...ISTRAT...
...teka Nº 763.

PAMIĘTNIK ŚWIĘTOKRZYSKI

ROK 1930

WYDAWNICTWO WYDZIAŁU
WOJEWÓDZKIEGO W KIELCACH
I SEKCJI REGIONALISTYCZNEJ
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

MAGISTRAT M. PIŁY
Biblioteka № 703

LES MONTS DE LA SAINTE-CROIX

NATURE ET CULTURE DE LA RÉGION

1930

REDACTEUR EN CHEF

ALEXANDRE PATKOWSKI

KIELCE 1931

PUBLICATION DU COMITÉ RÉGIONAL DE LA VOÏEVODIE DE KIELCE
ET DE LA SECTION RÉGIONALE DE L'UNION DES INSTITUTEURS POLONAIS
DÉPÔT: SOCIÉTÉ D'ÉDITIONS (J. MORTKOWICZ) À VARSOVIE

PAMIĘTNIK ŚWIĘTOKRZYSKI

1930

Z 22/910

REDAKTOR

ALEKSANDER PATKOWSKI

BIBLIOTEKA
Radom

KIELCE 1931

WYDAWNICTWO WYDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO W KIELCACH
I SEKCJI REGJONALISTYCZNEJ ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
Z ZASIŁKIEM FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ
SKŁAD GŁÓWNY: TOW. WYDAWNICZE (J. MORTKOWICZ) W WARSZAWIE

CZYTELNIA

Czytelnia Reg. w Radomiu

Reg 907

m. 1209

8975

908

WYDAWNICTWA
WYDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO
W KIELCACH
NR. 2

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ ZYGMUNT LOREC, WARSZAWA
KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

MAGISTRAT m. [illegible]
Biblioteka № 703.

SŁOWO WSTĘPNE

Inicjatorem powstania tej księgi był zachwyt dla „złotopszenicznej niziny Powiśla, nawskroś jedynego Sandomierskiego płaskowzgórza“, wśród którego Sandomierz, *sedes regni principalis,* piętrzy się wyniośle.

Na 4000 bowiem lat przed Chrystusem wędrował z południa na niezalesione obszary loessowe lud rolniczy, pozostawiając koliste lub owalne ślady swych ziemianek, narzędzia kamienne i krzemienne, kruche, lepione przez kobiety, naczynia gliniane, zdobne wstęgą krzywolinijnych ornamentów.

A gdy minęło lat tysiąc, jeden i drugi, z nad Odry ze Śląska, z Turyngji przez Czechy i Morawy — przybył w Sandomierskie lud ruchliwy, oddający się rolnictwu na glebach urodzajnych i myślistwu w lasach, polujący z łuku, strzałami zaopatrzonemi w groty krzemienne. Pozostały po nim świadectwa życia i śmierci w rozgłośnej dziś, w nauce polskiej i obcej, miejscowości, zwanej Złotą — pod Sandomierzem.

Z nad Adrjatyku, przez Morawy, zawędrowali w te strony Illirowie na lat 800 przed Chrystusem, niosąc ze sobą żelazo, po nich rycerze celtyccy, po przedarciu się przez Bramę Morawską, przełęcz Kładzką i Śląsk. Wyparli Celtów i na czas dłuższy osiedli tutaj Wandalowie z Jutlandji, a na przełomie ery Chrystusowej Goci.

Kiedy Wiślanami zaczęli rządzić książęta, otoczeni drużyną wojskową, kiedy „Sędomirowi, sławnemu w sądzie i radzie“, zawdzięczać począł swą nazwę i powstanie Sandomierz, nieprzerwanym niemal ciągiem losy dziejów Polski znaczą tutaj swe krwawe i budujące, niskie i wzniosłe ślady.

Rusini, Litwini, Tatarzy, Czesi, a po dłuższym okresie pokojowego rozwoju Szwedzi, Węgrzy, Wołosi, Kozacy, Sasi i znowu Szwedzi, Austrjacy i Rosjanie nie zdołali zniszczyć ani romańszczyzny piastowskiej, ani gotyku kazimierzowskiego, ani renesansu Jagiellonów, ani rodzimego baroku, ani roztańczonych abstrakcyj jezuickiego rococa.

Obronili je dla nas: prawdziwy czy rzekomy Petrus, *capitaneus et heres de Crampa;* Władysław Łokietek, którego imię do dzisiaj związane ze źródełkiem

znajdującem się o dwie mile na południe od Sandomierza; Stefan Czarniecki, choć mu wprawdzie Szwedzi zamek wysadzili w powietrze, ale za to, jak wiernie świadczy Imć Pan Jan Chryzostom Pasek, „wyrzuciły prochy pana Bobolę, szlachcica tamecznego i z koniem aż za Wisłę na drugą stronę, a przecież zdrowy został"; konfederaci dzikowscy, a potem barscy — choć mieli tutaj „po kolei pięciu marszałków, a trzech nawet jednocześnie"; Tadeusz Kościuszko, gdy 7 maja 1794 r. pod Połańcem ogłaszał „Komisjom Porządkowym Województw i Ziem w całym kraju", że „osoba wszelkiego włościanina jest wolna"; Michał Sokolnicki, choć chciał św. Jakóba — „ruderę natychmiast zburzyć ze szczętem i Austrjaków pod nią pochować"; Samuel Różycki w 1831 r.; Djonizy Czachowski, Ulatowski i Jan Nepomucen Rayski w 1863 r., a wreszcie otwierająca drogę utraconej wolności Pierwsza Brygada Legjonów Józefa Piłsudskiego i jej 112 bezimiennych żołnierzy, poległych śmiercią walecznych z kapitanem Herwinem pod Konarami, dowodząca według rozkazu, że „żołnierz polski w najcięższych warunkach honoru swego i ziemi ojców bronić umie".

Intencją tej książki jest hołd dla ziemi, która wydała pierwszego wielkiego artystę — Jana Kochanowskiego, pierwszego sarmackiego piewcę Świętokrzyszczyzny, Wespazjana Kochowskiego, gdzie najbogaciej rozsypała się myśl religijna naszej reformacji, dokąd Skarga ze względu na „klimat cieplejszy" jeździł ratować zdrowie, z której wyszedł *praeceptor Poloniae,* Stanisław Konarski i Adolf Dygasiński i *cor cordium* naszego pokolenia, Stefan Żeromski.

Powstała ona na tle pracy nauczycielstwa szkół powszechnych w wolnej Polsce, które przez swą wielką i zwartą organizację zawodową samo uczyniło się, według słów *Przepióreczki,* ideowym i twórczym, „organizmem działającym z dobrej woli, bez niczyjego rozkazu i nie szukającym nagrody".

Z poszukiwania związków duchowych ze światem tych samych myśli i uczuć nazwano tę pracę wyrazem bliskim z pochodzenia naszej łacińskiej kulturze: regjonalizm.

Ma być *Pamiętnik Świętokrzyski* w swej ściślejszej Ojczyźnie odbiciem pracy, jaką tworzą z dnia na dzień „ludzie prości, nie głośni, możnaby powiedzieć pospolici, gdyby nie to, że owocność i pożyteczność ich pracy wynosi ich na czoło: nauczyciel, inżynier, majster, technik, żołnierz, policjant..." Ma zbliżyć z nimi i związać pracę uczonych. Ma wskazać, „jakiemi niewidzialnemi drogami, otworami tajemniczych porów wstępuje tęgie zdrowie w ciało ojczyzny".

Pomyślany podczas wakacyjnych kursów regjonalnych Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, po wielokroć omawiany ze Stefanem Żeromskim, *Pamiętnik Świętokrzyski* rozpoczyna swój żywot w piątą rocznicę Jego śmierci.

Stało się to dzięki pracy licznych autorów tej księgi, którzy pospieszyli nietylko z gotowością współdziałania, ale i z radą i pomocą życzliwą. Niejeden pomysł urzeczywistniony wyszedł od niewymienionych przyjaciół, dbałych o dobro i piękno podjętego dzieła.

Jego urzeczywistnienie dokonało się dzięki życzliwemu przyjęciu i pomocy PP. Wojewodów Kieleckich: ś. p. Ignacego Manteuffla, Władysława Korsaka i Jerzego Paciorkowskiego oraz Dyrekcji Funduszu Kultury Narodowej.

ALEKSANDER PATKOWSKI

LISTY STEFANA ŻEROMSKIEGO

Z Warszawy, b. m. i d., otrzymany 16 stycznia 1923.

Wielce Szanowny Panie!

Z głęboką radością odczytałem list Wielce Szanownego Pana, w którym znalazłem nietylko zaświadczenie o wielkim zaszczycie dla mojej książeczki p. t. «Snobizm i postęp», gdyż ma ona być «duchową kierowniczką» prac przedsięwziętych, — lecz nadewszystko tak radosną wiadomość, jak «Projekt Uniwersytetu Powszechnego im. Stanisława Konarskiego», jak sprawozdanie z przebiegu wykładów i wycieczek Kursu Krajoznawczego ziemi Sandomierskiej, — a nadewszystko wieść o istnieniu zespołu ludzi i zakresu ich prac, o czem zawsze marzyłem.

Niegdyś, przed wojną i wyjazdem przymusowym za granicę, urządzałem sam kursa dla nauczycieli ludowych w Nałęczowie, w gmachu przedszkola, które wespół z innymi wybudowałem, a które dziś, ofiarowane już państwu, nosi imię mego zgasłego przedwcześnie syna Adama. Tamte kursy wakacyjne, których słuchało 18 nauczycieli, były, rzecz oczywista, parodją tego, co Szanowni Panowie organizują.

Ale miały i one swą rację i wydały owoce. Jakże się cieszę, że dziś ta sprawa idzie pod kierunkiem tylu znakomitych umysłów, tylu nowych duchów wolnej Polski. Szczęść Boże!

Sandomierskie — wyżyna między Koprzywnicą, Chobrzanami, Klimontowem — to dla mnie ogród szczęścia, gdyż tam przeżyłem najmilsze lata młodości. Czy też praca Szanownych Panów zapędzi się i w Świętokrzyskie, aż do borów i pustek, które w «Snobizmie» opisywałem? Nie mogę, niestety, przybyć do Sandomierza, gdyż w lecie jeżdżę nad morze dla zdrowia mej dziesięcioletniej córki, — ale — nie będzie to frazesem, — iż duszą całą jestem i będę z tą pracą błogosławioną, którą Szanowni Panowie prowadzą. Gdybyż to wszystkie miasta, wszystkie okolice poszły za przykładem Sandomierza!

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku i poważania.

Z Warszawy, b. m. i d., otrzymany 28 czerwca 1923.

Wielce Szanowny Panie!

Tak ciągle choruję, że nie mogłem dotąd odwiedzić Szanownego Pana, jak to sobie ciągle za zdrowia projektowałem. Może jednak teraz stanę na nogi i wtedy przeproszę osobiście za opóźnienie.

Co do terenu świętokrzyskiego, to najciekawszą okolicą byłaby dolina między klasztorem świętej Katarzyny i Zagnańskiem, otoczona górami Radostową, Strawczaną, Bukową, Klonową.

Wsie tamtejsze stanowią prawdziwą dziedzinę ludzi leśnych, pasterzy i myśliwców, drwalów i «zbójców świętokrzyskich». Byłoby niezmiernie ciekawą sprawą określenie czasu, kiedy ci leśni osadnicy tam przyszli — i skąd.

W pracy Tymienieckiego tego nie znaleźć.

Więcej daje Potkański w swej cudnej książce «Kraków przed Piastami».

Ach, gdybyż to Dr Nitsch tam się zapuścił, ręczę że znalazłby może najrdzenniejszą krynicę mowy polskiej. Tych ludzi nikt jeszcze nie badał, a jest tam i ślad samoistnej sztuki i leśne budownictwo, a co do legend i przesądów prastarych, to nadzwyczajna okolica.

Przepraszam, że piszę tak nieczytelnie ale ból głowy mię nęka.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku.

LIST STEFANA ŻEROMSKIEGO DO P. HELENY ROMER-OCHENKOWSKIEJ

1925 Zamek 16 IV

Szanowna Pani!

Okólną drogą dostał się do moich rąk list Szanownej Pani, za którego napisanie i przysłanie mi najserdeczniej dziękuję. Wiadomość, iż p. Zelwerowicz gra w mojej sztuce Uciekła mi przepióreczka *otrzymałem dopiero w tych dniach od znajomych. Widziałem p. Zelwerowicza niemal w przeddzień jego wyjazdu do Wilna na przedstawieniu próbnem* Zwolona *Norwida w szkole dramatycznej, rozmawiałem z nim dość długo i nic mi o tem nie wspominał. Na układanie ról w teatrze wileńskim nie mogłem wcale wpływać nie znając ludzi, sceny, stosunków, a z dyrektorem teatru porozumiałem się telefonicznie w ciągu paru minut. Byłem w tym czasie chory dość ciężko, więc pośpiech był pożądany, wskazany. Mniejsza zresztą o to wszystko.*

Jestem prawdziwie szczęśliwy, że Szanowna Pani łaskawie się wyraża o tej sztuce. Utwór sceniczny tak bardzo związany z życiem jak ten, opiera się nietylko na efekcie teatralnym. Właściwie efekt teatralny w dzisiejszym stanie Polski jest czemś pogardy godnem, jeśli poza nim nic niema. Twórczość dramatyczna tkwi wciąż w romantyzmie, albo czerpie soki i wzory z zagranicy. Obca jest życiu, i życie jest jej obce. Scena nie jest mównicą do tłumów, żądnych idei, ducha, nowości myśli, jakowegoś nieznanego świata. Otrzymuję oto list z więzienia w Polsce od siedemdziesięciu ideowców z żądaniem wszczęcia dyskusji o nowym duchu w Polsce. Wszystko jedno, czy ci ludzie są komunistami czy jakimiś innemi. Zapewniają mię i świat w liście publicznie drukowanym, iż wierzą w potęgę Polski jakiej nigdy nie było, gdy ich idea zwycięży. W tych olbrzymich i przepotężnych mównicach do wszelakich ideologów i do tłumów inteligencji i półinteligencji i świata całego ludzi pracujących, jakiemi są sceny teatralne — o czemże to w najlepszym razie mówimy? Co dajemy? Słowackiego, Wyspiańskiego, Fredrę? A cóż ci pisarze niewoli, czasów minionych, powiedzą tłumom?

Słowacki w najzuchwalszem swem dziele Samuel Zborowski *pokaże nam sąd w niebie nad Zamojskim i Samuelem — i wywyższy Samuela. Wyspiański będzie się zrywał do Polski: «Chyćcie koni, chyćcie broni». Gdy ta Polska ma miljon spraw do wszczęcia dziś, jutro, — stosunek do Niemców, do Rusi, do siebie samej, do duszy swej tak niesłychanie zmienionej, z duszy niewolniczej na duszę mocarstwową, a nieraz tyrańską. Nie chodzi tu wcale, bynajmniej o politykę, o sprawy społeczne, etnografję, życie i byt, lecz o wchłonięcie nowości i zjawisk i przetworzenie ich na nową sztukę. Tego niema, nie widać wcale.*

Jakież życie w nauce! Pozwolę sobie przytoczyć spis prac, które w najbliższym czasie ukażą się, mając za przedmiot moją okolicę rodzinną: Góry Świętokrzyskie. 1) S. Żeromski: O domu dla artystów w Górach Świętokrzyskich. *2) Prof. Bolesław Hryniewiecki:* Ochrona przyrody, Puszcza Jodłowa Gór Świętokrzyskich. *3) Prof. Kazimierz Moszyński:* Ochrona zabytków materjalnych kultury ludowej w Świętokrzyskiem, Kolbuszowskiem, Biłgorajskiem. *4) Prof. Kazimierz Nitsch:* O mowie ludowej w Świętokrzyskiem. *5) Kazimierz Konarski:* O nowych materjałach do historji lokalnej dawnego Województwa Sandomierskiego (Świętokrzyskie). *7) Stanisław Arnold:* Najnowsza historjografja lokalna świętokrzyska. *8) Stanisław Lorentz:* O tryptyk Bodzentyński (stolica świętokrzyska). *9) Jan Czarnocki:* Muzeum Kieleckie. *10) Józef Pietraszewski:* Muzeum Ziemi Sandomierskiej. *11) Jan Wigura:* Muzeum Radomskie.

12) Józef Pietraszewski: Bibljoteka Sandomierska. *13) Marta Hubicka:* Z miejscowej literatury kieleckiej. *14) Michał Świerzowicz:* Tow. Bibljoteki im. Długosza w Sandomierzu. *15) Zygmunt Kamiński:* Towarzystwo Miłośników Sztuki w Kielcach. *16) Edmund Massalski:* Życie społeczne w Kielecczyźnie. *17) Jan Czarnocki:* Życie gospodarcze Kielecczyzny. *18) Eustachy Nowicki:* Wiejski Uniwersytet ludowy Z. P. N. S. P. w Szycach (Świętokrzyskie). *19) Wincenty Dołżycki:* Prace Sejmiku Pinczowskiego *i t. d. Możnaby mniemać, że w tem oto zbożu założyła swe gniazdo* Przepióreczka. *Ale tak nie jest.*

Przed laty napisałem był pracę Snobizm i postęp, *którą wielu poczytuje za inicjatywę prac regjonalnych, które idą z wichrowatą siłą. Jeśli zaś pójdą w równie silnym zamachu w innych okolicach ojczyzny, mielibyśmy nową twórczą ideę.*

Ideja ta, mogłaby nas wzbogacić nietylko całą sumą «wiedzy o sobie i swem jestestwie», jak mówi Przełęcki w Przepiórce, *ale rozstrzyga wiele krwawych wrzodów naszego Państwowego istnienia. Oto jeden z naszych regjonalistów, Dr. Goetel, delegat do rozstrzygnięcia sporu czesko-polskiego, znalazł regjonalny wyłom w polityce, wybieg gienjalny i zbawczy: spór polityczny przełożył na pracę współdzielczą. Zamiast walki orężnej o skały w Tatrach, zaproponował założenie dwóch parków natury: czeskiego i polskiego na terytorjach wspólnych, z tym warunkiem, żeby obydwa narodowe Państwa byt i ochronę tych parków mocarstwowo poręczyły.*

Kto wie czy straszliwe spory polsko-czerwono-ruskie i polsko-biało-ruskie nie dadzą się jakoś, jeśli nie zmitygować to złagodzić pracą regjonalistów polskich i ruskich, o ile ich wykopiemy z band, partyj, obozów i dziczy rezuniów. Coś trzeba w tej materji robić, gdyż znowu możemy pójść w niewolę, a w niewoli stworzyć sobie znowu jakiś romantyzm, mesjanizm i inny izm polski.

Wierzę mocno, że ta praca wyda dobre owoce.

Na Przepiórce *wciąż w Warszawie pełno, mimo że to już pięćdziesiąte przedstawienie. Krytycy teatralni zaczynają mię już poniewierać za to, że zastępuję drogę prawdziwej sztuce: Słowackiemu, Wyspiańskiemu, Fredrze. Wnet ustąpię z drogi, pewien, że cokolwieczek zrobiłem dobrego, dobrego istotnie.*

Ludzie dużo mówili o tej sztuce, wiele ludzi dostojnych o niej pisało, wielu łobuzów o niej się nagadało, a na dnie coś dobrego dla Polski zostało . . . . . .

. . . . . .

Przepraszam Panią, że list tak długi i tak chaotyczny. Mam zamiar napisać posępne dziełko o krytyce teatralnej współczesnej, nie dlatego bynajmniej, by wylać żółć swą teatralną i mścić się na krytykach, którzy mi «zapichali», jak mówią w mej świętokrzyskiej ziemicy, lecz żeby poruszyć z posad tę ohydę.

Wiele z myśli tutaj przelotnie rzuconych tam rozwinę i będę uważał sobie za zaszczyt, jeśli Szanowna Pani zechce przyjąć ode mnie jeden egzemplarz tej pracy, jako wyraz wdzięczności za list z dn. 6 b. m.

Dziękując uprzejmie za pamięć o mnie łączę wyrazy prawdziwego szacunku i pozdrowienie.

ŚW. EMERYK NA ŁYSEJ GÓRZE

W DZIEWIĘĆSETNĄ ROCZNICĘ

Ryc. 1. Święty Emeryk na tryptyku w kościele Csiksomlyó (Siedmiogród, komitat Csikmegye) z XV wieku. Tryptyk znajduje się obecnie w Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie.

Dynastja Árpadów, panująca na Węgrzech, miała bardzo ożywione stosunki z Polską. Jeden z tego rodu — św. Emeryk — był ożeniony prawdopodobnie z córką Mieszka II, a babka jego, żona księcia Gézy, Adelajda — zwana przez polskich kronikarzy Biała Kniagini — była córką Ziemomysła. Ale św. Eryka łączą także węzły historyczne z górami Świętokrzyskiemi.

Według *Rocznika Świętokrzyskiego* św. Emeryk, syn św. Stefana, pierwszego króla Węgier, z rodu Arpadów, ożenił się z córką Mieszka, przyjechał do Gniezna i Poznania, potem, powracając do Węgier razem z Mieszkiem przybył do Kielc na polowanie na jelenie, gdzie *instinctu spiritus sancti et visione angelica* — jak mówi Rocznik, odwiedził Łysą Górę i dał cząstkę Świętego Krzyża, którą nosił na piersi, opactwu benedyktyńskiemu.[1]

Rocznik nie wymienia, czy był to Mieszko I-szy czy II-gi, ale Mieszko I nie mógł być, bo nie da się to pogodzić z datami chronologicznemi. Natomiast nie jest wykluczone, że owym teściem św. Emeryka był Mieszko II, jak to wykazał wspomniany historyk węgierski, ks. kanonik Karácsonyi, w swoim bardzo przekonywującym artykule.[2]

Inną wersję czytamy znowu w tak zwanej *powieści czeskiej*, według której św. Helena darowała cząstkę krzyża świętego synowi, Konstantyn Wielki zaś ofiarował ją papieżowi Sylwestrowi. Papież Benedykt dał ją Stefanowi, królowi węgierskiemu, który zkolei darował ją synowi swemu Emerykowi, kiedy ten jechał do Gniezna dla odwiedzenia grobu św. Wojciecha. Tak zwana powieść czeska opowiada dalej, że królewiczowi podczas łowów na jelenie objawił się anioł i przykazał złożyć drzewo święte na górze Golgocie albo Łysej. Potem Emeryk razem z Lampertem, biskupem krakowskim, zaniósł cząstkę Św. Krzyża z Kielc na górę, tam, gdzie zczasem na tę pamiątkę wystawiono kaplicę Wszystkich Świętych.[3]

O Świętym Emeryku, pisze także Długosz:

«Siostrzeniec Mieczysława, niegdyś księcia Polskiego, po rodzonej jego siostrze Adelajdzie, a bratanek króla Bolesława, Stefan król na Węgrzech panował. Mąż ten na podziw cnotliwy i bogobojny, którego świątobliwość nawet wielu cudami i osobliwszemi sprawy zasłynęła, spło-

dziwszy syna z małżonki prawej Gizelli, siostry rodzonej Henryka I cesarza, nadał mu imię Emeryka; a gdy ten doszedł lat męskich nakłonił go do stanu małżeńskiego, aby dziedzictwo krwi nie ustawało. Emeryk, pełen żarliwej miłości ku Bogu, acz nie śmiał sprzeciwiać się rozkazom ojca i przyjął związki małżeńskie, postanowił przecież w ślubach czystości prowadzić żywot wstrzemięźliwy i zachować ciało od wszelakiej pożądliwości. Uważając żonę za siostrę i żyjąc z nią jakby w bezżeństwie, nie tylko sam utrzymał się przy cnocie niewinności, ale nadto dokazał, że i towarzyszka jego dochowała panieństwa do śmierci. Słusznie więc podziwiać należy to stadło święte dwóch osób znakomitych, które, wziąwszy w podziale bogactwa światowe i rozkosze, i wszystko to, co u ludzi uważane jest za najpierwsze, wolały pozyskać niebo przez umiłowanie tej rzadkiej i najtrudniejszej cnoty, niczem nieróżniącej się od męczeństwa. Mąż zatem święty Emeryk często opuszczając stolicę, zwykł był Bolesława króla Polskiego stryja i krewnego swego odwiedzać i dłuższy czas przepędzać w Polsce, ażeby oddalony od społeczeństwa, rodziny swojej i małżonki, łatwiej mógł oddalać pokusy czartowskie i żądze cielesne uskramiać, a w pobożnych trwać zabawach i ćwiczeniach. Bolesław król Polski wielce był umiłował księcia Emeryka, bratanka swego, gdy nie sam tylko krwi związek, ale cnót osobliwszych zaleta czyniła go poszanowania godnym i miłym tak królowi jak i jego towarzyszom.

Pewnego więc czasu, gdy Bolesław zabawiał się łowami w lasach swoich około miasteczka Kielc, a miał w towarzystwie swojem księcia Emeryka, zdarzyło się, że w pogoni za jeleniem wybiegł był za wyżynę gór, które Łysą Górą nazywają, a nad które niema wyższych w Polsce. Tu, poniechawszy rogacza, poczęli z podziwem przypatrywać się rozwalinom odwiecznej budowy, które skutkiem powszechnego potopu i dawności czasu zasypały się w ogromne skał pokłady, jakie i dziś oglądamy. Powiadają bowiem, że to miejsce miało być niegdyś mieszkaniem i twierdzą olbrzymów, mężów wielkiej siły, którzy tu przez jakiś czas przebywali i mieli swoje siedziby. Mąż zatem święty Emeryk, natchniony duchem Bożym, a jak niektórzy wierzą i utrzymują, upomniany widzeniem nocy poprzedniej, osądził, iż to miejsce, które z osobliwszego położenia i starożytności dziwnie sobie upodobał, najstosowniejszem było dla sług Bożych, prowadzących życie pustelnicze i że się nie godziło, ażeby takie miejsce bezludnym dzieciało odłogiem. Prosi więc stryja i krewnego swego króla Bolesława, aby dla chwały Bożej i pomnożenia wiary chrześcijańskiej, a ku zbawiennemu dusz wspomożeniu, kościół w tem miejscu i klasztor zakonny wystawił, za co po śmierci pewniejsze i szczęśliwsze odziedziczy królestwo i zalecony tak świętem dziełem zasiędzie między niebiany.

A gdy Bolesław, król Polski, wspaniałą i prawdziwie królewską wiedziony hojnością chętnie na to zezwolił, książę Emeryk uradowany, że prośba jego skutek odniosła, podziękowawszy naprzód Bogu, a potem królowi Bolesławowi, zdejmuje z siebie krzyż dwuramienny, zawierający znaczną cząstkę drzewa Pańskiego, w srebrnem okuciu, przysłany ojcu jego Stefanowi, królowi węgierskiemu, od cesarza greckiego z Konstantynopola jako dar największy, który mąż Boży Emeryk na piersiach zwykle nosił, i ofiarował temu miejscu (takie bowiem otrzymać miał w onem widzeniu upomnienie). «To drzewo, rzekł, najdroższe, zroszone krwią Zbawiciela, nad które nie miałem i mieć nie mogę nic kosztowniejszego, daję i ofiaruję temu miejscu, a z łaski Boga użyczy On mocą swoją wszystkim do Niego się uciekającym mnogich dobrodziejstw w rozmaitych potrzebach, utrapieniach, kłopotach i uciskach». Bolesław, król Polski, spełniając zatem swoje przyrzeczenie, wystawił na tem miejscu klasztor św. Benedykta należycie i królewską wspaniałością uposażony, do sprawowania służby Bożej sprowadził braci, noszących szatę zakonną św. Benedykta, kościół także na cześć i chwałę św. Krzyża greckim wzorem z kamienia od samych posad wybudował i złożył mu do przechowania najdroższy skarb drzewa Chrystusowego, ofiarowany od błogosławionego męża Emeryka; który to kościół, zachowawszy do dziś dnia pierwotną postać i budowę, poświadcza swoją wielką starożytność».[4]

Tyle Długosz.

Mamy tu więc trzy różne podania, które jednak zgadzają się w tem, że św. Emeryk darował cząstkę Świętego Krzyża Benedyktynom na Łysej Górze.

Według Długosza miało się to stać w r. 1006-tym, co w każdym razie nie może odpowiadać rzeczywistości, gdyż św. Emeryk mógł mieć wtedy dopiero około sześciu lat. Zdarzyć się to mogło dopiero później.

Ponieważ trzy różne źródła mówią o darowaniu cząstki Świętego Krzyża przez świętego Emeryka Benedyktynom na Łysej Górze, nie mamy więc powodu tego nie przyjąć. Natomiast nie można z pewnością powiedzieć, czy się to stało za czasów Bolesława Chrobrego, czy za Mieszka II. Prawdopodobniej za Mieszka II.

Co do Benedyktynów na Łysej Górze, to musimy zaznaczyć, że powyższa wiadomość może się odnosić do Benedyktynów-eremitów, bo opactwo zostało założone dopiero za Krzywoustego. Nie jest wykluczone, że z bliskiego eremu opatowskiego przeszło kilku pustelników na Łysą Górę. Wojciechowski, zastanawiając się, czy nie wzięto wtedy jednej części mnichów z klasztoru opatowskiego do nowej fundacji benedyktyńskiej u św. Krzyża na Łyścu o 4 mile od Opatowa, powiada, że to kwestja otwarta i dodaje, że godziłoby się to z wersją u Długosza.[5]

Faktem jest, że klasztor Świętokrzyski uważał św. Emeryka za swojego Patrona i uroczystość jego obchodzi w dniu 2-gim września.

ADORJÁN DIVÉKY

PRZYPISY

1. *Monumenta Poloniae,* tom III, str. 31.
2. Karácsonyi I. *Vélemény Szent Imre herceg nejéről.* Századok 1902, str. 105 i nast.
3. Ks. J. Gacki. *Benedyktyński klasztor świętego Krzyża na Łysej Górze.* Warszawa 1873, str. 21.
4. Jana Długosza kanonika krakowskiego *Dziejów Polskich ksiąg dwanaście.* Przekład Karola Mecherzyńskiego. Kraków, 1867—1870.
5. T. Wojciechowski: *Szkice historyczne XI wieku.* Wyd. II, str. 45.

JAN KOCHANOWSKI W CZARNOLESIE

W CZTERECHSETNĄ ROCZNICĘ

Obok mickiewiczowskiej Świtezi najsławniejszą miejscowością w literaturze polskiej jest Czarnolas Kochanowskiego. Poeci staropolscy lubili opiewać swe posiadłości: Miaskowski Włoszczonów, Szymonowicz Czernęcin, Kochowski Gaj, a Potocki Łużnę. Ale żaden z nich nie miał tak wielkiego rozgłosu i tak ściśle swej literackiej działalności z ojczystą wioską nie złączył, jak Kochanowski. Stało się to dzięki wyjątkowemu znaczeniu, jakie ta wieś w jego życiu i twórczości posiadła.

Ryc. 2. Marmurowy nagrobek Jana Kochanowskiego, umieszczony na ścianie kaplicy w Zwoleniu.

Wykształcony wytwornie wśród podróży zagranicznych i pobytu na światowym uniwersytecie w Padwie, przebywając przez długie lata na wykwintnych dworach polskich, był zgóry w myśl wiekowej tradycji jako uczony przeznaczony do stanu duchownego, gdzie go prawie napewno godność biskupia czekała. A mimoto porzucił wszystkie te świetne widoki i został zwykłym gospodarzem wiejskim. Chodziło mu, żeby uzyskać zupełną swobodę umysłową i poświęcić się z całym zapałem sztuce. Miejsca bardziej odpowiedniego dla swej twórczości nie widział, jak wieś dziedziczną. Czuł niepowstrzymany pociąg do literatury pięknej i wiedział, że ją utworzyć potrafi. A tu literatury takiej w Polsce nie było. Rozmaite przeszkody stały temu na zawadzie. Z rozwojem autonomji ziemiańskiej musiała literatura polska rozwinąć się w duchu ziemiańskim. Rej *Żywotem człowieka poczciwego* ten kierunek wskazywał. Tymczasem Kochanowski wskutek zrządzenia losu został dworzaninem. Zatrudnienie to krępowało rozkwit jego talentu. Przed oczyma jego przesuwało się ustawicznie pytanie, czy zostać u dworu i dla wygód życia poświęcić wysokie cele artystyczne, czy osiąść na wsi i u siebie w domu stworzyć takie warunki, aby swobodnie mógł się oddać zajęciom literackim.

Kochanowski otrzymał połowę wsi Czarnolas pod Zwoleniem w Radomskiem w dziale rodzinnym r. 1559. Wieś była otoczona z trzech stron lasami szpilkowemi i od nich nazwę otrzymała. Poeta na swej połowie miał 240 morgów pól i pastwisk i prawie ośm razy tyle lasu. Posiadłość była niewielka i zdawało się, że na utrzymanie mu nie wystarczy. Mając odpowiednie

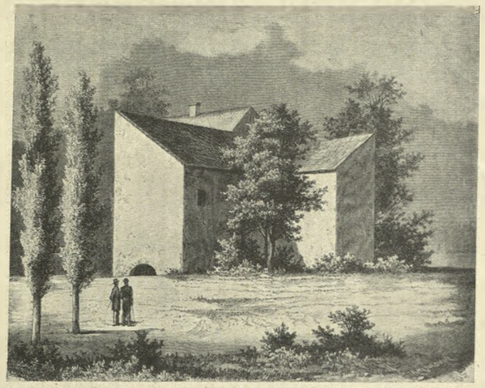

Ryc. 3. Szczątki domu Jana Kochanowskiego w Czarnolesie (1884).

przygotowanie, udał się za zarobkiem na dwór i przez piętnaście lat ubiegał się o otrzymanie jakiejś korzystnej posady. Wskutek wypadków życia stosunek jego do Czarnolasu rozpadł się na dwa osobne okresy. Póki bawił u dworu, nie przebywał oczywiście w Czarnolesie, ale jako syn rolnika ciągle o nim marzył. Czarnolas w okresie dworskim nie miał bezpośredniego wpływu na jego twórczość, natomiast zjawiał się w jego wyobraźni jako mara senna, niby ziemia obiecana, do której miał kiedyś dojść. Ciągnęło go na wieś przywiązanie do ziemi, możebność prostszego sposobu życia, nadzieja uwolnienia się od wszelkiej zależności i grymasów, które musiał znosić. W tych warunkach właściwemi wrażeniami wiejskiemi mało się powodował. Myśl o wsi zmieniła się u niego w zagadnienie wyboru stanu. Zaledwo po wielu zachodach otrzymał probostwo poznańskie, już zaczął rozmyślać:

Jeśli mi w rewerendzie, czy lepiej w saianie,
Jeśli mieszkać przy dworze, czy na swoim łanie?

Pisze więc wesołą pogawędkę w języku makaronicznym łacińsko-polskim p. t. *Carmen macaronicum De eligendo vitae genere*, w której przytacza rozmowę z czterema wyobrazicielami rozmaitych stanów, stojących mu otworem. Zakonnik, kanonik, dworzanin przedstawiali mu korzyści swego stanu, ale do jego przekonania nie trafili. Słusznemi dopiero wydały mu się wywody ziemianina, który powiedział, że osiadłszy na wsi będzie się mógł ożenić i że wszyscy dworzanie wkońcu na wsi osiadają. Mnisza kapica, fałdzista sutanna kanonika i pretensjonalny strój dworzanina nie miały dla niego żadnej ponęty, a pociągała go czerwono-makowa żupica ziemiańska z srebrnemi guzami, w którą kiedyś istotnie miał się przebrać.

Ale fantazji o przywdzianiu czerwono-makowej żupicy nie przyszło mu tak łatwo urzeczywistnić. Będąc związany z dworem, tkwił jeszcze długo w tym stanie i dla osłodzenia doli wziął się do przekładu *Phaenomenów* Arata (1565). Dworzanin tęskniący za pracą rolną i lubiący zastanawiać się nad meteorologją, bawił się opisami wszystkich gwiazdozbiorów i przepowiedniami pogody, które kiedyś w zawodzie rolniczym przydać mu się miały. Dzieło dydaktyczne starożytne z zakresu astronomji, którego przekład doskonale mu się udał, posłużyło mu do rozerwania myśli wśród obowiązków dworskich.

Uporczywa myśl o powrocie na wieś nie dawała mu jednak spokoju i nasunęła następnie nowe zagadnienie, mianowicie, co właściwie będzie robił, gdy raz na wsi osiędzie. Nie mogąc wśród prac dworskich zająć się tworzeniem większych dzieł, obmyślał program literacki, którego w przyszłości miał się trzymać. Ten nowy krąg myślenia wydał dwie elegje łacińskie (El. III, 13, 15) i wiersz polski *Muza*, zwrócony do opiekuna jego na dworze i mecenasa Myszkowskiego. W wierszach tych unosi się z zachwytem nad poezją i czystą sztuką, nieliczącą na korzyść materjalną. Powołanie poety wydaje mu się najwyższym zawodem, bo jedynie poeci mogą zapewnić nieśmiertelną sławę wielkim zdarzeniom i wielkim czynom ludzkim. Z tego względu nic dziwnego, że poeci inną drogę życia obierają, niż pospólstwo, bo umysł innemi myślami mają zajęty. Jako prawdziwy poeta, lubi, jak powiada, słuchać pieśni muz o walce olbrzymów, śpiewane przy stole bogów, a z piewców ziemskich największe wrażenie wywierają na niego Homer, Pindar, Wergiljusz i Horacy. Z zachwytów tych nad poezją ludów starożytnych wyciągnął szczegółowe wskazówki co do własnej twórczości. Poezję polską zamierzał

Ryc. 4. Szczątki starego dworu w Czarnolesie (1872).

oprzeć bardzo wydatnie na wzorach klasycznych, a w uprawie poezji patrjotycznej pójść śladem Reja, Trzycieskiego i Górnickiego. Służba dworska wielce mu dokuczyła, bo przymuszała słuchać cudzych rozkazów i do innych się stosować. Nie dawała mu chwili spokoju i utrudniała możność zastanawiania się nad sobą i nad tem, co go najwięcej obchodziło. Myśląc o powrocie na wieś, wiedział, że skromnym bytem będzie się musiał zadowolnić ale obiecywał sobie zarazem, że będzie mógł pracować nad ulepszeniem charakteru, zastanawiać się nad zjawiskami przyrody, przypatrywać się gwiaździstemu niebu i głębsze zagadnienia z dziejów kosmosu badać.

Takie były myśli Kochanowskiego o Czarnolesie, gdy pracował w kancelarji królewskiej. Bawiąc na dworze, połową duszy tkwił na wsi. Gdy się zakochał w jakiejś nieznanej pannie, na której cześć śliczne erotyki tworzył, myślał, że już wreszcie wyrwie się z miasta i osiędzie na stałe na roli. Mając zamiar się żenić, ofiarował ukochanej swój skromny majątek i obiecywał zająć się pilnie gospodarstwem, choć z praktyki już dawno wyszedł. Niestety romans ten skończył się smutno i nie dał mu możności przeprowadzenia swych zamiarów. Dopiero gdy Myszkowski usunął się z dworu, zaczął Kochanowski coraz częściej zaglądać do Czarnolasu i bawiąc tu 6 octobris 1571 r. wysłał do przyjaciela Fogelwedra list z prośbą o załatwienie mu jakichś sprawunków u dworu (El. III, 11). Powiada, że na odpowiedź czeka niecierpliwie, jak kochanek na schadzkę wieczorną. Przyjacielowi przedstawia się jako wieśniak, który miast nie lubi i ruchem miejskim się przeraża. Zapewnia go, że jego Muza od rana czekała u bram miejskich i przestraszona gwarem ulicznym, bała się wejść do miasta. Dopiero wieczorem, gdy się nieco uciszyło, nabrała odwagi i list dany przez poetę odniosła adresatowi. Elegja ta dobrze maluje upodobanie poety w ciszy wiejskiej i odrazę do miast.

Kres wahaniu Kochanowskiego, czy pozostać na dworze, czy osiąść na wsi, położyły elekcje z r. 1573 i 1575. Niepowodzenie planów politycznych skłoniło go do zrzeczenia się w wierszu *Marszałek* wszelkich zajęć dworskich i osiedlenia się wreszcie na stałe w Czarnolesie. Ale żeby przyjemność w pobycie na wsi znaleźć, musiał się ożenić, czego w karnawale

1575 r. dokonał. Otrzymał dzielną, gospodarną i wykształconą żonę, z którą stworzył sobie mile ognisko rodzinne. Nastąpił teraz najbujniejszy okres w jego twórczości. To, co zamyślał na dworze, obecnie postanowił spełnić. Dziesięciolecie pracy twórczej, dokonanej w Czarnolesie w latach 1575—1584, rozsławiło dopiero jego wioskę dziedziczną. Dopiero teraz można mówić o Kochanowskim w Czarnolesie.

Oczekując przybycia żony w czasach niebawem po ożenieniu, układa piękny wiersz *Niedbam aby ziemne skały* z zaproszeniem jej do rychłego przyjazdu. Tu pojawia się poraz pierwszy krajobraz czarnolaski w jego poezji. Pisze do żony:

Lipa stojąc w pośrzód dworu,
Wygląda cię coraz z boru

a następnie zapowiada, że przejeżdżać będzie przez żytnie pola, kwitnące łąki i pastwiska pełne trzody (P. II, 2). Na cześć swej żony obmyśla także piękny cykl liryczny, rodzaj baletu z zabaw wiejskich czarnolaskich wysnuty p. t. *Pieśń świętojańska o sobótce.* Choć klasyk, zwrócił uwagę na polski obchód ludowy. Czarnolas w tym utworze jest także wyraźnie wymieniony. Opisuje zabawy miejscowe, przedstawia ciekawe typy dziewcząt, które u siebie na wsi widywał, układa osobne piosnki dla żniwiarki i pasterki. Poemat wprowadza nas bardzo żywo w stosunki, jakie w jego wsi panowały. Trzeba czekać kilka stuleci, aby w *Wiesławie* Brodzińskiego równie słoneczny obraz z wsi polskiej otrzymać. Obraz wsi polskiej u Szymonowicza, w jakie czterdzieści lat po *Pieśni świętojańskiej* malowany, jest ponury. Najsławniejszą z tego zbiorku jest pieśń ostatnia *Wsi spokojna, wsi wesoła,* w której Kochanowski po raz pierwszy jako piewca wsi wystąpił. Choć bawił długo na dworze, nigdy z takim zapałem o stosunkach dworskich nie pisał. Na wieś patrzy okiem gospodarza. Mówi przedewszystkiem o jej «pożytkach», zbożu, owocach, rybach, wełnie, miodzie, zwierzynie. A potem wychwala «wczasy» wiejskie, spokój, swobodę, obfite wieczerze i miłe pogawędki i śpiewki przy kominie, kończące się zwykle tańcami. Była to jego pieśń triumfalna, w której stwierdził z radością, że znalazł się wreszcie w swoim żywiole i marzenia czasów dworskich urzeczywistnił. Aby tę pieśń napisać, musiał trzydzieści lat przebyć na naukach i służbie dworskiej. Ma ona nastrój nieogarnionego zadowolenia i radości.

Osiadłszy w Czarnolesie, zbudował sobie Kochanowski nowy dom, bo widocznie stary był za ciasny i zniszczony, i upamiętnił ten czyn osobną fraszką w nastroju religijnym, *Na dom w Czarnolesie.* Otoczył także wielką opieką lipę przed dworem, o której już wspominał w pieśni do żony. Lubił latem pod nią dumać i przyjemności w jej cieniu doznawane uwiecznił również w dwu nadzwyczaj wdzięcznych fraszkach, które na potomne czasy zapach wonnego kwiecia tego drzewa i śpiew słowików, cieszący poetę przechowały. Ta lipa to klasyczny symbol jego upodobań wiejskich, pojawiający się w wzmiankach o nim wszystkich poetów polskich.

Kochanowski ukochał swoją zaciszną wioskę i nie lubił ruszać się z domu. Rodzinę miał liczną, same córki, i zajęcie domem i gospodarstwem wystarczało mu zupełnie do szczęścia. Wszystkie listy poety, jakie dochowały się do naszych czasów, są datowane z Czarnolasu. Przytaczamy ich daty: 6 octobris 1571, 22 grudnia 1577 i 14 januarii 1580, bo to są jedyne pisma poety, w których obok kilku wspomnianych poezyj jest wyraźnie wymieniona nazwa jego wiejskiej siedziby. Zresztą datami temi posłużymy się jeszcze w dalszym ciągu.

Poza temi wyraźnemi wskazówkami, wpływu Czarnolasu na jego poezję należałoby upatrywać w nastrojach wiejskich niektórych utworów. Krajobrazem czarnolaskim zbytecznie się nie powodował, bo to nie było w duchu jego czasu. Tu i ówdzie przygodnie zużytkowywał obrazki przyrodnicze wiejskie, ale szeroko się nad niemi nigdy nie rozwodził i raczej za pobudkę do wygłaszania moralnych uwag je uznawał. Świadczą o tem liczne pieśni, które w Czarnolesie powstały. Wiemy napewno, że z okien swego dworku patrzył na otaczające bory i marzył często o spławie do Gdańska, bo uważał, że do Wisły mógłby łatwo swe zboże dowieźć. W jednej elegji wyznaje nawet, że sam będzie budował szkutę na Wiśle.

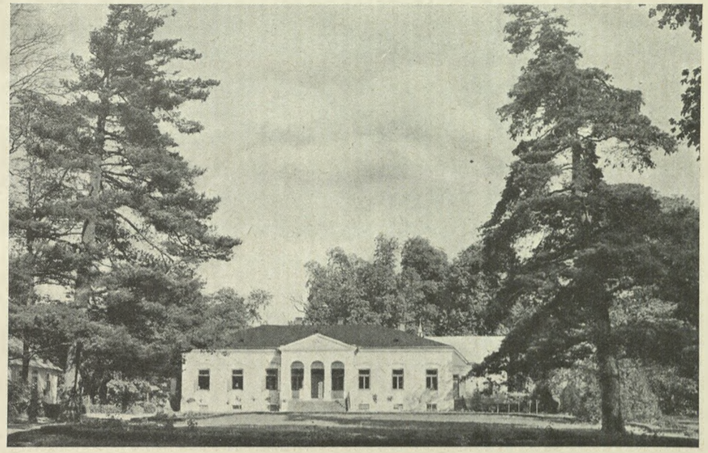

Ryc. 5. Czarnolas, pow. Kozienicki. Dwór zbudowany przez ks. Jabłonowską na początku XIX wieku, po zburzeniu starego dworu.

Jako mieszkaniec wioski śródleśnej stał się wielkim lubownikiem lasów i w *Satyrze* z czasów dworskich i w panegiryku dla Batorego z czasów czarnoleskich stanął wymownie w ich obronie. Lubił bardzo śródleśne polanki i w kilku utworach okolicznościowo to upodobanie zaznaczył. Lasy pragnął ochronić od bezmyślnego niszczenia, uważał je za ozdobę polskiego krajobrazu i jak dzisiejszy zwolennik «ochrony przyrody» przypominał współczesnym obowiązki, jakie dla przyrody ojczystej posiadają. Że ten przyjaciel borów i polan leśnych czuł się czasem w mieście nieswojsko, łatwo pojąć.

Kochanowski wschodów i zachodów słońca w swych poezjach nie opisywał, bo na to także współcześni nie zwracali zbyt wielkiej uwagi. Ale jako rolnik, wrażliwy był na pory roku, wiosnę witał z radością, latem szczególnie się rozkoszował a zimą siedział przy kominku nad książką i pracował. Te pory roku odbiły się w pobudkach do jego pieśni. Lubił ciepło i słońce. Nocami księżycowemi po naszemu się nie rozmarzał ale na niebo gwiaździste lubił patrzeć i astronomję Wojskiego bardzo pilnie uprawiał. Poznał wszystkie gwiazdozbiory i wiedział dokładnie o zmianach firmamentu w rozmaitych porach roku. Świadczą o tem dwie elegje do Myszkowskiego i Firleja a zarazem wspomniane już tłumaczenie *Phaenomenów* w czasach dworskich i filologiczne opracowanie zrekonstruowanego przez niego tekstu całego Arata za pobytu w Czarnolesie. W chwilach tych występuje jako rolnik, świadomy dokładnie ojczystego klimatu. Poruszały nim mocno klęski żywiołowe i przygodnie o nich pisał. W okresie dworskim ułożył popularną *Pieśń o potopie* na wylew Wisły czy innej rzeki, a potem zapewne w Czarnolesie w czasie wielkiej posuchy utworzył prześliczną *Modlitwę* o deszcz.

W tych szczegółach odbiły się gospodarskie zajęcia w poezji Kochanowskiego. Ale nie dla uprawy roli, jak zresztą zawsze zapewniał, osiadł poeta w Czarnolesie. Nawet zdaje się nie dlatego się ożenił i rodzinę założył, aby się stać rolnikiem. Kochanowski powoli ale z wielkim uporem przeprowadzał swe zamiary. Czując się na wsi bezwzględnie niezależnym, zabrał się gorliwie do pracy. Teraz dopiero nastał właściwie czas dla niego do tworzenia literatury pięknej, o której przez cały okres życia dworskiego marzył. Na pierwszy ogień poszły zdaje się parafrazy horacjańskie, które utworzyły główny zrąb pierwszego zbiorku pieśni świeckich w języku polskim. Sławne są one z niezliczonej ilości topicznych zdań moralnych, które niezmiernie upowszechniły się wśród ziemiaństwa i stały się prawie naszemi przysłowiami narodowemi: «Ten pan zdaniem moim, Kto przestał na swoim», «Nic wiecznego na świecie, Radość sye z troską plecie» i t. p. W piosnkach tych pojawiają się okolicznościowo wspomniane krajobrazy czarnoleskie.

Potem przyszła kolej na tłumaczenie *Psałterza,* ulubionego modlitewnika polskiego od wieków średnich. Pracy tej dokonał w Czarnolesie z wybornem zrozumieniem oryginału; nadał

Ryc. 6. Czarnolas. Kaplica wybudowana przez ks. Lubomirską na miejscu dawnego dworu Kochanowskiego.

jej cechy wysoce poetyckiej parafrazy, w język tchnął dużo wzniosłości, majestatyczności, siły i polotu, a co najważniejsza, zmienił ją w skarbczyk metryki polskiej i dzięki temu sprawę metryki polskiej uporządkował. Wrażenie tego przekładu dotrwało do konfederacji barskiej i dziś jeszcze kilka z jego tłumaczeń jest w powszechnem użyciu, np. pieśń *Kto sye w opiekę poda Panu swemu*. Poeta nazwał tę pracę w dedykacji do mecenasa swego Myszkowskiego «pierwszym snopem żniwa» czarnolaskiego i w wierszu tym z dumą stwierdził, że się wreszcie «wdarł na skałę pięknej Kalliopy, Gdzie dotychmiast nie było znaku polskiey stopy».

Po *Psałterzu* poszły inne prace. Zabrał się do ulubionego od czasów padewskich Homera i przetłumaczył trzecią pieśń *Iljady*. Zajęcie tym przekładem nasunęło mu osobliwą jak na polskie stosunki myśl, żeby jeden motyw z tej księgi udramatyzować w pięciu epizodach z chórami na wzór Eurypidesa. Zamiar udał się nadspodziewanie świetnie. Powstał pierwszy obrazek dramatyczny w stylu klasycznym w języku polskim, sławna *Odprawa posłów greckich*. W dramaciku swym zdołał Kochanowski z wybornem zrozumieniem sceny greckiej i przedziwną plastyką wyrazić cały splot wypadków, związanych z przebiegiem nieudanych układów posłów greckich w Troi o wydanie Heleny. Gdy Zamojski poprosił go o utwór na uświetnienie wesela z Radziwiłłówną, posłał mu poeta tę sztukę z listem datowanym z Czarnolasu 22 grudnia 1577 r. Widzowie przedstawienia *Odprawy* «w Jazdowie nad Warszawą» mogli stwierdzić, że w Czarnolesie powstaje istotnie polska literatura piękna i że tworzy ją dawny dworzanin wśród borów i ciszy wiejskiej. W siole polskiem, w Czarnolesie nastroił Kochanowski głos polskiej Kalliopy do wtóru rapsodom ślepego aojda Hellady.

Odprawa posłów greckich została przedstawiona «w Jazdowie nad Warszawą» wśród przygotowań do wojny moskiewskiej. Gdy Batory poszedł na wojnę, Kochanowski siedział w domu i układał piosnki, które mu stosunki domowe i rozbudzony zmysł obywatelski nasuwały. Pisze pieśń *O uczciwej małżonce* z pochwałą gospodarnej żony i swego szczęścia domowego; pieśń *O statecznym słudze Rzeczypospolitey* na cześć Zamojskiego, wzywając go do wytrwania w działalności publicznej i niezważania na niesłuszną krytykę zazdrosnych przeciwników; wreszcie na wieść o zdobyciu Połocka, pieśń w nastroju ludowym *Panu dzięki oddawaymy*, w której szydzi z tchórzliwości cara i wielbi wielki czyn wojenny króla. Wiersz tak spodobał się Zamojskiemu, że przynaglił poetę do natychmiastowego ogłoszenia go. Pojawił się on łącznie z dwoma poprzedniemi w broszurce p. t. *Pieśni trzy* z dedykacją kanclerzowi, datowaną znów z Czarnolasu 11 januarii 1580 r.

W dedykacji *Pieśni trzech* wspomina już poeta o wielkiem nieszczęściu, które go zupełnie z równowagi wyprowadziło. Była to śmierć ukochanej trzydziestomiesięcznej córeczki Urszuli, która wydała najpiękniejsze dzieło literatury staropolskiej *Treny*, podziwiane od stuleci

w Polsce, a dziś także oświeconym narodom zachodnim udostępnione przez tłumaczenia na język francuski, angielski i włoski. Chwalić zalety tego poematu w niniejszym artykule niema potrzeby. Niezmiernie czułe wspomnienie o córce połączył zrozpaczony rolnik - ojciec z spowiedzią osobistą o własnym przełomie duchowym i dzięki temu stworzył obszerny cykl liryczny, który stał się najwspanialszą pamiątką zwątpień religijnych, jakie Odrodzenie i Reformacja na przełomie ku reakcji katolickiej w duszach ludzkich wzbudziły. Obok *Pieśni świętojańskiej* i *Odprawy posłów greckich* jest to trzeci utwór, w którym Kochanowski najwyższy poziom artystyczny osiągnął. Pobyt jego w Czarnolesie przynosił literaturze polskiej dzieła niepowszedniej wartości. Tworzył je poeta wśród największych radości i największych smutków swego życia, przeplatanych chwilami rozkosznych studjów nad dziełami największego epika świata.

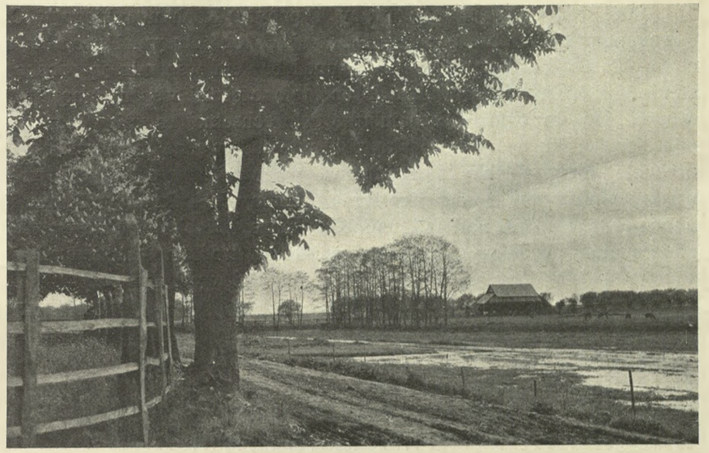

Ryc. 7. Policzna, pow. Kozienicki. Fragment wsi należącej dziś do hr. Przeździeckich, ongiś Kochanowskich.

Innych dzieł, napisanych w Czarnolesie nie będziemy już wymieniać, bo nie noszą tak wyraźnych śladów powstania, aby nam jakie światło na pobyt poety w tej wiosce rzuciły. Uspokoiwszy się po ciężkiej stracie, Kochanowski zabrał się do wydawania swych pism i nową oryginalną cechę Czarnolasowi zapewnił, mianowicie, że się stał miejscem adresowem dla drukarzy krakowskich, dokąd korekty jego poezyj do poprawy przesyłać musieli. Wydawnictwami temi utrwalił poeta swoje znaczenie w literaturze. Wczasy czarnolaskie posłużyły mu do przygotowania do druku i dokonania wydania najważniejszych dzieł. Elegje padewskie i w czasach dworskich pisane utworzyły tomik poezyj łacińskich p. t. *Elegiarum libri IV* (1584). Setki fraszek przeważnie z czasów dworskich ułożył w piękne album salonowe, przeznaczone na ozdobę stołów ziemiańskich. Stanowią one wdzięczną pamiątkę wesołego życia dworskiego w czasach Zygmunta Augusta (1584). Wreszcie parafrazy horacjańskie, złączone z erotykami z czasów dworskich, pieśniami z życia rodzinnego i śpiewkami patrjotycznemi, napisanemi w ciągu całego życia, utworzyły pierwszy zbiorek świeckiej liryki polskiej p. t. *Pieśni Jana Kochanowskiego księgi dwoje* (1586). Wszystkie te wydawnictwa opracowane zostały w Czarnolesie. Zachowały się ułamki korespondencji poety z drukarzem krakowskim Januszowskim, która sprawie tych wydań była poświęcona.

Dzieła, których Kochanowski w Czarnolesie dokonał, mają wielkie znaczenie w dziejach sztuki polskiej. W *Pieśni świętojańskiej*, *Odprawie posłów greckich* i w *Trenach* osiągnął tak wysoki poziom artystyczny, że dopiero przez poezję romantyczną przewyższony został. *Pieśniami* i tłumaczeniem *Psałterza* położył podwaliny polskiej liryki, która następnie tak świetnie się rozwinęła i do dziś dnia kwitnąć nie przestaje. Całą zaś działalnością pisarską i wydawniczą dał podnietę Polakom do zajmowania się sztuką i literaturą, które taką wartość miały uzyskać dla naszego narodu w czasach rozbicia i już nazawsze przy pomocy Bożej w dziejowym pochodzie towarzyszyć nam będą.

Stąd też dziesięciolecie pracy i pobytu Kochanowskiego w Czarnolesie jest tak sławne i cenione w literaturze polskiej. Od miejsca tego otrzymał poeta w uroczystej mowie używaną nazwę Jana z Czarnolasu. Z upodobaniem wspominają wioskę Kochanowskiego wszyscy znaczniejsi poeci polscy. Będzie ona tem częściej wspominaną, im więcej Polacy będą cenić sztukę. Możeby warto na pamiątkę czterechsetnej rocznicy jego urodzin odnowić pięknie kaplicę zwoleńską i zmienić jaką pobliską budowlę na muzeum jego imienia, gdzieby wszyscy czciciele muzy polskiej mogli znaleźć ważniejsze wydania jego pism i ważniejsze monografje i pokrzepić się powietrzem jego stron rodzinnych. Tak uczynili Anglicy z pamiątkami po Szekspirze w Stratfordzie nad Avonem. Czarnolas, kolebka polskiej sztuki, powinien stać się celem pielgrzymek młodzieży i artystów polskich, źródłem szlachetnych i pięknych natchnień i postanowień, jak Wawel, Wilanów, Łazienki, Puławy i Świteź.

STANISŁAW WINDAKIEWICZ

Ryc. 8. Sycyna, powiat Kozienicki. Na miejscu dawnego dworu Kochanowskich stoi kolumna z kapliczką na szczycie, wzniesiona na pamiątkę bitwy pod Chocimem w r. 1621. Fundatorem tej kapliczki był ówczesny dziedzic Sycyny Adam Kochanowski.

POECI POLSCY O KOCHANOWSKIM

W związku z czterechsetną rocznicą urodzin Jana Kochanowskiego, przypadającą w roku bieżącym, «Pamiętnik Świętokrzyski» przypomina szereg hołdów poetyckich, złożonych przez pisarzy polskich różnych czasów wielkiemu twórcy z Czarnolasu.

MIKOŁAJ REJ (1505—1569)

JAN KOCHANOWSKI
(Ze «Zwierzyńca», 1562)

Przypatrzże sie, co umie poczciwe ćwiczenie,
Gdy ślachetne przypadnie k'niemu przyrodzenie,
Co rozeznasz z przypadków i z postępków jego,
Tego Kochanowskiego, ślachcica polskiego;
Jako go przyrodzenie z ćwiczeniem sprawuje,
Co jego wiele pisma jaśnie okazuje.
Mógłci umieć Tybullus piórkiem przepierować,
Lecz niewiem, umiałli tak cnotę zafarbować.

ANONIM

ZAMKNIENIE DO POETÓW POLSKICH
(Z «Proteusa albo Odmieńca», 1564)

. . . . . .
Tego zacnego pocztu jest starym hetmanem
Sławny Rej, godzien iście być i radnym panem.
Przyrodzonym dowcipem wielkiej sławy dostał,
I któż przed nim tu w Polszcze kiedy temu sprostał?
Wodza żadnego nie miał a trefił do skały,
Z której płyną strumienie nieskończonej chwały.
Za nim idzie Trzycieski, w leciech dobrze młodszy,
A wżdy język u niego i nad cukier słodszy.
Ojca znamienitego znamienite plemię,
Trefiło na złe czasy i niewdzięczną ziemię.
Tych dwu się nie chcę puścić, choć idzie przed nimi
Kochanie wieku tego, bo strunami swymi
I uczonem śpiewaniem tak się popisuje,
Że też przeszłemu wieku mało ustępuje.
Wiem że chwały nie pragnie, jemu to nie miło,
Tak go wielkiem baczeniem Niebo obdarzyło.
Niech już milczą Grekowie, niech już milczą Włoszy,
I cóż mają lepszego nad polskie rozkoszy?
Pirwej się rozgniewawszy Eolowe wiatry,
Obalą skały twarde i wysokie Tatry,

Pirwej tam wznidzie słońce, gdzie jest pózna zorza,
Pirwej ku górze Wisła zwróci się od morza.
Niż zgaśnie jego sława na tej niskiej ziemi,
Gdy spólnie będzie w niebie z duchy szczęśliwemi.
Czego na znak wdzięczności gdy jemu winszuję,
To czynię z powinności a nie pochlebuję,
Bo jeśli w moich rymiech będzie co chwalnego,
Z nieba naprzód, a potem mam to z łaski jego.

BARTOSZ PAPROCKI (1543—1614)

Z «GNIAZDA CNOTY»: HERB KORWIN

Mogłać z ziemia Węgerska mieć z klejnotu tego
Krola w sprawach rycerskich dosyć fortunnego:
Nie podlejszą ozdobę to Krolestwo niesie,
Z Jana Kochanowskiego, ktory w Czarnym lesie
Wsi ojczystej mieszkając, takim wierszem śpiewa,
Jakiego i Helikon podobno nie miewa:
A snaćby mieli mówić po polsku bogowie,
Iścieby z Kochanowskim przestali na mowie.

SEBASTJAN FABJAN KLONOWIC (1545—1602)

Z «ŻALÓW NAGROBNYCH NA ŚLACHETNIE URODZONEGO I ZNACZNIE UCZONEGO MĘŻA NIEBOSZCZYKA PANA JANA KOCHANOWSKIEGO»

Żal V.

Ktoż tak śmiały, ktoż tak, proszę, zuchwałego czoła;
Ktoryby się śmiał pokusić o twe strony zgoła?
Coby się więc usty swemi stroju trzcinianego
Dotknąć ważył, i piszczałki ze źdźbła owsianego.
Jako jeden świętokrajca godzieńby był skargi,
Ktoby na munsztug uczony śmiał położyć wargi:
Na którymeś ty więc dziwne wyprawował pieśni,
Że się słuchając Pan zdumiał i bogowie leśni.
Gdy z przytuloną do piersi tyś się porozumiał
Lutnią, słoniem oprawioną, sam się Phoebus zdumiał.
Każdyby rzekł że sam Phoebus bije w kręte strony,
I osnowę trzewonitną ćwiczy bóg uczony.
Pan też z zagorza zaglądał trząsając rogami,
Choć suremką swoją słynie tam między bogami.
Zdaleka się przysłuchiwał, stulając kosmate
Uszy, gdyś na szczupłej trzcinie, pieśni grał bogate.
Echo też za tobą chodząc za wieczornej rosy,
Zbierała po dzwięcznym lesie rozpuszczone głosy.
Narcyssowi się swojemu po dolnych zwierzyńcach
Zalecała pieśnią twoją, po kiściastych trcińcach.
Komuż tedy odkazujesz odumarłe sprzęty,
Lutnią i treść niedotyczną, o Poeta święty?
Tchu i dowcipu po tobie żaden dziś niema z to,
Coby się twych pieśni podjął, partacześmy prosto.
Chcieliśmy twe gęśli oddać pasterskiemu bogu
Na pustyniach Arkadyjskich, przy kolącym głogu.
Niechciał przyjąć upominku, bo nie ufał sobie
Żeby więc brakiem nie stanął, i wtorym po tobie.

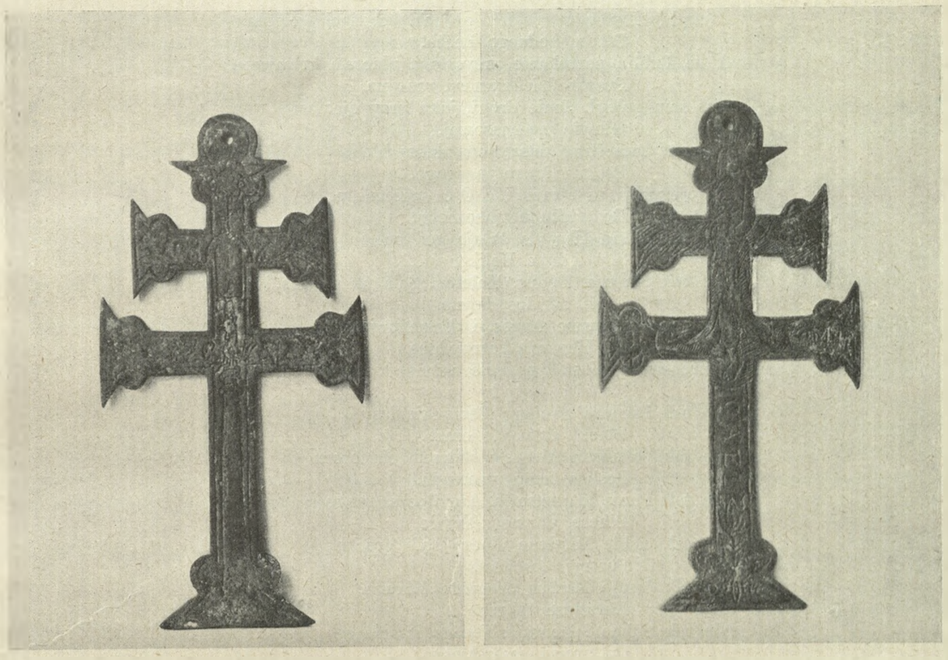

Ryc. 9 i 10. Krzyżyk płaski mosiężny (wielkość naturalna) z grobu Kochanowskich w Zwoleniu, odnaleziony w roku 1897 przez ks. Antoniego Rudzkiego. Na ryc. 9 na wysokiej kolumnie kogut przypomina słowa Chrystusa: «Czuwajcie, abyście nie weszli w pokuszenie», przypomina też zaprzanie Piotra. Z boku na ramionach krzyża dyscyplina, trzy gwoździe, kostki (losy), szata, włócznia i najwyżej cierniowa korona. Na ryc. 10 św. Michał, wódz zastępów niebieskich. W lewej ręce trzyma tarczę, w prawej ponad głową miecz wśród promieni. U stóp archanioła w ramionach krzyża litery: S między dwiema gwiazdkami, M L, a u dołu CAEL: «Aniołom swoim każę Cię piastować!» Otwór u góry na sznurek świadczy, że służył do zawieszania albo na ścianie, albo na piersi. (Opis ks. Jana Wiśniewskiego. Krzyżyk znajduje się w jego zbiorach w Borkowicach, pow. Opoczyński).

Żal VII

Płaczą cię też zawołane miasta, szerokiego
Narodu Słowieńskiego.
Których Polus nieruchomym dzielnemu plemieniu
Mało nie na ciemieniu.
Którym północna Kallisto nigdy nie zachodzi,
Nigdy w morzu nie brodzi.
Naprzód Kraków posiniały od ołownych dachów
Gdzie mnóstwo jasnych gmachów.
Gdzie na skale smokorodnej matka polskich grodów,
Grunt sarmackich narodów.
Gdzie Wisła, którą z Karpatu Kalliroe rodzi,
Pod miejskie mury chodzi.
Płacze Poznań staropolski, który więc uparta
Podlewa szczodrze Warta.
Płacze cię Litwa spolszczała, żałuje cię silno,
Janie, dwugrodne Wilno.

Porządny Lwów w ruskich krajach, uczonych uciecha,
Płacze godnego Lecha.
A na Lublin narzekanie przyszło z płaczem krwawem,
Prawie dziedzicznem prawem.
Tuś nam poległ, Janie drogi, jako przy ojcowej
Głowie mecenasowej.
Tuś onę szczęśliwą duszę, onę duszę błogą
Posłał niewrotną drogą.
Do ojczyzny, za ojcami, do Ojca wiecznego,
Do wieku bezpiecznego.
Nie tak Askra Hezjoda żałuje pod onem
Sławiętnym Helikonem.
Nie tak Smyrna, Rodus, Kolofon, Salamin sławna,
I nie tak Ios dawna,
Nie tak przepyszne Argos, i Atene uczone,
Po Homerze zatrwożone,
Które siedm miast i po dziś dzień swarzą się o cnego
Rodzica wątpliwego.
Nie tak Pindara swojego Beotyckie lasy
Płaczą aż po te czasy,
Nie tak po swym Alceusie, morzem obtoczona
Lesbos łzami zmoczona.
Nie tak Paros marmurowa Archilocha swego
Płacze, dawno zeszłego.
Nie tak ciebie Mitylene płaczą Safo grecka,
Poetryja lesbicka.
Nie tak żałuje Mantua drogiego Marona,
Katullusa Werona.
Nie tak Sulmo lamentuje Nazona zmarłego
Od gromu cesarskiego.
Nie tak Wenuzyja stęka po Horacyjusie,
A po Terencyjusie
Nie tak Kartago narzeka, jako my po tobie
Kwilemy na twym grobie.
Nie wspominam cudzoziemców, rówiennicy twoi,
Płaczą cię wszystko swoi.
Płacze w Krakowie Trzecieski Andrzej, starodawny
Poeta, z ojca sławny.
Jeszcześ do końca nie umarł, został Kochanowski
Drugi poeta Boski
Krew jednoherbowna płacze, więc przystąpił drugi
Żal, braterskie zasługi.
Zacnie rodzone potomstwo Reja dowcipnego
Enniusa polskiego,
Płacze, boś przodka ich idąc już przetartym torem,
Był rymów sukcesorem,
Płaczą cię slachcicy polscy; tobą miasto szkoły
Zdobili swoje stoły.
Na mię płacz gościnnem prawem przyszedł, bo tu jaśnie
Zacny poeta gaśnie,
W mojej sąsiedzkiej osadzie, w ten zjazd zawołany,
Miedzy zacnemi pany.
Bogiem natchnionych poetów woniący kwiat mdleje,
Śmiertelny nań wiatr wieje.
Tuś poległa głowo zacna, głowo pożądliwa
Z tobą Poesis żywa.
Jeśli u nas śmiercią znaczysz potomka jakiego,
Nie najdziesz tu takiego,
Coby nieprzymierzanego rymu mógł dostąpić
Na mieśce twe nastąpić,

Wszystkośmy tu zyskołowne Wertumnowe dzieci,
Nie dbamy byle mieci.
Ja kiedy się nad prosty gmin ku niebu na chwilę
Do Febusa wychylę,
Wnet frasunek, zazdrościwy jakiś wróg przytoczy,
Który mię zaś w gmin tłoczy.
Trzeba bowiem animuszu nie zamarszczonego,
Do wiersza uczonego.
Kiedyby się gdzie nad rzeczką włóka mogła dostać
Mogłoby się co sprostać.
Siłać więc jeden Mecenas naczyni Maronów,
Nie szczędząc swych zagonów.
Słyszę młynik nie zawadzi, choć owo tarkoce,
Przy szumiącym potoce,
Kiedy od brata Neptuna, Ceres ususzona
Bywa więc pokruszona.
Kiedy od częstego mliwa, często w kamień twardy
Krzeszą skalne oskardy.
Roi się też ingenium, gdy się pszczółki rojà,
I kiedy krówki doją.
Nie brzydka też rybka w stawie, choć linek z płocicą,
Gdy się łowią drgubicą.
Nie gań stobrożnego gumna, choć mały przydatek,
Kładę tu na ostatek.

KASPER MIASKOWSKI (1553—1622)

LUTNIA JANA KOCHANOWSKIEGO
Wielkiego Poety Polskiego

Powiedz, spłodzona w Czarnym córko Lesie,
Gdzie Bóg myśli twe i z nadzieją niesie?
Jako kochanka w krętym bluszczu twego
Skryła Atropos do lochu ciemnego?

Skryła, lecz sława na dwurogim wierzchu,
Nie zna przy zdroju pegazowym zmierzchu;
I tuszy Muzom, że przy jego grobie,
Helikon nowy ubudują sobie!

To ja, a ona tak mi na to rzecze:
Pierwej do Pontu Dunaj dnem uciecze,
I wiślnym grzbietem ustaną komiegi,
Pierwej w gorącym Lwie upadną śniegi,

Niśli kto nadeń w me struny łagodniej
Uderzy i wiersz na świat poda godniej;
A woskiem skrzydła ten przylepi, który
Chce bystrem piórem donieść jego góry!

Trzy panie, co im wdzięczność imię dała,
I Pallas jeszcze więtszego nie znała:
Bądź kto poważnym bawi rytmem uszy,
Bądź sztucznym żartem i okrągłym ruszy.

Kto u nas kiedy Słowieńskiemi słowy
Doszedł tak blisko Arfy Dawidowéj?
Milczę, nóg kozich i głowy rogatej
Leśnego boga, lecz mowy bogatej?

A Antenora i wieszczkę trojańską,
Której Sofokles na scenę pogańską
Wprowadził kiedy żałośniéj i snadniéj?
Ja nie wiem, i ty równego mu zgadni!

Komu nie pójdą z oczu zaś strumienie,
Kiedy ojcowskiej miłości płomienie
Nad lichą truną córeczki wyraził?
W tym szranku (wierz mi) serce drugim skaził!

Na duńskim dworze kto nie wie stoczonych
Bitew, i mężów z kości utoczonych,
Gdzie z mądrej onej panieńskiej przestrogi,
Już, już zwycięzcy Fiedor dał met srogi?

Kto przyniósł u nas gwiazdy Aratowe
Na Polskie niebo i Tryjony owe,
Co je Bootes w koło osi pędzi,
A nie ukroczy od niej i na piędzi?

A kto płód inszy obfity policzy,
Osadę piękną sarmackiej ulicy:
Proporce, wojny i pary złączone,
Pociechy w smętku wymowne, uczone?

Śpiewałli Syren, płakałali Niobe,
Podobny tak głos uprządł on więc sobie,
Że i Amfijon nie tak zabrzmiał, ani
Orfeus tak w smętnym szukał dźwięku pani!

Nie widząc tedy równej mu gospody,
Ustały me z nim elegi i ody;
Tren tylko po nim w głuchej kniei śpiewam,
A co wiersz, to je łzami ja oblewam!

A jeśli pytasz: czyjego podwoja,
Dochodzi pod czas Polymnija moja?
Tak wiedz, że wnuki minąwszy Lechowe,
Obrałam doma goście raczej nowe!

Co, goście mówię? Polaka wymową,
Co różdżką obwiódł skroń niemniej mirtową;
Chcesz? Jaśnieć powiem, acz wasza sromota:
W pośrzodku Polski przystałam do Szkota!

JAN GAWIŃSKI (?1622—1684)

DO JANA KOCHANOWSKIEGO

(Z «Dworzanek»)

Nieźle czasem powiedzieć, co człowieka boli,
Przed sobie poufałym, gdy go masz powoli.
Bo gdy na wierzch żal wyńdzie, mocy swej ujmuje,
Lecz tajemny źrze serce i duszę morduje.

WESPAZJAN KOCHOWSKI (1633—1700)

APOLOGJA ZA JANEM KOCHANOWSKIM

Wojskim Send., Poetów polskich wodzem, którego niektórzy rozumieją być heretykiem

Żałuję twej, Janie, doli,
Która mię jak własna boli,
Obmownym że cię językiem
Udają być heretykiem.

Jakobyś Pańskiej owczarnie
Odstąpiwszy, uwiązł marnie
W błędach Lutra czy Kalwina,
Jak to zbłądzić nie nowina.

Więc cię bronię, żeby ludzie
Nie wierzyli tej obłudzie.
W której żywot wziąłeś wierze,
W tej cię z świata zła śmierć bierze

Naprzód: — a któryż zborowy
Księgi przypisać gotowy
Biskupowi, jak on szczerze
Myszkowskiemu śle *Psałterze?*

Które w sobie gdy to mają,
Że się z kościołem zgadzają,
Prawowierne pasterz pienia
Swego świadczy od imienia.

Nuż w *Satyrze*! Czyli wiary
Szukał w Genewie u fary?
Ni do Berna za Ren bystry
Posyłał on po ministry.

A w swej *Zgodzie* jako zgodnie
Wiary broni, gani zbrodnie!
Wyliczywszy złe kacerze,
Fulminuje na nich szczerze.

Fraszki pisząc, gromi śmiele
Tyż prawdy nieprzyjaciele,
I wszędzie się im przeciwi.
By z nich był, — cóżby mu krzywi?

Jeśli jedna ta prywata,
Trochę wspomniał że legata,
Nietylko on, każdy zgani!
Bo po księdzu co u pani?

Jeżeli też z tej przyczyny,
Że zwie ojcem, kto ma syny, —
Świętym nie chcę zwać żywego,
Żart omówi niewinnego.

Stąd tedy go chcę wymierzyć:
Jak pisał, tak musiał wierzyć.
Kto przeciwny w tym terminie,
Pytaj się, gdzie zmarł, w Lublinie.

IGNACY KRASICKI (1735—1801)

Z «PODRÓŻY Z WARSZAWY»

...Przejechaliśmy przez Kozienice, okoliczną puszczą i łowami monarchów sławne.

Co w tem mieście nie nowina,
Są przechadzki Bernardyna;
Chodzi, mówią, czasem do dnia,
W ręku kostur, lub pochodnia,
A zazwyczaj głupich straszy.

Więc się go moi towarzysze nie zlękli; jakoż pełni odwagi, puściliśmy się mrokiem ku miejscu jego przechadzek; postrzegliśmy, prawda, zdaleka światło, ale to było z okien Janikowa, wsi opata Sieciechowskiego.

Tego opactwa byłeś nominatem,
O Kochanowski! przecież być opatem
Nie chciałeś. Kontent z tego, co los niesie,
Osiadłeś w gnieździe swojem Czarnolesie.
Wybacz, o mistrzu! nie znałeś się na tem,
Nie złe to rzeczy zostawać opatem.
Sława, dźwięk próżny; bogactwa istotą:
Laur tylko zdobi; uszczęśliwia złoto.

Zawstydziłem się i wstydzę myśli tak podłej, nie zmażę jednak tego, com napisał: zmarszczy się Naruszewicz, ale Tepper pochwali.

. . . . . .

W dalszą się podróż puszczając ku Gniewoszowu, umyślnie z drogi zboczyłem, chcąc odwiedzić Czarnolas. Przebywszy dość złe przeprawy, gdym z gęstego gaju wyjechał, ukazało się owo ulubione ojczyste gniazdo Kochanowskiego.

Darmo szukałem w odmianie wieczystej
Owej rozkosznej lipy rozłożystej,
Pod której niegdyś ulubionym cieniem
Wdzięcznem mąż wielki rozrzewniał się pieniem.
Widziałem miejsca, w których się zabawiał,
Miejsca, gdzie wdzięczne sobótki odprawiał,
Gdzie grzebiąc dzielnie przymioty w ukryciu,
W ziemiańskiem szczęście upatrywał życiu.
Wdzięczny strumyku! przy twojej on wodzie,
Swojej się szczupłej przypatrywał trzodzie:
Laurowy oracz z ojczystemi chłopki,
Gromadził w żniwa plenne swoje snopki.
O wy! na żałość rodzicielską czuli,
Płaczcie z nim stratę najmilszej Urszuli,
Płaczcie, a siedząc w zaciszy przy źrodle,
Rżnijcie pamiątki na ponurej jodle.
W szczupłem siedlisku nad gmin się unosił,
A gdy mąż wieków bohatyry głosił,
Czuł swoją wielkość, iż czasy potomne,
Ze czcią przyjmując dzieła wielkopomne,
Tam go postawią, gdzie stawać zasłużył.
Los mu zawistny wieku nie przedłużył.
Dość żył dla sławy...

A moje uwielbienia, ile nie dostarczające wielkości jego, niech koniec mają. Dwa już wieki przeszły, miejsce się prawie tylko samo zostało, gdzie mieszkał: ale winna Polska czułości Jabłonowskiego, wojewody nowogrodzkiego, iż, kupiwszy umyślnie tę majętność, ostatki domu wielkiego męża, kształtnem mieszkaniem przyozdobił: tak zaś budowlą rozporządził, iż dom, w którym mieszkał Kochanowski, nienaruszenie zachowany. Wierzyć należy, iż przy coraz bardziej krzewiących się w Polszcze naukach, miejsce to znamienite, uszanowanie zwykłe, winne śladom wielkich ludzi, odbierać będzie.

FRANCISZEK KSAWERY DMOCHOWSKI (1762—1808)

ZE «SZTUKI RYMOTWÓRCZEJ» (1788)

. . . . . .

Długo mowa Ojczysta w małej była cenie,
Jako do pism niezdolna. Szczęśliwe natchnienie
Oświeciło nas z czasem. W tym genijusz dzielny
Jan Kochanowski, w rytmach swoich nieśmiertelny
Całemu Narodowi powieki otworzył,
Wydoskonalił rytmy, chociaż je sam stworzył.
On na słowiańskiej lutni nawiązawszy strony,
Wydał dokładnie greckie i łacińskie tony:
Zabrzmiał w arfy Dawida niezrównane głosy,
Muzom sarmackim strojne pozaplatał kosy...

FRANCISZEK WĘŻYK (1785—1862)

JAN KOCHANOWSKI

(1845 r.)

W roku 1845 kilku czcicieli pism i sławy J. Kochanowskiego postanowiło wznieść mu pomnik w świątyni katedralnej na Wawelu ze składek. Już wszystko ku temu było przygotowane z przyzwoleniem władzy i składki niemałe wpływać zaczęły, kiedy smutne wydarzenia r. 1846 w Galicji i Krakowie rozproszyły te składki, i przedsięwzięcie tak chwalebne przerwały. Na dzień złożenia pomnika W. Pol przygotował hymn stosowny, do czego autor niniejszego... taki zbudował przysionek.

Ojcze wieszczów słowiańskich lackiego plemienia!
Z miejsc, gdzie twych hymnów słuchają anieli,
Obróć na Wawel troskliwe wejrzenia!

Oto grono twych czcicieli,
Których twa zwołuje sława
Do świątyni Mieczysława;
Oto lud Polski i Kraków
Tam, gdzie śpią w grobach narodu zaszczyty,
Kujeć na pomnik granity,
Pomnik, co od lat tylu tkwił w sercach rodaków.

Stąp tu i z swojskich zjawisk uraduj się z nami!
Twa lipa żyje i darzy nas chłodem;
Stoi pod nią stół z szachami,
Jest i dzban pisany z miodem.
Wiatr, co od Tatrów zwiedzał twe zacisze,
Twoim Proporcem kołysze;
A Urszulka tak ci droga,
Podnosząc drobne rączyny,
Nie płacz mię, śpiewa, ojcze mój jedyny,
Mnie tak jest dobrze u Boga.

Patrzcie... to on... obłoki w schody się usłały!
Coś błysło... to wzrok jego — nie słońca promienie —
Coś brzmi — to nie łabędzie z pod nieba zagrały —
To czarnoleskie zachwyca nas pienie.

Patrzcie! stanął — patrzy — bada,
I deszcz wrzący na nas spada;
Czy on z chmur lunął, co płaty czarnemi
Wzniecają gromów obawę?...
Nie... to łzy jego — łzy krwawe
Nad przygodami tej ziemi.

Cóż to? prysnęła z mętnych chmur pomroka,
Brzask świetnej zorzy w promieniach się jawi;
Błysło coś krzyżem... ach to on z wysoka
Celom naszym błogosławi —
I schodzi ku nam przez gwieździste kraje
I lutnię swoją komuś z nas podaje. —
Komu? ach nie mnie — trudem i letniością
Zgięty, upadłbym pod brzemieniem chwały.
By śpiewać wieszcza pochwały,
Trzeba być wieszczem i kwitnąć młodością.

Weź tę lutnię, Wincenty, i ziomków młodzieży
Przywódź — czarnoleskiemi wyśpiewując tony —
Oto wiek trzeci w rączym pędzie bieży,
A dźwięk ich dotąd brzmi nie przewyższony;
Bo ojciec wieszczów lackiego plemienia
Wziętego z niebios nie skaził natchnienia
W niegodnym swego kapłaństwa przedmiocie —
Lecz, jak anieli w niebie Twórcy pieją,
Tak śpiewał z chwały niezgasłej nadzieją
Bogu — ojezyźnie — i cnocie.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI (1791—1835)

DO JANA KOCHANOWSKIEGO

Wielbię ja razem z światem wielkie genijusze,
Lecz, Janie z Czarnolasu! tyś mi ujął duszę;
Tyś mi jakoś do cichej przyjaźni stworzony,
Nieokaźny, stąd mało od świata ceniony:
Nikt też nie wie co w tobie widzi serce moje;
I ja, z tobą przestając, o wielkość nie stoję.

STANISŁAW JACHOWICZ (1796—1857)

WIECZÓR KOCHANOWSKIEGO W CZARNOLESIE

W ustronnym Czarnolesie, od zgiełku daleki,
Pod lipą gałęzistą, co przetrwała wieki,
Siedział bard zasmucony, trzymał lutnię w ręku,
I chciał smutek odpędzić odgłosem jej dźwięku,
Chciał zabrząknąć wesoło: ta zawsze opacznie;
Zgodził ją wreszcie z sercem i tak śpiewać zacznie:
«Gdzieżeś, słońce! coś światła lało na nas zdroje,
Znikło, jak mój wiek złoty, jak szczęsne dni moje;
Znikło... tylko rumiane pozostało zorze,
Co już ziemi pokrzepić i ogrzać nie może...

W porannej życia chwili mógłżem się spodziewać,
Że dziś, zamiast pociechy, będę łzy wylewać?
Zdawało się, gdym jeszcze dzielnym był młodzianem,
Że świat słucha mych skinień, że ja jego panem...
Zniknęło omamienie, przyszła troska z wiekiem,
Wkońcu się pokazało, żem słabym człowiekiem.
Nie pragnąłem bogactwa i zawsze mawiałem,
Że ten tylko szczęśliwy, kto przestał na małem;
Skromną ojców dziedzinę obsiewałem z żoną,
Nie zazdroszcząc bogaczom, którzy w zbytkach toną;
I dotądby mi błogo upływało życie,
Gdyby nie ty, Urszulo, ukochane dziecię!
Niebiańskiem, prawda, szczęściem błysnęłaś na chwilę;
Ale i ziemskie zgasło przy twojej mogile.

Jakaż tu cichość! słowik tylko nuci w krzaku.
Musiałeś i ty stratę ponieść, nieboraku!
Głosby twój nie przenikał, nie byłby rzewliwy,
Gdybyś nie znał co smutek, gdybyś był szczęśliwy.
Ale jednak twa żałość mej zrównać nie może,
Ja utraciłem dziecię nadobne i hoże,
Co już tyle rozsądku, tyle czucia miało,
Które ja tak kochałem, co mnie tak kochało;
Tyś szczęśliwszy, puściłeś dzieci w przestwór świata,
Jużeś o nie spokojny, nie wiesz co ich strata;
Inny cię może smutek, inna troska gnębi;
Lecz cios z utraty dziecka tkwi w sercu najgłębiéj.

Żono! jakże ja tobie zazdroszczę tej siły!
Gdy nam znikła Urszula, łzy ci się puściły;
Ale wszystkie swe myśli utopiłaś w niebie.
Chciałem, kochana żono, naśladować ciebie;
Próżne usiłowania; mnie ogień pożerał,
Ja nurzałem się w przepaść, gdy Bóg ciebie wspierał.
Przecież rozum wziął górę, srogi szał przeminął,
I na mnie promień łaski z górnych zdrojów spłynął.
Pocóż tyle rozpaczy? rzekłem pocieszony,
I w jakież-to Urszula moja poszła strony?...
Do Ojca najlepszego, co nas wszystkich wzywa.
I mamże łzy wylewać, gdy ona szczęśliwa?

I nam po czarnej nocy poranek zaświta;
Słońce, co od nas uszło, na nowo zawita;
Po szerokiem przestworzu rozeszle promienie,
A troski nasze znikną, jako marne cienie;
Oschną te łzy na kwiatach, niech oschną i moje.
Myślą o Panu światów cierpienia ukoję:
Pan dotknął śmiertelnika, święta wola Pana,
Wejrzał znowu na sługę, zgoiła się rana.
Pan od nas lube dziecię powołał do siebie,
Pan uległych swej woli może złączyć w niebie.

Co widzę? ma Urszula z wianeczkiem na głowie!
Jaśniejącą w światłości niosą aniołowie;
Jaki wyraz na twarzy! o jakże szczęśliwa!
I ojca stroskanego do siebie przyzywa.
Ach! poczekaj, dziecino, jeszcze, jeszcze chwilę!
Niech łez kilka uronię na twojej mogile,
Niech myślą o tobie z żoną się napieszczę,
Niech Panu z długów moich wypłacę się jeszcze,
A potem...» Tu bardowi struny się zerwały,
Znikły wdzięczne marzenia, łzy tylko zostały.

FRASZKI

Kto widział pisać fraszki? — Nie gardźcie fraszkami,
Dziś znamy Kochanowskich, jakby żyli z nami.
— I któż ich nam dał poznać? — Fraszki, panie bracie!
A wy fraszkom przyganiacie?

WSPOMNIENIE URSZULI KOCHANOWSKIEJ

Już wieki jak umarła, dziś jeszcze rozczula;
Bo serce zakrwawiła Janowi Urszula.
Godziłoż się tak smucić wieszcza naszej lutni?
Całe życie żył w smutku, my do dziś dnia smutni.

ADAM MICKIEWICZ (1798—1855)

Z PRELEKCYJ PARYSKICH

4. VI. 1841

...Wszyscy Słowianie powinniby rozważać psalmy przekładu Kochanowskiego, a Polacy umieć je na pamięć. Dla innych narodów przekład ten nie ma nic ciekawego, cała jego wartość polega na doskonałości formy. Dzieło to tak mało umiano w późniejszych czasach ocenić, że niektórzy poeci zabierali się poprawiać je i przerabiać. Ale odłożywszy nawet na stronę wysokość genjuszu Kochanowskiego, okoliczności, które przyczyniły się do nastania tego pomnika, już się nie nastręczały więcej. Żeby taki przekład mógł się zjawić, potrzeba do tego naprzód wielkiego talentu poetyckiego; powtóre, żywej pobożności w narodzie; nakoniec, tego rozgrzania umysłów, jakie w owej chwili sprawiły spory religijne...

...Kochanowski w swoim przekładzie psalmów jest natchniony, ma styl szlachetny, jasny i przezroczysty, tok poetycki śmiały, poruszenia swobodne i wspaniałe, wszędzie jakąś powagę sędziwą i uroczystość kapłańską...

11. VI. 1841

Położenie Kochanowskiego jako poety w swoim kraju, i te wpływy obce, któremi przesiąkł za granicą, stanowią główne żywioły dzieł jego. Stąd też wynika wielka ich rozmaitość. W poezji lirycznej próbował on wszystkich tonów i form, jakie tylko znalazł u Greków i Rzymian. Największe podobieństwo ma z Horacym. Horacy także po większej części brał motywa liryczne od Greków, a obok tego czerpał natchnienie z ducha prawdziwie łacińskiego, i doskonale władał językiem rodowitym. Dla tych samych przyczyn, dla których tak trudno przekładać Horacjusza, nie można i utworów lirycznych Kochanowskiego dać poznać w tłumaczeniu. We Francji, gdzie Horacjusz bardzo jest ceniony, znajduje się mnóstwo jego tłumaczeń, żadne jednak nie zostało uznane za klasyczne, i nikt go nie cytuje inaczej jak w tekście oryginalnym. Pochodzi to stąd, że forma poetycka dosięgnąwszy najwyższego stopnia doskonałości, staje się niepodobną do oddania w tłumaczeniu. Nie postawimy wszakże Kochanowskiego na równi z Horacym. Nie ma on tego bogactwa rytmów, tej muzykalności, tego dźwięku poetyckiego, jakim tamten zachwycał współczesnych, i jaki jeszcze dzisiaj daje się czuć odczytującym jego wiersze. Nie ma także zawsze tej formy wykończonej i dokładnej, tej całości organicznej, w jakiej ukazują się utwory sztukmistrza starożytnego. Mierzy się z nim w niektórych zwrotkach swoich pieśni, ale częstokroć staje się prozaicznym i bardzo słabieje. Podobnie jak nazywają jeden głos piersiowym, drugi gardłowym, możnaby i zapał jeden przypisać piersiom, drugi głowie. Zapał, natchnienie Horacjusza, zdaje się pochodzić całkiem z głowy. Jest to światełko nie buchające nigdy płomieniem, ale zawsze trwałe, jednostajnie oświecające wszystkie jego utwory. Kochanowski przeciwnie, ogień swój dobywał z serca, buchał często zapałem prawdziwie poetyckim, ale gorącość ta nie mogła być w natężeniu ciągłem, ożywiać równie każdy z płodów jego pióra. Wyjąwszy niektóre jego pieśni, uznane za klasyczne, doskonałe, wzorowe, resztę ich można uważać tylko za szacowne próby, dalekie od liczenia się pomiędzy arcydziełami...

JÓZEF BOHDAN ZALESKI (1802—1886)

Z «PRZECHADZKI POZA RZYMEM»

. . . . . .
Pierwsza mara, lub postać młodzieńcza, rodzima,
Co przed memi dusznemi przemknie się oczyma,
Niech przyoblecze żywot, — i ziemsko, cieleśnie,
Przybliży się i stanie — chocia jako we śnie:
Radbym ten naustronny, rozkoszny zakątek
Niby zaludnić milszych orszakiem pamiątek.

*

Gość dawnych wieków — Spieszy. Urodny, młodziutki,
Poświstuje piosenkę na nuty sobótki.
Oblicze jasne, dobre, pogoda gra z oka;
Znać, że ojczyzna jego sławna i szeroka,
I Bogu zasłużona, i zacna u ludzi,
W sercu oto ni cienia zrzędnych trosk nie budzi,
Jeno widać podnieca synowskie zapały
Zarzucić ją wieńcami niespożytej chwały!

Wieszczek, co tu porabia? Chęć nauki trocha,
A niekarny niepokój, a ciekawość płocha;
Bieżąca bowiem woda ranne jego chwile,
W nadziejach tęczowane promienią się mile.
Zielono się tej głowie, o! zielono marzy,
Jakiś myśliwy uśmiech poluje na twarzy;
Oczarowany w mirtów, wawrzynów szeleście:
Kłamie coś — może śluby kochanej niewieście?

Bieżąca woda! Znów się twarz mieni ruchoma:
Coś inszego na falach. Może stara Roma,
Wilczyca awentyńska, kły ku niemu skali,
Bo plemiennik tych mężów, co płód jej zdeptali.
Srożeje wyraz w licu. Może Roma nowa,
Chrystusowej owczarni Stolica i Głowa,
Rodowitą pobożność w duszy wiernej wzmaga?
Marszczkami występuje na czoło powaga,
Wyglądają oczyma sny jakieś jaskrawe:
Hetman wielki koronny, — daj tylko buławę!
Pierś po chwili rozbrzmiewa, westchnieniem się miota:
Sobótka — porodzinna za domem tęsknota.

*

Gościu mój ukochany, Janie! Janie młody!
Wracaj do Czarnolesia na weselsze gody.
Serdeczniejszy tam żywot, jak zieleńsze drzewa:
Brzoza w bieli warkocze do ziemi rozwiewa,
Rozkosznica sielańska wabi ku dąbrowie.
Dorota, Janie, śpieszy na twoje pustkowie!
Żyjże błogo z dziatkami w rodzicielów domu,
Jak oni bogobojny, niedłużny nikomu.
Dumnego kasztelana nie puszczaj w swe progi,
Bo strwoni co oszczędzisz, ziemianin ubogi.
Nie czepiaj się u dworu; co masz przestań na tem,
Miłuj Boga i bliźnich, a służ im za światem.
Różne smutne koleje na ludzi czas niesie,
Ale ulży połowę twoje Czarnolesie.
Porzucaj cudze kraje, leć do domu Janie!
Twoi — Mikołaj, Jędrzej, biegną na spotkanie,
Piotr zakonnik mieczowy, z Torkwatem na Malcie:
Służcież poczciwej sławie, — a woń nam zapalcie.

Gościu mój, tyś na jawie, o! nie z krain cieni:
Chrystus rozerwał pęta czasu i przestrzeni,
Niebo nas obejmuje miłośnie łaskawsze,
Możemy w swej miłości rozmawiać się zawsze;
Każda chwila po chwili ku sobie nas zbliża,
Aż dłoń w dłoni się w łasce uściśniemy krzyża.
Śpiewaku czarnoleski, nasz pański lutnisto!
Tyś tu jeno rozpoczął pieśń pięknie i czysto,
Wokoło współziemianie — bliższy, to daleki,
Rozciągłej ją podają dalej, i przez wieki
Huczy silniej, roznośniej: głosy w głosach sprzężne:
Niesiemy na stolicę słowiańską swą księżnę.

Janie, jako na ziemskiej, ciężkiej tu żałobie,
Matka twoja z Urszulą jawiła się tobie,
Takoś ty mnie nawiedzał. Pamiętasz pachołę,
Jako ongi przez bujne szalało gdzieś pole,
Sierotka — o! zaledwie świecący się proszek,
Prosił cię o dźwięk swojski — u kolan pieszczoszek,
Tyś mnie nauczał mistrzu po ojcowsku czule;
Bom sercem dziecka kochał ciebie i Orszulę.
Piastunka moja — Duma, płaczka z mogilniku,
Powtarzała za tobą piosenek bez liku;
Nieutulony, rzewny wychowańca smutek
Koiliście powieścią bojów, to sobótek:
I stepowy wasz strumień odbija przestworza, —
Niesie swoje zwierciadło do sinego morza...

WINCENTY POL (1807—1872)

OBRAZEK

(z «Szajne-Katarynki»)

...A to śpiewak Czarnolasu —
Jan natchniony Kochanowski!
Co dawnego niegdyś czasu
Śpiewał chwałę polskiej wioski!

I najpierwszy w polskiej mowie
Pod tą lipą składał pieśni,
I wtórzyli chórem leśni
Śpiewom jego śpiewakowie.

Wojski niegdyś sandomierski
Nie dbał i o kasztelana —
W pieśni Bożej i rycerskiej
Cała Polska rozkochana
Uwielbiała swego czasu
Wieszcza Jana z Czarnolasu,
Co tak rozsiał po dąbrowie
Skarby ducha w ojców mowie. —
Dziś już pono ani szczypy
Z czarnoleskiej onej lipy;
Ale naród mówi sobie:
«Żywe duchem, żywe w grobie —
I nie zginie śród zapasu!
Większe skarby nam odpisał
Wieszcz natchniony z Czarnolasu,
Co też słodycz z mowy wyssał
Niż złożyli u przystani
Wielcy króle i hetmani!»

DO JANA KOCHANOWSKIEGO

Ni twej sławy, ani wczasu,
Ani myśli twych dziewiczych,
Ani nawet twego lasu,
Ani pieśni twych słowiczych
Nie zazdroszczę tobie, Janie, —
Boś wziął sławę za kochanie,

Bo już Polską niby zdroje
Popłynęły myśli twoje...
Boć twa sława i twe słowo
Dziś już perłą narodową!

Boć twym czasem my wczasujem,
Boć twem sercem my już czujem!

A twój las się zielenieje,
Pokąd pieśń twa miłość sieje...

Ale serce ci zazdrości,
Żeś na piękne trefił żniwo,
Żeś ojczyznę znał szczęśliwą
W czasach sławy i wielkości!

Żeś znał jeszcze Polskę wolną
I pobożną i orężną —
I poczciwą, prostą, rolną,
Światłą w Bogu i potężną!

KSIĘGI W WIĘZIENIU

(Z «Pieśni Janusza»)

Mam tedy księgi — a jest i Dant boski,
Tomasz a Kempis — jest i Pismo święte
I stary Homer — i Jan Kochanowski.
. . . . . .
Więc pójdź ty wierny Janie z Czarnolasu!
Pójdź Mości Wojski! bo ty i pocieszyć —
Ty nawet może potrafisz rozgrzeszyć,
Boś śpiewał Polsce za dobrego czasu!
Co widzę? Naród «hołd pruski» obchodzi?
O! to nie dla mnie — gdy Pan w pęta rzucił,
I nam się tylko życzyć dzisiaj godzi,
By nieprzyjaciół naszych Bóg odwrócił!
. . . . . .

NIE FRASZKI LECZ PTASZKI

Nawet Jan z Czarnolasu pisał dla igraszki
Przeplatane łaciną krotochwilne F r a s z k i —
Lecz że mię nie stać wcale na żarty pocieszne,
Ni koncepta dowcipne, ni ucinki grzeszne,
A gdy przecież co chwila jakaś myśl mi spada,
Podobnie jak ten wróbel, co na koszu siada,
Zaświergoce, podskoczy i znowu odleci —
Rozumiem, że nastawić trzeba na nią sieci.

Bo przecie i ten wróbel coś na świecie znaczy,
Co tu na moim koszu często przysiąść raczy,
A gdy jego świergoty mają już znaczenie,
Nie będzie bez znaczenia i myśli furknienie...
Ni wysoko ja lecieć, ni daleko będę,
A jak wróbel na koszu tylko chwilę siędę —
U starych te podrywki zwały się F r a s z k a m i,
My językiem więzienia zwiemy je P t a s z k a m i.

Bo gdy wróbel przyleci i na koszu siędzie,
Zawsze jakaś myśl nowa z ptaszyną przybędzie,
I obejdzie więzienia przez mur przepukana,
Lub żywem słowem nocą przez kratę podana.

NA ZAŁOŻENIE WĘGIELNEGO KAMIENIA

Do pomnika Janowi Kochanowskiemu w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie

«I opatrzył to dawno syn pięknej Latony:
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony!»
Jan Kochanowski.

Drzwi otwórzcie jak najszerzej!
I co żywe niech tu bieży!
Niech się roi gród!
Bo gdy przeszłość święcić mamy,
Niech w przyszłości płynie bramy,
Wszystek żywy lud!

Kędy ludno, tam i strojno,
Tam poważnie, tam i hojno —
Tam śpi ludzki wróg:
Jak na wiosnę pełno głosów,
Jako latem pełno kłosów —
Tam i z człekiem Bóg!

Ludu, ludu co niemiara,
Bo gdzie naród — tam i wiara
I nadziei kwiat!
Tam i miłość i sumienie,
Tam i wdzięki i natchnienie —
I tam wszystek świat!

A czem święcić — co poczęte?
Jeśli nie tem co jest święte,
Święte tu i tam!
A więc w imię tej świętości,
Co jak anioł w piersiach gości —
Płyńcie do tych bram!

Boć od wieków w tej świątyni
Stara Polska gospodyni,
Jako Pan Bóg dał —
I z Bożego tu przejrzenia,
Co jest święte z pokolenia —
Tu sam naród zlał!

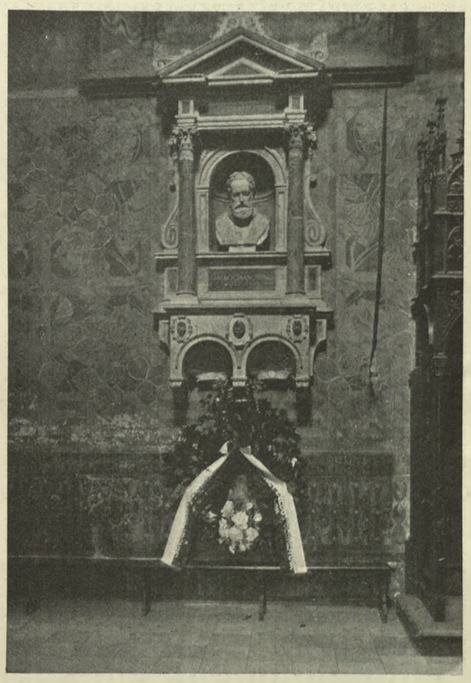

Ryc. 11. Kraków. Kościół O. O. Franciszkanów. Nagrobek Jana Kochanowskiego.

Tutaj świętych Pańskich kości
I korony ich miłości,
Tu i ludu śpiew!
Na buławie tu się wsparły
Przeszłe wieki, — śpi umarły —
A modli się żyw...

Światła blask po grobach ronią,
Grzmią organy — dzwony dzwonią,
I tak z roku w rok:
Pośród modłów i milczenia
Płyną wieki, pokolenia —
A wieczysty mrok...

Polska niby święta ksieni,
Niedojrzana wśród tych cieni...
Strzeże starych bram —
Jedną świętość tutaj gością
A co było — jest świętością
I tutaj i tam!

Z tą otuchą pośród ludu
Stań tu! dziatwo pieśni — trudu:
Kędy lud jak las —
Ty! coś czystą piersią z młodu
Pieśń święciła dla narodu —
Stań tu z ludem wraz!

A tu — kędy Świętych kości
I buławy cnej przeszłości
Złożył przeszły czas:
Niech się wszystko zacne zbiegnie!
Niech ta polska lira legnie...
Poczczona przez nas!

Janie! Janie z Czarno-lasu!
Coś dawnego niegdyś czasu
Całej Polsce grał;
Coś jak słowik nieuczony,
A jak kapłan namaszczony
Boskie pieśni lał!

Dziś po leciech, leciech wielu —
Dziś cześć tobie na Wawelu
Składa Piastów ród:
I za rozkosz twojej chwały
Wznosi tobie pomnik trwały
Krakusowy gród!

W cieniu ludu, jak w dąbrowie —
A więc w głosy śpiewakowie,
Nieście naszą dań!
I praszczura polskiej pieśni
Czcijcie śpiewem — bracia cześni!
Jak przystało nań!

Jak na wiece — z duchem wolnym,
Jak na ucztę — z kwieciem polnem
Zbież się dziatwo cna!
Z lekką myślą — jak młodzieniec,
Z lekkiem sercem pleć ten wieniec
Co grób zdobić ma...

Boć co ziemskie i niewczesne,
W sercu wieszcza — co bolesne,
To już legło z nim:
A co wieczne — świeżą chwałą
Dla narodu świecić miało —
Świeci blaskiem swym!

Kto modlitwą i miłością
Związał naród — i kość z kością
Spoił mową wraz —
Tego, póki staje mowy,
Póki serca — pieśni zdrowej,
Nie płakać śród nas!...

Cześć niech tylko będzie jemu!
I poczciwość po staremu
W całym ludzie tym:
Jak kadzidło niech pieśń zbieży,
I w świątyni strop uderzy
Niby wonny dym!

Co dziewicze i natchnięte —
I co dzielne i co święte,
To lud stroi rad:
Boć lud wiecznie jest młodzieniec,
Więc na grobie złóżmy wieniec —
Jako chce mieć świat.

Wieniec jako lud piastowy
Ma być prosty i surowy —
Nie z laurów i róż:
Ino z liścia tego dębu,
Co sam stoi pośród zrębu
I pośrodku burz...

Co za rozkosz w tej zieleni!
Co tu chłodu wśród tych cieni,
Niema słów, by rzec!
Pod nim lubi spocząć sobie
I bohater w cichej dobie —
I na mchu tym lec!

W jego chłodzie i dziewice,
I wiewiórki swawolnice
Wyprawiają tan —
A już trudno i powiedzieć
Jako lubił w lesiech siedzieć
Czarnolesia pan!

W lesiech, w lesiech z słowikami
I z wdzięcznemi też muzami
Lubiał bawić wraz:
Więc z leśnego niechaj drzewa
Świeży wieniec mu powiewa
Już po wszystek czas!

Cóż założym, w głaz węgielny?
W pamięć sławy nieśmiertelnej —
W pamięć onych lat?
Cóż innego? jak to tylko
Co świeciło w duszy chwilką
A pięknie na świat!

A więc naprzód kawał szczypy
Z Czarnoleskiej onej *Lipy,*
Pod którą wieszcz piał —
Której szum mu myśl kołysał,
Z której kwiatu miód wysysał
Co w swe pieśni lał!

O nią *Satyr* tarł swe rogi,
Pod nią spłynął mu wiek błogi,
Pod nią stawał dzban —
A pieśń nucąc obok dzbana,
Nie dbał i o kasztelana
Czarnolesia pan!

Na co miło duszy żywej
Patrzeć w świecie — to szczęśliwy
Cień tej lipy znał:
Tu *Proporzec* hołdowników,
I pogromca najezdników,
Król Batory stał!

I ta lipa kwitnie, rośnie,
I ocienia dziś miłośnie
Jak przed wieki skroń —
Ponad wszystkie Polskie kraje
Dziś się jeszcze krzewić daje,
I roni tę woń!...

Więc owińmy kawał szczypy
Z Czarnoleskiej onej lipy
Dziś w proporca szmat —
Potem rzućmy garść popiołu
Z tej *Sobótki* co pospołu
Lud ją pali rad!

Duch — to niby blask Sobótki,
Popiół — żywot wieszcza krótki,
A psalm — niby łza:
Lecz gdy skończył dni w żałobie —
Niech na jego stanie grobie
I płacznica ta...

Ta płacznica, co zdobiła
Grób Urszulki przez lat siła,
Niech tu legnie wraz!
Treny płyną także z nieba —
Toć i łzy nam poczcić trzeba:
Teraz zróbmy ślub!

Teraz obrzęd ukończony,
Głaz węgielny wytoczony,
Jako poczczą nas —
Jako wieńca liść, z ochotą
Niech się nasze ręce splotą
I otoczą grób!

Cześć i miłość i ta wiara
To ratunek, to ofiara
Dla tych wiernych dusz:
To tu społem złóżmy w dani —
A co świętsze — niech kapłani
Niosą w niebo już!

My odbierzem, jako dajem,
Jak kościoła obyczajem
Zdał nam przeszły czas —
Razem — razem na kolana!
I za duszę wieszcza Jana
Zmówmy pacierz wraz!...

JULJUSZ SŁOWACKI (1809—1849)

Z «PODRÓŻY DO ZIEMI ŚWIĘTEJ Z NEAPOLU»

...Lubiłem lipę, co nad sławnym Janem
Cień rozstrzelony zbierała pod siebie
I co rok miodu obdarzała dzbanem
Nie wymyślnego w żądzach i potrzebie,
Co była drugim poety mieszkaniem,
Głośna słowików — szpaków narzekaniem
Pod którą nieraz błyszczał dzban na stole,
Co tak wysoko niosła czoła wianki,
Jakby ze dworu wyglądała w pole
Na przyjazd pana lub pańskiej kochanki,
Co nad szmerami słodkich ust dziewicy...
Szumiała cicho, pełna tajemnicy...

Ta lipa dla nas, jak Partenon grecki,
Ma pełno smutku niewymówionego.
Stanąłem patrząc na ten dąb turecki,
Smucił mię także — lecz nie wiem dlaczego...
Bezużyteczny liściami i chłodem,
Oko zadziwia wielkim pnia obwodem...

Z «BENIOWSKIEGO»

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
A czasem był jak piorun: jasny, prędki,
A czasem smutny, jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga Nimfy miętki;
A czasem piękny — jak Aniołów mowa...
Aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem,
Strofa winna być taktem, nie wędzidłem.

Z niej wszystko dobyć: zamglić ją tęsknotą,
Potem z niej łyskać błyskawicą cichą,
Potem w promieniach ją pokazać złotą,
Potem nadętą dawnych przodków pychą,
Potem ją utkać Arachny robotą,
Potem ulepić z błota, jak pod strychą
Gniazdo jaskółcze, przywite do drzewa,
Co w sobie słońcu wschodzącemu śpiewa...

I gdyby stary ów Jan Czarnoleski
Z mogiły powstał: on toby zrozumiał,
Myśląc, że jakiś poemat niebieski,
Który mu w grobie nad lipami szumiał,
Słyszy, ubrany w dawny rym królewski,
Mową, którą sam przed wiekami umiał;
Potemby, cicho mżąc, rozważał w sobie,
Że nie zapomniał mowy polskiej — w grobie.

LUCJAN SIEMIEŃSKI (1809—1877)

JAN KOCHANOWSKI

(Z «Fraszek»)

O Janie! jako mistrza sztuki jać nie cenię;
Tyś wyższy nad nią; z nieba brałeś wprost natchnienie
Ojca, obywatela, męża żywej wiary.
O! niewielu zatknęło takie trzy sztandary.

GUSTAW ZIELIŃSKI (1809—1881)

DO LIPY

Lipo ty moja! nieraz w twoim chłodzie,
Samotnych marzeń przeszły mi godziny;
Powiedz, kto ciebie sadził w tym ogrodzie?
Czy skrzętna ręka przodków mej rodziny?
Czy powiew wiatru od Czarnego Lasu
Przyniósł cię ziarnkiem i rzucił do ziemi?
A rosa niebios i długi prąd czasu
Podniósł i okrył gałęźmi bujnemi?
Liści twych gęstwą, jak kopułą wielką
Słonisz od spieku zieloność trawników;
Lipo! rozkoszna siedzibo słowików,
I pszczół wyroju wonna karmicielko!
Jak ty odległe pomnić musisz dzieje,
Ilu pokoleń troski i nadzieje?...
Ile burz nad twem czołem przeszumiało,
Ile serc pod twem cieniem przebolało?
Pień twój sczerniony, pleśnią lat okryty,
Od gromów, wichrów dotąd niepożyty
Dumnie konary wznosi pod błękity;
A jak koroną, z każdym wiosny przyjściem,
Coraz bujniejszem odziewa je liściem.

CYPRJAN NORWID (1821—1883)

Z «MOJEJ PIOSNKI» [I]

1844

. . . . . .
Złotostruna nie opuść mnie lutni!
Czarnoleskiej ja rzeczy
Chcę — ta serce uleczy!
. . . . . .

Z «RZECZY O WOLNOŚCI SŁOWA»

1869

. . . . . .
Trzeba było być duchem, pokorą i pracą,
I siłą, i nicością — trudem, nie lada co,
Żeby ów polski język nie opłonął naraz,
Lecz jak twierdza zupełna, jak obronny taras
Ruś, Litwę, Prusy objął. Zarówno w Siewierzu,
Jak w Królewcu wybrzmiewał, albo Sandomierzu,
Gminny, sielski, uczony, kmiecy i królewski,
Ten kasztelański Jana język Czarnoleski,
Język, który na sądzie popiołów zawoła:
«Uwity jestem z nerwów skrwawionych Anioła
I sądzę was od stopy do włosa, bo jestem
Wszystkich was duchem i moralnym chrzestem!»
. . . . . .

TEOFIL LENARTOWICZ (1822—1893)

TORKWATOWI TASSO NA SAN ONOFRIO

(Z «Album Włoskiego»)

I tak zaszedłem w one Rzymskie bramy,
I do klasztoru o drogęm się badał,
Kędy poeta umierał ten samy,
Który *Gofreda* wierszami układał,
I które wszyscy w ojczyźnie czytamy;
Jako więc piórem rymopisów władał,
Jakoby rudlem po morskiej otchłani,
Ofiarowawszy się anielskiej pani,

Za której dziwną łaską i pomocą
Onych rycerzy zacne spisał sprawy,
Strzegąc przed ciemną niepamięci nocą,
Czem też i sobie wielkiej dostał sławy;
I w rymach jego mężowie się złocą,
I w trąby grają, i staczają nawy,
I po wiek chwalą Chrystusowe imię,
Co wszystko znajdzie w tej *Jerozolimie*.
I jak angielski Byron i jak Gete,
Co o nim znaczne układali pienia,
I ja pragnąłem uczcić też poetę,
I tu zostawić treny bez imienia;
Śpiewać jak wolny Tass przebywał Letę,
I gorycz topił w wodach zapomnienia;
I jużem zaczął śpiewne składać zwrotki,
Gdy mnie k'ojczyźnie głos odwołał słodki.

I poprowadził tam gdziem niegdyś chadzał,
Ku onej wiosce letniego poranku,
Kędy pod dworem łąkę płot ogradzał,
A dwór z lipowych drzew się chylił wianku,
I wietrzyk czoło wędrowca ochładzał,
I strzekotały świerszcze bez ustanku;
A ja niewiedząc gdzie z czasem zapłynę,
Do Czarnolasu wędrował w gościnę.

I gdziem się niemógł wściągnąć ode łkania,
Na szum lipowy i świerszczów strzekoty,
Na łąkę patrząc pod parą jak bania;
I takem zawisł by żóraw nad płoty
Zazierający w te ziemian mieszkania,
Wpierw nim za morze wysteruje loty;
I kiedy wzrokiem w stary dwór ugadzał,
Wydało mnie się, że Jan w dworcu chadzał.

I miał powagę mało kasztelana,
Ale samego Jego Mości Króla;
A przy nim jako ptaszek wstały zrana
Wciąż się czepiała maluchna Urszula;
To obejmując rodzica kolana,
To pokukując z kątka jak zozula;
A rodzic chadzał lutnię dzierżąc grecką,
I raz na lutnię raz glądał na dziecko.
I ku mnie także z spojrzeniem łaskawem
Mistrz polskiej pieśni wejrzał z dworca środka,
I ręką także z jedwabnym rękawem
Potoczył jako gdy wzrok swego spotka;
A we mnie taka radość weszła słodka,
Jakby na pieśni obdarzył mnie prawem;
Lipa złociła się na słońcu wstanie,
A pod nią siedział Rej z Pszonką przy dzbanie.

A zaś pod drzewy jak tam w rzędzie stały,
Szedł wielki Hetman z Myszkowskim biskupem;
Hetmańskie zbroje pięknie się błyskały,
A biskup zdał się obłokowym słupem.
Niewstrzymać czasu największym okupem,
Więc mi te cienie złe wiatry rozwiały,
I łez się po nich wypuściły zdroje,
Jakby te dzieje były własne moje.

Jakbym ja kiedy znał dwór czarnoleski,
Z Janem i Piotrem jakbym się znajomił;
Ot miłość pieśni, ten anioł niebieski,
Poetów onych tak mi uwidomił.
Złotej gałęzi bym dotknął królewskiej,
I prątek choćby najmniejszy ułomił,
Którym się miałem opędzać łzom, trosce,
O królach naszych myśląc i o wiosce.

KOCHANOWSKI

(Z poematu dramatycznego «Jan z Czarnolesia»)

Kto Marsa chwali sprawy, a ja przy mej lipie
Ku czci wesołej myśli wonne kwiatki szczypię;
Nic bowiem jako ona: próżno wieńce chwały
I berła, komu się jej względy nie dostały.

Niech w gościnę zaprosi Bacha z dworem całym,
Nie porówna z wesołej myśli kmiotkiem małym.
Kędy jeno się wmiesza ona pani znaczna —
Curius Dentatus prawi — tam i rzepa smaczna,

I na głazku posłanie smaczniejsze od pucha,
I nie wdzięczniejsza pewnie Wenus złotorucha,
Jako jest ta boginie, za której przyczyną
Woda źródlana bywa słodsza, niźli wino.
Tak ja, poeta, śpiewam, a świerszcze śród zieli
I ptak się na śpiewanie moje poweseli,
Więc i Satyry leśne, których to zwyczajem,
Że tę pomierność chwalą, którą sobie łajem.
Ja tak mówię, a ony, jakbyś rzekł tu stoi
I, żem się rad pochwalił, krotochwile stroi.
Krzywy satyrze, widzę, podszedłeś mnie zdradnie,
Alić siądź, a lipowy cień niech na cię padnie
A jeślić u prostaka radbyś gardło zmoczyć,
Powiedz, dzieweczka z dzbanem gotowa wyskoczyć.

Ryc. 12. Podgaik, pow. Kozienicki. Dwór w Podgaiku, skąd pochodziła żona Jana Kochanowskiego, Dorota z Podlodowskich.

O SATYRZE ALBO LEŚNYM MĘŻU, JANA KOCHANOWSKIEGO POWIERNIKU

To pan, zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem.
Jan Kochanowski.

Ojcze naszej polskiej pieśni, Kochanowski Janie,
Nieuczone moje słowa niosęć, na co stanie,
Co mi dała matka miła i Opatrzność Boska
I te lasy okoliczne i ta nasza wioska;
A to wszystko za Sobótkę, co ją chłopcy palą,
A to wszystko za te psalmy, które Boga chwalą.
Za tę lipę czarnoleską, coś nam ją pochwalił;
Wszystko poszło, panie Janie, nic czas nie ocalił.
Pieśni jedne pozostały, twej bogactwo duszy,
To dziedzictwo całe twoje, nikt go nie naruszy...

Ojcowizna twoja, panie, przeszła w cudze ręce,
Byłem ci ja w Czarnolesiu, wszystko dziś książęce,
Na pamiątkę braci szlachty posiano tam bratki,
Do szlachciców niepodobne ogrodowe kwiatki
Rzuciły się przed domostwem łąką aksamitną...
Cicho, pusto naokoło, tylko bratki kwitną,
Na które to spoglądając, stary pan tej włości
Za niewieście kwiecie swoich przepraszałby gości.
Bo jakże tu przez kobierzec, tak świetnie utkany,
Zatoczy się przed wystawę wózek szybowany?

Otby lepiej na pamiątkę chmiel puścić na chrósty,
Niechby piwo zalatało z piwnicy nie pustej,
Niechby żóraw podkasany zatrąbił ze smuga,
Niechby sroczka przeleciała z krzekiem jedna, druga,
Niechby konik gospodarski, niewiązany w pęcie,
Rżeniem zdala zapowiadał gościnne przyjęcie.
Gdzie się zwrócę na obejściu błękitno, niebiesko,
Na progu mnie domek wita zapisaną deską:
«Panie, to dziedzina moja, a zrządzenie Twoje».
Przed siedzibą ja poety największego stoję,
A serce się dopytuje: gdzie ta lutnia złota?
Gdzie korona głowy twojej, nadobna Dorota?
Czy w babińcu przesiaduje, doglądając przędzy,
Przy gosposi kółeczka się obracają prędzej —
Czyli jako przełożona nad domostwem całem,
Wóz ładowny do miasteczka wyprawia z nabiałem,
Który onej na potrzeby przynosi potrosze
Denary te niewzgardzone, czasem praskie grosze?
Czy domowe kwoczki sadzi, czy dziecię kołysze?
Bo jak gdyby jej nie było, nic o niej nie słyszę...
Może dzień to uroczysty, więc oczy ciekawe
Obróciłby na kościelną kolatorską ławę?
Tylko że ta piękna pani, pocichu w kąciku,
W niebogatym modli się tam klęcząc kabaciku.
Kędyż ona towarzyszka przed okiem się chroni,
Że o mężu słyszym jeno, a cisza, gdy o niej?
Czy jej dusza tak związana z duszą przyjaciela,
Że jej ucho nie odróżnia, oko nie oddziela,
I tak ciągną jedną nutę, jak dwie struny lutni,
Czy weselej w domu bywa, czyli bywa smutniej?

Gdzie to mała Urszuleczka? czy jeszcze w kolebce,
Czy wesoło we chłodniku miękką trawę depce?
Czy się rada zapatruje a wesoło krzyka,
Czy gołębie nawracają na dach gołębnika?
Ledwie temu roczek jeden, i któżby dał wiarę:
Ukłoni się — jak dorosłe, odpowie jak — stare.
Ledwie że się ukazała do nędznego świata,
Patrzącemu się wydało, że to ma już lata.
Na usteczka temu biegły najdobrańsze słowa,
A matusię smutki suszą, czy jej się odchowa?...
Oczywiste objawienie, szczera Boża łaska,
A uwija się, uwija, kluczyki u paska...
Więc czy będzie to osoba daleka czy bliska,
Kto zobaczy latające, pogładzi, uściska.
Jaskółeczka najśliczniejsza, co powie, to śpiewka
Gdzież jest to umiłowanie, gdzież ta twoja dziewka?
Drzewo, które pociągało serca ku tym stronom,
Lipę twoją, pijanica wyrąbał ekonom.
Poprawdzie tam inne rosną i świerszcze strzekocą,
I na drodze ustroniami dziewanny się złocą,
I nad głowy dobrych ludzi dzisiejszych pokoleń,
Jak za twoich czasów, chmurki płyną gdzieś na Zwoleń;
Ale wieszcza w Polsce niema, ni tych czasów słowa:
Odmieniły się zwyczaje i postać i mowa.
Radoby się usłyszało coś z lutni ziemiańskiej,
Pośmiało się, podumało, człeku chrześciański:
A tu wszystko wytoczone, wystrojone cudnie,
Ucho to i chwali sobie, ale dusza chudnie.

Chłopek jeden przypozostał z swoją prostą gwarą,
Który chwali Pana Boga pieśnią świętą, starą;
I chałupy jeszcze stoją, gdyby pszczelne ule,
Z których Dośki wybiegają, Zośki i Urszule;
I dym ciągnie po staremu i głos się przeciąga...
Myśl poczciwa dawne czasy z dzisiejszemi sprząga,
A kiedy się złożyć uda jaką taką całość,
Jak zobaczy swoją przeszłość, porywa ją żałość.
— Ale któż ci drogę podał, powiadajże śmiało?
— Powiadało... powiadało, co przez wioskę wiało.
Powiadała matka stara, powiadało we śnie:
Będziesz widział białą zorzę, jeno wstawaj wcześnie.
— Byłeś tedy w Czarnolesiu, któż cię uczył drogi?
— Nauczył mnie przypadkowo Satyr koziorogi,
Którego też przygrywanie roznosiły echa;
Ten, jak skoro mnie zobaczył, piszczałek zaniecha,
Które mu pod bokiem wiszą na sznureczku z wici,
A coraz to je odrzuci i coraz pochwyci;
Jak pociągnie wedle brody, to drzewka poruszy,
Wszystkie drzewka jak sarenki, nastawiają uszy.
To ja proszę, skłoniwszy się, jako człowiek wieski:
— Gdzie tu żyje między lasy pan Jan Czarnoleski?
Pochyliwszy zatem głowy, leśny człowiek dziwy
Ręką chwycił się za ucho i za rożek krzywy:
— Znałem, znałem, odpowiada, ziemianina z wioski,
Zachodził tu w moje lasy pan Jan Kochanowski,
Ale to już dawno temu, lat ubiegło siła,
Czarnoleskie stare dęby burza przewróciła,
I zdrojowe moje wody wyschły co najsłodsze,
Jeleń rogów tu nie zrzuca i dzik się nie otrze,
Wszystko to się pochowało pod te czasy chyże...
— Gadaj że mi, gadaj proszę, Satyrze — Satyrze!
Czy był szlachcic narodowej, czy włoskiej ogłady,
Czy używał karabeli, czy weneckiej szpady?
Co też prawił o Barbarze i jak świadczył onej...
O Zygmuncie, młodym królu, i praktykach Bony?
Czy bywało zwiedzający Włochy a Paryże,
Nosi brodę zapuszczoną, albo krótko strzyże,
Czy śród braci nieuczonej, zwyczajem geniuszy,
Górną myślą zaprzątniony odmie się, napuszy?
Jak to było w starym dworze, gdyś ty tam zachodził?...
— Tać opowiem, przyjacielu, kiedyś się przygodził.
Siadałem tam na biesiadach, nie bywało wetów,
Ale była lutnia wdzięczna, przysmak dla poetów,
Była rzepa z tego sadu, co ją szlachcic sieje,
To ja chwycę się za boki, z biesiady naśmieję.
Nie widziałeś tam bławata, lecz obrusik zgrzebny,
Na farfurze podawali nie na misie srebrnej.
Dobra rzepa na posiłek, lutnia na uciechę,
Byle zacna poleweczka, nie patrz na warzechę.
O uczonej, nieuczonej nie słyszałem pysze,
Ktoś powiedział, źle powiedział, o tem pierwsze słyszę.
Ta jużciż nie na to księgi uczone wertował,
Żeby się jak żaczek lichy przed dyskursem chował;
Więc po włosku prawił z Włochem, łaciną z prałatem,
Jako człowiek obeznany z księgami i światem.
Sobie śpiewał, a Dorotce swojej nieuczonej,
Bo cne księgi poszanują usta godnej żony.
Azaż to słowiczek śpiewa dla drugich na drzewie?
Śpiewa swej umiłowanej, a o innych nie wie...

Cuda świata rozpowiada, wielkich pamięć wskrzesza.
Szczęsny, chociaż aracami ściany nie zawiesza.
Wszystkiemu się przygłądałem jako leśne boże,
Gdy kopytko na kopytko siedzący założę.
— Pijże, prawi, ty Satyrze, bądźmy sobie radzi,
A włodarza też przyzwijmy, co za bydłem sadzi.
Posilmy się raz i drugi samorodną kapką,
Dzbanem braci powitamy, bo nieradzi czapką.
Dosyć mnie już tych zamkowych królewskich pokoi,
Na posadzkach szlifowanych niepewno się stoi.
A to dworak, a to dworka, a przycinaj piórka.
Tać i po ziemiańskim świecie przelatuje chmurka,
Ba i czasem kropnie krzepko, przecież jakoś znośnie,
Obejrzy się w lewo, w prawo, a tu jak mierz rośnie.
Ani się tu pańska na mnie powieka przymruży,
Ani mnie pycha spostponuje, zazdrość się przysłuży.
Nie smaczniejsze przeto kąski z złocistego blatu,
Że je kuchmistrz prezentuje na stół majestatu,
I ponoć nie pożywniejsze stawione przed dworskie,
Te, co przeszły przez widełki pierwsze senatorskie.
Hej! Satyrze, śmiejże się ty, bo i ja się śmieję,
A oburącz trzymaj swoją, bo ci ją przeleję.
Dobrze się nam dzierżeć dzbana, gdyśmy ptacy ranni,
Dobrze słuchać Horacego *delabuntur anni*...
Jeśli cię tu, przyjacielu, dobra myśl zagoni,
Znajdziesz zawżdy miód klarowny, co się w szklance płoni.
Kasztelańskiem nie posłużę winem zagranicznem,
W Czarnolesiu to nie bywa Korwinów dziedzicznym.
Lipami tu stare dziady wysadziły drogę;
Kasztelaństwo mi nie pachnie, królem być nie mogę,
Ziemieninem pozostanę *ex veteris scholae*,
A choćby też miecz przypasać, gdy zatrąbią w pole...
— Wiemć ja, żeś jest *eques*, panie, i nie małej cześci,
Przecie baczyć powinieneś na mdły ród niewieści;
Twej opiece powierzony cny wirydarz swojski,
Wojsko wojskiem, a tymczasem pijmy, panie wojski!
Więc uciecha po uciesze i rym znamienity,
A pszenica się przewala, trzęsą prosa kity.
Już się lipa uciszyła i jakoby słucha,
Jak ostatnia odlatuje z brzękiem złota mucha.
Za borami, za lasami jeszcze nie zapadło
Słoneczko, to śliczne słonko, to Boże zwierciadło,
Ku któremu więc okienka błyszczą od poziomu,
Od chałupy, nie chałupy, od wszelkiego domu,
Jako dziatki zatrwożone czy rodzic powróci,
A tu cała okolica na dobranoc nuci:
Uciszcie się w kolebeczkach, błazenkowie mali,
Zasypia ta śliczna ziemia w ogniu, co nie pali;
A tu godni przyjaciele z pod dębowych cieni
Na obejście zawracają, jakby zamówieni...
A co nowy, nowa radość a nowe uciechy:
Więc rycerze i rybałty, pątnicy a klechy,
Pstra drużyna, fantazyą znaczną rozmaitą;
Tu pielgrzymie kapelusze, kołpak z czaplą kitą,
Tam się znajdzie u drugiego kopalina z miedzi.
Zmiłujcież się nad rumakiem, bo pan tu posiedzi,
Nim się dalej stąd odprawi na nowe zdobycze,
Niechby rumak poratował boki suchotnicze.
Znać to zaraz po urodzie, rycerz niepośledni,
Gdy dosiędzie taki konia, pewnie go odsedni.

Kopaliną opatrzony, ba igliczką zbrojny,
Zaśby to był sam Albertus, wracający z wojny?
Zaśby to on w swej osobie? — Jest przy nim i klecha,
Pan Mikołaj śmiechy płodzi, a z nim wszystkie echa.

Tak-ci bracia towarzysze zapijają w kolej,
Jeden woła: piwa dolej, boć to życia olej,
Gdy drugiego garniec miodu już też ukołysał,
Zatem fraszki i baraszki, wszystko to Jan spisał.
Żartobliwe one rymy, godne cnej pochwały,
Jako ptaszki lęgły się tu, na świat wybiegały.
Z głębszą myślą nie każdemu lutnia się zaleci,
Starców mało na tej ziemi, więcej bywa dzieci.
Toż maleńka fraszka dziecku uciechą, rozkoszą,
Po powiatach, po sejmikach z fraszką się obnoszą.
A Jan patrzy jak na dziatki i — «Satyrze, prawi,
Źle takiemu co naucza, — szczęśliwszy, kto bawi».
I wybrańsze rymy chowa w kantorku Doroty,
One skarby polskiej mowy Zygmuntowskiej, złotej.
— Chowajże mi, moja panno, bardzoż ciebie proszę.
To są *Pieśni* a z *Proporcem* już się w głowie noszę
Polecim się biskupowi i te nasze druki,
Żeby się tym ucieszyły synowie i wnuki.

Błogo chwile upływały, ani się spostrzeże,
Jak pośrodkiem nieba miesiąc drogę swą wybierze.
Jak uprzejma pani żona, ozdoba tej głowy,
Gości sprosi na wieczerzę, za stół jaworowy.
Na te ryby, na te grzyby, a smaczne małdrzyki,
Którym się też nie odejmie i leśny mąż dziki.
Więc ja patrzę, przepatruję, czy co nie przyganię,
Piwko było pospolite, w polewanym dzbanie.

— Ale cóż ta Urszuleczka, boć to naciekawsze?
— Ano jak to małe dziecko, przy rodzicach, zawsze,
Dzieweczki tej ledwieś dojrzał z matczynego czepka,
Kołnierzyczek jeno biały dla onego ździebka,
Nóżki temu wyglądały z pod białego rąbka,
Koralowe, rumianiuchne, jakby u gołąbka;
A co było na mnie spojrzy, za matkę się kryje,
To raz wejrzy na Satyra, to znowu za szyję...
Znać też było, że myśleńki dziecince się snuły,
Bo świeciły oczki zmyślne, jak dwa karbunkuły.
To coś w księdze rączką bije od lewej do prawej,
Naśladując po swojemu ojcowe zabawy.
To czasem się zastanowi i tak się zapatrzy,
Jakoby też zobaczyła inny świat bogatszy...
A wianeczek, uwiązany na dziecinną głowę,
To na swoją raz położy, to znów na ojcowę.

Ale jakimż to sposobem człowiek takiej miary,
Żeby trzymał społeczeństwo z leśnemi maszkary,
On poeta, który niemal nieba sięgał czołem?
— Chcesz-li wiedzieć, to ci powiem, jak i skąd się wziąłem.
Dawniejszy ja w tych tu lasach, niż się ludziom zdaje;
Odkąd pierwszy wietrzyk począł trząść zielone gaje,
Odkąd pierwsze trzciny trącać na wszelakie smutki,
Wywijają leśne bogi, zagrywają dudki.
Najstarsi mnie pamiętają. Zamechska też Dryja,
Ni to puszek tego mlecza, na wiatr się wybija.

Ryc. 13. Sycyna, pow. Kozienicki. Dwór, którego właścicielami są obecnie pp. Czapliccy.

I niektóre insze Nimfy, ni to mgły nad błoniem,
Tańcujemy, wywijamy, jedno drugie gonim.
Złego ludziom nie czyniący leśny gmin pijany,
Zataczamy raźne koła przez świat malowany.
A gdy czoło spracowane długa troska znuży,
Kiedy człowiek od żałości nie ostałby dłużej,
Na oczy mu nabiegamy i zwyczajem swoim,
Nastawiając krzywe różki, leśne igry stroim.
I tak one ciężkie chmury rozmiatamy prędko,
Ja tą moją piszczałeczką, Dryjas lekką piętką.
Owóż gdy poeta zacny spłacze się bywało,
Gdy nad księgi uczonemi noc przegoni całą,
Gdy rycerzy swych pochwałą tak się cały wzruszy,
Że już w świecie nie znajduje miejsca dla swej duszy,
Gdy się hymny anielskiemi pod niebiosa wzbije,
Siatką śmiechu, wesołości, Satyr go nakryje;
I wnet wielkość ustępuje, gdy Dryas poskaka,
I przyroda się uśmiecha do swojego ptaka,
Łzy na oczach zasychają, jak poranne rosy,
I ucho się szczęsne zwraca na domowe głosy...

Skąd my przyszli do tej ziemi? — Skąd poranek leci,
Dzieciątka nas wymyśliły i kołyszem dzieci.
Wiedział o tem Kochanowski, on co harfę złotą,
W której struny aniołowe śliczne rączki plotą,
Jakoby sam król psalmista wysoko piastował,
Stwórcę swego chwaląc pieśnią, zgodę z nami chował,
A śmiejąc się z tej prostoty dobrodusznym śmiechem,
Za grzech tego nie uważał, co nie było grzechem.
— Ale skąd o twym rozumie powieść Jana niesie?
Chłopski rozum, przyjacielu, postarzałem w lesie.
— Więc o dobrej jeno prawisz, milczysz o złej doli?
— Nie ciągnijcie na wspomnienia, powoli, powoli!...
Widziałem go przy trumience, włos na czole rzadki,
Okiem pełnem łez spoglądał w oczy biednej matki,

A któż więcej kocha dziecię, czy ta, co je rodzi,
Czy ów, co za opatrzeniem miłościwie chodzi?...
Światła wciąż się pochylały, ciekły żółte woski.
A na czołku aniołeczka wiatr poruszał włoski.
Serce jako wosk topniało, na cóż łza posłuży?
A kto sobie na tym świecie długie szczęście wróży?...
Widziałem go niesionego z krzykiem: «Już go niema!...»
A król Stefan stał, pokrywszy oczy dłońmi dwiema.
— Ha poczciwy stary Satyr, cóż zaś więcej prawił?
— Ot jedyne co przymawia: że za krótko bawił;
Że był ów Jan Kochanowski sercem zbytnio czuły,
Że mu jego łzy po dziecku na nic zdrowie psuły,
I już życia nie starczyło przed królem na sprawę,
Gdy łaskawy k'posłuchaniu złotą zasiadł ławę.
A cóż gdyby ujrzał Polskę od Wisły do Rosi,
Jak ją marny proch niemiecki zaciąga, zanosi,
Jak ta ziemia z naszej ręki znika kęs po kęsie,
Jak Arjanin nowożytny suche siano trzęsie...
O gdybyżeś dożył, Janie, do dni naszych nędzy...
— Więc, Satyrze, cóż ty mniemasz, odbieżałby prędzej?
— Charonowi grosz od promu i dalej za rzekę.
— A cóż psałterz, cóż zaś prawisz — a *kto się w opiekę,*
Popraw-że się, opamiętaj, Satyrze niebaczny,
Mocnej to był wiary człowiek i poeta znaczny.
Jegoż sprawą, że krainy kołysane zbożem,
Acz tracimy utracjusze, utracić nie możem,
Jako zbroją opatrzeni czarnoleskim śpiewem.
To ja prawię, a słowiki w toż samo nad drzewem,
Jak nie poczną ciąć pochwały, aż zgłuszyły knieje...
Hej, Satyrze, gdzie te miody, gdzie te stare dzieje?
Lecz że on to jedno chwali, co jędrne a żywe,
Jakości wypatrzył na mnie swoje oczki krzywe,
I złośliwie przymawiając jałowiźnie czasu,
W oka mgnieniu kopnął mi się i zniknął wśród lasu.
A ja myślę, odgaduję przyczynę pośpiechu:
Czyby to umarłe było, co powraca w echu?
Czy od ojców nas rozdziela lat i błędów przedział?
Odpowiedz mi mężu leśny; lecz... nie odpowiedział...

Dalejż ja więc na Czarnolas moją drogą kmiecą,
Het kopytka po gościńcu jak gdy kozy lecą.
Czyż mi znowu kosooki nie zajdzie na drodze,
Gdzie się zwrócę, gdzie popatrzę, myślę o tym bodze:
Prawda li to czy nie prawda, co zaś o nas trzyma,
I o lutni największego w Polsce pisoryma?
A co wiatrek poswawoli, co potrąci zboże,
To mi zda się, że zagrywa leśne kozioroże,
Że mi jeszcze opowiada o poetów księciu,
W starożytną dmąc piszczałkę, o dudkach dziewięciu.

MARJA KONOPNICKA (1842—1910)

NA CZEŚĆ JANA KOCHANOWSKIEGO

O wielki wieku! o wieku ty chwały,
Gdy myśli Boże, jak srebrny siew rosy,
Na duchy ludów zbudzonych padały,
By wydać słoneczne kłosy...

O wieku, w którym tęsknoty, zachwyty
I uniesienia i gorzkie łzy winy
Skrzydłem płomieni leciały w błękity,
Zaklęte w pieśń Palestryny...

W którym Rafael ramieniem dosięga
Wiecznej piękności, by świat jej bił czołem;
W którym jak wulkan, wybucha potęga,
Zwana Michałem Aniołem...
Wieku, coś widział jak w ranki majowe
Wzlatały strofy Arjosta motyle,
Coś splatał wieńce tragiczne na głowę
Tassa — blednącą w mogile...
Wieku natchnienia, coś stworzył rozrzutnie
Ducha Szekspira i pieśni Luizjady,
Jakąż ty chwałą wsławiłeś nam lutnię,
Wśród wielkiej duchów biesiady?
Cóż nam przypadło w tej dobie rozświtu
I odrodzenia piękności ołtarzy?
Czyż my nie mieli własnego błękitu,
Słońc własnych, własnych pieśniarzy?

Cicho!... o ciszej!... Z dalekiej przeszłości
Kędy próchnieją zbroice i kości
Naddziadów naszych, w mogiłach gdzieś śpiące;
Z przeszłości, która dziś jeszcze się mieni
Ogromnym blaskiem dziejowych promieni,
Choć nad nią dawno zagasło już słońce;
Z onej przeszłości, co dysze i żywie
W spuściźnie duchów, w miłości ogniwie,
W dźwiękach naszego starego imienia,
W tem, co najdroższe — i w tem co najświętsze,
W krwi najognistsze, we łzach najgorętsze.
Najbardziej dumne z swych walk i cierpienia,
Wśród szumu lipy głos wielki się zrywa,
Potężnej miary, innego snać czasu...
To nasza lutnia! to pieśń nasza żywa!
To stary wieszcz z Czarnolasu!

— «Kto mi dał skrzydła? Kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę, a sam jako trzeba,
Tykam się nieba?»
«...Już mi skóra chropawa padnie na goleni...
Już mi w ptaka białego wierzch głowy się mieni,
Po palcach wszędy nowe piórka się puszczają,
A z ramion — sążeniste skrzydła wyrastają!...»
Leć, orle, w górę! — Słowiańskiej blask lutni
Niechaj uderzy wskroś całej krainy!
We łzach my dzisiaj i w cieniu i smutni,
Lecz starej chwały my syny!
Leć, orle, w górę! — Te mgły, co tam drzemią,
Ni serc, ni oczu naszych nie ustraszą!...
Słońce, co zaszło — znów wzejdzie nad ziemią,
A przyszłość duchów — jest naszą!

Lecz oto klękły tatrzańskie pagóry,
Umilkły lasy, załkały kurhany,
W błękit ulata pieśń bystremi pióry
Do tronu Pana nad Pany.
W organ uderzcie! — To harfa Syonu
Wodzi swe pienia po siedmiu strun tęczy...
To nad wodami siedząc Babilonu,
Lud w jeństwie płacze i jęczy...

To Pan króluje!... «a wkoło go chwała
Obeszła...» «jasność, jak płaszcz go odziała...»
«Chmury wóz jego; konie — wiatry nieścignione;
Duchy — posłańcy; słudzy — gromy zapalone!»

Cicho!... o ciszej!... Głos drżący dolata,
Starzec podnosi zagasłą powiekę...
Uścisnął syna — syn poszedł w kraj świata...
Czy wróci? — «Kto się w opiekę...»
Nad białym dworem kometa się krwawi.
Rżą kędyś konie w wiosennej pól ciszy...
A w progu siwy ojciec błogosławi:
«Kto się w opiekę!...» — Bóg słyszy!

Spokój wam, spokój, wy smętni tułacze,
Co mogił w obcej szukacie gdzieś ziemi...
Oto za wami przed Panem pieśń płacze,
Skrzydły was tuli drżącemi!
O! już nie będzie łez bez pocieszenia,
Ni ramion zgiętych beznadziejnym trudem,
Mogił bez jutra, bez świtu róż — cienia,
Ni wiecznej nocy nad ludem!
O! już nie będzie!... jak rosa poranna,
Spadły te pieśni wśród skwarnej posuchy...
I zaszumiały srebrzyste «hosanna»!
I napoiły mdłe duchy!
I żaden naród, krom ludu, co chowa
Harfę Dawida — nie śpiewał u proga
Domu Pańskiego w pełniejsze łez słowa,
Ni pieśnią godniejszą Boga!

Chwała ci, wieszczu! i chwała ci stary
Wieku Zygmuntów, coś tętna kipiące
W narodzie ujął — skrysztalił je w słońce
I wydał poetę wiary!

Mógłże ten, który jak orzeł skrzydłami,
Bił w gwiazdy — ludu nadzieją i bólem,
Pomiędzy pstrymi dworaków tłumami
Zginać kolano przed królem?
Cóż ma ta świetność? co słówka te wdzięczne,
Pańskich uśmiechów łakome słodycze?
— Oto nad lipą drżą blaski miesięczne,
Tryskają pieśni słowicze...
Oto mu cisza podaje swe czary,
Upojeń pełne... noc błoga, noc letnia
Otula łąki w srebrzyste opary...
Pod lasem tęskna gra fletnia...
Oto wiatr leci na skrzydłach swobody...
W dali gdzieś szumią zielone dąbrowy...
Nie! — nigdy serca nie ugnie ni głowy
Ojczystej śpiewak przyrody!
Śmiało on w progach monarszych powstanie,
Z pogardą spojrzy na pochlebców głodnych,
I — «co największy tytuł u swobodnych»
Do króla przemówi: «Panie!»
I pocznie liczyć głośne one męże,
Co dali żywot «prze ojczyznę miłą»,
I krzywd wspomnieniem wyostrzy oręże
I natchnie serca lwią siłą!

A gdy w obliczach zapłonie żar sromu,
Gdy ogniem w żyłach sarmacka krew wskrześnie,
Do ziemiańskiego zaś wróci się domu,
By śpiewać pieśnie.
I lecieć będą pieśnie jego łzami
I srebrzyć struny jego smętnej liry,
I nieśmiertelnej piękności kwiatami
Pokryją mogilne kiry.
I rozpłaczą się te lasy i bory,
I mgły i tęcze, co wiszą na chmurze...
I w złotych wieńcach chodzące wieczory —
I świtów błękitne róże...
I poczną skarżyć się tej lipy szumy,
Z mgieł wstaną smutki drużyną obłoczną,
Po starym dworcu posępnych mar tłumy
Z łkaniem przechodzić się poczną...

«...Moja wdzięczka Orszulko! bodaj ty mnie była
Albo nie umierała, lub się nie rodziła!...»
«...Nieszczęsne ochędóstwo, żałosne ubiory
Mojej najmilszej córy!...
Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie,
Żalu mi przydajecie?...
Już ona swych członeczków wami nie odzieje —
Niemasz, niemasz nadzieje!...»

Słuchaj, to z Czarnolasu echa biją smutne
O słońca wschodzie, o słońca zachodzie!
Nad ziemią duchy drżą, jak mgliste lutnie;
To wieszcz twój płacze — narodzie!
Ach! i ty zapłacz! I srebrny hołd łzami
Złóż mu, o ludu, co też żyjesz bólem...
Na ziemi mogił, pomiędzy wieszczami,
Śpiewak boleści — jest królem!
Ach! i ty zapłacz! i w szatach żałoby
Pójdź, a oglądaj posępne twe dzieje...
Boś ty też zamknął niejedno w te groby,
Dla których — «niemasz nadzieje!»

Hej w górę serca! Ojczystej łzy lutni
W męskiej źrenicy zapału nie zgaszą!
Dziś my z jasności wyzuci — i smutni,
Lecz przyszłość duchów — jest naszą!
Ten, kto ran własnych ukoić chce żary,
Niech dłoń położy na sercu ludzkości;
Niech tkwi w narodzie, jak wieszcz ten nasz stary,
Krew z krwi — i kość z naszych kości!
...Gęśl kędyś pieśnią pod lasem podzwania,
Wysoko płomień wybucha w ognisku...
Choć przez noc jednę, do zorzy zarania,
Przetrwajmy w wspólnym uścisku!
Hej! dłoń mi podaj stwardniałą na kosie,
Bracie w siermiędze! Gęśl wzywa nas stara:
Zawiedźmy pieśnię lecącą po rosie...
Sobótka płonie... Hej! wiara!

Wieszczu! cześć tobie!... Tyś ludu sumieniem,
Tobie w stuleciu jutrzenki jest danem
Świadomej siły być pierwszem natchnieniem,
Piękności pierwszym kapłanem!
Wzruszeniom, które przez serce i głowę
Szły nieujęte, dróg swoich niepewne,
Ty dałeś ciało, i duszę — i mowę
I szaty dałeś im śpiewne.
Tyś mistrzem, który niekształtne narzędzie
Pierwszy nawiązał w ojczystych słów struny,
By na nich pieśni wynizać łabędzie,
Lub budzić lwy i pioruny!
Tyś wiosny uśmiech! Na twojej się lirze
Złoty rój pszczółek, co miód niosą — krząta...
Ty na róż listkach, na wonnym zefirze
Grasz pieśni Anakreonta...
W białym marmurze ty dłótem swem lekkiem
Rzeźbisz posągi pod chłodnem twem niebem...
Na uczcie sławy — ty łamiesz się chlebem
Ze starym Grekiem.
Na onych dźwięcznych strunach z Czarnolasu
Brzmią wszystkie życia akordy i szmery...
Od «wiecznej» ciszy «pożytków i wczasu»
Do narodowych prac sfery!
Pieśń twoja płodna i błogosławiona!
Ty uskrzydliłeś narodu ramiona,
Że rwał się w górę jak cherub ognisty,
I został zawsze tęskniący — i czysty —
I wrzącym duchem w błękity podany
I bojujący i niepokonany.
I tyle tylko biorący z tej ziemi,
Ile potrzeba, by stopę postawić,
Wyciągnąć ramię — i ideę zbawić
I legnąć między obcemi!
— I ty się pytasz kto odział cię pióry?
Kto ci dał skrzydła?...
Pieśniarzu nasz stary!
Cud to miłości, cud żywej tej wiary,
Co rwie się w słońce, do góry!...
— Kto ci dał skrzydła?...
To lipy twej szumy,
To lasy twoje — i łąki — i wody...
To pól ojczystych wieczorne zadumy,
To ukochanie swobody!
To miłość ludu, to dział twój ziemiański,
To ta tęsknota, co nocą — świt marzy...
To w błyskach gromów lecący duch Pański,
Co nad twą lutnią się waży!

O chwała tobie!... Pod twemi sztandary
Naród wyrastał, potężniał, dojrzewał,
Szedł naprzód, bił się, zwyciężał i śpiewał
Najczystsze hymny ofiary!
O, chwała tobie!
I ty godzien chwały,
Narodzie, który u wieków ołtarza
Czcisz przeszłość swoją i swe ideały
W pamięci swego pieśniarza!

Ryc. 14. Zwoleń. Kościół p. w. Św. Krzyża z kaplicą nagrobną rodziny Kochanowskich.

WIKTOR GOMULICKI (1851—1919)

DUMA O JANIE KOCHANOWSKIM

Zajęczcie, flety! Lutnia niech zapłacze!
Ogień w kominie podsyć mi, chłopacze!
Płakać dziś męża będę ogromnego:
Kochanowskiego!
On z Czarnolasu wojski sandomirski,
Człek nie wojenny a wżdy bohatyrski,
Żałobą okrył cne Sarmatów plemię,
Rzucając ziemię.
Wiek czwarty idzie, odkąd go nie stało,
A żal wciąż większy trapi Polskę całą;
Ach! bo im dalej słońce, tem cień duży
Bardziej się dłuży.
Żal nam śpiewaka — żal i czasów owych,
Co go zrodziły złotych Augustowych,
Gdy Jagielloński Orzeł budził jeszcze
We wrogach dreszcze.
Eheu! Na długie, nazbyt długie lata
Splendor Korony zamroczyły *fata;*
Zwinął ptak skrzydła, i osierociała
Kaliopy skała.

Niemasz cię, Janie! Zgasłeś razem z tymi,
Za których sprawą duch w nas był olbrzymi.
Gdy was zabrakło, zniknęła i chwała,
Co kraj trzymała.
Niemasz cię, Janie! Choć inni poeci
Przyszli, a kilku wielkim blaskiem świeci,
Powtarza Polska tęskne narzekanie:
«Niemasz cię Janie!»
Tak, choć posiądzie kto drogie puhary,
Za nic ma skarb ten, jeśli pozbył czary,
Którą przepijał za dni swej młodości
Do miłych gości.
A tyś jest młodość, tyś jest nasza wiosna,
Tyś borów naszych najwznioślejsza sosna,
Kwiat z naszej łąki, chleb z naszego żyta,
Nasz dzień, gdy świta.
Jest senatorska w twych rymach powaga,
Jest przy trefności rycerska odwaga;
Podczas i figlik ci się wyrwie pusty —
Wżdy bez rozpusty.

Od ciebie takoż polska białogłowa
Raz pierwszy kształtne usłyszała słowa;
Uczciłeś rymem nie jeno jej gładkość,
Lecz i cnót rzadkość.

A jakiż z ciebie ojciec! — z sercem matki!
Dla tego właśnie śmierć ci bierze dziatki,
Bo w czem się skupi wszystka serca władza,
Grom w to ugadza!

A słowo twoje jakże świeci cudnie,
Jasne i ciepłe, jak wiejskie południe,
Jak dzwon tętniące gdy na modły wzywa,
Jak woda żywa.

A kiedy trzeba — jak gołąbka grucha,
A kiedy trzeba — ma ciężkość obucha,
A kiedy trzeba — jak szyszak ze stali
Słońcem się pali.

O Kochanowski! kochanie ty nasze!
Z Czarnego Lasu królewskie ty ptaszę!
Czemuś swe skrzydła orłowe rozwinął,
W błękitach zginął?

Przez dwa stulecia od twego pogrzebu
Ani się porwie myśl czyja ku niebu;
Źle nam za Wazów — gorsze niosą czasy
Pijane Sasy.

Unię tyś widział — sprawę bożą, wielką,
Co jest miłości ludów głosicielką;
Ona zaś, rzekłeś, ma być «z ksiąg wyjęta
A w serca wzięta».

Bo cóż pergamin, cóż gęste pieczęci
U pism wiszące — jeśli niema chęci?
Ludy niech wiążą się nie statutami,
Jeno sercami!

Wspaniałe błyszczą w księdze onej karty,
Zgoda niejeden kończy spór zażarty;
Dobroć, co z króla na kraj promienieje,
Ozłaca dzieje.

Na majestacie siadł król, przy nim Rada —
Książę im Pruskie hołd lenniczy składa;
Serce w niem pychą zatwardziałe mięknie —
W prochu uklęknie.

A gdy na oba upadło kolana,
Wyzna poddaństwo i zwierzchniego Pana;
Cześć zaprzysięże i wiarę znać wiecznie
Chować statecznie.

O wy! przysięgi! Korzyścią z was całą:
Echo, co w dziejach po was pozostało.
Resztę wiatr wywiał z serca wężowego,
Do zdrad prędkiego.

Genjusz narodu minął lat granicę,
Dał jeszcze Chocim, Wiedeń, Racławice...
Cóż stąd, gdy podczas błyskając tak jasno,
Polacy — gasną!

A gdy moc wraża wolny naród dławi,
I lutnie polskie dzwonią coraz słabiej;
Na obcą nutę śpiewacy ją stroją,
Wzgardzili swoją.

Aż przyszedł, gromy i ogniste łony
Niecąc, on wielki, on nieprzepłacony,
Co wstąpił hardo na skałę Kaliopy
Śladem twej stopy.

Ten, gdy strun dotknie, wszystkim się wydało,
Że ty grasz jeszcze — a to echo grało;
Lecz echo górskie, co przez skał załomy
Szept zmienia w gromy.

O! gdyby więcej lutni twej dziedziców,
Więcej klejnotu twojego szlachciców —
Jeszcze-by Polsce przez burze i słoty,
Błysnął wiek złoty!

LEOPOLD STAFF (* 1878)

LIPY

Odkąd dla Muz i własnej poważnej igraszki
W chłodnym cieniu ochronnej lipy czarnoleskiej,
Wyśpiewałeś na lutni swej pieśni i fraszki,
Pogodną sztuką z rymem wiążąc rym królewski:

Od czterech wdzięcznych wieków i dla wiecznej chwały,
Złotej jak miód natchniony w twym pisanym dzbanie,
Wszystkie kwitnące słodko lipy w Polsce całej
Pachną imieniem twojem, Kochanowski Janie!

JULJAN EJSMOND (1892—1930)

CZARNOLAS

LIPA

Niebo jest dziś tak samo
jak ongi, jak w t e d y — niebieskie!
I słońce jest to samo:
złociste i czarnoleskie!

I lipy tu są jak przed laty,
na tej samej wyrosłej ziemi...
Brzęczą ich złote kwiaty
pszczołami czarnoleskiemi...

Lecz przeminą te lipy, umilkną
te ptaki w zielonej gęstwinie, —
a o mnie, umarłej lipie,
wieść żyje — i nie przeminie!

Umilkną te złote pszczoły,
Ucichną te głosy ptaszęce —
A moje imię szumiące
pozostanie na wieki w piosence...

I chociaż już mnie niema
od tylu lat na świecie —
żyję! bom dała natchnienie
pierwszemu w Polsce poecie...

Janowi z Czarnolasu
dałam natchnienie radosne —
i przeto — w bezmiarze czasu —
żyję! i kwitnę! — i rosnę!

Jako miód są me kwiaty, —
jak serca — są moje liście...
Szumiałam nad jego głową,
więc szumieć będę wieczyście.

W moim pachnącym cieniu
w gorące letnie upały —
pisał swe wiejskie pieśni,
które będą na wieki trwały...

W moim pachnącym cieniu
w gorące letnie upały —
Orszulki radosne śmiechy
dzień cały rozbrzmiewały...

Przybiegała do swego Ojca
wesoła i uśmiechnięta.
Słowiczym gardziołkiem swoim
szczebiotała, jak małe ptaszęta...

O jakże w okrutnej Ojciec
pozostał po niej żałobie!
A przecież — choć obu nas niema —
żyjemy dziś w pieśni — obie!

Niebo jest teraz tak samo
jak ongi, jak w t e d y — niebieskie!
I słońce jest to samo
złociste i czarnoleskie.

I my jesteśmy te same,
umarłe, a wiecznie żyjące...
Ja — drzewo, i ona — dziecko.
Ja — niebo, i ona — słońce...

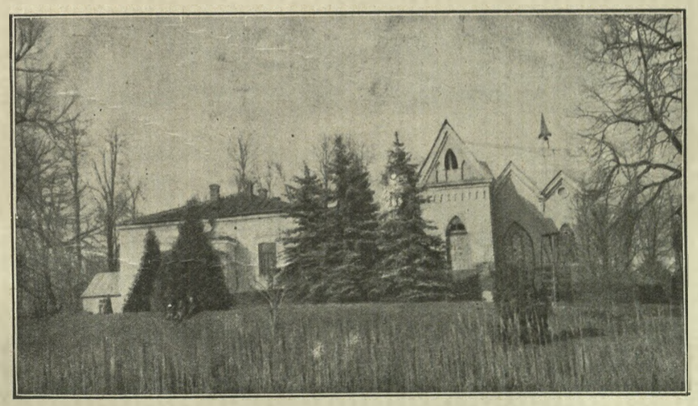

Ryc. 15. Czarnolas. Narożnik domu i zakrystja.

GRANICE GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH ORAZ PODZIAŁ REGJONALNY TEGO OBSZARU

Pojęcia jednostek geograficznych, wchodzących w skład ukształtowania naszej ziemi nie zawsze się pokrywają z pojęciami jednostek strukturalnych stanowiących pod względem geologicznym pewną całość. Stąd wynika potrzeba uzgodnienia tych pojęć, gdyż znajomość zjawisk strukturalnych, a zatem geologji i tektoniki danego obszaru, w związku z historycznym jego rozwojem, umożliwia nietylko zrozumienie i uzasadnienie zjawisk, wyrazem których jest takie a nie inne ukształtowanie powierzchni, lecz w dużym stopniu ułatwia ustalenie i uzasadnienie granic poszczególnych regjonów.

Nieliczne są przykłady jednostek geograficznych, których ukształtowanie powierzchni w zupełności niemal pokrywa się z strukturalnemi granicami tych obszarów. Przykładem takim służyć mogą Tatry, których granice geograficzne uwarunkowane ukształtowaniem powierzchni, wyrażonej młodym wybitnie zaakcentowanym krajobrazem wysokogórskim, pokrywa się w zupełności ze strukturalnemi granicami tego obszaru.

Inaczej rzecz się ma z Górami Świętokrzyskiemi. Granice strukturalne tego obszaru, związane z jego budową geologiczną, obejmują tereny o krańcowo nieraz różnem ukształtowaniu powierzchni. Wyżyna loessowa położona między Opatowem i Sandomierzem pozornie nie posiada nic wspólnego z pasmem Łysogórskiem, stanowiącem najwyższą część Gór Świętokrzyskich. W rzeczywistości wymienione obszary mimo wybitnych różnic w ukształtowaniu powierzchni, pod względem strukturalnym stanowią niepodzielną całość, natomiast pod względem geograficznym często pojmowane są jako odrębne jednostki geograficzne.

W poszukiwaniu granic Gór Świętokrzyskich, jako regjonu geologicznego, czynnik strukturalny posiada zatem znaczenie zasadnicze. Dopiero po ustaleniu tych granic może być mowa o ukształtowaniu powierzchni tego obszaru.

Omówienie granic Gór Świętokrzyskich poprzedzić należy krótką charakterystyką historji powstania tego obszaru w związku z jego budową geologiczną.

Góry Świętokrzyskie należą do gór fałdowych. Powstanie ich poprzedzały jeszcze starsze wypiętrzenia, które z początkiem okresu paleozoicznego stanowiły zapewne szczątki bliżej nieznanego łańcucha górskiego, który poza Górami Świętokrzyskiemi posiadał swe przedłużenie zachodnie w Łużycach, Harcu, Ardenach, południowej Anglji. O powstaniu jego niewiele dziś wiemy, gdyż późniejszy rozwój zjawisk paleogeograficznych spowodował zmiany tak wielkie, że obecnie możemy tylko w przybliżeniu zdać sobie sprawę z położenia i pierwotnego jego kierunku. Góry Świętokrzyskie reprezentują dalsze wschodnie przedłużenie tego łańcucha. Tu obecność jego ujawnia się tylko pośrednio, gdyż archaiczne systemy, wchodzące w skład jego budowy, obecnie spoczywają głęboko pod osłoną osadów paleozoicznych, pokrywających resztki starego górotworu i nigdzie na powierzchni nie są odsłonięte.

W okresie paleozoicznym domniemany łańcuch archaiczny, zbudowany ze skał krystalicznych i metamorficznych podlegał intensywnie zniszczeniu i pokryty został osadami morskiemi systemu kambryjskiego, sylurskiego, dewońskiego i karbońskiego. Na drugą połowę systemu karbońskiego przypada okres górotwórczy. W północnej części Gór Świętokrzyskich powstają fałdy obrzeżające od strony północnej obszar silniej wyniesiony szczątkowego łańcucha. W kierunku tego wyniesienia fałdy ulegają nasunięciu i obaleniu. U czoła ich między silniej wyniesionym obszarem kieleckim i fałdami Łysogórskiemi powstaje głęboki rów tektoniczny, dzielący słabo sfałdowaną masę kielecką (części południowej) od intensywnie sfałdowanej masy Łysogórskiej.

Pod koniec okresu paleozoicznego fałdy karbońskie Gór Świętokrzyskich podlegają intensywnemu niszczeniu. W systemie permskim powstają potężne zapadliska, obrzeżające Góry Świętokrzyskie od zachodu i północy. W zapadliskach tych powstają osady solonośne morza cechsztyńskiego. W ten sposób Góry Świętokrzyskie tracą połączenie z zachodem i z Łużycami.

W początkach okresu mezozoicznego Góry Świętokrzyskie tworzą półwysep, są one jeszcze niepodzielnie związane z wyżyną lubelską, Wołyniem i Podolem. Transgresje morskie systemu triasowego, jurajskiego i kredowego nie zdołały całkowicie pokryć tego obszaru. To też tworzy on bądź niewielką wyspę, bądź też półwysep, który z początkiem okresu jurajskiego traci całkowicie swe połączenie, tym razem ze wschodem (Wołyń, Podole).

Z początkiem okresu trzeciorzędowego przypada nowy okres górotwórczy. Przebieg zjawisk górotwórczych jest podobny jak w okresie paleozoicznym. Zmienia się tylko kierunek. Tym razem siła fałdująca działa od strony południowo-zachodniej. W przedpolu wymienionej masy paleozoicznej powstaje głęboki rów Ostrowsko-Bolmiński, obrzeżający od południa obszar paleozoiczny. Rów ten obrzeżają fałdy, niekiedy obalone lub nasunięte w kierunku północno-wschodnim. Po stronie północnej masywu paleozoicznego wpływ sił fałdujących przejawia się już bardzo słabo. Utwory mezozoiczne są tu tylko zlekka sfalowane.

Oto główne momenty w historji powstania Gór Świętokrzyskich. Nie wyczerpują one bynajmniej ogromu zjawisk skomplikowanych, których pobieżne choćby omówienie sprowadziłoby z drogi zmierzającej do zakreślonego celu. Chodzi i o podkreślenie tych tylko momentów z historji, które wpłyną na ułatwienie zrozumienia dzisiejszego ukształtowania powierzchni. Reasumując te dane stwierdzamy, że dwa główne cykle zjawisk górotwórczych okresu paleozoicznego i trzeciorzędowego ograniczają się w Górach Świętokrzyskich do powstania fałdów obwodowych. Pierwszy cykl to fałdy karbońskie obrzeżające szczątki domniemanego łańcucha przedpaleozoicznego od strony północnej (fałdy łysogórskie). Drugi — to fałdy mezozoiczne obrzeżające szczątkową masę paleozoiczną od strony południowo-wschodniej.

W pierwszym i drugim wypadku zjawiska górotwórcze Gór Świętokrzyskich związane są z ogólnemi przemieszczeniami mas w skorupie ziemskiej, z powstawaniem wielkich łańcuchów górskich, jak hercynidów i alpidów. Fałdowania świętokrzyskie pozostają z niemi w związku pośrednim. Wynika to z charakteru tych fałdowań, posiadających odrębny styl — fałdowy, a nie płaszczowinowy — wysokogórski. Fałdy geograficznie ograniczone są do pewnych tylko obszarów, wykazują ścisłą współzależność od wyniesień poprzedzających okresów górotwórczych, a które decydują o takiem a nie innem kształtowaniu się zjawisk następnej fazy górotwórczej. W ten sposób fałdy łysogórskie i chęcińskie posiadają ograniczony zasięg geograficzny w kierunku południowo-wschodnim, stopniowo wygasają i giną. Najintensywniej są one wyrażone wprost najstarszego wyniesienia, położonego pośrodku dzisiejszego obszaru Gór Świętokrzyskich.

Punkt wyjścia dla ustalenia granic gmachu tektonicznego Gór Świętokrzyskich może tedy stanowić granica między obszarem sfałdowanym Gór Świętokrzyskich i sąsiedniemi obszarami mało lub wcale nie sfałdowanemi. Sprawa granic nie przedstawiałaby trudności, gdyby nie okoliczność, że ten czynnik nie może mieć w tym wypadku znaczenia rozstrzygającego, gdyż obszary sąsiadujące z wypiętrzeniami Świętokrzyskiemi podległy również sfałdowaniu, choć w stopniu bez porównania mniejszym, niż ma to miejsce w Górach Świętokrzyskich, jak również i z tego powodu, że wewnątrz Gór Świętokrzyskich istnieją tereny o minimalnym stopniu zaburzeń.

Kwestji tej nie rozstrzygają wreszcie zjawiska geomorfologiczne, o czem poprzednio już była mowa. Ukształtowanie Gór Świętokrzyskich wyrażone jest w zależności od historji danego odcinka bardzo różnorodnie. Obok obszarów, noszących już charakter górski, np. pasmo Łysogórskie, położone są obszary o cechach wyżyny, np. wyżyna sandomierska, wreszcie obszary o cechach niżu, np. nizina nadłośniańska okolic Promnika. Czynnik hypsometryczny nie może tedy rozstrzygać kwestji granic Gór Świętokrzyskich.

Trudności te będziemy mogli pokonać przyjmując dopiero założenie, że granicę Gór Świętokrzyskich stanowić może taka linja, która dzielić będzie genetycznie różne obszary.

Od strony południowej Góry Świętokrzyskie graniczą z obszarem, stanowiącym odrębną jednostkę strukturalną. Jest to t. zw. Niecka Nidziańska, pod względem geologicznym stanowiąca potężne zapadlisko, położone między pasmem jury Częstochowskiej i Górami Świętokrzyskiemi. Od strony północnej Góry Świętokrzyskie sąsiadują z podobnem zapadliskiem, lecz bardziej rozległem. Jest to potężna depresja zwana brózdą północno-europejską. Wymienione obszary pod względem geologicznym stanowią odrębne jednostki strukturalne. Są to obszary wielkich zapadlisk tektonicznych, wypełnionych od strony południowej przez osady głównie kredowe, od strony północnej przez osady kredowe i trzeciorzędowe. Góry Świętokrzyskie w stosunku do tych zapadlisk stanowią horst, czyli masę silnie wyniesioną, opadającą w kierunku zapadlisk schodowato za pośrednictwem uskoków, strącających głównie masę paleozoiczną i starszą od niej archaiczną (porównaj profil poprzeczny rys. 16).

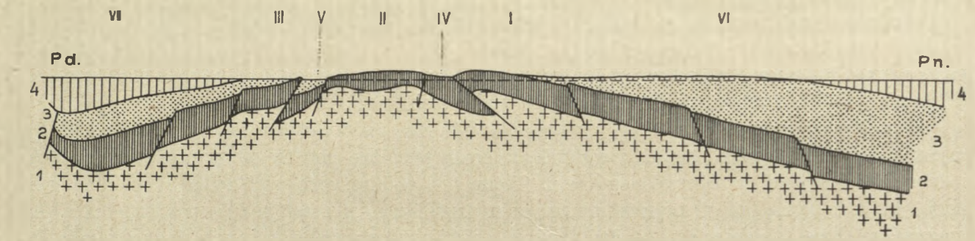

Ryc. 16. Profil geologiczny zachodniej części Gór Świętokrzyskich w kierunku poprzecznym (szkic schematyczny).
Skala pozioma 1 : 750.000.

1. Systemy archaiczne. — 2. Systemy paleozoiczne. — 3. Systemy mezozoiczne prócz kredy. — 4. System kredowy. I. Fałdy Łysogórskie. — II. Fałdy Łagowskie. — III. Fałdy Chęcińskie. — IV. Zapadlisko Kielecko-Łagowskie. — V. Zapadlisko Bolmińsko-Ostrowskie. — VI. Masa mezozoiczna słabo sfałdowana (trias i jura) i krawędź zapadliska środkowo-europejskiego. — VII. Krawędź zapadliska nidziańskiego. — Linja przerywana — poziom powierzchni.

Granicę między temi obszarami do pewnego stopnia stanowić może system kredowy jako element strukturalny przyjmujący wybitny udział w budowie wymienionych zapadlisk. Starsze od kredy systemy będą już położone w obrębie Gór Świętokrzyskich.

W ten sposób pojęta granica Gór Świętokrzyskich od strony północnej, poczynając od Nowego Miasta nad Pilicą, biec będzie prostolinijnie poniżej Radomia przez okolice Iłży do Zawichostu. Od strony południowej granica ta poczynając od Przedborza nad Pilicą sięgnie po Małogoszcz, Sobków nad Nidą, skąd biec będzie prostolinijnie na Busko i Wójczę. W odcinku między Sobkowem a Wójczą obejmie ona częściowo też grzbiet kredowo-trzeciorzędowy Wójczo-Pińczowski, genetycznie związany z Górami Świętokrzyskiemi.

Zachodnia granica Gór Świętokrzyskich jest mniej wyraźna. Jak wskazuje załączony profil podłużny (rys. 17), w tym kierunku osady paleozoiczne i mezozoiczne stopniowo i łagodnie zanurzają się ku północo-zachodowi. Horst paleozoiczny w tej jedynie części nie posiada granic ostrych. Na zachód od Pilicy Góry Świętokrzyskie wiążą się niepodzielnie z wyżyną Łódzką, związaną kolejno z podziemnem wypiętrzeniem Wału Kujawskiego. Granicę między temi obszarami może stanowić rzeka Pilica, zgruba przytrzymująca się granic geologicznych (kreda — jura).

Od strony południowo-wschodniej granice obszaru Świętokrzyskiego również nie posiadają granic wyraźnych. Z załączonego profilu podłużnego (rys. 17) wynika, że w kierunku od zachodu ku wschodowi masa paleozoiczna stopniowo wznosi się, dopiero nad Wisłą w okolicach Sandomierza jest ona strącona uskokiem poprzecznym, położonym w okolicach Zawichosta i Sandomierza zgodnie z kierunkiem biegu Wisły. Na wschód tej linji (Puszcza Sandomierska) masa paleozoiczna ginie pod osłoną trzeciorzędu. Po zachodniej stronie Wisły trzeciorzęd częściowo też pokrywa masę paleozoiczną i sięga nieraz daleko w głąb Gór Świętokrzyskich aż po Łagów (porównaj mapkę geologiczną). Z powyższych względów trzeciorzęd nie może stanowić granicy naturalnej obszaru Świętokrzyskiego. Wyrysowuje ją natomiast linja Wisły, będąca też częściowo granicą strukturalną między Niżem Nadwiślańskim i Górami Świętokrzyskiemi.

Powyższemi granicami określony obszar Gór Świętokrzyskich, jak wynika z pobieżnego przeglądu jego historji i budowy geologicznej, stanowi zamkniętą jednostkę strukturalną o wybitnych właściwościach geologicznych. W ścisłej zależności od stopnia wypiętrzenia i składu litologicznego poszczególnych części tego obszaru, czyli regjonów drugiego rzędu, wchodzących w skład zakreślonego obszaru Gór Świętokrzyskich, pozostają właściwości ukształtowania powierzchni, a zatem geomorfologja i związane z nią zjawiska fizjograficzne.

Biorąc pod uwagę te czynniki, a zatem stopień i charakter wypiętrzenia poszczególnych subregjonów Gór Świętokrzyskich oraz ich skład litologiczny, będziemy w możności wyróżnić w granicach Gór Świętokrzyskich szereg subregjonów, stanowiących pod względem geomorfologicznym odrębne jednostki.

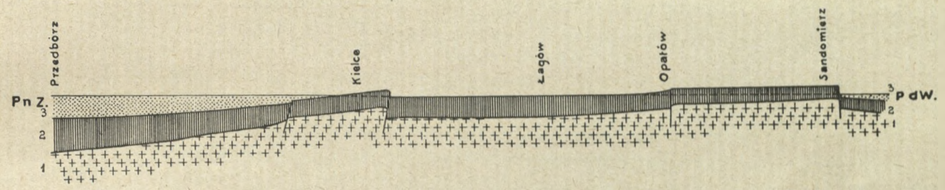

Ryc. 17. Profil geologiczny Gór Świętokrzyskich w kierunku podłużnym (szkic schematyczny).
Skala pozioma 1 : 750.000).

1. Systemy archaiczne. — 2. Systemy paleozoiczne. — 3. Systemy mezozoiczne (trias, jura, częściowo trzeciorzęd w części wschodniej). Linja przerywana — poziom powierzchni.

W ten sposób w Górach Świętokrzyskich wyróżnić można następujące subregjony:

1. Łysogórski — obejmujący najsilniej wyniesiony obszar centralny Gór Świętokrzyskich, zarazem obszar najstarszych wypiętrzeń.

2. Chęciński — obejmujący obszar wypiętrzeń peryferycznych (trzeciorzędowych), częściowo też obejmujący obszar odmłodzonych wypiętrzeń paleozoicznych (fałd Chęciński i inne).

3. Sandomierski — leżący na przedłużeniu Łysogórskiego. Obszar zgradowany przez abrazję trzeciorzędową i pokryty grubą powłoką loessu.

4. Konecki — obejmujący triasowe wyniesienia, położone na północno-zachodniem przedłużeniu obszaru Łysogórskiego.

5. Przejściowy — położony na północnej i zachodniej peryferji Gór Świętokrzyskich, geologicznie częściowo i pod względem krajobrazowym, stanowiący przejście między Górami Świętokrzyskiemi i obwodowemi zapadliskami. Krajobraz tego typu wąską strefą przenika do wewnątrz Gór Świętokrzyskich wzdłuż wewnętrznego rowu tektonicznego, położonego na linji Promnik-Kielce-Łagów-Iwaniska.

6. Staszowski — obejmujący obszar peryferycznego zapadliska trzeciorzędowego, położonego na południowo-wschodnim krańcu Gór Świętokrzyskich (okolice Staszowa, Stopnicy i Buska). Stanowi on obszar przejściowy między Górami Świętokrzyskiemi i zapadliskiem Nidziańskiem, położonem po stronie południowej pasma Wójczańskiego.

Wymienione subregjony, oraz wzajemny ich stosunek ilustruje załączona mapka (rys. 18).

Przejdziemy teraz do ogólnej charakterystyki poszczególnych obszarów. Temat ten zasługuje niewątpliwie na bliższe omówienie, zwłaszcza jeśli chodzi o syntezę fizjograficzną tych subregjonów. W obecnym stanie naszych wiadomości niestety nie może być ona wyczerpująca. Z tego też względu ograniczam się do podkreślenia ważniejszych momentów, zwłaszcza ze stanowiska geomorfologicznego zasługujących na uwagę.

Naczelne miejsce wśród wyróżnionych subregjonów zajmuje niewątpliwie obszar Łysogórski, najsilniej wyniesiona zarazem najstarsza część Gór Świętokrzyskich. Zbudowana

Ryc. 18. Mapka podziału regjonalnego Gór Świętokrzyskich (skala 1 : 750.000).

I. Kreski pionowe gęste — regjon Łysogórski
II. Kreski pionowe rzadkie — regjon Chęciński
III. Kreski ukośne — regjon Konecki
IV. Kreski ukośne przerywane — regjon Polaniecki
V. Kropki gęste — regjon Sandomierski
VI. Kropki rzadkie — regjon Przejściowy

Linja przerywana — granica Gór Świętokrzyskich. (Skróty nazw jak powyżej).

jest głównie z mas staropaleozoicznych (kambr, sylur, częściowo dewon), złożonych głównie z piaskowców, kwarcytów, szarogłazów i łupków. Naprzemianległy rozkład tych mas silnie sfałdowanych przyczynił się do powstania podłużnych pasm skibowych, ciągnących się nieraz dziesiątkami kilometrów i podzielonych podłużnemi dolinami. Pasma te zbudowane ze skał najodporniejszych (kwarcyty, piaskowce) powstały na skutek długotrwałej działalności czynników erozyjnych i denudacyjnych, dzięki którym zostały one wymodelowane z pośród miękkich skał łupkowych i szarogłazowych. Są to szczątki pierwotnych fałdów karbońskich, posiadających najczęściej monoklinalny układ warstw o nachyleniu północnem. Właściwości litologiczne skał budujących te pasma (łupki, kwarcyty), a w związku z tem mały stopień przepuszczalności produktów wietrzeniowych, pochodzących z tych skał powodują powstanie nieurodzajnych i zimnych gleb, często podmokłych i zabagnionych bez względu nawet na stopień wzniesienia. Niewdzięczne dla uprawy rolnej obszary te przeważnie są zalesione. Roślinność dostosowana

Ryc. 19. Mapka geologiczna Gór Świętokrzyskich. Skala 1 : 750.000.

Kreski pionowe — systemy paleozoiczne, kambr, sylur, dewon, karbon, perm (cechsztyn).
Kreski ukośne — systemy mezozoiczne, trias i jura.
Kreski przerywane pionowe — system mezozoiczny kredowy.
Kropki — trzeciorzęd (miocen).
Linja przerywana — granica Gór Świętokrzyskich.

SKRÓTY:

Op = Opoczno
Ż = Żarnów
Kn = Końskie
Rd = Radoszyce
Łp = Łopuszno
Drz = Drzewica
Chl = Chlewiska
Szd = Szydłowiec
Sch = Suchedniów
Wb = Wierzbnik
Il = Iłża
Ost = Ostrowiec
K = Kielce
Ch = Chęciny
D = Daleszyce
Bdz = Bodzentyn
Łg = Łagów
Opt = Opatów
Kop = Koprzywnica
R = Raków
Ch = Chmielnik
B = Busko
St = Stopnica
Ol = Oleśnica
Pl = Polaniec

do warunków gleby i jej podłoża posiada właściwy sobie charakter zespołowy, nadający swoiste piętno krajobrazowi Łysogórskiemu.

Duże urozmaicenie, zarazem osobliwość krajobrazu Łysogórskiego stanowią znane ze swego piękna gołoborza łysogórskie oraz skałki wieńczące najwyższe szczyty. Do nich należą piękne monolity wieńczące górę Bukową w paśmie Klonowskiem, górę Miejską, wreszcie szereg innych

j. np. na górze Kamień pod Mąchocicami, pod Paprocicami (g. Kobyla), g. Kamień pod Kozłem. Skałki te rozrzucone i mało znane, wiążą się nietylko z krajobrazem Łysogórskim lecz znajdują swój wyraz w licznych podaniach miejscowej ludności pełnych polotu fantazji, kryjącej niejednokrotnie reminiscencje odległej przeszłości.

Stąd pochodzą powabne i pełne tajemniczości nazwy Zamczysk, Piekieł, Djablich Kamieni, których głębsze znaczenie kryją w sobie bory i Puszcza Jodłowa.

W skład obszaru Łysogórskiego wchodzą następujące ważniejsze pasma. Najdalej na północ położone jest najsłabiej może wyrażone pasmo Sieradowickie. Za niem ku południowi znacznie silniej zarysowuje się pasmo Klonowskie (Zagnańsk-Bodzentyn), wreszcie najwyższe i najrozleglejsze pasmo Łysogórskie z kulminacją Łysicy (św. Katarzyny), dochodzącej do 611 m. nad poziom morza b. i Łysej Góry (św. Krzyż) mierzącej 593 m. Te dwie kulminacje obejmują obszar najsilniej wyniesiony, skąd w obu kierunkach zwolna obniża się on na zachodzie w kierunku Miedzianej Góry, gdzie ginie pod płaszczem triasowym i na wschodzie nie dochodząc do Opatowa. Równoległe lecz znacznie krótsze pasma towarzyszą głównemu od południa w okolicach Bielin i Łagowa — to pasmo Bielińskie, w okolicach Kielc pasmo Masłowskie z górą Domaniówką i Białką na czele, wreszcie towarzyszą mu od południa małe pasemka Szydłówkowskie i jego przedłużenie Niewachlowskie.

W dalszem ku południu uszeregowaniu pasm Łysogórskich następuje przerwa spowodowana wspomnianą już doliną podłużną Kielecko-Łagowską. Krajobraz tej doliny różni się wybitnie od sąsiadujących z nią obszarów Łysogórskich, obrzeżających ją od północy i południa. Szeroka od 2—3 km. dolina ta, biegnąca jak gdyby na przestrzał Gór Świętokrzyskich posiada cechy krajobrazu niżowego. Gruba powłoka osadów dyluwjalnych zaciera w zupełności podziemne rysy budowy tego rowu tektonicznego, kryjącego w podłożu dyluwjum najmłodsze osady paleozoiczne (przeważnie miękkie skały dewonu i karbonu-kulmu).

Dopiero od strony południowej tej doliny ponownie i nieoczekiwanie wyrasta ściana lesistego pasma, stojącego jak gdyby na straży drugiej południowej części regjonu Łysogórskiego. To rozległe pasmo Dymińskie, w części zachodniej sięgające od Rykoszyna po Mójczę na wschodzie i przedłużenie jego wschodnie — pasmo Orłowińskie z najwyższym punktem góry Słowiec (430 m.). Od południa piękną tę krainę, znaną nielicznym tylko miłośnikom Świętokrzyszczyzny, zamyka pasmo Gór Cisowskich i Ociesęckich. Niewielki to lecz jeden z najpiękniejszych zakątków Łysogórskich, przechowujący do dziś żywą tradycję walk powstańczych i licznych podań o niezwyciężonych «burkach» z ich wodzem Langiewiczem na czele.

Pokrewny lecz pod względem krajobrazowym różniący się od Łysogórskiego jest regjon Chęciński. Orograficznie jest on podobnie ukształtowany. Liczne podłużne pasemka wzgórz, uszeregowane równolegle, ciągną się tu dziesiątkami kilometrów. Z lotu ptaka sprawiają one wrażenie skib. Miejscowa ludność trafnie też tę właściwość krajobrazu podchwyciła nadając jednej z wiosek chęcińskich nazwę Skib, położonej właśnie w miejscu, gdzie określenie to mogło znaleźć najlepszy swój wyraz. Te skiby, choć ciągną się często dziesiątkami kilometrów, pocięte są na samodzielne odcinki, co spowodowane zostało poprzecznemi uskokami i przełomami dolin rzecznych. Te odcinki skib miejscowy geograf nie omieszkał określić mianem «grzyw», np. grzywy Korzechowskie między Jedlnicą i Tokarnią, lub «grząb» np. «grzęby Bolmińskie» — wzgórza podłużne, krótsze i wyższe od poprzednich. Reszty dopełniają pojedyncze niezliczone «góry» i «górki», wśród których trudno znaleźć zapomnianej i pozbawionej nazwy.

Otóż skiby, grzęby, grzywy i górki chęcińskie nie osiągają tych rozmiarów co łysogórskie, są mniejsze i bardziej zagęszczone, zawsze jednak uszeregowane wzdłuż pewnych linij, gdyż i w tym wypadku skiby powstały ze skał najodporniejszych. Są to szczątki fałdów, których twardsze elementy strukturalne z biegiem czasu zostały wymodelowane z pośród miękich rozsypliwych i łatwo wietrzejących skał łupkowych. Budowa geologiczna tego obszaru posiada podobny styl do Łysogórskiego, różnica polega tylko w większej rozpiętości fałdów łysogórskich. Mimo to krajobrazowo regjon chęciński posiada odrębny charakter od łysogórskiego.

Przyczyną tego jest skład litologiczny skał budujących ten obszar. Skały wapienne np. wapień dewoński, triasowe (wapień muszlowy) i jurajskie przyjmują wybitny udział w budowie wspomnianych skib. Ta właściwość decyduje o odrębnościach fizjograficznych tego obszaru. Ciepłe, silnie nasłonecznione wzgórza wapienne, pokryte przepuszczalną glebą, posiadają swoistą szatę roślinną, nacechowaną obecnością gatunków kserofitowych. W nielicznych już dziś na tym obszarze lasach przeważają drzewa liściaste o bogatem podszyciu roślinności krzewiastej i zielnej. W związku z tem i fauna posiada tu odrębny charakter, a przedewszystkiem jest bardziej obfita i urozmaicona niż na obszarze łysogórskim. Właściwości te sprawiają, że krajobraz regjonu chęcińskiego jest, jeżeli tak można się wyrazić, bardziej bezbronny i łatwiej dostępny. To też został on szybciej opanowany przez człowieka, a tem samem przez pozbawienie go szaty roślinnej zmieniony nie do poznania. Nieliczne tylko pozostały zabytki, w których natura zachowała jeszcze pierwotny ich wygląd. Do nich należą grzęby Bolmińskie, a zwłaszcza piękna miejscowość zwana Piekłem (na zachód od Milechowy), okolic Gałęzic, również posiadających swe «Piekło», wreszcie grzywy Korzeckowskie. Pozostałe «grzęby», świecące nagością swych skałek wapiennych, służą dziś przeważnie jako «pasterniki».

Regjon chęciński na zachodzie obejmuje pasmo Przedborskie (jurajskie wapienie), ciągnące się od Przedborza po Małogoszcz nad Łośnią. Stąd w kierunku wschodnim obszar chęciński niepomiernie rozrasta się. W skład jego wchodzą tu poza wymienionemi pasmami Bolmińskiemi i Korzechowskiemi nadto Chęcińskie z Miedzianką i górą Zamkową na czele i Gałęzickie (z górą Ostrówką i Zalejową). Łącznie z pasmem Bolechowickiem (góra Ołowianka, Okrąglica, Miejska, Zygmuntówka, Dobrzączka i inne) stanowią one paleozoiczną część regjonu chęcińskiego i zbudowane są przeważnie z wapieni dewońskich, zwanych pospolicie marmurami chęcińskiemi, których kopalnie na tym obszarze najliczniej są reprezentowane np. Zalejowa, Bolechowice, Zygmuntówka, Szewce, Miedzianka, Ołowianka, Sitkówka, oraz szereg innych dziś nieczynnych. Pięknie wyrażone zjawiska krasowe tych wzgórz stanowią prawdziwą ich ozdobę (np. Zalejowa i wiele innych).

Na wschód Nidy obszar jurajski rozrasta się przez pojawienie się licznych grząb, pozostających w związku z budową fałdu Sobkowskiego. W okolicach Zbrzy ukazuje się nadto niewielka, lecz bardzo interesująca wysepka paleozoiczna, zbudowana począwszy od skał kambryjskich, sylurskich aż po dewońskie włącznie i otoczona mezozoicznemi, coraz młodszemi utworami (trias, jura). Stanowi ona jądro rozległego fałdu zbrzańskiego.

W kierunku południowo-wschodnim fałdowania mezozoiczne, obrzeżające masyw paleozoiczny, stopniowo słabną i wygasają. W związku z tem morfologja obszaru chęcińskiego ulega powolnej zmianie. Poszczególne skiby i grzęby stopniowo zniżają się i giną na linji Kije, Chmielnik i Drugnia. Od tej mniej więcej granicy w kierunku południowo-wschodnim krajobraz zmienia swój wygląd. Przyczyna tego leży w odrębnem ukształtowaniu budowy geologicznej tego obszaru. W związku z obniżeniem się obszaru chęcińskiego pojawiają się osady wieku trzeciorzędowego, pod płaszczem których coraz głębiej zanurzają się fałdy chęcińskie. Jest to obszar transgresji trzeciorzędowej pokrywający znaczny obszar wschodniej części Gór Świętokrzyskich.

Północno-wschodnie przedłużenie masywu paleozoicznego Łysogór zajmuje rozległy obszar: to regjon konecki, położony między Radoszycami i Żarnowem, Opocznem i Drzewicą od północno-wschodu, oraz Szydłowcem, Kamienną, Skarżyskiem i Wierzbnikiem od północno-wschodu. Obszar ten w całości zbudowany jest ze skał wieku triasowego. Są to zatem prawie wyłącznie piaskowce i łupki naogół słabo sfałdowane, niekiedy pocięte uskokami. W przeciwieństwie do poprzednich regjonów łysogórskiego i chęcińskiego, regjon konecki posiada odrębne ukształtowanie powierzchni. Z wyjątkiem pasma obłągórskiego, położonego między Miedzianą Górą i Radoszycami (z najwyższemi szczytami góry Baraniej 425 m. i Siniewskiej 443 m.) zbudowanego ze skał pstrego piaskowca, pozostały obszar składa się przeważnie z licznych pozornie nieregularnie rozrzuconych wzgórz. Wzgórza te zbudowane podobnie ze skał piaskow-

cowo-łupkowych wieku górnotriasowego (kajper) odznaczają się łagodnemi zboczami i płaskiemi lub kopułowatemi szczytami. Ich rozkład pozornie dość chaotyczny pozostaje w ścisłym związku z tektonicznem ukształtowaniem tego obszaru, zbudowanego z rozległych i płasko rozpostartych antyklin i podobnych synklin, stopniowo i łagodnie pochylających się w kierunku ogólnego obniżania się mas triasowych, a zatem ku płn.-zach. i płn.-wsch.

Właściwości litologiczne skał budujących ten obszar zbliżone są do znacznie starszych skał regjonu łysogórskiego. Mały stopień ich przepuszczalności, a zwłaszcza wietrzelin z tych skał pochodzących, sprawia, że obszary te naogół odznaczają się zimnemi i mało urodzajnemi i podmokłemi glebami. Ten czynnik decyduje o silnem zalesieniu tych obszarów zajmującem największą powierzchnię w Świętokrzyskiem.

Lasy jodłowo-świerkowe z domieszką buków i dębów, niekiedy też z większemi skupieniami modrzewi posiadają charakter bardzo zbliżony do lasów Łysogórskich. W dolinach rzecznych, wypełnionych grubemi pokładami piasków dyluwjalnych, przeważa sosna, zajmująca w tych warunkach najniższe położenie i zaznaczająca doskonale różnice gleb i ich podłoża.

Pewne urozmaicenie krajobrazu koneckiego stanowią skałki wieńczące najczęściej szczyty większych wyniosłości. Są to wychodnie warstw skalnych, których efekt jest tem większy im większą grubość osiągają ławice piaskowców, odsłoniętych na powierzchni. Do najciekawszych należą skałki pstrego piaskowca na górze Perzowej. Powstały one ze złomów warstw jednolitych, których grubość dochodzi tu do kilku metrów. Między złomami skalnemi, fantastycznie rozmieszczonemi, położona jest kapliczka św. Rozalji. Pozatem skałki kajprowe na górze Piekło pod Niekłaniem — to resztki wielkiej, słabo nachylonej płyty piaskowca grubolawicowego, pociętego poprzecznemi szczelinami na liczne, nieraz odosobnione monolity, noszące ślady doskonale dochowanych zjawisk eolicznych i wtórnej sylifikacji pustynnego pochodzenia. Podobny wreszcie typ skałek pstrego piaskowca występuje pod Rejowcem.

Regjon konecki wyróżnia się z pośród innych bogactwem kopalin użytecznych, dziś jeszcze odgrywających ważną rolę w naszym bilansie gospodarczym. Rudy żelazne (syderyty i limonity), glinki ogniotrwałe, a nadto kamienie ciosowe i architektoniczne (piaskowiec szydłowiecki) stanowią najważniejsze bogactwa kopalniane tego obszaru.

Wschodnia część Gór Świętokrzyskich, położona na wschód od Łagowa, aż po Sandomierz, stanowiąca pod względem geologicznym przedłużenie regjonu łysogórskiego, posiada wybitnie różniące się od ostatniego ukształtowanie powierzchni. Obszar łysogórski ku wschodowi stopniowo obniża się i zlewa się w jedną całość, stanowiącą t. zw. powszechnie wyżynę sandomierską. Stopniowy zanik pasm górskich tego obszaru pozostaje w związku nietylko z pewnemi zmianami geologicznego ukształtowania tego obszaru, zbudowanego głównie z miękkich mas staropaleozoicznych utworów, przeważnie kambryjskich, lecz i wskutek odrębnej historji tego obszaru. Obszar wschodniej części Gór Świętokrzyskich w tym odcinku wyniesiony jest najsilniej (obacz profil podłużny), w związku z tem młodsze osady (dewońskie) uległy intensywnej degradacji, odsłaniając najstarsze osady Gór Świętokrzyskich.

Drugim czynnikiem, bardzo donioslym w historji ukształtowania powierzchni tego obszaru jest abrazja morza trzeciorzędowego. Osady morskie tego zalewu dochowały się przeważnie w strzępach rozrzuconych na całym obszarze od Sandomierza po Łagów na zachodzie i Iłżę na płn. wschodzie.

Ostateczne zrównanie powierzchni wyżyny Sandomierskiej datuje się więc z tego czasu. Późniejsze okresy lodowcowe również w dużym stopniu przyczyniły się do ostatecznego ukształtowania powierzchni, a to dzięki osadom dyluwjalnym, wśród których najistotniejsze znaczenie posiada loess. Osad ten, pokrywający zwartym płaszczem rozległy obszar wyżyny Sandomierskiej o grubości dochodzącej niekiedy do 30 m., nadaje swoisty wyraz krajobrazowi sandomierskiemu, posiadającemu wszelkie cechy krajobrazu wyżyny loessowej. Pod tym względem jest on zbliżony do wyżyny lubelskiej i wołyńskiej, z któremi wyżynę sandomierską wiążą wspólne cechy krajobrazu, a nadto wspólne właściwości florystyczne. Do nich przedewszystkiem należą

relikty flory stepowej. Żyzna gleba loessowa, powodująca gęste zaludnienie tego obszaru, pogłębia odrębności fizjograficzne tego obszaru, który genetycznie wiąże się z regjonem łysogórskim, natomiast pod względem krajobrazowym i fizjograficznym reprezentuje odrębny regjon. O związku jego z Łysogórami przypominają ukryte najczęściej w głębokich dolinach skały paleozoiczne, rzadziej odsłonięte w zwartych obszarach. Piękny tego przykład stanowią między innemi góry Pieprzowe pod Sandomierzem. Odsłonięte nad Wisłą skały kambryjskie tworzą tu wschodni zrąb całego gmachu paleozoicznego Gór Świętokrzyskich.

Południowo-wschodni obszar Gór Świętokrzyskich, położony na południe od linji Koprzywnica—Bogorja—Raków i ograniczony wyraźnie od północy zarysowanym brzegiem wyżyny sandomierskiej (krawędź pochodzenia tektonicznego) — stanowi regjon o dość złożonym charakterze budowy geologicznej, jak również i pod względem morfologicznym i krajobrazowym. Zachodnią granicę tego obszaru stanowi linja Raków—Chmielnik i Kije, południową natomiast linja biegnąca od Kiji przez Busk i Wójczę.

W znacznej części obszar ten wchodzi w skład zapadliska trzeciorzędowego (zapadlisko połanieckie). Leży ono na przedłużeniu południowo-wschodniem regjonu chęcińskiego. Fałdy mezozoiczne tego regjonu zwolna pogrążają się w kierunku południowo-wschodnim i giną pod coraz grubszą powłoką trzeciorzędu. Zmiana ukształtowania powierzchni postępuje zwolna w miarę pojawiania się osadów trzeciorzędowych. Tu i ówdzie pośród nich wynurzają się jeszcze niewielkie wysepki starszych skał, np. w malowniczym wąwozie w Czarnej, w okolicach Korytnicy i Kotuszowa pod Kurozwękami, poczem i te świadki podłoża trzeciorzędowego giną bez śladu.

Wśród skał trzeciorzędowych, budujących regjon zapadliska połanieckiego, wymienić te należy, których obecność zaznacza się wybitnie w ukształtowaniu powierzchni. Do nich należą t. zw. wapienie litotamniowe i wapienie litawskie. Są to utwory rafowe, złożone z olbrzymiej ilości wodorostów (litotamnje), które dzięki właściwości wydzielania węglanów wapnia, tworzyły kulistego kształtu szkielety wapienne. W miejscach płytkiego zalewu flora tych wodorostów rozwijała się bardzo obficie, a z szczątków obumarłych powstawały tą drogą wielkie pokłady wapienne o bardzo charakterystycznym wyglądzie.

Ten typ skał trzeciorzędowych, zaznaczający się wybitnie w ukształtowaniu terenu, zajmuje obszary obrzeżające wyniesienia paleo- i mezozoiczne. Ich obecność zaznacza się pagórkowatemi krajobrazami okolic Bogorji, Rakowa, Kurozwęk, Staszowa, wreszcie w okolicach Włoszczowic, a nadto na przestrzeni położonej między Kijami i Szańcem. Najsilniej jednak, zarazem najpiękniej krajobrazowo wapienie litawskie i litotamniowe obecnością swą wyróżniają się w krajobrazie wału Pińczowskiego, a pozatem w obrębie grzbietu, biegnącego między Buskiem i Stopnicą. W okolicach Żernik i Szczaworyża płaty tych utworów, pokrywające szczyty gór kredowych, stanowią przykład gór stołowych w minjaturze.

Duże znaczenie krajobrazowe na tym obszarze posiadają skałki gipsowe i zjawiska z niemi związane, mianowicie kras gipsowy pięknie na tym obszarze wyrażony. Podobnie jak i poprzedni typ skał, gipsy i związany z niemi krajobraz gipsowy w regjonie połanieckim zajmuje ściśle określone położenie, geograficznie prawie pokrywające się z położeniem utworów rafowych. Krajobraz gipsowy z niezliczoną ilością t. zw. lejów krasowych, w znacznej części zatorfionych, wybitnie zaakcentowany jest na obszarze między Kijami i Szańcem (Samostrzałów, Sędziejowice, Uników, Chrabków i t. d.). Dalsze przedłużenie tego obszaru widzimy w okolicach Buska (Łagiewniki, Pęczelice), gdzie skałki gipsowe posiadają duże znaczenie atrakcyjne. Bez porównania większy obszar zajmują gipsy, położone po stronie południowej linji Busk—Pińczów, już poza obrębem południowej granicy Gór Świętokrzyskich.

Niewielki lecz interesujący obszar gipsowy położony jest w okolicach Staszowa, gdzie zjawiska krasu gipsowego występują w całej okazałości (Golejów, Czajków).

Obszary gipsowe interesujące są ze względu na ciekawą florę kserofitową i relikty stepowe.

Pozostały obszar regjonu połanieckiego zbudowany jest, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie przez grubą serję utworów łupkowo-ilastych trzeciorzędowego pochodzenia (t. zw. iły krakowieckie), które wypełniają zapadlisko połanieckie, a poza Wisłą zajmują wielkie przestrzenie zapadliska karpackiego, obrzeżającego łuk Karpacki od północy. Wpływ utworów tych na ukształtowanie powierzchni wyraża się w prostej zależności od ich budowy tektonicznej. Podległy one pofałdowaniu związanemu z powstaniem wielkiego łańcucha Karpat. Fałdowania te na terenie zapadliska wyrażone są bardzo słabo, a ich wpływ na ukształtowanie powierzchni ujawnia się w formie wzgórz łagodnych, (formy inwersyjne), wypreparowanych przez młodą sieć hydrograficzną. Ten typ wzgórz o wyraźnym kierunku młodych wypiętrzeń rozwinięty jest doskonale zwłaszcza w okolicach położonych między Chmielnikiem, Szydłowem, Połańcem. W okolicach Chmielnika i Szydłowa pośród utworów łupkowo-ilastych włączone są serje piaskowcowe (piaskowce wapienne sarmatu), których obecność zaznacza się w krajobrazie formami charakterystycznych załamań terenu.

Utwory dyluwjalne, pokrywające skały trzeciorzędowe tych okolic, wywierają pewien wpływ na ukształtowanie powierzchni. Zaznacza się on do pewnego stopnia zamaskowaniem pierwotnych form morfologicznych. Wpływ ten jest stosunkowo nieznaczny, co pochodzi stąd, że pokrywa dyluwjalna w południowej części Gór Świętokrzyskich osiąga grubość nie przekraczającą kilku metrów. Ujawnia się on najbardziej w charakterze gleb tego obszaru oraz w powstawaniu wielkich wydm piaszczystych, położonych w okolicach Rakowa, przypominających pustynię Błędowską pod Olkuszem.

Regjon przejściowy w znacznej części obejmuje obszar położony po stronie północnej regjonu koneckiego i sandomierskiego. Od zachodu obrzeża on wzdłuż Pilicy regjon konecki i przechodzi na południową jego stronę, poczem wąskim pasem przecina regjon łysogórski. Granice swe obszar ten zawdzięcza kilku czynnikom. Do najważniejszych należą: słabe w stosunku do pozostałych obszarów wyniesienie poszczególnych odcinków tego regjonu, oraz znaczna przytem do największej grubości dochodząca tu pokrywa utworów dyluwjalnych.

Osady dyluwjalne dzięki swej grubości, dochodzącej niekiedy do 60 m., zacierają najczęściej właściwości ukształtowania podłoża starszego. Wynurza się ono z pod tej powłoki w postaci drobnych tylko wysepek, nie odgrywających poważniejszej roli w charakterze krajobrazu. Natomiast utwory dyluwjalne oraz ich morfologja posiadają decydujące znaczenie w ukształtowaniu powierzchni. Pod tym względem, jak również i pod względem budowy strukturalnej głębszego podłoża, regjon ten stanowi obszar o charakterze wybitnie przejściowym. Tędy przebiega granica Gór Świętokrzyskich sąsiadująca z rozległem zapadliskiem zwanem bródzą środkowo-europejską. Zapadlisko to wypełnione jest osadami trzeciorzędowemi i kredowemi, których granica południowa (kredy) stanowi granicę skomplikowanego pod względem strukturalnym prastarego gmachu Gór Świętokrzyskich. W okresie zlodowacenia Polski północna granica Świętokrzyskiego stanowiła niejako barjerę, wzdłuż której mają miejsce postoje stadjalne zlodowaceń. Stąd pochodzą t. zw. moreny czołowe jednego z ostatnich zlodowaceń, których przebieg w głównych zarysach odpowiada granicom Gór Świętokrzyskich. Moreny czołowe, wyrażone przerywanem pasmem wzgórz żwirowych i gliniastych, ciągną się szerokim pasem od Pilicy po Wisłę. Od zachodu obrzeżają one wzdłuż Pilicy regjon konecki. Krajobraz dyluwjalny tego obszaru niewiele różni się od sąsiednich obszarów, położonych dalej na północ. Posiada charakter bardziej falisty dzięki owym morenom, których wzgórza uszeregowane według pewnych kierunków, zbliżają się wyglądem do wzgórz pasmowych środkowej części Świętokrzyskiego.

Obszar położony między Nowem Miastem i Iłżą, oraz między Nowem Miastem i Przedborzem posiada charakter wybitnie dyluwjalny. Między Iłżą i Zawichostem podłoże starsze bardziej ujawnia się na powierzchni, jak gdyby przeziera poprzez płaszcz dyluwjalny. Głębsze doliny jak Kamienna, głęboko wcinają się w podłoże starsze, tworząc piękne przełomy zwłaszcza wśród skał jurajskich pod Bałtowem.

Podobnie rzecz się ma w odcinku położonym wewnątrz Gór Świętokrzyskich. Od Pilczycy przez Łopuszno, Promnik, Kielce, Łagów i Iwaniska biegnie poprzednio już wspomniana depresja tektoniczna, której obecność zaznaczona jest nietylko strukturalnie lecz i krajobrazowo. W budowie tego rowu tektonicznego udział przyjmują przeważnie miękkie skały, dzięki czemu wpływ ich na powierzchni ujawnia się słabo. Są one przeważnie przykryte przez utwory dyluwjalne, nieraz bardzo grube, i ta okoliczność decyduje o odrębnem ukształtowaniu powierzchni tego obszaru, stanowiącego pod względem morfologicznym rozległą dolinę, przecinającą regjon łysogórski. Dolina ta w okresie dyluwjalnym stanowiła do pewnego stopnia drogę komunikacyjną dla mas lodowych, posuwających się od strony Wisły w kierunku zachodnim.

Drobne wysepki skał starszych (wapienie, łupki dewońskie i karbońskie), tu i ówdzie rozrzucone, przypominają o obecności podłoża i jego składzie. Rzadziej większe obszary tworzą te skały. Są to drobne wyspy, rozrzucone wśród dyluwjalnych obszarów tej doliny, stanowiące w każdym wypadku zamkniętą całość. Jedna z nich, położona w obrębie Kielc, zbudowana z wapieni dewońskich, krajobrazowo zbliżona jest do regjonu chęcińskiego. Inna mieści się znów w okolicach Łagowa. Posiada charakter odrębny mimo podobnego ukształtowania geologicznego. Podłoże wapienne (wapienie dewońskie), nadcięte głęboko rzeką Łagowicą, wreszcie zjawiska krasowe, skupione na niewielkiej przestrzeni, nadają odrębne piętno krajobrazowe temu obszarowi, stanowiącemu jakgdyby oazę wśród odrębnie ukształtowanych obszarów sąsiednich.

Ogólna charakterystyka wyszczególnionych regjonów Gór Świętokrzyskich, bynajmniej nie wyczerpuje syntezy fizjograficznej tych jednostek. Dotyczy ona jedynie uzasadnienia samego podziału i to wyłącznie prawie z punktu widzenia geologicznego. Podział regjonalny w dużym stopniu ułatwia przedstawienie zawilego splotu zjawisk historji tego odcinka naszej ziemi. Pozatem stanowić może punkt wyjścia dla badań fizjograficznych poszczególnych regjonów, których odrębność w dostatecznej mierze zarysowuje się nawet w świetle obecnie posiadanych, bardzo zresztą niekompletnych wiadomości, dotyczących fizjografji regjonu Świętokrzyskiego.

Mówiąc o granicach i podziale regjonalnym Gór Świętokrzyskich, niepodobna pominąć sprawy samej nomenklatury, która do dziś traktowana dowolnie, pozostaje nadal nierozstrzygnięta. Góry Świętokrzyskie, Łysogóry i góry Kielecko-Sandomierskie, to terminy najczęściej używane. Ostatni — wprowadzony i używany był przez obcych badaczy, dla których sprawa nazwy nie przedstawiała żadnego znaczenia. Termin ten mógłby mieć znaczenie tylko w razie braku pozostałych, posiadających niezaprzeczone walory pierwszeństwa. Pozostaje zatem sprawa do rozstrzygnięcia pierwszeństwa jednej z wymienionych na początku nazw. A zatem Góry Świętokrzyskie, czy Łysogóry? Poza indywidualnem ustosunkowaniem do sprawy wyboru, należy zauważyć, że termin «Łysogóry» ściśle biorąc, stosuje się do obszaru pasma, z którem pochodzenie jego ściśle jest związane dzięki gołoborzom czyli «łysinom», obszarom pozbawionym szaty leśnej. Poza tem nazwa ta należy do najbardziej rozpowszechnionych i spotykanych poza Górami Świętokrzyskiemi. Z tego względu, jak również ze względu na obecność innej posiada ona znaczenie podrzędne. Nazwa Góry Świętokrzyskie posiada niezaprzeczone pierwszeństwo nietylko ze względu na jej oryginalność, lecz w większym może stopniu na historyczne ich znaczenie. Tej okoliczności zawdzięczać zapewne należy fakt, że ludność miejscowa z pojęciem Gór Świętokrzyskich obejmuje większy obszar, gdy nazwy Łysogór poza określeniem Łysicy i Łysej Góry, stosowanych w pojedynczych wypadkach do poszczególnych wzniesień pasma Łysogórskiego, nie zna i nie stosuje w zupełności.

Pojęciem Gór Świętokrzyskich należałoby zatem obejmować cały obszar jako jednostkę geograficzną wyższego rzędu, którego stosunek do całości omówiony został poprzednio.

JAN CZARNOCKI

PODZIAŁY ADMINISTRACYJNE WOJEWÓDZTWA SANDOMIERSKIEGO DO KOŃCA W. XVIII.

Zagadnienie podziałów administracyjnych w przeszłości jest obecnie aktualne z dwóch powodów: po pierwsze — z zainteresowania historją lokalną, które nakazuje poznanie wszystkich informacyj, związanych z przeszłością danego terytorjum; po drugie — ze względów naukowych, które wysuwają postulat zbadania wszelkich związków, występujących między człowiekiem a środowiskiem geograficznem, zarówno dziś jak i w epokach minionych. Zwłaszcza tendencje regjonalizmu, występujące coraz silniej w naszem społeczeństwie, nadają temu postulatowi znamię żywotności, bowiem wysuwają konkretne pytania, na które ze strony naukowej trzeba dać odpowiedź, mianowicie, czem jest i czem powinien być «regjon». Dzisiaj pojęcie «regjonu» jest najzupełniej dowolne i chyba w wyjątkowych wypadkach można ściśle określić, jaki jest jego zasięg terytorjalny, jakie są jego granice. Nie pomoże tutaj spolszczenie samej nazwy, wprowadzenie na jej miejsce terminu «ziemia» lub podobnych, bo i ten termin nie określa niczego. Czasem — jest to wprost pewna «okolica», czasem obszar dawnej... gubernji z czasów rosyjskich. Oczywiście — niema nic złego w stosowaniu takiej terminologji, ważniejsze jest jednak to, że przez to nie rozwiązuje się samej kwestji, nie określa się «regjonu».

Jak określić regjon? Niełatwo to zrobić w konkretnych wypadkach, niełatwo dlatego, że odpowiedź może być dana po szeregu studjów ekonomicznych, geograficznych, kulturalnych, a także historycznych, których wyniki trzeba dopiero ze sobą zestawić. Nie wystarczy powiedzieć, że regjonem jest taka czy inna jednostka podziału administracyjnego, samorządowego lub geograficznego. Nie wystarczy powiedzieć, że jest nim województwo lub powiat, albo zgoła «ziemia»... Wydaje mi się, że jedynem kryterjum, jakie może tu być zastosowane, jest zbadanie cech antropogeograficznych danego obszaru, pojęcie bowiem regjonu nie jest niczem innem, jak właśnie pojęciem, które wysunęła antropogeografja.

Jaka tu rola historji? Poprostu zestawienie informacyj źródłowych, dotyczących przeszłości — i zreferowanie ich antropogeografowi tak, aby ten mógł otrzymany materjał zużytkować dla swych badań. To też pod tym kątem widzenia pragnę omówić zagadnienia związane z dziejami terytorjum, któremu poświęcone jest niniejsze wydawnictwo. Będę się starał ustalić jednostki terytorjalne, jakie występowały w toku dziejów na obszarze województwa sandomierskiego, zbadać ich rozwój i uwypuklić pewne cechy, mogące wyjaśnić ich genezę i charakter. Zacząć mi wypadnie od omówienia czasów najwcześniejszych i to od krótkiego scharakteryzowania podziałów administracyjnych w Polsce średniowiecznej, jako punktu wyjścia dla dalszych rozważań.[1]

Jednostką administracyjną, która występuje w najwcześniejszych źródłach naszych wieku XII—XIII, jest kasztelanja. Powstała ona dla celów przedewszystkiem wojskowych: kasztelan był dowódcą załogi wojskowej, znajdującej się w grodzie; prawdopodobnie z tego tytułu był także zarządcą z ramienia księcia całego terytorjum, jakie z tym grodem było związane. Zarząd ten sprawował przedewszystkiem w zakresie sądowym i skarbowym. Terytorjum, które podlegało jego władzy, stanowiło prawdopodobnie jakąś starszą jednostkę, pewien obszar, który z nieznanych nam dzisiaj powodów, był czemś odrębnem w stosunku do terytorjów sąsiednich. Jest to zresztą kwestja, która w naszej literaturze historycznej wywoływała liczne kontrowersje i która do dnia dzisiejszego nie została jeszcze całkowicie rozstrzygnięta. Co do mnie uważam, że jest to jednostka, która miała jako terytorjum — nazwę o p o l a, z czasem powoli

Ryc. 20.

wypierana przez termin kasztelanja, będący odpowiednikiem władzy i urzędu kasztelana. W każdym razie jest to pewne, że w szeregu wypadków termin opole i kasztelanja oznacza tę samą jednostkę terytorjalną. Fakt zaś, że nie wszędzie opole jest kasztelanją, można najlepiej wytłumaczyć tem, że niezawsze opole (jako jednostka chronologicznie starsza) otrzymywało gród kasztelański w w. XII i XIII. Takie nie-kasztelańskie opola przekształcały się zczasem wprost w klucze posiadłości książęcych, w tych mianowicie wypadkach, kiedy przez rozdawnictwo posiadłości — jednolite początkowo pod względem własności opole rozbiło się na

szereg dóbr prywatnych; wówczas to resztka wsi, należąca do księcia, stanowiła już tylko organizację gospodarczą, rozrzuconą na obszarze dawnego opola, ale tę nazwę zatrzymywała.

Z drugiej strony trzeba i to także zaznaczyć, że grody kasztelańskie powstawały nietylko na terenie poprzednich opól, podporządkowując je sobie terytorjalnie. Ponieważ gród miał znaczenie obronne, więc nieraz dla celów wojskowych wznoszono grody bez względu na to, czy miały one posiadać jakiekolwiek podstawy terytorjalne w postaci dawniejszego opola. Czasem pojawiały się grody kasztelańskie w okolicach najzupełniej niezaludnionych, tam, gdzie należało stworzyć punkty oparcia i obrony na wypadek najazdu nieprzyjacielskiego, czasem zaś — nawet na obszarze opola, które już posiadało swój gród kasztelański. W większości wypadków takie grody istniały stosunkowo krótko, były niszczone w czasie działań wojennych przez nieprzyjaciela, przeciw któremu były wzniesione lub też opuszczano je wraz ze zmianą sytuacji politycznej (w razie przesunięcia się granic). Nieraz jednak — zwłaszcza na obszarach świeżo kolonizowanych — takie grody stawały się ośrodkami nowych jednostek terytorjalnych, t. j. również kasztelanij, nie różniących się niczem od tych, które powstały na miejscu dawniejszych opól.

Słowem, w w. XII—XIII spotykamy się z szeregiem większych i mniejszych kasztelanij, rozsianych po całej Polsce, skupiających się przedewszystkiem na obszarach starszego osadnictwa i na pograniczach. Ale w owej epoce kasztelanje nie były jedynemi organizacjami administracyjno-terytorjalnemi. Poza niemi występują obszary większe, znajdujące się gdzie niegdzie w stanie rozkładu, dające się jednak wykryć i ustalić na podstawie zachowanych informacyj źródłowych. Te obszary nazywam z i e m i a m i, zgodnie z terminologją, jaka występuje w naszych źródłach w. XIII *(territorium, terra)* i upatruję w nich ślady dawnych terytorjów plemiennych, jakie istniały niegdyś na naszych ziemiach.[2] Rzecz prosta, nie można napewno twierdzić, że ziemie, które da się wykryć w w. XII i XIII, są zawsze przeżytkiem po ustrojach plemiennych, nieraz bowiem mogło i tak się stać, że owe ziemie były wynikiem młodszej działalności osadniczej lub administracyjnej, t. j. pochodziły już z czasów piastowskich. Ale jest rzeczą charakterystyczną, że te ziemie, co do których jest podejrzenie ich późniejszego pochodzenia, nie występują w tak zdecydowanych i jasnych formach, jak ziemie, pochodzące z czasów plemiennych. Dlatego też stosunkowo łatwo odróżnić jedne od drugich i uniknąć ich pomieszania.

W w. XII i XIII ziemie te pod względem administracyjnym cechuje to, że od ich ośrodka — zwanego także kasztelanją — zależy szereg kasztelanij lub opól. Inaczej mówiąc: kasztelan grodu naczelnego (sprawujący jak każdy inny kasztelan władzę na terenie swej właściwej kasztelanji — opola) jest zarazem zwierzchnikiem w stosunku do innych kasztelanij, które wchodzą w skład ziemi. Gdyby chodziło o historyczne wyjaśnienie tej kwestji, można to zrobić tylko w postaci hipotezy: że prawdopodobnie najstarszemi kasztelanjami były grody ziemskie (dawne plemienne) i że kiedy zaczęto tworzyć kasztelanje opolne na terenie danej ziemi, wtedy pozostawała nadal ich zależność od kasztelana najstarszego, ziemskiego. Jak wspomniałem, organizacja ziem znajduje się w w. XIII gdzie niegdzie w stanie rozkładu: owa zależność od kasztelanów ziemskich rozluźnia się coraz bardziej, wreszcie zanika zupełnie i poszczególne kasztelanje stają się samodzielnemi jednostkami administracyjno-terytorjalnemi, zależnemi tylko od księcia lub jego zastępców. Dlaczego tak się stało — trudno w to bliżej wchodzić, zresztą nie wszystko dałoby się wyjaśnić przy obecnym stanie badań. Ogólnie wypada to zaznaczyć, że niepoślednią rolę w tym procesie odegrały zmiany polityczne, mianowicie podziały dzielnicowe w. XII i XIII.

Te podziały — to jeszcze jeden stopień w uporządkowaniu hierarchicznem jednostek administracyjnych w Polsce średniowiecznej, stopień niejako najwyższy, który grupował w pewne odrębne całości poszczególne ziemie. Czy i tutaj, jak w wypadku z ziemiami — istniały jakie dawniejsze, przedpiastowskie podziały — trudno powiedzieć z całą pewnością, jest to jednak zupełnie możliwe. Być może bowiem, że dzielnice, jakie już w w. XI nieraz występują, stanowiły ślad większych państewek przedpiastowskich, łączących po kilka plemion (np. dzielnica śląska — jako całość — obejmowała 5 dawnych plemion, o których słyszymy w w. X i być może, że przynajmniej część tych plemion była bliżej ze sobą związana już przed opanowaniem Śląska przez Mieszka I). Dotyczyłoby to jednak tylko podziałów dzielnicowych najstarszych, w. XI i XII. W czasach późniejszych podziały dzielnicowe mają inny charakter, są bowiem najczęściej przypadkowym wynikiem układów i umów, zawieranych ad hoc, zależnych od rezultatów pewnych posunięć politycznych lub działań wojennych.

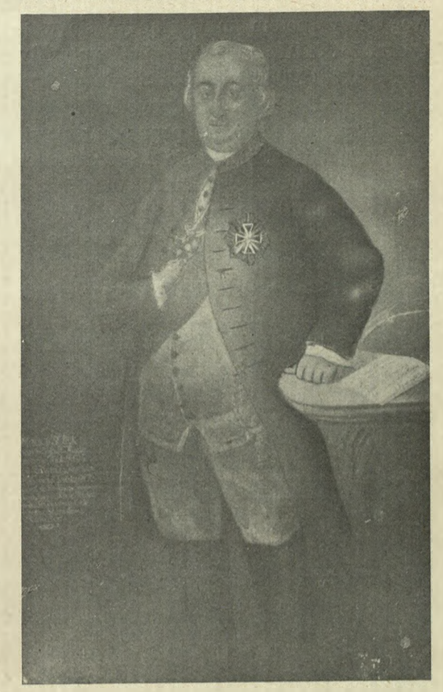

Ryc. 21. Maciej Sołtyk, ostatni za panowania Najj. Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego Wojewoda Sandomierski. (Ze zbiorów P. Pawła Popiela w Kurozwękach, pow. Stopnickim).

Jak się te trzy stopnie podziałów administracyjnych: opole-kasztelanja, ziemia i dzielnica przedstawiały na terenie sandomierszczyzny?

Zacznę od podziału najwyższego stopnia, t. j. od podziałów dzielnicowych.

Jako stolica odrębnej dzielnicy, stojącej na równym poziomie z Krakowem i Wrocławiem, występuje Sandomierz w końcu XI w., w okresie podziałów przeprowadzanych jeszcze za życia Władysława Hermana. Z tego czasu nie posiadamy jednak bliższych wiadomości o obszarze, jaki ta dzielnica obejmowała. Można przypuszczać tylko (na podstawie niektórych wzmianek w kronice Galla Anonima), że terytorjum sandomierskie obejmowało poza Sandomierzem — cały obszar późniejszej dzielnicy sandomierskiej z w. XII, (t. j. z Lublinem, Wiślicą), jednak nie dochodziło do Pilicy: tutaj granica przebiegała prawdopodobnie wzdłuż Radomki (kiedyś zwanej Radomierzą), przekraczała górny bieg Kamiennej i dochodziła do zbiegu Białej i Czarnej Nidy.[3] Była to granica, która jednocześnie stanowiła granicę kościelną, oddzielała mianowicie diecezję krakowską od gnieźnieńskiej — i być może, pochodziła z czasów bardzo dawnych, conajmniej w. X., stanowiła ślad jakichś wczesnych organizacyj politycznych. Na wschodzie dzielnica sandomierska graniczyła z księstwami ruskiemi; tutaj zresztą granica polityczna nie uległa większym zmianom w ciągu wieków średnich, tak, że odpowiadała ona mniej więcej granicy wschodniej późniejszego województwa lubelskiego (od w. XV). Na południe od Wisły obejmowała dzielnica sandomierska dolny bieg Wisłoki oraz dolnego Sanu.

Jak wspominałem, obszar owej dzielnicy sandomierskiej w w. XI odpowiadał mniej więcej temu, jaki się ustalił później, po podziale kraju przeprowadzonym w r. 1138. Różnice jakie wtedy występują, nie pojawiają się odrazu, tworzą się wraz z dziejami księstwa sandomierskiego w w. XII i XIII. Pewne terytorja odpadają na dłuższy lub krótszy okres czasu, inne się przyłączają. Tak np. do księstwa sandomierskiego należy za życia pierwszego księcia sandomierskiego, Henryka (1166), kasztelanja małogojska, zaś w początkach w. XIII (ok. r. 1239) zostają włączone do dzielnicy sandomierskiej grody: żarnowski i skrzyński, które poprzednio, jak się zdaje, były związane raczej z księstwem sieradzko-łęczyckiem; w ten sposób księstwo sandomierskie oparło się na północo-zachodzie o bieg Pilicy, niemal na całej jej długości. Na innych odcinkach, występują przejściowe zmiany w zachodniej części granicy, mianowicie w okresie 1166—1173, kiedy Wiślica stanowiła samodzielne ksiąstewko w rękach Kazimierza Sprawiedli-

wego, aby potem znów złączyć się w jedną całość z dzielnicą sandomierską. Wypadki polityczne w. XIII nie wiele już wpłynęły na zmianę granic dzielnicy i w swych granicach z r. około 1240 przetrwała aż do początków w. XIV, kiedy we wznowionem królestwie Łokietkowem stała się województwem.

Zgodnie z tem, co poprzednio powiedziałem o charakterze dzielnic w Polsce, — księstwo sandomierskie składało się z szeregu ziem, sięgających — przynajmniej częściowo — epoki plemiennej. Najważniejsza tu dla nas jest ziemia sandomierska. Rozciągała się ona pierwotnie długim pasem od Kielc i Wąchocka na zachodzie aż po granice ruskie na wschodzie, mając za granicę na północy szerokie pasma leśne nad Kamienną, na południu zaś granicę ziemi wiślickiej nad Czarną i dolną Wisłoką. To jest bodaj najstarszy zasięg ziemi sandomierskiej jaki się da ustalić. Zczasem jednak jej obszar uległ znacznemu zwężeniu. Odpadły mianowicie w zachodniej części Łysogór grody, które już od drugiej połowy w. XII należały do biskupów krakowskich, mianowicie Kielce i Tarczek; podobnie wyodrębniono kasztelanję łagowską, własność biskupów włocławskich od początku w. XII. W rezultacie, poza Sandomierzem, pozostał się tylko jeden gród kasztelański, mianowicie Zawichost oraz od drugiej połowy w. XIII — Połaniec, który z niewiadomych powodów wyłączono z ziemi wiślickiej i podporządkowano Sandomierzowi. W każdym razie przed owemi zmianami, ziemia sandomierska obejmowała całe Łysogóry wtenczas jeszcze nieskolonizowane, osaczone osadnictwem, posuwającem się w kierunku północno-zachodnim z żyznych, oddawna rolniczych okolic nadwiślańskich. Poza sandomierską — w granicach księstwa sandomierskiego występują następujące ziemie:

2) wiślicka (do połowy w. XIII, obejmująca, jak wyżej wskazałem Połaniec); 3) lubelska (z 2 grodami kasztelańskiemi — Lublinem i Łukowem); i być może, choć nie jest pewne, czy mamy tu do czynienia z «ziemią»: 4) radomska (z Radomiem, Sieciechowem i prawdopodobnie z Solcem). Prócz tego w północno-zachodnim kącie księstwa istniały trzy odrębne kasztelanje: skrzyńska, żarnowska i małogojska.

Byłoby rzeczą ze wszech miar interesującą zbadanie granic poszczególnych kasztelanij, jakie występują na terenie wymienionych wyżej ziem. Niestety jednak, materjał źródłowy, jaki mamy do dyspozycji, jest tak fragmentaryczny, że nic na nim budować nie można. Tylko dla niektórych kasztelanij kościelnych (np. kielecko-tarczeckiej i łagowskiej) można te granice wykreślić, dzięki temu, że zachowały się co do nich bliższe informacje źródłowe. Granice pozostałych kasztelanij da się tylko na niektórych odcinkach ustalić. Nie omawiam więc ich tutaj, odsyłając do powołanych na wstępie prac monograficznych.

Powyższe uwagi dały już odpowiedź na postawione na początku pytanie, jak się przedstawiały najstarsze podziały administracyjne na terenie sandomierszczyzny i czem była pierwotnie ziemia sandomierska. Widzieliśmy, że stanowiła ona jednostkę mniejszą, niż dzielnica, większą niż kasztelanja-opole. Warto przy sposobności zwrócić uwagę na podstawy antropogeograficzne owej właściwej «ziemi» sandomierskiej: jej ośrodek administracyjny leży nad Wisłą, sama ziemia rozciąga się po obu stronach rzeki, ale jej ośrodek osadniczy koncentruje się na lewem bardziej urodzajnem pobrzeżu (loess), rozszerzając się stopniowo na obszary leśne, dogodne dla osadnictwa pierwotnego (puszcze w Łysogórach, na wschód i na południe od Wisły). Nie miejsce tu na omawianie cech geograficznych ziemi sandomierskiej, ale jest to zagadnienie, które winno być bliżej zbadane.

Jak się rozwijały dalej podziały administracyjne na terytorjum sandomierskiem? Zwróciłem już wyżej uwagę, że z chwilą powstania wznowionego królestwa polskiego w początku w. XIV, księstwo sandomierskie przestało być dzielnicą, stało się województwem i w takim charakterze istniało aż do końca dawnej Rzeczypospolitej. Tylko jego obszar uległ zwężeniu, mianowicie, w r. 1471 wyodrębniono zeń nowe województwo, lubelskie, które (z małemi wyjątkami) objęło całe terytorjum, położone na wschód od Wisły. Pozatem — nastąpiły pewne drobne przesunięcia graniczne na niektórych odcinkach (np. nad dolnym Dunajcem, gdzie wydzielono z województwa krakowskiego i przyłączono do woj. sandomierskiego część dawnej kasztelanji wojnickiej lub nad dolnym Sanem, gdzie granica województwa przesuwa się nieco w kierunku północno-wschodnim w stuleciach XVI i XVIII.[4]

Ryc. 22. Paweł Popiel, ostatni za panowania Najj. Króla Stanisława Augusta Poniatowskiego Kasztelan Sandomierski. (Ze zbiorów P. Pawła Popiela w Kurozwękach, pow. Stopnickim).

Większe jednak i bardziej istotne zmiany zaszły w niższych podziałach administracyjnych. Straciły swe znaczenie w w. XIV kasztelanje, bowiem kasztelanowie utracili swe dawne kompetencje wraz ze zmianą podstaw ustrojowych, na jakich wspierała się budowa państwa polskiego. Kasztelan staje się dygnitarzem tytularnym, funkcyj administracyjnych nie pełni żadnych. Na jego miejsce występuje starosta. Dla celów organizacji sądownictwa, skarbowości i wojskowości powstają i ustalają się nowe jednostki terytorjalne w obrębie województw, mianowicie — powiaty. Zmieniają się także ośrodki tych niższych jednostek administracyjnych. Miejsce grodów kasztelańskich zajmują miasta, w których skupia się życie powiatu; czasem jest to miasto, które powstało u stóp dawnego grodu i nosi nadal jego nazwę, ale czasem tworzą się nowe miasta, które wypierają znaczenie tamtych i obejmują rolę dominującą jako centrum danej okolicy.

Czynnikiem decydującym w tworzeniu się powiatów jest organizacja sądowa, mianowicie miejsce, gdzie się odbywały roczki sądów ziemskich. Tam, gdzie się one odbywały, powstawało centrum nowego powiatu, t. j. obszaru, którego mieszkańcy (szlachta) mogli być pozywani na te roczki. Wskutek tego dokonywują się inne przemiany w ilości i zasięgu terytorjalnym poszczególnych powiatów zwłaszcza wtedy, kiedy ustala się organizacja sądownictwa ziemskiego t. j. w w. XV. Więc np. w pierwszej połowie w. XV, kiedy odbywają się roczki obok Sandomierza także i w Opatowie, powstają dwa powiaty: sandomierski i opatowski; obok wiślickiego, powstaje powiat pilzneński (w w. XIV), a obydwa rozpadają się zkolei: pierwszy na wiślicki i szydłowski, drugi na pilzneński i tarnowski. Gdy w latach 1465—1476 skasowano roczki w Chęcinach i Opocznie — przestały istnieć w tym okresie powiaty: chęciński i opoczyński. W każdym jednak razie, te nowe powiaty były to tylko efemerydy, które nie istniały długo, choć czasem przetrwały nawet dłużej, niż roczki sądowe, które były powodem ich powstania. Tak np. powiat szydłowski, choć utracił swe roczki w r. 1465, istniał do drugiego dziesiątka lat w. XVI, (kiedy został włączony z powrotem do powiatu wiślickiego); podobnie się rzecz miała i z powiatem tarnowskim (włączonym do powiatu pilzneńskiego w tym samym czasie).

W związku z ustalaniem się miejsc, gdzie odbywały się roczki sądowe, a zarazem ustalaniem się powiatów, powstaje kwestja, w jakim stopniu te ostatnie odpowiadały dawniejszym podziałom administracyjnym. Otóż pod tym względem teren woj. sandomierskiego dostarcza nam wiele ciekawych faktów: jeśli spojrzymy na granice poszczególnych powiatów, jakie się ustaliły w w. XV—XVI, to okaże się, że nie są one, co do zasięgu terytorjalnego, zupełnie nowemi jednostkami. Inaczej mówiąc, organizacja sądownictwa ziemskiego nawiązywała do tego,

co istniało przedtem. Przegląd powiatów w. XVI i zestawienie ich z dawniejszemi organizacjami stwierdzi słuszność tego poglądu.

1. Powiat sandomierski niemal całkowicie pokrywa się z granicami dawniejszej ziemi; tak jak ta ostatnia od drugiej połowy w. XIII obejmuje Połaniec, poza tem nawet grody biskupie: Łagów i Tarczek; wyjątek stanowią Kielce, które (z przyczyn nieznanych) należą do powiatu chęcińskiego oraz cała połać na prawym brzegu Wisły, która odpada do województwa lubelskiego; pozostałe zmiany są nieistotnemi przesunięciami granicznemi.

2. Powiat wiślicki jest częścią północno-zachodnią dawnej ziemi z małem przesunięciem na pograniczu z powiatem chęcińskim; część południowo-wschodnia ziemi wiślickiej stała się nowym powiatem

3. pilzneńskim; powiat ten został rozszerzony przez przyłączenie (o czem wyżej wspomniałem) części kasztelanji wojnickiej;

4. powiat chęciński jest dawną kasztelanją małogojską, zwiększoną przez włączenie kasztelanji kieleckiej. Jak widać, nastąpiło tu tylko przeniesienie centrum dawnej kasztelanji z Małogoszczy do Chęcin.

5. Powiat radomski objął dawną ziemię radomską (bez kasztelanji sieciechowskiej), a nadto kasztelanję skrzyńską;

6. powiat opoczyński odpowiada (niemal dokładnie) granicom poprzedniej kasztelanji żarnowskiej z małemi przesunięciami granicznemi; znów jak w powiecie chęcińskim, nastąpiło tylko przesunięcie ośrodka terytorjalnego (z Żarnowa do Opoczna).

7. Wreszcie powiat stężycki (zwany też «ziemią») pokrywa się mniej więcej z terytorjum dawnej kasztelanji sieciechowskiej.

Powyższy przegląd jest bardzo pouczający; wskazuje on, że powiaty w w. XVI—XVIII objęły w zasadzie terytorjum albo poprzedniej ziemi, albo jej części, odpowiadającej wchodzącym w jej skład kasztelanjom, albo wreszcie oddzielnych kasztelanij. W wielu wypadkach granice dawnych ziem pozostały się niemal bez zmiany. Inaczej mówiąc — mamy tu do czynienia nie z nowemi zupełnie jednostkami, lecz z podziałami, które są tylko przekształceniem dawniej istniejących organizacyj. Dla oceny podziałów powiatowych w. XVI—XVIII z punktu widzenia geograficzno-historycznego jest to moment nad wyraz ważny.

Ale to jeszcze nie wszystko: nawiązania do wcześniejszych podziałów terytorjalnych występują także w innym jeszcze dziale organizacji sądowej, mianowicie w sądownictwie grodzkiem. Zasięg działania sądów grodzkich odpowiada całkowicie tym jednostkom, jakie przedtem ustaliliśmy. Grody mianowicie istniały: w Sandomierzu — dla powiatu (dawnej ziemi) sandomierskiego, N. M. Korczynie (dla pow. wiślickiego i pilzneńskiego, t. j. dawnej ziemi wiślickiej), Radomiu (dla powiatu radomskiego i stężyckiego, t. j. poprzedniej ziemi radomskiej powiększonej o kasztelanję skrzyńską), w Opocznie — dla własnego powiatu (przedtem kasztelanji żarnowskiej) i w Chęcinach (kasztelanja małogojska). Słowem, dawny podział na 3 ziemie i kilka pojedyńczych kasztelanij znalazł wyraźne odzwierciedlenie w instytucjach sądowych, które trwały bez zmian od w. XIV do końca w. XVIII. Jedyny wyjątek stanowił powiat stężycki, który w w. XVII otrzymał własny gród, uniezależniając się jednocześnie od Radomia.

W ten sposób przedstawiliśmy dzieje podziałów administracyjnych w woj. sandomierskiem od czasów najwcześniejszych, dostępnych dla badań naukowych, aż po wiek XVIII. Wtedy to dopiero nastąpiły większe zmiany w tych podziałach; w części południowej, położonej na prawym brzegu Wisły województwa sandomierskiego, zaczęto te zmiany wprowadzać po pierwszym rozbiorze, kiedy znalazła się pod panowaniem austrjackiem, w pozostałej północnej — dopiero po r. 1795. Wytworzone w ciągu wielu stuleci, oparte na podstawach, jakie dawały naturalne warunki geograficzne, stare powiaty terytorjalne uległy rozbiciu. Czy i o ile mogą odżyć w dzisiejszych regjonach — trudno zgóry przesądzać. To pewne, że w wielu wypadkach nowe «regjony», które chcemy tworzyć przez poznanie zespołu cech antropogeograficznych danego terytorjum, odpowiedzą dawnym podziałom terytorjalnym, które przecie niemal

zawsze powstawały jako wynik przystosowania się człowieka do naturalnych warunków środowiska geograficznego. Zestawienie granic ziem w. XII i XIII lub powiatów w. XVI—XVIII z podziałami geograficznemi, może tu dać szereg ciekawych spostrzeżeń. Ale tu już kończy się rola historyka — badanie przechodzi w ręce antropogeografa.

STANISŁAW ARNOLD

PRZYPISY

[1] W artykule niniejszym oparłem się (poza ogólnemi opracowaniami) na swej pracy: *Terytorja plemienne w ustroju administracyjnym Polski piastowskiej (w. XII—XIII).* Prace Komisji dla Atlasu Hist. Polskiej Akademji Umiejętności, zesz. 2, 1927 oraz na podanej tam literaturze. Z opracowań monograficznych, dotyczących między innemi województwa sandomierskiego wymieniam: Zygmunt Wojciechowski, *Momenty terytorjalne organizacji grodowej w Polsce piastowskiej.* Lwów, 1924. Tenże: *Ze studjów nad organizacją państwa polskiego za Piastów.* Lwów, 1924. Stanisław Kutrzeba, *Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich.* Rozprawy Akademji Umiejętności, Wydz. historyczno-filozof., t. 42. Kraków, 1901. W dalszym ciągu niniejszych uwag nie cytuję literatury ani źródeł, odsyłając do wymienionych wyżej prac.

[2] *Terytorja plemienne*, o. c., str. 2—13.

[3] T. j. jak na mapie zachodnia granica ziemi radomskiej i sandomierskiej.

[4] Na załączonej mapce przestawiono granice woj. sandomierskiego w w. XVI; granice województwa w w. XVIII por. na mapce prof. W. Semkowicza: *Mapa historyczna Rzeczypospolitej Polskiej w r. 1771* (skala 1:3.000.000) W-wa. 1925 r.

POCZĄTKI KIELC W ZWIĄZKU Z PIERWOTNEM OSADNICTWEM ŁYSOGÓR[1]

Początki form osadniczych, posiadających już pewne cechy właściwe późniejszym miastom, sięgają czasów bardzo odległych i form życia gospodarczego zupełnie jeszcze pierwotnych. W przeciwstawieniu do życia nowoczesnego, w którem skomplikowany podział pracy odnajdujemy w granicach przestrzennie nieraz bardzo ciasnych, w życiu społeczeństw pierwotnych wybitniejsze różnice gospodarcze spotykamy zazwyczaj na większych dopiero obszarach, stosownie do warunków przyrodzonych, od których życie ówczesne w zupełności jest zależne. Dzisiejsza etnologja daje nam pod tym względem bardzo obszerne pole do porównań. Widzimy więc, że plemię, zamieszkujące w głębi puszczy, poświęca się przedewszystkiem myślistwu, inne siedzące nad większą rzeką lub na brzegu morza trudni się wyłącznie rybołówstwem, tam, gdzie puszcza jest rzadsza, rozwija się kopieniactwo i pokrewne formy pierwotnego rolnictwa, na stepie wreszcie kwitnie pasterstwo.[2] Niejednokrotnie różnice gospodarcze występują w formach bardziej szczegółowych i skomplikowanych. Pewne rzemiosło, np. garncarstwo lub wyrób łuków rozwija się tylko u danego plemienia. Obok warunków przyrodzonych, a więc odpowiedniego materjału surowego, który się musi znajdować na miejscu, wchodzi tutaj w grę również i techniczne wyszkolenie, właściwe pewnemu tylko plemieniu. Różnice te sprzyjają oczywiście rozwojowi wymiany, która jednak nie ma charakteru indywidualnego, lecz plemienny.[3]

W dawniejszej dobie dziejów Polski piastowskiej, mniej więcej aż do końca wieku XII, a nawet i dłużej, odnajdujemy wiele jeszcze bardzo przeżytków, pochodzących z wcześniejszego stadjum rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Jakkolwiek wtłoczone w ramy książęcej organizacji grodowej, przetrwały jeszcze liczne wsie, które obok zajęć rolniczych poświęcają się wyłącznie pewnemu rzemiosłu, jak np. kowale, łagiewniki czyli ludność, wyrabiająca drewniane naczynia, cieśle i t. d., po których ślad się został w licznych jeszcze dzisiaj nazwach miejscowych.[4] O wiele dłużej przetrwały wybitne gospodarcze różnice pomiędzy ludnością puszcz karpackich i wschodnio-mazowieckich, a sąsiedniemi krajami rolniczemi.[5] Podobne zjawisko spotykamy jeszcze w wieku XVII na stepach ukraińnych, gdzie zależny rolnik spotykał się z wolnym osadźcą, który, dzięki wyludnieniu kraju, czerpał środki utrzymania z naturalnych bogactw rzek i stepu, a dalej ku północy również i puszczy.[6]

Okolice Kielc, Łysogóry, dziś jeszcze przeważnie pokryte lasami, były w początkach życia historycznego naszego kraju jedną wielką puszczą, rozciągającą się na dziale wodnym pomiędzy Nidą i Kamienną i obejmującą górne biegi tych rzek. Obydwie rzeki wraz dopływami, Czarna Nida z Bystrzycą i Lubrzanką, oraz Kamienna z Pokrzywianką, zarówno jak i szereg innych jeszcze dopływów Wisły i Pilicy, a mianowicie Czarna dopływ Wisły, Iłżanka, Radomka i Czarna dopływ Pilicy, w górnym swym biegu wrzynały się głęboko w czarną puszczę jodłową, od której może powstały tak liczne tutaj nazwy czarnych rzek. Puszcza, w której obok przeważającej jodły gęsto występowały buk, modrzew, cis i lipa, obfitowała w naturalne bogactwa, liczną i różnorodną zwierzynę,[7] bobry w Nidzie, Kamiennej, Bobrzycy i innych rzekach,[8] wreszcie dzikie barcie.[9] Puszcza nie była zupełnie niezaludniona, przeciwnie nawet, człowiek przenikał tutaj bardzo wcześnie. Łysogóry w znacznie większym stopniu poddane były wpływowi kolonizacji zewnętrznej, aniżeli pograniczne puszcze karpackie, sudeckie, nadodrzańskie, zanoteckie, mazowiecko-pruskie, wreszcie lubelskie i południowo sandomierskie nad Sanem i Wisłokiem, które nakształt wieńca otaczały dokoła Polskę Bolesławowską. Puszcze pograniczne tworzyły rubieże obronne monarchji pierwszych Piastów. Wobec ciągłych walk granicznych

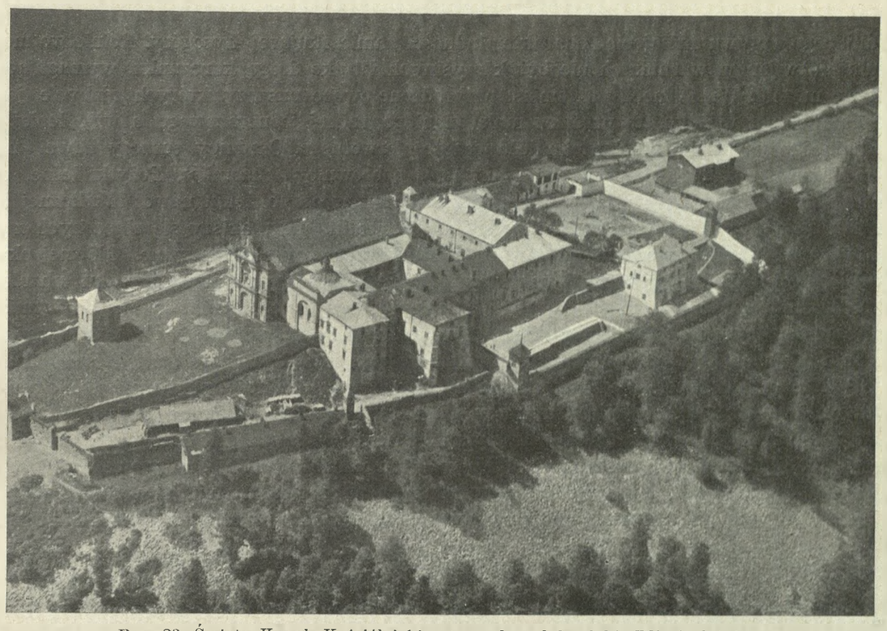

Ryc. 23. Święty Krzyż. Kościół i klasztor pobenedyktyński. Zdjęcie lotnicze.

z ludami ościennemi spokojna praca osadnicza była tutaj prawie nie do pomyślenia. Zresztą i władza książęca opiekowała się nienaruszalnością przyrodzonej granicy obronnej i jeszcze w wieku XIII spotykamy ślady, że tak zwanej przesieki, czyli pogranicznego pasa puszcz nie wolno było ciąć, ani w niej swych siedzib zakładać.[10]

Łysogóry tylko w dobie przedpiastowskiej, plemiennej, tworzyć mogły puszczę graniczną, od północy opierającą się o siedziby Mazurów i Łęczyczan, na południu zaś wciskającą się klinem pomiędzy bratnie plemiona Sandomierzan i nadnidziańskich Wiśliczan. Znaczenie jednak puszczy międzyplemiennej było niewątpliwie o wiele mniejsze, aniżeli znaczenie puszczy międzypaństwowej i nie stanowiło tak zasadniczej przeszkody dla osadnictwa. W wieku IX, gdy zaczęły się tworzyć większe państwa słowiańskie, o Łysogóry oparło się prawdopodobnie państwo wielkomorawskie pod Świętopełkiem, a w wieku następnym do tej granicy mogli dotrzeć Czesi, w których posiadaniu był Kraków.[11] Z chwilą jednak, gdy za pierwszych chrześcijańskich Piastów państwo polskie oparło się definitywnie o Karpaty na południu i dążyło stale do przekroczenia etnograficznej granicy Rusinów na wschodzie, puszcza łysogórska znalazła się w znacznem oddaleniu od granic państwowych. Od tej chwili wpływ sąsiednich gęsto zaludnionych okolic, położonych na zachód i południo-zachód, oraz południo-wschód od Łysogór, musiał się stopniowo powiększać. Jak «z ula» rozchodzili się osadnicy w różnych czasach i w różne strony z oddawna zaludnionego pasa ziemi na lewym brzegu Wisły pomiędzy Wiślicą i Krakowem.[12] Również i okolice Sandomierza tworzyły ważny ośrodek osadniczy, czego dowodem służyć może choćby późniejsze silne parcie osadników sandomierskich ku Karpatom.[13] Rzeki, nad któremi gnieździ się przeważnie najstarsze osadnictwo ludzkie, zachęcały bardziej przedsiębiorcze jednostki do posuwania się wzdłuż nich do sąsiedniej puszczy aż do stóp prawie najwyższego pasma i do zakładania tutaj swych nowych siedzib.

Jeżeli jednak zaludnienie puszczy łysogórskiej czerpało już wcześnie swe soki żywotne z sąsiednich rolniczych okolic, położonych nad średnią i dolną Nidą oraz wzdłuż rzeki Kamiennej, to przecież naturalne warunki życia były tutaj zbyt różne, ażeby nie miały wywrzeć

decydującego wpływu na zajęcie i charakter ludności zamieszkującej Łysogóry. Rolnictwo mogło się tutaj rozwijać w warunkach niezbyt korzystnych i tylko drogą karczunku, wymagającego wielkiego mozołu. Więcej nęciły natomiast przyrodzone owoce puszczy, których zdobycie, jeżeli wymagało nawet wysiłku, to przecież mniej ciągłego, raczej jednorazowego, a więc lepiej odpowiadającego upodobaniom człowieka dość jeszcze pierwotnego. Osadnicy puszczy dawni i nowi byli to przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, myśliwi, bobrownicy i bartnicy. Pożytki leśne, owe naturalne owoce puszczy, nie są w stanie wyżywić, ani w przybliżeniu nawet tak licznej ludności jak rolnictwo, tym jednakże, którzy się tutaj osiedlili, nie uląkłszy się złączonych z życiem w puszczy niebezpieczeństw, dawały warunki życia wcale korzystne. Głównej okazji zysku dostarczał handel wymienny, bez którego życie w puszczy, z powodu braku lub niedostatku produktów rolnych, musiałoby być przecież dość nędzne. Produktów zaś do wymiany mieli osadnicy łysogórscy pod dostatkiem. Zwłaszcza w bobry obfitowała puszcza łysogórska w stopniu tak znacznym, jak prawdopodobnie mało która inna okolica w całej Polsce piastowskiej. Wzamian za zwierzynę, skóry i miód otrzymywała ludność puszczy produkty rolne w obfitszej znacznie mierze, aniżeli mogłaby jej dostarczyć uboga i trudna do pozyskania pod uprawę ziemia miejscowa. Przeciwstawność przyrodzona, a co zatem idzie i gospodarcza, z jednej strony okolic odwiecznie rolniczych nad Nidą i Kamienną, z drugiej strony puszczy łysogórskiej była powodem powstania targowisk wymiennych na pograniczu puszczy.

Najdawniejszem takiem targowiskiem była miejscowość, położona na wschodnim krańcu Łysogór, zwana Targiem lub Tarżkiem, później wreszcie Tarczkiem.[14] Obok Tarczka, najwybitniejszej osady handlowej Łysogór, leży wieś zwana Starym Tarczkiem,[15] albo Świętomarzą. Tutaj prawdopodobnie leżało pierwotne targowisko, przeniesione następnie na drugą stronę strumienia Świśliny do Nowego Tarczku. Targowisko pierwotne pochodzić mogło z epoki jeszcze plemiennej, nawet dość odległej. W formie, w jakiej je poznajemy w Nowym Tarczku w czasach znacznie późniejszych, gdyż dopiero w pierwszej połowie wieku XIII, odbiegło już znacznie od swej pierwotnej postaci, choć zachowało obok tego dużo cech bardzo starych, pozwalających nam domyślać się przeszłości o wiele dawniejszej. Pierwotnie targowisko nie posiadało prawdopodobnie stałego zaludnienia, lub bardzo tylko nieliczne: jedynie w pewnych określonych porach roku zbierano się tutaj dla prowadzenia handlu wymiennego.[16] Targowisko leżało już w puszczy, jakkolwiek blisko jej granicy, rolnicy więc z nad Kamiennej, a być może i z dalszych okolic, byli gośćmi u puszczaków. Handel, jaki prowadzono w Tarczku i w innych podobnych targowiskach, nie był zresztą całkowicie wymienny, w tem znaczeniu, że produkty lasów wymieniano jedynie bezpośrednio na produkty pól. Można twierdzić z całą pewnością, że używano tutaj także surogatu pieniądza, a mianowicie skór kunich, i to prawdopodobnie w znacznych nawet rozmiarach.[17] Obfitość surogatu pieniężnego jeszcze w czasach znacznie późniejszych i w zmienionych przynajmniej częściowo warunkach dobrze świadczy o zamożności puszczaków, która pierwotnie nie musiała być mniejszą, gdyż bogactwo owoców puszczy z biegiem czasu się zmniejszało, choć z drugiej strony otwierała się możność korzystniejszego ich spieniężenia. Wybór miejsca na targowisko zależeć mógł od różnorodnych względów. Najdogodniej było niewątpliwie założyć targowisko na skraju puszczy, gdyż tutaj najłatwiej mogli przybyć sąsiedzi rolnicy. Położenie Tarczku odpowiada, jak widzieliśmy, tym warunkom. Obok tego jednak można tutaj zaobserwować inne jeszcze wysoce znamienne zjawisko. Stary Tarczek był miejscem bardzo starodawnego kultu religijnego. Zetknięcie się z puszczą sprzyjało zawsze rozwojowi uczuć religijnych, bez względu nato, w jakiej postaci uczucia te mogły się uzewnętrznić. Głosy przyrody, szum lasu i szmer potoka pozwalały odczuwać i zbliżać się do tajemnych sił, budziły w duszy człowieka nieodgadnione pragnienia. Zakątki takie stawały się miejscami kultu w różnych krajach i w różnych epokach.[18] W puszczy i nad strumieniem leżała miejscowość zwana potem Starym Tarczkiem, lub Świętomarzą. Długosz, który znał dokładnie dzieje każdego zakątka w obrębie diecezji krakowskiej, wspomina, że nazwę swą otrzymała Świętomarza od ludowej nazwy Matki Boskiej, zwanej w czasach pierwocin chrześcijaństwa w tym kraju

Ryc. 24. Święty Krzyż na Łysej Górze. Kościół i klasztor pobenedyktyński.

Świętą Marzą.[19] W czasach Długosza widocznie nazwy tej w znaczeniu religijnem już nie używano, przechowała się jednakże starodawna tradycja. W innem miejscu «Księgi uposażeń biskupstwa krakowskiego» powiada znów Długosz, że kościół w Świętomarzy słynął niegdyś wśród innych parafjalnych kościołów w tym kraju.[20] Tradycja przekazana przez Długosza zasługuje szczególniej na bliższą uwagę. Sąsiedztwo kultu religijnego i targowiska nie jest dziełem przypadku. W wiekach średnich, jak wiadomo, targi odbywały się pod szczególną opieką świętych patronów. Opieka ta jednak bynajmniej nie jest wynalazkiem chrześcijaństwa. Możliwość prowadzenia stosunków handlowo-wymiennych zależna jest ściśle od bezpieczeństwa wzajemnego i od dostatecznej ochrony towarów i osób kontraktujących. Dla zapewnienia tego właśnie bezpieczeństwa wzywana jest pomoc siły nadprzyrodzonej. To też już u ludów pierwotnych handel pozostaje pod opieką bogów, a targowisko uważane jest za rzecz świętą. Mamy więc przed sobą z jednej strony fakt niewątpliwy bardzo dawnych początków targowiska w Tarczku, z drugiej posiadającą wszelkie cechy odwieczności Długoszową tradycję o wsi i kościółku w Świętomarzy. Nasuwa się wobec tego przypuszczenie, że miejsce kultu, podobnie jak i miejsce targu, sięga początkami swemi doby przedpiastowskiej i przedchrześcijańskiej. Tutaj więc, podobnie jak i w wielu innych wypadkach, kult chrześcijański zająłby miejsce dawniejszego kultu pogańskiego.[21] Nowa wiara wypędziła wprawdzie dawnych bogów, jednakże wchodząc w ich prawa, starała się zadośćuczynić ściśle tym samym istotnym potrzebom człowieka.

Targowisko w Tarczku nie było z pewnością jedyne w całych Łysogórach. Zwłaszcza po stronie przeciwnej Łysogór, od strony ludnego plemienia Wiślican nad Nidą potrzebne były podobne stałe punkty handlowo-wymienne. Takim targowiskiem najprawdopodobniej były Kielce. Na całej przestrzeni Łysogór dwie nomenklatury Kielc i Tarczka występują najwcześniej. Obydwie te miejscowości stały się następnie czołami dwóch kasztelanij. Kielce leżały w pu-

szczy, jednakże w pobliżu już jej kresu, w miejscu, które tworzy niejako naturalny wylot w kierunku doliny Nidy. Być może jednak, Kielce nie posiadały pierwotnie tego znaczenia co Tarczek, z tego choćby powodu, że od strony zachodniej Łysogór przeciwieństwa przyrodzone i gospodarcze nie zaznaczały się tak dobitnie jak na wschodzie, gdzie kraj równiejszy, żyzny i oddawna zaludniony graniczy bezpośrednio z najwyższemi łańcuchami Łysogór.

W najstarszej dobie osadnictwa w Łysogórach ludności miejscowej dostarczały środków utrzymania owoce puszczy i handel niemi. Rodzaj tych zajęć wywierał wpływ decydujący również i na charakter puszczaka. W przeciwstawieniu do rolników spokojniejszych i łatwiej poddających się kierownictwu możniejszego sąsiada, ludność puszcz czas dłuższy zachowywała zupełną wolność gospodarczą i osobistą. Śmielsi i bardziej przedsiębiorczy, zahartowani łowcy, przebiegli i czujni poszukiwacze nadzwyczaj ostrożnego bobra, puszczacy posiadali pierwotną rycerskość i dzielność. Dzięki niej, przez szereg jeszcze wieków, aż do połowy wieku XIV, t. j. do chwili, gdy warunki w Łysogórach zmieniły się zasadniczo, pociągani byli do walki z wrogiem, podczas gdy okoliczni chłopi rolnicy dawno już zapomnieli o wszelkiem zajęciu wojennem, które zmonopolizowała w swych rękach odrębna klasa rycerzy.[22] Puszczacy zachowali też dłużej niezależność społeczną. Podział na rycerzy-szlachtę i chłopów-rolników na gruncie miejscowym nie dokonał się zupełnie. Puszcza nie miała własnej szlachty i jeszcze pod koniec wieków średnich osadnictwo rycerskie czepia się jedynie krańców Łysogór. Jedyną potęgą, która zdolna była poddać swej władzy półdzikich mieszkańców puszczy, i to prawdopodobnie tylko stopniowo, był sam książę. Władza książęca ciążyła nad całym krajem, była też prawie jedyną więzią, utrzymującą jedność państwową. Puszczacy płacili księciu daniny ze skór kunich. Ten surogat pieniądza był tutaj obfitszy niż gdzie indziej. Jeszcze w wieku XIII, mimo rozwoju gospodarstwa pieniężnego, daniny te przedstawiały znaczną stosunkowo wartość. Obok podatku i danin, drugim zasadniczym atrybutem władzy książęcej było prawo powoływania ludności kraju pod broń dla obrony przed nieprzyjacielem. Jak widzieliśmy już, książęta nie wyrzekali się pomocy wojennej puszczaków łysogórskich.

Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy puszczacy już poprzednio wytworzyli między sobą jakieś słabe choćby zawiązki organizacji pierwotnej. Ludność ta, wśród której wielu było zbiegów z sąsiednich krajów rolniczych, składała się przeważnie z elementów przyzwyczajonych do działania na własną rękę i niechętnie poddających się jakiemukolwiek kierownictwu. Życie puszczy nie sprzyja wytworzeniu się solidarności interesów mieszkańców. Zasługa organizacji puszczaków dla celów państwowych przypadła w udziale władzy książęcej. Piastowie, tworząc administrację wielkiego swego państwa, czerpiąc poczęści z wzorów zachodnich, a przedewszystkiem niemieckich, oparli się jednak głównie na tej organizacji, jaką pozostawiła po sobie dawniejsza doba plemienna. Ośrodkami życia plemiennego były grodziska. Podczas wojny były one miejscami schronienia i obrony, w czasie pokoju skupiało się tutaj życie społeczne i religijne. O wyborze miejsca stanowiła naturalna obronność i dogodne położenie geograficzne w pośrodku plemienia, nad rzeką, przy której skupiały się osady, często w pobliżu grodu. Pewna liczba grodów plemiennych, zwłaszcza tych, które już poprzednio odgrywały wybitniejszą rolę polityczną, zamienioną została następnie przez pierwszych Piastów na grody kasztelańskie.[23] Z biegiem czasu u podnóża kasztelańskich grodów powstawały handlowe podgrodzia, z których stopniowo wytwarzały się zaczątki miast. Wszystkie prawie miasta polskie, z wyjątkiem jedynie tych, które powstały dopiero w czasach najnowszych, rozwinęły się w pobliżu dawnych grodów kasztelańskich, które znów zastąpiły dawniejsze jeszcze grodziska plemienne. W Krakowie czy Wiślicy, Łęczycy lub Poznaniu istnienie dawnego grodu plemiennego nie ulega żadnej wątpliwości. Inaczej nieco było w Łysogórach. Ani w Kielcach, ani w Tarczku o żadnem pierwotnem grodzisku nic nie wiemy. Fakt ten wydaje mi się zupełnie zrozumiały. Ludność tutejsza nie potrzebowała oddzielnych grodów obronnych, gdyż sama puszcza była już dostateczną zupełnie obroną, w której puszczacy czuli się zupełnie bezpieczni. Piastowie, pragnąc tutaj wytworzyć ośrodki administracji, musieli dostosować się do warunków, jakie istniały na miejscu. Jedynemi

Ryc. 25. Łagów (Łysogóry). Kościół św. Michała Archanioła.

wybitniejszemi i bardziej ożywionemi ośrodkami życia w puszczy były otwarte targowiska na kresach już lasów, pozostające dotychczas najwyżej pod opieką siły nadprzyrodzonej. Do nich jedynie prowadziły ścieżki leśne, tutaj gromadziła się ludność puszczy i tutaj wytworzyły się zawiązki życia religijnego oraz stosunków, jeżeli jeszcze nie stałych więzi społecznych. Targowiska na skraju puszczy zastępowały do pewnego stopnia grody w krajach rolniczych. Nic więc dziwnego, że tutaj właśnie powstały najstarsze w Łysogórach kasztelanje książęce w Kielcach i w Tarczku. Ścisłej daty powstania obydwóch kasztelanij określić niepodobna, jednakże jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że odnieść je należy do początków organizacji państwa, a więc do początków wieku XI, lub nawet końca w. X. Z powodu założenia kasztelanij książęcych ludność puszczy nietylko utraciła dawną zupełną wolność, lecz stopniowo zależność o charakterze państwowym, poczęła przyjmować cechy zależności prywatnej. Ludność Łysogór była dotychczas bezpańską, władza książęca nie napotykała więc tutaj na żadne istotne przeszkody w kierunku rozszerzenia swego wpływu. Założenie kasztelanji miało na celu administrację i eksploatację gospodarczą puszczy. W miejscowościach, będących czołami kasztelanij, w Kielcach i w Tarczku, ludność puszczy składała odtąd księciu należne mu daniny, które odbierał na miejscu urzędnik książęcy. Urzędnik ten mieszkał prawdopodobnie w jakimś świeżo założonym gródku, w którym zatrzymywał się również książę w czasie swych przejazdów po kraju. Wpływ księcia na życie Łysogór stopniowo wzrastał, zwłaszcza od chwili, gdy za Kazimierza Odnowiciela ośrodek życia państwowego przeniesiony został z Gniezna do bliższego znacznie Krakowa.[24] Położenie Łysogór w środku państwa, w pobliżu Sandomierza, Wiślicy i kilku innych ważnych grodów, położonych na trakcie częstych przejazdów księcia, przyczyniło się do tego, że Łysogóry stały się jednym z ulubionych i najczęściej odwiedzanych terenów łowów książęcych.[25] Atrybucje władzy książęcej wkraczają obecnie w dawne prawa wolnych osadników. Powszechne «regale» łowów na grubego zwierza musi być szczególnie niemiłe mie-

szkańcom puszczy i niewątpliwie jest przez nich często naruszane, podobnie jak to się działo jeszcze w w. XV na Mazowszu wschodniem.[26]

Obok wpływów władzy państwowej przenikały tutaj współcześnie wpływy religijne. Pierwsze parafje zakładano u nas po grodach.[27] Parafjalne kościółki grodowe są też najdawniejszemi miejscami kultu chrześcijańskiego w Polsce. W gródku w Kielcach istniał kościółek parafjalny św. Wojciecha, która to parafja została następnie zniesiona z chwilą fundacji kolegjaty.[28] Wezwanie tego kościółka, zarówno jak i fakt, że pod koniec w. XII przestał on już istnieć, wskazuje na wielką jego dawność. Kult św. Wojciecha najsilniej szerzył się wkrótce po jego męczeństwie, i wówczas też w ciągu w. XI najczęściej zakładano kościoły pod tem wezwaniem nietylko u nas, ale i w całej Europie. Powstanie gródka kasztelańskiego i parafji w Kielcach ściśle się łączy z sobą i obydwa te fakty do tego samego chronologicznie momentu odnieść należy. W Tarczku, który był również czołem kasztelanji i w którym prawdopodobnie znajdował się także później gródek książęcy, powstała oddzielna od sąsiedniej Świętomarzy parafja. Wezwanie kościoła poświęconego św. Idziemu jest również bardzo charakterystyczne.[29] Kult świętego, czczonego szczególnie na dworze Władysława Hermana, wskazywałby na koniec XI w. lub początek XII, jako na czas powstania parafji w Tarczku.

Książę nie zatrzymywał w swem posiadaniu Łysogór.[30] Obydwie kasztelanje, tarska i kielecka, dostały się w posiadanie biskupstwa krakowskiego i to prawdopodobnie już bardzo wcześnie. Ściślejszej daty nadania ustalić niepodobna. Granice chronologiczne tego faktu trzeba przyjąć bardzo szerokie, a więc od początku XI w., t. j. wkrótce po fundacji biskupstwa w r. 1000, aż mniej więcej do połowy w. XII. Prawdopodobniejsza jest jednak data zbliżona do tej późniejszej. W tym czasie lub później pozostałe części Łysogór dostały się innym wielkim fundacjom duchownym, a mianowicie kasztelanja łagowska biskupstwu kujawskiemu i okolice Maniny, dziś Mominy, odległemu biskupstwu lubuskiemu, fundowanemu za czasów Bolesława Krzywoustego. Poczęści w puszczy otrzymały swe uposażenie fundowane w początku i w drugiej połowie wieku XII przez książąt polskich klasztory: benedyktyński na szczycie głównego pasma Łysogór i cysterski w Wąchocku, nad brzegiem górnej Kamiennej. Na krańcach puszczy osiedlały się wreszcie niektóre rody rycerskie. Pod koniec wieków średnich spotykamy tutaj Nagodziców, którzy przybyli od południowego zachodu z nad Nidy, gdzie leżały ich stare siedziby rodowe, ród Dębnów bardziej ku południowi, wreszcie Awdańców i inne rody małopolskie. Mimo to lwią część Łysogór i samo wnętrze puszczy obejmowały obydwie kasztelanje biskupa krakowskiego. Posuwając się z zachodu na wschód Łysogóry znajdowały się prawie w pośrodku diecezji, baczną też uwagę poświęcili im biskupi krakowscy. Jednem z ważniejszych przedsięwzięć na tym gruncie była fundacja kolegjaty w Kielcach.

Dokumenty, tyczące się fundacji i pierwotnego założenia kolegjaty, nie dochowały się do naszych czasów, nie istniały one również i za czasów Długosza, który skarży się na ich brak, przypisując utratę pierwszych przywilejów kościoła kieleckiego albo niedbałości poprzedników, albo też zniszczeniom, szerzonym przez ludy barbarzyńskie, a mianowicie Tatarów i Litwinów.[31] Zachowała się jedynie późniejsza tradycja o fundacji kolegjaty, znany nam jest też z Długosza «Księgi uposażeń biskupstwa krakowskiego» późniejszy stan uposażenia tej fundacji duchownej. Z roczników polskich, t. zw. rocznik Krasińskich, źródło, które w swej pierwotnej postaci pochodzi prawdopodobnie z w. XIV, podaje pod r. 1165 wiadomość o śmierci Mateusza, biskupa krakowskiego, którego następcą został Gedko, fundator kościoła w Kielcach.[32] Ściślejszej daty założenia kolegjaty rocznik nie podaje. Długosz w Historji [33] i t. zw. Excerpta Joannis Długossii e fontibus incertis [34] podaje rok 1161 jako datę fundacji. Według Długosza Gedko, pragnąc przyczynić się do rozszerzenia kultu religijnego w swej diecezji, wśród rozległych lasów, zdala od ludzkich siedzib, wybudował, po wzniesieniu grodu kieleckiego, piękny z kamienia ciosanego stawiany kościół pod wezwaniem św. Marji. Przy kościele biskup ufundował i uposażył z dóbr biskupstwa krakowskiego cztery prałatury i sześć zwykłych prebend. Długosz, który nie miał żadnych dokumentów oryginalnych,[35] datę fundacji mógł zaczerpnąć jedynie z roczników, poza

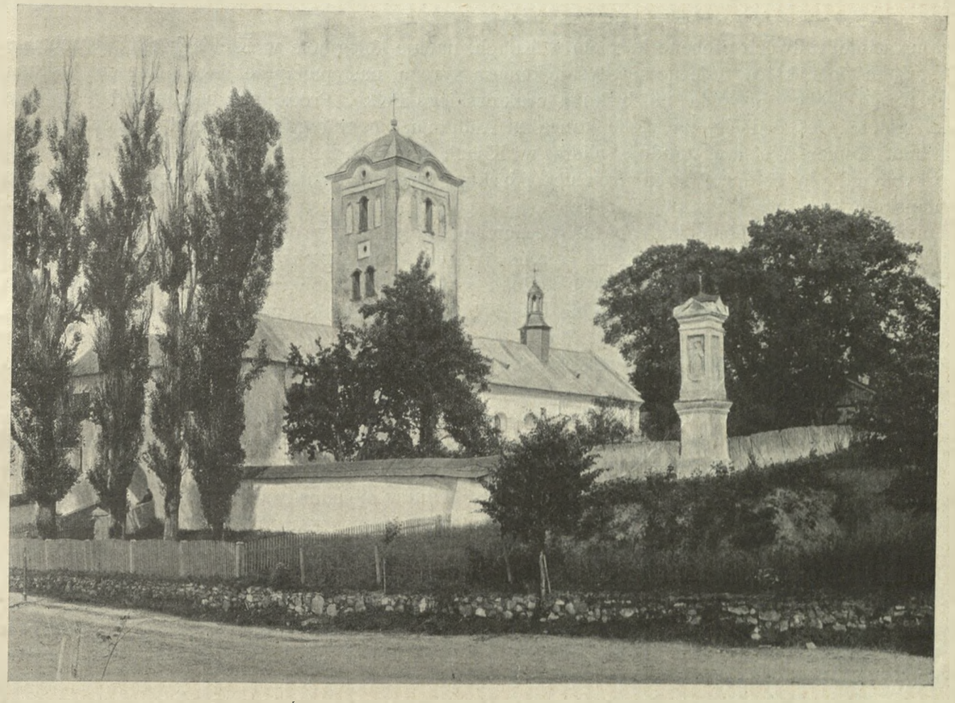

Ryc. 26. Święta Katarzyna. Kościół i klasztor Benedyktynek.

tem wszystko, co podaje, jest już jego uzupełnieniem, pochodzącem z własnych obserwacyj, poczynionych na miejscu. Z suchych rocznikarskich zapisek, z których korzystał, wiadomości tych Długosz żadną miarą zaczerpnąć nie mógł. Stwierdzenie tego faktu posiada dla nas duże znaczenie, gdyż ze wzmianki u Długosza możnaby odnieść wrażenie, że dopiero Gedko przed wybudowaniem kolegjaty wzniósł gródek kielecki i że miejsce to było dotychczas niezamieszkałe. Przypuszczenie takie jednakże można zbić na podstawie samego Długosza, który, jak wiemy, podaje gdzie indziej zupełnie wiarygodną wiadomość o istnieniu wcześniejszem kościółka parafjalnego św. Wojciecha.[36] O istnieniu kasztelanji i gródka książęcego, a następnie biskupiego mógł Długosz istotnie nic nie wiedzieć. Dążność do podniesienia zasługi Gedka kazała mu zbudować piękny obraz antytezy puszczy i pracy w niej biskupa, niezupełnie zresztą nietrafny, skoro Kielce istotnie były drobną wysepką wśród lasów okolicznych. W każdym jednak razie jakkolwiek Gedko nie stworzył dopiero Kielc, to przecież założenie tutaj kolegjaty było niewątpliwie ogromnym krokiem naprzód w kierunku wytworzenia osady miejskiej. Fundacje duchowne były w wiekach średnich w całej Europie ośrodkami życia nietylko religijnego, lecz również społecznego i ekonomicznego. W przeciwstawieniu do osad wiejskich, grupujących producentów środków żywnościowych, osady, powstające przy fundacjach kościelnych, były przedewszystkiem miejscami konsumpcji gospodarczej, będącej jedną z wybitnych cech życia miejskiego. Najwybitniejszy wpływ wywierały naturalnie stolice biskupie, przy których z reguły tworzyły się większe ugrupowania miejskie. Wpływ kolegjat i klasztorów, jakkolwiek mniejszy, musi być jednak również brany pod uwagę.

Pierwszy dokument współczesny, odnoszący się do dziejów kolegjaty, pochodzi z r. 1213, z czasów, gdy na stolicy biskupiej w Krakowie zasiadał najwybitniejszy z naszych kronikarzy przed Długoszem, mistrz Wincenty. Biskup Wincenty wskutek prośby komesa Wojsława pa-

trona jednej z dwóch prebend kościoła w Kijach, nadaje kolegjacie w Kielcach drugą prebendę tegoż kościoła, która, należąc niegdyś do komesa Żyrona, następnie przez jego sukcesora biskupa płockiego Gedkę przeszła na biskupa krakowskiego Pelkę. Prócz tego biskup dodaje jeszcze kolegjacie wieś Podłęże, za zgodą kanonika Andrzeja, do którego ta prebenda podówczas należała. Komes Wojsław funduje nadto w Kijach nowe «beneficiolum», do której to fundacji przyczynia się ze swej strony również i biskup, wreszcie Wojsław przyrzeka, że nie będzie niepokoić kolegjaty kieleckiej i zachowa ją w posiadaniu prebendy.[73] Układ powyższy wywołany był prawdopodobnie jakiemiś nieporozumieniami pomiędzy Wojsławem i biskupem. Prawdopodobnie Wojsław był krewnym Żyrona i rościł sobie pretensje do tej prebendy na mocy rodowego «prawa bliższości». Biskup jednak nie chciał ustąpić, aż wreszcie za zgodą stron obydwóch prebenda dostała się osobie trzeciej, zależnej jednak i protegowanej przez biskupa, a być może nie obojętnej również i dla Wojsława. Nadanie prebendy w Kijach i wsi Podłęże dowodzi w każdym razie dużej troskliwości o interesy materjalne kolegjaty kieleckiej u drugiego następcy Gedka.

Biskupi krakowscy, fundując kolegjatę kielecką, oraz wyposażając ją ze swych dóbr, nie wyrzekali się jednak bynajmniej własnych interesów i korzyści w Łysogórach i w samych nawet Kielcach. Dawniejszy gródek książęcy, obecnie biskupi, pozostał w ich rękach, i jak później w w. XIV, tak i obecnie biskupi musieli tutaj niejednokrotnie przebywać przez czas dłuższy. Dążeniem biskupów było przedewszystkiem zagospodarowanie Łysogór. Daniny puszczaków, jakkolwiek przedstawiały znaczną wartość, nie zadawalniały ich już obecnie, tembardziej, że znaczną część tych danin biskup musiał wciąż jeszcze oddawać księciu. Chodziło więc najbardziej o podniesienie bardzo słabego dotychczas rolnictwa. Dla uskutecznienia tego zamiaru biskupi postanowili między innemi ściągnąć do Łysogór Niemców, typowych wówczas karczowników puszcz. Od Leszka Białego otrzymał Iwo, biskup krakowski, przywilej, pozwalający osadzać Niemców w kasztelanjach kieleckiej i tarskiej, a następnie postarał się jeszcze o potwierdzenie powyższego przywileju ze strony papieża Grzegorza IX. Z dyplomu papieskiego z 12 maja r. 1227 — gdyż dokument Leszka się nie dochował — zapoznajemy się z całym przedsięwzięciem biskupa.[38] Przedsięwzięcie to należy u nas do najwcześniejszych. Czy jednak próba ta wydała poważniejsze rezultaty, można powątpiewać. Gdy na Podkarpaciu spotykamy liczne nazwy niemieckie, świadczące o powstaniu tutaj osad z niemiecką ludnością, w Łysogórach nazw niemieckich niema zupełnie. Również w dokumentach ginie następnie wszelki ślad wiejskich osadników niemieckich, tak że nie mamy nawet pewności czy biskupi krakowscy praktycznie skorzystali kiedykolwiek z otrzymanego przywileju.

Puszczę więc kolonizowano osadnikiem miejscowym, zwłaszcza z pobliskich okolic rolniczych. W każdym jednak razie postępy tej kolonizacji nie były zbyt wielkie, z wyjątkiem może pogranicza puszczy, a zwłaszcza najbliższych okolic Kielc. Puszczacy po dawnemu sprzedawali produkty leśne, otrzymując za nie surogat pieniądza, a także obecnie już i pieniądz srebrny, choć zyski te nie szły dla nich całkowicie, lecz musieli się dzielić niemi z panem swym biskupem krakowskim i z samym księciem.

Mimo że kasztelanje łysogórskie należały od dłuższego czasu do biskupa, puszczacy płacili corocznie książęcą daninę w skórach kunich, która następnie dostawała się niewiadomo z jakich powodów kasztelanowi czchowskiemu. Prawdopodobnie jednak puszczacy nie płacili już tej daniny wprost księciu, czy też jak to miało miejsce później kasztelanowi czchowskiemu, lecz panu swemu biskupowi, wraz z częścią daniny jemu samemu przynależnej. Biskup następnie dopiero musiał się dzielić z władcą świeckim lub jego kasztelanem. Część, którą biskup wypłacał kasztelanowi czchowskiemu z kasztelanji tarskiej, wynosiła dość znaczną sumę dwudziestu grzywien. Nic więc dziwnego, że daninie tej, umniejszającej dochody biskupstwa, energicznie przeciwdziałali biskupi krakowscy, aż wreszcie udało się biskupowi Prandocie uzyskać od Bolesława Wstydliwego przywilej z 11 kwietnia 1259 r., znoszący raz na zawsze krzywdzący biskupa podatek.[39] Specjalne to zwolnienie otrzymał biskup wkrótce po wydaniu wielkich przy-

MAGISTRAT m. [illegible]
Bibljoteka № 705

wilejów immunitetowych dla kościoła krakowskiego przez tegoż księcia w latach 1252, 1254, 1255 i 1258. Dwa lata wcześniej Bolesław Wstydliwy wyzbył się również pewnej części przysługujących mu tutaj dochodów, tym razem jednak już nie na korzyść biskupstwa. W r. 1257, fundując klasztor w Zawichoście, książę przekazuje swej nowej fundacji czynsz 10 grzywien pobieranych dotychczas «in signum dominii» w biskupim Tarczku. Miejsce, jakie zajmuje czynsz w Tarczku wśród innych nadań dla klasztoru klarysek, zasługuje na uwagę. Obok wsi i dziesięcin, karczmy i cła w Żarnowcu, stróży z dwóch pól, wreszcie 100 grzywien srebra, jako jednorazowego daru księcia dla klasztoru, znajdujemy tutaj nadania dochodów górniczych i celnych z paru najważniejszych źródeł, z których czerpali książęta krakowscy, a mianowicie: sól z Wieliczki w ilości dwóch koryt, grzywna złota z cła krakowskiego, ołów z Olkusza wartości dwóch grzywien srebra i wreszcie 10 grzywien srebra ze wsi biskupiej w Tarczku.[40] Z ceł i kopalni uzyskiwał książę znaczniejsze sumy pieniężne, obok dochodów z wsi rolniczych, płaconych wciąż jeszcze prawie wyłącznie w naturaljach. Jeżeli książę otrzymywał również z «biskupiej wsi» Tarczku poważniejszy dochód w monecie srebrnej, to źródłem tego dochodu mógł być jedynie rozwinięty tutaj handel produktami puszczy. Dowodzi to jednocześnie, że w handlu tutejszym moneta srebrna zastąpiła już poczęści, chociaż nie całkowicie, skóry kunie, używane dotychczas jako surogat pieniądza, wreszcie, że dawne prawa książęce do puszczy zanikały stopniowo, ustępując miejsca rozrastającym się coraz to bardziej fundacjom kościelnym. I tym razem jednak książę oddał tylko część swych dochodów, pobieranych w Tarczku, skoro później znów Wacław czeski nadał Prokopowi, biskupowi krakowskiemu, 20 grzywien srebra dochodu rocznego z Tarczku i Iłży, otrzymywanych dotychczas przez księcia «z tytułu księstwa krakowskiego». To ostatnie nadanie potwierdza w r. 1303 papież Bonifacy VIII.[41]

Wśród różnych korzyści i zwolnień, jakie uzyskali biskupi krakowscy od książąt dla swych dóbr łysogórskich, wymienić należy w d. c. «wolność prawa niemieckiego» dla targów w Tarczku i Iłży. Z dokumentu Bolesława Wstydliwego dla Wąchocka z r. 1275 dowiadujemy się, że książę Leszko nadał klasztorowi prawo założenia targu w Wierzbicy na podstawie tych wolności, które posiadał już biskup krakowski dla dwóch pomienionych miejscowości.[42] Przywilej dla biskupa krakowskiego pochodzić musiał również z czasów panowania Leszka Białego, gdyż do wcześniejszych jeszcze czasów nadań «prawem niemieckiem» odnieść niepodobna. W r. 1253 Bolesław Wstydliwy pozwala znów biskupowi kujawskiemu na lokację miasta Łagowa «pod tą samą wolnością», którą posiadał biskup krakowski w lokowanem już poprzednio mieście Tarczku.[43] Wymienienie w tym dokumencie Tarczka, z pominięciem Iłży, wskazuje nato, że starożytne targowisko pierwsze otrzymało w tych stronach wolność targową, która się stała następnie wzorem dla okolicznych miejscowości. W r. 1275 tę wolność otrzymały targi, należące do klasztoru wąchockiego w Łukawie czyli Niemiszynym moście[44] i w Radomicach. Nadanie wolności «prawem niemieckiem», albo «prawem Niemców» oznaczało zwolnienie właściciela danej miejscowości od szeregu ciężarów i powinności na rzecz księcia. Brak dokumentu Leszka dla Tarczka, z którego moglibyśmy się zapoznać bardziej szczegółowo z urządzeniami, pozostającemi w związku z tutejszem targowiskiem, a który się nie dochował, zastępuje w znacznej mierze wspomniany dokument dla targów klasztoru wąchockiego, wzorowany na przywileju tarskim. Według tego dokumentu żaden z wieśniaków (colonus) zarówno wolny (liber) jak i przypisany do gleby (ascripticius), czy też jacykolwiek obcy przychodnie na targ nie odpowiadają przed sądem wojewody, kasztelana, lub też jakiegokolwiek innego urzędnika książęcego, lecz jedynie przed sądem samego księcia i jego następców. Ludność, przybywająca na targ, jest wolna od wszelkich opłat na rzecz książęcych celników i myncerzy. Wszystkie powyższe zwolnienia oznaczają przekazanie praw urzędników księcia prywatnemu właścicielowi miejscowości targowej. W wynikających na targach w Tarczku lub Iłży sprawach spornych faktycznym sędzią mógł być tylko urzędnik biskupi, gdyż osobiste spełnianie sądów przez księcia, z nielicznemi chyba wyjątkami, było niemożliwością. Biskup też pobierał wszelkie dochody z targu

zarówno sądowe, jak i celne, gdyż zupełna wolność od wszelkich ceł czy to książęcych, czy prywatnych pana immunitetowego jest w tym wypadku nie do pomyślenia.

Biskup czerpał jednakże inne jeszcze dochody w Tarczku. Ponieważ ludność zbierała się tutaj gromadnie, otwierano dla niej karczmy, z których dochód do połowy w. XIV należy częściowo do biskupa, częściowo zaś do kolegjaty kieleckiej. Mimo zmienionych warunków targowisko w Tarczku było jak dawniej bardzo ruchliwe. Wymiana produktów puszczy na produkty rolne nie była już jedyną formą dokonywanych tutaj tranzakcyj, jednakże handel temi produktami w formie czy to wymiennej, czy pieniężnej, przyczyniał się w największej mierze do ożywienia ruchu targowego. Wskutek postępów ogólnego życia zbiorowego i kultury całego kraju produkty puszczy obecnie musiały się rozchodzić szerzej i znajdować liczniejszych nabywców z dalszych nawet okolic. W ten sposób tylko możemy wytłumaczyć znaczniejsze nagromadzenie się monety srebrnej na miejscu i znaczne dochody, jakie z tego źródła czerpał skarb samego księcia. Nasuwa się tutaj jednakże inne jeszcze pytanie, a mianowicie, jaki był udział dawnej miejscowej ludności w ogólnych zyskach. Ludność ta od dłuższego już czasu utraciła swą dawną zupełną wolność. «Regale» łowów książęcych na grubego zwierza ograniczyło jej prawa i możliwe zyski. Również i obdarzeni przez księcia panowie duchowni niewątpliwie rościli sobie prawa do największego udziału w zyskach z puszczy. W ich rękach przeważnie znalazły się przecież najzyskowniejsze z pożytków leśnych, a mianowicie gony bobrowe w rzekach, przerzynających puszczę, jak np. w Kamiennej, będące własnością klasztoru wąchockiego. Część jednakże pożytków puszczy musiała pozostać w rękach puszczaków, z których też płacili daniny panu prywatnemu i księciu. Pozostaje nierozstrzygnięte pytanie, czy moneta srebrna, płynąc do kasy książęcej z Łysogór, była płacona przez samą ludność miejscową, czy też biskup, jako pośrednik w płaceniu tej daniny, odbierał od puszczaków produkty w naturze, następnie zaś spieniężał je i z uzyskanych w ten sposób pieniędzy płacił ryczałt księciu. To ostatnie przypuszczenie jest nawet o wiele prawdopodobniejsze. W każdym jednak razie, należy to podkreślić, dochód książęcy pochodził pośrednio z danin ludności, nie zaś z opłat targowych w Tarczku, skoro dla targu tutejszego biskup posiadał szeroki immunitet już od czasów Leszka Białego.

Wśród szerokich nadań immunitetowych, jakie pozyskał kościół krakowski za czasów Bolesława Wstydliwego, ważną rolę odgrywał również immunitet wojskowy, zwalniający ludność dóbr biskupich od wszelkich wypraw wojennych. Immunitet ten jednakże nie rozciągał się na ludność Łysogór. W przywileju sandomierskim z r. 1258 czytamy wyraźnie, że ludność kasztelanji kieleckiej i tarskiej obowiązana jest «ad expeditionem» w razie nagłego napadu Litwinów. Przepis ten jest zresztą powtórzeniem innego wcześniejszego przywileju tegoż księcia.[45] Potwierdzenie tego wyłączenia z ogólnego immunitetu znajdujemy jeszcze w dokumencie papieskim Benedykta XII z r. 1341 dla biskupa krakowskiego.[46] Zasada ta była więc widocznie dotychczas praktykowaną i uznawaną przez duchowieństwo krakowskie i przetrwała następnie jeszcze do r. 1354.[47] Ci ludzie wojenni (homines bellicosi), jak się wyraża późniejszy dokument Kazimierza Wielkiego,[48] zaludniający kasztelanje kielecką i tarską, różnili się widocznie od pozostałej ludności poddańczej biskupów krakowskich walecznością i cnotami rycerskiemi, skoro w tych niespokojnych czasach nie wyrzekano się ich zbrojnej pomocy. Dowodzi to jednocześnie, że przetrwały wciąż jeszcze pewne charakterystyczne cechy duchowe niegdyś wolnej ludności puszczy.

Wiek XIII zaznaczył się w całej Polsce licznemi klęskami wojennemi. Część południowa kraju cierpiała prawdopodobnie najbardziej. Obok napadów wrogów zewnętrznych Tatarów, Litwinów i Rusinów, również i wewnętrzne walki książąt dzielnicowych, rywalizujących z sobą o stołeczny Kraków, doprowadziły również niejednokrotnie do spustoszenia dóbr biskupa krakowskiego. Dobra łysogórskie z dworami biskupiemi w Kielcach, Tarczku, Kunowie i Iłży cierpiały może bardziej od innych, gdyż bardziej były narażone na napady wschodnich barbarzyńców i walki domowe książąt mazowieckich z krakowskimi lub krakowsko-śląskimi o dzielnicę sandomierską.[49] Ciągłe wojny utrudniały znacznie rozwój rolnictwa w tym kraju i przyczyniały się do zachowania tutaj przez czas dłuższy stosunków i urządzeń bardziej pierwotnych

Jednakże wpływu niszczących wojen na życie Łysogór przeceniać nie należy. Pomimo wszystkich klęsk i utrudnień rozwoju gospodarczego i kulturalnego całej Polski, w ogólnym bilansie XIII stulecia widzimy niewątpliwie pewien postęp. Późniejszy świetny rozwój kraju w w. XIV był w znacznej mierze przygotowany wysiłkami wcześniejszemi. Na małą skalę coś podobnego widzimy i w puszczy łysogórskiej. Działają tutaj zresztą specjalne powody lokalne. Intensywna eksploatacja puszczy, prowadząca do zmniejszenia się jej naturalnych bogactw, zarówno jak i stosunkowo silne zaludnienie Łysogór, zmuszały ludność do coraz to gorliwszego zajmowania się uprawą roli. Nie ustawały też tutaj niewątpliwie wysiłki biskupa i innych panów prywatnych do ściągania osadników z zewnątrz. Jeżeli w w. XIV dawna jednolita puszcza jest już miejscami silnie przetrzebiona i powstały tutaj liczne wsie rolnicze, to niewątpliwie początków tej zmiany należy szukać w stuleciu poprzedniem.

Na tle ogólnego, dość jeszcze pierwotnego życia Łysogór odbija, jako ognisko wyższej cywilizacji, miejscowość na zachodnim krańcu puszczy położona, a mianowicie Kielce. Życie handlowe na zachód od Łysogór rozwija się słabiej aniżeli na wschodzie. Nie słyszymy tutaj o licznych targach, które na wschodnich stokach Łysogór wyrastają w ilości większej, aniżeli mogły się ostać następnie już na stałe, jako osady miejskie. Nie słyszymy również zupełnie o immunitecie handlowym dla Kielc, będących najważniejszym punktem osadniczym na zachodzie puszczy, czołem kasztelanji, podobnie jak na wschodzie Tarczek. Zdaje się jednak, że życie tutejsze rozwija się w innym nieco kierunku. «Panowie» kolegjaccy dla wyżywienia siebie i swej służby muszą na miejscu rozwinąć uprawę roli w znaczniejszych rozmiarach. Prawdopodobnie już w tym czasie powstają w Kielcach znane nam później tutaj spichrze prałatów kieleckich, w których składane są dziesięciny z okolicznych wsi. Kielce muszą być już obecnie lepiej zabudowane, aniżeli inne osady w Łysogórach, gdyż kanonicy potrzebowali wygodnych mieszkań, które skupiają się dokoła imponującej kolegjaty i gródka biskupiego. Jednakże miasteczko kolegjackie rozwija się nietylko pod względem zewnętrznego wyglądu. Posiada ono istotne znaczenie cywilizacyjne. Wpływy zachodniego chrześcijaństwa promieniują stąd wgłąb ciemnej puszczy, w której żyją jeszcze starodawne echa rodzimych pogańskich kultów. Proboszcz kolegjaty, pierwszy z dostojników miejscowych, posiadał nadzór i prawo wizytacji we wszystkich parafjach prepozytury kieleckiej, sięgającej dalej niż posiadłości biskupie i obejmującej całe prawie Łysogóry.[50] Zasługuje też na uwagę, że uposażenie jego składało się w znacznej części z dochodów, należących niegdyś do uposażenia kościoła w Świętomarzy. Na drugim z prałatów, dziekanie kolegjaty, ciążył ten sam obowiązek wobec parafij, położonych dokoła Radomia. Spełniał on tutaj funkcje archidiakona,[51] a uposażenie jego oparło się na dawnych dochodach kościoła w Starym Radomiu. Wobec niskiej często oświaty plebanów wiejskich kanonicy mieli istotnie ważne zadanie do spełnienia i od nich często zależało utrzymanie kultu w postaci nieskażonej. Niemniej ważną misję cywilizacyjną posiadał trzeci z prałatów, scholastyk. Do niego należał dozór nad szkołą, troska o jej interesy materjalne, wreszcie wybór nauczyciela. Czwarty z prałatów kustosz miał dozór nad skarbcem i bibljoteką kolegjaty.[52] Pozostali kanonicy dopełniali na miejscu kadrów ludzi, posiadających wyższą oświatę, odgrywających niekiedy nawet pewną rolę w życiu publicznem.[53] Prowincjonalne ognisko oświaty, jakiem były Kielce, nie było zupełnie martwe, skoro tutaj mógł się wychować jeden z najwybitniejszych przedstawicieli średniowiecznej umysłowości polskiej, człowiek, który szerokością umysłu, a przedewszystkiem głęboką miłością kraju, rozwijającą się w związku z przeżyciami religijnemi, dziś jeszcze może wzbudzić nasze najżywsze zainteresowanie.

Z Kielcami bowiem związała wiarogodna i dawna tradycja imię autora większego żywota św. Stanisława, późniejszego dominikanina w Raciborzu, Wincentego.[54] W chwili największego rozdarcia Polski dzielnicowej i przewagi wrogów Wincenty z Kielc, jak nikt inny współcześnie, dał wyraz nadziei i wiary w przyszłe odrodzenie. Myśl o przywróceniu jedności rozczłonkowanego kraju w kronikach i legendach w. XIII przewija się «jakby złota nić, łącząca świetną przeszłość, z wiarą w lepszą przyszłość».[55] Podstawą tej wiary był mistyczny związek, jakiego dopatrują

się współcześni pomiędzy męczeństwem św. Stanisława, a rozbiciem i przyszłem zjednoczeniem Polski. Pierwszy mistrz Wincenty, jeden z głównych twórców legendy i kultu św. Stanisława, jasno wyraził tę myśl w swej kronice. Od kronikarza Wincentego myśl ta przechodzi do kroniki wielkopolskiej i żywotów świętych, jednakże najwymowniejszy swój wyraz znajduje u Wincentego z Kielc.[56]

Cicha mieścina łysogórska już w w. XIII wydała człowieka, który swą myślą i uczuciem ogarniał cały naród, jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Częściej jednakże była ona widownią wypadków, zamykających się w granicach o wiele ciaśniejszych w sferze interesów i egoizmów osobistych. Ostatnie lata XIII w., czasy «walki o monarchję», były tutaj szczególnie niespokojne, do czego przyczyniało się również, że rządy diecezji sprawował awanturnik, przyjaciel Niemców, Ślązaków i Czechów, obcy prawdopodobnie krwią, a jeszcze bardziej uczuciem — biskup Jan Muskata. W r. 1295 Jan Muskata z pozwolenia Wacława czeskiego fortyfikuje grody biskupie Sławków, Iłżę, Tarczek i Kielce. Wśród innych grodów również i gród kielecki otoczony został fosą, a ściany jego umocnione blankami.[57] Wojowniczy biskup z bronią w ręku stawia następnie czoło nienawistnemu sobie Władysławowi Łokietkowi, czem sprowadza wielkie klęski na dobra biskupie. Gdy Władysław Łokietek orężem poskromił buntowniczego biskupa, a następnie pokonał bunt mieszczan Krakowa i paru innych miast małopolskich, spokój zapanował w całej południowej połaci kraju, do której należały również i Łysogóry. Wojny krzyżackie, które szerzyły straszne spustoszenie w północno-zachodnich i środkowych ziemiach Polski, o Małopolskę nie oparły się zupełnie, to też dzielnica ta jedynie podatek krwi swych synów, ciągnących na wojnę, musiała złożyć całemu krajowi w ofierze. Później nastały czasy mądrych rządów Kazimierza. Wytężona praca gospodarcza i walka z anarchją i rozbójnictwem charakteryzują okres ostatniego z królewskich Piastów. Łysogóry podnosiły się szybko i zrzucały z siebie ślady dawnej pierwotności. Już w r. 1326, a więc jeszcze za Łokietka, zdziwić nas może wielka ilość parafij w obrębie Łysogór, w porównaniu zwłaszcza z krajami dalej na wschód położonemi, przedewszystkiem z żyzną ziemią lubelską, gdzie parafje należą jeszcze do rzadkości.[58] Plebani łysogórscy są też karniejsi i wypłacają się o wiele lepiej ze swych należności kurji rzymskiej, aniżeli ich lubelscy koledzy; tych ostatnich nawet klątwa kościelna nie zawsze może zmusić do uległości; obok słabszego w lubelskiem zaludnienia, występuje tutaj również z całą jaskrawością zaniedbanie kościelne odległych wschodnich kresów diecezji krakowskiej.

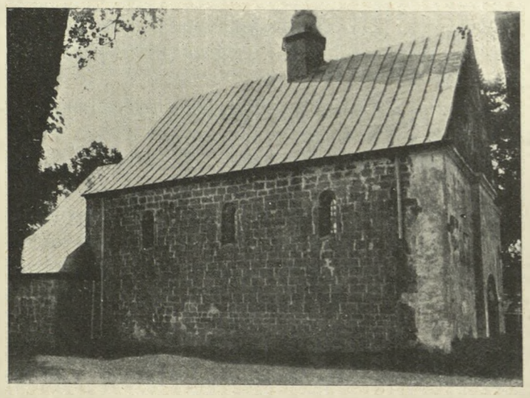

Ryc. 27. Tarczek. Kościół św. Idziego od strony półn.-zach.

Dowodem zasadniczej zmiany, jaka dokonała się już w życiu puszczy łysogórskiej, jest układ biskupa krakowskiego Bodzanty z królem Kazimierzem Wielkim z r. 1354. Zadaniem biskupa i kleru, jak poucza nas ten dokument, jest jedynie zanoszenie modłów w chwili niebezpieczeństwa. Król zrzeka się też raz na zawsze pomocy wojennej «wojowniczych ludzi» biskupa w kasztelanjach kieleckiej i tarskiej. Odtąd biskup nie będzie już ich wysyłać do «pogoni» za Tatarami, Rusinami i Litwinami.[59] Ustępstwo królewskie nie przynosiło krzywdy państwu, gdyż cały ciężar wojny coraz to wyłączniej spoczywał jedynie na nielicznem, lecz dobrze uzbrojonem i wyćwiczonem ciężkozbrojnem rycerstwie. Masy wojsk pomocniczych, choćby nawet najliczniejsze, odgrywały w bitwach rolę podrzędną. Gospodarny król kazał zresztą dobrze sobie zapłacić za wyrzeczenie się swego dawnego prawa. Bodzanta, «nadzwyczaj pocieszony» uzyskaniem tego zwolnienia, «łaskawie darował» królowi sumę 500 grzywien i jedną ze swych wsi biskupich. Puszczacy odtąd musieli się wyrzec ostatecznie swych zajęć wojennych, mogli też już obecnie bez przeszkód poświęcić się wyłącznie pracy na korzyść swego pana. Odtąd, jeżeli puszcza przygarnęła jeszcze czasem jakich «ludzi wojennych», to byli to już wyłącznie «zbóje świętokrzyscy», prawdziwe wyrzutki społeczeństwa. Biskup Bodzanta dbał o swoje dochody z Kielc i dążył do usunięcia utrudnień i niedogodności w ich ściąganiu. W tym celu zawiera on w r. 1359 układ z Janem, kanonikiem kieleckim. Z układu tego dowiadujemy się, że od czasów fundacji kolegjaty kieleckiej było postanowione, że niektórzy kanonicy tego kościoła, z racji swych prebend, pobierać będą część dochodów z karczem w Tarczku i dziesięciny wszystkiego zboża, składanego w spichrzu biskupim w Kielcach. Ponieważ było to powodem różnych nieporozumień, a biskupa dochody z Tarczku nie dochodziły, za zgodą więc kapituły, biskup zawiera następującą umowę. Kanonik Jan wyrzeka się swych dochodów z powyższych źródeł, a wzamian zato otrzymuje dla swej prebendy dziesięciny z Obic, Ostrowa i Łukowej.[60] W pięć lat później za zrzeczenie się tych samych dochodów biskup przekazuje Janowi scholastykowi kieleckiemu dziesięcinę z Umianowic, na mocy mianowicie orzeczenia sądu polubownego, złożonego z kanoników krakowskich i skalmierskich.[61] Bodzanta często musiał przebywać w Kielcach i tutaj też w r. 1366 życie swe zakończył.[62] Również i następcy Bodzanty odwiedzać musieli Kielce, skoro jeden z nich zastrzega sobie w r. 1414 prawo łowienia ryb w rzece Bobrzy, podczas swego tutaj pobytu.[63] Z ludności miejscowej poznajemy jedynie pod koniec w. XIV kmiecia Marcina, zwanego Sznurkiem, któremu biskup krakowski Jan powierza w r. 1390 sołectwo w lokowanej na prawie średzkiem wsi Bobrzy, położonej w pobliżu Kielc.[64]

W wieku XV Kielce są jeszcze osadą przeważnie rolniczą o słabo zdaje się rozwiniętym handlu. Miasto należy «pełnem prawem» do biskupa krakowskiego, znaczna część jednak dochodów należy do kanoników kolegjackich. Dwadzieścia cztery łany miejskie płacą dziesięcinę snopową kustodji, której jednak posiadacze co drugi rok muszą połowę oddawać innemu kanonikowi, posiadającemu prebendę t. zw. pierzchnicką. Dziesięcinę mieszczanie obowiązani są własnemi wozami odwozić do spichrzów kanoników. Wartość pełnej dziesięciny wynosi dwadzieścia grzywien. Prócz tego kustosz kielecki posiada «ogród» poza miastem w pobliżu drewnianego kościółka św. Wojciecha, a ponadto jeszcze dwa łany zupełnie wolne, z których pobiera po pół grzywny czynszu i po trzy miary owsa z łanu, nadto z łanów tych scholastyk nie jest obowiązany nikomu płacić dziesięciny, lecz zabiera ją dla siebie.[65] O targu lub rzemiosłach, któremi się zajmowali «mieszczanie» kieleccy, Długosz, któremu zawdzięczamy powyższe wiadomości, nic nie wspomina. Natomiast dowiadujemy się od niego, że Kielce jak dawniej są środowiskiem życia umysłowego. Scholastyk ówczesny, Mikołaj ze Znojma, któremu Długosz nie szczędził pochwał, wybudował nowy obszerny dom na szkołę, złożony z izby, sieni i komór. Szkoła ta, znajdująca się w stronie południowej od kolegjaty, posiadała własny sad, kawałek pola czyli «ogrodu» i łąkę. Obok zasłużonego scholastyka Mikołaja współcześnie spotykamy w rzędzie prałatów kieleckich osobistość, której imię było wówczas bardzo głośne. Kustoszem kieleckim jest nikt inny, jak Jan Dąbrówka, doktór teologji, filozofji i prawa, przyjaciel Długosza, historyk i uczony komentator mistrza Wincentego.[66] Można przypuszczać, że «cimelia», znajdujące się pod opieką uczonego męża w kolegjacie kieleckiej, musiały istotnie przedstawiać znaczną wartość.

Odmiennie aniżeli dzieje Kielc ukształtowały się losy rywalizującego z Kielcami Tarczka. W r. 1369 biskup Bodzanta uzyskał od Kazimierza Wielkiego prawo założenia nowego miasta w pobliżu Tarczka, nad rzeką i wśród lasu, który dopiero trzeba było wykarczować. Miasto, które otrzymało od imienia biskupa nazwę Bodzęcin, przerobioną później na Bodzentyn, uzyskało prawo średzkie na wzór Szydłowa.[67] O mieście Tarczku, rządzącem się prawem średzkiem, słyszymy jeszcze parokrotnie w w. XIV, rozwój jego jednakże zahamowany został przez założenie Bodzentyna.[68] W r. 1412 Piotr, biskup krakowski, przyłącza ostatecznie «wieś» Tarczek do miasta Bodzentyna.[69]

KAZIMIERZ TYMIENIECKI

PRZYPISY

[1] Artykuł niniejszy drukowany był po raz pierwszy w jednodniówce wydanej w Kielcach w r. 1917 pod redakcją ś. p. adwokata Arkadjusza Płoskiego i w oddzielnej odbitce p. t. *Ze studjów nad dziejami osadnictwa i kultury w średniowiecznej Polsce (Początki Kielc w związku z pierwotnem osadnictwem Łysogór)*, tamże (druk St. Święckiego), 4°, str. 15. Ponieważ jednodniówka ta dziś jest prawie niedostępna, zgodziliśmy się chętnie na życzenie redakcji *Pamiętnika Świętokrzyskiego*, ażeby obecnie przedrukować nasz artykuł ponownie.

[2] Różnorodne formy życia gospodarczego nie zawsze są odbiciem kolejnych stadjów rozwoju, przez które dane plemię przechodzi. Rolnictwo, uważane za ostatnie stadjum rozwoju gospodarczego przed powstaniem miast, spotyka się w swych formach bardziej pierwotnych, zwłaszcza jako kopieniactwo, nawet u ludów stojących na bardzo niskim stopniu ogólnego rozwoju kulturalnego, i odwrotnie, myślistwem, rybołówstwem, lub pasterstwem trudnią się nieraz plemiona, posiadające już dość znaczną kulturę. Por.: Z. Krzywicki, *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa.* Warszawa 1914, rozdziały II, IV, V, VI.

[3] Por.: Dr. Karl Bücher, *Die Entstehung der Volkswirtschaft,* 1911, s. 61.

[4] Por.: K. Tymieniecki, *Majętność książęca w Zagościu* etc. (Studjum z dziejów gospodarczych XII w.) R. A. U. Wydz. hist.-filoz. t. 55, s. 397 nn.

[5] Por.: I. Baranowski, *U stóp Babiej Góry.* Przegląd historyczny r. 1916. s. 83 nn. i K. Tymieniecki, *Łowiectwo na Mazowszu w w. XV*, tamże, r. 1916, s. 45 nn.

[6] Por.: *Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym.* Tom IX. Ziemie ruskie. Ukraina, op. przez Aleks. Jabłonowskiego, s. 304 nn., a także dla stosunków litewskich w. XVI, W. Kamieniecki, *Rozwój własności na Litwie*, R. A. U. Wydz. hist.-filoz., t. 57, s. 30—54.

[7] Źródła narracyjne wspominają o łowach, zwłaszcza w okolicach Kielc. Według późniejszego rocznika świętokrzyskiego już Mieszko I miał przybyć do Kielc z Emerykiem, synem króla węgierskiego, «causa venacionis cervorum» (*Monum. Pol.*, III, s. 61). Opowiadanie to powtarza Długosz (*Hist.*, I, 189) z tą tylko różnicą, że zamiast Mieszka umieszcza w opisanem zdarzeniu Bolesława. Pomijając wartość historyczną tych wiadomości, odbija się w nich pojęcie współczesnych o Łysogórach, jako o typowym kraju wielkich łowów.

[8] W dokumentach z XII i XIII w. spotykamy liczne dowody rozwiniętej eksploatacji bobrów w tej okolicy. Prawo łowienia bobrów w Nidzie pod Kijami i w jednym z dopływów Białej Nidy pod Małogoszczą otrzymał z nadania Henryka księcia sandomierskiego klasztor w Zagościu w r. 1166 (*Cod. dipl. Pol.*, III, N. 4). Szczególnie obfite wiadomości o łowie bobrów w Kamiennej znajdujemy w dokumencie Leszka Czarnego dla klasztoru wąchockiego z r. 1284 (*Kodeks dypl. Małop.*, II, N. 498). Nazwa Bobrzycy, a także niektórych wsi okolicznych, najlepiej świadczy o obfitości bobrów w tych okolicach.

[9] W puszczy łysogórskiej nie zachowała się tak długo, jak w puszczach mazowieckich lub jedlneńskiej, odrębna ludność bartnicza, posiadająca własne swoje prawa i urządzenia bartnicze. Że jednak bartnictwo musiało się tutaj rozwijać, za tem przemawiają warunki naturalne kraju i obecność lasów lipowych, których resztki przechowały się do dziś dnia na wschodnich podnóżach Łysogór. Długosz wspomina też o dzikiem bartnictwie w tych okolicach. (*Liber beneficiorum*, I, 481).

[10] *Liber fundationis claustri sanctae Mariae in Heinrichow*, ed. Stenzel, r. 1884, s. 57.

[11] Por.: K. Potkański, *Kraków przed Piastami.* R. A. U. Wydz. hist.-filoz., t. 35, s. 161 n. i 217 n. Sprawa posiadania Krakowa przez Czechów jest zresztą sporną w nowszej literaturze naukowej (St. Zakrzewski), w co nie możemy tutaj wchodzić szczegółowo (dopisek now. wydania).

[12] K. Potkański, *Kraków przed Piastami.* R. A. U. Wydz. hist.-filoz., t. 35, s. 107.

[13] K. Potkański, *Granice i osiedlenie Podhala.* Sprawozdanie z posiedzeń A. U. w Krakowie. Wydz. hist.-filoz., r. 1896.

[14] Miejscowość Tarczek leży obok założonego w w. XIV Bodzentyna, który częściowo przejął na siebie rolę, jaką poprzednio odgrywał Tarczek. W dokumentach średniowiecznych, przy nieustalonej pisowni, domyślać się jednakże zawsze należy formy Tarżek. Spotykamy mianowicie dla określenia miasta, formy: Tharszek, Tharzk, Tarsek (dwukrotnie), Tarsc, Tharsc, Tharsk (*Kodeks dypl. katedry krakowskiej*, I, NN. 101, 110, 216; *Kodeks dypl. Małopolski*, I, NN. 11, 14; II, NN. 440, 481). Również i kasztelanja, terytorjum, czy targ zwie się zawsze Tarsensis lub Tarsiensis (*Kod. dypl. katedry krak.*, I, NN. 17, 59, 171, 198, 234). Wreszcie i Długosz używa form Tarzek, Tharszek (*Liber beneficiorum*, II, s. 461 i passim.).

[15] Theiner, *Monum. Poloniae et Lithuaniae*, I, s. 260.

[16] Por.: Por. K. Bücher, l. c., s. 66. [17] *Kodeks dypl. kat. krak.*, I, N. 60. [18] Por.: Jullian, *Histoire de la Gaule*, II, Paryż 1909, s. 156. [19] Długosz, *Liber beneficiorum*, I, s. 437. [20] Długosz, *Liber beneficiorum*, II, s. 463. [21] K. Potkański, *Opactwo na łęczyckim grodzie.* R. A. U. Wydz. hist.-filoz., t. 43, s. 148. [22] *Kodeks dypl. kat. krak.*, I, NN. 59, 171 i 198.

[23] Por.: K. Potkański, *Geneza organizacji grodowej w Polsce*, Sprawozd. z posiedzeń A. U. w Krakowie, r. 1905. [24] Por.: O. Balzer, *Stolice Polski,* Lwów 1916, s. 14. [25] Jak wyżej. Por.: *Monum. Pol.,* III, s. 61.

[26] K. Tymieniecki, *Łowiectwo na Mazowszu w w. XV.* Przegl. hist., 1916, s. 52, 53.

[27] S. Zachorowski, *Początek parafij polskich.* Studja histor. wyd. ku czci prof. Winc. Zakrzewskiego. Kraków 1908, s. 277 nn. [28] Długosz, *Liber beneficiorum* I, s. 449. [29] Długosz, ib. II, 460.

[30] Obydwie kroniki śląskie, a mianowicie kronika polska i kronika książąt polskich, opowiadają o zburzeniu Kielc przez Rusinów jeszcze za czasów Bolesława Krzywoustego. Dokonać tego miał książę, który mścił się za poprzednie zdradzieckie pochwycenie i więzienie go przez Piotra Własta, przy pomocy pewnego Pannończyka, znajdującego się w służbie u Bolesława (*Monum. Pol.* III, s. 479 i 631). Całe to jednak opowiadanie opiera się, o ile chodzi o Kielce, na widocznej pomyłce. Zupełnie analogiczny fakt podaje mianowicie, o wiele lepiej poinformowany i bliższy tym wypadkom, mistrz Wincenty nie o Kielcach, lecz o Wiślicy (*Monum. Pol.* II, s. 355). Słuszność przekazu Wincentego, za którym idzie i Długosz (*Hist.* I, s. 551), potwierdza szereg najdawniejszych roczników polskich, które pod r. 1135 wspominają o zburzeniu Wiślicy (*Monum. Pol.* II, s. 797, 832, 875). [31] Długosz, *Lib. benef.* I, s. 436. [32] *Monum. Pol.* III, s. 131. [33] Długosz, *Hist.* II, s. 80.

[34] *Monum. Pol.* IV, s. 12.

[35] Al. Semkowicz (*Krytyczny rozbiór dziejów Polski Długosza*, s. 186) mylnie twierdzi, że Długosz czerpał z nieznanego dokumentu, skoro w innem swem dziele, jak to widzieliśmy, wyraźnie sam kronikarz stwierdza brak wszelkich dokumentów do dziejów założenia kolegjaty.

[36] Długosz wspomina o istnieniu za jego czasów resztek dawnego kościółka (reliquiae ligneae: *Lib. benef.* I, s. 449). W innym znów miejscu (*Lib. benef.* I, s. 453) Długosz twierdzi, że kustosz kielecki posiadał «ogród» za miastem w pobliżu drewnianego kościółka św. Wojciecha. Prawdopodobnie więc zniesioną została jedynie parafja, kościółek zaś, jakkolwiek zupełnie zapomniany i w złym stanie, dotrwał przecież do czasów Długosza.

[37] *Kodeks dypl. kat. krak.* I, N. 9.

[38] *Kodeks dypl. kat. krak.* I, N. 17. Iwo z rodu Odrowąż pochodził z Końskich, wsi, leżącej w pobliżu Kielc («villa Konske prope Kelce». *Monum. Pol.* III, s. 354). Por.: A. Rybarski, *Pochodzenie i początek rodu Odrowążów.* Przegląd historyczny, r. 1914, s. 198.

[39] *Kodeks dypl. kat. krak.* I, N. 60. [40] *Kodeks dypl. Małopolski* I, N. 44. [41] *Kodeks dypl. kat. krak.* I, N. 110. [42] *Kodeks dypl. Małopolski* II, N. 481. [43] *Kodeks dypl. Małopolski* II, N. 440.

[44] Prawdopodobnie Niemierzynym moście czyli moście Niemierzy.

[45] *Kodeks dypl. kat. krak.* I, N. 59. [46] *Kodeks dypl. kat. krak.* I, N. 171. [47] *Kodeks dypl. kat. krak.* I, N. 198. [48] Ibidem.

[49] Długosz (*Hist.* II, s. 297) opowiada pod r. 1244, że Konrad mazowiecki, mszcząc się za przegraną bitwę pod Suchodołem, z Litwinami, Prusakami i Jadźwingami najechał i zniszczył lubelskie. Sandomierzanie z obawy przed księciem poddali mu się, jedynie biskup Prandota nie chciał uznać Konrada, za co książę ten spalił dwory biskupie, w ziemi sandomierskiej się znajdujące, a mianowicie tarski, kielecki i kunowski. Al. Semkowicz (*Krytyczny rozbiór dziejów polskich J. Długosza*, s. 263) wyjaśnia, że Długosz połączył mylnie: 1) wiadomość kroniki wielkopolskiej i rocznika wielkopolskiego o zniszczeniu w r. 1243 dóbr biskupa krakowskiego, za co biskup obłożył Konrada klątwą, 2) wiadomość rocznika kapitulnego i Traski o napadzie Prusaków na lubelskie. Pozostałe szczegóły dodane są dowolnie przez Długosza.

[50] W rejestrach dochodów papieskich z Polski z r. 1326 (Theiner, l. c. I, s. 260) wyliczone są następujące parafje jako wchodzące w skład prepozytury kieleckiej: Dąbrowa, Tarczek, Iłża, Mircza, Dębno, Kunów, św. Marja albo Stary Tarczek, Waśniów, Pawłów, Manina dziś Momina, Szumsko, Łagów, Słupia, Mnichów, Daleszyce i Potok. W w. XV za Długosza w obrębie prepozytury spotykamy jeszcze parafje: Brzeziny, Bodzentyn Bardo, Zbylutka, Backowice, Krzyżanowice, Wąchock, Krynki, Jastrząb, Grzegorzowice, Chybice i Wzdół (*Liber beneficiorum* I, s. 436, II, s. 456). [51] *Liber beneficiorum* I, s. 443.

[52] *Liber beneficiorum* I, s. 451 i 452. Uposażenie scholastyka i kustosza pochodziło z majątku dawnego kościoła św. Wojciecha w Kielcach.

[53] Wśród świadków, występujących na dokumentach książąt i biskupów krakowskich, spotykamy w w. XIII kilkakrotnie kanoników kieleckich (*Kodeks dypl. Małopol.* II, NN. 383, 417, 517). Pamiętać należy jednak o tem, że nie wszyscy kanonicy mogli stale przebywać na miejscu. Kumulacja paru godności i złączonych z niemi prebend w kilku różnych centrach kościelnych była w tych czasach rzeczą bardzo powszechną.

[54] Por.: Dr. Tad. Wojciechowski, *O życiu i pismach Wincentego z Kielc.* Pamiętnik Ak. Umiej. Wydz. filol. i hist.-filozof., t. V, s. 30—36.

[55] A. Semkowicz, *Walka o monarchję 1288—94.* Kwartalnik histor., t. V, s. 743.

[56] *Monum. Pol.* t. IV, s. 391—393. Wincenty miał brata Piotra, proboszcza kolegjaty kieleckiej, który zajmował się gorliwie zapisywaniem zeznań świadków o cudach św. Stanisława. (*Monum. Pol.* II, s. 806).

[57] *Kodeks dypl. kat. krak.* I, N. 101. [58] Theiner, l. c., I, s. 260, 261. [59] *Kodeks dypl. kat. krak.* I, N. 198. [60] *Kodeks dypl. kat. krak.* I, N. 216. [61] *Kodeks dypl. kat. krak.* I. N. 234. [62] *Katalog biskupów krakowskich.* (*Monum. Pol.* III, s. 369). [63] *Kodeks dypl. Małopolski* IV, N. 549. [64] *Kodeks dypl. Małopolski* IV, N. 365. [65] *Liber beneficiorum* I, s. 452.

[66] *Liber beneficiorum* I, s. 452. [67] *Kodeks dypl. Małopolski* I, N. 303. [68] *Kodeks dypl. Małopolski* IV, NN. 242, 373. [69] *Kodeks dypl. Małopolski* IV, N. 532.

ROZSIEDLENIE RODÓW RYCERSKICH W WOJEWÓDZTWIE SANDOMIERSKIEM W WIEKU XV

Artykuł niniejszy ma za zadanie przedstawić w ogólnym syntetycznym rzucie rozsiedlenie rodów rycerskich w połowie XV wieku na terenie województwa sandomierskiego.[1] Podkreślić należy, że w szczupłym z konieczności artykule, niemożliwem jest dokładne przedstawienie układu posiadłości rycerskich, wymienienie wszystkich wsi należących do poszczególnych rodów. Chcąc dać tylko ogólny zarys tych posiadłości, musi się ograniczyć do wskazania, jakie rody na omawianych ziemiach mają osady, jak wielką w przybliżeniu jest liczba tych osad, jak są one ugrupowane, czy tworzą gniazda, łańcuchy osadnicze i t. d.

Rozsiedlenia rodów w woj. sandomierskiem nie będziemy omawiać według podziału administracyjnego, t. j. według powiatów, gdyż granice powiatowe przecinają częstokroć ważne gniazda lub łańcuchy rodowe, są też od nich niejednokrotnie późniejszemi. Podobnie nie zawsze może być miarodajnym podział kościelny. Podzielić więc należy omawiany obszar województwa wychodząc z założenia geograficznego i osadnictwa rycerskiego. W ten sposób nasuwa się podział na część północną i południową województwa, których granicę stanowiłyby górna Nida, góry Świętokrzyskie i dolna Kamienna. Linje ich pokrywają się naogół z zasięgiem potężnych puszcz, obejmujących północną część woj. sandomierskiego. W części południowej lasy są znacznie mniejsze. Również granica rozsiedlenia jest dość wyraźna, a stanowią ją południowe granice prepozytury kieleckiej, zajętej przez dobra duchowne. Potężny ich kompleks rozgranicza osadnictwo rycerskie, zostawiając jedynie na wschodzie, nad Kamienną, łączność dóbr rycerskich. Dodać też należy, że w południowej części obok terenów b. gęstego osadnictwa i pomieszania dóbr różnych rodów (pod Sandomierzem), występują długie łańcuchy osadnicze, w przeciwieństwie do części północnej, gdzie obok szachownic znajdują się wielkie zwarte gniazda.

Omówić więc należy najpierw południową, potem północną część województwa; w części pierwszej granice archidiakonatów wiślickiego i sandomierskiego stanowią zarazem granicę nieco odmiennych ugrupowań dóbr. Osady na brzegu południowym Wisły przejść wypada osobno, ze względu na pewną odrębność tego osadnictwa. — W części północnej omówić się musi osadnictwo według jego rodzajów: szachownice dóbr różnych rodów na wschodzie (koło Radomia) i zachodzie (nad Pilicą), a odrębnie najważniejsze, duże gniazda nad górną Radomką i nad Drzewiczką. Osadnictwo omawiać będziemy, przy niemożności wymienienia wszystkich wsi z powodu szczupłości szkicu, według parafij, podając, jakie rody miały osady w poszczególnych parafjach.

Przedstawiając rozsiedlenie rodów w wieku XV, próbować można określenia w niektórych wypadkach, czy nie są to posiadłości datujące się z epoki dawniejszej. Jest to zadanie łatwiejsze, jeśli ma się do czynienia z większem gniazdem. Naogół jednak jest to dość trudnem, gdy poszukuje się dawnych dziejów przeważnie tylko poszczególnych wsi parafjalnych. Przyznać też trzeba, że w wielu wypadkach możnaby dopiero wtedy powiedzieć więcej o dawnem rozsiedleniu jakiegoś rodu, gdyby dzieje jego były już opracowane.

Podstawą dla niniejszego artykułu była mapa sporządzona przez Piekosińskiego w r. 1880 na podstawie *Liber Beneficiorum* Długosza, przedstawiająca obszar diecezji krakowskiej z zaznaczeniem wsi rycerskich (podano nazwy parafij, ilość wsi do każdej z nich należących i zaznaczono do jakiego rodu wsie te należą).[2] Przy pisaniu artykułu porównywano tę mapę z tekstem Długoszowym. Prócz *Liber Beneficiorum*, o ile chodzi o w. XV, były źródłem materjały z ksiąg sądowych drukowanych i rękopiśmiennych. Rękopiśmiennych użyczył łaskawie Pan Profesor Dr Władysław Semkowicz, za co autor składa Mu najserdeczniejsze podziękowanie.[3]

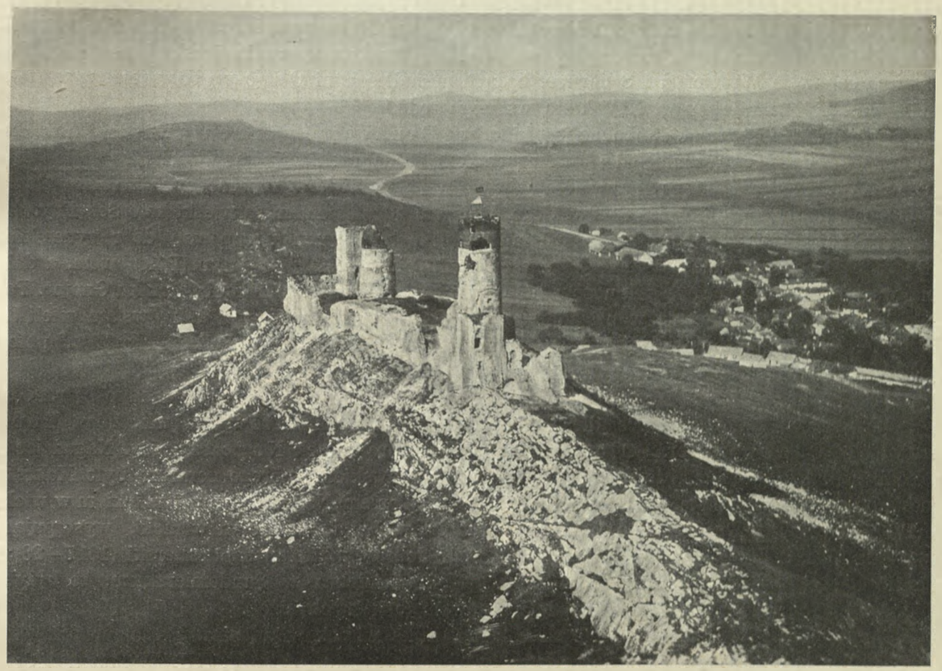

Ryc. 28. Chęciny. Ruiny zamku. Zdjęcie lotnicze.

Dla porównania osadnictwa rycerskiego z warunkami geograficznemi danego terytorjum, podajemy stan lasów, a mianowicie w braku źródeł z w. XV zasięg ich w w. XVIII/XIX na podstawie map Perthéesa i Heldensfelda. W ogólnym zarysie mapy te oddają dużą usługę i dla czasów wcześniejszych.[4]

W południowej części województwa sandomierskiego występuje przeważnie duże pomieszanie dóbr różnych rodów. Ta szachownica posiadłości rycerskich daje się obserwować na całej rozległej przestrzeni od granic województwa krakowskiego aż po okolice Sandomierza, t. j. na terytorjum archidiakonatu wiślickiego, sandomierskiego (części północnej, po lewym brzegu Wisły). Wśród rozdrobnionej własności znajdują się i większe ugrupowania włości w posiadaniu jednego rodu, a nawet długie łańcuchy.

Archidiakonat wiślicki (część na północ od Wisły) jest terenem b. starego osadnictwa i gęsto rozsianych włości. Zalesienie było dość rzadkie, według map z w. XVIII/XIX Perthéesa i Heldensfelda lasy są rozrzucone zwłaszcza w północnych krańcach archidiakonatu. Godnym uwagi jest niezbyt szeroki, ale nieprzerwany pas leśny, ciągnący się wzdłuż granicy archidiakonatów wiślickiego i sandomierskiego.

Różnorodność dóbr daje się zauważyć koło Wiślicy, po prawym brzegu Nidy, w kącie ziemi wiślickiej, zamkniętym Wisłą, Nidą i Nidzicą. Jest tu kilka wsi Połukozów, zgrupowanych w parafji Kazimierza Mała nad Nidzicą i Pełczyska nad Nidą, luźnie rozrzucone wioski Toporów, zwłaszcza w par. Stradów, a także Młodzowa Mała, Czarnocin, Kazimierza Mała, Probołowice, Wieniawitów w par. Chroberz i par. Czarnocin na samej granicy wojewódzkiej. Sam Stradów i kilka wsi w tejże parafji należało do Awdańców, będąc w rękach tego rodu już w w. XIV.[5] Kilka osad nad dolną Nidzicą mieli Łabędzie,[6] poza tem porozrzucane wsie po całem terytorjum miały rody Grabie, Jastrzębiec, Lis, Osmoróg, Stary-

koń. W par. Kazimierza M. i Sokolina mieli kilka wsi Bibersteiny. W par. Młodzowa M. było kilka wsi Porajów, na granicy wojewódzkiej krakowsko-sandomierskiej, niedaleko Pińczowa leżą wsie Wrocieryż i Sędowice, będące posiadłościami Odrowążów jeszcze w wieku XIII. Jest tu i później w w. XIV kilka wsi tego rodu.[7]

W par. Kazimierza M. i Sokolina jest kilka wsi Drużynitów i Śreniawitów.[8] Ród Śreniawa wywodzi swe zawołanie od wioski leżącej koło źródeł rzeki tejże nazwy uchodzącej do Wisły. W w. XV w okolicy rzeki Śreniawy jest niewiele wsi Śreniawitów, rozrzuconych zrzadka niemal wyłącznie na terytorjum woj. krakowskiego. Dalszem odgałęzieniem są wioski koło Sokoliny.

Na lewym brzegu Nidy zauważyć można kilka większych ugrupowań dóbr rycerskich. Do rodu Dębnów należała znaczna część parafji pińczowskiej z samym Pińczowem, a dalej na wschód, nie łączące się z kluczem pińczowskim wsie w parafjach Chmielnik i Gnojno. Par. chmielnicka była wyłącznie w posiadaniu Dębnów, Gnojno natomiast z kilku wsiami mieli Łodziowie. W r. 1389 było Gnojno w rękach burgrabi krakowskiego, Pełki, może Lisa,[9] potem (1399—1402) własnością burgrabi krak. Żegoty (Topór?).[10]

Na północ od tych wsi Dębnów, po górny bieg Nidy, sięgają dość rzadko rozrzucone wioski różnych rodów; są posiadłości Gryfitów, Grzymalitów, Połukozów, Kopaszynów, Czewojów oraz Ołoboków. Jest też parę wiosek Nagodziców. Nagodzice ci osiedli niedaleko gniazda, leżącego już w woj. krakowskiem, którego centrum było Mokrsko, posiadłość rodu w drugiej połowie XIII w.[11] Za osiedleniem Nagodziców w Wiślickiem w wieku XIV mógłby w pewnej mierze świadczyć Stanisław Jelita, kasztelan wiślicki, występujący w roku 1384.[12] Jeszcze dawniej występuje Piotr Jelita, kasztelan sandomierski (1317—28);[13] jeżeli, co jest prawdopodobnem, miał oprócz Mokrska dobra w Sandomierskiem, to byłyby niemi albo wsie nad Nidą, lub też pod Pacanowem (o których niżej).

Wieś parafjalną Janinę, na pd. od Gnojna, kilka wiosek w tej parafji, oraz w pobliskiej parafji Tuczępy miał ród Janinów. Ród ten osiadły był tu już w w. XII. W latach 1180—1190 ufundował członek tego rodu Dzierżko, brat biskupa płockiego Wita, klasztor Premonstrantek w leżącem obok parafji Janina Busku, uposażając go dziesięciu wsiami.[14] Wieś Janina występuje w źródłach po raz pierwszy w r. 1284, jako własność komesa Markusza, cześnika księżnej (niewiadomego rodu).[15] Wieś ta musiała istnieć dawno i być jedną z głównych osad rodu, od której wziął on proklamę.

Na granicy arch. wiślickiego i sandomierskiego mieli Janinowie dwie wsie w par. polanieckiej i część par. Niekrasów, leżącej już w arch. sandomierskim.

Obok wsi Janinów, pomieszane po części z niemi leżały posiadłości Porajów-Różyców, w par. Szaniec, Kurozwęki; po jednej wsi miał ten ród w par. Koniemłoty i Stopnica. Mieli też Poraje dalej ku pn.-wsch. wioski w par. Kiełczyna (blisko źródeł rzeczki Koprzywianki). Wsie koło Szańca stanowią poniekąd dalszy ciąg osad na prawym brzegu Nidy, obok Pińczowa, w par. Młodzowa M., będących w granicach woj. sandomierskiego i na pn. od tychże leżącej dużej grupy w par. Jemielno, już w woj. krakowskiem. Z miejscowości omawianych najważniejsze są Kurozwęki. Wieś ta występuje w r. 1246, jako własność komesa Mścigniewa, s. Marcina,[16] w r. 1257 otrzymał w niej dziesięciny klasztor w Zawichoście.[17] W w. XIV Kurozwęki były siedzibą potężnej rodziny Kurozwęckich, Dobiesława kasztelana i wojewody krakowskiego, oraz jego syna, Zawiszy, biskupa krakowskiego i regenta rządzącego w imieniu Ludwika węgierskiego. W w. XV pozostały Kurozwęki główną siedzibą Porajów w Małopolsce.

Wspomniana wieś par. Szaniec i leżące w tej parafji Mikułowice były w rękach Odrowążów już w XIII w. Ród ten miał w w. XV Mikułowice, wieś paraf. Sędziejowice, leżącą obok Szańca i kilka innych osad w tej okolicy.[18]

Na zachód od Kurozwęk znajdował się większy kompleks dóbr królewskich koło Szydłowa.

W par. Stopnica leżało kilka wsi Powałów, do nich należały pojedyncze wsie w par. Biechów (na pd. od Stopnicy), w par. Busko i Chotel Zielony (na zach. od Stopnicy).

Obok Stopnicy leżąca parafja Oleśnica należała niemal cała do Dębnów. Z miejsco-

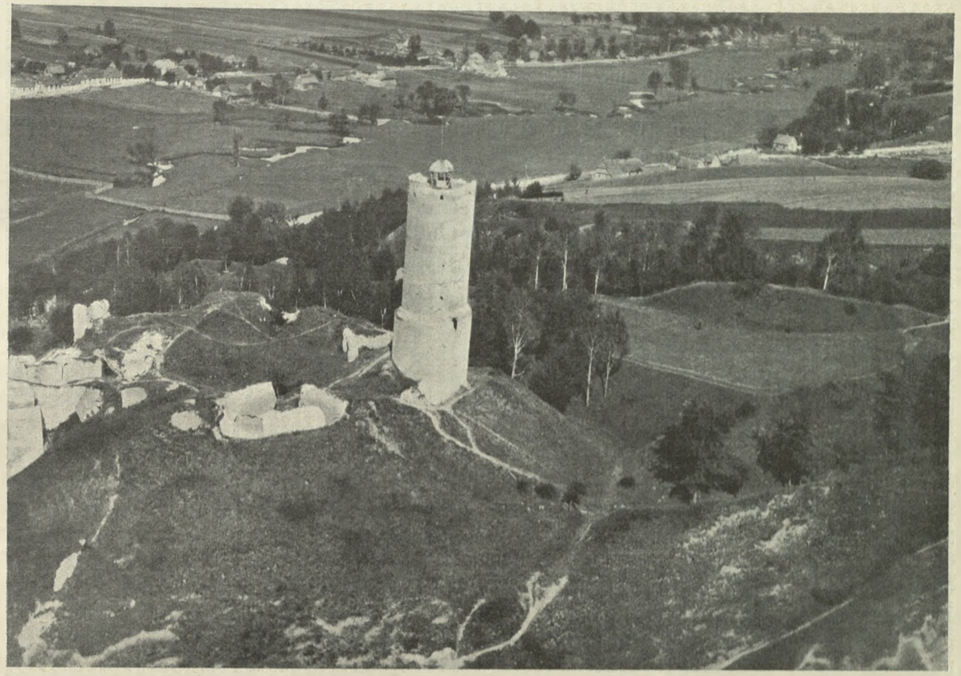

Ryc. 29. Iłża. Ruiny zamku. Zdjęcie lotnicze.

wości tej pochodził słynny biskup krakowski, Zbigniew. W r. 1347 Oleśnica była w posiadaniu Jana, podłowczego królewskiego;[19] do jakiego rodu Jan należał — niewiadomo.

Parafję w Oleśnicy założył kardynał Zbigniew.[20] Grupa Dębnów koło Oleśnicy ma bliskie sąsiedztwo z wymienionem wyżej skupieniem koło Gnojna, do pewnego stopnia łącznikiem jest będąca w rękach tego rodu część parafji Kargów. Można więc zauważyć aczkolwiek przerywany, dość jednak wyraźny łańcuch osadniczy Dębnów, tworzący łuk, oparty o Nidę i zbliżający się do Wisły. Odłamem kierującym się ku północy jest silne skupienie w parafjach Ujazd i Mydłów, leżących w archidiakonacie sandomierskim. Grupa ta obejmuje kilkanaście wsi. Pojedyncze wioski rozrzucone na północ od Opatowa zbliżają się do grupy koło Sienna (pow. radomski na pn. od Kamiennej).

Parafja Oleśnica leży w bezpośredniem sąsiedztwie z pacanowską. Obok Pacanowa leżące wsie Książnica i Ruszcza w XIV w. były w rękach Awdańców. Członek tego rodu Pakosław położył zasługi koło kościoła pacanowskiego w r. 1219, już w tym czasie więc byli tu Awdańce osiedleni.[21] Niedaleko od Pacanowa jest w w. XV kilka wsi Awdańców w par. Czermin, na pd. od Wisły. Natomiast sam Pacanów i kilka wiosek pod nim należały do Nagodziców. Mieli oni te wsie już w w. XIV.[22] Wsie Nagodziców w tej okolicy są dość osamotnione, pojedyncze wsie leżą na pd. brzegu Wisły w par. Szczucin.

Najwybitniejszy łańcuch dóbr w południowej części woj. sandomierskiego przedstawiają osady Jastrzębców. Dobra tego rodu w woj. krakowskiem są nieliczne, większe skupienie tylko koło Sędziszowa (na pn. od W. Książa). Pojedyncze wioski jako odgałęzienie tej grupy zmierzają w stronę Nidy. Natomiast łańcuch poczyna się na lewym brzegu Nidy, obejmując wsie w par. Stróżyska i Busko, następnie posuwa się ku wschodowi; należy doń większa część par. Solec, Biechów, kilka wsi w par. Dobrawola, Stopnica, Tuczępy, Pacanów, przeważna

część par. Beszowa, część par. Zborów i większa część par. Polaniec. Od grupy polanieckiej wysuwają się odgałęzienia: ku pn. kilka wiosek w par. Staszów i Kielczyna, w tem zamek Rytwiany, ku pd. na prawym brzegu Wisły kilka wsi w par. Czermin i wieś w par. Garuszowice (po prawym brzegu Wisłoki u jej ujścia). Dalej ku pd. jest kilka osad Jastrzębców w par. Oleśno i Dąbrowa.

Poza kilku wioskami na północ od Koprzywianki, w pobliżu Sandomierza, w par. Kielczyna, Olbierzowice, Strzyżowice, niema więcej osad Jastrzębców w tej części woj. sandomierskiego. Łańcuch urywa się na Połańcu.

Na dawne osiedlenie Jastrzębców w tej okolicy niema wiele dowodów. Wiadomości z XIII i XIV w. nie dają wyraźnych wskazówek co do przeważnej części ważniejszych wsi. I tak np. Solec otrzymał w 1325 r. Władysław Łokietek od klasztoru miechowskiego, dając mu wzamian wieś Krzesławice,[23] Biechów miał w r. 1383 jakiś Adam nieznanego rodu;[24] według Paprockiego zostały Rytwiany nabyte w XIV/XV w. przez biskupa poznańskiego, Wojciecha.[25] Połaniec jest znany już w r. 1191, kaplica w nim stojąca należała do kościoła P. Marji w Sandomierzu.[26] Był on w w. XIII i XIV grodem, jednakże kasztelanowie Mirosław (1224), Dziersław (1246), Strzesław (1284), Markusz (1285) i Grot (1308),[27] wedle imion sądząc, Jastrzębcami prawdopodobnie nie byli. Istnieje natomiast dokument z r. 1385, w którym mowa o skardze rektora kościoła w Beszowej na dziedziców wsi Oględowa, Mikołaja, Jaśka, Jarosława, Abrahama, wdowę po Andrzeju, Mikołaja, Magnusza i Andrzeja.[28] Są to prawie pewni Jastrzębce. Podobnie dokument z r. 1386 tyczący sprawy Święcibora, rektora z Beszowej i Paszka z Trestczyna podaje wśród świadków kilku Jastrzębców, archidiakona zawichojskiego Klemensa Jastrzębca, Bartłomieja z Beszowej i Marcisza ze Zborowa[29]. Najdawniejszym, choć mniej pewnym dowodem na osiedlenie w tej stronie Jastrzębców byłby dokument z 1264 r., w którym Bolesław Wstydliwy dał Mikołajowi synowi Bartka za zasługi wobec niego wójtostwo miasta Połaniec, które już ojciec Mikołaja posiadał.[30] Oba te imiona trafiają się często u Jastrzębców, a że dawanie wójtostw rycerzom jest wówczas wcale częstem, można, choć niepewnie, Mikołaja za Jastrzębca poczytać. W połowie XIII w. byliby więc Jastrzębce tutaj osiedleni. Jakoż osiedlenie tego rodu wybitnie mazowieckiego z pochodzenia, można łączyć z walkami Konrada Mazowieckiego, który mając południową część Sandomierskiego w latach 1229—1232, sprowadził tu Jastrzębców dla ugruntowania swego panowania.[31] Za tem, że osiedlenie tego rodu datuje się z dawnych czasów, świadczy też ciągłość ich dóbr i wcale wyraźny, mało przerywany łańcuch. Z układu tych wsi można wnioskować, że przeszły w posiadanie rodu nie drogą dorywczych zakupów, ale celowego osiedlania przez księcia. Ważnym jest też fakt posiadania kilku parafij niemal w całości, co świadczyć poniekąd może, że szereg kluczy był w rękach rodu przed założeniem tych parafij.

Na północny wschód od Nowego Korczyna leżąca parafja Ostrowce należała niemal w całości do Starzów. W ręku ich była też część wsi Książnic pod Pacanowem. We wsi tej z końcem XIV i XV w. byli Awdańce,[32] prócz nich w połowie XV w. przedstawiciele Janinów, Ostojów i Toporów, razem siedmiu właścicieli.[33] Jest to przykład wielkiego rozdrobnienia posiadłości rycerskich w XV w.

Poza wymienionemi wyżej rodami, mają małe grupki wsi, lub pojedyncze osady porozrzucane po całem terytorjum: Leliwici (parafje Solec i Piasek W.), Gryfici (par. Sędziejowice i Kije, na pn. od Szańca), Ostoje (par. Janina), Strzemieńczycy (Chotel Zielony), Odrowążе i Łabędzie (Chotel Czerwony), Łodziowie (Gnojno), Mądrostki (Szaniec). W 1353 r. występuje członek rodu Mądrostków Dzierżko, podsędek sandomierski.[34] Ponieważ w okolicy Sandomierza niema tego rodu, możliwem jest, że Dzierżko mieszkał w par. Szaniec.

Północna część archidiakonatu sandomierskiego (po lewym brzegu Wisły) jest terenem b. gęstego osadnictwa rycerskiego. Zagęszczenie osadnictwa koło stolic ziem jest zjawiskiem zwyczajnem, można to np. zauważyć koło Krakowa. Osadnictwo koło Sandomierza nie jest jednak rozłożone równolegle wokół stolicy, rozpościera się szeroko na pd.-zach. i zachód od Sandomierza, natomiast na północ i wschód daleko odeń nie odbiega. Puszcza w widłach Wisły i Sanu stanowi granicę południowo-wschodnią, osadnictwo rycerskie nie zapuszcza się w nią, lecz zajmuje jedynie wąski skrawek ziemi nad Wisłą. Na północnej granicy archidiakonatu rozłożyła się mała grupa dóbr królewskich, natomiast od zachodniej i północno-zachodniej rozpościera się ogromny zwarty kompleks dóbr kościelnych. Granica archidiakonatu sandomierskiego i prepozytury kieleckiej pokrywa się dość dokładnie z granicą osadnictwa rycerskiego i dóbr kościelnych. W obrębie włości kościelnych znajdują się też wioski rycerskie, ale nader nielicznie. Ważną rolę odgrywają góry Świętokrzyskie, podchodzące swemi kończynami pod Opatów. Wypływająca tu rzeczka Opatówka jest w dolnym swym biegu granicą archidiakonatu zawichojskiego. Gęste osadnictwo rozłożone nad jej brzegami dochodzi do średniego biegu rzeki Kamiennej. Między dolną Kamienną a Wisłą był jeszcze w XVIII w. duży płat lasów, podchodzący w okolice Zawichostu. Wskutek warunków naturalnych osadnictwo rycerskie pod Sandomierzem posunęło się ku zachodowi, a spotykana zawsze pod naczelnemi grodami zwarta a różnorodna masa dóbr rycerskich przedstawia figurę geometryczną nieregularnego czworoboku, w którym sama stolica znajduje się na krańcu. Archidiakonat sandomierski (mowa ciągle o części po lewym brzegu Wisły) był przeważnie bezleśny, w XVIII w. można zauważyć wyżej wspomniany dość szeroki pas lasów wzdłuż granicy archidiakonatu wiślickiego, oraz wąski język wysuwający się z obszaru prepozytury kieleckiej od zachodu, pod Włostów.

Pod względem osadniczym omawiany teren jest mozaiką dóbr najrozmaitszych rodów. Najsilniejszym może rodem byli w w. XV Starzowie. Należała do nich większa część ogromnej i starej parafji Goźlice[35] (na pn.-zach. od Koprzywnicy), część par. Olbierzowice

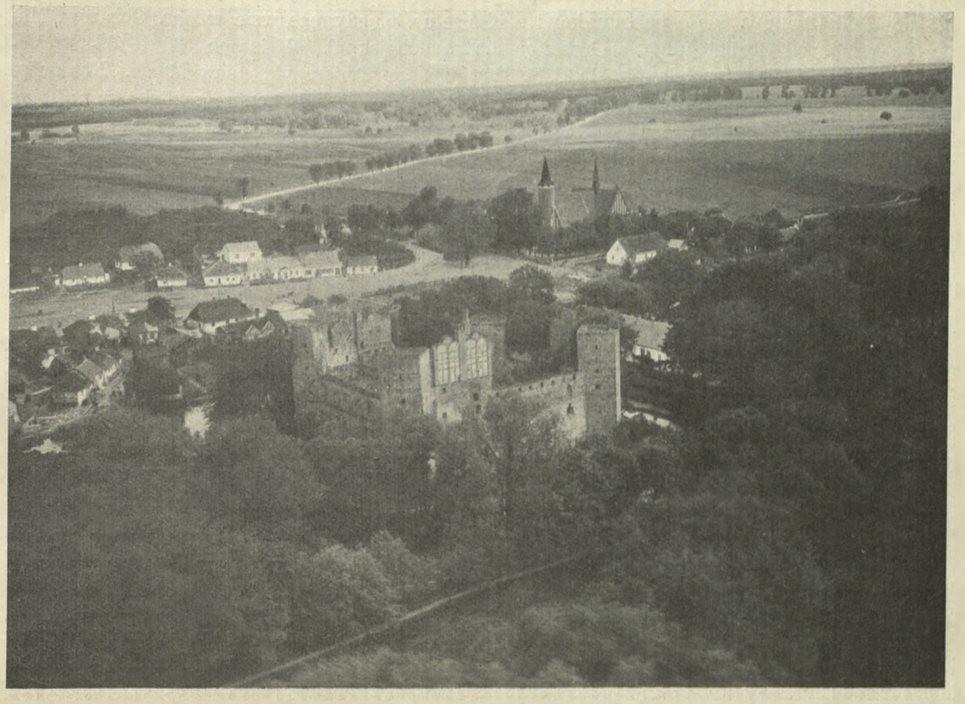

Ryc. 30. Drzewica. Ruiny zamku. Zdjęcie lotnicze.

(pd.-zach. od Goźlic) i część par. Jankowice Kościelne, pojedyncze wsie w par. Obrazów, Malice (pn.-wsch. od Goźlic, już w archidiakonacie zawichojskim). W latach 1390—1394 występuje Jaśko z Goźlic, kasztelan wiślicki.[36] Czy był to Toporczyk, niewiadomo. Natomiast można ślady dóbr Toporów i to z XII wieku wykazać w sąsiadującej z goźlicką parafji koprzywnickiej. Jest tam wieś Brzezie, którą wraz z innemi dał arcybiskup gnieźnieński Jan (Gryfita) klasztorowi jędrzejowskiemu, jako dziedzictwo otrzymane po krewnym Smilu (1174—1176). Smil jest jednem z imion rodowych Starzów i do tego rodu zaliczyć też można arcybiskupiego krewniaka, zwłaszcza, że nazwany jest tylko «cognatus», a więc nie był rodowcem Jana.[37] Po prawym brzegu Wisły są także pojedyncze wsie rodu Starzów w parafji Wielowieś i Miechocin.

Na zachód od grupy Toporów były wspominane już wioski Dębnów: niemal cała par. Ujazd, mała par. Iwaniska, znaczna część par. Mydłów. Nie związaną z niemi jest wioska w par. Malice (za Włostowem) i parę osad w okolicy Sandomierza.

Rawicze mieli dwie wsie w par. Sandomierz, trzy w par. Góry Wysokie (na granicy archidiakonatu zawichoj.), kilka wsi w par. Obrazów i Samborzec (na zach. od Sandomierza), część par. Chobrzany i pojedyncze wsie w par. Goźlice i Strzyżowice (ku pn.-zach.), dwie w par. Kiełczyna, jedną w par. Sulisławice (ku pd.-zach.). Na dawniejsze osiedlenie wskazuje Jakub Grotowicz, sędzia sandomierski znany z r. 1353.[38] Prawdopodobnie mieli Rawicze jakieś dobra pod Sandomierzem już za czasów Goworka. Dowodów źródłowych wprawdzie na to niema, ale przemawia za tem spotykana zawsze i dobrze znana łączność osadnictwa z wpływami politycznemi. Wielkie gniazdo Rawiczów w Opoczyńskiem jest bardzo odległe od Sandomierza, przeto mający tylko w tem gnieździe dobra Goworek, nie mógłby zyskać wielkiego wpływu na księcia.

Par. Łoniów (na pd.-zach. od Koprzywnicy) niemal cała była w posiadaniu rodu Kościesza cz. Strzegomia. Ród ten miał też część par. Sulisławice, oraz kilka wsi w par. Zaleszany, niedaleko Sandomierza, w widłach Wisły i Sanu. Na granicy zachodniej archidiakonatu sandomierskiego, a więc dość daleko od par. Łoniów leży wieś par. Strzegom, której nazwa wskazuje na należenie do tego rodu. Strzegomici wywodzą się ze Śląska, gdzie posiadali w wieku XII gród Strzegom.[39] Strzegom sandomierski założyli przybyli w te strony członkowie rodu. O dawniejszem posiadaniu klucza łoniowskiego niewiele da się powiedzieć. Wieś Łoniów występuje już w r. 1153, dziesięciny z niej miał wówczas klasztor jędrzejowski, podobnie w r. 1210.[40] W parafji łoniowskiej leży wieś Wnorów, którego dziedzicem w r. 1389 był Gniewosz z W. Ponieważ wieś ta była w posiadaniu Strzegomitów i w poł. XV w.,[41] a Gniewosz jest jednem z imion w rodzie tym często używanych, przyjąć można, że w r. 1389 Wnorów był w posiadaniu tego rodu. Na osiedlenie Strzegomitów w Małopolsce już w XII w. wskazywać może poniekąd obecność prawdopodobnego ich przodka Gniewomira na znanym dokumencie Jana i Gedki dla Jędrzejowa z r. 1174—1176.[42]

Klasztor w Koprzywnicy był wspólną fundacją Awdańców i Bogorjów, dokonaną pod opieką Kazimierza Sprawiedliwego. Znajduje się tu gniazdo rodu Bogorjów. Miał on w XV w. część parafji Koprzywnica, wieś w par. Łoniów i całą niedużą parafję Skotniki, w której nad Wisłą leży wieś Bogorja. Byli Bogorjowie osiedleni tu już w XII w., za czem świadczą zasługi członka rodu, komesa Mikołaja, koło sprowadzenia Cystersów do Koprzywnicy w r. 1185.[43]

W XII w. mieli Awdańce kilka wsi rozrzuconych koło Koprzywnicy (par. Łoniów, oraz leżąca na prawym brzegu Wisły par. Miechocin).[44] W XV w. mieli wioski w par. Łoniów, Szczeglice.

Ród Sulimów miał wieś w par. Sandomierz, trzy wsie w par. Olbierzowice (na pd. od Mydłowa).

Ostoje — kilka wsi w par. Koprzywnica, Goźlice, Mydłów, Kiełczyna, jedna w par. Szczeglice.

Nieczuje — kilka wiosek w par. Obrazów, Chobrzany, pojedyncze w par. Goźlice, Szczeglice, Kiełczyna, oraz Modliborzyce (ta parafja w pn.-zach. zakątku archidiakonatu).

Ryc. 31. Janowiec. Ruiny zamku.

Janiny — kilka osad w par. Goźlice, Włostów, po jednej w Chobrzany i Obrazów. W r. 1379 był sędzią sandomierskim Pełka h. Janina, prawdopodobnie w pobliżu Sandomierza osiadły.[45]

Gryfici — dwie wsie w par. Sandomierz, wieś w par. Kiełczyna; dawniejszego osiedlenia mogą dowodzić Pełka, sędzia sandom. 1366 i Marek, podsędek sandom. 1376.[46]

Łabędzie — kilka osad w par. Olbierzowice. Powały — wieś w par. Koprzywnica. Śreniawici — kilka wsi w par. Mydłów. Starekonie — wieś w par. Chobrzany. Syrokomle — kilka wsi w par. Olbierzowice.

Po całem terytorjum było rozrzuconych po parę wiosek Awdańców,[47] Biberstejnów, Doliwitów, jedna wieś Godziembów pod Sandomierzem, Jasieńczyków, Ołoboków, Okszów, parę wsi Pobogów pod Sandomierzem z obu stron Wisły, Pilawitów, oraz przedstawicieli rodu Rola i Tarnawa. Wymienić też należy parę osad Dębnów w par. Wrzawy w widłach Wisły i Sanu.

Po omówieniu osadnictwa rycerskiego w północnych częściach archidiakonatów wiślickiego i sandomierskiego, pozostaje jeszcze rozsiedlenie w częściach południowych tychże archidiakonatów, oraz części archidiakonatu krakowskiego (od r. 1447 sądeckiego),[48] t. j. terytorjum leżącego na południe od Wisły, a wchodzącego w skład woj. sandomierskiego. Omawiamy rozsiedlenie rycerskie tego terytorjum razem, odrębnie od kraju na północ od Wisły, gdyż różni się znacznie od niego.[49]

Osadnictwo w omawianej części kraju rozłożyło się głównie wzdłuż brzegów rzek, ciągnąc się gęstym łańcuchem po południ. brzegu Wisły, po obu brzegach Dunajca i podobnie, choć rzadziej, nad Wisłoką. Wschodnia część omawianego terenu, zajęta przez wielką puszczę san-

domierską jest wolna od osadnictwa rycerskiego. Łańcuch osad nadwiślańskich jest wąski, łączy się on przeważnie z osadnictwem na pn. brzegu Wisły, a tworzące go wsie są najczęściej dalszym ciągiem łańcuchów, czy ugrupowań na północy. Tego rodzaju wsie omówiono już wyżej, przy opisie osadnictwa na lewym brzegu Wisły. Natomiast osadnictwo wzdłuż Dunajca i Wisłoki, jest u większości rodów z osadnictwem na brzegu północnym niezwiązane.

Jednemi z najrozleglejszych są dobra Połukozów. Na południowym brzegu Wisły, naprzeciw ujścia Nidy, leży par. Bolesław, która była w rękach tego rodu. Dalej ku pd., po prawym brzegu Dunajca, miał on wsie w par. Oleśno, Dąbrowa, Otfinów, Odporyszów, Jurków, wieś w par. Radłów na lewym brzegu Dunajca. Na tem łańcuch urywa się. W przeciwieństwie do osadnictwa innych rodów, łańcuch Połukozów wiąże się z osadami tego rodu na pn. brzegu Wisły, a mianowicie rozłożonemi wzdłuż Nidy i Nidzicy. Ciągnie się ten łańcuch zatem wzdłuż granicy województw krakowskiego i sandomierskiego. Wsie Połukozów mieszają się jednak z wioskami innych rodów. Brak świadectw jak dawno Połukozy posiadłości te trzymają. Wsie w par. Bolesław, stanowiące spójnię osad rozrzuconych na północ od Wisły i na południe wzdłuż Dunajca nie zdają się być dawnemi dobrami rodu. Samą bowiem wieś paraf. i trzy inne (Brzeźnica, Świebodzin, Kanna) posiadali w r. 1366 bracia Dobiesław, Wojciech i Michał, według imion sądząc wyglądający na Awdańców, a wcale nie na Połukozów,[50] Świebodzin, jak wskazuje nazwa, jeszcze przedtem mieli Świebodzice-Gryfici. Kilka innych wsi paraf. Połukozowie nie dzierżyli ani w XV w., ani dawniej; wieś par. Otfinów miał w 1359 r. Idzi, 1373 Miczko (Mikołaj) zwany Moria,[51] wieś paraf. Jurków Mikołaj syn Benacza (?) w 1326 r.[52]. Drugie skupienie Połukozów na omawianym terenie leżało koło Dębicy, gdzie ród posiadał kilka (ok. 8) wsi w par. Dębica, Brzeźnica, Straszęcin i Przecław.

Ważne gniazdo (ok. 8 wsi) mieli Leliwici koło Tarnowa w par. Tarnów i Skrzyszów. Wsie te miały łączność z grupą koło Melsztyna, już na terytorjum woj. krakowskiego. Prócz tego mieli Leliwici rozrzucone osady wzdłuż Wisłoki, kilka wsi koło ujścia Wisłoki do Wisły (par. Garuszowice), wieś w par. Książnice, Zdziarzec (na zach. od Wisłoki), dwie w par. Lubczyna pod Dębicą, w par. Sędziszów, Nockowa i Zgłobień (niedaleko Ropczyc). Tarnów, znany już z dokumentu Idziego, należał pierwotnie do majątków opactwa tynieckiego.[53] Może wprost od klasztoru nabyli go Leliwici, których gniazdo nie było może starszem nad w. XIV. Połowę Tarnowa otrzymał w r. 1327 wojewoda krakowski Spicimir Leliwita w drodze zamiany z Leonardem synem Dzierżykraja,[54] tegoż roku uwolnił biskup krakowski Jan Grotowicz wsie przez Spicimira lokowane pod Tarnowem od dziesięcin.[55] W r. 1364 sprzedał Jan, opat tyniecki, wieś Pawęzów pod Tarnowem podkomorzemu sandomierskiemu Rafałowi z Tarnowa.[56]

Gryfici posiadali pojedyncze wsie nad Dunajcem w par. Otfinów, Radłów, oraz duży klucz nad Wisłoką koło Dębicy, w par. Dębica, Gumniska, Straszęcin, wkońcu dwie wsie w par. Lutcza, na pd. od Wisłoka, w kącie pd.-wsch. woj. sandomierskiego, na granicy woj. lwowskiego. Pod Dębicą mieli Gryfici dobra w pierwszej połowie XIII w., w 1239 r. oddał klasztor cysterski w Ludzimierzu (później szczyrzycki) wdowie po wojewodzie Marku Gryficie, wieś Straszęcin.[57] Klasztor ten był, jak wiadomo, fundacją Gryfitów.

Toporczycy mieli grupę osad nad dolnym Dunajcem, w par. Otfinów, Odporyszów, Żabno, niedaleko Tarnowa wioski w par. Łęki Dolne, Zwiernik, oraz całą par. Zasów na pn.-zach. od Dębicy.

Grzymała kilka wsi w par. Biesdziedza pod Jasłem i wzdłuż Wisły w par. Dymitrów, Baranów, Miechocin.

Poza tem znajdują się wioski Strzemieńczyków (par. Jurków pod Tarnowem), Nagodziców, Odrowążów, Lisów, Zadorów (par. Straszęcin), Sulimów (par. Wierzchosławice), Kopaszynów (par. Radłów i Jurków), Zabawów (par. Radłów i Jurków).

Północne granice archidiakonatu zawichojskiego (mowa tu tylko o jego części zachodniej po Wisłę, należącej do woj. sandomierskiego) sięgają poza Kamienną. W części połudn. archidiakonatu lasów nie było, duży szmat ich zajmuje natomiast połacie północne, wy-

Ryc. 32. Drzewica. Ruiny zamku.

pełniając obszar w kolanie Kamiennej i posuwając się ku Wiśle. Niezalesione pozostało pobrzeże Wisły, gdzie też napotyka się stare osadnictwo.[58] Las nie sięgał też ujścia Kamiennej. Na pn. od tej rzeki, tak jej dolnego, jak i środkowego biegu, jeszcze w obrębie zawichojskiego archidiakonatu zaczynał się las, do samych jednakże brzegów nie docierał. Zgodnie z zalesieniem, gęste osadnictwo rycerskie w XV w. można napotkać niemal tylko w połudn. części archidiakonatu, t. j. do linji środkowej Kamiennej i abstrakcyjnego przedłużenia tej linji do Wisły, na północ trafiają się już tylko zrzadka rozrzucone osady.

W pobliżu Zawichostu rozrzuconych było po kilka wiosek Rawiczów, Sulimów i Janinów. Pierwsi mieli dwie wsie w par. Zawichost, kilka w granicznej parafji Góry Wysokie (o czem już wyżej), po jednej w sąsiedniej par. Przybysławice i w par. Wszechświęte, na połudn. brzegu środkowej Kamiennej. Sulimy mieli po jednej wsi w par. Góry Wysokie i Dębno (na pn. od Zawichostu), parę w par. Ptkanów (pn.-wsch. od Opatowa). Janiny, porozrzucane osady w par. Zawichost, Jankowice Kościelne, Przybysławice, Wszechświęte i Słupia (na pn. od Dębna).

Powały posiadali w par. Ptkanów trzy wsie, jedną w par. Opatów.

Na pn. od Zawichostu zgrupowanych było trochę osad Połukozów i Rawiczów, na północnej granicy archidiakonatu, obok klucza królewskiego koło Solca — wsie Toporczyków. Rawicze byli osiadli też wśród lasów na lewym brzegu Kamiennej. Wokół Opatowa rozłożyli się gęsto, mając po parę wsi, Dębnowie, Grzymały, Janiny, Okszyce, Pobogi, Poraje i Syrokomle.[59]

Od granic archidiakonatu zawichojskiego wysuwają się dobra rycerskie wąskim językiem między włości kościelne, rozłożone w prepozyturze kieleckiej. Rawici mają kilka

wsi w par. Mnichów i Pawłów, Odrowąże w par. Pawłów, Syrokomle w par. Waśniów, Łabędzie kilka osad pod Opatowem, z tych Konin pod koniec XIV w.[60] Prócz tego rozrzucone były osady Dębnów, Jastrzębców, Radwanów, Syrokomlów i Toporów. Osady Nieczujów tworzą łańcuch wzdłuż gór Świętokrzyskich. Jest też kilka osad Awdańców koło Waśniowa. Osadnictwo rycerskie jest w tych stronach dawne, niektóre osady były w posiadaniu Awdańców, Janinów i Lisów w XII i XIII w.[61] Jest to pas bezleśny, b. starego osadnictwa. Wszystkie te osady rozrzucone są wśród majątków kościelnych, a sięgają daleko, aż pod Św. Krzyż, a na północy w okolice Wąchocka.

Na północ od Kamiennej ciągną się duże lasy i sięgają po rzekę Chotczę; nad rzeką jest pas bezleśny, koło Iłży również las przerzedzony. Obok ujścia Kamiennej znajduje się grupa królewskich dóbr koło Solca, na zachód od niej wśród lasów ciągną się wsie Awdańców, Dębnów i Syrokomlów. Wsie te, chociaż rozsypane są rzadko, tworzą łańcuch, co prawda silnie przerywany, splatają się i uzupełniają poniekąd, co zgadza się z dawnem stanowiskiem Dębnów i Syrokomlów, będących prawdopodobnie rycerstwem służebnem Awdańców.[62]

Ze wsi Dębnów było w XV w. najważniejszem Sienno. W wieku tym występuje w źródłach szereg rycerzy ze Sienna, a najwybitniejszym z nich był Dobiesław, w 1438 r. wojewoda sandomierski,[64] w r. 1430 ufundował on kościół w Siennie.[65] Współczesny mu był Jakób, kanonik krakowski i prepozyt skarbimirski (1435–1449).[66]

Pod Iłżą, między dobrami biskupstwa krakowskiego było kilka wsi Awdańców i Dębnów. Osadnictwo Awdańców sięga w. XIII[67]. Dębnowie skupili się koło Krzyżanowic.

Na północ od Chotczy, w zach. części archidiakonatu lubelskiego, są lasy silniej przerzedzone (taki stan w w. XVIII). Nie sięgają one samej Wisły, najgęstszy ich pas jest na zachodzie, przekracza granicę archidiakonalną i wchodzi w teren archidiakonatu radomskiego.

U ujścia Chotczy na pn. jej brzegu było parę wsi Nabramów, dalej ku pn. rozrzucone osady Syrokomlów. Wzdłuż Wisły kilka wsi Rawiczów w par. Jaroszyn; po drugiej stronie rzeki miał ród ten dużą grupę koło Końskowoli.

Koło Sieciechowa mieli po kilka wsi Awdańce, Rawicze i Zgrajowie.[68] Klasztor sieciechowski był fundacją rodu Starzów, gród sieciechowski należał do palatyna Sieciecha, niewątpliwie więc w XI i XII wieku były tu większe dobra, gniazdo Toporów. W w. XV niema po nich żadnego śladu.

Gęsta puszcza rozciąga się od Wisły po Radom, jedynie pas bezleśny ciągnie się wzdłuż Radomki. Koło Radomia las rzednieje, zostawiając obszar bezleśny, ale oddzielony puszczą od bezleśnych również terytorjów gęstego osadnictwa nad górną Radomką. Radom wchodził w kompleks dużych dóbr królewskich, opartych na pn.-zach. o Radomkę, na pn.-wsch. o Wisłę i dobra sieciechowskie. Na pd.-wsch. obejmowały dobra królewskie jeszcze Zwoleń. Między tą masą dóbr królewskich, a dobrami kościelnemi (klucz iłżecki biskupstwa krakowskiego i dobra klasztoru wąchockiego, sięgające do Wierzbicy) zostawał wąski pas, zajęty przez szachownicę silnie pomieszanych własności rycerskich.

Kilka wsi mieli Rawicze i Jastrzębcy (zwł. par. Odechów), Doliwici (par. Odechów i Skaryszów, na pd.-wsch. od Radomia), poza tem osaczają Radom od pd.-wsch. i pd. Awdańce (par. Kowala Stępocina), Bieliny, Bończe, Chorąbały, Ciołki, Kuczaby, Łabędzie, Łodziowie, Odrowąże, Nieczuje, Połukozy, Zachorze, Zgraje.[69]

Na pn.-zach. od Radomia, aż po Radomkę, stłoczone były osady różnych rodów, które przekraczają tę rzekę, ale poza zajęciem pasa nadbrzeżnego dalej ku północy nie sięgają. Niedaleko od brzegów poczynała się jeszcze w XVIII w. puszcza, zajmująca szmat kraju aż po Pilicę. Do Wisły jednak nie docierała. Szachownica dóbr rycerskich przedstawia się pod względem zajętego obszaru skromnie, wtłoczona między potężny masyw dóbr królewskich od wschodu, puszczę od północy, a od zachodu gniazda Rawiczów i Łabędziów, oraz mały klucz kościelny koło wsi paraf. Mniszek, będący w posiadaniu klasztoru wąchockiego, niegdyś własności Św. Krzyża.[70]

Ryc. 33. Ujazd. Ruiny zamku.

Na zach. i pn.-zach. od Radomia było kilka wsi Powałów (par. Cerekiew i Wsola), Lewartów (Cerekiew, Jarosławice, Mniszek), Doliwitów (Cerekiew, Jarosławice), Janinów (par. Zakrzów, Kaszów na pn. brzegu Radomki) i Lisów (na pn. od Radomia). Są też Awdańce (par. Kowalska Wola, Cerekiew, Wsola, oraz Goryń na pn. brzegu Radomki), Starekonie (Jarosławice i Mniszek), Łabędzie (Jedlna), Brochwicze (par. Cerekiew i Wrzos, na pn.-zach. od zgięcia Radomki ku wschodowi). W par. Jankowice na pn. brzegu Radomki są wioski Połukozów, którzy mieli kilka wsi w par. Potworów, należącej do gniazda Łabędziów. Pomiany i Wieniawici po jednej wsi w par. Cerekiew. Chorąbały mieli rozrzuconych kilka wiosek, a na granicy dóbr królewskich osiedli Junosze, Owady i Czewoje.

Od tej szachownicy rozdrobnionej własności wyróżnia się gniazdo Nałęczów, ciągnące się łańcuchem wzdłuż północnego brzegu Radomki aż po Ryczywół, obejmujące kilkanaście wsi w par. Goryń, Głowaczów, Leżenica.

Szachownica koło Radomia nie daje łatwo wyśledzić, które z rodów były dawno osiedlone. Są tu rody pochodzące z różnych dzielnic, przybyłe z Małopolski, Wielkopolski i Mazowsza. Jednakże rycerstwo miało tu osady już w XII wieku, o czem świadczą nadania dla klasztoru miechowskiego, który od komesa Radosława otrzymał wieś Skaryszów, od Ottona z Wierzbicy (prawdop. Gozdawity) Dzierzkówek w par. Skaryszów.[71]

Wielkie gniazda trzech rodów, Łabędziów, Odrowążów i Rawiczów zajęły poważny szmat ziemi nad górną Radomką, Drzewiczką i źródłami Kamiennej. Rody te zajęły tereny, wyróżniające się brakiem lasów wśród puszczy radomskiej. Opracował to już Potkański.[72] Również według wspomnianych map z XVIII w., bezleśną jest okolica nad źródłami i górnym biegiem Radomki, oraz nieco dalej ku północy koło Klwowa i Potworowa. Podobnie puszcza niknie nad źródłami Drzewiczki i koło Żarnowa, bezleśny pas ciągnie się wzdłuż brzegów tej rzeki,

zwłaszcza brzegu prawego. Po lewym brzegu, las przeważnie dociera do rzeki, z wyjątkiem okolicy Opoczna. Między oba bezleśne tereny, nad Radomką i nad Drzewiczką, wchodzi pas puszczy, oddzielając je od siebie tak, że tereny te łączą się ze sobą tylko na północnych krańcach. Są to obszary o lepszej glebie, sprzyjające rolnictwu, osadnictwo jest więc tutaj bardzo dawne.[73] Północną część obszaru zajęły osady Łabędziów, południową Odrowążów, między obu gniazdami osiedli Rawicze. Terytorjum wielkich rodów otoczone było przez przeważnie nierycerską własność. Na szerokim łuku od pd., pd.-wsch. i wsch. stykają się z niem dobra królewskie, a potem wielki kompleks dóbr duchownych, znajdujący się w prepozyturze kieleckiej. Na pn.-zach. leżał królewski klucz opoczyński. Jedynie na niewielkiej przestrzeni dotykają gniazda rycerskie na wsch. mozaiki drobnych własności pod Radomiem, na zach. szachownicy rozłożonej na pd. od Opoczna.

Gniazdo Łabędziów sięgało na pn. po Kłwów, obejmując najdalej w tym kierunku wysuniętą parafję Potworów, potem rozszerzało się ku pd., wypełniając przestrzeń między Drzewiczką a Wiązownicą, dopływem Radomki. Na zachodnim krańcu nie wysuwały się posiadłości Łabędziów dalej ku pd., niż równoleżnik Opoczna (graniczna parafja Brzezinki), natomiast na wsch. przekraczały one nawet górną Radomkę (graniczna parafja Borkowice).

Dobra Odrowążów, jakkolwiek obejmujące zwarte terytorjum, rozpadały się na dwa duże klucze: zachodni białaczowsko-konecki nad górną Drzewiczką i wschodni szydłowiecki nad źródłami Radomki. Koło głównych miejscowości Białaczowa, Końskiego i Szydłowca wsie skupione były gęściej, jako na terytorjum lepszej gleby, rzadko natomiast rozrzucone były na terenie puszczy wciskającej się między terytorja bezleśne. Trzecią wreszcie grupą wsi, oddzieloną lasami od tamtych są wsie w okolicy Kielc, koło Piekoszowa i Szczukowic. Terytorjalnie gniazdo Odrowążów jest większe niż Łabędziów, wsie jednak są wskutek puszcz o wiele rzadziej rozrzucone. W wieku XIV i XV mieli Odrowąże w kluczach białaczowsko-koneckim i szydłowieckim 46 wsi, pod Kielcami 7, a więc na całem terytorjum 53. Łabędzie również w w. XIV i XV mieli na omówionem zwartem terytorjum 47 osad, a prócz tego w XV wieku na terytorjum Odrowążów, koło Końskiego wsi 3, w kluczu szydłowieckim (par. Chlewiska) 6, t. j. razem 56.

Na granicy obu gniazd następowały nieraz zmiany posiadania przez kupna, wymiany i t. d. Władające gniazdami rody zmieniły wsie Skłoby, Krawara, Kamień, Pawłów i Radostów. Z nich Krawara i Pawłów niewątpliwie początkowo do Odrowążów należały, Kamień i prawdopodobnie Radostów raczej do Łabędziów.

Dobra te były już w XII wieku w posiadaniu obu rodów. Koło Końskiego miał osady Szaweł Odrowąż ok. r. 1150, Skrzyńsko otrzymał od Krzywoustego Piotr Włostowicz.[74]

Dobra Rawiczów składały się z dwu oddzielonych od siebie kluczy. Wschodni leżał u źródeł Radomki, obok stykających się włości Odrowążów i Łabędziów, wchodząc między ich terytorja klinem od wschodu. Liczył on w wieku XV 17 wsi, z tego 15 w ogromnej parafji Wysoka, jedną w par. Borkowice i jedną w par. Pawłów.[75] Zachodni klucz skupiał się koło Gowarczowa, między dobrami Łabędziów, a białaczowsko-koneckim kluczem Odrowążów i liczył tylko pięć osad.[76] Odnogi tej grupy wcisnęły się głęboko między dobra Łabędziów. Posiedli w ten sposób Rawicze wieś Przysuchę (w. XV), a już w XIV w. mieli część samego Skrzyńska.[77] Razem więc osad Rawiczów byłoby w w. XV ok. 25, a więc znacznie mniej, niż Odrowążów i Łabędziów. Rawicze przybyli tutaj prawdopodobnie z niedalekiego ich głównego gniazda leżącego na Mazowszu koło Rawy. Potkański łączy powstanie najważniejszej miejscowości Gowarczowa z imieniem Goworka, palatyna Leszka Białego.[78] W źródłach wieś ta występuje dopiero w r. 1361. Dziedzicem jej był Wysota.[79]

W obrębie wielkich gniazd trzech najważniejszych rodów sandomierskich, leżą rozsiane wioski rodów innych, które drogą kupna czy zamiany dostały się w granice gniazd. Należy wymienić (idąc od wsch. ku zach.) w par. Wysoka wśród Rawiczów kilka osad Doliwów, w par. Borkowice (Łabędzie) wieś Jastrzębców i wieś Dołęgów. W par. Gowarczów (Rawicze) wioska Janinów i osada Łodziów, w par. Wygnanów (Łabędzie) wieś Dołęgów,

pod Wygnanowem były należące do par. Opoczno dwie wsie Wilczekosów, w par. Białaczów (Odrowąże) osiedli Lisowie. Grzymalici mieli kilka wiosek w par. Końskie i Bedlno (na wsch. od K. na terytorjum Odrowążów), w par. Bedlno także Wieniawy.

Na zachód od wielkich gniazd znajduje się jeszcze jedna szachownica dość gęstego osadnictwa, mniej gęstego jednak i mniej rozmaitego (pod względem ilości rodów), niż pod Radomiem. Szmat ziemi między Drzewiczką a Pilicą zajmowała naogół puszcza, która nie dochodzi jednak do brzegów rzek. Bardzo stare osadnictwo było koło Żarnowa, jak wiadomo grodu już w XII w.

Były tu osiedlone następujące rody: Doliwa, kilka wsi w par. Żarnów; Gozdawici, kilka osad w par. Żarnów, Lipa (na pd. od Żarnowa) i Falków (na zach. od Lipy); Nagodzice, kilka osad w pd.-zach. części par. Końskie, wieś w par. Lipa i par. Mnin (pd. od Lipy); Wieniawici, kilka wsi w par. Libiszów (na pn. od Wygnanowa, nad Drzewiczką, przy jej skręcie ku wschodowi), obok paru wsi Rawiczów. Skromniej (2—3 wioski) są reprezentowani Leliwy (par. Sławno na pn.-zach. od Opoczna i par. Żarnów), Ossorja (par. Żarnów), Wilczekosy (par. Skórkowice nad Pilicą), wkońcu przeważnie po wiosce mieli Bończe, Ciołki, Dołęgi, Poraje, Starze, Wężyki i Zadory.

Dobra rycerskie, prócz małej przestrzeni na zachód od Żarnowa (par. Skórkowice), do Pilicy nie docierają. Odcinają je od rzeki na pn. dobra klasztoru sulejowskiego, na pd. klucz królewski koło Przedborza.

Południowo-zachodni zakątek województwa był b. słabo przez rycerstwo zaludniony. Duży pas dóbr królewskich ciągnący się od Chęcin i Małogoszczy, t. j. od Nidy i granic woj. krakowskiego aż do Radoszyc, odcina wsie rycerskie rozrzucone w tej okolicy od kompleksu Odrowążów. Na zach. prócz klucza przedborskiego, znajdowały się majątki arcybiskupstwa gnieźnieńskiego koło Kurzelowa. Rozciąga się tu gęsta puszcza, najgęstsza w środkowej części tego obszaru, t. j. właśnie na terenie osadnictwa rycerskiego. Były tu rozrzucone wsie: na zach. i pd.-zach. koło Małogoszczy po kilka osad Odrowążów (byli już z końcem XIV w.,[80] Dębnów, Nagodziców, Radwanów i Zadorów. Na pd. i wsch. od klucza kurzelowskiego osiedleni byli Łodziowie i Pierzchały, na pn. od nich Pobogi.[81]

MARJAN FRIEDBERG

PRZYPISY

[1] Artykuł napisano na żądanie Redakcji *Pamiętnika Świętokrzyskiego*, z powodu wygłoszenia odczytów na ten temat w Powsz. Uniwersytecie Regjon., w Sandomierzu, w sierpniu 1927 r.

[2] *Tabulam geographicam dioecesis Cracoviensis Librum Beneficiorum eiusdem cura olim Joannis Dlugosz compilatum illustrantem... die obitus eius anniversario 18. V. 1880. Dr Franciscus Piekosiński pie dedicat.* Na podstawie tej mapy Piekosiński wyszukiwał żupy rodowe najstarszego rozsiedlenia rycerstwa polskiego. Por. *Rycerstwo polskie wieków średnich*, rozdział «Rozsiedlenie się rycerstwa małop. w dobie piastowskiej» (t. III, str. CCXV—CCXXXIII) i «Żupy rodowe czyli rozsiedlenie się szlachty małop. w dobie piastowskiej» (t. III, zesz. dodatk., str. 741—751). W artykule tym hipotez Piekosińskiego nie uwzględniano, nie mogąc przeprowadzać dokładnej krytyki.

[3] Nie podajemy w artykule cytatów z *Liber Beneficiorum*, gdyż ogromna ich ilość (po kilkadziesiąt na każdą stronę) stanowiłaby zbytnie przeciążenie i nie odpowiadałaby może charakterowi *Pamiętnika Świętokrzyskiego*. Zresztą znalezienie odpowiednich wsi w *Liber Benef.* nie przedstawia, dzięki dobremu indeksowi, żadnych trudności dla czytelnika. Podajemy cytaty z innych źródeł i literatury. Tekst bez cytatów oparty jest na *Liber Benef.* i mapie Piekosińskiego.

[4] *Mappa szczegulna województwa sandomierskiego...* przez Karola de Perthées 1791. — *Carte von West-Gallizien...* Anton Mayer v. Heldensfeld... 1808. O zalesieniu północnej części woj. sandomierskiego pisał Potkański, *Puszcza radomska* (*Pisma pośmiertne*, T. I). Specjalna praca o tym przedmiocie R. Mochnackiego, *Zasięg pralasu na średniogórzu polskiem (Spraw. Akad. Um.*, 1923, X. 6).

[5] Semkowicz Wł., *Ród Awdańców*, mapa. [6] Friedberg M., *Ród Łabędziów*, mapa.

[7] Górski K., *Ród Odrowążów*, 45.

[8] Rody Śreniawitów i Drużynitów uznawano dawniej za wspólnego pochodzenia, taką tradycję dały Długoszowe *Klejnoty króla i królestwa pol.* (Piekosiński, *Heraldyka*, 428, 445). Że są to dwa odrębne rody wykazał prof. Semkowicz, *Drużyna i Śreniawa* (*Kwart. hist.*, 1900, 200 i nast.).

[9] *K. kat. krak.*, II, nr. 353, 358. [10] Ib., nr. 436, 459.

[11] Potkański, *Ród Nagodziców*, (*Pisma pośm.*, II, 219).

[12] Piekosiński, *Pieczęcie polskie wieków śred.*, 281. [13] Potkański, op. cit., 219.

[14] Dzierżka i Wita uważa się powszechnie za Janinów. Por. Grodecki, *Dzieje klasztoru w Busku*, 2—15.

[15] *K. Mpol.*, I, nr. 104.

[16] Ib , nr. 29. [17] Ib., nr. 44. [18] Górski K., op. cit., 44—45. [19] *K. Mpol.*, III, nr. 684.

[20] *L. B.*, II, 440. [21] Semkowicz Wł., *Ród Awdańców*, Poznań 1920, 171.

[22] *L. B.*, II, 422—424. Por. Potkański, op. cit., 212—213. Potkański nie zalicza natomiast do tego rodu komesa Siemiana, właściciela Pacanowa w w. XII.

[23] *K. Mpol.*, II, nr. 588. [24] Ib., III, nr. 933. [25] Paprocki, *Herby*, 141.

[26] *K. Mpol.*, I, nr. 2. [27] Ib., nr. 10, 28, 104, 109, 138. Dirsicellaus = Dziersław? [28] Ib., III, nr. 948.

[29] *K. kat. krak.*, I, nr. 330. Bartłomieja i Marcisza uważamy za Jastrzębców ze względu na imiona i osiedlenie w wsiach, będących w ręku Jastrzębców w w. XV.

[30] *K. Mpol.*, II, nr. 473. Polaniec w XV w. był miastem królewskiem (*L. B.*, II, 448).

[31] Łodyński, *Stosunki w Sandomierskiem* (*Kwart. hist.*, 1911, 1—6).

[32] Por. Semkowicz, *Ród Awdańców*, mapa. [33] *L. B.*, II, 424. [34] Piekosiński, *Heraldyka*, 100.

[35] W Gożlicach był kościół już w końcu XII w. Furmankiewiczówna, *Rzeźby romańskie z Gożlic* (*Spraw. Akad. Um.*, 1923, X, 4).

[36] *K. Mpol.*, IV, nr. 1009, 1022, 1025, 1026. [37] Piekosiński, *Monumenta medii aevi dipl.*, nr. 32.

[38] Piekosiński, *Heraldyka*, 138.

[39] Semkowicz, *Ród Awdańców*, 174; Piekosiński, *Heraldyka*, 266.

[40] *K. Mpol.*, II, nr. 372 i 380. Nazwa brzmi «Linowo» i «Lunowo», por. przypisy Piekosińskiego; u Długosza (*L. B.*, II, 345) «Lunyow».

[41] *L. B.*, II, 346. [42] Piekosiński, *Monumenta*, nr. 32. [43] Wdowiszewski Z., *Ród Bogorjów*, 2—11.

[44] Semkowicz, op. cit., 173—187.

[45] Piekosiński, *Pieczęcie polskie wieków średnich*, 274.

[46] Ib., 253, 272; Piekosiński, *Heraldyka*, 55. [47] Por. Semkowicz, *Ród Awdańców*, mapa.

[48] *L. B.*, II, 234.

[49] Południowe granice archidiakonatów wiślickiego i sandomierskiego nie przedstawiają większej wagi dla osadnictwa rycerskiego, dlatego na omawianem tu terytorjum na granice te uwagi zwracać nie będziemy.

[50] *K. Mpol.*, III, nr. 791.

[51] Ib., nr. 728, 855. Pod przydomkiem Moria domyślać się można herbu Mora cz. Morowa. Byłby to najdawniejszy znany członek tego rzadko spotykanego rodu. Długosz wymienia tylko jedną wieś tego rodu w okolicy Wąchocka (*L. B.*, II, 477).

[52] *K. Mpol.*, I, nr. 171. W poł. w. XV są w Jurkowie członkowie rodu Kopasina i Strzemię (*L. B.*, II, 135).

[53] Piekosiński, *Monumenta*, nr. 3. Tarnów należał do klasztoru (wedle bulli fałszywej) jeszcze w r. 1229 (*K. tyn.*, nr. 11 b).

[54] Bartoszewicz, *K. Pol.*, III, nr. 81. [55] *K. kat. krak.*, I, nr. 144. [56] *K. tyn.*, nr. 88.

[57] *K. Mpol.*, II, nr. 416. [58] Por. Potkański, *Puszcza radomska* (*Pisma pośm.*, I, 120).

[60] Ustęp ten na podstawie materjałów prof. Semkowicza. [61] Friedberg, op. cit., 52.

[62] Semkowicz, *Ród Awdańców*, 189—190. [63] Mat. prof. Semkowicza; tenże, *Ród Awdańców*, 307—308.

[64] Rzyszczewski-Muczkowski, *K. Pol.*, I, nr. 580. [65] Piekosiński, *Heraldyka*. 79, na podstawie notat Stronczyńskiego.

[66] *K. Mpol.*, IV, nr. 1321, 1341, 1457, 1480, 1498, 1506, 1514.

[67] Semkowicz, *Ród Awdańców*, 193—194. [68] Mat. prof. Semkowicza.

[69] Mat. prof. Semkowicza. [70] *L. B.*, III, 406—408, 413, 415.

[71] *K. Mpol.*, II, nr. 375. Otto z Wierzbicy nie należał do Łabędziów, por. Friedberg, op. cit., 50.

[72] *Puszcza radomska* (*Pisma pośm.*, I, 121—3). [73] Ib.

[74] Zestawienia tyczące Odrowążów i Łabędziów na podstawie prac: Górski, *Ród Odrowążów*, 34—44 i mapa, Friedberg, *Ród Łabędziów*, 32—52 i mapa. Co do posiadania gniazd w wieku XII dodać należy, że były terytorjalnie prawdopodobnie mniejsze, a napewne o wiele mniej posiadały osad.

[75] *L. B.*, I, 442, II, 517, 521—524, III, 418. [76] *L. B.*, I, 334, 335, 338, 365, 370.

[77] Potkański, *Puszcza radomska* (*Pisma pośm.*, I, 150); Friedberg, *Ród Łabędziów*, 37, 38.

[78] Potkański, op. cit., 149. [79] Bartoszewicz, *K. Pol.*, III, nr. 130.

[80] Górski, op. cit., 33. [81] Mat. prof. Semkowicza.

ZWIĄZKI TAJNE W ŚWIĘTOKRZYSKIEM

Ważniejsze źródła rękopiśmienne:

1. Pismo założycieli loży Gwiazdy Nadziei do Wielkiego Wschodu z d. 24 lutego 1820.
2. Akta Komisji Centralnej przez J. O. X. N. ustanowionej.
3. Akta w sprawie wyśledzenia tajnego Towarzystwa Bractwa Burszów Kieleckich.
4. O mniej głównych, mniej lub więcej szkodliwych, już to jawnych, już tajnych związkach.

(Archiwum Akt dawnych, Archiwum Skarbowe, Bibljoteka Ord. Zamoyskiej w Warszawie).

CZĘŚĆ I

WOLNE MULARSTWO

ROZDZIAŁ I.

LOŻA JUTRZENKA WSCHODZĄCA W RADOMIU

1. POWSTANIE LOŻY. ZNAK I PIECZĘCIE

W wieku XVIII-ym na ziemi świętokrzyskiej nie pracowała ani jedna loża, choć wolne mularstwo było wówczas szeroko w Rzeczypospolitej rozpowszechnione. Dopiero, gdy za Księstwa Warszawskiego wskrzeszony został Wielki Wschód Narodowy i poczęły się odradzać dawne loże, a także powstawać nowe, ukazała się w Radomiu pierwsza loża *Jutrzenka Wschodząca*. Miano ją otworzyć, według *Allgemeines Handbuch der Freimaurerei*, 31 marca 1812, a według Załęskiego (*O Masonji w Polsce*) w 1814.

Pierwszym mistrzem katedry loży radomskiej, t. j. jej naczelnikiem, był Jan Kuszewski, w świecie komisarz dóbr i lasów rządowych w Lublinie. W spisie członków loży *Jutrzenki Wschodzącej* za 5818 (1818) spotykamy Kuszewskiego jako członka czynnego w przedostatnim stopniu szóstym — kawalera wschodu. Kuszewski był właścicielem dóbr Lisów i Bartodzieje powiatu radomskiego i zmarł w Lisowie, a pochowany został na cmentarzu we Wsoli, niedaleko Jedlińska.

W kościele wsolskim przy ołtarzu Matki Boskiej jest jego pomnik z napisem następującym:

D. O. M.

Drogi cieniu, któż to zdoła
Skreślić twe cnoty Anioła!
Mężem, Ojcem byłeś tkliwym,
Z serca wspierałeś sieroty;
Każdy biedny był ci miłym,
Boś żył, aby pełnić cnoty.

Pomnik ten Janowi Kuszewskiemu, Referendarzowi Stanisława Króla Polskiego, orderu S. Stanisława Kawalerowi, który żył lat 72, um. d. 16 sierpnia 1837 r., poł. przy ż. wraz z synem.

Napis na pomniku podkreśla ofiarność i dobroczynność zmarłego. Jest to bardzo charakterystyczne, gdyż właśnie te zalety były usilnie przestrzegane w lożach.

Do otwarcia loży *Jutrzenki Wschodzącej* przyczynił się w znacznej mierze Józef Zapolski, dygnitarz wolnomularski, piastujący najwyższy siódmy stopień — kawalera różanego krzyża, nazwany w spisach członków *Installatorem loży*. Zapolski był obywatelem województwa sandomierskiego. Za założyciela loży radomskiej uważać również należy obywatela ziemskiego

Feliksa Gawdzickiego, też kawalera różanego krzyża. Gawdzicki był poetą lożowym i wydał drukiem jedenaście pieśni wolnomularskich.

Otwarcie loży Gawdzicki uczcił wierszem, śpiewanym podczas obrzędu instalacyjnego:

Niechaj *Jutrzenka Wschodząca*
Naszym przyświeca robotom,
Nie potrzeba blasku cnotom
Brać od słońca lub miesiąca.

Dalej bracia do roboty,
Podajmy nieszczęsnym ręki,
Osłodźmy cierpiącym męki
I otrzyjmy łzy sieroty!

Niechaj wdowa opuszczona
I kalectwo bez sposobu,
Po pociechę nie do grobu,
Lecz naszego śpieszy łona.

Jutrzenka Wschodząca była lożą świętojańską, t. j. prowadziła prace w trzech pierwszych stopniach: ucznia, czeladnika i mistrza. Mieściła się w domu przy ulicy Warszawskiej, w którym przed wojną światową był urząd powiatowy, a obecnie jest sąd powiatowy.

Znak loży, noszony przez członków na piersi, składał się z gwiazdy siedmioramiennej z siedmioma płomieniami; w środku w kole była pieczęć Salomona, a w niej litery: J. W.

Loża używała dwóch pieczęci tuszowych, które odciskano na dokumentach. Na jednej z nich był napis: *Jutrzenka Wschodząca*, otoczony wieńcem laurowym. Na drugiej: dom murowany; obok ołtarz, na nim znak Salomona i dwa młotki; na ziemi kamień ociosany, drzewo akacji, gwiazda siedmioramienna i postać ludzka; u góry nazwa loży.

2. SPIS URZĘDNIKÓW I CZŁONKÓW HONOROWYCH LOŻY Z R. 1819.

W 1819 urzędnikami loży były osoby następujące: mistrzem katedry Ignacy Badeni, kawaler wschodu, w świecie prezes komisji województwa sandomierskiego; namiestnikiem mistrza katedry Franciszek Załęski, kawaler wschodu, nadleśny generalny woj. sandomierskiego; 1 dozorcą Antoni Szakalski, kawaler wschodu, płatnik województwa; 2 dozorcą Piotr Laurens, kawaler szkocki, patron trybunału radomskiego; reprezentantem loży przy Wielkim Wschodzie w Warszawie Józef Tabęcki, kawaler różanego krzyża, radca izby obrachunkowej; mówcą Stanisław du Laurans, kawaler szkocki, komisarz wojewódzki; sekretarzem Błażej Rycerski, kawaler wybrany, kontroler generalny pobor. skarb.; podskarbim Jakób Pruszyński, kawaler szkocki, nadrachmistrz wydz. skarb.; jałmużnikiem Ignacy Podymowicz, kawaler szkocki, asesor prawny kom. wojew.; mistrzem obrzędów Adam Makomaski, kawaler wybrany, obywatel woj. sandomierskiego; sędzią Franciszek Hassman, kawaler szkocki, komisarz wojewódzki; budowniczym rachmistrzem Piotr Kierczyński, mistrz, rachmistrz wydziału skarbowego; pieczętarzem archiwistą Antoni Grabowski, mistrz, patron trybunału radomskiego; 1 stuartem Piotr Kociubski, mistrz, obywatel miasta Radomia; 2 stuartem Feliks Jawornicki, mistrz, pisarz trybunału radomskiego i przysposobicielem Ignacy Zyzyusz, kawaler szkocki, sędzia trybunału.

Mistrz katedry, Ignacy hr. Badeni, pochodził ze znanej rodziny galicyjskiej, urodził się w 1786 w Warszawie, w 1819 został prezesem komisji województwa sandomierskiego. Następnie był radcą tajnym i dyrektorem wydziału w komisji spraw wewnętrznych Królestwa Polskiego. Zmarł w 1859. Badeni był zdolnym literatem, poetą i tłumaczem autorów francuskich; nie obce mu były sprawy nauki i warszawskie oraz krakowskie Towarzystwa Przyjaciół Nauk powołały go na członka.

W radomskim kościele Bernardynów, niedaleko od chóru, znajduje się pomnik 1 stuarta i mistrza loży *Jutrzenki Wschodzącej* z napisem:

Ś. p.
Piotr Kociubski
Radca miejski i obywatel m. Radomia
ur. 1777 r. um. 1843 r.
W tey samey świątyni, w której pobożne zwykł był zanosić modły, przywiązane dzieci i wnuki, kładąc mu tę pamiątkę, proszą o westchnienie za jego duszę do Boga.

Ryc. 34. Kielce. Zamek pobiskupi, siedziba Szkoły Akademicznej Górniczej. W skrzydle północnem odbywały się zebrania Burszów i Szpaków kieleckich. Obecnie mieści Urząd wojewódzki.

Zastępcami urzędników w loży byli w tym samym 1819: zastępcą 1 dozorcy Jan Pusztynika, kawaler szkocki, starszy zgromadzenia kupieckiego w Radomiu; 2 dozorcy Jan Hermanowicz, kawaler szkocki, komisarz skarbowy; mówcy Marcin Lassanowski, mistrz, patron trybunału radomskiego; sekretarza Szymon Chałubiński, kawaler wybrany, patron trybunału radomskiego; podskarbiego Józef Makomaski, mistrz, obywatel woj. sandomierskiego; jałmużnika Franciszek Zdanowicz, kawaler wybrany, kontroler skarb. stempla sądow.; mistrza obrzędów Aleksander Wąsowicz, kawaler wybrany, obywatel woj. sandomierskiego i przysposobiciela Jan Burghardt, kawaler wybrany, aptekarz miasta Radomia.

Rodzina Makomaskich miała majątki w radomskiem. Józef Makomaski nabył w 1808 od rządu austrjackiego dobra Wyśmierzyce, Kiełbów, Gózd, Okrąglice, Siekluki, Zdżar i Wolę Gozdzką za 211.000 rb. W 1822 dobra te odziedziczyli jego synowie.

Wśród członków honorowych loża miała szereg najwybitniejszych wolnomularzy polskich: radcę stanu Królestwa Polskiego Ludwika Platera, który odegrał ogromną rolę w wolnomularstwie podczas wprowadzania w 1820 nowej *Ustawy poprawnej;* generała kawalerji Aleksandra Rożnieckiego, ostatniego Wielkiego Mistrza; prezesa komisji woj. mazowieckiego Rajmunda Rembielińskiego, członka Kapituły Najwyższej; referendarza stanu Augustyna Glińskiego, wielkiego jałmużnika Wielkiego Wschodu; b. szambelana Stanisława Augusta Jerzego Wilczewskiego, członka Kapituły Najwyższej i pułkownika Walentego Wilkoszewskiego, członka Kapituły Najwyższej, którego Nowosilcow trzymał kilka lat w więzieniu z oskarżenia o zbrodnię stanu.

Ryc. 35. Prezes Senatu wolnego miasta Krakowa Kasper Wielogłowski. Członek honorowy loży *Jutrzenka Wschodząca* na wsch. Radomia. Lit. Rybińskiego według portretu Józefa Brodowskiego. Zbiory Archiwum aktów dawnych m. Krakowa.

Dalej szli członkowie honorowi: członkowie Kapituły Najwyższej Stanisław Węgrzecki, sędzia sądu apelacyjnego, Franciszek Dornfeld, mecenas sądu najwyższego; Jan Noffock, obywatel m. Warszawy; Franciszek Potkański, właściciel dóbr Odechów i Potworów w pow. radomskim; Bonawentura Błażowski, poborca generalny Królestwa Polskiego; Fryderyk Pfaff, sędzia trybunału handlowego, księgarz; Filip Kincel, doktór medycyny, członek warszawskiego Tow. Przyjaciół Nauk; Eljasz Aloy, b. sekretarz legacji polskiej w Berlinie. Spis członków honorowych kończyli: kawaler wybrany Kasper Wielogłowski, prezes komisji woj. krakowskiego i kawalerowie różanego krzyża: Antoni Stadnicki, obywatel woj. krakowskiego, oraz Kubicki, intendent generalny budowli w Królestwie Polskiem.

Przechodzę do członków czynnych loży.

3. UDZIAŁ ZIEMIAN

W 1819 loża *Jutrzenka Wschodząca* liczyła stu dwudziestu członków czynnych, oprócz urzędników. W tej liczbie było trzydziestu dziewięciu miejscowych obywateli ziemskich.

Licznie reprezentowani byli Kochanowscy, bo mieli aż trzech przedstawicieli: Hieronima, Józefa i Jacentego. Hieronim Kochanowski, właściciel dóbr Przytyk, powiatu radomskiego, miał stopień czwarty kawalera wybranego. W 1818 był członkiem warszawskiej kapituły niższej *Rycerze Gwiazdy* z loży *Jutrzenka Wschodząca*. Kochanowski Jacenty miał zaledwie stopień pierwszy — ucznia. Kochanowski Józef był w stopniu trzecim — mistrza. W lipcu 1809 pułkownik Fredro mianował go komisarzem rządu tymczasowego departamentu radomskiego. Olechowscy mieli też trzech członków: Tomasza, Józefa i Ignacego.

Historyczny ród Małachowskich, wywodzący się z ziemi świętokrzyskiej, miał w loży radomskiej dwóch przedstawicieli, dwóch braci, Józefa i Onufrego.

Józef Małachowski, syn Antoniego wojewody mazowieckiego, był za Księstwa prefektem departamentu radomskiego. W 1809 wystawił własnym kosztem pułk kawalerji. W lipcu 1812 pisał do Najwyższej Rady Generalnej Konfederacji Polski:

«Przesyłając Radzie Konfederacji Generalnej akces wszystkich członków Prefektury Radomskiej, gdy mam sobie za obowiązek zaświadczyć zapał i gorliwość, z jaką się kwapili przystąpić do wielkiego dzieła odrodzenia Ojczyzny, mnie, na czele ich przystępującego, niech zaświadczy krew, która w żyłach moich płynie. Nauczyłem się kochać Ojczyznę i wszystko dla niej poświęcać z przykładu niedawno zgasłego Stanisława Małachowskiego, marszałka niegdyś pamiętnego Sejmu. Nie pozwoliło mu niebo doczekać tej szczęśliwej chwili odrodzenia się Ojczyzny, której cnotliwie służył, a szczęścia gorliwie pragnął; odumarł ją nie bez nadziei powstania, bo ją odumarł pod opieką największego Mocarza. Spełniają się wróżby jego, a dla potomków jego zostaje dwoisty obowiązek poświęcenia wszystkiego krajowi, bo to winni nietylko Ojczyźnie, ale popiołom tego, który nie żył tylko dla niej».

Józef Małachowski wstąpił do wolnomularstwa w 1808, a po Janie Kuszewskim obrany

był w 1814 mistrzem katedry loży radomskiej. Miał wówczas trzeci stopień mistrza i dostał niebawem czwarty kawalera wybranego. Kapituła Najwyższa obradowała w lipcu tegoż roku nad wnioskiem Wojciecha Pękalskiego, reprezentanta loży radomskiej przy Wielkim Wschodzie, co do udzielenia Józefowi Małachowskiemu stopnia piątego i postanowiła odłożyć decyzję do dalszego czasu.

Brat powyższego, Onufry Małachowski, właściciel dóbr Borkowice i Niekłań, wystawił w tych miejscowościach murowane kościoły i ma pomnik w kościele borkowickim. Był senatorem kasztelanem. W *Jutrzence Wschodzącej* piastował stopień mistrza.

Jeszcze kilku Małachowskich, obywateli woj. sandomierskiego, należało też do wolnomularstwa, lecz do innych lóż:

Stanisław, właściciel dóbr Końskie, bratanek marszałka Sejmu Czteroletniego, generał i senator kasztelan, odgrywał ogromną rolę w zarządzie centralnym wolnomularstwa w Warszawie, gdzie był członkiem Kapituły Najwyższej i jednym z najpoważniejszych kandydatów na Wielkiego Mistrza po ustąpieniu Stanisława Kostki Potockiego. Żona Stanisława Małachowskiego żywiła codziennie w Końskich sto kilkadziesiąt osób zupą rumfordzką. Zwyczaj ten był wprowadzony do Polski przez wolnomularzy za Stanisława Augusta i usilnie przez nich rozpowszechniany. Członkiem loży warszawskiej *Jedności Słowiańskiej* był syn wspomnianych małżonków Małachowskich, Henryk. W spisach wolnomularzy spotykamy też Ludwika Małachowskiego, właściciela dóbr Białaczów, senatora kasztelana.

Do loży radomskiej należeli jeszcze obywatele ziemscy: w stopniu mistrza — Antoni Szczepanowski, Stanisław Zgliczyński, Tadeusz Niemierycz, Walenty Ichnatowicz, Aleksander Błoński, Jakób Miczewski, Kajetan Woyciechowski i Adam Rafałowicz. Jan Romer, mistrz loży radomskiej, mianowany był w lipcu 1809 przez pułkownika Fredrę jednym z komisarzów rządu tymczasowego departamentu radomskiego. Antoni Radoński, również mistrz, był właścicielem dóbr Strawczyn i Wola Kłucza, powiatu koneckiego, czeladnik Romuald Zdziechowski miał majątek Kamińsko w powiecie radomskim, czeladnik Szymon Pułgrabski był dziedzicem Czyżowa, Pawłowa, Podszyna, Zapusty, Pisar, Gierczyc, Maruszowa i dworku w Zawichoście w powiecie sandomierskim.

Wymienię jeszcze uczni: Stanisława Tworowskiego, Jana Lempickiego, Leona Sołtyka, Aleksandra Rusockiego, Piotra Cichowskiego, Macieja Galiszewskiego, Kazimierza Ichnatowskiego, Wawrzyńca Niklewicza, Andrzeja Różyckiego, Jana Barcikowskiego, Wincentego Psarskiego, Jakóba Exnera i Filipa Wysockiego.

4. UDZIAŁ URZĘDNIKÓW, WOJSKOWYCH I PRZEDSTAWICIELI WOLNYCH ZAWODÓW

Licznie reprezentowani byli w loży radomskiej w 1819 wyżsi i niżsi urzędnicy.

Z byłych władz departamentowych, oprócz byłego prefekta departamentu radomskiego, Józefa Małachowskiego, znajdywali się b. naczelnik departamentu radomskiego Konstanty Borozdzin i były zastępca prefekta Teodor Kosicki.

Dalej szli kawalerowie wybrani: radca prokuratorji generalnej Feliks Piotrowski, poborca obwodu opoczyńskiego Jan Zaborowski i dozorca miast woj. sandomierskiego Marcin Skonieczny.

Mistrzowie: sekretarz obwodu sandomierskiego Onufry Ambroziewicz, poczmistrz w Kozienicach Jan Cichoński, kasjer trybunału w Radomiu Wojciech Cielecki, inspektor wydziałowy skarbu Paweł Bethier, kontroler kasy poborowej Józef Trojanowski, dozorca składu tabacznego Karol Wilhelm Kuntze, radca prawny wydziału dóbr rządowych Józef Puchicki, adjunkt obwodu opoczyńskiego Wawrzyniec Kryszka i kontroler kasy wypłat w Radomiu Franciszek Metz.

Czeladnicy: komisarz z obwodu sandomierskiego delegowany Ludwik Wierzbicki, dziennikarz komisji woj. sandomierskiego Józef Jarzyna, adjunkt obwodu radomskiego Wincenty Sojecki, komisarz z obwodu radomskiego delegowany Edward Watson i radca hutniczy w dyrekcji górniczej Franciszek Babski.

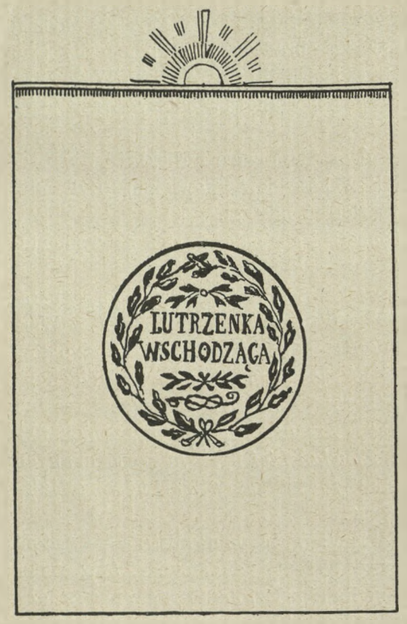

Ryc. 36. Pieczęć lakowa loży *Jutrzenka Wschodząca* na wsch. Radomia na dokumencie z 1816 r. Bibl. Ord. hr. Przeździeckich w Warszawie.

Uczniowie: rachmistrz wydziału skarbowego Piotr Milicer, leśniczy lasów rządowych Józef Ulanicki, pisarz sądu pokoju powiatu opatowskiego Franciszek Żebrowski, podpisarz sądu powiatu opatowskiego Józef Czuleński, pisarz sądu w Sandomierzu Franciszek Żywicki, rachmistrz izby obrachunkowej Stanisław Matuszewski i archiwista trybunału w Radomiu Stanisław Dyrzyński.

Sądownictwo brało też udział: sędzia trybunału woj. krakowskiego Józef Zakrzewski, prokurator przy sądzie apelacyjnym Michał Pajączkowski, asesor trybunału radomskiego Stanisław Sieradzki, asesor trybunału woj. sandomierskiego Wincenty Kraszkowski, podsędek pow. koneckiego Józef Borkowski i podsędek policji poprawczej w Radomiu Grzegorz Nawrocki.

Samorząd: prezydent m. Sandomierza Teodor Plagowski, burmistrz m. Opoczna Jan Amszyński.

Należało wielu oficerów kwaterującego w Radomiu 8 pułku piechoty linjowej: porucznik Józef Markowski, kapitan Spytek Jordan, kapitan Marcin Kuczberski, porucznik Teodor Podczaski, kapitan Antoni Potrykowski, kapitan Feliks Fryderycy, audytor pułku Kasper Baudouin i płatnik Roman Dorant.

Inni wojskowi: porucznik artylerji Franciszek Saniewski, b. pułkownik Jakób Piasecki, porucznik artylerji Józef Błeszyński, porucznicy Szczepan Poradowski i Aleksander Kryczymski, b. kapitan Leon Morawski, porucznik pułku 8 kawalerji Wojciech Beynarowicz, porucznik pułku 4 piechoty Jan Polaski, b. porucznik Grzegorz Staśkiewicz, porucznik Franciszek Obradzki, porucznik Ignacy Tarnawski, porucznicy artylerji Józef Paszkowski, Kajetan Zagorski, Adam Narzymski, kapitan kawalerji Wincenty Radziszewski, porucznicy kawalerji Wiktor Zapalski i Hipolit Kozicki, porucznik Józef Jarema, oficerowie Antoni Moczarski, Piotr Jankowski, Franciszek Roman, Wawrzyniec Nowacki i b. kapitan Tomasz Zawadzki.

Doktorzy medycyny: Jan Kamieński, Józef Jaworski i Antoni Sobierzewski.

Palestra: patroni trybunału w Radomiu Franciszek Chodylski i Sylwester Fugielski.

Rejenci: pow. kieleckiego Franciszek Żochowski i pow. sandomierskiego Piotr Jabłonowski.

Członkiem loży radomskiej w stopniu mistrza był członek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, profesor medycyny na uniwersytecie warszawskim Wincenty Szczucki. Szczucki brał też udział w Towarzystwie magnetycznem, założonem w 1820 w Warszawie przez Józefa Krasińskiego i Ludwika Platera.

Jak widzimy do loży należała chyba cała miejscowa inteligencja.

30 maja 1820 za rządów Wielkiego Mistrza Stanisława Kostki Potockiego przeforsowana została nielegalnie «ustawa poprawna», której celem było zmniejszenie praw lóż symbolicznych a zwiększenie praw Wielkiego Mistrza. Rząd rosyjski, propagując tę ustawę, chciał rozciągnąć kontrolę nad wolnem mularstwem w Polsce. Znaczna większość lóż w Warszawie i na prowincji na znak protestu przestała pracować, a wśród nich i loża radomska. Wydana była *Protestacja*, którą w imieniu *Jutrzenki Wschodzącej* podpisał Gawdzicki.

Loża radomska płaciła Wielkiemu Wschodowi daniny rocznej 3100 złp. Celem uczczenia Wielkiego Mistrza Stanisława Kostki Potockiego utrzymywała w ciągu trzech lat swoim kosztem jednego studenta na uniwersytecie warszawskim i uposażała corocznie jedną rodzinę rzemieślniczą.

O loży radomskiej pozostało naogół mało wiadomości. Wiodła żywot spokojny i nie narażała się władzom ani duchowieństwu. Nie odznaczyła się też niczem szczególnem w historji wolnomularstwa polskiego.

5. KASATA

Ukazem cesarza Aleksandra I z 12 sierpnia 1822 wolnomularstwo zostało zakazane. Utworzoną została komisja do likwidacji lóż i ich majątku.

Po loży radomskiej pozostał dom, na którego zakupienie loża wydała wszystkie swe fundusze i zaciągnęła jeszcze dług u swego ostatniego mistrza katedry Załęskiego. Dom oceniony był na 43230 zł. Po kasacie wolnomularstwa oddany został na szpital wojskowy, a po 1863 służył na urząd powiatowy. Sprzęty zwyczajne loża przeznaczyła i oddała na rzecz miejscowego Towarzystwa Dobroczynności, przedmioty rytualne częścią zniszczyła, częścią zabezpieczyła od konfiskaty. Bibljoteki po loży nie pozostało.

ROZDZIAŁ II

LOŻA GWIAZDA NADZIEI W KIELCACH

W Kielcach nie słychać było o wolnomularstwie do 1819. Dopiero około tego czasu zaczęli się naradzać w tem mieście członkowie kapituły krakowskiej *Góra Wawel* i obmyślili otworzyć lożę. W tym celu wysłali 24 lutego 1820 do Wielkiego Wschodu w Warszawie pismo następujące:

N(a) C(hwałę) W(ielkiego) Ś(wiata) B(udownika).
Do
Najwsp(anialszego) W(ielkiego) Wsch(odu) Narodowego
w Polsce pod powagą
Najsław(niejszego) W(ielkiego) M(istrza) W(ielkiego) Wsch(odu) narodowego
Stanisława Kostki Potockiego.
Siła, Jedność i Uszanowanie!

Różnego stopnia BB(racia) z różnych Wschodów lóż symbolicznych zebrani, tudzież Członki Kapituły Niższej *Góra Wawelu*, na teraz w Kielcach ciągle zamieszkali, zazdrosnem spoglądając okiem na szerzące się prace i światło w duchu Zakonnym Wolnego Mularstwa w kraju naszym upowszechnione, a razem nie chcąc, aby władze moralne do najszlachetniejszych wysileń zdatne w nieużytym i smutnym nadal zostawać miały uśpieniu, po ogólnem zebraniu i naradzeniu się postanowili z winnem i głębokiem uszanowaniem zanieść prośbę do W(ielkiego) Wsch(odu) Naro(dowego), a ta jest następująca: aby od Władzy Najwyższej Wolnego Mularstwa w Polsce, do której to należeć będzie, dozwolono było różnego stopnia BB(raciom) na Wsch(odzie) Kieleckim założyć lożę sym(boliczną) Ś-o Jana pod osobnym tytułem *Gwiazda Nadziei*. Znak, czyli klejnot, tej loży będzie gwiaz(da) Płomienista na wstążce białej z zielonemi brzegami z cyfrą w pośrodku G. N. lub też literą A, która oznaczać ma Najlepszego z Królów Alexandra.

II. W duchu czystym niepłonnej ufności, mając chlubną nadzieję osiągnienia skutku tej prośby, aby, podług przepisów, trybu i porządku loży sym(bolicznej) pod osob(nym) tytułem *Kazimierz Wielki* na Wsch(odzie) Warszaw(skim), nowo erygować się mająca loża na wsch(odzie) naszym zaprowadzona była.

III. Uproszony od nas B(rat) Kasper Wielogłowski, K(awaler) W(ybrany), aby był od W(ielkiego) Wsch(odu) Narodowego w niniejszem wyjednaniu za prawomocnego tłumacza prośby naszej uznany i jemu wszelkie instrukcje i polecenia dalsze, jakie tylko W(ielki) Wsch(ód)

Narod(owy) za potrzebne w dopełnieniu przez nas uważać będzie, na piśmie łaskawie powierzyć raczył.

Co się zaś dotyczy wyboru Urzędników, któren w obecnym stanie rzeczy może już dopełniony być był powinien, zebrani BB(racia) zwracają w tym względzie swoją uwagę, iż, nie mając potrzebnego na to upoważnienia, nie chcieli zboczyć z drogi porządku, jaki względem władz wyższych Wolno Mularskich zachowany być winien. Uzyskać się mające pozwolenie zaprowadzenia loży i zapewnienia od W(ielkiego) Wsch(odu) pod każdym względem opieki ocuci w sercu każdego B(rata) gorliwość, podwoi usiłowanie i jednostajne dążenie, a obok wszelkich

Ryc. 37. Pieczęć tuszowa loży *Jutrzenka Wschodząca* na wsch. Radomia na dokumencie z 1816 r. Bibljoteka Ord. hr. Przeździeckich w Warszawie.

Ryc. 38. Znak loży *Jutrzenka Wschodząca* na wsch. Radomia. Bronz złocony; pośrodku w pieczęci Salomona litery: J. W.

trudności i zawad skutek niewątpliwy stanie się i dla nas w części rękojmią tej chwały, którą trudno zaprzeczyć Wolnemu Mularstwu. Winnego posłuszeństwa i braterskiej jedności niechaj będzie tłumaczem L(iczba) Ś(więta) nam tylko W. W(olnym) M. M(ularzom) znana.

Działo się na Wschodzie Kieleckim dnia 24 Miesiąca XII R(oku) p(rawdziwego) Ś(wiatła) 5819, czyli podług Ery zwyczajnej dnia 24 lutego 1820 R(oku).

A. Walewski.
A. Kossowicz K(awaler) W(ybrany).
Jan Trzetrzewiński M(istrz) loży.
Ulman K(awaler) W(ybrany).
Stanisław Niewiadomski P(rzesądu) Z(wyciężonego) U(rzędnik).
Antoni Zagórski M(istrz) loży.
Wojciech Żarski M(istrz) loży.
Jan Kanty Fachinetty M(istrz) loży.
Jakób Frank M(istrz) loży Stałości.
Ludwik Denker M(istrz) loży.
Antoni Szałowicz M(istrz) loży Przesąd Zwyciężony.
Wojciech Kowalski M(istrz) loży Przesąd Zwyciężony Św. Jana.
Józef Mierzyński.
Jan Kanty Gutkowski M(istrz) loży Przesąd Zwyciężony.
Józef Tomaszewski M(istrz) loży Św. Jana Przesąd Zwyciężony.
Adam Kasperowski III (Mistrz) Minerwa.
Józef Marchocki III (Mistrz) Polaków Zjednoczonych.
Antoni Niewiarowski II (Czeladnik) Przesąd Zwyciężony.
P. Mroczkowski II (Czeladnik) Przesąd Zwyciężony.
Józef Lipawski III (Mistrz) loży Stałości.

Sebastjan Jaworski I (Uczeń) Przesąd Zwyciężony.
Józef Baczyński I (Uczeń) Przesąd Zwyciężony.
M. Lewicki M(istrz) loży.

Pismo było wysłane do Wielkiego Wschodu w Warszawie, lecz loża *Gwiazda Nadziei* otworzoną nie została. Gdyby nie przytoczony dokument, znajdujący się w oryginale w Bibljotece Ord. Zamoyskiej w Warszawie, nicbyśmy o zamiarach braci kieleckich nie wiedzieli.

CZĘŚĆ II

BRACTWO BURSZÓW I SZPAKÓW KIELECKICH

1. POWSTANIE BRACTWA

Pod wpływem wolnomularstwa powstał cały szereg związków tajnych, a pomiędzy niemi i stowarzyszenia tajne wśród młodzieży.

Przez *Burschenschaft,* od wyrazu niemieckiego *Bursch* — chłopiec, rozumiemy związek studentów uniwersyteckich. Nazwa ta powstała pod koniec wojen koalicji z Napoleonem, gdy studenci w Jenie w 1815 utworzyli związek, którego celem było zjednoczenie Niemiec, a zarazem podniesienie moralności i zapału do nauk wśród młodzieży uniwersyteckiej. Do związku przyłączyły się stowarzyszenia gimnastyczne, tak zwane *Turn-Vereine.*

Lecz już w 1817 Metternich począł prześladować związek, a gdy na zamku wartburskim założony został ogólny *Burschenschaft* niemiecki, czujność ministra się wzmogła. W 1819 władze postanowiły wziąć uniwersytety pod ścisły nadzór i rozwiązać ogólny *Burschenschaft* niemiecki, co zostało wykonane. W roku następnym związek się odrodził i stowarzyszeni zbierali się potajemnie, a w 1821 powstał nowy związek o celach podobnych — *Jugendbund.*

Z Niemiec *Burschenschaft* przeszedł do Polski, gdzie przyjął swojską ideologję. W Warszawie istniał związek tajny pod nazwą *Bractwo Bursów Polskich.* O jego działalności prawie nic nie wiadomo. Mamy natomiast dane szczegółowe o oddziale *Bractwa Bursów Polskich,* zawiązanym w Kielcach wśród elewów Akademji Górniczej, jako *Bractwo Bursów i Szpaków Kieleckich.*

A powstał ten oddział w sposób następujący:

Dobrosław Kalinowski, akademik, wydalony z uniwersytetu warszawskiego, przejeżdżając w lutym 1821 przez Kielce do Krakowa, rzucił wśród elewów kieleckiej Akademji Górniczej, założonej przez Stanisława Staszica, myśl zawiązania oddziału istniejącego w Warszawie stowarzyszenia tajnego *Bractwa Bursów Polskich.* W Kielcach zastał już Kalinowski, który okazał się później prowokatorem, jakieś inne stowarzyszenie tajne, istniejące zapewne wśród elewów Akademji.

Nie doprowadzając swego zamiaru do urzeczywistnienia, Kalinowski udał się do Krakowa, gdzie 13 kwietnia tegoż roku utworzył oddział *Bractwa Bursów Polskich.* Konstytucję *Bractwa Bursów Polskich* podpisali akademicy krakowscy, burszowie Kraszkowski, Władysław Sweykowski, Teofil Żebrowski, Żelachowski i F. Keller.

Jadąc z powrotem przez Kielce, Kalinowski dał 30-go kwietnia konstytucję do podpisania elewom Akademji Górniczej Ferdynandowi Turskiemu i Jackowi Lipskiemu, zakładając tym sposobem oddział kielecki *Bractwa Bursów Polskich.*

Oddział kielecki, zwany *Bractwem Bursów i Szpaków Kieleckich,* istniał niedługo, gdyż już 23 października 1822 sąd policji poprawczej obwodu jędrzejowskiego zwrócił się do sądu policji prostej powiatu kieleckiego o przeprowadzenie śledztwa w sprawie tego stowarzyszenia. Członkowie stowarzyszenia zostali indagowani przez «inkwizycję» i tym sposobem wyszły na-

jaw cel i prace stowarzyszenia, zarówno jak jego członkowie. Wiadomości o *Bractwie Burszów i Szpaków Kieleckich* ukazują się w druku po raz pierwszy.

2. PRAWA ZASADNICZE

Konstytucja *Bractwa Burszów Polskich*, podpisana przez Turskiego i Lipskiego, składała się z ośmiu działów: prawa zasadnicze, o braciach (Szpakach i Burszach), o Marszałku, o reprezentantach, o Komersach, o pieśniach, o poróżnieniach między bracią i nakoniec prawo karne. Konstytucja była zapożyczona z *Burschenschaftów* niemieckich i jest rzeczą bezwątpienia ciekawą jak się przyjęła na gruncie polskim.

Zatrzymam się na dziale pierwszym «Prawa Zasadnie». Artykuły działu tego brzmią:

Art. 1.

Bractwo Burszów Polskich ma za cel jedność, braterstwo, wspieranie się wzajemne, utrzymywanie i pomnażanie przywilejów akademickich.

Art. 2.

Nikt do niego należeć nie może, kto nie jest, lub nie był uczniem Uniwersytetu.

Art. 3.

Bractwo dzieli się na Burszów i Szpaków.

Art. 4.

Przyjmowanie na Szpaków i stanowienie uchwał dzieje się tylko na Komersach prawnych zwyczajnych, a przyjmowanie na Burszów tylko na Komersach prawnych uroczystych.

Art. 5.

Bracia przybywający z Akademij w związku z sobą będących, uważają się za Braci w takim stopniu, w jakim tam zostawali.

Art. 6.

Bractwo będzie miało swoją kasę.

Art. 7.

Każde Bractwo Burszów Polskich może wybrać dwóch najmniej Burszów zaufania godnych do zaprowadzenia takiego Bractwa w jakimkolwiek Uniwersytecie, leżącym w krajach dawnej Rzeczypospolitej przed jej pierwszym zaborem.

Art. 8.

Krzywda, którą ponosi jeden z członków, obchodzi całe ciało na zasadzie, że jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego; całe Bractwo wszelkiemi sposobami starać się powinno, ażeby obrażający skrzywdzonemu zadość uczynił.

Art. 9.

Przez większość wszystko się stanowi, chyba że prawo inaczej przepisuje.

Art. 10.

Wotowanie odłożone będzie na żądanie jednego Bursza, lub trzech Szpaków, do drugiego prawnego Komersu.

Art. 11.

Prawa zasadnie w niniejszym dziale objęte, zmienionemi być nie mogą.

Art. 12.

Prawa w innych działach objęte zmienionemi być mogą jedynie tylko na posiedzeniu Reprezentantów, ze wszystkich Akademij Polskich w związku z sobą będących, większością głosów.

Art. 13.

Uniwersytet, łamiący w czemkolwiek niniejszą Konstytucję, uważać się będzie jako odstępujący od związku Bractwa Burszów Polskich. Na członków zaś Uniwersytetu, którzy się do jej przełamania przyłożyli, będzie rzucona klątwa (pereat).

Cel stowarzyszenia mamy wyłuszczony w artykule pierwszym. Indagowanym elewom było stale zadawane pytanie o celu stowarzyszenia. Turski zeznał, iż celem bractwa były «nauko-

wość i zabawy, jakie dla młodych ludzi przystoją». W innem miejscu oświadczył: «celem Bractwa była naukowość i wsparcie jeden drugiego z kolegów, a zatem (związek) do niczego innego nie dążył i nie miał zamiaru dążenia».

Samczyński zeznał: «Towarzystwo to żadnego innego zamiaru u nas nie miało, jak jedynie cel naukowości i zabawy». Spleszyński: «Zamiar jego (Bractwa) dążenia był stanie się przez usposobienie w naukach zdatnym do usług kraju swego».

W opinji kwalifikacyjnej ukończonego śledztwa czytamy, iż «cel Bractwa tego był naukowy i wspieranie jeden drugiego, już w naukowościach, już w zasiłkach pieniężnych możniejszych uboższym», a czasem, gdy grosz pozwolił, «niewinna zabawa przy piwku i lulce».

Zgodnie z art. 6 Konstytucji Bractwo miało swą kasę. W Kielcach była ona bardzo szczupła i wystarczała zaledwo na gazety, tytoń, piwo i t. d. Stowarzyszeni wpłacali do kasy jeden procent z sumy, otrzymywanej jako stypendjum i z własnych dochodów. Ponieważ byli przeważnie niezamożni, pieniędzy nie mogło się dużo uzbierać. Kasjerem był najpierw Kossecki, a później Samczyński. Według zeznania Adolfa Gutta «składka ta jest celem zakupienia dzieł naukowych i, w razie będący któren chorym, kupienia medykamentów i różnych posiłek dla niego».

3. SZPAKI I BURSZE

Przechodzę do działu drugiego Konstytucji o *Braciach.*

Rozdział pierwszy tego działu traktuje o Szpakach:

Art. 14.

Każdy z Braci może podawać kandydatów do Bractwa.

Art. 15.

Kandydat, aby był przyjęty na Szpaka, powinien mieć ręczących za sobą najmniej pięciu.

Art. 16.

Każdy z Braci może uczynić zarzuty przeciw podanemu kandydatowi. O ich ważności stanowi większość.

Art. 17.

Mimo dostatecznej liczby ręczących i chociażby żadnego zarzutu nie było, kandydata przyjmuje większość.

Art. 18.

Kandydat, jeżeliby go 5 z Braci nie uznało, odłożonym będzie do dni 14.

Art. 19.

Od przyjętego i wprowadzonego kandydata, Marszałek odbierze słowo honoru na zachowanie tajemnicy o wszystkiem, cokolwiek słyszy, widzi, słyszeć i widzieć będzie, po czem odprawia się z nim obrządek opalenia, przy śpiewaniu pieśni: «Przyjechał do nas ktoś».

Art. 20.

Każdy z Braci, a mianowicie każdy Bursz, obowiązany jest napominać Szpaków.

Rozdział drugi tego działu traktuje o Burszach.

Art. 21.

O przyjęciu Szpaka na Bursza stanowią tylko Bursze jednomyślnością, jeżeli zaś podany Brat przez trzy miesiące nie był Szpakiem, natenczas o jego przyjęciu stanowi większość $^2/_3$ części.

Art. 22.

Każdy z Burszów na posiedzeniu właściwem ma prawo czynić zarzuty przeciwko podanemu, o których ważności stanowi prosta większość, jeżeli zarzut za ważny uznany został, kandydat przyjętym być nie może.

Art. 23.

Szczególniejszym obowiązkiem Burszów jest czuwać nad zachowaniem praw, dawać przykład innym przez szlachetne postępowanie, zupełne poświęcenie się dla kraju i Bractwa, przez ścisłe dopełnianie powinności swoich. Cechować go mają otwartość, odwaga, nieskażone obyczaje, uprzejmość i tęgość charakteru.

Art. 24.

Do Burszów jedynie należy stanowienie o przyjęciu nowej pieśni, lub wyrzuceniu jakiej ze śpiewnika i o tem kiedy i jakim porządkiem ma się odbyć Komers uroczysty.

Art. 25.

Śpiewnik przechowuje u siebie jeden z Burszów. O istnieniu niniejszej Konstytucji Bursze tylko wiedzą, oni jedynie utrzymują korespondencje, o których treści zawiadamiają całe Bractwo.

Art. 26.

Bursz, oddalający się z Uniwersytetu, ma oświadczyć czyli chce nadal zostawać w Bractwie. Jeżeli chce — uważanym będzie za członka honorowego i w czasie bytności swojej jako gość przyjmowanym. W przeciwnym zaś razie, imię jego wymazuje się z listy.

Art. 27.

Obrządek przyjmowania na Bursza odbywa Marszałek przy śpiewaniu pieśni: «Siądźmy głosić wolne pienia». Wątpliwość, czyli prawo jakie istnieje, rozstrzygają Bursze.

Art. 28.

Komplet na posiedzeniach Burszów stanowi większa połowa Burszów obecnych w miejscu.

Śledztwo interesowało się tem, co oznaczało słowo Szpak, a co Bursz. Turski zeznał: «Szpaki oznaczają jako niedawno wstępujących, o których konduicie bractwo nie jest zupełnie przekonane, i tak Burszem żaden Szpak nie mógł zostać, któren zgodnie z kolegami nie żył, naruszając spokojność. Przez tytuł Burszów nic nie rozumiem, jak tylko nagrodę za zachowanie spokojności, ludzkości, a szczególniej za dobre postępowanie w naukach, o których traktowano na posiedzeniach». A w innem miejscu: «Burszem był ten nazwany, któren wspierał ubogich, tak kolegów jako też i obcych, oraz starał się czegoś nauczyć, przytem wspierał towarzystwo w dostarczaniu pism perjodycznych».

Badany Grabkowski określił w ten sposób: «Ten, który miał więcej miłości od drugich współkolegów, nazywał się Burszem, przeciwnie zaś mniej mający przyjaciół nazywany był Szpakiem».

Gutt zeznał: «Czasem ze Szpaków niektóry Burszem został, co raz na rok, lub na dwa lata, byłym w Akademji akademistom tęgą bibę sprawić był w stanie».

Śledztwo starało ustalić, kto był Szpakiem, a kto Burszem. Gutt odpowiedział naiwnie: «Kto zaś z moich kolegów był Burszem lub Szpakiem, to wyjawić także z pewnością nie jestem w stanie, bowiem się nigdy o to nie turbowałem».

Ustalonem zostało, iż Burszami byli:

1) Kalinowski Dobrosław, akademik Uniwersytetu Warszawskiego.

2) Lipski Jacek, lat 22, elew Akademji Górniczej.

3) Lipski Jan, lat 18, ur. we wsi Słomniki, powiatu miechowskiego, z ojca Wincentego i Anny z Lenarskich; mieszkał podczas śledztwa we wsi Mostki przy fabryce suchedniowskiej.

4) Drożyński Stanisław, lat 18, ur. we wsi Kisielew, woj. mazowieckiego, z ojca Mikołaja i Marjanny z Tokarskich; zamieszkały podczas śledztwa w Suchedniowie, gdzie był asystentem w hutnictwie.

5) Kriger Wojciech, lat 21, ur. we wsi Mostkach, woj. sandomierskiego, z ojca Leopolda i Doroty z Kulpiskich; zamieszkały podczas śledztwa w Białogonie, gdzie był zawiadowcą fabryk.

6) Turski Ferdynand, lat 20, ur. w mieście Żółkwi; w czasie indagacji elew Akademji.

7) Samczyński Tomasz, 21 lat, ur. we wsi Zagórze w obwodzie olkuskim, z ojca Wojciecha i matki Franciszki; zamieszkały w czasie indagacji we wsi Niewachlawie, pow. kieleckiego, gdzie był przy hutnictwie.

8) Wiszniewski Tadeusz, lat 26, ur. w Warszawie, z ojca Mikołaja i matki Tekli z Olszewskich; w czasie śledztwa zamieszkały we wsi Samsonowie, woj. sandomierskiego, gdzie był archiwistą i zawiadowcą fabryk.

9) Spleszyński Aleksander, lat 18, ur. we wsi Sielce, obwodu stopnickiego, z ojca Jana i matki Anny z Klaudjanów; zamieszkały w czasie indagacji w Kielcach w Akademji Górniczej.

10) Grabkowski Hipolit, lat 21, ur. we wsi Przygradowice, pow. kieleckiego, z ojca Ignacego i matki Antoniny z Lgockich; w czasie śledztwa zamieszkały w Kielcach w obowiązkach inżynierji górniczej.

11) Seidler Karol, lat 19, ur. we wsi Budziszowicach, pow. rawskiego, z ojca Jana i matki Karoliny; w czasie śledztwa elew Akademji.

12) Cieszkowski Jan Kanty.

Szpakami byli:

1) Polini Aleksander, lat 17, ur. w Końskich z ojca Kacpra; podczas śledztwa elew Akademji.

2) Szmit Ernest, lat 18, podczas śledztwa elew Akademji.

3) Kossecki Michał, lat 21, ur. we wsi Zagorzyce, obwodu miechowskiego; podczas śledztwa zamieszkały we wsi Dąbrowy, pow. olkuskiego, w praktyce nabycia umiejętności górniczej.

4) Klimkiewicz Wincenty, lat 20, syn Michała.

5) Gutt Juljusz Adolf, lat 22, ur. w mieście Byczynie z ojca Henryka; podczas śledztwa elew Akademji.

6) Kraszkowski Piotr.

7) Kozicki.

Stowarzyszeni mieli hasła: witający mówił s m o l i s (skrót zdania: *sis mihi amicus mollis* — bądź mi przychylnym), witany odpowiadał f i d u c i t (ufaj mi), lub witający mówi p r o s t (niech idzie na pożytek), a witany odpowiadał r e p r o s t (nawzajem).

4. MARSZAŁEK I REPREZENTANCI

Dział trzeci Konstytucji traktuje o M a r s z a ł k u.

Art. 29.

Na każdym Komersie zwyczajnym obiera się Marszałek większością głosów z pomiędzy Burszów.

Art. 30.

Czas jego urzędowania trwa aż do drugiego takiego Komersu.

Art. 31.

Marszałek oznajmia każdego z Braci o nadchodzącym Komersie, na nim porządek utrzymuje, naznacza kary, pieśni z muzyką, i przy śpiewie przestrzega zachowania praw; zwołuje posiedzenia Burszów, i na nich prezyduje jako i na sądach z powodu poróżnienia między Bracią zdarzyć się mogących, rozstrzyga równość zdań, wyjąwszy w przyjmowaniu, odbiera przysięgę i słowa honoru.

Cytowana Konstytucja, wzorowana na konstytucjach Burszów niemieckich, nie przewidywała nauki na komersach, t. j. zebraniach, a tylko zabawę. W Kielcach było jednak inaczej. Na komersie była najpierw część naukowa, a później rozrywkowa. Na marszałków obierano więc nie największych pijaków i zawalidrogów, jak w burszostwie niemieckiem, a jak zeznał Turski «najzdatniejszych do przewodniczenia»: Michała Kosseckiego, gdy na komersie uczono się z górnictwa, geognozji i mineralogji, Aleksandra Spleczyńskiego, gdy uczono się matematyki, maszynerji i fizyki, a Tomasza Samczyńskiego i Augusta Gutta podczas ćwiczeń z chemji i hutnictwa.

Dział czwarty Konstytucji poświęcony był R e p r e z e n t a n t o m i zawierał przepisy następujące:

Art. 32.

Uniwersyteta polskie w tym związku będące wybierają pewną liczbę Reprezentantów z pomiędzy Burszów dla załatwienia wzajemnych stosunków i odmiany w prawach, jakieby za dobre uznali.

Art. 33.

Zgromadzenie Reprezentantów raz w rok odbywa się w czasie wakacyj w miejscu wspólnie wybranem.

Art. 34.

Zgromadzenia reprezentanckie ogłaszają klątwę rzuconą przez prawo na tych, którzy się przyczynili do przełamania Konstytucji.

Art. 35.

Reprezentanci powinni przedstawiać na Zgromadzeniu wszelkie żądania swojego burszostwa, nie tamuje się jednak przez to wolność ich zdania.

Art. 36.

W nadzwyczajnych okolicznościach obchodzących całe Burszostwo Polskie może być w ciągu roku na żądanie jednego Bractwa z wyrażeniem powodu zwołane nadzwyczajne posiedzenie Reprezentantów, na którem to tylko może być rozstrzyganem względem czego jest zwołanem.

Art. 37.

Na zgromadzeniach Reprezentantów prezyduje Marszałek przez nich i pomiędzy nich wybrany.

Śledztwo nie interesowało się reprezentantami i dlatego więcej danych o nich nie mamy.

5. KOMERSY

Dział piąty zatrzymuje się na Komersach.

Art. 38.

Komersa prawne dzielą się na zwyczajne i uroczyste. Komersa prawne zwyczajne odbywają się w czasach stałych przez całe Bractwo oznaczonych.

Art. 39.

Komersa uroczyste bywają na pamiątkę ustalenia Burszostwa tutejszej Akademji i na obchód pamiątek narodowych.

Art. 40.

Na Komersach uroczystych mogą być czytane pisma stosowne do okoliczności w celu wzmocnienia ducha.

Art. 41.

Na Komersach uroczystych żadnych uchwał wnosić nie można.

Art. 42.

Na każdy Komers zwyczajny listę pieśni układa Marszałek, a na Komers uroczysty wszyscy Bursze.

U nas w Akademji Górniczej — zeznał Samczyński — było oddawna zwyczajem, ażeby audytorowie, słuchając jednego przedmiotu, razem schodząc się powtarzali sobie takowe; co się zaś dotyczy zabaw wesołych, te czasami po ukończeniu powtarzania przedmiotów odbywały się. Profesorowie zaś Akademji do podobnych schadzek, jako bezinteresowni, nie należeli. Do zabaw tylko zachęcił nas więcej przejeżdżający akademik warszawski, niejaki Kalinowski, mówiąc nam, jak się tamże wesoło bawią. Po naukach na tych zaś zabawach, paląc tytoń, pijąc piwo lub co być mogło według możności i jedząc ser z bułkami, rozmawiał jeden z drugim, opowiadając swoje wypadki lub zdarzenia, jakie się wydarzyć mogły, przytem śpiewane były, kto umiał, różne wesołe pieśni, jako to do piwa, do wódki i inne wesołe. Opowiadano też różne zabawne anegdoty, które, przy paleniu lulki i popijaniu piwka, winka lub t. p., tem bardziej rozweselały.

Spleczyński tak zeznawał w tym przedmiocie:

«Z każdego objektu musiał być Komers przynajmniej raz w tydzień w stancji u jednego z nas, a szczególniej tam, gdzie cieplej było, a bardziej jeszcze u tego, któren miał naładowaną butelkę wina lub parę piwa, za co czasem został Burszem, a przytem i Marszałkiem tak zwanego rozrywkowego Komersu, któren następował po naukowym». Pieśni «w żadnym innym duchu nie były, jak tylko do piwa, wina, które się spijało kolejno, także i fajki naprzemian się kurzącej».

Turski zeznawał:

«Znaczenie Komersów było to pieśni śpiewanie, pism perjodycznych i klasycznych od czytywanie, nakoniec zabawianie się wieczorem, na którem jeden drugiemu opowiadał swoje zdarzenia, jakie w życiu przytrafić mu się mogły i nakoniec była to zabawa, która w każdem miejscu wszystkim ludziom młodym przyzwoitą być zdawała się».

Kriger oświadczył:

«Byłem parę razy u akademików kieleckich, powracając z Kielc do domu, których zastałem zgromadzonych, którzy pili piwo, fajki palili, klaskali i byli wesołymi».

Komersy odbywały się w pokojach elewów na zamku kieleckim, w którym znajdowała się Akademja.

6. PIEŚNI

Dział czwarty zawierał przepisy o Pieśniach:

Art. 43.

Każdy Brat ma prawo wnosić pieśń nową lub podać jako do wyrzucenia ze śpiewnika, lecz sami tylko Bursze o tem stanowią.

Art. 44.

Nikt nie może mieć pieśni pisanych, nikogo ich uczyć, tudzież powtarzać przed osobami sobie nieznajomemi, pieśni zaś większych nie wolno jest powtarzać przed nikim nienależącym do Bractwa.

Pieśni nie były przechowywane na piśmie.

Kalinowski, będąc w Kielcach — zeznał Turski — nauczył pieśni na pamięć i te odśpiewywane były przez wszystkich; jeden odśpiewywał jedną strofę, drugi drugą i t. d., a stąd zupełnie łatwo złożone pieśni być mogły.

Przytaczam pieśń patrjotyczną, śpiewaną na komersach:

Kto niezdolny dźwigać pęta
Niech w potrzebie walczy, radzi;
Jedność bracia, jedność święta
Do celu nas doprowadzi!
Niech nas zgoda wiecznie łączy;
Przed nią groźna moc uklęka.
Kto za wolność krew swą sączy,
Niech go wspiera bratnia ręka.
Kogo sroga zawiść dręczy,
Którym ślepa duma władnie,
Kto kradzionem złotem brzęczy
Niech ofiarą zemsty padnie.
Kto chce pokrzepić swe siły,
Gdy odwagę męstwo traci,
Niech spojrzy na te mogiły,
Co kryją zwłoki cnych braci.
Gdy Ojczyzny chcesz być synem,
Wiesz, co potrzeba do tego?
Nie zmazać się podłym czynem,
Jej się poświęcić całego.
Gdy kraj nasz będzie w ucisku,
Wspieraj go z własnej ochoty;
Niech inni pragną stąd zysku,
Ty miej w nagrodzie twe cnoty.
Jeśli więc jaki tyranie
Chcesz widzieć nasz kraj w ruinie —
Nie wprzód twa wola się stanie
Aż już ostatni z nas zginie.

Oto pieśń burszowska:

Nam polskim Burszom dumnym i śmiałym
Rozkwita życie z blaskiem wspaniałym;
Jesteśmy żwawi i dobrej myśli,
Szczęście nam przyszłe w sercach się kreśli.

Chór. Jesteśmy w wieku kwitnącej róży,
W nas niech ma wiecznych ojczyzna stróży.

Jedni z wydartych krain przybyli,
Ci się na brzegach Wisły zrodzili,
Ci z Wielko Polski ród swój wywodzą,
Inni znów z Litwy, z Rusi pochodzą.

Chór. Jednak się wszyscy razem łączymy,
Wszyscy Ojczyznę bronić będziemy.

O Ojczyzno! krwią przodków zbroczona,
Na to nas z swego wydałaś łona,
Byśmy, stawszy się ludźmi wolnymi,
Wolność z słusznością wrócili ziemi.

Chór. Bronić Ojczyzny odważnie, śmiało
Niech będzie naszą chlubą i chwałą.

Luba Ojczyzno, Matko śmiertelnych,
Ty nam wydałaś rycerzy dzielnych,
W Twojej obronie Kościuszko słynął,
A Poniatowski w Twej sprawie zginął.

Chór. My ci krew damy za Twoją całość
A ty odwagę daj nam i stałość.

Kto swój kraj tylko czci dla pozoru
Taki własnego nie ma honoru!
Tego, co bratnią przyjaźń ohydza
I który z związku Burszów wyszydza,

Chór. Niech go miecz ostry Burszów przebija,
Który wolności i sławie sprzyja.

Połączmy, Bracia, wszyscy swe dłonie,
Żyjmy wesoło na ziomków łonie,
Wolność z słusznością na celu miejmy
I wierność wieczną poprzysięgnijmy.

Chór. A choć się kiedyś i rozłączymy
Wszyscy w Ojczyźnie jednej będziemy.

Podług prawdziwej mądrości Boga
Męstwem i siłą zniszczymy wroga,
W nas niech więc będzie obrona cała,
Stańmy tak mocno, jak w morzu skała.

Chór. A wtenczas choć nam wiek siły zmieni,
Jednak od ziomków będziem wielbieni.

Śledztwo starało się wyjaśnić, co stowarzyszeni rozumieli pod wolnością:

Przez wolność nic innego nie rozumiem — odpowiedział indagowany Turski — jak tylko zabezpieczenie wszelkich praw przyrodzonych każdemu członkowi, których bronią ustawy nam nadane przez najjaśniejszego monarchę, dziś nam panującego, i tak np. jestem wolny, bo nie mam kajdan na nogach, nie śmie nikt targnąć się na życie moje, jako też i na wszelkie własności, bo bezkarnie krok takowy nie byłby mu przepuszczony.

Przez wolność nie tłumaczę sobie nic innego — oświadczył Samczyński — jak nadanie praw każdemu człowiekowi przyrodzonych, przez ustawy najjaśniejszego monarchy, szczęśliwie nam panującego, zabezpieczonych.

W następnej pieśni również wspomina się wolność:

Kiedyż odetchnie człowiek znękany,
Kiedyż powrócisz wolności święta;
Kiedyż obrzydłe znikną tyrany
I niewolnicze skruszą się pęta?
Ocknij się przecie, stań w ich obronie,
Poświęć się sprawie ich cały,
Wtrącisz tyranów w piekielne tonie,
Przyjmą ich, bo ich wydały.

Zbyt nieszczęśliwy rodzie człowieczy,
Bóg dał ci wolność w udziale,
Lecz ci jej siła tyranów przeczy,
Depcząc twe prawa zuchwale.
Pogodne słońce znowu zaświeci,
Zbrodniami królów zaćmione,
Ludzkość wolnemi ujrzy swe dzieci,
Odzyska prawa stracone.

Okrutna wojna porzuci ziemię,
Ten potwór krwi ludzkiej chciwy;
Szczęśliwem będzie człowieka plemię,
Bo wolny tylko szczęśliwy.

Podobna pieśń brzmi:

Dalej, Bracia, głośmy pienia
Na wolności złotej cześć!
Niech się nam to w krew zamienia,
Co ma głos nasz w serca nieść.
Kto za wolność umrzeć gotów,
Czyje serce bez obrotów
Niech stokrotny vivat ma!
Wśród ojczyzny, bez niej przecie,
W gruzach widząc Chrobrych dom,
Gdy Polaka w Polsce gniecie
Najezdniczych kajdan srom, —
Bądźmy na dziś w zmarłych rzędzie,
Niech nam przeszłość życiem będzie,
Niech nam sił do zemsty da!

Póki morzom wody stanie,
Póki w Bogu pierwsza moc,
Póki ścigać nie przestanie
Dzień za nocą, za dniem noc;
Póty chętnie wszystko straci
Za Ojczyznę i za Braci
Ten, co raz im rękę dał.
Wiecznie tego pożegnamy
W kogo słaby duch się wkradł,
Od najmniejszej serca plamy
Śmierćby wolał dobry brat.
Prawość hańby strzec się każe,
Hańba krwią się tylko maże,
Prawość zatem, albo śmierć!

Ostatnia pieśń patrjotyczna:

Powstań z uśpienia
Piastów Ojczyzno, gmach jarzma zwal!
Ustaną cierpienia,
Ty tylko wyjmij z grobu twą rdzawą stal.
Matko w sercach twoich dzieci
Żądzę zemsty spraw,
Niech zmarłego ducha wznieci
Żal wydartych praw.
Ustaną cierpienia
Ty tylko z grobu wyjmij twą rdzawą stal.
Sen twój zbyt długi
Rękę tyranów do zbrodni wiódł,
Twe dzieci na sługi,
Na niewolników zmienił zawistny ród.
Wstań więc, wróć na smutną ziemię,
Wznieć potężną broń,
Pognębione twoje plemię
Od pomsty chroń.
Już sen twój zbyt długi,
Czas przyszedł, byś odparła napastną broń.

Matko, wstań z grobu,
Sam się ród twój zaślepiony pod jarzmo gnie.
Ach, Matko! wstań z grobu!
Widząc cię błędne syny nawrócą się.
Odkryj piersi twe zbroczone
Od tysiąca ran;
Kośćmi Lecha wstań zasłany
Syberyjski łan.
Ach, Matko, wstań z grobu!
Widząc cię, błędne syny nawrócą się!

Śpiewano cały szereg pieśni przy winie, jak: Sam Noe dowiódł już tego dość, Przygotuj się przyjacielu, Piję w ręce twoje, lub: Już za moją szklankę wziąłem, vivat kompanja. Przytaczam pieśń tego rodzaju:

Siądźmy wszyscy w jednem gronie,
Związmy razem bratnie dłonie;
Jedność, Jedność, Jedność święta
Niech utwierdza związek nasz!
Którzy mają sprzeczne zdania
Niech ich jedność zgodnie skłania,
Wszyscy jeden zamiar mamy,
Czegoż zatem spierać się?

Bracia, już się nektar sączy,
Ten nas mocniej jeszcze złączy,
Bierzmy szklanki, pijmy z sobą,
Żeby ściślej razem żyć.
Miłość bratnia to nam wskrzesza,
Co zgładziła obcych rzesza;
Kto więc kocha swego brata
Niech stokrotny vivat ma.

Fajka zawsze jest osłodą,
Choć się rzeczy kiepsko wiodą;
Lecz się trzykroć milszą staje,
Gdy się pali z bracią wraz.
Niech dziewica zacna żyje,
W której serce polskie bije!
Która zaś się z obcym łączy
Niech przepadnie w wieczny czas.

Wśród męskiego uniesienia
Każdy rad jest wznosić pienia,
Lecz jak wiele duch się wzmaga
Razem wznosząc bratni śpiew.
Kto zwykł wszędzie iść otwarcie,
Kto słabemu daje wsparcie,
Kto dla braci jest przyjaznym,
Niech stokrotny vivat ma.

Panie bracie, pijmy z sobą!
Jedność związku jest ozdobą,
Tylu mamy nieprzyjaciół
Samiż choć kochajmy się!
Lecz ten, co rozkosze gnębi,
Ciągle trwogą groźby ziębi,
Kto szczęśliwy z krzywdy drugich,
Niech przepadnie w wieczny czas.

Wszystkim ludziom ziemia dana
Obca rzecz jest cierpieć pana;
Kto więc jarzmo nienawidzi,
Niech stokrotny vivat ma.

Kto gnie w jarzmo kark służalczy,
Za potęgę tronów walczy,
Hańbi zacny stan rycerski,
Niech przepadnie w wieczny czas.

Naszych braci pijmy zdrowie!
Czy są obcy, czy ziomkowie;
Prawość jedna w każdej ziemi —
Pijmy zatem zdrowie ich!

Kto prawego stracił ducha,
Kto rozkazów ślepo słucha;
Podły pełzacz majestatu,
Niech przepadnie w wieczny czas.

Bracia, pijmy i śpiewajmy,
Z drogiej pory korzystajmy;
Korzystajmy z tego życia,
Nim nam w oczy zajrzy śmierć.

Wolność, radość, przyjaźń szczera
Niechaj nigdy nie umiera;
Zdrada, smutek i tyrańskwo
Niech przepadną w wieczny czas!

Śpiewaną była naturalnie pieśń Gaudeamus igitur, w której dwa razy mowa jest o burszach. Według zwykłego tekstu jeden z wierszy brzmi: «Vivat nostra civitas»; w Bractwie kieleckiem śpiewano ten wiersz: «Pereat nostra civitas». Śledztwo zwróciło na to uwagę, lecz indagowani wykręcali się, iż nie znają zupełnie łaciny i nie rozumieją słów pieśni. Grabkowski oświadczył: «Pieśń Gaudeamus igitur ma być przez Marcina Lutra skomponowana; zdaje się, iż Gutt będzie ją umiał, bo jest wyznania luterańskiego».

7. OSTATNIE PRZEPISY KONSTYTUCJI

Dział siódmy Konstytucji traktował o poróżnieniach między bracią:

Art. 45.

Wszystkie poróżnienia między Bracią, jeżeli ich same strony nie załatwiają, rozstrzyga sąd właściwy. Bracia nie mogą się między sobą pojedynkować tylko z wyroku sądu.

Art. 46.

Sąd ten składa się ze 4 Burszów po dwóch od każdej strony wybranych, i z piątego Marszałka.

Art. 47.

Sekundantów podobnież wybierają strony z pomiędzy Burszów.

Art. 48.

Pojedynki między Bracią odprawiają się jedynie tylko na pałasze w miejscu przez sąd wyznaczonem w przytomności sekundantów.

Ostatni dział ósmy Konstytucji zawiera przepisy o prawie karnem.

Art. 49.

Kary są trojakie: napomnienie, kary pieniężne i klątwa.

Art. 50.

Wymierzanie dwóch pierwszych należy do sądu Burszów.

Art. 51.

Napomnienie może nastąpić na posiedzeniu sądowem, lub na Komersie zwyczajnym według wyroku Burszów.

Art. 52.

Zapłata pieniężna nie może być mniejsza od 3, a większa od 18 zł. pol.

Art. 53.

Pereaty i wiwaty wnosić się mogą na zwyczajnym Komersie jednomyślnością.

Art. 54.

Klątwa może być rzuconą na jedno Bractwo za hańbiące postępowanie, niepodległość prawu i zdradzoną ufność.

Art. 55.

Wyklęcie Brata może być na czas ograniczony lub na zawsze.

Art. 56.

Brat wyklęty na czas ograniczony może zostawać w innej Akademji i być przyjętym do innego Bractwa w związku będącego. Po upłynionym terminie kary może nazad powrócić.

Art. 57.

Wyklęty na zawsze i z uwiadomieniem wszystkich Bractw w związku zostających, nie powinien być cierpianym w żadnej Akademji, a nawet i w mieście, o co z usilnością Bracia wszystkich Bractw w Związku będących starać się mają.

Art. 58.

Brat przestający z wyklętym ściąga na siebie pereat.

Art. 59.

Klątwa na Akademję pociąga za sobą ten skutek, że żaden z Braci bez wyraźnego upoważnienia jednego Bractwa większością $^3/_4$ nie może na nie uczęszczać.

Art. 60.

O rzuceniu klątwy na Akademję na czas ograniczony lub na zawsze stanowić będą reprezentanci jednomyślnością.

Art. 61.

Wszystkie Bractwa mogą używać wszystkich środków do przeszkodzenia, choć nienależącym do Bractwa, aby na takową Akademję nie uczęszczali.

Art. 62.

Każdy Brat ma prawo oskarżyć przestępnego Brata przed Marszałkiem, który zwołuje na sąd Burszów.

Art. 63.

Za nieposłuszeństwo wyrokowi są dwie kary: rąbanie się ze wszystkimi sędziami i pereat.

Śledztwo w sprawie Bractwa Burszów i Szpaków Kieleckich ukończone zostało 29 marca 1823. Akta przesłano do dalszego urzędowania z opinją kwalifikacyjną. Opinja wypadła bardzo przychylnie dla oskarżonych i mniemać należy, iż nikt ukarany nie został. Jak widzimy z ustawy związku i danych zebranych podczas śledztwa, celem komersów była nauka, a po niej odpoczynek przy «piwku i lulce». Lecz nie na tem kończył się cel zebrań. Młodzież mówiła pomiędzy sobą o nieszczęśliwej ojczyźnie, jęczącej pod jarzmem tyranów i w pieśniach dawała wyraz swemu patrjotyzmowi. Chociaż związkowcy zapewne nie byli ukarani, zebrania jednak zostały zabronione i działalność bractwa musiała ustać.

STANISŁAW HR. MAŁACHOWSKI-ŁEMPICKI

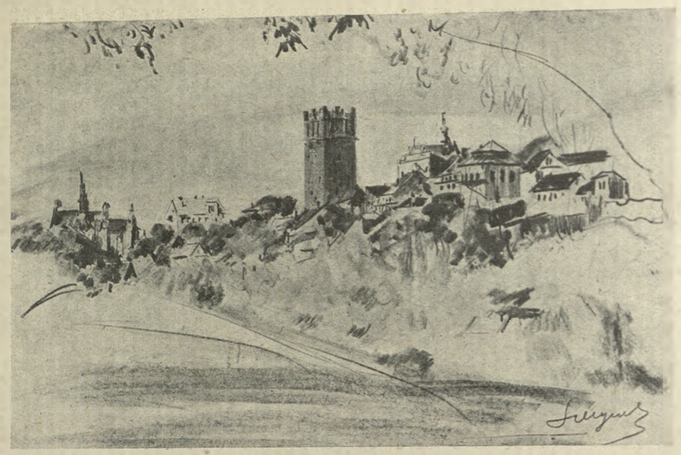

Ryc. 39. Leon Wyczółkowski. Widok ogólny Sandomierza.

SANDOMIERZ W LITOGRAFJACH WYCZÓŁKOWSKIEGO

«Wyczółkowski okiem malarza i sercem poety uczył się przez długie lata swój kraj ojczysty poznawać. Wprzód pokochał go jednak i przez to poznał do głębi.

O tem, że ta miłość nie jest jeno lekkim, przejściowym nastrojem i sentymentem, świadczą poza obrazami swojskiej przyrody, widoki dawnych naszych miast, zabytkowej architektury: poetyckie jego spojrzenia na sięgające polskich czasów budowle Gdańska, na stare baszty i attyki Lublina, na starożytne domy w Kazimierzu nad Wisłą, na dziwy starego miasta w Warszawie, a nadewszystko na królewsko dostojne mury Krakowskiego Wawelu».

W tych słowach ujął Mieczysław Treter[1] stosunek artysty do utworu kształtów architektonicznych. W wielkiem opus graficznem Wyczółkowskiego odgrywają one znakomitą rolę. Idą zaś tuż za innemi utworami kształtów, architekturą przyrody, której artysta w całej twórczości, zarówno w grafice, jak i w malarstwie, najwyższe zawdzięcza uniesienia i najpiękniejsze zarazem dzieła swego artyzmu. «Stosunek do przyrody — pisze wspomniany autor — bynajmniej nie wyrozumowany, lecz czysto uczuciowy i malarski, wykluczający zresztą wszelką ideowość pozaplastyczną, prawdziwy stosunek lirycznego poety do otaczającego go świata rzeczywistego — stanowi najbardziej zasadnicze i podstawowe tło całej artystycznej twórczości Wyczółkowskiego. Czarodziejskim sposobem ujmuje w kilku linjach nieogarnione horyzonty, oddaje dostojny nastrój leśnej gęstwiny Puszczy Białowieskiej, tęsknotę piaszczystych wydm i pól, nieopisany urok wybujałych czy skarlałych polskich sosen». Wyczółkowski nie jest zatem w stosunku do przyrody odtwórcą, kopistą. Na podstawie widzialnego świata, który zachwyca jego oko światłem, linją i barwą, tworzy własną wizję; nie opowiada anegdotycznie o widzianej rzeczywistości, lecz z jej materjału buduje swój własny indywidualny świat, uzewnętrzniając go przytem w sposób tak oryginalny, że dzieła artysty noszą piętno jedynej w swoim rodzaju ekspresji. Ma ona swe źródło w głębokiej radosnej wiedzy o naturze. Wiedzy opartej na umiłowaniu i znajomości jej tworów, na podpatrywaniu zjawisk, na obcowaniu z ich formami, na bezpośrednim stosunku i uczestnictwie w twórczym akcie przyrody. Tajemną jej księgę zna Wyczółkowski jak niewielu artystów, a tak dobrze, jak może znać tylko człowiek natury, żyjący wśród niej. Przy rozpatrywaniu jego twórczości stają w pamięci mieszkańcy naszego Polesia, którzy mogą być jeszcze dotychczas oczywistym przykładem niemal mistycznego zespolenia się człowieka z naturą. Wyczółkowski wrósł istotnie w naszą ziemię, jak dąb i objął

Ryc. 40. Leon Wyczółkowski. Zamek w Sandomierzu.

ją miłośnie konarami-rękami, wyczarowując z niej najistotniejsze, najbardziej rodzime pierwiastki, zaklęte w formy wiecznie żywe, nieprzemijające. Taką też wydaje się jego sztuka. Jest ona zarazem z gatunku innego twórcy — Stefana Żeromskiego, który w *Puszczy Jodłowej*, w *Wietrze od morza*, w *Walgierzu Udałym* i w tylu innych dziełach kształty i duchową treść pejzażu Polski podniósł do najwyższych lirycznych wypowiedzi. Obydwaj przetwarzają rzeczywistość pomimo, że tkwią w niej korzeniami, które czerpią soki z tężyzny ojczystej ziemi, przez nich nadewszystko umiłowanej. A miłość ta rodzi się z poznania skarbów natury i sztuki. Żaden szczegół czy drobiazg nie jest dla nich obojętny. Z gałązek i listków, studjowanych z pasją analityka, powstają wielkie syntezy pojedyńczych drzew i olbrzymie zjawy puszcz. Tylko, że ta analiza, oprócz przyrodzonych kształtów, ma zawsze na uwadze, przedewszystkiem ogólny charakter i wyraz żywego tworu. Tym sposobem rodzą się ich twory nawiązujące do rzeczywistości, bliskie jej a zarazem dalekie, bo przepuszczone przez najczulszy pryzmat serca. Stąd obrazy ich poruszają naintymniejsze fibry naszej duszy, utrwalają się na kliszy naszej pamięci plastycznej, wciągają nas w zaczarowany świat fantazji, pobudzając ją równocześnie do współdziałania.

Tajemnica sztuki Wyczółkowskiego tkwi bowiem nietylko w sugestywnem tworzywie, we wszystkich a tak różnych rodzajach graficznego kunsztu, w którym nasz artysta najdosadniej się wypowiada. Tworzywo jest dla niego środkiem a nie celem. Rozwinął je, udoskonalił, odszukał i wynalazł nowe w niem sposoby i możliwości, słowem, doprowadził do mistrzostwa. Ukochał samą istotę materjałów, techniki, rzemiosła. To prawda. Krąg sztuki ekspresyjnej domagał się od artysty wynalazczości, zdobycia takich środków, które pozwoliłyby na oddanie materjalności zjawiska w całej pełni, a równocześnie dogłębnie, w jego istocie niemal niematerjalnej. Wyczółkowski osiąga to zapomocą najprostszych nieraz środków, które upodabniają go — jak zauważono słusznie — do mistrzów japońskich. Japończyk namaluje jedną kwitnącą gałązkę i odda całą wiosnę; malarz europejski namaluje całą wiosnę, a odda co najwyżej jedną jedyną gałązkę, zatracając do szczętu czar wiosenny».[2] Otóż Wyczółkowski, posiadający ogromną skalę środków graficznego wypowiadania, wybiera z nich zawsze najodpowiedniejsze dla oddania c a ł e j istoty przedmiotu. Tą istotą może być nawet fragment. Wtedy cząstka staje się całością, bo z pierwszej wydobywa on znamiona, charakter, fizjognomję przedmiotu tak umiejętnie, że sugestywna natura środków jego kunsztu czepia się naszej wrażliwości i zmusza ją jakby do całokształtnego ujmowania danego zjawiska czy przedmiotu.

Sugestywność «zewnętrznych» środków tej sztuki a zarazem i głównie jej wewnętrzną dynamikę obserwować możemy najlepiej na graficznych obrazach, przedstawiających miasta i ich architekturę.

Kilka tego rodzaju obrazów reprodukujemy tutaj z uczuciem niedostatku, że ilustracje te nie mogą oddać nawet w przybliżeniu walorów oryginałów. Nie należą one niestety, ani do specjalnej teki Sandomierskiej, ani też do cyklów, jakie posiadają inne miasta lub ziemie Polski

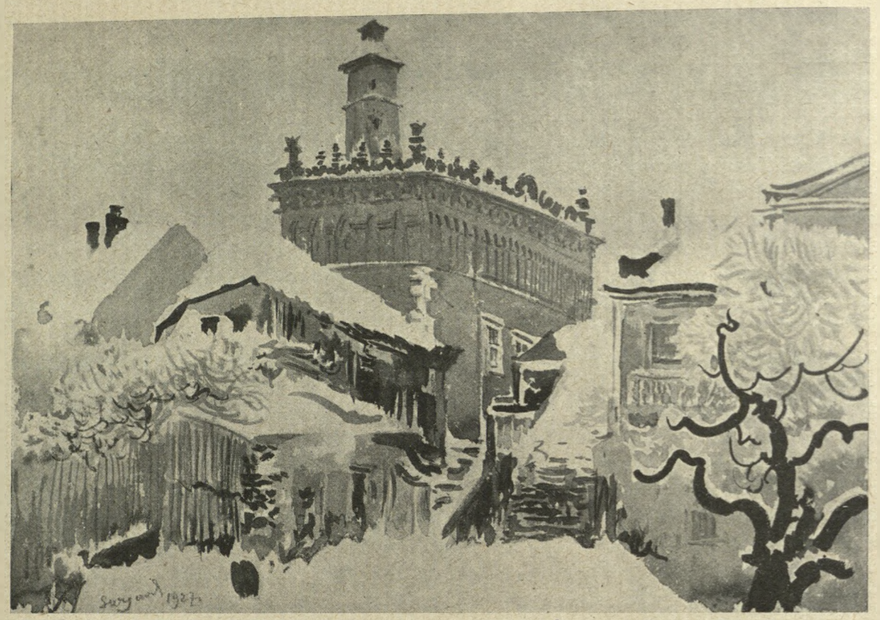

Ryc. 41. Leon Wyczółkowski. Ratusz w Sandomierzu.

w graficznej twórczości Wyczółkowskiego. Niemniej jednak są one nam drogie przez osobę twórcy i przez temat przezeń obrany — klejnot naszej ziemi: Sandomierz. W artystycznem ujęciu lśni jedno z pierwszych miast dawnej Rzeczypospolitej i dziś nie ostatnie, choć zubożałe w sensie materjalnego dobrobytu. «Spichrz» Rzeczypospolitej należy do przeszłości. Z niej oto wydobywa Wyczółkowski czarującą wizję w kilku fragmentach odtworzoną. Czy odtworzoną? Powiedzieliśmy, że odtwórczy pierwiastek nie jest właściwością obrazów Wyczółkowskiego, mających za temat przyrodę. Nie można również powiedzieć tego o graficznych obrazach na temat architektury. Czemże zatem są one? Fantazjami architektonicznemi na temat, jak w tym wypadku, Sandomierza i jego zabytkowych budowli? Znamy jednego z największych artystów, nietylko polskich, który właśnie takie «fantazje» tworzył. Stanisław Noakowski. Wymawiając to nazwisko widzimy dziesiątki, setki, tysiące jego «szkiców architektonicznych», które nazwano sztuką «z królestwa czwartego wymiaru», sztuką nieistniejącą w rzeczywistości, chcąc w ten sposób podkreślić jej nierzeczywistość. Napozór tak. Wspaniałe dzieło Noakowskiego nie odtwarza również realnych utworów architektonicznych i nie kopjuje ich z natury, a pomimo to w syntetycznem ujęciu daje p r a w d z i w ą wizję polskiej architektury.

Przypominając ją w obliczu graficznego dzieła na pokrewny temat — litografji Wyczółkowskiego — świadomie utrudniamy sobie zadanie przy określeniu charakteru prac tego ostatniego. Wszak ogólny widok miasta Sandomierza, widoki Zamku, Ratusza,[3] kościoła św. Pawła nie są ani fantazjami na temat zabytkowej architektury, ani też wiernemi kopjami z natury. Powołajmy się jeszcze raz na cytowaną pracę Tretera. Pisze on: «Widoki architektury stanowią w malarstwie i grafice temat, wymagający specjalnego zupełnie traktowania. Pole dla swobody artystycznej w tym zakresie tematów jest bardzo szczupłe: przy pobieżnem tylko oddawaniu sylwety budowli czy ich grupy, nader łatwo można zatracić stylowy ich charakter i minąć się z celem; wierne natomiast powtarzanie wszystkich szczegółów architektonicznych wytwarza nieznośną jednostajność i nudę, zabija tego ducha, który tkwi w każdej zabytkowej budowli i daje w ostatecznym wyniku rzecz, która stoi poniżej wartości i poziomu czysto technicznego rysunku, wykonanego sucho, ściśle wedle pomiarów i w danej skali. Upraszczanie, uogólnianie i przekształcanie architektury w obrazie malowanym czy w graficznym utworze wymaga niezwykłego taktu, ogromnie żywego poczucia stylu, rzadkiego daru intuicji ze strony artysty; trzeba umieć interpretować na swój własny indywidualny sposób i w odpowiednio uproszczonej formie charakter architektonicznych brył i mas, ażeby z tego trudnego problemu wyjść obronną ręką, ażeby dać nie martwe i suche odtworzenie kształtów rzeczywistych, lecz dzieło sztuki żywej i twórczej, odpowiadające trafnej obserwacji i plastycznej wizji poetyckiej». Chodzi zatem o indywidualną interpretację gotowych, istniejących form. Interpretacja zaś może być oczywiście różna, w zależności od skali talentu i podmiotowości artysty. Nie może jednak być fałszowaniem rzeczywistości, gdyż utwory kształtów architektonicznych są dziełami sztuki i jako takie posiadają swą własną wymowę w odrębności stylów. Przez te właśnie różnią się między sobą. Podpatrzeć owe różnice w wielowiekowej wymowie nie jest rzeczą łatwą i wdzięczną. Uczonych prowadzi do tego wiedza, artystów wrodzone im poczucie form artystycznych. Nie często jedna i drugie. I oto sztuka polska ma dwóch w tej dziedzinie zupełnie wyjątkowych interpretatorów: Noakowskiego i Wyczółkowskiego. Pierwszy wyczarował «swą» architekturę na modłę realnego jej obrazu żyjącego w nim samym, jako twór artystyczny i pamięć stylowych nawarstwień wieków. Stworzył własny świat form architektonicznych, opracowując swe fantazje tylko w innem tworzywie i wznosząc budowle w tym samym sensie realne, jak ci artyści-architekci, którzy je pozostawili w namacalnych i widzialnych dziełach. Wyczółkowski natomiast interpretuje samą rzeczywistość brył i mas, biorąc je z natury w gotowych formach stylowych a przepuszczając przez własną wizję malarską czy graficzną. U jednego i drugiego możemy stwierdzić wielkie znawstwo zabytków, połączone z najwyższej miary artystycznem poczuciem. I na tych drogach spotyka się ich twórczość w omawianym zakresie. Własnemi drogami idą natomiast nietylko w techniczno-artystycznej interpretacji, lecz głównie w osiąganiu przez nią wewnętrznego wyrazu duszy zabytków.

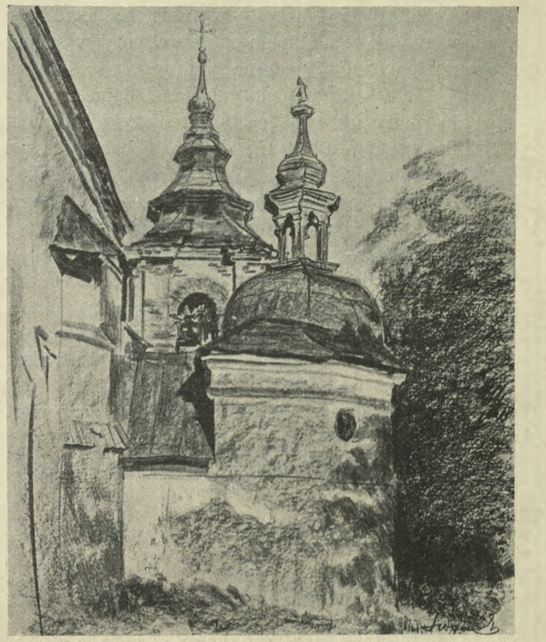

Ryc. 42. Leon Wyczółkowski. Kościół św. Pawła w Sandomierzu.

Oto z najdelikatniejszego tworzywa, plamek i kresek kredki litograficznej powstaje wizja Sandomierza ryc. 39; pierwszoplanowe szczegóły terenu ustąpiły miejsca kształtom architektonicznym, tworzącym jakby koronę wzgórza z potężną wieżą-bramą (opatowską). Otaczają ją inne budowle; bryły i sylwety ich zaznaczył artysta dotknięciami jakby odniechcenia. A jednak w tych zarysach tkwi zarówno zespołowy jak i indywidualny wyraz i charakter rzeczywistych utworów architektonicznych. Jest w tym widoku królewskość a zarazem biedota. Innym językiem przemawia do nas drugi obraz, przedstawiający monumentalną budowlę zamku ryc. 40. Silnym akcentem narożnej baszty z potężną szkarpą narzuca się on naszym oczom, które nie mogą oderwać się

od pożądanej przez artystę wyrazistości kształtów. Robią one wrażenie czegoś oślepłego, niewidomego, jak te nieliczne czarne otwory w ścianach i opustoszałych murach. Przeciwnie czemś bardzo słonecznem, pomimo zimowego sztafażu, pociąga nas akwarela z ratuszem sandomierskim.[4] Z tła szaro-popielatych ścian domostw i białych plam śniegu, złoto-czerwona bryła, na drugim planie obrazu, gra fanfarą attyki, zwieńczonej koronką. Nastrój niezamąconego spokoju, trwania, przerywa jedynie drzewo o czarnych pokręconych konarach i gałęziach, na których błyszczy puszysty śnieg. Wspomniana «japońskość» Wyczółkowskiego osiąga w tym obrazie (z 1925 r.) maksimum prostoty: Słoneczny renesans w północno-zimowej szacie. I znów w inny nastrój wprowadza nas artysta w interpretacji fragmentu kościoła św. Pawła ryc. 42. W skrótach rysują się ściany wieży i kaplicy, nakryte barokowemi hełmami, kontury i linje, światła i cienie wydobywają dojrzałą pełnię form architektonicznych, które czepiają się naszej wrażliwości optycznej i zbliżają nam nietylko kształty, lecz i ich fizyczne właściwości. A przytem wszystkiem sam wybór tematu, taki, zdawałoby się, «pospolity» kącik przykościelny z ciemną plamą zadrzewienia, mówi nam więcej o duszy zabytku aniżeli wierna jego kopja.

Taką jest interpretacja sandomierskich zabytków w widokach Wyczółkowskiego. Poetyckie spojrzenie jego na «przeszłość kamienną» ożywia rzekomo martwe przedmioty. Kamienie mówią do naszego artysty tajemnym głosem a on je rozumie i wyczuwa swem sercem, którego powolnym sługą jest mistrzowska ręka artysty.

JERZY REMER

PRZYPISY

[1] *Grafika Leona Wyczółkowskiego.* Kraków, 1925. Nakładem Redakcji Sztuk Pięknych.
[2] Z cyt. pracy M. Tretera, str. 36.
[3] Reprodukowany w zesz. III-cim p. t. *Polskie malarstwo współczesne*, wyd. J. Mortkowicza.
[4] Reprodukowana w kolorach w cyt. wyd. *Polskie malarstwo współczesne.*

PROJEKT PARKU NARODOWEGO „PUSZCZY JODŁOWEJ" IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO W GÓRACH ŚWIĘTOKRZYSKICH.

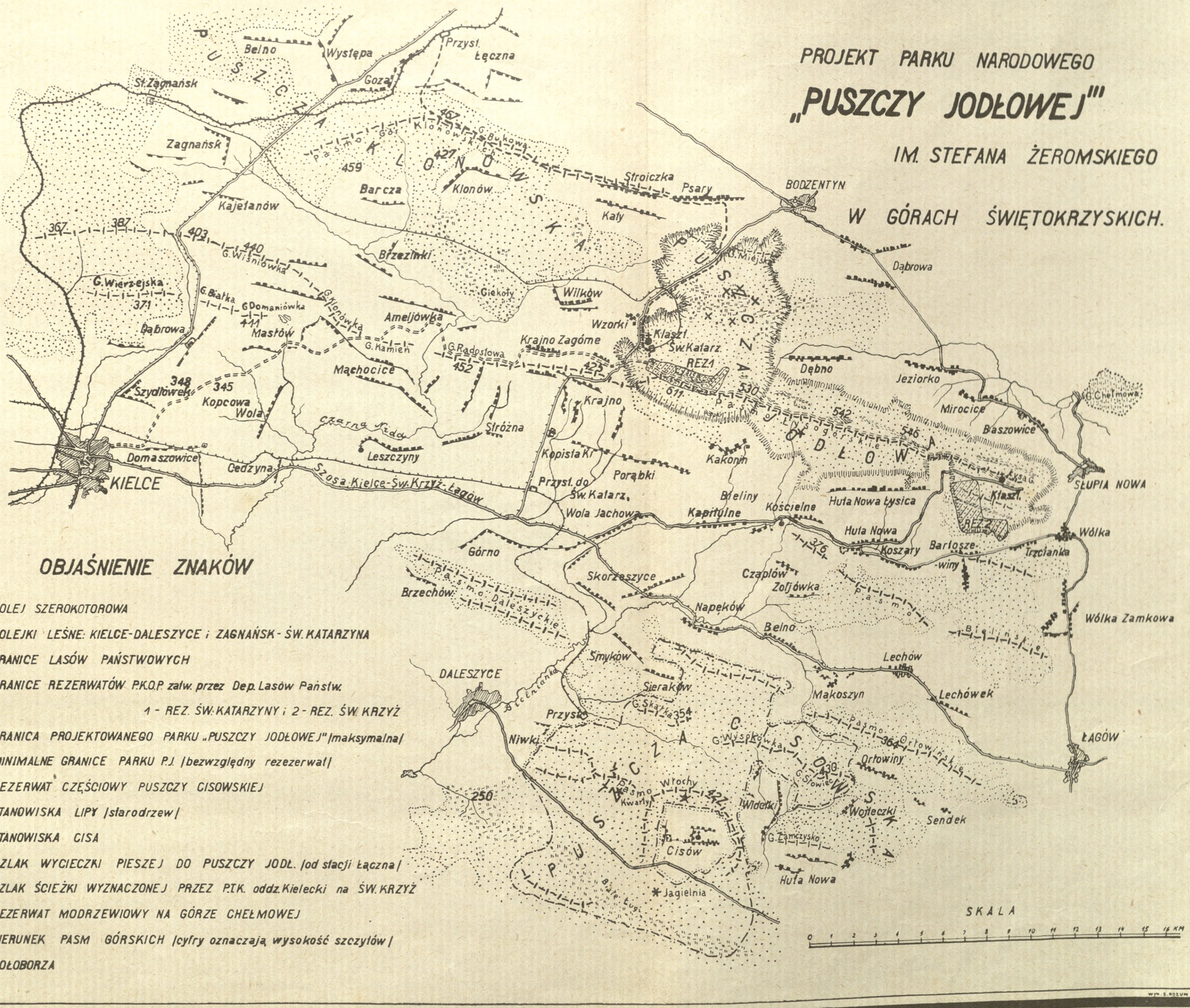

OBJAŚNIENIE ZNAKÓW

- KOLEJ SZEROKOTOROWA
- KOLEJKI LEŚNE: KIELCE-DALESZYCE i ZAGNAŃSK - ŚW. KATARZYNA
- GRANICE LASÓW PAŃSTWOWYCH
- GRANICE REZERWATÓW P.K.O.P. zatw. przez Dep. Lasów Państw. 1 - REZ. ŚW. KATARZYNY i 2 - REZ. ŚW. KRZYŻ
- GRANICA PROJEKTOWANEGO PARKU „PUSZCZY JODŁOWEJ" /maksymalna/
- MINIMALNE GRANICE PARKU P.J. /bezwzględny rezezerwat/
- REZERWAT CZĘŚCIOWY PUSZCZY CISOWSKIEJ
- STANOWISKA LIPY /starodrzew/
- STANOWISKA CISA
- SZLAK WYCIECZKI PIESZEJ DO PUSZCZY JODŁ. /od stacji Łączna/
- SZLAK ŚCIEŻKI WYZNACZONEJ PRZEZ P.T.K. oddz. Kielecki na ŚW. KRZYŻ
- REZERWAT MODRZEWIOWY NA GÓRZE CHEŁMOWEJ
- KIERUNEK PASM GÓRSKICH /cyfry oznaczają wysokość szczytów/
- GOŁOBORZA

SKALA 0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 KM

WYM. Z. ROZUM

TABL. I. PROJEKT PARKU NARODOWEGO W GÓRACH ŚWIĘTOKRZYSKICH. Opr. Jan Czarnocki.

KRÓLEWSKI DAR «PUSZCZY JODŁOWEJ»

Błogosławiona i postokroć szczęśliwa Ziemio Świętokrzyska! Na całym obszarze ziem polskich niema zakątka, o którymby brzmiał taki podniosły, taki wspaniały rapsod, jak ten, co ze strun wieszczej lutni Żeromskiego zadźwięczał na twoją cześć, szczęśliwa Puszczo Jodłowa!

Na konarach buka, co stał «jak król na Łysicy», zawiesił Żeromski złotostrunną swą harfę druidyczną i o jej struny uderzył akord, który echa leśne po całej Polsce rozniosły. Ożyła puszcza. Ożyła w przestrzeni i czasie. Ożyły Jego «góry domowe, oraz wszystkie dalekie siostrzyce».

W panteistycznym hymnie nie brakło ani jednej struny, od owych «raków morskich, zagrzęzłych ongi w piachach tego przed wiekami wybrzeża oceanu północy» aż do tych najcudniejszych na ziemi lilij, co «zakwitają w czerwcowe niedziele, ażeby zdobić ołtarze wielkiej męczennicy Katarzyny» i tych poziomek leśnych, co przechylają owoc rubinowy przez spróchniały próg kapliczki, «by bojownikom, zapomnianym przez ludzi, oddać zapach swój, tymian pozgonny».

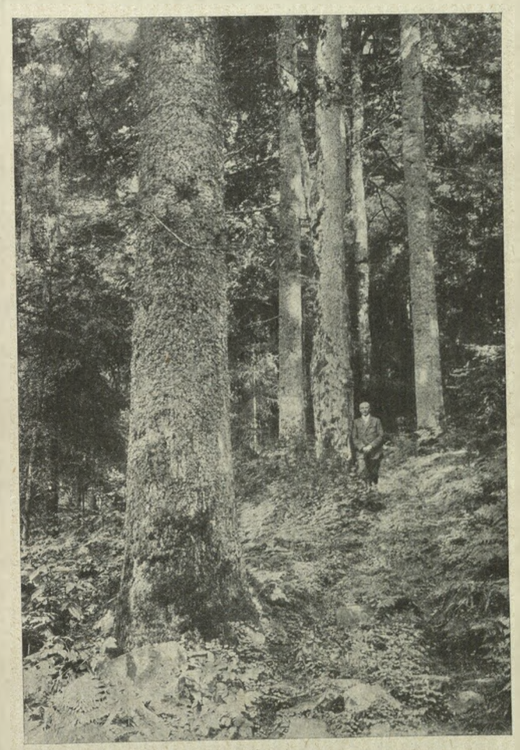

Ryc. 43. Las jodłowo-bukowy na Łysicy.

«Ja śmierci nienawidzę!»

I cała puszcza drga i kipi życiem: strumień wybiega i snuje się po kamieniach, wiatr rozwala połowice drzwi, «nie znosząc tajemnic», krzywemi pazurami korzeni wszczepiają się drzewa w rumowisko, srokosze kują swe dzwonne pieśni, rzeka «obejmuje przychylnem ogarnięciem, nosi na łonie, jak dobra matka».

Wreszcie harfa najpotężniejszy uderza akord: ukazuje się człowiek.

Ten zawładnął puszczą i przez wieki ją dzierży.

A skala tego dzierżenia potężna: «pierwszy drżał pewno w sobie, patrząc struchlałemi oczyma w puszczę Łysicy», a obecnie czy w przyszłości może wyjdą «drwale z siekierami, ażeby ściąć do korzenia macierz jodłową».

A pomiędzy temi dwoma krańcami wielki pochód historyczny: Chrobry król, życzliwy opiekun i przyjaciel młodzieńczych sąsiadów, czy to węgierskiego Emeryka, czy niemieckiego Ottona, syna bazylissy Teofanu, potem długi korowód krakowskich biskupów, władców, «którzy niejednokrotnie spychali z tronu królów»: Gedko, Prandota, Bodzanta, Zbigniew z Oleśnicy, Gamrat, Zadzik aż do Kajetana Sołtyka, co jeszcze w bodzentyńskim zamku huczną trzymał kapelę.

A pomiędzy tem kupcy, eremici, zakonnice, łowcy, świętokrzyscy «chłopcy», lud rolny, wgryzający się w puszczę, powstańcy i wreszcie «Stefan Żeromski, uczeń klasy drugiej»... Boże! Jakież to wszystko przepiękne! Czy jest drugie takie «serce nienasycone», któreby objąć mogło ogromem miłości cały ten świat Puszczy Jodłowej? Królewskim laurem zwieńczył Żeromski te buki i jodły krainy swego dzieciństwa i młodzieńczych porywów.

Wieszcz godny krainy, a kraina godna wieszcza!

Odcięci kordonem granicznym od Karpat i Tatr, z Łysicy braliśmy miarę gór. Przez całe życie pamiętam, syn mazowieckich równin, to wstrząsające wrażenie, jakie zrobił na mnie szczyt Łysicy, ukryty w chmurze, i ta droga przez pasmo ku Nowej Słupi, dokąd prowadził małą naszą gromadkę Ignac Janicki, zabity później przez swych szwagrów z Psar, i ten wyniosły znak triangulacyjny na szczycie Łysicy, skąd ujrzałem Opatów, i te jodły obdziergane młodziutką wiosenną zielenią.

I widziałem potem Alpy, Pireneje, Bałkan, Apeniny, ale to już nie było to! I widziałem Atlas, Kordyljery, Fudżi-yamę, ale to już nie było to!

Z wielkich budowli kościelnych na zawsze pozostał mi w pamięci korytarz u św. Krzyża a kuta krata kaplicy Oleśnickich największem dziełem sztuki była dla mnie.

Tak to wrażliwość duszy młodzieńczej utrwala zdobycze jasnych beztroskich dni.

Za tę wierność młodzieńczą dla gór Świętokrzyskich zostałem u schyłku żywota po królewsku wynagrodzony: Puszczę Jodłową Autor przypisał mnie *z wyrazami braterskiej czci.*

Zawstydził mnie ten wielki zaszczyt, który najmożniejszych tego świata słuszną dumą mógłby napełnić. Cóżem uczynił takiego, by ten łabędzi śpiew Wielkiego Wieszcza po wieki związany był z mem imieniem? I gdy czynię rachunek sumienia z mego życia i prac, widzę jawnie, jak mało zasłużyłem na takie serdeczne słowa.

Chyba, że wspólne ukochanie tej przedziwnej krainy, chmurą legend owianej, było tym łącznikiem przez jasnowidzenie poetyckie wyczutym. Gorącej wdzięczności mojej wysłowićbym nie potrafił, ale za te cudne wrażenia młodzieńcze i za ten jasny blask u zachodu mego życia: Błogosławioną bądź i postokroć szczęśliwą Ziemio Świętokrzyska!

ALEKSANDER JANOWSKI

MATERJAŁY DO ORGANIZACJI PARKU NARODOWEGO IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO W GÓRACH ŚWIĘTOKRZYSKICH

Ryc. 44. Pierwsza wyprawa naukowa w Górach Świętokrzyskich, zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w r. 1909. Brali w niej udział Członkowie Komisji Fizjograficznej Akademji Umiejętności: T. Kołodziejczyk, E. Massalski i J. A. Żmuda, członkowie P. T. K.: A. Janowski i M. Wisznicki.

O utworzeniu rezerwatu w Górach Świętokrzyskich myślano jeszcze przed wojną; omawiano tę sprawę na XVI Zjeździe przyrodników i lekarzy w Moskwie. Podczas wojny za czasów okupacji niemieckiej projekt rezerwatu był omawiany przez Komisję Ochrony Zabytków Przyrody Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego; rezerwat w Górach Świętokrzyskich był uważany za jeden z ważniejszych, projektowany w opracowywanym memorjale do Tymczasowej Rady Stanu. W czasach już powojennych, po uzyskaniu niepodległości, sprawę tą przejęła Państwowa Komisja Ochrony Przyrody. Komisja ta wydelegowała w maju 1922 r. w Góry Świętokrzyskie, w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i Dóbr Państwowych, swych przedstawicieli: Jana Czarnockiego, dra S. Dziubałtowskiego i dra W. Polińskiego; Ministerstwo Rolnictwa reprezentowali: pp. Mickiewicz i Niepokojcicki; prócz tego w pracach Komisji uczestniczył p. Ludomir Kosiński. Komisja ta opracowała projekt, w którym wydzielono odrębne rezerwaty: jeden w obrębie Łysicy a drugi w obrębie Łysej Góry. Sprawozdawca tej delegacji dr S. Dziubałtowski *(Plan utworzenia rezerwatu w Górach Świętokrzyskich.* Odbitka z *Lasu Polskiego.* 1922 r. Państwowa Komisja Ochrony Przyrody Nr 2) miała już pewne obawy, czy nie za daleko Komisja poszła na kompromis względów naukowych ze względami ekonomicznemi, i «czy jeżeli nie dziś, to w przyszłości nie spotkamy się z zarzutem, że z tych pięknych resztek pierwotnej Puszczy Świętokrzyskiej zostawiliśmy zbyt małą cząstkę».

W Almanachu Bibljoteki Polskiej na rok 1925 został po raz pierwszy wydrukowany potężny poemat Stefana Żeromskiego *Puszcza Jodłowa,* w którym znakomity pisarz w mocnych słowach przeciwstawił się wszelkim próbom i projektom zagłady Puszczy Jodłowej.

W artykule *O Puszczy Jodłowej* Stefana Żeromskiego (*Ziemia* 1925 r. Nr 2) dr January Kołodziejczyk, omawiając ostatnie dzieło znakomitego pisarza, rzucił projekt, ażeby z Puszczy Jodłowej utworzyć «Park Narodowy imienia Tego, co tą Puszczę najlepiej czuł, który ją najpiękniej wyśpiewał! — Park Narodowy Imienia Stefana Żeromskiego».

Myśl tę po raz drugi poruszył dr January Kołodziejczyk, już po śmierci Żeromskiego, w artykule *W sprawie uczczenia ś. p. Stefana Żeromskiego* (*Kurjer Warszawski* 12 grudnia 1925 r.)

Projekt został poparty przez prasę, jak naprzykład w artykule Jana Gajzlera *Puszcza*

Jodłowa a uczczenie pamięci Stefana Żeromskiego (*Gazeta Kielecka* Nr 103 z 24 grudnia 1925 r., *Gazeta Bydgoska* 24 stycznia 1926 r.).

W dniu 31 stycznia 1925 r. zjazd sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regjonalnych Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych przy otwarciu powziął następującą uchwałę:

«W hołdzie świetlanej pamięci Stefana Żeromskiego Zjazd uchwala powołać Komitet Obrony Puszczy Jodłowej, którego zadaniem byłoby: *a)* zorganizować odczyty propagandowe o krajobrazie Świętokrzyskim po wszystkich większych miastach polskich oraz w szkołach na terenie sandomiersko-kieleckim; *b)* zorganizować wszechstronną propagandę prasową, poświęconą opiece nad Puszczą Jodłową; *c)* interwenjować w Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w kierunku rewizji dotychczasowego stanowiska w sprawie rezerwatu w Świętokrzyskiem; *d)* skoordynować akcję powyższą z podjętą inicjatywą Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy.

W następnym roku 1926 zawiązał się Komitet Obrony Puszczy Jodłowej w składzie następującym: prof. Włodzimierz Antoniewicz, dr Wacław Borowy, Jan Czarnocki, prof. Seweryn Dziubałtowski, dr Regina Fleszarowa, Wacław Sieroszewski, poseł Jan Dębski, Karol Irzykowski, Aleksander Janowski, dr January Kołodziejczyk, prof. Stanisław Lencewicz, Aleksander Patkowski, Zdzisław Dębicki. Czynny udział w komitecie brali: dr Seweryn Dziubałtowski, Jan Czarnocki, Aleksander Janowski, dr January Kołodziejczyk i Aleksander Patkowski. Komitet opracował i wydał odezwę, podpisaną przez wiele instytucyj literackich i oświatowych; odezwa została przedrukowana w licznych pismach w rocznicę śmierci Żeromskiego. Podajemy ją poniżej.

W ROCZNICĘ ŚMIERCI STEFANA ŻEROMSKIEGO

MEMORJAŁ W SPRAWIE OCHRONY PUSZCZY JODŁOWEJ

Pasmo Łysogórskie, leżące w kompleksie Gór Świętokrzyskich, należy do jednych z ciekawszych miejscowości nietylko w Polsce, ale i w Europie. Góry te stanowią resztki wysoko niegdyś wzniesionego łańcucha górskiego, pozostającego w ścisłym związku pokrewnym z prastaremi górami środkowej Europy, najdalej na wschód wysuniętemi. Pod względem naukowym a zwłaszcza geologicznym, góry te przedstawiają się niezwykle ciekawie i kryją w sobie problemy, których rozwiązanie jest niezwykle doniosłe; prócz tego posiadają one wiele bogactw mineralnych, których eksploatowanie zależy od możności ich zbadania.

W tym masywie górskim niewątpliwie najbardziej charakterystycznem, stanowiącem niejako syntezę Gór Świętokrzyskich, jest pasmo Łysogórskie z ostatniem najwyższem wzniesieniem na zachód Europy (Łysica 611 m). Pasmo Łysogórskie w najwyższej swej części tworzy grzbiet do 14 km długości i 2—3 szerokości.[1]

Do czasów przedwojennych pasmo to pokrywała dzika, nieprzystępna puszcza z potężnemi bukami, strzelistemi jodłami i niezwykle ciekawą roślinnością. Prócz tego w paśmie Łysogórskiem wspaniale występują t. zw. gołoborza, t. zn. rumowiska skał, utworzonych jeszcze w zaraniu dziejów ziemi. Gołoborza te są jedyne w Polsce i niezwykle charakterystyczne nie tylko dla Wyżyny Małopolskiej ale i całej środkowej Europy. Związane z puszczą, tylko na tle tej puszczy tworzą ów charakterystyczny krajobraz.

Pod względem więc krajobrazowym i naukowym mają Łysogóry wartość pierwszorzędną.

Tradycja dziką puszczę i niesamowite gołoborza oplotła swą fantazją, tworząc szereg baśni. Również w literaturze polskiej mają Łysogóry swe przepiękne karty, przedewszystkiem w dziełach Stefana Żeromskiego. Wielki pisarz swe ostatnie dzieło w całości poświęcił puszczy jodłowej w Łysogórach i jako testament zostawił nam nakaz ochrony puszczy jodłowej przed inwazją kultury ludzkiej.

Do czasów wojny puszcza jodłowa zostawała w swej szacie pierwotnej i, mimo to, że stanowi własność państwową, pozostała nietkniętą. Na XVI Zjeździe Przyrodników i Lekarzy

w Moskwie projektowano nawet założenie w Łysogórach rezerwatu. Dopiero za czasów wolnej i niepodległej Polski ostrze siekiery i pila tartaka sięgają nieomal w serce Puszczy.

Od czasów wskrzeszenia niepodległej Polski prowadzoną jest akcja, aby podobnie jak we wszystkich kulturalnych państwach świata, założyć w Polsce szereg parków przyrody albo rezerwatów, w których ciekawe i dla danych jednostek geograficznych charakterystyczne krajobrazy byłyby w pewnym zakresie zachowane w swej pierwotnej dziewiczej szacie. Do takich miejscowości, wprost idealnych na park przyrody niezwykle ciekawy nietylko dla krajobrazu Polski, ale i środkowej Europy należy pasmo Łysogórskie. Wprawdzie jeszcze w 1922 r. delegaci Państwowej Komisji Ochrony Przyrody wyznaczyli pewne szczupłe tereny w paśmie Łysogórskiem, które miały tworzyć rezerwat, ale już sprawozdawca tej delegacji, prof. Dziubałtowski, miał pewne obawy, czy nie za daleko poszedł na kompromis względów naukowych ze względami ekonomicznemi i czy, jeżeli nie dziś, to w przyszłości nie spotkamy się z zarzutem, że z tych pięknych resztek pierwotnej Puszczy Świętokrzyskiej zostawiliśmy zbyt małą cząstkę.

I istotnie, doświadczenie kilkuletnie wykazało, że obawy te były istotne, bo eksploatacja terenów przyległych do miejsc, mających być rezerwatami, wprowadziła chorobę (kornik), a gleba jest zbyt cienka, by mogła utrzymać drzewa we fragmentach. Skutkiem tego Puszcza Jodłowa musi być zachowana w całości, a eksploatacja natychmiast przerwana.

W imię kultury i nauki polskiej zwracamy się z tem do społeczeństwa i Rządu polskiego oraz do Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w Polsce, by przyspieszyła swe prace nad realizacją stworzenia parku przyrody im. Stefana Żeromskiego w Łysogórach. Rozumiemy w pełni trudne położenie państwa. Jeżeli jednak buki i jodły mają ratować finanse Polski, pod ostrzem topora niech legną nie jedne z pierwszych, ale ostatnie.

Komitet Obrony Puszczy Jodłowej Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regjonalnych Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

(—) *Dr Włodzimierz Antoniewicz*
(—) *Dr Wacław Borowy*
(—) *Dr Jan Czarnocki*
(—) *Dr Seweryn Dziubałtowski*
(—) *Dr Regina Fleszarowa*
(—) *Wacław Sieroszewski*
(—) *Jan Dębski,* poseł na Sejm
(—) *Karol Irzykowski*
(—) *Aleksander Janowski*
(—) *Dr January Kołodziejczyk*
(—) *Dr Stanisław Lencewicz*
(—) *Aleksander Patkowski*
(—) *Zdzisław Dębicki*

Centralne Biuro Kursów dla Dorosłych:
(—) *Marjan Godecki*
Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica:
(—) *Dr Eustachy Nowicki* (—) *Piotr Banaczkowski*
Polski Klub Literacki:
(—) *Jan Lorentowicz*
Polskie Towarzystwo Botaniczne:
(—) *Dr Bolesław Hryniewiecki*
Polskie Towarzystwo Geograficzne:
(—) *W. Massalski* (—) *Dr J. Loth*
Polskie Towarzystwo Krajoznawcze:
(—) *Władysław Woydyno* (—) *St. Lewicki*
Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika:
(—) *Dr M. Konopacki*
Skarb Pracy Oświatowo-Kulturalnej:
(—) *Władysław Woydyno*

Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych:
(—) *Dr Emanuel Łoziński* (—) *J. Grabowski*
Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza:
(—) *Dr Bronisław Gubrynowicz* (—) *Leon Płoszewski*
Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie:
(—) *Karol Irzykowski*
Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego:
(—) *Dr Stefan Kopciński* (—) *Zygmunt Piotrowski*
Centralny Związek Kółek Rolniczych:
(—) *E. Malinowska* (—) *Zygmunt Kobyliński*
Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej:
(—) *Zygmunt Załęski*
Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych:
(—) *K. Stattlerówna* (—) *Ludwik Suda*
Centralny Związek Osadników:
(—) *Przedpełski*
Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej:
(—) *Franciszek Dąbrowski*
Związek Strzelecki:
(—) *Dr K. Dłuski* (—) *P. Podgórski*
Związek Teatrów Ludowych:
(—) *Adam Bień*
Związek Zawodowy Nauczycieli Polskich Szkół Średnich:
(—) *W. Forelle*
Związek Zawodowy Literatów Polskich:
(—) *J. Kaden-Bandrowski.*

W 1928 r. Komitet Obrony Puszczy Jodłowej przedstawił swój projekt rezerwatu, zwanego Parkiem Narodowym im. Stefana Żeromskiego, Państwowej Komisji Ochrony Przyrody.

W dniach 25 i 26 maja 1929 r. w Radomiu na dorocznym Walnym Zjeździe Regjonalnym, zorganizowanym przez Powszechny Uniwersytet Regjonalny im. St. Konarskiego, powzięto następującą uchwałę:

«Zjazd Regjonalny w Radomiu prosi Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych, aby na podstawie Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o zagospodarowaniu lasów państwowych, uznało lasy Łysogórskie jako las ochronny o charakterze rezerwatu zupełnego i ustaliło dla tego rezerwatu tryb wykonywania kontroli technicznej.

Zjazd zgodnie z Komitetem Obrony Puszczy Jodłowej stoi niezmiennie na stanowisku, że całokształt Puszczy Jodłowej musi być bezwzględnie obroniony i zabezpieczony prawnie jako Park Przyrody im. Stefana Żeromskiego». (*Nasze Drogi*, organ Powsz. Uniw. Regj. im. S. Konarskiego, Radom, Nr 5—6 z 1929 r.).

Na Ogólnym Zjeździe Literatów Polskich w Poznaniu, w dniach 6—9 czerwca 1929 r., p. Bernard Chrzanowski wygłosił z inicjatywy Komitetu Obrony Puszczy Jodłowej Związku P. N. S. P. następujący referat i przedstawił wnioski, jednomyślnie przyjęte przez Zjazd Literatów:

«Łysogóry — w paśmie Świętokrzyskiem — są pod względem naukowym, geologicznym i florystycznym — niezwykle ciekawe; ich gołoborza, rumowiska skał w zaraniu dziejów oraz ich do czasów przedwojennych dzika puszcza z jodłami, bukami, modrzewiami i swoistą roślinnością jest jedyną w swym rodzaju w Polsce. Zapewniają o tem uczeni, przyrodnicy.

Ustanowiono też dlatego już trzy rezerwaty: przy Św. Krzyżu, przy Łysicy i na górze Chełmowej. Uzupełniają się one w części, lecz nie są wystarczające. Nawet bowiem częściowe cięcie lasów rozrywa coraz więcej te trzy wyspy leśne; puszcza traci na spójności; wobec zbyt dużego procentu usuwanych drzew, wichry wyrywają często całe gniazda w rezerwatach; bliskość osiedli ludzkich nie może też być korzystną. Wzrasta wobec tego u naszych przyrodników obawa zarzutu w przyszłości, że ze szczątków puszczy zostawiliśmy zbyt małą cząstkę.

Względy finansowe są podobno rozszerzeniu rezerwatów przeciwne. Słuszną jest jednak uwaga odezwy Komitetu Obrony Puszczy Jodłowej, że «jeżeli jodły i buki mają ratować finanse Polski, to pod ostrzem topora niech lepiej padną ostatnie».

Nie wolno wywozić z kraju cudownych dzieł sztuki; nie wolno też niszczyć i cudów przyrody, a cudem takim jest ta puszcza cała. Uszanować, ochronić i zachować trzeba nam krasę naszej ziemi. To jeden powód zachowania puszczy.

Jest i drugi. Łysogóry, puszcza i jej okolica złączona jest ze Stefanem Żeromskim, może największym poetą urody polskiej ziemi, jej ziół i drzew, pól i gór, rzek i morza; jej środka— kieleckiego i sandomierskiego; jej południa — Tatr, jej północy — wybrzeża; całe Żeromski poświęca tej przyrodzie utwory: *Wisła, Międzymorze, Puszcza Jodłowa;* uduchowia przyrodę: bohater z *Bezdomnych* a młode pędy akacji; czerpie z niej siły ducha: Judym, przypatrujący się młodym listkom grabowym; u Żeromskiego przyroda współczuje człowiekowi: Rozlucki w *Urodzie życia* nad łąką kwiatów pełną w Cierniach. A najwięcej w jego utworach krajobrazów z łysogórskich okolic; Ciekoty, wąwóz mąchocki, jego strumień i łąki są w *Syzyfowych pracach* i w *Promieniu* i w *Bezdomnych* i w *Popiołach* i w *Urodzie życia* i we *Wszystko i nic.* Przecież Gawronki, Niemrawe, Głogi, Wygnanka i Ciernie, to wszystko te same Ciekoty! A już jedynie tylko w Żeromskiego utworach jest puszcza; on ją wprowadził do literatury w *Echach leśnych,* w *Urodzie,* w *Popiołach*, jej poświęcił cały utwór. Kto też chce Żeromskiego poznać, o nim pisać, winien, powiem m u s i, poznać Ciekoty, wąwóz mąchocki, Św. Katarzynę i p u s z c z ę! To drugi powód konieczności jej zachowania. Uszanować, ochronić i zachować trzeba to, co stało się źródłem wielkich skarbów naszej literatury. Przecież może ono stać się jeszcze i dla innych źródłem twórczości. A tem więcej zachować należy, że sam poeta sobie tego życzy, wołając:

«Puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska, chłopska, ma zostać na wieki wieków jako świat nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którem święty jeleń chodzi, jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i pieśń wieczności. Puszcza jest niczyja, nie moja, ani twoja, ani nasza, jeno Boża, święta».

Dlatego wnoszę w imieniu Komitetu Obrony Puszczy Jodłowej, aby Zjazd tych, którzy urodę ziemi polskiej opisują, literatów, powieściopisarzy, poetów, uchwalił:

«Rezerwaty w puszczy świętokrzyskiej winny być rozszerzone, połączone i p u s z c z a cała zachowana, jako Park Narodowy imienia Stefana Żeromskiego».

Referat p. Bernarda Chrzanowskiego zamieszczony został w roczniku IX *Ochrony Przyrody* z r. 1930, nadto *Głos Prawdy* w Nrze 302 z 16 czerwca 1929 r. zamieścił artykuł jego pióra *W sprawie Puszczy Świętokrzyskiej.*

Następnie Komitet był zajęty przygotowaniem planów i po ich przygotowaniu w dniu 11 maja 1930 r. w porozumieniu z Oddziałem Warszawskim Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz w porozumieniu z Ligą Ochrony Przyrody zorganizował posiedzenie, którego przebieg był następujący:

W sali Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie, przy ul. Karowej 31, o godzinie 20.20, wiceprezes Towarzystwa p. Aleksander Patkowski otwiera posiedzenie przy udziale 60 osób. Przypomniawszy poczynania P. T. K. na polu poznania Gór Świętokrzyskich oraz ich popularyzacji w społeczeństwie, zaprasza na przewodniczącego prof. Bolesława Hryniewieckiego. Przewodniczący odczytuje nadesłane depesze z Państwowej Komisji Ochrony Przyrody i od prof. Władysława Szafera z życzeniami dla podjętej akcji w sprawie ochrony Puszczy Świętokrzyskiej. Zkolei prezes honorowy P. T. K. p. Aleksander Janowski mówi o tem, czem dla społeczeństwa polskiego, oddzielonego od Tatr kordonami zaborczych granic, były Góry Świętokrzyskie i czem się one dla serc naszych stały, dzięki natchnionej o nich pieśni Stefana Żeromskiego, następnie prof. Seweryn Dziubałtowski przedstawia stan puszczy jodłowej, jej war-

tość dla nauki i piękno krajobrazu. Mówi o grozie zagłady Puszczy Jodłowej i wzywa do akcji w jej obronie.

P. Al. Patkowski przedstawia projekt memorjału w tej sprawie. Zebranie uchwala powołać Delegację do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w składzie: prof. Bolesława Hryniewieckiego jako przewodniczącego oraz prof. Seweryna Dziubaltowskiego, Ferdynanda Goetla, Aleksandra Janowskiego, Aleksandra Patkowskiego i Wacława Sieroszewskiego, która memorjał odczytany i przyjęty złoży, prosząc Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o Wysoki Protektorat nad ochroną Puszczy Jodłowej.

W roku 1930 wreszcie Kółko Krajoznawcze przy gimnazjum im. Bł. Kingi w Radomiu wzniosło własnym kosztem u stóp Łysicy w Górach Świętokrzyskich kamień pamiątkowy z napisem: «Puszcza jest niczyja. Nie moja, nie twoja, jeno Boża — Święta».

Jest to pierwszy pomnik ku czci Żeromskiego, wzniesiony przez młodzież polską, w Jego ojczystych stronach.

W dniu 24 października 1930 roku Pan Prezydent Rzeczypospolitej wyraził swą zgodę na objęcie Wysokiego Protektoratu nad Komitetem Ochrony Puszczy Jodłowej.

PRZYPISY

[1] Jest ono odległe od Kielc 4 mile szosą na Górno-Krajno-Bodzentyn; najlepszy dojazd kolejką wąskotorową z Zagnańska (pierwsza stacja od Kielc w kierunku Warszawy) do Św. Katarzyny.

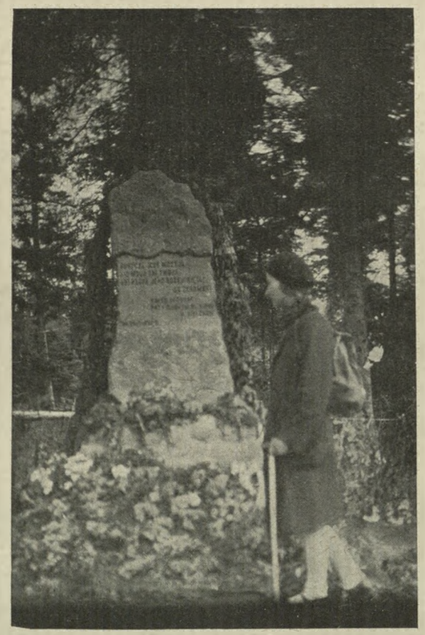

Ryc. 45. Kamień pamiątkowy u stóp Łysicy, wzniesiony przez Kółko Krajoznawcze gimnazjum im. Bł. Kingi w Radomiu.

ADOLF DYGASIŃSKI I STANISŁAW WITKIEWICZ

(KARTKA Z PRZESZŁOŚCI)

1. WĘDROWIEC

Rok 1880, rok jubileuszu J. I. Kraszewskiego, był punktem zwrotnym na wielu polach życia polskiego. Walka «młodych» ze «starymi», którą rozpoczął i od lat już czternastu prowadził był z temperamentem bojowym *Przegląd Tygodniowy*, zaczęła wkraczać w nowy okres. Głównem zadaniem obozu postępowego była dotychczas obrona nowych poglądów filozoficznych, i walka z filisterstwem w literaturze i życiu. Zresztą prąd ten płynął wówczas przez całą Europę. Rozwój atoli stosunków społecznych po powstaniu r. 1863 wysunął w Królestwie na widownię nowe zagadnienia społeczne i polityczne. Dotychczasowe hasła stawały się niewystarczające. Nowe zaś ideje nie zawsze były rozumiane przez wszystkich w obozie postępowym. To też główny bojowy szermierz obozu młodych Aleksander Świętochowski wycofuje się z *Przeglądu Tygodniowego* i w *Nowinach* chłoszcze biczem satyry nietylko obóz konserwatywny, objawy ciemnoty i nieuctwa, ale w swoich «Listach z Paragwaju» występuje także i przeciwko różnym objawom nowatorstwa, jak on powiada — niedowarzonego. Sienkiewicz zaś zwrócił oczy ku przeszłości, w której szukał pokrzepienia serc. Nastąpiło rozsunięcie szeregów obozu «młodych», którzy w miarę lat i przybywającego doświadczenia przesuwali się ku obozowi «starszych».

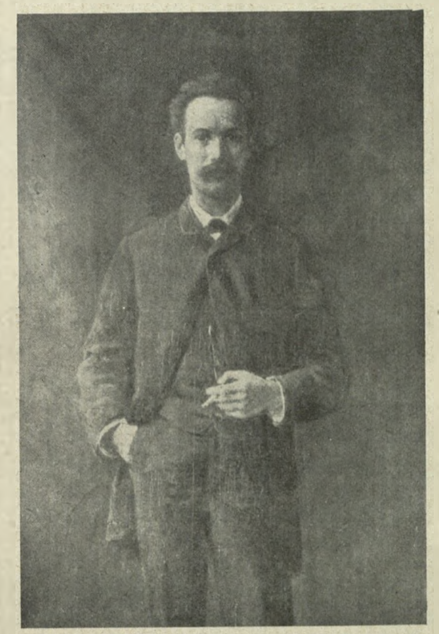

Ryc. 46. Artur Gruszecki, wydawca *Wędrowca*. Portret pendzla Al. Gierymskiego.

Nowe prądy odczuwał Bolesław Prus, obdarzony czułem sercem i niezwykle wrażliwą organizacją artystyczną, reagującą na sprawy społeczne. Pisze *Powracającą falę*, która jest świadectwem odczucia przez niego nowych prądów społecznych. A jak pojęcia zagmatwane były, świadczy fakt charakterystyczny, że postępowa pisarka Orzeszkowa obawia się tej nowej «fali», którą przyniosło życie; widzi w niej zapowiedź krwawych rozstrzygnięć i pisze swoje *Widma*. A przecież T. T. Jeż widzi możność uzdrowienia zaognionych stosunków dworu i chaty na drodze spółdzielczości wiejskiej, którą propaguje we *Wnuku chorążego*. Jeż szedł z duchem czasu, wonczas bowiem wieś duńska rozpoczęła pracę odrodzenia kraju zapomocą kooperacji i oświaty. Ideę tę podejmie potem samodzielnie i konsekwentnie przeprowadzi Adolf Dygasiński, pisząc *W Swojczy*, czyli przedstawiając obraz wsi polskiej, zorganizowanej według zasad kooperacji. Rok 1880 jest więc okresem, w którym wyraziściej zaznaczają się nowe stosunki społeczno-polityczne, a wskutek tego następuje przegrupowanie szeregów przedewszystkiem na polu publicystyki.

Adolf Dygasiński, który ponownie przybył do Warszawy po swym pobycie w Krakowie, nie poprzestał na pracy pedagogicznej i naukowej; rzucił się także w wir publicystyki. Pisywał do *Kurjera Codziennego, Nowin, Tygodnika Powszechnego, Świtu*. Atoli najszerzej wypowiadał się w sprawach natury społecznej w *Przeglądzie Tygodniowym*. Na łamach tego pisma drukował artykuły naukowe, polemiczne, sprawozdania, a także zamieszczał sporo notatek w słynnej rubryce Echa Warszawskie. W tym to czasie wszedł Dygasiński w zażylsze stosunki z Duninami Karolem i Teodorem, Hermanem Bennim i dr. K. Hertzem, pisującym artykuły treści przyrodniczej do *Przeglądu*. I tu, w redakcji *Przeglądu*, ponownie zetknął się Dygasiński z Arturem Gruszeckim, który w r. 1880, przyjechawszy z Krakowa, zgłosił się do redakcji *Przeglądu Tygodniowego*, a gdy zaczął w nim pisywać, w niedługim czasie zbliżył się z grupą postępowych pisarzy. «*Przegląd Tygodniowy* — pisze sumienny obserwator tej epoki — usiłując być ciągle wyrazem najświeższych poglądów i dążności, stał się jedynym, jak dotąd, u nas przedstawicielem radykalizmu. Z tego nowego punktu widzenia poddał krytyce zasady nietylko liberalizmu mieszczańskiego, nietylko form parlamentarnych, nietylko wolnej konkurencji, ale nawet wystąpił przeciwko hasłu pracy organicznej, której był pierwszym w Warszawie głosicielem. Na miejsce odrzuconego nie wygłosił dotychczas wyraźnie *Przegląd* żadnego nowego (hasła)... Wiadomo tylko, że *Przegląd* dawniejsze stanowisko postępowców uważa już za przestarzałe...»[1]

Odczuwając nowe prądy, które się zjawiły, jako odbicie nowych stosunków wkroczył *Przegląd Tygodniowy* w drugą fazę swej działalności publicystycznej. W artykule «My i nasze sztandary» Adolf Dygasiński [2] poddał krytyce owoczesną atmosferę i stosunki społeczne w Polsce. Przedewszystkiem — powiada Dygasiński — «najgłówniejszą cechą i wyznaniem wiary chorągwi postępowej w Polsce jest nie negowanie tradycji, ale dążność do zasilenia ducha narodowego ideami cywilizacji zachodniej». Zresztą Dygasiński przez całe życie przyczyniał się do «zasilania ducha narodowego ideami cywilizacji zachodniej», słusznie mniemając, że «filozof z nad Tamizy może mieć uczniów i adeptów swoich nad Wisłą». Rozejrzawszy się w warunkach życia naszego, przychodzi Dygasiński do przekonania, że «my się demoralizujemy na różnych polach pracy. Pisujemy niekiedy między linjami. Wytwarzamy oryginalną szkołę obłudy i kłamstwa. Przez to każdy z czasem woli być dwuznacznym niż otwartym. Zachodzi pytanie dosyć poważne, czy mamy się dalej wyrabiać w tym kierunku? Bo jest to kwestja doniosła czy to, co dziś wydaje kwiaty wątpliwego zapachu, nie wyda z czasem w przyszłości zabójczych, pełnych jadu owoców?... Na sztandarze wypisaliście n a u k a, a w umyśle dźwigacie brzemiona ciemnoty. Na sztandarze czyta się: r e l i g j a, a w sercu widnieje obluda. Na sztandarze m i ł o ś ć z i o m k ó w — w głębi robak grubego egoizmu. Wreszcie wzięliście za hasło: p r a c a, ale przedsiębierzecie zabić energję».[3] Była to niejako odpowiedź d e m o k r a t y na l i b e r a l n e «Wskazania polityczne».

Życie publiczne owego czasu wyrażać się mogło albo w pracy konspiracyjnej, z której młodzi działacze bywali brutalnie wyrywani do X pawilonu cytadeli, albo na łamach pism warszawskich.

«Publiczność nasza — pisze Dygasiński — jak każda publiczność jest zdrowa, zanim zacznie czytać gazety». A poziom prasy owoczesnej był niski. Sfera zainteresowań niewielka, bo życie publiczne ograniczone. Z konieczności pozostawała nauka, literatura, sztuka i ploteczki z bruku miejskiego. Szerzyła się jednak wszędzie plotka. Dziennikarstwo goni za sensacją, grzęznąc coraz więcej w bagnie. Charakterystycznym objawem dla owych czasów był upadek *Nowin*, redagowanych przez Bolesława Prusa. Dziennik ten «upadł, bo był niemym protestem dla zepsucia czytelników, upadł bo pragnął oddziaływać nie na nerwy czytelników, ale na ich umysły. I zginął ideolog».[4] Poziom owoczesnej prasy nie był wysoki, skoro w dziesięć lat potem stwierdzał jeszcze I. Matuszewski, że «nasze warszawskie dziennikarstwo, przejąwszy od zagranicznego wszystkie jego wady, dodało do nich jeszcze bezbarwność i płytkość».[5]

Nic dziwnego, że ramy publicystyki były w tej atmosferze za ciasne dla Dygasińskiego. Nie mógł się w niej wypowiedzieć całkowicie. «Aby więcej widzieć — powiada w jednym

z pierwszych utworów beletrystycznych — przedrzeć się trzeba duszą poza granice wszystkich horyzontów mej ziemi, wznieść się i zobaczyć jeden wielki horyzont kraju. Oczyma duszy trzeba zbadać jego dzieje, sercem i rozumem wniknąć w tajemne głębiny. Całem życiem, całem jestestwem trzeba wziąć udział w boskiej naturze, aby rozumieć szczęście i smutek ludzki, aby się śmiać i płakać z bliźnimi braćmi».[6]

Dla tej poetycznej duszy przyszedł wreszcie moment, że narodził się oto przyszły piewca ziemi ojczystej i wielki poeta przyrody.

Gdy Stanisław Witkiewicz poznał się z Dygasińskim, obaj byli czynni, każdy na innem polu twórczości. Dygasiński był już znany jako publicysta, pedagog i tłumacz dzieł naukowych. A nadto ogłosił już parę pierwszych utworów beletrystycznych, między innemi prawdziwe arcydzieła: nowelki *Wilk, psy i ludzie* i *Co się dzieje w gniazdach?* Wniosły one do literatury naszej ton tak nowy, oryginalny i świeży, wprost niezwykły, że odrazu zwróciły na siebie uwagę. O tych pierwszych utworach literackich Dygasińskiego krytyka owoczesna pisała, że odznaczają się one takiem «odczuciem i oddaniem życia psychicznego, nietylko ludzkiego i zwierzęcego, ale nawet powiedzieć prawie można, całej natury organicznej, że dotąd nic podobnego w literaturze naszej nie spotkaliśmy». Wszedłszy na teren literatury pięknej, «został może, sam o tem nie wiedząc nawet, jednym z najznakomitszych pisarzy polskich, a co ważniejsza, jedynym oryginalnym», jak stwierdza, współczesny Dygasińskiemu, krytyk literacki.[7]

Witkiewicz zaś po przyjeździe z Monachjum (w r. 1882) otworzył w Warszawie pracownię, malował znakomite obrazy i prowadził ciężki żywot cygana-artysty. Były to bowiem czasy, kiedy «wołano na artystów, na twórców, żeby robili małe obrazki i figurynki i sprzedawali je tanio, wychodząc z fałszywego wyobrażenia o ubóstwie i ekonomicznej niemocy społeczeństwa. Tymczasem to właśnie co stanowiło społeczeństwo, ta warstwa, która stała na przedzie, wcale nie była w tak złych interesach. Reforma społeczna przyniosła sporo kapitałów za wykup ziemi, przemysł wzrastał gwałtownie, rolnictwo cieszyło się wysokiemi cenami na produkty; bogactwo tych właśnie warstw, do których należało wołać: — Nie bądźcie barbarzyńcami! — wzrastało — ale sztuki nie potrzebował nikt... Były to przecież czasy, kiedy kupiec tabaczny, Dawid Rozenblum, kupował Grunwald; kiedy Siemiradzki darowywał muzeum narodowemu obraz, stanowiący wartość dużego majątku; kiedy nasi malarze zaczynali robić fortuny za granicą, a kiedy w Warszawie dwóch pierwszorzędnych malarzy zjadała nędza, paraliżująca wszelkie wysiłki coraz liczniejszej garstki ludzi, którzy się rzucali w świat sztuki».[8] Wówczas przecie pisał Gierymski do Witkiewicza, że «w Polsce lepiej być koniem wyścigowym niż malarzem». Były to czasy bardzo ciężkie dla artystów i literatów. Borykając się z trudnościami i przeciwieństwami materjalnemi życia, Dygasiński pisze utwory pedagogiczne wielkiej wartości, przyswaja społeczeństwu zdobycze cywilizacji zachodniej, uprawia publicystykę, i ma jeszcze czas i starczy mu sił, aby snuć z duszy swej owe prawdziwe perełki o wiośnie, słońcu, kwiatach bzu, jaskrach, błyszczących w świetle promienia słonecznego, o wróblach, słowikach, zającach i wszelkich kundlach wiejskich. A być wonczas literatem, na to trzeba było samozaparcia, jeśli nie umiało się sprzedawać frazesów, albo nie należało do kliki. Dygasiński zaś nie bardzo się znał na interesach, a do kliki żadnej nie należał, stał na uboczu; czapkować nie lubił, był na to za dumny, nie miał tego we krwi, była to prawa, szlachetna natura artysty.

W tym czasie w Warszawie Aleksander Gierymski często przymierał głodem, ten Gierymski, który był otoczony szacunkiem i powodzeniem za granicą... Ten Gierymski, który miał już za sobą tak nadzwyczajne obrazy, jak «Gra w Mora» i «Austerja w Rzymie». Borykał się z losem i Witkiewicz, a przecież miał talent szczery, prawdziwy i tworzył już rzeczy piękne. Prasa wyróżniała już jego obrazy (np. «Targ» lub «Patrol»), jako dzieła rzetelnej sztuki. A tymczasem ten niezwykły artysta nie miał na chleb codzienny.

Dygasiński rad uciekał z Warszawy, gdy mu zanadto dokuczyła. Uciekał najchętniej w swe strony ojczyste: na Ponidzie, w okolice Pińczowa, w Skalmierskie, do Ojcowa.

«Kiedy nam kilku — pisze Stanisław Witkiewicz — którzyśmy tak samo byli bici przez nędzę

i dręczeni przez niezgodę z otoczeniem, kiedy nam to życie dogryzło tak, że już wytrzymać nie można było, uciekaliśmy za Wisłę, na praskie targowisko, w tłum i gwar wiejskiego jarmarku. Brnąc w błocie, szarpani wiatrem, sieczeni przez deszcz, cieszyliśmy się gwałtownością wrzaskliwego życia, całą tą tak bajecznie typową, oryginalną, tak bardzo swojską atmosferą wsi, która się tu stykała z miastem i przeciwstawiała się swemi plemiennemi cechami, kosmopolitycznym formom miejskiego życia. Uciekaliśmy za Pragę w bagna i zarosłe oczeretami łachy, wrzynające się w piaski za Siekierkami; szliśmy do wsi, jarzącej się od czerwonych chust i wełniaków dziewczynek, którym płowe warkoczyki okalały z dwóch stron śmiejące się twarze, i nie mogliśmy się oprzeć tej żywiołowej energji, młodości i wesołości, która biła z całej wsi, dygocącej od oberka, śpiewanego przez dzieci, zamknięte w chałupach, podczas kiedy starsi kopali gdzieś ziemniaki na szarej roli. Szliśmy dalej przez jesienne ścierniska, przez nasypy żółtych piasków, aż ku dalekim borom sosnowym. Szliśmy bez celu określonego naprzód i nazad, za wrażeniami, za obrazami, «gadając z ziemią, która głucha była dla mieszczan, tysiącami głosów szeptała nam do ucha»; brnęliśmy w nocy przez podszycie leśne i wracaliśmy do miasta, gdzieś nad ranem, do miasta drzemiącego w rudej mgle kurzu i dymu, wracaliśmy zmęczeni, z bolącemi nogami, ale z duszą ukojoną, pełną jasnych i niczem niezbrukanych wrażeń, i z krwią oczyszczoną wdychaniem, przepojonego żywicą powietrza sosnowych gąszczy».[9]

W r. 1883 ożenił się Artur Gruszecki, przebywający już od paru lat w Warszawie i pisujący do różnych czasopism. Był to szczęśliwy moment dla rozwoju stosunków literacko-artystycznych w Warszawie. Gruszecki bowiem miał szlachetne ambicje. Otrzymawszy znaczny posag za żoną, panną J. Certowiczówną,[10] postanowił wydawać własne pismo. Odkupił od Wincentego Dawida upadającego *Wędrowca*, który poprzednio, za redakcji Filipa Sulimierskiego, poświęcony był przeważnie rozpowszechnianiu wiedzy przyrodniczej, zwłaszcza geograficznej. Gruszecki, umysł żywy, temperament ruchliwy, bujny, poszukiwał nowego wyrazu dla swych dążności. *Wędrowiec* miał się stać nową placówką. Poruszał te sprawy często z Dygasińskim, który namawiał Gruszeckiego, aby pismu nadać kierunek społeczny. Ideą Dygasińskiego było, aby przedstawić Polskę etnograficznie, krajobrazowo. W tym celu oczywiście należałoby wyszukać odpowiednich ludzi, którzy mogliby Polskę opracować z punktu widzenia artystycznego.[11] Dlatego też Dygasiński namawiał Gruszeckiego do wprowadzenia kierownictwa artystycznego w piśmie. Los szczęśliwy zdarzył, iż p. Gruszecka pozostawała w zażylszych stosunkach z p. Oktawją Radziwiłłowiczówną, późniejszą pierwszą żoną Stefana Żeromskiego. P. Radziwiłłowiczówna przyjaźniła się z Witkiewiczem i zaproponowała jego właśnie na takiego kierownika artystycznego. Projekt ów poparł Dygasiński. Gruszecki udał się więc do pracowni Witkiewicza zamówić winietę tytułową *Wędrowca* i jednocześnie po dłuższej rozmowie zaangażował go na kierownika artystycznego pisma. Zarazem został Witkiewicz zaproszony na pierwsze posiedzenie redakcyjne. Owo posiedzenie redakcyjne, odbyło się z udziałem Dygasińskiego, Ad. Zakrzewskiego, Karola Dunina, Witkiewicza. A był też na nim i Antoni Sygietyński, który przyszedł z Witkiewiczem. Sygietyński niedawno przybył do Warszawy po paroletnim pobycie w Paryżu, skąd nadsyłał do *Ateneum* znakomite studja o pisarzach francuskich: Flaubercie, Zoli, braciach Goncourt i t. p. Powróciwszy do kraju, zaczął pisać o malarstwie i wygłaszał poglądy, które go zbliżyły z Witkiewiczem.

Witkiewicz wespół z Sygietyńskim nie zgodzili się na pismo o przewadze kierunku społeczno-narodowego, czego zwolennikami byli Dygasiński, Gruszecki, Dunin. Wkońcu przeforsowali ten punkt widzenia, żeby pismu nadać przewagę rzeczy artystycznych; zdołali także pociągnąć do tej idei i Dygasińskiego. Ostatecznie stosunki ułożyły się tak, że kierownictwo objęli Dygasiński, Sygietyński, Witkiewicz. W *Wędrowcu* zamieszczał Dygasiński artykuły społeczne i treści publicystycznej, drukował tu swe nowele, ale pisywał również i do *Przeglądu Tygodniowego*, do *Kurjera Codziennego*, *Kurjera Warszawskiego* oraz innych pism. Prawdziwie bojowym pisarzem *Wędrowca* został Witkiewicz, dotychczas malarz oraz ilustrator owoczesnych czasopism. Wprowadziwszy do pisma Aleksandra Gierymskiego, rozwinął gorączkową działalność artystyczną. Postanowił zreformować pismo pod względem graficznym, co w owoczesnych warunkach techniki drukarskiej na gruncie warszawskim przedstawiało duże trudności. Wszakże Witkiewicz nie cofnął się przed niemi. Już w pierwszych numerach pisma znajdujemy jego rysunki. Dygasiński np. zamieszcza artykuł o Spencerze, a na czele artykułu — portret myśliciela angielskiego, rysowany przez Witkiewicza. *Wędrowiec* drukuje «Szkice z Poznańskiego» pióra T. T. Jeża, a każdy odcinek ilustrowany jest przez Witkiewicza. Ale rzecz najważniejsza, iż w redakcji *Wędrowca* artysta, dotychczas władający pendzlem, przeobraził się w artystę szermującego piórem.

Ryc. 47. Ad. Dygasiński i Al. Gruszecki przy szachach. Z boku przygląda się grze Aleksander Gierymski.

«Kiedy nakoniec przebrała się miara i kiedy, wskutek objęcia przez p. Artura Gruszeckiego wydawnictwa *Wędrowca*, zostaliśmy dopuszczeni do głosu, stoczona została rozstrzygająca walka...»[12]

Witkiewicz, obdarzony umysłem jasnym, przenikliwym a jednocześnie i fanatycznym, szczery artysta, o niepospolitym talencie malarskim, odczuwający głęboko piękno, był jakby powołany do tego, żeby odrodzić krytykę, w której panowali uczeni profesorowie w rodzaju H. Struvego i Gersona, lub reporterzy kurjerkowi, wypisujący bzdury, wołające o pomstę do nieba. Rozpoczęła się walka Witkiewicza, prowadzona namiętnie z wielką siłą argumentacji, z dużym talentem polemicznym. Witkiewicz zaczął przewartościowywać dotychczasowe sądy i poglądy estetyczne. A przedewszystkiem wydobył na jaśnię tak wielkie talenty, jak Aleksandra Gierymskiego, Chełmońskiego, Rodakowskiego...

Zasługą trwałą Gruszeckiego jest, że na terenie redakcji *Wędrowca* umożliwił powstanie ośrodka, który gromadził ludzi o pewnej wspólności prac i celów, ułatwił tym ludziom promieniowanie na społeczeństwo nowych idei. «Radykalna zmiana pojęć o sztuce i jej teorji, wydobycie na światło kilku talentów, pokazanie najlepszych prac drzeworytniczych w chwili przełomowej, kiedy drzeworytnictwo miało upaść, wyparte przez nowe sposoby reprodukowania, to są niedające się zaprzeczyć skutki paroletniego istnienia *Wędrowca* w rękach ówczesnych wydawców».[13]

W takiej atmosferze redakcyjnej nastąpiło zbliżenie między Dygasińskim a Witkiewiczem, Gierymskim i Sygietyńskim. Owo zbliżenie doprowadziło do przyjaźni, która była niejednokrotnie kanwą dla podniet artystycznych.

Trzyletni okres *Wędrowca* za redakcji Gruszeckiego był w skutkach bardzo dodatni dla

owoczesnych stosunków literacko-artystycznych. Orzeźwił atmosferę. A co najważniejsze powołał «jednoczyć coraz większą grupę ludzi, dążących do jednakich celów, celów mało jeszcze uświadamianych w społeczeństwie, a dla których osiągnięcie posiadania pisma, wydawanego bez interesów spekulacyjnych, było najdzielniejszym środkiem, jak było jedynym warsztatem do pracy dla ludzi, którzy dążyli do zupełnego wypowiedzenia swojej indywidualności, do najswobodniejszego przejawienia myśli».

Upadł wszakże *Wędrowiec* odkupiony przez Gruszeckiego za dużą, jak na owe czasy, sumę 6.000 rs. Administrowany w sposób niewłaściwy, przynosił wydawcy coraz większe deficyty, aż wreszcie musiał upaść.[14] Najważniejsza była strata moralna, rozproszyło się bowiem grono ludzi o wybitnych indywidualnościach, zjednoczonych wspólnością pracy i celów.

Genjalny Aleksander Gierymski, zdręczony przez biedę, szarpany przez gorączkę nieujawnionych pragnień artystycznych, a przytem ciężko chory nerwowo, wyjechał ostatecznie na kurację do Wiednia, a stamtąd do Blankenberg, a wreszcie do Heist am Zee, gdzie już zaczął, odzyskawszy zdrowie, zbierać motywy i czynić studja do swych prac malarskich. Wprawdzie powrócił jeszcze do Warszawy, ale już w niej długo nie zabawił, wyjechał ponownie do Krakowa, do Monachjum, potem do Paryża, skąd udał się do Włoch, gdzie ostatecznie tej duszy zdręczonej przyniosła ukojenie śmierć-wybawicielka. Przebywając za granicą, Gierymski przez pewien czas korespondował z Witkiewiczem, ale trudno jest dzisiaj ustalić, czy pisywał do Dygasińskiego. W spuściźnie po Adolfie Dygasińskim niema żadnych listów Gierymskiego. Brak również jakiejkolwiek wskazówki, z której możnaby wywnioskować, że taka korespondencja była prowadzona. Tylko w liście do St. Witkiewicza z dn. 21 grudnia 1891 pisze Dygasiński: «...u nas niema literatury, tylko handel literaturą. Dotychczas stoję zawsze na boku, nie należę do żadnej kliki i sprzedaję z wolnej ręki moje bzdurstwa. Dopókiście Wy byli w Warszawie, Ty, Gerolimo[15] podniecaliście mnie artystycznie. Obecnie jest tylko Sygiet...»

Prawdopodobnie stosunki bliższe z konieczności rozluźniły się po wyjeździe ostatecznym Gierymskiego. Pozostał Witkiewicz, który po upadku *Wędrowca* stracił podstawę swej działalności na polu publicystyki i krytyki. Wprawdzie po pewnym czasie został kierownikiem *Kłosów*, ale na krótko i zresztą nie mogło to wyczerpać całej jego twórczości, ile że ten artysta-malarz z powodzeniem uprawiał już działalność literacką i na tem polu świetnie przecież zadebiutował na łamach *Wędrowca*. Zresztą Witkiewicz miał w *Kłosach* stosunki bardzo trudne. Był on pod każdym względem człowiekiem nowym, a zarazem nowoczesnym o wybitnych tendencjach reformatora w swoim zakresie pracy. Duży krytycyzm, nieustępliwość, połączone z fanatyczną wprost namiętnością w obronie swych poglądów czyniły zeń prawdziwego człowieka idei, ale bynajmniej nie ułatwiały mu stosunków na terenie pracy zawodowej w świecie dziennikarskim. Po upływie pół roku Witkiewicz usunął się z redakcji *Kłosów*. Skłonił go do tego brak tej swobody ruchów, jaką miał w *Wędrowcu* i coraz bardziej pogarszające się zdrowie, tak że w r. 1890 musiał wyjechać ostatecznie do Zakopanego. A żałować wypada, że Witkiewiczowi nie udało się wprowadzić w życie tych pomysłów, które żywił w owym czasie. Wpłynęłoby to równie odświeżająco na nasze dziennikarstwo owoczesne, jak krytyki Witkiewicza na stan tamtoczesnych sądów i pojęć estetycznych.

Były to czasy, kiedy francuscy pisarze naturalistyczni, jako też i malarze pokazali światu różne zakulisowe strony życia paryskiego, pozostające dotychczas w ukryciu. Louis Blanc już przed dwudziestu laty nadsyłał z Londynu korespondencje do *Temps*, *Etoile Belge* oraz do *Europe* w Niemczech, w których to listach dawał obrazki nędzy angielskiej, przedstawiał środowisko różnych «*Ticket of leave*» *men'ów* i *pick-pocket'ów*. A w ósmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia rozwijał się już w dziennikarstwie anglosaskiem reportaż, polegający na chwytaniu fotograficznych obrazków życia. Witkiewicz opowiada, że dawniej[16] już miał plan wydania książki o Warszawie «żywej, obecnej, tak jak ona w starych murach drga nowem życiem, jak ogarnia sąsiednie pola swemi ohydnemi kamienicami; jak cierpi i jak się cieszy, z całą szczytnością i całem plugastwem, jakie w niej istnieje; od poddaszy do piwnic, od pałaców do dziur

w wiślanych brzegach, w których gnije zdziczała, zjadana przez wszy i choroby ludność. Słowem, dania całkowitego obrazu tej rzeczy dziwnej i potwornej, jaką jest wielkie miasto; wydobycia na jaw tych krain, graniczących z sobą, a nic o sobie nie wiedzących; ukazania w słowie i obrazie tych dziwnych sprzeczności zjawisk, tych szczytów myśli i czucia i ciemnych przepaści zdziczenia i upodlenia. Pokazanie ludzi żywych wszelkiego rodzaju...»[17] Z relacji Artura Gruszeckiego wiadomo, że Dygasiński namawiał go, aby właśnie po objęciu *Wędrowca* przedstawić w słowie i obrazie życie nietylko stolicy, ale całego kraju. A więc zespół *Wędrowca* niechybnie sympatyzował z pomysłami czy też planami Witkiewicza. «Kiedy pierwszy raz powziąłem ten zamiar — powiada on — nie myślałem, że sam będę pisał, chciałem się stowarzyszyć z jakim literatem i przeżyć wspólnie tę całą Warszawę, a następnie stopić ilustracje z tekstem na jeden wyraz, na jedno wrażenie». Bardzo być może, że ten zamiar powstał pod wpływem rozmów z Dygasińskim, który przy zakładaniu *Wędrowca* proponował opracować Polskę artystycznie tak, aby «pokazać ludzi żywych wszelkiego rodzaju». Ale teraz, kiedy rozbudziły się w Witkiewiczu aspiracje literackie, chce sam pisać, a ilustracje zostawić innym; wzmiankuje o tem, że poddawał podobno tematy Gierymskiemu, Podkowińskiemu, Pankiewiczowi. Na kartach *Wędrowca* i *Kłosów* pozostały pewne próby z zamierzonego planu, ale próby w postaci rysunków Masłowskiego, St. Chełmońskiego, Gierymskiego i Podkowińskiego, rzadziej Witkiewicza.

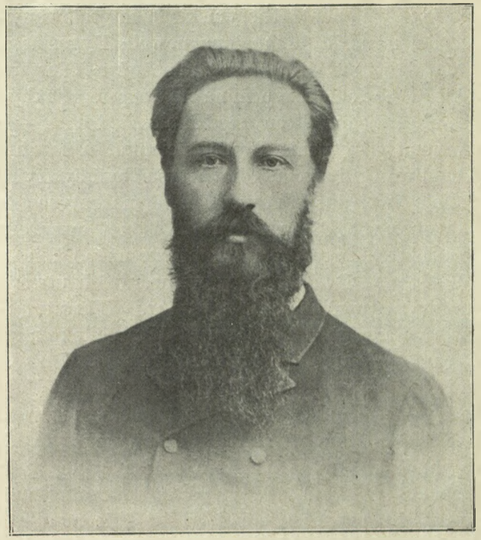

Ryc. 48. Antoni Sygietyński, współredaktor *Wędrowca*.

Dygasiński zaś w okresie *Wędrowca* nietylko pracował teoretycznie i praktycznie na niwie pedagogicznej, nietylko był płodny na polu publicystyki, ale — i to najważniejsze — coraz bujniej rozwijał swój talent literacki. W okresie *Wędrowca* Gruszeckiego napisał 52 utwory beletrystyczne, wprawdzie niektóre z nich były to niewielkie nowelki, ale były to — perełki. Oczywiście, że umieszczał je nietylko w *Wędrowcu*,[18] ale w różnych czasopismach i dziennikach. Z pism codziennych — przeważnie w *Kurjerze Warszawskim* i *Kurjerze Codziennym*. W roku 1886 pisze Dygasiński w tygodniku *Romans i Powieść* swój utwór *Na warszawskim bruku*, który jest właśnie zobrazowaniem życia proletarjatu, życia grajków w knajpie warszawskiej. W roku następnym drukuje w *Bibljotece Romansów i Powieści* niezmiernie charakterystyczny romans obyczajowy, który potem wyszedł w trzytomowem wydaniu książkowem. Romans ów to *Nowe tajemnice Warszawy* (t. I. «Z pod ciemnej gwiazdy», t. II. «Upośledzeni i wybrani», t. III. «Co lepsi, marnieją»). W utworze tym są właśnie opisane różne warstwy społeczne i ludzie, którzy pochodząc z rozmaitych środowisk społecznych, spadają do poziomu rycerzy przemysłu. Dygasiński, pisząc swoje *Nowe Tajemnice Warszawy*, chciał właśnie dać «całkowity obraz tej rzeczy dziwnej i potwornej, jaką jest wielkie miasto... od poddaszy do piwnic... wydobyć na jaw krainy graniczące z sobą a nic o sobie nie wiedzące... chciał ukazać Warszawę żywą, zmienną, ruchliwą...»

Jeżeli się przegląda roczniki *Wędrowca* z owych czasów, zauważyć można pewną wspólność tematów między Podkowińskim, Witkiewiczem, Masłowskim, Chełmońskim, Gierymskim i — Dygasińskim. Łączy ich wszystkich pewien naturyzm. Stróż, latarnik, śmieciarka, tragarz, występują na obrazach, w rysunkach czy ilustracjach Masłowskiego, Gierymskiego i Podkowińskiego. Gdy

patrzymy na obraz Gierymskiego zatytułowany «Z nad brzegów Wisły», albo na «Lublin» — przychodzi na myśl ta lub inna nowela Dygasińskiego, w tak szczególny sposób zaakcentowany jest tam krajobraz. Przecież «Śmieciarka» Gierymskiego, to jakby żywa ilustracja jakiejś Dygasińskiego noweli: przypomina się atmosfera jakby miejskich «podwórzowych dramatów». Za «Śmieciarką» z jednej strony siedzi pies, z drugiej — kot przygląda się czemuś, opodal kury wyszukują w ziemi pożywienia. Idylla, sielanka, a za chwilę obraz może się zmienić pod wpływem żywej, ruchliwej fali życia. Obaj artyści byli bystrymi obserwatorami, obaj chłonęli w siebie życie całą pełnią swej duszy. A wraz ze zdemokratyzowaniem społeczeństwa, demokratyzowała się i sztuka. Na obrazach Gierymskiego z historji owoczesnego życia Warszawy widzimy różne warstwy, charakterystykę życia tamtoczesnego. Ten wielki zapoznany malarz pokazał malowniczość Warszawy. Dygasiński w wielu swoich utworach przedstawia warstwy niższe, lud, jako część natury, a w *Nowych Tajemnicach Warszawy* charakteryzuje życie owoczesne. Jak Gierymski zwraca uwagę na malowniczość architektoniczną miasta, podobnie Dygasiński przedstawia malowniczość, rzecby można, obyczajową. W utworach Gierymskiego i Dygasińskiego dotyczących miasta, czuć tę samą atmosferę tematu. «Tajemnice Warszawy nie kończą się nigdy — powiada Dygasiński — a zaczęły się jeszcze przed założeniem tego miasta. Życie nie jest powieścią ułożoną w fabułę, którą wymarzyła głowa literata. Jest ono obrazem nigdy nieskończonym. Jeżeli kto za bohatera obiera sobie społeczeństwo albo przyrodę, to nie może działaniu zaznaczyć kresu. Tam, gdzie się zatrzymał jeden autor, jest zaraz miejsce dla drugiego; wszystkie powieści jednej epoki, o ile malują prawdę, składają się na jeden cały obraz, który nieznacznie zaczepia o epokę następną i t. d. Kto opisuje rzeczywistość, kto pisze, patrząc na ludzi, ten ma miljon fabuł; każdy rozdział stanowi osobną treść, a nic się nie kończy, bo taki jest świat».[19]

Dygasiński, który rozmaite objawy życia zaczął transponować na fabułę literacką, przedstawił rzeczywistość miasta nie w feljetonie, bo nerwu dziennikarskiego nie posiadał, lecz w powieści, był bowiem poetą życia w różnych jego objawach. W r. 1885 młody, dwudziestopięcioletni Jan Kasprowicz drukuje w *Przeglądzie Tygodniowym* swoje «Obrazki Natury»; na szpaltach tegoż *Przeglądu* drukuje Dygasiński swoje obrazy z życia ludu i zwierząt. W tym czasie w *Wędrowcu* Masłowski zamieszcza «Żelazną bramę», a Witkiewicz swój rysunek «Szczury» nadzwyczaj ciekawy, przedstawiający ilustracyjnie tę plagę wielkiego miasta. Kiedyindziej znów Witkiewicz napisze feljeton o koniach warszawskich i jednocześnie sam go zilustruje. Temat ten później pod piórem Dygasińskiego rozrośnie się do całego studjum: «W niewoli u człowieka» («Nędzarze życia»), obejmującego nietylko konie, ale także i inne zwierzęta. Koniom poświęci zresztą Dygasiński wiele pięknych kart w «Panu Jędrzeju Piszczalskim».

Ponieważ «tam, gdzie się zatrzymał jeden autor, jest zaraz miejsce dla drugiego», więc Artur Gruszecki, redaktor i wydawca *Wędrowca*, który stworzył placówkę tak podatną do podejmowania wszelkich reform na polu artystyczno-literackiem, oczywiście sam także wszedł na tę drogę. Zaczął po upadku pisma pisać powieści feljetonowe, np. żydowską, wyścigową, śląską, ziemiańską i t. p.

Upadł *Wędrowiec*, pewna grupa ludzi, złączonych wspólnością celów i pracy, straciła placówkę, ale pozostał ferment, wywołany przez ich działalność. Pozostały także wyniki tej działalności. Los rozłączył ludzi, którzy pewien czas byli ożywieni jednaką myślą i otoczeni tą samą atmosferą. Pozostały jednak zadzierzgnięte węzły uczuć przyjaznych, które ulegały życiowym zmianom z biegiem czasu i oddalenia.

2. KORESPONDENCJA AD. DYGASIŃSKIEGO ZE ST. WITKIEWICZEM

Znajomość, zawiązana między Dygasińskim i Witkiewiczem w redakcji *Wędrowca*, zamieniła się wkrótce w stosunek zażylszy, a potem przyjazny. Zbliżyło ich przedewszystkiem to, że obaj odczuwali świat artystycznie. To też prowadzili ze sobą rozmowy na temat swych

prac literackich. Naprzykład w roku 1888, kiedy to zapewne Dygasiński pisał *Pana Jędrzeja Piszczalskiego*, prowadził z Witkiewiczem na ten temat rozmowy. Ale niedługo się rozjechali. W roku następnym Dygasiński wyjechał do Popowa, a Witkiewicz w niedługim czasie do Zakopanego, skąd już nie powrócił do Warszawy.

Przez pewien czas trwała korespondencja, ale oddalenie zrobiło ostatecznie swoje. Korespondencja rozpoczęta w roku 1889 urwała się w roku 1892.

W papierach po Dygasińskim przechowały się trzy listy Witkiewicza: jeden z 22 października, drugi z 27 listopada, trzeci z 16 marca, bez zaznaczenia z którego roku. Oba pierwsze pochodzą z r. 1890, co można wymiarkować z tekstu; trzeci — z r. 1891. List z 22 listopada pisany jest do Brazylji, dokąd właśnie wyjechał Dygasiński. W liście z 22 października znajduje się między innemi ustęp dotyczący *Beldonka* Dygasińskiego. Utwór ten drukowany był najpierw w *Tygodniku Ilustrowanym* w r. 1888, poczem wyszedł w oddzielnem wydaniu książkowem.[20] *Beldonek* wywołał poruszenie. Przedewszystkiem wystąpiła w *Gazecie Polskiej*[21] Marja Konopnicka przeciwko wprowadzaniu języka ludowego do literatury. W sprawie tej zabrał głos i zaatakowany autor *Beldonka*. W świetnym artykule, zamieszczonym w *Głosie*, Dygasiński wykazuje, że do literatury rzeczy ludowe mają takie samo prawo, jak i nie ludowe.[22]

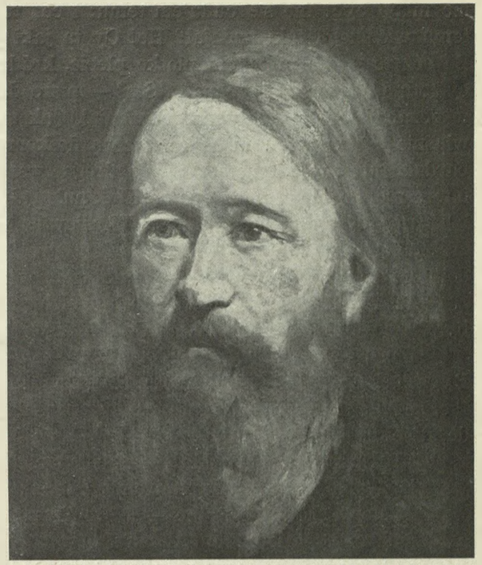

Ryc. 49. Adolf Dygasiński.
Niedokończony portret St. Witkiewicza, robiony z pamięci w Zakopanem.

Witkiewicz głęboko odczuł, i to bodaj pierwszy, piękno tego arcydzieła. W liście datowanym z 22 października (1890) pisze: «Mój Adolfie! *Beldonek* jest ciągłą rozkoszą dla mnie. Im dłużej żyję z ludem polskim, im bardziej polaczeję, bo tylko na tej drodze można przewietrzyć mózgi, tem więcej go szanuję. Są tam takie jasności, tak nadzwyczajnie niespodziewane i tak bezpośrednio wywołujące wrażenie życia miejsca, że się nie można naczytać... teraz mówię cytatami z *Beldonka*. Naturalnie Kalunio[23] słucha też z wielką satysfakcją. *Beldonek* musi być wydany z ilustracjami Chełmońskiego». Jak był Witkiewicz *Beldonkiem* oczarowany świadczy fakt, że w dwa lata potem, 28 stycznia 1892 w liście do księgarza Teodora Paprockiego, z którym on, jak i Dygasiński, utrzymywał bliższe stosunki, pisze: że «*Beldonek* dzieci zachwyca», zresztą arcydzieło to zachwyca nietylko dzieci i Witkiewicza. Oto po upływie trzydziestu pięciu lat Stefan Żeromski wyzna, że «gdy pod koniec czteroletniego pobytu w Szwajcarji, «cnić» mu się poczęło wśród nudnych Szwajcarów, otwierał na chybił trafił jakiegoś «Beldonka» czy «Gody życia» — i kraj daleki miałem przed oczyma, szum jego mowy, i gwar jego życia miałem w uchu, a żywe bytowanie plemienne w samej jego istocie miałem w duszy...»[24]

Trzeci list Witkiewicza z dn. 16 marca 1891 r. dotyczy w całości bajki Dygasińskiego «Król Huk-Puk».[25] Witkiewicz czytał tę bajkę góralom i donosi autorowi, jakie są o bajce ich opinje. — «Ale to tak jaśnie, zdatnie opisane, co jakbyś widział. E, to bardzo zdatnie wyłożone. Telo cobyś tam był. — Tak mówił jeden góral, któremu czytałem, pisze Witkiewicz. — Sabała zaś, aż go podnosiło. — Nie może to być inacej, ino tak być musiało. Nie teroz, bo ta wiem przecie, co takici rzecy dzisiak byś nie widzioł — ino to było u pocęcia świata, — było! coby

nie miało być! Ino sie cudujem temu: i coz to za cłowiek był co on takom głowę miał, co ta temu wiedzioł i taki uzdajał? He! Cy ta jaki pan, cy prefesur, cy podrózny ka się taki wziął? Bo cóz to — chłop takom plotkę plecie, krótkom, ale to przecie telo tego ozpowiedzioł, a syćko cystotnie aze miło usłychnąć... Staś — pisze dalej w liście Witkiewicz — zachwycony! Łzy mu w oczach stanęły i cały poczerwieniał, jak się dowiedział, że koniec... Huk-puk jest bajką, właśnie bez względu na bajkę, rzeczą doskonałą. W innych bajeczny materjał jest na wierzchu bardziej niż twoja robota... Swoją drogą wszystkie te bajki nadają się do ilustracji, dziecko interesuje się niemi nadzwyczaj. Huk-puk cały, a w tamtych niektóre rzeczy czytają się dla ich samej wartości literackiej»... Witkiewicz ogromnie się interesował bajkami Dygasińskiego, zrobił ilustracje do wydania książkowego. Niestety ilustracje te spaliły się podczas pożaru domostwa, w którem mieszkał Witkiewicz w Zakopanem.

Listów Dygasińskiego zachował u siebie Witkiewicz siedemnaście; możliwe, że listów tych było więcej. Po śmierci autora *Beldonka* wręczył je córce jego Zofji.

Pierwsze trzy listy (27—X—90; 13—XI—90 i 1 stycznia 1891) pisane są podczas podróży Dygasińskiego do Brazylji, którą odbył w charakterze korespondenta *Kurjera Warszawskiego*. Pierwszy list pisany z nad granicy pruskiej, drugi na okręcie «Muenchen», trzeci w Rio de Janeiro.

W drugim liście znajduje się ustęp charakterystyczny, a bezpośrednio dotyczący obserwacyj czynionych nad naszymi emigrantami.

«Chłopy są tu kapitalne — pisze Dygasiński — opowiadają świetne rzeczy a buntują się aż strach pomyśleć przeciw dawnym swym panom. Cóż chcesz, oni ojczyznę zrobią: wyszło ich do Brazylji i Argentyny około 70 tysięcy, takie statki pasażerskie, jak «Muenchen» ciągle płyną wyładowane emigrantami z babami, dziećmi, pierzynami, garnkami i t. d. Jest w tym narodzie samotność, inicjatywa bezpośrednia, ogromna. Są tu rodziny liczące po 16 głów: dziadek z synami, synowemi i ich dziećmi: są szewcy, mularze, ogrodnicy, stolarze, parobcy rolni i gospodarze, którzy ziemię sprzedali.

Czy czujesz bezwiedne uczucie rozpaczy narodowej, a świadomą nadzieję lepszego bytu i wiarę we własne siły? Zalewajmy Brazylję, skoro w stosunkach europejskich wypłynąć na wierzch nie można! Ja jestem niby korespondentem, ale tak się przejąłem duchem tej ludowej emigracji, tak mi się nie chce puszczać żadnej dziennikarskiej blagi, że nie wiem, co są warte moje korespondencje». O tych zaś korespondencjach [26] pisał St. Witkiewicz w zakończeniu swego listu z dn. 22 listopada 1890: «W tej chwili przyszedł *Kurjer* z Twoim artykułem. Przepyszny! Chłopy żywe!»

Następne cztery listy (pisane po powrocie Dygasińskiego z Brazylji) pochodzą z Zagród w Kieleckiem, dzierżawy rodziców, i z Miechowa. Pierwszy list datowany jest 11 maja 1890; czwarty — 21 lutego 1891. Potem od dnia 4 kwietnia do 5 września 1892 następuje serja ośmiu listów warszawskich, przerwanych letnim pobytem w Zagrodach (list 11-ty z 31 lipca 1891) i w Ojcowie (list 15-ty z 5 sierpnia 1892). List ostatni, siedemnasty, datowany 26 października 1892, pisany jest z Młynowa, dokąd udał się Dygasiński, jako nauczyciel młodego hr. Karola Chodkiewicza. W listach pisanych do Witkiewicza, oprócz spraw czysto osobistych i bystrych obserwacyj nad otoczeniem lub dowcipnych, ironicznych niekiedy uwag o bliźnich, porusza Dygasiński nader często, prawie za każdym razem, tematy dotyczące utworów literackich, które ma na warsztacie, niekiedy wspomina o utworach Witkiewicza.

«Twój «On» w *Na przełęczy* zachwycił mię nadzwyczajnie, coś niewypowiedzianego, niech Cię djabli wezmą, jak to zrobiłeś! Homer góralski, serce, jak Boga kocham», pisze z Miechowa dn. 18 sierpnia 1890. W dwa lata potem 14 kwietnia 1892 pisze z Warszawy: «Donosisz, że malujesz teraz, ale nie myślę, żeby to znaczyło Twą rejteradę z pola literatury: nikt od ciebie nie idzie przecie dalej, więc na co i komu ustępować? Zrobiłeś Tatry i Sztukę,[27] młode pokolenie Cię czyta z gorliwością i stoi po Twej stronie, wobec tego milczeć nie wypada. «Może przyszłość lepsza będzie, a nawet lepsza być musi — to sobie powiedzieć trzeba».

O książce Witkiewicza «Sztuka i krytyka u nas» pisze Dygasiński: «Twojej książki krytycznej przeczytałem kawał i uważam ją za taki sam utwór artystyczny jak *Na przełęczy* U nas jest jeszcze chamstwo głupich frazesów więc ta książka robi szczerbę, jednak należy ona do takich, które będą czytali i szanowali dopiero w przyszłości; bo cóżby zrobiła cała falanga tych szczekających na wiatr?»

Niezmiernie charakterystyczne jest zestawienie zakończenia listu pierwszego i ostatniego. Pierwszy — pisany z nad granicy pruskiej w czasie podróży, którą Dygasiński odbywał w charakterze korespondenta, badającego warunki życia chłopa polskiego, emigrującego do Brazylji. List ten, w którym zawiadamia Witkiewicza pokrótce, że wyjeżdża, kończy tak: «Cóż ja mogę jeszcze zrobić? Najlepiej chyba umrzeć. Ściskam Cię serdecznie, mój Stachu, i całuję wraz z małym, a Panią pozdrawiam stokrotnie, jak najuprzejmiej. Twój Adolf».

Wszakże odbył Dygasiński wyprawę brazylijską, listami swemi przesyłanemi z Brazylji do *Kurjera Warszawskiego* poruszył opinję nietylko polską, ale i światową; napisał jeszcze szereg utworów wybitnej wartości w czasie trwania właśnie korespondencji z Witkiewiczem. Pełen zwątpienia zwrot: «Cóż ja mogę jeszcze zrobić? Najlepiej chyba umrzeć»; to była widać tylko *licentia poetica*. Zakończenie ostatniego listu, pisanego do Witkiewicza, brzmi następująco: «Wykończam 3-ci tom drukującej się w *Przeglądzie Tygodniowym — Gorzałki*... a na warsztacie mam życiorys Kundla [28] i jeszcze pewną pedagogiczną nowelę. [29] Niech Cię, mój Stachu, bóstwa Karpat i Tatr (jestem politeistą) mają w swej opiece, niech Ci dają zdrowie i fortunę (rozum masz). Ściskam Cię serdecznie razem z Twym Stasiem i serdecznie Panią pozdrawiam».

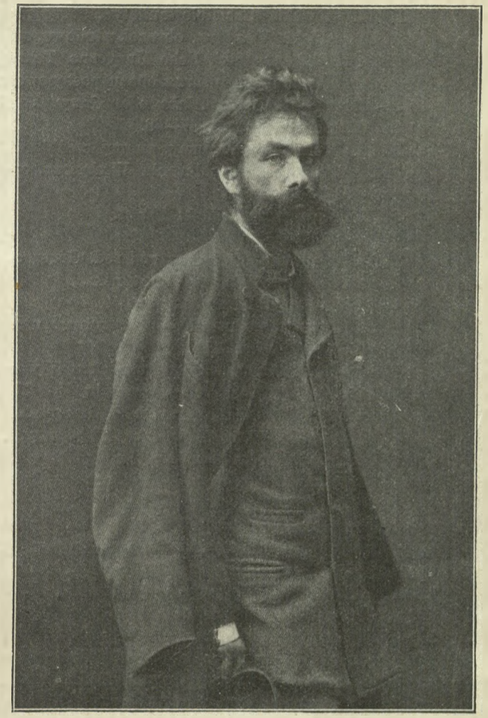

Ryc. 50. Stanisław Witkiewicz w okresie 1885—1890.

Z listu widoczny jest rozpęd twórczy. Istotnie w ciągu następnego dziesięciolecia, zanim śmierć wyrwała go z grona żywych, stworzył jeszcze wielką ilość utworów: dużo perel, kilka arcydzieł literatury światowej, którym czas dodawać będzie tylko wartości i nieśmiertelnego uroku, rzeczy nigdy się nie starzejących.

PRZYPISY

[1] Dr. Piotr Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*. Wyd. II, popraw. i znacznie powiększone. Warszawa 1886, str. 168—169.

[2] N 44 *Przegl. Tyg.* z dn. 17/X. 82, N 46 z dn. 12/XI. 82, N 48 z dn. 26/XI. 82.

[3] A. Dygasiński, «My i nasze sztandary». *Przegląd Tygodniowy* N 46 z dn. 12 listopada 1882.

[4] Iskra, «Ruina dziennikarstwa». *Przegląd Tygodniowy*, N 27 z dn. 8 lipca 1883. Pod pseudonimem Iskry pisywał Jan Finkelhaus, pozostający w b. przyjaznych stosunkach z Dygasińskim. Finkelhaus w niedługim czasie wyemigrował do Paryża, gdzie założył czasopismo *Revue des revues*, przekształcone na *Revue*, bardzo znane, a wreszcie na głośne *Revue Mondiale*. Ceniony we Francji publicysta i propagator filozofji szczęścia zmarł Jean Finot (Jan Finkelhaus) w r. 1922.

[5] I. Matuszewski, «Czciciele tandety», *Przegląd Tygodniowy*, N 24, 1892.

[6] A. Dygasiński, *Niezdara*, obrazek z ludowego życia. *Przegląd Tygodniowy* N 32 z dn. 10 sierpnia 1884.

[7] Eol, *Adolf Dygasiński*, Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne, N 124 z 13 lutego 1886. Eol — pseud. Mich. Wołowskiego, znanego pisarza obozu postępowego.

[8] Stanisław Witkiewicz, *Aleksander Gierymski*, Lwów-Warszawa 1903, str. 41, 43.

[9] St. Witkiewicz, *op. cit.* 67—68.

[10] Siostrą Toli Certowiczówny, znanej rzeźbiarki.

[11] Szczegóły, dotyczące założenia *Wędrowca*, opowiedział mnie i żonie mej p. A. Gruszecki, będąc u nas na wiosnę r. 1927.

[12] St. Witkiewicz, *op. cit.*, 51 i nast.

[13] Tamże, 103.

[14] Pierwszy numer *Wędrowca* pod red. Gruszeckiego wyszedł 3/I 1884, ostatni (N 18) dn. 3/V 1888. Wydawnictwo przejął potem Wacław Holewiński.

[15] «Gerolimo» czyli Gierymski.

[16] Termin ów trudno ustalić, ile że sam go nie podaje ściśle.

[17] St. Witkiewicz, *l. c.* 111.

[18] Za redakcji A. Gruszeckiego umieścił w *Wędrowcu* 12 utworów beletrystycznych: Jarmark na św. Onufry, Na pańskim dworze, Wojtusiowe nieszczęścia, Von Molken, O groch przy drodze, Na niebie i ziemi, Na zwłokach zwierzęcia, Psia dola, Biały wróbelek, Żerty chłop, Na trzeciem piętrze, W górze i u dołu.

[19] A. Dygasiński, *Nowe Tajemnice Warszawy*, t. III-ci, Warszawa 1887, str. 212.

[20] Przygody Beldonka toczą się około połowy 19 stul. na obszarze: Chmielnik, Pińczów, Jędrzejów, Jaronowice, Włoszczowa, Koniecpol — w kierunku Częstochowy.

[21] N 259 z r. 1888.

[22] Konopnicka pyta, czy to jest powiastka ludowa, a jeżeli ludowa, to dlaczego drukowana jest w *Tygodniku Ilustrowanym*. «Wszystko jedno — odpowiada Dygasiński — ludowa czy nie ludowa, zawsze mogła być w *Tygodniku Ilustrowanym*, jeśli ją warto było drukować. To jest chyba kwalifikacja nie literacka, ale wydawnicza. Rzeczy ludowe mają do literatury takie samo prawo jak i nie ludowe... Dante miał do wyboru język literacki, spuściznę po wielkich Liwjuszach, Tacytach i t. d., ale przyszło mu raz do głowy użyć literacko języka, którym wybornie władał, języka ludowego, i użył. Zapewne krzyczeli na niego. Czy przeto nikomu nie wolno naśladować wielkiego poety i patrjoty włoskiego, miłującego swoją ludowość?... Język Beldonka jest moim językiem macierzystym z pod Skalbmierza... Na ten sam język przełożono niegdyś Biblję Szaroszpatacką i Statut Wiślicki, ba, mnóstwo rzeczy literackich. Gdyby Imcipan Pasek, mój współziomek, wyrzucił łacinę ze swych pamiętników, zostałby się język mało co różny we frazesie i składni od mego Beldonka». (A. Dygasiński, «Język ludowy w utworach beletrystycznych». *Głos* N 47, z dn. 24/XI 1888). Dygasiński zdobył sukces artystyczny. Wślad za nim poszli Witkiewicz, K. Tetmajer, Orkan, Wł. Reymont, Kasprowicz i t. d., a nawet sama Konopnicka (Pan Balcer w Brazylji).

[23] Kalunio, syn czyli Stanisław Ignacy Witkiewicz, urodz. 1885; artysta malarz i literat.

[24] Stefan Żeromski, *Snobizm i postęp*. Warszawa 1923, str. 116.

[25] Jest to pierwsza z książkowego wydania «Cudownych bajek», które z 21 ilustr. Pankiewicza wydane zostały przez T. Paprockiego w r. 1896. Drugie wydanie w r. 1925, nakł. «Książnicy-Atlas» ilustrowane przez Zofję Szyszko-Bohusz.

[26] Korespondencje te wyszły potem w oddzielnej książce: «Listy z Brazylji» Adolfa Dygasińskiego, specjalnego delegata «Kurjera Warszawskiego». Warszawa (1891).

[27] Tatry, to *Na przełęczy*; Sztuka, to *Sztuka i Krytyka u nas* (1884—1890).

[28] Ów życiorys Kundla, to zapewne «Kwiatek czyli nienaturalna historja psa», nowela drukowana w r. 1894 w *Kurjerze Warszawskim*.

[29] Bardzo być może, że ta nowela pedagogiczna, to «O młode pokolenie», drukowana w r. 1894 w *Kraju*.

POETA PONIDZIA

Adolf Dygasiński był prawdziwym piewcą Ponidzia. Niemal wszystkie jego utwory beletrystyczne dotyczą ziemi ponidzkiej. Bohaterzy jego nowel i powieści stamtąd przeważnie pochodzą; i tam się zazwyczaj toczy akcja jego utworów. Język poetycki Dygasińskiego, zwłaszcza w utworach ludowych, to ten właśnie język, jakim mówią w okolicy Skalbmierza, Działoszyc, Wiślicy, Pińczowa; to język Imci pana Paska. Dygasiński kocha nietylko swoją ojczyznę, ale i swój kraj macierzysty, ten skrawek ziemi, gdzie się urodził. Nigdzie dla niego nie jest tak pięknie jak nad Nidą, albo w dolinie Prądnika. Jakże charakterystyczne, że akcja pierwszego utworu beletrystycznego *Za krowę* toczy się właśnie na Ponidziu.

Ryc. 51. Tablica pamiątkowa umieszczona na skale w Ojcowie, tuż pod przystankiem autobusów.

Oto słowa, któremi ten utwór się zaczyna: «Pięknym jest kraj cały, który przepasała wstęgą swoją Nida, rwąca się do Wisły, jak córka w objęcia matki. I białe piaski porosłe niską sośniną i laski brzozowe i łany szumiące żytem i pszenicą i białe góry, i zielone a rozległe łąki z różnobarwnem kwieciem, i pastwiska pokryte latem od świtu końmi, gęsiami, bydłem; wszystko to pozostaje wyryte w pamięci tego, kto się urodził i wychował na Ponidziu. Nigdzie tak pięknie nie śpiewają słowiki ani skowronki, nigdzie bzy nie mają woni tak miłej, nigdzie róża rankiem nie przyozdabia świata cudowniej...».

Wszystko znów, co się dzieje w *Godach życia*, tym śpiewie łabędzim Dygasińskiego, dzieje się przecie w dolinie Prądnika. Strony te, od Kielc do Ojcowa, były najbardziej z całego kraju ukochane przez mego ojca. Nietylko, że weszły do wielu jego utworów beletrystycznych, ale też poświęcał im dużo czasu i uwagi jako publicysta. Poczynając już od końca siódmego dziesięciolecia ubiegłego wieku korzysta z każdej okazji, aby udać się w swe strony rodzinne, ujrzeć je i — niedość na tem! zabrać jeszcze głos publicznie w interesie tych stron właśnie. W *Nowinach* (codziennych) zamieszcza korespondencje z Kielc, bądź z nad Nidy czy z pod Skalbmierza. W korespondencjach tych zwraca uwagę społeczeństwa nietylko na piękno

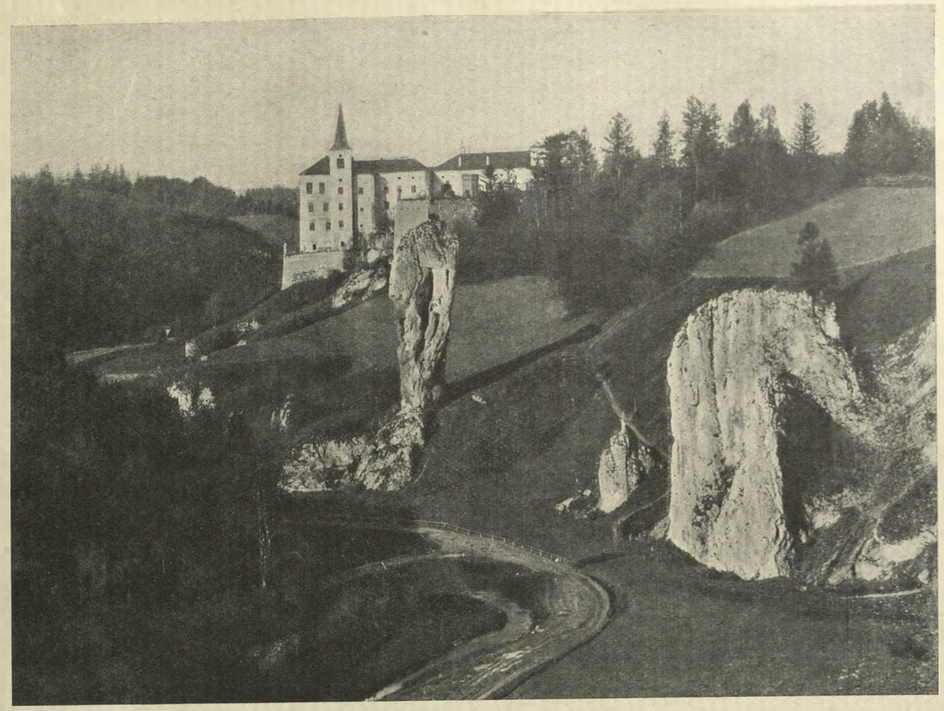

Ryc. 52. Pieskowa Skała. Zamek i Skały Mickiewicza.

natury w tych stronach, ale i na łany pszeniczne, na stan majątków, gościńców, na stan miast i miasteczek, na zatrudnienie ludności.

Na Ojców zwrócił uwagę bardzo wcześnie. Pierwszy artykuł, poświęcony sprawie Ojcowa, napisał w r. 1884 w *Kurjerze Warszawskim*. Od tego czasu stale w różnych pismach porusza sprawy i bolączki Ojcowa. Dygasiński był pierwszym, co zwrócił uwagę na klimatyczne właściwości Ojcowa i propagował je przez długie lata w prasie, proponując, żeby z Ojcowa zrobić to, co dziś nazywamy rezerwatem. Gdy Ojców zaczął się rozwijać i rozpoczęła się gorączka spekulacji, administracja zaś Ojcowa, przez nieoględną gorliwość dla dobra swego pryncypała, narażała reputację tego już powstałego letniska i stacji klimatycznej, zabiera Dygasiński głos, aby wywołać zmianę stosunków na lepsze. Przez wiele lat, do samej prawie śmierci stale ma na oku dobro i rozwój Ojcowa, korzysta też z każdej okazji, aby w tych sprawach zabrać głos publicznie. W r. 1896 ojciec mój pierwszy uderzył na alarm ze szpalt *Kurjera Warszawskiego* z powodu ruiny Pieskowej Skały. Ojciec mój rzucił wtedy pomysł zawiązania spółki udziałowej letników, aby tym sposobem zakupić i móc konserwować zamek w Pieskowej Skale. «O ile w tym pomyśle — pisał Dygasiński — letnicy zechcą brać udział, nie wiem, ale byłaby to próba założenia własnej kolonji, pełna interesu. Letnicy warszawscy, którzy nie będą dążyli do wycięcia lasu i zniszczenia zamku, oprócz korzyści materjalnych bezpłatnego zamieszkiwania tu przez lato, osiągną nadto korzyść moralną ocaleniem Pieskowej Skały, skazanej już na zagładę». Projekt ów mego ojca znalazł oddźwięk u społeczeństwa. Suma potrzebna do zakupienia Pieskowej Skały wynosiła 60 tys. rb. Zapisy na udziały posypały się nadspodziewanie i w ciągu jednego miesiąca września 1896 po wezwaniu mego ojca zebrała się połowa sumy wymaganej.

Atoli wartość dziejowa i krajoznawcza pamiątki najmniej na sercu leżała ówczesnym właścicielom. Hrabia Mieroszewski, ówczesny właściciel Pieskowej Skały, stawiał takie warunki płatnicze, że cała sprawa tak pięknie zapoczątkowana musiała się o nie rozbić. Rabunkowa gospodarka i brak troski o konserwację budynków doprowadzały Pieskową Skałę do zupełnej ruiny. Usiłowania mego ojca podjęli potem ludzie dobrej woli: dr. Józef Zawadzki, Kazimierz Marendowski, Marjan Karpus.

Niemal co drugi rok jeździliśmy z całą rodziną na ferje wakacyjne do Ojcowa. W ten sposób ojciec mój dawał przykład, że należy, aby inteligencja zaczęła nawiedzać Ojców porą letnią.

W czasie jednych wakacyj ojciec mój zawarł przyjacielski stosunek z Sewerynem, zamożnym gospodarzem z Czajowic. Na dowód przyjaźni zamienili się kapeluszami. Przez długi czas można było słyszeć, jak się Seweryn witał: «Kłaniam się kapeluszem Dygasińskiego!» Był to gospodarz mądry, zamożny. Znajomość z Sewerynem zapoczątkowała się w drodze z Olkusza do Ojcowa. Miał on swoje konie i w sezonie letnim woził letników od kolei z Olkusza do Pieskowej Skały i Ojcowa. Trafił na mego ojca, zgadali się. A były to czasy, kiedy Niemcy skupowali i cięli drzewo z lasów Ojcowa i Pieskowej Skały. Ta rozmowa dała początek noweli «Demon», w której Seweryn występuje pod własnem nazwiskiem.

Z Olkusza do Ojcowa jechało się przez wielką, rozwleczoną wieś Sułoszowę. Przejeżdżając koło chat włościańskich woźnice a zwłaszcza Seweryn opowiadali dzieje i wypadki rodzin w nich zamieszkałych. I oto jedna taka opowieść o zbrodni wynikłej na krótko przed przyjazdem mego ojca, poddała mu myśl napisania dramatu chłopskiego p. t. «Szwagrowie», granej w teatrzyku Eldorado w Warszawie. Tamże grana była «Narzeczona z Ojcowa». Obie sztuki bardzo przychylnie zostały przyjęte przez fachową krytykę ówczesną.

Dygasiński — to prawdziwy śpiewak i poeta Ponidzia.

Tô też po jego śmierci w roku 1902 zjazd koleżeński w Kielcach b. wychowańców gimnazjum realnego kieleckiego postanowił wmurować tablicę pamiątkową w Ojcowie, poświęconą pamięci Adolfa Dygasińskiego. Tablica ta, wykonana z marmuru kieleckiego, dłótem rzeźbiarza Czesława Makowskiego, poświęcona i wmurowana została w roku 1904 na skale przy wjeździe do Ojcowa w miejscu bardzo uczęszczanem, ale niezbyt może odpowiedniem, obecnie tuż przed przystankiem autobusów.

W ten sposób został uczczony po śmierci twórca *Godów życia*, poematu doliny Prądnika, a zarazem natchnionej pieśni na cześć życia.

ZOFJA WOLERTOWA

DROGI I BEZDROŻA PUŚCIZNY LITERACKIEJ Ś. P. ADOLFA DYGASIŃSKIEGO

PRZESZŁOŚĆ A TERAŹNIEJSZOŚĆ

Jeszcze nie oddano ziemi zwłok śp. Adolfa Dygasińskiego, gdy *Kurjer Warszawski* doniósł, że na krótko przed śmiercią autora *Asa*, grono jego wielbicieli zamierzało podjąć zbiorowe wydawnictwo jego dzieł. I od siebie dodał *Kurjer Warszawski*, że «ze śmiercią śp. Dygasińskiego projekt ten nietylko nie powinien być zaniechany, lecz przeciwnie, co prędzej w czyn się zamienić». W trzy miesiące potem *Gazeta Polska* w dłuższym artykule występuje z projektem «przedsięwzięcia zbiorowego wydawnictwa dzieł Dygasińskiego, którego utwory rozsiane są po różnych pismach i wydawnictwach. Dokładnego ich spisu nikt dotychczas nie uskutecznił. Zdaje się, że nawet i wydania książkowe niełatwo byłoby wynotować bez opuszczeń, gdyż wychodziły one nakładem coraz to innych wydawców... Dopełnieniem niejako projektowanego wydawnictwa — pisze dalej *Gazeta Polska* — byłaby większa a gruntowna monografja literacka o Dygasińskim. Pisarzowi tej miary należy się to niezawodnie. Warto zauważyć, że chociaż już toczono polemiki o stanowisko Dygasińskiego w literaturze wszechświatowej, dotychczas nawet porządnego studjum o należnem mu w naszej literaturze stanowisku jeszcze nie posiadamy».

To pisała *Gazeta Polska* w parę miesięcy po śmierci Dygasińskiego, uważając, że są to jeszcze niedostateczne sposoby, «za których pomocą pamięć o Dygasińskim możnaby utrwalić i uczcić odpowiednio». Poza tem proponowała wmurować w jakim kościele tablicę pamiątkową oraz «byłoby — jak pisze — pożądane uczczenie pamięci zgasłego pisarza przez ufundowanie przy Kasie Literackiej stypendjum jego imienia». W zakończeniu *Gazeta Polska* z naciskiem podkreśla, że podanych przez siebie sposobów nie uważa bynajmniej za wyczerpujące, pismu bowiem szło jedynie o «przypomnienie, że pamięć Dygasińskiego nie została dotychczas odpowiednio uczczona». W niedługim czasie po zgonie A. Dygasińskiego jeden z jego przyjaciół Antoni Sygietyński powziął projekt napisania o nim monografji. Od córki pisarza otrzymał wszystkie potrzebne mu materjały. Niestety w papierach po śp. Sygietyńskim pozostał tylko szkic fragmentu tej monografji krytycznej. W roku następnym Stanisław Przybyszewski w artykule «Echo poświęcenia pomnika śp. Adolfa Dygasińskiego», zamieszczonym w *Kurjerze Porannym* nadmienił, że przygotowuje dłuższe studjum o Adolfie Dygasińskim. A zaś w roku 1911 z okazji wydania *Godów Życia* po czesku, pismo praskie *Pozor* zamieściło wiadomość, że wydawcy pp. Barvič i Nowotný zamierzają wydać stopniowo całego Dygasińskiego w tłumaczeniu czeskiem. Przed wojną światową p. Adam Grzymała Siedlecki zamierzał napisać studjum o Dygasińskim, czemu przeszkodziła zawierucha wojenna.

Ta cisza niepamięci, która zaległa nad grobem pisarza, posiadającego tylu przyjaciół i ukochanego przez wielu czytelników, cisza zrzadka przerywana zamierzeniami, zaczęła się stopniowo przedłużać, a «trudno byłoby określić, co właściwie jest tego powodem». Ale stosunek ów do Dygasińskiego stawał się tak charakterystyczny, że nawet nieprzyjazne Polakom petersburskie *Nowoje Wremia* zauważyło, iż dziwne jest, że oto Dygasińskiego społeczeństwo własne ocenia niedostatecznie, ale «godzina jego wybije i wtedy sława uwieńczy mogiłę tego poety-filozofa natury i miłośnika ludzi...»

Czas płynął, utwory Dygasińskiego stawały się antykwarycznemi rzadkościami, białemi krukami, książki jego w czytelniach i bibljotekach niszczały coraz więcej, przechodząc przez

liczne ręce czytelników i ten tak żywy, bezpośredni, oryginalny, samoistny pisarz polski, którym mogłaby się szczycić literatura każdego narodu o wielkiej kulturalnej spuściznie, coraz bardziej był oddzielany od własnego społeczeństwa przez dystans oddalenia. Wreszcie przerwał tę ciszę w roku 1918 głos Stefana Żeromskiego, który pisał: «Zapomniany leży drugi władca innego obszaru mowy naszej, języka nizin i dalekości słowiańskiej, lasów i pól, pracy w polach i po chałupach, Adolf Dygasiński... Któż kiedy wspomni o tym samoistnym człowieku, którego bezwzględne widzenie rzeczy, ogromu życia w jego całości i prawdzie, bez cienia literackiej ozdoby, dało mu możność wykonania dzieł jedynych w swoim rodzaju nietylko w naszej, lecz w powszechnej literaturze?»

Głos Żeromskiego nie przebrzmiał bez echa. W roku 1920 Instytut Wydawniczy «Bibljoteka Polska» powziął zamiar, zdaje się pod wpływem Wacława Berenta, wydawnictwa dzieł Adolfa Dygasińskiego. Niedługo potem p. Franciszek Bielak z Krakowa zainteresował się bliżej twórczością pisarza, a owocem tego zainteresowania było piękne studjum p. Bielaka p. t. *Ostatnia wyprawa Albertusa. Nieznany utwór Adolfa Dygasińskiego,* wydane w r. 1925.[1] Dnia 19 października r. b. z katowickiego radja wygłosił odczyt na całą Polskę prof. K. Simm: *Polski epik życia zwierząt — A. Dygasiński.* Odczyt ma się ukazać w szacie drukowanej.

Natomiast zamiar Instytutu Wydawniczego nie został zrealizowany.

W roku 1922 upłynęło lat dwadzieścia od chwili, kiedy złożono w grobie śmiertelne szczątki piewcy wszechogarniającego życia. Pisząc o Dygasińskim z okazji dwudziestolecia śmierci dziwiono się w prasie, że utwory jego to prawdziwe *rarae aves*, a jednak każdy przypominał sobie, że były one krynicą, z której płynął strumień jedynego w swoim rodzaju, przedziwnego smaku.

Ubiegło jednak lat dwadzieścia od śmierci pisarza tej miary co Dygasiński, i godne zastanowienia, że społeczeństwo nasze nie posiada dotychczas studjum poważnego o stanowisku pisarza w literaturze polskiej; co więcej, upłynęło lat dwadzieścia, a społeczeństwo nie zdobyło się na zbiorowe wydanie jego dzieł, wśród których tak wiele jest arcydzieł.

Wreszcie w roku 1924 ówczesne Towarzystwo Wydawnicze Ignis (E. Wende i Ska) podjęło się zbiorowego wydania Dzieł Dygasińskiego. Zanim wszakże zdołano wydać pierwsze tomy zamierzonej pięknej edycji, warunki finansowo-gospodarcze spowodowały upadek wieloletniej zasłużonej firmy księgarskiej. Wykonanie umowy przejął w r. 1926 jeden z akcjonarjuszów firmy Ignis p. Feliks Winawer i zaczął wydawać poszczególne tomy wydania zbiorowego w przejętej również od Wendego Bibljotece Groszowej, na co zgodzić się musiała pod naciskiem konieczności córka zmarłego pisarza. Wychodzące na lichym papierze tomiki taniej edycji, typograficznie wykonane niestarannie, miały tę zaletę, że dawały tekst ustalony na podstawie pierwodruków, bądź rękopisów, przyczem każdy utwór był wyjaśniony pod względem bibljograficznym i co do swego powstania. Przed uruchomieniem wydania zbiorowego autor słów niniejszych rozpoczął pracę nad bibljografją utworów Dygasińskiego, rozrzuconych po rozmaitych pismach na przestrzeni lat kilkudziesięciu, córka zaś Adolfa Dygasińskiego zaczęła pisać życiorys swego ojca na podstawie własnych wspomnień i gromadzonych starannie przez wiele lat rozmaitych materjałów.

Do edycji dzieł zbiorowych Adolfa Dygasińskiego, zainicjowanej przez Tow. Wydawnicze Ignis, podjął się napisać przedmowę prof. Al. Brückner z piękną i zaznaczenia godną gotowością. I przyrzeczenia swego nie cofnął, gdy koleją losu skierowane w ramy wydawnictwa groszowego tomy te zaczęły wychodzić w nędznej szacie zewnętrznej, nie odpowiedniej zgoła dla pisarza, którego krytyka stawiała ponad Kiplinga. Tomiki tę jedną miały zaletę niezaprzeczoną: rozchodziły się między czytelników w ilości kilkunastu tysięcy egzemplarzy każdy.

W ciągu roku wyszło dziesięć pierwszych tomików, ale zarazem rozpoczęła się kalwarja, którą do dziś przechodzi córka Adolfa Dygasińskiego. Nakładca wydawnictwo dzieł zawiesił w r. 1927 a postępowaniem swem publikację udaremnił do tego stopnia, że córka pisarza zmuszona była nakładcę zaskarżyć przed sąd państwowy w roku 1928. Poczem ani w prawo, ani w lewo.

«Stosunek pisarza do społeczeństwa zginął w kieszonce wydawcy». Wreszcie w listopadzie roku 1929 córka i zięć Adolfa Dygasińskiego pomieścili w pismach apel do opinji publicznej w sprawie zaprzepaszczenia spuścizny literackiej po jednym z najznakomitszych pisarzy polskich.

Wreszcie po paroletnich perypetjach zapadł wyrok sądu państwowego uwalniający spuściznę literacką Dygasińskiego od niesumiennego nakładcy, który powiedział sobie: «Niema dzieł i basta».

Wszakże dzieje się rzecz jedyna w swoim rodzaju, tak, że pewien pisarz polski pyta zdumiony: «Jak do tego mogło dojść, żeby spadkobiercy Dygasińskiego zmuszeni byli szukać nakładcy po zaułkach i padli ofiarą takich przygód?» Owoż bowiem ów nakładca z zaułka lekce sobie ważąc głosy prasy polskiej, oburzonej na tego rodzaju postępowanie ze spuścizną Dygasińskiego, która już należy do ogólnego skarbca literatury narodowej, zgoła za nic mając interes duchowy narodu, prowadzi konsekwentnie prawdziwy bojkot twórczości Dygasińskiego.

Wyrok sądu państwowego uwalnia spuściznę literacką Dygasińskiego od nakładcy, który przejąwszy w r. 1926 wydawnictwo dzieł zbiorowych od r. 1927 publikację tych dzieł konsekwentnie uniemożliwia. Jest metoda i konsekwencja w tym bojkocie twórczości rasowego pisarza polskiego, który jest wielkim artystą i «można go postawić wyżej nawet od Rudyarda Kiplinga»; w bojkocie twórczości tego pisarza, co «dla współczesnego pokolenia może być przewodnikiem w poznawaniu przeszłości, w badaniu psychiki ludu polskiego, w odtwarzaniu całej budowy społecznej ówczesnej wsi polskiej». Oto nakładca z zaułka czyni odwołanie od wyroku sądu, aby przewlekać sprawę *ad calendas graecas*. Nakładca czynność swą zawiesił, publikację dzieł uniemożliwił. Wreszcie po kilku latach prawdziwej golgoty sąd uwalnia spuściznę literacką od nakładcy, bojkotującego w ten sposób, zgoła nieprawdopodobny, twórczość pisarza, którego dzieła podjął się publikować. I to pisarza, którego prof. R. Dyboski nie zawaha się nazwać przed audytorjum w Oxfordzie autorem najwspanialszej księgi przyrody we współczesnej literaturze i mówi o nim jako o «Kiplingu przed Kiplingiem». Otóż ten nakładca nie zważa na znaczenie literatury dla narodu, na głos opinji, na wyrok sądu i w dalszym ciągu udaremnia publikację dzieł spuścizny literackiej Dygasińskiego. «Niema dzieł i basta».

Ale — jak pyta Wacław Berent — czy zniosłyby taki stan rzeczy inne społeczeństwa europejskie?

11. VII. 1930. *WŁADYSŁAW WOLERT*

PRZYPISY

[1] Wspominam tylko o studjach wydanych osobno. Zarówno bowiem za życia, jak i po śmierci A. Dygasińskiego zjawiały się artykuły o nim (Brzozowski, Z. Wasilewski, J. Popławski, Z. Przesmycki, J. Nowiński, Jeske-Choiński i t. p.), bądź charakterystyki przygodne w zbiorach ogólnych. Oddzielne studjum *Adolf Dygasiński* (Lwów, 1906, str. 64), napisane przez J. Ciembroniewicza zajmuje się A. D. jako wychowawcą. Monografja zaś obejmująca całokształt twórczości A. D., choćby tylko literackiej, dotychczas się nie ukazała.

Dnia 19 października 1930 r. z katowickiego radja wygłosił odczyt na całą Polskę, prof. K. Simm p. t. *Polski epik życia zwierząt — Adolf Dygasiński.* Odczyt ma się ukazać w szacie drukarskiej.

BADANIA GEOLOGICZNE NAD GÓRAMI ŚWIĘTOKRZYSKIEMI W OKRESIE DZIESIĘCIOLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Góry Świętokrzyskie, inaczej Łysogóry, ze wzgórzami Radomskiemi od północy a wyżyną Sandomierską na południu (razem zwane także Średniogórzem Polskiem), zajmują ważną i piękną kartę w historji geologji naszej.

Początki badań geologicznych wiążą się i tutaj, jak w bardzo wielu innych wypadkach, z górnictwem. Widzimy to na Busku i na poszukiwaniach za solą, które prowadzi się po pierwszym rozbiorze i utracie Wieliczki, przykładem dalszym same Kielce. Górnictwo, istniejące oddawna w Górach Świętokrzyskich, jest przyczyną, że w Kielcach powstaje w r. 1816 Główna Dyrekcja Górnicza Królestwa, tudzież dzięki zabiegom Staszica Szkoła Akademiczno-Górnicza i rychło rozwija się tutaj — niestety na krótko — ważny ośrodek pracy geologicznej w Polsce. Pośród pracowników Szkoły Górniczej i urzędników Dyrekcji wysuwa się na pierwsze miejsce niezapomniany Koreński-Pusch, autor, po *Ziemiorodztwie* Staszica, pierwszej w nowem ujęciu geologji Polski i paleontologji, badacz między innemi także Gór Świętokrzyskich.

Po powstaniu listopadowem słabnie ruch na polu górnictwa, a tak samo geologji ziemi kieleckiej. Pracuje jeszcze jakiś czas Koreński-Pusch, ale przedewszystkiem widzimy w latach 60-tych Zejsznera Ludwika, który pierwszy znajduje w Górach Świętokrzyskich warstwy sylurskie, a dalej górnika i geologa Hempla J., tudzież prof. Trejdosiewicza.

Ponownie w żywszem tempie zaczyna się rozwijać praca geologiczna na naszym obszarze w latach 80-tych. Zjawiają się nowi pracownicy, w pierwszym rzędzie Michalski Aleksander i Siemiradzki Józef. Obraz geologiczny budowy Gór Świętokrzyskich zarysowuje się coraz wyraźniej; równocześnie kruszce kieleckie, brunatny węgiel, siarka czarkowska, solanka w Busku, nafta w Wójczy stają się przedmiotem specjalnych badań. W tej pracy geologicznej bierze duży udział świat górniczy, że wspomniemy tylko inżyniera Kontkiewicza Stanisława, Kosińskiego W., Choroszewskiego i t. d. Znakomity botanik z Krakowa, Raciborski M. bada florę kopalną glinek chmielowskich. W latach 90-tych Gürich G. z Wrocławia przeprowadza rozległe studja nad paleozoikiem kieleckim, korzysta przytem obficie z cennych zbiorów Kontkiewicza, ma zaś poprzednika jeszcze w latach 60-tych i 70-tych we wrocławskim profesorze Roemerze F.

Bieżące stulecie zaznacza się wzrostem liczby pracowników. Przybywa Lewiński J., badacz jury kieleckiej, a dalej Łoziński W. ze Lwowa i Lencewicz St., którzy studjują dyluwjum i t. p.; Sobolew D., Rosjanin, przed wojną mieszkający w Warszawie, dostarcza licznych danych do znajomości paleozoiku Gór Świętokrzyskich. Ale jeżeli idzie specjalnie o Łysogóry i utwory tamtejsze, wysuwają się w drugim dziesiątku lat przedewszystkiem badania dwóch Kielczan — Czarnockiego Jana i Samsonowicza Jana. Studja ich otwierają nowe horyzonty przed geologją Gór Świętokrzyskich.

Są to lata tuż przed wojną światową, a potem wojny i odrodzenia się naszej państwowości. Badania geologiczne w Polsce dotychczas niezorganizowane, jak należy, nie mające odpowiedniego oparcia, zaczynają się rozwijać szybko i intensywnie, dzięki powołaniu do życia już w r. 1919 Państwowego Instytutu Geologicznego (P. I. G.). Przywiązuje on dużą wagę do dokładnej znajomości Średniogórza z racji znanych tam oddawna i eksploatowanych — względnie mogących się odnaleźć — bogactw mineralnych. To też badania szybko postępują teraz, idąc odrazu w dwu kierunkach: geologji teoretycznej i równocześnie stosowanej.

Z badań kategorji pierwszej zarówno stratygrafja z paleontogją, jak petrografja, tektonika i t. d., dają poważne rezultaty.

W zakresie stratygrafji paleozoiku świętokrzyskiego wspomniani już Kielczanie, Czarnocki i Samsonowicz, obecnie geologowie P. I. G., prowadzą dalej doniosłe studja, rozpoczęte przed wybuchem wojny światowej. Z powodu ubóstwa warstw tych w skamieniałości, a z drugiej strony zewnętrznego podobieństwa skał z geologicznie rozmaitych poziomów, niemniej skutkiem licznych i rozmaitych zaburzeń tektonicznych na terenie Łysogór, tudzież często szczupłych i niewystarczających odsłonięć, panowała tu w wielu wypadkach wprost dowolność w przyznawaniu wieku geologicznego poszczególnym utworom. Dokładne i szczegółowe badania Czarnockiego J. i Samsonowicza dzięki temu, że mogły się oprzeć na ogromnym materjale obserwacyjnym i paleontologicznym, znajdo-

wanym co prawda nieraz z wielkim trudem, dały rezultaty wspaniałe, często wprost nieoczekiwane. O obfitości tych materjałów mówi najlepiej fakt, że zbiory Czarnockiego liczą dziś paręset tysięcy okazów.

Po publikacjach mniejszych zarówno jednego, jak i drugiego badacza, względnie obu razem, ukazuje się w r. 1919 Czarnockiego J. *Stratygrafja i tektonika Gór Świętokrzyskich* (1),[1] tudzież wydana już przez P. I. G. tego samego autora mapa geologiczna środkowej ich części (2). Pokazuje się, że kambr, który Gürich znalazł w Kieleckiem tylko w dwóch punktach, mianowicie w Górach Pieprzowych (kambr środkowy) i w Mąchocicach (kambr górny), odgrywa rolę pierwszorzędną w budowie całych Łysogór, przytem, że mamy tu do czynienia nietylko z kambrem środkowym i górnym ale niemniej z dolnym. Wiele przynosi wspomniana praca także dla znajomości syluru i dewonu kieleckiego, np. udowadniając, że jeden z najniższych poziomów dewońskich jest tutaj na dużych przestrzeniach wykształcony w postaci podolskich czerwonych piaskowców (old red) i t. p., a więc jako utwór kontynentalny. Przedtem już Czarnocki Jan opisuje z Gałęzic koło Chęcin wapień węglowy i warstwy kulmowe, zatem dolny karbon, z Samsonowiczem zaś, a później sam, bada cechsztyn kielecki i stwierdza między innemi wiek górno-permski czyli cechsztyński zlepieńca zygmuntowskiego (3).

Samsonowicz prowadzi badania warstw paleozoicznych głównie we wschodniej części Łysogór (por. np. 1, literatura tam podana). Zresztą studja terenowe na obszarze paleozoiku Gór Świętokrzyskich, połączone ze zdjęciami kartograficznemi i t. p., sięgają nieraz z natury rzeczy (por. odpowiednią mapę geologiczną) na obszary z warstwami młodszemi, np. z triasem i t. p. Przedwcześnie zmarły pracownik P. I. G. Kowalczewski B. bada specjalnie trias na południowem zboczu paleozoicznego trzonu kieleckiego w okolicy Chęcin (4). W rezultacie wszystkich, wspomnianych i jeszcze innych studjów przedewszystkiem Czarnockiego i Samsonowicza (por. 5, 6 i P. N. P. I. G.)[2] widzimy dzisiaj, że w Łysogórach mamy paleozoik rozwinięty od warstw najstarszych do najmłodszych, jak w żadnej innej okolicy Polski, a w niewielu krajach Europy na tak małym obszarze. Olbrzymie materjały do poznania warstw tych są już nagromadzone; teraz pójdzie dalej praca nad niemi, budząc z pewnością zainteresowanie tą częścią ziemi naszej nawet poza granicami Polski.

Dowodem tego wycieczka, którą skierowali tu przed paru laty dwaj geologowie, interesujący się specjalnie paleozoikiem, August Foerste, profesor z Dayton, w stanie Ohio w Ameryce i Gustaw Troedsson, wykładający na uniwersytecie w Lundzie, w Szwecji. Paleozoik kielecki znali z literatury, z prac Güricha, Czarnockiego, Samsonowicza i t. d.; to, co zobaczyli, było dla nich prawdziwą niespodzianką. I przypominają się tu słowa Staszica: «.....był może ten czas, gdzie życzyć należało, aby ziemia nasza znaną nie była. Lecz dzisiaj jest czas, abyśmy wszyscy nad tem pracowali, wszyscy się starali, jakby ją dać poznać obcym; jakby ją wystawić we wszystkich jej stosunkach z niemi....» (*Ziemiorodztwo,* str. 69). Badania naukowe, które rezultatami swemi zwracają uwagę obcych na Polskę, to także jeden z rodzajów propagandy zagranicznej, w tym wypadku w świecie i na polu nauki. Sobolew, dzisiaj w Rosji, dzięki doniosłym rezultatom badań Czarnockiego i Samsonowicza, nie przestaje się interesować Łysogórami (np. 7); widzi przytem, co praca polska zrobiła obecnie, w nowych warunkach innych, niż dawniej.

Zresztą paleozoiczny trzon Gór Świętokrzyskich może budzić zainteresowanie także i z innych względów, nietylko dlatego, że widzimy tu na małej przestrzeni rzadko spotykaną całość tych bardzo starych utworów. Ciekawą jest naprzykład kwestja zlodowacenia dyluwjalnego tych okolic; zajmuje się nią w ostatnich czasach Czarnocki J. (P. N. P. I. G., Nr. 17). Kielczanin Dybczyński T. już przed wojną daje parę prac czysto paleontologicznych, poświęconych amonitom górnego dewonu kieleckiego (por. 1., literat. podana tam na końcu), Czarnocki J. i Samsonowicz gromadzą ciągle materjały tego rodzaju. Czemś zupełnie niespodziewanem było odkrycie przez Czarnockiego w Bardzie koło Łagowa skały wybuchowej (magmowej), mianowicie diabazu, o którym pisze potem prof. Tokarski Juljusz i Morozewicz Józef, dyrektor P. I. G. (8, 9); Samsonowicz znajduje t. zw. lamprofiry dalej na wschód, koło Iwanisk (P. N. P. I. G., Nr. 19—20). Niemniej skały osadowe Łysogór stały się przedmiotem ciekawych badań prof. Radziszewskiego (Sprawozdania P. I. G.); pokazują one, jakie znaczenie może mieć praca zespołowa geologa-stratygrafa i petrografa. A niemniej tektonika naszego obszaru przedstawia się bardzo interesująco, jest przytem rozmaicie pojmowana i tłumaczona. Kiedy Michalski Al. i Siemiradzki J. widzą tu typowe góry fałdowe, Gürich dopatruje się cech raczej t. zw. gór bryłowych, a Czarnocki Jan i Kuźniar Czesław przyjmowali nawet budowę płaszczowinową, podobną, jak np. w Tatrach lub Alpach (Sprawozdania P. I. G. t. I); Czarnocki myśl tę rzuca jednak później (P. N. P. I. G. Nr. 17).

Wszystkie te badania obracają się w granicach geologji teoretycznej; poza tem prowadzą się na obszarze Łysogór poszukiwania i studja także w zakresie geologji stosowanej. Przedmiotem ich przedewszystkiem łysogórskie złoża kruszcowe, których kopalnictwo sięga XV wieku i dalej, obok nich zaś zagadnienie karbońskich warstw produktywnych, a więc węgla kamiennego, które wysunęło się w ostatnich czasach.

Co się tyczy tego ostatniego, to odkrycie przez Czarnockiego J. wapienia węglowego i kulmu w Gałęzicach podkreśliło możliwość znajdowania się w Kieleckiem także warstw bezpośrednio młodszych, mianowicie karbonu górnego z pokładami węgla, analogicznie do płyty krakowsko-śląskiej i tamtejszego zagłębia węglowego. Zwiększyły się te widoki po stwierdzeniu przez Czarnockiego, a także i przez Samsonowicza, warstw kulmowych w wielu innych punktach Łysogór i to na znacznych przestrzeniach (P. N. P. I. G.). To też widzimy, jak Ministerstwo Spraw Wojskowych decyduje się w ostatnich latach prowadzić tu poszukiwania za węglem, np. wiercenia i t. p. w Rykoszynie koło Gałęzic (Sprawozdania roczne Dyrekcji P. I. G.). Kieruje robotami temi Stefan Czarnocki, geolog P. I. G., badacz i znawca zagłębia śląsko-krakowskiego, obok niego Jan Czarnocki.

Z zasobów kruszcowych Łysogór wchodzą w rachubę złoża kruszców miedzi, także żelaza, nawet ołowiu. Prowadzi się studja, aby pozyskać w tej materji nowe wiadomości, a są to zarówno prace wogóle terenowe, związane ze zdjęciami kartograficznemi i t. p., jak specjalne w danym zakresie.

Z badaczy widzimy tym razem znowu przedewszystkiem Czarnockiego J. i Samsonowicza. Pierwszy z nich studjuje złoża paleozoiczne wogóle rud żelaznych (P. N. P. I. G.), dostarcza danych geologicznych do znajomości kopalni i złóż miedzianogórskich i t. d., drugi bada np. złoża hematytu pod Nową Słupią w Rudkach. Prowadzi się również badania nad złożami miedzi w Miedziance, przy pomocy między innemi metod geoelektrycznych, również nad złożami galeny w okolicy Kielc, Łagowa. Także te poszukiwania są popierane przez Ministerstwo Spraw Wojskowych. Poza tem przedmiotem pracy Czarnockiego jest złoże barytu w Strawczyku pod Promnikiem, które dostarcza materjału dla pierwszej w Polsce kopalni barytowej, niemniej rozmaite skały łysogórskie, jako przedmiot eksploatacji dla celów kamieniarskich, o czem pisze także Samsonowicz (10). Minerałami, które znajdują się w kieleckich kopalniach i t. p., zajmuje się Morozewicz J. (11); opisuje on stąd, jako nowe gatunki, np. miedziankit, bardolit etc.

Na tem kończymy przegląd postępów w znajomości budowy geologicznej, zasobów mineralnych i t. p. Łysogór czyli paleozoicznego trzonu Świętokrzyskiego. Kilka kart geologicznych, zdejmowanych przez pracowników P. I. G. i już gotowych lub będących w robocie, ilustruje również ten rozwój. Pozostają jeszcze do omówienia północne zbocza Łysogór, ku Pilicy, czyli wzgórza Radomskie i na płd., w stronę Wisły, wyżyna Sandomierska.

Jak ów trzon paleozoiczny przedstawia wspaniałe pole pracy i cały szereg zagadnień ciekawych i ważnych w zakresie geologji teoretycznej, tak z drugiej strony wzgórza Radomskie były zawsze i są terenem ważnym przedewszystkiem dla geologji górniczej, dzięki swoim złożom żelaznym, triasowym, i jurajskim. Liczą się z tem i dzisiaj w dużej mierze nawet zwykłe badania terenowe, nie mówiąc o studjach, idących wyłącznie w kierunku praktycznym.

Wśród badaczy złóż wspomnianych staje w pierwszym szeregu Pawlica Władysław, który pracuje tu w dwóch ostatnich latach wojny; cenna jego rozprawa zjawia się drukiem, po przedwczesnej śmierci autora, w r. 1919 (12) w Sprawozdaniach P. I. G. Później Kuźniar Cz., geolog P. I. G., tudzież Czarnocki J. prowadzą i tutaj w wielu punktach badania nad złożami rozmaitych rud żelaznych (P. N. P. I. G.), Kuźniar Cz. razem z Samsonowiczem także nad złożami pirytu (Przegląd Górniczo-Hutniczy, 1924) i t. d.

W związku ze zdjęciami kartograficznemi rosną jednak i na tym obszarze specjalne studja stratygraficzne, przedewszystkiem nad triasem i jurą. Prof. Rydzewski Bronisław pisze o wapieniu muszlowym nad Kamienną (13), Łuniewski A. zajmuje się także triasem, prócz tego jurą i kredą (14—15), pracownik P. I. G. Passendorfer bada okolice Przedborza, Opoczna i specjalnie jurę tamtejszą, gromadząc materjały do większej pracy, Świdziński studjuje jurę koło Małagoszczy (Tow. Nauk. Warsz. Spraw. 1928), Samsonowicz np. w Opatowskiem jurę, kredę, a Czarnocki J. trias i jurę na zachód od Chęcin i t. d. Prof. Lewiński ogłasza cenną pracę o bononie w Polsce, a omawia w niej specjalnie warstwy jurajskie koło Tomaszowa (16). Trzeciorzęd odgrywa w budowie tego obszaru rolę małą, to też tem bardziej zanotować trzeba np. stwierdzenie przez Kowalewskiego, członka P. I. G., w dolinie Opatówki glaukonitowych piasków oligoceńskich, takich jak w Górze Puławskiej (P. N. P. I. G. Nr. 6). Także w zakresie dyluwjum robią spostrzeżenia i przeprowadzają badania znani już nam geologowie, jak Samsonowicz, który bada granice zasięgu młodszego zlodowacenia między Iłżanką a Wisłą (P. N. P. I. G. Nr. 12) i t. d., a prócz tego również geografowie, botanicy (Lilpop— Passendorfer, Sprawozdania P. I. G., III) i prehistorycy. Ta ostatnia nauka szuka dzisiaj nieraz kontaktu z geologją, z drugiej strony także dostarczając geologji rozmaitych danych; widzimy to na badaniach Krukowskiego St. koło Puław (17), lub Samsonowicza (np. 18).

Rezultatem zdjęć kartograficznych, które P. I. G. prowadzi, są i tutaj geologiczne mapy, częścią już gotowe, inne w robocie.

Obszar na płd. od Łysogór, po Wisłę, czyli wyżyna sandomierska, jest także przedmiotem studjów, zdjęć kartograficznych i t. p. Zbudowana głównie z kredy górnej i z trzeciorzędu, ta część średniogórza ma przedewszystkiem dwóch specjalistów do wspomnianych systemów, jako swoich badaczy; są nimi

pracownicy P. I. G., Kowalewski K. i Mazurek A. Obok zdjęć kartograficznych i t. p. pierwszy z nich studjuje trzeciorzęd, drugi kredę. Pewne punkty są tu oddawna znane w literaturze, np. Korytnica ze swoim miocenem. Zresztą widzimy jeszcze, prócz wymienionych geologów, w okolicach Sandomierza znanego badacza miocenu polskiego, prof. W. Friedberga (19). O dyluwjalnem zastoisku sandomierskiem pisze Samsonowicz (20), zaś geograf, zmarły niedawno prof. Sawicki Ludomir, rozpatruje zjawiska krasowe koło Buska (21).

Poza tem spotykamy jednak i na obszarze tej wyżyny pewne fakty z zakresu geologji stosowanej lub też z nią związanej, które budzą oddawna zainteresowanie. Do nich trzeba zaliczyć przedewszystkiem solanki w Busku i t. d., tudzież ślady nafty w Wójczy. Naftą wójczańską zajmuje się w tych latach, po Kosińskim, Michalskim, Szajnosze, wybitny tektonik, badacz Karpat, terenów naftowych i t. d., prof. W. Teisseyre (22), dopatrujący się przyczyn zjawiska w tektonice brzegu karpackiego i t. p. Co się tyczy Buska, to zagadnienie słonych źródeł tamtejszych sięga czasów Stanisława Augusta. Pytaniem, skąd czerpią sól te źródła, zajmuje się szereg geologów naszych. Teraz zabiera głos w kwestji tej Czarnocki Jan (23), wypowiada przytem koncepcję bardzo ciekawą, wiążąc pytanie to ze stwierdzonym przez siebie wydatnym rozwojem cechsztynu w Górach Świętokrzyskich. Pozwala mu to bowiem przypuszczać, że na peryferji tych gór znajduje się pod pokrywą mezozoiczną facja solna górno-permska, tak bogata w złoża soli w Niemczech i także u nas na Kujawach; w Busku mamy do czynienia z jej egzematami, z któremi wiąże się mineralna zawartość tamtejszych solanek. Możliwość tego zaznacza także Arctowski H. (Kosmos, 1921).

Oto obraz badań geologicznych w ostatniem dziesięcioleciu na obszarze Gór Świętokrzyskich w najszerszem ujęciu, inaczej na Średniogórzu Polskiem. Obszar to u nas jeden z najciekawszych, a — widzieliśmy — oddawna dla górnictwa niewątpliwie dużego znaczenia. Badania wspomniane postawiły tu na porządku dziennym szereg zagadnień znaczenia tak teoretycznego, jak praktycznego, rzucając na nie równocześnie dużo nowego światła. Praca nad rozwiązaniem jednych i drugich będzie się teraz dalej rozwijała, a współdziałanie w niej sfer szerszych, np. nauczycielstwa ziemi kieleckiej, może odegrać rolę bardzo poważną, chociażby tylko jako pomoc w gromadzeniu spostrzeżeń lokalnych, skamieniałości i t. p., w czem starsza młodzież szkolna weźmie niewątpliwie udział bardzo chętnie.[3] Ta pomoc uczniów może dać jeszcze owoce innego rodzaju, budząc także wśród młodzieży większe zainteresowanie się geologją, dzięki czemu nauka nasza będzie zyskiwała nowych pracowników, kochających geologję wogóle, a specjalnie geologję ich ziemi rodzinnej.

To też można mieć pełną nadzieję, że Góry Świętokrzyskie utrzymają się na miejscu przodującem w historji badań geologicznych w Polsce, jakie wyznaczył im jeszcze Stanisław Staszic, ojciec geologji naszej, nawołując, abyśmy «wszyscy nad tem pracowali, wszyscy się starali, jakby Polskę dać poznać obcym», a oczywiście w pierwszym rzędzie — swoim.

PRZYPISY

[1] Odsyłacz do spisu literatury na końcu artykułu.
[2] P. N. P. I. G. = Posiedzenia naukowe PIG. (Nr. 1—23).
[3] Porówn. rozprawę: Czarnocki Jan, *Praca naukowa na prowincji w zakresie geologji;* Nauka polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój. T. IV. Rocznik Kasy im. Mianowskiego, Warszawa, 1923.

NAJWAŻNIEJSZA LITERATURA GEOLOGICZNA O ZIEMI KIELECKIEJ ZA OSTATNICH LAT 10 (1918—1928), TUDZIEŻ WOGÓLE WSKAZANIA BIBLJOGRAFICZNE DO GEOLOGJI ŚREDNIOGÓRZA

1. Czarnocki J. *Stratygrafja i tektonika Gór Świętokrzyskich.* Prace Tow. Nauk. Warsz., III, Nr. 28, Warszawa, 1919. Na końcu literatura przed r. 1918 do Łysogór (str. 167—172).

2. Czarnocki J. *Mapa geologiczna środkowej części Gór Świętokrzyskich* (1 : 100000). Wyd. P. I. G. Warszawa, 1919.

3. Czarnocki J. *Cechsztyn w Górach Świętokrzyskich.* Sprawozd. P. I. G., T. II, Warszawa, 1923.

4. Kowalczewski B. *O wapieniu muszlowym na zboczu południowem Gór Świętokrzyskich między rzeką Łośną i Czarną Nidą.* Sprawozd. P. I. G., T. III, Warszawa, 1926.

5. Czarnocki J. *Kambr i jego fauna w środkowej części Gór Świętokrzyskich.* Sprawozd. P. I. G., T. IV, Warszawa, 1827. (Po franc. w *Compte-Rendu* XIV Międzynar. Kongresu Geolog. w Madrycie, 1927).

6. Czarnocki J. *Profil dolnego i górnego ordowiku w Zalesiu pod Łagowem w porównaniu z ordowikiem innych miejscowości środkowej części Gór Świętokrzyskich.* Sprawozdanie P. I. G., T. IV, Warszawa, 1928.

7. Sobolew D. *Sur l'âge du conglomerat de Sigmuntówka.* Mosk. Obszcz. Ispyt. Prir., Moskwa, 1924.

8. Tokarski Jul. *O skale magmatycznej odkrytej w Górach Świętokrzyskich.* Kosmos, T. XLVI, Lwów, 1921.

9. Morozewicz J. *O diabazie Gór Świętokrzyskich.* Sprawozd. P. I. G., T. III, Warszawa, 1925.

10. Samsonowicz J. *O eksploatacji skał piaskowcowych i wapiennych we wschodniej części Gór Świętokrzyskich.* Przegląd Górn.-Hutn., T. XVIII, Dąbrowa Górnicza, 1926.

11. Morozewicz J. pisze o minerałach kieleckich, jak staszycyt i t. d., w Rozpraw. Akad. Um., T. XVIII, 1918, prócz tego w Sprawozd. P. I. G., T. IV, Warszawa, 1924.

12. Pawlica W. *Iłaste rudy żelazne Starachowic.* Sprawozd. P. I. G., T. I., Warszawa, 1920.

13. Rydzewski Bronisław. *Wapień muszlowy nad Kamienną.* Prace Tow. Przyj. Nauk., Wilno, 1924.

14. Łuniewski A. *Z geologji okolic Zawichosta.* Sprawozd. P. I. G., T. II, Warszawa, 1923.

15. Łuniewski A. *Wpływy alpejskie w wapieniu muszlowym na półn. zboczu Gór Świętokrzyskich.* Sprawozd. P. I. G., T. II, Warszawa, 1923.

16. Lewiński J. *Monographie géologique et paléontologique du bononien de la Pologne.* Mémoires de la Société géologique de France, T. XXIV i XXV, Paris, 1923.

17. Krukowski Stan. *Stanowisko górno-solutrejskie z końca następowania ostatniego zlodowacenia w Polsce.* Sprawozd. P. I. G., T. I, Warszawa, 1922.

18. Samsonowicz J. *O loessie wschodniej części Gór Świętokrzyskich.* Wiadom. Archeol., T. IX, Warszawa, 1924.

19. Friedberg Wilhelm. *Studja nad formacją mioceńską ziem polskich.* Kosmos, T. XXXIX, XLV, XLIX, LIII, Lwów, 1914, 1920, 1924, 1928.

20. Samsonowicz J. *Zastoisko lodowcowe nad górną i środkową Wisłą.* Sprawozd. P. I. G., T. I, Warszawa, 1922.

21. Sawicki Ludomir. *O krasie gipsowym pod Buskiem.* Przegl. geograf., T. I, Warszawa, 1919.

22. Teisseyre Wawrz. *O pochodzeniu śladów nafty w Wójczy i o potrzebie głębokich wierceń teoretycznych w zapadliskach przedkarpackich.* Sprawozd. P. I. G., T. I, Warszawa, 1921.

23. Czarnocki J. *O pochodzeniu wód mineralnych w Busku i okolicach.* P. N. P. I. G., Nr. 14, Warszawa, 1926.

24. Siemiradzki J. *Szkic geologiczny Królestwa Polskiego etc.* Pamiętnik Fizjograf., T. XI, Warszawa, 1891. Główna część książki w wielu wypadkach nie odpowiada już dzisiejszemu stanowi wiedzy; obszerny dodatek bibljograficzny informuje o wszystkich ważniejszych pracach, dotyczących geologji Polski, po r. 1890.

25. Siemiradzki J. *Geologja ziem polskich.* T. I—II, Lwów, nakład Muzeum im. Dzieduszyckich; wyd. 1, 1903—1909, wyd. 2 jeszcze nieskończone. Literatura geologiczna Gór Świętokrzyskich, wogóle ziemi kieleckiej, do czasów ostatnich.

26. Siemiradzki J. *Płody kopalne Polski.* Lwów. Rzecz popularna.

Wiadomości, związane z badaniami w Górach Świętokrzyskich w dziesięcioleciu 1918—28, znajdują się przeważnie w wydawnictwach P. I. G.: *Posiedz. nauk. P. I. G.* (Nr. 1—23) i *Sprawozdania P. I. G.* Informacje bibljograficzne od r. 1914 daje wydawnictwo P. I. G.: Danysz-Fleszarowa, *Bibljografja geologiczna Polski*, zesz. 1—7, r. 1914—1928; za lata dawn. porówn. Nr. 23 i 24 tego wykazu, niemniej od r. 1891 do r. 1912 *Spis Prac odnoszących się do fizjografji Polski* Romera, później Pokornego, Kosmos.

TADEUSZ WIŚNIOWSKI

BADANIA FLORYSTYCZNE NA TERENIE GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH, SZCZEGÓLNIEJ W OKRESIE DZIESIĘCIOLECIA ODRODZONEGO PAŃSTWA POLSKIEGO

Od stu niemal lat roślinność Gór Świętokrzyskich zwraca na siebie uwagę florystów polskich swoją odrębnością śród roślinności niżowej, pomimo to badania florystyczne tego terenu nie są ukończone i Puszcza Jodłowa jeszcze w ciągu długiego czasu będzie miejscem poszukiwań, prac i zainteresowań botaników florystów.

Zaczynając od Szuberta i Jastrzębowskiego większość florystów polskich byłego zaboru rosyjskiego odwiedzała w wieku XIX Góry Świętokrzyskie, i każdy z nich dorzucił niejedną cegiełkę do ogólnego dorobku wiadomości o florze krainy Żeromskiego. Botanizują tutaj: Waga i Łapczyński, Drymmer i Błoński dając przyczynki i większe prace o roślinach jawno- i skryto-kwiatowych. W pierwszym dziesiątku lat wieku XX robi poszukiwania florystyczne w Łysogórach z ramienia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Żmuda. Rezultat ich przedstawia *Sprawozdanie z poszukiwań florystycznych w Łysogórach*, zawierające około 600 gatunków roślin naczyniowych. Z rosyjskich botaników Puring w 1899 roku wydaje *Kratkij oczerk rastitielności Bodzentinskago lesniczestwa Kieleckoj gubiernji* (Krótki zarys roślinności leśnictwa Bodzentyńskiego Kieleckiej gubernji), a w roku 1909 wychodzi z druku więcej już syntetyczna praca rosyjskiego botanika Ganieszyna p. t. *Botaniko-geograficzeskij oczerk centralnoj czasti Kielecko-Sandomirskago kriaża* (Botaniko-geograficzny szkic środkowej części Kielecko-Sandomierskiego pasma górskiego). W roku 1912 profesor Wójcicki w wydawanych przez niego *Obrazach roślinności Królestwa Polskiego* poświęca dwa zeszyty roślinności «Wyżyny kielecko-sandomierskiej», zawierające 20 tablic i opisów pięknych i bardzo charakterystycznych zdjęć florystycznych, wykonanych przez Cholewińskiego. W roku 1914 pojawia się praca E. Malinowskiego i S. Dziubałtowskiego p. t. *Zrzeszenia roślin na porębach Łysicy*.

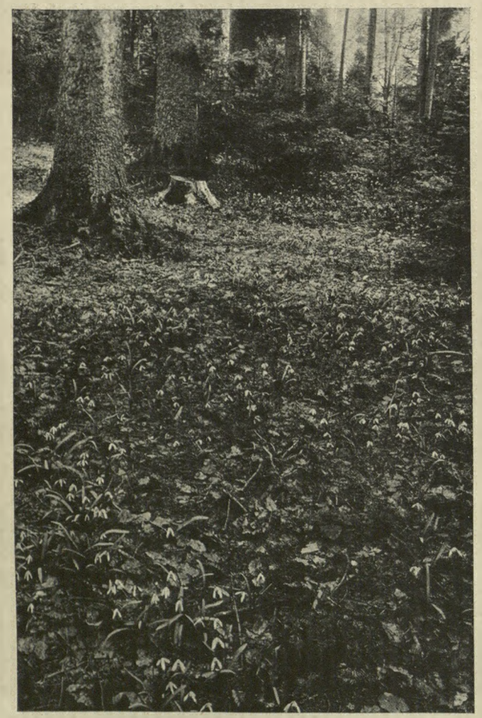

Ryc. 53. Przebiśnieg *(Galanthus rivalis)* w lesie na Bukowej Górze.

Lata wojny były ze zrozumiałych przyczyn latami przerwy w pracach florystycznych na ziemiach Polski, a tem samem i na terenie Gór Świętokrzyskich. Lecz z odzyskaniem niepodległości i zjednoczeniem trzech zaborów rozpoczyna się nowy okres dla florystyki polskiej i do pracy w odrodzonej Ojczyźnie stają nowe i liczne zastępy botaników florystów, którzy, jak zaznacza Pawłowski, starają się dotrzymać kroku zagranicy, dążąc do pogłębienia florystyki i do kontaktu jej z innemi gałęziami botaniki, szczególniej z fitosocjologją czyli socjologją roślin, której celem jest florystyczna charakterystyka tak zwanych asocjacyj czyli zespołów roślinnych. Wre praca botaniczna w tym czasie i w Puszczy Jodłowej. Już w roku 1918 wychodzi z druku książka profesora S. Dziubałtowskiego: *Rozwój roślinności na porębach lössowych w Sandomierskiem w oświetleniu florystyczno-statystycznem*, a w r. 1922 tegoż autora: *O zbiorowiskach roślinnych, godnych ochrony w Sandomierskiem i Opatowskiem*, i w *Lesie Polskim* ogłasza S. Dziubałtowski *Plan utworzenia rezerwatu w Górach Świętokrzyskich*. W 1921 r. rozpoczyna poszukiwania florystyczne na terenie Gór Świętokrzyskich niżej podpisany, celem których jest zgromadzenie jak najobfitszego i możliwie wyczerpującego materjału zielnikowego roślin naczyniowych dla stworzenia *Zielnika Gór Świętokrzyskich*, który zawierałby nietylko rośliny naczyniowe, lecz z roślin zarodnikowych przynajmniej jeszcze mszaki i porosty. W obecnym stanie pracy zielnik ten obejmuje około 750 gatunków, oprócz odmian. Prócz gromadzenia materjału zielnikowego robione są liczne spisy florystyczne i zdjęcia fotograficzne tak poszczególnych roślin, jak i ich zbiorowisk i zespołów na terenie od Przedborza i Małogoszcza na zachodzie do Łagowa, Nowej Słupi i rzeki Kamiennej na wschodzie i północy. Zawdzięczając ofiarnej pracy p. Edmunda Massalskiego zrobiono dotychczas przeszło 300 zdjęć fotograficznych roślinności Gór Świętokrzyskich, pięknie ją ilustrujących i utrwalających z dziedziny florystyki niejedną ciekawą rzecz, której w przyszłości, szczególniej o ile znajduje się poza rezerwatami, grozi zagłada.

Ryc. 54. Zarośla paprotnika górskiego w lesie na Bukowej Górze.

W latach najbliższych należy się spodziewać ukończenia zbiorów zielnikowych roślin naczyniowych, które, jak to już wyżej było zaznaczone, powinny być dokompletowane zbiorami mszaków i porostów, odgrywających w życiu zbiorowisk roślinnych Gór Świętokrzyskich tak ważną rolę i przedstawiających w badaniach fitosocjologicznych dużo ciekawych zagadnień choćby np. przy rozważaniach zarastania gołoborzy i rzucających wiele światła na pochodzenie i wiek szaty roślinnej Łysogór. Badaniami mszaków i porostów w Górach Świętokrzyskich zajmują się pp. R. Kobendza i J. Motyka; badania nad zespołami roślinnemi wogóle prowadzi w tym terenie profesor S. Dziubałtowski, z pod pióra którego wyszła świeżo w *Acta Societatis Botanicorum Poloniae* praca w języku francuskim jako I część *Etude phytosociologique du massif de S-te Croix* pod tytułem *Les forêts de la partie centrale de la chaine principale et des montagnes «Stawiana» et «Miejska»*, jako zapowiedź prawdopodobnie dalszych prac tego rodzaju w Górach Świętokrzyskich. Z prac czysto florystycznych, tyczących się tego

terenu, należy wymienić kilka drobnych przyczynków K. Kaznowskiego, jak: *Przyczynek do flory okolic Zawiercia i wyżyny kielecko-sandomierskiej*, drukowany w *Kosmosie* z r. 1922; *Notatki florystyczne z Gór Świętokrzyskich* — w *Acta Societ. Botan. Pol.* z r. 1927; *Bukowa Góra* — szkic florystyczny w N. 4 *Ziemi* z r. 1927; opis florystyczny skałek góry Piekło pod Niekłaniem w *Ochronie Przyrody* z r. 1928 i *Przewodnik florystyczny zachodniej części Gór Świętokrzyskich*, wydany w języku angielskim jako część XII wydawnictwa *Cinquième excursion phytogeographique internationale*. W temże wydawnictwie znajdujemy jeszcze dwie prace, poświęcone florze Gór Świętokrzyskich: profesora S. Dziubałtowskiego *La végétation de la colline de «Chełm»* i R. Kobendzy i J. Motyki *Führer durch die «Gołoborza»-Blockhalden des Łysogóry-Höhenzuges*.

Roślinom Gór Świętokrzyskich poświęca swoją uwagę i profesor Wład. Szafer w swoich pracach geograficzno-botanicznych. W ostatniej z nich pod tytułem *Element górski we florze niżu polskiego* prof. Szafer, analizując metodą badania zasiągów rozmieszczenie i pochodzenie roślin górskich, występujących na niżu polskim, daje plastyczny obraz, ilustrowany licznemi mapami, wędrówek gatunków górskich na niż, a więc i do Gór Świętokrzyskich, i wyjaśnia skąd i kiedy one tam przybyły. Z pracy tej wynika, iż element górski we florze Gór Świętokrzyskich reprezentowany jest dość obficie, gdyż około 30 gatunków, nie licząc mchów i porostów, roślin pochodzenia górskiego rośnie na tym terenie, jako relikty górskie, które przywędrowały ze swoich ostoi w Karpatach i Sudetach w trzech perjodach: trzeciorzędowym, dyluwialnym i podyluwialnym, tworząc dziś «wyspę Świętokrzyską» drugiego rzędu co do stopnia zagęszczenia podług skali na mapie prof. Szafera.

Jak widać z powyższego praca florystyczna a obecnie geograficzno-botaniczna i ściśle fitosocjologiczna, o której trzeba powiedzieć tutaj ze względu na jej ścisłą łączność z florystyką, w ciągu dziesięciolecia odrodzonego państwa polskiego rozwija się pomyślnie na terenie Gór Świętokrzyskich i jest nadzieja, iż i nadal rozwój jej będzie postępował w szybkiem tempie i będzie zataczał coraz szersze kręgi w sensie coraz wszechstronniejszego i głębszego ujmowania i opracowania ciekawej i poniekąd zabytkowej szaty roślinnej krainy Żeromskiego, tak przez niego umiłowanej, serdecznie odczutej i z tak wielkim artyzmem opisanej.

Niemałą atrakcją, przyciągającą botaników, ułatwiającą im badania i dającą wiele nowych tematów do opracowania są i będą rezerwaty w Łysogórach i na górze Chełm, które jednakże, o ile mają dobrze spełniać swe zadanie, powinny być koniecznie powiększone.

Kielce, w lipcu 1930.

LITERATURA FLORYSTYCZNA DOTYCZĄCA GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH

1. (1854) Jastrzębowski Wojciech, profesor: *Wspomnienia z podróży przez uczniów Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie, pod przewodnictwem... po kraju odbytej w miesiącach lipcu i sierpniu 1853 roku.* Warszawa. 1854.

2. (1884) Ejsmond A.: *Sprawozdanie z wycieczki botanicznej odbytej w Opoczyńskie w lecie 1884 r.* Pamiętnik Fizjograficzny, t. V.

3. (1887) Łapczyński K.: *Roślinność Sandomierza i gór Pieprzowych.* Pam. Fizjogr. t. VII.

4. (1898) Puring N.: *Notiz über die Vegetation des Bodzentynschen Kronforstes.* Bull. d. l'Inst. Forest. d. St. Petersb.

5. (1909) Ganieszyn S.: *Aspidium lobatum Sw. w Polsce i jego różnice od A. aculeatum Sw.* (po rosyjsku). Russkij Botaniczeskij Zurnał.

6. (1909) Ganieszyn S.: *Botaniko geograficzny szkic środkowej części Kielecko-Sandomierskiego pasma górskiego* (po rosyjsku). Zapiski Nowo-Aleksandrijskago Instituta Sielskago Choziajstwa i Lesowodstwa, *XX.*

7. (1909) Ganieszyn S.: *O Potentilla procumbens Sibth. i jej mieszańcach z P. Tormentilla Schrank, znalezionych w jodłowych lasach górskich leśnictw Kieleckiej i Radomskiej gubernij* (po rosyjsku). Russkij Botaniczeskij Zurnał.

8. (1914) Malinowski E. i Dziubałtowski S. *Zrzeszenia roślin na vorębach Łysicy.* Sprawozd. Tow. Nauk. Warsz. VII.

[9. (1915) Dziubałtowski Seweryn. *Etude phytogeographique de la région de la Nida inférieure.* Neuchâtel.

10. (1916) Dziubałtowski S.: *Stosunki geobotaniczne nad dolną Nidą.* Pam. Fiz. XXIII.

11. (1917) Żmuda J. A. *Sprawozdanie z poszukiwań florystycznych w Łysogórach z r. 1909.* Pamiętnik Fizjograficzny. XXIV.

12. (1918) Dziubałtowski S.: *Rozwój roślinności na porębach lössowych w Sandomierskiem w oświetleniu florystyczno-statystycznem.* Spr. Tow. Nauk. Warsz. XI.

Ryc. 55. Szczawik zajęczy *(Oxalis acetosella)* w lesie jodłowym na Bukowej Górze.

13. (1918) Puring N.: *Krótki opis roślinności Bodzentyńskiego leśnictwa Kieleckiej gubernii* (po rosyjsku). Trudy S. Peterb. Obszcz. Jestestw.

14. (1920) Żmuda J. A.: *Rzadsze lub nowe rośliny flory krakowskiej.* Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej Akademji Umiejętności.

15. (1922) Dziubałtowski S.: *O zbiorowiskach roślinnych godnych ochrony w Sandomierskiem i Opatowskiem.* Kosmos. XLVII.

16. (1922) Dziubałtowski S.: *Plan utworzenia rezerwatu w Górach Świętokrzyskich.* Las Polski II.

17. (1922) Kaznowski K.: *Przyczynek do flory okolic Zawiercia i Wyżyny Kielecko-Sandomierskiej.* Odbitka z Kosmosu XLVII.

18. (1927) Dziubałtowski S.: *O parkach natury w Górach Świętokrzyskich.* Sandomierz.

19. (1927) Kaznowski K.: *Notatki florystyczne z Gór Świętokrzyskich.* Odbitka z Acta Societatis Botanicorum Poloniae. Vol. V.

20. (1928) Kaznowski K.: *Sketch of the flora of the St. Cross Mountain range.* Guide des excursions en Pologne. Kraków.

21. (1928) Kobendza R. i Motyka J.: *Führer durch die «Gołoborza» - Blockhalden des Łysogóry - Höhenzuges.* — Guide des excursions en Pologne. Kraków.

22. (1928) Massalski E.: *A geographical outline of the St. Cross Mountains with particular consideration of the territories visited by the excursion.* Guide des excursions en Pologne. Kraków.

23. (1928) Massalski E. i Kaznowski K.: *Bukowa Góra.* Szkic geograficzno-florystyczny. Odbitka z *Ziemi.*

24. (1928) Massalski E. i Kaznowski K.: *Piaskowcowe skałki góry «Piekło» pod Niekłaniem.* Ochrona Przyrody. Zeszyt 8.

25. (1929) Kobendza R. i Motyka J.: *Roślinność gołobórz pasma Łysogórskiego (Gór Świętokrzyskich)* (po francusku). Extrait du Bulletin de l'Académie Polonaise des Science et des Lettres.

26. (1930) Szafer Władysław.: *Element górski we florze niżu polskiego.* Z tabl. 1—17. Kraków. Polska Akademja Umiejętności. S. 151+1+17+61.

KAZIMIERZ KAZNOWSKI

PRACE FAUNISTYCZNE Z OSTATNIEGO DZIESIĘCIOLECIA, DOTYCZĄCE PASMA KIELECKO-SANDOMIERSKIEGO

Prastare pasmo kielecko-sandomierskie nie ma do zoologów szczęścia. Pomimo tego, że wielu z nich stykało się z niem mniej lub więcej często, nikt nie zajął się niem szczegółowo i nie opracował w zakresie swej specjalności. Przygodne, ułamkowe wiadomości dotyczące tej, czy innej grupy, przygodne zanotowanie występowania tej, czy innej formy, mniej czy więcej ciekawej, oto wszystko, co posiadamy do tej pory. Wyjątki od tej reguły są tak nieliczne, że zobrazowanie fauny Gór Świętokrzyskich na podstawie prac dotychczasowych jest niezmiernie trudne, niemal niemożliwe. A łańcuch ten niewątpliwie wart bliższego i szczegółowego zbadania. Pomimo swej nieznacznej wysokości zawiera szereg form górskich, (choćby traszkę alpejską *Molge alpestris*), których pochodzenie należałoby wyjaśnić. Pomimo bezwapiennego podłoża głównego swego trzonu, posiada szereg ciekawych form mięczaków (np. *Fruticicola Lubomirskii*); zresztą kwarcytowy tron otaczają dookoła pasma wapienne, urozmaicające warunki ekologiczne życia.

Obecność północnych elementów, zapewne reliktów lodowcowych (np. chróścik *Neuronia phalenoides*) skłaniałaby do zajęcia się zbadaniem roli epoki lodowcowej na rozmieszczenie i skład fauny Gór Świętokrzyskich, gdyż występowanie wspomnianych dopiero co form górskich, zapewne, pozostaje również w związku z tą epoką. Licznemi są również, jak się zdaje, elementy stepowe.

Elementy karpackie, alpejskie, północne, podolsko-pontyjskie, obok szeregu innych, tworzą barwną mozajkę, w której czas już najwyższy zacząć się orjentować, póki jeszcze siekiera nie zniszczyła ostatecznie resztek lasów, co zmienia oczywiście zupełnie warunki środowiska, niszcząc bezpowrotnie faunę pierwotną.

Poniżej daję wykaz prac faunistycznych, wydanych w ostatniem dziesięcioleciu, a mających mniejszy lub większy związek z pasmem kielecko-sandomierskiem. Wykaz ten niewątpliwie nie jest całkowicie kompletnym i w przyszłych rocznikach będzie musiał być uzupełniany. Jednak z długiej tej listy prac drukowanych kilka tylko poświęcono wyłącznie faunie tej czy innej części zajmującego nas terytorjum (WN 3, 6, 11, 12, 13), gdy pozostałe zawierają tylko drobne przyczynki; trzeba przytem dodać, że wszystkie te, przed chwilą wyliczone prace, są właściwie tylko zwykłemi spisami, zwykle bez próby nawet opracowania zoogeograficznego, stanowią więc właściwie dopiero surowy materjał do pracy w tym kierunku.

Wobec takiego stanu rzeczy muszę w niniejszej notatce zająć stanowisko tylko registratora notującego poprostu prace odnoszące się do łańcucha kielecko-sandomierskiego. Ponieważ, jak zwykle, najwięcej prac poświęcono owadom, od tej grupy zwierzęcej zacznę omawianie.

Wszystkie wyżej wyliczone prace (NN 3, 6, 11, 12, 13) są poświęcone owadom. Z nich prace Bieżanki (3, 6) zawierają listę motyli, występujących w okolicach Kielc; tenże autor w swych trzech pozostałych notatkach (2, 4 i 5) opisuje kilka nowych aberacyj, głównie również pochodzących z tych samych okolic, uzupełniając tym sposobem swe listy poprzednie. Taki sam charakter noszą spisy Karpowicza (12, 13), zawierające listę motyli z przeciwległego końca pasma, z okolic Sandomierza. Prócz nich jeszcze kilku autorów zajmowało się motylami: Kremky (20) wymienia szereg gatunków dla okolic Kielc i Niekłania, między innemi północny gatunek *Chrysophanus virgaureae L. var. estonica Huene*; nieco danych znajdujemy również w pracy Niesiołowskiego i Prüffera (30) z okolic Opatowa, Masłowskich (25) opisujących 3 nowe odmiany z okolic Kielc. Wszystkie te materjały zostały objęte przez obszerny spis motyli Polski Romaniszyna i Schillego (41), obejmujący wprawdzie motyle całej Polski, ale, niestety, również poza nagą listę gatunków nie wykraczający; pewne sprostowania i uzupełnienia do niego podaje Kremky (22).

Innej grupie owadów, chrząszczom, również kilka prac poświęcono: Karpiński daje spis korników, zebranych w okolicach Kielc, obejmujący 46 gatunków. Dość dużo materjału, dotyczącego korników w Górach Świętokrzyskich zawierają prace Nunberga (31—33), a po kilka gatunków wymieniają dla naszego terenu prace Kélera (14) oraz Kozikowskiego i Kuntzego (19). Z innych grup chrząszczy mamy tylko przygodne, oderwane dane w pracach Kinela (15—16), Kuntzego (24), Weissberga (51), Tenenbauma (49). Kozikowski (18) omawia lata rójki chrabąszcza w Polsce, między innemi wymienia okolice Sandomierza.

Po motylach i chrząszczach najwięcej notatek poświęcono owadom prostoskrzydłym Gór Świętokrzyskich. Są to również tylko materjały w postaci wykazów: najwięcej wymienia praca Pongrácza (39), do której pewne poprawki i uzupełnienia wnosi Poliński (36). Demel (7) wymienia świerszcza *Myrmecophila acervorum*, żyjącego w mrowiskach mrówki *Lasius sp.*

Występowanie przerzutki *Lepismachilis notata* na ziemiach Polski omawia Stach (45—47), stwierdzając, że Góry Świętokrzyskie leżą na linji granicy północnej zasięgu tego gatunku.

Wreszcie większe lub mniejsze przyczynki do fauny owadów Gór Świętokrzyskich zawierają prace: Prüfera (40), notującego po raz pierwszy dla ziem polskich obecność północnego gatunku chróścika *Neuronia phalenoides*; Strawińskiego (48), który stwierdza obecność w Jedlni szkodnika sosnowego *Aradus cinamomeus*; Jakubskiego (9), podług którego czerwiec polski był podawany dla okolic Sandomierza; Kulmatyckiego (23) wymieniającego między innemi kilka gatunków mrówek z Gór Świętokrzyskich; owady wywołujące narośle na roślinach wymienia praca Konopackiej (17). Szkodnikom, przedewszystkiem, oczywiście, owadom, poświęcone są prace Mokrzeckiego (28—29) i Woronieckiej (52—53), zawierające pewne, aczkolwiek nieliczne, dane i dla naszego terenu.

Z innych stawonogów wymienia kilka wijów Jawłowski (10), a Minkiewicz (26—27) opisujc szczegółowo morfologję skorupiaka *Wolterstorffia confluens*, po raz pierwszy na ziemiach polskich znalezionego w Owczarach.

Wśród opracowań faunistycznych, w których można znaleźć dużo materjału do faunistyki Gór Świętokrzyskich, wysuwają się na pierwszy plan prace Polińskiego nad mięczakami rodziny *Helicidae* w Polsce (35 i 37). Widzimy z nich, że przez północny kraniec naszego łańcucha przebiega północna granica zwartego zasięgu podolsko-pontyjskiego gatunku *Xerophila obvia*, a przez kraniec zachodni granica zachodnia również stepowego *Helix lutescens*. Na naszym terenie leży dziwnie oderwana kolonja zachodnia stepowego gatunku *Martha striata*, jak również oderwane od zasiągu ciągłego kolonje karpackiej formy *Fruticicola Lubomirskii* (gatunku właśnie z Góry Św. Krzyża opisanego). Alpejska *Helicigona lapicida* tu tworzy swe najbardziej na wschód wysunięte kolonje, a zasiąg również alpejskiej formy *Monacha incarnata* obejmuje Góry Świętokrzyskie, wysuwając w tym celu długi i wąski północno-wschodni język. Prace Polińskiego są jedynemi, w których materjał został pod względem zoogeograficznym sumiennie opracowany. Trzecia praca tegoż autora wymienia kilka innych gatunków mięczaków (34).

Gedroyć w swej monograficznej pracy o pijawkach Polski (8) przytacza dla Sandomierza 8 gatunków, i dla Suchedniowa 7. Wreszcie dwie prace: Polińskiego (38) i Roszkowskiego (42) omawiają obecność w strumieniach Gór Świętokrzyskich wypławka *Planaria gonocephala*, jednego z trzech gatunków wypławków, występujących w strumieniach górskich Europy.

Pozostały do omówienia kręgowce. Udziela (50) opracował rozmieszczenie w Polsce ras wiewiórki; w Górach Świętokrzyskich występuje czarna rasa *Sciurus vulgaris carpathicus*, rozpowszechniona w Karpatach, Jurze Krakowsko-Wieluńskiej, Górach Świętokrzyskich i na Wileńszczyźnie, to jest wszędzie tam, gdzie występuje jodła i świerk, drzewa o ciemnej korze. Stach (43—44) wymienia obecność chomika w okolicach Kielc i Sandomierza, Chrzanowski wreszcie sygnalizuje występowanie wielkiej ilości gryzoni (*Microtus arvalis* i *Apodemus agrarius*) na koniczynach i oziminach.

WYKAZ PRAC

1) Chrzanowski A. *Masowe występowanie myszy polnych (Microtus arvalis Pall.* i *Apodemus agrarius Pall.) i sposoby walki z niemi.* Choroby i szkodn. roślin. II. Warszawa 1926.

2) Bieżanko Cz. M. *O nowej aberacji u Argynnis niobe-eris Meigen, Argynnis niobe-eris ab. prüfferi Bież. ab. nova.* Prace Kom. Mat.-Przyr. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. S. B. I. Poznań 1922.

3) Tenże. *Motyle okolic Kielc.* Tamże II. 1923.

4) Tenże. *Neue Aberrationen bei Lepidopteren.* Bull. Intern. Acad. Polon. Sc. et Lettr. Cl. Math.-Nat. S. B. Kraków, 1924.

5) Tenże. *Nowe aberacje motyli.* Spraw. Kom. Fizjogr. Polsk. Akad. Um. T. 58/59, Kraków, 1925.

6) Tenże. *Materjały do fauny łuskoskrzydłych okolic Kielc.* (Uzupełnienie I). Tamże, T. 63, 1929.

7) Demel K. *Notatki ortopterologiczne.* Archiw. Nauk Biolog. Tow. Nauk. Warsz. I, 1922.

8) Gedroyć M. *Pijawki (Hirudinea) Polski.* Rozpr. i Wiadom. z Muzeum im. Dzieduszyckich. II. Lwów, 1916.

9) Jakubski A. W. *Kilka uwag w sprawie czerwca polskiego.* Prace Kom. Mat.-Przyr. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. S. B. I. Poznań, 1921.

10) Jawłowski A. W. *Krocionogi okolic Warszawy i niektóre gatunki z innych miejscowości Polski.* Spraw. Kom. Fizjogr. Polsk. Akad. Um. T. 63, Kraków, 1929.

11) Karpiński J. J. *Wykaz korników zebranych w okolicach Kielc od 15/VIII do 15/IX 1925 r.*

12) Karpowicz St. *Spis łuskoskrzydłych ziemi Sandomierskiej.* Polskie Pismo Entom. IV. Lwów, 1925.

13) Tenże. *Spis łuskoskrzydłych ziemi Sandomierskiej*, II. Tamże, VII, 1928.

14) Kéler St. *Korniki (Ipidae) zbiorów Działu Entomologicznego Państwowego Instytutu Doświadczalnego w Puławach.* Pam. Państw. Inst. Nauk. Gospod. Wiejsk. w Puławach. T. 3, cz. A. Kraków, 1922.

15) Kinel J. *Notatki koleopterologiczne z Polski.* Polsk. Pismo Entom. II. Lwów, 1923.

16) Tenże. *Notatki koleopterologiczne z Polski*, II. Tamże, V, 1925/26.

17) Konopacka W. *Narośle (Zoocecidia) zebrane w okolicach Warszawy i w Kieleckiem.* Pam. Państw. Inst. Nauk. Gosp. Wiejsk. W Puławach. I, cz. A. Kraków, 1921.

18) Kozikowski A. *Niektóre zagadnienia z biologji chrabąszcza.* Polsk. Pismo Entom. Lwów, 1925.

19) Kozikowski A. i Kuntze R. *Notatki ipidologiczne z Polski.* Tamże, IV, 1925.

20) Kremky J. *Materjały do fauny motyli Polski.* Tamże, IV, 1925.

21) Tenże. *Kleine lepidopterologische Notizen II.* Fragm. Faunist. Musei Zoolog. Polon. I, N 6. Warszawa, 1930.

22) Tenże. *Uwagi nad pracą Jana Romaniszyna i Fryderyka Schillego p. t. «Fauna motyli Polski»*, T. I. Prace Monogr. Kom. Fizjogr. P. A. U. VI. Kraków, 1930. Tamże, I, N 6, 1930.

23) Kulmatycki Wł. *Przyczynek do fauny myrmekologicznej b. Królestwa Polskiego.* Spraw. Kom. Fizjogr. Polsk. Akad. Um. T. 53/54. Kraków, 1920.

24) Kuntze R. *Rasy biegacza wręgatego Carabus cancellatus III na ziemiach Polskich.* Polsk. Pismo Entom. II, Lwów, 1923.

25) Masłowscy L. i M. *Nowe odmiany motyli większych.* Tamże, II, 1923.

26) Minkiewicz St. *Przyczynek do fauny widłonogów Polski z rodziny Harpacticidae: Wolterstorffia confluens Schmeil.* Rozpr. Wydz. Mat.-Przyr. Polsk. Akad. Um. T. 22, A/B, Kraków, (1922) 1923.

27) Tenże. *Contribution à l'étude de la faune polonaise de Copépodes de la famille des Harpacticidae: Wolterstorffiaconfluens Schmeil.* Bull. Intern. Acad. Polon. Sc. et Lettr. Cl. Math.-Nat. S. B. Kraków, (1922) 1923.

28) Mokrzecki Z. *Sprawozdanie z działalności Zakładu Ochrony lasu i Entomologji w Skierniewicach I, 1922—1923.* Skierniewice 1923.

29) Tenże. *Sprawozdanie z działalności Zakładu Ochrony lasu i Entomologji w Skierniewicach, 1924—1927.* Polskie Pismo Entonom. VI, Lwów, 1927.

30) Niesiołowski W. i Prüffer J. *Materjały do fauny motyli Polski.* Tamże, II, 1923.

31) Nunberg M. *Przyczynek do biologji korników (Ipidae) i ogłodków (Scolytidae).* Tamże, VIII, 1929.

32) Tenże. *Biologische Beobachtungen über Borkenkäfer.* Bull. Intern. Acad. Polon. Sc. et Lettr. Cl. Math.-Nat. S. B. Kraków, (1928) 1929.

33) Tenże. *Rozsiedlenie geograficzne Scolytoidea na ziemiach Polski.* Spraw. Kom. Fizjogr. Polsk. Akad. Um. T. 63, Kraków, 1929.

34) Poliński Wł. *Materjały do fauny malakozoologicznej Królestwa Polskiego, Litwy i Polesia.* Prace Tow. Nauk. Warsz. N 27, Warszawa, 1917.

35) Tenże. *Rozsiedlenie geograficzne Helicidów w Polsce.* Przegl. Geogr. I, Warszawa 1918—1919.

36) Tenże. *Courtes notes orthoptérologiques.* Prace Zool. Polsk. Państw. Muz. Przyr. I. Warszawa 1922.

37) Tenże. *Anatomisch-systematische und zoogeographische Studien über die Heliciden Polens.* Bull. Intern. Acad. Polon. Sc. et Lettr. Cl. Math.-Nat. S. B. Kraków, 1924.

38) Tenże. *Observations écologiques sur Planaria alpina et Pl. gonocephala en Pologne.* Prace Zoolog. Polsk. Państw. Muz. Przyrodn. V. Warszawa, 1926.

39) Pongrácz A. *Beiträge zur Orthopterenfauna Polens.* Tamże, I, 1922.

40) Prüffer J. *Neuronia phalaenoides L. nowy gatunek chróścika dla fauny Ziem Polskich.* Tamże, I, 1922.

41) Romaniszyn J. i Schille Fr. *Fauna motyli Polski. T. I.* Prace Monogr. Kom. Fizjogr. Polsk. Akad. Um. VI, Kraków, 1930.

42) Roszkowski W. *Kilka nowych stanowisk wypławków krynicznych.* Kosmos, T. 46, Lwów, (1921) 1923.

43) Stach J. *O czarnej odmianie chomika Cricetus cricetus L. m. niger.* Rozpr. Wydz. Matem.-Przyr. Polsk. Akad. Um. T. 19, B, Kraków, (1919) 1920.

44) Tenże. *Ueber die schwarze Morphe des Hamsters, Cricetus cricetus L. m. niger.* Bull. Intern. Acad. Polon. Sc. et Lettr. Cl. Math.-Nat. S. B, Kraków, (1919) 1920.

45) Tenże. *Polskie przerzutki (Machilidae, ordo Thysanura), ich rozsiedlenie i znaczenie dla pewnych zagadnień zoogeograficznych.* Spraw. Kom. Fizjogr. Polsk. Akad. Um. T. 60, Kraków, 1926.

46) Tenże. *Ueber die in Polen vorkommenden Felsenspringer (Machilidae) und über die Bedeutung dieser Insekten zur Beurteilung einiger zoogeographischen Probleme.* Bull. Intern. Acad. Polon. Sc. et Lettr. Cl. Sc. Math.-Nat. S. B. Kraków, (1925) 1926.

47) Tenże. *Lepismachilis feminata n. sp., eine neue inländische Machiliden-Art (Thysanura).* Prace Państw. Muzeum Zoolog. VIII, Warszawa, 1929.

48) Strawiński K. *Historja naturalna korowca sosnowego Aradus cinamomeus. Cz. I.* Roczn. nauk roln. i leśn. XIII. Poznań, 1925.

49) Tenenbaum Sz. *Przybytki do fauny chrząszczów Polski od roku 1913.* Rozpr. i Wiadom. z Muzeum im. Dzieduszyckich. VII—VIII. Lwów, 1923.

50) Udziela Wł. *Odmiany geograficzne wiewiórki w Polsce, jej rozsiedlenie, oraz znaczenie gospodarcze.* Roczn. nauk roln. XII. Poznań, 1924.

51) Weissberg St. *Zur Systematik des Genus Carabus L.* Prace Zoolog. Polsk. Państw. Muzeum Przyr. I. Warszawa, 1922.

52) Woroniecka J. *Przegląd ważniejszych szkodników, występujących na terenie Lubelszczyzny i Kieleckiego w 1924 r.* Pam. Państw. Inst. Nauk. Gosp. Wiejsk. w Puławach. T. 5, cz. A. Kraków, 1924.

53) Taż. *Spostrzeżenia nad szkodnikami roślin uprawnych występującemi w woj. lubelskiem i części kieleckiego w latach 1926 i 1927.* Tamże, T. 9. Puławy, 1928.

WACŁAW ROSZKOWSKI

BADANIA I ODKRYCIA W ZAKRESIE HISTORJI SZTUKI NA TERENIE SANDOMIERSKO-KIELECKIM (W LATACH OSTATNICH)

Żeromski we wstępnym rozdziale «Popiołów» kreśli z niezmierną siłą ekspresji potężny obraz przyrody z okolicy Gór Świętokrzyskich, której wszechmożne piękno nasuwa wpatrzonemu w nie, młodemu bohaterowi poematu, Rafałowi, wspomnienia dzieciństwa, wśród nich wizję ruin arjańskiego kościółka i skojarzony z nią żal dziwny i bolesny. «Coś jest w tej ruinie, co płacze i woła z ziemi za odchodzącem dzieckiem». Autor odzwierciedla tu ów instyktowny pietyzm dla przeszłości, której monumenty zrastają się jakby z przyrodą w jeden twór, oddziałujący na duszę ludzką i budzący w niej cześć korną. Wyższy w tym kierunku szczebel świadomości uosabia Żeromski w postaci księcia Gintułta, który oburza się na rabowanie bronzowych koni z kościoła św. Marka w Wenecji przez wojska napoleońskie i protestuje gwałtownie przeciw bombardowaniu kościoła św. Jakóba w Sandomierzu przez wojsko polskie w r. 1809. Ów pietyzm dla zabytków u księcia Gintułta nie jest rysem historycznie przedwczesnym. Na przełomie XVIII i XIX wieku ks. Izabella Czartoryska zbiera pamiątki narodowe i artystyczne w Świątyni Sybilli w Puławach, by je ochronić od zagłady. Lecz bardzo wiele upłynie lat, zanim kolekcjonowanie pamiątek i osobliwości przeobrazi się we właściwą opiekę nad zabytkami i troskliwe badanie oraz zabezpieczenie wszelkich okruchów przeszłości. Zorganizowanie takiej systematycznej, rzeczowej opieki na całym obszarze ziem polskich mogło mieć miejsce dopiero z powstaniem państwowości.

Poznanie ziemi sandomiersko-kieleckiej pod względem jej przeszłości historyczno-artystycznej dokonane zostanie w całej pełni w związku z obecnie podejmowaną inwentaryzacją zabytków. Ile przytem może wyjść jeszcze na jaw interesujących i nieznanych dotychczas pomników odległej przeszłości, dowodem niech będzie sprawozdanie o szeregu naukowych odkryć, jakich w ciągu kilkuletniej działalności konserwatorskiej na obszarze kieleckiego województwa udało mi się dokonać dorywczo i przygodnie, niejako na marginesie owej działalności, poświęconej przedewszystkiem opiece nad zagrożonemi zabytkami, leczeniu ran przez wojnę im zadanych, lub przez długoletnie zaniedbanie. Ze względu na rozległość tematu ograniczę się tutaj do przedstawienia spostrzeżeń, odnoszących się jedynie do epoki najodleglejszej.

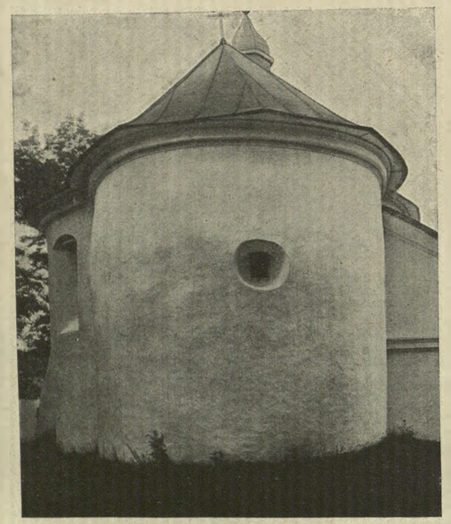

Ryc. 56. Grzegorzewice. Kościół św. Jana Chrzciciela. Wygląd obecny od strony prezbiterjum.

Postawić należy na czele rozpoznanie najstarodawniejszego zabytku architektury na ziemi sandomierskiej, który znajduje się w najbliższej okolicy Gór Świętokrzyskich, we wsi Grzegorzewicach, położonej o milę na wschód od dawnego opactwa Benedyktynów na Łysicy. Wieś jest odgrodzona od świata górami i lasami, odległa od dróg bitych i kolei, rzadko odwiedzana przez turystów. To też mało kto zna jej kościółek, wznoszący się na skromnym pagórku i gęsto otoczony drzewami. A jeśli nawet ktoś doń dotarł, mógł się mu na pierwszy rzut oka wydać przykładem najskromniejszej budowli z epoki baroku, tem bardziej, że napis na głównym portalu brzmi: A. D. 1627. Lecz przy bliższem badaniu przekonywamy się, że prezbiterjum kościółka jest niezwykle wyokrąglone i osobliwe, a dokonanie pomiarów dobywa na jaw, że jest ono budowlą w zasadzie okrągłą, rozwiniętą od wschodu w półkolistą apsydę ołtarzową, zasklepioną konchowo. Po odbiciu tu i ówdzie kawałków wyprawy zewnętrznej, dostrzegamy, że ściany wzniesione są z kamienia łamanego i że pierwotnie były zostawione w stanie surowym. Wziąwszy pod uwagę bardzo prymitywną technikę

murowania, brak szczegółów architektonicznych o wyrobionym rysunku, nabieramy pewności, że owo dzisiejsze prezbiterjum jest pierwotnym niewielkim kościółkiem okrągłym, którego nawa niegdyś wyższa, była sklepiona kopułowo, a od zachodu przylegał do niej zapewne jeszcze jakiś przedsionek, lub może nawet wieża, którą zburzono wraz z częścią rotundy i dobudowano nową nawę dla powiększenia kościoła. Bądź co bądź pozostała większa część pierwotnej budowli, i jakkolwiek nieco zniekształcona, jest bardzo wymownym dokumentem początków architektury murowanej w tych okolicach, sięgającym XI lub początków XII wieku.

Przebudowy kościołów częstokroć dokonywane, zacierają ślady ich przeszłości odległej, i tylko traf jakiś, pożar, przebudowa, lub inna katastrofa poruszą niekiedy mury i odsłonią ich tajemnice. Że n. p. w Gożlicach, położonych między Opatowem i Sandomierzem, tkwi w kościele wątek dawnych murów romańskich, tego się nie mógł nikt domyślać przed wojną, tak bardzo został ów kościół przerobiony. Patrząc w r. 1916 na wyłomy, jakie w ścianach dokonały pociski, dostrzegłem fragmenty ciosowych ścian romańskich, które przy późniejszej restauracji odsłonięto, odnajdując w nich jeszcze kilka wąskich okienek pierwotnych. Z pozostałych partyj dawnych ścian można wnosić, że był to niewielki kościół jednonawowy, który miał prawdopodobnie emporę przy zachodniej ścianie nawy, a może i wieżę. Wzniesiony w drugiej połowie XII lub pocz. XIII w. wyróżniał się przez rozwinięte i pięknie opracowane profile i gzymsy, których ocalały resztki, i przez szereg szczegółów ozdobnych, jak rzeźbione kapitele i rzeźby figuralne, których okruchy znajdują się dziś w Muzeum diecezjalnem w Sandomierzu.

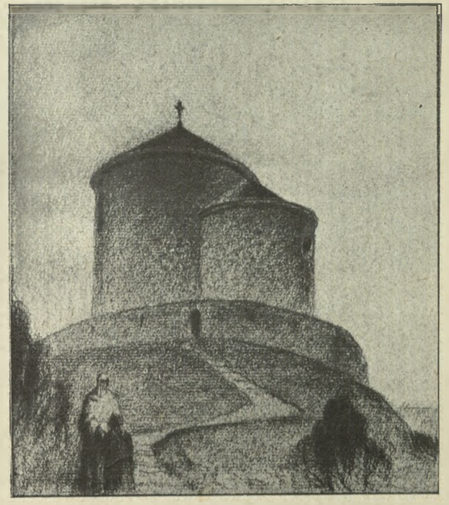

Ryc. 57. Grzegorzewice. Odtworzenie pierwotnego wyglądu kościoła (XI w. ?).

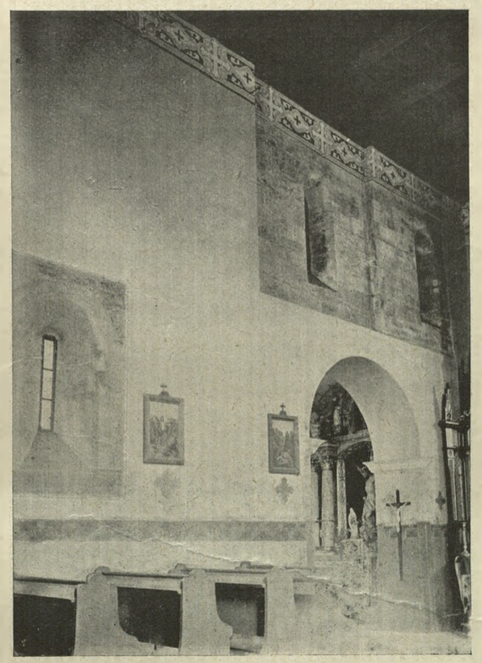

Ryc. 58. Gożlice. Kościół Wniebowzięcia N. M. P. Północna ściana nawy (XII/XIII w.).

Ziemia sandomierska posiada wprawdzie szereg pierwszorzędnych zabytków architektury z romańskiej epoki, jak kolegjata w Opatowie, kościół cysterski w Koprzywnicy, dominikański św. Jakóba w Sandomierzu, lecz mimo to także i skromniejsze, wiejskie budowle mają znaczenie dla obrazu przeszłości, świadczą o dużym poziomie kultury, o jej rozprzestrzenianiu się w szerokim promieniu około większych ognisk, świadczą, że tamte okazałe budowle nie były wyjątkami. To też z żywą radością przyszło mi n. p. stwierdzić, że w bliskiej okolicy koprzywnickiego klasztoru, w Sulisławicach, zachowała się część kościółka ciosowego z pierwszej połowy XIII w. Owe ściany ciosowe były wprawdzie niejednemu znane, a w nich piękny romański portalik boczny, lecz wprowadzał każdego w błąd Długosz, który mówi o kościele drewnianym, i późniejsze źródła, które podają, że w Sulisławicach wymurowano kościół około r. 1600. Badanie ścian wykazało jednak, że są one wzniesione ze starannie obrobionych i ułożonych kostek ciosowych, typowych dla epoki romańskiej, i że w ścianach tych tkwią jeszcze, acz zamurowane i zatynkowane charakterystyczne okienka romańskie. Jakże pogodzić wspomniane przekazy źródłowe z namacalną rzeczywistością? Część kościoła,

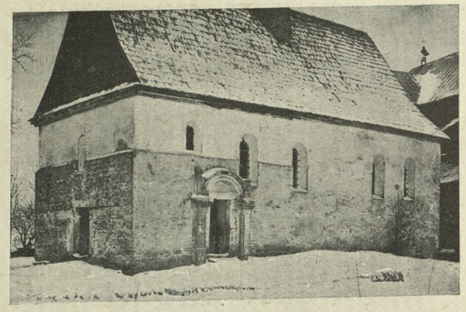

Ryc. 59. Sulisławice. Kościół p. w. Narodzenia N. P. M.

przekształceniom, tak, iż z jego dzisiejszego barokowego wyglądu trudno się zrazu domyślać, że w nim coś jeszcze pozostało z pierwotnej budowli, pochodzącej, jak wiemy ze źródeł, z początku XIII w. Lecz rozpatrzywszy się w układzie, dostrzega się wyraźnie plan pierwotny, a z poza odpadającej tu i ówdzie wyprawy wyłania się ciosowy wątek starych ścian. Zdziwienie budzi fakt, że kościół ten nie zachował frontowej fasady zachodniej, lecz, że do tej właśnie ściany dostawiono część klasztornych budynków, a wejście umieszczono w ścianie bocznej, wbrew zwyczajowi, powszechnemu w naszych kościołach cysterskich. Zaciekawia pytanie, dlaczego ową fasadę zasłonięto i czy jednak nie możnaby się czegoś dowiedzieć o jej charakterze pierwotnym. Otóż przy dokonywaniu zdjęć pomiarowych przez arch. Z. Gawlika okazało się, że między kościelną nawą, a przylegającym do niej budynkiem klasztornym, mieści się część niewielkiej budowli, starszej jeszcze niżli pierwotna cysterska bazylika. Ów fragment budowli tak jest jednak obmurowany i przekształcony, że nie został dotychczas dostrzeżony przez nikogo i dopiero po trudnych i uciążliwych badaniach i odbijaniu murów, można było stwierdzić, że zachowała się tam zachodnia apsyda jednonawowego kościółka, wraz z narożnikami ścian nawy, i że wewnątrz tej apsydy była piętrowa empora, a ponad nią wznosiła się wieżyczka wieloboczna. Wyszedł w ten sposób na jaw kształt budowli podobny do kościółka w Prandocinie pod Słomnikami, a kilka odkrytych szczegółów świadczyło o jej pochodzeniu z czasu około pierwszej połowy XII w. Odkrycie powyższe wzbogaca szczupły zasób zabytków naszej najstarszej architektury o objekt wcale interesujący, którego znaczenie wystąpi w całej pełni, gdy uzyskamy dokładniejszy obraz dziejów sztuki w owym okresie. Każdy szczegół, który do tego obrazu przybywa, witamy jako cenny dokument historyczny, i oby przy badaniach, innych wielokrotnie przerabianych budowli, wyłoniły się takie szczegóły, sięgające ich najodleglejszych początków.

o której tu mowa, jest jego pierwotną kwadratową nawą. Przylegające do niej niegdyś, zapewne bardzo niewielkie prezbiterjum zburzono, by wnętrze powiększyć i przedłużono je w kierunku wschodnim, przez dobudowę najpierw drewnianą. Owa drewniana dobudowa była widocznie większa od starej części murowanej i dlatego Długosz zanotował kościół jako drewniany. Około r. 1600 część drewnianą zastąpiono murowaną, stąd wieści o dokonanej w tym czasie budowie kościoła.

Najbardziej jednak interesującego i najmniej spodziewanego odkrycia budowli z odległych piastowskich czasów udało się dokonać w stronach, na pd.-zachód od Kielc, a mianowicie w Jędrzejowie, o którym wiadomo każdemu historykowi, że posiada stary kościół pocysterski. Kościół ten ulegał w ciągu wieków dwukrotnym gruntownym

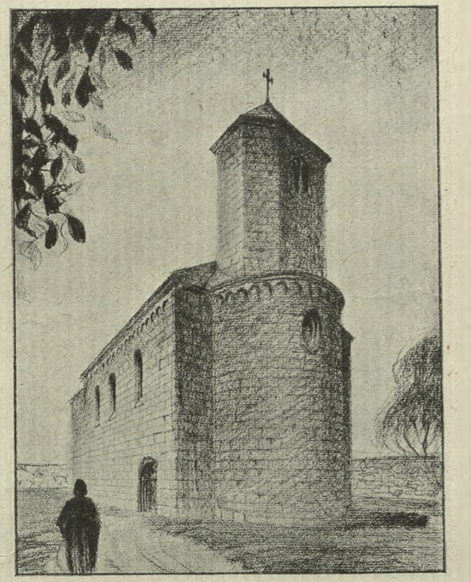

Ryc. 60. Jędrzejów. Odtworzenie wyglądu przedcysterskiego kościoła (XII w.).

Wobec tego, iż do niejednej u nas miejscowości żaden fachowiec nigdy jeszcze nie zaglądał, nie trudno jakiś cenny pomnik architektury wprowadzić po raz pierwszy do literatury naukowej.

Oto n. p. w bliskiej okolicy Jędrzejowa, w Mieronicach, istnieje kościół, o którym dotychczas nie było wiadomo, że jego prezbiterjum jest dobrze zachowanym przykładem budowli ceglanej z drugiej połowy XIII w., a zarazem jednym z rzadkich zabytków wczesnego gotyku w Polsce. Ukształtowanie szczegółów architektonicznych wskazuje wyraźny związek z budownictwem klasztornem i jego świetnym rozkwitem, prowadzącym z każdym dziesiątkiem XIII w. do coraz silniejszego rozwoju tendencyj gotyckich.

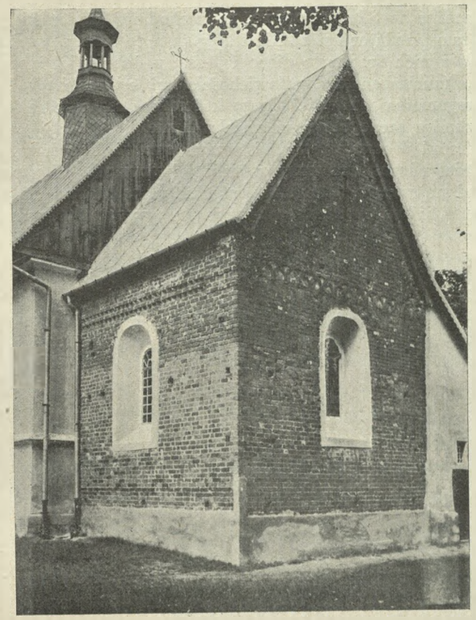

Ryc. 61. Mieronice. Kościół św. Jakóba. Prezbiterjum.

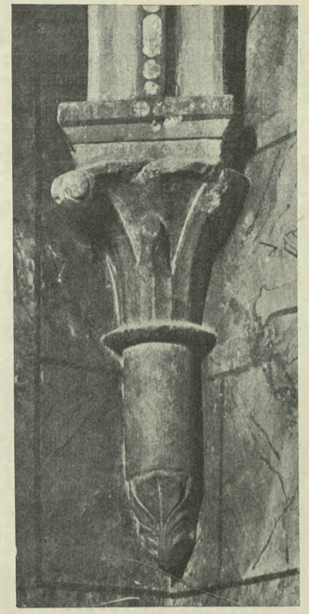

Ryc. 62. Mieronice. Kościół św. Jakóba. Wspornik sklepienia w prezbiterjum.

Ryc. 63. Sławków. Kościół p. w. Podniesienia św. Krzyża. Wnętrze prezbiterjum.

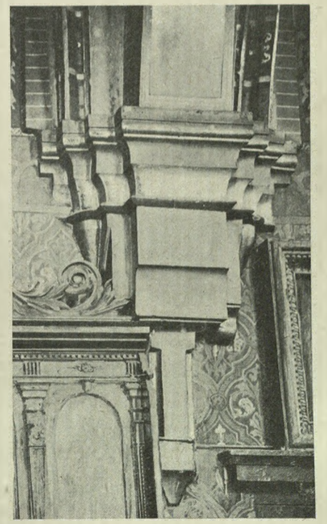

Ryc. 64. Sławków. Kościół p. w. Podniesienia św. Krzyża. Szczegół sklepienia.

Inny dowód owego oddziaływania dostrzec można w Sławkowie, na zachodnim krańcu kieleckiego województwa. Kościół parafjalny zachował tam prezbiterjum z XIII w., w którego ścianie wschodniej znajdują się trzy razem zgrupowane okna, z nich środkowe nieco wyższe, podobnie jak to ma miejsce w dominikańskim kościele w Sandomierzu, franciszkańskim w Zawichoście, lub cysterskim w Mogile. Szczegóły architektoniczne i dekoracyjne przypominają również żywo kościoły klasztorne, a konstrukcja sklepień, przez swój z niemi związek wzbudza szczególniejsze zaciekawienie.

W dziejach rozwoju naszej architektury średniowiecznej, stanowi ważne ogniwo franciszkański kościół w Nowym Korczynie, który nie był dotychczas omawiany w naszej literaturze. W prezbiterjum tego kościoła poznajemy najstarszy przykład dojrzałego sklepienia gotyckiego, w którem miejsce szerokich romańskich gurtów zajęły już wąskie łuki poprzeczne, a na zewnątrz wystąpiły wydatne

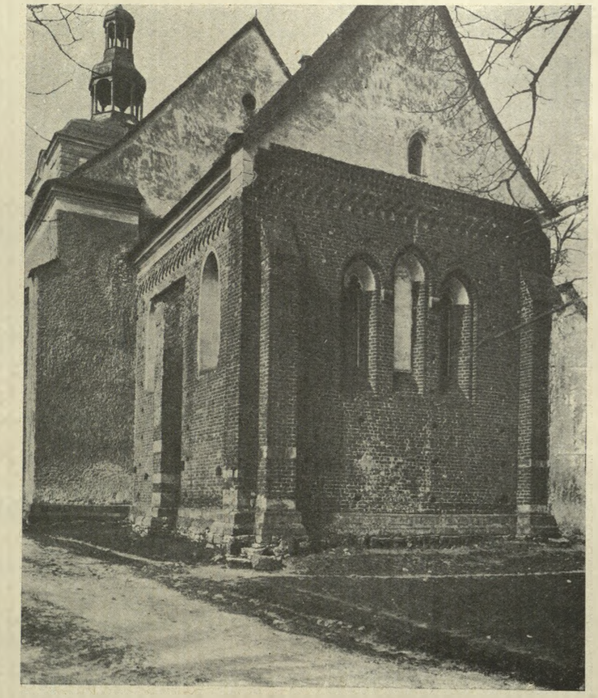

Ryc. 65. Sławków. Kościół p. w. Podniesienia św. Krzyża. Prezbiterjum.

szkarpy. Sklepienie to, o żebrach, złamanych w łukach ostrych, założone zostało prawdopodobnie około r. 1280. Przyjąć więc można, że już wówczas występują w Polsce objawy rozwiniętego gotyku, a nie dopiero w pierwszych dziesiątkach XIV w., jak dotychczas w nauce naszej przypuszczano.

Nowe odkrycia, nowe spostrzeżenia powodują rewizję dawniejszych pojęć, i rozwijają wiedzę o polskiej przeszłości. Prócz odnajdywania nowych dokumentów wpływa na pogłębienie owej wiedzy bliższe, bardziej wnikliwe i świadome badanie objektów już dawniej znanych, dostrzeżenie w nich szczegółów dotychczas nie zauważonych, i wyprowadzenie na tej podstawie nowych wniosków. Stykając się z tak ważnemi dla dziejów naszej sztuki i kultury budowlami cysterskiemi XIII w. z okazji robót konserwatorskich przy nich prowadzonych, miałem możność skorygowania szeregu szczegółów w dawniejszych badaniach naukowych. Przy restauracji kościoła pocysterskiego w Sulejowie, z powodu pożaru, który w r. 1923 zniszczył dachy, udało się oswobodzić cenny ten pomnik architektury od różnych, oszpecających go, późniejszych naleciałości, i przywrócić mu — o ile możności — jego pierwotny charakter. W tym celu nadano szczytnicom naw kształt właściwy, zrekonstruowano w nawie głównej zamurowane otwory okienne

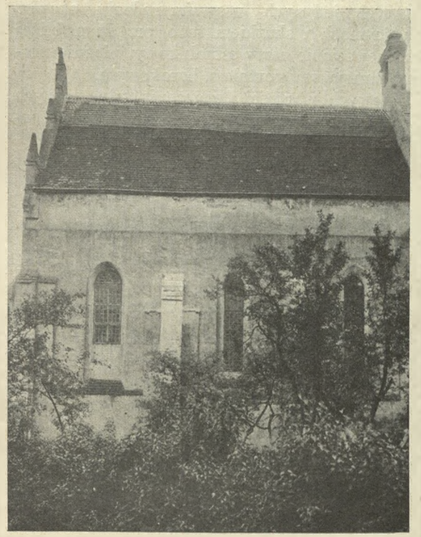

Ryc. 66. Nowy Korczyn. Prezbiterjum kościoła franciszkańskiego.

Prymitywniej od innych cysterskich był sklepiony kościół w Jędrzejowie, gdyż w jego kaplicach bliźnich zachowały się ślady sklepień krzyżowych, a nie krzyżowo-żebrowych, jak dotychczas przypuszczano. Widocznie w czasie jego budowy konstrukcja sklepień krzyżowo-żebrowych nie była jeszcze u nas znana.

Przy prowadzonej przez prof. Szyszko-Bohusza restauracji uszkodzonego przez wojnę kościoła w Koprzywnicy, wyszły niedawno na jaw interesujące szczegóły w fasadzie zachodniej, która nie jest — jak się to wydawało — do gruntu przekształcona w epoce baroku, lecz zostały jeszcze ślady jej dawnego wyglądu. Znacznie wcześniej od tego odkrycia — zanim w r. 1920 rozebrano północne, zrujnowane skrzydło koprzywnickiego klasztoru — zdołałem zbadać resztki tej architektury i przedewszystkiem w sali refektarzowej stwierdzić interesujące szczegóły pierwotne.

Rozłupywanie murów przez pociski wojenne odsłaniało niejednokrotnie ukryte w budowlach tajemnice ich początkowej postaci. N. p. w Wiślicy wyłoniły się z fasady zachodniej dwie, prawie w całości zachowane, wieże romańskie, które runęły dopiero później, w czasie niedość ostrożnie prowadzonych robót restauratorskich. Przy przekopywaniu podziemi wewnątrz tego kościoła, natrafiono na fundamenty dawnej romańskiej bazyliki. Rozbicie sklepień późniejszej gotyckiej budowy, pozwoliło sprostować mylne wnioski o dekoracji zworników sklepiennych i zbadać zdobiące je rzeźby. Rusztoi usunięto nadbudowę na południowej nawie bocznej. Przy obniżaniu konstrukcji dachów nad tą nawą i odjęciu części okładziny zewnętrznej na przyległej ścianie nawy głównej, wyszło na jaw, że nie jest to budowla wzniesiona w całości z kamienia, jak trzy inne kościoły cysterskie w Jędrzejowie, Koprzywnicy i Wąchocku, lecz, że do wypełnienia ścian użyto tutaj cegły, obkładając ją na zewnątrz ciosem. Części konstrukcyjne ciosowe wyodrębniły się w ten sposób silniej z całości budowli i bardziej się usamodzielniły jako właściwy szkielet jej organizmu, a wprowadzenie dwóch wątków budowlanych stało się krokiem naprzód ku konstrukcyjnej technice gotyckiej. System łączenia kamienia i cegły, w Sulejowie jeszcze zamaskowany, udoskonali się później i przyjmie jako ogólny zwyczaj w naszem gotyckiem budownictwie. Wziąwszy pod uwagę smuklejsze proporcje wnętrza tego kościoła w porównaniu z innemi wyżej wymienionemi, a nadto pewne szczegóły, jak n. p. kształt szkarp, które bardziej ku gotyckim są zbliżone, dojść trzeba do wniosku, że z cysterskich budowli, znajdujących się dziś w kieleckiem województwie, ta jest najpóźniejsza, gdy dotychczas za najmłodszy uważany był kościół we Wąchocku, głównie ze względu na rzekomo największą wyniosłość szczytów swych naw. Tymczasem bliższe zbadanie tych szczytów od wewnątrz, t. j. na strychu kościoła okazało, że zostały one później nadmurowane.

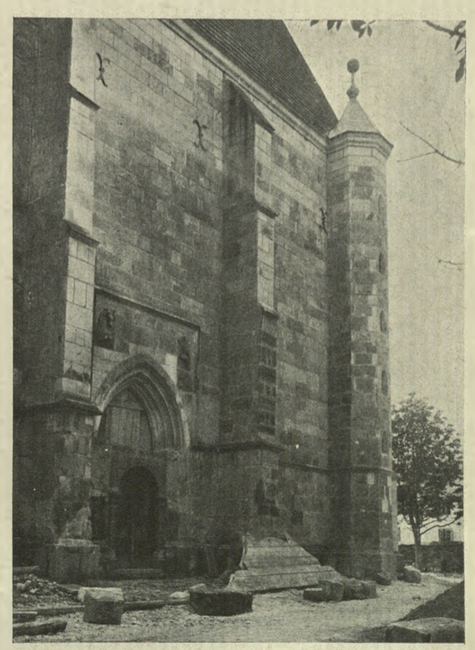

Ryc. 67. Wiślica. Kościół kolegjacki. Część północnej ściany nawy z wieżyczką schodów oraz portalem bocznym.

wania stawiane dla dekoracji kościoła, ułatwiły dostęp do tych jedynych w swoim rodzaju okazów rzeźby wczesno-średniowiecznej, znajdujących się wysoko na ścianach i skutkiem tego przedtem bliżej nie zbadanych. Przy rekonstrukcji kościoła odsłonięto w północnej ścianie nawy ostrołukowy, pięknie profilowany portal gotycki, który był zamurowany i zastąpiony mniejszym portalem barokowym. [1]

Rzecz prosta, że równocześnie z rozpoznawaniem tych nowych wartości i znaczenia artystycznych dokumentów, szło w parze usiłowanie ich zabezpieczenia i przeprowadzenia potrzebnych robót konserwacyjnych. Niestety brak funduszów stanął niejednokrotnie na przeszkodzie, by odpowiednio zrestaurować budowle, czy dzieła rzeźb lub malarstwa, które odkryto, lub ich doniosłość rozpoznano. Tak n. p.

Ryc. 68. Nowy Korczyn. Część prezbiterjum i nawy.

nie okazało się dotąd możliwe wydobycie cennego fragmentu kościoła w Jędrzejowie z pomiędzy murów oblepiającego go budynku, albo też odsłonięcie rotundy grzegorzewickiej. Indziej znów, pomyślniejsze okoliczności pozwoliły przeprowadzić gruntowną restaurację n. p. kościoła w Wiślicy, albo opatrzyć w nowe dachy stary kościółek w Sulisławicach.

Do donioślejszych faktów w dziedzinie opieki nad zabytkami na obszarze sandomiersko-kieleckim, dokonanych w latach ostatnich, a mających także pod względem naukowym swe ważne znaczenie, należy zwrócenie uwagi na wyjątkową wartość zabytkową średniowiecznych murów obronnych w Szydłowie i podjęcie robót około ich zabezpieczenia na przyszłość. W całej Polsce dwa tylko miasta, a mianowicie Szydłów i Chełmno na Pomorzu, zachowały znaczną część murów, otaczających je niegdyś naokół. W Szydłowie pochodzą owe resztki pierścienia murów ze starszej, niżli w Chełmnie, epoki

Ryc. 69. Szydłów. Obronne mury miejskie.

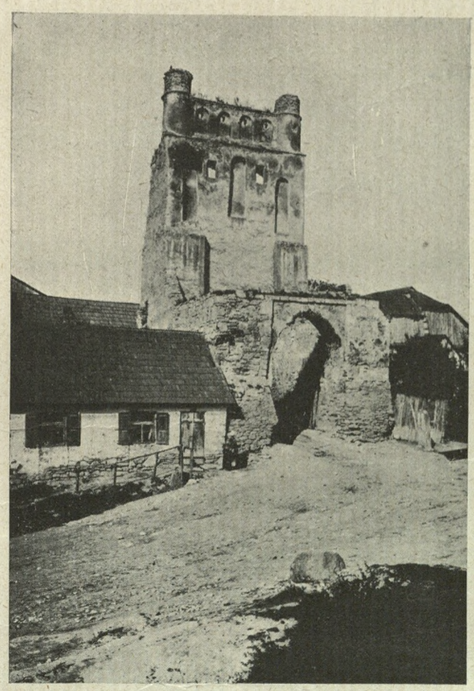

Ryc. 70. Szydłów. Brama krakowska.

i wraz z budowlami wewnątrz nich się mieszczącej, niewielkiej osady, tworzą całość bardziej zwartą i bardziej charakterystyczną. Mury te rozpadały się już i były samowolnie rozbierane. Podjęto roboty przy najlepiej zachowanych partjach, uzupełniając brakujące szczegóły według widocznych śladów. Nadmurowano zęby blanków i dano na nich kamienne nakrywy, wyrównano i wyłożono płytami t. zw. chodnik straży. Utrwalono wygląd owych obronnych murów w ostatnim — rzec można — momencie, zanim nie zanikły ich cechy najbardziej znamienne i oryginalne. Równocześnie przeprowadzono analogiczne roboty przy Bramie Krakowskiej, która z trzech dawnych bram miejskich jedyna do dziś dotrwała. Dzięki tym pracom ochroniono od zagłady osobliwy charakter miasteczka, jako ważny historyczny dokument i jedyną w swoim rodzaju pamiątkę, mającą pierwszorzędne znaczenie dla naszej znajomości średniowiecza.

Opieka nad zabytkami łączy się ściśle z ich naukowem badaniem i ustalaniem ich wartości artystycznej i historycznej. Podjęta obecnie akcja w kierunku inwentaryzacji zabytków posunie wydatnie naprzód także naukowe badanie nad przeszłością, obraz tej przyszłości uczyni bardziej żywym i wyrazistym, a postulat troskliwej opieki nad jej dokumentami uwidoczni jako konieczność oczywistą. W dwudziestolecie Polski odrodzonej znajomość dziejów sztuki i kultury ziemi sandomiersko-kieleckiej będzie już niezawodnie bez porównania dokładniejsza i głębsza, niżli to mogło być osiągnięte przy dotychczasowych dorywczych, niesystematycznych wysiłkach.

TADEUSZ SZYDŁOWSKI

PRZYPISY

[1] Bliższe szczegóły o zabytkach, opisywanych w niniejszym artykule, znajdzie czytelnik w pracy autora p. t. *Pomniki architektury epoki piastowskiej w województwach krakowskiem i kieleckiem.* Kraków, 1928.

SPIS MIEJSCOWOŚCI DO MAPY: «WOJEWÓDZTWO KIELECKIE — ZABYTKI ARCHITEKTURY»

POW. BĘDZIŃSKI

30 Bobrowniki
34 Czeladź
32 Grodziec
33 Gzichów
31 Malinowice
35 Sielce
29 Twardowice
28 Wojkowice

POW. CZĘSTOCHOWSKI

7 Biała Górna
6 Kłobucko
2 Krzepice
8 Mstów
9 Olsztyn
1 Parzymiechy
12 Przyrów
4 Przystań
13 Św. Anna
5 Truskolasy
3 Wilkowiecko
11 Złoty Potok
10 Zrembice

POW. IŁŻECKI

294 Chybice
277 Ciepielów
283 Dorotka
287 Grabowiec
278 Jasieniec
275 Kazanów
403 Krępa
288 Krzyżanowice
280 Lipsko
404 Rataje
286 Rzeczniów
285 Sienno
289 Skarżysko
281 Solec
293 Świętomarz
292 Tarczek
284 Tarłów
279 Tymienica
290 Wąchock
276 Wielgie
291 Wierzbnik
282 Zemborzyn

POW. JĘDRZEJOWSKI

166 Cierno
175 Chomentów
158 Imielno
176 Kozłów
164 Krzcięcice
171 Lipnica
177 Małogoszcz
172 Miąsowa
162 Mieronice
159 Mierzwin
173 Mnichów
174 Mokrsko Dolne
167 Nagłowice
168 Oksa
160 Piotrkowice
165 Rakoszyn
163 Sędziszów
169 Węgleszyn
161 Wodzisław
170 Złotniki

POW. KIELECKI

180 Białogon
187 Bieliny
192 Bodzentyn
179 Bolmin
198 Chełmce
178 Chęciny
197 Cmińsko
183 Dąbrowa
185 Górno
182 Karczówka
184 Leszczyny
200 Mniów
186 Ociesęki
181 Piekoszów
189 Słupia Nowa
190 Słupia Stara
199 Strawczyn
194 Suchedniów
191 Św. Katarzyna
188 Św. Krzyż
196 Tumlin
193 Wzdół
195 Zagnańsk

POW. KONECKI

212 Chlewiska
208 Czarna
202 Fałków
213 Gowarczów
206 Kazanów
203 Lipa
205 Miedzierza
207 Modliszewice
210 Mroczków
209 Odrowąż
201 Przedbórz
204 Radoszyce
408 Skotniki
211 Szydłowiec

POW. KOZIENICKI

263 Brzeźnica
262 Głowaczów
271 Góra Puławska
267 Gródek
272 Janowiec
268 Jedlnia
260 Magnuszew
259 Mniszew
265 Oleksów
264 Sieciechów
270 Strykowice
269 Sucha
261 Świerże
273 Tczów
266 Wysokie Koło
274 Zwoleń

POW. MIECHOWSKI

89 Biórków
92 Brzesko Nowe
119 Chodów
113 Czaple Wielkie
106 Dalowice
116 Gołcza
85 Goszcza
94 Hebdów
90 Igołomja
83 Iwanowice
97 Jakubowice
84 Kacice
99 Koniusza
123 Książ Wielki
124 Książ Mały
88 Luborzyca
107 Nadzów
110 Nasiechowice
101 Niedźwiedź
100 Niegardów
108 Pałecznica
95 Pławowice
111 Pojalowice
117 Poręba Górna
103 Prandocin
98 Proszowice
109 Racławice
105 Radzienice
120 Siedliska
112 Sławice
102 Słomniki
118 Szreniawa
93 Śmiłowice
121 Tczyca
115 Ulina Wielka
122 Uniejów
91 Wawrzeńczyce
396 Wierzbno
86 Więcławice
87 Wilków
397 Wrocimowice
114 Wysocice
104 Zielenice
96 Żembocin

POW. OLKUSKI

63 Bolesław
62 Chechło
53 Chlina
67 Dłużec
59 Giebło
66 Gołaczowy
70 Gorenice
76 Grodzisko
75 Imbramowice
69 Jangrod
72 Jerzmanowice
55 Kidów
79 Korzkiew
81 Minoga
60 Ogrodzieniec
77 Ojców
74 Pieskowa Skała
56 Pilica
54 Poręba Dzierżna
65 Rabsztyn
71 Racławice
61 Rodaki
73 Sąspów
82 Sieciechowice
80 Skała
64 Sławków
78 Smardzewice
58 Smoleń
57 Szczegowa
52 Wielkie Łany
68 Wolbrom

POW. OPATOWSKI

334 Bardo
319 Bidziny
309 Ćmielów
325 Czerników
306 Częstocice

316 Czyżów
307 Denków
336 Drogowle
321 Gierczyce
311 Gliniany
308 Grocholice
298 Grzegorzewice
401 Janików
299 Jeleniów
331 Kielczyn
328 Kobylany
398 Kowalkowice
295 Krynki
296 Kunów
313 Lasocin
332 Łagów
302 Mamina
300 Mirogonowice
329 Modliborzyce
303 Mychów
399 Mydłów
323 Niekisiałka
312 Ożarów
310 Podgrodzie
318 Przybysławice
322 Ptkanów
337 Raków
402 Ruda Kościelna
304 Ruszków
314 Słupia Nadbrzeżna
317 Sobótka
327 Strzyżowice
305 Szewna
335 Szumsko
315 Trójca
324 Tudorów
326 Ublinek
330 Ujazd
297 Waśniów
301 Witosławice
320 Wojciechowice
333 Zbilutka

POW. OPOCZYŃSKI

215 Białaczew
224 Białobrzegi
230 Bieliny
221 Błogie
405 Drzewica
228 Klwów
227 Łęgonice
229 Nieznamierowice
214 Petrykozy
233 Przysucha
217 Skórkowice
234 Skrzynno
232 Skrzyńsko
223 Smardzewice
231 Smogożew
225 Sołek
226 Studzianna
220 Sulejów
218 Wielka Wola
219 Wójcin
222 Zacharzew
216 Żarnów

POW. PIŃCZOWSKI

139 Bejsce
154 Bogucice
147 Chotel Czerwony
150 Chroberz
149 Cudzynowice
144 Czarnocin
126 Działoszyce
127 Dzierążnia
397 Gorysławice
132 Gorzków
153 Góry
140 Kazimierza Mała
148 Kazimierza Wielka
157 Kije
142 Kocina
143 Korczyn Stary
131 Kościelec
152 Krzyżanowice
133 Książnice Wielkie
130 Małoszów
398 Michałów
156 Młodzawy
138 Opatowiec
145 Probołowice
136 Przemyków
135 Rachwałowice
137 Rogów
125 Sancygniów
128 Skalbmierz
155 Skowronno
141 Sokolina
129 Stradów
146 Wiślica
134 Witów
151 Zagość

POW. RADOMSKI

254 Białobrzegi
251 Błotnica
406 Bukowno
243 Cerekiew
244 Jarosławice
253 Jasionna
237 Jastrząb
256 Jedlińsko
250 Kaszów
241 Kowala
255 Lisów
239 Odechów
236 Orońsk
258 Owadów
248 Potworów
407 Przytyk
252 Radzanów
240 Skaryszew
249 Sukowno
235 Wieniawa
238 Wierzbica
242 Wolanów
247 Wrzeszczów
246 Wrzos
257 Wsola
245 Zakrzów

POW. SANDOMIERSKI

376 Błonie
380 Bogorja
384 Goźlice
391 Góry Wysokie
388 Jankowice
379 Klimontów
395 Kleczanów
382 Konary
375 Koprzywn'ca
373 Łoniów
389 Łukawa
393 Malice
387 Międzygórze
372 Niekrasów
390 Obrazów
383 Ossolin
370 Polaniec
369 Rytwiany
378 Samborzec
377 Skotniki
367 Staszów
371 Strzegocin
381 Szczeglice
374 Sulisławice
394 Wiązowna
368 Wiśniowa
386 Włostów
392 Zawichost

POW. STOPNICKI

358 Beszowa
355 Biechów
347 Busk
342 Chmielnik
350 Dobrowoda
344 Gnojno
362 Grzymała
360 Kargów
363 Koniemłoty
366 Kołuszów
364 Kurozwęki
340 Lisów
357 Łubnice
353 Nowy Korczyn
359 Oleśnica
351 Piasek Wielki
339 Pierzchnica
341 Piotrkowice
338 Potok
349 Radzanów
343 Sędziejowice
345 Skórzeń
354 Solec
352 Stróżyska
346 Szaniec
365 Szydłów
348 Szczaworyż
361 Tuczempy
356 Zborówek

POW. WŁOSZCZOWSKI

41 Bebelno
37 Chrząstów
39 Czarnca
50 Drochlin
40 Konieczno
42 Kossów
48 Kuczków
36 Kurzelów
49 Lelów
43 Moskarzew
46 Nakło
44 Obiechów
51 Podlesie
47 Przyłęk
38 Secemin
45 Szczekociny

POW. ZAWIERCIAŃSKI

19 Bobolice
26 Cynków
25 Gniazdów
24 Koziegłowy
22 Kromołów
15 Leśniów
18 Mirów
23 Mrzygłód
17 Niegowa
14 Przybynów
27 Siewierz
21 Skarżyce
20 Włodowice
16 Żarki

TABLICA II

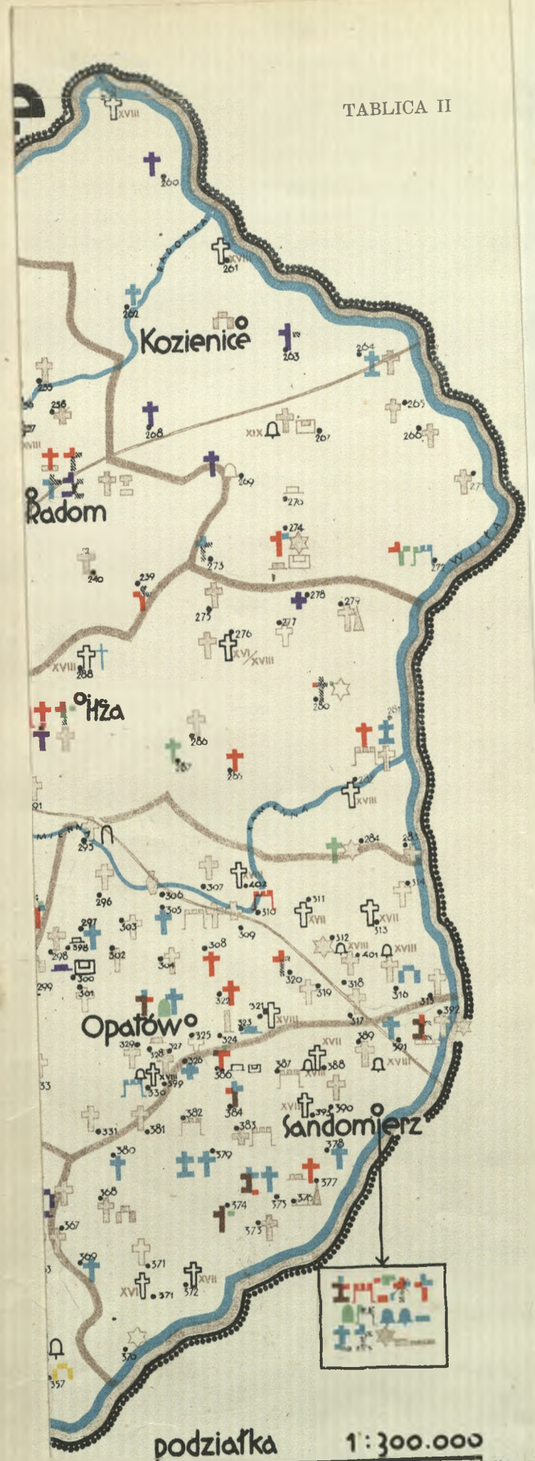

KI

TULATY

rze województwa kieleckiego
Ministerstwo Sztuki i Kultury
rąg częstochowski obejmował
uski, pińczowski, piotrkowski,
watorskiego należały powiaty:
ski.
iewięciu, jakie zorganizowano
o. Okręgi samodzielne, urzędy
o od Ministerstwa.
i administracyjne urzędy kon-
Ministra Spraw Wewnętrznych
uki, przyczem podział na dwa
został zachowany. Ten ostatni
tem samem konserwator kie-
rwatorem całego województwa

liczby na 7) dokonany został,
yczem województwo kieleckie

Kościółek od strony półn.-wschodn.

województwo kieleckie

	murowane	drewniane
katedra	✱	
kolegjata	✱	
kościół	✝	✝
kościół z klasztorem	✝	✝
klasztor	▲	△
kaplica	✚	✚
kościół obecnie cerkiew	✝	✝
cerkiew unicka	✝	✝
kaplica unicka	✚	✚
cerkiew prawosławna	✝	✝
kaplica prawosławna	✚	✚
zbór	✝	✝
bożnica	✸	✡

	murowane	drewniane
meczet	☾	☾
kenessa karaimska	▟	⩍
dzwonnica	🔔	🔔
zamek ruiny zamku mur obronny	▙	
pałac	▟	▟
ratusz	▀	▀
brama [stojąca oddzielnie]	▮	∩
wieża [stojąca oddzielnie]	▮	▯
dom	▬	▭
skupisko domów	▬	▭
dwór	▬	▭
zabudowania gospodarcze	▭	▭
zabudowania wiejskie	▭	▭

	murowane	drewniane
karczma zajazd	▮	▯
słup obelisk figura	▮	▯
krzyż kapliczka	†	†
nagrobek	⚰	⚰

cmentarz chrześcijański	⸸
cmentarz żydowski	✡
cmentarz mahometański	☪
grodzisko	⌓
park z budynkami stylowemi	🌲
park aleja	🌲
drzewo zabytkowe	🌲
miejsce pamiątkowe	✳

przekreślenie znaku oznacza zabytek nieistniejący

cyfra arabska przy znaku oznacza ilość zabytków

cyfra rzymska przy znaku [zabytku drewnianego] oznacza wiek

- zabytek nieokreślony
- objekt niezbadany
- objekt bez wartości zabytkowej

- romański
- gotycki
- renesansowy
- barokowy
- rokokowy
- klasycystyczny

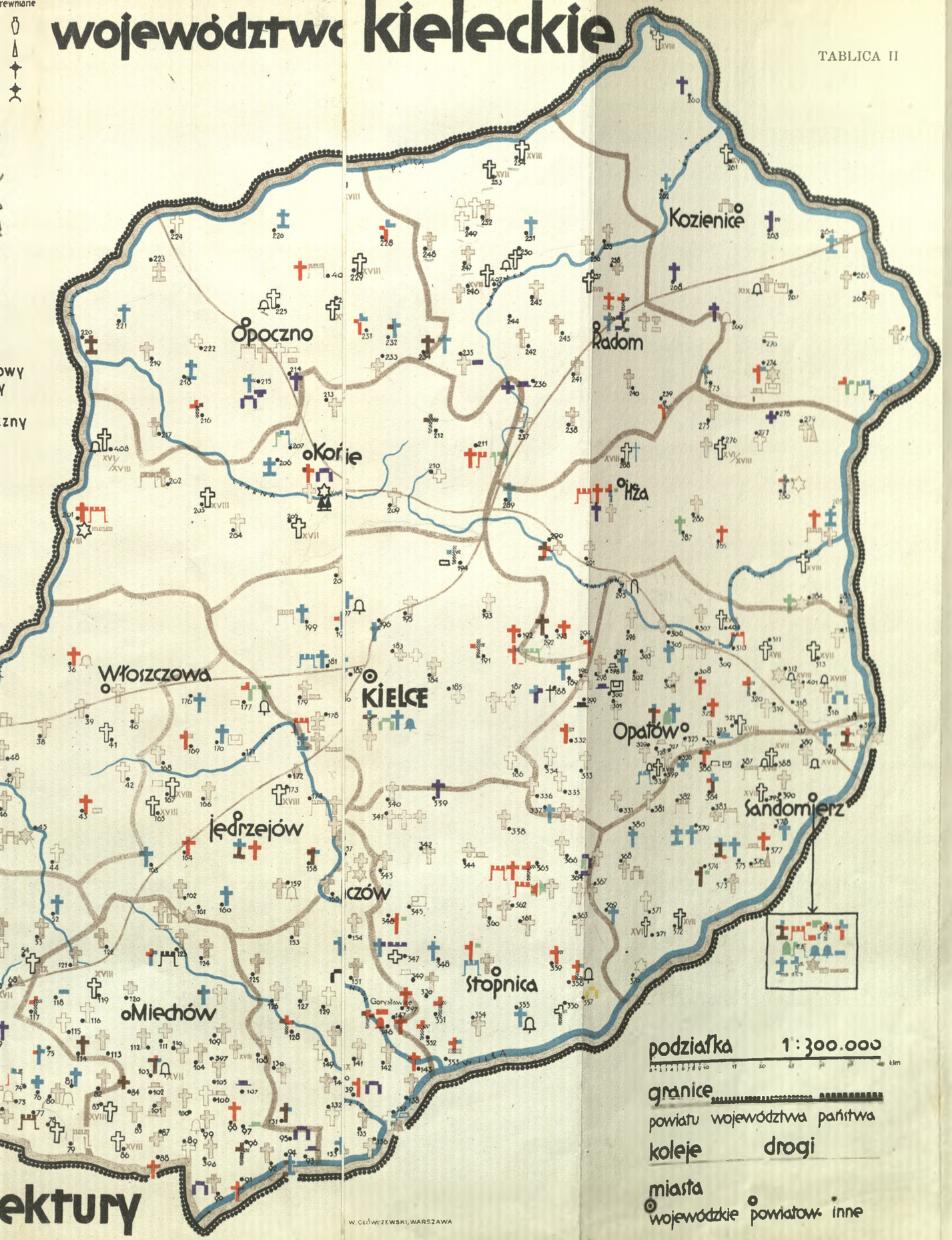

podziałka 1:300.000

granice powiatu województwa państwa

koleje drogi

miasta wojewódzkie powiatowe inne

zabytki architektury

W. GŁÓWCZEWSKI, WARSZAWA

OPIEKA NAD ZABYTKAMI SZTUKI

ZARYS HISTORYCZNY, UWAGI I POSTULATY

Początkiem państwowej opieki nad zabytkami sztuki na obszarze województwa kieleckiego było — przed jego utworzeniem — ustanowienie w 1919 r. przez Ministerstwo Sztuki i Kultury dwóch urzędów konserwatorskich — w Częstochowie i w Radomiu. Okrąg częstochowski obejmował powiaty: będziński, częstochowski, jędrzejowski, kielecki, miechowski, olkuski, pińczowski, piotrkowski, radomskowski, stopnicki i włoszczowski; do radomskiego okręgu konserwatorskiego należały powiaty: iłżecki, konecki, kozienicki, opatowski, opoczyński, radomski i sandomierski.

Były to zatem dwa okręgi konserwatorskie z ogólnej liczby dziewięciu, jakie zorganizowano w zaraniu odrodzonego Państwa na terenie b. Królestwa Kongresowego. Okręgi samodzielne, urzędy konserwatorów okręgowych, zależne, jako pierwsza instancja, bezpośrednio od Ministerstwa.

Z chwilą podziału Państwa na wojewódzkie jednostki terytorjalne i administracyjne urzędy konserwatorów weszły, na mocy rozporządzenia Ministra Sztuki i Kultury i Ministra Spraw Wewnętrznych z 1920 r., w skład Kieleckiego Urzędu Wojewódzkiego jako oddział sztuki, przyczem podział na dwa okręgi konserwatorskie, kielecki (zamiast częstochowskiego) i radomski, został zachowany. Ten ostatni skasowano, wcielając go do okręgu kieleckiego, w listopadzie 1922 r., a tem samem konserwator kielecki a zarazem kierownik wojewódzkiego oddziału sztuki, zostaje konserwatorem całego województwa kieleckiego.

Wskutek redukcji konserwatorów (z 13 na 11, w 1922 r. z tej liczby na 7) dokonany został, w 1923 r., podział województw pomiędzy pozostałych na urzędzie, przyczem województwo kieleckie weszło w skład krakowskiego okręgu konserwatorskiego, z siedzibą konserwatora w Krakowie.

W okresie lat, powyżej zaznaczonych (t. j. od 1919 r. do 1930 r.), konserwatorami byli: okręgu częstochowskiego, później kieleckiego, Jerzy Remer, radomskiego ks. kanonik Józef Rokoszny, następnie (od r. 1920) ś. p. Stanisław Chrościechowski, który zatrzymał okrąg radomski po utworzeniu Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, w którym był kierownikiem oddziału sztuki i konserwatorem całego Województwa, po przeniesieniu z tego stanowiska J. Remera t. j. od 1922 aż do włączenia okręgu kieleckiego do krakowskiego okręgu konserwatorskiego (co nastąpiło w ciągu 1923 r.), t. j. do czasu przejęcia urzędowania przez konserwatora krakowskiego dra Tadeusza Szydłowskiego, sprawującego urząd do 1929 r. Od 1930 r. obowiązki konserwatora województwa kieleckiego pełni dr. Andrzej Oleś, urzędujący w Krakowskim Urzędzie Wojewódzkim.

Podstawą prawną państwowej opieki nad zabytkami sztuki na obszarze b. Królestwa Kongresowego, a tem samem na omawianym terenie, stał się Dekret Rady Regencyjnej o opiece nad zabytkami sztuki i kultury z dnia 31 października 1918 r., zastąpiony w dziesięć lat później Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r. o opiece nad zabytkami, a obowiązujący już w całem Państwie.

Ograniczam się do szkicowego zarysu organizacji państwowej opieki nad zabytkami i jej podstaw

Ryc. 71. Siewierz. Kościółek od strony półn.-wschodn.

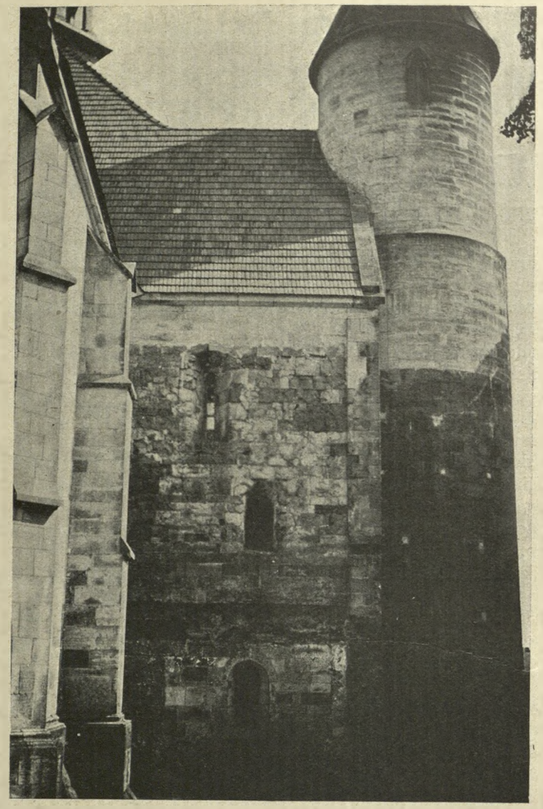

Ryc. 72. Żarnów. Kościół św. Mikołaja. Północna ściana nawy i wieża.

prawnych; podkreślam jednak fakt, że ziemie, wchodzące dziś w skład województwa kieleckiego, rozporządzały od samego początku odrodzonej państwowości polskiej fachowemi i oficjalnemi organami w dziedzinie konserwatorstwa. Racjonalne fundamenty pod jego budowę zakładało nasze Państwo od samego początku, na wzór wszystkich narodów europejskich, posiadających od dziesiątków lat przed wojną światową rządowe organizacje w zakresie ochrony zabytków.

Dla ścisłości należy jeszcze dodać, że Krajowemu Urzędowi Konserwatorskiemu w Krakowie, utworzonemu w roku wybuchu wojny światowej, przypadło w udziale, w czasie okupacji austrjackiej terenów południowej części Królestwa, sprawować pierwsze czynności konserwatorskie; zmierzały one w kierunku ratownictwa zabytków, dotkniętych działaniami wojennemi; było ono jednak bardzo ograniczone wyjątkowemi warunkami w okresie wojennym. Czynności te przekazane zostały w późniejszym czasie referatowi dla tych spraw, utworzonemu przy jenerał-gubernatorstwie austrjackiem w Lublinie.

Mówiąc o opiece nad zabytkami sztuki na obszarze województwa kieleckiego musimy pamiętać, że opieka ta obejmowała zabytki, znajdujące się dzisiaj poza jego granicami, w powiatach dawnych okręgów konserwatorskich.

Prawie w chwili obejmowania urzędów konserwatorskich, kreowanych przez Ministerstwo Sztuki i Kultury, wyszła z druku książka Tadeusza Szydłowskiego, ówczesnego konserwatora krakowskiego, p. t. *Ruiny Polski*,[1] opisująca szkody wyrządzone przez wojnę w dziedzinie zabytków sztuki na ziemiach historycznej Małopolski i Rusi Czerwonej. I znowu w dziesiątą rocznicę tej publikacji pojawiła się druga praca tegoż autora p. t. *Pomniki architektury epoki piastowskiej we województwach Krakowskiem i Kieleckiem*,[2] «wyrosła na podłożu — jak czytamy we wstępie — konserwatorskich zajęć i obowiązków, które dały możność dość dokładnego poznania zabytków architektury na obszarze dwóch województw Rzeczypospolitej».

Pierwsza z nich, książka o tragicznych kartach, dosadnie obrazuje stan najważniejszych zabytków m. in. na obszarze zajmujących nas ziem, wobec czego stała się ona pod tym względem pierwszem drukowanem źródłem wiadomości o przedmiocie naszych obowiązków, podjętych z ramienia Rządu, a zarazem bodźcem do wytężenia wszystkich sił w kierunku ratowania od zagłady artystycznych świadectw narodowej spuścizny.

Z pełnym entuzjazmem do pracy szliśmy w społeczeństwo, które zaledwie ocknięte po straszliwej nawale wojennej, nie zdawało sobie jeszcze sprawy z powagi i ważności naszej pracy. Wspominając świadomie w tonie lirycznym (co zresztą ma uzasadnienie choćby w nazwie niniejszej księgi), o tych czasach, w których i autorowi tego szkicu przypadła zaszczytna rola pierwszego konserwatora ziemi kieleckiej, poczuwam się, gdy mówię o entuzjazmie a zarazem radości pracy, do zaszczytnego obowiązku wymienić na tem miejscu nazwisko ś. p. Stanisława Chrościechowskiego, mego nieodżałowanej pamięci pomocnika, później konserwatora; był On i pozostał wśród nas, pracowników na polu konserwatorskiem, najpiękniejszym wzorem naszego zawodu, opierającego się na specjalnej wiedzy i zdolnościach artystycznych, a także w znacznej mierze na wartościach ideowych: ofiarnej pracy i poświęceniu. Ś. p. Chrościechowski był jakby ucieleśnieniem idealnej postaci Przełęckiego, z nieśmiertelnego

Ryc. 73. Wysocice. Kościół św. Mikołaja od strony płd.-wschodu.

Ryc. 74. Jędrzejów. Dawne opactwo cysterskie. Zdjęcie lotnicze.

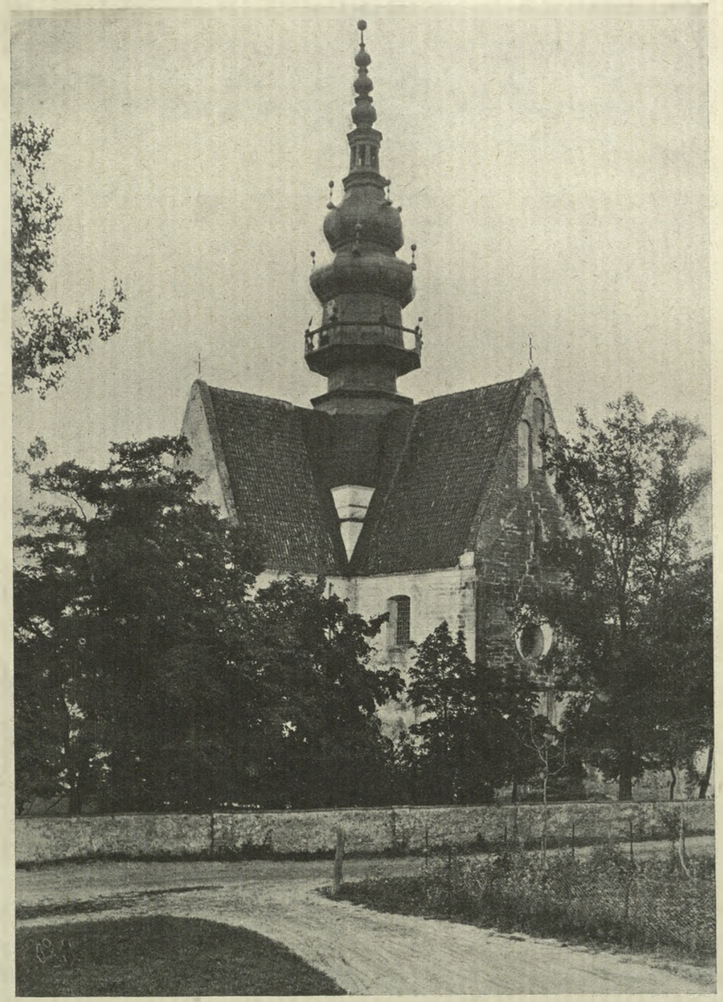

Ryc. 75. Koprzywnica. Wieżyca-sygnatura kościoła pocysterskiego przed zniszczeniem wojennem.

dzieła Stefana Żeromskiego — *Uciekła mi przepióreczka*, w którem moment poświęcenia osobistego szczęścia na rzecz idei, najwymowniejsze znajduje uznanie w niemym uścisku dłoni jednego tylko Zabrzezińskiego (historyka sztuki).

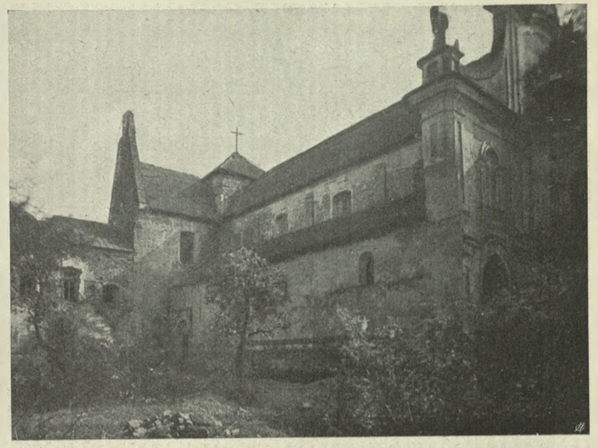

Ryc. 76. Koprzywnica. Kościół pocysterski od strony północno-zachodniej. Po zniszczeniu wojennem przykryty strzechą słomianą.

Sprawa opieki nad zabytkami na terenie wspomnianych okręgów konserwatorskich, nie rozpoczęła się jednak od marzycielskiego projektu Przełęckiego: odbudowy romantycznych ruin zamku biskupa z Przemankowa. Czekały ją — jak w całem Państwie — o wiele realniejsze zadania. «Stan zabytków, jaki odrodzone Państwo Polskie odziedziczyło po władzach zaborczych — pisze Jarosław Wojciechowski, pierwszy organizator państwowej opieki nad zabytkami — uznać należy za bardzo niepomyślny. Szalejący na całym niemal obszarze Polski huragan wielkiej wojny, poczynił wielkie spustoszenia. Jedne zabytki zginęły bezpowrotnie, drugie legły w gruzach lub doznały mniej lub więcej poważnych uszkodzeń, inne wreszcie rozgrabiono i wywieziono, nie po raz to zresztą pierwszy w dziejach narodu polskiego. Sprawę pogarsza jeszcze ta okoliczność, że i stan pozostałych zabytków t. j. tych, które nie ucierpiały bezpośrednio od działań wojennych, był naogół zły: po części z powodu ogólnego zaniedbania, wynikającego z braku należytej, a często nawet wszelkiej konserwacji, po części z powodu

Ryc. 77. Sulejów. Dawne opactwo cysterskie. Zdjęcie lotnicze.

Ryc. 78. Sulejów. Kościół cysterski od strony północnej, po restauracji.

Ryc. 79. Sulejów. Dawne opactwo cysterskie. Baszta zachodnia.

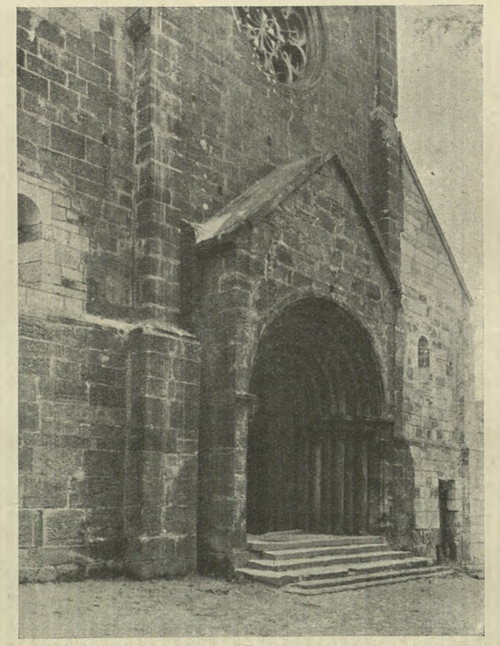

Ryc. 80. Sulejów. Kościół cysterski, część fasady zachodniej z głównym portalem.

Ryc. 81. Wąchock. Kościół cysterski od wschodu z budynkami klasztornemi.

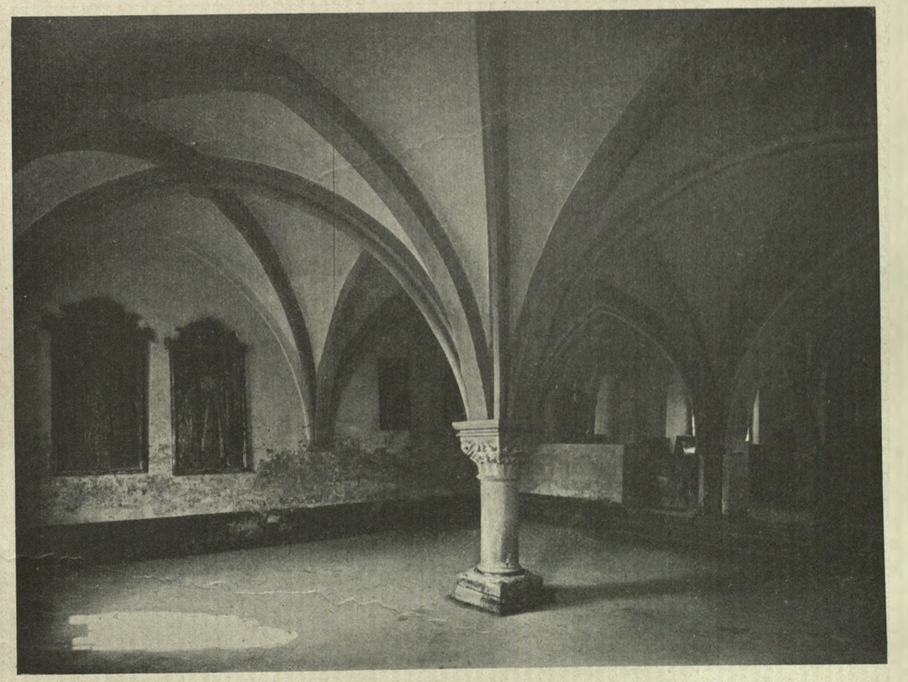

Ryc. 82. Sulejów. Kapitularz cysterski.

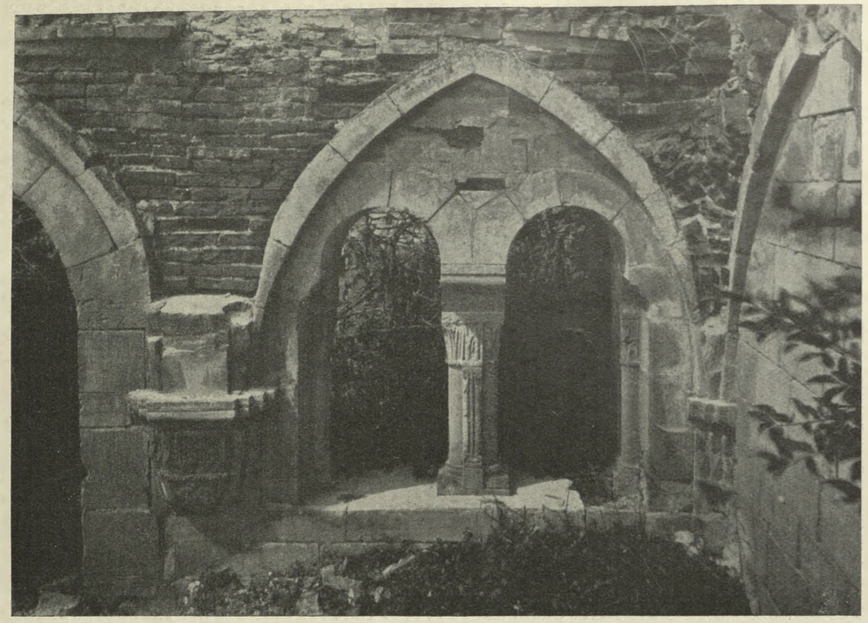

Ryc. 83. Jędrzejów. Ruina kapitularza cysterskiego (rozebranego z pocz. XX w.).

Ryc. 84. Wąchock. Wnętrze kapitularza cysterskiego. Widok w stronę krużganków.

Ryc. 85. Koprzywnica. Kapitularz cysterski.

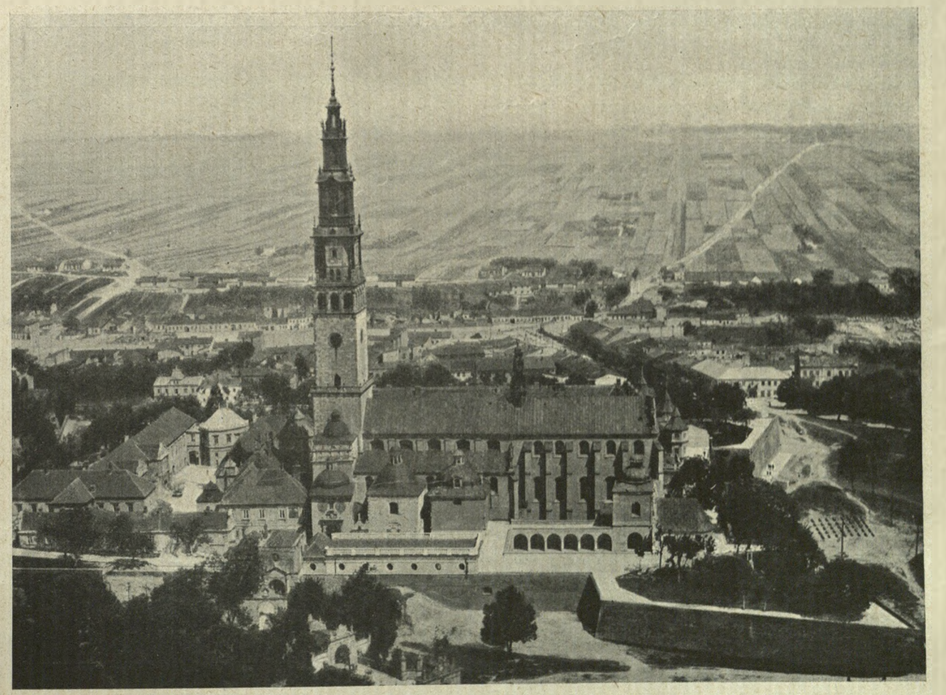

Ryc. 86. Częstochowa — Jasna Góra. Kościół i klasztor OO. Paulinów. Zdjęcie lotnicze.

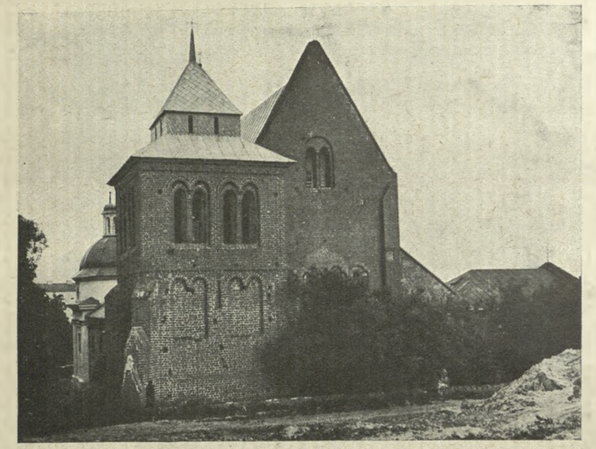

Ryc. 87. Sandomierz. Dzwonnica i zachodnia fasada kościoła św. Jakóba.

poprzednio dokonywanych niszczycielskich poczynań, jak wszelkiego rodzaju przebudowy, nieumiejętne restauracje i przeróbki».[3] Słowa powyższe, odnoszące się do ogółu polskich zabytków, odnieść można w szczególności do interesującego nas zabytkowego obszaru. Wobec takiego stanu rzeczy wszystkie siły moralne i materjalne musiałyby stanąć do dyspozycji naszym przedsięwzięciom; napotykały one, rzecz naturalna, na tysiączne przeszkody. Brak znajomości terenu i trudność poruszania się na nim z powodu dopiero co organizującej się administracji państwowej i samorządowej, brak inwentarza zabytków i dokładnych wiadomości o ich stanie, co chcieliśmy, ufni w pomoc społeczeństwa, osiągnąć przy jego pomocy, słowem z jednej strony wytężona wola w kierunku ratowania dokumentów kultury artystycznej, jakiemi są zabytki sztuki, z drugiej zaś niedostatek najprymitywniejszych środków dla tego celu, były naszym udziałem w samem zaraniu poczynań w dziedzinie ochrony zabytków. Pożółkłe karty wieloarkuszowych sprawozdań, raportów i pism, leżących dziś na mojem biurku ministerjalnem, mogłyby zaświadczyć o naszych wysiłkach, o trudzie «z dnia na dzień», o zdobywaniu, przy pomocy czynnego entuzjazmu pracy, coraz większych jej efektów, ale także o tem wszystkiem co było i pozostało, niestety, dotychczas nieprzełamanym zatorem w osiągnięciu ostatecznego celu wszelkiej ochrony zabytków: zachowania ich w całości i w jak najlepszym stanie następnym pokoleniom.

Pierwszą czynnością, narzucającą się niejako, w naszem urzędowaniu, rozpoczętem, jak wspomniałem, w Częstochowie, było poznanie i zbadanie w pierwszym rzędzie tych zabytków, które w jakikolwiek sposób ucierpiały od działań wojennych. Punktem wyjścia dla tej fundamentalnej pracy konserwatorstwa polskiego stała się wspomniana książka T. Szydłowskiego — *Ruiny Polski*. Z natury rzeczy nie mogła ona jednak objąć całokształtu zagadnień, ani też zastąpić, nawet przy swej ścisłości w opisach zniszczeń, autopsyjnego zetknięcia się z poszczególnemi zabytkami; stan ich wymagał bowiem bezpośredniej ingerencji fachowca, głównie architekta, z którym należało program prac względnie projekt restauracyjnych czy konserwacyjnych robót uzgodnić, nie mówiąc już o konieczności skosztorysowania takiego projektu w celu formalnego «zdobycia» potrzebnej sumy, czyli t. zw. kredytów, udzielanych ze Skarbu Państwa, z resortowego Ministerstwa. Z całą otwartością należy tutaj zaznaczyć, że zarówno całokształtne ujęcie zagadnienia, jak i poszczególnych kwestyj z zakresu owego «ratownictwa» zabytków, zniszczonych przez działania wojenne, przerastało naszą teoretyczną wiedzę w dziedzinie

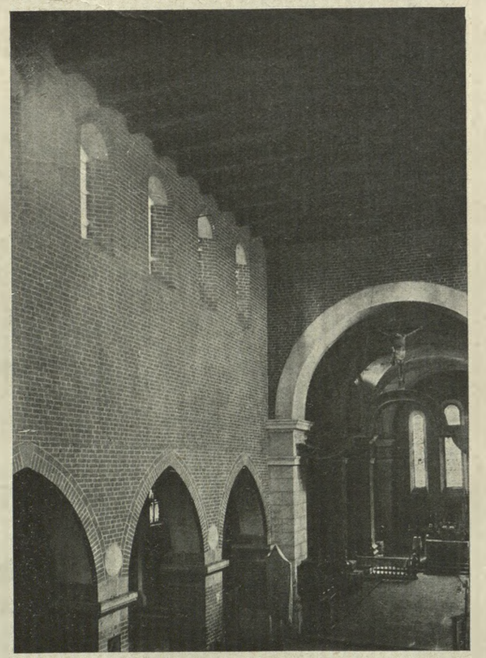

Ryc. 88. Sandomierz. Kościół św. Jakóba. Wnętrze nawy głównej z prezbiterjum.

Ryc. 89. Hebdów. Kościół norbertański p. w. Wniebowzięcia N. P. M. od strony południowej.

Ryc. 90. Hebdów. Kościół norbertański. Wnętrze.

Ryc. 91. Zawichost. Kościół franciszkański św. Jana Chrzciciela.

konserwatorstwa, a także możliwości finansowe państwa i społeczeństwa, odbudowującego się z gruzów w okresie nieustalonych stosunków ekonomicznych i walutowo-finansowych. Nie przeoczając tych trudności w stosunku do naszej działalności i wiedzy, ugruntowanych dziś jedenastoletniem doświadczeniem, możemy na nasze «usprawiedliwienie» stwierdzić, że zarówno jakość zabytków jak i ich ilość, a przedewszystkiem rodzaj zniszczeń wykazywały wyjątkowy stan w stosunku do innych obszarów Polski, nawiedzonych huraganem wojny. «Drogi zniszczeń wojennych — pisze Zygmunt Limanowski[4] — nie są przypadkowe, jakby się zdawać mogło, powtarzają się one w różnych okresach walk. Strategiczny system rzek — Wisła, Narew, Bug i Wieprz — odgrywa we wszystkich prawie wojnach na naszych terenach dominującą rolę. Niestety, o zniszczeniach związanych z temi walkami mamy co najwyżej urywkowe informacje — i, z małemi wyjątkami (Kukiel, Rutkowski), nieopracowany materjał czeka historyków, trudno więc czynić jakieś porównania lub analogje historyczne». Wystarczy jednak rzucić okiem na mapę zniszczeń, załączoną do cytowanej poniżej publikacji, ażeby przekonać się, że interesujący nas obszar województwa kieleckiego wraz z powiatami piotrkowskim i radomskowskim, (które znajdują się dziś na terenie województwa łódzkiego) należy do kilku stref zniszczeń, wykazujących w budowlach zabytkowych, w pierwszym rzędzie w kościołach, wielkie straty. Pełnego ich obrazu nie odzwierciedli suchy rejestr! «Wszak chodzi o olbrzymie, wprost w niektórych wypadkach bezcenne wartości artystyczne, jakie te budowle i ich wewnętrzne urządzenie przedstawiają dla kultury narodu».[5] Musimy bowiem uświadomić sobie, że zasięg zniszczeń, obejmujący pod względem obszaru prawie całe b. Królestwo Kongresowe, wykazuje właśnie na omawianym terenie nietylko jedno z największych nasileń, lecz dotyka więk-

Ryc. 92. Kościelec. Kościół św. Wojciecha.

szość zabytków, należących w historji sztuki do grupy najstarszych i najcenniejszych pod względem artystycznym. Wymowne cyfry statystyki wskazują 24 wielkich i 31 częściowych lub mniejszych zniszczeń wojennych. Patrząc zaś na mapę zabytków (na początku artykułu załączoną, a publikowaną po raz pierwszy w niniejszem wydawnictwie), w której uwzględniono, na podstawie dotychczasowych badań, rodzaj zabytków (w różnych kształtach konwencjonalnych znakowań), ich chronologję i styl (różne kolory w znakowaniach) i nawarstwienia stylowe (zespoły różnych barw), uzyskujemy prawie dokładny obraz stanu posiadania w zakresie zabytkowej architektury. W tym plastyczno-graficznym rejestrze, służącym w pierwszym rzędzie dla administracyjnych i inwentaryzacyjnych celów, należy, gdy mowa w tej chwili o pierwszem zagadnieniu państwowej opieki nad zabytkami sztuki t. j. o ratownictwie ich po zniszczeniach wojennych, stwierdzić, że dotknęły one w większym lub mniejszym stopniu z górą 50 zabytkowych budowli. Po szczegółowe opisy ich odsyłamy czytelnika do wspomnianych publikacyj T. Szydłowskiego. Tutaj ograniczamy się jedynie do zwrócenia uwagi na najważniejsze zabytki architektoniczne i na najznaczniejsze w nich zniszczenia.

W historycznym przeglądzie sztuki naszego terenu znajdujemy utwory kształtów architektonicznych, które sięgają początków budownictwa kamiennego na ziemiach Polski i przynależą do grupy najstarszych kościółków okrągłych, do których zaliczamy n. p. Rotundę N. P. Marji, później ŚŚ. Feliksa i Adaukta na wzgórzu Wawelskiem, kościół św. Michała na Skałce (nieistniejący a znany z relacji Długosza). Do tego typu budowli należy kościółek św. Jana Chrzciciela w Grzegorzewicach (ryc. 56), w okolicy Gór Świętokrzyskich, pochodzący z XI lub początku XII w.[6] Dzięki badaniom ostatnich lat, pomimo braku systematycznej inwentaryzacji (prowadzonej dopiero od 1929 r.), możemy wciągnąć do rejestru budowli, pochodzących z XII w. kościółki grodowe i wiejskie w Siewierzu (ryc. 71), Jędrzejowie (przedcysterski), Prandocinie (ryc. 168), Żarnowie (ryc. 72), Wysocicach (ryc. 73), Gieble, Tarczku (ryc. 27), jako też fragmenty kościołów w Skrzyńsku Starem, Skrzynnie, Kłobucku, Sulejowie (przedcysterski). Podobnie w kościołach klasztornych i kolegjackich w Opatowie (ryc. 145), Kielcach, Sandomierzu (d. kolegjacie), Wiślicy, Skalbmierzu tkwią mury, sięgające XII wieku. W grupie kościołów klasztornych, wzniesionych przez zakony Cystersów a należących do okresu przejścia od romańskiego stylu do gotyckiego, najwybitniejsze miejsce zajmują kamienne budowle w Jędrzejowie (XII/XIII w.) (ryc. 74), Koprzywnicy (pocz. XIII w.), Wąchocku (pocz. XIII w.) i w Sulejowie (ukończona w 1232 r.).

Ryc. 93. Nowy Korczyn. Kościół franciszkański. Prezbiterjum.

Przy ostatnio wymienionych zabytkach, zapisanych w historji romanizmu w Polsce na pierwszych kartach, mamy do zanotowania wielkie zniszczenia i straty. Pożar kościoła jędrzejowskiego, całkowicie przekształconego w XVIII w. na późno-barokową świątynię, zniszczył dachy, hełmy obu wież i jedną z nich (północno-wschodnią), przepalając również gzymsy i ciosową okładzinę ścian. O wiele większej katastrofie uległ kościół w Koprzywnicy; w pożarze, spowodowanym pociskami, stracił on jedyną

w swoim rodzaju wieżycę-sygnaturę (z XVIII w.) (ryc. 75 i 76) wraz z dachami, a ogień, dostawszy się do wnętrza, znacznie je wraz ze sprzętami uszkodził. Oprócz kościoła, który w romańskiej architekturze nie wykazywał większych szkód, dotkliwsze zniszczenia uwidoczniły się w pozostałych częściach cysterskich budowli klasztornych; pożar zniszczył dachy, przepalił wnętrza piętra, ściany i sklepienia (w pierwszem skrzydle), w zupełną ruinę obrócił drugie skrzydło czworoboku.

W sumarycznym rejestrze strat nie wymieniamy wszystkich szczegółów, musimy jednak pamiętać, że w katastrofie wojennej tak w tym wypadku jak i w innych, zginęły bezpowrotnie lub giną bezcenne fragmenty i ślady zarówno murów pierwotnych budowli, jak i architektoniczno-dekoracyjne elementy, świadectwa wielkiej kultury artystycznej budowniczych-artystów. Śladem zniszczeń wojennych idzie zagłada cennych zabytków: dokonywa jej czas i ręce ludzkie, kierowane nieświadomością lub, co gorsza, instynktem niszczycielskim.

Ryc. 94. Sandomierz. Kościół kolegjacki (katedra). Wnętrze.

Jakkolwiek następnego zabytku z omawianej grupy, d. Opactwo Sulejowskie (ryc. 77) nie możemy zaliczyć ściśle do kręgu działań i zniszczeń wojennych, to jednak stan romańskiego kościoła i kompleks zabudowań wraz z murami obronnemi, basztami (ryc. 79), budynkami mieszkalnemi i gospodarskiemi, budził i budzi dotychczas jeszcze poważne obawy co do utrzymania tej całości, wyjątkowo cennej pod względem artystycznym. Po przeprowadzeniu gruntownej restauracji zaniedbanego kościoła (ryc. 78 i 80) należałoby przystąpić do zabezpieczenia od dalszej ruiny wspomnianych zabudowań i murów, co wymaga, należy zaznaczyć, bardzo znacznego wysiłku finansowego. Brak funduszów na ten cel jest właściwie jedyną przyczyną, jak w tym szczególnym wypadku, że jeszcze dzisiaj, po dziesięcioletniej działalności państwowych urzędów konserwatorskich, znajdujemy na całym obszarze Rzeczypospolitej, a tem samem i na naszym terenie, zabytki, które w innych warunkach mogły być już przywrócone do należytego stanu. W szczęśliwszem położeniu pod tym względem znajduje się ostatnie z wymienionych a dawnych opactw cysterskich, również monumentalny kościół z budynkami klasztornemi w Wąchocku (ryc. 81), niedotknięty bezpośrednio przez wojnę i dobrze utrzymany przez dzisiejszych właścicieli i użytkowników. Tragedją bowiem klasztornych budowli, zawierających bezcenne nieraz kapitularze (ryc. 82, 83, 84, 85), refektarze, sale opackie i t. p., jak n. p. w powyżej omówionych zabytkach, jest to, że straciły one, po kasacie zakonów, właściwe sobie funkcje utylitarne. Zbyt wielkie dla dzisiejszych potrzeb kompleksy zabudowań klasztornych popadały z biegiem czasu, wskutek zaniedbania, w coraz większą ruinę. Do takiego stanu przyczyniały się w znakomitym stopniu rządy zaborcze, które chętnie sprzedawały tego rodzaju objekty, lub nowonabywcy, którzy z braku odpowiednich funduszów na utrzymanie wielkich gmachów, rozbierali je lub zamieniali na stajnie, spichrze i t. p. To zatracenie funkcyj w dawnej architekturze klasztornej, podobnie jak i w dawnych kościołach kolegjackich, utrzymywanych niegdyś sumptem wielkiej ofiarności,

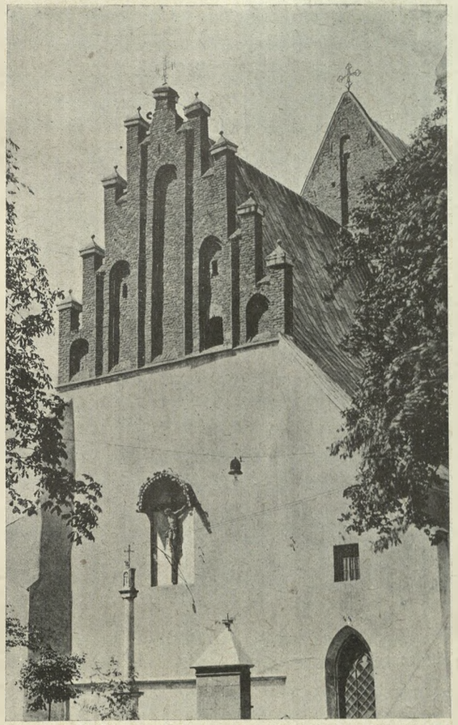

Ryc. 95. Olkusz. Kościół św. Andrzeja.

spowodowało w następstwie, że aktywność artystyczna, tkwiąca w każdem dziele sztuki, została ograniczona lub nawet zatracona. Przeróbki, adaptacje i restauracje zatarły i zniszczyły charakterystyczne cechy tych budowli. Tym sposobem, monumentalne utwory kształtu, żywe świadectwa wielowiekowej kultury, stały się martwemi czerepami. Uwagi powyższe odnoszą się głównie do zabytków o charakterze monumentalnym, które zawdzięczają obecny swój stan nietylko niszczycielskiemu czasowi, lecz przedewszystkiem «wszystkim pomniejszycielom olbrzymów». Do nielicznych a pozytywnych przykładów należy wielki kompleks budynków klasztornych wraz z kościołem na Jasnej Górze w Częstochowie, gdzie przeprowadzono racjonalne roboty restauracyjno-konserwatorskie i wzniesiono według projektu prof. A. Szyszko-Bohusza spowiednice i «kościół otwarty» dla tysiącznych rzesz pielgrzymów (ryc. 86), oraz poszerzono kaplicę z obrazem Matki Boskiej.

Rozkwit budownictwa ceglanego, pojawiającego się już w murach romańskiego kościoła w Sulejowie, obserwujemy około trzeciego dziesiątka XIII w. równocześnie na zabytkach w Krakowie i w Sandomierzu, w budowlach dominikańskich. Najstarszym a zarazem najcenniejszym przykładem ceglanej świątyni na naszym terenie, będzie sandomierski kościół św. Jakóba, wzniesiony przez Dominikanów (ryc. 87, 88). W innej siedzibie ich, w Opatowcu, nie znajdujemy w tamtejszym kościele śladów ówczesnej (XIII w.) architektury. Także kościół w Imbramowicach, stawiany dla Norbertanek około 1225 r., wskutek gruntownej przebudowy w XVIII w., zatracił pierwotne cechy. Nie ulega jednak wątpliwości, że wymienione kościoły, jak i inne norbertańskie w Hebdowie (ryc. 89 i 90, przebud. w XVII/XVIII w.), Krzyżanowicach (nieistniejący), a przedewszystkiem zachowany w dobrym stanie kościół Klarysek, później Franciszkanów w Zawichoście (ryc. 91), zaliczyć możemy do cennych zabytków naszego obszaru. I tych wojna nie oszczędziła. Wstrząsy, spowodowane wysadzaniem mostu na Wiśle, powiększyły rysę w szczytowej ścianie wschodniej kościoła św. Jakóba w Sandomierzu; pociski podziurawiły ścianę szczytową i zniszczyły dach na kościele w Zawichoście; to samo uczyniły z pokryciem dachowem i górnemi kondygnacjami wież kościelnych w Hebdowie. Inne zabytki z XIII w., stanowiące dość pokaźną kartę budownictwa średniowiecznego na prowincji,

Ryc. 96. Stopnica. Kościół ŚŚ. Piotra i Pawła. Wnętrze.

Ryc. 97. Chybice. Kościół św. Małgorzaty. Wnętrze nawy.

Ryc. 98. Kurzelów. Kościół p. w. Wniebowzięcia N. P. M., od pd.-wschodu.

głównie na wsi, a więc kościoły w Goźlicach (ryc. 58), Końskiem, Kościelcu (ryc. 92), Imielnie, Żembocinie, Chlewiskach, Mieronicach (ryc. 61 i 62), Sulisławicach (ryc. 59), Sławkowie (ryc. 63—65) i inne, nie doznały poważniejszych uszkodzeń; nie ucierpiał też franciszkański kościół pod wezw. św. Stanisława w Nowym Korczynie (ryc. 93) (z drugiej poł. XIII w.), przedstawiający wyjątkowe zjawisko — jak pisze Szydłowski — w momencie pewnego zastoju w budownictwie, na przełomie powstawania nowych form już czysto gotyckiego stylu. «Wykształcona przez krakowskie budownictwo konstrukcja gotyckich bazylik sklepionych — czytamy w cytowanej książce — nie pobudziła naśladownictwa na prowincji. Nie powstał według

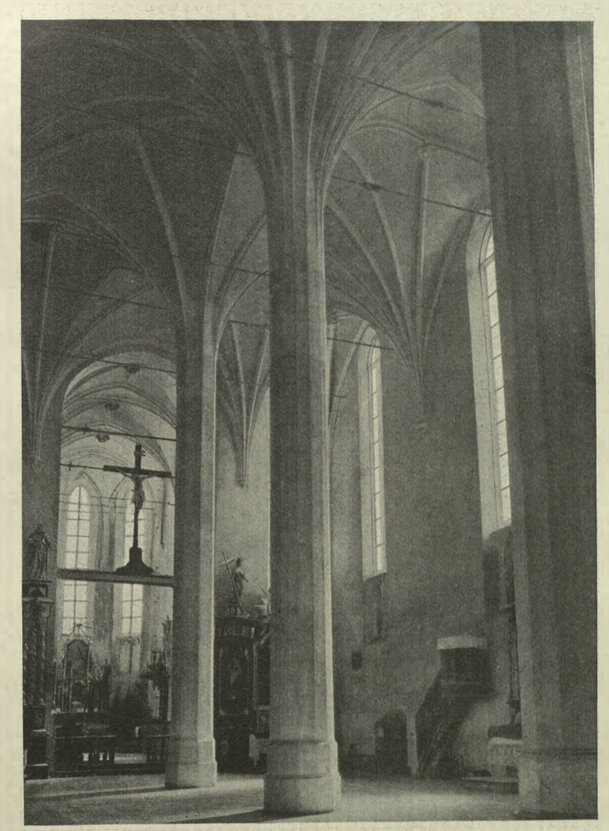

Ryc. 99. Wiślica. Kościół kolegjacki. Wnętrze nawy z prezbiterjum. Po odbudowie.

tego systemu ani jeden z większych kościołów pozakrakowskich XIV wieku i dopiero następne stulecie przyniesie kilka spóźnionych przykładów. Na prowincji rozpowszechniły się natomiast przy większych kościołach założenia halowe, których odległym prototypem był kościół Benedyktynek w Staniątkach, lecz które nie od tego izolowanego objawu architektury XIII w. brały swój początek, ale raczej pozostawały w związku z konstrukcjami halowemi, jakie obok kościołów bazylikowych rozkrzewiły się w Krakowie za czasów Kazimierza Wielkiego dla mniejszych rozmiarami wnętrz. Dość liczny zastęp naszych kościołów halowych XIV w. dzieli się na dwie główne grupy, na kościoły trójnawowe i dwunawowe. W pierwszych nawa środkowa nie ma oświetlenia bezpośredniego, gdy jednak nawy boczne zwykle są znacznie węższe, z okien ich dość bliskich pada dostateczna ilość światła do wnętrza. W dwunawowych mają obie nawy oświetlenie równomierne, a położenie ich wnętrz w stosunku

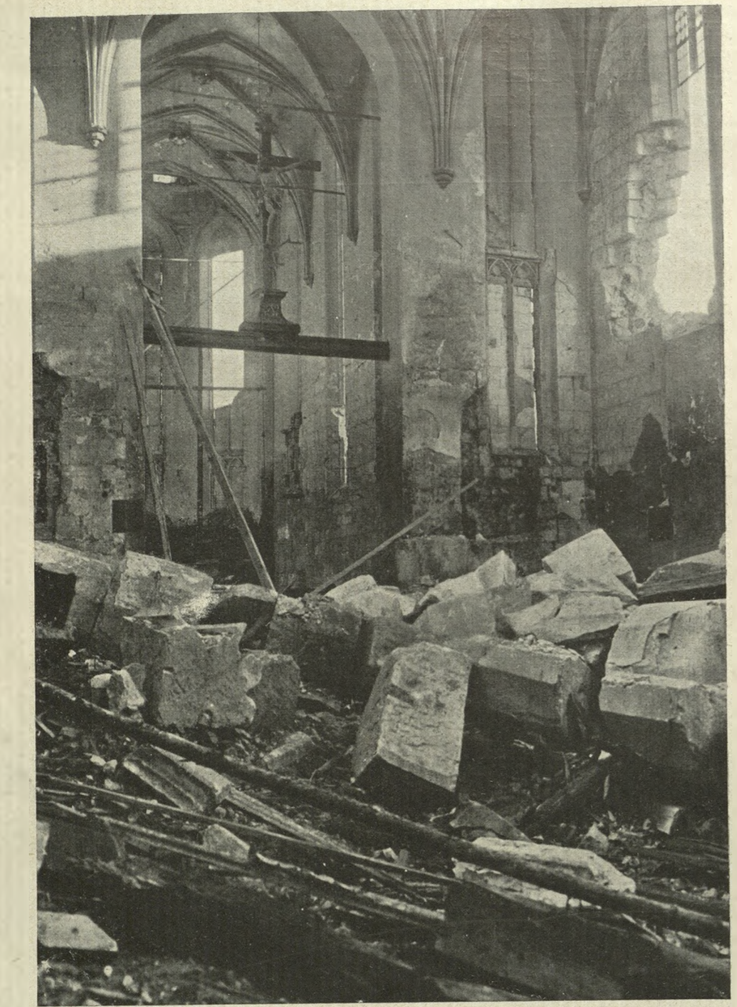

Ryc. 100. Wiślica. Kościół kolegjacki. Wnętrze nawy z prezbiterjum.
Po zniszczeniu wojennem.

do wielkiego ołtarza i ambony jest korzystniejsze, niż w kościołach trójnawowych, w których nawy boczne odgrywają rolę podrzędną, jeśli chodzi o widzów i ich udział w nabożeństwie». W długim szeregu kościołów należących do tych grup, na pierwsze miejsce występują świątynie w Sandomierzu p. w. N. M. P. (d. kolegjata, dziś katedra) (ryc. 94), Olkuszu (ryc. 95), Chęcinach (trójnawowe) oraz dwunawowe, halowe w Wiślicy, Stopnicy (ryc. 96), następnie mniejsze, o założeniu sklepienia nawy na jednym, środkowym filarze jak w Chybicach (ok. 1362 r.) (ryc. 97), Kurzelowie (1360 r.) (ryc. 98), Skotnikach (1372 r.) i Stróżyskach (1378 r.). Na czoło wymienionych kościołów wysuwa się d. kolegjata wiślicka, budowla Kazimierzowska, sięgająca jednak epoki romańskiej, jak o tem zaświadczały dwie wieże romańskie fasady zachodniej, dzisiaj już nieistniejące. Ciosowy kościół w Wiślicy, jeden z większych pod względem rozmiarów, posiadający wyjątkowo piękne wnętrze, zwłaszcza nawę podzieloną pośrodku trzema słupami,

które dźwigały dwa rzędy krzyżowych sklepień, jakby wysokie pnie palmowe, uległ straszliwemu zniszczeniu (ryc. 99 i 100). Z tego względu jest on na naszym terenie symbolem grozy wojennej z jednej strony a z drugiej najlepszym przykładem skutecznej opieki ze strony państwa i społeczeństwa; pomimo, zdawało się, beznadziejnego stanu zabytku, został on uratowany i wydźwignięty z gruzów. Dawne formy artystyczne otrzymał on po długoletnich robotach rekonstrukcyjnych na podstawie dawniejszych, przedwojennych zdjęć pomiarowych oraz projektów, wykonanych przez prof. Adolfa Szyszko-Bohusza. Rekonstrukcja tej świątyni pozostanie też trwałą zdobyczą polskiej wiedzy konserwatorskiej, w której zagadnienia tego rodzaju, pomimo bardzo wielu zniszczeń wojennych, należały do wyjątkowych.[7] Inne

Ryc. 101. Stary Korczyn. Kościół św. Mikołaja. Widok boczny.

kościoły, powyżej wymienione, nie ucierpiały wskutek działań wojennych; nie oszczędziły one natomiast kościoła w Starym Korczynie (ryc. 101), położonego przy ujściu Nidy do Wisły, pochodzącego z czasów Kazimierza Wielkiego. I tutaj pociski zniszczyły dachy wraz ze sklepieniami i wewnętrznem urządzeniem, a w ścianach i szkarpach sprawiły wyłomy i szczerby.

Obraz architektury kościelnej z XIV w. byłby niekompletny, gdybyśmy nie wymienili jeszcze kościołów w Piasku Wielkim, Porębie Górnej, Goleniowach, Węgleszynie, Małogoszczy, Lelowie, Krzepicach, Przedborzu, Opocznie, Radomiu (ryc. 102), Ptkanowie, Mikułowicach (vel Wojciechowicach), Szydłowie (3 kość.: parafj., św. Ducha i Wszystkich Św.) (ryc. 103), i in. Zaliczając je do zabytków czternastowiecznych musimy zaznaczyć, że wiele z nich uległo w ciągu wieków przebudowie, skutkiem czego nie wszystkie zachowały pierwotne kształty architektoniczne; występują one czasem tylko we fragmentach i są nieraz trudne do rozpoznania w innych nawarstwieniach stylowych, tak charakterystycznych dla ogółu zabytków architektury w Polsce. Typowym przykładem restauracyj, które zatracają wartości artystyczno-zabytkowe danego objektu, jest ceglany kościół w Wawrzeńczycach nad Wisłą, z którego ocalały, po dawniejszych przeróbkach i ostatnich zniszczeniach, jedynie mury z wnętrzem gotyckiego prezbiterjum.

Z kościołów gotyckich XV w., które uległy zniszczeniom wojennym, pierwsze miejsce zajmuje kościół w Siennie (pow. iłżeckiego), fundowany przez Dobiesława Oleśnickiego, brata biskupa Zbigniewa, w 1442 r., o czem pouczała tablica erekcyjna (ryc. 104), będąca wybitnem dziełem sztuki, również prawie

Ryc. 102. Radom. Kościół św. Katarzyny. Główne wejście.

zupełnie zniszczona. Wobec pozostałości jedynie murów kościelnych, projekt całkowitej odbudowy na podstawie zdjęć pomiarowych wykonał Oskar Sosnowski, profesor Politechniki Warszawskiej. W rejestrze wielkich zniszczeń, odnoszących się do zabytków z tego okresu, wymienimy jeszcze kościoły w Klwowie (przebud. w XVII/XVIII w.), Fałkowie (przebud.), Sułoszowej (przebud.); mniejszych uszkodzeń doznały kościoły w Opatowcu, Miechocinie i w Szydłowcu (ryc. 105).

Śledząc w dalszym ciągu za ważniejszemi zabytkami i zniszczeniami w architekturze kościelnej, napotykamy w niej budowle z XVII i XVIII w., należące do historji baroku w Polsce. Do tych dzieł zaliczamy podominikański kościół w Wysokiem Kole (z drugiej poł. XVII w.) ze zniszczoną fasadą, z dwiema wieżami, uszkodzone kościoły w Oleksowie (z poł. XVII w.), Tarłowie i w Grabowcu; ocalałe natomiast kościoły w Klimontowie (ryc. 106), podominikański i parafjalny, d. kolegjata, będąca dziełem włoskiego architekta Wawrzyńca Senesa,[8] niepoślednie zajmują karty w dziejach architektury barokowej. Obok nich notujemy uszkodzenia kościołów w Koprzywnicy (oprócz opisanego romańskiego),

Młodzawach (z 1730 r.), Łopusznie (z 1741 r.), Paradyzie (pobernardyński z połowy XVIII w.) (ryc. 107), nie powtarzając już uwag o większem zniszczeniu kościoła pocysterskiego w Jędrzejowie, który jak wiadomo, przekształcony został z początkiem XVIII w. w barokowe formy, dochodzące w nim do pełnego a świetnego wyrazu. Dalszem ogniwem architektury barokowej po 1750 roku, przybierającej już wyraźne elementy stylu rokokowego, będzie kościół opactwa Benedyktynów w Sieciechowie (ryc. 108), który wraz z gmachem klasztornym doznał znacznych obrażeń w całej budowli. Wreszcie ostatniem dziełem architektonicznem, przedstawiającem następną fazę w ewolucji form (styl Ludwika XVI-go), będzie kościół klasztorny w Świętym Krzyżu na Łysej Górze (ryc. 23 i 24), wzniesiony tam w latach 1784—89 w dawnem opactwie benedyktyńskiem. Kościół ten, będący zabytkiem o pierwszorzędnej wartości artystycznej, oprócz typowych zniszczeń w dachach, w wiązaniach i murach (szczytowych) poniósł niepowetowaną stratę wskutek wysadzenia w powietrze wieży, wznoszącej się nad nawą kościoła od strony zachodniej. Ta niczem nieuzasadniona dewastacja, dokonana w 1914 r. przez wojska austrjackie, pozbawiła kościół najwybitniejszego wyrazu architektonicznego a zarazem najwyższego w Górach Świętokrzyskich punktu obserwacyjnego na jeden z najpiękniejszych krajobrazów Polski. Okaleczały w ten sposób kościół świętokrzyski, dotychczas nieodbudowany, powinien się stać najbliższem zagadnieniem konserwatorstwa polskiego, a zarazem ambicją całego społeczeństwa w kierunku przywrócenia zabytkowi niemal symbolicznej jego wieży-strażnicy.

Ryc. 103. Szydłów. Kościół parafjalny św. Władysława. Strona południowa.

Obraz zabytków architektury i ich zniszczeń, a tem samem zagadnień konserwatorskich, byłby jeszcze niezupełny, gdybyśmy nie uzupełnili go przynajmniej krótkim przeglądem budownictwa świeckiego. Pierwszeństwo w niem należy się bezsprzecznie zamkom, które straciwszy w ciągu wieków swe funkcje związane z ustrojem społecznym zachowały się do naszych czasów w formie ruin. Na ziemiach, o których mówimy, występują one w znacznej liczbie, i z tego względu odgrywają w fizjognomji krajobrazu pierwszorzędną rolę. Zrosły się z nim tak, że tworzą jakby cząstkę ziemi, na której wydźwignęły je niegdyś ręce wielu pokoleń. Z pośród tych zabytków wymienimy choćby najważniejsze; czy-

Ryc. 104. Sienno. Kościół św. Zygmunta. Tablica erekcyjna.

telnik zaś odszuka je bez trudu na załączonej mapie, która wskazując topograficzno-geograficzne położenie pozwoli mu wysnuć interesujące wnioski co do historycznego znaczenia tych grodów, warowni i siedzib książęcych i rycerskich w czasach wojen i zamieszek. Brak szczegółowych a mozolnych badań naukowych, opartych na zdjęciach pomiarowo-architektonicznych i na porównawczym materjale, nie pozwala jeszcze wyznaczyć z całą ścisłością miejsca tym zabytkom w systemie chronologicznym. Nie ulega jednak wątpliwości, że ruiny zamków w Będzinie (ryc. 109), Chęcinach, Ojcowie, Pieskowej Skale (ryc. 52), należą jeśli nie w całości, to w znacznej części do dziejów architektury średniowiecznej na przełomie XIII i XIV wieku. W spisie zniszczeń wojennych mamy do zanotowania dość poważne uszkodzenia górnej

Ryc. 105. Szydłowiec. Kościół św. Zygmunta od strony północnej.

części środkowej wieży w ruinach chęcińskiego zamku; uległa uszkodzeniu kopuła kaplicy, przystawionej w XVII w. do zamku w Pieskowej Skale, który przetrwał do naszych czasów w stosunkowo dobrym stanie i zachował, pomimo późniejszych przekształceń, swój średniowieczny charakter. Ocalały w pożodze wojennej ruiny zamków w Olsztynie (ryc. 110), Iłży, Mirowie (ryc. 111), Rabsztynie (ryc. 112), Bobolicach (ryc. 113), Smoleniu, Drzewicy (XV w.) (ryc. 32), Janowcu (XVI w.), Ogrodzieńcu (XVI w.) (ryc. 114), Bodzentynie (XVI w.), Ćmielowie (XVI w.), Szydłowcu (XVI w.) (ryc. 115), Ujeździe (ryc. 33) («Krzyżtopór», XVII w.), Dankowie (XVII w.), Ossolinie (XVII w.), Podzamczu Chęcińskiem (XVII w.) i inne zachowane zaledwie we fragmentach. Ocalał też dawny pałac biskupów w Kielcach (ryc. 34), wzniesiony w latach 1635—1642 przez krakowskich biskupów Zadzika i Trzebickiego, jeden z najcenniejszych zabytków architektury o charakterze wielkopańskich siedzib z XVII w.

Oddzielny ustęp w tym sumarycznym przeglądzie zabytkowego budownictwa należałoby się wiej-

Ryc. 106. Klimontów. Kościół św. Józefa.

skim pałacom i dworom. z epoki po Stanisławie Auguście, w Białaczewie, Bejscach (ryc. 117), Igołomi (ryc. 118), Pławowicach, Nadzowie,[9] a w pierwszym rzędzie drewnianemu dworowi z XVII w. w Rogowie (ryc. 119), który ocalał wprawdzie jako budynek, uległ natomiast zupełnej dewastacji wnętrz o charakterze muzealnym.[10] Jeszcze gorszy los spotkał pałac w Czarkowych (z czasów Augusta III), z którego pozostały jedynie nagie ściany, ani śladu zaś nie zostało z urządzenia wnętrz i z cennych zbiorów sztuki.

Kilkadziesiąt kościółków drewnianych (ryc. 120 i 121), przeważnie z XVII i XVIII wieku, będących i na naszym obszarze wyrazem rodzimej twórczości, związanej ściśle z charakterem budownictwa wsi polskiej i z jej krajobrazem, oszczędziła naogół zawierucha wojenna. Straty, jakie ponieśliśmy w tych zabytkach na innych terenach Polski, nakazywały jednak stosowanie wszystkich środków w celu zachowania nielicznych już budowli; groziło i zagraża im ciągle niebezpieczeństwo zagłady wskutek zaniedbania, w wielu wypadkach nawet celowego, ze strony parafij, zdążających do wzniesienia nowego, murowanego kościoła. W tych wypadkach, najczęstszych w praktyce konserwatorskiej, nieustępliwość wobec gromadnego interesu, wynikającego niejednokrotnie z idealnych pobudek, na rzecz powszechnego postulatu kulturalnego, pociąga za sobą kolizje prawne i niemałych wymaga funduszów dla uratowania danego kościółka drewnianego. Przenoszenie ich na inne miejsce, w inne nieraz okolice, nie zawsze jest celowe i możliwe, a zawsze stwarza niebezpieczeństwo dla całości zabytku, nie mówiąc już o stronie finansowej takiego przedsięwzięcia. Jedynem wyjściem z tego błędnego koła niezrozumialstwa dla poszanowania zabytków naszej przeszłości a zarazem najwłaściwszym środkiem ochronnym (choć nie doraźnym w skutkach) będzie zawsze podniesienie świadomości społecznej do poziomu pewnej kultury, co jest obowiązkiem każdego, nawet najmniejszego środowiska i ludzi w niem działających.

Nie inny środek, oprócz obowiązujących przepisów, które nie mogą pozostać i w naszej dziedzinie martwą literą, o ile mają mieć poza innemi względami jakąkolwiek wartość społeczno-wychowawczą, należałoby zastosować do szerszego zagadnienia opieki nad zabytkami, jakiem są znaczniejsze ich skupienia w miastach i miasteczkach. Po świetnej nieraz przeszłości miast naszego obszaru, że wymienimy tylko przykładowo Sandomierz (ryc. 87 i 122), Kielce, Szydłów (ryc. 123 i 124),

Ryc. 107. Paradyz. Krużganki klasztoru pobernardyńskiego. Zniszczenie wojenne.

Będzin, Iłżę, Olkusz, Pińczów, Opatów, Szydłowiec, pozostały w resztkach zabudowań miejskich, w obronnych murach, w bramach, w ratuszach i t. p. jedynie ślady; giną one z każdym dniem, dzięki niedbalstwu i nieświadomości ogółu. Walka o zachowanie tych okruchów miejskich budowli, przedstawiających niejednokrotnie bezcenne świadectwa historji i kultury artystycznej kraju, napotyka prawie zawsze na nieuzasadniony opór ze strony czynników, które uważają, że «żywotny» interes ich jest nawet przez prawo naruszony. Wydawałoby się, że przestrzeganie ustaw budowlanych i konserwatorskich powinno ostatecznie sprawę tę definitywnie rozwiązać. Niestety, doświadczenie nasze mówi co innego i dość smutne stawia na przy-

Ryc. 108. Sieciechów. Kościół pobenedyktyński pod wezwaniem Wniebowzięcia N. P. M.

szłość horoskopy, o ile gospodarka w tej dziedzinie nie ulegnie zasadniczym zmianom. Nietylko bowiem postulaty sanitarne, które już wyprowadziły nasze miasta i miasteczka ze stanu zupełnego zaniedbania, lecz także względy na zewnętrzne oblicze miasta, jako skupiska brył architektonicznych, muszą odegrać równorzędne role i zaważyć na szeregu zagadnień, wynikających z kulturalnych potrzeb ludności i żywotnych interesów Państwa (n. p. własnego i obcego ruchu turystyczno-krajoznawczego). Problemy te nasuwały się oficjalnej opiece nad zabytkami na omawianym terenie od samego początku. Dzieła architektury, podobnie jak skarby naturalne, jakiemi obdarzyła przyroda naszą ziemię, powinny i muszą, nietylko w pojedynczych przykładach, lecz także w większych grupach i w zespołach, po miastach i miasteczkach, zachować indywidualny charakter i oryginalny wyraz. Wypadki wojenne nie oszczędziły

Ryc. 109. Będzin. Wzgórze z ruinami zamku i resztkami murów obronnych.

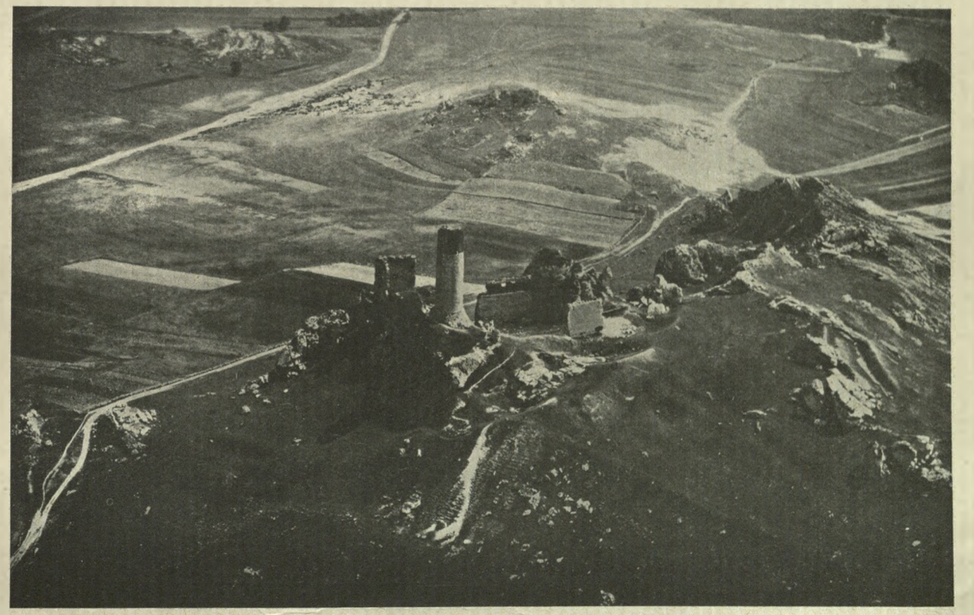

Ryc. 110. Olsztyn. Ruiny zamku. Zdjęcie lotnicze.

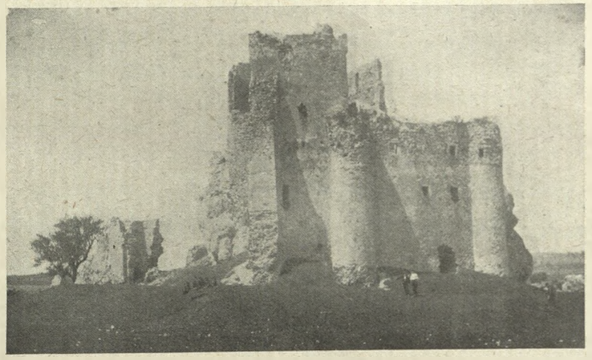

Ryc. 111. Mirów. Ruiny zamku.

Ryc. 112. Rabsztyn. Ruiny zamku. Zdjęcie lotnicze.

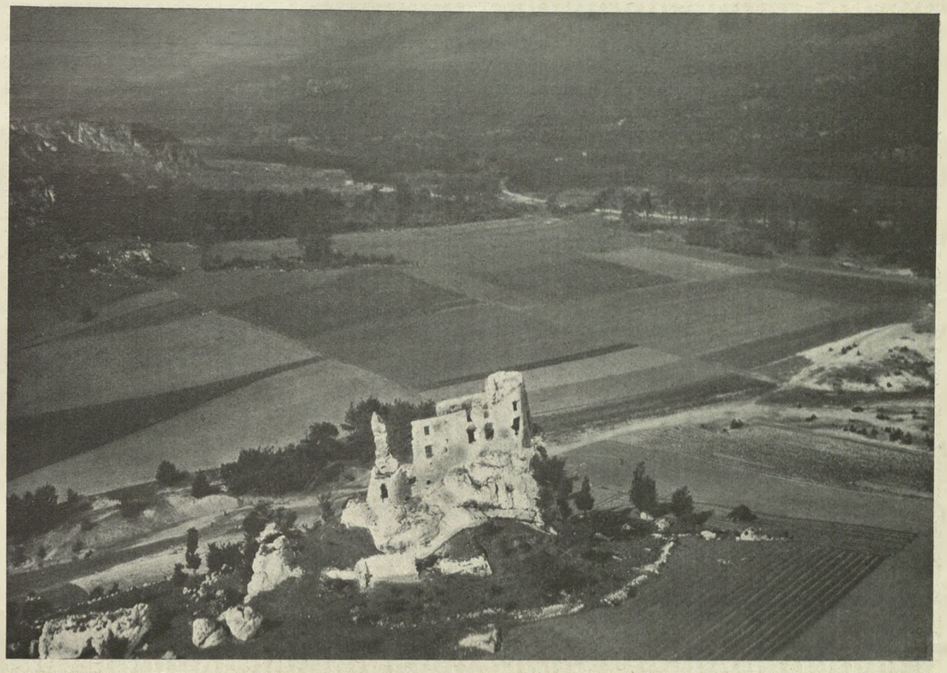

Ryc. 113. Bobolice. Ruiny zamku. Zdjęcie lotnicze.

Ryc. 114. Ogrodzieniec. Ruiny zamku.

miast; zniszczyły je w większym lub w mniejszym stopniu, ostrzeliwaniem lub pożarami. Iłża, Sienno, Klwów, Opatów, Wierzbica, Kazanów, Ożarów, Janowiec, Łopuszno, Gliniany, Waśniów, Odrzywół poniosły wskutek działań wojennych znaczne straty. Największym ciosem został dotknięty m. in. Szydłowiec, którego renesansowy ratusz (z poł. XVI w.) (ryc. 123), utracił czworoboczną wieżę, wysadzoną w powietrze w 1914 r. przez wojska austrjackie, przyczem zniszczone zostały attyki, narożne wieżyczki i oryginalna konstrukcja wklęsłych dachów. Zrozumienie i uzgodnienie wymagań racjonalnej odbudowy i rozbudowy z postulatami opieki nad zabytkami w kierunku stworzenia harmonijnego zespołu architektury dawnej z nowoczesną, leży w interesie miejscowego i całego społeczeństwa polskiego.

Wkońcu kilka słów poświęcić musimy zabytkom ruchomym. Nie «narzucają się» one tak bezpośrednio jak zabytki architektoniczne. Znajdują się przeważnie w kościołach i w skarbcach kościel-

Ryc. 115. Szydłowiec. Zamek.

nych, we wnętrzach zamków, pałaców i dworów, gdzie są nieraz jedynemi, choć niememi świadectwami wielkiej a minionej kultury artystycznej. Pozostają w ukryciu, skąd dopiero przypadek lub skrzętność badacza wyciąga je na światło dzienne. Tem samem nie odgrywają już tej roli, do jakiej były przeznaczone w innym czasie, w innych warunkach i w innym ustroju społecznym. «Najaktywniejsze» z nich to zabytki kościelne, używane dotychczas i tradycją uświęcone przedmioty kultu, aparaty, paramenty i szaty liturgiczne. Z inwentarza tego niejedno ubyło w ciągu wieków podczas wojen i zamieszek, a także wskutek nieświadomości lub niedbalstwa ludzi. Brak inwentarza tych przedmiotów nie pozwala nawet na bardzo ogólne zestawienie i uszeregowanie według metod naukowych. Na podstawie dotychczasowej znajomości i badań, ograniczających się do pobieżnej oceny wartości artystycznej, możemy stwierdzić, że na obszarze naszych zainteresowań występują zabytki ruchome głównie w kościołach rzymsko-katolickich i są związane z historją tych świątyń bardzo ściśle. Z dawnego ich uposażenia pozostały właśnie te nieliczne już a tem bardziej cenne dokumenty sztuki i kultury. Opieka nad niemi, spoczywająca w rękach władz duchownych, przy pewnym udziale oficjalnych czynników

Ryc. 116. Czermno. Dwór.

Ryc. 117. Bejsce. Pałac.

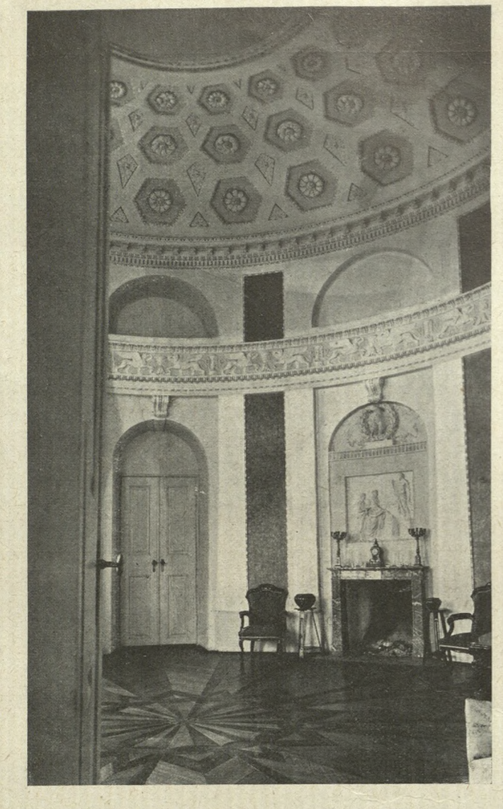

Ryc. 118. Igołomia. Pałac. Wnętrze salonu.

Ryc. 119. Rogów. Dwór.

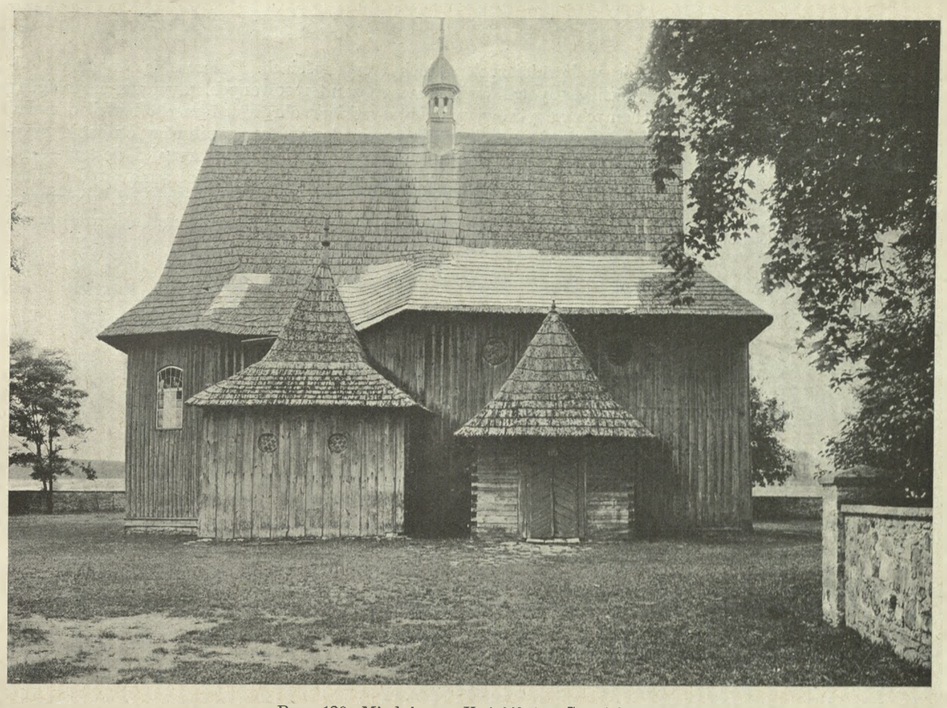

Ryc. 120. Miedzierza. Kościół św. Stanisława.

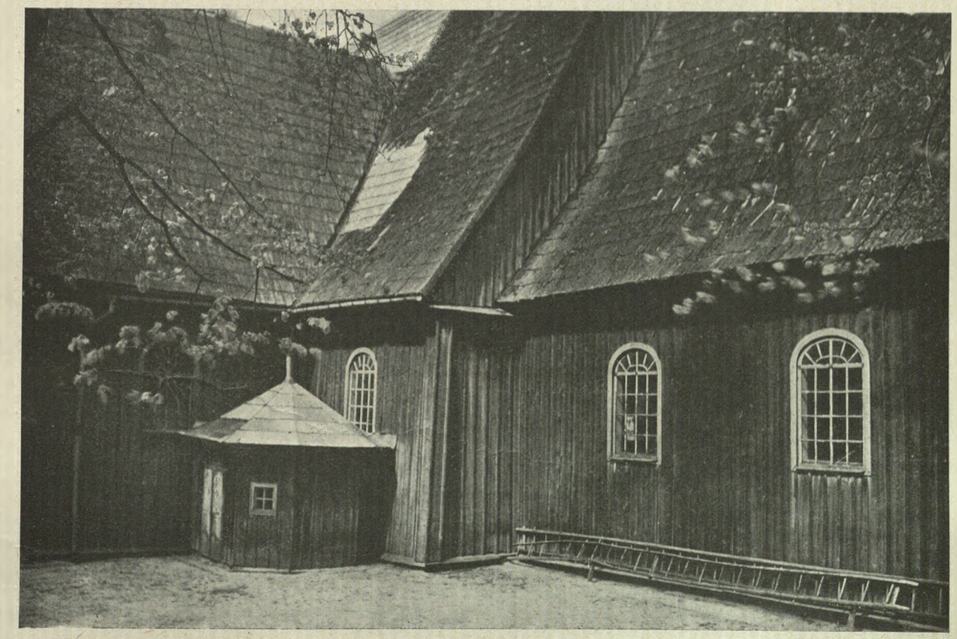

Ryc. 121. Truskolasy. Kościół parafjalny.

konserwatorskich, nie zaznaczyła się w liczniejszych aktach i czynnościach. Zniszczenia wojenne i odbudowa zabytków nieruchomych pochłaniały całkowicie uwagę zainteresowanych. Tymczasem pobieżny rzut oka na stan konserwacji ruchomych zabytków, przedewszystkiem obrazów i rzeźb, budził i budzi poważne obawy. Mówią o tem przy każdej sposobności sprawozdania konserwatorów i relacje przygodne zwiedzających nasze zabytki. Brak wszelkiej konserwacji, oraz główne czynniki destrukcyjne: wilgoć i nieumiejętne restauracje doprowadziły wiele dzieł sztuki do zniszczenia a nawet do ruiny. Ostatni wyraz, stosowany dość często do zabytków architektury, nie ma przy zabytkach ruchomych podobnego znaczenia. Niesłusznie określa ono przy pierwszych i drugich faktyczny stan ich zachowania

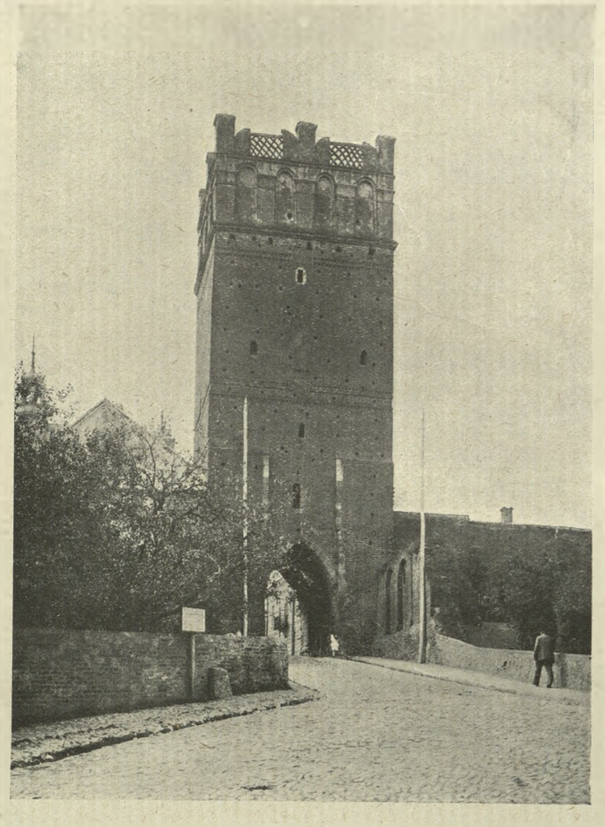

Ryc. 122. Sandomierz. Brama Opatowska.

i istnienia. Wiele zabytków ruchomych, podobnie jak nieruchomych stało się zabytkami martwemi. Miejsce ich w muzeach, gdzie znajdują właściwą atmosferę i opiekę. Zdajemy sobie sprawę z trudności, jakie powstają przy tego rodzaju kompetentnych decyzjach. Są jednak wypadki, w których niema innego wyboru, o ile nie chcemy świadomie skazać na zupełną zagładę danego dzieła sztuki, będącego nieraz przedmiotem wyjątkowego kultu lub przywiązania. «Locus nascendi» jako naczelna zasada racjonalnego konserwatorstwa, posiada swoje wyjątki, a do tych należeć muszą, niestety, zabytki ruchome, dla których dzisiejsza wiedza o konserwacji nie znajduje jeszcze środków dostatecznie je zabezpieczających przed szkodliwemi wpływami czasu i atmosfery.

Na tle tych ogólnych uwag zrozumiemy lepiej doniosłość prac, przeprowadzonych przy konserwacji cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze w Częstochowie. Wyjątkowe znaczenie tego obrazu jako dzieła sztuki i jako przedmiotu powszechnego kultu całego narodu,

Ryc. 123. Szydłów. Obronne mury miejskie.

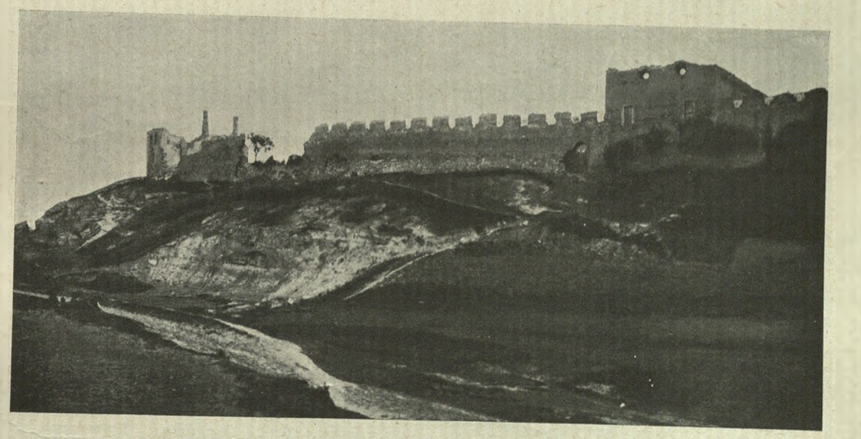

Ryc. 124. Szydłów. Wzgórze miejskie z ruinami zamku i resztkami murów obronnych.

nakazywało wyjątkową pieczę ze strony fachowców, konserwatorów i historyków sztuki. Przeprowadzona w latach 1925—1926 konserwacja przez Jana Rutkowskiego dała znakomite wyniki zarówno w zakresie właściwych prac jak i dla historji obrazu i jego pochodzenia.[11] Nie mniejsze znaczenie ze stanowiska konserwatorskiego mają prace, wykonane przez nazwanego konserwatora, przy tryptykach z Olkusza (XV w.) (ryc. 124—127), i z Bodzentyna (XVI w.).[12] Pierwszy z nich, po usunięciu przemalowań w XVII w., znajduje się w kaplicy św. Anny w kościele olkuskim, drugi, bardzo uszkodzony w czasie pożaru, pomimo przekonywujących argumentów co do niewłaściwych warunków jego przechowania (w zawilgoconym kościele) wrócił do kościoła parafjalnego w Bodzentynie (ryc. 128), w którym znowu ulega destrukcyjnym wpływom, podobnie jak inne obrazy w tym samym kościele. Innego rodzaju dewastacji doznał okazały tryptyk z Szańca (pow. stopnicki) z XV w., rozdzielony na 3 części, z których jedna została wywieziona za granicę.[13] Gruntownej konserwacji wymagałby jeszcze inny, bardzo przemalowany tryptyk

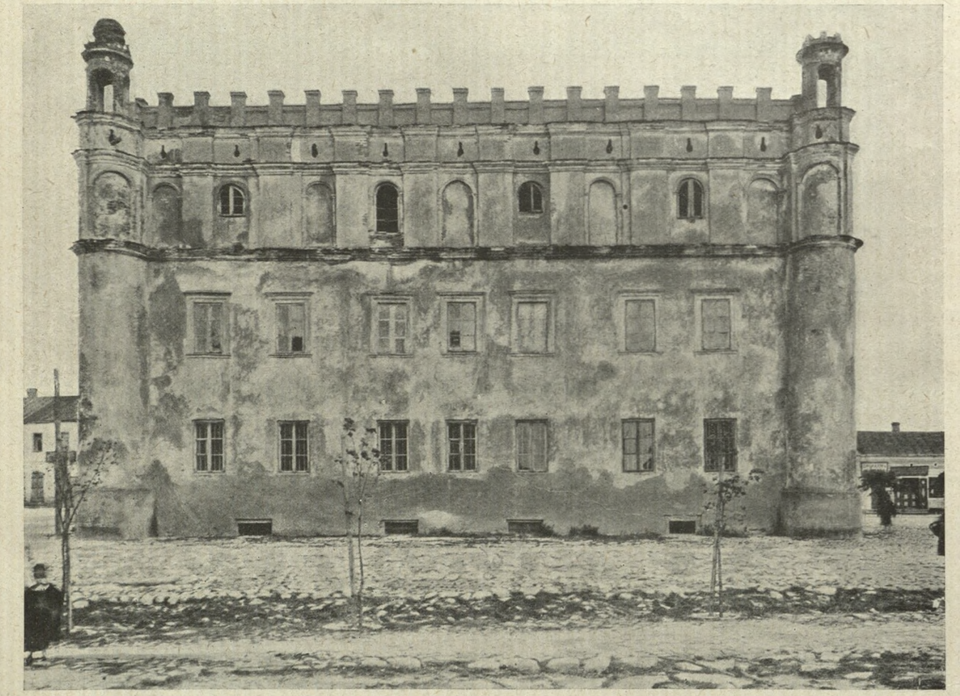

Ryc. 125. Szydłowiec. Ratusz.

z kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu, fundacji Szydłowieckich z XVI w. Z malarstwa ściennego wymienimy przykładowo malowidła z XV w. w d. kapitularzu kolegjaty w Opatowie,[14] freski w katedrze w Sandomierzu i w prezbiterjum d. kolegjaty w Wiślicy, w obu wypadkach ruskiego pochodzenia z czasów Władysława Jagiełły;[15] pierwsze odkryte w 1887 r. i odnowione przez Juljana Makarewicza, drugie odkryte w czasie robót przy odbudowie kościoła po wojnie i zachowane fragmentarycznie w nienaruszonym stanie.[16] Z przebudową kościoła w opactwie Św. Krzyża zginęły bezpowrotnie freskowe dekoracje, zaliczające się do nielicznych dokumentów ekspansji sztuki ruskiej w XIV w.

Powyższe dzieła z zakresu malarstwa zabytkowego mówią same za siebie. Przytoczyliśmy je tylko przykładowo, ażeby dać pojęcie o nawarstwieniach kultury artystycznej, występującej na naszym terenie w zjawiskach, które wiążą się znów z przejawami sztuki na innych terenach Polski. Powołaliśmy się na te przykłady również w celu wykazania rozpiętości różnych zagadnień konserwatorskich, które czekają jeszcze na realizację. Średniowieczne tablice erekcyjne z kościołów w Wiślicy, Siennie, Bodzentynie, pomniki z epoki renesansu (n. p Szydłowieckich w Szydłowcu), barokowe ołtarze tak

wielu kościołów gotyckich i późniejszych oraz jeszcze, pomimo olbrzymich dewastacyj, ogromne bogactwo w aparatach kościelnych, skarbce o bezcennej zawartości i wartości (artystycznej i historycznej n. p. na Jasnej Górze) — stwierdzają, że w ogólnej skarbnicy kulturalno-artystycznej spuścizny ziemie nasze mogą się poszczycić wielkim dorobkiem. Gdybyśmy mogli choćby w materjale ilustracyjnym, we fotografjach (ryc. 129—135) uświadomić czytelnikowi całokształt tego dorobku w zabytkach ruchomych, byłoby to najlepszem potwierdzeniem przekonania, że na historycznych ziemiach dzisiejszego województwa znajdujemy i pod tym względem najoczywistsze dowody wielowiekowego i wspaniałego rozkwitu sztuk plastycznych, z których pozostały nam resztki, godne największego poszanowania i zachowania. Naukowe opracowanie inwentarza zabytków ruchomych z tego terenu jest postulatem nauki, sztuki i racjonalnego konserwatorstwa.

Ryc. 126. Olkusz. Kościół św. Andrzeja. Fragment z tryptyku (Narodziny N. M. P.).

Ryc. 127. Olkusz. Kościół św. Andrzeja. Fragment z tryptyku (Zwiastowanie).

W powyższym przeglądzie dotknęliśmy mimochodem, oprócz ważniejszych zniszczeń wojennych, całego szeregu problemów konserwatorskich, które stały się przedmiotem państwowej opieki nad zabytkami sztuki na omawianym obszarze. Nie ulega wątpliwości, że zagadnienia te piętrzyły ogromne trudności, wynikające, jak wspomniałem, z nieprzygotowania społeczeństwa do podejmowania zadań, które wymagały wielkiego wysiłku materjalnego, jak również ideowego nastawienia. Pierwiastek etosu, tkwiący u podstaw każdego kultu czy pietyzmu dla przeszłości, wyzwalał się powoli z długich lat niewoli, która w dziedzinie artystycznych pomników wielkie poczyniła spustoszenia. Ujawniały się one na każdym kroku i nie wyłącznie w zakresie wojennych zniszczeń. Zaniedbania zabytkowych dzieł sztuki, nieruchomych i ruchomych, mogły, nieświadomego rzeczy obserwatora, doprowadzić do bardzo smutnych wniosków o poziomie kulturalnym ich właścicieli i użytkowników. W pierwszych latach spotykaliśmy się naogół z dość obojętnym stosunkiem do idei konserwatorskiej, zmierzającej do zachowania skarbów sztuki minionych wieków dla przyszłych pokoleń. Trzeba było poczucie troski o nie

budzić, rozniecać i utrwalać. Z tego obowiązku wobec społeczeństwa zrodził się projekt urządzenia wystawy architektonicznej w Kielcach (ryc. 136), zrealizowanej w końcu 1921 r.[17] Poza ideowym celem wystawy przyświecała nam jeszcze myśl inwentaryzatorska, leżąca u podstaw racjonalnego konserwatorstwa. Zebrany materjał ilustracyjny, zdjęcia fotograficzne, pomiarowo-architektoniczne, rysunki i akwarele Stanisława Noakowskiego, miał wraz z pierwszą mapą zabytków sztuki, zwrócić uwagę społeczeństwa na bogactwo kultury, na jej przejawy w artystycznych formach, na konieczność właściwego ustosunkowania się do spraw, które do niedawna leżały odłogiem. Po raz pierwszy w odrodzonem Państwie dawaliśmy sposobność obejrzenia w retrospektywnym pokazie pomników przeszłości z pewnego terytorjum, które dla historji sztuki w Polsce posiada, jak wiemy dzisiaj, pierwszorzędne znaczenie. Po raz pierwszy mogliśmy, po dwuletniej działalności, ująć całokształtnie, choć w zarysie, wiedzę o naszych

Ryc. 128. Olkusz. Kościół św. Andrzeja. Fragment tryptyku (Hołd Trzech Króli).

Ryc. 129. Olkusz. Kościół św. Andrzeja. Fragment tryptyku (Rzeź niewiniątek).

zabytkach[18] i ich stanie, a zarazem sięgnąć w postulaty teraźniejszości i przyszłości, do czego przyczyniała się druga część wystawy kieleckiej: projekty nowowzniesionych lub wznoszonych budowli. W ten sposób uświadomiliśmy społeczeństwu i sobie wiele problemów, które w okresie następnych lat powoli dojrzewały do urzeczywistnienia. Problemy te dotyczyły w pierwszym rzędzie odbudowy zabytków zniszczonych przez działania wojenne, następnie przeprowadzenia robót o charakterze restauracyj, rekonstrukcyj, renowacyj i wreszcie konserwacyj w ścisłem znaczeniu tego pojęcia. W perspektywie dziesięciu lat prace przeprowadzone w zakresie konserwatorstwa wydawać się muszą zaledwie małą cząstką w akcji odbudowy kraju na innych odcinkach działalności państwowego organizmu. Trudno byłoby zaś na tem miejscu zajmować uwagę czytelnika fachowemi opisami nawet znaczniejszych, widoczniejszych robót, przeprowadzonych z ramienia oficjalnych czynników konserwatorskich w zakresie wspomnianych problemów, które jeszcze przez długie lata należeć będą do zasadniczych i istotnych potrzeb w naszej dziedzinie. Na podstawie szczegółowej statystyki można dzisiaj bez znacz-

Ryc. 130. Bodzentyn. Kościół p. w. Wniebowzięcia N. P. M. Tryptyk.

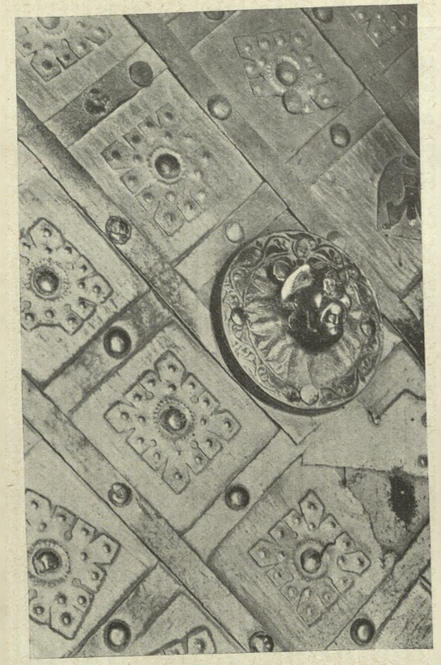

Ryc. 131. Luborzyca. Okucie drzwi z antabą w kościele parafjalnym.

niejszej pomyłki stwierdzić, że w okresie dziesięcioletnim znalazły się prawie wszystkie ważniejsze zabytki, nieruchome i ruchome, w ewidencji urzędów konserwatorskich; w miarę możności, a przy szczupłych środkach materjalnych, starano się otoczyć je swą opieką, wskazać środki zaradcze a w większości wypadków udzielić pomocy finansowej na przeprowadzenie odpowiednich robót.[19] Ingerencja państwowej opieki nad zabytkami sztuki na omawianym terenie sprawiła, że dzisiaj stan zabytków, jeszcze ciągle nie zadawalający, doprowadzony został jednak do pewnej normy, że poczucie odpowiedzialności za utrzymanie ich w należytej pieczy wzrosło w samem społeczeństwie, które coraz częściej domaga się znaczniejszych wysiłków ze strony Państwa (Skarbu) i organów konserwatorskich. Współdziałanie społeczeństwa z oficjalną instytucją konserwatorów stało się tem konieczniejsze, że zbyt wielkie okręgi konserwatorskie nie pozwalają objąć wszystkich zagadnień konserwatorstwa. To też na podkreślenie zasługuje fakt rzetelnej współpracy architektów. Oprócz wymienionych profesorów A. Szyszko-Bohusza i O. Sosnowskiego, pracowali na naszym terenie w ciągu dziesięciolecia architekci: Franciszek Mączyński, Stanisław Wąs i Zygmunt Gawlik z Krakowa, Leon Mońkowski z Częstochowy, Wacław Nowakowski, Wacław Borowiecki z Kielc, Stanisław Karpowicz z Sandomierza, Juljan Lisiecki z Warszawy, oraz szereg architektów i inżynierów powiatowych, na czele z Okręgową Dyrekcją Robót Publicznych w Kielcach

Ryc. 132. Wiślica. Kościół kolegjacki. Posąg Madonny z Dzieckiem.

i z Powiatowemi Biurami Odbudowy Kraju. Dzięki tej współpracy, polegającej na opracowywaniu projektów i kosztorysów, na udzielaniu rad i wskazówek technicznych, wreszcie na kierownictwie robotami, znaczna część zabytków zniszczonych przez wojnę została przywrócona do właściwego stanu. W innych wypadkach, a więc restauracyj i konserwacyj, obejmujących nierzadko skomplikowane zagadnienia techniczno-artystyczne i poszukiwania naukowe, pomoc ze strony doświadczonych współpracowników fachowców, okazała się skuteczną i owocną w rezultatach. A dodać należy, że również w zakresie inwentaryzatorskim, przy wykonywaniu zdjęć pomiarowo-architektonicznych, działalność wyszkolonych w tej dziedzinie architektów i wychowanków wyższych uczelni politechnicznych (w Warszawie Zakładu Architektury Polskiej, we Lwowie Wydziału Architektury) znacznie pomnożyła zbiory urzędów konserwatorskich. Archiwa tych ostatnich znajdują się obecnie w krakowskim Oddziale Sztuki a liczą 2402 klisz fotograficznych, 605 zdjęć pomiarowo-inwentaryzacyjnych oraz kartoteki z opisami zabytków. Materjały te, gromadzone od samego początku działalności konserwatorów, stają się obecnie podstawą do przeprowadzenia planowej i systematycznej inwentaryzacji naukowo-opisowej.

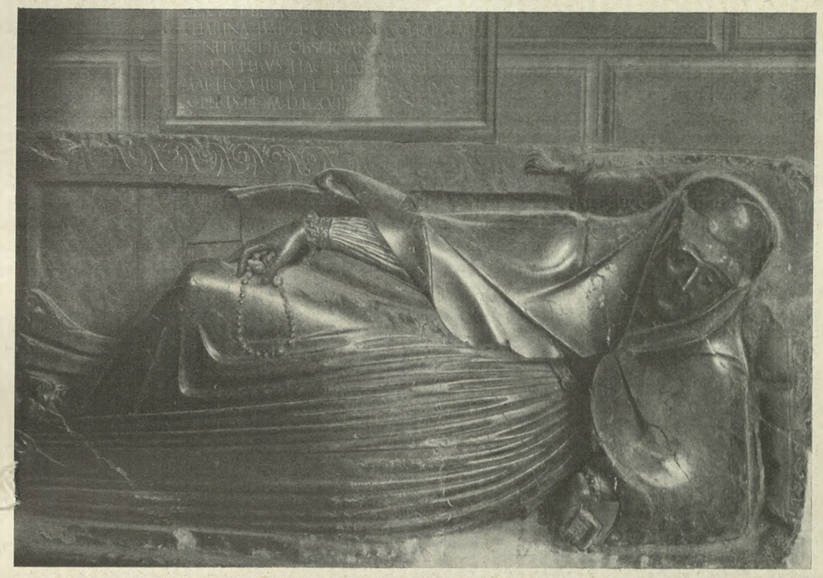

Ryc. 133. Książ Wielki. Pomnik Katarzyny Tęczyńskiej w kościele parafjalnym.

Ryc. 134. Zwoleń. Kościół. Wnętrze z nagrobkiem Jana Kochanowskiego.

Korzystała z nich nauka, czego dowodem jest, wymieniana już kilkakrotnie na tem miejscu, książka T. Szydłowskiego, będąca pierwszą próbą obrazu dziejów sztuki epoki Piastowskiej na obranym obszarze, oraz szereg monograficznych prac, które zestawiamy w niniejszym artykule w przypiskach.

W dziejach konserwatorstwa polskiego, państwowa opieka nad zabytkami sztuki na obszarze województwa kieleckiego (i wcześniejszych okręgów konserwatorskich) należeć będzie z pewnością do bardzo interesujących kart. Składały się na te karty w pierwszym rzędzie same zabytki, ich ilość i jakość, następnie naogół niepomyślny stan zachowania zabytków (zwłaszcza po wojnie światowej) i wreszcie sposoby ich ratowania zapomocą środków, stojących do dyspozycji wiedzy fachowej i państwowej organizacji. W niniejszym zarysie tej opieki zwróciliśmy uwagę tylko na najważniejsze jakby tytuły rozdziałów przyszłej historji konserwatorstwa, które uważamy za uprawniony czynnik w kształtowaniu nowoczesnego państwa. Uprawnienie to opieramy na przeświadczeniu, że obok patrjotycznych, etycznych, społecznych i naukowych funkcyj, konserwatorstwo polskie spełniało i spełnia kulturalną misję: zachowania zabytków, przynależnych do świata zachodniego, na ziemiach najdalej wysuniętych na Wschód Europy. W tem rozumieniu każdy zabytek w Polsce jest zarazem cząstką wielkiej rodziny zabytków zachodnio-europejskiej kultury i sztuki.

JERZY REMER

PRZYPISY

[1] Wydana z zasiłkami Namiestnictwa i Wydziału Krajowego we Lwowie. Kraków 1918.
[2] Wydana z zasiłkiem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Kraków 1928.
[3] *Wiadomości Konserwatorskie* Nr. 10, 11 i 12, dodatek do *Ziemi*, 1929 r.
[4] *Zniszczenia wojenne w budowlach*, p. 241—284, wyd. p. t. Ubezpieczenia Wzajemne budowli od ognia. Sprawozdanie, rok 1916 i 1917, t. II. Warszawa 1918.
[5] Op. cit. p. 268.
[6] P. artykuł w nin. wyd. T. Szydłowskiego p. t. *Badania i odkrycia w zakresie historji sztuki na terenie sandomiersko-kieleckim (w latach ostatnich).*
[7] Czytelników interesujących się tym problemem odsyłamy do specjalnej pracy T. Szydłowskiego w czasopiśmie p. t.: *Ochrona zabytków sztuki*, zeszyt 1—4, Warszawa 1930.
[8] V. Adam Bochnak, *Kolegjata Świętego Józefa w Klimontowie.* Kraków 1925.
[9] *O pałacach wiejskich i dworach z epoki po Stanisławie Auguście i budowniczym królewskim Jakóbie Kubickim*, opracowali Tadeusz Szydłowski i Tadeusz Stryjeński, Kraków, 1925.
[10] Tadeusz Szydłowski: *Dwór w Rogowie.* Zabytek budownictwa drewnianego z XVII w. Kraków 1918. Nakładem Akademji Umiejętności.
[11] W. St. Turczyński — J. Rutkowski: *Konserwacja cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.* Częstochowa 1927. Nakładem OO. Paulinów na Jasnej Górze.
[12] Feliks Kopera: *Średniowieczne malarstwo w Polsce*, p. 214 i nast. Kraków 1925. Tamże literatura.
[13] Op. cit. 175 i W. Husarski: *Tryptyk z Szańca* w wyd. *Sztuka i Artysta*, 1924 nr. 4—5, str. 99 i nast.
[14] Tadeusz Dobrowolski: *Studja nad średniow. mal. ściennem w Polsce*, str. 53 i nast. Poznań, 1927.
[15] Władysław Podlacha: *Historya malarstwa polskiego*, zeszyt 3, str. 90 i nast. (Ze zbioru *Historya malarstwa* H. Macfall'a).
[16] Wojsław Molè, w wyd. *Ochrona zabytków sztuki.* Warszawa 1930. Nakł. Min. W. R. i O. P.
[17] *Katalog Wystawy Architektonicznej w Kielcach* w 1912 r. opracowany przez St. Chrościechowskiego i J. Remera.
[18] Jerzy Remer: *O Wystawie Architektonicznej w Kielcach*, artykuły w *Gazecie Kieleckiej* Nr. 62, 63 z 1921 r. i Nr. 3 z 1922 r.
[19] Jarosław Wojciechowski: *Co zrobiono w Polsce w zakresie odbudowy, restauracji i konserwacji zabytków sztuki w latach 1919—1929.* Ochrona zabytków sztuki, czasopismo poświęcone opiece nad zabytkami, inwentaryzacji i geografji zabytków. Warszawa 1930, zeszyt 1—4.

LITERATURA

Oprócz powyżej wymienionych publikacyj bliższe szczegóły o zabytkach na terenie województwa kieleckiego znajdzie czytelnik w następujących pracach:

Władysław Łuszczkiewicz, *Opactwo Sulejowskie, zabytek architektury XIII wieku.* Sprawozdania Komisji do badania historji sztuki w Polsce, t. I, zeszyt I. Kraków, Akademja Umiej.

Władysław Łuszczkiewicz, *Kościół św. Wojciecha w Kościelcu pod Proszowicami, zabytek architektury XIII wieku.* Op. cit. zeszyt II.

Władysław Łuszczkiewicz, *Kościół św. Jakóba w Sandomierzu, zabytek budownictwa ceglanego XIII wieku.* Op. cit. t. II, zesz. II.

Władysław Łuszczkiewicz, *Kościół i reszty Klasztoru Cysterskiego w Koprzywnicy nad Wisłą.* Op. cit. t. III, zesz. II.

Władysław Łuszczkiewicz, *Studja nad zabytkami architektury romańskiej w Polsce.* (Zwierzyniec, Prandocin, Konin, Stare Miasto, Kaźmierz, Czerwińsk). Op. cit. t. IV, zesz. I.

Ryc. 135. Bejsce. Kościół św. Mikołaja. Wejście do kaplicy.

Władysław Łuszczkiewicz, *Kościół parafjalny w Żarnowie i reszty tamtejszego zamku.* Op. cit. t. IV, zesz. III.

Władysław Łuszczkiewicz, *Architektura najdawniejszych kościołów franciszkańskich w Polsce. Przyczynek do historji gotycyzmu.* (Zawichost, Kraków, Nowe Miasto, Korczyn, Kalisz, Gniezno i oba Sącze, Stary i Nowy). Op. cit. t. IV, zesz. IV.

Władysław Łuszczkiewicz, *Reszty romańskiej architektury dawnego Opactwa Cysterskiego w Wąchocku.* Op. cit. t. V, zesz. V.

Leonard Lepszy, *Pacyfikał Sandomierski, oraz złotnicy krakowscy z drugiej połowy XV-go stulecia.* Op. cit. t. V, zesz. II.

Stanisław Tomkowicz, *Krzyżtopór, twierdza magnacka XVII w. i architekt jej Wawrzyniec Senes.* Op. cit. t. V, zesz. IV.

Władysław Łuszczkiewicz, *Dwa zagubione pomniki naszej romańszczyzny w Płocku i Jędrzejowie*. Op. cit. t. V, zesz. IV.

Marjan Sokołowski, *Misa bronzowa z epoki romańskiej, znaleziona w Dąbrowie koło Wielunia*. Op. cit. t. VI, zesz. I.

Władysław Łuszczkiewicz, *Kościół kolegjacki św. Marcina w Opatowie*. Studjum zabytków romańszczyzny XII wieku w Polsce. Op. cit. t. VI, zesz. I.

Władysław Łuszczkiewicz, *Kościółek Ścięcia św. Jana w Siewierzu nad Przemszą, zabytek z XII w.* Op. cit. t. VI, zesz. II i III.

Władysław Łuszczkiewicz, *Kapitularz w opactwie Jędrzejowskiem, jego ornamentacja i polichromja*. Op. cit. t. VI, zesz. II i III.

Władysław Łuszczkiewicz, *Do historji architektury kościołów wiejskich w Polsce średniowiecznej*. Op. cit. t. VI, zesz. IV.

Jerzy Kieszkowski, *Z wycieczki do Radomia i Szydłowca*. Op. cit. t. VI, zesz. IV.

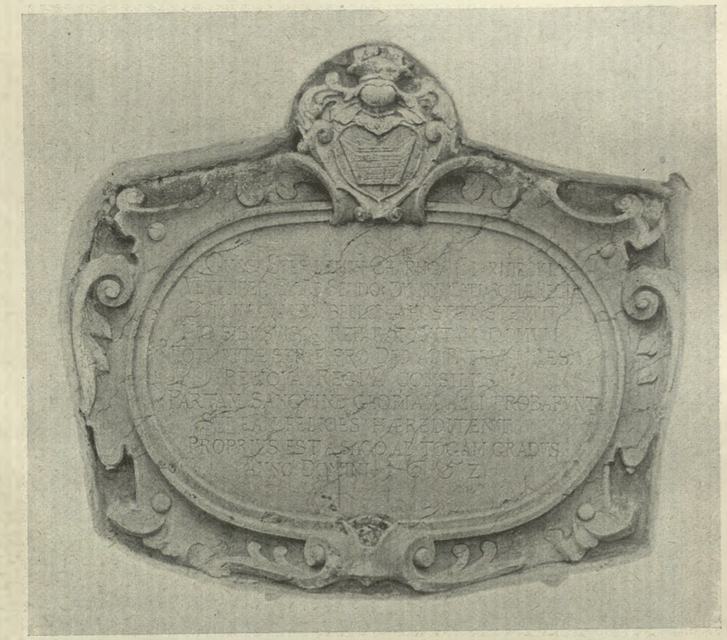

Ryc. 136. Czarnca. Kościół parafjalny. Tablica Stefana Czarnieckiego.

Aleksander Janowski, *Zabytki Łowicza, Brzezin i Będzina*. Op. cit. t. VII, zesz. I i II, szp. LXVII. — Pabjanic, Pilicy, Czerska i Ogrodzieńca, szp. LXXI.

Władysław Łuszczkiewicz, *O kaplicy romańskiej w Gieble*. Op. cit. szp. LVIII.

Karol Potkański, *N. Panna t. zw. Łokietkowa w Wiślicy*. Op. cit. szp. LXXXIX.

Marjan Sokołowski i Aleksander Janowski, *Chrzcielnica w Bodzentynie — Nagrobek biskupa Franciszka Krasińskiego tamże — Obraz flandryjski tamże*. Op. cit. szp. LXXXVII—LXXXIX.

Stanisław Kutrzeba, *Listy Krzysztofa Szydłowieckiego do biskupa warmińskiego w sprawie nabycia obrazu flandryjskiego i Zygmunta I do Stanisława Szafrańca w sprawie chęcińskiego lazuru*. Op. cit. t. VII, zesz. III, szp. CCXXVIII — CCXXIX.

Marjan Sokołowski, *Nagrobek Anny Szydłowieckiej i jej brata Ludwika w Opatowie*. Op. cit. szp. CXLIII – CXLVII. *Nagrobek Krzysztofa Szydłowieckiego i rzut oka na pochodzenie zabytków bronzowych u nas*. Szp. CXLVII — CLX.

Ryc. 137. Olkusz. Kościół św. Andrzeja. Wielki ołtarz.

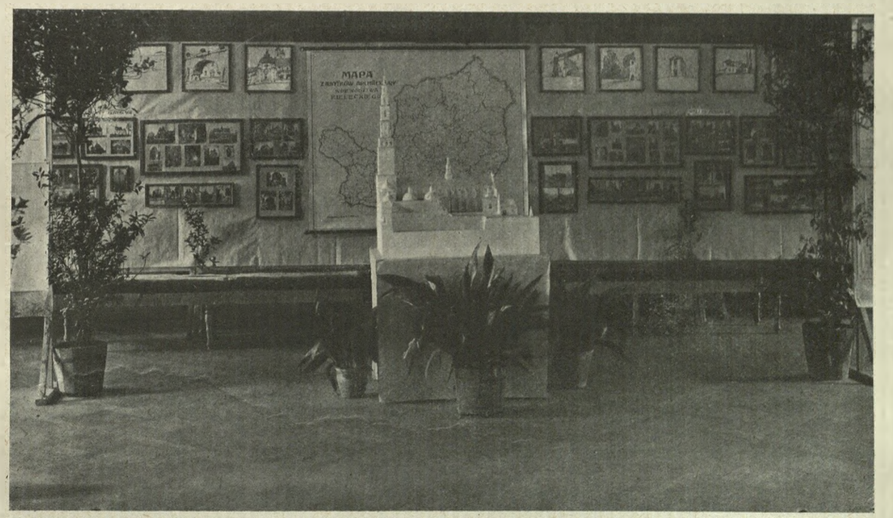

Ryc. 138. Wystawa architektoniczna i zabytkowa w Kielcach w 1921 roku.

Hieronim Łopaciński, *Wiadomości o marmurach w Polsce, z rękopisów, oraz z dzieł dawnych i nowszych.* Op. cit. t. VII, zesz. IV.

Adolf Szyszko Bohusz i Marjan Sokołowski, *Kościoły polskie dwunawowe, zabytki w nich ocalałe, czy też pośrednio się z nimi wiążące i Król Kazimierz Wielki.* Cz. I. Op. cit. t. VIII, zeszyt I i II.

Stanisław Tomkowicz, *Z wycieczki do Królestwa Polskiego.* Op. cit. t. VIII, zesz. I i II.

Adolf Szyszko-Bohusz, *Trzy nasze zamki: Czersk, Chęciny i Ogrodzieniec.* Op. cit. t. VIII, zesz. III i IV.

X. Józef Rokoszny, *Średniowieczne freski w katedrze sandomierskiej.* Op. cit. t. IV, zesz. III i IV.

Marjan Sokołowski, *Zabytki romańskie w Sulejowie.* Prace Komisji historji sztuki, t. I, zesz. I. str. IV (sprawozdań). Tenże, *Zabytki w Miechowie,* tamże str. VIII.

Adolf Szyszko-Bohusz, *Zamki w Krupcu, Janowcu i Dąbrowicy.* Op. cit. str. VII.

Jan Ptaśnik, *Lazur polski z Chęcin w XV w.* Op. cit. zesz. II, str. XXVIII.

Jan Bołoz Antoniewicz, *Lament Opatowski i jego twórca.* Op. cit. t. II, zesz. II.

X. Józef Rokoszny, *O restauracji Kościoła św. Jakóba w Sandomierzu.* Op. cit. str. XCIV.

Tadeusz Szydłowski, *O szkodach w dziedzinie zabytków w okolicach dolnego Sanu i w Sandomierskiem.* Op. cit. st. XIX. Tenże, *Straty zabytkowe w Król. Polskiem.* str. XXII. Tenże, *O Wiślicy i jej zabytkach*, str. XXVI. Tenże, *O refektarzu cysterskiego klasztoru w Koprzywnicy.* Str. XXXVI.

Kazimierz Wyczyński, *O romańskiej epoce kollegjaty w Wiślicy.* Op. cit. str. XXIII.

Tadeusz Dobrowolski, *Kościół św. Mikołaja w Wysocicach.* Op. cit. t. IV, zesz. I. str. XVII.

Kazimiera Furmankiewiczówna, *Rzeźby romańskie z Goźlic.* Op. cit. str. XIX.

Adam Bochnak, *Kościół dawnego opactwa Cystersów w Jędrzejowie.* Op. cit. t. IV, zesz. II, str. LII.

Tadeusz Szydłowski, *O cysterskich budowlach z początku XIII w. w Wąchocku, Koprzywnicy, Sulejowie i Jędrzejowie, oraz o odkryciu romańskiej apsydy kościoła w Jędrzejowie.* Op. cit. str. LVIII. Tenże, *Rotunda pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w Grzegorzewicach.* Str. LXI.

Pamiętnik Kielecki, Zbiór prac ku uczczeniu Adama Mickiewicza 1798—1898. Kielce 1901.

Jerzy Kieszkowski, *Kanclerz Krzysztof Szydłowiecki.* Z dziejów kultury i sztuki Zygmuntowskich czasów. Poznań 1912.

Stanisław Thugutt, *Przewodnik po Królestwie Polskiem. Kieleckie i Radomskie.* Część I. Warszawa 1914. Pol. Tow. Kraj.

Dr. St., *Polski tryptyk z XVI w. z kościoła w Bodzentynie.* «Sztuka i Artysta», miesięcznik Nr. 6, 1924, Warszawa.

Wacław Husarski, *Tryptyk z Szańca.* «Sztuka i Artysta», miesięcznik, Nr. 4—5, 1924, Warszawa.

W. St. Turczyński i J. Rutkowski, *Konserwacja cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.* Listopad 1925 — marzec 1926. Częstochowa, 1927.

Ks. Józef Zdanowski, *Karczówka pod Kielcami.* Kielce, 1928.

Ks. Józef Zdanowski, *Iluminowane rękopisy księgozbiorów kapitularza katedralnego i seminarjum duchownego w Kielcach, oraz kościoła parafjalnego w Miechowie.* Kielce, 1929.

Ks. Aleksander Bastrzykowski, *Zabytki kościelnego budownictwa drzewnego w diecezji sandomierskiej.* Kraków, 1930 r.

Polska w krajobrazie i zabytkach. T. I. Warszawa 1930.

TOMASZ UJAZDOWSKI

WYDAWCA «PAMIĘTNIKA SANDOMIERSKIEGO»

O Tomaszu Ujazdowskim, wydawcy w 1829 i 1830 roku *Pamiętnika Sandomierskiego* i 1831 *Tandeciarza,* zamieścił krótką notatkę biograficzną F. M. S(obieszczański) w tomie 25 *Encyklopedji Powszechnej* Orgelbranda (1867), dłuższą Józef Bieliński w *Królewskim Uniwersytecie Warszawskim* (Warszawa, 1912. T. III, str. 466).

O czasach jego pobytu, jako nauczyciela szkoły wojewódzkiej w Kielcach, pisał Feliks Rybarski w *Pamiętniku Kieleckim* z roku 1901.[1]

Wiadomości podane nie obejmują całokształtu działalności Ujazdowskiego i niezbyt ściśle ustalają koleje życia tej ciekawej i charakterystycznej dla stosunków współczesnych postaci.

W dniu 5 sierpnia 1823 roku, z Kielc, przesłał Ujazdowski Komisji Rządowej W. R. i O. P. następujący «opis życia».[2]

«Roku 1796 dnia 12-go marca z Domicelli Gałeckiej i Ambrożego Mikołaja dwu imion, Ujazdowskich małżonków, religji katolickiej, stanu szlacheckiego, w mieście Wilnie urodzony. W roku 1806 po utraceniu rodziców przez śmierć, dostałem się pod opiekę W. Popławskiego Jakuba, którego staraniem zaraz roku następnego oddany byłem do Gymnasium, natenczas Węgrowskiego, w Cyrkule Siedleckim i zostawałem aż do roku 1812, w przeciągu tego czasu ukończyłem klass pięć jak świadczy Attest. W roku następnym udałem się do wyżej rzeczonego Opiekuna na ten czas Podprefekta Powiatu Łukowskiego i przy nim zabawiłem rok, uczęszczając na niektóre przedmioty, a szczególniej na naukę języka łacińskiego prywatnie do JX. Pąderskiego. Po upłynieniu roku przedsięwziąłem obrać sobie zawód nauczycielski, nie mogłem tedy w owym czasie dopiąć swego zamiaru jak przez wejście do Zgromadzenia XX. Pijarów. W tym celu udałem się do Opola, gdzie Seminarjum tegoż Zgromadzenia na ten czas było i po dopełnieniu wszelkich formalności, a osobliwie co do zobowiązania się podług dekretu Najjaśniejszego Króla Saskiego, za rok jeden pobieranych nauk, trzy lata wychodzący z Zgromadzenia obowiązany był oduczyć w szkołach Zgromadzeniu powierzonych, przyjęty byłem w r. 1814. W Seminarjum ćwicząc się w przedmiotach dawanych, najwięcej jednak przykładałem się do nauk przyrodzonych, w czem gabinet i bibljoteka JO. Xiężny Lubomirskiej wielką pomocą mi były. W roku 1815 przeniesiony zostałem do Warszawy dla słuchania nauk wyższych pod przewodnictwem znanych mężów z nauk: X. Bystrzycki dawał kurs nauk przyrodzonych, X. Dąbrowski matematykę, X. Edward Czarnecki literaturę ojczystą, prof. Stefazjusz języków starożytnych, ś. p. Przeczytański logikę, X. Kamieniowski historję powszechną. Po ukończeniu nauk i po zdaniu publicznie examinu przed zgromadzoną na ten czas Kapitułą i Członkami W. Komisji Rządo. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wysłany zostałem jako nauczyciel Szkoły Wojewódzkiej w Radomiu w roku 1816/17.

W tej szkole uczyłem: języków polskiego i łacińskiego w dwóch niższych klasach. Historji Narodowej, Naturalnej i Jeografji w 4-ch klasach. W roku 1817/18 przeniesiony zostałem do Szkoły Wydziałowej w Wieluniu. W tej szkole uczyłem: fizyki, historji narodowej, jeografji, języków francuskiego, niemieckiego we 4-ch klasach, także języka greckiego w klasie 4-ej przez lat dwa. W roku 1819/20 zawiadomiwszy Zgromadzenie i otrzymawszy stosowne pozwolenie od tegoż podałem prośbę do Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego względem umieszczenia mnie przy której Szkole Wyższej Krajowej, lub przy Szkole Rycerskiej w Kaliszu, gdzie poprzednio złożyłem examen przed komendantem i profesorami korpusu i protokół wraz z przedstawieniem Komisji Rządowej przez komendanta korpusu przesłanym został. Komisja Rządowa w skutku przedstawienia komendanta i mojej prośby, raczyła mnie wezwać do pełnienia obowiązków guwernera w tymże korpusie... Objąwszy tedy obowiązki właściwe memu przeznaczeniu w dniu 1 września r. 1819/20 dawałem przedmioty na mnie przypadłe następujące: historji narodowej w 6-ciu klasach, historji naturalnej: w 4-ch zoologji, 5-ej botaniki i ogrodnictwa leśnego, w 6-ej mineralogji, w 4-ch klasach fizyki.

W tymże samym roku została zaprowadzona nowa organizacja korpusu, mocą której zmniejszono liczbę klas, przedmiotów nauki, godzin, a zatem i nauczycieli. Uwolnionym nauczycielom Jego Cesarzowiczowska Mość Wielki Xiąże Naczelny Wódz Wojsk Polskich, rozkazał wyznaczyć gratyfikacją stosowną, co też i wykonanym zostało. Lecz co do dymisji popełniono znaczną pomyłkę udzielając tylko na miesięcy 4-ry i tygodni dwa, gdy tymczasem ciągle zostawałem miesięcy dziewięć jak i pisma urzędowe dowodzą tę rzecz jasno.

W roku 1820/1 przedsięwziąłem ukończyć Uniwersytet Królewsko Warszawski i w tym celu złożyłem *examen maturitatis* w Warszawie przed rektorem i profesorami Szkoły Wdzkiej XX. Pijarów. Po otrzymaniu *testimonii maturitatis* zapisałem się do Wydziału Filologicznego, lecz upatrując w tym Wydziale trudniejsze osoby swej utrzymanie dla czasu całkiem zajętego przedmiotami, zmieniłem tedy Wydział Filologiczny na prawny i ciągle już uczęszczałem na przedmioty prawne. Wolny zaś czas od nauk poświęciłem aplikacji w Prokuratorji Jeneralnej i na utrzymanie się. Lecz że dochody za nader szczupłe były i niewystarczające na utrzymanie, przymuszony tedy byłem opuścić Uniwersytet i Prokuratorją Jlną i szukać gdzie indziej utrzymania. W tym zamiarze udałem się do Krakowa i znalazłszy łatwość w utrzymaniu siebie zdałem examen z przedmiotów słuchanych w Uniwersytecie Królewsko Warszawskim, kontynuować zacząłem rok drugi prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Przyczem uczęszczałem na prelekcje literatur greckiej i łacińskiej jako audytor aktualny i złożyłem z tych przedmiotów examen roczny przed profesorami właściwemi.

W tym właśnie czasie wyszło postanowienie JO. Xcia Namiestnika Królewskiego zabraniające edukowania się zagranicą, pod Cubiatą prawa do służby publicznej w kraju; oddaliłem się więc z Krakowa, przybywszy do Warszawy, podałem prośbę do Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, upraszając o miejsce przy której Szkole Wyższej Krajowej jako już mający zasługi w tym zawodzie; raczyła Komisja Rządowa zwrócić swą uwagę i przeznaczyła mi miejsce zastępcy nauczyciela przy Szkole Wojewódzkiej w Kielcach, w której czego i z jaką korzyścią uczyłem raporta WJX. Rektora Szkoły tutejszej najlepiej tę rzecz wyjaśnią».

Pobyt w szkole wydziałowej ks. Komunistów w Węgrowie w latach 1807—1812 był przez osieroconego wcześnie chłopca ukończony z «postępkiem dobrym w naukach», «młodzieniec... nie zbaczając z prawideł pięknej moralności, sprawował się tak, jak przystoi na dobrego, cnotliwego i uczciwego».

W Opolu odegrała w wykształceniu Ujazdowskiego poważną rolę pozostała po księżnej kasztelanowej Antoniowej Lubomirskiej, Krasińskiej z domu, wdowie po Tarle, wojewodzie Sandomierskim, «bibljoteka nieszczupła, gabinet historji naturalnej ptaków i płazów z gorących klimatów... Prócz tego posiadało Opole zbiór mineralogiczny, w którym zebrane były starożytne i nowe bronie i zbroje».[3] Zaważyły one w upodobaniach przyszłego starożytnika i zbieracza.

Jako o pewnej konieczności pisze Ujazdowski o swem wstąpieniu do Pijarów i z pewną może niechęcią o wynikającym obowiązku «oduczania» w szkołach pijarskich.

W Radomiu, Wieluniu, a nadewszystko w Kaliszu zetknął się z osobami blisko stojącemi lub należącemi do wolnomularstwa, a więc loży «Jutrzenki Wschodzącej» w Radomiu i «Hesperus» w Kaliszu.

Przełomową może rolę w życiu Ujazdowskiego odegrało spotkanie, a następnie przyjaźń z niepospolitą osobistością, jaką był rektor szkoły wojewódzkiej kaliskiej ks. Ignacy Rindfleisch-Przybylski, który pieszo zeszedł Niemcy, Holandję i t. d., był kapelanem przy Pawle Antonim Sułkowskim, nim po rektorstwie w Poznaniu i Płocku, został w roku 1818 rektorem w Kaliszu. «Od pierwszych lat młodości, nauczyciel, więcej (Przybylski) nawykł do szkoły niż do kościoła, więcej był świeckim niż duchownym.

Zewnętrzne jego zachowanie się, wolnomyślność w sądzie i mowie, surowość i jawność zdania, obejście często szorstkie i dumne z ludźmi swego powołania, szczerość działań mniej dbająca o pozory, otwarcie nieprzyjazna hipokryzji lub przewrotnej skrytości, dostarczały zasobnego materjału do zaskarbienia Przybylskiemu zasłużonej nieżyczliwości.[4] Jako rektor nosił się po świecku we fraku i w spodniach włożonych za cholewy palonych butów. Mimo surowości był lubiany; kadeci kaliscy salutowali przed nim lub prezentowali broń. Ale surowość w nim rosła zwłaszcza ku końcowi życia, «chłostał wszystkich i wszystko nieoględnym a szyderczym językiem... Z duchownymi zwłaszcza, mniej posiadającymi nauki, bywał nieraz rażąco dumny...» To też «przypisywano mu bezbożność, mówiono, że był członkiem kaliskiej loży masońskiej Hesperus...» Zdając rektorstwo szkoły kaliskiej w okresie wzmagającej się reakcji i oszczędzania na szkołach, pisze do Komisji Rz. W. R. i O. P.: «choćby komisja dała na miotły, bo te same nie zamiatają».

Ujazdowski mógł się zetknąć z Przybylskim jeszcze za pobytu swego w Wieluniu i z jego pobudki i polecenia zgłosił się na guwernerkę do korpusu kadetów w Kaliszu.

Surowy i nie zadający się z byle kim rektor upodobał sobie młodego ex-pijara.

Na guwernerce w kaliskim korpusie kadetów, przed jego reorganizacją w roku 1820, Ujazdowski musiał się czuć dobrze, to też nagła dymisja z 2 czerwca 1820 roku, zaliczająca mu «obowiązków... miesięcy, cztery i tygodni dwa», — poruszyła pewno mocno pokrzywdzonego, gdy w istocie nominację podpisaną w zastępstwie przez Staszica «dobrze sobie zalecony z chwalebnych obyczajów i zdatności P. Tomasz Ujazdowski» otrzymał 21 września 1819 roku.

Po otrzymaniu dymisji czas jakiś Ujazdowski przebywa u Ignacego Przybylskiego w Kaliszu. Zdarzyło się, że 24 lipca 1820 roku, jak zanotował kronikarz OO. Reformatów kaliskich,[5] «do furty (klasztoru OO. Reformatów) dzwonił i długo w parlatorjum z O. Bernardynem Szymańskim gadał — expijar Wieluński, którego J. X. opat Ignacy Rindfleisz umieścił w korpusie. Zelant farmazonów, którzy znowu zbór swój w mieście założyli. Oglądał obrazy konwersa naszego, fratra Bonifacjusza[6] i ołtarze roboty snycerski(ej) bardzo wdzięczne. Chciał intra muros u nas zamieszkać, do czasu, albo w ogrodzie przy kaplicy dawnej fundacji i zło w konwencie pewnie posiać. Pater Gwardianus (Bernardyn Szymański) odmówił — ani u Sakramentu Pokuty nie był ani Ciała Pana nie przyjmuje — a w kościele oglądał obrazy przed SS-mum nie klękając.

Nasi na kapitule konwenckiej dużo o Ujazdowskim mówili — o stancję zachodził on i do konwentuantów (OO. Franciszkanów), ale też złego ziarna brać nie chcieli — zamieszkał u J. X. Opata Przybylskiego a ten i wikt mu daje i do intymności jako konfratra swego używa».

W istocie, Ujazdowski przed uzyskaniem z protekcji Przybylskiego — guwernerki w kaliskim korpusie kadeckim, jako «profess zakonu S. Józefa Kalasantego... w r. 1809... za dozwoleniem X. Kamińskiego, podówczas Prowincjała tegoż Zakonu rozpoczął Process w Konsystorzu Kaliskim o nieważność ślubów zakonnych, któren to Process wytoczony został później do Konsystorza Warszawskiego».[7]

Ryc. 139. Karczówka. Kościół i dawny klasztor Bernardynów. Zdjęcie lotnicze.

Proces ten nie skończył się do wybuchu powstania listopadowego, a jak raporty śledcze Szaniawskiego wykryły, Ujazdowski «po odbytym nowicjacie w Opolu, tamże na d. 19 września 1815 profess ją solenną uczynił i potem jeszcze 4 lata w zgromadzeniu XX. Pijarów zostawał, a później zaś toż zgromadzenie porzucił i żonę pojął».[8]

Małżeństwo musiało nastąpić po krótkim pobycie w burzliwym czasie roku 1820 na Uniwersytecie Warszawskim[9] i 1821 Krakowskim, i po otrzymaniu 16 września 1822 roku nominacji na zastępcę nauczyciela szkoły wojewódzkiej w Kielcach, kiedy to 20 kwietnia 1823 roku w Kielcach zapisany Ujazdowski został «w Księgę Gminną Obywatelską Okręgu Kieleckiego».

Pierwszy rok pobytu Ujazdowskiego w Kielcach układa się pomyślnie. Stosunki z rektorem ks. Antonim Polejowskim, który był człowiekiem dużej wiedzy i doświadczenia pedagogicznego,[10] są dość dobre. Rektor w raporcie rocznym notuje, że Ujazdowski «pilnie dopełniał obowiązków» i wyrabia mu popartą przez wizytatora jeneralnego, Józefa Lipińskiego, gratyfikację w wysokości 390 zł.

Kielce, zwłaszcza okolice miasta, bardzo przypadły Ujazdowskiemu do gustu. «Okolice Kielc oprócz tego, że są korzystne dla kraju, są nadto i piękne; łańcuch niejako gór skalistych częścią lasami okrytych, częścią strumieniami przerywanych, częścią oddzielnie i odlegle sterczących i rozrzuconych, sprawia oku i rozmaity i przyjemny widok. Przyjemności te powiększają się z wiosną; lasy otaczające Kielce wzniesione są nad poziom ziemi, składające się po większej części z drzewa sosnowego, świerku, jodły wyniosłej, i wiecznie trwałego modrzewiu, które wyprzedzając wszystkie inne liściowe drzewa zielonością swoją zachwycają i w odległości oko ciekawego bawią. O ileż piękność ta powiększa się gdy i liściowe drzewa pączki swoje rozwiną! Położenie miasta jest górzyste, a przecie uważane w stosunku do otaczających gór, zdaje się leżeć u podnóża tychże gór».[11]

Ze wspomnień szkolnych mile zachowuje w pamięci majówki «do wsi Kostomłoty, nieopodal od Miedzianej Góry», gdzie żadnych nie bywało nieporozumień, «chociaż klassy ludu są tak pomięszane ze sobą».

W czasie czteroletniego pobytu w Kielcach, miasto, jego pamiątki i okolice dobrze poznał i serdecznie się do nich przywiązał. Żona Ujazdowskiego, Józefa Skupińska była, jak się zdaje, kielczanką. Tutaj w 1824 i 1826 roku urodziły mu się dwie córki: Wanda-Kassylda i Ksawera-Józefa.

Ale z chwilą ożenienia się i przychodzenia na świat dzieci pogarszały się warunki materjalne życia w droższych niekiedy od Warszawy, Kielcach. Pobierając rocznie 1500 zł. wynagrodzenia, za samo mieszkanie płaci Ujazdowski 600 zł.

Z drugiej strony z roku na rok psują się stosunki z rektorem Polejowskim. Rosnące prądy reakcyjne w szkolnictwie [12] znajdują w ks. Polejowskim surowego egzekutora. Rektor w raportach z 1824 i 1825 roku uznaje obowiązkowość Ujazdowskiego w wypełnianiu obowiązków, osłabia natomiast opinję o wynikach pracy «mierną korzyścią uczniów», a następnie, popierając podania o podwyższenie uposażenia, chciałby go zdegradować do szkoły wydziałowej. Starcia radykalnie usposobionego nauczyciela z rektorem, nierównym i aż do przesady lojalnie ulegającym prądom reakcyjnym, stawać się musiały coraz gwałtowniejsze. Temperament i zawziętość ponosiły jednego i drugiego. Ujazdowski utrzymuje przyjazne stosunki z opozycyjnie nastrojonymi kolegami. Pierwszą córkę trzyma mu do chrztu Kajetan Kopycki, historyk, którego 8 marca 1822 roku «na mocy rozkazu Wielkiego Xięcia Kapitan Żandarmerji aresztował, i wraz z papierami opieczętowanemi do Warszawy z Kielc wywiózł». [13] Kopycki cieszył się wielkim respektem, jako były profesor Liceum Warszawskiego i swym autorytetem wspierał impulsywnego expijara. Skoro Kopycki umarł 1 czerwca 1824 roku, b. uczniowie Liceum Warszawskiego powzięli projekt «uczczenia pamiątki po zmarłym w Kielcach profesorze Kopyckim» uroczystym obchodem żałobnym, co wywołało wielką burzę w Komisji Wyzn. Relig. i Ośw. Publ. Kurator jeneralny, Dawid Oebschelwitz, udziela surowej nagany kuratorowi Liceum, Jakóbowi Sroczyńskiemu, za zezwolenie młodzieży na zbieranie składki w związku z projektem uczczenia pamięci Kopyckiego, gdyż jest, jak pisze, «przeciwny tym wszystkim czynom wszelkiego stopnia uczniów, które noszą na sobie charakter jakiegobądź stowarzyszenia; a temi są: wszelkie składki i skupiania się gromadami w jakimkolwiek bądź miejscu, jeżeli w tych obydwóch wypadkach nie zachodzi obowiązek prawem szkolnem objęty». Mimo to młodzież Liceum Warszawskiego nabożeństwo żałobne za Kopyckiego urządziła. Komisja W. R. i O. P. zamierzała przeprowadzić śledztwo, wezwać rektora i uczniów, ale później z tego zrezygnowała.

W Kielcach surowy rektor utrzymał w karbach niesforną i lekkomyślną młodzież. Nic też nie słychać było, aby pójść chciała śladami kolegów warszawskich.

W gronie nauczycielskim rzedną szeregi jednostek żywszych, dostają się zaufani Szaniawskiego, popierani przez rektora.

Ujazdowski żyje bliżej z nauczycielem języka francuskiego, Dezyderjuszem Tramecourt, który już po przeniesieniu Ujazdowskiego z Kielc «mowami do kolegów, — jak zaprotokułowano na posiedzeniu nauczycielskiem 13 marca 1827 roku w obecności rektora i kuratora, — a co najgorsza do uczniów jego dozorowi zaszkolnemu powierzonych, publicznie w klasach, po ulicach nawet szarpał honor różnych Instytutu swego członków, a szczególniej Rektora, co dyskredytuje zwierzchnika szkoły u swych podwładnych i ma wielki wpływ na moralność młodzieży».

Dezyderjusz Tramecourt, starszy już człowiek, słabo mówiący po polsku, tęgim pedagogiem nie był, nie odznaczał się też walorami charakteru. Zaproszony na ojca chrzestnego drugiej córki Ujazdowskiego, przezornie wobec niewyraźnej sytuacji małżeńskiej ekspijara podał fałszywe imię i nie podpisał się na urzędowym akcie kościelnym.

Atmosfera szkolna w Kielcach wytwarzała się nad wyraz nienormalna, a wszelkie zarządzenia zgodnie działających Komisyj W. R. i O. P. i rektora Polejowskiego raczej pogarszały sytuację. Odbijało się to na młodzieży fatalnie, a były wśród niej jednostki dobrze później znane, jak: Ludwik Królikowski, Antoni Cyprysiński, Piotr Ściegienny, Stanisław Ropelewski i inni.

Prezes Komisji Wojewódzkiej Krakowskiej, Kacper Wielogłowski, bardzo religijnie i po katolicku nastrojony, podawał następujące przyczyny «małego uczniów w szkołach wojewódzkich postępu»: 1. wewnętrzne: a) zmiana częsta profesorów, b) niewłaściwy wybór ich, c) nieodpowiedni sposób prowadzenia młodzi, 2. zewnętrzne: a) kiepskie mieszkania uczniów, b) nadzór domowy źle zorganizowany, c) «towarzyskie ich (młodzieży) obcowanie z miejscowości wynikłe». [14]

Pisząc do Stanisława Grabowskiego, 20 sierpnia 1826 roku, Wielogłowski nie podziela opinji rektora o nauczycielach, gani nadużywanie kar cielesnych w stosunku do uczniów, a «nieporozumienia między profesorami i rektorem tejże szkoły tak względem porządku nauk, jako też wewnętrznego w Gmachach Szkoły nie dobre sprawiają na uczniach skutki, działają na umysły młodzi, psują karność, ośmielają uczniów do nieuszanowania względnie nauczycieli tych, którzy mniej przyjazne względem niej złożyli zdania, a o których jak się domyślić należy od tychże samych nauczycieli uwiadomieni zostali». [15]

W takich to warunkach wystawia rektor Ujazdowskiemu w roku 1826 opinję następującą: «Nauczyciel ten bez korzyści dla uczniów pracuje, a dla swych dziwactw i charakteru mściwego powszechnie od nich znienawidzony. Wykładając historyą, wdaje się w materje duchowieństwo i moralność obrażające; w praktyce religijnej żadnego dla uczniów dobrego przykładu nie daje; nie mając dostatecznego wynagrodzenia i poszukując go z prywatnych lekcyj, opuszczał się w obowiązkach, a przestrzegany odpowiadał pogróżkami». Polejowski dąży uporczywie do usunięcia Ujazdowskiego, który istotnie się odgraża, że wbrew rektorowi w szkole zostanie; rektor dorzuca jeszcze argument kwalifikacyj, przeciwstawiając mu nauczyciela, popieranego przez Szaniawskiego. Otrzymuje Ujazdowski od Komisji W. R. i O. P. ostrzeżenie o «nieprzyjemnych skutkach» jego zachowania; ten się jeszcze powołuje na swe prace, pisze, że «starał się nagromadzić materjałów ściągających się do literatury ojczystej, wykrył kilku rodaków dzieła, z wieku XV, dotąd nieznanych, z dzieł zaś drukowanych w różnych drukarniach polskich po zaprowadzeniu onych do kraju wiele posiada rzeczy, które mało, albo całe nie (są) naszym bibljografom znane... z czego wszystkiego da obszerne objaśnienia w pismach publicznych krajowych w roku bieżącym», ale rektor już się domaga na miejsce Ujazdowskiego «nauczyciela ukwalifikowanego i moralnego», aby «ważne przedmioty»: literatura polska i historja powszechna z ojczystą «zamiast korzyści nie rzucały nasion antyreligijnych». Rektor dopiął swego; Ujazdowski, w miesiąc później, dnia 18 sierpnia 1826 roku został przeniesiony do szkoły wojewódzkiej w Kaliszu.

Ale tutaj wpada w atmosferę jeszcze bardziej niż w Kielcach skomplikowaną.

Wśród młodzieży, nauczycielstwa i społeczeństwa kaliskiego jeszcze żyły wspomnienia rektorstwa Ks. Ignacego Przybylskiego. Wspomnienia te w sferach liberalnych i wśród młodzieży są pełne najwyższego uznania i entuzjazmu, gdy zaś w sferach reakcyjnych mówi się o «duchu w szkole kaliskiej pod nieszczęsnym Rektora Przybylskiego przewodnictwem zaszczepionym»; duch ten ujawniać się miał w tajnych związkach studenckich i ostrych zatargach z nauczycielami.

Bezpośrednio przed przybyciem Ujazdowskiego do Kalisza rozprzężenie młodzieży było istotnie wielkie. Lojalny wobec rządu, ale dość lubiany rektor Jan Holewiński, człowiek starszy i słaby, z wielką niechęcią piastował od roku 1824 stanowisko rektora. Sytuacji panującej w szkole wojewódzkiej kaliskiej, na którą ze względu na korpus kadetów były zwrócone troskliwe oczy Konstantego, opanować nie mógł. Z poręki prawdopodobnie Wielkiego Księcia w bardzo podejrzanej roli występował w szkole nauczyciel matematyki, Kazimierz Nahajewicz, były podporucznik 18-go pułku piechoty, uczestnik kampanji z 1812 i 1813 i «zbieg z Modlina», jak się wyrwało na pełnej sesji nauczycielskiej 19 marca 1826 roku, doprowadzonemu do pasji, kuratorowi szkół w województwie kaliskiem, Onufremu Lipińskiemu.

Jeszcze w końcu roku 1825 rozpoczęła się sprawa, która miała doprowadzić do katastrofy istnienie szkoły wojewódzkiej kaliskiej. Komendant wojskowy kaliski wysłał w dniu 3 grudnia 1825 następujące doniesienie: *Au Lieutenant du Royaume Le Grand Duc Constantin:*

«*Je suis informé par le Rapport du Lieutenant Colonel Strażyński, commandant la Gensdarmérie en date du 1-er Décembre a cour que les écoliers de la 1-ère et de la IV-e section de la IV Classe du Collège de Kalisz se sont permis, en quittant leurs exercices de manquer à leur Précepteurs, les premiers envers le Sr Nahaiewicz et les autres au Sr Bogdański. La malice de ceux-ci a été portée au point d'effrayer ce dernier par un feu d'artifice qui fut jeté devant ses pieds et de placarder des écrits inconvenants dans les rues. Quoique la tranquillité et le bon ordre aient été maintenues dans le dit Collège, je crois devoir mon Prince vous signaler ces circonstances en vous invitant a vouloir bien punir les coupables*». [16]

Nahajewicz sprowokował w końcu stycznia 1826 nową awanturę, która według uczniów: Hieronima Goczałkowskiego l. 19, Stanisława Rajskiego, Adolfa Szumlańskiego, zeznających przed kuratorem 20 marca 1826 miała przebieg następujący: «gdy P. Prof. N. zganił w klasie IV-ej klasę VI-ą, że skradła swój dziennik, a zatym wszedłszy Pan Prof. Nahaiewicz w dn. 27 stycznia r. b. do klasy VI — cała klassa powstawszy z największym szacunkiem i łagodnością powiedziała, że mamy zażalenie do Pana Prof., gdy zaś dla wielości głosów nie mógł P. N. zrozumieć czegoby żądali, przechodząc koło Krąkowskiego i ten powstawszy łagodnie mu powiedział, że mamy zażalenie, żeś Pan P. powiedział w kl. IV, żeśmy nasz Dziennik skradli, na co P. Prof. N.: czy jesteś posłem całej klassy? Krąkowski odpowiedział, nie, ale jestem uczniem, na co P. Prof. N.: nie, nie jesteś moim uczniem. Krąkowski odpowiedział, kiedy nie jestem uczniem, to też P. Prof. nie jest moim Prof., na co P. Prof. Nahajewicz milcz smarkaczu, ja teraz moją całkowitą moc okażę! Pójdę do Katassanowa, Pułkownika kozaków, napiszę z nim wspólnie do J. O. W. Xięcia, a ty pójdziesz w kamaszach, na kibitkę i karabin dźwigać musisz. Krąkowski nic nie odpowiedział, lecz za to klassa krzyczeć poczęła, a P. Nahajewicz z klassy ustąpił, nie wrócił na tę godzinę. W końcu (zeznający uczniowie) dodają, że te wyrazy do Krąkowskiego użyte są często z ust P. N. w klassie słyszane».

Inny uczeń zeznał, że Nahajewicz mawiał: «ja mam u Wielkiego Xięcia wielkie łaski, a zatym wam mogę wiele dokuczyć, gdyż jak wezwie komendanta kozaków, to was każe w kamasze ubrać i na kibitkę odesłać, gdyż wolą Rządu jest, aby Nauczyciel swoją wolą postępował, i robił z uczniami co Mu się podoba bez dalszego z nich tłumaczenia się».

Nahajewicz prowokował, czując się mocno na zajmowanem stanowisku. Kuratorowi Lipińskiemu podsuwał analogiczne wyrażenia, mające jego odezwanie zatuszować. Jeden z uczniów, Melchjor Giżycki przesłuchiwany na żądanie Nahajewicza zeznał, że «wspomniane wyrazy dyktowane mu były przez P. Prof. Nahajewicza».

Podniecenie było tak wielkie, że Onufry Lipiński napisał do Rektora Holewińskiego 25 lutego 1826:

«doczyta się W. Rektor co za kabały i użycia wyrazów Professor Nahajewicz przed uczniami są użyte. P. Nahajewicz chce koniecznie widzę zaburzenie robić, które zamiast mnie, co djabli wziąć mają — Jego niezawodnie wezmą, — bo On już do tego jest zupełnie dojrzały. Ja zaś w ten czas przestanę być Kuratorem, kiedy sam będę chciał, a On...», a w dopisku «przytym niech Pan Nahajewicz przypomni z Roku 1824 zaskarżenia Rodziców i Uczniów, (które) na prośby Jego K. Rządowej nie przesłałem».

Tego samego dnia zgłosił Rektor Holewiński prośbę «o przeniesienie (go) z Kalisza na miejsce spokojniejsze».

Skorzystano z tego podania przedewszystkiem. Wybór nowego rektora «z woli Jaśnie Oświeconego Xięcia Namiestnika Królewskiego, za chętnem przychyleniem się JW-o Ministra» pozostawiono Prezesowi Komisji Województwa Kaliskiego, Stanisławowi Piwnickiemu.

Przeniesiono do Kalisza w marcu 1826 roku z Radomia rektora Antoniego Wolickiego, Pijara, wybitnie reakcyjnie usposobionego i człowieka silnej ręki. Wolicki wziął się energicznie do robienia porządku. Miał już decyzję Stanisława Grabowskiego z 1 września 1826, że «JPan Nahajewicz pójdzie na Rektora Szkoły Wydziałowej, a Dyrekcja Wychowania zastępcę na jego miejsce do Kalisza przedstawi, doniesie zaś o gorącem żądaniu translokacji Nahajewicza przez prezesa Sumińskiego, oświadczonej JW-mu Generałowi Hauke i wpół urzędowym liście JW-mu Generałowi Korucie, zapytując się czyli takowa w czem szkole kadeckiej [17] nie ubliży».

Jednak nowemu rektorowi wypadło rozgryźć jeszcze twardszy orzech.

«Monseigneur le Grand Duc Constantin» pod datą 28 août/9 septembre 1826 oświadczył: «*je désirerais connaître les motifs, qui ont porté Mr le Président de la Commission Palatinale de Kalisz à demander l'éloignement du Sr Nahajewicz*», a w tydzień później, jak pisze Minister Grabowski do Prezesa Komisji Wojewódzkiej — wynikł «interes delikatny i trudny do przeprowadzenia», gdyż «*le Grand Duc Constantin désapprouve tout à fait la mesure proposée par le Président de la Commission Palatinale de Kalisz, touchant la translation du Sr Nahajewicz, profess. de mathém. à l'École Palatinale de la dite Ville, et employé en cette même qualité au Corps de Cadets de Kalisz. Son Altesse Impériale considère, qu'offrir cette concession à une jeunesse qui ne c'est que trop signalée par son esprit turbulant et insubordonné, serait, de tous les moyens, les moins propre assurement à reprimer ses coupables menées et la ramener vers l'Ordre et la soumission envers le Gouvernement. Eloigner le Professeur Nahajewicz par ce que sa sévérité a dépui à des Elèves, dont Mr le Présidant du Palatinat reconait lui même les mauvais esprit, serait un Acte de faiblesse, qui aurait pour conséquence enfaillible de perpétuer les désordres, qu'il est tenu de refrener. Il importe beaucoup moins assurément que les jeunes gens de Kalisz, étudient les Mathématiques, que de déraciner parmi eux, les pernicieuses doctrines, qui les égarent et en font de mauvais citoyens. Monseigneur le Grand Duc Cesarewitz, entend d'après celà, que non seulement le Sr Nahajewicz demeure à son poste, mais qu'il sont efficacement soutenu par l'autorité Palatinale qui réprimera sevèrement la moindre manifestation contraire au bon ordre. — Si toute fois il du ait être troublé, son Altesse Impériale se reserve de faire choix des moyens les plus efficaux pour le rétablir et rendre les parents même responsables de la mauvaise conduite de leurs enfants, qu'ils auraient autorisée, soit par leur exemple, soit par leurs discours, soit par leur négligence enfin*». [18]

O pozostaniu na dawnem stanowisku Nahajewicza wieść się rychło rozeszła w Kaliszu i zrobiła duże wrażenie. Nauczyciele szkoły wojewódzkiej zaczynają wnosić podania o urlopy i przeniesienia. [19] Z drugiej strony rozpoczęły się relegacje uczniów i przenosiny «gorliwych stronników dawnego Rektora Przybylskiego» (Fryderyk Tripplin). Były one jednak tego rodzaju, że Prezes Komisji Wojewódzkiej przesłał Komisji W. R. i O. P. 1 października 1826 roku następujące oświadczenie: «Mimo rapportów moich z daty 7 i 17 sierpnia r. b. N. 262 i 270, w których JW. Ministrowi przedstawiłem potrzebę poczynienia zmiany w obsadzeniu tejże szkoły, podobało się przecież Komisji Rządowej niezarządzić w zupełności projektowanej przezemnie zmiany składu nauczycielskiego... Jeżeliby jakie niedorzeczności, zajścia lub wypadki, z powodu niestosownego urządzenia składu Nauczycielskiego, mimo najszczerszych usiłowań moich ku położeniu onym tamy i uprzątnieniu ich w samym zarodzie, miały mieć miejsce, — ja zasłaniając się cytowanemi wyżej rapportami, a mianowicie o ostatnim z daty 17 sierpnia r. b. usuwam się od wszelkiej odpowiedzialności». Mimo, że to oświadczenie Komisja Rz. W. R. i O. P. potraktowała, jako «niestosowne i niepotrzebujące odpowiedzi — ad acta», S. Piwnicki odwołuje się do Rady Administracyjnej Królestwa dwukrotnie we wrześniu i grudniu 1826, domagając się przeniesienia Nahajewicza z Kalisza.

Przewidywane «zajścia» rychło nastąpiły. Były one tym razem zgoła niewinnej natury, a rozdęte raczej zostały przez nadmierną gorliwość rektora Wolickiego. W październiku 1826 młodzież zorganizowała tajne Towarzystwo literackie, «którego zasady przejęte zostały z kodeksu szubrawców wileńskich i z ustawy warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk». [20]

Ujazdowski «krąży» między Kielcami a Kaliszem, zajmuje się intensywnie zwiedzaniem bibljotek, miejsc zabytkowych i t. d., utrzymując łączność z organizacjami konspiracyjnemi, ociąga przyjazd do Kalisza i t. d.

Tymczasem Rada Administracyjna na posiedzeniu 16 grudnia 1826 «wskutek złożonego przez Ministra W. R. i O. P. raportu obejmującego szczegółowe zdanie sprawy z odbytego przez referendarza Stanu Zaleskiego commissorium z powodu zamieszań w Szkole Wojewódzkiej Kaliskiej, na miejscowe wypadki i na odnawiane tylokrotnie tamże stowarzyszenia, oświadczyła, iż przeniesienie z Kalisza dwóch klass wyższych, jako większemu zepsuciu i samowolności uległych, okazuje się niezbędnym środkiem zaradzenia złemu na przyszłość, przeto Komisję Rządową W. R. i O. P. wzywa niniejszem do poczynienia wszelkich przygotowań w celu iżby dwie wspomniane klassy szkolne do Piotrkowa jako miejsca środkowego w Województwie lub do innego miasta jeśliby dogodniejszem się jeszcze być okazało, zostały przeniesione, szkoła zaś tylko Wydziałowa była nadal w Kaliszu».

A 23 grudnia tegoż roku wyszło następujące zarządzenie Konstantego: [21]

«*N. 20.202. Varsovie, le 11/28 Décembre 1826.*

A S. E. Mr le Senateur Palat. Comte Valentin Sobolewski, Ministre d'Etat, Président de Conseil d'Administration.

J'ai pris connaissance Monsieur le Président de Votre Office N. 19960, ainsi que des pièces y annexées relativement aux desordres recemment arrivés parmis les étudiants de la ville de Kalisch. Je me plais a ésperer que la translation dans une autre Ville des deux Classes Superieures de l'Ecole préviendra le renouvellement de semblables incovenients. Lorsque cette mesure aura été mise en execution, je Vous prie de m'en instruire.

Recevez M. le Comte l'assurance de ma haute estime et de ma considération très distinguée Constantin».

Ujazdowski w tym czasie (16 grudnia) wyjeżdża na święta Bożego Narodzenia z Kalisza i wraca dopiero 14 stycznia z powodu «słabości zdrowia», co przesadnie gorliwemu rektorowi Wolickiemu wydaje się podejrzanem.

W każdym bądź razie, kiedy zgromadzenie nauczycielskie 22 stycznia 1827 roku składa na ręce Prezesa Komisji Wojewódzkiej deklarację, że «Szkoła Wojewódzka Kaliska zaburzona od lat siedmiu w części zdrożnem postępowaniem niekarnej młodzieży, w części nawet duchem stronnictwa i niesnasek pomiędzy samymi Nauczycielami często się okazującym... pomiędzy członkami Zgromadzenia Nauczycielskiego utrzymuje się jedność zdań i dążność do zapobieżenia złemu», Ujazdowski deklaracji nie podpisuje.

Deklaracja ta zawierała również, między wierszami, protest przeciw zniesieniu dwóch klas wyższych szkoły wojewódzkiej w Kaliszu. Nauczyciel Paweł Leśniewski, który również tej deklaracji-protestu nie podpisał, skarży się radcy Zaleskiemu, że «przez takowy mój postępek nie zasadzony na żadnym uporze, lecz pochodzący z przekonania własnego, które na prędce uczułem, nie mając sobie danego czasu do zastanowienia, ściągnąłem na siebie tyle nienawiści Rektora, że odtąd daje mi uczuć w każdym razie w swem zwierzchnictwie, nie już ściśle sprawiedliwego dostrzegacza mych prac i postępków, ale raczej zawziętego i jedynie tylko zgubę moją na celu mającego nieprzyjaciela. Kiedy zaś tyle do uciskania mnie ma środków, ile ich mieć może przełożony, umocowany urzędem i okryty zaufaniem, a powodujący się porywczo namiętnościami, nad podwładnym od jego woli z losem swym zależącym»... prosi o obronę.

Według raportu specjalnej wizytacji szkoły, odbytej miesiąc przedtem przez nowego Kuratora Szkół Wyższych Województwa Kaliskiego Feliksa Jerzmanowskiego, nauczyciel Leśniewski otrzymał opinję, że: «obowiązkom swoim przy spokojności należnej, nie mieszając się w żadne partje, zadosyć czyni». Podobną zresztą opinję otrzymał i Ujazdowski: «Zastępca Professora, dający Jeografją i Historją Naturalną: punktualnym jest w obowiązkach, uczęszczając regularnie do klass i kościoła; nadto spojnym jest i gorliwym». [22]

Rektor ks. A. Wolicki był jednak co do Ujazdowskiego odmiennego nieco zdania i zanotował w swoim raporcie o nauczycielach: «Ujazdowski Tomasz, lat 30. Miejsce ostatniego pobytu: Kielce. Zdatność w nauczaniu mała, pilność mała. Obrządki religijne odbywa. Konduita najlepsza. Względem zwierzchności (zachowuje się) powierzchownie. Nie złożył dowodów służby».

Miał go też na oku. Expijar rozpoczyna w tym czasie swoją działalność publicystyczną, nawiązuje kontakt z Warszawskiem Towarzystwem Przyjaciół Nauk, przesyłając mu odnalezione przez siebie przeważnie cenne stare druki, wymieniane na posiedzeniach publicznych Towarzystwa.

W dniu 1 kwietnia 1827 wysyła Ujazdowski z listem do Niemcewicza «dar zbiorowy»:

«Jaśnie Wielmożny Panie! Podpisani Nauczyciele Szkoły Wojewódzkiej w Kaliszu przedsięwzięli tabliczkę z wieku XV snycerskiej roboty *en bas relief*, na której znajduje się machina w czasie rewolucji francuskiej od mniemanego wynalazcy Guillotyną nazwana, z gipsu podobną kopją na oryginale uformować i przesłać Towarzystwu Warszawskiemu Przyjaciół Nauk». [23]

Ujazdowski dobrze był wtajemniczony w zakulisowe sprawy «kaliskiego dramatu szkolnego» i miał zamiar po wybuchu powstania listopadowego szczegółowo je opisać.

Tymczasem mimo deklaracyj Wolickiego i nauczycieli, memorjałów i delegacyj obywateli kali-

skich, powoływanie się na wypowiedziane w roku 1825 w Kaliszu wyrazy «pełne ojcowskiej dobroci» przez «Anioła Opiekuńczego», Aleksandra I,[24] przytaczanie ważkich argumentów od miasta, które «po stolicy jest pierwszem w Królestwie» — do likwidacji klas wyższych, dymisyj, (kuratora Jerzmanowskiego, Rektora Wolickiego i innych), przenosin i t. d. wzięto się nader energicznie.

Nahajewiczem chciano obdarzyć Sandomierz, ale suto wynagrodziwszy wszelkie koszta, na własne życzenie — przeniesiono go na stanowisko rektora szkoły wydziałowej w Białej (Podlaskiej). Z tego już stanowiska (względnie po dalszem przeniesieniu do Płocka) po wybuchu powstania listopadowego, powołana 29 grudnia 1830 roku w celu zdecydowania o losie osób, posądzonych i obwinionych o szpiegostwo, Komisja Rozpoznawcza wzięła na wokandę i osobę Kazimierza Nahajewicza.[25]

A co do Ujazdowskiego — w czerwcu 1827 Dyrektor Jeneralny Wychowania Publicznego «powziął z pewnego źródła wiadomość, iż P. Tomasz Ujazdowski, uczynić miał dawniej uroczyste śluby w tutejszem (Warszawskiem) Zgromadzeniu XX. Pijarów»[26] i w związku z tem 30 lipca t. r. «uwalnia go od obowiązków nauczycielskich na mocy Rapportów urzędowych», podając jako motyw, «z nierzetelnym pożytkiem pełnione obowiązki Nauczyciela».

Otrzymawszy dymisję niespodziewaną i dość enigmatyczną, Ujazdowski domaga się wyjaśnień. Komisja W. R. i O. P. zwleka z odpowiedzią, czekając z jednej strony na odpowiedź prowincjała Pijarów, z drugiej zgóry przesądzając sprawę, gdyż «zresztą rezolucja zmieniona dla ważnych przyczyn być nie może». Dwudziestego sierpnia 1827 wysyła Komisja do Ujazdowskiego podpisane przez Ministra Grabowskiego pismo, że «zarzuty wspomniane doszły Komis. Rz. z źrzódła pewnego» ale «nie te jednak były zasadą udzielonego Mu od obowiązków uwolnienia, lecz urzędowa wiadomość jako Podawca po odbytym nowicjacie u XX. Pijarów w Opolu, tamże na dniu 19 września 1815 r. profesją solenną uczynił, i potem lat 4 jeszcze w zgromadzeniu zostawał, a później porzuciwszy toż zgromadzenie, żonę nawet pojął. Jakoż, kto zgwałcił raz uroczystą przysięgę, — kto nie dotrzymał potwierdzonych nią ślubów, nie powinien być cierpianym w zawodzie publicznych urzędowań, bo żadnej już nie daje rękojmi, iż wiernym będzie przysiędze homagjalnej, która obok wierności Monarsze, wkłada na niego świętą powinność dopełniania z sumiennością przyjętych na siebie obowiązków».

Za Ujazdowskim wstawia się do Ministra Grabowskiego biskup kujawsko-kaliski, Józef Koźmian.[27] Porusza biskup przedewszystkiem sprawę rozpoczętego w Kaliszu procesu Ujazdowskiego «o nieważność ślubów zakonnych» i pisze: «Biskup, uważając dozwolenie pod ten czas Prowincjała J. X. Kamińskiego i dowody, które (T. Ujazdowski) złożył Biskupowi, ma zaszczyt upraszać JW. Ministra, aby śluby, których nieważności pragnie dowodzić, nie były mu przeszkodą do zostawienia go na Posadzie Nauczycielskiej, albowiem jak uważa Biskup, nie jest winą Imć P. Ujazdowskiego, iż proces do tego czasu nie jest ukończony, zwłaszcza gdy ma ku temu pozwolenie swoich przełożonych, lecz raczej tegoż niesposobność do doprowadzenia procesu.

Skoro zaś proces ukończony zostanie, będzie miał zaszczyt Biskup donieść Jaśnie Wielmożnemu Ministrowi».

W dwa dni później Ujazdowski przedstawia Komisji W. R. i O. P., że «kilkakrotnie za życia jeszcze ś. p. JW. JX. Biskupa Wołłowicza dopraszał się o ukończenie procesu, w tym zaś roku sam podał do Konsystorza Kaliskiego prośbę, i toż samo powtórzył do tutejszego Warszawskiego Konsystorza, wskutek czego spodziewa się wkrótce ukończyć proces anihilacji... W r. 1819 złożył Wyso. Komisji Rządowej świadectwo Zgromadzenia XX. Pijarów, zawiadomił o sprawie anihilacji i prosił o miejsce Nauczyciela Publicznego, jakie udzielone Mu było przez Wys.: Kom. Rządową w Korpusie kaliskim Kadetów».

Wobec kłopotliwego wstawiennictwa biskupa Koźmiana zwrócono się z zapytaniem *sub fide sacerdotali* do niezawodnego rektora kieleckiego, ks. Andrzeja Polejowskiego. Polejowski odpowiedział 9 września 1827 roku: «na wezwanie Wys. Komissji Rządowej z dnia 1 września b. r. N. 15304/2090 względem zarzutów przez Konsystorz Jeneralny Krakowski przeciw Ujazdowskiemu Z. Nauczyciela poczynionych: 1. iż w kościele na Mszach Świętych nie bywał i do stołu Pańskiego nie przystępował, 2. iż przy dawaniu lekcji historji powszechnej najzgubniejsze dla Religji i serc młodocianych zaszczepiał zasady: Rektor ma honor odpowiedzieć: ad 1-mum, że P. Ujazdowski w dnie powszednie nie bywał z uczniami w kościele, w dnie jednak niedzielne uczęszczał na chór, gdzie Uczniowie w czasie Mszy Świętej śpiewali lub na instrumentach grali. Przez ten to jednak przeciąg nie widział Rektor, aby odbywał spowiedź Wielkanocną, ile że najczęściej przy rozpoczęciu Rekollekcji z uczniami wyjeżdżał z Kielc; czyli jednak gdzie indziej w innym kościele odbywał spowiedź, o tem wiedzieć nie może, dodaje jednak, że będący w stanie apostazji od żadnego kapłana znającego prawa kościelne nie mógłby otrzymać rozgrzeszenia. Ad 2-um Rektor z przekonania sumiennego w Rapporcie rocznym o nauczycielach pod 4 lipca 1826 N. 103 dał o P. Ujazdowskim zdanie następujące (tutaj powtarza opinję podaną na str. 216 i 217), żeby jednak dogmata wiary przed uczniami osłabiał, Rektor o tem nie wie».

Dziewiątego czerwca 1828 roku Komisja W. R. i O. P. przesyła do Rady Administracyjnej akta od Biskupa Kaliskiego «o zwolnienie od ślubów zakonnych Tomasza Ujazdowskiego, professa Zakonu

XX. Pijarów» w celu przesłania ich do Rzymu, — ale Ujazdowski nie dostał już ani posady w Kielcach, dokąd chciał wrócić, ani w Pińczowie, o co ewentualnie prosił.

W początkach listopada 1827 roku zgłosił się do Lindego z prośbą o posadę djetarjusza Bibljoteki Publicznej przy Uniwersytecie w Warszawie. Poparty przez Lindego ze względu na «zasługi w stanie nauczycielskim (położone)» i że «przez kilka drukiem ogłoszonych artykułów dał poznać skłonność swoją do prac bibljograficznych» otrzymuje wymienione stanowisko od 1 stycznia 1828 roku.

Pełniąc funkcje djetarjusza Ujazdowski nawiązuje ściślejszy kontakt z Towarzystwem Przyjaciół Nauk, prowadzi poszukiwania archeologiczne i etnograficzne na terenie Kielecczyzny, zwłaszcza w Chęcinach i okolicy. Zainteresowały go posągi t. zw. bab w Chęcinach, których nadto było dwa: u podnórza Łysej Góry (t. zw. «Pielgrzym», zachowany w fatalnym stanie do dzisiaj) i na błotnistych łąkach pod Bentkowską Wolą(?).

O rozprawach Ujazdowskiego na ten temat, drukowanych następnie w *Pamiętniku Sandomierskim*,[27] wyraził się Lelewel w sposób następujący:[28] «kiedy posąg Baby ma być do Warszawy sprowadzony, należy mieć wdzięczność b. profesorowi Ujazdowskiemu za udzieloną o nim (o ile się o nim wypowiedział) interesującą wiadomość.

Jeżeli po sprawdzeniu Baby przyjdzie komu o posągu tym pisać, wypada zawsze zasięgnąć rady pisma prof. Ujazdowskiego i cytować go, bo prof. Ujazdowski na miejscu się o nim rozpytywał i o tem uwiadamia. Poczynił nadto własne zbliżenia i obserwacje, które mogą posłużyć do dalszego rzeczy tej zgłębienia...»

Zebrawszy sporo ciekawych dokumentów historycznych, opisów, starych druków, rękopisów oraz ilustracyj, z inicjatywy Gustawa Małachowskiego,[29] przystąpił Ujazdowski w r. 1829 do wydawania czasopisma p. t. *Pamiętnik Sandomierski*. Autor w przedmowie do 1 poszytu wyznaje: «lubię dzieje ojczyste roztrząsać, które się w Księgach, Rękopismach, i dawnych pomnikach zawierają; zatem więc idzie, że tak jak inni na zabawy, ja w stosunku ich, mniej wprawdzie posiadając, na książki nie żałuję, bo poświęcam mój grosz dobrej sprawie. Sława przodków naszych winna każdego rodaka zajmować, bo tę potomność nie za mało znaczące czyny im przyznała». Tłumaczy się z tytułu, nadanego pismu, poświęconemu «dziejom i literaturze ojczystej», drukowanemu u XX. Pijarów w Warszawie: «dla czego pisma niniejszego nie nazwałem *Pamiętnikiem Historycznym* lub *Polskim*, ale *Sandomierskim*?... Odpowiadam: iż tym sposobem chciałem uczcić imię zacnego rodaka Malinowskiego, którego niepamięci wydarłem, i że Województwo Sandomierskie będąc od wieków cząstką Polski, ma do tego równe prawo, jak Warszawa, Wilno, Lwów lub inne Województwo».

Nabyty na Śląsku «rękopis folio, znacznej grubości, pod tytułem *Compendium Iuris Polonici usibus Polonorum applicatum*», zawierający pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego, Kazimierza Malinowskiego, stał się jednym z powodów nadania tytułu «pismu poświęconemu dziejom i literaturze ojczystej». Ujazdowski zamieścił pamiętnik deputata sejmiku w Opatowie na Trybunał koronny w opracowaniu, przytaczając obszerniejsze wyciągi i ciekawe pod względem obyczajowym listy Dymitra Wiśniowieckiego, Opockiego, kasztelana wiślickiego i Jana Stanisława Jabłonowskiego hetmana koronnego zalecające «Iuris Doctor'a», starającego się o rękę Ewy Przyłęckiej.

Upomnienie się o sławę ziemi sandomierskiej mogło wypłynąć i z pobudki Gustawa Małachowskiego, jako członka Rady Wojewódzkiej Sandomierskiej i posła Szydłowieckiego.

Artykułów własnych zamieszcza Ujazdowski niewiele. Z «terenu» podaje: opis kościoła w Secieminie (pow. jędrzejowski), który zwiedzał, jadąc z Kielc do Kalisza, *opis historyczno-statystyczny miasta Kielc*, artykuł o Babie Chęcińskiej, *opis góry Stokrzyskiej z uwiadomieniem o czynnościach astronomicznych dotyczących się pomiarów powierzchni górniczo-fabrycznej, z polecenia Kommissji Rząd. Przych. i Sk. przez* Fr. S. Armińskiego, *Dra Filozofii, Dyrektora Obserwatorjum astronomicznego K. A. Un., Professora astronomji w Un. K. A., Członka Towarz. K. W. P. N. w letnich miesiącach r. 1828 i 1829 uskutecznionych*, przedrukowuje stare druki: *powieść rzeczy istey o założeniu klasztora na Łysey Górze, opisanie miasta Sandomierza* z przed r. 1796, notatkę zakonnika o kościele Świętego Jakóba w Sandomierzu, *o wojnie Sandomierskiej roku 1809 przez patrzącego na to X. B. dla pamięci zanotowanej*, z czego korzystał zasobnie Żeromski w *Popiołach*.[30]

Jednocześnie za pośrednictwem prasy zajmuje się Ujazdowski zbieraniem popularnych pieśni ludowych. W *Kurjerze Warszawskim* (N. 274 z 13 października 1829) zamieszcza wezwanie: «Wydawca *Pamiętnika Sandomierskiego* uprasza miłośników rzeczy narodowych o pieśń żołnierską, zaczynającą się od wyrazów: *Jedzie* (Idzie) *żołnierz borem, lasem, przymierając z głodu czasem* i t. d. Pieśń ta ma być wydawcy pod N. 410 przy ulicy Krakowskie Przedmieście mieszkającemu, na koszt jego nadesłaną. Pierwowzór jej po zrobieniu użytku, właścicielowi zwrócony będzie, a gdyby kto wiedział o nazwisku twórcy tej pieśni, raczy go przy nadesłaniu jej wymienić».

Sprawą poruszoną czytelnicy się zainteresowali. Na listy i artykuły odpowiedział Ujazdowski w N. 289 *Kurjera Warszawskiego* z 28 października 1829: «Pieśń, o którą wydawca *Pamiętnika Sandomierskiego* w pismach czasowych b. m. i r. upraszał, stała się powodem do różnych wniosków

i mniemań, wielu osobom zdawała się niegodną wiadomości publicznej, dla czego? O to dlatego jedynie, że przez Lud wiejski dotąd jest śpiewana, albo też, że z niej parę wierszy umie ktoś na pamięć. Najpierwszy z nadesłaniem do *Gaz. Koresp.* N. 238 pośpieszył się P. X. B. S., przyznał, że jest dawnym pomnikiem poezji Ludu. Przytoczona pieśń i zdanie o niej są trafne, żałować należy, i P. B. X. S. nie wspomniał, w której części Polski tak śpiewaną słyszał? doświadczenie bowiem uczy, iż jak wszystko, tak i pieśni Ludu znamionom podlegają, a ztąd tworzą się warjanty. Pieśń ta około r. 1805 w Lublinie drukiem ogłoszoną została, i weszła do handlu straganowego, jednakowoż wydawcy zbywa na takowym exemplarzu. Inny łatwowierny doniósł i zadeklarował, iż twórcę tego śpiewu dotąd żyjącego wskaże, zaręczał przytem, iż ten niepierwej go jak w r. 1791 ułożył, lecz na tem oświadczeniu skończyło się i dobrze się stało. Z prowincji 9 listów nadesłano, z tych 8 z pewnych przyczyn na stronę odkładam, z 9-tego niniejszy wyjątek czynię: «Wyczytawszy w Nrze 274 *Kurjera Warszawskiego*, że P. potrzebujesz śpiewu *Idzie żołnierz* i t. d. posyłam go Panu. Przepisałem od mojej włościanki, nader przytomnej staruszki, mającej lat 90, mam bowiem zwyczaj przepisywać wszystkie wiejskie śpiewy, jakie moje włościanki na okrężnem (wyżynku) lub oczepinach, we dworze powszechnie odbywających się, śpiewają». Czas i okoliczności, jakie do swych postrzeżeń obrał Szanowny Korespondent, są najprzyzwoitsze, mówimy to z doświadczenia, możnaby przydać jeszcze Zaręczyny, Chrzciny, Pogrzeby i t. p. Pieśń nadesłana różni się od przytoczonej przez P. X. B. S., i nie jest cała, bo się kończy na wierszu *Rozdziobią mnie kruki, wrony...*, gdy tymczasem dalej się ciągnie jak następuje, o czem może owej staruszce jest także wiadomo:

Lepiej w domu cepem buchać,
Niż na wojnie kuli słuchać:
Bo na wojnie szable kruszą,
Nie jeden się żegna z duszą.

Lepsze w domu groch, kapusta,
Niż na wojnie kura tłusta.
Lepiej w domu pługiem (sochą) orać,
Niż na wojnie szablą dołać».

Pismo miało powodzenie. Bez większej reklamy (prospektu) zgłosiła się znaczna ilość czytelników. Nie dawało to jednak dostatecznych podstaw finansowych. Ujazdowski składa 1 grudnia 1829 roku pismo «*A Sa Majesté Impériale et Royale, l'Empereur de toutes les Russes et Roi de Pologne.*

Sire! L'histoire étant le tableau des évenements des temps qui nous ont précedés, la réalité des faits doit être appuyée par de certaines preuves, comme par d'anciens écrits, par l'existence d'anciens édifices publics consacrés au culte religieux, ou par des chansons nationales. Les ouvrages qui ont conservé les faits antiques sont les mémoires; chaque nation doit en avoir, c'est cette considération qui m'a suggeré l'idée de donner un écrit périodique sur cette matière. Cet ouvrage paraît périodiquement sous le titre: Pamiętnik Sandomierski, ou Starożytności Polskie. Daignez Sire agréer le premier tome, que je dépose, comme une faible marque de mon hommage au pied du trône du plus grand Prince de l'univers. Je suis Sire de Votre Majesté le très devoué et très fidèle sujet. Thomas Uiazdowski, Rédacteur».[31]

Ten wiernopoddańczy memorjał przesłany został przez Stanisława Grabowskiego 24 czerwca 1830 roku do Ministra Sekretarza Stanu z adnotacją «iż JP. Ujazdowski zajmując się gorliwie wyszukiwaniem starożytności słowiańskich (a mianowicie polskich) przez to dzieło, jedyne w swym rodzaju, zasługuje na szczególne względy Najjaśniejszego Pana». Ujazdowski otrzymał 390 zł. «Ces. i Król. Mość — według pisma z 24 listopada t. r. — siedem pierwszych poszytów tego pisma raczył w celu zachęcenia wydawania onego zaprenumerować», nadto zakupić «piętnaście exemplarzy tego interesującego dziennika, którego redakcja upoważniona jest przeto do umieszczenia imienia N. Pana na czele prenumeratorów».[32]

Do tego jednak nie doszło.

Współcześnie przygotował J. U. Niemcewicz przemówienie z racji zamierzonego obchodu w dniu 23 listopada 1830 roku 30-letniej rocznicy Towarzystwa Przyjaciół Nauk, gdzie między innemi takie słowa uznania dla wydawnictwa Ujazdowskiego zamieścił:[33] «W tak ważnych dziełach, zbogacających skarby nasze naukowe, niepomału do rozkrzewienia użytecznych wiadomości przyczyniają się pisma perjodyczne nasze, roznosząc wszędzie wiadomości nowych dzieł, odkryć, czy to geograficznych, czy umiejętności i sztuk pięknych. *Pamiętnik Naukowy, Pamiętnik Sandomierski*, całkiem dziejom i starożytnościom polskim poświęcony i tyle innych, któreby zbyt długo było wyliczać. Są one jak zbawienne strumienie, rozlewające się po kraju i użyźniające umysłowe zdolności mieszkańców i rozwijające gust nauk, skłonności, odwracające od tylu innych szkodliwych, coraz się bardziej po kraju naszym rozwijających».

W chwili wybuchu powstania listopadowego Ujazdowskiego prawdopodobnie w Warszawie nie było. W końcu sierpnia 1830 roku djetarjusz Bibljoteki Publicznej dostał trzymiesięczny urlop i «pozwę w kwocie zł. 500» wraz z pozwoleniem na wyjazd zagranicę w celu «zwiedzenia znakomitszych bibljotek w Austrji i w Prusach».[34]

Ryc. 140. Łysogóry. «Pielgrzym».

Ale już 17 grudnia zamieszcza w piśmie, redagowanem przez swego przyjaciela, Jana N. Janowskiego, wspomnienie z tej podróży:[35] «Wiadomo światu, że Moskwa, Austrja i Zgorzelczyk (Brandenburczyk), wspólnie spełnili gwałt na naszej Ojczyźnie, dzieląc ją między siebie; wiadomo i to, iż tym sposobem zgwałcili wszelkie traktaty z Polską zawarte; dlaczegoby my nie mogli gwałt prawością w tym czasie odeprzeć, kiedy pora po temu?... Szląk, to gniazdo Polaków, powstał!... Bracia łączmy się z naszą bracią, dopomóżmy im przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, to jest Brandenburczykowi. Z bracią naszą Szlązakami łączy nas ubiór, mowa, zwyczaje, obyczaje, religja, miłość ojczyzny spólnej, i zamiłowanie wolności, tak drogiej dla człowieka, z Brandenburczykami we wszystkiem różni jesteśmy. Lud Szlązki, który stanowi masę narodu, z tej strony Odry dotąd, między sobą mianuje się Polakiem a Brandenburczyka Niemcem. Z tamtej strony Odry wprawdzie zniemczały, lecz że to byli Słowianie, oprócz dziejów, dowodzą nam tego jasno: przysłowia, śpiewki ludu, powiastki, obyczaje i zwyczaje; z tą różnicą, iż w mowie Niemieckiej. Przychylność Szlązaków ku Polakom, jest może z narodów słowiańskich największa, bo dosyć jest dla Szlązaka mówić do niego po Polsku, ażeby sobie go ująć. Mówię to z przekonania, gdyż w roku bieżącym cały Szląk zwiedziłem, miasta Brzeg, Opole i Wrocław najprzyjemniejszy mi widok i uczucie sprawiły. W Opolu spotkałem starca 90-letniego do kościoła idącego; zapytałem go: dobry staruszku, gdzie groby waszych zacnych xiążąt, pokaż mi je? Starzec uradowany chwyta mnie za rękę i wiedzie do kościoła, a stanąwszy nad grobem Jana, ostatniego xięcia dziedzicznego na Opolu i Głogowie, zaczął rzewnie płakać. Ten jest nasz ostatni dobry pan!... Z jego śmiercią wszystko się dla nas skończyło, a z rządem Austrjackim nawet religja święta przodków naszych uciśniona!... Nie mamy z pośród nas urzędników, ale okrutnych Niemców, którzy jak z religji tak i z mowy naszej szydzą, a nas uciemiężają!... Zbliżenie się Niemca policjanta przerwało starca mowę. Wrocław, miasto 90 tysięcy liczące, jawnie za sprawą Polski, łącznie swoją (wolę) w ostatnich rozruchach oświadczyło, a w badaniach z osób uwięzionych, ten sam duch Brandenburczycy ujrzeli, co w r. 1794, to jest chcieli łącznie działać, a po osiągniętym skutku, połączyć się wiecznie z Polską. Głośno, Niemców osiadłych w Wrocławiu, słyszałem rozmawiających, że Wrocław tylko z Polską połączony może być szczęśliwy!... Wskutek ostatnich wypadków w Wrocławiu, doniósł rząd Brandenburgski W. X. Konstantemu, iż Polacy są w związku z Szlązakami; ostatnio zaś wyprawił pułkownika Zass, aby ten tę rzecz zgłębił; czy Zass odkrył co podobnego, czy też nie... nie wiadomo. Przybycie Zassa rozdrażniło Wrocławian, a mianowicie pogłoska jakoby z sobą brał kilka osób uwięzionych do Warszawy, o czem Zass zasłyszawszy nocną porą ujechał. W roku 1824 rejencja Wrocławska chciała w zupełności język Polski z Wrocławia wypędzić, dlatego też napisy Polskie ulic, ostrzeżenia i t. p. pokassowała; lecz gdy przyszło urządzenia na tablicach będące mazać i po Niemiecku wpisywać, oparł się temu lud, musiano więc znowuż w miejscach, gdzie Niemieckie napisy były, i Polskie pokłaść.[36] Czyż takowe usiłowania ludu Szlązkiego, nieokazują ku nam przychylności i wspólnego działania w sprawie wolności?... jeśli zrobili powstanie, wspierajmy ich jako braci naszych, a im więcej nas będzie działających w sprawie wolności, tym mniejsza będzie liczba nieprzyjaciół wolności. Szlązaków nie potrzeba wspierać pieniędzmi, bo są podobno zamożniejsi jak my; nie potrzeba im broni i amunicji, bo i to mają; ale potrzeba im ludzi, z których rząd teraźniejszy tę krainę, częstemi naborami rekruta, ogołocił; potrzeba im dać poznać, że sprawa ich jest łączona z naszą, że przelewając

krew naszę za prowincje Polskie, pod rządem Brandeburczyka będące, pamiętamy i o Szląsku. Jakikolwiek to moje przedstawienie sprawi skutek, ja z tego tylko cieszę się, iż to, co przywiązanie do mej ojczyzny nakazowało, zrobiłem».

W miesiąc później po tym artykule podpisuje odezwę, upominającą się o Litwę, jako «Tomasz Ujazdowski z Litwy» wśród «dwustu z okładem podpisów», mających świadczyć, «iż będący tu Litwini, wyzwolenia swych ziomków upragnieni, szukają u nas swych rodaków. Jeżeli, jak za Łokietka, szczupłe są nasze granice, równie strasznymi otoczone nieprzyjaciółmi, niemniej jednak potężne siły narodowe rozniecone zostały, a daleko liczniejsze do łączenia z Litwą pobudki». [37]

Wspomnienia kaliskie, rzeczy poznane i doświadczone niedawno krzywdy znalazły wyraz w ogłoszonym w grudniu 1830 roku *Śpiewie powstańca Polskiego na nutę gilotyny* pióra komilitona politycznego Jana Nepomucena Janowskiego. [38] Sam zaś Ujazdowski «napisał historję upadku szkoły wojewódzkiej kaliskiej», której drukiem jednak, mimo zapowiedzi, nie ogłosił. [39]

Jako gorący zwolennik radykalnego obozu *Gazety Polskiej,* Ujazdowski nazajutrz po upadku dyktatury Chłopickiego, znalazł się w szeregach Towarzystwa Patrjotycznego i w pierwszych dniach lutego drukuje 1 N. *Tandeciarza*, «pisma bardzo pożytecznego, dla rycerzy, prawników, gospodarzy, rzemieślników, xięży, mnichów, mniszek i t. d., wydawanego przez Bogdana Walkę w Parzymiechach, krotłami Kupisza, nakładem Goliata».

Pisma tego wyszło N-rów 11. Po znanych wypadkach sierpniowych Ujazdowski zawiesił wydawnictwo. Według zapowiedzi *Tandeciarz* miał być czasopismem «satyryczno-żartobliwem» i zawierać wszystko to, czego «inne pisma teraz wychodzące nie zawierają, czasem też i przestarzałe rzeczy».

Satyra *Tandeciarza* piętnowała zdradę dawniejszą i współczesną, dotykała osobiście, a ze specjalną pasją występowała przeciw zakonom, zwłaszcza ks. Misjonarzom, ks. Komunistom i Kapucynom, «jezuityzmowi», cenzurze i ograniczaniu wolności druku, przeciwko szlachcie i arystokracji, celibatowi księży.

Wyznanie niejako wiary podał Ujazdowski w N. 9 *Tandeciarza* (s. 79): «Wielu jest bogów pytał Niemiec Francuza, dwóch odpowie zapytany. Bóg despotów i Bóg ludów. Pierwszego nazywamy inaczej bogiem ciemności, intryg, tyrańskwa, oszustwa, jezuityzmu, szpiegostwa i t. d. Ten bóg odbiera nakadzenia, ukłony; słucha z ukontentowaniem *Te Deum Laudamus* za morderstwo tysięcy ludzi i t. p. nigdy nie karze despotów, a cieszy się z wytępienia człowieczeństwa. Bóg ludów jest bez namiętności, nie zna despotów i arystokratów — łagodny, dobry, nie mściwy: kapłanami jego są ludzie cnotliwi, oświeceni, wolni, dziećmi ukochanemi wszystkie narody. Bóg ten nie ma nieba, ale założył mieszkanie jego między narodami».

Przeciwnik ostry dyktatora Chłopickiego jest zwolennikiem Francuzów, podając w N. 2 (str. 21): «trójkolorowe kokardy w pierwszych dniach powstania noszono, które niezmierny zapał i przywiązanie ku nam Francuzów wzniecily. Dlaczegoż dziś nie wiele osób nosi podobne kokardy?... wszak Dyktatora, przyjaciela Moskalów, niemasz?... kogo się lękać mamy? Powiedzą Austrjacy i Brandeburczycy, że jesteśmy w związkach z Francuzami; odpowiemy im: tak jest»...

Obrońca ludu przypomina wiersz ponoć z czasów Kościuszki, którego druk współczesny spalił się niedawno podczas pożaru Bibljoteki hr. Tarnowskich w Dzikowie: [40] *Do Sandomierzanów.*

Obywatele tej ziemi,
Kto tylko broń dźwigać zdolny,
Jeśli chcecie być wolnemi
Jeśli Wam luby rząd wolny
Nie opuszczajcie godziny,
Rzućcie się wszyscy do broni,
Tak jak jednej matki syny,
Użyjcie powszechnej dłoni.
Stawajcie na chłopstwa czele:
Mówcie do nich jak do ludzi:
«Współ Bracia! Obywatele!
«Niech w Was Wolność, krew obudzi.
«Oto Wasz dobytek cały!
«Oto dzieci, oto żony
«Rznie, grabi, gwałci zuchwały
«Bezkarnością rozbestwiony».
Skoro niewolnik zobaczy
Co są wolności obrońce,
Co może Polak w rozpaczy,
Nie ujrzy go drugie słońce».

Rewolucjonista, zapowiadający, że (N. 3, str. 39) «Xiąże, Hrabia, Graf, Baron, Szlachcic i Pankowie orderowi (wyjąwszy krzyże wojskowe) kto się tych utajonych godności sam dobrowolnie nie zrzecze a nieprzybierze tytułu obywatela, jest przeciwny naszej wolności, równości i niepodległości; kto zaś temu przeciwny powinien dla szczęścia ludów wisieć» — wdaje się w sprawę Rafała Cichockiego.

Tandeciarz w N. 9 (str. 79) zamieszcza notatkę: «Jaśnie Wielmożny Cichocki, Magnat, zakończył miłe mu życie na szubienicy. Pochodził on z dawnej familji cnych herbów. Przyjaciele moskali i despoty północnego, przywdzieli po nim grubą żałobę». Była to wiadomość przedwczesna, to też w N. 10 zamieszcza Ujazdowski «nowinę»: «Redakcja *Tandeciarza* odwołuje doniesienie w N. 9 pisma swego uczynione, jakoby J. W. Rafał Cichocki magnat, powieszony został; nie było tak i nie będzie. Chciawszy jednego JW. powiesić potrzebaby i więcej; wszak to może się stać w wolniejszym czasie». Przedrukowała notatkę, opuszczając zapowiedź ostatnią *Gazeta Polska* w N. 132 z 17 maja, a po egzekucji w N. 147 z 1 czerwca podała artykulik Ujazdowskiego p. t. Niema tego złego coby na dobre nie wyszło. «Stare to przysłowie sprawdziło się świeżo przez wstrzymanie egzekucji wyroku nadzwyczajnego sądu wojennego stałego w sprawie Rafała Cichockiego. Gdyby ten zdrajca kraju (bo go tylko za takiego późniejszy wyrok uznał) zaraz był powieszonym, jako prosty szpieg, exekucja nie byłaby sprawiła takiego wrażenia, jakie się onegdaj przy traceniu go objawiło. Choć nie obwieszczono, że exekucja ma nastąpić, tłumy ludu zgromadzały się po ulicach, przez które był prowadzonym. Lud wyraźnie okazywał oburzenie na widok możnego wyrodka, pluł i t. d. Młody kat, choć pierwszy raz, wybornie się spisał. Przytomni jeńcy moskiewscy poklaskiwali temu aktowi i podzielali powszechną radość ludu. Krzyczano nawet: a protektorowie? Ale co najpożyteczniejsza: że przybyli z dalekich stron wieśniacy, wróżyli sobie stąd bliskie nadejście dobrych czasów, kiedy panów zaczęto wieszać. Bodaj się nie zawiedli».

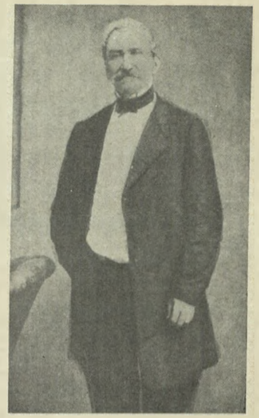

Ryc. 141. Jan Nepomucen Janowski.

Krwiożerczy ten artykuł zwrócił uwagę Skrzyneckiego. W dwa dni po wydrukowaniu Skrzynecki domaga się od Rządu Narodowego podjęcia środków zaradczych, aby się nie ukazywały tego rodzaju artykuły, zachęcające «do mordu tak zwanych panów», rozgłaszające zasady «podkopujące to, co we wszystkich oświeconych państwach za stanowiące część budowy politycznej jest uznawanem». Rząd nakazał wyśledzić autora «końcem pociągnięcia go do odpowiedzialności, a jeśli jest urzędnikiem, jak słychać, usunięcia go z urzędu».

Policja nie doszła winowajcy. Jan Nepomucen Janowski jako redaktor *Gazety Polskiej* zwalił autorstwo na barki nieistniejącego «Tadeusza (Tomasza) Ujazdowskiego, w Podlaskiem województwie, już nieobecnego w stolicy» i zapowiedział umieszczenie sprostowania «wykazującego niedorzeczność zdań, objawionych we wspomnianej odezwie». [41] Skończyło się na zamieszczeniu w N. 149 z 5 czerwca artykułu A(ntoniego) C(yprysińskiego), zarzucającego redakcji *Gazety Polskiej* niekonsekwencję; zaopatrzono ten artykuł komentarzem «*quot capita, tot sensus*».

Popierając *Tandeciarza* i wydawcę, *Gazeta Polska* reklamuje przedrukowaną w czerwcu przez Ujazdowskiego broszurę polityczną z roku 1790 p. t. *Projekt wiecznego bezkrólewia*, a w N. 214 w 10 sierpnia zamieszcza wiadomość następującą: «Dowiadujemy się, iż P. Tomasz Ujazdowski, wydawca *Pamiętnika Sandomierskiego*, wypracował ważną bardzo rozprawę o wolności druku, pod względem historycznym. Sądzimy, iż ją śpiesznie ogłosi, a przez to upowszechni materjały historyczne, dotyczące tego przedmiotu. Przeszłość powinna być dla nas wskazówką, a nieprzyjaciele wolności druku znajdą w niej odpowiedź na zgubne i fałszywe rozumowania, któremi chcą zaślepić naród i postęp cywilizacji».

Pracy tej Ujazdowski już nie wydał. Natomiast przedruk *Myśli Polaka Patrjoty o Rządzie z roku 1790 ponowione. Warszawa 1831. Projekt wiecznego Bezkrólewia w roku 1790 pierwszy raz przez pewnego do druku podany, a teraz odnowiony. Edycja druga. W Warszawie, w ciskarni Rylla, nakładem Wydawcy. 1831.* (W 8-ce, str. 74) — wywołał pewien oddźwięk. Ksawery Bronikowski w N. 2. *Wolnego Polaka* z 1831 roku w recenzji podał (str. 84), że: «dzisiaj wartoby napisać dokładniejszy traktat o naturze rządu bezkrólewskiego. Przedrukowaniem dziełka tego przysłużył się publiczności Pan Tomasz Ujazdowski, znany wydawca *Pamiętnika Sandomierskiego*. Oto jest przemowa, którą umieścił po wyjątku z mowy republikańskiej Wojciecha Turskiego, posła na Sejmie Czteroletnim: «Byliśmy Republikanami tyle wieków, wie o tem świat cały, zazdrości nam Europa ucywilizowana i naśladować nas chce w tym wieku, w którym my złorzecząc wolności, nachylamy karki nasze do jarzma monarchizmu. O wstydzie! O hańbo wieczna! Środek ten miał Polskę od upadku zachować, — że nie był skuteczny wiemy z doświadczenia. Wiekom XVIII i XIX przyznajemy wyższy stopień cywilizacji nad upłynionemi; dla czego? — oto, że człowiek poznał w sobie godność człowieka: na odgłos tej nauki wstrząsnęły się trony. Ci, co niby w imię Boga działają, połączyli się z sobą na pogrążenie Europy i świata w ciemności, na wrócenie ludów do wieków dzikości i barbarzyństwa. Pius VII przywraca zakon znienawidzony w imię Boga, by dopomóc despotom w ich zamiarach, ten sam zakon, który wielki Klemens XIV Ganganelli w obliczu Nieba i Ziemi potępił. Jezuityzm szerzy się po świecie, dotyka i naszej ziemi, wchodzą do niego i wspierają go Magnaci, biskupi, damy: staje się modnym, a co modnego łatwe znajduje przyjęcie. Tacy to wmawiają w ludzi mniej oświeconych, jako jedyne szczęście ludów, rządy monarchiczne, dowodząc nawet, że nasz kraj nigdy republikańskich nie używał swobód, że Polska może tylko pod rządem monarchicznym być szczęśliwą; Rzeczypospolitej żądają tylko zapaleńcy i t. p...»

Zasady głoszone popiera nietylko przedrukiem dawnej broszury politycznej ale i przykładem obcym, zamieszcza w kilku N-ach *Tandeciarza* przekład *Wieku bronzowego* Lorda Byrona, zaopatrując

przypiskiem (N. 9, str. 79): «Część pierwsza nie przypadła monarchom do gustu; nie życzyli sobie mieć drugiej, trzeba było przeszkodzić: lecz ktoby wolnemu Anglikowi ważył się zabronić pisać?... chwycono się więc środka, od monarchów dawniej używanego... i, jak wieść niesie, Lord Byron otruty został»...

W prasie radykalnej jedynie Pijarzy cieszyli się uznaniem. Ale i tutaj, jak pisze *Nowa Polska* w N. 167 z 23 czerwca 1831 (w artykule Materjały do historji obalonego rządu), «wyprowadzali ze zgromadzenia zdolniejsze indywidua i dawali im świeckie posady, obojętnie patrzyli, kiedy który z Pijarów wystąpił z granic karności duchownej... rektor de Linde zaczął szkoły pijarskie szykanować, a studentów pijarskich nazywać hołotą (N. 176)... Za Szaniawskiego... zawiązała się nieufność i nienawiść między uczniami, profesorami i kuratorją ...jakich się szykan na Pijarów dopuszczali p... pamięci biskupi Skarszewski i Koźmian, to w części publiczności wiadomo; ostatni, ze Skórkowskim biskupem krakowskim ułożyli sobie plan wyrobić w Rzymie kassacją Pijarów».

To też w «jezuityzm» przystrajano wszelkie wiadomości o reakcji przedpowstaniowej. *Gazeta Polska* w N. 13 z 14 stycznia 1831 zamieszcza notatkę, podpisaną inicjałami A. B. C.: «*K(urjer) W(arszawski)* donosi, że Kal. Szaniawski będący w Wiedniu, wstąpi do jezuitów. Jeżeli się nie mylę, Kalasanty jest już oddawna jezuitą świeckim, podobnie jak wielu innych członków dawnej Komisji Oświecenia, mianowicie: hr. Stanisław Grabowski, radca stanu Zalewski i sekretarz jeneralny Rakiety. Mówiono mi przynajmniej, że ich nazwiska widziano w spisie Jezuitów świeckich, znalezionym w Montrouge we Francji, po wygnaniu stamtąd tego wielce szkodliwego dla społeczności zgromadzenia. Ta okoliczność dowodzi, że Kalasanty nie potrzebuje wstępować do zakonu, którego jest członkiem zewnętrznym, bo duchowny żonaty być nie może». Najczęściej i najostrzej atakowani byli XX. Misjonarze. Pełno o nich nieprzychylnych wzmianek w prasie czasów powstaniowych.[42]

Nowa Polska w N. 96 z 11 kwietnia 1831 pisze o Księżach Misjonarzach i Komunistach: «Błogie te czasy, kiedy ksiądz mógł się śmiało między obywatelami liczyć, znikać zaczęły po wprowadzeniu do kraju naszego dwóch kongregacyj ks. Misjonarzy i ks. Komunistów, i od wprowadzenia tych zaczyna się znienawidzenie stanu duchownego, a następnie zniechęcenie do religji». Ks. Misjonarze «spowiedź zamienili na zbrodnicze namawianie rycerstwa do opuszczenia szeregów ojczystych». Komuniści to «masonerja w duchowieństwie».

Tandeciarz sekunduje tym atakom z całym sarkazmem. Przytacza dawne satyry przeciw Jezuitom, dodając często wycieczki we współczesność.

«Czy są Jezuici w Polsce?... Nie inaczej, w Warszawie we frakach, w surdutach, w czapkach Jakobińskich widzieć ich można, w Piotrkowicach w Benońskiej rewerendzie». (N. 2, str. 24).

Wycieczki utrzymane są często w takim tonie: «Rozkaz dzienny do OO. Kapucynów. Ojcowie Stokwisz, Wyzina, Szczuka, Żur i Szledź opuszczają nasz konwent w dniu 2 b. m. i r. o godzinie 12 w nocy; a w miejsce ich przybędą: Ojcowie Prosie, Ciele, Baran, Byczyna, Gęsina, Wieprz i Schab, a to w d. 3 b. m. i r. o godzinie 9 z rana. Gwardjan Ojciec Szynka.» (N. 4, str. 37). Najdosadniej i najczęściej wspominani są XX. Misjonarze: «XX. Misjonarze tuczą 24 wieprzków, których chcą ofiarować na potrzebę ojczyzny» (N. 2, str. 24), «Misjonarze, cenzura, tchórze, biskupi, kuratorja i arystokraci, nabawiwszy się kataru w dniu 29 listopada r. z. dotąd cierpią tę słabość, i dla tego nie pokazują się publicznie. — Pewien lekarz radził im nakadzenia prochem, ciągotki surowcowe, i poty świętej Inkwizycji Hiszpańskiej» (N. 3, str. 32). «Kto w Warszawie najczęściej się modli, najwięcej zyskuje, a najmniej łoży dla najdroższej ojczyzny, zapytało się kilku wyrobników? Xięża Missjonarze Warszawscy, odpowiedział ktoś. Ci bowiem wiele prawią o gwoździach i męce Pańskiej, a nic nie dają na ołtarz Ojczyzny» (N. 4, str. 39 i 40).

To też osobliwym było pomysłem, po wydaniu w początkach sierpnia 1831 ostatniego N. (11) *Tandeciarza*, zamieszczenie takich notatek w *Gazecie Polskiej:* «Ksiądz Bogdan Walka, Misjonarz, Redaktor *Tandeciarza*, poległ śmiercią walecznych pod Ostrołęką d. 26 maja r. b., mówią jednak, iż jego sukcesorowie pismo to nadal wydawać będą» (N. 231 z 28 sierpnia 1831) i pod tytułem Salus populi: «Księża Misjonarze, mają odprawić w przyszły Piątek żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. księdza Bogdana Walki, członka swego Zgromadzenia, Redaktora *Tandeciarza*, który, jak już donieśliśmy, poległ z orężem w ręku pod Ostrołęką. Przyjaciele nieboszczyka zapewne zgromadzą się licznie na obrzęd żałobny» (N. 234 z 31 sierpnia 1831).

Ujazdowski od czerwca brał żywszy udział w pracach Towarzystwa Patrjotycznego, wybrany «w dniach 10 i 13 czerwca stosownie do artykułu 20 ustawy» do Rady Towarzystwa.[43] Podpisuje wraz z Kantoberym Tymowskim 21 lipca 1831 odezwę Towarzystwa w sprawie poboru koni na potrzeby wojska, zakończoną wezwaniem przestrzegania prawa sejmowego i zapobiegania «gorszącym przykładom, które okazują występną względność dla możnych, a oburzające uciemiężenie ludu».[44]

Znalazł się Ujazdowski wśród kandydatów do sejmu na sejmiku województwa wileńskiego w dniu 10 sierpnia w Warszawie, w sali ratuszowej, otrzymując zresztą tylko jeden głos.

We wrześniu jest w szeregach Gwardji Narodowej, ale i tutaj niezadowolony mocno z systemu wyborczego dowódzcy.[45]

BIBLIOTEKA MIEJSKA
Kraków

Po upadku powstania listopadowego Ujazdowski przebywa w Krakowie. Utrzymuje jakieś dobrze zakonspirowane stosunki z zakładem wychowawczym b. ucznia szkoły wojewódzkiej kieleckiej Ludwika Królikowskiego, figuruje śród pomocniczych członków Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego w Paryżu.[46]

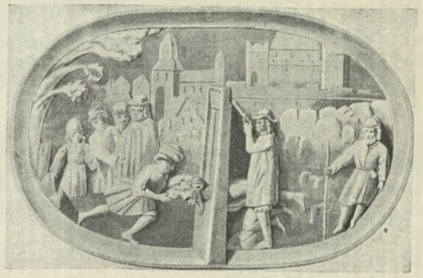

Ryc. 142. Machina wyroczna. Płaskorzeźba z kościoła Św. Mikołaja w Kaliszu.

W roku 1834 wydaje 13 N-ów *Rozmaitości Krakowskich*, dodawanych co niedziela do *Gazety Krakowskiej*. Przedrukowuje w nich pewne rzeczy podane uprzednio w *Pamiętniku Sandomierskim*. «Między poważniejszymi artykułami mieszczą się: życie Palackiego, drugie oblężenie Wiednia, koleje żelazne, bibljoteka Załuskich, rys historyczny szkoły strzeleckiej w Krakowie, tygodniczek panny Zofji Zaborowskiej podczaszanki ziemi czerskiej, wypisany z r. 1738 i rzecz o gilotynie... Z powieści Marysia z Andrychowa, Franuś pod Raszynem, szlachcic w pułapce, anegdoty i mody».[47]

Od N. 14 pismo przechodzi w «pewniejsze» ręce i pod troskliwszą opiekę cenzury Konstantego Majeranowskiego.

Wydaje jeszcze *Pomnik rycerstwa polskiego z wieku XV odkryty przez T. U., niegdyś wydawcę Pamiętnika Sandomierskiego*. (Kraków, nakład wydawcy, druk Kwartalnika, 1835, w 4-ce, arkusz 1, i ryc.: pomnik Jana de Ognasd, wojewody wołoskiego), a w kwietniu 1836 zostaje wraz z żoną i trojgiem dzieci wysiedlony z Krakowa do Triestu.

Pod datą 9 kwietnia 1836 roku pisze do Jana Nepomucena Janowskiego:[48]

P. d. 9 kwiet. 836 r.

Kochany Bracie Janie!

List Twój z d. 11 m. doszedł rąk moich i pocieszył strapionego w jego położeniu. T. Krzyżano-(!) pamiętam, jest on krewnym moim blizkim, kochaj go jak mnie. Przypominam sobie zabawy z lat młodocianych jego i zawsze przychylność z obu stron była przyjemną; za pamięć i wzgląd podziękuj mu i uściskaj go ode mnie.

Ja do dziś dnia bawię w miejscu, które Ci wskazałem, 15 kwietnia jadę do Tryestu, za współziomkami do Wiednia krok zrobiłem podług rady. Żądane Twoje akademickie papiery znajdziesz podług adresu pierwszego listu u J. Przesyła Ci pan Schröder p. p. wartości pakietu 36 talarów pruskich. Ten list szwarcuję, bo wiem, że pewniej Cię dojdzie; wiem i to, że położenie finan. Twoje równie jest skromne. Znam Ciebie i rozumiem, iż odpis pod U. od Ciebie znajdę w Terzyszczu. Co do Stan. nie warto mówić, a twoje rzeczy zabrał Gąbka 1, a drugie Stan. — ale potem o tem. Emi. — do 1000 — wydalono. Więcej nie piszę bo dziś dość na tem. Uściskaj krewnych i przyjaciół prawych.

Bogdan.[49]

NB. Adres i osoba w Krakowie jest tak pewna, że Nru nie potrzeba.

[Na odwrocie karty innem pismem]

Pozdrawiam Cię najserdeczniej, może się i wkrótce zobaczymy. Pisząc tu w Krakowie donieś co o Pańskim i o Malińskim malarzu. Bądź zdrów. Pod adresem Walki możesz i do mnie pisać».[50]

Pobyt w Trieście już nie trwał długo. Umiera tam 1 października 1836 roku.

W prawie cztery tygodnie po śmierci zamieszcza *Tygodnik Emigracji Polskiej*[51] wspomnienie pośmiertne:

«Podług wiadomości odebranych z Triestu umarł tam na cholerę Tomasz Ujazdowski, naprzód nauczyciel w szkołach publicznych, a później adjunkt w Bibljotece Uniwersytetu Warszawskiego. Przed rewolucją wydawał *Pamiętnik Sandomierski*, starożytnościom ojczystym poświęcony, który jak z jednej strony obudzał ducha narodowego, tak z drugiej podejrzanym czynił Redaktora w oczach rządu, a mianowicie Ministra oświecenia i wielookiej cenzury. Po rewolucji należał statecznie do tej szczupłej liczby młodych umysłów, który wykrzywiony kierunek sprawy narodowej, opinji publicznej wcześnie wytykały, i był jednym z sekretarzów Towarzystwa Patrjotycznego. W rewolucji także wydał kilkanaście numerów satyryczno-popularnego pisemka: *Tandeciarz*, które lubo w salonach czytelników nie znalazło, zalecanem jednak było przez rewolucyjne dzienniki, i te świadectwa dostateczną są rękojmią jego wartości. Po rewolucji potrafił Ujazdowski zostać w Krakowie, a wierny świętej sprawie ludu polskiego, krzewił w miarę możności zasady rewolucyjne, które prędzej czy później Ojczyznę dźwignąć muszą. Po zajęciu Krakowa uległ spólnemu wszystkim rewolucjonistom losowi i wraz z żoną i trojgiem dzieci do Triestu wywiezionym został. W tem mieście, kiedy się opierał wyjazdowi do Ameryki, padł ofiarą epidemicznej cholery i zostawił w rozpaczy cztery sieroty, których wszędzie smutna przyszłość czeka».

Warszawa. 28. IX. 30. *ALEKSANDER PATKOWSKI*

PRZYPISY

[1] *Ks. Andrzej Polejowski, rektor szkoły wojewódzkiej w Kielcach.* Str. 91 i 92.
[2] Arch. Minist. W. R. i O. P. Życior. U. K. 91 i 92.
[3] Kajetan Kożmian: *Pamiętniki.* Poznań, 1858. I. Str. 200.
[4] Adam Chodyński: *Ks. Ignacy Przybylski, rektor szkół poznańskich, płockich i kaliskich.* Kalisz. 1876. Oddruk z *Noworocznika Kaliskiego*, str. 11 i 12.
[5] W kronice: *Scrutinium sive nova revisis veteris Archivi Conventus Calissiensis Ord. Minorum Stric. Observ. seu p. p. Reformatorum.* Notatkę tę zawdzięczam autorowi monografji Kalisza, dyrektorowi Archiw. Akt Dawnych w Łodzi, P. Józefowi Raciborskiemu.
[6] «Brat Bonifacjusz jest zapewne Bonifacym Jatkiewiczem, reformatem, malarzem z pierwszej połowy XVIII wieku» (J. Raciborski).
[7] Biskup Józef Kożmian do Ministra Stanisława Grabowskiego 25 sierpnia 1827 r. Arch. Min. W. R. i O. P. Akta Szk. Woj. kalisk. Ogólne. k. 421.
[8] Ibd. k. 425.
[9] Zapisany na Wydziale Prawnym Uniw. Warszawskiego 23 października 1820, jako «auditor ordinarius» w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie 29 października 1821.
[10] Cfr. j. w. Feliks Rybarski.
[11] *Opis historyczno-statystyczny miasta Kielc* w tomie I. Pamiętnika Sandomierskiego. Warszawa 1829. Odszukanie metryk rodzinnych Ujazdowskiego w Kielcach zawdzięczam P. Marcie Hubickiej.
[12] Stefanja Koelicherówna: *Przejawy reakcji w działalności Tow. do ksiąg elementarnych (1821—1830)* w Księdze pamiątkowej ku czci prof. M. Handelsmana. Warszawa, 1929.
[13] Arch. Min. W. R. i O. P. Szk. Woj. Kiel. Og. 58. k. 16.
[14] Arch. M. W. R. i O. P. Szk. W. Kiel. N. 57. II, 13. k. 166.
[15] Ibd. Og. N. 58. k. 129.
[16] Arch. M. W. R. i O. P. Szk. Woj. kalis. Og. 154. k. 78.
[17] Nahajewicz uczył jednocześnie w korpusie kadetów.
[18] Ibd. k. 147.
[19] W związku z temi sprawami, mającemi podkład szerszy i głębszy, pozostawała prawdopodobnie zamierzona przez Konstantego dymisja Prezesa Komisji Wojewódzkiej, Józefa Radoszewskiego. Por. K. Stefański: *Plac zamkowy w Kaliszu.* Kalisz, 1926. str. 6—8.
[20] Aleksander Kraushar: *Dramat szkolny kaliski* w roku 1826. Warszawa. 1912. Nasuwają się pewne przypuszczenia, że z młodzieżą współdziałali rektor Przybylski i Tomasz Ujazdowski.
[21] Ibd. N. 154 (1827).
[22] Jerzmanowski w wymienionym raporcie rozsypuje się z pochwałami w stosunku do Nahajewicza: «Wymieniony Professor, tak za gorliwe wykładanie z korzyścią uczniów w klassach swego przedmiotu, jak równie za utrzymywany ciągle dozór w Szkole i za Szkołą sprawiedliwie na uwagę i względy Rządu zasługuje».
[23] Arch. Akt. Dawn. w Warszawie. A. Tow. Przyj. Nauk. 44/56. k. 7. W *Rozmaitościach Literackich* (Warszawa 1827) zamieszcza Ujazdowski artykuł p. t. *Rzecz o gilotynie znanej w Polsce według rzeźby w kościele w Kaliszu*, przedrukowany następnie w wydawanem przez niego w r. 1834 w Krakowie w czasopiśmie *Rozmaitości Krakowskie.*
[24] *«Je suis très satisfait de progrès, que la ville de Kalisch a fait quand a son rétablissement, j'avoue qu'elle est presque méconnoissable — il m'est bien agréable d'apercevoir que le secour, que je lui ai accordé, aura contribue puissament a la prosperité de la ville; a laquelle je tiens beaucoup et je ne séparai de la protéger autant que les operations financières du Royaume Me le permettront, — que ce soit un souvenir de mon séjour parmi vous dans l'année 1813, dont j'aime a me rappeler toujours».*
[25] Miano co do Nahajewicza słabe dowody. W r. 1831 w dniu 5 lutego N. 34 *Gazety Polskiej* wymieniony został Nahajewicz wśród osób, «przeciw którym żadne dowody, ani poszlaki... zarzutu (szpiegostwa i należenia do policji tajnej) wynalezionemi nie zostały» i jako taki podany został «do uwolnienia z dotychczasowego zatrzymania».
[26] Ibd. k. 251.
[27] Ibd. k. 421. datowane 25 sierpnia 1827.
[27] *Baba Chęcińska*, 1830, poszyt V, str. 92—101.
[28] Arch. Akt. Dawn. T. P. N. vol. 27, str. 101—106.
[29] Według informacji prof. Askenazego.
[30] W Ciekotach, według opowiadań S. Żeromskiego, *Pamiętnik Sandomierski* był w kilku egzemplarzach.
[31] Arch. Akt. Dawn. Sekr. Stanu. 1829. N. 25.
[32] Arch. Akt. Dawn. Ibd. 1830. N. 57.
[33] A. Kraushar: *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk* ks. III. Cz. III, str. 418 i 419.
[34] Arch. Min. W. R. i O. P. 9. t. III. str. 69—72.
[35] *Gazeta Polska* N. 334 z 17 grudnia 1830, s. 5.
[36] «Przytaczam co do słowa i litery napis jednej z tablic, nad rzeką Odrą umieszczonych: Przestroga. Łodnikom i wodzącym matecze tylko wolno z 8 łódkami albo z 4 chodami drzew, do budowni, przez otwór ślózy razem się położyć. W przypadku przestąpienia tego nakazu policyjnego, od każdej łódki, albo od każdego chodu drzew, który nad tę liczbę przybył i położył się, talar na karę bez względnie odbierany będzie, oprócz tego właściciele onych będą przymuszeni tę liczbę przechodzące łódki i matecze póki na stronę znowu wodzie, póty je rząd nie trafi. Wrocław, dnia 20 października 1824. Królewska Regencja».
[37] Adres przedstawiony przez Lelewela Izbie Poselskiej 24 stycznia 1831 roku. *Djarjusz Sejmu* 1831 r. wyd. M. Rostworowski. Kraków 1907—12. T. 1, str. 172.
[38] Wiadomość w N. 344 *Gazety Polskiej* z 28. XII. 1830.
[39] *Gazeta Warszawska* N. 15 z 16 stycznia 1831.
[40] Estreicher: *Bibljografja Polska.* Kraków. 1929. T. XXVII. «Do Sandomierzanów (b. m. i r.) w 4-ce — 1 karta. Zacz. s. *Obywatele tej ziemi* (w 5 zwr.) Wiersz anonimowy prawdopodobnie z czasów insurekcji Kościuszkowskiej, na co wskazują słowa: *Stawajcie na chłopów czele...*»

[41] Aleksander Kraushar: *Wolność druku i dziennikarstwo warszawskie w czasach listopadowych.* Warszawa 1909. Autor uległ mistyfikacji i snuje przypuszczenia, że artykuł napisał «brat rodzony zasłużonego historyka i wydawcy *Pamiętnika Sandomierskiego*», przypisując mu również autorstwo rozprawy o gilotynie. «Krwawe zachcianki» jak i artykuł o gilotynie należą niewątpliwie do Tomasza Ujazdowskiego.
[42] *Polak Sumienny* N. 99 z 4 kwietnia 1831, *Gazeta Polska* N. 92 z 6 kwietnia t. r., N. 136 z 21 maja.
[43] *Gazeta Polska* N. 159 z 15 czerwca 1831.
[44] Ibd. N. 196 z 23 lipca 1831.
[45] *Gazeta Polska* N. 239. z 5 września 1831.
[46] *Rzeczpospolita Polska.* 1870. N. 10. z 1 maja.
[47] Klemens Bąkowski: *Dziennikarstwo krakowskie do roku 1848.* Rocznik krakowski T. VIII. (1906), str. 179.
[48] Ms. Bibl. Jag. m. 3685 t. VII. Odpisu listu dostarczył mi uprzejmie P. Kazimierz Dobrowolski.
[49] Dopisek ołówkiem, prawdopodobnie ręką Jana N. Janowskiego: *Tomasz Ujazdowski b. wydawca Pamiętnika Sandomierskiego przed r. 1831 Ex-pijar.*
[50] Dopisek Janowskiego(?) ołówkiem: Ludwik Królikowski.
[51] Część XI. Paryż, d. 26 października 1836, str. 36.

PAMIĘTNIKI KIELECKIE 1870, 1871, 1874 i 1898 ROK

Trzy pierwsze *Pamiętniki Kieleckie* wyszły pod redakcją Liljany (1870 i 1871) i ks. Władysława Siarkowskiego (1874 r.) nakładem kieleckiego księgarza M. Goldhaara.

Układ ich typowy dla owoczesnych noworoczników, obejmuje część kalendarzową, literacką i informacyjną. Nadto *Pamiętnik* z r. 1870 zdobi drzeworyt, przedstawiający pałac biskupów krakowskich w Kielcach, trzeci rocznik wydawnictwa z roku 1874 zawiera cztery drzeworyty Wł. Zawadzkiego: Widok kolegjaty kieleckiej i Kadzielni, oraz podobizny figury św. Jana Nepomucena (obecnie w parku miejskim) i pomnika Rafała Granowskiego w kościele św. Jakóba w Sandomierzu. Wszystkie trzy roczniki mają charakter książki zbiorowej; treść artykułów literackich, jak wskazują tytuły, jest nietylko różnorodna, ale nawet na tle swych czasów zagadkowa. Tylko prace Liljany, ks. Siarkowskiego, H. Święcickiego, oraz dr. Łuszczkiewicza nadają tym bric à brac'om pewien jednolity krajoznawczy ton.

ROK 1870 — SPIS RZECZY

Gregorowicz Jan Kanty	*Do Szanownej Redaktorki Pamiętnika Kieleckiego*
Anonim	*Nestor kronikarz ruski z XII w.*
z A. Biełozerowa	*Moneta medalowa w Rosji*
Siergiej Sołowiew	(tłum. Tom. Negr.) *O wykształceniu języka ruskiego.* Mowa miana przy poświęceniu nowego gmachu Cesarskiego Aleksandrowskiego Uniwersytetu.
z W. Hugo	*Prośba za wszystkich*
Baczyński J.	*Słówko o życiu organicznem i duchowem*
—	*Z pieśni Dawida, Psalm VIII*
Dr. Łuszczkiewicz	*Kielce pod względem sanitarnym*
Makowiecki Aleks.	*Banki zaliczkowe dla rzemieślników*
Liljana	*Moje pieśni*
K. B.	*Kilka słów poświęconych pamięci dr. Cez Gralewskiego*
Liljana	*Życie nad stan, rujnujące byt rodziny*
Liljana	*Uśpiona* (wiersz)
H. S.	*Płody przyrodzone okolic kieleckich*
Sęp	*Podstęp — żart opowiedziany przez Sępa*

ROCZNIK II. ROK 1871

Liljana	*Rzecz historyczna o mieście Kielcach*
Razin	(tłum.) *Urywek z podróży po Wołdze*
Leonard Sowiński	*Potęga niewieścia*
Liljana	*Dziewczyna na pobojowisku* (wiersz)
Liljana	*Zdrój buski* (wiersz)
Borzęcki Teofil	*Rola instynktowości w rozwoju fizyczno-moralnym człowieka*
Liljana	*Karczówka*
Ks. Siarkowski Wład.	*Wspominki z stron świętokrzyskich i podania ludowe*
Liljana	*Spokój to szczęście*
Anonim	*Kilka słów o znaczeniu krakowiaków*
Święcicki Hipolit	*Okolice kieleckie*
Święcicki Hipolit	*Szkoła kielecka*

ROCZNIK III. ROK 1874

Ks. Siarkowski Wład.	*Kościół N. Marji Panny w Kielcach*
—	*Zarysy Chiwy* (z rosyjskiego)

Ks. Siarkowski Wład.	*Okolice Kielc — Piotrkowice*
Święcicki Hipolit	*Opis marmurów kieleckich, mianowicie przesłanych na wystawę w Moskwie i Wiedniu*
Kaczkowski I. L.	*Jakób Kornecki — swycerz.* Wedle podań miejscowych
Ks. Siarkowski Wład.	*Nowy dokument dotyczący Jana Chryz. z Gosławic Paska*
Święcicki Hipolit	*Płody mineralne guberuji kieleckiej*
***	*Na morzu* (wiersz)
Kaczkowski I. L.	*Do młodego poety*
Ks. Siarkowski Wład.	*Kadzielnia*
Możdżeński S.	*Kilka słów o wpływie chorobliwych stanów na karalność*
Ks. Siarkowski Wład.	*Pomnik Rafała Granowskiego w kościele św. Jakóba w Sandomierzu.*
Sienicki	*Wyjątki z kroniki miasta Kielc.*

Jak widać z przytoczonych spisów w części literackiej *Pamiętników* przeważają utwory i artykuły redaktorskie: w I i II roczniku Liljany, w III ks. Siarkowskiego.

Bardzo przeciętne pod względem formy wiersze Liljany mogą być zarówno wyrazem ogólnego w epoce popowstaniowej znużenia, jak i jej osobistego kwietyzmu, a *Dziewczyna na pobojowisku (Kosowe pole)* to może wzruszający kryptogram, albo tylko temat literacki, łatwy do opracowania w ckliwej romantycznej manierze.

Artykuł Liljany *Rzecz historyczna o mieście Kielcach,* podaje szereg luźnych wiadomości z dziejów miasta i najbliższej jego okolicy, bez ujawnienia źródeł, z jakich korzystała autorka. Z tekstu wynika, że posługiwała się: Starowolskiego *Żywotami biskupów krakowskich, Podróżami Historycznemi* Niemcewicza i *Pamiętnikiem Religijnym z r. 1845.* Artykuł zawiera również opisy kościołów kieleckich i zamku pobiskupiego.

Ciekawą jest wiadomość o osobistości i zbiorach Tomasza Zielińskiego. Ten to dziwnego nabożeństwa naczelnik kieleckiego powiatu przybył w r. 1850 do Kielc, kupił dom i przebudował go w stylu «gotycko-sarmackim». Poczem garnął do siebie, udzielając długoterminowej gościny współczesny polski Parnas i gromadził zbiory, które «zamierzał w przyszłości darować dla kraju, pod warunkiem, aby stanowiły galerję dla korzyści i nauki uczniów Szkoły sztuk pięknych». Umarł bez testamentu: «mieszkańcy Kielc okazali się tyle obojętnymi na dobro swoje i połączonemi ofiarami nie zakupili galerji na własność miasta», która podobno zawierała 400 obrazów, w tem szkice olejne malarza Albano (1570—1660), prace Kostrzewskiego, Pillatiego, Szermentowskiego; w zbiorze rysunków i rycin «wytworne pod względem sztuki» kolekcje Calota, Stefana Dolabelli, Massona i t. d., ryciny Dürera, Rembrandta, Nanteuila i innych.

Nadto zgromadził ten kolekcjoner zbiór starych dokumentów, pieczęci, bogatą zbrojownię i bibljotekę, w której skład wchodziły inkunabuły polskie, paryskie, lionskie, weneckie, kolońskie i mogunckie.

Wszystkie te skarby mogły Kielce mieć tanim kosztem... — powiedzmy, że dzisiaj może byłoby inaczej.

Artykuły ks. Siarkowskiego, Sienickiego Stanisława, Hipolita Święcickiego zawierają odnośnie do Kielc i Kielecczyzny cenny materjał krajoznawczy, a zestawiony we wszystkich trzech tomach przez I. L. Kaczkowskiego Dział informacyjno-statystyczny stanowi bogate źródło wiadomości o ziemi kieleckiej z tych lat.

Jeżeli trzy wspomniane *Pamiętniki* są odbiciem, bardzo podówczas nikłego, umysłowego życia w starem przypuszczańskiem mieście, a skromna ich treść, drukowana w ósemce na lichym, bibulastym papierze mieści się właściwie w pojęciu ówczesnego prowincjonalnego kalendarza, to *Pamiętnik Kielecki* z roku 1898, jako wydawnictwo ku upamiętnieniu 100-letniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, uwzględniwszy trudne warunki miejscowe, godnie odpowiada powadze myśli, z której wziął początek.

Nie sądzonem mu jednak było pojawieniem się uświetnić właściwą rocznicę, gdyż sądząc z pozwolenia cenzury, opatrzonego datą: 27. marca 1901 r., w tym roku dopiero wydrukował książkę St. Święcki w Kielcach.

Rozpada się ona na trzy odrębne działy:

I.

Zawiera: artykuły tyczące Kielc i okolicy, lub zawierające charakterystykę osób i rzeczy, odnoszących się do czasu, objętego okresem od r. 1798 do r. 1898.

II.

Artykuły odnoszące się bezpośrednio do Adama Mickiewicza i jego utworów.

III.

Artykuły luźne.

W dziale I. artykuł Romana Plenkiewicza, *Kielce pod względem architektonicznych zabytków*, jest zwartym zarysem dziejów miasta i jego zabytków. Starannie opracowana historja kieleckiego zamku zawiera wyczerpujące wyjaśnienia treści historycznych obrazów T. Dolabelli, wprawionych w sufity pałacowych komnat.

Wojciech Gerson w artykule *Kielce, jako rozsadnik dążeń estetycznych,* charakteryzuje kulturalną działalność Tomasza Zielińskiego w Kielcach, podając ciekawą wiadomość, że był on czynnym członkiem licytacyj zbiorów z pałaców Paca na Miodowej i Ossolińskich na Tłomackiem, łatwo więc wyprowadzić pochodzenie obrazów zebranych w jego prywatnej galerji.

Cennym przyczynkiem do dziejów szkolnictwa polskiego jest artykuł Feliksa Rybarskiego: *Ks. Andrzej Polejowski Rektor Szkoły Wojewódzkiej w Kielcach.* Kartka z dziejów Szkół Kieleckich (1816—1832).

Bardzo poważnie przedstawia się dział II, odnoszący się ściśle do postaci i twórczości Adama Mickiewicza; zawiera następujące artykuły: Bitner Zdzisław: *Ze wspomnień p. Ig. Karwata,* dr. Józef Wigura: *Geneza «Ody do młodości»,* Ciszewski Stanisław: *Mickiewicz w literaturze chorwacko-serbskiej,* Jan Łoś: *Mickiewicz jako lingwista.* ks. Wincenty Giebartowski: *Rozum i wiara,* Zygmunt Wasilewski: *Do Waterloo.* Z dziejów Towiańszczyzny na podstawie pamiętników. Konrad Gąsiorowski: *Kilka słów z powodu myśli przewodniej i architektoniki «Dziadów» Mickiewiczowskich,* Jarosław Korwin: *Mickiewicz w Lozannie,* Bieńkowski Bronisław: *Żywioł liryczny w «Panu Tadeuszu», jego pochodzenie i uzasadnienie.*

Prócz tego kilka okolicznościowych wierszy i artykułów.

W dziale III pomieszczono poezje anonimowego Kielczanina, Kostryna z Suchedniowa i Nadwiślanina, oraz jeden artykuł historyczny Józefa Długosza: *Kadencja Trzykrólska Inflancka roku 1773-go.*

Pamiętnik o 255 stronicach, wytłoczony na doskonałym papierze, zdobi na wstępie odbitka portretu Adama Mickiewicza, w wykonaniu Horowitza i graficznie piękna karta tytułowa, oraz liczne ryciny.

Niektóre rysunki, jak Niesiołowskiego: Dworek w Kopcowej Woli (dwór myśliwski biskupów krakowskich), Gersona: Dawny kościół św. Wojciecha, rysowany w r. 1849, oraz anonimowe: Brama Krakowska, zburzona w 1867 r. i figury zdobiące niegdyś fronton zamku ocaliły dla ludzkiej pamięci dziś już nieistniejące architektoniczne zabytki.

MARTA HUBICKA

ZE STRON RODZINNYCH WINCENTEGO REKLEWSKIEGO

Wdzięczna postać dorodnego oficera napoleońskiego, ginącego w młodym wieku w wyprawie 1812 roku na Moskwę, bohatera z pod Sandomierza w 1809, «poety miłości», «miłego i słodkiego sielanko-pisarza», zasługuje na dobrą pamięć historycznej stolicy naszego województwa.

Miłośnik sztuk pięknych, zbieracz obrazów i posągów, poeta z natchnienia czułego uroku sielanek Franciszka Karpińskiego, pełen żołnierskiego temperamentu i namiętności, w artylerji dowódca Kazimierza Brodzińskiego, torujący drogę «śpiewakowi Wiesława», z radością witający swoich:

Oto chłop od Sandomierza
Znać go z pasa i kołnierza.
Zawitaj kochany bracie!
Miło mi spoglądać na cię,

i krakowiaków, i górali, których do *pieni wiejskich* i *sielanek krakowskich* wprowadził, gorąco miłował rodzinną ziemię sandomierską i bratnią, sąsiedzką-krakowską.

Kolega Wincentego Żeromskiego (1791—1848), autora *Żałobnych trenów nad śmiercią chwalebną przyjaciela, Józefa Starowolskiego, poległego w Hiszpanji od kuli armatniej w randze kapitana grenadjerów,*[1] w *Popiołach* Stefana Żeromskiego wiele swych rysów przekazał Krzysztofowi Cedrze.[2]

Przyjaciel był serdeczny

...kocha Cię każdy znajomy,
Bo twoja mowa brzmi ładnie,
Z niej wszystkie lubią cię domy,
Umiesz stosować ją snadnie,
Tak że w smak każdemu wpadnie.[3]

«Jako żołnierz waleczny, jako młodzieniec obdarzony pięknemi przymioty i jako poeta zostawił Wincenty Reklewski pamięć godną wspomnienia... W wyprawie 1809 r. należał do bitwy pod Raszynem. ...Gdy już pod Sandomierzem (tegoż roku) pod okopy nieprzyjaciel dochodził i w baterji Reklewskiego wiele ludzi zabitych i rannych było, sam on wystawiony na ręczne kule dopomagał do nabijania działa; wtem kanonier porwał mocą kapitana swojego, zniósł niżej, mówiąc: nie chcemy kapitana stracić».[4]

Gdzieś pod Smoleńskiem czy Kaługą, w srogą zimę 1812 roku dwudziestosześcioletniego poetę miłości i wiejskich uroków, «pięknego jak Apollo», żegnał na wieki drugi poeta i towarzysz broni, w ostatniem tchnieniu złudnej nadziei: «mrozy wnet się przesilą, ja wcale zimna już nie czuję. Skromna młodość nasza wszystko to przetrwa. Dług ojczyźnie spłaciwszy, sobie wzajem resztę życia poświęcim. Tej wiosny wracam do domu; domuruję dworek zaczęty nad strumieniem, przerzynający błonia sandomierskiej pszenicy»...[5] W Sandomierskiem bowiem ujrzał światło dzienne. Urodził się w Obręcznej, majątku będącym w tym czasie własnością babki, Felicjany z Jarmuszewiczów Rudnicz Reklewskiej, podstoliny Sandomierskiej, wice-starościny i sędziny grodzkiej chęcińskiej. W aktach parafji Wszechświęte (vel Grocholice), w powiecie opatowskim, w księgach metrykalnych zachował się dokument: «September. 1786. Obręczna. D. 16. X. Rdus Dnus Michael Krawczyński Curatus in Ruźków (Ruszków) baptisavit ex aqua filium Marcellinum Vincentium Magnifici ac Generosi Dni Josephi et M. Dne Annae Reklewskich Sub-Delegati Sandomiriens. Patrini fuere Illmus Dnus Sy-

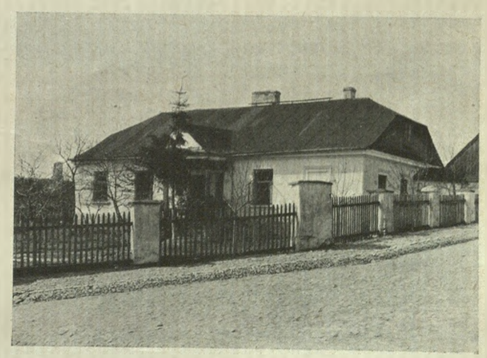

Ryc. 143. Domek w Sandomierzu, przy ul. Panny Marji, dawna własność Józefa i Anny Reklewskich.

mon Opolewski Canonicus Livo. et Opat. Curatus eiusd. Eccles. et Gnsa Dna Thecla Mietelska Virgo ex aula Obręcznęsi».[6]

Lata dziecięce spędzić musiał Wincenty Reklewski w Sandomierzu, gdzie ojciec do roku 1804 był właścicielem dworku drewnianego przy ul. Panny Marji.[7] Domek ten ocalał mimo grasujących na tej ulicy w czasie bombardowania Sandomierza w roku 1809 pożarów. Był jednak już w tym czasie własnością rodziny Kochanowskich.

Kapitan Reklewski bronił rodzinnego miasta, bronił rodzinnego domu lat dziecięcych i drugiego domu od wieku XVII, a może i dawniej, należącego do spokrewnionej z Reklewskimi rodziny matki chrzestnej z Mietla Mietelskich.[8] W tej kamienicy rodzic, p. sędzia Józef Reklewski urzędował, a podczas dzielnej obrony miasta tutaj stał na kwaterze generał Michał Sokolnicki; tutaj, z kwatery w Trześni, po odebraniu Sandomierza, a przed jego oddaniem zjeżdżał na narady książę Józef Poniatowski.

A. P.

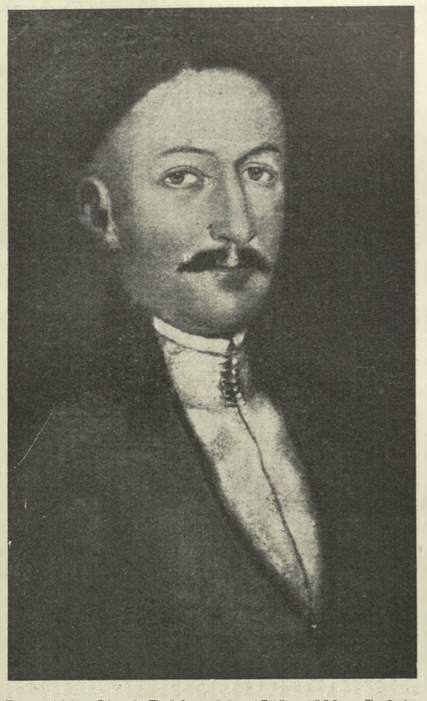

Ryc. 144. Józef Reklewski (1753—1832), Sędzia Sandomierski. Zmarł w Skoszynie, pochowany w Nowej Słupi. Ze zbiorów P. Leona Reklewskiego w Skarżysku-Kamiennej.

PRZYPISY

[1] Bronisław Gubrynowicz: *Kazimierz Brodziński.* Lwów 1917. Str. 111.
[2] Radziszewski: *Moje wspomnienia* w Pamiętniku str. 242 i 4.
[3] Andrzej Brodziński: *Zabawki wierszem.* Kraków 1808, str. 7.
[4] Kazimierz Brodziński: *Życiorysy niektórych poetów i uczonych.* Sanok 1856. Str. 75 i 76.
[5] B. Gubrynowicz, op. cit., str. 133.
[6] Metrykę odszukał i uwierzytelnionego odpisu dostarczył redakcji *Pamiętnika* P. Kazimierz Wrona, członek Ogniska Związku P. N. S. P. w Opatowie. Usuwa ona dotychczasowe nieścisłości.
[7] Arch. m. Sandomierza. Nr. 13. Index Transactionum (1786—9).
[8] Rycina N. 151 na str. 265.

WSPOMNIENIA PRZESZŁOŚCI

od lat młodocianych aż do późnego wieku

IGNACEGO DOMINIKA RADZISZEWSKIEGO

Kapitana artylerji polskiej, dowódcy baterji pozycyjnej 2-giej,
Sędziego pokoju okręgu Soleckiego,
własną ręką skreślone
z autografu wydał
Emil Kipa

Autor, pisząc skromnie na samym wstępie swoje zastrzeżenia, ani się spodziewał, że wejdzie triumfalnie, choć anonimowo, do literatury. Kilka najpiękniejszych ustępów «Popiołów» powstało pod wpływem lektury «Wspomnień» Radziszewskiego, które Żeromski poznał w rękopisie. Już to samo stanowiłoby tytuł zupełnie wystarczający do ich ogłoszenia. Ale mają one również i walory własne, zapewniające im trwałe miejsce w naszej literaturze pamiętnikarskiej. Postanowiwszy pisać o sobie, dla siebie i dla swoich, pozostał autor wierny tej zasadzie. Skromny młodzieniec, wychowany w szacownych tradycjach atmosfery domowej, dobry żołnierz, prawy obywatel, na włos nie zboczył z drogi honoru i służbowego obowiązku. Nie odgrywa wybitniejszej roli, ale nie przejawia też we «Wspomnieniach» żadnej wybujałej lub niezdrowej ambicji. Nie kusi się o sprawy wielkiej polityki czy też strategji. Mówi o drobnych, szarych, codziennych rzeczach, o których w gruncie rzeczy wiemy najmniej. Mówi o nich poprostu, bez frazesów, czczej i próżnej gadaniny, rzucając swojem opowiadaniem snop światła na życie żołnierza polskiego z pod sztandaru napoleońskiego i Księstwa Warszawskiego. I to pozostanie na zawsze jego zasługą trwałą i niechaj na razie starczy za dostateczną rekomendację dla Czytelnika tych «Wspomnień».[1]

W Zemborzynie, d. 10 grudnia 1847 r.

Moje wspomnienia przeszłości nie posłużą zapewne najzdolniejszemu pisarzowi, aby z nich ułożył romans, bo się nie składają z nadzwyczajnych i bohaterskich wypadków, nakoniec nie są poetyczne, bo z samych chociaż drobnych ale prawdziwych wydarzeń złożone.

Nie piszę o przygodach wojennych, gdyż te nie należą wyłącznie do mnie, a jeżeli tej gdzie dotknę materji, to jedynie dlatego, że okoliczności powiązały stan mój wojskowy z wypadkami familji, albo też mojemi osobistemi. Zbierając w jedno te zdarzenia, chciałem okazać, jak daleko pierwiastkowe domowe wychowanie dzieci staje się niezatartem piętnem wyobrażeń, a nawet i charakteru i przetrwa aż do najpóźniejszej starości.

Urodziłem się 1782 roku w Starej Słupi, pod Ś. Krzyżem, gdzie moi rodzice posiadali prawem emphiteutycznem wójtowstwo z kilku poddanemi.

Matka moja, Marjanna Gnoińska, pochodziła od potomków kasztelana Gnoińskiego, protektora Arjanów w Rakowie. Była to kobieta pełna religji i gościnności, tolerująca — gdzie szło o wsparcie biednego, nie pytała, jakiego wyznania, ale spieszyła, aby się ostatnim kawałkiem chleba z nim podzielić.

Ojciec, stary oficer pancernej chorągwi, podzielał wszystkie cnoty matki naszej, oprócz tego był bardzo wesoły i gościnny. Rządność i pracowitość zastępowała brak fortuny; jednak pomimo gościnności nie brakowało nigdy, aby nie byli w stanie przyjąć każdego w miarę jego godności. Dlatego też kochani rodzice, chociaż niemajętni, zjednali sobie szacunek nawet u możnej szlachty, która zajeżdżała poszóstnemi karetami przed chatę, pod strzechę, aby okazać dowód życzliwości dla moich rodziców. Między innemi odwiedzała ich najczęściej kasztelanowa Niemiryczowa, moja chrzestna matka i ojciec chrzestny, podczaszy Skotnicki, wicestarosta Popiel, Gosławscy, Mołodeccy i inni. W czasie karnawału albo jakiej familijnej zabawy zapraszali do swoich domów że aż miło o tem wspominać, bo nas kolejno zabierali z sobą rodzice, aby nas — jak mówili — ośmielać z ludźmi.

Szanowny ojciec, stary wojak, miał jedyną przyjemność, kiedy się nadarzyła sposobność zetknąć z jakim starym kolegą, przypominania sobie o zdarzeniach wojennych (co podobno i dziś dla każdego starego żołnierza staje się ulubioną materją); dlatego przyjaźnił się z dawnymi kolegami, których było dosyć w okolicy Ś-to Krzyskiej. — Pomiędzy innymi kochał Jana Dobka, którego pamiętam z olbrzymiej

postaci i z łosiej kurty ze srebrnemi guzami. Był to towarzysz broni mojego Ojca, kiedyś kilku wsi dziedzic, ale nadmiar ludzkości, namiętne przywiązanie do myślistwa, nakoniec podstęp jurystów, wyzuły go z majątku. Tę stratę nagradzała mu przyjaźń mojego Ojca, u którego też najczęściej przebywał, przypominając sobie Lanckoronę, Częstochowę, Zamek Krakowski i inne afery, — nakoniec dobre czasy za Augusta III: «Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa».

Ojciec mój był bardzo wesołego humoru i dlatego od wszystkich, kto go znał, lubiany i pożądany. Zagrał nieźle na skrzypcach, jak się wtenczas wyrażano «z partytur», a kiedy mu zagrano, musnąwszy wąsa, to nietylko polskiego, ale i mazura wykręcił i nas dzieci do tego zachęcał, mówiąc: «Człowiek lepiej wychowany powinien być nietylko do różańca, ale i do tańca; a kiedy jest i de jure i de hajda, to się nie lada komu podda». Kiedy wpadł w dobry humor, na czem mu prawie nigdy nie zbywało, to nam dzieciom pokazywał z chlubą swoje blizny, po 18 ciężkich ranach pozostałe, i z tego sobie żartował, wskazując na ogromny obosieczny rapir, który zawsze jak godło świętości wisiał nad łóżkiem ojca pomiędzy obrazami Bogarodzicy i Ś-go Patrona. — «Ot tak, moje kochane dzieci, bili nas, ale biliśmy i my; ten rapir zaświadczy, jak się oddawało wet za wet i z procentem, aby nie być nikomu dłużnym».

Tak będąc prowadzeni, a do tego i w karności trzymani, przejmowaliśmy zasady religji od kochanej matki, a po ojcu radzibyśmy byli odziedziczyć odwagę żołnierską. Nic dziwnego, że z pięciu braci, czerstwo i zdrowo wychowanych, najstarszy poświęcił się ołtarzowi, a czterech zostało żołnierzami, nic dziwnego.

Najstarszy mój brat, na chrzcie świętym Walenty (a w Zakonie Benedyktynów Benedykt), musiał być odemnie dużo starszy, bo go nie pamiętam po świecku; r. 1815 był przeorem i Sędzią pokoju powiatu Soleckiego; umarł 1816 r. — Po księdzu-bracie najstarsza z nas była siostra, Józefa Zyglicka, owdowiała, która po śmierci ś. p. mojej żony podziela ze mną los w Zemborzynie.

Po niej brat drugi, Antoni, zaciągnął się do kawalerji, do brygady Walewskiego; w r. 1794 w bitwie pod Szczekocinami, widząc, że pod Kościuszką konia zabito, pierwszy wysunął się z szeregu kawalerji, podał swego konia, a sam stanął w szeregu piechoty z karabinem w ręku. Po bitwie został zanominowany oficerem przez Kościuszkę. Po rozproszeniu wojska polskiego i po ostatnim rozbiorze Polski wrócił do domu, dostał melancholji i wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał. Boże Wielki! przebacz nieszczęśliwemu, który padł ofiarą za grzechy naszych przodków.

Ja, trzeci z kolei, niżej ciągle o sobie opowiem.

Czwarty mój brat, Wojciech, zaciągnął się do kawalerji w 1809 r., kiedy książę Józef Poniatowski zajął Galicję; później dla słabości zdrowia uwolniony ze służby, umarł w 1832 r.

Piąty i najmłodszy, Benedykt, wymknął się ze szkół z Galicji 1807 r. do księstwa Warszawskiego, zaciągnął się we Wrocławiu do Legji Nadwiślańskiej, poszedł do Hiszpanji w stopniu sierżanta starszego, tam się odznaczył i w nagrodę waleczności otrzymał dotację 500 franków corocznie, czyli został mianowany kawalerem uposażonym (*chevalier doté*). Później awansował na oficera. W kampanji rosyjskiej został ciężko ranny przy przeprawie przez Berezynę i w Wilnie z innymi rannymi jako jeniec zatrzymany. Uwolniony za łaską błogosławionej pamięci cesarza Aleksandra, wracał na kulach, aby się dostał pod strzechę do kochanych Rodziców. Ale ani strzechy, ani ojca nie zastał. Dom pogorzał 1813 r., co może przyspieszyło śmierci kochanemu ojcu. Oprócz straty w ruchomościach, które płomień pochłonął, skradziono szkatułkę z całem mieniem i papierami familijnemi; straciliśmy wszystko. To tylko zostało mi w pamięci, co ś. p. ojciec często powtarzał, że z Urbanem i Idzim idą od stryjecznych; że Urban i ojciec byli jedynakami; naostatek, że ojciec mój w młodocianym wieku, osierocony przez rodziców, wzięty był na opiekę do domu p. Ratyńskiego, spokrewnionego z Radziszewskimi (ale nie przypominam sobie miejsca zamieszkania).

Jak ojciec wyrósł, p. Ratyński, widząc w nim ochotę do szabli, udzielił mu błogosławieństwa w imieniu rodziców i na znak posłuszeństwa kazał rozciągnąć na kobiercu, własną ręką odliczył 50 batogów i 100 obrączkowych do trzosika, dał 2 szeregowych, 2 konie wierzchowe i sam go odwiózł do chorągwi pancernej. Nieszczęśliwa pogorzel przyspieszyła może śmierci ś. p. mojemu ojcu, bo też wkrótce umarł, przeżywszy lat 89. Następnie, w 1815 r. poszła do grobu za ojcem nasza kochana matka. Osierocone gospodarstwo objął Benedykt kaleka, ożenił się i owdowiał 1835 r. Wtenczas zaprosiłem go do mojego domu, aby resztę dni w braterskiej miłości spokojnie dokończył. Dwanaście lat przeżyliśmy z sobą szczęśliwie w Zemborzynie. Ale o mój Boże! jakiż smutny koniec jego życia! Na wspomnienie krew się ścina i ręka z piórem martwieje.

1847 r., w kwietniu d. 28, nocną porą 5-ciu zbrodniarzy chłopów, do plebanji w Zemborzynie należących, zamordowali go okropnie siekierą i zrabowali całe jego mienie, które troskliwie dla dwojga sierot, odmawiając swoim potrzebom, uzbierał. Tak skończył ten waleczny żołnierz, którego śmierć, sama chciwa łupu, na placu bitwy szanowała. Wielki to cios dla mojego serca, bo niemasz chwili, abym z boleścią nie przypominał sobie tego smutnego i okropnego wypadku, który całą okolicę zgrozą napełnia. Boże litościwy! proszę Cię, przyjmij tego męczennika do chwały Swojej, niechaj krew jego obmyje

jego grzechy! Proszę Cię Panie o to przez Mękę i krew Syna Twego, przelaną na oczyszczenie grzechów rodzaju ludzkiego, — oraz przez krew brata mojego męczennika, która woła o pomstę do nieba.[2]

Sędzia Najwyższy wysłuchał głosu o pomstę wołającego: z pięciu powołanych zbrodniarzy przed słabych sędziów ziemskich sam własnym wyrokiem skazał na śmierć trzech, którzy skończyli życie w więzieniu w pół roku po dopełnieniu okropnego morderstwa.

Teraz ciągle opowiem zdarzenia od mojej młodości aż do dziś.

Rodzice moi utrzymywali do nas dyrektora Grabkowskiego, b. wojskowego. Był to człowiek ze szkół jezuickich, i jak nam mówiono, nie w ciemię bity; tak się też i z nami obchodził i żadnego w ciemię nie uderzył, ale «virgo sapientiae», jak nazywał dyscyplinę do sarniej nóżki przymocowaną, nie próżnowała i nie leżała na sam postrach.

Kiedy mnie dominus dyrektor osądził, że mogę pójść do szkół, rodzice oddali mnie na naukę do ks. Molętowskiego, człowieka bardzo światłego, który bywał profesorem wymowy w szkołach publicznych. Wkrótce ten zacny człowiek (dla którego pamięci do skonu zachowam wdzięczność) usposobił mnie do klasy 5-tej przy pomocy dodanych mi profesorów. W czasie mojego pobytu u ks. Molętowskiego przybył do Ś-go Krzyża pan Smuglewicz, sławny artysta, aby w jego obecności poosadzano w ołtarzach obrazy, cudnie przez niego wykończone. Bawił dosyć długo u ks. przeora Molętowskiego, którego dla miłej konwersacji i gościnności bardzo pokochał. Jednego dnia zastał mię nad małym rysunkiem jakiegoś krajobrazu, czego mię uczył ks. Sonewende, profesor matematyki. Popatrzył na mój rysuneczek, powiedział mi grzeczność i zachęcał do pracy. Przeszedł do drugiego pokoju i przemówił do ks. Molętowskiego: «Gdyby mi rodzice na moje słowo dali Ignasia, mógłby wyjść na człowieka». Ks. Molętowski odpowiedział: «Pomówię o tem» i dodał: «Wie pan, dziś prześliczny dzień, po obiedzie jedźmy do Radziszewskich»! — «Zgoda, jedźmy»!

Po obiedzie zabrali mnie z sobą i pojechali do Słupi; matkę tylko zastali w domu, po ojca posłano w pole. Pod ten czas ks. Molętowski oznajmił matce cel przybycia z p. Smuglewiczem. Matka moja bez przesądu (jaką powinna być każda dobra matka) z chęcią na to pozwoliła, odwołując się do woli ojca. Przybył ojciec, gości powitał, a ks. Molętowski po chwili zaprosił ojca do alkierza. Po krótkiej rozmowie wyszli. Ks. Molętowski, zabawiwszy trochę, przypomniał p. Smuglewiczowi, że się wieczór zbliża, mnie pozwolił zostać u rodziców na rekreację i zabrawszy się, odjechali do klasztoru.

Ojciec, pożegnawszy gości, usiadł za stołem, wsparł głowę na ręku i zamyślił się. Matka, chcąc przerwać to dumanie, przemówiła łagodnie z lękliwością: «No cóż, Stasiu, jakżeście odpowiedzieli ks. przeorowi?» Ojciec podniósł głowę, musnął wąsa i odrzekł: «Naturalnie, odpowiedziałem stanowczo». — «Jakże przecie?» — «Oto powiedziałem, że chociaż ja, mój ojciec, dziad i pradziad, byliśmy także malarzami, bo się niejednemu nieprzyjacielowi łeb pokiereszowało i własną jego krwią pomalowało, nie malowaliśmy przecie na płótnie; nie życzę sobie, żeby i mój chłopiec był malarzem płóciennym. Najlepiej kiedy wszystko idzie swoim porządkiem: niech będzie szewc z szewca, a żołnierz z żołnierza». Matce się łzy w oczach zakręciły, mnie się smutno zrobiło. Ojciec to spostrzegł, ale zawsze prawie wesoły poszedł do alkierza, zarzucił torbę myśliwską, wziął do ręki faworytalną «dziwerówkę» i przemówił do matki, odchodząc: «Moja Maryniu, wiecie, że ja nie lubię smętności; oto dla rozrywki przeczytajcie jaki rozdział ulubionej Marji d'Agreda, a ja pójdę po zająca». Marja d'Agreda, hiszpanka, ksieni Franciszkanek, była to prawdziwie jasnowidząca. Napisała przed dwoma wiekami dzieło o życiu Bogarodzicy, jak utrzymywała, z objawień i z wyraźnego rozkazu Pana Boga, który ją do tego zachęcał Ponieważ to dzieło nie znalazło aprobacji, bo raz je potępiano, drugi raz pozwalano do czytania, często nawet i duchowni z tego żartowali, a ś. p. ojciec za nimi potakiwał, bo był, jakem napomknął, wesoły. Dlatego nie mogę pominąć anegdotki, dowodzącej dobrego humoru i wesołości ojca. Wiadomo, że nazwa wójtostwo pochodzi od obowiązków sprawującego urząd wójta, do którego należało godzenie spraw pomiędzy włościanami, a nawet i mieszczanami w miasteczkach prywatnych. Mój ojciec nie był «de iure» a jednak udawało mu się dosyć zręcznie sprawować urząd sędziego. Byłem tego świadkiem, miałem wtenczas może lat 10, ale nigdy nie zapomnę zabawnego wyroku ś. p. ojca w sprawie, którą opowiem.

Dwóch chłopów podchmielonych przechodziło około naszego podwórka; pokłóciwszy się, jeden drugiego tak silnie pięścią w twarz ugodził, że mu 4 zęby wybił. Obrażony, spostrzegłszy na podwórzu p. sędziego, pochwycił silnie jedną ręką przeciwnika, trzymając w drugiej zęby wybite. Sprawa się wytoczyła, a my dzieci pobiegliśmy przysłuchać się takowej. Ojciec z uwagą i uśmiechem na ustach wysłuchał stron obydwóch i powiedział do obwinionego: «Bracie, źleś zrobił, trzeba zapłacić sąsiadowi 4 zł. bassarunku». — Chłop do kaletki, a obżałowany, chcąc skorzystać z jego powolności, skłonił się sędziemu i przemówił, że to trochę zamało. Ojciec go zagadnął: «Powiedz mi, czyli cię bolały kiedy zęby?» Chłop, nic z tego pytania nie wnosząc, odpowiedział, że bolały i bardzo; parę tygodni temu, jak mu kowal wyrwał 2 zęby, zapłacił mu 12 groszy. Potem ojciec kazał sobie pokazać zęby wybite, obejrzał i do niego przemówił: «Twoje zęby są zepsute, byłbyś wkrótce cierpiał ból, od którego cię twój sąsiad uwolnił i jeszcze ci za to płaci; przestań na zgodzie». Chłopi z uśmiechem

spojrzeli po sobie i poszli do karczmy na zgodę, gdzie rozprawiali o rozumie sędziego. Nasz sędzia oprócz trafnego obsądzania spraw miał jeszcze tę przewagę nad stronami, że był nadzwyczajnie silny. Żelazo w ręku ojca tak było posłusznem jak ołów. Bojaźń nadawała moc wyrokom bez apelacji.

Żadne jednak z dzieci oprócz ks. brata nie odziedziczyło tego daru natury, tak potrzebnego dla mężczyzny. Pewnego dnia byliśmy na zabawie u cześnikostwa Gosławskich, gdzie się i ks. brat znajdował. Młodzi bawili się tańcem, a gospodarz, ks. brat i dwóch podeszłych sąsiadów zasiedli do marjasza w pulce. Ks. bratu posłużyło szczęście, wygrał pulę, a p. cześnik za przegraną dołożył 2 złotówek. Ks. brat ułożył sobie zrobić z tego zabawkę. «Panie cześniku, pan mi płacisz złą monetą». — «Ale gdzież tam, ks. Benedykcie.» — Bierze monetę, ogląda, a nie dowierzając krótkiemu wzrokowi, oddaje pod rozpoznanie swoich sąsiadów, którzy potwierdzili, tak jak było w rzeczy, że są dobre. Ks. brat z flegmą obstawał przy swojem, dodając: «Ja panów zaraz przekonam i dowiodę tego, co powiedziałem». Podniósł się z krzesła, wziął złotówkę i po kilku przegięciach w ręku złamał, toż samo zrobił z drugą. Wszystkich wprawił w zadziwienie prócz naszego ojca, który wielce uradowany postąpił do ks. syna, pocałował go w głowę, dodając: «Szkoda, żeś się zakapturzył». Ks. brat za całą odpowiedź pocałował ojca w rękę. Przytoczone anegdoty należą do mnie, bo wspominam o osobach najbliższych mojego serca.

W życiu mojem tylko dwóch ludzi znałem z nadzwyczajną siłą: Michała Kraszkowskiego, kuzyna Radziszewskich, który o zakład konia chłopskiego przez płot przerzucił i powóz 4-konny, mający ruszać, z miejsca, za tylne koła zatrzymał. Drugiego kapitana artylerji Buławeckiego (dla pięknego oblicza i kędzierzawych włosów aniołkiem od nas nazwanego), który dla naszej zabawki, uchwyciwszy armatę 6-funtową u wylotu, zawieszoną na przodkarze, podniósł o kilka cali od ziemi.

Po wiadomej odpowiedzi ks. przeorowi i po wakacjach szkolnych, odwiózł mnie ojciec do Krakowa, oddał pod opiekę swemu siostrzeńcowi, Ignacemu Miłkowskiemu, adwokatowi krakowskiemu. Po złożeniu egzaminu przyjęty zostałem do szkół i skończyłem 5-tą klasę. We dwa lata, jak wówczas było przepisane dla uczniów, po wakacjach ogłoszono reformę szkół z zastosowaniem się do ogólnego systematu w prowincjach, pod panowaniem austrjackiem zostających, przyjętego. W tym programie dołożono, że uczniowie klasy 6-tej bez egzaminu, a uczniowie klasy 5-tej za złożeniem egzaminu będą przyjęci na kursa filozofji. Zdałem egzamin i otrzymałem świadectwo, upoważniające mnie jako alumna do słuchania filozofji.

Pan Lody, profesor logiki i metafizyki, spostrzegłszy we mnie łatwość tłómaczenia się po łacinie, (bo wszystkie objekta tym językiem były wykładane na filozofji), co innym ze szkół polskich z trudnością przychodziło, często się do mnie obracał i różne mi zadawał objekcje, które dla mnie stawały się ckliwemi. Gdyż nauka rozumowania czyli logika, która powinna być jaknajjaśniej wykładana, była napchana samemi dowodzeniami sylogistycznemi, co w uczniach lepszego pojęcia wstręt do tej nauki sprawiało.

Jednego razu zadał mi pan Lody kwestję: *Utrum Bucephalus, equus Alexandri Magni, habuit rationem sufficientem?*

Sądziłem z początku, że ze mnie żartuje; obejrzałem się po moich kolegach, spotkałem uśmiech na ich ustach, ale zwróciwszy wzrok na profesora, który zaczął brwi marszczyć, że nie odpowiadam na pytanie, musiałem odpowiedzieć; i lubo znałem dokładnie formuły sylogizmów, takem wszystko poprzekręcał, że o mało nie dowiodłem, że koń Aleksandra Wielkiego miał rozum. Lecz ten figiel mało mnie nie pozbawił uzyskania dobrego świadectwa od pana Lody.

Z drugim profesorem fizyki, kanonikiem Trzcińskim, nie lepiej mi poszło. Był to człowiek, posiadający tyle nauki, żeby nią można było kilka osób obdzielić; pomimo tego nie posiadał daru tłómaczenia się. Pewnego dnia, zimową porą, przyszedł do kolegjum zziębnięty (bo był człowiek w wieku podeszłym); dla rozgrzania się kazał służącemu przynieść sobie kawę i bułeczkę. Była nas już większa część uczniów zebranych na prelekcję. Na poprzedniej prelekcji traktował: «de atractione corporum», na dzisiejszej wypadało: «de porositate corporum», do którego dowodzenia miała mu posłużyć kawa z bułeczką, którą w tej chwili przyniósł lokaj. Ucieszony staruszek, nie chcąc napróżno czasu tracić, popijał kawę, a maczając w niej bułkę, dowodził porowatości, jak kawa wsiąkała w bułkę.

Takie dowodzenie zaczęło nas nudzić, ale zaradził temu Ignacy Badeni, teraźniejszy radca stanu; dał znak, aby odwrócić uwagę profesora. Ja go zagadałem, odwrócił się do mnie, chcąc mi odpowiedzieć, a tymczasem p. Badeni zawinął się, wypił kawę i kiedy resztę bułki połykał, poczciwy staruszek wraca do filiżanki, ale ani kawy ani bułeczki nie znajduje i ze zwykłą łagodnością i uśmiechem pyta: *Ubi est mea caffa?* P. Badeni otarł usta, grzecznie się ukłonił kanonikowi i odpowiedział: *Caffa et buccella per atractionem corporum venit ad meum stomachum.* — Z tego dowcipnego znalezienia się zaczął się śmiać poczciwy staruszek, a myśmy mu wszyscy wtórowali. Że zaś było na sali zimno i nie było materjałów do dowodzenia eksperymentalnego, radziliśmy, aby się kanonik udał na kawę do domu, czego i posłuchał, a my bez rozwiązania dowodzenia opuściliśmy kolegjum. Na mnie ciężył zarzut konspiracji, z której się potem usprawiedliwiłem i otrzymałem przebaczenie. Bo też nic niema łatwiejszego nad to, aby pozyskać takowe od łagodnego charakteru ludzi.

Pan Czech, profesor matematyki, był wolny od naszych figlów, miał bowiem szczególny dar tłómaczenia swego objektu, a przytem piękna postawa, wymowa dźwięczna, to wszystko zajmowało nas bardzo. Dlatego czas prędko schodził i bez figlów. Kochaliśmy naszego nauczyciela i nazwaliśmy go naszym Euklidesem.

Jak było, tak było; zmęczyłem filozofję i poszedłem na prawo, ale podobno czy nie na lewo, jak się później okaże.

Mój kuzyn, Ignacy Miłkowski, który się do mnie bardzo przywiązał (czego dał dowód, bo umierając w 1830 r., zostawił mię uniwersalnym dziedzicem swojego majątku), życzył sobie, abym był jurystą, do czego nie miałem żadnego powołania, a przypomnienie losu nieszczęśliwego Dobka, kolegi mojego ojca, którego jurysta, nasz ziomek, wyzuł podstępnie z majątku, pomnażało we mnie wstręt do tego rzemiosła. Jednak, pełniąc wolę mojego łaskawego kuzyna, poszedłem na prawo natury, które wykładał adwokat Niemetz, utriusque iuris doctor. Następnego roku zacząłem chodzić na prawo cywilne, które tłómaczył także adwokat Litwiński, ale coraz to ustawała ochota do prawa; naostatek, aby nie być uczniem naprzykrzonym, przestałem uczęszczać na prelekcje. Dowiedział się o tem mój kuzyn od swego kolegi. Pewnego dnia byliśmy sam na sam; zaczął mi wymawiać z wszelką delikatnością moje absentowanie się i dodał: «Pamiętaj, panie Ignacy, abyś na mnie nie narzekał, jeżeli kiedy doświadczysz niepomyślności». Podziękowałem za przestrogę i prosiłem, abym wrócił do rodziców. Mój dobry kuzyn nie radził mi tego, owszem żądał, aby jako dependent zostać przy nim, a właśnie taka była myśl moja, tylko nie śmiałem jej objawić. Porzuciwszy nudne pandekta, zostałem jakgdyby z więzów oswobodzony. Tymczasem sprawy u adwokatów zaczęły się przerzedzać, co było skutkiem bardzo przewlekłej manipulacji austrjackiej, że niejeden wolał stracić na zgodzie, aniżeli się procesować.

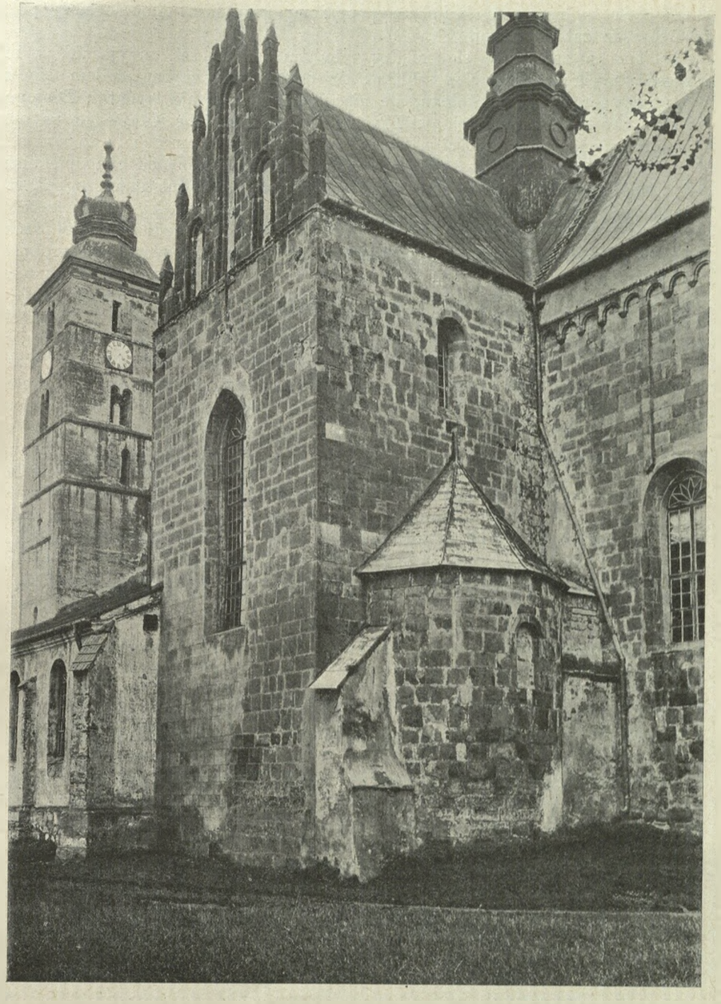

Ryc. 145. Opatów. Kościół św. Marcina.

Taki stan rzeczy pogorszył interesa adwokatów, a dependentów skazał na życie próżniackie. Szukaliśmy tedy sposobów, aby tę próżnię zastąpić zabawami, o które w mieście nie trudno. Reduty,

bale, teatr, a nareszcie kaffehauzy, te domy przytułku dla młodzieży próżniackiej, dostarczały nam resursów do zabicia czasu.

Tam to zawiązały się między młodymi znajomości, przyjaźnie, w miarę, jak ich usposobienie i sposób myślenia do siebie zbliżał. Między innymi zaprzyjaźniłem się z Józefem Borzykowskim, w gruncie serca dobrym kolegą, ale nieoględnym na swoje wydatki. Dlatego też jego szwagier, b. rotmistrz kawalerji narodowej, p. Humnicki, dziedzic dóbr Czajęczyc w opatowskim powiecie, który był opiekunem w małoletności p. Józefa, spostrzegając w nim ochotę do rozrzutności, ściśle go kontrolował (lecz kto jest w stanie skontrolować pupila, oddalonego z pod oka opiekunów?).

Mój przyjaciel, zostając w takiej subordynacji p. rotmistrza, pragnął, aby jak najprędzej dojść do pełnoletności i wyprząc się z tego twardego jarzma opieki. Wkrótce też to nastąpiło. Tymczasem p. Józef w braku funduszu na reprezentację bilardową, szedł do mojej szczupłej kasy jak do swojej, a kiedy się okazał deficyt, to pod różnemi pretekstami pożyczył garderoby, którą z bólem serca nieraz widziałem nie na moim przyjacielu, ale na ręku żyda trudniącego się po mieście szacher-handlem. Nieraz się zabierałem wyłajać p. Józefa; jakeśmy się jednak zetknęli, zapomniałem o wszystkiem, jak się zaczął usprawiedliwiać, a na końcu dodawał: «Kochany Ignasiu! wszystko ci z wdzięcznością nagrodzę. Za parę tygodni odbieram piękny majątek i, chwała Bogu, uwolnię się od nudziarstwa opiekuna, a jeszcze co ci powiem — za kilka dni składam egzamin na komornika i pewnie otrzymam patent; przy majątku i znaczeniu będziemy obydwa żyli swobodnie, a wtenczas precz z kaffehauzami». Pokręciłem na to głową, bo nie wszystkiemu wierzyłem. Co do majątku — ani słowa, bo go znałem w Sandomierskiem, ale co do otrzymania patentu na komornika powątpiewałem, ponieważ nie chodził na prawo.

Zadałem mu więc pytanie: «Jakimże sposobem będziesz przypuszczony do egzaminu, kiedyś i tyle nie chodził na prawo, co ja?» Odpowiedział na to z uśmiechem: «Tyś chodził na prawo, a ja poszedłem inną drogą i trafię do mego celu. — Zaraz ci opowiem. — Mój kochany wuj, kanonik Rupniewski, mający wpływ i znaczenie, zapragnął, abym i ja przy majątku coś znaczył między ludźmi. Dał kilka sutych obiadów, zapraszał na nie konsyljarzy, oprócz tego żyje w przyjaźni z prezesem. Podałem prośbę do prezesa, abym był przypuszczony do egzaminu; nie odmówiono mi tego — i żeby się wszystko powiodło jak najlepiej, napisano dla mnie kwestje, na które mam odpowiedzieć. Patrzaj! — dobył papieru i pokazał... Za parę tygodni odbieram majątek, składam egzamin, otrzymuję patent; potem następuje instalacja do wakującego dystryktu, nakoniec dopełni tego programmatu basztarda modna wiedeńska, pięć koni dzielnych szpakowatych, ludzie w liberji z galonami, bryka brodzka z trzema końmi pod kucharza i rzeczy».

Nie byłem bardzo dowierzający temu opowiadaniu, ale odtąd najniepodobniejszym rzeczom wierzyć będę. Wszystko się ziściło, jak przepowiedział. Zajechał potem przed mieszkanie mojego kuzyna, który się zadziwił najbardziej temu, że otrzymał patent na komornika. Prosił mego kuzyna, aby mi pozwolił przejechać się na spacer; nie odmówił tego. Wsiedliśmy do basztardy, którą ciągnęło śliczne pięć szpaków, prowadzonych przez zręcznego stangreta. Mój przyjaciel siedział zachwycony, a mnie jak gdyby zły duch podszeptywał: ...«niedaleko my zajedziemy, tak poczynając» — i zgadłem. Każdy przechodzący podziwiał nowy ekwipaż, a mój przyjaciel zadowolony trącał mię łokciem, powtarzając: «A co, p. Ignacy, widzisz jakeśmy ich zagapili». Znajdując w tem satysfakcję, nie kazał prędko jechać przez Rynek i Florjańską ulicę, a bystre rumaki, pląsając, podwajały okazałość ekwipażu. Na domiar zbytku najął na Grodzkiej ulicy najpiękniejsze mieszkanie i takowe wykwintnemi wiedeńskiemi meblami zastawił; mnie zaś z podziękowaniem wynagrodził za wypłatane figle.

Odtąd zaczęliśmy pogardzać kaffehauzami, nie przewidując, że się może do nich wrócimy. Wszystko było, jak to mówią, w najlepszym tonie, dopóki struna nie pękła.

Kiedy mój przyjaciel został instalowany na komornika dystryktu Olkuskiego, pierwsza jego czynność zaczęła się od zaintromittowania księcia Alberta, wuja cesarza austrjackiego, do dóbr Chrzanowa, nabytych od adwokata Wolickiego, dziś senatora przewodniczącego w IX Departamencie Rządzącego Senatu. A że nie był «de iure», uprosił zdolnego dependenta, aby mu w tej czynności wszystko podług formy prawa ułatwił, a mnie przez przyjaźń wziął z sobą na intromisję, żeby mi napędzić sikorkę (wyraz techniczny jurystowski).

Zajechaliśmy paradnym i świeżym jeszcze ekwipażem do Chrzanowa, że się aż plenipotent bogatego księcia zakłopotał. Chciał także okazać zamożność swojego pana i po dopełnieniu formalności zaprosił w imieniu księcia sąsiadów, nawet i dalszych, na obiad. Było nas kilkadziesiąt osób, stoły aż się gięły pod zastawą sreber, a nowalje, zastawione w kwietniu, oraz świeże owoce: wiśni, śliwek i stosy ananasów każdego zadziwiały. Obiad suty składał się Bóg wie z wielu potraw, mnóstwo zwierzyny, ryb, win przednich dokończyło tej okazałości. Po obiedzie pan plenipotent obdarzał odjeżdżających z delikatną grzecznością podziwianemi owocami, które do powozów roznosiło kilku lokai w liberji książęcej. Większy jednak udział dostał się p. komornikowi, gdyż oprócz tych drobnostek dostał za trzydniową czynność 12.000 zp., a z nas, dwóch dependentów, każdy po 2.000 zp.

Nazajutrz rano odjechaliśmy do Krakowa zadowoleni. Ja najwięcej, bo pierwszy raz widziałem

się posiadaczem tak ogromnej dla mnie sumy. Z tego powodu jechałem zamyślony. Co ja sobie sprawię za te pieniądze? Ale ciągłe i wesołe rozmowy mego przyjaciela (który z tego wypadku marzył o przyszłej swojej świetności, a na czem się bardzo zawiódł) nie dozwalały mi pozostać w stanie milczącym. P. Józef, nie strawiwszy jeszcze swojego majątku, mówił do mnie, że te 12.000 zp., jako owoc pierworodny, poświęci na sute przyjęcie familji i tych osób, które mu dopomogły do otrzymania patentu na komornika. Ja zaś mówiłem, że moje pieniądze wydam na brak garderoby, która była niewielka (a lubo zawsze porządnie utrzymywana, nie mogła mi na długo wystarczyć, bo nas dwóch takową szarzało, ja i mój przyjaciel, który zostawszy dziedzicem dóbr i panem komornikiem już od dwóch tygodni uwolnił mię od tej supressji).

W takim mniej więcej powodzeniu upłynęło przeszło lat dwa. Mój przyjaciel dobijał resztę majątku. Basztarda się sponiewierała, konie pokaleczały, liberja z galonami wypełzła. Nakoniec przyszedł rozum po niewczasie: zredukować się, do czego mu posłużył wzór rządu austrjackiego, który prawie co miesiąc redukował swoje bankocetle i ladajaką monetę, aby tym sposobem poprawić swoje finanse; a do tego zanosiło się na nową walkę z Napoleonem, która się nieszczęśliwą dla Austrji bitwą pod Austerlitz zakończyła. Basztardę z końmi kupili za bezcen usłużne żydki; pan komornik wyszedł z pana na prawdziwego komornika, z pięknej ulicy Grodzkiej przeniósł mieszkanie na ulicę Wiślną, bezludną, i pozostał przy 3 koniach i bryce brodzkiej, w której dawniej kucharz jego jeździł.

Dopierośmy się nierychło za siebie obejrzeli i poznaliśmy nasze położenie. Ja spuściłem z tonu arystokracji i wróciłem do swoich kolegów, ale gdzież? — Oto do kawiarni Gerersdorfa. Przyjęto mnie do opuszczonego bractwa z oklaskami, jak nowonawróconego i tak, jak dawniej, wlokło się bezczynne życie. Mój przyjaciel, strawiwszy w krótkim czasie piękny majątek, został na djecie.

Jednym razem, sprzykrzywszy sobie to próżniackie życie, wezwałem Boga na pomoc i postanowiłem Kraków opuścić. Upatrzywszy porę, oświadczyłem się z tem szanownemu kuzynowi. Kochał on mnie i był z wielką życzliwością, chciał mnie jeszcze przy sobie zatrzymać, lecz tym razem nie mógł przełamać mojego postanowienia. Otrzymawszy pozwolenie oddalenia się z Krakowa, zamyślałem się nad tem, gdzie tu pójść? co począć? Było to zagadnienie tak trudne, żeby go nasz szanowny matematyk p. Czech nie był w stanie rozwiązać. Ja go jednak rozwiązałem i udałem się do domu rodziców. Przyjęli mię mile i przytulili do swego serca, a moje serce zadrgało nie z radości doznanych pieszczot rodzicielskich, lecz od wyrzutu sumienia, żem się stał dla nich nowym ciężarem. Młody człowiek prędko zapomina o kłopotach, nastręczyła się też pora ku temu. Karnawał jest na prowincji ważnem zajęciem. Zapraszano jak zwykle moich rodziców, a ci brali mnie z sobą, żebym się na wsi nie nudził. Dopomagałem, jakem mógł, kompanji w zabawach i otrzymałem pochwałę, żem się wcale między ludźmi przetarł. Rodzicom to bardzo pochlebiało, bo którzy rodzice są obojętnymi na pochwałę swoich dzieci? Nareszcie karnawał się skończył, ucichły zabawy. Zacząłem sobie porządkować moją garderobę, gdzie się wykazało, że nietylko ja, ale i moje eleganckie fraczki bardzo się między ludźmi przetarły — a nie było funduszu, żeby je nowszemi zastąpić.

Tu dopiero nastąpiła po bachanaljach chwila prawdziwych rekolekcyj i rozmyślania nad przyszłością. Ale w tej chwili znalazłem pociechę, przypomniawszy sobie axioma: «De futuris non datur scientia». Byłem o tej prawdzie bardzo przekonany, że żadnemu choćby najzuchwalszemu śmiertelnikowi nie wolno jest uchylić zasłony, ręką Boga przed mdłym wzrokiem człowieka zapuszczonej; lecz to na długo nie wystarczyło, bo prowadziłem życie bezczynne. Polowanie, podług zasad myśliwskich, ustało. Książek — oprócz Marji d'Agreda, Żywotów Świętych i innych do nabożeństwa — nie było. Dumając ciągle, a nie mogąc nic dobrego wymyślić, sam do siebie przemówiłem: «Kiedy sobie radzić nie mogę, trzeba się udać po radę do ludzi z większem doświadczeniem i rozumem». Poznawszy dobroć serca i wielki rozsądek w Urbanie Radziszewskim, który oprócz tego słynął za zawołanego prawnika, udałem się do niego po radę, ale nie śmiałem tego na wstępie objawić.

Przyjął mnie mile i uprzejmie, a jego delikatne obejście się ze mną wielce mnie upokarzało, bom się poczuwał do winy.

Nazajutrz radził szanowny stryj, aby konie rodzicom odesłać, a mnie, uścisnąwszy serdecznie, zaprosił, żeby w jego domu zabawić, dopóki się będzie podobało. Z chęcią przystałem na tę propozycję. Cała rodzina przyjęła mnie od pierwszego razu z taką serdecznością, jakgdybym od dzieciństwa do niej należał. Szczególniej z dzieci Urbana pokochał mnie mały Staś, a lubo wielka zachodziła między nami różnica co do wieku, gdyż więcej jak o połowę byłem od niego starszy, takeśmy się z sobą kochali i zgadzali, jak gdyby w jednym wieku młodzieńcy. Ta sympatja serc naszych przetrwała już przeszło lat 42 z nieodmienną życzliwością i przyjaźnią. Ale, niestety, w obecnej zmianie naszych interesów, oraz z powodu odległego od siebie zamieszkania nie możemy się często widywać i bawić przypomnieniem miłej dla serc naszych przeszłości. Kto umie kochać i szanować przyjaciół, ten tylko pojmie, jaka to jest męka dla serca czułego żyć w oddaleniu od nich. Oddając hołd przyjaźni, nie zboczyłem od mojego założenia; wspominając o osobach miłych sercu mojemu, mówię o nich jakby o sobie samym.

Tak więc w gronie kochającej i kochanej familji płynęły dni swobodnie. Pragnąc się za to jakimkolwiek sposobem wywdzięczyć, prosiłem stryjostwa o jakie zatrudnienie. Przyjęto moją propozycję.

Stryj, kiedy był w domu, używał mnie do pióra, pochwalał czytelny charakter bez pomyłek w łacinie; stryjence pomagałem w gospodarstwie, bo stryj często podróżował. Jednego dnia, powróciwszy z drogi, po serdecznem przywitaniu i wypoczynku zbliżył się do mnie, siedzącego w kącie, bo często pomimo miłego pobytu u tej rodziny przychodziły smutne myśli, jaki mnie dalej los spotka. Stryj przerwał moje dumanie i łagodnie przemówił: «Panie Ignacy, zastałem w domu list od p. Wiercińskiej, która mnie obliguje, abym jej nastręczył poczciwego dzierżawcę na odległą od jej dóbr wioskę Motycze w Galicji Wschodniej. Jedź i obejrz, może się to na co przyda. Oprócz tego daję ci rewers na 5.000 Zp. na osobę twoją ustąpiony — za jedną drogą będzie można i to ułatwić: b. pisarz komorny na Nadbrzeżu przed ostatnim rozbiorem Polski pożyczył odemnie tej sumy. Niegodziwy nie oddaje dotąd, a wiem, że ma pieniądze i piękny folwark na Nadbrzeżu. Przyduś Niemca, dasz sobie radę, bo ci przecie obcem nie jest postępowanie na drodze prawnej». Oprócz tego dał paręset złotych na koszta. Ucałowawszy ręce dobrego stryja, udałem się nazajutrz w podróż. Ale, jak to przysłowie niesie «Homo proponit, Deus disponit» — tak się też i stało. Dziedziczka, nie mogąc się doczekać odpowiedzi (gdyż stryj długo bawił w drodze), wypuściła w dzierżawę wioskę, a Niemiec, przewidując co go czeka, tak pozakręcał swoje interesa, że nie było go na czem prawnie poszukiwać, bo wykazał kredę na majątku, a ja najeździwszy się, straciłem mój forszus i zostałem także z kredką w ręku.

Stryj, jak zwykle, podróżował i równocześnie wrócił ze mną na wypoczynek do domu. Zdałem mu raport niepomyślny, który go zakłopotał. Zabawił wtenczas dłużej w domu, a chociaż sam cierpiał nad mojem niepowodzeniem, starał się mnie pocieszać. Byliśmy sam na sam; stryj z fajeczką przybliżył się do mnie i przemówił łagodnie: «Bądź dobrej myśli, panie Ignacy, nie powiodło się jedno i drugie, to się może uda trzecie». «Może» — odpowiedziałem obojętnie. — «Oto, kochany panie Ignacy, znam tu jedną pannę, wprawdzie nie gładyszkę, ale bardzo łagodną, cnotliwą i posażną, a do tego szanownych rodziców córkę, bo się o tem przekonałem. Niedawno potrzebowałem dla p. Cześnika Ja... na krótki czas pożyczyć 4.000 tal. w złocie; pojechałem do starego Wendorffa, wiedziałem, że ma grosz. Nietylko, że nie odmówił, ale nie dał papieru, aby rewers napisać, dodając: «panie Radziszewski, na twoje słowo oddałbym cały majątek bez świstka». Ja też starałem mu się wywzajemnić za to zaufanie i przed terminem odwiozłem pieniądze. Jeżeli ci się to zdaje, zapoznam ciebie z tym domem». — Słuchałem z uwagą tego opowiadania i, z przytłumionem westchnieniem podziękowawszy, odpowiedziałem stryjowi: «Nie, kochany stryju, dopóki się nie dorobię choć szczupłego mienia albo znaczenia między ludźmi, dopóty nie pomyślę o żonie, a tembardziej o takiej, która jest godną szacunku». Stryj umilkł i zamyśliwszy się, fajeczkę sobie nakładał.

Ta rozmowa ze stryjem pozostawiła niezatarte ślady w mojej pamięci i, nie znając córki Wendorffów, często się nią zajmowałem (bo świadectwo poczciwego człowieka jest bardzo wiarogodne). Jaki zaś wpływ to przekonanie na mnie zrobiło, później się okaże.

Nadal wszystko powróciło do dawnego stanu, oprócz że w r. 1805—6 armja posiłkowa rosyjska po niepomyślnej bitwie pod Austerlitz wracała. Że zaś dom stryjostwa leżał przy trakcie i był szczupły, stryj radził, aby stryjenka, zabrawszy dzieci, wyjechała dla uniknięcia subjekcji do familji. Stryj także miał przed sobą drogę. Mnie zatem zlecili całe swoje gospodarstwo.

Armja rosyjska hojnie płaciła samemi niderlandzkiemi talarami za wszelkie brane produkty. Nagromadziłem wór talarów, monety tak mało prócz papierków widzianej w Galicji. Za powrotem stryjostwa z ich i mojem zadowoleniem oddałem znaczną sumkę. Lecz wkrótce na domiar moich utrapień zachorowałem na zgniłą gorączkę, którą lazarety rosyjskie po wsiach przy trakcie będących rozszerzyły i wielu ludzi wymarło. Chorowałem blisko pół roku. Gdyby nie troskliwość familji, do tego staranność doktorów, przysyłanych przez ks. brata, podówczas prowizora Benedyktynów, niepodobnaby było wydrzeć się z rąk śmierci. Zaczęło mi powoli zdrowie wracać, spokojności umysłu nie mogłem jednak odzyskać, bo jak błędny rycerz plątałem się między ludźmi.

Przy końcu roku 1806 zaszły wielkie wypadki. Napoleon, pogromca Europy, po bitwach szczęśliwie pod Jeną i Auerstädt stoczonych, obalił, że tak powiem, wielką monarchję Pruską, rozproszywszy wojsko, a wywołane przez Napoleona powstanie w prowincjach polskich, zostających pod panowaniem pruskiem, reszty dokonało. Jak pod laską czarodziejską rosły pułki Polaków, pomnażane dezerterami pruskimi, austrjackimi i młodzieżą galicyjską, na którą Austrja nierychło baczne oko zwróciła, rozciągając mocny kordon nad granicą księstwa Warszawskiego, nowo przez Napoleona utworzonego.

Ja i Wincenty Reklewski, obydwa elewy ks. Molętowskiego, mieszkaliśmy odlegle od granicy, później zatem odebralimy pewną wiadomość, jak rzeczy stoją. Nie mogąc się dostać do Polaków przez rzekę Pilicę, mocno strzeżoną, pojechaliśmy do Krakowa, aby tam zasięgnąć rady starszych. Zwierzywszy się wprzódy naszym rodzicom, od których otrzymałem błogosławieństwo i wsparcie na drogę, do którego dołożył kochany stryj i mój szanowny opiekun po ruloniku dukatów. Przybywszy do Krakowa, przed bramą Florjańską spostrzegliśmy zbiegowisko ludzi, przez ciekawość zapytaliśmy o przyczynę i dowiedzieliśmy się, że 3 młodych, usiłujących przeprawić się do Francuzów, to jest Bauma, Wysiekierskiego i trzeciego nie pamiętam, ujęto i jutro przez sąd wojenny mają być skazani na śmierć.

Ryc. 146. ... Rozsunęli rokity i ujrzeli w pobliżu pod rozłożystym pniem starej wierzby, której pień wisiał nad nurtem, łódeczkę. Chłop w kożuchu chwycił silnie każdego z nich za ręce i wciągnął do łodzi...

STEFAN ŻEROMSKI: *POPIOŁY*. Warszawa. 1928. T. II, str. 305.

Dreszcz po nas przeszedł, a wzrok mało nas nie wydał, co myślimy, jednak to nie odwróciło nas od pierwszego postanowienia.

Nazajutrz Baum, syn konsyljarza i Wysiekierski, brat urzędnika, przez protekcję uwolnieni od kary śmierci i do wojska austrjackiego oddani, trzeci zaś biedak poniósł karę śmierci.

Działo się to w środku grudnia 1806 r. Nasi przyjaciele pracowali nad ułożeniem planu i ten był wyborny. Żeby nie ściągnąć na siebie podejrzenia rządu, radzono, aby Reklewski prosił o paszport do Wiednia dla traktowania wyższych nauk, a mnie jako sługę umieścili w paszporcie. Ponieważ naprost granicy śląskiej nie było nad Wisłą wielkiej straży, uradzono, abyśmy tak czas wyrachowali, żeby stanąć na święta Bożego Narodzenia w Bestwinie niedaleko głównego traktu od Białej. Dziedziczka dóbr Bestwiny, skoligowana z Reklewskimi, miała nam przez swego kuzyna i plenipotenta wszystko do przeprawy ułatwić w drugie święto po północy.

Z łatwością pozyskawszy paszport i sporządziwszy sobie podróżne suknie, koloru ciemnozielonego, o jakie sukno dowiedzieliśmy się, że jest trudno w księstwie Warszawskiem (zawsze bowiem mieliśmy postanowienie zaciągnąć się do artylerji), opatrzywszy się w małą palną broń, udaliśmy się w zamierzoną podróż. W wilję Bożego Narodzenia stanęliśmy w Bestwinie, pod pretekstem odwiedzenia kuzynki Reklewskiego i poszanowania dla świąt; to uwolniło nas od wszelkiego podejrzenia. Nie na rękę nam jednak poszło, bo jak nas zapewniał nasz konduktor, z którymeśmy plan układali pod jego bytność w Krakowie, że tam niemasz wojska nad granicą. Wtenczas właśnie przyszedł do Bestwiny oddział dragonów austrjackich z jednym oficerem dla patrolowania ponad Wisłą, odgraniczającą Śląsk pruski, już podówczas zajęty przez Francuzów i powstańców polskich. Szczęściem, że Austrjak nie umiał prócz tylko po niemiecku, mój mniemany pan znał ten język. Grzeczność gospodyni nakazywała zaprosić na święta pana oficera. Ułożono, żeby Reklewski, młody i przystojny, nie ściągnął jakiego podejrzenia i nie wymówił się z czem przed oficerem, coby go mogło zdradzić, żeby się nie odzywał do Austrjaka po niemiecku, a gdyby był od niego zaczepiony rozmową, odpowiadał po francusku lub po polsku, co naturalnie przerwaćby musiało rozmowę, bo Austrjak nie znał tego języka. Mnie zaś umieszczono z rzeczami mego pana w odległym pokoju pałacu, gdzie miałem wszelkie wygody za pośrednictwem plenipotenta i jednego z wiernych sług szambelanowej dostarczone, której mąż bawił pod tę porę w Wiedniu.

W święty Szczepan miała się zjechać liczna kompanja na zabawę z tańcami. Szambelanowa powtórzyła zaprosiny oficera, dodając: «aby pan porucznik przyjął ekwipaż, żeby się na koniu nie zabłocić». Dobry Austrjak podziękował i nie odmówił. W rzeczy samej do tej grzeczności był powód, aby Niemca do woli zatrzymać. Nasz plenipotent nie przepomniał o dragonach i hojnie in gratiam świąt kazał ich częstować. Dragoniska popiły się na zabój. Przecie i ta przezorność o mało nas nie zdradziła.

Zabawa przeciągnęła się aż do północy; o umówionej godzinie dał znak nasz konduktor, mój pan się wysunął, ja za nim. Zostawiwszy resztę rzeczy, wsiedliśmy do przygotowanych sanek bez świadka i pojechali, wiezieni przez plenipotenta do Wisły, gdzie na nas czekał z łodzią umówiony Ślązak.

Trzeba było przejeżdżać przez wieś Kaniów, należącą do dóbr Bestwiny, nad samą Wisłą położoną, w której rozlokowani byli dragoni, ale rozmarzeni trunkiem usnęli jak w letargu; jeden tylko sługa oficerski czuwał, wyglądając swego pana, około którego kwatery musieliśmy przejeżdżać.

Noc była dosyć ciemna i ponura, nie mógł nas dobrze rozpoznać i sądził, że jego pan przybywa z pałacu. Kiedy nasz powoziciel spostrzegł go przed kwaterą stojącego, zaciął swoje rumaki i minął mieszkanie. Wtenczas Niemiec zaczął wołać: «Wer da? Wer da?» — nie odebrał odpowiedzi. W tej chwili dojechaliśmy do Wisły, za danym znakiem wsiedli na czółno. Nasz konduktor powrócił jak najspieszniej do kompanji, jak gdyby się nigdzie nie oddalał. Następnie odesłano do kwatery oficera, gdzie od swego sługi dowiedział się o zdarzeniu i o tem, że się nie mógł żadnego dragona dobudzić. Oficer, dowiedziawszy się o naszem zniknieniu, dorozumiał się i wymawiał szambelanowej, która się łatwo usprawiedliwiła, żeśmy pewnie udali się do Wiednia, bośmy byli za paszportem gubernjalnym.

Przeprawiwszy się szczęśliwie przez Wisłę do Śląska pruskiego, poszliśmy do chaty Ślązaka przemytnika, aby cokolwiek wypocząć, aleśmy się nie kładli na przygotowane posłanie, dodając, że chcemy jak najspieszniej stanąć w Mysłowicach nad samą granicą polską. Daliśmy umówioną nagrodę — z odwózką do Mysłowic 30 tal. Ślązakowi; nie mógł się pojąć z radości; zrzuciliśmy szerokie płaszcze i zostaliśmy w rajtrokach, do których później tylko obszlegi artylerzyckie dodane zostały. Nasz gospodarz, widząc nas dobrze uzbrojonych, bo mieliśmy na sobie pasy szerokie z ładunkami i po parze półpistoletów dubeltowych, pokręcił głową i powiedział: «Kiedy tak, nie mamy się czego obawiać». Poszedł do komory, wyniósł gąsiorek wina przemyconego i poczęstował nas. Przy butelce wypytywaliśmy go o to, co mógł wiedzieć; zapewnił nas, że cały Śląsk pruski zajęty jest przez Francuzów i powstańców polskich, którzy się niedawno potykali pod Tarnowskiemi Górami (miasto śląskie Tarnów vel Tarnowitz), że tam podobno Polaków Prusacy pobili, ale potem sami uciekli. Zresztą zapewnił nas, że oprócz straży granicznej (dodał: «a ci są moi ludzie») niema ani jednego żołnierza w Śląsku, oprócz oblężonych garnizonów w fortecach.

Nakoniec na 2 godziny przededniem założył parę dobrych koni do sanek i jechaliśmy ciągle okolicą leśną. W połowie drogi do Mysłowic mieliśmy w jednej wiosce wytchnąć, ale przed karczmą stało dwóch barczystych i wypasionych jegrów od straży granicznej. Nasz gospodarz zrobił znak, biczem zaciął konie i pojechał dalej. Znowu wjechaliśmy do lasu, już się też i rozwidniło. Nasz powoziciel przystanął, poświstał koniom i przemówił: «moje fuchsy trochę się zagrzały, ale nie będziemy popasać, kiedy się panom spieszy. Dobrzy jesteście panowie, dobrzeście mnie zapłacili». A wtem, dobywszy wódki, jaj, masła i chleba pięknego, poczęstował nas, dodając: «Jedzcie tak, jak za swoje pieniądze».

Wkrótce przybyliśmy do Mysłowic, gdzie stał oddział szaserów francuskich. Komendant placu mieszkał we dworze u hr. Miroszewskiego. Poszliśmy się odmeldować: mój pan mniemany, a teraz kolega, mówił ładnie po francusku, to komendanta zobowiązało; nie pozwolił nam odjechać, zaprosił na nocleg, a tymczasem w kancelarji kazał nam wygotować kartę drożną do Częstochowy, jako ochotnikom do artylerji.

Nazajutrz z tą kartą udaliśmy się do miasta Siewierza; tam przybywszy, poszliśmy do komendanta placu, czego nas nauczył dobry Francuz w Mysłowicach. Stanęliśmy przed podpułkownikiem Białobrzeskim, naszym szkolnym kolegą, który tygodniem poprzedził naszą przeprawę i sam się na ten stopień zanominował. Chcąc nam dać dowód dawnej koleżeńskiej zażyłości, po odczytaniu karty przemówił, jąkając się, bo mu słowa ginęły, zapewne ze wstydu, że sobie sam przywłaszczył tak wysoki stopień oficerski: «Koledzy, zostańcie z nami w Siewierzu, otrzymacie zaraz stopień oficerski tak jak i ja» — i wskazał na swoje buljony, ale widząc nasze nieodmienne postanowienie, żeby się od prostego kanoniera dosługiwać stopnia oficerskiego, podpisał i oddał nam marszrutę. Następnie przeprosił że, jak to bywa w czasie kampanji, nie ma nas czem poczęstować na kwaterze, ale nas zaprasza do resursy pana Pescarego Greka, gdzie mieliśmy zastać posiłek gotowy, a tymczasem skończyło się na bułeczkach i serze śląskim, poczem najgorsze wino lepiej smakuje.

Wieczorem pomnażała się kompanja zbiorem oficerów całego garnizonu; prawdę powiedziawszy, ledwo wystarczało szeregowych do obrządzenia koni oficerskich. Między przybywającymi spostrzegliśmy dwóch ludzi młodych; jeden się wspierał na kuli, drugi trzymał rękę na bandażu. Obydwa jakgdyby unikali kompanji, usiedli w kącie opodal, nic nie pijąc i rozmawiali z sobą uciszonym głosem. Spostrzegłszy ich, przyszło nam na myśl opowiadanie Ślązaka. Zbliżyliśmy się do rannych i z politowaniem zapytali, w jakiej aferze zostali ranieni.

Ci młodzi ludzie, potrząsnąwszy głową, wskazali na swoich dowódców z urągowiskiem i odrzekli: «Ot głupota.nic dobrego nie zrobi. Naszym panom dowódcom zachciało się pod Tarnowem dokazać cudów waleczności; dowiedziawszy się, że jeden batalion Prusaków został z Wrocławia wykomenderowany dla wzmocnienia osady w Koźlu, zebrano nas 40 koni ruchawki i napadliśmy w ciasnem miejscu Prusaków. Lecz komendant przytomny, wojska tresowne sformował w czworobok; zaczęli nas tęgo prażyć. Kto był odważniejszy, albo miał lichego konia dostał za swoje, a kto miał dobrego konia i nie czekał, to wyszedł cały» — i powtórnie wskazali na dowódców.

Po tej skończonej rozmowie przybliżył się do mnie zamaszysty i zgalonowany p. porucznik, Ignacy Królikiewicz, później kontroler Kasy Głównej w Radomiu (któremu często przypominałem nasze zapoznanie się w Siewierzu, co wielu słuchających tego opowiadania, a nawet i jego samego ubawiło). Był dobrze cięty, ale nie od pałasza, tylko od butelki, dowiedziawszy się o mojem nazwisku, przybliżył się i poklepał po ramieniu. «Kolego, czy nie jesteś skoligowany z Otfinowskimi»? Odpowiedziałem, że nie — lecz z drugiej linji Radziszewscy. «To wszystko jedno. Słuchaj kochany kuzynie, po co tobie chodzić do tych gromorzutników do Częstochowy? Oto ja ci doradzę: przystań do nas na porucznika! Ja dla przyjaźni odstąpię ci mojej rangi, a nawet jeżeli chcesz, konia i munduru, jeżeli się na ciebie przyda. Bo widzisz, kochany kolego, ja się za tydzień żenię, z waszą kuzyną, urodzoną z Otfinowskiej, córką zacnego kapitana artylerji, Sternberga, komendanta placu w Częstochowie».

Ledwie mi się w głowie nie przewróciło, napatrzywszy się i nasłuchawszy w tak krótkim czasie niepojętych rzeczy.

Mając podpisaną marszrutę i pragnąc się uwolnić *a tentatione diabolica*, bez pożegnania wymknęliśmy się z Siewierza nazajutrz i stanęliśmy wieczorem w Częstochowie, miejscu naszego przeznaczenia. Szukając pod wieczór noclegu, natrafiliśmy na kwaterę Karola Cichockiego, naszego kolegi szkolnego, który z fajeczką w ręku przechadzał się po kwaterze i z niejaką dumą spoglądał na rękawy, trzema rzędami galonków złotych okolone, od jasnej świecy błyszczących, które oznaczały stopień sierżanta starszego, po dawnemu oberfajerwerkera. Nadspodziewane zetknięcie się z dawnym szkolnym kolegą, a następnie pełno wykrzykników, sprowadziło bacznego kanoniera, na stojkę sierżantowi starszemu w dzień przeznaczonego, który, widząc nas serdecznie witających się, odebrał tylko rozkazy, aby dobra gospodyni przyrządziła dla gości wieczerzę, na jaką było stać naszego przyjaciela. Byliśmy i głodni i znużeni, wkrótce zatem po wieczerzy udaliśmy się na spoczynek.

W grudniu noc bardzo długa, chociaż najbardziej sfatygowanemu trudno przeleżeć. Pobudziliśmy się rano i zaczęliśmy gawędę, między innemi zapytałem: «Karoluś, o której godzinie bywa wotywa na

Jasnej Górze»? «O 9-tej codzień; czyli chcecie być na mszy»? «Tak jest, wprzódy, nim się do kontroli zapiszemy». «Dobrze, ja was sam zaprowadzę, bo jako nieznani mielibyście dużo ambarasu z meldowaniem się w fortecy naszemu poczciwemu pułkownikowi Antoniemu Gorskiemu. Zawsze jednak muszę z wami pójść do komendanta placu, szanownego weterana, kapitana artylerji, Sternberga». Przyszedł mi na myśl Ignacy Królikiewicz; opowiedziałem Karolowi zabawne moje zapoznanie się w Siewierzu, z którego naśmieliśmy się do woli. Ale śmiech śmiechem, a Królikiewicz za tydzień został mężem panny Sternberg. Przed 9-tą udaliśmy się z Karolem do fortecy. Wpuszczono nas za naszym przewodnikiem. Zaprowadził nas do kapitana (gdzie poznaliśmy narzeczoną Królikiewicza); oświadczyliśmy cel naszego przybycia, oraz że chcemy pierwej wysłuchać Mszy św. Pochwalił staruszek myśl naszą, dodając: «Dobrze panowie robicie: kto z Bogiem, Bóg z nim».

Po nabożeństwie i poleceniu się opiece Bogarodzicy, wróciliśmy do kapitana Sternberga, który nas pułkownikowi przedstawił. Pułkownik zapytał o nauki, jakie posiadamy i dodał z grzecznością, że byleśmy się ze służbą obeznali, możemy się spodziewać wkrótce awansu. Przywołał adjutanta podoficera, aby nas jako kanonierów zaciągnął do kontroli. Przybył adjutant, podoficer Jemielski — ale jak mnie zobaczył, zapłonął się cały. Znaliśmy się w klasie 5-tej, był to wielki obłudnik, podszczuwacz. Raz mnie przed prorektorem Himonowskim oskarżył, że nie uczęszczam w zimie do kościoła; przyczyną tego było, że bardzo odległe mieszkałem od kolegjum. Tłumaczyłem się trochę hardo prorektorowi i musiałem ponieść karę, a największy był to wstyd dla ucznia klasy 5-tej.

Jemielsio odebrał także karę w korpusie artylerji — ziściły się na nim słowa prawdy ewangelicznej «jaką miarką mierzycie, taką wam odmierzone będzie».

Kajetan Dowbor, także adjutant podoficer, który odebrał bardzo ładne wykształcenie, umiał kilka języków, szczególnie po łacinie, po niemiecku, włosku, po francusku, znał nawet język angielski i pięknie grał na fortepianie, ale był bardzo kostyczny, co mu może zaszkodziło do awansu, bo dopiero w rok po mnie został oficerem. Raz przechodził stary oficer niewielkich zdolności. Dowbor odezwał się do nas: «Wiecie, kto tego człowieka zrobił oficerem»? Odezwał się ktoś: «Zapewne pułkownik» — «Gdzie tam, jego czas i szmuklerz zrobił oficerem». Dowbor, poznawszy się na charakterze swego kolegi, przedstawił go pułkownikowi w całem świetle. Pułkownik, człowiek prawy, nie cierpiał podłości, zniechęcił sobie Jemielskiego i z kompanją artylerji, przeznaczoną do Hiszpanji, w stopniu sierżanta posłał. Tam to Jemielsio uczęszczał do kościołów i z każdego bogate wota na pamiątkę zabierał. Naostatek obłowił się unzami złotemi w jednym klasztorze i zniknął. W kampanji 1812 r., nasza kompanja artylerji polskiej złączyła się z nami, pytaliśmy ciekawie o Jemielskiego, lecz tylko to, co wyżej nadmieniłem, opowiadano o nim.

Mojego kolegę umieszczono w kompanji 1-ej, mnie zaś odesłano do kompanji 2-ej artylerji. Wkrótce, bo w kilkanaście dni po wyuczeniu się musztry i obeznaniu się ze służbą, awansowano nas na sierżantów. W tym stopniu odbywaliśmy różne marsze po Śląsku, jakoto: do Wrocławia, Brzegu, Opola, Neustadt, Neisse i t. d.; nakoniec — po zawartym pokoju w Tylży — odebrałem nominację 16 sierpnia 1807 r. na podporucznika artylerji. Wtenczas spadł ze mnie wielki ciężar. Już sobie przestałem wyrzucać, że nie skończyłem kursu prawa, oraz że jestem ciężarem dla rodziców i dla familji. Mój kochany opiekun, Ignacy Miłkowski, dowiedziawszy się o moim awansie, za pośrednictwem przyjaciół, mieszkających nad granicą, przysłał mi kilka łokci pięknego sukna na mundur i ładnego bardzo karego konia. Ale ja, oszczędzając moich ruloników, już sobie ładny mundur sprawiłem i konia z ubiorem artyleryjskim. Po odebraniu nominacji wystąpiłem w czystym i kompletnym uniformie przed pułkownika, który bardzo lubił ochędóstwo — dlatego mnie i Reklewskiego często do swego stołu zapraszał.

Czas w pokoju upływał nam bardzo przyjemnie; żaden z młodzieży lepiej wychowanej nie kwalifikował się ani do kart ani do butelki, dlatego żyliśmy zdrowo i czerstwo. Wzięliśmy sobie za ambicję, aby odpowiedzieć powołaniu oficerów artylerji, oprócz musztry, manewrów, staraliśmy się o książki artyleryjskie, szczególniej obszerne dzieło uczonego pułkownika Jakubowskiego było dla nas wielką pomocą do nauki. Wszystko szło jak w zegarku, ale przy końcu 1808 r. zaczęły się objawiać chmurki na horyzoncie politycznym, które poprzedziły wielką burzę, w 1809 r. pomiędzy Austrją i Francją nastąpić mającą.

Napoleon, zawsze genjalny, zawsze wielki rachmistrz, zlecił marszałkowi Davoust'owi, stojącemu podówczas w księstwie Warszawskiem, aby wysłał oficerów zaufanych i znających niemiecki język nad granicę Galicji dla zbierania najdrobniejszych wiadomości o poruszeniach i duchu wojska austrjackiego i o takowych co tydzień pocztą wojskową oficerowie mieli zdawać raporta marszałkowi. Oprócz tego, chcąc jeszcze indywidualnie osłabiać armję austrjacką, oficerowie, użyci do tej misji, mieli zaliczone z kasy po kilkanaście tysięcy zp. dla kupowania wszelkiej broni i koni od dezerterów austrjackich. Tym sposobem wielka była dezercja, tak dalece, że plutonami kawalerja przechodziła do nas.

Pomiędzy oficerami ja podobne przeznaczenie dostałem do miasta Pilicy w końcu 1808 r., gdzie kilkanaście tygodni bawiłem, dopóki mnie z innymi nie odwołano do korpusu. Tam przybywszy, zastałem szwadron szaserów francuskich 12 pułku, którymi dowodził kapitan Desperamond. On zakupywał konie,

a ja broń wszelką (cena była postanowiona: pałasz 9 złp., pistolety 12 złp., karabinek kawaleryjski 12 złp., karabin z bagnetem 18 złp., koń z ubraniem 100 złp.) i tę transportowałem zaraz do Częstochowy. Trzeba wiedzieć, że szasery francuskie mieli wyłączną od innej kawalerji reputację, to jest rębaczy, opojów i hałaburdów, co dało powód do wyrażania się wojskowym: kiedy kto burdę popełnił, to mówiono, że zrobił niedorzeczność à la chasseur. A jednak mój Desperamond był szaserem wyjątkowym; kiedy jego koledzy zabierali się do pohulanki, to się wynosił do mnie, powziąwszy jakąś sympatję. Lecz jak na przekorę nie mogliśmy się dobrze zrozumieć; on nie umiał tylko po francusku, a ja mało znałem ten język, jednak często mnie odwiedzając douczał praktycznie i wkrótce mogłem go dobrze zrozumieć (dla umiejącego po łacinie język francuski, przerobiony z łacińskiego, a do tego i taż sama składnia, jest łatwym do pojęcia). Mój kolega bardzo był z tego kontent i chciał ulżyć swojemu sercu. Opowiadał mi, że wychodząc na kampanję pruską, utracił żonę, którą bardzo kochał, że po niej ma lubą pamiątkę, 2 córeczki niedorosłe, Ludwikę i Honoratę, pod opieką siostry jego zostające, że nakoniec ma piękny majątek w okolicy Paryża. Często wzdychał do lubych dzieci, dodając: «Patrzaj kolego, mam dekorację za odznaczenie się, ale na moje nieszczęście nigdzie nie byłem ranny, co mi zagradza prosić o dymisję».

Ryc. 147. Częstochowa. Kościół św. Barbary.

Wtenczas pomyślałem sobie: «O rodzie ludzki! jakże ci też dogodzić! Jedni np. pod Tarnowitz unikali ran — a ten człowiek tego pragnie». Ale i na niego Pan Bóg był łaskaw: pod Wagram był zrąbany i ze szramą na twarzy oraz z uzyskanym retretem powrócił do familji i do swojego domu, w którym później przypomnieliśmy się sobie z prawdziwem uczuciem najszczerszej przyjaźni w r. 1814.

Dlatego o tej okoliczności nadmieniam, bo ta będzie miała związek z mojemi osobistemi wypadkami. Odwołany z mojej misji, uściskawszy dobrego Desperamonda, z którym nie miałem nadziei widzenia się kiedy, powróciłem do Kalisza zdać rachunek w sztabie dywizji z moich czynności i wydanych pieniędzy.

W r. 1809, 1 kwietnia, otrzymałem nominację na porucznika, przez co nietylko gorliwość w służbie, ale i chęć do przyszłej wojny, o której wiedzieliśmy już z pewnością, podwajała się w młodych wojownikach. Bitwa raszyńska jest najlepszem tego świadectwem. Pomijam dalsze wypadki wojenne, bo takowe wielu jeszcze żyjących pamięta, jak książę Ferdynand z resztą pięknej armji uciekał przez Kraków do Austrji, a myśmy za nim śmiało postępowali (bo każdy żołnierz jest bardzo śmiały, kiedy przed nim uciekają).

Nakoniec weszliśmy jako zwycięscy do Krakowa w miesiącu lipcu 1809 r. Kawalerja oprócz gidów dla okazałości sztabu księcia Józefa Poniatowskiego pozostała na przedmieściu Kleparz. Piechota celniejsza weszła do miasta i uszykowała się na prześlicznym i obszernym rynku po trzech stronach. Na 4-tej stanęła artylerja, w której i ja byłem. Dowódcy pułków zakomenderowali: «Do nogi broń! w miejscu spocznij!» Moja baterja stała przed samym kościółkiem Ś-go Wojciecha, co obudziło we mnie ducha religijnego i, cicho dziękując Bogu za widoczne jego dobrodziejstwa, odmawiałem modlitwę, a kiedy kończyłem słowa «i nie wódź nas na pokuszenie», machinalnie obróciłem się w tył i spostrzegłem za sobą kaffehauz Gorersdorfa. Lecz już się na siebie nie gniewałem i z uśmiechem na ustach przypomniałem sobie moją przeszłość i czas marnie stracony.

Tłum Krakowianów otoczył nas z okrzykami radości i podziwienia. Każdy szukał oczami znajomego: ja miałem bardzo wielu znajomych, ale wyszedłem z Krakowa z gładką i młodocianą twarzą, a dziś wyglądałem z marsową postacią, dochowawszy się, czego mi młodzi zazdrościli, prześlicznych wąsów. W tłumie ciekawych poznałem prorektora Himonowskiego, z którym się nienajlepiej rozstałem w piątej klasie; zeskoczywszy z konia, pałasz i ostrogi zabrzękły i, musnąwszy wąsa, pobiegłem ku mojemu nauczycielowi, znienacka pochwyciłem go za rękę i poniosłem ją do ust, oddawszy pocałunek. Nie mógł się akademik pojąć, co to za rodzaj sceny, bo mnie zupełnie nie poznał. Miał przysłowie łacińskie: «nempe». Zadziwiony, cofnąwszy się o parę kroków odemnie, zawołał w uniesieniu: «Nempe, przez Bóg żywy, co to jest? Kto pan jesteś? powiedz proszę». «Radziszewski... Całuję tę rękę, która go karciła; inaczej możebym tych szlif nie nosił». Wszystkich ta scena zabawiła; akademik zaś, rozczulony. zaczął mnie serdecznie ściskać i zapraszać do swego domu, czego też, o ile mogłem czas podzielić pomiędzy łaskawych przyjaciół, dopełniałem.

Na ostatek — po krótkim odpoczynku i wydanych rozkazach dowódcom przez naczelnego wodza o dyslokacji pułków i artylerji — zakomenderowano: «Baczność! na ramię broń!» i t. d. Odmaszerowaliśmy do miejsc swego przeznaczenia.

Ja przypomniałem sobie obowiązek wdzięczności dla mojego kuzyna, Ignacego Miłkowskiego, i najprzód zajechałem do jego mieszkania na Florjańską ulicę, przez którą wchodził korpus do miasta. Upatrywał mnie z okna, ale nie mógł mnie rozpoznać, co mnie bawiło, gdyż ja jego poznałem, nie dając żadnego znaku — aby mu potem zrobić niespodziankę. Wszedłem do mieszkania z brzękiem ostróg i pałasza i rzuciłem się w jego objęcia; nie mógł się ze mną nacieszyć. Wielu przyjaciół było w jego domu, przedstawiał mnie każdemu, nakoniec wyrzekł: «No, kochany p. Ignacy, już ci teraz nie mam za złe, żeś nie chodził na prawo». Ja w ten moment zdobyłem się na odpowiedź, że temu wierzę i matematycznie dowiodę, że bardzo wiele na tem zyskałem, zaciągnąwszy się do wojska, gdzie mnie nauczono chodzić na prawo, na lewo, wprost i w różnych ukośnych kierunkach. Ubawiło to poczciwego kuzyna, musiałem u niego przyjąć kwaterę i przez parę miesięcy używać swobody, której nad tę pamiętną dla mnie epokę nigdy w życiu nie doświadczałem z równą rozkoszą.

Po zawarciu pokoju Austrji z Francją cała Galicja zachodnia i część wschodniej przyłączoną została do księstwa Warszawskiego; pułki polskie, pomnożone, rozlokowano w Galicji po różnych miejscach. Baterja zaś, w której byłem porucznikiem, otrzymała rozkaz udania się do Warszawy na konsystencję. Korzystając z tego, prosiłem o urlop na dni 15, aby odwiedzić kochanych rodziców i familję stryja. Zabawiłem parę dni u rodziców, stamtąd udałem się do stryjostwa, ale niestety kochany stryj zaległ już w grobie. Reszta familji przyjęła mnie i powitała z niewypowiedzianą radością. Czas ulatywał szybko w gronie miłych sercu mojemu osób. Urlop się kończył, trzeba się było pożegnać. Wspominając kochanego stryja, przypomniałem sobie ostatnią jego propozycję o pannie Wendorff. Nie było mi z drogi jechać na Zemborzyn i nie miałem już skrupułu, bo zostałem porucznikiem artylerji, do tego chędogo ubrany, konie piękne, służący przystojny i czysto okryty — to wszystko dodawało mi śmiałości, aby dopełnić ostatniej woli kochanego i troskliwego o los mój stryja.

Zajechałem przed dom Wendorffów, oświadczyłem moje nazwisko; przyjęty zostałem bardzo mile przez rodziców, a nawet i panna Felicja ukosem na mnie nie patrzyła. Parę razy oczy nasze spotkały się, w których można było czytać: «My jesteśmy dla siebie stworzeni». Starzy z prawdziwym żalem wspominali o ś. p. Urbanie, oraz mówili, że z bratem moim ks. przeorem żyją w przyjaźni. To wszystko było dla mnie pochlebnem. Nie bawiłem długo dla samej przyzwoitości; było ku wieczorowi — proponowano mi nocleg, ale grzecznie podziękowałem, wymawiając się krótkością urlopu. Stary Wendorff, dawny oficer gwardji litewskiej, pochwalił tę akuratność. Pożegnałem się i odjechałem. Jakie wrażenie moja pierwsza wizyta zrobiła na p. Felicji, później wyznanie wiary małżeńskiej odkryło.

Ryc. 148. Pilica. Pałac.

Co do mnie, to szczerze wyznaję, że poznanie cnotliwych rodziców i panny przeszło moje oczekiwanie. W drodze często myślałem o tem zapoznaniu się i sam do siebie mówiłem: «Dla tak dobrej osoby (jaką w rzeczy samej była panna Wendorff) mało jest być panią porucznikową. Trzeba się chociaż stopnia kapitana dosłużyć, ale jak to rychło nastąpi, a może i nie? «De futuris non datur scientia». — Zasępiła mnie ta myśl.

Tymczasem na początku 1810 r. zostałem przypadkowo wykomenderowany do Radomia, dla wybierania zdatnych ludzi do korpusu artylerji z kontyngensu popisowych na rok bieżący. Nie mogli mi dać pożądańszej komendy, zbliżając mnie do Zemborzyna. Pobór się jeszcze nie zaraz rozpoczął, a ja pospieszyłem do Radomia, aby korzystać z czasu i wpaść do Zemborzyna, żeby się przypomnieć. Przybywszy drugi raz, przyjąłem zaprosiny na nocleg, a nawet nazajutrz nie tak wcześnie opuściłem Zemborzyn. Rodzice byli bardzo dla mnie grzeczni, a p. Felicja nie usuwała prześlicznej ręki (kto znał rękę ś. p. mojej żony — to podziwiał to arcydzieło natury), śmiało mogę powiedzieć, że nie widziałem podobnie pięknej ręki. Pożegnałem się z domem Wendorffów, którzy dodali, że ile razy wydarzy mi się sposobność odwiedzania tych okolic, żeby o nich nie zapominać; odpowiedziałem z udaną skromością, że umiem oceniać ich łaskę, ale jako żołnierz nie mogę się często absentować, ażebym nie był źle uważany. Ojciec pochwalił tę akuratność, mówiąc, żeby się chociaż listownie zgłosić i donieść o swojem powodzeniu. Tego mi też właśnie potrzeba było. — Przypominałem się często rodzicom i pannie.

Czas zbiegł w zatrudnieniach wojskowych. Nakoniec w roku 1811, dnia 20 listopada, otrzymałem nominację na kapitana 1-ej klasy. Przez rozkaz dzienny umieszczono mnie w gazecie, którą lubił czytać stary Wendorff. Znalazłszy moje nazwisko, podskoczył z radości i przemówił do córki: «A widzisz, Felisiu, ja ci zawsze mówiłem, że to łebski chłopak»! — O czem mi później narzeczona opowiadała. Zostawszy kapitanem, nie ociągałem się z mojem oświadczeniem, aby prosić o rękę panny. Pojechałem za urlopem; tym razem zabawiłem dłużej i oświadczyłem się. Nie odmówiono mi, ale z dodatkiem, jak zawsze dawniej bywało, że to trzeba czasowi zostawić, czyli, co na jedno wychodzi, trzeba się było podrożyć.

Czas prędko ulatuje. Rok 1812 zastąpił poprzedni, a w tym Napoleon zabierał się do strasznej walki z Rosją. Postanowiłem sobie, aby się nigdy nie żenić w wojsku, bo się napatrzyłem, ile nieszczęśliwe kobiety za swoje przywiązanie do małżonków cierpiały niewygód. Prosić o dymisję wtenczas, kiedy

inni mieli wystąpić do walki z nieprzyjacielem, było hańbą, którąby mnie może w przekonaniu mojej narzeczonej zohydziła.

Pojechałem do Zemborzyna, z otwartością wyjawiłem rodzicom i pannie mój sposób myślenia, który pozyskał dla mnie szacunek u poczciwych ludzi. Dano mi błogosławieństwo jak synowi. Oddalając się z mocnem przekonaniem i ufnością w Bogu, wyrzekłem do narzeczonej, w której oku łzę spostrzegłem: «Bądź spokojną, kochana Felisiu! Bóg mnie dla Ciebie zachowa — powrócę albo z awansem albo z dekoracją». To drugie się ziściło.

W końcu grudnia 1812 r. z owej 60-tysięcznej prześlicznej armji polskiej ledwo kilka tysięcy przywlekło się nas do Warszawy, okrytych łachmanami. Kraj wycieńczony, wyczerpane zapasy, brak pieniędzy nie dozwolił naczelnemu wodzowi, aby i tę małą garstkę niedobitków okryć, uzbroić i żołd zaległy wypłacić. Za kilkanaście miesięcy ledwo nam za dwa żołd zaliczono. Nieprzyjaciel nacierał, nie było innej rady, tylko opuścić Warszawę i cofać się ku Krakowowi. W końcu lutego zaczęliśmy odwrót przez Radom, tam przybywszy udałem się naprzód do mego kuzyna Ignacego Miłkowskiego, wówczas prezydującego w trybunale Radomskim. Było to pod wieczór; wchodzę, chcę się przywitać z kochanym kuzynem, a ten cofnął się, wydając okrzyk zadziwienia. Z gazet wiedział, że 5 września 1812 r. pod Możajskiem byłem ranny, a źli ludzie, którzy układali kabałę na swoją korzyść, rozgłosili, a nawet i listy fałszywe okazywali, że zginąłem niezawodnie d. 7 września w powtórnej bitwie pod Możajskiem. To było przyczyną tego zadziwiającego spotkania. Kiedy się jednak mój kuzyn przekonał, że nie jestem widmem, uściskał mnie, posadził naprost siebie i z ukontentowaniem, a nawet z dumą patrzał na mnie i na moją dekorację, tak jak spogląda artysta na wykończone dzieło.

Najpierwszym moim było przedmiotem po przywitaniu zapytać się o Zemborzyn. Opowiadał mi, że panna miała dwóch konkurentów (co zapewne było powodem do rozgłaszania fałszywych o mojej śmierci pogłosek), że tak rodzice jako i moja narzeczona jest stałą dla mnie i odpowiedziała współubiegającym się o jej rękę, że dopóki nie odbierze odemnie wiadomości, albo urzędownie z pism publicznych o tem się nie zapewni, dopóty nikomu ręki nie odda.

Bardzo mnie ucieszyła ta wiadomość. Wojna zacięta nie miała się skończyć aż pod murami Paryża. Napisałem do Zemborzyna, mój kuzyn ułatwił przesłanie listu, a ja z baterją udałem się do Krakowa, skąd następnie przez Śląsk austrjacki, Morawę i Czechy. Korpusik nasz, około 15.000 wynoszący, udał się za porozumieniem Napoleona z Austrją do Saksonji. Tam w Zittau ledwo 4 kompanje artylerji polskiej uorganizowano z niedobitków. Ja dostałem baterję pozycyjną. Po ukończonem 3-miesięcznem zawieszeniu broni, pod Lützen i Bautzen, znowu przyszło do wojny, do której i Austrja przeciw Napoleonowi wystąpiła.

Pomijam wypadki wojenne, oprócz bitwy pod Lipskiem, gdzie 16 i 18 października 1813 r. walczyła moja baterja w bitwach, które nie walką ludzi, ale raczej sprawą piekielnych duchów nazwać można. 18-go od rana aż do późnego wieczora stanęła moja baterja na linji bojowej, przyjęta strasznym ogniem z dział nieprzyjacielskich. Oficerowie, przeznaczeni do rozpoznawania sił nieprzyjacielskich, twierdzili, że przeciwko dwom naszym baterjom, jednej pod mojem dowództwem, drugiej pod dowództwem kapitana Józefa Kostyała, stanęło 10 bateryj austrjackich, celnie strzelających. Ledwo byliśmy w stanie uszykować się do boju, bo zewsząd ludzie i konie padali; uszykowawszy się przecie, odpowiadaliśmy dzielnie na pytania. Ogień ze strony nieprzyjacielskiej zwolniał, nie ustawał jednak.

Odetchnęliśmy cokolwiek. Utraciliśmy konie — jedne od kul armatnich poległe, drugie z przestrachu powydzierały się oficerom i, wszyscy prawie, robiliśmy służbę pieszo. Kapitan Józef Kostyał, z którym żyłem w przyjaźni, zbliżył się do mnie, powtarzając swoje podziwienie tej strasznej walki. Wtem przychodzi kula, urywa głowę mojemu kanonierowi, nazwiskiem Kogut, mnie mózg obryznął, a Kostyałowi gębę zalepił; zaczął wypluwać i krzywić się obrzydliwie. Sądziłem, że ranny, pytam go o to, odpowiada, że nie — ale «mózg» i znowu się wykrzywił. Kostyał przed objęciem baterji był adjutantem artylerji, zjadał przysmaczki u stołu jenerała i pułkownika, przyszło mi to na myśl. Przemówiłem do niego: «Czego się krzywisz? wszak to móżdżek z koguta, a ty lubisz przysmaczki» — o mało się nie rozśmiał i odszedł do swojej baterji.

Ja także przechodziłem pośród mojej dla uważania, jak ogień jest kierowany. Stanąłem przy sekcji porucznika Kurowskiego; był to żwawy oficer. Postrzegłszy mnie, potrząsnął głową: «Kapitanie, niech licho weźmie, tu jeszcze bardziej gorąco, jak pod Możajskiem». Ja byłem w mundurze, a on miał płaszcz na ramionach. Odpowiedziałem: «Zrzuć płaszcz, to ci nie będzie tak gorąco». — «Zapewne nie uważałem, że mi przeszkadza», rzucił płaszcz na ziemię, przychodzi granat pada na płaszcz, kręcąc owija się w niego, pęka — i na drobne kawałki płaszcz szarpie. A moje kanoniery, patrząc na to, w śmiech: «Oto nasz porucznik mądry, wołał podarować płaszcz, aniżeli siebie». Odtąd miał przydomek: «porucznik mądry», bo każdemu dawali przymiotniki. Mnie nazywali: «kapitan Budzisuka», że często nie dałem im spać, kiedy szło o pilne wykonanie rozkazu.

W tym pamiętnym dla mnie dniu utraciłem połowę ludzi i $^2/_3$ koni, a wypotrzebowawszy do każdego działa po 3 wozy amunicyjne, zostałem tylko po obliczeniu przy 16 ładunkach. Utrzymałem

się jednak na pozycji. W nocy posłałem konnego podoficera do sztabu głównego z raportem o stanie mojej baterji. Że zaś w parkach brakowało amunicji do tego kalibru, odebrałem rozkaz, aby nie tracąc czasu udać się przez Lipsk za Elsterę (w której nurtach nazajutrz znalazł śmierć ks. Poniatowski), i abym, nie czekając powtórnego rozkazu, udał się do Erfurtu dla zaopatrzenia baterji w amunicję, a gdyby do 12-funtowych dział brakowało takowej, odmienić kaliber i czekać dalszych rozkazów.

Przybywszy do Erfurtu, zastałem pułkownika Bontemps, który komenderował naszą artylerją. Odebrałem od niego zlecenie, żeby się przed fortecą zatrzymać. W ten moment pułkownik odjechał do twierdzy dla rozmówienia się z komendantem o amunicję. Znużeni, porzucaliśmy się na ziemię i rozmawiali o przygodach pod Lipskiem. W Erfurcie zaopatrzywszy się w amunicję, udaliśmy się do Eisenach, tam stanęliśmy obozem. Sporządziwszy sobie baraki, położyliśmy się na spoczynek. Wtem dał się słyszeć tętent koni i głos: «Kto tu komenderuje artylerją»? Podoficer zapytany odpowiedział, że pułkownik Bontemps, ale pojechał naprzód, a miejsce jego zastępuje kapitan Radziszewski. «Prosić go»! Podoficer przyszedł do baraku i oświadczył: «Naczelny wódz, ks. Sułkowski, prosi p. kapitana».

Ks. Sułkowski po skonie ś. p. Księcia Poniatowskiego objął dowództwo nad nami i był powszechnie od nas uwielbiany, nietylko z łagodności, która nam przypominała utraconego wodza, ale nawet z jego wojennych czynów. Był on towarzyszem wyprawy Napoleona do Egiptu,[3] przytem był bardzo urodziwy.

Jak tylko podoficer ogłosił przybycie Księcia, zerwałem się z barłogu, nacisnąłem kaszkiet i stanąłem przed wodzem, oczekując na rozkazy, oficerowie moi nieco w oddaleniu stanęli, sądząc, że będzie może rozkaz dawany mi na ucho. Ciekawe kanoniery powytykali z baraków swoje postacie marsowe i wyglądali tak jak gady ze szczelin skał odwiecznych.

Książę nie dawał mi rozkazu na ucho, ale głośno przemówił (a wtenczas i oficerowie zbliżyli się do mnie): «Proszę pana oświadczyć swoim podwładnym, że ja dałem słowo Napoleonowi, że nie przejdziemy za Ren». Usłyszawszy to, zostałem jak od pioruna rażony, nogi zaczęły podemną dygotać, dech się w piersi zatamował i chwilę nie mogłem nic przemówić. Książę zatrzymał się na odpowiedź, widząc moje pomieszanie. Naostatek, zebrawszy wszystkie siły umysłu, odrzekłem z determinacją, a nawet i z rozpaczą: «Nie powtórzę tego rozkazu. Nic mi do tego, co spowodowało Waszą książęcą Mość do dania swego słowa Napoleonowi, ale z otwartością żołnierską oświadczam Księciu, że mogłeś dać słowo tylko za siebie, ale nie za nas» — i wskazałem ręką na oficerów. «Wszyscy jesteśmy ludźmi honoru i każdy ma wyłączne prawo do dania swego słowa za siebie. Naostatek cięży na nas przysięga, wykonana na wierność naszemu monarsze, od której nas nie uwolnił. Jeżeli mnie moje kanoniery odstąpią (kanoniery słysząc moją śmiałą rozmowę, powychodzili z baraków i słuchali zdaleka), to ufam moim szanownym kolegom, że pójdą ze mną wszędzie, gdzie nas honor i powinność poprowadzi». Wtenczas odezwały się głosy jak grzmot armat: «Kapitanie, pójdziemy wszędzie za tobą, choćby do piekła»!

Książę się zmieszał, zwrócił konia i odjechał z adjutantami, a głosy złorzeczące długo się o jego uszy obijały, dopóki się nie oddalił. Odtąd nie widziałem Księcia. Jeszcze żyje tylko dwóch moich kolegów, którzy byli świadkami mojego starcia się z ks. Sułkowskim: Stanisław Krzesimowski i Józef Mołodecki, którzy jak byli wiernymi swojemu sztandarowi, tak też i mnie stałą swoją przyjaźnią zaszczycają, co jest dla serca mego nader miłą pamiątką.

Jednak, pomimo demoralizacji w wojsku polskiem, ja i kapitan Franciszek Piętka najwięcej przyprowadziliśmy ludzi za sobą i po bitwie pod Hanau przez Frankfurt przeszliśmy Ren pod Moguncją, gdzie sławny nasz jenerał Sokolnicki dowództwo nad sierotami objął. Z Moguncji przez Zweibrücken, Metz, Verdun, udaliśmy się z naszemi szczątkami do Sedanu. Przysłany adjutant cesarza jenerał Flahaut ledwie mógł 2 kompanje artylerji pieszej i 3 konnej pod dowództwem kapitana Tomasza Konarskiego uformować. 1-sza dostała się mnie, 2-ga kapitanowi Piętce, wielu bowiem spolitykowało i wymówiło się od przyjęcia dowództwa. Nieprzyjaciel tymczasem przeprawiał się różnemi punktami za Ren i ogromna masa wojska zalała Francję, zbliżając się ku Paryżowi. Kapitan Piętka wyruszył z baterją pod Chateaux-Thierry, a mnie przeznaczono do obrony twierdzy Soissons. Korpus pruski 12.000-ny pod komendą jenerała feldmarszałka Bülow oblegał nas bezskutecznie przez 3 tygodnie z niemałą stratą Prusaków, przypuszczając częste szturmy. Zagrzani duchem dowodzącego naszą załogą, dzisiejszego marszałka Francji Gerarda, broniliśmy się walecznie z chlubą dla mojej baterji.

Nakoniec po abdykacji Napoleona odebraliśmy rozkaz od jenerała hrabiego Wincentego Krasińskiego, aby opuścić twierdzę i połączyć się z korpusem Polaków w Saint Denis, dokąd nas łaska wspaniałomyślnego cesarza Aleksandra wzywała. Przybyliśmy tam w połowie kwietnia, a dla wygodniejszej dyslokacji w okolicy ogłodzonej, małemi oddziałami porozrzucano moją kompanję po bliskich wioskach. Nudziło nas bezczynne życie; ułożyliśmy sobie, szczególnie oficerowie artylerji, aby dla uprzyjemnienia czasu można się gdzie zbierać razem. Jeden z naszych kolegów, kapitan Józef Bogdanowicz, który ładnie mówił po francusku, przedstawił hotel w St. Denis, dodając, że tam możemy znaleźć wielką przyjemność, bo gospodarz, dawny oficer, szef szwadronu szaserów, ciężko porąbany pod Wagram, jest człowiek wielce szacowny, ma siostrę dorzeczną kobietę i dwie prześliczne jak anioły córeczki, starszą już dorosłą 17-letnią, a drugą 15-letnią. Opowiadając to, obudził we mnie myśl, czyli też to nie mój Desperamond

Zgodziliśmy się, aby to miejsce przeznaczyć w umówionych godzinach na schadzkę artylerzystów. Ja stałem z oddziałem w Epinay, willi nad Sekwaną w rozkosznem położeniu, składającej się z kilku oberż dla przyjeżdżających kupców od portu Kaletańskiego (Calais), zresztą z samych pałaców z ogrodami najbogatszych panów Cesarstwa. Było tam co podziwiać. Między innemi domami magnatów odznaczało się dwa: 1-szy był własnością wielkiego kanclerza Legji honorowej, u którego miał kwaterę porucznik Stanisław Krzesimowski. Wszystko tam było zachwycające. Front domu zdobiły kolumny z białego marmuru kararyjskiego, wewnątrz pokoje i sala mozajkowana po królewsku ozdobione. Ogród obszerny, w guście angielskim z mnóstwem posągów, także z białego marmuru, dopełniały tego zbytku. Ozdobne fontanny, z których kryniczna woda ożywiała w różnych stągwiach z ciemnego marmuru mnóstwo ryb morskich koloru srebrnego, złotego i purpurowego. Naostatek kanały z eleganckiemi bacikami do spaceru wodnego, kilka sadzawek, ocembrowanych kamieniem ciosowym, napełnione były różnego gatunku rybami, które na odgłos dzwonka wypływały na wierzch wody i otwierały buziaki dla odebrania strawy, którą im dostarczał codzień ich dozorca.

Ja stałem u bardzo bogatego hrabiego Sumarywa, który był reprezentantem Rzeczypospolitej Cisalpińskiej. Po zmianie politycznej zamieszkał we Francji. Dom jego był zupełnie w innym guście i przypominał opis z czasów feudalnych, zawsze jednak był schludnie i bogatemi meblami staroświeckiemi zastawiony. Ogród nad samą Sekwaną, której brzegi umocnione są bulwarkami, na których jest bita niezbyt szeroka droga dla holowania końmi statków, dostarczających miljonowemu miastu wszelkich potrzeb. Ogród ten zupełnie w guście francuskim, dwie tylko wielkie ulice z drzew sklepionych były do przechadzki nad Sekwaną, reszta przestrzeni była podzieloną na kwatery, na których rosły karłowate drzewka, z najwyborniejszemi owocami. Rabaty kwater obsadzone były zachwycającemi różnobarwnemi kwiatami. To wszystko bawiło tylko na moment gdyż to było nieme, a człowiek zwłaszcza młody potrzebuje towarzyskiego życia. Mieliśmy przytem wszystkie wygody od tych magnatów dostarczane, lecz samemu najlepsze łakocie nie smakowały. Oprócz tego mieliśmy pieniądze, bo za staraniem jenerała Krasińskiego i za łaską cesarza Aleksandra skarb francuski wypłacił nam wszelką zaległość z wynagrodzeniem za dwie kampanje niemiecką i francuską, tak że ja, jako kapitan dowodzący baterją, otrzymałem sumę 700 napoleondorów.

Paryż już nas niewiele zajmował, bośmy go znali z czasów Cesarstwa i zwiedziliśmy wszelkie w nim osobliwości. Resztę zaś uważaliśmy jako wir, który miljon ludzi w siebie pochłonął. Proponowaną zatem oberżę w St. Denis na naszą zbornię przekładaliśmy nad Paryż, tembardziej, że dotąd nie wiedzieliśmy, jaki nas los czeka, a ta myśl często niejednego najweselszego zasmucała. W takiem położeniu to się utraca ochotę do zabaw.

Jednego dnia udałem się do St. Denis dla zapoznania się z naszą resursą. Przybywszy, oddałem konia stajennemu, a wtem na podwórzu spostrzegłem znajomą mi twarz ze szramą na lewej stronie; był to kapitan Desperamond, a teraz szef szwadronu szaserów, dymisjonowany z retretem, właściciel pięknego i bardzo intratnego domu.

Jak się tylko do niego odezwałem moją francuszczyzną, której mnie w Pilicy nauczył, nie mógł się pojąć z radości; zaprowadził mnie do siostry i przedstawił jako dawnego przyjaciela i kolegę. Pokazał mi swoje prześliczne córki, jedną Ludwikę lat 17, a drugą Honoratę lat 15 mające. Niewinne te istoty spoglądały na mnie miłem wejrzeniem, usłyszawszy z ust kochanego ojca, że jestem jego starym przyjacielem. Odtąd nietylko dla moich kolegów, ale i dla tej zacnej familji bywałem codzień w St. Denis blisko przez dwa miesiące. Upłynął czas bardzo przyjemnie; moi koledzy zachowali wielką przyzwoitość i szacunek dla gospodarza i jego familji, ponieważ w naszym korpusie żyliśmy jak bracia, tak dalece, że nietylko zwada, ale i nieporozumienie nie zaszło. Owszem pełno wesołości i dowcipów, a nawet przebijały się i talenta pomiędzy innemi. Bardzo nas gospodarz pokochał.

Pewnego dnia przy końcu maja spostrzegliśmy od strony Paryża galopującego oficera artylerji konnej. Był to kapitan Orliński, stary zrąbany oficer, którego wszyscy kochaliśmy i nazywali «stary pfeffer» (bo miał zwyczaj, jak mu który kanonier pobroił, odgrażać: dam ja tobie pfefferu), a za nim jechał tęgi wąsaty kanonier w bermycy. Stanął przed naszą resursą, zeskoczył jak młodzieniec z konia, oddał go ordynansowi, wszedł na salę, a lubo zawsze miał oblicze miłe — wtenczas twarz jego jaśniała szczególniejszym wyrazem radości. Cały chór powitał go pieszczotliwemi wyrazami: «Witajże, witaj, kochany pfefferciu». Stary wojak uśmiechem podziękował za powitanie, zdjął bermycę, dobył z niej chustki, usiadł na stołku i obtarł pot z czoła. Głosy trochę ucichły. Zacny weteran zabrał głos, mówiąc: «Kochani bracia, gdybyście wiedzieli, jakie mnie dziś szczęście spotkało, tobyście zapewne z pełnem sercem podzielili moją radość». Zaraz się odezwały dowcipy: «Zapewne ci Marmont zdał komendę Paryża». Inny znowu się odezwał: «Prędzej go cesarz Aleksander zanominował atamanem kozaków, na miejsce Płatowa» — bo prawdziwie nasz pfeffer nie po artylerzycku, ale po kozacku leciał na koniu, że z karego zrobił się biały. Nasz kolega nie był obraźliwy, zaczął jednak brwi marszczyć nie z powodu dowcipnych żartów, lecz że mu nie dali opowiedzieć swego szczęśliwego zdarzenia. Ja to spostrzegłem, mrugnąłem, aby się uspokojono, a tymczasem dobitnym głosem zawołałem na garçona:

«Wina szampańskiego, różowego, niemusującego butelkę»! (takie lubił Orliński). Usłużny garçon w ten moment podał mi butelkę i szklankę, nalałem kochanemu koledze faworytalnego wina, wypił i brwi zaczęły się rozchodzić, nalałem drugą szklankę, mówiąc do niego: «Wypij kochany kolego, boś sfatygowany, jak odpoczniesz, to mi wszystko opowiesz, żebym podzielił z tobą radość». — «Tobie tylko powiem, kochany Ignasiu, a tym chłystkom dam figę» — i pokazał prawą rękę zrąbaną pod Maciejowicami, w kształcie od poniesionych ran tak ułożoną, jak sobie małe dzieci układają, kiedy się z sobą przekomarzają mówiąc: dam ci figę.

Usłyszawszy te słowa, młode psotniki zbliżyli się i zaczęli cmokać jak karmelka starego pfeffera, aby wszystkim opowiedział radosną wiadomość. Wymógł na nich słowo, że mu nie będą przeszkadzali i w milczeniu będą słuchali. — «Słowo — cały chór powtórzył — Słowo». Odkasłnąwszy, zaczął opowiadać: «Oto byłem dziś w Palais Royal na śniadaniu u Verrego», (a któryś cicho szepnął: jadłem ostrygi i piłem wino szampańskie — Pfeffer stuknął pałaszem i znowu cicho), «gdzie od moich starych kolegów dowiedziałem się o przybyciu Kościuszki do Paryża; wskazano mi jego mieszkanie w hotelu przy ulicy St. Honoré. Ledwo dokończyłem śniadania, pospieszyłem do mego dawnego wodza, z którym od czasu uwolnienia nas przez Pawła, cesarza Rosji, w Petersburgu, dotąd się nie widziałem. Przybywszy do jego mieszkania, ukląkłem przed nim, całując jego ręce i kolana. Obadwa aż do łez rozrzewniliśmy się (bo i pod piersią ludzi marsowych są tkliwe serca)».

To opowiadanie przemieniło owych pustaków w ludzi poważnych, którzy z uszanowaniem pochylili swe głowy, na znak uczczenia sławnego bohatera.

Jak już skończył Orliński, wszyscy obsypywaliśmy go pocałunkami przy odgłosie: «Vivat — dawaj wina szampańskiego, różowego, niemusującego!» Wszyscy chcieli pospieszyć na ulicę St. Honoré, aby oddać hołd sławnemu wodzowi. Żeby jednak zachować porządek, oficerowie mojej kompanji, noszący numer 1-szy, otrzymali pierwszeństwo. Orliński był naszym przewodnikiem. Nazajutrz ja, dowodzący, kapitan 2-gi Józef Bogdanowicz, porucznik 1 Stanisław Krzesimowski, porucznik 1 Feliks Kiedrzyński, porucznik 2 Ferdynand Benczet i porucznik 2 Aleksander Zalewski, wszyscy w paradnych mundurach, z dekoracjami, o umówionej godzinie zjechaliśmy się do naszej resursy w St. Denis, skąd processionaliter, poprzedzeni na dzielnym andaluzyjskim koniu przez kapitana Orlińskiego, już nie po kozacku ale stępem jadącego, postępowaliśmy dwoma szeregami na ślicznych i dobranych koniach normandzkich. Za nami kilku porządnie ubranych sług na dobrych polskich koniach — co niejednego oko na nas zwróciło. Zajechaliśmy do wiadomego hotelu, lecz w tej chwili nie było Kościuszki. Jego wierny sługa oświadczył, że od 3 godzin był wezwany do cesarza Aleksandra, że spodziewa się wkrótce jego powrotu na obiad. W rzeczy samej na stoliku było nakrycie na jedną osobę. Prosiliśmy służącego, aby nam pozwolił doczekać się swego pana. Wkrótce przez okno spostrzegł przybywającego i o tem nas zawiadomił. Zeszliśmy na dół, aby z uszanowaniem spotkać uwielbianego Kościuszkę. Zaprosił nas do swego mieszkania, a następnie Orliński, jemu dobrze znany, przedstawił nas z porządku. Jak usłyszał moje nazwisko, zamyśliwszy się nieco, zapytał: «Czy nie byłeś Radziszesiu pod Szczekocinami»? Odpowiedziałem, że nie byłem jeszcze w stanie noszenia broni, ale mój brat starszy, Antoni, z brygady Walewskiego był tam i o tem w domu rodziców wspominał. «Tak, to on, jak podemną konia ubito, podał mi swego, zanim przyprowadzono innego dla mnie — a sam z karabinem stanął w szeregu piechoty. Zanominowałem go na placu bitwy oficerem. Czy żyje»? «Nie, odpowiedziałem smętnie, po ostatnim rozbiorze Polski, wróciwszy do domu rodziców, nie mogąc przeżyć skonu Ojczyzny, wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał». Westchnął wódz i dodał: «Biedny chłopiec». Następnie z kolei przedstawiono mu moich kolegów.

Wtem lokaj zupę przyniósł, chcieliśmy go pożegnać, ale nas zatrzymał. «Moje dzieci, nie odchodźcie. Ja nie mam zdrowia i apetytu, może mi go doda wasza obecność» (obiad składał się z trzech potraw, zupy, szparagów i pieczonego kurczęcia). Przytem dodał, że po obiedzie dowiecie się pierwsi odemnie o swojem przeznaczeniu. W rzeczy samej, aż dotąd nikt nie mógł tego odgadnąć, jaki nas los spotka. Skończywszy swój obiad, zaczął opowiadanie: «Oto, kochane dzieci, byłem zawołany do cesarza Aleksandra, bawiłem u niego blisko 3 godziny. Monarcha ten wspaniałomyślny nietylko że mnie przyjął z uprzejmością, ale nadto objawił mi swoje dobrodziejstwo, że pragnie wskrzeszenia narodu polskiego, a ze szczątków walecznych Polaków, w okolicy St. Denis pod dowództwem jenerała hrabi Wincentego Krasińskiego zebranych, utworzy armję dla przyszłego Królestwa. Zapraszał mnie do Polski, dodając, że dziś wydał rozkazy, aby szczątki waszego korpusu w ubiór i broń zaopatrzyć — a następnie 7 czerwca jest dzień dla was przeznaczony na powrót do Ojczyzny».

Słuchaliśmy w zachwyceniu tego opowiadania i ledwośmy się mogli powściągnąć od uniesienia. Naostatek ja przemówiłem z energją do Kościuszki: «Kochany Naczelniku! jeżeli tak jest, czemu wierzyć powinniśmy, to do naszego szczęścia niczego nie brakuje, jak tylko tego, abyśmy oglądali Naczelnika na naszej ziemi». — Odpowiedział dwuznacznie: «Moje dzieci, pragnę tego, bo nad życie kocham moją Ojczyznę. Lecz jeżeli mnie tam ujrzycie, to i siebie ujrzycie szczęśliwszymi. Wszak i Napoleon wzywał mnie do ojczyzny». — Na tem skończył. Oddawszy mu hołd uszanowania, pożegnaliśmy naszego bohatera, aby najśpieszniej udzielić pocieszającej wiadomości naszym kolegom.

Muszę tu wspomnieć o tem, co nas wszystkich zastanowiło. Ubiór Kościuszki, w którym był u cesarza Aleksandra, składał się z surduta szaraczkowego, dosyć ordynaryjnego sukna i pantalonów spuszczonych na trzewiki. Taki sam ubiór był i jego służącego, a jednak był mile od cesarza przyjęty.

Nie zatrzymując się na chwilę w Paryżu, udaliśmy się do naszej oberży w St. Denis, abyśmy pierwsi objawili wiadomość rozwiązującą nasze niepewne położenie. Już nie w poważnej procesji, ale jak kto mógł, jeden drugiego wyprzedzał. Jeden tylko Orliński wstrzymywał swego andaluzyjczyka, bo wiedział, że będzie na czas, gdzie go młodzi nie żartami niewczesnemi, ale serdecznemi uściskami obdarzą.

Jakeśmy tylko ogłosili tę wiadomość kolegom, straszny wrzask rozległ się po gmachu, że takowy przeraził dobrą familję Desperamonda, z obawy czy nie jaka awantura, o której dotąd ani wzmianki nie było. Przybył gospodarz, ale widząc nas wzajemnie się ściskających i całujących, domyślił się, że tego niezwykłego hałasu jest powodem jakaś radość. Wkrótce mu objawiono. Dobry szaser pobiegł, aby siostrę i dzieci uspokoić, a wtem ja za nim przybyłem machinalnie. Jeszcze kończył swoje opowiadanie, gdy ja, przysunąwszy się do ślicznej Ludwiki, moją francuszczyzną, której mnie szanowny jej ojciec uczył w Pilicy, przemówiłem z ukontentowaniem: «Kochana Ludwisiu, za tydzień pożegnamy was i opuścimy Francję, wracając do ojczyzny». Biedne dziewczę zarumieniło się i, spuściwszy oczęta w ziemię, wyrzekło może bez znaczenia i bez myśli: «Kapitanie, zostań, jeżeli Ludwika tak chce»... — a na ucho mi szepnął: «dam ci ją i 100.000 fr.» Uścisnąłem rękę poczciwego kolegi i z otwartością odrzekłem: «Bóg wam zapłać za waszą życzliwość, której nigdy nie zapomnę, ale muszę wrócić do Ojczyzny, którą kocham i zostawiłem w niej wierną moją narzeczoną, wprawdzie nie tak piękną jak Ludwinia, ale równie cnotliwą i godną kochania». Stary szaser wyprostował się i podniesionym głosem odezwał: «Masz rację kolego! człowiek honoru przedewszystkiem powinien szanować danego słowa».

Za tydzień 7 czerwca 1814 r. opuściliśmy St. Denis, pożegnawszy się najczulej z familją Desperamonda, do której ciągle aż do granicy francuskiej przesyłaliśmy listy, odbierając od tych dobrych osób wzajemnie dobre wspomnienia i życzenia. W powrocie naszym do Ojczyzny nie zaszło nic nadzwyczajnego, oprócz awantury w Kotbus z jen. Wincentym Krasińskim, której szczegóły każdemu jeszcze żyjącemu są wiadome. Prosiliśmy tylko Boga, aby nam czas skrócił, składając nie dwa dni, ale 10 na jeden. Ale trudno: czas, ten zegar odwieczny, ręką samego Boga nakręcony, szedł swoim wymierzonym trybem — trzeba było cierpliwości.

Nakoniec, dnia 13 sierpnia 1814 r. zbliżaliśmy się do granic ukochanej ojczyzny z bijącem sercem (komuż bowiem choćby i pod lodowatem niebem urodzonemu nie jest miłe wspomnienie Ojczyzny?). Już się nam zaczęły pokazywać słupy graniczne z orłami polskiemi. Baterję moją poprzedzała przednia straż o paręset kroków, złożona z saperów kapitana Ferdynanda Müllera, mego przyjaciela i nieodstępnego towarzysza w całym pochodzie z Francji. Jechaliśmy na czele kolumny i zawiązała się między nami rozmowa patrjotyczna. Müller w uniesieniu odezwał się do mnie: «Panie Ignacy! Kogo pierwszego spotkam na ojczystej ziemi, choćby brodatego żyda, to go uściskam i ucałuję jak brata». Nasza awangarda tymczasem zbliżyła się do granicy polskiej, gdzie nieopodal stał szlagband i karczma, w której żyd mieszkał. Przez ciekawość wyszedł i utkwiwszy ręce w łapserdaku, wyśmiewał głupich goimów naszej awangardy, jak jedni padali na ziemię ojczystą i całowali ją, drudzy czepiali się słupów, na których były zawieszone orły i te serdecznie ściskali i całowali. Spostrzegli to urągowisko wiarusy, jak się żyda czepili, gdyby mu był kapitan Müller nie przybył spiesznie na pomoc, to byłby ani kawałka relikwji z brody żydowskiej nie zastał. To wspomnienie zabawne długo zachowało żarty trefnisiów o Müllerze.

Powróciwszy do kochanej Ojczyzny, najpierwsza moja myśl była zwrócona do narzeczonej. W Poznaniu prosiłem o urlop na miesiąc, zyskawszy takowy, wziąłem pocztę i pospieszyłem przez Warszawę i Radom, gdzie odwiedziłem kochanego kuzyna, Ignacego Miłkowskiego, i dowiedziałem się, że wszyscy w Zemborzynie zdrowi i stałymi są dla mnie w przyjaźni. Przywiozłem mojemu kuzynowi na pamiątkę plan Paryża, który się przez jego ostatnią wolę wrócił do mego posiadania, tabakierkę śliczną z biustem Napoleona i parasol w lasce sztucznie ułożonej. — Także podobne tabakierki dla rodziców żony, dla mojej narzeczonej wiozłem parę bardzo ładnych i modnych szalików, drobnostek jubilerskich, z których wyrobu co do gustu i taniości Paryż słynie, nakoniec 2 tuziny sławnych na całą Europę trzewików. To dowiodło nie złego okomiaru młodego artylerzysty, gdyż każda para bardzo była dogodną.

Resztę zdarzeń drobnych opuszczam, znalazłem serca rodziców i panny stale przyjazne. Podałem się do dymisji, aby zawrzeć związki z drogą sercu memu osobą, która tyle mnie o swej stałości przekonała. Lecz moi dowódcy chcieli mnie od tego odwieść i dla zachęcenia do dalszej służby z ich przedstawienia W. księciu Konstantemu odebrałem umieszczenie na dowodzącego w Baterji 2-ej pozycyjnej. To jednak nie pomogło. Zostałem przy mojem postanowieniu, podałem prośbę do Wielkiego księcia i w grudniu 1815 r. otrzymałem dymisję z pozwoleniem noszenia munduru. Pojechałem do Warszawy, sprawiłem sobie ładny ekwipaż i na uczczenie imienin ojca i mojej narzeczonej, dnia 18 maja 1815, w kościele

Zemborzyńskim, połączony zostałem świętemi związkami przez ś. p. ks. Grzegorza Śmigielskiego, proboszcza Tarłowa i Zemborzyna, kanonika honorowego sandomierskiego. Mój teść, żyjący w przyjaźni z ministrem skarbu, Matusewiczem, zapoznał mnie z nim. Ja wtenczas wziąłem Dorotkę w 6-letnią dzierżawę. Minister, nieproszony o to, przysłał mi nominację na Inspektora fabryki tabacznej do Lublina. Chciałem podziękować i nie przyjąć, ale mój teść odradził. Rok byłem na tem urzędowaniu. Żona zaczęła tęsknić, a nie życząc sobie zamieszkania w mieście, musiałem prosić o uwolnienie.

Przeszło lat 30 upłynęło w miłem pożyciu z tym aniołem dobroci, którego Bóg powołał do chwały swojej 26 czerwca 1845 r. w Radomiu. Skończyła na skir piersiowy, z niewypowiedzianą cierpliwością i rezygnacją chrześcijańską. Żadna rada biegłych lekarzy, a razem i osobistych przyjaciół nie mogła odwołać wyroku Boga. Córki kochane, Felicja Trepkowa i niezamężna podówczas Sabina, poświęcały się kochanej matce w chorobie z nieograniczonem przywiązaniem i zamknęły powieki konającej matce. Niech je Bóg błogosławi... Nawet już pobłogosławił. Felicya starsza wyszła za mąż 1835 r., 19. Listopada, za Wincentego Trepkę, Dziedzica Dóbr Dorotki a teraz i Zemborzyna, za człowieka szanowanego w obywatelstwie ze swojej prawości, co nawet baczne oko Wysokiego Rządu na Niego zwróciło, bo został zanominowany Sędzią Pokoju Okręgu Sandomierskiego. Młodsza Sabina, wyszła za mąż 27. Października 1846. za Jana Kruszewskiego, młodego Artylerzystę, Dzierżawcę Dóbr Rządowych Bodzentyna, za człowieka szanownego z charakteru i rządności. Obydwie obdarzyły mnie wnuczętami, które drobnemi swojemi pieszczotami umilają wiek mój podeszły.

Trzeci syn z żyjących dzieci Polikarp, z początku zupełnie wstępował w ślady swojego ojca. Wyszedłszy ze szkół, oddany do mecenasa Rudnickiego w Warszawie na praktykę, tak się nie chciał przykładać do prawa jak i ja. Tak po kaffenhausach czas marnował jak i ja. Nakoniec, sprzykrzywszy sobie próżniackie życie, wrócił do domu rodziców tak jak i ja. Aż dotąd nie zboczył z drogi swojego ojca, z tą tylko nadal różnicą, że ja postanowiłem sobie dopóty się nie żenić, dopóki albo się czego nie dorobię, albo jakiego znaczenia między ludźmi nie nabędę, on zaś, nie czekając na to, ożenił się już dwa razy. Przeszedł nieborak przez rózgi doświadczenia. Może Bóg da, że mu to na dobre wyjdzie. Przypominam sobie w tej chwili słowa Dominusa Grabkowskiego, kiedy którego z nas oćwiczył, że się aż na płacz zebrało, to dla złagodzenia bólu dodawał: *Sileat! frix plagis melior.* Cicho! bity zawsze lepszy.

Przebaczam mu jego błędy, bo się sam do nich przyznaje. Nietylko, że mu przebaczam, ale równie, jak moim córkom, błogosławię. Daj mu Boże jak najlepiej!

Jestem nieprzyjacielem próżniactwa, a do tego, nie mogąc od roku znosić zimowego powietrza, siedzę w zamknięciu i w oddaleniu od ludzi użyłem czasu na zebranie wspomnień, aby sobie uprzyjemnić życie samotne. Bo niepodobna wymagać od kochanych dzieci aby się dla mnie poświęcały, kiedy mają swoje obowiązki. Siostra moja starsza podziela ze mną los, po skonie ś. p. kochanej mojej żony, dzieci kochane płacą mi emeryturę wystarczającą na moje utrzymanie. Byłbym szczęśliwy, gdyby ludzie żyjący na tym świecie mogli być szczęśliwymi.

Kończę moje opowiadanie które jeżeli się jakiemu mędrkowi dostanie w rękę, może ruszy ramionami i rozśmieje się. Życzę mu tego, bo i ja, tak jak mój ś. p. Ojciec, nie lubię smętności. A jednak niemasz dnia, żebym nie poświęcił łzy pamiątce mojej kochanej żony i mego brata męczennika. Boże! przyjmij Ich do chwały Swojej!

Mam wiele notatek do kampanij 809., 812., 813. i 814., co do wypadków wojennych, w których miałem uczestnictwo. Wątpię jednak aby można takowe zebrać w jedno, bo umysł skłopotany i ręka rrematyzmem udręczona, coraz więcej wypowiadają mi moje posłuszeństwo.

Skończyłem 30. grudnia 1847. roku.

IGNACY DOMINIK RADZISZEWSKI

*

Nieszczęśliwy dla mnie rok 1847 zniknął. Pamiątka w zbolałem sercu pozostanie na zawsze. Bóg wie, jaki będzie rok następny. Ale że się kończy ósemką, to obudziło we mnie wspomnienie młodocianego wieku. W 1798 r. uczniowie klasy V-ej w Krakowie dawaliśmy reprezentację pod dyrekcją profesora wymowy, Markiewicza, w pałacu Biskupów Krakowskich pod tytułem: «Nowy Rok ze Starym». Nowy Rok był Roman Ankwicz, urodziwy jak aniołek, w roli swojej jak z rogu obfitości sypał nadziejami i przechwałkami. Stary Rok, Karol Podgórski, oparty na kiju, z długą brodą, pozbawiony swego panowania, słuchał smętnie, co młody prawił i zakończył swoją kantatą:

Nowy Rok po starym idzie,
Ludzie radzi bies wie czemu,
Jeden winszuje drugiemu,
Wszyscy jak w biedzie, tak w biedzie.

DODATEK DO MOICH WSPOMNIEŃ.

Dnia 25 lutego 1848 zamknąłem powieki mojej jedynej i ukochanej siostrze, którą raczej moją opiekunką nazwać mogę, bo jej starania około mojego zdrowia i wygód życia równały się macierzyńskiej troskliwości. Z całej mojej rodziny zostałem aktualnym jedynakiem — do bolesnych cierpień spadł na moje barki nowy krzyż Pański. Pocieszam się jednak tą słodką nadzieją, że kogo Bóg kocha, krzyżyki mu daje.

Kiedy mowa jest o krzyżach, muszę wam powiedzieć, jaki los spotkał krzyż Legji Honorowej, dla mnie przeznaczony. Oszczędzając ludzi, chciałem opuścić tę okoliczność — ale rozważywszy, że prawda nie kala ust poczciwego, owszem często może być nauką w poznawaniu charakterów ludzi, namyśliłem się, aby opowiedzieć to zdarzenie, jakkolwiek niemiłe we mnie obudzające wspomnienie.

Po morderczej bitwie 18 października 1813 pod Lipskiem (o czem wyżej nadmieniłem), przeprawiwszy się w nocy za Elsterę z moją wypróżnioną i zniszczoną baterją, rano przybył do mnie adjutant major Werpechowski, świeżo dekorowany i uradowany, winszując i mnie dekoracji, z dodatkiem, że do listy przedstawionych jest dla mnie nadesłany patent. Francuzi, może dla uniknięcia pomyłek w wyrażeniu twardych polskich nazwisk, przysłali ze Sztabu Głównego patenty z okienkami, w które dowódcy naszych pułków wpisywali podanych do dekoracji, skąd robiły się wielkie nadużycia, jak się zaraz okaże.

W reteradzie nie było czasu myśleć o błyskotkach. Po bitwie sławnej pod Hanau i po przeprawie przez Ren pod Moguncją, stanęliśmy na wypoczynek kilkudniowy w Untenheim. Adjutant wzmiankowany powtórzył mi powinszowanie, ale mnie trochę zadziwiło, dlaczego mi patentu nie doręcza. Pułkownik Rej, znudzony wolnym pochodem, pojechał sobie do Paryża grać w karty, bo to lubił namiętnie. Przybyliśmy nakoniec do Sedanu, gdzie jenerał Flahaut, adjutant cesarski, ledwo ze szczątków artylerji polskiej złożył jedną kompanję artylerji konnej pod dowództwem kapitana Tomasza Konarskiego i dwie kompanje piesze: 1-sza pod mojem dowództwem, 2-ga pod dowództwem kapitana Franciszka Piętki. Sztabsoficerowie artylerji, wyjąwszy własną chęć, nie komenderowali w czasie wojny baterjami, zostawiając ten zaszczyt kapitanom komendantom.

Po tej organizacji otrzymaliśmy przeznaczenie do korpusów francuskich. Piętka udał się z baterją do Château-Thierry, mnie zaś przeznaczono do obrony twierdzy Soissons w Szampanji. — To przeznaczenie zostawiło w pamięci mojej najmilsze dla serca mego wspomnienie. Osierocony parę razy przez oddalenie się naszych dowódców, dostałem się pod rozkazy Gerarda, Francuza, teraźniejszego Marszałka Francji, człowieka mężnego, szlachetnego i sprawiedliwego.

Francuzi, jako naród waleczny, są bardzo zazdrosni sławy, dlatego zdarzało się nieraz, że zamilczano o Polakach, chociaż w wielu wypadkach stanowili o zwycięstwie. Mój Gerard inaczej myślał, bo kochał Polaków i za najmniejszem odznaczeniem się przedstawiał nas za wzór garnizonowi, w którym okazywało się zwątpienie, a demoralizacja do takiego stopnia doszła, że oficerowie francuscy z oddziałami niknęli z posterunków.

Po abdykacji cesarza Napoleona, Polacy odebrali rozkaz zgromadzenia się w okolicy St. Denis pod rozkazy jenerała Wincentego hrabiego Krasińskiego, opuszczając twierdzę Soissons, gdzie przez trzy tygodnie, oblęgani przez 12-tysięczny korpus Prusaków pod wodzą jenerała Bülow, tak byliśmy ściśnieni, że już miniery pruskie mieli podłożyć pod mój bastjon i wysadzić go w powietrze, tego samego dnia, kiedy nadesłano jenerałowi Bülow wiadomość o abdykacji Napoleona, poczem opuścił nas i ruszył z korpusem do Paryża, zawiadomiwszy o tem komendanta twierdzy przez parlamentarza. Niedostatek był duży w garnizonie, przez dwa tygodnie dostawaliśmy mięso końskie — i to kiedy konia na wycieczce raniono albo zabito. Utrzymaliśmy się jednak z honorem, a kiedyśmy opuszczali fortecę, komendant rozkazał wystąpić garnizonowi, około 4.000 liczącemu, przemówił do wojska z rozczuleniem, pożegnał nas z całą serdecznością i wręczył mi chlubne świadectwo, które chowam na pamiątkę. Nadto zapewne on umieścił imiona nasze w Zbiorze wypadków wojennych pod Napoleonem, z 18-tu tomów się składającym. Mógłżem większej nagrody zapragnąć? — Kiedy przybyłem do St. Denis, zameldowałem się jenerałowi Krasińskiemu, okazałem to chlubne dla mojej baterji świadectwo. Jenerał uściskał mnie czule, dodając, że jeżeli kiedy zażądam jego pomocy, z chęcią mi tę ofiaruje. Bogu dzięki, przestając na małem, nie nadużyłem jego dobroci.

Ale kończmy o krzyżyku. Stojąc w okolicy St. Denis, zwykle zgromadzaliśmy się w naszej ulubionej oberży. Jednego dnia przyjechał do mnie z Paryża kapitan Fr. P. z propozycją, aby dać pułkownikowi 500 franków, bo się zgrał — i powtórzył mi, że jest u niego mój patent.

Serce i worek zawsze miałem otwarte dla przyjaźni — ale ta podła propozycja tak mnie obraziła, żem cierpko odprawił mojego kolegę, chociaż żyłem z nim w przyjaźni. Zobligowałem go nawet, aby to co do słowa odniósł pułkownikowi, co usłyszy o jego świętokradztwie. Zapewne wiernie tego dopełnił mój kolega, bo pułkownik R. zatrzymał patent, a przybywszy do Polski, ozdobił moją dekoracją pewnego kapitana, swojego ziomka, który żadnej z nami nie odbywał kampanji.

Dobrzy moi koledzy i przyjaciele, oburzeni tą niesprawiedliwością, nazywali odtąd pana Jana «Kawalerem Krzyża Radziszewskiego». Otóż znowu ziściło się przysłowie: «Nie bierze zasłużony, ale szczęśliwy». — Chcecie wiedzieć, co było przyczyną niechęci pułkownika do mnie? Oto wam powiem, że własna jego niesprawiedliwość była tego powodem.

W roku 1812 wychodząc na kampanję rosyjską, przeznaczono na podporucznika do mojej baterji ze Szkoły Elewów siostrzeńca pułkownika, p. G. Kiedyśmy przyszli pod Smoleńsk, Napoleon sam mi wskazał miejsce, gdzie mam stanąć na lewem skrzydle, a obok mnie stanęło 9 bateryj francuskich także ciężkiego kalibru, jak i moja baterja. Kiedym rozwinął kolumnę do szyku bojowego, przywitano mnie gradem pocisków z fortecy, ubito mi jednego kanoniera i dwa konie w sekcji podporucznika młodego, który spadł z konia, udając, że doznał kontuzji; odniesiono go do ambulansu — i odtąd już go nie widziałem w kampanji (podobno tylko spadł z konia, ale nie był ranny). Po powrocie z kampanji do Warszawy, a następnie po opuszczeniu przez nas Warszawy, przybyliśmy pod Kraków i sztab artylerji umieszczono w Krzeszowicach. Na moje nieszczęście znowu przez rozkaz dzienny przy apelu przeznaczono do mojej baterji podporucznika G. Po apelu zebrało się kilkunastu podoficerów i kanonierów do mojej kwatery, z prośbą, aby się pozbyć tego oficera z baterji, jeżeli nie chcę, żeby go jaka nieprzyjemność spotkała, bo wiedzą z pewnością, że niehonorowo sobie postąpił. Pochwaliłem ich szlachetne uczucia, a przełożywszy młodemu wszelkie złe następności, radziłem, aby się u pułkownika, swego kuzyna, postarał o translokację, czego też zgodnym sposobem tego samego dnia dopełnił i jako nadliczbowy został przy sztabie. To zniechęciło pułkownika do mnie; czyli miał słuszność, oddaję to pod sąd każdego.

Druga okoliczność jeszcze bardziej dowodzi złego serca i nierozsądku.

Kto zna okolice Krakowa, szczególniej około Krzeszowic, ten pojmie, jakie tam są topiele przy roztopach śniegu w lutym. Pułkownik, chcąc mi niby okazać dowód zaufania, wysłał mnie do Krakowa w czasie największego bezdroża po pieniądze, dla Korpusu asygnowane. Nigdy nie robiłem żadnych remonstrancyj, jak mi dano jaki rozkaz: wziąłem furgon z eskortą, wsiadłem na konia i pojechałem, ale zaledwieśmy się nie potopili z końmi i dopiero trzeciego dnia trzy mile drogi przebyliśmy do Krakowa. Tam znowu kilka dni zeszło, bo nie było w kasie pieniędzy; nakoniec wyżebrałem kilkadziesiąt tysięcy samemi łupakami sardyńskiemi, nie mającemi prawie żadnej wartości, ale masa ladajakiego kruszcu przyczyniła kłopotu mnie i mojej eskorcie — musiałem objeżdżać aż na Olkusz do Krzeszowic dla uniknięcia wprost najgorszej drogi i topieli. Pułkownik niecierpliwy posądził mnie i nawet rozgłosił, żem zabrał kasę i do Austrji umknął. Kilku zacnych oficerów i przyjaciół broniło mojej sławy, ale on utrzymywał swoje. Naostatek, jak z mąk czyścowych po 2-tygodniowej ciężkiej przeprawie przybyłem do Krzeszowic, gdzie mnie serdecznie koledzy uściskali, poszli ze mną do pułkownika, od którego żądałem zadosyćuczynienia, ale wolał odemnie i moich zacnych kolegów znieść wszelkie obelgi, niżeli powąchać prochu, bo tego zapachu nie lubił. Otóż teraz wiecie o wszystkiem.

Jeszcze wam wspomnę o pewnej okoliczności, która was przekona, jak częstokroć Opatrzność niewidomą ręką wskazuje człowiekowi drogę do przyszłego przeznaczenia.

Kiedy zostałem dependentem, byłem próżniakiem, do czego z natury nie miałem żadnej skłonności, dlatego starałem się czas jako tako oprócz zabaw przepędzać.

Jeden z moich kolegów szkolnych, Józef Zieliński, skończywszy szkoły, zaciągnął się do artylerji austrjackiej, konsystującej w Krakowie, że zaś posiadał matematykę, wkrótce awansował na oberbombardjera, przytem był lubiany od oficerów dla dobrych obyczajów i pilności w szkole artyleryjskiej, którą dla młodzieży założono na Stradomiu u Bernardynów. Porucznik Reinmann jako nauczyciel tłumaczył naukę o balistyce, czyli o łukowatości rzucanych pocisków, pyrotechnikę, czyli sposób używania prochu tak do pocisków jak i do różnych ogniów. Nieraz we święto odwiedzał mnie Zieliński, chodziliśmy ze sobą na spacer, rozprawiał mi o swojej nauce, co mnie bawiło; nakoniec prosiłem, by mi wolno było niekiedy bywać na lekcjach, na co z chęcią porucznik pozwolił. Bawiła mnie ta nauka, ale mi przez myśl nie przeszło, żebym kiedy był artylerzystą.

Miałem także kilku kolegów szkolnych w pułku pieszym Würtemberga, konsystującym w Krakowie, w którym Samuel hrabia Żeleński i Jan Italla, obydwa majętni, kupili sobie stopień chorążych, jak się wówczas praktykowało. Grywaliśmy sobie w bilard, a że miałem dobry okomiar, wyzywał mnie często porucznik hrabia Neipperg, tego samego pułku adjutant; był to bardzo grzeczny człowiek i urodziwy, prócz że mu brakowało lewego oka, które zręcznie plastrem zasłaniał. Neippergowi, tak jak mnie o artylerji, nie przeszło także przez myśl, że będzie kiedy małżonkiem córki i żony cesarskiej. Prawdziwie niezgłębione są wyroki Boskie.

Mogę powiedzieć, żem żył dość długo, bo żyłem na świecie jak w wielkim Teatrze Rozmaitości.[4]

1 maja 1848 w Zemborzynie.

IGNACY RADZISZEWSKI

PRZYPISY

[1] *Wspomnienia* ogłaszam z autografu, znajdującego się w mojem posiadaniu. Jest to książeczka formatu 18×11 cm, licząca 106 stron pięknego, kaligraficznego pisma, oprawna ozdobnie, w zielony papier. Na okładce widnieje, wyciskana w złocie, dedykacja «Stanisławowi Radziszewskiemu, Kochanemu Kuzynowi, najdawniejszemu przyjacielowi, 8 maja 1848 J. G. C.(!) Radziszewski». Pierwszą wzmiankę o *Wspomnieniach* podaje Noyszewski w monografji o Stefanie Żeromskim (Warszawa 1928) na str. 343. Por. ponadto Edward Maliszewski: *Bibljografja pamiętników*... (Warszawa 1928) poz. 5109.

[2] W kościele parafjalnym w Zemborzynie (dekanat iłżecki) znajduje się płyta z napisem: «S. P. Benedykt Radziszewski, b. Kapitan Wojsk Polskich żył lat 64, zmarł 28 kwietnia 1847 roku, zamordowany i zrabowany we własnem mieszkaniu. Panie odpuść jego katom, bo nie wiedzieli co czynią, a duszę nieboszczyka racz przyjąć do siebie. Przywiązana córka — najlepszemu ojcu». Ks. Jan Wiśniewski: *Dekanat Iłżecki*. Radom. 1909—1911. Str. 412. W majątku P. Maksymiljana Radziszewskiego, Pęchowie (gmina klimontowska, powiat Sandomierski), portrety ojca Stanisława, Ignacego i Urbana Radziszewskich, w kontuszach i mundurach wojsk polskich zostały całkowicie zniszczone podczas działań wojennych 1914—5 roku. Ocalały tylko dwa obrazy, przedstawiające zakonnika Walentego Benedykta R., brata najstarszego Ignacego, modlącego się w noc księżycową. Obrazy te znajdują się obecnie u P. Maksymiljana Radziszewskiego w Krakowie. (*P. RED. P. ŚW.*).

[3] Autor pomieszał tu ks. Antoniego Sułkowskiego z Józefem Sułkowskim, który zginął w Kairze 22 października 1797.

[4] W pamiętniku Konstantego Konarskiego, znajdującym się u P. Szymona Konarskiego w Łomży znajduje się taka wiadomość, związana z osobą Radziszewskiego: «Po wybuchu rewolucji w Warszawie (1830), ojciec mój (Adam) powołanym został do zarządu ówczesnym obwodem Sandomierskim i dodano mu jako członka honorowego, pana Józefa Jasieńskiego, dziedzica Wojciechowic. Wskutek tego ojciec wyniósł się do Sandomierza, a mnie oddał zarząd w Malicach.

Mnie korciło, żem nie poszedł do wojska, więc gdy ku końcowi rewolucji formowano tak zwane pospolite ruszenie, które się Bogiem a prawdą na nic nie zdało, ale nie mogłem wytrzymać, żeby choć do niego nie pójść, pod dowództwem pułkownika Radziszewskiego z Zemborzyna, który był pułkownikiem jeszcze i czasów Napoleona. Ale, jak wyżej wspomnialem, że się ta wyprawa na nic nie udała, bo jak gen. Samuel Różycki bił się z gen. Rydygierem i musiał cofać się do Krakowa, więc i my rozproszyliśmy się każdy do siebie». Informację zawdzięczamy uprzejmości P. Szymona Konarskiego. (*P. RED. P. ŚW.*).

MICHAŁ KUBESZEWSKI
REKTOR SZKOŁY WYDZIAŁOWEJ SANDOMIERSKIEJ W LATACH 1790—1830

Osoba rektora Michała Kubeszewskiego znana jest szerszemu ogółowi z *Popiołów* Stefana Żeromskiego. Rafał Olbromski, pensjonarz ze stancji profesora Zawadzkiego, mieszczącej się «w dworku, stojącym pośród ogrodów, niedaleko od ruin kościoła świętego Piotra», po nieudanej wyprawie na San — «wlókł się myślami po schodach w gimnazjum i na ich szczycie widział prorektora Kubeszewskiego oraz wszystkich Minosów i Radamantesów, a nadewszystko... pedelów. Nowy sylogizm wypływał kroplami lodowatego potu na jego czoło: będą mię bili». Rafał zwrócił uwagę, jak «zeszli się profesorowie: Szczepański, Zawadzki, Orłowski, ksiądz Kozubski, przybył prorektor Kubeszewski. Toczyli w gabinecie ostatniego jakąś naradę... W pewnej chwili wszedł do klasy jeden z nauczycieli i zawołał Rafała do salki prorektora. Gdy tam weszli, oczom skazańca ukazał się areopag nauczycielski, żywo dyskutujący. Prorektor zbliżył się do studenta i, surowo patrząc mu w oczy, zapytał po niemiecku:

— Gdzie byłeś dzisiaj w nocy z Cedrą?»

Zaczęła się ostra indagacja. «Prorektor» występuje w roli surowego egzekutora, z zaciętością «wyseplenia», «bełkocze» wyrazy, wpada w pasję, woła «piskliwym głosem», no i asystuje przy niedoszłej egzekucji, wobec czego Rafał w walce z pedelem «huknął w brzuch prorektora», który krzycząc «zbolałym brzuchogłosem nakazywał zawieszenie broni».

Cała ta, daleka od prawdy historycznej, sylweta «prorektora Kubeszewskiego» oparta została na materjale historycznym, podanym przez księdza Melchjora Bulińskiego, autora monografji Sandomierza:[1] «Za rządu austrjackiego, aż do roku 1809, były w Sandomierzu szkoły zwane gimnazjalne również o pięciu klasach, podobnie jak za Jezuitów, to jest: infima, gramatyka, syntaxis, poetyka i retoryka. Szkoły te mieściły się w kolegjum pojezuickiem, tam gdzie się i dziś znajdują. Prorektorem mianowany został Michał Kubeszewski, profesorami zaś byli: Zawadzki, Korzeniowski, Szczepański, Orłowski i ksiądz Józef Kozubski. Kubeszewski oraz profesorowie: Szczepański, Orłowski i ksiądz Kozubski pozostali i nadal przy szkołach sandomierskich, tak za Księstwa Warszawskiego, jako i za Królestwa Kongresowego, i doczekawszy się emerytury, w Sandomierzu życie zakończyli».

Wiadomości podane przez ks. Melchjora Bulińskiego były zbyt szczupłe, rola Kubeszewskiego (nie Kubaszewskiego!) w dziejach szkolnictwa sandomierskiego nigdzie wyraźniej nie zaznaczona.

Nie można przeto było na tle tak fragmentarycznych wiadomości uplastycznić sylwetkę postaci, która przez lat czterdzieści wiąże się z dziejami miasta i wychowania młodych sandomierzan.

Michał Kubeszewski urodził się we wrześniu roku 1761 w Księstwie Zatorskiem, jako syn pisarza celnego, «na komorze polskiej od Śląska Austrjackiego».[2] Sam opisuje przebieg swego wykształcenia i kolejność sprawowanych urzędów w sposób następujący: «Początkową edukacją z domu rodziców przeniósł do szkół krakowskich, gdzie wszystkie klassy z postępem ukończył. Po odbytych szkołach, obrał stan nauczycielski, dlatego roku 1777 z wielu kandydatami przystąpił do Akademji Krakowskiej i po zdaniu ścisłego examinu, stopień bakalaureatu tegoż roku uzyskał.[3] Przez lat trzy z powołania akademickiego słuchał w Akademji nauk matematycznych, fizycznych i wymowy, w tym przeciągu lat, stosownie do zwyczaju akademickiego, powiedział kilka mów panegirycznych, publicznie w języku łacińskim. W roku 1780 po odbytym ścisłym examinie wraz z kilkoma innemi, stopień nauk wyzwolonych i filozofji doktora, od upoważnionego X-a Piotra Rydulskiego, dziekana wydziału filozoficznego, na tym akcie prezydującego, publicznie otrzymał. Nie było zwyczaju dawać doktorowanym patentu na otrzymany stopień, lecz to akta Akademji Krakowskiej poświadczą. Tegoż roku 1780 dnia 29 września od X. Hugona Kołłątaja, wizytatora i organizatora Akademji, na professora szkół krakowskich był wezwany i przez lat 4 różne klassy tam dawał, napisał także dwie mowy łacińskie panegiryczne, które były publicznie powiedziane przez uczniów szkół krakowskich w (jego) assystencji. Roku 1784 z szkół krakowskich przesłany był do szkół winnickich, gdzie dawał wymowę przez lat dwa, na trzeci rok został prefektem szkół winnickich przy rektorze X-u Wrzeszczu, i razem zastępował professora matematyki. Rok czwarty i piąty aż do roku 1789 włącznie, sprawował tamże urząd prefekta, i w tymże roku 1789 zastąpił jeneralnego wizytatora szkół X. Muszyńskiego, zwiedzając w imieniu jego w miesiącu lipcu, szkoły humańskie XX. Bazyljanów. Z prefekta szkół winnickich został przeniesiony do Sandomierza na urząd prorektora szkół o sześciu klassach, a następnego roku 1790 na zjeździe zgromadzeń

szkolnych w Lublinie, obrany został prorektorem szkół sandomierskich, i od Komissji nad Edukacją Narodową przełożonej potwierdzony».

Dokument wyborów lubelskich przedstawia się następująco:

«Collegium Praefectorum Publicae Institutioni.

Quemadmodum Rei Publicae felicitas plurimum erecta civium educatione pendet, ita haec educatio tunc optatum sortietur effectum, quando, qui se illi totos impendere debeant, viri perquam idonei selingentur. Tales autem imprimis intendimus, in eoque potissimum operam nostram collocamus, ut Authoritate ac Privilegio nostro muniendi ad tam praeclarum Patriae obsequium, eximia vitae probitate, morum exemplo, eruditionis splendore, ardenti studio praestandi officii et instituti sui observantia, maximeque necessaria prudentia commendentur. Cum vero nobis perspectum sit, requisitarum eius modi datum permulta exhibere documenta cl. virum Dominum Michaëlem Kubeszewski, eumque laudabili fervi studio ad impendendas publico obsequio idoneas vires suas, ideo vi muneris a RePublica nobis commissi, eundem Societatum Academicarum suffragiis electum in Pro-Rectorem Scholarum Sandomieriensium confirmamus, tribuendo illi authoritatem et iura necessaria ad digne studiendum eiusmodi munus, adque ad implenda eius officia, juxta praescripta et instituta nostra.

Iam prout illum aptum huic muneri reperimus, ita certo nobis pollicemur eum, non solum conceptae de se opinioni responsorum, sed etiam daturum operam, ut diligenti ac fideli commissi sibi muneris administratione, et nostram sibi magis ac magis demereatur voluntatem, et utilis Rei Publicae Civis nomen ac laudem obtineat. In quorum omnium fidem, Literas has Sigillo Officii nostri munitas, atque manu Praesidis nostri subscriptas confirmamus.

Datum Varsaviae, die 13. Mensis Aprilis. Anno Domini 1791. Gaspar Cieciszowski Episcopus Kijoviensis Praes. (L. S.) Franciscus Zabłocki C. P. P. J. Acta tenens.

Literae Patentes pro Munere Pro-Rectoris Scholarum Sandomiriensium Cl. Viro Dno Michaeli Kubeszewski.

Productum in Consensu Scholae Principis Regni die 5 Junii 1791. Anno. M. Josephus Januszewicz Phiae et utriusque Juris Doctor, Patrii publicus Professor, Scholae Principis Regni Secretarius mpp.»[4]

Prorektor Kubeszewski w końcu roku szkolnego 1789 staje się w Sandomierzu gospodarzem rozległego gmachu b. Collegium, fundowanego około roku 1602 przez Hieronima Gostomskiego, wojewodę poznańskiego, starostę sandomierskiego. Było Collegium Gostomianum całe prawie dwa stulecia w rękach OO. Jezuitów i zasłynęło jezuicką retoryką barokową, kwiecistością panegiryków szkolnych ku czci królów od Wazów do Sasów włącznie lub możnych rodów sandomierskich z Ossolińskimi na czele.[5]

Przed objęciem władzy rektorskiej przez Kubeszewskiego, sytuacja w Collegium Gostomianum była osobliwie ciężka.

Dwieście lat tradycji jezuickiej niełatwo uległo nowemu duchowi czasu, spływającemu z łaski Komisji Edukacji Narodowej.

«W roku 1782 posadę prorektora w Sandomierzu — pisze Władysław Smoleński[6] — zajmował ex-jezuita Józef Potoczyński; z sześciu profesorów czterej byli ex-jezuitami, dwaj: Woliński i Domaradzki — świeckimi. Potoczyński gorliwie szerzył pomiędzy uczniami kult jezuicki: Stanisława Kostkę z większą kazał czcić okazałością, niż patrona akademików, Jana Kantego; w uroczystość pierwszego były wygłoszone dwa kazania, w święto drugiego poprzestano na jednem. Niepoprzestając na uroczystościach, przepisanych przez Komisję, zmuszał uczniów do obchodzenia świąt pojezuickich i odbywania przeróżnych praktyk z krzywdą dla nauki. Bractwa studenckie: *Bonae mortis* i *Cordis Jesu* codziennie śpiewały koronki i litanję, «co tak wiele zabawiało, jak dwoje nieszporów». W święta brackie, w piątki marcowe i postne wyznaczeni byli uczniowie do klęczenia godzin w kościele, w dnie szkolne wychodziły klasy parami na sumę. Reformę szkolną wyśmiewał. Ganił gramatykę Kopczyńskiego, a zalecał uczyć alwara; zohydzał naukę moralną i prawo. Tolerował nieuczęszczanie studentów na lekcje: «chciał pokazać, iż nie mogą ani takiej korzyści z nauk, ani takiego posłuszeństwa pełnić osobom dwojakiego gatunku, jak niegdyś». Niezmordowanie podkopywał kredyt Wolińskiego, profesora nauki moralnej i prawa. Gdy ten karcił ekscesa uczniów, ksiądz prorektor pobłażał, chociaż «próżnująca młódź z hańbą szkół wiele poczyniła w mieście absurdów». «Widoczne płochości młodzieży pobłażanie zdawało się być czynione tym końcem, aby ku sobie przywiązanie robić, a zniechęcić osoby, które nie sądziły być swoim obowiązkiem cierpieć i znosić uczniów niesforność». Kłótnie, które według przepisów miał prawo uspokajać i godzić profesor nauki moralnej, Potoczyński oddawał pod sąd nauczycieli duchownych. «Rozsądzał je ex-jezuita, nie mający wyższej nad profesora nauki moralnej mocy, a to sam tylko, nawet w rzeczach większej wagi, które za naradzeniem się całego zgromadzenia załatwione być powinny... Chciano przez to ex-jezuityzm na górze postawić». Oczerniał prorektor Wolińskiego w przytomności studentów. Idącego wytykał palcem, «przekąsywając, że to... *togatus*, ufryzowany; w kościele go malował przed kanonikami za lokaja, podczas publicznego aktu szkolnego rzekł: nie mam tu dla akademika krzesła!». Podburzano przeciwko Wolińskiemu miejscową palestrę, rozpuszczano po mieście wieści, że zostanie obity. Pomagał Potoczyńskiemu profesor matematyki, ks. Lachowski, który rozgłaszał, że na rok następny w szkole sandomierskiej żadnego nie będzie akademika, tylko sami ex-jezuici».

«Oparły się te zatargi o generalnego wizytatora Kalendowicza, który, wizytując Sandomierz w roku 1783, zabronił ex-jezuitom rozsiewania przeciwko Komisji potwarzy i paszkwilów. Woliński

przeniesiony został do Żytomierza, a miejsce jego zajął profesor świecki, Kanty Gegember».

Ale, mimo że Komisja Edukacji Narodowej walczy energicznie, ataki nie ustają i jeszcze w roku 1785 w aktach kapituły zanotowano, że «pan Łojewski, profesor przyrody w szkołach sandomierskich i w mieście, szerzy zasady przeciwne nauce kościoła, a zgubne dla duszy». Polecone przeto zostało, aby «X. Bisikiewicz jako współprofesor dowiedział się szczegółów», spisał je i do biskupa przesłał.[7]

Kubeszewski zdobywa rychło uznanie w społeczeństwie miejscowem, dzięki, jak się zdaje, dużemu taktowi, wiedzy i talentowi pedagogicznemu.

W roku 1794 podczas insurekcji kościuszkowskiej sprawuje «patrjotyczną i obywatelską posługę», jako czynny członek Komisji cywilno-wojskowej województwa sandomierskiego, która «w mieście Sandomierzu czynności swoje odbywała aż do czasu zajęcia Sandomierza przez wojska austrjackie». Kwaterują one w mieście już we wrześniu roku 1794.

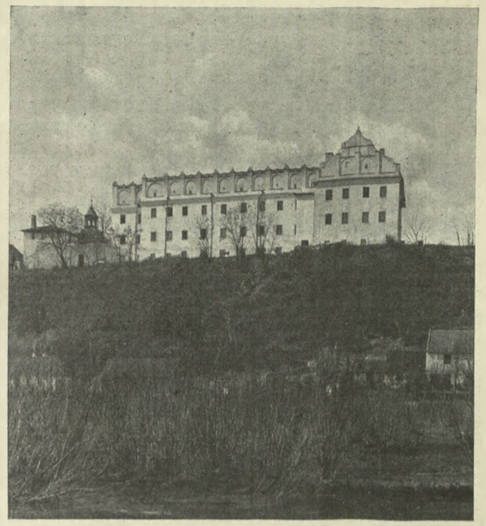

Ryc. 149. Sandomierz. Collegium Gostomianum.

Kiedy po 3 stycznia 1795 Sandomierz wchodzi w skład Zachodniej Galicji, a w czerwcu 1796 urzędnicy miejscowi i kapituła składają homagjum cesarzowi Franciszkowi II (I) w Krakowie, Kubeszewski «pomimo zmiany rządu utrzymywał szkoły podług przepisów i ducha Kommisji Edukacji Narodowej aż do roku 1801, w którym szkoły sandomierskie na sposób austrjacki od organizatora i wizytatora szkół X-a Hofmana (zostały) urządzone».

Skoro więc do infimy przybyli gdzieś koło roku 1797 Rafał Olbromski i Krzyś Cedro — prorektor uczył ich geografji według najlepszych wskazań Komisji Edukacji Narodowej, Józef Zawadzki, u którego na stancji dwaj nasi młodzi przyjaciele mieszkali, wtajemniczał ich w arkana gramatyki, religji zaś, łaciny, polskiego i niemieckiego uczył ks. Józef Kozubski, historji i nauki moralnej Jan Orłowski, matematyki Korzeniowski, fizyki Wincenty Szczepański.

Z racji nowej «austrjackiej» organizacji szkoła sandomierska otrzymuje nazwę gimnazjum, a Kubeszewski, pozostawiony na stanowisku wraz z całem gronem — tytuł prefekta.

Wizytator, X. Hofmann, 23 grudnia 1800 roku takie przesyła z Krakowa zlecenie Kubeszewskiemu:[8]

«Clarissimo Domino Sandomiriensis Gymnasii Praefecto. Excerptum ex Antiquitatibus Romanorum et Geographiae Galiciae in linguam Latinam translatum pro schola Supremae Classis Grammaticae hiëmali cursui assignatum sufficit, neque necesse est ex libris Germanicis de utraque materia tractantibus aliquid addere.

Examen publicum duplex hoc anno celebrandum venit; et primum quidem Mediis Februarii, alterum Primis Iulii, ex utroque Classes meritorum typis impressae ad Excelsum Gubernium per Circulare officium sunt mittendo».

W roku 1803 «końcem usposobiania uczniów do gimnazjum» zaprowadzone zostały w Sandomierzu szkoły normalne o trzech klasach i trzech nauczycielach, których «dozór i rząd» oddany został Kubeszewskiemu, jako prefektowi gimnazjum.

Przez cały czas «austrjackiej organizacji» szkolnictwa, umiał Kubeszewski zachować ducha wychowawczego Komisji Edukacyjnej i «przez swoje poświęcenie dla dobra narodu zyskać powszechne zadowolenie»[9] na długie lata u społeczeństwa miejscowego i młodzieży.

W roku 1809 Sandomierz przechodzi cięgi, jakich bodaj od czasów szwedzkich i Rakoczego nie pamiętał. Collegium Gostomianum zostało gruntownie spustoszone granatami austrjackiemi, które córkę prof. Jana Orłowskiego, Antoninę, przyprawiły o kalectwo w ręce i nogę; porozbijane zostały okna, dachy i rynny gmachu, zamki, drzwi i piece zrujnowane, gdyż Austrjacy umieścili w Collegium lazaret. Rosjanie wreszcie ogołocili ostatecznie szkołę, zabierając ławki, katedry tablice do rachunków i wszelkie sprzęty.[10]

Pośród tej ruiny, gdy młodzież szkolna nie miała na czem siedzieć i pisać, w zimnych, nieopalanych salach, przy braku książek, «dla czego nauczyciele wszystkie nauki pod pióro dawać przymuszeni byli», Kubeszewski komunikuje swej władzy — «po szczęśliwem odrodzeniu się ojczyzny» — Izbie Edukacyjnej Księstwa Warszawskiego, że w listopadzie roku 1809 nauki rozpoczęte zostały, i wskrzeszony rozkład nauk Komisji Edukacji Narodowej «po ich od lat kilkunastu zagrzebaniu».

Na mocy rozporządzenia Izby Edukacyjnej z 21 sierpnia 1810 roku przekształca Kubeszewski pięcioklasowe gimnazjum o pięciu nauczycielach, na trzyklasową szkołę wydziałową, oddzielnie zaś szkołę normalną na jednoklasową «elementarną czyli początkową».

Mimo może ukrytego żalu z powodu obniżenia kategorji organizacyjnej szkoły, rektor Kubeszewski z widocznym zapałem wprowadza i rozwija program i metody, zalecane przez Izbę Edukacyjną.

Zwłaszcza rok 1812 ujawnia jakiś pełen entuzjazmu rozpęd przelania niemal całej wiedzy obywatelskiej w wychowanków. Rektor Kubeszewski wypalił z geografji taki program swoim uczniom: «W klasie pierwszej dawana była geografja o Xięstwie Warszawskiem. Przytoczą najprzód uczniowie początkowe wiadomości tej nauki, potem opiszą Miasto (Sandomierz), w którem się uczą. Wymienią miasta w kierunku na wschód, południe, zachód i północ Sandomierza leżące, okażą granice Xięstwa, powiedzą jaki jest Herb i jaka jest Religja w Xięstwie, podzielą Xięstwo na Departamenta, wspomną o górach większych, wyliczą rzeki spławne, wykazując ich początek, bieg i ujście, opiszą miasta Departamentowe i twierdze w Xięstwie, wymienią ordery krajowe, nakoniec jaki jest Rząd Xięstwa i Sądownictwo opiszą». A w klasie drugiej: «geografja o Xięstwie Warszawskiem obszerniej dawana była. Po okazaniu na karcie (mapie) granic Xięstwa przywiedziono podział jego na dziesięć Departamentów, każdego Departamentu wymieniono powiaty i miasta większe i mniejsze w każdym powiecie z dokładem, jeżeli czem które sławne jest. Szczególniej dany był opis Warszawy, Krakowa i Gdańska. Rzeki większe i mniejsze jako Wisła, Niemen, Warta, Bug, Pilica, Wieprz, Narew, Noteć, Brda — kanałem z Notecią połączona, Odra, Prosna, Bzura, Drwęca, Wkra, Nida co do ich źródła, którędy płyną i dokąd wpadają opisane, i na karcie wskazane były. Poczem jeziora większe i góry w Xięstwie były wymienione. Dana była wiadomość o Sile Zbrojnej Narodowej, ile wojska obejmuje, z ilu Polaków składa się i których ma Jenerałów Dywizji. Przywiedziona była ludność Xięstwa i Religja, którą mieszkańcy Xięstwa wyznają. Uczyniono zastanowienie nad Rządem, tłumacząc Władzę Prawodawczą i Wykonawczą. Okazano skład ciała Prawodawczego a oddzielnie skład Senatu i Izby Poselskiej. Konstytucja kiedy nadana Xięstwa i co przepisuje. Przywiedziono skład Rady Ministrów i Rady stanu. Ta Rada na które dzieli się Wydziały, Sąd Kassacyjny i Rady Stanu i Referendarzy złożony w jakich przypadkach wydaje wyroki. Administracja Departamentów i Powiatów komu jest oddana, kto tych urzędników mianuje. Wyjaśniono jak urządzone jest w Xięstwie Sądownictwo, jaki kodeks. Ile i gdzie umieszczone są Trybunały pierwszej instancji, gdzie sądy pokoju, gdzie Sąd Appelacyjny, gdzie Sądy Handlowe. Ile jest w Xięstwie Trybunałów Kryminalnych, każdy na ile Departamentów rozciąga się. Ile jest w każdym Departamencie Sądów Policji Poprawczej. Uwiadomiono jaki jest Herb Xięstwa, jakie wydają produkta w zbożu, gdzie i jakie są kopalnie, jak liczne stada koni, bydła i owiec, nareszcie w jakim jest stanie przemysł mieszkańców Xięstwa i handel, gdzie jakie są rękodzielnie i warsztaty».[11]

Uczniowie rysowali mapy terenów opisywanych, robili pomiary na mieście i w okolicy. Z nauki moralnej w klasie pierwszej dawana była nauka «o postępkach nieprzystojnych, jako to, o Kłamstwie, Obłudzie, Obmowie, Lżeniu, Szydzeniu, Potwarzy, Uporze, Plotkach, Wyniosłości i t. d., tudzież o Postępkach przystojnych: jako Skromności, Uczynności, Wyrozumiałości, Łagodności, Grzeczności, Ochędostwie i Przyjaźni z dobremi. W klasie drugiej dawane było Prawo Natury. Po wyłożeniu sił ciała i duszy człowieka czyli osobistej jego własności, wywiedzione były należytości Człowieka z natury służące i odpowiadające im powinności, z tych wyjaśniła się Sprawiedliwość i Dobroczynność z wyłuszczeniem między niemi różnicy. Wykładano dalej, iż człowiek używając swej należytości i pełniąc swe powinności nabywa Wolności ruchomej i gruntowej, te jednak własności, aby były prawdziwemi — służy koniecznie człowiekowi powinność w ich posiadaniu i wolność w używaniu. Z tych własności wynikły coraz wygodniejsze stany życia aż do rolniczego. W klasie trzeciej dalszy ciąg Prawa Politycznego Porządku naturalnego był dawany. Wyłożywszy w pierwszem półroczu Należytości i Powinności między Narodem i najwyższą Zwierzchnością zachodzące, zrobiony był wywód, iż Zwierzchność najwyższa dopełni swych Powinności, najprzód przez dokładne Prawodawstwo, które otrzyma się ogłaszaniem Praw naturalnych, nagrodą za dobre a karaniem za złe sprawy i krótkim a jasnym Procesem sądowym, 2-do przez Instrukcją Porządku Moralnego powszechnie rozciągnioną, a w Młodzież najtroskliwiej zaszczepioną. Po trzecie po przez siłę wojskową zawsze gotową i nadzwyczajną czyli pospolitego ruszenia, w potrzebie. Po czwarte przez dobrą Administracją Skarbu jako składki Narodu na utrzymanie siły wojskowej, własności pospolitej i t. d.».[12]

Wreszcie z «nauk, które Plan od Prześwietnej Izby Edukacyjnej przysłany każdej klasie przepisuje» — historja kunsztów: «wystawiwszy uczniom klasy II wielkie użytki z zaprowadzenia kunsztów i Rzemiosł w Towarzystwie ludzkiem, tłumaczył Nauczyciel sztukę Drukarską, sztukę robienia Papieru, wyrabiania cienkich i dobrych Płócien z lnu, konopi i innych roślin podobne włókna mających. W klasie III okazawszy na czem zależy wzrost i wydoskonalenie się rękodzieł i fabryk z krain, opisywał sztukę wyrabiania dobrej cegły, dachówki, i palenia wapna, na czem zależy trwała uprawa drogi, mocne bicie tamy, sposób osuszania łąk i t. d.».

Jak na «rok wojny» przystało upomina się Rektor do «ćwiczeń żołnierskich» o «weterana»,

Ryc. 150. Sandomierz. Dom Długosza.

gdy go nie udało się pozyskać, od początku maja 1812 roku «odbywa się ćwiczenia żołnierskie trzy lub cztery razy na tydzień przez jednego nauczyciela znającego się na tem».

W dniu 10 lipca 1812 roku wysyła Kubeszewski z 5 profesorami i 60 uczniami do Rady Jeneralnej Konfederacji Polski adres następujący:

«Niżej podpisani Profesorowie Szkół Wydziałowych Sandomierskich, skoro tylko uwiadomionymi zostaliśmy o najważniejszem pomiędzy Narodowemi epokami zdarzeniu związania się Narodu w Jeneralną Konfederacją Polski w najzbawienniejszym zamiarze przywrócenia bytu Królestwa Polskiego, przeniknieni niewymowną radością z tak świętego związku i ogłoszonego w Świątyni Prawa połączenia w jedno ciało Narodu Polskiego, najusilniejsze zanosimy prośby naszem i uczniów naszych Imieniem, ażeby najwyższa Rada Jeneralnej Konfederacji Polski, nas wiernych Ojczyzny Synów do wspomnianego najpożądańszego związku najchętniej ubiegających się i mocą niniejszego Aktu rzeczywiście przystępujących, przyjąć łaskawie raczyła».[13]

Członkostwo w komisji cywilno-wojskowej podczas insurekcji kościuszkowskiej, rok 1812, honorowe asesorstwo na zgromadzeniach gminnych miasta Sandomierza, wreszcie ostatnia funkcja obywatelska: nominacja Rady Administracyjnej z 18 grudnia 1821 roku na Marszałka Zgromadzenia Gminnego Okręgu, składającego się z miasta Sandomierza — wypełniają niewątpliwe dowody zaufania i prestige'u, jaki, dzięki zaletom osobistym i koligacjom, umiał Kubeszewski zdobyć dla siebie w społeczeństwie sandomierskiem. Już bowiem w pierwszych latach pobytu w Sandomierzu obiecujący młody prorektor ożenił się z córką bardzo wziętego i zamożnego «szlachetnego Jerzego Bednarego, medycyny doktora, aptekarza i mieszczanina, bywszego radcy miasta Sandomierza» i stał się w związku z tem właścicielem jednej z najstarszych i najokazalszych kamienic, którą zresztą w roku 1823 «dla ustalenia losu córki swej (i Agaty z Bednarych) i dla ulżenia kosztów małżeńskich» w intercyzie zapisuje.[14] Jako wdowiec 45-letni żeni się powtórnie z ośmnastoletnią panną Marjanną Krzesimowską, pochodzącą ze znanej rodziny ziemian sandomierskich, w owe czasy dzierżawiącej Kobierniki pod Sandomierzem.[15]

Te koligacje sprawiły, że i w szkole panowała atmosfera dość familijna. Na popisach rocznych

występował często jeden z Krzesimowskich, których nigdy w szkole sandomierskiej nie brakło, a zdarzało się często, że inny znowu starszy Krzesimowski na popisie szkolnym reprezentował władze administracyjne.

Rektor miał dużo miru wśród grona nauczycielskiego i młodzieży. O młodzież troszczy się po ojcowsku, lubi jej rycerskie animusze i pochwałą zaopatruje tego lub owego młodzieńca, co «zajęty chęcią służenia Ojczyźnie w Jej obronie, zaciągnął się do Wojska Polskiego» (1811).

Dbał o zżycie z młodzieżą i wpływ wychowawczy: «w dnie wolne wychodziła młodzież z nauczycielami na przechadzki, przedsiębiorąc gry w piłkę i inne zabawy, młodemu wiekowi właściwe. Odbywano także ekskursje botaniczne dla obeznania się z roślinami, i czyniono rozmiary gruntów, «poczem zdjęte plany przenoszono na mapy» (1829). Z upodobaniem patrzył Kubeszewski na swoich byłych uczniów «znakomitych obywateli, urzędników na różnych posadach, reprezentantów w Izbie Poselskiej, dostojnych Kapłanów i walecznych Ojczyzny Obrońców». Z dumą wymieniał nazwisko swego b. ucznia jenerała dywizji Edwarda Żółtowskiego, dowódcy 3 pułku piechoty linjowej województwa lubelskiego i podlaskiego. Byli wśród nich znani działacze powstania 1830/1 roku: Wincenty i Antoni Cyprysińscy, redaktor *Sumiennego Polaka* w roku 1831, Feliks Saniewski i inni.

Z gronem nauczycielskiem żył w dużej harmonji. Przez długi okres rektorstwa Kubeszewskiego nie było żadnego bodaj poważniejszego w zespole nauczycielskim zatargu. Śród tego grona Jan Orłowski (od roku 1788) współpracował niemal przez cały okres jego rektorstwa, następnie Wincenty Szczepański (od roku 1794) i ks. Józef Kozubski (od roku 1799). Oni to przy każdej sposobności z równem jak rektor upodobaniem powoływali się na Komisję Edukacyjną. Jan Orłowski pisze o sobie w r. 1826: «ś. p. Xiążę Adam Czartoryski, Jenerał Ziem Podolskich, najpierwszy wizytator szkół od Komisji Edukacyjnej reformowanych, poznawszy we mnie młodocianym i pożytek z Nauk i ochotę do nich, zachęcił mnie udać się do Uniwersytetu Jagiellońskiego krakowskiego, i na to, podług swego zwyczaju, szczodrze mnie zaopatrzył. Bez wiedzy więc Rodziców zaraz tam poleciałem. Przez lat kilka tą Dobroczynnością Xiążęcą, bardzo oszczędnie utrzymywany, czerpałem tam Nauki różne. A zachęcony do służenia Ojczyźnie Oświecaniem, za złożeniem Metryki w Ręce Rektora ś. p. Kołłątaja, od Rodziców wtedy jeszcze żyjących, przesłanej, a od lat 30 kilku od dziś zmarłych, przyjąłem Stan Akademicki... W Uniwersytecie Jagiellońskim Krakowskim w roku 20 życia zostałem kandydatem na professora, na funduszu Rządowym... i przez dwa lata, jako kandydat, zastępując z obowiązku, czasem Professorów w Liceum, doskonaliłem się jeszcze w Uniwersytecie, w Matematyce, Fizyce, Historji, Morałach, Prawach i Wymowie. Z tych nauk, doświadczany co rok dwa razy, sam tylko jeden od całego razem składu osób Uniwersytetu, wysłany zostałem na Professora wymowy Łacińskiej i Polskiej do Krzemieńca. Stamtąd w rok dla nieprzyjaznego mi tam powietrza, translokowany zostałem do Sandomierza, w tymże Obowiązku: a wysłany, jak inni spółkandydaci bez Dyplomatu na Stopnie Akademickie. Bo ta Matka Akademja nie chciała się osierocać, przez Dyplomata, jakby rekommendacje z synów, wielce sobie wtedy potrzebnych, kiedy dźwigała cały gmach Edukacji Narodowej: jednakże mianując ich Professorami Narodowemi, już tym samym mianowała ich Doktorami Filozofji: a tym sposobem, z szybkością błyskawicy, światłem nauk Polskę napełniła...». [16]

Kiedy w gronie nauczycieli sandomierskich zjawił się w roku 1821, młody entuzjasta, członek loży «Jutrzenki Wschodzącej» w Radomiu, Paweł Kurdynowicz, i wyśmiewany przez innych, z zapałem zaczął wprowadzać metodę Lankastra w zakładanej za własne pieniądze szkole, prosi Komisję Rządową W. R. i O. P. o delegowanie Kubeszewskiego na jej wizytację: «bo chociaż Ten (Kubeszewski) także nie zna się na rzeczonej Metodzie, ale jako Pełen Nauk Doświadczenia i Dobrego Charakteru będzie w stanie osądzić przynajmniej naocznie rzeczy, o których Metodą dam przekonanie, aby, jeżeli nie może utrzymać się szkoła Lankastra, nie znaczy to że z winy podpisanego, tylko z innych przeszkód nie mojej osoby tyczących się». [17]

Dożył Kubeszewski w roku 1830 pięćdziesięcioletniego jubileuszu pracy zawodowej. Na posiedzeniu nadzwyczajnem w dniu 1 kwietnia 1830 roku nauczycielstwo szkoły wydziałowej sandomierskiej postanowiło:

«1° aby ten (pierwszy Jubileusz w kraju naszym) odbyć uroczystym Obchodem podług przepisać się mającego Programmatu zaraz po popisach rocznych, i uświetnić go Publicznie pochwalnemi Mowami najmniej przez dwóch kollegów.

2. Aby ze względu tego, poraz pierwszy w kraju naszym odbyć się mającego obchodu, Prefekt objawił Wys. Kom. Rz. W. R. i O. P. wspólne chęci składu Nauczycielskiego, by się do uzupełnienia pociechy tutejszej szkole a Stanowi Nauczycielskiemu zaszczyt i chlubę przynoszącej, przez wyznaczenie i zesłanie Członka z Ramienia swojego łaskawie przychylić się raczyła — przez co dopełnioną zostanie publiczna i słusznie przynależna Nagroda Nestorowi Stanu Nauczycielskiego w Królestwie Polskiem.

3-io. Obchód niniejszy niema być celem pożegnania, albowiem jednomyślne i jedyne życzenie jest całego Składu Nauczycielskiego, aby Mu Tenże Szanowny Sternik jak najdłużej przewodniczył».

Komisja Rządowa W. R. i O. P. delegowała ze swego ramienia biskupa sandomierskiego,

X. Prospera Burzyńskiego, który przyjął to «najprzyjemniejsze zlecenie», jako sposobność wynurzenia «temu szanownemu mężowi mnie od lat przeszło 40-stu z wzorowego życia, podobnego prowadzenia, i kształcenia młodzieży szkolnej jego kierunkowi poruczonej z najlepszej strony znanemu i od całej Publiczności prawdziwie kochanemu i poważanemu w Imieniu Wysokiej Magistratury edukacyjnej Królestwa za tak gorliwe przez znaczny szereg lat poświęcenie swych usług i prac Dobru publicznemu sprawiedliwie zasłużone podziękowanie».

Przebieg uroczystości jubileuszowych, według protokołu, załączonego do raportu biskupa Prospera Burzyńskiego z dnia 10 sierpnia 1830 roku, był następujący:

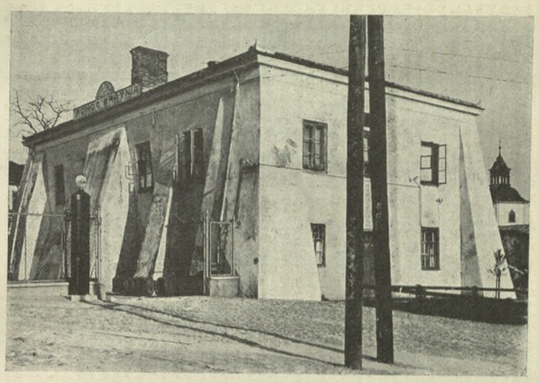

Ryc. 151. Sandomierz. Dom przy ul. Zamkowej, u wylotu Rynku. W XVI/XVII wieku własność Stanisława Mietelskiego; pod koniec XVII — jego syna, pisarza granicznego województwa, wiceregenta grodzkiego Sandomierskiego, Hiacynta z Mietla Mietelskiego; w XVIII wieku radcy miejskiego, Aleksandra Borkiewicza, pod koniec tegoż wieku Jerzego Bednarego, następnie Agaty z Bednarych i Michała Kubeszewskich.

«Działo się w Sandomierzu, dnia dwudziestego drugiego Miesiąca Lipca Tysiąc ośmset trzydziestego Roku.

Protokół obchodu uroczystego Pięćdziesięciolecia prac Nauczycielskich W-o Kubeszewskiego, Rektora Szkoły Wydziałowej Sandomierskiej w moc uchwały na Posiedzeniu Nauczycielskim z d. 1 kwietnia b. r. i zezwolenia Wysok. Kom. Rz. W. R. i O. P. Reskryptem z d. 5 Maja t. r. N. 2144 odbytego wobec JW-o Burzyńskiego Biskupa Sandomierskiego, Senatora Królestwa, Kawalera Orderu Stanisława I klassy do przewodniczenia temu Uroczystemu Aktowi w Imieniu Wysokiej Magistratury Edukacyjnej Reskryptem z dnia 15 Lipca t. r. N. 7864 upoważnionego z polecenia Tegoż JW Pasterza Diecezji spisany.

Dnia jak wyżej, stosownie do wydanego Programmatu zgromadzili się Uczniowie, Nauczyciele, Urzędnicy wszelkich Władz i cała publiczność Miasta i Okolicy Sandomierza o godzinie drugiej z południa w Sali popisowej — po czem przez Delegacją z grona Nauczycieli zaproszony był JW. Delegowany z Strony Wysokiej Magistratury Edukacyjnej i przeprowadzony pośrodkiem uszykowanej Szkolnej Młodzieży zajął wskazane sobie miejsce — po dokonaniu czego Mistrz obrzędu otoczony po dwóch z grona Kollegów i wychowańców Obywateli — zaprosił W-go Kubeszewskiego Rektora Szkoły jako Jubilata, który prowadzony odbierał na samym wstępie, przyzwoite swemu poświęceniu i temu Uroczystemu Aktowi hołdy, gdy w przechodzie ślali uczniowie pod nogi swego wysłużonego Naczelnika kwiaty, a orkiestra z Amatorów i Uczniów złożona wraz z dobranemi głosami wykonała kantatę. Po zajęciu miejsca i ukończeniu kantaty Prefekt Szkoły oznajmiwszy powód tej Narodowej Uroczystości i odczytawszy Reskrypt Wysokiej Kommissji Rządowej W. R. i O. P., którym wybrała sobie J. W. Pasterza Diecezji za Tłumacza swych uczuć, na jakie sobie pełen znamienitych posług Szanowny Jubilat zasłużył — a w przemowie obejmującej Rys Jego życia na publicznych wysługach w Zawodzie nauczycielskim spędzonych, szczególniej zaś w najkrytyczniejszym pod obcym Rządem położeniu — wystawił, że przez swoje poświęcenie dla dobra Narodu zyskał powszechne zadowolenie, a przez ciągłą tyloletnią pracę uwidocznił swoje Imię pierwszym tego rodzaju i publicznym obchodem.

Po którym P. Bartoszewicz Professor w zwięzłej swojej mowie przedstawił zacność Stanu Nauczycielskiego i chlubne w nim wytrwanie tego Szanownego Męża.

Dalej P. Zakrzewski Nauczyciel z przekonania dziesięcioletniego przytaczał ujmujące zalety swego Zwierzchnika, dziękował za dowody Jego dla siebie względności.

Wreszcie JW. Cichowski Sędzia Powiatu Sandomierskiego, Dziedzic Dóbr Gołębiowa, jako niegdyś Jubilata wychowaniec, Imieniem swoim i syna swojego w czułych wyrazach wdzięczność Mu swoją jako Nauczycielowi wynurzał.

Nakoniec Wny Antoni Cyprysiński, uczeń niegdyś tej szkoły trafem na ten Akt do Sandomierza z Warszawy przybyły — w uczonej mowie przy złożeniu dziękczynień za wychowanie, przeszedł Historyczno-politycznie ciąg czasu, w którym Szanowny Jubilat poświęcał prace Edukacji Polskiej Młodzieży, wyliczając Nauką wsławionych Mężów, cieszył się z upowszechnienia oświaty jako jedynego Dobrodziejstwa i zaszczytu człowieka.

Po czem JW. Pasterz Diecezji jako naoczny świadek od 40 przeszło lat gorliwości tego Szanownego Męża w tem miejscu — najrzetelniejszym stał się Tłumaczem uczuć Wysokiej Magistratury Edukacyjnej, które Mu z rozrzewnieniem wobec całego Zgromadzenia Publiczności wynurzał. — W końcu sam Szanowny Jubilat odezwał się, a przechodząc cały bieg życia swojego przez wrodzoną sobie skromność, niegodnym się sądził tak Uroczystego Aktu — dodając, że powód Tegoż nie od Niego, ale od najwyższej Istoty zależał — przy czem najczulej dziękował wszystkim, którzy w wypełnieniu obowiązków stawali Mu się pomocą.

Po ukończeniu wszystkich przemów całe Zgromadzenie znakomitych osób poprzedzone przez Młodzież idącą porządkiem, wszystkie cechy z chorągwiami, korpus weteranów, na czele JW. Pasterza Diecezji otoczonego licznem gronem Obywateli, Urzędników i Duchowieństwa i Szanownego Nestora

Stanu Nauczycielskiego, znacznem gronem Dam osłonionego, udało się do kościoła katedralnego — gdzie JW-y Pasterz Diecezji Hymn Pochwalny Boga Ś. Ambrożego wraz z Duchowieństwem odśpiewał — udzielił pasterskiego Błogosławieństwa — i pokropił święconą wodą całą znajdującą się Publiczność.

Tak wpośród uniesień radości i rozrzewnienia odbył się obrzęd i zakończył dzień najpamiętniejszy dla Szkoły, Okolicy, całego kraju i stanu Nauczycielskiego...»

Komisja Rządowa W. R. i O. P. jeszcze w grudniu 1829 zwróciła się do Rady Uniwersytetu Warszawskiego o odnowienie doktoratu Kubeszewskiemu. Spotkało się to z gorącą aprobatą Wydziału Filozoficznego, który 19 lutego 1830 roku zaproponował, «żeby ten Akt powtórzenia Doktoratu dla przykładu i tem większej zachęty odbył się z odpowiednią uroczystością w ludnej stolicy, w gronie zebranych Professorów Uniwersytetu i Nauczycieli Szkół Wyższych Warszawskich, wobec uczniów Uniwersytetu i licznej szkolnej młodzieży Stolicy, a nawet publiczności, aby przezeń przekonać wszystkich, że zasługi w stanie nauczycielskim nie są w naszym kraju lekce ważone, ani idą w poniewierkę, a tem samem osiągnęłoby się jeszcze i tę korzyść, że celująca zdatnością młodzież przywiązałaby do stopni akademickich więcej wartości, i nabyłaby do stanu nauczycielskiego nowej zachęty».[18]

We wrześniu tegoż roku udał się przeto Kubeszewski do Warszawy, aby tam, «stosownie do wniosku Rady Uniwersytetu, odebrał jako Jubilat Dyplom i pierścień Doktora Filozofji na posiedzeniu publicznem otwarcia Uniwersytetu».

Kurjer Warszawski podaje w Nr. 255 z 23 września 1830 (str. 1337): «Wczoraj świetną była uroczystość, wznawiana corocznie na pamiątkę założenia Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie Mszy Św. liczna orkiestra wykonała muzykę pod dyrekcją J. Elsnera. Gdy rektor Uniwersytetu JW. X. Szwejkowski wchodził na salę, radośnie powitali go uczniowie po powrocie od wód zagranicznych. Tenże Rektor zdał sprawę z czynności Uniwersytetu w roku szkolnym zeszłym...

Oddano cześć winną pamiątce zmarłych Professorów Szaniawskiego i Pawłowicza. Nastąpił rzadko wydarzający się obrzęd. Szanowny weteran Michał Kubeszewski Rektor Szkół Sandomierskich, przez lat 50 ciągle pracujący w zawodzie naukowym, od pół wieku Doktór Filozofji, teraz w obliczu tak świetnego zgromadzenia Uczonych i Publiczności stolicy, otrzymał powtórnie Patent Doktoratu. Professorowie Szyrma i Kitajewski mieli stosowne mowy. Weteran otrzymał Pierścień z godłami tego Jubileuszu. Tegoż dnia professorowie Uniwersytetu wspólnie obiadowali w gospodzie Angielskiej».

Prof. Krystyn Lach Szyrma, w parę miesięcy później, z chwilą wybuchu powstania listopadowego, dowódca gwardji akademickiej, wygłosił przemówienie «o powołaniu uczonych i przeznaczeniu stanu nauczycielskiego».[19]

Po retorycznym wstępie, wywodził L. Szyrma: «Dziś przychodzi nam uczcić powołanie uczonych i godność stanu nauczycielskiego, od których współpracownictwa byt moralny narodu, tegoż bytu potęga i trwałość głównie zawisły.

Godność uczonych równie jak godność każdego człowieka w szczególności zależy od istoty i przeznaczenia różnych ich powołań. Istota powołania uczonego ma na celu badanie prawdy, a przeznaczeniem jego szerzenie dobroczynnych jej promieni. Uczony, któryby tym dwom nie uczynił zadosyć warunkom, a osobliwie pierwszemu, wykroczyłby nierozmyślnie z obrębów swego powołania i utraciłby prawo do korzystania z należnych mu zaszczytów i godności...

Nader szczęśliwie stało się dla stanu nauczycielskiego, że w skład jego wchodzą z powołania uczeni. Część więc zaszczytów uczonym przynależna spłynęła i na uczących; bo jak wielcy pisarze są pochodniami narodów i wieków, tak stan nauczycielski, lubo z mniejszym blaskiem sławy, z równym jednak zaszczytem i godnością, może być przewodnikiem żyjącego pokolenia w pojedyńczych narodach. I wielki pisarz i sumienny nauczyciel, może zarówno być stróżem tego ognia, u którego roztlona jedna iskierka może z czasem rozjaśnić mocą płomienia i rozgarnąć ciemnotę wieków. Cześć więc niech będzie jednym i drugim, i winna wdzięczność za ich mozoły i prace usilne w winnicy prawdy!

Wogóle biorąc, każdy stan jest równie w społeczeństwie szanownym, gdyż bez wspólnego wszystkich stanów działania ku towarzyskim celom, nie mógłby się ustalić porządek ani pomyślność społeczna; jednakże to, co który stan do większego znaczenia i godności podnosi, to właściwie spływa na niego ze związku z stanem nauczycielskim. Przez przejmowanie od niego prawd i nauk i zastosowanie ich do szczegółowych każdego stanowi celów, cała budowa społeczeństw umacnia się doskonale i staje się moralnie lepszą. Cała więc wyższość stanu nauczycielskiego względem innych na tem szczególniej polega, że on jest stanem ogólnym, dla wszystkich stanów potrzebnym i do wszystkich usposabiającym; czyli co jedno, że stan nauczycielski jest objawicielem i zwiastunem tych tajemnic prawdy, bez których stany ani mogłyby się utworzyć, ani swoim celom należycie odpowiedzieć, ani zlać się w jedną harmonijną całość społeczną.

Kiedy taka jest istota, ważność i przeznaczenie stanu nauczycielskiego, gdzieżbyśmy mogli stosowniej jak w tym przybytku dla prawdy wzniesionym, i w szanownym gronie tych, którzy do jej ogłaszania są powołani, oddać dziś jego godności hołd przynależny, — hołd, do którego są nam powodem usługi w zawodzie nauczycielskim od 50 lat położone przez Michała Kubeszewskiego, Rektora Szkoły

Wydziałowej Sandomierskiej, który przed 50 laty stopniem Doktora Filozofji w starożytnym Uniwersytecie Jagiellońskim został zaszczycony. Młodszy założeniem swojem królewski Uniwersytet Alexandrowski i to młodsze nauczycielskie pokolenie z uwielbieniem oceniając prace poprzedników swoich i chcąc zasługi ich dla kraju obierać dla siebie i dla wychowańców swoich za wzór, przyznaje, zwyczajem we wszystkich Uniwersytetach używanym, temuż Rektorowi Kubeszewskiemu w 50-letnią rocznicę jego doktoratu, na nowo stopień Doktora Filozofji. Doręczając ci, szanowny mężu ów dyplom i pierścień — znamiona, które świat uczony od wieków tylko najgodniejszym z swego grona przyznawał, znamiona, które zapewne będą dla ciebie miłem otrzymanego w młodym wieku wawrzynu naukowego przypomnieniem; doręczając ci one, zacny weteranie w uczących zawodzie, nie możemy wespół z obecną tu młodzieżą wstrzymać się od życzenia, aby wyroki Opatrzności dozwoliły i nam tyle mieć lat na usługach ojczyzny, doczekać tak czcigodnej siwizny i takich zaszczytów».

Kurjer Polski w Nr. 309 z 19 października 1830 (str. 1579), zaopatrzywszy przytoczone przemówienie Krystyna Lacha Szyrmy uwagą, że «z przyjemnością odczyta tę mowę każdy w *Pamiętniku Umiejętności*», przytacza drugą krótszą, wypowiedzianą podczas obchodu jubileuszowego przez dziekana Wydziału filozoficznego, Kitajewskiego, wybitnego chemika, redaktora *Sylwana*, którego współpracownikiem był uczeń Kubeszewskiego, Antoni Cyprysiński.

Kitajewski przemówił do Kubeszewskiego w te słowa: «Przezacny współtowarzyszu zawodu i Bracie! Pół wieku temu, jak wstępując do naszego skromnego zawodu, ślubowałeś na czynne przykładanie się do rozkrzewienia światła i prawdy, tych jedynych źródeł prawdziwego życia i szczęścia ludzi! Wiernie dochowałeś przysięgi, zrozumiałeś należycie dążność, i mocno przejąłeś się duchem tej odwiecznej instytucji, gdyś się oddał w tej mnogich lat kolei, bez przerwy, ze stałością, uciążliwemu powołaniu kształcenia młodzieży. Masz piękny owoc twych poświęceń, bo masz pociechę własnego sumienia, masz naocznych świadków twej pracy, masz wdzięczne grono młodych pokoleń, które ci winny swoją naukę, a które wskażą późnym potomkom twą pamięć. Dotrwaj tak chlubnie do końca! A jako zakład świętego przymierza, wobec tylu dostojnych osób stolicy, wobec tej ukochanej młodzieży uroczyście dziś odnowionego, odbierz przy tym arcyrzadkim, dotąd jeszcze tu nie zdarzonym a z uniesieniem przez nas obchodzonym świątku, którego ci Opatrzność doczekać w czerstwości dozwoliła, te oznaki nagrody i uczczenia od przychylnych współbraci zgotowane, na jakie tak bardzo zasłużyłeś. *Colas Sapientiam... Fave Virtuti*».

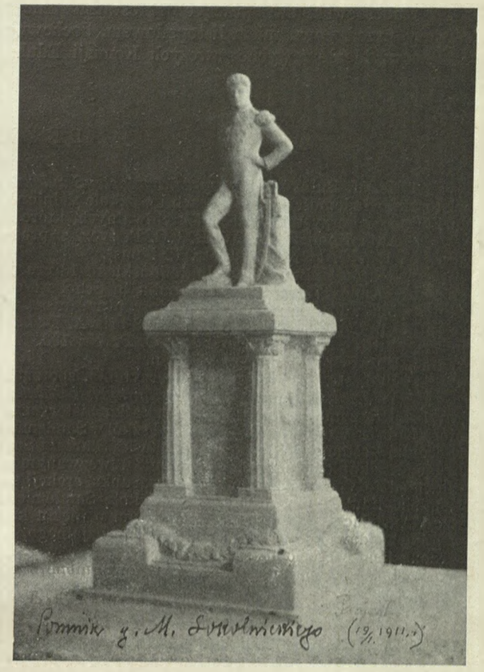

Ryc. 152. Projekt pomnika Gen. Michała Sokolnickiego w Sandomierzu, wykonany z inicjatywy ś. p. Aleksandra Rakowskiego z Zawichosta przez art.-rzeźb. Marcina Rożka w roku 1910. Komitet budowy pomnika w Sandomierzu (ś. p. biskup Marjan Ryx przewodniczący, ś. p. Aleksander Rakowski, PP. Staszewscy z Janiszowa i inni), mimo zabiegów w Petersburgu, nie otrzymał na wystawienie aprobaty władz rosyjskich. (Model u autora: P. Marcin Rożek, Poznań, Podgórna 10. Fotografja ze zbiorów P. Michała Sokolnickiego w Warszawie).

«Zastanawiało to obecnych — pisze Tymoteusz Lipiński [20] — iż przez cały ten czas Kubeszewski był niemą istotą i że przynajmniej choć kilku słów nie przemówił. Być może, że zbyteczne wzruszenie nie dozwoliło mu ust otworzyć».

Jubilat jeszcze czas jakiś, na mocy zezwolenia Komisji Rządowej W. R. i O. P. mieszkał w «byłem Kollegjum po Jezuickim, mającem tytuł Świętego Piotra», z którem dzielił przez lat czterdzieści dolę i niedolę.

Tam też zmarł 21 lipca 1831 roku, gdy już niedługo na terenie Sandomierszczyzny miał się rozegrać tragiczny epilog powstania listopadowego. Jego uczniowie nie dali się złamać: wielu z pośród nich znalazło się później w szeregach powstania styczniowego.

Kubeszewski swą pracą objął ostatnie dnie niepodległego państwa i czasy zmiennych losów naszej oświaty przed powstaniem listopadowem, dochowując wytrwale wiary zwycięskiemu, mimo przeciwieństw, posiewowi ideałów wychowawczych Komisji Edukacji Narodowej.

ALEKSANDER PATKOWSKI

PRZYPISY

[1] Ks. M. Buliński: *Monografja miasta Sandomierza.* Warszawa 1879, str. 401. Pewne, zgodne z rzeczywistością, wiadomości o profesorach i o szkole żołnierskiej «sztyftem» za czasów austrjackich zwanej, świadczą, że Żeromski korzystał ze źródeł archiwalnych, które może znalazł w Sandomierzu.

[2] Akta Komisji Rz. W. R. i O. P. tycz. s. profesorów emerytów w wojew. Sandom. (1815—1835). Arch. Min. W. R. i O. P. Nr. 1739, str. 12 i nast.

[3] Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego 18 czerwca 1827 roku wydał następujące świadectwo Kubeszewskiemu: «Anno 1777 post finita studia in Scholis hicce Vladislao Novodvorscianis cum gradu Baccalaurei in Philosophia, ad statum academicum susceptum fuisse. Post absolutos per triennium cursus academicos, fastumque scientiae periculum, anno 1780 mensi 8-bris A. D. h. h. Magister et Philosophiae Doctor publice creatus et promotus extitit». Arch. Min. W. R. i O. P. Nr. 100. Akta otrzymanych stopni Doktoratu przez profess. król. Warsz. Uniwersytetu z r. 1819/20 i n.

[4] Ibid, str. 131 i n. Kopja wierzytelna, sporządzona przez Kubeszewskiego w roku 1823.

[5] W *Roczniku Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskiem* w Warszawie r. 1824, str. 154 i 5 zamieszczona została notatka historyczna o szkole wydziałowej w Sandomierzu, prawdopodobnie pióra Kubeszewskiego: «Pierwszy ślad szkół w Sandomierzu od wprowadzenia tamże Jezuitów natrafiony. Roku 1602 Hieronim Gostomski, Wojewoda Poznański, Starosta Sandomierski, pałac swój obok starożytnego kościoła ś. Piotra, będący z zakupioną przyległą kamienicą, wezwanym przez siebie, Jezuitom darował, z włożonym na nich uczenia młodzieży obowiązkiem. Ściśle warunku erekcji swojej dopełniali Jezuici, aż do swego zniesienia. W r. 1782 Komisja Edukacyjna, urządziwszy Szkołę Sandomierską, oddała ją pod dozór szkół prowincji Mało-Polskiej. Rząd Austrjacki ustanowił tu gimnazjum o pięciu klasach, tworząc obok niego szkołę normalną, umieszczoną w gmachu dawniejszego Seminarjum Djecezjalnego, niegdyś pod dozorem Jezuitów będącego. W r. 1809 zniszczone i po części opustoszałe gmachy, ogień w r. 1813 ze wszystkiem pochłonął. Za staraniem Komm. Rz. W. R. i O. P. znacznym kosztem podźwignione z gruzów szkolne zabudowania, służą do wygodnego szkoły pomieszczenia».

[6] *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII.* Warszawa 1923, str. 362 i 3.

[7] Ks. Jan Wiśniewski: *Katalog prałatów i kanoników sandomierskich.* Radom 1928, str. 187.

[8] A. Kom. Rz. W. R. i O. P. Nr. 1739, str. 129.

[9] Akta Kom. Rz. W. R. i O. P., tyczące się szkoły wydziałowej w Sandomierzu w interesach osobistych szkoły. Nr. 147, str. 54 i n. Austrjacy również odnosili się do Kubeszewskiego z respektem. Kiedy koło 15 kwietnia 1808 roku akcja fortyfikacyjna została ukończona i zajęto się zaprowiantowaniem Sandomierza, Kubeszewskiego powołano na przewodniczącego trójosobowej komisji prowiantowej. Komisja ta miała pod rygorami wojskowemi zapewnić w drodze rekwizycji wyżywienie 5000 ludzi na przeciąg dni 14. *Die Berennung und Einnahme der Festung Sandomierz durch die Polen im Jahre 1809* vom Hptm. Maximilian Ehnl. Mit 1. Beilage: Plan der Stadt und Gegend von Sandomierz 1798, w *Streffleur's Oesterr. Militärische Zeitschrift*, 1911, II. 13. 10. Oktober Heft, str. 1591. Na wymienioną pracę zwrócił mi uwagę P. Emil Kipa.

[10] Raport Rektora Kubeszewskiego z 17 kwietnia 1810 roku w Arch. Min. W. R. i O. P. Nr. 758 Programmata i rapporta szkół w Sandomierzu w Departamencie Radomskim od 1810 do 1813, str. 8 i nast.

[11] Ibd., str. 239 i nast.

[12] Ibd., str. 237 i nast.

[13] *Dyaryusz sejmowy* z roku 1812 wydany w Drukarni Rządowej w Warszawie. Str. 66.

[14] Akta hipoteczne domu Nr. 89 przy ul. Zamkowej w Sandomierzu.

[15] Brat Marjanny Kubeszewskiej, Stanisław Krzesimowski, urodzony 8 maja 1787 roku, służył w artylerji za Napoleona i dosłużył się rangi kapitana, w roku 1831 został podpułkownikiem. «Po upadku powstania osiadł na wsi i oddał się posługom obywatelskim. Był marszałkiem, radcą w województwie, sędzią pokoju. Po wybuchu powstania 1863, nie mogąc już chodzić, na krześle przenieść się kazał do obozu Langiewicza, i tam na koniu, bo nim jeszcze dzielnie władał, pełnił służbę, budując i zagrzewając młodzież już samą obecnością swoją... Pułkownik Krzesimowski został w r. 1863 pierwszym mianowany jenerałem. Pozostał w oddziele Langiewicza aż do rozsypania się jego; dostawszy się potem do Galicji, zajmował się formowaniem oddziałów i sprowadzaniem broni; po ogłoszeniu stanu oblężenia, przeniósł się do Drezna, gdzie umarł 2 kwietnia 1865, licząc lat 72. Do ostatnich chwil zachował przytomność i pogodę, a młodzież ciągle do pracy zachęcał i namawiał». (*Roczniki Tow. Histor.-Literackiego w Paryżu.* 1866).

Pułkownik Krzesimowski występuje w stylizowanym na *Panu Tadeuszu* utworze Franciszka Xawerego Bartkowskiego p. t. *Dożynki* (Warszawa 1928, Arct), «napisanym około roku 1882, odtwarzającym barwnie i wiernie zabawę, urządzoną w roku 1842 w dobrach Iwaniskich, zwanych Plantowskiemi, stanowiących własność Ludwika Łempickiego».

[16] Arch. Minist. W. R. i O. P. Nr. 1739. Akta Kom. Rząd. W. R. i O. P. tyczące się Professorów Emerytów w wojew. Sandomierskiem (1815—1835), str. 79 i n.

[17] Archiwum Minist. W. R. i O. P. Nr. 481. Szkoła Elementarna w Sandomierzu T. I (1811—1821).

[18] Arch. Min. W. R. i O. P. Nr. 100. Akta otrzym. stopni Doktoratu... j. w.

[19] *Pamiętnik Umiejętności Moralnych i Literatury.* Wydawca: K. S. Szyrma. Warszawa 1830. T. III, str. 135 i n.

[20] *Zapiski z lat 1825—1831, wyd. K. Bartoszewicz.* Kraków 1883. Str. 202 i 203.

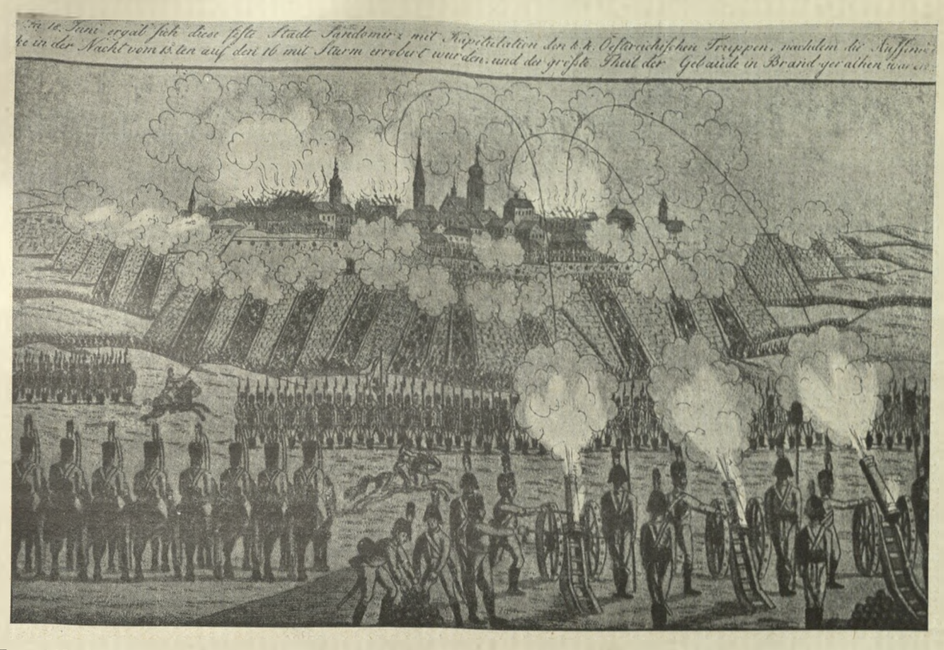

Ryc. 153. Atak wojsk austrjackich 18 czerwca 1809 roku na Sandomierz. Klisza ks. Jana Wiśniewskiego z Borkowic w pow. Opoczyńskim. Oryginał (sztych) w Archiwum Aktów Dawnych miasta Krakowa.

MEMORJAŁ DEPUTOWANEGO FRANCISZKA DUTREPPIEGO O STANIE POTRZEB MIASTA SANDOMIERZA PO ROKU 1809

Z wyroku Fryderyka Augusta, króla saskiego, księcia warszawskiego, z dnia 22 sierpnia 1811 roku, podprefekt powiatu sandomierskiego, Cyprjan Baczyński, wydaje zarządzenie do prezydenta miasta Sandomierza «ułożenia listy obywateli nieszlachty, uczonych i duchowieństwa, prawo głosowania mających, którzy zebrać się w listopadzie mają na zgromadzenie gminne w celu wyboru deputowanego na Sejm w Warszawie».

Lista ogłoszona została po nabożeństwie w kościele kolegjackim.

W dniu 7 listopada 1811 roku we wszystkich kościołach przed zaczęciem nabożeństwa, poprzedzającego zgromadzenie gminne, dzwoniły dzwony przez trzy kwadranse.

Zebranie gminne o godzinie ósmej rano w kościele OO. Reformatów, zgromadziło 101 osób, posiadających prawo głosu, według uprzednio opublikowanej w kolegjacie listy. Prezyduje najstarszy wiekiem, lat 70 mający, z listy proboszczów i wikarych, ks. Józef Dutkowski, kanonik honorowy kolegjaty sandomierskiej, «w przytomności przybranych i przysięgłych asesorów: Franciszka Dutreppiego, obywatela, JP. Michała Kubeszewskiego z grona uczonych, szkół wydziałowych Rektora, tudzież ks. Franciszka Judoskiewicza, mansjonarza kolegjaty sandomierskiej, w imieniu duchowieństwa jako przybranego» — sekretarza.

Wybór deputowanego, według protokołu odbył się w sposób następujący: «Z przytomnych tu żaden nie podał się na piśmie na Deputowanego, przeto Prezydujący nominował osobiście JPana Franciszka Dutreppi, Obywatela z pięknych przymiotów Duszy i Serca powszechnie poważanego i w gorliwości o Dobro Współobywatelów i Miasta Męża doświadczonego, który po potrójnem zapytaniu jednomyślnością wybranym został na Deputowanego. Ten sam do powtórzenia przysięgi Najjaśniejszemu Monarsze upoważniony został». [1]

Franciszek Dutreppi był kupcem, właścicielem handlu winnego, który już za czasów «zachodniej Galicji» w Sandomierzu doszedł do znacznego majątku w postaci nabytych z licytacji kamienic.

Wybrany deputowanym, składa Królowi, Ministrom Skarbu i Sprawiedliwości memorjał następujący:

«Obraz stanu miasta Sandomierza Najjaśniejszemu Królowi Jmości Fryderykowi Augustowi W. Xięciu Warszawskiemu podczas audjencji przez deputowanego tegoż miasta przedstawiony, wraz z przełożeniem środków, ku poddźwignieniu tego miasta posłużyć mogących.

Miasto Sandomierz od lat blisko 700 swą egzystencją wywodzące, nadane było przez dawnych monarchów, xiążąt i królów polskich takiemi przywilejami i wolnościami, jakie były w owych wiekach wszystkim miastom wielkim właściwe, erekcja jego, czyli przywilej lokacyjny od Leszka Białego w r. 1286 nadany, wynosząc to miasto i dając mu byt, położył zaraz kamień węgielny przyszłej onego w wiekach następnych pomyślności i tego kwitnącego stanu, w jakim toż miasto słynęło od Kazimierza W., a dalej przez ciąg Jagiellonów aż do czasów, które upadek i rozbiór kraju polskiego poprzedziły.

Załączony tu zbiór służących mu nadań, wyjaśnia, jakich to miasto używało prerogatyw od epoki swego pierwszego założenia. Ponieważ, jak wiadomo, za panowania Piastów i w wiekach rycerskich, zwłaszcza zwabieni do kraju końcem zaludnienia jego cudzoziemcy, nie chcieli osiadać w miastach dla niedostatku trudnej w owych wiekach opieki praw, nadane więc było miastu Sandomierzowi Ius Magdeburgense Theutonicum. Prócz tego było mu dozwolone wprowadzenie towarów bez żadnej opłaty, cła ustanowienie, składów wystawienie, czterech młynów na Wiśle, wolne ryb łowienie w obrębie jednej mili, wolny wrąb w lasach królewskich, propinacja tronków, których o milę wkoło, prócz biskupa i kollegjaty N. P. Marji mieć nie wolno było nikomu, tymże przywilejem ustanowione jarmarki główne dni 14 trwać mające. Dalej sądzenie spraw wszelkiego rodzaju dozwolono i wyłączono miasto od wszelkiej innej jurysdykcji. Nakoniec to miasto nadane zostało mostem na Wiśle, a w razie zepsucia onego, dozwoleniem przewozu i pobierania z niego intraty do kassy miejskiej wpływać mającej, wreszcie prawem bicia monety kurs w okolicy miasta mieć mającej. Tak znakomite, miastom tylko stołecznym głównym lub handlowym właściwe nadania i przywileje, stwierdzone, albo rozszerzone były, późniejszemi, których wspaniała xiążąt i królów Polskich hojność ku podźwignięciu miast z łatwością wylewająca się, a szczególniej w szafunku łask dla miasta Sandomierza otwarta, nie oszczędzała.

Uposażony nietylko w fundusze, wolności i przywileje Sandomierz, ale i z miastami głównemi, jakiemi były podówczas Kraków i Lwów porównany, a śmiało mówić można od monarchów polskich ulubiony i częstokroć przez nich-że samych zamieszkany, niedziw, że doszedł tego stopnia pomyślności, w jakim go widziała Polska w wiekach, które poprzedziły upadek miast w Polszce, a przy nim zniknienie egzystencyj krajowych. Ślady znakomitej wielkości tego miasta i kwitnącej jego niegdyś pomyślności daje się widzieć jeszcze w okazałych świątyniach pańskich, starodawnych i wiekami niespożytych murach, toż miasto otaczających, starożytnym lubo spustoszałym zamku, nakoniec znajdowanych w całej okolicy Sandomierza, podziemnych sklepach i lochach, które i rozległość miasta i trwałość budowli okazałych kiedyś domów jego, i dobry byt mieszkańców, nakoniec ślady spustoszeń, jakich doznało, niestartemi znamiony poświadczają.

Trwające atoli ciągiem kilku wieków wojny i zamieszania krajowe, których Sandomierz nieraz stał się ofiarą, lubo były jedną z najpierwszych przyczyn jego upadku, nie tak wiele jednak przyłożyły się do niego, ile zaniedbanie egzekucji praw jemu nadanych, odmawiania miastom w czasie nierządu opieka prawa, nakoniec ustawiczna walka to ze starostami, których juryzdykcja stawała zawsze na wstręcie rozwinieniu się sił miasta, to z żydami, których bezgraniczna chciwość bywała zawsze zawadą Sandomierzanom do dobrego bytu.

Nakoniec to miasto przez pierwszy podział kraju polskiego r. 1773, stawszy się miastem pogranicznem, dlategoż samego położenia swego, straciło sposobność komunikacji z prawym brzegiem Wisły ciągiem lat 20 aż do ostatniego Polski rozbioru, znowu rozliczne wycierpiało klęski przez niedostatek i zaniedbanie.

Dostawszy się w r. 1795 pod rząd austrjacki, przy pomocy i opiece, jaką tenże rząd w dawnej Galicji zwykł był udzielać miastom, byłoby zapewne doszło lepszego stanu i wzrostu swego, gdyby pod tymże rządem trafiwszy na czasy długiej i zaciętej wojny nie trafiło zarazem na nowe przyczyny zubożenia, którego stało się przyczyną wprowadzenie papierowej monety, później zupełnie, co do swej wartości i znaczenia upadłej.

Takie przebiegając koleje, takich doznając losów miasto Sandomierz doczekało się śród ucisku swego szczęśliwej epoki odrodzenia kraju, która skutkiem wojennych w r. 1809 wypadków, tak nazwaną Galicję Zachodnią wróciła do dawnego związku z bracią swemi innych prowincyj polskich i Polaków, w tym kraju żyjących, pod berło ojcowskie Waszej Królewskiej Mości zjednoczyła.

Świeżej atoli pamięci są zdarzenia, jakie to miasto zaledwie powstawszy nadzieje zwrotu pod ojczyste rządy i prawa doznało, w czasie podwójnego szturmu i oblężenia, kiedy wojska polskie i austryjackie, wydzierając sobie nawzajem, napełniły je ruiną i opustoszeniem. Spalona podczas szturmu część miasta i przedmieść, obywatele albo swych domów i ruchomości przez pożar lub swych zapasów przez rekwizycje, ogień i inne klęski, jakie zwykł szturm sprowadzać pozbawieni, inne przez kradzież i chowanie po lochach mając zniszczone, gdy część ich się rozeszła, część wymarła na choroby epidemiczne,

majętniejsi zubożeli, a reszta pozostała w ubóstwie i nędzy. Nakoniec licznemi przyciśnieni ciężary wyciągają swe ręce po ojcowską pomoc łaskawego Rządu Waszej Królewskiej Mości.

Abyś, jeśli ich na teraz trudno postawić w stanie pomyślności i wzrostu, przynajmniej od tłoczących i nieznośnych ciężarów ich zwolnić a przez zaprowadzenie użytecznych, skarbowi publicznemu nieszkodliwych instytucyj, przemysł, konsumpcją i ludność tego miasta ożywić raczył. Nadewszystko więc niżej podpisany, jako deputowany na Sejm z miasta Sandomierza imieniem tegoż miasta o utwierdzenie przywilejów onego, ile te z teraźniejszym rzeczy położeniu i okolicznościami są zgodne, a których wyszczególnienie... załączam i jak najpokorniej dopraszam się.

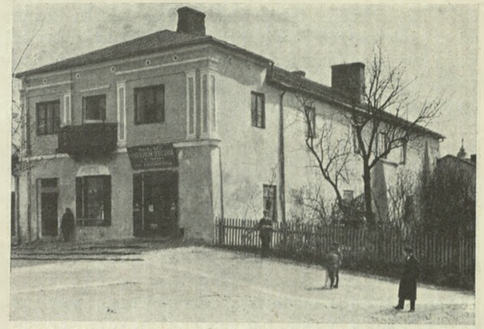

Ryc. 154. Dom Franciszka Dutreppiego (obecnie P. Marji Dutreppi-Targowskiej) w Rynku w Sandomierzu, nabyty przezeń z licytacji w roku 1807.

Ponieważ zaś wielkie nadzwyczajne jednego miasta szkody wypadkiem wojny zrządzone, wojny, która dała nowy byt i życie tej części Polski, nie mogą spadać na jego osobisty i indywidualny, ale winny być ciężarem całego kraju, z tych zatem słusznych przyczyn, kiedy obywatele miasta Sandomierza w zniszczeniu swych domów i ruchomego majątku przez szturm i pożar stąd wynikły ponieśli ogromne, bo sumę przeszło 900.000 złp. przechodzące uszkodzenia, jako poświadcza tabella tu załączona... słuszną więc nadzieją cieszyć się mają prawa, że im takowe szkody choć przynajmniej w części przez ogół powszechności krajowej wynagrodzone zostaną.

Lecz nadewszystko ojcowska dobroć Waszej Królewskiej Mości raczy się zwrócić najłaskawiej ku dwom środkom ulżenia i podźwignięcia miasta, które zgodne będąc ze sprawiedliwością, albo nic nie kosztują skarbu publicznego, lub są owszem onemu użyteczne, bądź gdyby go jakąśkolwiek kosztowały ofiarę, ta byłaby uczynioną dla miasta, które ze wszech miar na litość i względy rządu zasługuje.

Pierwsza jest ulga w podatkach.

Druga zasilenie ludności i konsumpcji miasta przez zaprowadzenie użytecznych instytucyj. Co do pierwszego opłakany stan Sandomierza jest tak krytycznym, że z największą trudnością obywatele jego zdobywamy się na zapłacenie jednej raty dymowego i ofiary oraz na 3 czyli cztery liwerunki nie mniej na jednoroczne pogłowne, jest dla nich zupełnem niepodobieństwem, aby można od nich wycisnąć drugie pogłówne, tem mniej zaś być może nadzieję, aby się zdobyć mogli na zapłacenie zaległych trzech rat dymowego i pogłownego. Z tego powodu upraszają najpokorniej Waszej Krolewskiej Mości, abyś dla tak sprawiedliwych pobudek przynajmniej w zaległościach z roku wojennego 1809 i niemniej z roku 1810/11 i 1811/12 i na dalsze lata słuszną ulgę najlitościwiej uczynić im raczył.

Co do drugiego liczne są środki, których dobroczynny rząd Waszej Królewskiej Mości użyć może ku podźwignieniu tego niegdyś kwitnącego miasta. Z tych jedne do lepszych czasów odłożyć wypada, inne zaś dadzą się teraz przedsięwziąć bez najmniejszego dla Skarbu uszczerbku, z dogodnością nietylko dla miasta, ale i ogólnie obywatelów kraju. Mimo swe spustoszenia ma to miasto jeszcze znakomite domy i mury, w których zaprowadzone magistratury krajowe mogłyby znaleźć dla siebie przyzwoite pomieszczenie. Zamek, Kollegium, obszerne Pojezuickie Seminarjum, dwa klasztory dominikańskie, wiele znacznych domów do kanoników należących, a w których księża nie mieszkając, stoją pustkami. Zaprowadzenie więc do Sandomierza znaczniejszych magistratur przy dogodności dla ogółu kraju, pomnoży ruch i konsumpcją w mieście, a zwiększona ludność, stan jego polepszając przyda mu ozdoby i zasiłki jego pomnoży. Gdy już zrządzeniem okoliczności Sandomierz na teraz być nie może miastem departamentowem, niżej podpisany — upraszam najpokorniej, aby przynajmniej przy urządzeniach topograficznych i administracyjnych na przyszłość miany był wzgląd najpierwszy, natomiast aby jeżeli zajdzie odmiana w rozłożeniu Trybunałów lub inna co do sądownictwa reforma, aby Sandomierz dla swych cierpień na szczególny wzgląd nie był w tej mierze zapomnianym, co do umieszczenia w nim sądów, Podprefektury, Sądu, Policji Poprawczej i t. p.

Nadewszystko zaś zaprowadzenie magazynu solnego, który z dawnych wieków, jak świadczą nadane miastu przywileje i do późniejszych czasów tam egzystował, teraz zaś mniej właściwie skasowany, według wszelkiej słuszności temu miastu wrócony być powinien. Mimo albowiem, że żupa solna w Zawichoście od podobnej żupy w Budziskach jest ośm mil odległą, a przeto wielka dla całej okolicy wynika niedogodność, iż po sól tak daleko posyłać muszą obywatele, jeszcze miasto i z tego względu mniej słusznie jest pozbawione tego zasiłku konsumpcji, który pochodzi z zaludnienia miasta przez przybywających po zakupienie soli.

Nie słusznie także jest odciętą miastu komora celna, która przez czas lat 20 kilka, jako Sandomierz był miastem pogranicznem od ściany austrjackiej, zawsze egzystowała w tym mieście. Prócz albowiem większej dogodności mieszkań dla officjalistów tejże komory większa dogodność ekspedycji i rewizji i większe w mieście znacznem dla kupczących bezpieczeństwo. Póki komora była w Sandomierzu znajdowała się, była zawsze intratną, a zwłaszcza gdy Przykomurek był na wsi w Gągolinie pod Świniarami, teraz byłaby nawet komora znaczne dochody Skarbowi Publicznemu przynoszącą, gdyby nie była ustanowiona w Gągolinie główna komora. Nakoniec przeniesienie traktu lubelskiego na Sandomierz odpowiedziałoby dogodności obywatelskiej również jak pożytkom skarbowym przy nowym dla miasta zasileniu.

W tych wszystkich okolicznościach miasto Sandomierz udawało się już w roku zeszłym 1810 do JWW. Ministrów respective Wydziałów Administracji i odebrało od nich jako najmocniejsze zapewnienia, że wszystko, cokolwiek będzie w Ich mocy lub cokolwiek będzie mogło nastąpić dla dobra miasta ułatwione zostanie.

Dotychczas skutki tego przyrzeczenia bynajmniej się nie rozwinęły, a niżej podpisany, jako deputowany na Sejm od miasta Sandomierza, ośmielam się pokornie powtórzyć prośby o śpieszne zaradzenie tym naglącym miasta potrzebom i przychylenie się do próśb tak sprawiedliwych.

Podźwignione wsparciem rządowem miasto Sandomierz znajdzie nowe pobudki błogosławić dobroczynnemu panowaniu Waszej Królewskiej Mości i Ojcowską jego Opiekę uwielbiać nie przestanie. Przywileje, o których approbacją najpokorniej dopraszamy się, których utwierdzenie ani Konstytucji Xięstwa Warszawskiego, ani Kodeksowi Cywilnemu nie jest przeciwne, są to następujące:

1⁰. Przywilej Lokacyjny Najjaśniejszego Leszka w R. 1286 nadany.
2⁰ Dekret Najjaśn. Kazimierza, aby Szlachta i Duchowni Podatki do Kassy Miejskiej oddawali w R-u. 1491 udziałany.
3⁰. Dekret Najjaśn. Jana Olbrychta na wykupienie Wojtostwa z Rąk Wojtów w R. 1497 nadany.
4⁰. Dekret Najjaśn. Alexandra bliższość Miasta do kupienia Wojtostwa przyznający R-u 1505 udzielony.
5⁰. Dekret Najjaśn. Zygmunta nakazujący przedaż Miastu Wojtostwa przez Wojtów R-u 1510.
6⁰. Dekret Tegoż Najjaśn. Zygmunta przyznający Dziedzictwo Wojtostwa Miastu w R. 1511 udzielony.
7⁰. Przywilej Najjaśn. Zygmunta porownywający Sandomierz z Krakowem i Lwowem w R-u 1572 nadany.
8⁰. Dekret Asessorji koronnej pomiędzy Miastem i Żydami w R-u 1774 zapadły.
9⁰. Podobnyż Dekret Najjaśn. Augusta III w R-u 1746.
10⁰. Przywilej Najjaśn. Kazimierza na skład soli w Sandomierzu w R-u 1366 nadany.
11⁰. Podobny Przywilej Najjaśn. Elżbiety na tenże skład w R-u 1375 udzielony.
12⁰. Podobny Przywilej Najjaśn. Władysława na tenże skład w R-u 1389 dany.
13⁰. Przywilej Najjaśn. Kazimierza na Jarmarki na Wniebowstąpienie Pańskie w Roku 1461.
14⁰. Podobny Najjaśn. Zygmunta na Nawrócenie Ś. Pawła w R. 1514 dany.
15⁰. Podobny tegoż Najjaśn. Zygmunta na Dwu niedzielny w R-u 1588.
16⁰. Podobny Najjaśn. Augusta III na sześć Jarmarków w Roku 1701.

Dwa Dekreta Asessorskie pomiędzy Miastem, Żydami i Innemi w R-u 1778 i 1779 zapadłe.

Podobnież dwa przez zeszły Rząd pomiędzy temiż samemi Stronami wydane.

Oryginały tych Przywilejów i Kopje autentyczne mam przy sobie i na zaszły do mnie rozkaz złożyć je gotów jestem.

W Warszawie. Dnia 17 grudnia 1811».

A. P.

PRZYPISY

[1] Archiwum miasta Sandomierza Nr. 65.

SANDOMIERZANIE W SETNĄ ROCZNICĘ

ZE WSPOMNIEŃ I ARCHIWÓW RODZINNYCH

CYPRJAN BACZYŃSKI

Za czasów Księstwa Warszawskiego był Cyprjan Baczyński podprefektem powiatu Sandomierskiego. «Ponieważ w czasie zdobywania fortecy (Sandomierskiej) przez wojska polskie, a następnie przez austrjackie, w roku 1809, mury miasta wielce uszkodzone zostały, przeto władze rządowe Księstwa Warszawskiego, w roku 1810, poleciły magistratowi miejskiemu, ażeby sprawdził, w których miejscach grożą niebezpieczeństwem i rozebrane być mają.

Cyprjan Baczyński... zrobił przedstawienie, ażeby od bramy opatowskiej aż ku zamkowi murów nie znosić i tylko te rozebrać, które rozciągają się od zamku ku ulicy Żydowskiej, jako grożące zawaleniem. Oprócz tego, kazał zbadać stan bramy opatowskiej, którą uznano za całkiem bezpieczną i długie jeszcze lata trwać mogącą: część tylko porozwalanych murów zamkowych użyta była na obmurowanie przejazdu w tejże bramie nowo z ziemi usypanego». [1]

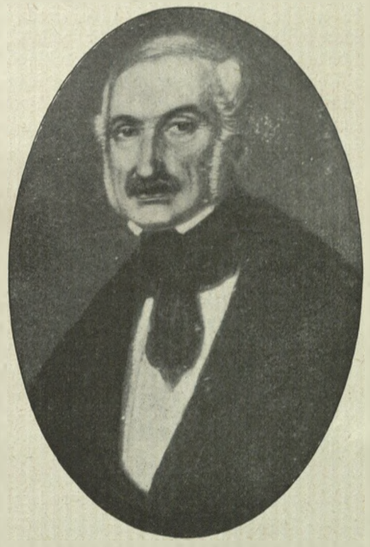

Ryc. 155. Cyprjan Baczyński. Portret w posiadaniu prawnuczki, kanoniczki Zofji Ośniałowskiej w Warszawie.

Konserwator do dzisiaj pięknie zachowanej bramy Opatowskiej, ostatnio udostępnionej zwiedzającym przez Oddział Sandomierski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Cyprjan Baczyński, wybrany był w roku 1831 posłem na sejm z powiatu Sandomierskiego. W czasie powstania delegowany był przez rząd wraz z posłem powiatu Kozienickiego, Andrzejem Deskurem do ściągnięcia zaległości podatkowych «z lat kilkunastu» z województwa Sandomierskiego. Sejm jednak na posiedzeniu 26 kwietnia 1831 ze względów prestige'owych proponowaną przez rząd delegację jednomyślnie odrzucił.

Umarł Cyprjan Baczyński w r. 1848 i pochowany został obok swej żony, Katarzyny z Wiercieńskich 1⁰ voto Hiacentowej Potkańskiej, w Przybysławicach, powiecie Opatowskim. Na pogrzebie podprefekta i posła Sandomierskiego mowę pogrzebową wygłosił Józef Gołuchowski. [2]

«W okolicy Sandomierskiej około Ożarowa żyły od dawna szczęśliwie dwa domy powszechnie poważane: Jasieńskich w Bidzinach i Baczyńskich w Śmiłowie. Wszystko im sprzyjało. Ziemia najurodzajniejsza, właściwe gniazdo owej złotodajnej pszenicy w całym świecie pod nazwiskiem Sandomierki, wielbionej i przez kupców wielce poszukiwanej. Włoście wzorowym własnym i przodków swych zarządem uporządkowane, dobrze zabudowane. Lud poczciwy, przywiązany, w skutku ojcowskiej opieki zamożny. Łany okiem nieprzejrzane w najlepszej glebie. Tuż przy nich lasy niebotyczne, które we właściwem Sandomierskiem tak rzadkiem już są zjawiskiem. Położenie pod względem gospodarskim najdogodniejsze, najkorzystniejsze. Wisła, ten najważniejszy gościniec wodny dla spławu płodów rolnych niedaleko.

Obok tych korzyści materjalnych wszystkie zasoby towarzyskie. Sąsiedztwo jak najprzyjemniejsze. Cała okolica zamieszkała przez domy odznaczające się oświatą, dobrem wychowaniem i tą zamożnością, która towarzyskie stosunki tak ułatwia i uprzyjemnia. Dlatego też ta okolica słynna była z ruchu towarzyskiego życia, z wiecznych wzajemnych odwiedzin i z przyjemnych przyjacielskich zabaw.

W własnem kole te dwa domy dotąd pełne były szczęścia. Wszystko im się dobrze wiodło, wszystko im dopisywało, obydwie familje rozrosły się w liczne konary. Obydwóch familij rodzice cieszyli się licznem gronem dzieci. Dali im urodę, wszelkie środki dobrego wychowania; dali im też wszystkim

dobre wyposażenie. Obydwie te familje lgnęły do siebie, nietylko miłością sąsiadów, miłością przyjaźni, ale zrosły się nawet w jedno ciało świętszemi jeszcze powinowactwa związkami. Dwóch synów Jasieńskich poślubiło dwie córki Baczyńskich. Wszystkie te domy przyczyniły się niemało do ożywienia tych stron, i czyniły każdemu pobyt w nich tak przyjemnym, że okolice Sandomierskie a mianowicie Ożarowa i stąd jeszcze dodatkowej sławy nabyły.

Ale od niejakiego czasu los się zawziął na te wesołe i szczęśliwe strony. Od niejakiego czasu śmierć nielitościwa zapuściła w nią swą kosę i sprząta bez miłosierdzia znakomitości towarzyskie jedne po drugich.

Tak w niedawnym przeciągu czasu porwała nam nieodżałowanej pamięci Stanisława Karskiego, i zostawiła nam w pozostałej wdowie z sześciorgiem dzieci oraz całym gronem kłopotów wielkiego gospodarstwa otoczonej widok kolosalnej boleści, który nas do dziś dnia przeraża. Wybacz Cieniu! że Cię wywołuję na chwilę, bo czuję potrzebę uczcić Cię choć tem krótkiem wspomnieniem, gdyż wówczas, za późno powziąwszy wiadomość o Twoim zgonie, wywiązać się z tego obowiązku nie mogłem. — Tak porwała nam Marjana Przystojeckiego, godnego i prawego obywatela. Tak w kwiecie życia Panią Łabęcką ozdobę płci swojej, która jako z domu Karska do nas Sandomierzan należała. Tak męża jej siostry Kossowskiego, który z dalekich okolic pięknością sandomierską oczarowany między nami osiadł. Tak nieulitowała się nad żoną Maxymiljana Skotnickiego, córką godną domu Jasieńskich i matką wzorową, jakich kraj nasz jak najwięcej potrzebuje. Dawniej jeszcze straciliśmy rzadki skarb cnót dawnych ś. p. z Jasieńskich Życzyńską oraz Rohozińską, Jawornicką i Józefa Jasieńskiego, tę ozdobę obywatelstwa, tego urodzonego opiekuna sierót wszelakich; niemniej godnego brata jego Maxymiljana oraz zacnych Samuela Żelińskiego, obydwóch Russockich, Cichowskiego, Szwejkowskiego, Michała Reklewskiego, Ap. Górskiego, miłego Hr. Lubienieckiego, bogobojnych Hr. Ledochowskiego i Konst. Popiela, którego poprzedził brat jego Onufry; — świeżo dopiero Hr. Onufrego Małachowskiego, który jako nowy nabywca dóbr Bodzechowskich w poczet właściwych Sandomierzan miał się liczyć, dużo dawniej zaś sławnego poprzednika jego w dziedzictwie dóbr wspomnianych, i tyle innych wspomnienia godnych osób, których nieznałem albo których śmierć nie jest wiadoma. Przed kilkunastu laty zgasła także na naszym horyzoncie gwiazda pierwszego rzędu — Konstancja Łempicka, a pomimo tak znacznego przeciągu czasu jeszcze widać nad jej grobem zorzę ze światła rzadkich cnót jej się unoszącą.

Teraz znowu w d. 4 paźdz. 1848 straciliśmy Teodora Jasieńskiego, głowę tak licznej familji, a jeszcze podwoje grobowe nad jego ciałem nie były się zawarły, gdy d. 6 paźdz. 1848 nieubłagana śmierć ugodziła swym grotem w serce Cyprjana Baczyńskiego. Tak więc w jednym prawie czasie dwie głowy dwóch tak licznych familij zgruchotane. Od tylu lat przestając z sobą ci mężowie, zdaje się, że żyć bez siebie nie mogli i razem też do wieczności weszli. Tak więc te dwie familje zrośnięte z sobą przywalone zostały lawiną podwójnego nieszczęścia, a połączone z tylu innemi domami związkami pokrewieństwa, przyjaźni i sąsiedztwa wciągnęły całą okolicę w swą żałobę. Synowie i córki, straciwszy wzajemnych swych ojców i teściów, mając podwójną boleścią serca przeszyte, przedstawiają naszym oczom rozdzierający widok, jak bezdenna może być przepaść ludzkiej męki. Płaczmy z niemi powtórnie, jakeśmy niedawno, bo przed dwoma dniami płakali, ale oddajmy cześć nowej śmierci ofierze, jakeśmy i tamtej oddawali.

Życie Cyprjana Baczyńskiego z dwóch względów uważane być winno. Jako prywatny człowiek miał sobie jak każdy inny przyrodzonym porządkiem zakreśloną właściwą życia rodzinnego sferę, będąc ojcem familji i głową rozległego gospodarstwa. Z obowiązków, jakie to pierwsze położenie na niego wkładało, wzorowo się wywiązał, bo dzieciom wszelkie środki dobrego wychowania potrzebne dostarczył i one wyposażył, a gospodarstwo z trafnym rozsądkiem, z wielką pilnością i znajomością rzeczy prowadził. Jakoż odpowiednie owoce pracy swej zbierał i potomstwu zostawił.

Ale mógłby ktoś zarzucić, że korzyści materjalne, majątkowe nie mogą stanowić tytułu do chwały. Zapewne ma to twierdzenie wiele za sobą, lecz tak nie jest zupełnie. Jest pewien punkt, w którym one, stając się obfitem źródłem publicznego dobra, nabywają wartości wyższego rzędu, i mają udział w godności moralnej. Dobry i rozsądny rząd domowy, rząd majątkowy jest podstawą dobrego bytu kraju. Kto nic niema, kto wiecznie w złych interesach jest uwikłany, ten ani sobie, ani innym, ani krajowi nic dobrego zrobić nie jest w stanie, i temu do wszelkiego wydźwignienia klas niższych ręce są związane. Majątek prywatny jest bogactwem publicznem. Za nim idzie rozwinięcie cywilizacji, postęp przemysłu, sztuki a nawet nauki, byle tylko majątkiem władał duch rozumny.

Że nasz kraj pod tyloma względami jest ubogi, pomimo że mieści w sobie tyle warunków bogactwa, tego przyczyny w tem domyśleć się należy, że dobry rząd domowy, majątkowy, że pracowitość i oszczędność nie musi być u nas tak jakby należało upowszechniona. A ponieważ jednak za kosztowniejsze owoce cywilizacji, jakie ona bogatszym, bo pracowitszym krajom w nagrodę ich trudów zgotowała, skwapliwie chwytamy, zdaje się więc, że musimy być większemi mistrzami w konsumowaniu

wartości aniżeli w tworzeniu ich. I im bardziej ta wada jest narodowa, im bardziej między nami upowszechniona, tem częściej winna być przypominaną, i tem bardziej uczciwa i rozsądna rządność domowa we wszystkich stanach naszego społeczeństwa, gdziekolwiek się znajdzie, jako zadatek publicznej zamożności i źródło ogólnego dobra winna być szacunkiem zachęcona, skoro własny interes nie jest jeszcze dostatecznym bodźcem. Pod względem tej wszystkim tak potrzebnej rządności ś. p. Cyprjan Baczyński był wzorem.

Ale chodzenie około własnego majątku nie jest jeszcze ostatecznem przeznaczeniem obywatela, majątek, jeżeli kto tylko w nim ugrzęźnie, jest prawdziwą kałużą moralną. Jest jeszcze coś świętszego jak własny interes, a tem jest dobro ogólne i wszelkie trudy w służbie tego dobra ogólnego przyjęte.

I pod tym względem ś. p. Cyprjan Baczyński nie dał się nikomu wyprzedzić. Kilkanaście lat swego życia na rozmaitych urzędach najczęściej bezpłatnych strawił i na usługi publiczne poświęcił.

Z jaką godnością, z jakim charakterem, a jaką gorliwością i znajomością rzeczy je sprawował, wszystkim sąsiadom wiadomo.

Nie do mnie należy bliżej jego zasługi pod tym względem oceniać, bo by na to więcej czasu potrzeba. Ale godzi się z tak zaszczytnych zasług uwić mu wieniec laurowy i na grobie jego złożyć.

A Ty śmierci! która zabójczą kosę na te okolice zapuściłaś, uhamuj się w twem okrucieństwie! Wszakże wiesz, że za życia Twych ofiar, jako odległej mieszkający, nie dzieliłem ich uciech. Czegoż mi więc zazdrościsz? — Czego mój pokój naruszasz? — Czego moje myśli czarnemi obrazami mącisz? — Czego mnie z zacisza mojego nad te progi grobowe do Twego żniwa wzywasz? — Czego tę nędzę życia ludzkiego przed mojemi oczyma raz wraz rozwijasz, kiedy ja i tak tę nędzę raz wraz rozpamiętywam, i z dumania nad nią główne sobie czynię zatrudnienia? — Już dosyć tych ofiar!

Cieniu Cyprjana Baczyńskiego! Cieniu Teodora Jasieńskiego! i Wy Cienie wszystkich Tych, coście za życia tę okolicę zdobili! Jeszcze raz Was wywołuję! — Ukażcie się między nami! — Nie daję Wam przyjacielskiego ściśnienia, bo Wasze dłonie już zimne i na to obojętne! Ale weźcie łzę jeszcze, bo ta i przez grobowe pokrycie do Was przesiąknie! — Weźcie cześć, bo to jest hołd duchowy od ducha do ducha idący, a jako taki wszystkie zapory przenikający!» *J(ózef) G(ołuchowski).*

KAPITAN ALEXY GASZYŃSKI[3]

Rada Obywatelska Województwa Krakowskiego, zebrana w wielkim komplecie, jako naoczny świadek poświęcenia się W. Alexego Gaszyńskiego, Dowódcy Szwadronu Pułku 2-go Jazdy Krakowskiej, zaświadcza, iż tenże oddawszy się jako dawny oficer zaraz z ogólnem powstaniem Kraju zawodowi wojskowemu w Pułku 1-m Krakusów jako kapitan z wzorową gorliwością poświęcał się ćwiczeniom formujących się oddziałów jazdy. W tej służbie bez przerwy pełniąc swą powinność jako Dowódca Szwadronów przeznaczonym został do Pułku Drugiego Krakusów przez Województwo Krakowskie z dobrowolnych ofiar sformowanego. Z wzorową gorliwością, pracowitością, poświęceniem, opuszczeniem Domu, Żony i Dzieci z złożeniem ofiary na Pułk 2-gi w kwocie złotych polskich 200.000.

Działo się na Posiedzeniu Rady Obywatelskiej w Kielcach, dnia 19 kwietnia 1831.

(Podpisali) *Wojciech Kmita* Prezydujący, *Niemojewski, Mieroszewski, Wrzeszczewicz, Ad. Ciecholewski, Łuniewski, J. Wentke, Dembkowski, Łabęcki, Oraczewski, Chronowski, Zakrzeński, Rzewuski Rot., Łapanowski.*

M. P. Świadectwo W. Alexemu Gaszyńskiemu Dowódcy Szwadronu Pułku 2-go Jazdy Krakusów.

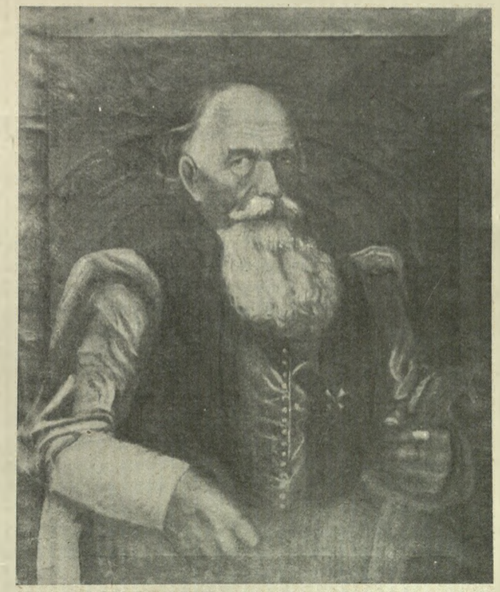

Ryc. 156. Aleksy Józef Gaszyński, kawaler orderów Legji Honorowej z roku 1813 i św. Heleny z r. 1821. Umarł 6 stycznia 1872 roku. Ze zbiorów wnuka, Dra Stefana Gaszyńskiego w Bydgoszczy.

Ryc. 157. Kapitan Wacław Gaszyński, kawaler Legji Honorowej i Krzyża Wojskowego Polskiego. Ze zbiorów Dra Stefana Gaszyńskiego w Bydgoszczy.

KAPITAN WACŁAW GASZYŃSKI[4]

Wojsko Polskie. Pułk Artylerji Pieszej. Rada Gospodarcza Pułku Artylerji Pieszej. Stan służby. Dla JPana Wacława Gaszyńskiego Kapitana Artylerji Pieszej, Członka Legji Honorowej i Krzyża Wojskowego Polskiego. — Urodził się dnia dwudziestego grudnia tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt drugiego roku w Radomiu, Województwie Radomskim. Wszedł w służbę czasu Powstania Mazowieckiego, dnia 1 grudnia 1806 r., jako wolunter przykomenderowany do Korpusu Pierwszego Dywizji Pierwszej Wojsk Francuskich i odbył całą kampanję aż do traktatu pod Tylży, pełniąc służbę oficera ordynansa. W roku 1807 dnia pierwszego maja wszedł do Legji Pierwszej Kompanji Artylerji Pieszej na Fajerwerka. W roku 1808 dwudziestego listopada postąpił na stopień adjutanta podoficera i jako adjutant podoficer odbył kampanję z Austrjakami, był w bitwach pod Raszynem, Górą Kalwarją, Grochowem, Sandomierzem, powtórnie odkomenderowany z Głównej Kwatery poza pasy parku rezerwowego do twierdzy Modlin, tam z rozkazu JW. Jenerała Dywizji Zajączka, objął dowództwo nad Baterją Nadbrzeżną wysypaną naprzeciw Bielan, broniąc przeprawy Austrjakom na prawy brzeg Wisły, zawarty pomiędzy twierdzą Modlinem a Pragą, gdzie zatopiwszy 16 bark wyładowanych nieprzyjaciółmi przez ogień działowy z baterji jego dowództwa, cztery inne przymusił do poddania się. Po odstąpieniu nieprzyjaciół od lewego brzegu Wisły przyłączony do nowopowstałej dywizji pod dowództwem jenerała dywizji Zajączka, odebrawszy rozkaz działania w awangardzie, którą dowodził pod ten czas JW. jenerał dywizji Hauke, był w bitwach pod Jankowicami, Jedlińskiem, Błotnicą, w której to ostatniej bitwie został cięty w ramię, zasłaniając później całą rejteradę trzema tylko działami, dawał odpór nieprzyjacielowi za co postąpił na stopień porucznika drugiej klasy. Później za złączeniem się z korpusem J. O. księcia Józefa Poniatowskiego był na obserwacji mostu na Sanie, gdzie poraziwszy trzema działami, licznego nieprzyjaciela do cofnięcia się przymusił. W roku 1810 dnia 11-go grudnia postąpił na porucznika pierwszej klasy, w tym stopniu odbył całą kampanię w r. 1812 w dywizji 16-tej. Był w bitwach pod Krasną, Wiaźmią, przy dobyciu Smoleńska, gdzie ranny kulą karabinową w nogę, później w wielkiej bitwie decydującej pod Możajskiem objął komendę nad baterją kompanji dwunastej. Po odebranych śmiertelnych ranach kapitana komenderującego z dnia 7-go (zastępując) w tej bitwie (sam) dostał kontuzji w ramię prawe, później był w bitwach za Moskwą pod Jarosławiem, Tarutinem, Kaługą i odbył całą rejteradę i wszystkie bitwy i natarcia nieprzyjacielskie aż do Orszy wspomnianej dywizji. Później wykomenderowany do objęcia dowództwa nad ośmią działami pozostałemi po Legji Nadwiślańskiej w parku głównym rezerwowym artylerji francuskiej, temi dowodząc przy eskorcie złożonej z dwustu ludzi w rozprawie pod Hołyńską za utrzymanie pozycji korzystnej wytrzymania pięciogodzinnego natarcia, licznego korpusu nieprzyjacielskiego i za wzbronienie przeprawy przez rzekę tamże bieżącą. Za nadejściem z gwardjami Najjaśniejszego cesarza Francuzów i króla włoskiego, w nagrodę swych zasług mianowany członkiem Legji Honorowej i ogłoszony rozkazem dziennym Jaśnie Oświeconego Marszałka Dawusta, wydanym do gwardjów, wysławiając czyn godny tego oficera i wolą nagród Najjaśniejszego cesarza. Przyczym odebrał nominację obozową na kapitana I. O. X. Józefa Poniatowskiego, Naczelnego Wodza wojsk polskich i ozdobiony Krzyżem złotym, czego dowodem są świadectwa ze znajdujących się także przy głównej kwaterze wszystkiego wojska J. W. jenerała brygady Rautenstraucha, J. W. jenerała brygady Weissenhofa w tej kampanji, będącego szefa sztabu dywizji szestastej i W-go natenczas majora kwatery głównej korpusu piątego Aksamitowskiego. Poczym za rozkazem marszałka Bertie przyłączony do korpusu komendy jenerała francuskiego Dunort, zasłaniającego rejteradę całej armji i tam zostawał

pod komendą pułkownika artylerji francuskiej Demarch. W bitwie pod Borysowem kilka razy ciężko ranny został na placu i w niewolę wzięty. Później zaś wygoiwszy się z ran, sposobami wydobywszy się z niewoli, złączył się w Niemczech z korpusem własnym w wigilję bitwy pod Lizen i Baucen. W ostatniej zaś batalji pod Lipskiem powtórnie został w niewolę wziętym. Tych zasług oficer nietylko w kampanjach i zaszczytnych dla niego bitwach sprawował się tak, jak honor nakazywał dobrze myślącego oficera, ale nadto przez cały ciąg służby dopełniając jak najściślej swoich obowiązków, okazał, że nietylko odwaga i męstwo zaszczycić zdoła każdego żołnierza, ale i w spokoju zdołał zasłużyć jakich z powinności naszych i zaszczytem całego korpusu udzielamy, a że dla słabości zdrowia opuścić musiał korpus na co dnia 16 września 1815 roku przez Komitet wojenny dymisję uzyskał. Co podpisem rąk własnych poświadczamy.

W Warszawie, dnia 25 grudnia 1815 roku.

(Podpisano) Pułkownik Dowódca Pułku Artylerji Pieszej (podpis nieczytelny) M. P. (—) *Józef Sowiński,* Podpułkownik Artylerji, (—) *Gugenmus,* Major, (—) *Chmielowski,* Porucznik, (—) *Józef Choynowski,* Kapitan.

Widziałem i rzetelność poświadczam 5-go Maja 1817 roku (—) *Redele,* Jenerał Artylerji, M. P. (dwa podpisy nieczytelne).

Ryc. 158. Major Eustachy Grothus. Ze zbiorów P. Juljana Romana w Warszawie.

MAJOR EUSTACHY GROTHUS[5]

Eustachy Grothus urodził się 20 września 1792, niedaleko Czerska, w województwie Sandomierskiem.[6]

Ojciec jego, zostawszy wdowcem przelał wszystkie uczucia na syna, pragnąc przedewszystkiem aby przez wychowanie wpoić weń miłość ojczyzny i pragnienie jej niepodległości.

Wypadki roku 1809 zastają Eustachego Grothusa w szkołach stolicy. Mając lat 17, wstępuje do korpusu *guid'ów* księcia Józefa Poniatowskiego, skąd przechodzi jako podporucznik do 17 pułku piechoty pod komendą Józefa Hornowskiego.

Dzieli losy tego pułku aż do roku 1811, t. j. do czasu, kiedy śmierć ojca zmusza go do porzucenia służby. Powołany do organizacji pospolitego ruszenia w roku 1812, oddaje się pracy z wielkiem poświęceniem. Kiedy jednak prysły Napoleońskie marzenia i znalazły się w jego stronach wojska moskiewskie, musiał ratować się ucieczką przed nieuniknionemi prześladowaniami.

Później gdy Kongres Wiedeński zapowiadał pewne ulgi wolnościowe w Polsce, Grothus powraca do ojczyzny i staje w szeregach najbardziej gorących patrjotów.

Przez czas dłuższy trzyma się zdala od spraw publicznych. Wzburzony widowiskiem, jakie rozgrywało się na scenie politycznej, nie jest w stanie znosić despotyzmu Wielkiego Księcia, pędzi życie w samotności aż do czasu, kiedy głosami rodaków powierzone mu zostały funkcje radcy województwa.

Pełni je z oddaniem i sumiennością, gdy dopełniło się dzieło listopada 1830 roku. Gdy jenerał Chłopicki zostaje dyktatorem, radca Grothus zwraca się doń z prośbą o zezwolenie zorganizowania bataljonu celnych strzelców pieszych; lecz z powodu motywów trudnych do sprecyzowania, ofiara ta została dopiero w miesiąc później (30 grudnia 1830) zaakceptowana. Grothus uzyskuje zezwolenie dyktatora i rangę majora.

Dzięki swej energji, mimo krótkiego czasu i środków, Grothus organizuje kilka wyborowych kompanij. Były one gotowe 27 lutego 1831.

Po słynnej walce pod Grochowem, Grothus otrzymuje wraz ze swym bataljonem rozkaz obrony przejścia przez Wisłę pod Siekierkami. Przez cały miesiąc, na czele żołnierzy z trudem zorganizowanych, paraliżuje wysiłki korpusu wielkiej armji i wielokrotnie pod kartaczami wrogów przedziera się przez

lody rzeki. Strzegąc brzegów Wisły pod Warszawą, uratował most od strony Pragi, znosząc oddział rosyjski, który się zbliżył na trzech statkach.

Tego samego dnia otrzymał rozkaz udania się do wsi Gać, aby uniemożliwić nieprzyjacielowi przejście Wisły pod Karczewem. Utrzymał to stanowisko aż do 31 marca, kiedy bitwą pod Wawrem rozpoczyna swą akcję wódz naczelny Skrzynecki. Wiadomą jest rzeczą jaki miało oddźwięk to znakomite zwycięstwo. Grothus z niecierpliwością chce brać w niem udział; nie czekając rozkazu co do przejścia rzeki, rzuca się na Rosjan, atakuje, zdobywa wiele statków, pełnych ludzi i amunicji, bierze parę setek jeńców i wraca pełen sukcesu z powrotem na zajmowaną pozycję.

W następstwie tego szczęśliwego wypadu, wódz naczelny Skrzynecki, 5 kwietnia 1831 rozkazuje mu przejść raz jeszcze Wisłę na czele 850 dobrze wyekwipowanych partyzantów.

Ryc. 159. Pomnik na grobie Eustachego Grothusa (1792—1873) w Paryżu. Fotografja ze zbiorów P. Juljana Romana w Warszawie.

W tym charakterze przydzielany był do różnych korpusów armji, złożył dowody zimnej krwi i rzadkiej odwagi. W maju otrzymuje rozkaz połączenia się z korpusem jenerała Chrzanowskiego, który zmierzał w kierunku Zamościa. W czasie tego marszu stacza walki godne najwyższego uznania dla walecznego oficera.

W okolicach Firleja odkrywa zasadzkę rosyjską dwóch regimentów strzelców brygady jenerała Faesi, przeznaczonych do osaczenia artylerji polskiej, która przechodziła przez las. Usiłując ich wypłoszyć, Grothus manewruje tak zręcznie, że rozbija prawie cały korpus nieprzyjacielski i bierze jako jeńców wielu oficerów wyższej rangi. Za ten świetny czyn zostaje Grothus dekorowany krzyżem złotym.

Kiedy Chrzanowski przedarł się do Zamojskiej fortecy, Grothus został przerzucony przeciwko rosyjskiemu generałowi Rüdigerowi, aby go codziennie niepokoić, odrywać konwoje, znosić osamotnione oddziały, trzymać go wreszcie w ustawicznym niepokoju. Ta niebezpieczna misja była prowadzona przez pięć tygodni z równą brawurą jak i roztropnością. Coś ze dwadzieścia razy uniknął niebezpieczeństwa dzięki czujności i przytomności umysłu.

Towarzyszyły mu liczne i świetne starcia; historja regimentu pułkownika Grothusa niedługo bez wątpienia doczeka się swej specjalnej biografji.

Wymieńmy tutaj choćby tylko pamiętną walkę stoczoną pod Jeziorem Wieprzowem, gdzie mając tylko 500 ludzi, atakowany przez korpus cały jenerała Rüdigera, Grothus zdołał nietylko mu się przeciwstawić, ale i opanować jego siły po zadaniu strat dotkliwych. Po przejściu na lewy brzeg Wisły, połączył się z korpusem jenerała Różyckiego. Pod tym ostatnim dowódcą, odznaczył się w walkach pod Iłżą, Przytykiem i Lipskiem.

We wrześniu, wysłany w lasy, prowadzi dalej pełną sukcesu partyzantkę, w której tyle złożył dowodów dzielności. Tutaj, jak wszędzie, szerzy popłoch wśród nieprzyjaciół śmiałością ataku i ruchliwością posunięć. Ostatnim jego czynem wojennym było pełne odwagi przebicie się przez korpus Rüdigera, zajęcie Kozienic, znajdujących się o dwie mile na tyłach korpusu rosyjskiego. Podczas tej akcji zdobywa kasę nieprzyjaciela, uwalnia jeńców polskich, rozbija liczne oddziały kawalerji rosyjskiej i wreszcie wraca bez strat do jenerała Różyckiego.

W ten sposób przez szereg miesięcy walczy z korpusem tego jenerała, a kiedy później, po wzięciu stolicy, wycofaniu się armji z Modlina i po katastrofie jenerała Ramorino, Różycki zmuszony był uchodzić, on również, mimo największego żalu, ostatni udaje się na terytorjum galicyjskie. Grothus pozostał wierny towarzyszom broni zarówno w niedoli, jak i niebezpieczeństwie.

Dzisiaj jeszcze (1832) z miejsca wygnania, mając oczy wpatrzone w granice Polski, żyje wspomnieniami nieobecnej ojczyzny, gotów stanąć na pierwsze jej wezwanie.

JÓZEF STRASZEWICZ

PODPUŁKOWNIK KAROL KARSKI [7]

Ryc. 160. Podpułkownik Karol Karski. Ze zbiorów rodzinnych P. Szymona Karskiego we Włostowie, pow. Opatowskim.

Karol Karski, podpułkownik 8-go pułku piechoty linjowej, wszedł do wojska w 17 roku życia swego, jako żołnierz prosty do pułku 14 piechoty Księstwa Warszawskiego. W kampanji 1809 roku w kilku odznaczył się bitwach i został oficerem. W kampanji 1812 roku przy oblężeniu Bobrujska i przy przejściu Berezyny, jako porucznik woltyżerów, za okazane dowody znakomitego męstwa, ozdobiony został krzyżem legji honorowej i mianowany kapitanem. Na czele swojej kompanji w roku 1813 ciężko raniony w nogę pod Wittenbergiem otrzymał krzyż złoty polski, kaleką prawie będąc poszedł z pułkiem 14 do Francji i z tymże wrócił do Polski w roku 1814. Umieszczony w pułku 7 nowej formacji wojska polskiego, 16 lat nieszczęść naszych przebył w tymże pułku, dopiero w roku 1830 postąpiwszy na majora, przeszedł do pułku 8 piechoty, w tym pułku zastała go noc 29 listopada. W tym on pułku w pamiętnych dniach lutego każdy dzień nowy, na dzień swej sławy zamienić umiał. Dnia 19 t. m. przyłożył się do opanowania sławnego lasku olszowego i w dniu 20 bronił dzielnie tego lasku, a w nieśmiertelnym dla sławy jego dniu 25 dał dowody nadzwyczajnej przytomności umysłu i bohaterskiej odwagi, gdyż z bataljonem 200 zaledwie ludzi liczącym na kilka kroków przypuściwszy pułk kirasjerów księcia Alberta, ogromną mu zadał klęskę, a następnie pułk konnopolców mężnie odparł, za co krzyżem kawalerskim (których bardzo małą liczbę rozdano) ozdobionym został. W dniu 31 marca na czele swego bataljonu do wzięcia mocnego stanowiska pod Dębem Wielkiem znacznie się przyczynił, w nagrodę czego rozkazem dziennym naczelnego wodza, na stopień podpułkownika postąpił. Nakoniec w dniu 10 kwietnia Karski z dzielnym swoim bataljonem przeszedłszy wieś Iganie, w samem uderzeniu na działa nieprzyjacielskie, kulą ugodzony został, półtorej godziny mimo ciężkiej rany, nie zsiadł z konia. Ta rana śmierć mu zadała. Oto jest zawód wojskowy. Co do życia prywatnego, przyjaciel nawet nie znajdzie wyrazów do opisania szlachetnych duszy jego przymiotów.

JAN LEDÓCHOWSKI

GENERAŁ TOMASZ KONARSKI

Tomasz Paschalis Seweryn Jaxa Konarski urodził się w Żarczycach Większych, pow. Złotniki dnia 8. I. 1792 roku (jego chrzest odbył się w Złotnikach 24. VIII. 1794 r.). Był synem Józefa Konarskiego i Tekli z Laskowskich, a wnukiem Stefana Konarskiego, miecznika chęcińskiego, rodzonego brata ks. Stanisława Konarskiego, Pijara.

Dnia 1 stycznia 1809 r. wstępuje jako kanonier do artylerji konnej, formowanej przez Włod. Potockiego i Romana Sołtyka; kolejno przechodzi wszystkie stopnie podoficerskie; porucznikiem II klasy mianowany 1. IV. 1810 roku, porucznikiem I klasy 9. XI. 1810 roku; adjutant-majorem 20. I. 1812 roku, kapitanem II klasy 9. VIII. 1812 r., kapitanem I klasy 25. III. 1819 r., podpułkownikiem 20. IX. 1821 r., pułkownikiem mianowany zdaje się w marcu 1831 roku, wreszcie generałem brygady w sierpniu 1831 r. Chrzest ogniowy bierze jako sierżant w 1809 roku pod Raszynem i otrzymuje tam swoją pierwszą ranę; jest następnie w bitwach pod Sandomierzem, Obrazowem, Wrzawami i Kochowem. Odbywa całą kampanję 1812 roku, bierze udział w bitwach pod Smoleńskiem, Możajskiem, Woronowem i innych. Dnia 7. IX. 1812 r. jest ranny kartaczem w rękę. Bierze udział w kampanjach 1813 i 1814 roku, w bitwach pod Riterbach, Witembergen, Würtzen i t. d. Odznacza się nadzwyczajnie pod Lipskiem, gdzie wspólnie z szefem szwadronu Szwerinem i podoficerem Paduchem ratuje bez strat w działach całą kompanję artylerji. W Sedanie otrzymuje komendę kompanji artyleryjskiej i odznacza się w bitwach pod Arcis sur Aube, Mont-Mirail i Brienne. W roku 1822 dowodzi I-szą baterją lekką w brygadzie lekkokonnej. W 1830 roku przed wybuchem powstania dowodzi brygadą lekkiej artylerji konnej w Łęczycy, będąc jednocześnie komendantem I baterji w tej brygadzie.

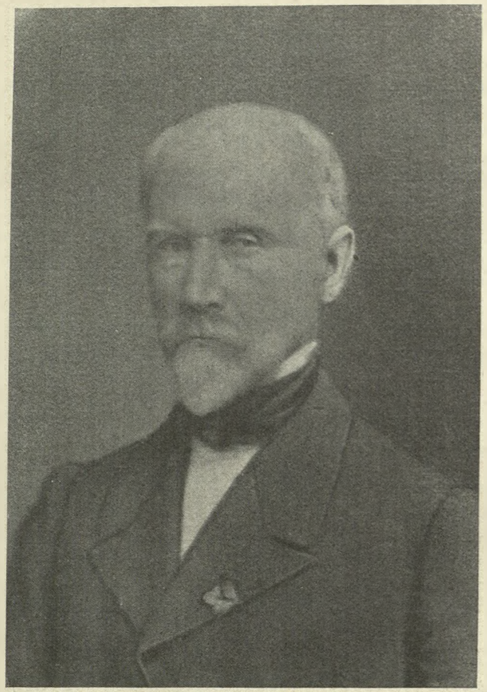

Ryc. 161. Generał Tomasz Konarski. Ze zbiorów P. Szymona Konarskiego w Łomży.

Dnia 19. II. 1831 r. odznacza się w bitwie pod Wawrem, a 25. II. 1831 r. pod Grochowem. W końcu marca 1831 roku mianowany dowódcą artylerji na miejsce generała Redla. Według Prądzyńskiego, który oddaje sprawiedliwość jego uczciwości i dzielności, nie był Tomasz Konarski należycie uzdolniony do tak odpowiedzialnego, jak dowództwo całej artylerji, stanowiska i niepowodzenia artylerji w bitwie pod Ostrołęką w pewnej mierze jemu przypisuje.

W końcu czerwca 1831 r. prowadzi część korpusu Chrzanowskiego z Zamościa w stronę Warszawy. W początku sierpnia dowodzi brygadą kawalerji, złożoną z 2-go pułku ułanów i z 1-go szwadronu 2 pułku poznańskiego, a następnie z 2, 3 i 5-go pułków ułańskich. Jego brygada walczy dnia 28. VIII. pod Krynką, Zembrami i Maciejowicami, a 29. VIII. pod Międzyrzeczem i Rogoźnicą, w tej ostatniej bitwie odznacza się Tomasz Konarski osobiście.

Według Prądzyńskiego już 22. VIII. 1831 r. jest generałem i dowódcą brygady (poprzednio jest szefem sztabu armji podlaskiej gen. Chrzanowskiego) złożonej z 4 pułku strzelców konnych, 6-go ułanów i I szwadronu 1-go pułku kaliskiego — brygada ta wchodziła w skład 2-ej dywizji jazdy Skarżyńskiego w korpusie Łubieńskiego.

Z częścią swej brygady stacza potyczkę pod Kockiem dnia 12. IX., oraz bierze udział dnia 16 t. m. i roku w potyczkach pod Świeciochowem, Janiszowem, Kosinem i Borowem.

Odznaczony krzyżami: złotym V. M. za kampanję 1812 r. i kawalerskim L. H. dn. 14. VII. 1813.

Prądzyński, odmawiając Tomaszowi Konarskiemu zdolności wodza, pisze o nim «oficer ukształcony i w ogniu mężny» i «waleczny i światły oficer».

Po ukończeniu powstania emigruje do Francji, a cały jego majątek w Polsce ulega konfiskacie.

Był dwukrotnie żonaty i po raz pierwszy przed 1825 r. zaślubił Marję z Kościeńskich, córkę Stanisława i Marji z Kurczewskich, i powtórnie już jako starszy człowiek na emigracji Francuskę nieznanego nazwiska. Pozostawił dzieci: z I-go małżeństwa córkę Helenę, zmarłą kanoniczką w Warszawie i z II-go małżeństwa syna i córkę.[8]

Łomża.

SZYMON KONARSKI

SENATOR KASZTELAN LUDWIK ŁEMPICKI.

Deputowany z okręgu gmin powiatu opatowskiego na sejmy 1825 i 1831 roku, Ludwik Łempicki z Planty pod Iwaniskami, jest jedną z najsympatyczniejszych i najświatlejszych postaci szlacheckiej sandomierszczyzny.

Skrupulatny w wypełnianiu obowiązków obywatelskich, we wszystkich przemówieniach ujawnia szerokie, humanitarne poglądy i patrjotyzm wysokiego kalibru. Należy do nielicznych, którzy na pierwszem posiedzeniu sejmowem, 18 grudnia 1830 roku, — za przykładem marszałka Wł. hr. Ostrowskiego, złożyli poważną ofiarę pieniężną na potrzeby narodowe.[9] Jest czynnym członkiem sejmowej komisji organicznej. Dużo na świecie widział, dobrze zna formy parlamentarne i prawo konstytucyjne. Przy sposobności szeroko operuje przykładami obcemi. Rozumuje logicznie i przekonywująco. Dyskusję parlamentarną sprowadzić usiłuje na tory właściwe. Przy omawianiu prawa o przysiędze, 4 lutego 1831, — oświadcza: «Trzeba rozróżnić powstanie od rewolucji. Rewolucja przewraca formę rządu; u nas jest powstanie o niepodległość, więc ani o arystokracji, ani o demokracji mówić nie trzeba».

Poglądy Łempickiego nie straciły na aktualności, gdy w związku z projektem porządku

wewnętrznego Izby Poselskiej, 9 lutego 1831 r., mówił: «Zdaniem mojem, ci posłowie, którzy urzędy przyjęli w tym celu, aby byli stróżami Rządu i aby zajęli miejsce niegodnych, uczynili to słusznie, nie mogą tracić tu miejsca, lecz obawiać się należy, aby w czasie Izba nie stała się drogą spekulacyjną, z tego jedynie względu, że godność posła do urzędów prowadzi».

Jest zwolennikiem udziału wojskowych w parlamencie i, powołując się na przykład izb francuskich, powiada: «Tam wojskowi nie są wyłączeni od reprezentacji narodowej. Jenerałowie Lafayette, Sabastiani, Lamarque w Izbie niższej, a Maison w Izbie wyższej zasiadają; u nas ks. Radziwiłł nie jest wykluczony z Senatu, równe zaś prawa służyć powinny obu Izbom sejmowym» (11. II. 1831).

W dyskusji czerwcowej nad zmianą rządu przypomina, jako rzecz oddawna dowiedzioną, «iż władza wykonawcza powinna być skoncentrowaną, a tylko prawodawcza różnorodną być może, i że Rząd, będący emanacją Izb sejmowych, winien być jeden i w opinji niepodzielny. Jakże się zadziwią europejscy publicyści, że my czas na naradach trawimy o tem, na co się wszyscy i wszędzie zgodzili, i co jest zasadą w całej cywilizacji bez ekscepcji przyjętą». Jako zwolennik silnego rządu, występuje przeciw «rozdwojeniu na partje i ziemiańskie opinje».

W dwóch sprawach występuje z szerzej rozwiniętemi poglądami: włościańskiej i żydowskiej.

W dyskusji nad projektem rządowym i komisji poselskiej o nadaniu włościanom własności w dobrach narodowych, 28 czerwca 1831, Łempicki wywodzi: «Uważam ten projekt za zbawienny i najpotrzebniejszy w dzisiejszych czasach. Prawo to będzie miało wpływ i w dobrach prywatnych... Mamy tu na celu zabezpieczenie bytu włościan. Są tu i inne okoliczności, które zasługują na uwagę; potrzebaby prawa opiekuńczego, któreby ich osoby zasłaniało; wszakże w Anglji są prawa, karzące tych, którzy się ze zwierzętami srodze obchodzą. U nas zarówne włościanin cierpi w pokoju i w wojnie: przy rogatkach go szturkają, w czasie wojny płazują. Gdyby się go teraz zapytać, czego on sobie życzy, toby zapewne powiedział, że tego tylko, żeby nie był bity i żeby go o głodzie nie pędzono z podwodą; należałoby nam uchwalić prawo, nakazujące lepsze wykonanie opieki nad osobą włościanina».

W dniu 7 kwietnia poruszył inną sprawę: «W ulepszeniu stanu włościan powinniśmy brać na wzór kraje dalej pod tym względem posunięte. Byłem w Śląsku, Saksonji, Luzacji, widziałem, że tam włościanie płacą czynsz, ale także w części wypełniają powinności pod nazwiskiem dawnem r o b o t — znane. Czemu i u nas wolności tej nie zostawić, aby w części go odrabiali. W niektórych okolicach, np. Sandomierskiem, wypłata jest niepodobną; jestem więc za dozwoleniem wyboru dla tych okolic».

Kiedy jednak Łempicki zgłosił wniosek «względem obostrzenia kary na dopuszczających się obelg przeciw włościanom» (30. III.), Izba odrzuciła go większością głosów, 25 przeciw 17.

W drugiej sprawie wypowiedział się podczas dyskusji nad projektem o opłacie rekrutowego przez starozakonnych: «Użalamy się na nieprzychylność starozakonnych do sprawy narodowej, lecz zastanowiwszy się nad postępowaniem z nimi, nic innego po nich spodziewać się nam nie należy, bo niczem ich do narodowości nie przywiązujemy, a od praw towarzyskich usuwamy. U nas ród ten we względzie finansowym uważany jest za mętne źródło, z którego czerpać zawsze chcemy, nie pomyśliwszy, iż po jego oczyszczeniu użyteczniejszym stać się może. Stąd zachęcamy ich do nieprawych zysków, jakim jest usłużność na stronę nieprzyjaciela, do czego ich ani wstręt ku nam, ani też sympatja dla Rosjan pobudza, ale jedynie małe zyski klasy uboższej. Ósma część ludności kraju naszego z nich jest złożona; wypada z nimi, jak z rodakami postępować, a obojętność względem nich to może przynieść w skutku, gdy się ich populacja pomnoży, iż kraj nasz z dwóch narodów składać się będzie, z których jeden, jak jest teraz, handlem, i, że tak powiem, oszukaństwem drugiego zatrudniać się będzie. Nie zostawujmy

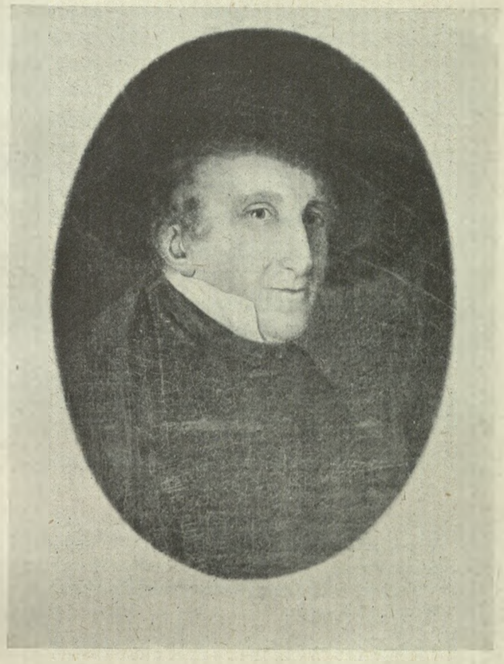

Ryc. 162. Senator Kasztelan Ludwik Łempicki. Ze zbiorów prawnuka, P. Stanisława Morawskiego w Plancie pod Iwaniskami, w powiecie Opatowskim.

Ryc. 163. Front dworu w Plancie. Od 1911 roku, po śmierci ś. p. Stanisława Łempickiego, własność P. Stanisława Morawskiego. (F. K. Bratkowski: *Dożynki*, 1927, str. 9—11).

ich wyłącznie tej gałęzi zatrudnień życia towarzyskiego, lecz dajmy im udział we wszystkich. Równie są zdatni do stanu wojskowego, jak inni; nie uprzedzajmy się trwożliwością; widzimy w pojedyńczych przypadkach, że i bronić się i atakować, gdy ich potrzeby zmuszą, potrafią. Zaciągnieni sami w szeregi nasze, dbać będą o powodzenie oręża naszego, a jeśli są zręczni, w użyciu ich na zwiady, gdy ujrzą, że ich pomyślność z swą własną łączymy, chętnie zapewne swą usłużność nam ofiarują». Zawsze uderzał w szczerą i głęboką patrjotyczną nutę. Odpowiada Wężykowi na posiedzeniu 26 lutego: «nie myślę, abyśmy w interesie kraju mogli się rozdzielać na wolnych i żonatych. Ja mam ośmioro dzieci, lecz gdzie idzie o Ojczyznę, należę do bezżennych».

Występuje przeciw miłości własnej i ambicji: ...«gdy wszystko na ołtarz Ojczyzny niesiemy, nie oszczędźmy i tego, do czego nas namiętności przywiązują, bo pierwszą namiętnością naszą winna być miłość Ojczyzny, jej dobro i najrychlejsze oswobodzenie».

W dniu 8 sierpnia 1831 roku, 61 głosami, przy absolutnej większości 57, zostaje, po przedstawieniu wniosku przez wojewodę Michała Kochanowskiego, obrany senatorem kasztelanem. Poseł powiatu mławskiego, Konstanty Witkowski, przed głosowaniem odczytał «pisma, obejmujące zasługi położone dla kraju przez JW. Łempickiego».

We wrześniu bierze udział w obradach sejmowych w kościele OO. Kapucynów w Zakroczymiu. Dotrwał sumiennie do końca tak, jak w chwili wybuchu powstania niezwłocznie pospieszył na narady organizacyjne do Andrzeja Deskura w Radomiu.

Po powstaniu osiadł w Plancie.

Kiedy «mimo carskich gróźb, na złość strażnikom ceł» *Pan Tadeusz* przepisywany wielekroć zdobywał łaskę w niejednym folwarku, dwór w Plancie na wzór soplicowski ustroił sandomierzanin, Franciszek Ksawery Bratkowski.[9] Ze wspomnień własnych opisał «polskie pracy święto» u Ludwika Łempickiego w Plancie w roku 1842, kiedy to:

«Zjeżdżali się panowie z całej okolicy,
Na dożynki, jakgdyby na sejm w stolicy».

Kasztelan Łempicki był miłośnikiem kwiatów i książek:

«Bibljoteka — w niej dzieła ważne dla nauki;
Ponęta bibljofila — same białe kruki;
Więc Iljada Homera, Cycerona mowy,
Pismo święte i stary testament i nowy;
Rymy Kochanowskiego — pierwszego wydania,
Skargi i Birkowskiego sejmowe kazania,
Dzieła Reja, Morsztyna, Śpiewy Niemcewicza,
Cała literatura od deski do deski...
Atlasy i globusy: ziemski i niebieski».

Gospodarz sam komponował przybudówki, szałasy, ogród zwłaszcza z wielkiem upodobaniem na wzór angielski urządził.

Obcując z kwiatami i książkami, nigdy się nie gniewał, «wielkim panom gniewać się nie godzi». Z dobrego serca był powszechnie znany. Licznie zjeżdżali doń sąsiedzi na rodzinne święta. Śród gości bywał wzięty w Sandomierszczyźnie, a kasztelanowi osobliwie bliski — Józef Gołuchowski, zjawił się od czasu do czasu napoleończyk, powstaniec 1831 roku, powróciwszy w 1833 roku z Wiatki, pułkownik Stanisław Krzesimowski, bywał też i Golicyn, dorósłszy w *Dożynkach* do roli podkomorzego z *Pana Tadeusza*. Może ten również «wolność czuć i kochać umiał».

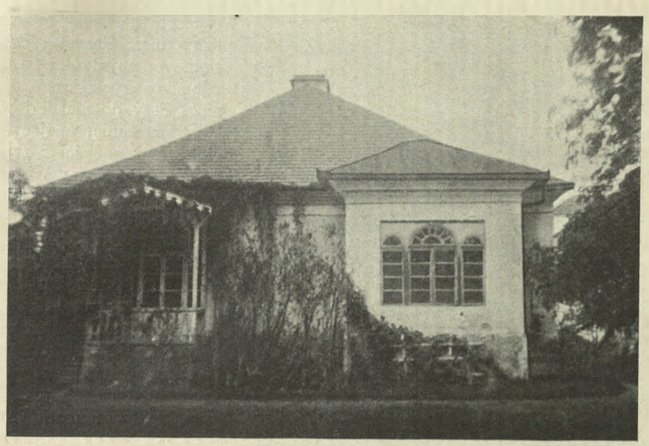

Ryc. 164. Planta, dwór. Weranda od południa. (F. K. Bratkowski: op. cit. str. 15—26).

Rozmawiano poważnie. Gości interesowała filozofja, pamiątki przeszłości i obyczaje ludu. Pani domu na fortepianie grywała Beethovena, gospodarz zaś pięknie wtórował na skrzypcach.

Na zabawy do Planty zjeżdżały całe sąsiednie Iwaniska. Mieszczaństwo, urzędnicy i chłopi miejscowi.

Jak podczas przerw w obradach sejmowych roku 1831, tak i 1842 kasztelan dbał o zdrowie «służby i kmieci». Założył apteczkę w Plancie, utrzymywał lekarza. Łożył też na szkołę we wsi.

Wspomnienia powstania żyły w Plancie długo. Głębszą refleksją okryte u kasztelana, zato u służby pełne żołnierskiej bufonady. W tej ostatniej celował ekonom Krynicki:

«Raz — mówił — w Dwernickiego kiedy byłem pułku
Oficerem — armaty na wzgórzu tam stały
I mocno kartaczami naszym dogrzewały.
Gdy to spostrzegł, więc krzyknął jenerał Dwernicki:
«Skocz-no mi tam co żywo, kolego Krynicki!...»
Więc ja ostro z kopyta... Moi chłopcy chwaty:
Zabrali pod Pułtuskiem naraz trzy armaty.
Miałem dostać krzyż za to i napis na szabli,
Za waleczność; wszystko to — wzięli potem djabli».

Umarł Łempicki 16 stycznia 1871 roku w Krakowie w dworku na przedmieściu Wolskiem «Odrobiną» zwanem, oddawszy w latach ostatnich Plantę dzieciom. *Czas* pisał nazajutrz po Jego śmierci (Nr. 13 z 1871): «Któż w całym kraju nie znał Planty i tego tak szeroko, wpływowo i gościnnie zasłużonego tam koła i ogniska cnót polskich, to jest chrześcijańskich, rodzinnych i obywatelskich, siedziby nowoczesnego, czcigodnego patrjarchy? Iluż to ludzi ogrzało się przy cieple tego ogniska, iluż znalazło tam radę i pomoc, jak daleko sięgało światło tych usiłowań, którym zawsze przewodniczyła miłość kraju i bliźniego?»

A. P.

STANISŁAW ROPELEWSKI

O wybitnym krytyku romantycznym, leksykografie i poecie, jakim był Stanisław Ropelewski, wiemy mało. Gabrjel Korbut w tomie III *Literatury Polskiej od początków do powstania styczniowego* (W. 1921, str. 260) zaopatruje życiorys Ropelewskiego wielu pytajnikami, a w wykazie literatury, temu pisarzowi poświęconych, wymienia właściwie jedno, jakie ukazało się w XIII Sprawozdanie dyrekcji c. k. gimnazjum w Podgórzu za rok szkolny 1911. Sprawozdanie zawiera szkic p. t. *Kilka uwag o zapomnianym krytyku i poecie Stanisławie Ropelewskim*, którego autorem jest Tadeusz Rojek.

Obszerniej zajmowano się Ropelewskim w związku z jego krytyką twórczości Juljusza Słowackiego, a więc Juljusz Kleiner: *Juljusz Słowacki, dzieje twórczości* (wyd. 2. Lwów 1928, t. II str. 248—50 i 18—19 i t. III, 72—77) i z racji niedoszłego między nimi pojedynku; K. Biegeleisen: *Pojedynek Słowackiego z Ropelewskim* w Tygodniku Powszechnym (1889, N. 41) i Kleiner (w. 2. t. II, str. 165—168). Charakterystykę i ocenę działalności Ropelewskiego, jako krytyka w nowem oświetleniu, ukazał Kazimierz Kolbuszewski: *Z dziejów krytyki literackiej w czasopismach emigracyjnych* (1836—1848). Szkic. Wilno. 1924, str. 26—43.

Sądy dzisiejsze o Ropelewskim nie są wyklarowane dostatecznie. T. Rojek pisze, że «był to człowiek niepospolitej pracy i niezwykłych zdolności. Zresztą współcześni choć wrogo względem niego

Ryc. 165. Stanisław Ropelewski. Portret ostatnio był w posiadaniu Konstantego i Eufemji Ropelewskich w Zdanowie, pow. Sandomierskim. Obecnie u P. Ropelewskiej-Albekierowej w Warszawie.

usposobieni, sami to przyznają». Tej opinji nie potwierdzają inni. Gorzej sądzą człowieka pod suggestją niefortunnego pojedynku ze Słowackim, chociaż wobec pozbawionego «rycerskiego ducha» Ropelewskiego, przeciwnik pisał listy do matki i p. Bobrowej w «niebardzo sympatycznym tonie, mającym w sobie sporo pozy i trochę dziecinnej radości z tryumfu, który bądź co bądź okupiony był znacznym wysiłkiem nerwów».

«Prace Ropelewskiego, pisze K. Kolbuszewski, odbijają niewątpliwie od innych krytyk emigracyjnych głębszą znajomością przedmiotu, rozległością oczytania, subtelniejszą analizą... estetycznej krytyce nadał Ropelewski silnie zabarwienie chwili, związał z potrzebami społeczeństwa emigracyjnego».

Ani sprzeczności jednak wszystkich usunąć, ani zapoznać z całokształtem twórczości Ropelewskiego dzisiaj się nie da, gdyż najważniejsze i najbogatsze materjały są dla badaczy niedostępne.

Według danych, zawartych w aktach szkoły wojewódzkiej w Kielcach (Arch. Minist. W. R. i O. P.), w drugiem półroczu zimowem 1825/6 roku, 10 października 1825, został zapisany do klasy drugiej szkoły kieleckiej Stanisław Ropelewski, urodzony 15 stycznia 1814 roku w Sulejowie,[10] obwodzie Radomskim, województwie Sandomierskim, jako syn Franciszka i Karoliny, dzierżawców. Podczas pierwszego roku pobytu w szkole cieszył się zdrowiem dobrem, obyczajów był chwalebnych, «władze duszy» pięknie się w nim rozwijały, przy «applikacji małej» postęp w naukach okazywał znaczny. W pierwszym półroczu roku 1828/9 był już w ostatniej klasie szkoły wojewódzkiej — piątej: ocena obyczajów spadła, ale podniosła się pilność. W czasie pobytu w szkole umarł mu ojciec, a bodaj, że w roku 1828/9 i matka, która ostatnio była samodzielną dzierżawczynią Stodół, w obwodzie i powiecie Opatowskim, w województwie Sandomierskiem. W aktach i albumie uczniów Uniwersytetu Warszawskiego Ropelewski nie figuruje.

Po powstaniu listopadowem oglądał strony rodzinne w 1833 r., jako uczestnik wyprawy Zaliwskiego.

Najbujniejszy okres swego życia spędził na emigracji, w Paryżu. W roku 1848 przeniósł się w Poznańskie i umarł 17 lipca 1865 roku w Górze, pow. Śremskim.

PRZYPISY

[1] Ks. M. Buliński: *Monografja miasta Sandomierza.* Warszawa 1879, str. 412 i 413.

[2] Przechowana w zbiorach rodzinnych i udzielona Redakcji przez P. Leona Baczyńskiego z Pisar, w powiecie Opatowskim. Por. przypisek 4. na str. 258.

[3] Z archiwum rodzinnego b. senatora, Stanisława Gaszyńskiego z Warszawy.

[4] Józef Straszewicz: *Les Polonais et les Polonaises de la Révolution du 29 Novembre 1830 ou portraits des personnes qui ont figuré dans la dernière guerre de l'indépendance Polonaise,* accompagnés d'un biographie pour chaque portrait par... Paris, 1832. A. Pinard.

[5] Do Grothusów należały Trzebień i Wilcza Wola (Wola Magnuszewska) w powiecie Kozienickim, skonfiskowane w roku 1835 *(P. R.).*

[6] Rys życia zamieszczony w *Gazecie Polskiej* N. 108 z 22 kwietnia 1831, w *Polaku Sumiennym* N. 115 z 20 kwietnia 1831 i innych. Oddzielnie wydano: *Opis żałobnego obrzędu wraz z mowami na cześć Karola Karskiego, podpułk. pułku ósmego piechoty linjowej woj. polsk., zmarłego z ran odebranych w Warszawie, d. 16 kwietnia 1831.* Warszawa, w drukarni XX. Pijarów. 1831. W 8-ce. Str. 27.

[7] «Z uczestników listopadowego powstania na francuskim cmentarzu w Auxerres leży tylko... Mochnacki, nieco dalej zniszczony, zapadający się kamień na grobie generała Konarskiego». Stanisław Szpotański w *Kurjerze Warszawskim* z 12 listopada 1930 *(P. R.).*

[8] *Djarjusz Sejmu w r. 1830/1* wyd. Michał Rostworowski. T. I—VI. Kraków 1907, passim.

[9] *Dożynki* z portretem i autografem autora. Warszawa. M. Arct 1927. Por. A. Patkowski: *Pan Tadeusz w Sandomierskiem.* Tygodnik Ilustrowany. 1928. Nr. 41.

[10] W aktach kościelnych dwóch parafij sulejowskich Ropelewskiego niema. Akta jednak dawniejsze, po wyjściu Cystersów i utworzeniu parafji «Podklasztor Sulejowski» w roku 1818 (ob. pow. opoczyński) nie były w porządku. Informację powyższą zawdzięcza Redakcja uprzejmości P. inż. Wł. Psarskiego.

ECHA POWSTANIA LISTOPADOWEGO W SZKOLE WOJEWÓDZKIEJ (WYDZIAŁOWEJ) KIELECKIEJ

DYMISJA REKTORA KS. ANDRZEJA POLEJOWSKIEGO

W *Pamiętniku Kieleckim* z roku 1901 Kielczanin i zasłużony historyk szkół kieleckich[1] Feliks Rybarski zamieścił obszerne studjum o długoletnim rektorze szkoły wojewódzkiej kieleckiej pt. *Ks. Andrzej Polejowski, rektor szkoły wojewódzkiej w Kielcach* (str. 76—101). W świetle materjałów, jakie były dostępne i możliwe do wyzyskania pod okiem cenzury rosyjskiej, postać ks. Andrzeja Polejowskiego zarysowała się jako dodatnia i zasługująca na szacunek, na tle długoletniej i usilnej pracy nad rozwojem szkolnictwa i wychowania młodzieży w Kielcach. Ks. Rektor jednak nie był człowiekiem równym i konsekwentnym w postępowaniu. Wśród ścierających się poglądów politycznych w społeczeństwie kieleckiem i w często zmienianem gronie nauczycielskiem, na co się żalił prezes Komisji Wojewódzkiej, Kacper Wielogłowski, nie umiał ks. Andrzej Polejowski zachować równowagi. Wynikały z tego powodu dość częste i ostre zatargi, odbijające się na młodzieży w sposób nader ujemny. Ks. Polejowski był człowiekiem chorowitym i zgryźliwym, a wobec dążeń reakcyjnych w oświacie z chwilą przejścia steru w ręce Stanisława Grabowskiego i Jana Kantego Szaniawskiego, podkreślał swoją lojalność w sposób mocno jaskrawy.

To też rola ks. A. Polejowskiego w czasie powstania listopadowego, mimo przejaskrawienia może faktów przez prasę rewolucyjną, przedstawia się dość zagadkowo. Nie lubiany przez umysły gorętsze, podejrzewany z racji dość wyraźnej niechęci wobec powstania, naraził się na rzeczy przykre i to ze strony własnych nauczycieli. Dwóch z pośród nich: Wagner i Borzęcki dali się osobliwie we znaki księdzu rektorowi. Tadeusz Wagner nie miał większego miru w społeczeństwie kieleckiem, natomiast Stanisław Borzęcki, młody i pełen inicjatywy nauczyciel, spotykał się z uznaniem za swą pracę ze strony Komisji Wojewódzkiej, a nawet samego rektora.

Bieg wypadków 1831 roku w Kielcach sprawił, że nie panujący nad sobą ksiądz rektor w dniu 13 grudnia 1831 roku takie pismo wystosował do komisji Województwa Krakowskiego:[2]

«Na wezwanie — aby wyjaśnił względem PP. Wagnera i Borzęckiego, prof. przy tejże szkole, ich uchybienia w czasie rewolucji, ma honor Rektor przedstawić, lubo z żalem, nie chcąc nikomu w zawodzie szkodzić i pragnąc tylko tychże Nauczycieli translokacji, że P. Wagner często dawał się słyszeć z burzliwemi mowami nawet przed uczniami, że w czasie lekcji w klassach udzielał młodzieży wiadomości rewolucyjnych z Gazet, że w dzień Trzech Króli tego roku orła polskiego od Gmachu Leonarda do Szkół z uczniami i akademikami przeprowadził i przed szkołami miał mowę, że w przytomności Rektora kilku znakomitym osobom powieszeniem odgrażał; że kilka razy był w klassie pijany, a Rektorowi zwracającemu Go do porządku ostre czynił wyrzuty, uznaje, że Jego chodzenie po szynkach codziennie i upijanie się w czasie zaburzeń publicznie w mieście jest wiadome.

Co do P. Borzęckiego temu lubo używania trunków zarzucić nie można, jednak ile jest na nauczyciela nieusposobiony, tyle w czasie zaburzeń bardzo często do klassy (się) spóźniał, i trzeba było często szukać (go) i do klassy sprowadzać: w czasie dozoru tygodniowego z porządku przypadającego w godziny oznaczone nie przychodził do klass i w kościele nie bywał, a gdy mu Rektor kilka razy przypomniał powinność pełnienia powierzonego obowiązku, głośno przy uczniach klassy I nazywał Rektora szpiegiem. P. Tomaszkiewicza[3] Professora 3-go na ulicy zelżył i brata swego w ów czas w wojsku będącego z bronią na dom tegoż Professora nasłał, i nową obelgą poczęstował; nakoniec dalej posuwając swą osobistą zemstę ku Rektorowi, namawiał żołnierza na kwaterze u niego będącego na skrzywdzenie Rektora, na którego ten stojących kwaterą w mieszkaniu Rektora Officerów pobudzał, aby straszyli wieszaniem lub to na.....[4], a ten od P. Borzęckiego wojskowy podbudzając Officerów, mawiał nawet przy służących, że P. Borzęcki gospodarz jego zapewnia, iż Rektor jest szpiegiem, bogaczem i skąpcą, że mają porę w takich okolicznościach korzystania. Jakoż wkrótce na początku wakacji spotkała ta hańba Rektora od pijanych officerów, i wieczór w przytomności P. Bielińskiego ucieczką tylko życie uratował[5] i z Kielc musiał się oddalić, a tej obeldze przytomny od P. Borzęckiego wojskowy dowodził. Wszystkie te okoliczności mogłyby mieć świadków, lecz Rektor swą urazę daruje chętnie i odstę-

puje od niej, lecz, co się tyczy pełnienia obowiązków szkolnych, do tego nie ma prawa, a o usposobieniu tego nauczyciela i korzyści stąd uczniów w dawniejszych Rapportach właściwej władzy przedstawił.

Oświadczając Rektor, że z swej strony wszystko daruje, resztę zostawuje światłemu zdaniu Wielmożnego Kommissarza i decyzji wyższej władzy, przy wyznaniu winnego uszanowania.

Kielce, dnia 13 Grudnia 1831 r. X. Polejowski Rektor mp.»

Całe to tak szczegółowe, pośpieszne i z widoczną pasją pisane doniesienie wywołało następstwa, nieprzewidywane przez Rektora i poruszyło w tragicznych chwilach pierwszych miesięcy popowstaniowych — całe niemal społeczeństwo kieleckie. «Tajemnica urzędowa» niezbyt łatwo dała się utrzymać.

To też Rektor myśli o emeryturze i 29 stycznia 1832 roku prosi Komisję Rządową W. R. i O. P. o zaliczenie mu kończących się w roku 1832 — lat 35 służby nauczycielskiej, gdyż «dziś przez ciąg zaburzeń krajowych przeszedłszy przez przykre koleje zdrowie osłabiające, a mając rok życia 57, nie wiem, czyli podług mych chęci potrafię dłużej korzystnie dopełniać obowiązków łaskawie mi przez Wysoką Magistraturę Edukacyjną powierzonych».[6] Miał nadzieję, że lata mu zaliczą i na piastowanem stanowisku zatrzymają.

Pismo Polejowskiego tem bardziej było na czasie, że sprawa Borzęckiego mocno się komplikowała. Opinja miejscowa musiała lubianego nauczyciela bronić, sam Borzęcki przedstawił «14 dowodów swojego dobrego sprawowania się, z których (zresztą) 12 jako z Epoki przedrewulucyjnej, (nie miały) żadnego związku z oskarżeniem Rektora, i opinją K-ji Woj., co do jego postępków w czasie rewolucji». Borzęckiemu udzielona została jedynie nagana, a «pod d. 17 Lutego 1832 na wniosek wizytatora Głównego Lewockiego, bez daty, z urzędu, posunięto P. Borzęckiego na wyższy stopień i dodano mu do pensji złp. 500». Tymczasem w związku z doniesieniem Polejowskiego z 13 grudnia 1831 roku, z polecenia Namiestnika rozpoczęło się w październiku 1832 roku długie śledztwo przeciw Wagnerowi i Borzęckiemu, do którego wciągnięto w charakterze świadków cały szereg obywateli kieleckich. Oburzenie w mieście rosło. Rektor skonsternowany, 14 stycznia 1833 wystawia Borzęckiemu świadectwo, iż «P. Borzęcki sprawował się zawsze moralnie i przykładnie», pozostające w jaskrawej sprzeczności z doniesieniem z 13 grudnia 1831 roku. (Podobne zresztą świadectwo wystawia i Wagnerowi). Nadto wydaje «Prezydent Municypalności Miasta Kielc zaświadczenie P. Borzęckiemu, że ten nawet w zastępstwie Xięży wykładał uczniom moralność, i sprawiał im Reisfedry, Instrumenta i papiery muzyczne». Wstawia się za Borzęckim i Komisja Wojewódzka wobec udzielenia dymisji Borzęckiemu i Wagnerowi w związku z zarządzonem przez Namiestnika śledztwem.

Stwierdzając powyższy stan rzeczy wizytator Lewocki 9 marca 1833 wyraża opinję, że «Rektor Polejowski dłużej na posadzie utrzymanym być nie ma», a na ręce Prezesa Komisji Woj. Krakowskiego przychodzi pismo następujące: «Xiądz Polejowski, dotychczasowy Rektor byłej Szkoły Wojewódzkiej w Kielcach, w przedmiocie tyczącym się Proffesorów Borzęckiego i Wagnera (w pierwotnej redakcji: «nie okazał sprężystości, jakiej w nowym systemacie szkół i w dzisiejszym czasie będzie potrzeba, zwłaszcza dla Dyrektorów Gimnazjalnych») sam z sobą był w sprzecznym tak dalece, że pierwotne jego świadectwa wiele nie były zgodne z późniejszemi; z tego powodu Komis. Rz. nie mogąc użyć Xiędza Polejowskiego przy nowej organizacji szkół w Królestwie, wydała mu załączoną tu w oryginale dymissją, którą Kom. W-a Krak. jemu doręczy. Warszawa, 22 marca 1833».

Otrzymana dymisja z racji «nowej organizacji szkół publicznych w Królestwie Polskiem z Woli Najjaśn. Pana zaprowadzić się mającej» zaskoczyła nie tylko Rektora Polejowskiego, ale i generała majora Tutczewa, naczelnika wojennego województwa Krakowskiego. W raporcie poufnym z kwietnia 1833 roku do Głównego Dyrektora, przewodniczącego w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego, Generała Majora Stroganowa, «Naczelnik Wojenny Województwa Krakowskiego» oświetla przebieg śledztwa przeciw Wagnerowi i szafuje pochwałami w stronę Polejowskiego, podkreśla «zaufanie do Rektora szkoły, księdza Polejowskiego, człowieka znanego ze swego chwalebnego życia i dbałości w spełnianiu obowiązków». W świetle zeznań świadków charakteryzuje nastrój opinji w stosunku do Polejowskiego: «Wszyscy oni (świadkowie) stwierdzili, że Rektor Polejowski przez szczere przedstawienie postępowania nauczycieli naraził się partji buntowników («*ukoriajetsia partjeju miatieżnikow*») i dzisiaj jeszcze przewodzącej; i dlatego w obawie przed dochodzeniami, nie naruszając prawdy ujawnionej przez śledztwo pierwotne, kiedy, jeśli można się wyrazić nie ostygła jeszcze krew przelana przez buntowników, i partja rządząca («*partja pokrowitielstwa*») nie śmiała podnieść głowy, przy drugiem badaniu (świadkowie) złagodzili swe zdanie... Jeżeli następnie Rektor Polejowski wydał Wagnerowi świadectwo przychylne, to w istocie był do tego zmuszony. Wiadomem jest Panu, że partja sprzyjająca buntownikom rośnie z dnia na dzień, ze wszystkich stron opinja rzuca groźby na każdego oddanego rządowi, i wiem na pewno, że wielu lojalnych stało się teraz dwulicowymi i rzadko teraz znaleźć można człowieka o twardym charakterze; czyż można przeto się spodziewać, aby pokojowo usposobiony, podeszły wiekiem, delikatny («*krotkoj*») Rektor szkoły wystąpił przeciw głosowi ogółu i z uporem podtrzymywał opinję o bezładzie buntu, jaki na własne oczy oglądał, zaraz po jego stłumieniu. Przejęty uczuciami osobistemi, wiarą, a może i obawą, wystawił on przychylne świadectwo w przekonaniu, że czynności swoje opiera na zasadzie sprawiedliwości; albowiem oświadczenia jego o zaletach fachowych nauczyciela i opinje władzom przesłane zawierały ocenę pod względem politycznym i państwowym.

Nie mogę zataić wobec Jaśnie Oświeconego Pana, że odwołanie Rektora Polejowskiego wywarło tutaj wrażenie — i z obowiązku donoszę, że wrażenie dla oddanych niewygodne («*nie wygodnoje dla priedannych*»). Nie śmiem prosić, ale wskazane byłoby formę jego dymisji zmienić, w postaci awansu — choćby na krótki przeciąg czasu. Generał Major Tutczew».[7]

Polejowski, po otrzymaniu dymisji, wyjeżdża do Warszawy, 12 kwietnia 1833, składa Komisji Rządowej obszerne wyjaśnienia co do swego stanowiska, podkreśla niekonsekwencje w zarządzeniach co do Borzęckiego, który wskutek raportu Rektora «otrzymawszy napomnienie z zagrożeniem dymissją, był posunięty na wyższy stopień, i otrzymał podwyższenie pensji o złp. 500», a «później pod 25 grudnia 1832 r. otrzymał dymissją bez wymienienia w niej powodu oddalenia od posady», wymienia swoje niewątpliwe zasługi przy organizacji szkoły, «przywiązanie do prawego Monarchy» i t. d. Poprzedza tę obronę pismem do Stroganowa, powołuje się na opinje Grabowskiego i Szaniawskiego i stwierdza, że *a l'époque de la révolution bien loin d'y prendre part, constamment fidèle au Monarque et à la foi jurée, j'ai appliqué mes efforts à empecher la jeunesse d'entrer à l'armée révolutionaire.*

Mes opinions connues et ma conduite m'ont attiré des persécutions continuelles, des officiers de l'armée révolutionnaire ont même été jusqu'a m'assaillir dans ma demeure, et ce n'est que par la fuite que j'ai pu sauver ma vie; j'attendais alors ma démission à chaque moment...

Komisja Rządowa jeszcze 29 kwietnia 1833 roku «nie widzi dostatecznych powodów do zmienienia wydanej decyzyi i przychylenia się do prośby jego» (Polejowskiego).

I ostatecznie dymisja nie została cofnięta. Polejowski na dawne stanowisko, zredukowanej zresztą do niższego poziomu szkoły, nie powrócił.

A. P.

PRZYPISY

[1] Por.: Feliks Rybarski: *Wiadomość o gimnazjum Kieleckim* za r. szk. 1880/1 i lista uczniów za r. szk. 1880/1. Kielce 1882. Detto za r. szk. 1881/2. Kielce 1883. *Opis wyższej szkoły realnej w Kielcach od 1845 do 1862.* Kielce-Warszawa 1882. *Szkoła akademiczno-górnicza w Kielcach* 1816—1827. Gazeta Kielecka N. 29—31 z 15—22 kwietnia 1885. *Szkoły kieleckie przed stu laty w r. 1786.* Gazeta Kielecka Nr. 34—8 z 2—16. V. 1886.

[2] Akta Kom. Rz. W. R. i O. P. Szkoła Wojewódzka Kielecka N. 59. Vol. I. L. 2. Interesa osobiste składu nauczycieli, s. 89 i n.

[3] Był to «zaufany» nauczyciel z poręki J. K. Szaniawskiego.

[4] Wyraz nieczytelny.

[5] W związku z tym wypadkiem Tomasz Ujazdowski (Bogdan Walka), b. nauczyciel szkoły kieleckiej w latach 1822—6, zamieścił w wydawanym w 1831 roku *Tandeciarzu* (N. 2, str. 24) następującą notatkę: «Kto się poniża będzie podwyższon, właśnie też Obywatele w Kielcach chcieli Rektora podwyższyć za to, iż się zbyt poniżał za przeszłego rządu».

[6] Ibd. str. 94.

[7] Ibid. str. 157 in.

KARTKI Z DZIEJÓW DZISIEJSZEJ POWSZECHNEJ SZKOŁY MĘSKIEJ W SANDOMIERZU

Nawprost dzwonnicy katedralnej przy ulicy Panny Marji w Sandomierzu stoi parterowy domek murowany, siedziba szkoły parafjalnej w czasach dawnych, następnie szkoły zwanej elementarną, początkową, a dzisiaj publiczną szkołą powszechną. Budynek ten mieszczący szkołę parafjalną niemal od początku jej istnienia w dzisiejszej mniej więcej konstrukcji przebudowany został w r. 1787.[1]

Na posiedzeniu Kapituły sandomierskiej w dniu 9 listopada 1745 r. na zakończenie długoletniego sporu między Kapitułą a Scholastykiem z racji utrzymania wicescholastyka, bakałarza i kantora, scholastyk ks. Ignacy Bonawentura z Bogusławic Sędzimir oświadczył, *publico et capitulariter*, że bakałarzowi Solarzowi florenów 100 (rocznie) płacić będzie za naukę dziatwy.[2] Jednocześnie ks. Sędzimir został zobowiązany do zajęcia się całkowicie zaniedbanym i zniszczonym budynkiem szkolnym, który na nowo trzeba było przebudować i przystosować do potrzeb szkolnych.

Kapituła egzekwowała w tym wypadku przepisy reformacji wizyty kanonicznej kardynała Jerzego Radziwiłła, odbytej w Sandomierzu w czasie od 8 listopada do 4 grudnia 1595, nakazujące scholastykowi utrzymywanie stałe wicescholastyka i bakałarza oraz szkoły parafjalnej. Były to bodaj najlepsze czasy troski o szkołę i stan miasta. Wizytujący w roku 1604 Sandomierz biskup Bernard Maciejowski stwierdził, że «scholastyk jest wspaniale uposażony»; wyliczenie dochodów jego zajmuje trzy strony bitego pisma. Gdzie mają być wyliczone jego obowiązki, dowiadujemy się, że od dawien dawna zwykł je zamiast niego wypełniać kierownik szkoły, za co przypadają dlań dziesięciny, jedna z gruntów kmiecych wsi Wiśnicy w parafji Kraśnik, druga z gruntów kmiecych wsi Wiszenki. Ponieważ mu jednak tych dziesięcin nie wypłacają, daje mu scholastyk 44 zł. rocznie. Nadto z grodu Sandomierskiego otrzymuje co tydzień 10 gr. dla scholarów, uczestniczy też w równej części wraz z wikarymi we wszystkich dochodach kościelnych z tytułu ciężarów, jakie wraz z wikarymi ponosi w kościele. Ma tam bowiem w święta uroczyste jutrznię i laudes, w niedzielę prymę, tercję, sekstę i nonę, codzień zaś nieszpory odśpiewywać wraz z scholarzami. Obok tego ma dbać o wychowanie chłopców w szkole.

Jeden z wikarych kolegjaty, ten mianowicie, który jako prebendę posiadał wieś Dwikozy z dodatkami, miał za obowiązek staranie o dusze wszystkich scholarów. W reformacji biskup położył nacisk na ten obowiązek, zalecając prebendarjuszowi szczególniejszą pilność i przykazując, by prałaci na to stanowisko wybierali księży odpowiednich».[3] «Na czele szkoły postawiony Jan Strojny, wikarjusz. Bakałarz, który ma zastępować scholastyka, daje zamiast siebie młodzieńca».

Ale później niedomagania szkoły rosną. W roku 1627 szkołę zrujnowaną trzeba było odbudowywać, co się też stało staraniem Kapituły i ks. Alberta z Lipnika Lipnickiego, sekretarza królewskiego i Scholastyka Sandomierskiego, kosztem 350 fl., danych przez nieobowiązaną do tego kapitułę.[4]

Podczas wizytacji kanonicznej od 21 do 30 marca 1639 roku, biskup Jakób Zadzik w reformacji przepisał: «Starać się ma scholastyk w myśl obowiązku swego utrzymywać magistra czyli bakałarza uczciwego, obyczajnego, ze stopniem akademickim *(promota persona)* i wypłacać mu jako też młodzieńcom szkolnym pensję, z uwzględnieniem zwyczaju czasów obecnych. Bakałarz nie powinien żadnych dopłat wymagać od niechętnych rodziców uczniów, zadowolony z tego, co mu ochotnie i dobrowolnie z wdzięczności zaofiarują.

Magister szkoły, kantor i inni młodzieńcy, przynależni do szkoły, według dawnego zobowiązania mają w niedzielę i święta wstawać na jutrznię; również ilekroć na szkołę przypada z kantorem i chłopcami na chórze śpiewać prymę, mszę czy nieszpory, albo uczestniczyć w procesjach, przykazuje biskup, by młodzieńcy szkolni w czynnościach tych pomagali, wzbraniający się zaś przed tem, by ze szkoły zostali usunięci».[5] Szkoła sama wymagała restauracji, co stwierdziła kapituła w kilka miesięcy po wizytacji biskupa Zadzika.

W dwa lata później, w roku 1641, kapituła postanawia podziały (konsolacje) członków kapituły, nie przybywających na posiedzenia, przeznaczać na szkołę po 7 flr. kwartalnie. «Gdyby zaś w szkole nie było zdolnej do usług kościelnych młodzieży, to zapomóg nie wydawać».[6] «Bakałarz miał władzę nad dzwonami. Nie wpierw ma pozwalać dzwonić zmarłym, aż się porozumie z prokuratorem». Gdy w duży dzwon dzwoniono brano opłaty 2 fl. i z tego 15 gr. szło na szkołę (1647); za dzwonne brano (1650) gr. 30 «z tego część (szła) na wikarych i na nauczyciela, reszta na potrzeby zakrystji».

Ale już od połowy wieku XVII zaczyna się upadek szkoły: w roku 1653 przez siedem miesięcy trwa w Sandomierzu epidemja, nastają czasy potopu szwedzkiego, w roku 1655 wysadzono w powietrze zamek, znajdujący się w sąsiedztwie szkoły, spalona została kolegjata, o której odbudowanie kapituła przedewszystkiem zabiega.

Po bakałarzach: Szymonie Dzierżędze, późniejszym proboszczu kościoła św. Pawła i fundatorze w nim dzwonów (1638), po Wojciechu Karchutowiczu (1654), który zresztą z racji zatargu z chłopem, Adamem Zioło, i popełnionych niedbalstw, uciekł, zaczynają się stałe upominania scholastyków w kapitule o bakałarza i kantora przy kolegjacie (1657, 1662).

Ryc. 166. Dawna szkoła parafjalna, elementarna i początkowa.

Jeszcze światły scholastyk, ks. Andrzej Franciszek Pęgowski, co wszystkie dokumenty kapitulne uporządkował, a Andrzeja Krzyckiego poemata z upodobania widocznie przepisywał, ściągnie do Sandomierza na nauczyciela akademika krakowskiego (1664) w czasie kiedy Szwedzi, Węgrzy, Cyganie, Wołosi, Kozacy, Tatarzy buszowali po mieście i okolicy, a ludność umordowana przewalała się po szynkach i głośnych bankietach, kiedy jakby dla odciągnięcia przy kolegjacie została ufundowana muzyka, złożona «z kapelmajstra, 2 dyskantystów, 2 skrzypków, wiolisty, stercisty lub puzonisty, altisty i tenorzysty z basistą».

Uspokoiło się to wszystko dopiero w roku 1669. Wizytując kolegjatę sandomierską, biskup Andrzej Trzebicki w r. 1672 mocno podkreśla wagę nauki i zaleca dobierać nauczyciela dobrego «nie włóczęgę... ani pijaka lub innego nałogowca, lecz takiego, któryby do pobożności, nauk i śpiewu umiał młodzież pobudzić. Scholastyk z drugim kapłanem mają co kwartał szkołę wizytować, co złego zauważą, sprostować i naprawić. Nad wizytacją szkoły czuwać winna kapituła, a zaniedbujących obowiązku upominać».

Po akademiku krakowskim, na mocy uchwały Kapituły z roku 1674, rektorem szkoły *pro semper* miał być psałterzysta i to taki, co sam śpiewa psałterz, a nie wyręcza się chłopcami szkolnymi.

Jednak podczas wizyty biskupa Jana Małachowskiego w roku 1682 o zdolnego bakałarza duchownego, znającego się na śpiewie, nie było łatwo. Nie było ani bakałarza, ani kantora w roku 1696 z powodu lichego utrzymania, a w dwa lata później choć kantor był, to znowu scholastyk ks. Jakób Szczuka, bakałarza przy szkole nie trzymał. Kapituła zagroziła podać go za to do biskupa. Wreszcie w 1701 znalazł się duchowny Kotkowski, który został nauczycielem.

Niedługo to było, bo znowu w r. 1702 wojna i Sandomierz plondrują Szwedzi, przychodzi morowe powietrze, szkoła idzie w zaniedbanie i niema nauczyciela (1705). Następca ks. Jakóba Szczuki, ks. Piotr Tarło, dochody ze scholasterji dał do dyspozycji Kapituły na utrzymanie bakałarza i kantora. Ale następca Tarły już nie chce trzymać nauczyciela i płacić tak stanowczo, że biskup Kazimierz Łubieński (1717) w ordynacji stawia scholastykowi pod groźbą kary termin pięciodniowy dla opłacenia nauczyciela. Nie pomogło. W rok po ordynacji Kapituła bakałarza opłaca, a scholastyka ks. Stanisława Starczewskiego postanawia prawnie zmusić do wypełniania obowiązków.

I tak się to ciągnie w coraz cięższych czasach i przy niezbyt budującej atmosferze zatargów, bijatyk, kłótni z Jezuitami aż do tego posiedzenia Kapituły w roku 1745, kiedy to wreszcie postanowiono spory długoletnie o szkołę, bakałarza i t. d. między kapitułą a scholastykiem zakończyć.

Z trzech szkół początkowych, jakie w Sandomierzu istniały,[7] przy kościele kolegjalnym, przy kościele św Pawła, gdzie stosunki między służbą szkolną, a proboszczem bywały niezbyt budujące,[8] najlepiej stosunkowo stała szkoła przy kościele Św. Piotra z nadawstwa kolegjum jezuickiego.[9]

A właśnie szkoła przy kolegjacie Panny Marji posiadała najbardziej zasobne na swe utrzymanie fundusze.

Przedewszystkiem, jak to stwierdzono na Zamku Sandomierskim 7 października 1789 roku, kiedy scholastykiem był ks. Teodor Grodziecki, dziekan łucki, który na dwa lata przedtem wystawił dom murowany na szkołę, w obecności komisarza pierwszego, podczaszego sandomierskiego, Kazimierza Karskiego, opata koprzywnickiego, ks. Krzysztofa Bogorji Skotnickiego, wojskiego wyższego i wicestarosty grodzkiego sandomierskiego, Gabrjela Popiela, przy trzymającym pióro sędziu grodzkim, Antonim Pomianie Ławskim, — scholasterja sandomierska posiadała wieś Maruszów,[10] z której dziesięcin miała «rocznego dochodu złp. dwa tysiące sześćset osiemdziesiąt ośm groszy dwadzieścia dwa — a subsidium charit. rocznie płaci(ła) zł. pols. pięćdziesiąt».[11]

Według dochodzeń Komisji Województwa Sandomierskiego, Magistratu i Dozoru Szkolnego m. Sandomierza w latach 1820—2:[12] «Scholasterja sandomierska posiadała różne znakomite fundusze po większej części z dóbr wsi Maruszowa i z prawa dziesięcin wedle spisu *eruti fundi* z 45 wsi pobieranych, z których to dziesięcin dochód do podatku ofiary 10 grosza w czasie lustracji z roku 1789 w szacunku 2688 zł. 22 gr. podany został. Jedne z pomienionych dziesięcin pobierane były przez scholasterję, drugie zaś, jako to od gromad z wsiów: Borów, Zdziechowice, Jastrzębie, Mąkoszyn, Sulejów, Niekiliszka, Cissów, Maruszów, Gościeradów i z miasta Kraśnik oddawane i opłacane bywały do folwarku Maruszowa».[13]

«Dziesięcinę według kompozyty z Scholasterją Sandomierską w roku 1732 m. zawartą taż Scholasterja pobiera, mianowicie z Kraśnika od Łanów 10, z Stróży i Słodkowa od Łanów 40, z Piasecznej Woli od Łanów 18, z Suchyni od Łanów 4, z Wyżnicy od Łanów 8, z Wyszenki od Łanów 20 — (w dobrach dziedzicznych Ordynata Zamoyskiego) — w ilości Złotych Polskich sześćset — pomienioną kompozytą ustanowionych».[14]

Nadto z wymienionych wyżej «wszystkie folwarki i wsi dóbr Borowa (Obwód Zamoyski wdztwa Lubelskiego)» oddawały dziesięcinę do Maruszowa, «która dziesięcina mniej więcej z całych dóbr 500 złp. rocznie wynosić miała, Struża w Lubelskiem, Suchynia (gm. Woźnica), oddawały gołąbkowe — pierwsza do Maruszewa, druga do Scholasterji zł. 18».

Dojść całości zasobów Scholasterji Sandomierskiej w roku 1820/1 było już niezmiernie trudno, a to głównie z powodu, że jak stwierdza Dozór Szkolny w Sandomierzu na posiedzeniu w dn. 25 września 1820 roku, fundusz Scholasterji «przez Rząd austrjacki na Skarb zabrany został i tym samym szkółka parafjalna ustała; wszelako Rząd ten baczny na potrzebę mieszkańców utrzymywał przy szkołach normalnych Szkołę elementarną i nauczyciela ze Skarbu publicznego opłacał».[15]

«Rząd austrjacki, po supprimowaniu Scholasterji, dobra Maruszów... najprzód w dzierżawę wypuszczał», a następnie w roku 1807 wystawił na licytację i 20 czerwca 1808 roku sprzedał byłemu ich dzierżawcy Rochowi Półgrabskiemu. Z pośród jednak 45(6) dziesięcin do Scholasterji należących, Półgrabskiemu sprzedano tylko dziesięciny z 10 gromad.

Tak czy inaczej Scholasterja Sandomierska bardzo zasobna, pod presją Kapituły i Komisji Edukacyjnej w drugiej połowie XVIII wieku zaczyna po długiej bezczynności i sporach wypełniać swe zobowiązania wobec szkoły.

Rządy «Zachodniej Galicji» w Sandomierzu wprowadzają po konfiskacie majątku kościelnego wypłacanie należności na szkołę ze Skarbu Państwa; przyjęte to było z aprobatą przez miejscowe społeczeństwo jako zapewniające normalną egzystencję szkole.

Izba Edukacyjna po roku 1810 «starając się troskliwie o zaprowadzenie Szkół Elementarnych», utrzymywała opłatę uposażenia nauczyciela ze Skarbu Państwa; trwało to prawnie do roku 1817, przynajmniej w połowie wyznaczonej płacy nauczyciela (1200 złp. rocznie), «Rząd wynagradzając fundusz Szkółki Elementarnej Parafji Sandomierz na Skarb Austrjacki zabrany złp. 600 na zapłatę nauczyciela udziela».

W roku 1817 Komisja Rządowa W. R. i O. P. zarządziła «aby na fundusz płacy Nauczyciela obywatele składkę deklarowali». Wobec zaległości uposażenia mianowanego w roku 1813 nauczyciela do szkoły elementarnej, który tylko zł. 600 rocznie pensji przez lat cztery pobierał, w dniu 21 listopada 1817 roku przeprowadzona została «klasyfikacja mieszkańców parafji Sandomierz» w celu rozłożenia podatku szkolnego. Już oczywista nie było mowy o tem, aby z tego podatku można było «wyznaczyć ogród dla nauczyciela i obmyśleć dom na szkołę», co zalecała Izba Edukacyjna jeszcze 22 listopada 1811 roku.

Przerzucenie utrzymania szkoły na mieszkańców w roku 1817 przyjęte zostało przez Dozór Szkolny jako jednorazowe zaspokojenie czteroletnich zaległości uposażenia nauczyciela, natomiast nie jako zasadę «do stałego poboru rocznego wynagrodzenia Nauczyciela ze składki Elementarnej». «Pewien Radca miejski, jak pisze nauczyciel szkoły elementarnej w Sandomierzu — Tomasz Wardyński (1813—1820), dał się słyszeć w przytomności mojej i dwóch innych kolegów, iż gdyby miastu Sandomierzowi było wiadome, że fundusz Edukacyjny nie jest wystarczający do wypłacenia mi przyzwoitej pensji, więc by mi należące się zł. 600 wypłacało, ale że mu wiadomo, iż fundusz jest wystarczającym, zatem wypłacanie zł. 600 niewiadomo czy nastąpi».

Dozór Szkolny również uważał, że jednorazowa składka szkolna w 1817 roku przeprowadzona «nie jest żadnym podatkiem, Ustawą Konstytucyjną lub przez Najjaśn. Pana wydaną do poboru wskazaną, lecz tylko ofiarą dobrowolną mieszkańców, która w każdym razie potrzeby zmienioną być może, tem bardziej, gdy potrzeba zaspokojenia w zaległych należnościach IPana Wardyńskiego ustaje».

Stanowisko to Komisja Rządowa W. R. i O. P. właściwie podzielała, gdyż «po supprimowaniu Scholasterji — nabywca dóbr Maruszów Roch Półgrabski — pobierał: 1) wszystkie dziesięciny swe, które do folwarku Maruszowskiego były oddawane, 2) pobierał niektóre tytułem takowym nieobjęte, 3) reszta zaś dziesięcin Scholasterji zostaje dotąd częściowo w utajeniu, częściowo zaś w posiadaniu niewiadomego tytułu». Komisję Rządową W. R. i O. P. sprawa interesowała[16] z tego powodu, że

Ryc. 167. Sandomierz. Kościół św. Michała P. P. Benedyktynek.

«1) fundusze Scholasterji przez Rząd Austrjacki były zajęte na rzecz ogólnego funduszu Religijnego, a zatem dziesięciny jeżeli niesprzedane, dotąd niezmieniły własności temuż funduszowi Religijnemu Król. Polsk. należącej, 2) że Scholasterja z funduszów swych obowiązana była w Sandomierzu szkołę parafjalną utrzymywać, któren obowiązek Rząd austr. ściśle dopełniał».

Komisja Województwa Sandomierskiego przedstawiała budżet szkoły Sandomierskiej na złp. 1504, «które z ofiarą przez WIX Proboszcza Kollegjaty uczynioną, złp. 120 rocznie wynoszącą, uczyni złp. 1624 po odtrąceniu wydatku na nauczyciela zł. 600, na opał, dopóki Kommiss. Rządowa Przychodów i Skarbu Deputatu drzewa nie zatwierdzi złp. 120, zostanie czystego złp. 904, z tego zatem z wszelką łatwością bez czynienia nowego Rozkładu Nauczyciel mógłby zostać zaspokojony». Dozór Szkolny miał nadto oszczędności wobec prowadzenia szkoły żeńskiej przez P. P. Benedyktynki, które «na siebie dobrowolnie przyjęły obowiązek i na kołowrotku prząść płeć (żeńską) nauczać przyrzekły».

Wszystkie te argumenty, badania szczegółowe stanu spraw dóbr Maruszowa, które zresztą w roku 1826 «z powodu zadłużenia się nabywcy Półgrabskiego na satysfakcją należytości *ex praetio* Dóbr pozostałej i zaległych podatków sprzedane być mają», nie odniosły pozytywnego rezultatu wobec orzeczenia Komisji Rządowej Przychodu i Skarbu z 18 czerwca 1821 roku, że fundusz Scholasterji Sandomierskiej «nie znajduje się na Etatach Kas Skarbowych». Następstwa tych skomplikowanych sporów pieniężnych o szkołę, ciągnących się przez całe wieki, to między Kapitułą a Scholastykiem, to przez lat 30 prawie wieku XIX między miastem a rządem, były dla takiej czy innej nauki opłakane.

Rozpoczęte przez Komisję Edukacyjną[17] dzieło dźwigania wykształcenia elementarnego, kontynuowane przez Izbę Edukacyjną za Księstwa Warszawskiego, spada po paru latach rządów Stanisława Potockiego coraz niżej. Wyraża się to przedewszystkiem w ucieczce nauczycieli lepiej do zawodu przygotowanych.

Za czasów przynależności Sandomierza do «Zachodniej Galicji», od roku mniej więcej 1806/7 nauczycielem szkoły początkowej w Sadomierzu był Franciszek Kancler, pochodzący ze Śląska austrjackiego; uczył on również w szkole wydziałowej «czytania i pisania polskiego i łacińskiego, języka niemieckiego, religji i rachunków». Nauczycielem według opinji rektora Kubeszewskiego był «zdatnym i uczył z pożytkiem».

Po nim, z nominacji Izby Edukacyjnej z dnia 27 sierpnia 1813 roku, został nauczycielem szkoły

elementarnej w Sandomierzu wymieniony wyżej Tomasz Wardyński. Pobierając zł. 600 rocznie bez pomieszkania dobijał się na wszystkie strony o wypłacenie należnej mu pensji, bo «czyliż przy tak szczupłym przychodzie dziennym, jaki jest, można być należycie sposobnym do tak trudnej pracy a ważnej, jaką jest nauczycielska?» [18] Skończyły się te zabiegi jak najgorzej. Wardyński 7 kwietnia 1820 roku pisze do Komisji Rządowej W. R. i O. P.: «Nieszczęśliwy! za siedmioletnią pracę nadspodziewaną odebrał nagrodę, bo od dnia 1 stycznia 1820 roku nie pobiera pensji ani drugiej połowy od miasta». Próbuje jeszcze dostać się do Szkoły Wydziałowej w Sandomierzu, zdaje obowiązujący egzamin przed Towarzystwem Elementarnem w Warszawie, posiadał bowiem tylko ukończone Seminarjum Nauczycielskie w Łowiczu. Na podstawie egzaminu złożonego przed Towarzystwem Elementarnem w dniu 14 września 1820 roku, uznany został Wardyński za zdolnego «do dawania języka polskiego, łacińskiego i niemieckiego, tudzież jeografji, arytmetyki w klasach pierwszej i drugiej szkoły wydziałowej».

Posady jednak w Sandomierzu nie otrzymał. Miał bowiem wadę w wysłowieniu, jąkał się mocno, gdy wyrazy zaczynały się od t. Zrażony tem wszystkiem, Wardyński porzuca zawód nauczycielski, wynosi się z Sandomierza i zostaje kancelistą sądu policji poprawczej w Siedlcach.

Następcą Tomasza Wardyńskiego został Tomasz Bieniewski, syn Józefa i Anny z Kossowskich, «obojga z rodu szlachty polskiej pochodzących, z possesji Dóbr prywatnych, a później z funkcji Ekonomicznej podejmowanej utrzymujących się w woj. Krakowskiem, obw. Stopnickim, pow. Szydłowskim zrodzony», który po skończeniu szkoły wydziałowej w Sandomierzu został nauczycielem szkoły elementarnej i pełnił te funkcje do roku 1835.

W tym czasie (1820/1) nauczyciel szkoły wydziałowej w Sandomierzu, Paweł Kurdynowicz, będąc w Warszawie podczas wakacyj posłyszał wiele o metodzie Lankastra [19] i «mając książkę całą tą metodę w sobie zawierającą, ...gdy w Sandomierzu nastąpiło nowe urządzenie szkół, iż Elementarna klassa oddzielona została od szkół wydziałowych, umyślił zrobić przysługę dla Miasta i dla pożytku dzieci i bez żadnej zapłaty podjął się uorganizować podług rzeczonego autora szkołę». Ale cała sprawa utknęła... na ławkach szkolnych, sprawionych za własne pieniądze inicjatora. Trzymały się one ponoć przepisów Lankastra, ale do pisania były niedogodne i stały się powodem przykrych dla Kurdynowicza docinków. Bronił się biedak, jak mógł, pisał rekursy, mimo, że komisarz Sandomierski «w biurze, w przytomności całego składu urzędników w tonie najnieprzyzwoitszym wyrzekł te słowa: «Wytnę ja wać panu Rekurs tu na miejscu»... Metoda Lankastra nie zaznała w Sandomierzu powodzenia...[20]

Tomasz Bieniewski jest pierwszym zkolei nauczycielem, przez którego reakcyjna polityka oświatowa będzie stopniowo coraz bardziej obniżać poziom nauczania początkowego w mieście aż do jego całkowitej rusyfikacji za Pawła Wojnarowskiego, nauczyciela szkoły elementarnej w Sandomierzu w latach 1851—1873.

A. P.

Ryc. 168. Obecna siedmioklasowa szkoła powszechna w Sandomierzu.

PRZYPISY

[1] Ks. Jan Wiśniewski: *Katalog prałatów i kanoników sandomierskich.* Radom 1928, str. 82.
[2] Ibid., str. 269 i Ex Acta: *Capitulum Generale Ecclesiae Virginis Collegiatae Sandomiriensis A. D. 1745 Die 9 Novembris celebrate...*
[3] Dr. Stanisław Kot: *Szkolnictwo parafjalne w Małopolsce.* Lwów 1911, str. 219 i n.
[4] Ks. Jan Wiśniewski, op. cit., str. 182—4 i A. A., str. 41.
[5] Dr. Stanisław Kot, op. cit., str. 220 i 221.
[6] Ks. Jan Wiśniewski, op. cit. Acta Actorum, str. 50, 57, 59, 70, 73, 82, 83, 87, 97, 100, 108.

[7] Obok nich istniały: od początku XVII wieku t. zw. Collegium Gostomianum, pod kierunkiem Jezuitów, o bogatej i ciekawej historji, od roku zaś 1616 szkoła żeńska prowadzona przez Zgromadzenie P. P. Benedyktynek. Nadzorca etatowy Szkoły Powiatowej w Sandomierzu, Szabrański, w *Krótkim rysie początku i wzrostu szkoły płci żeńskiej przez Zgromadzenie P. P. Benedyktynek w Sandomierzu utrzymywanej*, pisanym w roku 1857, twierdzi: «Co do samej szkoły elementarnej, która z biegiem czasu rozmaite nosiła nazwy: szkoła kobieca, przygotowawcza, wstępna, elementarna, ta od roku 1616 ciągle istnieje, i tę Zgromadzenie z reguły swojego Zakonu utrzymywać obowiązane». (Arch. Min. W. R. i O. P. Nr. 2294. Akta t. s. Szkoły Elementarnej płci żeńskiej P. P. Benedyktynek w Sandomierzu).

[8] Według archidjakona, Marcina Wróblewskiego, wizytującego okręg z polecenia biskupa Bernarda Maciejowskiego w roku 1604: «Kierownikiem szkoły przy tym kościele jest Maciej z Milczan, sprowadzony przed rokiem; kantora utrzymuje, śpiewy kościelne należycie odprawują. Na naukę do szkoły chadza 15 chłopców; liczba ich rośnie, gdy zima zelży. Kierownik i kantor żyją w domu spokojnie i przyzwoicie. Opiekun kościoła *(victricus)* Maciej Woretko, *bonus vir*, skarży się, że nie może ścierpieć tych napaści i przekleństw, któremi proboszcz obrzuca jego i służbę szkolną *(ministros scholae)* w kościele wobec całego ludu nawet podczas nabożeństwa». (K o t, op. cit., str. 222).

[9] Według biskupa Bernarda Maciejowskiego, wizytującego Sandomierz w marcu roku 1604: «Proboszcz ma dom dla kierownika szkoły obok starej dzwonnicy. Z dawien dawna następujące dochody przypadają kierownikowi: 16 gr. z ogrodu zwanego Żabieniec, leżącego na przedmieściu w stronie Zawichostu; 60 gr. z cegielni, położonej na gruncie plebańskim; 24 gr. z zagrody Przyrowskiej obok kościoła św. Pawła na przedmieściu; 2 m. z sadu złotnika na przedmieściu krakowskiem; 24 gr. z łąki i sadzawki w stronie Zawichostu, które posiada Andrzej Kołodziej; 2 m. z urzędu miejskiego od rajców jako czynsz (wyderkaf), zakupiony niegdyś przez altarzystę Telmana; 60 gr. z domu Perzyńskich przy ulicy Marjackiej koło Mączarzonki leżącego za odśpiewywanie codzień na sumie po Podniesieniu antyfony *Deus, Deus meus, qui pro redemptione mundi;* 2 zł. co kwartał od proboszcza, pół dochodu z dzwonnego za umarłych; wreszcie kolędę po mieście, przynoszącą do 6 zł.

Obowiązki zaś jego są następujące: 1) ma kształcić chłopców w szkole, 2) opłacać kantora, 3) sumę i nieszpory codzień, w niedzielę zaś i święta jutrznię także śpiewać wraz z scholarami». Według proboszcza radomskiego Wojciecha Gniewicza, objeżdżającego archidjakonat w 1617 roku z ramienia biskupa Marcina Szyszkowskiego: «szkoła cieszy się frekwencją i ma preceptora erudycji nieprzeciętnej, który uczniom wykłada nauki trywjalne *(trivialia praecepta)*, a zarazem objaśnia *Computum* i muzykę.

Przedstawicieli urzędu miejskiego zapytał wizytator, czy zgodnie z fundacją urządzono poza miastem łazienkę dla kąpieli uczniów szkoły św. Piotra. Odpowiedzieli, że jej niema, ponieważ zniosły ją wylewy i kry; dopóki jednak niedbalstwa tego się nie naprawi, pali się codzień lampa w kościele kolegjalnym».

W maju 1639 biskup Jakób Żadzik «w reformacji przykazuje proboszczowi pilnować, aby w niedzielę i święta popołudniu uczniowie szkół Towarzystwa Jezusowego naukę katechizmu podług katechizmu soboru trydenckiego wygłaszali przy pomocy pytań, aby zatem w myśl pobożnego urządzenia, które ci bracia z Tow. Jez. stosują w wychowaniu młodzieży, odpowiednią część katechizmu w języku polskim i dokładne jej tłumaczenie wyjaśniali ciemniejszemu ludowi. Zwracając się zaś do ludności i magistratu sandomierskiego, oświadcza biskup: z wizytacji tutejszej poprzedników dowiedziałem się, że suma 1000 zł. z fundacji kanonika ongiś lwowskiego, Jana Broniecza, przeznaczonej na kształcenie czterech zdolnych studentów w akademji krakowskiej, została za zezwoleniem biskupa Maciejowskiego umieszczona u magistratu i rajców prawem wyderkafu z racji organów w kościele św. Piotra a to z tym warunkiem, do czego się rajcy zobowiązali, że czynsz roczny co roku będzie wypłacany owym czterem studentom. Napominam ich zatem, aby dla uwolnienia sumienia własnego czynsz ten płacili według myśli fundatora bez zaniedbania, nad czem z mojego ramienia czuwać też będzie oficjał. Zarządzam też, aby w żaden sposób nie zaniechano lecz zgodnie z zobowiązaniem się rajców z roku 1508 przestrzegano fundacji starodawnej, uczynionej ongiś przez proboszcza Piotra z 25 m. na łaźnię, by raz na dni piętnaście bezpłatnie przyrządzano i udzielano kąpieli szkolnym i ubogim, należącym do bractwa przy kościele św. Piotra». (K o t, op. cit., str. 221—2).

[10] Dzisiaj w gminie Lasocińskiej, powiecie opatowskim.
[11] Arch. Minist. W. R. i O. P. N. 481. Szkoła elementarna w Sandomierzu.
[12] Do Dozoru Szkolnego w Sandomierzu w tym czasie należeli: prezydent miasta, Teodor Plagowski, członek loży «Jutrzenka Wschodząca» w Radomiu, autor opisu miasta z r. 1820, Antoni Haennel, przyjaciel Józefa Goluchowskiego, autor ogłoszonych w N. 275 *Gazety Codziennej* z r. 1859 wspomnień o nim, członek Rady Obywatelskiej podczas powstania 1830/1, Feliks Saniewski, redaktor *Sumiennego Polaka* w r. 1831, działacz na emigracji, Gaspar Stanisławski, ks. M Tarapaciński, proboszcz sandomierski.
[13] Arch. Minist. W. R. i O. P. N. 481. Szkoła elementarna w Sandomierzu.
[14] Ibd.
[15] Ibd.
[16] Akta j. w. z 15 maja 1823.
[17] Za Komisji Edukacji Narodowej «budynek szkolny był piękny, ale ludzie nie widzieli w nim ani nauczyciela, ani uczniów. Wszyscy wizytatorowie od r. 1782 ciągle się upominali o przywrócenie szkoły, ale Kapituła dopiero w r. 1792 powzięła rezolucję o jej utworzeniu. W zimie 1792—1793 wizytował ją Michał Kubeszewski, prorektor Sandomierski, i znalazł w niej 15 uczniów: uczyli się czytać, pisać, rachunków i początków języka łacińskiego». (T e o d o r W i e r z b o w s k i: *Szkoły parafjalne w Polsce i na Litwie za czasów Komisji Edukacji Narodowej* 1773—1794. W Krakowie, 1921. Str. 178).
[18] W piśmie do Kom. Rząd. W. R. i O. P. z 7 stycznia 1817.
[19] Arch. Min. W. R. i O. P. Ibd.
[20] Ibd.

ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW ZIEM KIELECKIEJ, RADOMSKIEJ I SANDOMIERSKIEJ W ARCHIWUM GŁÓWNEM W WARSZAWIE

Kreśląc dzieje jakiejś okolicy lub miejscowości, mamy do czynienia ze zdarzeniami dwojakiego typu. Albo są to zwykłe, codzienne przejawy życia o znaczeniu ściśle lokalnem, albo fakty, wykraczające poza sprawy miejscowej wyłącznie ludności. Do pierwszej grupy zaliczać się będą czynności i zdarzenia od woli ludzkiej niezależne, w których stroną jedynie lub niemal jedynie zainteresowaną była ludność danej ziemi, czy miejscowości; do drugiej — zaszłe na omawianem terytorjum fakty o znaczeniu szerszem, państwowem lub dzielnicowem, bez względu na to, czy były one następstwem działania miejscowej ludności, jak np. obrona Częstochowy lub eksploatacja szybów olkuskich, czy aktem woli czynników pozamiejscowych, jak np. sandomierski traktat przyjaźni Jerzego Smoleńskiego z Jagiełłą lub konfederacja radomska 1767 r., czy też były one wynikiem istnienia na danem terytorjum jakiegoś urzędu lub instytucji, obejmującej swą działalnością obszar szerszy, jak np. Trybunał Radomski.

Zdarzenia te, razem wzięte, składają się na dzieje pewnego terytorjum, i nie da się powiedzieć, aby którekolwiek z nich było dziejom tym bliższe. To też, czyniąc przegląd zawartości jakiegoś archiwum ze względu na znajdujące się w niem źródła do dziejów regjonalnych, nie można przeoczyć lub zbagatelizować żadnego ze wskazanych wyżej typów zdarzeń historycznych.

Stwierdzenie powyższego na tem miejscu wydaje mi się tem konieczniejsze, że rozpatrzeniu podlega nader różnorodny tak co do treści, jak co do pochodzenia zbiór archiwów, jakim jest Archiwum Główne. Skoncentrowano w niem, mianowicie, nietylko główny zrąb akt władz naczelnych Korony, a częściowo i Rzplitej, ale również i akta lokalnych władz przedrozbiorowych z terenu b. Kongresówki, a także akta niektórych urzędów centralnych i lokalnych z epoki porozbiorowej. Stąd zarówno treścią, jak i charakterem akta te wielce się między sobą różnią. Wycisnęły na nich swe piętno zmieniające się w ciągu wieków ustroje i systemy administracyjne i kancelaryjne, a różne koleje losu, jakie przechodziły poszczególne archiwa, sprawiły, że doszły one do nas w bardzo niejednakowym pod względem zachowania stanie.

Podstawowym i szczególnie cennym działem Archiwum Głównego jest dawne Archiwum Koronne. Składają się nań dokumenty i pisma, pergaminowe i papierowe, przedewszystkiem charakteru międzynarodowego, jakkolwiek wchodzą doń także i liczne akta, dotyczące spraw wewnętrznych państwa, jak przywileje królewskie, zapisy, tranzakcje majątkowe i t. d. Dział ten zawiera zatem bardzo różnorodny materjał źródłowy do historji omawianych ziem. W Archiwum Koronnem znajdował się zarówno kontrakt małżeński pomiędzy Jerzym ks. Bawarskim i Jadwigą Kazimierzówną, zawarty w Radomiu w r. 1474, jak zawieszenie broni między Władysławem Opolczykiem a Jagiełłą d. d. Korczyn 1393 lub homagjum ks. Semena Lingwena, złożone w Sandomierzu w r. 1389, jak potwierdzenie praw, wydane przez Aleksandra Jagiellończyka w Radomiu w r. 1505. A obok tego znajdowały się tu także liczne akta dotyczące dóbr i nadań królewskich, a nawet tranzakcje majątkowe osób prywatnych.

Archiwum Koronne nie weszło jednak w całości do Archiwum Głównego. Część dokumentów zaginęła, część dostała się różnemi drogami do innych zbiorów i kolekcyj bibljotecznych, nadewszystko do Muzeum Czartoryskich, a dział dokumentów, dotyczących województwa krakowskiego — do wiedeńskiego archiwum państwowego.

Poza dokumentami z Archiwum Koronnego posiada natomiast Archiwum Główne liczny zbiór dokumentów różnego pochodzenia. Są tu zarówno przywileje i nadania królewskie dla miast, kościołów, cechów i poszczególnych osób, są dokumenty biskupie, akta władz miejskich i t. d. Stanowią one bogaty materjał źródłowy do dziejów regjonalnych, m. i. do dziejów regjonu świętokrzyskiego, że wspomnę tylko o przywileju Leszka Czarnego z r. 1284 dla kościoła N. M. P. w Sandomierzu i o potwierdzeniu tego przywileju przez Jagiełłę w r. 1417, o dokumencie Zygmunta Augusta z r. 1566 potwierdzającym prawa m. Żarnowca lub o akcie Jana, proboszcza miechowskiego, z r. 1555 z prezentą Walentego z Wyszogrodu na beneficium w Grodzisku.

Znajdujące się w Archiwum Głównem dokumenty, pergaminowe i papierowe, bez względu na to, czy pochodzą one z Archiwum Koronnego, czy z innych zbiorów, tworzą łącznie dział dokumentów Archiwum Głównego. Do działu tego istnieje chronologiczny inwentarz kartkowy dla dokumentów,

nie pochodzących z rewindykacji, oraz inwentarze rękopiśmienne dla dokumentów, rewindykowanych obecnie z Rosji.[1]

Ryc. 169. Prandocin. Kościół św. Jana Chrzciciela.

Równorzędny hierarchicznie kompleks akt stanowi Metryka Koronna, czyli prowadzone przez kanclerzy i podkanclerzy koronnych księgi kancelarji królewskiej. Metryka rozpada się na szereg działów o różnym charakterze. Z nich Metryka Koronna publiczna, nazwana tak jako *pars pro toto* w XIX w., oraz Księgi Kanclerskie zawierają w pełnym tekście, albo w bardziej lub mniej obszernych regestach akta, wychodzące z kancelarji królewskiej. Znajdujemy tu więc zarówno przywileje królewskie, ogólne i partykularne, nadania, potwierdzenia uprawnień, dekrety, mandaty, asygnaty, nobilitacje, nominacje, jak również uniwersały, statuta, konkluzje rad królewskich, konstytucje sejmowe, uchwały podatkowe, listy w sprawach stosunków z innemi państwami, akta unij, hołdów, inkorporacyj oraz inne akta charakteru prawno-publicznego. Ponadto w wiekach XVII i XVIII wpisywano do Metryki, mianowicie do Metryki publicznej, także i akta zdziałane bez udziału kancelarji królewskiej, a więc akta charakteru ściśle prywatno-prawnego, a to celem ich uwierzytelnienia, traktując Metrykę na wzór ksiąg grodzkich, jako księgi publiczne.

Do dziejów interesujących nas tu bliżej ziem zawiera zatem dział ten różnorodny i bogaty materjał. Nawet w przybliżeniu nie da się on w tym krótkim szkicu podać. Przeglądając księgi karta po karcie, co chwila napotykamy dokumenty i akta, mające ścisły związek z przeszłością omawianych stron. A będzie to: raz potwierdzenie praw m. Skały, Wiślicy, Opatowca, Chęcin i t. d., lub zezwolenie na budowę ratusza w Wolbromiu z r. 1563, czy ustanowienie brukowego w Olkuszu z r. 1629; innym razem zezwolenie królewskie na zbycie sołectwa we wsi Kurzyna a wraz z niem gruntu Jarocin i kopalni rudy żelaznej około rzeki Tanew r. 1629, lub uczynione przez Tęczyńskiego w końcu XV w. nadanie dla kaplicy w Książu, czy też przywilej dla kościoła parafjalnego w Radomiu z r. 1520. Będzie to także dekret z r. 1531 w sporze między opatem tynieckim i jego poddanymi zborowickimi o powinności, zapis 1000 fl. na mieście, grodzie i tenucie sandomierskiej z r. 1471, włączenie wsi Opatkowic, Mironic, Świerza i Bielan do starostwa radomskiego w r. 1550, ustanowienie Mikołaja Wolskiego starostą olsztyńskim w r. 1613, oblata przywileju z r. 1703, danego jezuitom nowokorczyńskim, ugoda kustosza sandomierskiego z r. 1507 z niejakim Maciejewskim co do tamy na Wiśle, ustanowienie targów w Pacanowie w r. 1476 lub jarmarków w Kielcach w r. 1535, przywilej na mostowe w Sandomierzu z r. 1461 lub uniwersał w sprawie cła w Rabsztynie i Ojcowie z r. 1532, przywilej dla żydów krakowskich, sandomierskich i ruskich z r. 1453 i inne, najrozmaitszego typu i treści. Będą tu też akta o znaczeniu szerszem, jak laudum nowokorczyńskie z r. 1513, zwolnienie z podatku 2-ch groszy ziem sandomierskiej, krakowskiej, ruskiej, podolskiej, lubelskiej w r. 1472, czy respons króla IMci posłom zjazdu radomskiego w r. 1492. A to przecie przykłady tylko, bynajmniej nie wyszukiwane a zgarnięte niejako z powierzchni kart przy ich pobieżnem przerzucaniu.

Akta Metryki Koronnej zachowały się z okresu 1447—1794, księgi zaś kancelarskie obejmują lata 1735—1794.[2] Część ksiąg Metryki — księgi prowadzone przez kanclerzy do r. 1572, a prowadzone przez podkanclerzy do r. 1548 — zregestrowana została przez Wierzbowskiego w *Matriculum Regni Poloniae Summaria* (Varsaviae 1905—1915, Tomy I—V w 8-iu częściach). Prócz tego księgi Metryki i księgi kancelarskie posiadają skorowidze i sumarjusze rękopiśmienne.[3]

Krótkie wiadomości o aktach, wydanych przez kancelarję królewską zawierają t. zw. Sigillata, czyli księgi, w których notowano akta opatrzone pieczęcią, a zatem rzeczywiście wyszłe z kancelarji królewskiej. Zawierają one liczne wzmianki o aktach, dotyczących omawianego terytorjum. W Archiwum Głównem zachowały się księgi te z lat 1658—1794.[4]

W grupie akt sądowych królewskich na pierwsze miejsce występują akta sądu asesorskiego i relacyjnego. Sądy te rozpatrywały w obecności króla lub bez jego udziału, sprawy tyczące się przywilejów królewskich, dóbr koronnych, starostw, a także w drodze apelacji sprawy miast i mieszczan.

Ryc. 170. Św. Anna, pow. częstochowski. Kościół św. Anny.

Księgi sądu tego zawierają tedy wiele materjału źródłowego, dotyczącego przeszłości interesujących nas ziem. Nie wszystkie wprawdzie sprawy posiadają jednakowe znaczenie dla historji. Jedne dotyczą bowiem sporów zatrącających wyłącznie o interes prywatny poszczególnych osób, jak np. sprawa mieszczki radomskiej Katarzyny Falcowej z miejscowym plebanem o grunta w r. 1537, lub spór podkomorzego lubelskiego z mieszczanami urzędowskimi o młyn w r. 1608. Wiele jest tu jednak spraw o szerszem, społecznem znaczeniu, jak np. spór mieszczan chęcińskich ze starostą o prawo wyboru burmistrza z r. 1537, spór mieszczan korczyńskich z wiślickimi o mostowe z lat 1547—1550, spór m. Wolborza z poddanymi wsi Łobzów i Dłużec oraz urodzonym Hieronimem Szafrańcem o uciążenia w r. 1551 lub skargi instygatora przeciw opatom tynieckiemu i andrzejowskiemu o sep z r. 1566.

Księgi sądów tych pochodzą z lat 1537—1794.[5]

Osobny dział stanowią akta sądu sejmowego z lat 1591—1750.[6]

Drugim kompleksem sądowych akt królewskich, zawierającym wiele materjału źródłowego do dziejów interesujących nas ziem są akta sądu referendarskiego. Zawierają one dekrety królewskie w sprawach kmieci królewskich, np. dekret w sprawie pomiędzy starostą opoczyńskim a poddanymi wsi Radzice, Świerczyna, Domaszno, Ogonowice, Sitowiany, Ostrów i Dębica z r. 1591, takiż dekret w sporze pomiędzy wojewodą sandomierskim i poddanymi wsi Hruszowa i Litynki z r. 1605, lub pomiędzy poddanymi wsi Wola Chotkowska a urodzonym Opackim, starostą ryczywolskim, z r. 1681.

Księgi sądu tego zachowały się za czas od 1591 do 1794.[7]

Kancelarja królewska przechowywała także i akta charakteru gospodarczego, mianowicie pewną liczbę lustracyj i rewizyj dóbr królewskich. Pochodzą one z wieków XVI i XVII i stanowią część działu lustracyj Archiwum Głównego. Do działu tego włączono w tem Archiwum także i pewną liczbę lustracyj, pochodzących z archiwum Komisji Skarbowej oraz późniejsze nabytki.[8]

Do dziejów ziem kieleckiej, radomskiej i sandomierskiej posiada dział ten szereg lustracyj, bądź ogólnych małopolskich, np. z r. 1629, bądź wojewódzkich np. z lat 1564, 1569, 1616—17, 1636, 1660, 1765 i t. d., bądź starościńskich, np. starostwa sandomierskiego z lat 1611, 1652—53, 1627, inwentarz

Ryc. 171. Danków. Kościół parafjalny.

ekonomji sandomierskiej z r. 1744, starostwa wiślickiego z r. 1789 i t. d. Są tu też lustracje o specjalnym charakterze, np. łanów wybranieckich w województwie krakowskiem z r. 1778, lub rejestr podymnego tego województwa z r. 1790. Są także rewizje przywilejów na dobra, jak np. dla województwa krakowskiego z lat 1564—66, a także księgi urządzeń i postanowień w materji dóbr królewskich, np. z lat 1716—20 i 1724—27, lub księgi kontraktów na dzierżawy, np. z lat 1651—68, 1691—1700 i t. d.

Samodzielną i zamkniętą w sobie grupę akt stanowią uchwały sejmowe, z których wiele dotyczy omawianego terytorjum. Akta te nie tworzyły w przeszłości odrębnego archiwum, a były częścią akt grodu warszawskiego. Wyodrębniono je w oddzielny dział dopiero przy przekazaniu do Archiwum Głównego w r. 1809.[9]

Bardzo rozległą grupę akt Archiwum Głównego stanowią akta władz centralnych Korony a częściowo i Rzeczypospolitej z okresu stanisławowskiego. Mieści się w nich wiele materjału źródłowego do dziejów interesujących nas bliżej ziem.

Akta Rady Nieustającej i Straży Praw zawierają decyzje rządu Rzplitej z lat 1775—1788 i 1791—1794 w ważniejszych sprawach. Znajdujemy tu zarówno postanowienia charakteru ogólnego, jak i rezolucje w konkretnych kwestjach szczegółowych. A takich jest niemało. Dla ilustracji przytaczam kilka. A więc rezolucja Rady Nieustającej z r. 1775 na memorjał mieszczan korczyńskich w sprawie sporu ze starostą nowomiejskim Reyem, rezolucja z r. 1781 na memorjał m. Sandomierza o 300 zł. na sprowadzenie geometry i «delineowanie mappy», rezolucja tejże Rady z r. 1783 na memorjał m. Szydłowa o wyznaczenie funduszu propinacyjnego na wykończenie ratusza i t. d. Inny nieco charakter posiadają sprawy załatwiane przez Straż Praw, jak np. rezolucja z r. 1791, w sprawie niedostarczenia kantonistów z powiatów sandomierskiego i wiślickiego, rezolucja z tegoż roku w sprawie utrudnień dla miasta Sandomierza z powodu odcięcia części gruntów granicą albo rezolucja, dotycząca wyznaczenia w zamku kieleckim pomieszczenia dla komisji granicznej województwa sandomierskiego.

Akta władz tych, wywiezione po rozbiorach do Rosji — podobnie zresztą, jak i inne — w części

tylko wróciły do Warszawy w końcu XVIII w. i weszły jako dział XI do zbiorów Archiwum Głównego. Inne rewindykowano dopiero obecnie lub wykupiono z rąk prywatnych.[10] Stąd akta te rozbite są między kilka działów.[11]

Z akt innych urzędów centralnych z lat 1764—1794 większe znaczenie dla dziejów ziem kieleckiej, radomskiej i sandomierskiej mają akta Komisji Skarbowej. Do Komisji tej należał zarząd skarbowy, kontrola skarbowa i sądownictwo w sprawach skarbowych, a więc funkcje, które do tego czasu pełnił podskarbi koronny, względnie Trybunał Skarbowy. Z tego też powodu przejęła Komisja także i akta urzędu podskarbińskiego. Posiadała ona zatem bogate archiwum, dotyczące najrozmaitszych materyj skarbowych o różnem pochodzeniu i odmiennych dziejach.

Poszczególne działy tego archiwum w różnym czasie włączono do Archiwum Głównego. Najwcześniej przybyły tu akta sądowe Komisji Skarbu Koronnego i Komisji Wojskowej, w tem także akta ekonomiczne tej Komisji; w kilka lat później włączono część lustracyj i rewizyj oraz akta ekonomij i żup solnych. Wreszcie w latach 1853—1861 oddano do Archiwum Głównego część t. zw. staropolskiego działu archiwum Komisji Przychodów i Skarbu. Reszta akt tego działu, w tem akta ekonomiczne Komisji Skarbowej, pozostała nadal w Komisji Przychodów i Skarbu i dziś wraz z aktami tej Komisji znajduje się w Archiwum Skarbowem.

W ten sposób ze skarbowych akt dawnej Rzplitej, zawierających w większej liczbie materjały źródłowe do dziejów interesujących nas ziem, w Archiwum Głównem znajdują się następujące: akta sądowe Komisji Skarbowej; akta Trybunału Radomskiego z lat 1651—1763, sprawującego sądownictwo w sprawach skarbowych przed ustanowieniem Komisji; papiery rejencji stemplowej, wśród których są m. i. akta, tyczące się opłat stemplowych z Chęcin, Opatowca, Opoczna, Sandomierza z lat 1775—1792; tabele ludności chrześcijańskiej i żydowskiej, regestry metryk, chrztów i pogrzebów, m. i. także i z niektórych powiatów województw krakowskiego i sandomierskiego; akta pogłównego żydowskiego z tegoż terytorjum, akta dotyczące dóbr i funduszów szpitalnych i duchownych, a wreszcie bogaty dział akt kameralnych, wśród których niemało miejsca zajmują inwentarze, rewizje i rachunki ekonomij sandomierskiej od końca XVII w. i kozienickiej z końca XVIII w. a także rachunki wielkorządów krakowskich. Akta te zgrupowane są w Archiwum Głównem w szeregu działów.[12]

Również w bliskim związku z dziejami omawianego terytorjum pozostają akta Departamentu Policji Rady Nieustającej i Komisji Policji Obojga Narodów. Urzędy te sprawowały nadzór nad miastami królewskiemi i w związku z tem załatwiały wiele spraw, dotyczących miast i mieszczan. Tak np. Departament Policji zatwierdza kontrakty propinacyjne szeregu miast, a m. in. w r. 1788 kontrakty propinacyjne m. Solca i Olsztyna. W tym samym roku poleca on Komisji Dobrego Porządku województwa krakowskiego roztoczenie baczniejszego nadzoru nad bezpieczeństwem ogniowem miast, a staroście nowokorczyńskiemu zaleca wejrzyć w sprawę ekspensów miejscowej synagogi oraz rozpatrzyć dochody miasta. W aktach Departamentu znajdują się też księgi, ilustrujące w sposób tabelaryczny stan miast królewskich i koronnych, rachunki z dochodu propinacyjnego i t. d. Wśród decyzyj zaś Komisji Policji znajdujemy m. in. w r. 1792 rezolucję pochwalającą nałożenie przez magistrat nowokorczyński kary na tych mieszczan, którzy nie posyłają synów do szkoły, a także inną, nakazującą zbadanie sprawy przeniesienia browarów w Korczynie poza miasto dla bezpieczeństwa. Jest tam też nieco dalej zalecenie wypuszczenia w dzierżawę propinacji w Sandomierzu drogą licytacji oraz wzmianka o raporcie sandomierskiej Komisji Dobrego Porządku. Akta te stanowią w Arch. Gł. dwa działy ściśle ze sobą związane.[13]

Trzecią grupę akt władz centralnych, mających bliski związek z dziejami partykularnemi omawianych ziem, stanowią akta Komisji Edukacyjnej. Zawierają one nietylko akta ogólne — rezolucje Komisji, ale także i akta wizytacyj szkół oraz raporty, nadchodzące ze szkół, jak np. raporty szkół pinczowskich i radomskich z lat 1783—1789 lub sandomierskich z lat 1775—1782 i 1782—1793.

Ponadto liczne są też w tym dziale akta, dotyczące administracji funduszami pojezuickimi, np. lustracja kolegjum sandomierskiego z r. 1773—1774 lub inwentarz kolegjum, szkół, drukarni i kościoła sandomierskiego z r. 1782 i t. d. Akta te zgrupowane są w Archiwum Głównem w dwóch działach, włączonych w różnych czasach do Archiwum.[14]

Bogaty materjał do stosunków majątkowych i prawnych zawierają akta Trybunału Lubelskiego, stanowiące część działu XXIII Archiwum Głównego.[15] Znaczna liczba spraw spornych opierała się bowiem o trybunał. Do jego akt wnoszono też niemało aktów dobrej woli, zwłaszcza aljenacyjnych. Charakter tych spraw, mimo ich rozmaitości, jest sam przez się zrozumiały, to też nie podaję tu żadnych przykładów.

Najściślej z omawianem terytorjum związane były akta urzędów lokalnych. Początek swój wzięły one z działalności sądowej odnośnych władz. Już jednak wcześnie nabrały cech ksiąg publicznych, t. j. przeznaczonych do uwierzytelnienia wszelkich aktów, mogących posłużyć za podstawę czyichkolwiek uprawnień. I te dwie cechy — ksiąg sądowych i ksiąg publicznych — posiadają one przez cały czas dawnej Rzplitej, a nawet jeszcze w początkach XIX w.

Ryc. 172. Czyżów pod Zawichostem. Pałac.

Pod względem prowenjencji akta te podzielić można na trzy grupy: 1. archiwa grodzkie i ziemskie, w których składano: akta sądu i urzędu ziemskiego i grodzkiego oraz sądu podkomorskiego a także akta Komisyj Cywilno Wojskowych, jako urzędów administracyjnych I instancji, 2. akta władz miejskich, 3. akta samorządowych organów wiejskich.

Akta powyższe z terenu byłego Królestwa Polskiego skoncentrowano w XIX stuleciu w archiwach Trybunałów Cywilnych, a stamtąd przekazano je w latach 1880—1886 do Archiwum Głównego.

Najbogatsze zarówno co do ilości, jak i co do treści są niewątpliwie akta grodzkie i ziemskie. Rozpadają się one na szereg działów w zależności od charakteru zapisów oraz systemu kancelaryjnego. Zgrubsza można je podzielić na następujące kategorje: *a)* dekrety sądowe, *b)* akta dobrej woli, tak jednostronne, np. testamenty, plenipotencje, jak i dwustronne, t. j. umowy różnego rodzaju, wieczyste i czasowe, *c)* zeznania o dokonanych czynnościach prawnych, *d)* protesty o naruszenie praw, *e)* akta charakteru publicznego, np. lauda, przywileje, taryfy podatkowe, konstytucje, uniwersały i t. d.

Z omawianego terytorjum zachowały się w Archiwum Głównem następujące akta: 1. wiślickie — podkomorskie z lat 1471—1513 oraz ziemskie, podzielone na szereg działów z różnych lat (1395—1791); chęcińskie — podkomorskie z lat 1432—1603, ziemskie o kilku działach z lat 1428—1797 i grodzkie z różnych lat (1439—1823), również z szeregu działów złożone; nowokorczyńskie — grodzkie o nader licznych działach z różnych lat, radomskie — ziemskie i grodzkie, każde z nich z kilku działów złożone, z różnych lat (1410—1810), a prócz tego varia i dissoluta aż po 1831 r., opoczyńskie — ziemskie dekrety i wpisy z lat 1412—1792 oraz grodzkie z różnych lat (1506—1791) w kilku działach, sandomierskie — podkomorskie z lat 1473—1788, ziemskie z lat 1766—1797 oraz grodzkie w kilku działach z różnych lat (1480—1810). Akta pierwszych trzech grodów weszły do Archiwum Głównego wraz z archiwum Trybunału Cywilnego gub. kieleckiej i w tym dziale pozostają;[16] akta zaś trzech dalszych grodów — wraz z archiwum Trybunału Cywilnego gub. radomskiej, którego część w Archiwum Głównem stanowią.[17]

Księgi miejskie nie są ani tak liczne, ani tak różnorodne, jak grodzkie i ziemskie, jakkolwiek charakter ich jest podobny. Zasadniczo można rozróżnić wśród nich dwa typy ksiąg — księgi urzędu wójtowskiego i księgi urzędu radzieckiego, czyli burmistrzowskie. Nie wszędzie jednak podział ten się zachował.

Należy także zaznaczyć, iż do ksiąg tych wnoszono nierzadko akta charakteru publicznego i to nietylko wilkierze, ale i dyspozycje władz przełożonych, że wskażę chociażby na 30-tą księgę miejską korczyńską, do której wpisano uniwersały Komisji Cywilno-Wojskowej powiatów sandomierskiego i wiślickiego z lat 1790—1794 oraz innych władz do r. 1797.

Księgi miejskie z omawianego terytorjum weszły do Archiwum Głównego wraz z archiwami staropolskiemi

Ryc. 173. Gorzków. Dwór.

Trybunałów Cywilnych gub. kieleckiej i radomskiej.[18] A mianowicie wraz z archiwum Trybunału gub. kieleckiej weszły akta miast: Będzina, Brzeska, Buska, Chęcin, Chmielnika, Czeladzi, Daleszyc, Działoszyc, Gniazdowa, Jangrotu, Janowa, Jędrzejowa, Kielc, Korczyna, Koszyc, Kozichgłów, Kromołowa, Książa, Kurozwęk, Kuszelowa, Lelowa, Małogoszczy, Miechowa, Mrzygłodu, Ogrodzieńca, Oleśnicy, Olkusza, Olsztyna, Opatowca, Pacanowa, Pierzchnicy, Pilicy, Pińczowa, Piotrkowic, Proszowic, Rabsztyna, Secemina, Siewierza, Skały, Sławkowa, Słomnik, Skalbmierza, Sobkowa, Stopnicy, Szczekocin, Szydłowa, Wiślicy, Włodowic, Włoszczowej, Wodzisława, Wolbroma, Żarek i Żarnowca.

Z archiwum zaś Trybunału gub. radomskiej, akta miast: Białaczowa, Białobrzegów, Bodzentyna, Bogorji, Ćmielowa, Denkowa, Drzewicy, Gielniowa, Głowaczewa, Gniewoszowa, Gowarczowa, Granicy, Iwanisk, Janowic, Jastrzębia, Jedlińska, Kazanowa, Klwowa, Końskich, Koprzywnicy, Kozienic, Kunowa, Lasocin, Łagowa, Magnuszewa, Odrzywołu, Opatowa, Opoczna, Osieka, Ostrowca, Ożarowa, Połańca, Przedborza, Przytyka, Radomia, Radoszyc, Rakowa, Ryczywołu, Sandomierza, Słupi, Staszowa i Waśniowa.

Najuboższe tak co do ilości, jak i co do treści są księgi wiejskie. Wypływało to z ówczesnego położenia wsi i wąskich ram samorządu wiejskiego. Dla omawianego terytorjum zachowało się w Archiwum Głównem zaledwie kilka ksiąg wiejskich, a mianowicie wsi: Jerzmanowice, Karwiny, Książnice, Luboszyce, Łęka, Łomy Wielkie i Węgrzynowice, oraz kilku wsi, należących do państwa jangrockiego.[19]

Mówiąc o aktach, które otrzymało Archiwum Główne z Trybunałów Cywilnych, należy dodać, że w dziale akt, pochodzących z Trybunału gub. kieleckiej, pomieszczone są też księgi i akta niektórych klasztorów i kościołów.[20] Zaznaczam wszakże na tem miejscu, że akta dóbr biskupa krakowskiego mieszczą się w Archiwum Skarbowem.

Poza księgami grodów, bezpośrednio związanych z omawianem terytorjum, trafiają się także akta do jego dziejów i w księgach innych grodów. Odnalezienie ich trzeba wszakże pozostawić przypadkowi, gdyż niesposób dla zdobycia kilku, czy kilkunastu aktów, przeważnie charakteru prywatnego, przerzucać ogromną liczbę ksiąg grodzkich i ziemskich, chociażby najbliższych tylko grodów. Nie można natomiast pominąć przy poszukiwaniu źródeł do dziejów partykularnych ksiąg grodu warszawskiego. Do nich bowiem, mianowicie do ksiąg oblat i relacyj, wnoszono nierzadko uzyskane od króla w Warszawie przywileje, nadania i t. d. W Warszawie dokonywano też niejednej tranzakcji, którą dla uwierzytelnienia, a jeszcze bardziej dla zabezpieczenia przed utratą lub zniszczeniem aktu, oblatowano w grodzie. Stąd gród warszawski ma większe niż jakikolwiek inny znaczenie praktyczne dla całego terytorjum Rzplitej, a więc i dla omawianych ziem.[21]

Tyle, jeśli chodzi o źródła dla okresu dawnej Rzplitej. Do czasów późniejszych posiada Archiwum Główne również bogaty zasób akt. Nie są one jednak tak różnorodne pod względem charakteru i pochodzenia.

Chronologicznie najbliższe czasom dawnej Rzplitej są akta poaustrjackie. Główny ich zrąb stanowią w Archiwum Głównem akta władz prowincjonalnych galicyjskich, dotyczące obszarów, które w r. 1809 włączono do Księstwa Warszawskiego. Tworzą one odrębny dział. Ale są poza tem i inne akta z tego czasu, rozproszone w dziale akt Trybunałów Cywilnych i archiwów staropolskich.

Prowincjonalne akta galicyjskie pochodzą z kilku registratur.[22] Rozmaitość ich jest przeto znaczna. Są akta zarządu ogólnego, akta dotyczące administracji domen i salin, akta fiskalne i prawnej opieki nad majątkiem państwowym i kościelnym, akta statystyczne z różnych dziedzin i t. d. W każdym z tych działów są materjały źródłowe do dziejów omawianych ziem, że wspomnę tu dla przykładu akta w sprawie ceł i myt w cyrkule kieleckim, czy radomskim, akta tyczące się poszczególnych gmin i wsi, np. Kozienic, Łęczna, Przytyka, akta dotyczące mostowego w cyrkułach kieleckim, koneckim, olkuskim, radomskim, sandomierskim, akta objaśniające fundusze duchowieństwa zakonnego i świeckiego, jak inwentarz ekonomiczny tudzież fasje dochodów fary i różnych przy niej beneficjów w Gowarczowie, akta w sprawie długów kahalnych w cyrkułach koneckim, radomskim, czy sandomierskim i t. d. Nie wszystkie te akta dochowały się do naszych czasów w stanie nienaruszonym. Wiele spustoszeń dokonały w tym dziale urzędy administracji bieżącej XIX w. Pozostał wszakże poważny zasób akt, dotychczas przez historyków nie tknięty.

Z akt władz polskich XIX w. znajdują się w Archiwum Głównem, poza aktami sejmowemi z okresu 1809—1831, akta administracji sprawiedliwości (Wydział Sprawiedliwości Komisji Rządzącej, Ministerjum Sprawiedliwości Księstwa i Komisja Rządowa Sprawiedliwości Królestwa Polskiego) oraz akta sądów wszystkich instancyj z terytorjum b. Królestwa do r. 1876, t. j. do czasu likwidacji polskiego sądownictwa. Do historji omawianych ziem akta te zawierają m. i. materjał źródłowy do organizacji sądownictwa, jego funkcjonowania, przestępczości i t. d., a także ogromny materjał procesowy, rzucający nadewszystko światło na stosunki majątkowe. Dla wyższych instancyj (Sąd Najwyższej Instancji, Senat, Sąd Apelacyjny, Trybunały Cywilne) zachowały się księgi wyroków w całości, akta sądów niższych natomiast uległy w znacznej części zniszczeniu.[23]

Ostatnim wreszcie działem akt XIX w., znajdującym się w Archiwum Głównem są akta Zarządu

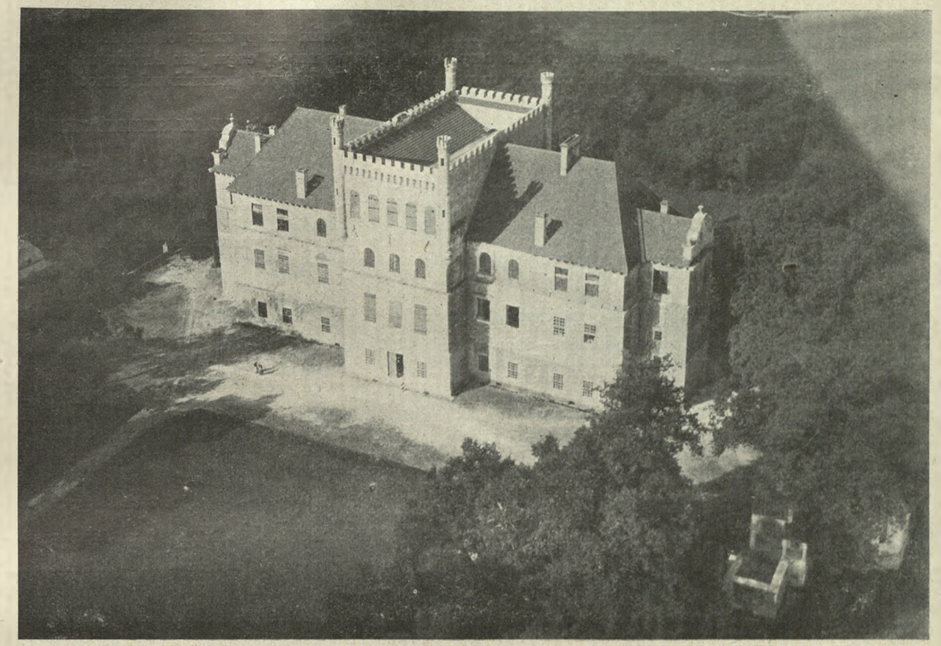

Ryc. 174. Książ Wielki. Zamek. Zdjęcie lotnicze.

Dóbr Państwa, który zajął miejsce Generalnej Dyrekcji Dóbr i Lasów Narodowych. Dział ten nie obejmuje całości akt tego Zarządu, znaczna bowiem część jego archiwum przekazana została w swoim czasie do Archiwum Skarbowego, a akta Dyrekcji Radomskiej, której podlegało interesujące nas terytorjum, znajdują się w większości w Archiwum Państwowem w Radomiu. I z tej wszakże Dyrekcji posiada Archiwum Główne pokaźną liczbę akt.[24] A dotyczą one zarówno kwestji ogólnego zarządu dobrami państwowemi i systemu ich eksploatacji, jak również spraw szczegółowych oddzielnych ekonomij, majątków, wsi, lasów i samodzielnych objektów gospodarczych mniejszych. Są więc tu np. akta dotyczące dochodów z arend i urządzenia dóbr państwowych, akta w sprawie kamieniołomów, akta dotyczące rzek Wisły, Nidy, Kamiennej, Radomki, Czarnej, Uniejówki, sprawy dróg lądowych i t. d., a obok tego sprawy włościan wsi poszczególnych, jak Lubień, Dąbiec, Lipie, akta dotyczące dzierżawy Koprzywnicy w latach 1820—1872, akta ekonomij Mirów, Nadkamień, Opoczno, Osiek, Piórków, Solec, Stężyca, Szydłów, Złotna, a także opisy poszczególnych wsi, majątków i lasów i t. d.

Nie można także pominąć dwóch działów Archiwum Głównego, które posiadają charakter kolekcyj, a nie zespołów archiwalnych. Mam tu na myśli dział Varia, w którym znajdują się zabytki rękopiśmienne najrozmaitszego pochodzenia i charakteru, np. bulle, statuty, dekrety, edykty etc., odnoszące się do Pijarów, specjalnie do ich kolegjum radomskiego z lat 1681—1857 lub opisanie klasztoru i dóbr klasztoru Benedyktynek sandomierskich z r. 1800, oraz bogatą kolekcję map i planów. W obu działach tych znajdzie się niemało materjału źródłowego do dziejów omawianych ziem.[25]

Taki jest pokrótce przegląd najważniejszych zespołów Archiwum Głównego, w których szukać należy źródeł do dziejów ziem kieleckiej, radomskiej i sandomierskiej. I poza niemi wszakże, w aktach władz, których działalność nie miała zakresu terytorjalnego, np. w aktach Komisji Wojskowej, znajdzie się niewątpliwie niemało wiadomości źródłowych do tych dziejów. Wspomnę tu także i o aktach Nuncjatury Apostolskiej w Polsce, w których obok spraw, dotyczących dyscypliny kościelnej, są także sprawy dziesięcin i innych powinności na rzecz kościoła, a nawet inwentarze dóbr kościelnych z interesującego nas terytorjum, np. inwentarz dóbr klasztoru hebdowskiego z połowy XVIII w.

Pobieżny ten przegląd nie daje, rzecz prosta, ścisłego zestawienia źródeł, gdyż to przerastałoby ramy artykułu, wskazuje natomiast, gdzie źródeł tych należy szukać i jakiego typu źródła w każdym

z omawianych działów są do znalezienia. Nie daje on zatem odpowiedzi na pytanie, co mieści się w Archiwum Głównem do dziejów interesującego nas terytorjum, lecz wskazuje, czem jest Archiwum Główne dla historyków omawianych ziem. Może zachęci to regjonalistów do dalszych poszukiwań samodzielnych.

ADAM STEBELSKI

PRZYPISY

[1] Ponadto pierwsza kategorja dokumentów posiada dwa inwentarze oprawne dla wewnętrznego użytku Archiwum. Do Archiwum zaś Koronnego służą także inwentarze z czasów dawnej Rzplitej.

[2] Wyszczególnia je drukowany inwentarz Archiwum Głównego T. I, dz. I i III; ponadto kilka tomów Metryki pomieszczonych jest w dziale V.

[3] Księgi Metryki: sumarjusze spraw granicznych, dóbr, miast, wsi, wójtostw, sołectw, kościołów, starostw i arend oraz różnych przedmiotów — Sum. NNr. 1—28, oraz skorowidze miast, wsi, wójtostw, starostw, kościołów, granic, nobilitacyj oraz dóbr i osób — Skor. NNr. 1—36 i 41; księgi kancelarskie mają również skorowidze osób i miejscowości — Skor. NNr. 70—77.

[4] Wyszczególnia je drukowany inwentarz Arch. Gł. T. I, dz. II. Do części ksiąg działu tego istnieją rękopiśmienne sumarjusze arend, wsi, kościołów, miast, starostw, wójtostw, młynów i karczem — Sum. NNr. 32—36 oraz skorowidze osób, miast i wsi — Skor. NNr. 56—69.

[5] Wyszczególnia je inwentarz drukowany Arch. Gł. T. I, dz. V. Dla części działu tego istnieją także sumarjusze rękopiśmienne: generalny oraz miast, kościołów, wsi, wójtostw i młynów — Sum. NNr. 37—45, a także skorowidze miast, wsi, osób i dóbr — Skor. NNr. 78—84.

[6] Podaje je inwentarz drukowany Arch. Gł. T. I, dz. VI.

[7] Wyszczególnia je drukowany inwentarz Arch. Gł. T. I, dz. VIII; do pewnej części tych ksiąg istnieje sumarjusz generalny — Sum. Nr. 18, oraz skorowidz osób i dóbr — Skor. Nr. 85.

[8] Wszystkie te księgi wyszczególnia inwentarz drukowany Arch. Gł. T. I, dz. XVIII. Posiadają one skorowidz osób w 3-ch tomach — Skor. NNr. 351—353.

[9] Akta te wyszczególnia drukowany inwentarz Arch. Gł. T. I, dz. IX. Do szeregu ksiąg istnieją skorowidze osób, miast i wsi — Skor. 86—87 i 90—91.

[10] Mowa tu o części t. zw. Zbioru Popielów.

[11] Wyszczególniają je: inwentarz drukowany Arch. Gł. T. I, dz. XI, opis Metryki Litewskiej Ptaszyckiego w dziale VII i częściowo w IX oraz katalog t. zw. Archiwum Królestwa Polskiego. Do akt działu XI Archiwum Głównego służy sumarjusz generalny — Sum. Nr. 92, oraz skorowidze osób i miejscowości — Skor. NNr. 93—96. Akta z departamentu sprawiedliwości Rady Nieustającej mają osobny inwentarz rękopiśmienny, ułożony według spraw. Zbiór Popielów ma osobny inwentarz maszynowy. Akta Rady Nieustającej, stanowiące dział XI zbioru Archiwum Głównego oraz pochodzące z rewindykacji z Rosji, zestawił J. Stojanowski — *Akta Rady Nieustającej* — w t. IV Archeionu, str. 54—89.

[12] Wyszczególnia je inwentarz drukowany Arch. Gł. T. I, dz. XV, XVI, XIX, XX, a w części XVII i XVIII, a ponadto kilka inwentarzy rękopiśmiennych. Niektóre działy posiadają skorowidze, a mianowicie dział XV skorowidz osób w 12 tomach — Skor. 732—743; toż samo dział XVII — Skor. NNr. 338—345, i XVIII — Skor. NNr. 351—353, a dział XIX skorowidz osób i miejscowości — Skor. NNr. 354—357.

[13] Służy do nich inwentarz rękopiśmienny, obejmujący także akta administracyjne jurysdykcji marszałkowskiej.

[14] Wyszczególnia je drukowany inwentarz Arch. Gł. T. I, dz. XIV oraz rękopiśmienny inwentarz akt przekazanych Arch. Gł. przez Warszawski Okręg Naukowy.

[15] Wyszczególnia je drukowany inwentarz Arch. Gł. T. I. dz. XXIII B. Do działu tego służą liczne skorowidze dóbr i osób — Skor. NNr. 162—327 i 759—782.

[16] Wyszczególnia je inwentarz rękopiśmienny b. archiwum Trybunału Cywilnego gub. kieleckiej. Do szeregu ksiąg i działów służą sumarjusze granic, osób i miejscowości — Sum. NNr. 234—255 i 394—398, oraz skorowidze osób i dóbr — Skor. NNr. 576—596, 745—748.

[17] Wyszczególnia je inwentarz rękopiśmienny b. archiwum Trybunału Cywilnego gub. radomskiej. I do nich istnieją też sumarjusze miejscowości, osób i granic — Sum. NNr. 224—233 i 373—374, oraz skorowidze osób, miejscowości i granic — Skor. NNr. 548—575 i 828.

[18] Wyszczególniają je rękopiśmienne inwentarze tych archiwów.

[19] Wyszczególnia je rękopiśmienny inwentarz b. archiwum gub. kieleckiej.

[20] Wyszczególnia je tenże inwentarz.

[21] Księgi grodu warszawskiego wyszczególnione są w drukowanym katalogu Arch. Gł. T. I, dz. XXIV. Posiadają one sumarjusze — Sum. 47—53, oraz skorowidze osób i miejscowości — Skor. 358—399 i 826—877.

[22] Do akt tych służą trzy inwentarze rękopiśmienne oraz kilkotomowe repertorjum. Dla części akt niezinwentaryzowanych dotąd, inwentarz jest w przygotowaniu. Część akt zinwentaryzowanych posiada sumarjusze.

[23] Do większości akt tych służą rękopiśmienne inwentarze i repertorja, a prócz tego szereg skorowidzów spraw osądzonych.

[24] Dział ten posiada rękopiśmienny inwentarz akt.

[25] Oba działy te mają kartkowe inwentarze alfabetyczne.

Ryc. 175. Św. Mikołaj pod Przyrowem.

ARCHIWALJA DO HISTORJI WOJEWÓDZTWA KIELECKIEGO W ARCHIWUM SKARBOWEM

W artykule niniejszym zamierzam dać charakterystykę materjału aktowego w Archiwum Skarbowem, dotyczącego obecnego województwa kieleckiego. Chodzi mi: 1^0 o ułatwienie pracy przyszłemu badaczowi, aby wiedział na co może liczyć, i czego nie należy pominąć, 2^0 o dostarczenie informacyj urzędom o tem, co mogą znaleźć w Archiwum Skarbowem, a czego z rzeczy pokrewnych i z jakich powodów, należy szukać gdzieindziej.

Zrębem aktowym Archiwum Skarbowego jest archiwum zniesionej w latach 1867—1869 centralnej władzy skarbowej b. Królestwa Polskiego t. zw. Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu wraz z jej poprzedniczką Komisją Skarbu Rzeczypospolitej Polskiej. W okresie do Wielkiej Wojny w małym stopniu zbiory te zwiększają się. Okupacja niemiecka wzbogaca Archiwum aktami Warszawsko-Kalisko-Płocko-Piotrkowskiego Zarządu Dóbr Państwowych, oraz t. zw. anneksami Prokuratorji Królestwa Polskiego. Wzbogacenie to odbywa się bez żadnego systemu przyjętego w archiwistyce, czysto mechanicznie. Po wskrzeszeniu Państwa Polskiego ujawnia się tendencja stworzenia w Archiwum Skarbowem centralnej składnicy akt dotyczących t. zw. «włościańskiego» władania ziemią, jednak względy lokalowe, oraz żywotność spraw, zmuszają do ograniczenia się do akt władz centralnych, a co się tyczy lokalnych, jedynie do władz działających na terenie woj. warszawskiego. Mimo to z niewytłumaczonych powodów Okręgowy Urząd Ziemski w Kielcach, przekazał Archiwum Skarbowemu w r. 1921 akta władz włościańskich, działających na terenie dawnej gub. kieleckiej. Przekazywane od r. 1922 akta b. Banku Włościańskiego, dotyczące spłaconych pożyczek, chociaż powstały u władz lokalnych, ze względu na centralny i jedyny organ likwidujący, nabrały znaczenia akt władzy ogólnej. Rewindykacja na skutek Traktatu Ryskiego przynosi Archiwum Skarbowemu bogaty materjał, narazie wyzyskiwany dla celów praktycznych (likwidacja serwitutów, ustalenie tytułu własności i t. p.) w postaci t. zw. tabel likwidacyjnych i nadawczych, oraz planów i akt b. Wydziału Ziemskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Napływ akt rewindykowanych nie jest ukończony, czeka Archiwum przyjęcie akt b. II Departa-

Ryc. 176. Olsztyn. Kościół św. Jana Chrzciciela.

mentu Senatu, będących uzupełnieniem wspomnianych akt «włościańskich». Przed rokiem Archiwum przejęło akta b. Prokuratorji Królestwa Polskiego i przystąpiło w b. r. do ich uporządkowania. Tak się przedstawia w najogólniejszym zarysie rozwój zasobów archiwalnych Archiwum Skarbowego.

Najstarszy dział tego Archiwum to tak zwany Dział Staropolski, będący częścią archiwum Komisji Skarbu Rzeczypospolitej. Uzupełnienia tego działu należy szukać w Archiwum Głównem, dokąd w r. 1855 przekazano niemające wartości aktualnej grupy akt. Zachowane w Archiwum Skarbowem grupy wyszczególnia Edward Chwalewik w «Zbiorach polskich». Z 60 tych grup (oddziałów) na plan pierwszy wysuwają się ze względu na bogactwo danych gospodarczych, statystycznych i etnograficznych, lustracje i inwentarze. Niestety ograniczają się one do królewszczyzn. Lustracje ułożone są województwami, wogóle układ akt szczegółowych, zarówno dawnych jak i XIX wieku ściśle wiąże się z podziałem administracyjnym. Wyjątkiem od tej reguły jest układ inwentarzy, ułożonych w porządku alfabetycznym nazw starostw. Co się tyczy własności prywatnych, jej posiadaczy, czy przestrzeni sięgnąć trzeba do ksiąg poborowych oraz taryf. Przytem badacz musi się liczyć z tem, że napotka luki w w. XVII i pierwszej połowie XVIII w. W dziale lustracyj znajdują się także akta szczegółowe dóbr biskupstwa krakowskiego, wziętych pod zarząd (właściwie sekularyzowanych) Skarbu na mocy konstytucji 27/VII 1789 r. Lustracje te są cenne nietylko ze względu, że ilustrują stan ówczesny tych dóbr, zarówno pod względem rolniczym jak i przemysłowym (huty w Parszowie i Samsonowie) lecz i z tego względu, że podają kopje wszelkich przywilejów wydanych dla osób, fundacyj (ich erekcje) i miast (np. Bodzentyna, Daleszyc, Iłży, Kielc, Siewierza). Jeżeli chodzi o same miasta np. ich pieczęcie, to odnośne materjały przeważnie z w. XVI znajdują się w oddziele rekognicyj i tabel czopowego.

Chronologicznie, nie ustrojowo związane są z Działem Staropolskim t. zw. anneksy z archiwum b. Prokuratorji Królestwa Polskiego. Grupa ta zawdzięcza swoje powstanie Nie-

Ryc. 177. Mstów. Kościół parafjalny.

mieckiemu Zarządowi Archiwalnemu w Warszawie, który wychodząc z założenia, że znajdujące się w aktach Prokuratorji dokumentalne dowody, chronologicznie z samemi aktami są niezwiązane, wyłączył je. Co do treści i formy anneksy z terytorjum woj. kieleckiego zawierają przeważnie kopje wyroków sądowych w sprawach granicznych i darowizn na rzecz klasztorów w Wąchocku, Sulejowie, Sieciechowie i Koprzywnicy. Poza tem w dziale tym są «akta urzędu municypalnego m. Sandomierza, dotyczące sporu między miastem a dziedzicem gruntów Raczyńskim, 1713—1722,[1] oraz regestr pogłównego w m. Sandomierzu na chorągiew husarską, r. 1757.[2] Jednocześnie z aktami (anneksami) została wyłączona pochodząca już z pierwszego ćwierćwiecza XIX stulecia mapa m. Sandomierza.

Rewindykowane z Rosji olkuskie księgi górnicze chronologicznie wiążą się z poprzedniemi dwoma działami, a nawet mają fragmenty wcześniejsze (luźne karty z końca XIV w.). Niestety poza Łabęckim, dzięki któremu dostały się one Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, wątpię czy ktoś zaglądał do nich w czasie gdy były przechowywane w dawnej Bibljotece Publicznej w Petersburgu.

Najpoważniejszy co do ilości dział Archiwum Skarbowego stanowi zasób archiwalny Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu (K. P. i S.). Zasób ten po całkowitem zniesieniu komisji w r. 1869 uległ rozbiciu, głównie w dziale akt szczegółowych (podatkowe, pożyczkowe, ekonomiczne i leśne), które przekazano powstałym w każdej gubernji izbom skarbowym; mimo to w pozostałych w archiwum aktach znajdzie jeszcze historyk wiele cennego materjału gospodarczo-statystycznego.[3] Układ aktowy tego zasobu odpowiada ściśle podziałowi K. P. S. na wydziały: 1) Sekretarjat (od 1815) i kancelarja Dyrektora Głównego Prezydującego w K. R. P. i S. (od 1832), 2) Wydział podatków stałych i kontroli (w nim kasa Jeneralna Królestwa), 3) Wydział dochodów niestałych (sekcje celna, konsumcyjna, stemplowa, solna i sądowa), 4) Wydział Dóbr i Lasów. Luźniej (bardziej autonomicznie) związane są z samą K. P. i S.: 1) Komisja Emerytalna Król. Pol., 2) Centralna Komisja Likwidacyjna (nosząca później nazwę Sekcji Długów Księstwa Warszawskiego) i 3) Wydział Górniczy. Każdy z wyszczególnionych wydziałów posiada własną rejestrację kancelaryjną i własne akta osobiste.

W Sekretarjacie i kancelarji Dyrektora Głównego akt szczegółowych w znaczeniu terytorjalnem nie było; danych dotyczących określonego regjonu trzeba szukać w aktach o charakterze ogólnym, co w braku skorowidza miejscowości nie jest rzeczą łatwą.

Podobna trudność zachodzi z Wydziałem kontroli i podatków stałych, pozbawionym w r. 1869 akt szczegółowych (podatkowych i pożyczek na majątki), które przekazano właściwym izbom skarbowym, jednak dojście do zagadnień regjonalnych poprzez budżety jest tu znacznie łatwiejsze. Z wydziałem kontroli wiąże się co do genezy Komisja Emerytalna Królestwa Polskiego, nie ustała jednak jej działalność po zniesieniu K. P. i S. przetrwała ona do r. 1915 i jest kopalnią materjału biograficznego do XIX w., oczywiście jednej sfery, t. j. urzędniczej, ale polskiej z urodzenia.

Wydział Dochodów Niestałych, najmniej ucierpiał po zniesieniu K. P. i S.: niewielką tylko ilość akt z tego wydziału przekazano innym urzędom. Układ akt szczegółowych w każdej grupie odpowiada podziałowi terytorjalnemu, co nadzwyczajnie ułatwia pracę nad tematami odpowiadającemi dzisiejszej akcyzie, monopolom i cłom. Handel i przemysł znalazł bogate odbicie w tych aktach.

Wydział Dóbr i Lasów obejmował w szerokim zakresie agendy zarządu majątków państwowych, w tem i sekularyzowanych, a więc i sprawy pośrednio z niemi związane miały w aktach tego wydziału swoje odbicie, jak np. władanie i użytkowanie we wszelkiej postaci przez «włościan» na terenie majątków państwowych, lub sekwestry i konfiskaty za udział w powstaniu 1830/31 r. Podobnie jak w Wydziale kontroli akta szczegółowe tego Wydziału uległy rozbiciu, znaczna ich część, dotycząca dawnej gub. kieleckiej i radomskiej przechowuje się obecnie w Archiwum Państwowem w Radomiu, w dziale akt b. Zarządu Dóbr Państwowych, natomiast akta majątków państwowych położonych na terenie dzisiejszych powiatów będzińskiego i częstochowskiego, jako należących do zakresu działania b. Zarządu Dóbr Państwowych w Warszawie, częściowo przechowane są w Archiwum Głównem w Warszawie, w grupie akt przekazanych przez wspomniany Zarząd, częściowo zaś w podobnej grupie w Archiwum Skarbowem i wśród akt tegoż Zarządu złożonych przez archiwalne władze okupacyjne. Nietknięte po zniesieniu K. P. i S. akta w sprawach ogólniejszych dadzą badaczowi łatwą odpowiedź na szereg interesujących go kwestyj tak np. co do aktualnej (głównie materjalnie) dziś sprawy konfiskat, znajdują się tu wykazy osób z podaniem tego, co im skonfiskowano, czy zasekwestrowano, i jakie były losy tej konfiskaty; badacz cen znajdzie szczegółowe (miesięczne) zestawienia cen rynkowych zbóż w okresie od 1820—1850. Poza tem pozostałe również akta szczegółowe ekonomiczne z przed r. 1830 oświetlą, w drobnym wprawdzie stopniu, system eksploatacji rolnej w pierwszem ćwierćwieczu XIX stulecia. Co do materji, związana z tym działem jest grupa akt po byłej Deputacji do spraw zniesionych (suprymowanych) klasztorów, na mocy listu pasterskiego arcb. Malczewskiego, wydanego w rozwinięciu bulli papieża Piusa VII z dn. 29/VI 1818 «Ex imposita nobis». Akta te ilustrują stan majątkowy zniesionych klasztorów czy kolegjat w okresie od 1818—1830, więc Jędrzejowa, Hebdowa, Świętego Krzyża, Wąchocka, Sieciechowa, Miechowa. Wzięcie pod «zawiadywanie» Skarbu na mocy ukazów 1864 i 1865 dóbr klasztornych i kościelnych spowodowało podział akt b. Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych i przekazanie ich K. P. i S. (wówczas Zarządowi Finansowemu). Podział uskuteczniono w ten sposób, że z akt dotyczących poszczególnych kościołów czy klasztorów wyłączono i pozostawiono korespondencję w sprawach niefinansowych.[4] W rezultacie większość akt przeszła do Komisji Skarbu. To kryterjum finansowe trzeba jednak przyjmować w szerokiem znaczeniu, np. jeżeli chodzi o katedrę w Sandomierzu, spór z kapitułą o lokal dla gimnazjum, fundację t. zw. «fijołków», czy też zapisy pobożne zarówno z dawnego okresu jak i wcześniejszę (w wypadkach spornych) to znajdą się w tych przekazanych aktach podstawowe dane. Co się zaś tyczy t. zw. operatów zajęcia, obejmujących sam akt urzędowy przejęcia pod zarząd Skarbu majątku kościoła i jego uprawnień finansowych, to znajdują się one w Archiwum Państwowem w Radomiu, z podobnem zastrzeżeniem, jak wyżej, co do dwóch powiatów z dawnej gub. piotrkowskiej. Osobną grupę, chociaż zawierającą przeważnie akta po b. K. S. W. i D., stanowią akta Międzynarodowej komisji w sprawie rokowań o podziale funduszów i majątków duchowieństwa krakowskiego położonych, na terytorjum Królestwa Polskiego.

Centralna Komisja likwidacyjna. W dziale tym badacz drogą pośrednią, z zestawień zgłaszanych pretensyj, będzie w stanie odtworzyć fragment sytuacji polityczno-gospodarczej kraju w okresie poprzedzającym powstanie Królestwa Kongresowego.

Wydział górniczy. Dział ten mocno przetrzebiono t. zw. wybrakowaniem około r. 1880, kierując się jak często bywa przy tej czynności aktualnością voluminu potrzebnego jeszcze do spraw bieżących, wskutek czego niszczono niejednokrotnie pierwsze najstarsze tomy, gdzie właśnie badacz mógł znaleźć genezę interesującej go sprawy. Do okresu z przed r. 1825 (Staszycowskiego) pozostały zaledwie drobne fragmenty (około 40 vol.). Mimo to pozostałe akta pozwalają na odtworzenie stanu górnictwa w okresie przed r. 1870: jak odbywała się eksploatacja, jakie było położenie górników, jakie tereny eksploatowano. Obfity dział planów zarówno terenowych jak i techniczno-fabrycznych, narazie jest niedostępny z powodu braku inwentarzy. W pewnym niewielkim zakresie kontynuacją tego działu jest niewielka grupa (kilka tomów) aktów radcy Radwana, będącego przedstawicielem w okresie 1870—1894 ros. Dep. Górnictwa do spraw związanych z likwidacją górnictwa państwowego.

Zarząd Dóbr Państwowych gub. warsz., kaliskiej, płockiej i piotrkowskiej. Zasób ten zdekompletowany wywiezionemi przez Rosjan aktami władze niemieckie po złożeniu w Archiwum Skarbowem skatalogowały na kartkach według miejscowości, nie sporządziły jednak inwentarza, który ujawniłby akta różnych władz, jakie weszły w skład tego działu (K. P. i S., rządów gubernjalnych, izb skarbowych), przez co uzyskałoby się możność ujęcia zarówno administracyjnie jak i historycznie pewnego terenu gospodarczego. Dział ten nie stracił swego aktualnego znaczenia, zwłaszcza przy uzyskiwaniu konsensów na dzierżawy wieczyste, lub ich wykupie, pod względem przedmiotu jest on przeważnie kontynuacją akt Wydziału Dóbr i Lasów K. P. i S.

Kielecka komisja gub. do spraw włościańskich i komisarze do spraw włościańskich b. gub. kieleckiej. Dział ten jest niekompletny. Zawiera on akta dwóch pierwszych instancyj «włościańskich», przeważnie dotyczące sporów granicznych i powinien, o ile pozwolą warunki lokalowe, znaleźć pomieszczenie w Archiwum Państw. w Kielcach.

Wydział Ziemski b. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Najpoważniejszą w nim pozycję stanowią tabele likwidacyjne (dla wsi uwłaszczonych i majątków prywatnych) i nadawcze (dla wsi uwłaszczonych i majątków państwowych). Nim powstaną księgi hipoteczne dla gruntów nadanych na mocy Ukazów 1864 tabele te będą nadal ich surogatem, podającym nazwisko i imię uwłaszczonego, powierzchnię osady i jej uprawnienia (serwituty). Poza wartością aktualną może badacz niejednokrotnie cofając się poprzez tabele prestacyjne sięgnąć do inwentarzy i lustracyj królewszczyzn, i dać historję określonej «drobnej» gospodarki rolnej na przestrzeni niemal kilku wieków.[5] Pozatem dokumenty i korespondencja związana z samą tabelą niejednokrotnie jaskrawo ilustrują politykę rolną rządu rosyjskiego, lub podają fragment sytuacji gospodarczej t. zw. włościaństwa. Uzupełnieniem tabel są oryginalne plany gruntowe i dowody pomiarowe wsi mierzonych na podstawie instrukcji 1881 r. Plany gospodarstw leśnych obciążonych serwitutami stanowią odrębną grupę. W aktach ogólnych znajdują się sprawy rozstrzygane przez Wydział Ziemski, a niepociągające za sobą zmian w samej tabeli, np. skargi na decyzje komisyj lokalnych w sprawie uchwał gromadzkich (sprzedaż kamienia przedsiębiorstwu, podział zysku z kas pożyczkowo-oszczędnościowych i t. p.).

Ryc. 178. Mstów. Kaplica na cmentarzu.

II Departament Senatu Rządzącego będący w stanie rewindykacji uzupełniałby całkowicie akta Wydziału Ziemskiego, gdyby rząd Z. S. S. R. nie zatrzymał samych wyroków (opredielenja). Akta przekazywane w obecnej postaci umożliwiają jedynie rekonstrukcję akt lokalnych, brakuje natomiast ich zakończenia, o ile sprawa była zaskarżona do instancji kasacyjnej.

Bank Włościański. Dział ten zawiera akta spłaconych pożyczek dawnego (rosyjskiego)

Banku Włościańskiego (odpowiadającego obecnemu Bankowi Rolnemu). Znaczna część dokumentów znajdujących się w tych aktach ma swoje odpowiedniki w hipotece, mimo to wiele spraw z okresu między uzyskaniem pożyczki a jej spłaceniem nie dochodziło do hipoteki i właśnie te wiadomości mogą mieć wartość aktualną, a nawet interesować historyka regjonalnego.

Prokuratorja Królestwa Polskiego. Zasób ten jest obecnie w stanie porządkowania. Już wyżej omawiałem anneksy pochodzące z tego archiwum, w pewnym stopniu charakteryzują one same akta. Uzupełnić trzeba tę charakterystykę tem, że archiwum Prokuratorji w ciągu zgórą stuletniego swego istnienia nie podlegało żadnemu trzebieniu, a otrzymane dowody do sprawy przeważnie zatrzymywało przy aktach. Nie było aktu prawnego, w którym jedną ze stron był skarb lub sporu, gdzie stroną była instytucja publiczna (gmina, magistrat, szpital, towarzystwo dobroczynne), gdzieby nie występowała Prokuratorja. Ze wszystkich jednak działów, najpoważniej co do ilości przedstawia się dział dotyczący kościołów. Dział ten w niedługim już czasie będzie dostępny. Co do korzystania z innych działów trudno w tej chwili przewidzieć, jakie będzie miał zastrzeżenia depozytarjusz tych akt, to jest obecna Prokuratorja Generalna Rzpltej Polskiej.

Tak się przedstawia zrąb aktowy Archiwum Skarbowego, ujęty z myślą o możliwych studjach historycznych nad przeszłością regjonu kielecko-sandomierskiego.

ALEKSY BACHULSKI.

PRZYPISY

[1] Nr. 264. [2] Nr. 178.

[3] Radziszewski Henryk, *Skarb i organizacja władz skarbowych w Królestwie Polskiem*, t. I. (1815—1830), t. II (1831—1867). Warszawa 1907—8.

[4] Przechowuje się ona obecnie w formie oddzielnych voluminów w Archiwum Akt Dawnych.

[5] Na Mazowszu, gdzie była większa płynność w zaludnieniu, udało mi się natrafić na jeden i ten sam ród włościański od XII—XIX wieku «Milosca — Milej, w Łomnie».

Ryc. 179. Sandomierz. Rynek z ratuszem. Zdjęcie lotnicze.

SANDOMIRIANA W ARCHIWUM AKT DAWNYCH W WARSZAWIE

«Jest to miasto w Polszcze w prowincji Małopolskiej stołeczne województwa i powiatu Sandomierskiego. Leży pod gradusem 50 i minuty 25 szerokości geograficznej, a zaś pod gradusem 39 i minuty 35 takiejże długości. Względem Sandomierza jest Warszawa o mil 25, takich, jaka jedna ma łokci polskich 12.000. Jarosław odległy ku południowi mil 14. Kraków ku Zachodowi mil 20, Lublin ku Wschodowi mil 11.

Rzeka Wisła spławna, a tym samym handlowna płynie od Zachodu zimowego ku Wschodowi letniemu...»

Takie oto fizjograficzne określenie Sandomierza znajdujemy w jednym z woluminów Komisji Spraw Wewnętrznych z r. 1820. Komisja ta, dbała o całokształt rozwoju miast w najszerszem tegoż całokształtu ujęciu, zapragnęła w pierwszych latach swego urzędowania zdać sobie sprawę ze stanu, w jakim znajdują się miasta ówczesnej Kongresówki. — W odpowiedzi na rozesłaną w tym celu ankietę, popartą odpowiednio ułożonym kwestjonarjuszem nadesłały magistraty miast Królestwa Kongresowego mniej lub więcej obszerne elaboraty, dotyczące swej przeszłości, teraźniejszości i — niekiedy — przyszłości. Z odpowiedzi tych utworzyło się kilka wielkich woluminów, do których zajrzeć musi każdy, ktokolwiek zechce zająć się bliżej historją, czyto danego miasta, czy też ogólniejszego jakiegoś problemu życia miejskiego.

Do woluminu tego wrócimy i my, uprzednio wszakże należy dać najogólniejszą choćby charakterystykę zbiorową wszystkich Sandomirianów, znajdujących się w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.

Wyłowić je w zbiorze, liczącym około 600.000 (sześćset tysięcy) woluminów, nie jest rzeczą łatwą. Zasadniczo tem łatwiejszą im dalej wstecz. Im bliżej początków wieku XIX, to jest chronologicznej granicy Archiwum Akt Dawnych, tem więcej registratur ściśle polskich, organizowanych rzeczowo, skupiających zatem w jednym punkcie cały materjał archiwalny, dotyczący danego przedmiotu. Registratury rosyjskie od r. 1830 przemieszane z polskiemi, od r. 1867 niepodzielnie już panujące, mają

Ryc. 180. Sandomierz. Facjata t. zw. kamienicy Z. Oleśnickiego, w XIX w. własność Jerzego Koyszora, deputowanego z m. Sandomierza na Sejm 1825 r.

układ roczny, tak, że poszukiwanie w nich jakiegoś tematu, o ile chodzi o przedmiot tak szeroki, jak nasz, wszczynać trzeba byłoby w każdym kolejnym roku oddzielnie. Jeśli się nadto zważy ilościowy rozrost nowoczesnych registratur, uwzględni np. fakt, że sama tylko Kancelarja Generał Gubernatora liczy około 130.000 woluminów, to wówczas trudności zobrazowania na tych obszarach archiwaljów sandomierskich staną przed nami w całej wyrazistości.

Dodajmy, że materjał ten, z natury rzeczy jednostronny, jest naogół szary i jałowy, ściśle urzędowy; aktom tym brak plastyki barw, zapachu, słowem życia, którego są dalekiem tylko echem i to echem oficjalnem, a więc nieprawdziwem, a w najlepszym razie niekompletnem.

Poza wspomnianym wyżej opisem historycznym z r. 1820, który jest więcej może rękopiśmienną monografją miasta, niż źródłem w ścisłem tego słowa znaczeniu, większe skupienie materjałów archiwalnych, dotyczących Sandomierza, spotkamy w dwóch działach Archiwum Akt Dawnych, mianowicie w aktach sekcji Miast Komisji Spraw Wewnętrznych i w Aktach Zarządu Wyznaniowego.

Jeden i drugi ciągnie się przez długie dziesiątki lat, obydwa początek biorą w Księstwie, pierwszy kończy się wraz z reformą r. 1867, drugi trwa dalej i zamiera dopiero w roku 1914. Pierwszy stanowi cały niemal zespół archiwalny, zawiera bowiem całą korespondencję, toczoną w sprawie m. Sandomierza na przestrzeni 1809—1867 — między zwierzchniemi instancjami magistratu — drugą — i trzecią t. j. między władzami — zależnie od epoki — departamentowemi, wojewódzkiemi, czy gubernjalnemi, a centralną władzą administracji politycznej t. j. Ministerjum względnie Komisją Spraw Wewnętrznych.

Drugi — nieporównanie uboższy daje w grupie około dwudziestu woluminów obraz administracji wyznaniowej, ograniczony zresztą przeważnie tylko do spraw natury personalnej.

«Opisanie Historyczne [1] oraz Topograficzno-Statystyczne Miasta municypalnego Sandomierza», jak brzmi pełny tytuł wspomnianego wyżej Opisu jest to zeszyt olbrzymich wymiarów (56 cm × 35) porubrykowany, wypełniony drobnem, niezbyt czytelnem, kulturalnem zresztą pismem. Autor, jest nim może podpisany na końcu prezydent miasta Plagowski, daje sobie tym dokumentem dodatnie świadectwo. Silnie rozwinięty dział historyczny tego sprawozdania, płynący niewątpliwie już nie z nakazu, ale z dobrej woli autora, dalej wzmianki o literaturze naukowej, o Lengnichu i Naruszewiczu świadczą o tem, że ten, kto to pisał, był żywo zainteresowany tym przedmiotem i orjentował się w nim dobrze.

Opisanie sięga tylko wstecz i we współczesność. Programu na przyszłość, jaki niekiedy spotykamy w innych «Opisaniach», niema tu zupełnie, może dlatego, że przyszłość ta rysowała się dość czarno, zwłaszcza w zestawieniu tego co było, z tem co jest.

Był przepych, moc, potęga — jest ruina i nędza — to wyczytuje się z każdego niemal słowa «Opisania».

Już sama kolekcja dyplomów i przywilejów miejskich, wymieniona w pierwszej zaraz rubryce, jest chyba jedna z najbogatszych w Polsce.

Rozpoczyna ten świetny korowód przywilej z roku 1236. Opisanie cytuje go w sposób następujący: «Erekcja, czyli przywilej lokacyjny od książęcia Leszka Krakowskiego, Sandomierskiego i Sieradzkiego dziedzica Miastu Sandomierzowi Jure Magdeburgensi Theutonico na 228 łanach frankońskich zafundowanemu nadany, przez który wszelkiemi wolnościami toż miasto jest udarowane, jako to: Wolnym sprowadzeniem Towarów bez żadnego cła. Ustanowieniem składu wszelkich towarów i sukien. Wystawieniem czterech młynów na Wiśle. Wolnym Ryb łowieniem w przeciągu mili. Wolnym wrębem do Lasów królewskich. Wolna propinacja wszelkich trunków, tak że o milę wokrąg nikomu mieć tejże nie wolno. Ustanowieniem Jarmarku czternastodniowego w dzień Wniebowzięcia Marji Panny. Sądzeniem

spraw wszelkiego rodzaju z wyłączeniem od wszelkiej juresdykcji (!). Jest nakoniec nadany most na Wiśle, a w czasie zepsucia pozwolony przewóz, z którego prowent do kasy miejskiej należeć powinien. Naostatek nadana wolność bicia monety, kurs w swojej okolicy mający».

Żyć było, nie umierać w Sandomierzu w roku Pańskim 1236, dalsze zaś czasy przynoszą większą jeszcze pomyślność. W sto lat później daje król Władysław Łokietek kupcom sandomierskim prawo wolnego cła przy przejeździe do Węgier. W roku 1515 król Zygmont (!) nakazuje, by «przejeżdżający kupcy lub woły pędzące (!?) przez Sandomierz i most płacili cło miastu Sandomierzowi» i t. d.

O położeniu geograficznem, któremu poświęcona jest osobna rubryka była już mowa we wstępie. Narzekają mieszczanie na kaprysy Wisły, która to oddala się od miasta, to się do niego przybliża, wprowadzając zamęt w sprawy gruntowe. O «małej Rzyczce Opatówce» jest mowa, że przepływa przez grunta miejskie.

Granice miasta biegną bardzo szeroko. «Graniczyło miasto dawniej i dotąd graniczy z wsiami Kamieniem Mściowskim i Łukawskim, Mściowem, Rzeczycą mokrą, Góry, Łukawa, Wilczycami (!), Jankowice, Zagrody, Lenarczyce, Żurawica i Kocmierzów». Nie znaczy to, by cały ten obszar należał do miasta, znajdowały się tu bowiem folwarki starościńskie, jak Mokoszyn, lub zakonne jak Sucharzów, czy Gołembice. Rok 1773 oderwał od Sandomierza należące doń, położone za Wisłą przedmieście Nadbrzezie. Niemniej jednak jeszcze w 1820 posiadało miasto prócz folwarku podmiejskiego trzy wsie: Radoszki, Wysiadłów i Ocinek vel Osinek. Same tylko pastwiska nadwiślańskie liczą 517 morgów.

Żałośnie w zestawieniu z tem przedstawia się rejestr budynków miejskich. Jest ich wszystkiego pięć: ratusz, wozownia drewniana, dwie karczmy drewniane w Radoszkach i w Wysiadłowie, wreszcie pod jedną pozycją ujęte zabudowania gospodarcze na folwarku.

Następna rubryka to «instytuta i gmachy publiczne». «Miasto Sandomierz murem obwiedzione i fortecą zrobione było od Kazimierza Wielkiego w r. 1362». Powstanie zamku przypisuje autor temuż budowniczemu, poczem przebudowie miał ulec w r. 1520 przez Zygmunta I, «jak napis na kamieniu wyryty po dziś dzień w odrzwiach w zamku będący świadczy...; tenże już oddawna jest zupełnie opustoszały z okazji różnych wojen».

Dalej kolejno idą kościoły; przy każdym krótki zarys dziejów świątyni. Autor umiał się poznać na architektonicznej wartości kościoła Św. Jakóba, który «godzien jest dla swej dawnej architektury widzenia i z okazji wyrżnięcia Zakonników przez Tatarów pamiętny».

Jest kościołów tych w r. 1820 sześć, nadto wspomina «Opisanie» o czterech nieistniejących, z czego jeden Jezuicki Św. Piotra na podwórzu kolegjum, drugi Dominikański S. Marji Magdaleny i dwa drewniane kościółki nad Wisłą.

Przemysł i handel przedstawia się bardzo ubogo. Echa dawnych lepszych czasów nie przechowały się tu zupełnie, obecnie t. j. w r. 1820 jest tylko garbarnia, trzech kapeluszników i jeden obywatel, który wyrabia świece i mydło.

W dziedzinie handlu Opisanie ma do zanotowania

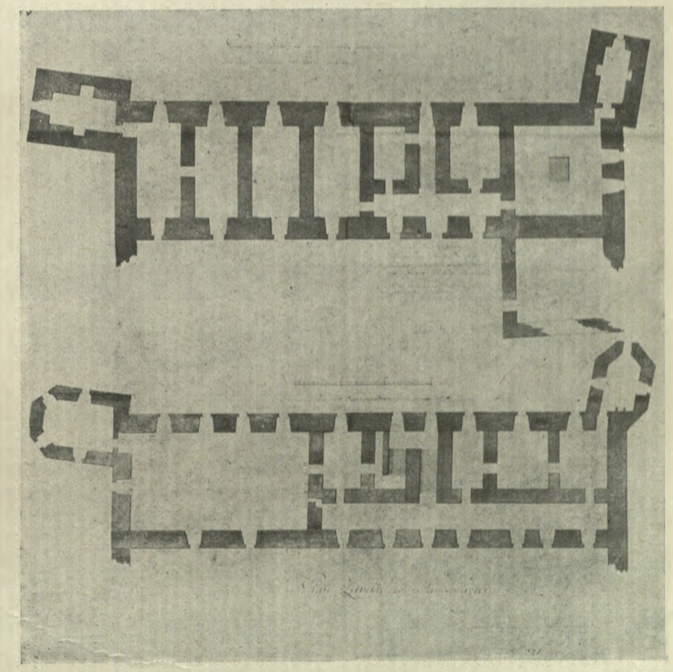

Ryc. 181. Plan Zamku Sandomierskiego, sporządzony przez budowniczego sandomierskiego Sadkowskiego, około roku 1812, w związku z przeprowadzonym szacunkiem wszystkich rządowych budynków w Sandomierzu. Arch. Akt. Dawn. v. 2923, wym. 56 × 66. Ostatni opis i plan zamku sporządził inż. Zygmunt Słomiński (*Architekt*, zeszyt X, lipiec 1909).

tylko propinację. Prawo do pędzenia wódki przysługiwało dawniej każdemu. Komisja Boni Ordinis, pragnęła przelać te prawa na miasto i wydała nawet odnośne zarządzenie, ale wobec braku funduszów w Kasie miejskiej na uruchomienie browaru i gorzelni sprawa ta stanęła na martwym punkcie, a praktyka życiowa, wyminąwszy owe rozporządzenia, potoczyła się starą koleją.

Statystyka miasta wykazuje w 1820 r. 2640 mieszkańców, z czego 2191 chrześcijan i 449 żydów. «W mieście utrzymują się mieszkańcy z Handlu, Rzemiosła, szynku, w bardzo małej części z Rolnictwa; w przedmieściach zaś wszyscy z rolnictwa».

Domów murowanych jest 31, drewnianych 336, razem 367. Wszystkie te nieruchomości ocenione są w Towarzystwie Ogniowem na łączną sumę 548.000 zł.

Bruk mają i to nadpsuty dwie tylko ulice: Panny Marji i Opatowska. Magistrat ma plany wybudowania całego miasta, ale na tym papierowym dokumencie rzecz się kończy.

Jarmarków było kiedyś 12, teraz «dla upadku miasta» zostało ich dwa tylko na Wniebowstąpienie i na Narodzenie Najświętszej Marji Panny. Targi co czwartek.

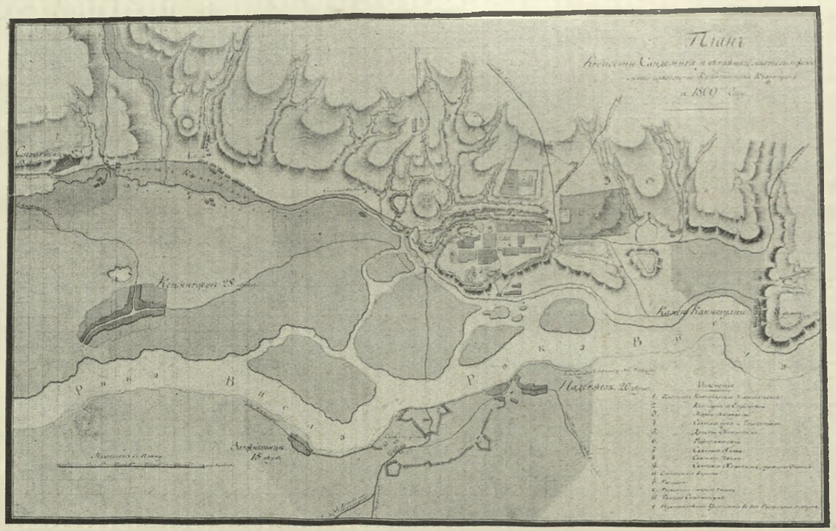

Ryc. 182. Rosyjski plan «twierdzy» Sandomierza i okolic, sporządzony niewątpliwie w związku z kampanją r. 1809. Autor kapit. Kratc. Skala około 1/7000. Wymiary oryginału 55 × 34 cm. Arch. Akt Dawnych. Zbiór kartograf. N. 19776. Bend.

Zbliżamy się do końca. Przedostatnia rubryka zawiera w tytule ważkie syntetyczne pytanie, czyli miasto wogóle wzrasta lub upada i jakie są powody wzrostu lub upadku: «Miasto Sandomierz w stosunku dawniejszej swojej exystencji upadło, a to z powodu zatamowanych Handlów wyprowadzonych i zmniejszonych Dekasterjów; wojny w czasach dawniejszych i ostatnio w r. 1809 — nadzwyczajnych podatków — ciężarów — pożarów i wylewu Wisły w r. 1813 nadzwyczajnego».

Ostatnią rubrykę wypełnia historja miasta, opracowana w sposób — jak na ciasne oficjalne ramy ankiety — wyczerpujący i, zdaje się, ścisły. Jest tam we Wstępie mowa i o genezie nazwy, pochodzącej od Sanu, który kiedyś wpadał do Wisły pod samem miastem, a dopiero z biegiem lat zmienił koryto.

Dość osobliwa jest motywacja, dlaczego pierwszy dobrodziej miasta Leszek Biały był nie królem, ale księciem. Było tak: «albowiem najwyższego stanu Duchownego powaga odejmowała koronę królowi polskiemu i panujący tylko książęta tytuła mieli sobie przyznane».

Delegaci miasta biorą żywy udział w życiu publicznem, podpisują traktat kaliski (Kazimierza Wielkiego?), zasiadają na sejmach, między innemi wcale wybitnie pono zaznaczają się w r. 1791 w akcji czarnej deputacji.

Miasto miało ongi własny arsenał, świadczy o tem pismo Zygmunta III z r. 1607, nakazujące miastu wydanie z arsenału armat i amunicji.

Na tem kończą się jasne strony dziejów miasta. Historyk przechodzi teraz do tonów minorowych.

«Minąwszy więc inne zaszczyty, prerogatywy, znaczenie tego miasta udowadniające, z onego jednak postawy biednej, a dziś jeszcze smutniejszej, przystępuje się do opisania w krótkości cierpień Sandomierza».

Cierpień tych jest długi łańcuch. Tatarzy, Czesi, Litwini, Szwedzi. Roman Halicki, który ginie pod Zawichostem, «wspaniale w Sandomierzu pochowany, skąd ciało jego krajowcy (!), za tysiąc grzywien i wydanie wzamian więźniów polskich okupiwszy, odebrali i do Włodzimierza zawieźli».

W 1656 Szwedzi częściowo wysadzili w powietrze zamek, czem «skład szlachty i mieszkańców miejskich w większej części zniszczyli».

Najcięższa, bo najświeższa klęska to rok 1809. Szkody, jakie likwidowali sobie z tytułu strat wojennych obywatele miasta Sandomierza, sięgały miljona złotych, cyfra nie pozbawiona pewnego komizmu, gdy się zważy, że szacunek ogniowy ustalał wartość wszystkich wogóle budynków sandomier-

Ryc. 183. Mapa okolic Sandomierza. Rok wykonania 1820. Skala 1/10500. Wymiary oryginału 47 × 35 cm. Archiwum Akt Dawnych. Zbiór kartograficzny N. 21414 Bend.

skich na mało co więcej niż pół miljona złotych. Dużą stratą dla miasta było spalenie przez maruderów austrjackich kolegjum jezuickiego, zamienionego wówczas na lazaret, za którym poszedł i stojący na placu przed kolegjum, sławny pono z piękności kościół świętego Piotra.

O ile Opisanie zawiera materjał źródłowy poddany selekcji, skondensowany zatem niejako i przez to bogaty w treść, to pozostałe skupienia źródeł Sandomierskich, choć nierównie obszerniejsze pod względem zapisanych kart papieru, z treścią i z bogactwem bardzo niewiele mają wspólnego.

Największą jest grupa akt, zachowanych po sekcji miast Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych. W czterdziestu zgórą wielkich woluminach zachowały się korespondencje urzędowe z półwiekowego okresu 1815—1867.[2]

Materjał ten jest zastraszająco jałowy, przepełniony pieniactwem i małomieszczanerją, a przedewszystkiem szarzyzną drobnych, codziennych spraw zapadłej prowincjonalnej mieściny.

Najbardziej rzeczowe i treściwe są jeszcze woluminy poświęcone sprawom finansowo-budżetowym miasta.[3]

Najwcześniejszy etat, czyli budżet miasta, mamy z roku 1810. Obie strony tego budżetu dochodowa i rozchodowa, bilansują się ogólną cyfrą 13.295 zł. 27 gr. Stronę dochodową wypełniają prawie

Ryc. 184. Plan m. Sandomierza z pierwszej połowy XIX w. Wymiary orygin. 44.5 × 36.5 cm. Archiwum Aktów Dawnych. Zbiór kartograficzny N. 22415. Bend.

w całości wpływy z dzierżaw, wynoszące zgórą 12.000. Zaliczono do nich zresztą także dochód z propinacji, targowiska miejskiego, kramnic pod ratuszem, rybołówstwa i przewozu przez Wisłę.

Pozostałą, niewielką resztę dochodów wypełniają *a)* dochody stałe, *b)* dochody niestałe, *c)* prowizje od kapitałów. Dochody stałe to czynsze płacone przez lokatorów domów miejskich. Niezbyt wykwintne musiały być te lokale, skoro np. Marjanna Sowina płaci za zajmowany przez siebie lokal 5 złotych rocznej tenuty, a Mosiek Fajbusiewicz złotych dwa. W dochodach niestałych (314 zł.) największą pozycję (200) wynoszą opłaty «od Żydów handlujących» oraz «składki od kahału». Kary policyjne dają rocznie 14 zł.

Prowizje od kapitałów, niewiadomo dlaczego nie uwzględnione przy ogólnem podsumowaniu budżetu, wynoszą 530 zł.

Wydatki podzielono na 9 grup. I Salaria czyli wynagrodzenie urzędników, II prowizje od zobowiązań finansowych. III Podatki. IV Reperacje. V Materjały piśmienne. VI Opał. VII Obrządki religijne. VIII Na zebranie kapitału. IX Extraordinaria.

Prezydent bierze rocznie 2400 zł., suma, która wydaje się dysproporcjonalnie wysoką w porównaniu np. z sumą przeznaczoną na remont ratusza (180 zł.), lub reperację bruków (80 zł.). Wogóle osobowe wydatki pochłaniają 8440 zł., czyli dwie trzecie całego budżetu miasta. «Czterem policjanom» przeznacza budżet 1440 zł. czyli po 360 zł. rocznie każdemu.

W dziale «reperacje» znalazła się wzmianka o zabudowaniach gospodarczych spalonych podczas ataku Sandomierza w r. 1809.

«Obrządki religijne» to, jak wyjaśnia komentarz, «utrzymanie kongregacji Niepokalanego Poczęcia Panny Marji». Przewidziana jest na to suma 130 zł.

W extraordinariach znalazło się miejsce na prenumeratę Gazety Warszawskiej (rocznie 96 zł.) i dziennika departamentowego (zł. 12).

W ciągu dziesięciolecia 1810—1820 rosną budżety miejskie z 13.000 na 18.000 złotych, później zato wykazują dłuższą dobę zastoju, wahając się aż do roku 1830 między 15 a 18 tysiącami.

W roku 1841 budżet, po raz pierwszy opracowany w rublach, wynosi 3239 rs. i w tym rozmiarze

utrzymuje się z niewielkiemi zmianami in plus aż do roku 1867. Najwyższy budżet ma Sandomierz w trzechleciu 1863—65 — 5666 rubli, potem znów spadek na 4948 rs. Wypadki dziejowe, powstania, zdają się nie wpływać absolutnie na układ i treść budżetów; wspomniana wyżej wzmianka o szopach miejskich, spalonych w czasie ataku na Sandomierz w roku 1809, jest jedynem bodaj echem wypadków dziejowych, rozgrywających się poza murami miasta.

Kolejną w zespole Sandomierskim grupę stanowią akta «Dóbr miejskich».[4] Jest to znowu 6 olbrzymich tomów, w których trafiają się wprawdzie inwentarze, kontrakty dzierżawne, umowy, protokóły zdawczo-odbiorcze, rozrachunki i t. p. dokumenty natury gospodarczej,[5] ale gros tych akt, to znowu spory, zarządu miasta z dzierżawcami, dzierżawców z chłopami, chłopów z magistratem, słowem wojna wszystkich przeciwko wszystkim, roznamiętniająca ten mały światek do tego stopnia, że nawet rewolucja listopadowa nie zdołała ostudzić wojennego zapału zacietrzewionych sporem zapaśników. Przykre wrażenie robią pisma, jakiemi obie strony atakują dyktatora Chłopickiego z żądaniem interwencji i rozstrzygnięcia ich sporu. Z punktu widzenia naukowego posiadają wszakże te akta dość dużą wartość, przemycają bowiem pośrednią drogą dużo ciekawych szczegółów, charakteryzujących plastycznie ówczesny ustrój agrarny, pańszczyznę, hotentockie metody dzierżawców w rodzaju p. Różewicza, słowem dają nieciekawym naogół sprawom wcale zajmujące tło obyczajowe. Pośrednim, bardzo pozytywnym wynikiem tych sporów było zlikwidowanie około roku 1850 pańszczyzny na gruntach miejskich i zastąpienie jej przez oczynszowanie chłopów.

Pieniactwo kwitnie nietylko na wsi, ale i w mieście, gdzie na tle walki o mur, czy o plac graniczny, wybuchają niekiedy między żydostwem istne walki Montecchi'ch i Capuletti'ch. Słynna była na całą okolicę licytacja dzierżawy placu miejskiego, gdzie dwie zwalczające się wzajem rodziny żydowskie dolicytowały się sumy rocznej tenuty dzierżawnej, przenoszącej wielokrotnie wartość całego wydzierżawionego objektu.

Zresztą nie koniec jeszcze z pieniactwem na owych sześciu woluminach «Dóbr miejskich». Poświęcono im całą osobną grupę akt, zatytułowaną «Spory»[6] a obejmującą szereg większych lub mniej-

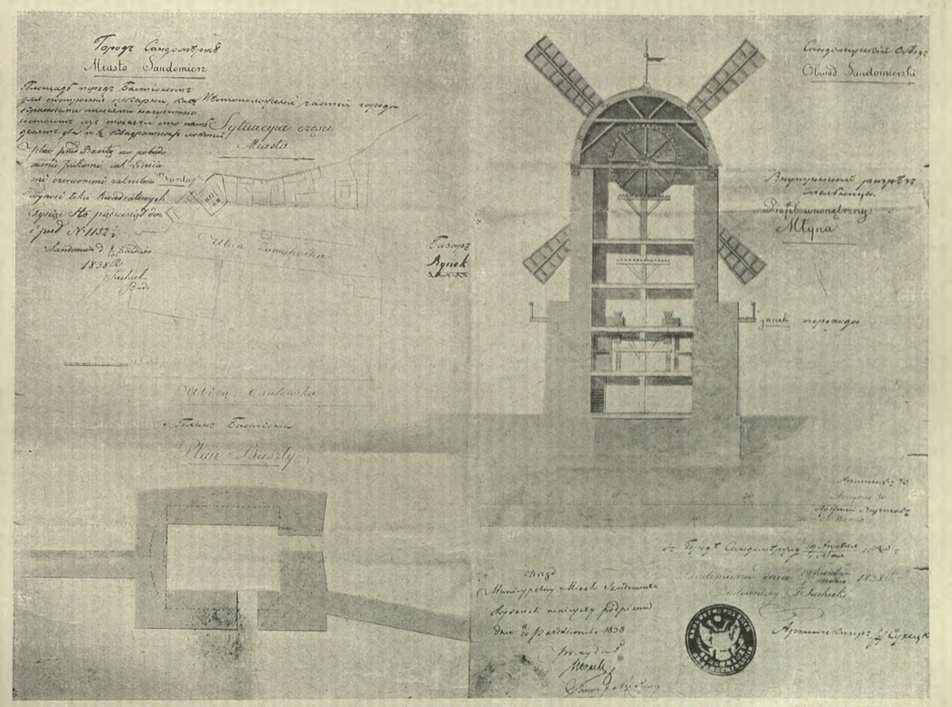

Ryc. 185. Projekt przebudowy baszty w murach miejskich na młyn «holenderski» w roku 1839. Archiwum Aktów Dawnych. Akta Komisji Spraw Wewnętrznych. Vol. N. 2938, k. 3 i 4.

szych procesów, prowadzonych przez Magistrat, to z XX. Wikarjuszami o folwark Gerlachów, to ze skarbem o czynsz z placu zajętego na żupę solną, to ze starostwem o prawo na propinację, to z żydami o zamieszkiwanie poza żydowską dzielnicą i t. d.

Osobna niewielka grupa,[7] to akta pożyczek budowlanych. Akcja budowlana rządu przybiera w niektórych okresach wcale szerokie rozmiary i amatorów korzystania z pożyczek jest wielu. Spłaty musiały być ściągane sprężyście, gdyż akta są naogół dość gładkie i nie zdradzają komplikacyj z tytułu zwrotu zaciąganych zobowiązań.

Ostatnia wreszcie największa grupa[8] tego zbioru, to Varia, pozbawiona wszelkiego wogóle tytułu, a tem samem bardziej zdecydowanej jednolitej treści. Czego tam niema? Poczęści znajdują się tam i rzeczy znajome nam już z dawniejszych akt, jak sprawy majątków miejskich Radoszek, Wysiadłowa i Ocinka, są i wiekuiste zatargi z propinacyjnymi dzierżawcami. Poczęści nowe, prawie wyłącznie szare. Przez 25 tomów ciągnie się korespondencja w sprawie naprawy dziury w bruku przy ulicy Opatowskiej, wymiany zbutwiałych desek w szopie miejskiej, remontu stajni dla żandarmerji, studnie, szlabany, cegielnia, latarnie, śluzy, dziury w moście, i znowu bruki, i znowu szopa miejska i stajnia żandarmerji.

Z okazji owej wiecznie remontowanej i nigdy nie wyremontowanej stajni dowiadujemy się, że służyła ona niekiedy za... salę do przedstawień amatorskich. Tam także jest wiadomość o silnem uszkodzeniu, jakiemu w roku 1837 uległy fundamenty kolegjum jezuickiego, w których przez dłuższy czas szukano daremnie zresztą jakichś jakoby ukrytych tam skarbów.

O murach miejskich jest w tym zbiorze mowa dość często i dość wcześnie. Wojna roku 1809 nadwątliła je snać bardzo, skoro korespondencje następnego roku bardzo energicznie domagają się przeprowadzenia ich restauracji. W sprawę miesza się Minister Wojny, Książę Józef, zalecając utrzymanie fortecznego charakteru miasta. Niestety jednak budżet wojskowy jest zbyt szczupły, by pracę tę przeprowadzić we własnym zarządzie i własnemi środkami. Sprawa pozostawiona władzom cywilnym zamiera, traci zresztą aktualność. Z biegiem lat mury niszczeją coraz bardziej, część ich rozdrapują mieszkańcy, część rozbiera magistrat, jako zagrażającą bezpieczeństwu publicznemu. Jedną z baszt położoną o kilkadziesiąt metrów na wschód od bramy Opatowskiej wydzierżawia magistrat na młyn, przyczem w aktach tej tranzakcji zachował się rysunek, dający wcale dokładne pojęcie o wyglądzie rzeczonej baszty.[9] Wzmianki o remoncie ratusza i bramy Opatowskiej spotykamy w aktach dość często.

Ogromny wreszcie odsetek spraw odkładanych przez archiwistę do wariów stanowią sprawy propinacyjne, spotykane zresztą jak widzieliśmy i w innych działach. Wyłamywanie się z pod przepisów, przemycanie i potajemny handel napojami alkoholowemi, kwitnie tak potężnie, że nieszczęsny dzierżawca propinacyjny, którym przez dziesiątki lat jest niejaki p. Josek Seeliger, nie może sobie zupełnie dać rady z defraudantami. Rzecz osobliwa, że między owemi kontrahentami Seeligera występuje w aktach bardzo często klasztor Benedyktynek, produkujący w swych dobrach duże ilości wódki i piwa.[10]

Drugiem większem nieco skupieniem materjałów źródłowych, dotyczących Sandomierza są tak zwane akta Zarządu Wyznań, to jest akta szeregu instytucyj, które w kolejnem następstwie, w zależności od zmian ustrojowych byłego zaboru rosyjskiego w wieku XIX, zajmowały się administracją zagadnień wyznaniowych. Dzięki geograficznemu układowi tych akt wszystkie materjały, dotyczące jednej miejscowości, znalazły się dziś razem. Dla Sandomierza z jego licznemi kościołami i klasztorami tworzy to spory zbiór około 20 woluminów,[11] zawierający bogaty materjał źródłowy dla lokalnej historji kościoła, a zwłaszcza stosunku duchowieństwa do władz państwowych, represyj politycznych, udziału księży w ruchach rewolucyjnych XIX wieku i t. d. — Taką charakterystyczną sprawą jest np. próba zagarnięcia w roku 1877 kościoła Reformatów na cerkiew prawosławną, garnizonową, przeznaczoną dla potrzeb miejscowego oddziału straży celnej. Po całym szeregu memorjałów i raportów, motywów i kontrmotywów uznano ostatecznie sprawę tę za nienadającą się do pozytywnego załatwienia, dzięki czemu kościół ocalał.

Ujemną stroną wyznaniowych tych źródeł jest prawie wyłączny personalny ich charakter; część gospodarczo-finansową tych akt wydzielono ongi i przeniesiono do archiwum skarbowego. W jednym z takich wydzielonych woluminów, dotyczącym funduszów Katedry Sandomierskiej, trafiłem na bardzo charakterystyczną obszerną korespondencję w sprawie przewlekłego, przybierającego chwilami bardzo ostre formy zatargu między Kapitułą a szerokiemi kołami obywateli ziemskich i miejskich Sandomierza i jego okolic na tle budynków kolegjum jezuickiego i mającej tam powstać szkoły.

Grupa akt wyznaniowych jest ostatnim większym zespołem archiwaljów Sandomierskich, dającym się wyłowić z powodzi akt XIX w. Począwszy od drugiej połowy XIX stulecia wypadnie akt Sandomierskich szukać indywidualnie od sprawy do sprawy, od woluminu do woluminu, niemal od dokumentu do dokumentu. Niema już w tym czasie większych ugrupowań rzeczowych, wszystko jest przemieszane, obok siebie leżą wolumina o różnej zupełnie treści, niezawsze nawet zbliżone do siebie zewnętrznym charakterem. O charakterystyce tego rodzaju akt, i o przybliżonem choćby streszczeniu ich zawartości

niema w tych warunkach mowy, ogólnie tylko powiedzieć można, że w związku ze wzrostem etatyzmu i potęgującej się ingerencji władz we wszystkie dziedziny życia publicznego, materjał źródłowy, dotyczący Sandomierza wzrósł niewątpliwie zarówno ilościowo, jak i jakościowo. Niestety utonął w morzu obcych akt i wydobyćby go stamtąd można było tylko drogą niezmiernie przewlekłych i żmudnych poszukiwań archiwalnych.

Tem niemniej badania te kiedyś przeprowadzić będzie trzeba. Miasta byłego Królestwa Kongresowego, pogrążone w głębokim półtorawiekowym śnie, zatraciły niemal zupełnie nić, wiążącą je z przeszłością. Dziś nawiązują ją coraz wyraźniej, coraz częstsze są w archiwach wizyty przedstawicieli miast, coraz wyraźniejszą staje się świadomość tego, że sama tylko teraźniejszość, czy przyszłość nie może wystarczyć prawidłowo rozwijającemu się kulturalnemu organizmowi miejskiemu, że dla pełnego jego rozwoju konieczne jest oparcie się także i o przeszłość.

PRZYPISY

[1] Akta Kom. Rząd. Spr. Wewn. 2165.
[2] Akta Kom. Rz. Spr. Wewn. 2921–2963.
[3] Tamże, wol. 2949—50.
[4] A. Kom. Rz. Spr. Wewn. 2951—2957.
[5] W ostatnim tomie «Dóbr miejskich» znajdują się tabele likwidacyjne dóbr Radoszki, Wysiadłów i Ocinek.
[6] A. Kom. Rz. Spr. Wewn. 2958–2961.
[7] Tamże, 2948.
[8] Tamże, 2921—2946.
[9] A. Kom. Rz. Spr. Wewn. 2938, 2939.
[10] Akta Kom. Rz. Spr. Wewn. 2939.
[11] Akta Zarządu Wyznań wol. 190, 191, 192, 193, 230, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 359, 360, 416, 417, 418, 2128, 2357, 2417, 7385, 7983, 7984.

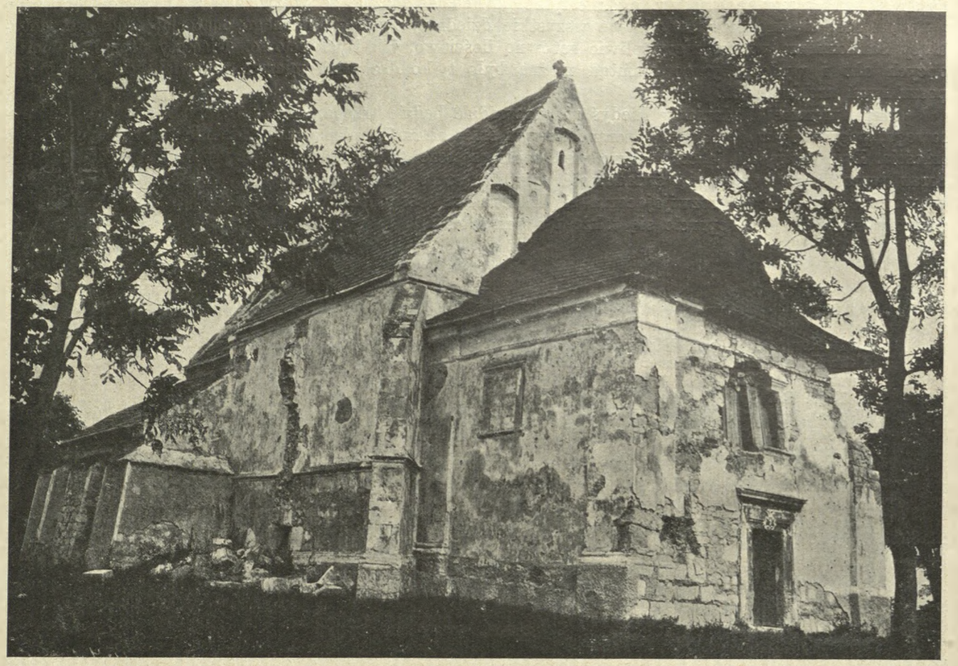

Ryc. 186. Gorysławice. Kościół św. Wawrzyńca.

OKOLICE RADOMSKIE I SANDOMIERSKIE W PRZYSŁOWIACH, WYRAŻENIACH I PIOSENKACH [1]

Z okazów geologicznych, pochodzących z krainy dalekiej, potrafi geolog odtworzyć układ warstw ziemi, umie on wyróżnić, który z tych okazów jest tworem odleglejszej, a który późniejszej epoki. Ze szczątków roślin i zwierząt dziś zaginionych, z skamieniałości drzewa, z kości mamuta i t. p. zabytków, odmalowała nam w zachwycających barwach paleontologja obraz świata roślinnego i zwierzęcego z czasów przedpotopowych. Dość będzie, gdy przyrodnikowi i geografowi opowiemy, jakie dany kraj posiada płody i zwierzęta, aby nam określił bliżej jego położenie geograficzne. I z nic na pozór nieznaczących wyrobów ręki przodków naszych, z pozostałych tu i ówdzie urn w żalnikach i grobowiskach, z narzędzi kamiennych lub bronzowych, z oręża starożytnego, odtwarza archeolog z wielką dokładnością obraz kultury przeddziejowej, umie nadto wskazać stopnie rozwoju tej kultury, a niejednokrotnie odgadnąć potrafi, jakiej rasy był naród, po którym zabytki starożytne pozostały. W związku ze zdobyczami archeologji, językoznawstwo przez porównawcze badanie języków dochodzi do zadziwiających nieraz wniosków o stanie rozwoju umysłowego ludów prastarych, na podstawie pozostałości językowych uczy nas, jaką była religja pogańskich przodków naszych, jakie były ich zwyczaje, obrzędy, wiadomości o świecie zewnętrznym, o życiu pozagrobowem i t. d. Podania znowu, pieśni, przysłowia, zagadki, zwyczaje, obrzędy i wierzenia ludów dają w rękę etnografowi klucz do wszechstronnej charakterystyki narodów, do uwydatnienia cech, różniących między sobą plemiona, narody i rasy.

Jeżeli zacieśnimy sobie granice poszukiwań językowych i ludoznawczych do pewnego tylko niewielkiego obszaru, to będziemy mieli możność i materjał do dokładniejszego określenia właściwości i różnic tego obszaru od innych sąsiednich; i jeżeli przy badaniu szczegółów będziemy zwracali uwagę na ogół, to zdołamy wykazać, co ogół wziął z tych szczegółów, czyli jaki jest udział danej miejscowości w kształtowaniu się języka ogólnego i wytworów tego języka, jakie ślady badany obszar pozostawił w języku

i utworach ludowych. Gdybyśmy zadanie takie w całej jego rozciągłości postawili sobie względem obszaru zajmowanego dziś przez Sandomierskie i Radomskie,[2] wymagałoby jego rozwiązanie bardzo rozległych studjów językoznawczych, etnograficznych, topograficznych i historycznych, i zajęłoby wiele miejsca. My mamy tutaj o wiele skromniejsze zadania: zapytujemy, czy nazwy miejscowości w okolicach radomskich i sandomierskich nie pozostawiły śladów w języku w niektórych utworach ludowych i czy na tej podstawie nie dałoby się odtworzyć, podobnie jak czyni to geolog, paleontolog i archeolog, charakterystyki mniej więcej dokładnej tego obszaru.

Zdaje nam się, że jak każda prowincja, a zwłaszcza tak interesująca szczególniej naszych czytelników, znalazła w języku swoje odbicie; sądzimy, że zapytawszy się języka i jego wytworów, możemy poznać ustrój fizyczny kraju, jego glebę, charakter ludności, jego zajęcia, wypadki historyczne ziemi tej dotyczące. Nie może tu być mowy o ścisłości, dokładności, i wszechstronności, ale sądzimy, że poszukiwania w tym kierunku rozszerzają naszą wiedzę o kraju, a więc nie są bezużyteczne. I przy tak drobnem zadaniu, jakie sobie nakreśliliśmy, zmuszeni jesteśmy zamknąć się w bardzo szczupłych granicach, nie dotykamy bowiem całego zasobu podań, a to z powodu iż wymagałyby one specjalnego studjum, w którem przy dzisiejszym stanie nauki należałoby przedewszystkiem wyświetlić, jakie z nich są wytworem miejscowym, następnie dalej rozpowszechnionym, a jakie skądinąd przywędrowały i koloryt miejscowy przyjęły. Dla tej samej przyczyny nie wspominamy o zwyczajach, obrzędach, wierzeniach z całą ich terminologją. Wdzięcznem byłoby przedsięwzięciem wyjaśnienie na podstawie językoznawstwa nazw miejscowych, ale wymagałoby to bardzo rozległych badań, bo na tem polu mało u nas zrobiono; pozostawiamy przeto i ten dział na uboczu. (Kilka uwag o tworzeniu się tej kategorji nazw, które od imion osobowych powstały, znajdzie ciekawy czytelnik w artykuliku wyjaśniającym pochodzenie nazwy Radomia w Nrze 1 *Gazety Radomskiej* z r. 1890). Bogaty dział pieśni z trudnością tylko do naszego zadania dałby się spożytkować, bo chociaż nazwa każdej prawie wioski, wspomnianą jest w piosnkach, szczególniej krakowiakach z danej okolicy, to jednak nie znajdujemy w nich odpowiedniego dla siebie materjału, bo w dostępnych nam działach etnograficznych, zawierających pieśni, nic prawie nie dało się nam znaleźć charakterystycznego dla danej miejscowości i co ważniejsza do piosenki, której treść wspólną jest wszystkim dzielnicom Polski, lub wtrąca nazwy ze swej okolicy, jako najlepiej mu znane. Głównym przeto materjałem dla pracy naszej są przysłowia, przypowieści, wyrażenia przysłowiowe i ucinki. Znakomitej pomocy w poszukiwaniach dostarczyła nam cenna *Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich* S. Adalberga. Poczuwamy się nadto w obowiązku uprzedzić cierpliwego czytelnika, że dla skreślenia dokładniejszej charakterystyki okolic sandomierskich i radomskich, jaką otrzymać możemy tą drogą, trzebaby rozporządzać większym niż dają dzieła etnograficzne, geograficzne i historyczne zasobem materjałów, szczególniej zaczerpniętych z mowy żywej, w której, pewni tego jesteśmy, istnieje wiele jeszcze dotąd niezapisanych cennych zabytków języka i płodów twórczości ludowej. Szczęśliwi przeto będziemy, gdy praca nasza wywoła uzupełnienia osób chętnych i będziemy to sobie uważali za nagrodę, jeżeli artykuł nasz rozbudzi choć w jednej osobie zamiłowanie do tego rodzaju poszukiwań.

Przystępując do wyzyskania dostępnego nam materjału, zwracamy uwagę czytelnika, że naprzód przyjrzymy się właściwościom fizycznym krainy interesującej nas tutaj, o tyle, rozumie się, o ile odzwierciadliły się one w tworach językowych, następnie przejdziemy do charakterystyki ludności tu mieszkającej, nie pominiemy w dalszym ciągu wspomnień historycznych, jakie do pewnych miejscowości w przysłowiach są przywiązane, wreszcie podamy inne, mniej ważne, które zawdzięczamy po większej części przypadkowi lub anegdocie.

I. WŁAŚCIWOŚCI FIZYCZNE OBSZARU.

Na płaszczyźnie zajmowanej przez Polskę, tak są rzadkie wyniosłości, że gdzie się zdarzają, tam działają bardzo silnie na wyobraźnię sąsiednich mieszkańców. Przypuścić łatwo, że gdy lud był na niższym jeszcze niż dzisiaj stopniu oświaty, gdy bliżej był otaczającej go przyrody, więcej jeszcze niż dziś oddziaływała na niego każda góra, a nawet wzgórze i wogóle wyniosłości.

Widok tych tworów przyrody, szczególniej zdala, czemś tajemniczem był dla przesądnych przodków naszych, budził w nich obawy: zaczęli więc je uważać za przybytek sił wyższych, z początku bogów swoich, n. p. «Lelum-Polelum», «Świstum-Poświstum», budowali im tam świątynie, jak to stwierdza podanie o «Łysejgórze», a następnie zapomniawszy pod wpływem nauki chrześcijańskiej o bóstwach swoich, umieścili tam czarta i kazali czarownicom jeździć do niego. Do wyniosłości przeto na równej powierzchni lud przywiązywał mnóstwo podań przesądnych, każda z nich im większą jest, tem większą liczbę podań, tem cudowniejszych koło siebie grupuje. Nie możemy się więc dziwić, dlaczego najwyższe góry w naszych stronach, jakiemi są: «Łysa» (593 m.) i «Łysica» (611 m.), tyle otacza legend, podań i przysłów, dlaczego na całym obszarze Polski znane są i wspominane. (Rzeczą godną jest uwagi, że w każdej

prawie okolicy wynioślejszy szczyt — lud mianem Łysej Góry nazywa, przywiązuje do niej podania i baśnie i widzi na niej siedzibę djabłów oraz czarownic).

Znaczną ilość podań, dotyczących tej góry zebrał Kolberg w *Ludzie*, ser. XX. *Radomskie*, cz. I, str. 26—30 i 263—277. Zwracając się do przysłów, które do gór Świętokrzyskich się stosują, widzimy znaczną ich ilość: jedno z nich określa dokładnie wysokość Łysej Góry: «Na Łysej Górze krzyż się kąpie w chmurze» (Adalberg, *Ks. przysłów*, str. 278); inne znowu stanowią pożyteczne dla okolicznych mieszkańców spostrzeżenia meteorologiczne: «Kiedy Łysica w koszuli, to zaraz się niebo rozczuli» (Tymoteusz Lipiński: *Przysłowia i wyrażenia od gór i rzek*, Bibljoteka Warszawska 1853, t. II, str. 55); oznacza to, że kiedy Łysica okryta jest chmurami, wkrótce deszcz nastąpi. Gdy obłoki na Górze przybierają różne kształty odzywają się na to patrzący: «Na Górze piwo robią» (Kolberg, *Lud*, ser. XX, *Radomskie*, t. I, 265). Najwięcej jednak przysłów i wyrażeń przysłowiowych wskazują Łysą Górę, jako siedlisko djabłów i czarownic: «Czarownicą z Łysej Góry» (Lipiński, 54) nazywają kobietę złą, dokuczliwą, o szpetnej twarzy; mówiąc o takiej kobiecie, używamy porównania: «Rzekłbyś, że to widma (wiedźma) z Łysej Góry» (Lipiński, 56). «Wygląda jak czarownica z Łysej Góry» (Wójcicki, *Przysłowia narodowe*. Warsz. 1830, t. I, 34). Dla uniknięcia zbyt gęstych cytat, wskazujemy zwykle najstarsze źródło, w którem przysłowie zapisane znaleźliśmy, gdy zaś nie mamy go pod ręką, dajemy cytatę najnowszą t. j. książkę Adalberga, przez skrócenie, Adal.). Ponieważ czarownice na Łysą Górę jeżdżą, stąd wyrażenie «jechał na Łysą Górę» — oznacza wdawać się w czary (*Słownik Wileński*, 616). Chcąc określić wielką ciemność w nocy, mówią: «Jaka ciemna noc, że czarownice na Łysą Górę nie trafią» (Lipiński, 56). Gdy ktoś jeździł krętemi drogami, przez nikogo nieuczęszczanemi, wtrąca do swej jazdy djabła, twierdząc, że woźnica «woził go jak djabeł swoją ciotkę po Łysej Górze» (Adal. tamże). Ponieważ karczma djabelskim jest wynalazkiem, przeto dosadne lud stworzył porównanie jej do tej góry: «Gdzie karczma, tam prawie i Łysa Góra» (Linde, p. w. łysy). Pamięta dobrze lud o sprawach Twardowskiego i jego przyjaźni z djabłem, gdy dogaduje komuś, że «dokazuje jak Twardowski na Łysej Górze» (Adal. str. 566). Chcąc dowieść komuś fałszu wierutnego, mówią: «Tak to prawda, jakby się psi na Łysej Górze bodli»; niekiedy z dodatkiem: «Prawda jakby się psy bodły na Łysej Górze, a rogów nie miały», lub mniej estetycznie: «Prawda temu, jak się pies iskał na Łysej Górze» (tamże 378).

Do Łysej Góry też przywiązano podanie i przysłowie o wspomnianym już słynnym czarowniku Twardowskim («O Łysej Górze». Adal. 556). Wszakże w powiecie sandomierskim znajduje się Rzym, albo Łupicha, należąca do wsi Żórawicy (gniazdo rodziny Parkoszów, z których Jakób w r. 1440 pierwszy myślał o reformie pisowni polskiej). Wiersz nieśmiertelny w balladzie *Pani Twardowska* stwierdza to podanie w słowach djabła:

«Wszak ze mną na Łysej Górze
Robił o duszę zapisy:
Cyrograf na byczej skórze
Podpisałeś ty i bisy».

Podobnie jak najwyższa góra, pozostawiła w języku liczne ślady i — królową rzek naszych; ponieważ jednak nie należy Wisła do jednej tylko okolicy, lecz do całego kraju, przeto nie możemy uważać ściągających się do niej przysłów i wyrażeń za wyłącznie wytwór tutejszy. Wymienimy przeto ważniejsze z pomiędzy zawierających nazwę «Wisły, polskich rzek głowy». (Tak ją określa Jan Rybiński w *Gęśli różnorymnych* ks. I, w Toruniu 1593). Wyrażenie «szuka wody w Wiśle», stosuje się do tego, kto robi rzeczy niepożyteczne, nie wiedzieć, czego szuka. Chcąc oznaczyć odległą przyszłość, używamy porównania: «Wiele jeszcze wody w Wiśle upłynie, nim się to stanie» (Adal. 600), aby zaś wyrazić coś niezmiennego, mówią: «Wisła płynie jak płynęła» (Lipiński 61), lub nieco inaczej: «Jako Wisła, co płynęła i płynie, tak stary zwyczaj niełatwo przeminie» (Lip. 50). Ładne przysłowie napisał najstarszy nasz zbieracz przysłów, Salomon Rysiński w dziele *Przypowieści polskie* (wyd. I w Lubczu nad Niemnem, w r. 1618): «Wisła jak Bóg, jednemu daje, drugiemu bierze» (*Centurya setka* XVII, 23); w związku z tem przysłowiem jest znane na powiślu sandomierskiem i lubelskiem: «Gdyby Wisła nie topiła, toby Nadwiślanka w złocie nie chodziła» (Adal. 599), lub w odmianie: «Gdyby woda nie topiła, Nadwiślanka w złocie-by chodziła» (Lip. 58).

Utrwaliło się imię Wisły, tej «matki rzek polskich», jak nazywa ją Maciej Stryjkowski w *Gońcu cnoty* (1574), w mnóstwie pieśni, których nie mamy tutaj możności przytoczyć; dość będzie, gdy wspomnimy początek znanej piosenki miłosnej: «Szeroka woda na Wiśle, powiedz mi Maryś swe myśle» i t. d. (Kolberg, *Lud*, ser. XXI. *Radomskie* II, str. 9, Nr. 19), lub urywek z dostarczonej przez korespondenta *Gazety Radomskiej* z Opatowa (p. Nr. 60 z r. 1891):

«Nie chciała Wanda Niemca,
Poszła z Wisłą w morze;
Na cóż nam cudzoziemca,
Gdy był swój, o Boże!»

Zachowała się w przysłowiowem porównaniu postać drugiej rzeki w Radomskiem: «Kręty jak Pilica», (Wojc. *Przysłowia* III, 137). O tępym nożu mówią, że «za Pilicą z brzytwy golił» (A. Weryha-Darowski, *Przysłowia polskie, odnoszące się do nazwisk szlacheckich i miejscowości*. Poznań, 1874, str. 151), co znaczy, że gdzieś tam daleko uchodził za ostry, że używano go tam zamiast brzytwy. W tem samem znaczeniu mówią też: «Dobry nóż, jego brat za Wisłą brody goli» (Adal. 590), lub: «Na tem ostrzu choć do Krakowa zajechać» (P. Lipiński, *Przysłowia i wyrażenia od miast i wsi* w *Bibljotece Warszawskiej* z r. 1852, t. IV, 236—274, oraz w osobnej odbitce Nr. 135). Humor ludowy bardzo lubi szydzić z okolic sąsiednich i dziwnie niekiedy zjadliwie wyraża się o nich, wyśmiewając je w przysłowiach i ucinkach — oto co dzieje się za Pilicą: «Za Pilicą gęsi kwicą, a świnie gęgają» (Lip. str. 61).

Ze szczególniejszą dokładnością odbiły się w języku i przysłowiach właściwości gleby, bo lud rolniczy na to przedewszystkiem zwrócić musiał uwagę. Przysłowiową więc jest ziemia sandomierska, jako nadzwyczaj urodzajna, a nadto gatunek tamtejszej pszenicy charakterystyczną nazwą «sandomierki», lub «pszenicy sandomierskiej» (Słowniki: Lindego i Wileński) wzbogacił zasób wyrazów języka naszego. Że bardzo urodzajne jest Powiśle, mamy dowód w przytoczonem wyżej przysłowiu, według którego nadwiślanka mogłaby chodzić w złocie. Bardzo wyraźnie określa stosunek zamożności Powiśla do innych okolic następująca przypowieść, która, chociaż do powiatu lubelskiego się stosuje, w każdym jednak razie wartą jest przytoczenia:

«Na Powiślu woda topi,
Jednak piją dobrze chłopi;
Na Dąbrowie chleb się rodzi,
A niejeden z torbą chodzi».
(Adal. 427).

W *Pieśni o ziemi naszej* Wincenty Pol słynną na świat pszenicę sandomierską tak opiewa:

«Głośno słyną te pszenice,
I za morzem ziemie płaskie:
Sandomierskie i kujawskie
I proszowskie okolice».

Niektóre miejscowości z powodu właściwych im płodów utrwaliły się w pamięci potomnych, dzięki szczególnie szczęśliwym okolicznościom; do takich należą wsie, które były w posiadaniu rodziny Jana Kochanowskiego: Czarnolas, Sycyna, Policzna (wszystkie trzy wsie w pow. kozienickim), Barycz i Jasieniec (w pow. Iłżeckim). Dotyczą ich następujące określenia wraz z odmiankami:

1) «Policzna śliczna,
Sycyna daje wina,
A Czarnolas wyżywi nas».
(Adal. 418).
2) «Policzna śliczna
Ale Sycyna da wina».
(Kolberg, *Radomskie*, cz. I, 10).
3) «Jasieniec jak wieniec,
Na Baryczy ryb nie zliczy,
Sycyna da wina,
A Czarnolas wyżywi nas».
(Adal. 183).
4) «Jasieniec jak wieniec,
Sycyna daje wina,
A w Baryczy ryb nie zliczy».

(Ks. Fr. Siarczyńskiego: *Opis powiatu radomskiego* w rękopisie pozost., wydał T. Lipiński, Warszawa 1847, str. 56).

Początku dowcipnych tych wierszy należy szukać u nieśmiertelnego Jana z Czarnolasu, który tak do swojego brata pisze:

«Dobiesławie, w twoim stawie
Na Baryczy ryb nie zliczy.
A Sycyna nie bez wina.
Złącz oboje: ryby twoje
Z dobrą naszą wina flaszą»...

Niewszędzie jednak w pow. radomskim i sandomierskim tak szczodrze obdarzyła natura mieszkańców, w powiatach bowiem opoczyńskim i koneckim są miejscowości tak nieurodzajne, że nie dają dostatecznych środków utrzymania. Słyną więc z tego, że tam: «Korzec siejesz, kopę zbierzesz, kopa korzec daje» (*Geograficzny rzut oka na dawną Polskę*. W. Nałkowskiego. Warszawa 1888, str. 35). Oto kilka jeszcze odmianek tego ironicznego przysłowia: «Bodaj to, bodaj opoczyńskie kraje: korzec wysiej, kopę sprzątniesz, kopa korzec daje». «Daleko słyną opoczyńskie kraje: korzec sieje, kopę zbiera, korzec kopa daje». «W Opoczyńskiem sławna ziemia, wielkie urodzaje: korzec siejesz, kopę zbierasz, kopa korzec daje» (Adal. 186).

Właściwości gleby opoczyńskiej charakteryzuje jeszcze następująca odmiana, znanego poprzednio przysłowia: «Nie masz ci to, niema, jak opoczyńskie kraje, korzec się wysiewa, kopa»... i t. d. Taką samą sławę ma i olkuskie, gdzie również się tak dzieje (*Wisła*, tom I, 247). Niedobrą zapewne cieszy się glebą wbrew swemu nazwisku wieś Dobra w pow. sandomierskim, bo słyszeliśmy o niej: «Dobra — nie dobra, bo grunt nie bujny» (Adal. 93); być jednak może, że zawiera to orzeczenie inną aluzję.

II. CHARAKTERYSTYKA LUDNOŚCI.

Są w języku bardzo zaciekawiające, a dotąd w nieznacznej tylko liczbie zebrane nazwy, jakiemi wzajemnie obdarzają się mieszkańcy pewnych prowincyj, okolic, miejscowości: są to po części nazwy plemienne, (n. p. Mazury, Kujawy, Górale), po części oznaczają one fizyczne właściwości miejsca, które ludność zamieszkuje (Borowiacy, Puszczaki, Podgórzanie), to znowu uwydatniają właściwości mowy (Łemki, Jackowie, Dzuki), odzieży (Kierpcarze, Kurpie, Kurtaki), zajęć (Gryczanie), to od rzek, gór i miast (Prądniczanie, Babiogórcy, Proszowiacy) i t. p. Większość tych nazw ma zapewne pochodzenie satyryczne, co daje się łatwo dowieść, gdy zwrócimy uwagę, że w każdej prawie wsi najbliższym swym sąsiadom wieśniacy dają bardzo charakterystyczne przezwiska. (Porównaj *Imiona niektórych plemion i ziem dawnej Polski* przez Jana Karłowicza, w t. II *Pamiętnika Fizjograficznego* z r. 1882 — i w osobnej odbitce, gdzie skrzętnie zebrano i umiejętnie objaśniono kilkadziesiąt nazw tego rodzaju); zajmujące uwagi w tym przedmiocie skreślił p. S. Ciszewski, w art. p. t. *Lud — jako twórca terminologji językoznawczej i niektórych nazw plemiennych w Wiśle* t. II, str. 166—179 i t. IV, 377—383, wreszcie stale gromadzi w tym kierunku przyczynki *Wisła* w poszukiwaniu p. n. *Nasz obszar etnograficzny*.[3]

Żałujemy niezmiernie, że odnośnie do zajmującego nas tutaj obszaru brak dotkliwy materjału nie pozwala nam szerzej w tej kwestji się rozpisać i wszechstronniejszą podać charakterystykę, upraszamy przeto czytelników naszych o zwrócenie uwagi na takie nazwy charakterystyczne w swej okolicy. Wogóle mieszkańcy tutejszych okolic nazwę «sandomierzan noszą, a tak jest ona zaszczytną, jak pięknie świadczy o zaletach tych, którym ona przysługuje; niech dowiodą następujące wyrażenia przysłowiowe: «Polegaj na nim jak na sandomierzaninie» (*Przyjaciel ludu*, Leszno, 1846, str. 195). Słowność, rozwaga i szczerość sandomierzan dała początek dawnemu wyrażeniu: «mówić po sandomiersku» (Darowski, str. 185), t. j. nie obwijając prawdy w bawełnę. Nadmienić wreszcie musimy, co o zaletach towarzyskich świadczy, że znany powszechnie toast «Kochajmy się» — sandomierzanie z uczuciem pewnej pychy prowincjonalnej nazywają «sandomierskiem zdrowiem» i w tych słowach pospolicie go wnoszą (*Przyczynek do zbioru przysłów, piosenek, ucinków i przypowieści od nazw rodowych i miejscowych* przez Jana Karłowicza. Kraków 1879, str. 37). Zestawiając powyższe wyrażenia z temi pochwałami, jakie oddaje sandomierzanom J. N. Chądzyński w książce p. n. *Historyczno-statystyczne opisy miast starożytnych w ziemi sandomierskiej leżących* (Warszawa 1855, t. I, str. 118), oraz Kolberg w *Sandomierskiem* i *Radomskiem* — przychodzimy do wniosku, że mieszkańcy innych dzielnic zazdrościć tylko mogą sandomierzanom tak znakomitego imienia. Zwracając się do kilku innych znanych nam nazw, charakteryzujących ludność pod pewnemi względami, widzimy, iż mieszkańców Powiśla oznaczają nazwą, wskazującą miejsce ich osiedlenia, t. j. *Powiślakami*. Mieszkańców kilku wsi w powiecie kozienickim, w sławnej dawniej Puszczy Kozienickiej, nazywają bliżsi i dalsi sąsiedzi «Posaniakami» (Posoniokami), którzy zamieszkują wsie: Suchą (Kolberg, *Radomskie* cz. I, str. 10), Stanisławice (tamże str. 8), Augustów i Augustowskie Budy (patrz *Wisła* t. III, str. 168—9, art. p. W. Matlakowskiego p. n. *Posaniacy*). Nazwa ta ma pochodzić stąd, że mieszkańcy tych wsi są potomkami włościan przesiedlonych tu za przewinienia z nad Sanu przez Stanisława Augusta, od którego imienia wsie owe wzięły swoje miano. (Wyraz «Po-saniak» tak się utworzył od nazwy rzeki San jak «Po-wiślak» od Wisła, lub też bezpośrednio od nazwy wsi Posanie lub Podsanie w Tarnobrzeskiem nad Sanem, skąd mogli być przeniesieni). Uchodzą Posaniacy za mniej okrzesanych niż Powiślacy, słyną ze śmiałości przy kradzieży drzewa, hardości i zawadjactwa i żenią się tylko między sobą. Ludność mieszkającą w lasach nazywają wieśniacy w powiecie sandomierskim «leśnikami».[4]

Ponieważ nic nie jest bez ale, przeto i w zajmującym nas obecnie obszarze znaleźć się da jakieś plamy, jakieś okolice, które niezbyt pochlebnie w pamięci narodu się zapisały. Jak gdzie indziej, tak

Ryc. 187. Kazanów. Kościół p. w. Zwiastowania N. P. M. i klasztor pobernardyński.

i u nas góry i lasy były schronieniem rozbójników, którzy ludności okolicznej we znaki w wiekach dawniejszych się dawali. Jak we Włoszech przysłowiowym jest bandyta kalabryjski, tak u nas zbójca, rozbójnik, zbój świętokrzyski (Nałkowski str. 23, — Kolberg *Rad.* I, 49). Dla oznaczenia odrażającego i dzikiego spojrzenia — mówimy: «patrzy jak rozbójnik świętokrzyski» (Wójcicki, *Przysł.* III, 64), «wygląda jak zbój świętokrzyski» (T. Lipiński, *Przysłowia i wyrażenia od gór i rzek*, Bibl. Warsz. 1853, II, 57). W kłótniach zwyczajnych pomiędzy naszym ludem, gdzie i ręce nie spoczywają, pospolicie słyszymy: «A ty świętokrzyski zbójco, co ludzi rozbijasz», «Bij, bij, świętokrzyski zbójco! oddam ja ci z nasypką» (Wójc. III, 64—5). Wsławili się w dziejach jako najśmielsi przywódcy band: Rusinowska, którą w ubiorze męskim pojmano i w początku wieku XVI powieszono w Radomiu; Zakuta-Zarzycki, który tak się wsławił, iż w ustach ludu sandomierskiego, a szczególnie zamieszkującego okolice Góry Świętokrzyskiej jest przysłowie, gdy kto komu dokucza, że «tak daje się we znaki jak Zakuta-Zarzycki» (Wójc. tamże, str. 68), później zasłynęli: Piorun, Kolbas, w r. 1825 żyd Tewel, włościanin Łembek, w 1832—3, Patałacha i Sikora (patrz Kolberg, *Rad.*, I, 49). Że wiele w okolicach Łysej Góry musiało być ludzi nieuczciwych, dowodem wyrażenie: «świadek z Łysej Góry» t. j. przedajny, kłamliwy, z szatańskiem sumieniem (Adal. 278), to samo, co «świadek piotrkowski» (Darowski str. 173). Jak nie pozostała bez śladu w języku moralna wartość mieszkańców pow. sandomierskiego i radomskiego, tak również i charakterystykę umysłowości odnaleźć możemy w przycinkach satyrycznych, przynajmniej dwóch tylko miejscowości dotyczących. Z ograniczoności poczciwych mieszkańców wsi Świątniki, odległej o dwie blisko mile od Sandomierza, wyśmiewa się nielitościwie lud okoliczny: «dziworacy się, dziworacy nikiej Świątnican» (Kolberg, *Sandomierskie*, str. 246), mówią, gdy ktoś wszystkiemu się dziwi. Kanty Gregorowicz, który mieszkając czas jakiś w sąsiedniej ze Świątnikami wsi Bilczy, poznał życie tamtejszego ludu i odmalował w książce p. n. *Wieś Świątniki* (W i e j s k i e z a r y s y: wyd. I. Warsz. 1854, nowe w Warsz. 1886), stara się nieco obronić Świątniczan od czynionego im zarzutu małego, w porównaniu z sąsiadami, rozwoju umysłowego.

«Mają oni — mówi G. na str. 24 — pewne wybitne cechy w rysach twarzy, w przewlekłym dialekcie mowy, które ich widocznie rozróżniają od wszystkich innych włościan. W rozmowie na każdym przystanku tak zawieszają głos, jakby każdy frazes był wypadkiem zdziwienia; dlatego lud sąsiedni, gdy ktoś czemu bardzo się dziwi, powiada zwykle: «o dziwi się, dziwi, nikiej Świątniczan». Świątniczanie od niepamiętnych czasów mieli obowiązek pełnienia kolejnej posługi przy kościele katedralnym w Sandomierzu (stąd nazwa wsi Świątniki). Dało to powód do innego jeszcze szyderczego wyrażania się sąsiadów o Świątniczanach. «Lud sąsiedni — powiada Gregorowicz, str. 27 — przez szykanę ich prostoty i nieznajomości znajdowania się w obecności ludzi

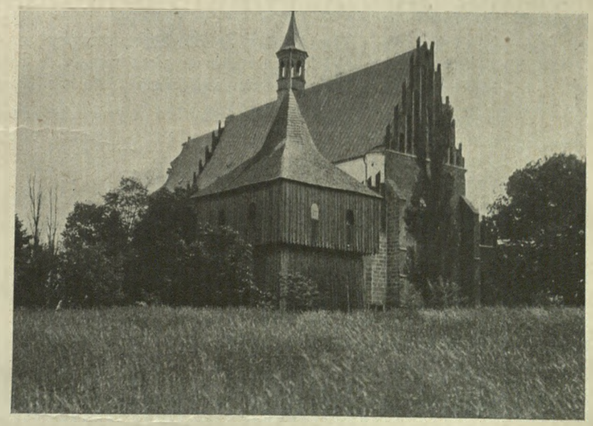

Ryc. 188. Beszowa. Kościół ŚŚ. Piotra i Pawła popauliński.

wyższego stanu i stosując to do ich powinności obsługiwania katedry, nazywa ich «głupimi szpitalnikami». Niezbyt też pochlebną wyrobili sobie opinję mieszkańcy Słupi, osady w pow. opatowskim. Kielczanie tak się wyrażają: «Pochodzi ze Słupi, gdzie ludzie głupi» (Adal. 508). Odmianka tego satyrycznego wyrażenia tak brzmi: «Z Łęga ksiądz — niedołęga, a ze Słupi będzie głupi» (Adal. 701).

Nie przypisujemy wagi tak zwanym przypowieściom prowincjonalnym, wydrukowanym po raz pierwszy w dziele *O naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności księgi dwie od ks. Ignacego Włodka napisane i do druku podane w Rzymie 1780 roku* (od str. 117), a następnie przedrukowanym trzy razy (w *Pamiętniku Sandomierskim,* Warsz. 1829—30, t. II od str. 105, w *Obrazie bibljograficzno-historycznym literatury i nauk w Polsce* Jochera. Wilno, 1840, t. I, str. 357—9, w często tu przytaczanych *Przysłowiach* W. Darowskiego str. 211—219), gdyż nie są to, jak twierdzi ks. Włodek, «zdania pospólstwa polskiego» (Jocher I, 357—9), ale najprawdopodobniej przez niewiadomego autora ukute na jedną modłę i częstokroć wcale niedowcipne, króciutkie charakterystyki mieszkańców różnych ziem i powiatów, jak sądzą Weryha-Darowski (str. 209) i p. St. Łaguna w dodatku do Przyczynku J. Karłowicza (str. 29). Aby jednak nie ściągnąć na siebie zarzutu, żeśmy je bez słusznego powodu odrzucili, przytaczamy te z nich, które do omawianej prowincji się ściągają. «Małopolanie małego rozsądku, a większej odwagi», «Opocznianie — przyjaciele Muz i Bachusa», «Radomianie — wierszopisy, ale niewstydliwi», «Sandomierzanie — dowcipni, ale nierozsądni», «Skaryszewianie — ochędożni, ale niesprawiedliwi».

Mieszkańcy niektórych okolic znani są w całym kraju ze swych zajęć, którym przeważnie się oddają, i z wyrobów swego rzemiosła. Dość wspomnieć n. p. Biłgoraj, abyśmy nie połączyli z nim Siewierza, Czerska, aby przypomnieć sobie o piwie tamtejszem. Otóż są i w interesującej nas części kraju miejscowości, które w pamięci wszystkich istnieją i pewne pojęcie o zamieszkującej je ludności w umyśle naszym wytwarzają. Ćmielów naprowadza nas na myśl o rozwiniętej tam fabrykacji fajansów i porcelany. Miasteczko Denków (pow. opatowski) oddawna słynęło z wyrobów garncarskich, tak, iż dziś lud w sandomierskiem przysłowiowo nazywa tamtejszego mieszkańca «garncarzem z Denkowa». Mieszkańcy Osieka (pow. sandomierski) słynnego z innych powodów (patrz niżej) otrzymali miano «osieckich obarzancarzy» (ostatnie dwa wyrażenia zawdzięczamy S. Jastrzębowskiemu). Najgłośniejszemi jednak, z powodu wyborných swych wyrobów garncarskich, byli w wiekach dawniejszych mieszkańcy Iłży. Już Łukasz Górnicki przytaczając w *Dworzaninie polskim* opowiadanie o figlarzu, co to czarnoksiężnika udawał, pisze, że ten «zmówił się z babą, która pod zamkiem krakowskim, niedaleko lodownice, garnce iłżyckie (iłżeckie) przedawała» (ks. II w wyd. Turowskiego, Kraków, 1857, str. 161; w wyd. warsz. z r. 1886, str. 130).[5] Dobrą się widać sławą cieszyły wyroby iłżeckie. Starowolski w w. XVII stwierdza to w tych słowach: «Iłża, miasto murowane, sławne było dla garncarskiego rzemiosła po całej Polsce» (cytujemy według Kl. z Tańskich Hofmanowej — tom IX *Pism,* str. 348 w opisie *Przejażdżki w Sandomierskie*). Dowiadujemy się nadto, że garnki tamtejsze posyłane były w XVI i XVII wieku do Gdańska, a nawet do Szwecji (*Starożytna Polska* M. Balińskiego i T. Lipińskiego, wyd. II, r. 1885, t. II, str. 467). Garnki iłżeckie miały nawet stosownie do formy różne ciekawe nazwy, które przytacza Kolberg (*Radomskie,* I, 73). Grzegorz Knapski zachował w swym słowniku *Thesaurus polono-latino-graecus* (Kraków 1621—31), wyrażenie przysłowiowe: «Iłżeckie drzwi podobno» t. j. jakby z gliny zrobione, słabe; wskazuje ono jak znanem było miano Iłży. Najznakomitszą jednak może reklamę uczynił wyrobom iłżeckim Krzysztof Opaliński w *Przedmowie* do *Satyr* (wyd. I wyszło w r. 1650), gdzie czytamy wiersze następujące:

«Bo któżby się dla Boga strzymał w tym żelaznym
Wieku, gdy dawno złote minęły, a ledwo
Gliniany nam dziś został i to nie Iżecki»...

Wreszcie przytaczamy tu wspomnienia o wyrobach iłżeckich, jakie dochowało się w słynnych *Morocosmeach Babińskich* Achacego Kmity (1644), przedrukowanych w t. VI *Historji literatury Polskiej* Michała Wiszniewskiego, str. 619—623, przez A. Weryhę-Darowskiego w *Przysłowiach* (str. 110—115). Gdy w Babinie opowiadano niestworzone rzeczy, skąd urosło przysłowie: «Musiał to w Babinie słyszeć» (Rysiński) i gdy opowiedział ktoś o tak głośnym dzwonie szklanym, że z Wilna aż do Moskwy go słyszano:

«Ozwał się drugi na to, chociaż w rozum mniejszy,
Ale do przypowieści jeszcze foremniejszy:
Widziałem ja coś dziwniej; jest też dzwon w Krakowie,
Nie szklany, nie żelazny, macie wierzyć mowie,
Ale go zdun zrobił aż z iłżeckiej gliny,
Gdy weń uderzą, ma te nad podziw nowiny,
Że go aż w Rzymie słychać za ośm niedziel będzie.
Już tej sławy w Poznaniu i pełno jest wszędzie.
To takiego w Babinie historykiem zwano
I dochód mu każdy rok pożyteczny dano».
(Wiszniewski VI, 619—20. Dar. 110).

III. WSPOMNIENIA PRZYWIĄZANE DO MIEJSCOWOŚCI.

W przysłowiach narodu polskiego utrwaliło się nieco faktów z dziejów i wspomnień dawniejszych. Tutaj zwrócimy uwagę na te z ich liczby, w których występują miejscowości z Sandomierskiego i Radomskiego. Nie wszystkie z pomiędzy tych przysłów, które tu przytoczymy, mają jednakową doniosłość w odzwierciadleniu wydarzeń dziejowych, zobaczymy bowiem, że są w przysłowiach wspomnienia takich faktów, o których historycy nic powiedzieć nie mogą, a przynajmiej dotąd dokładnie ich nie wyświetlili; umieścimy je jednak w grupie przysłów historycznych, bo bądź co bądź przeszłość w nich ślady zostawiła. Zaczynamy od Sandomierza, bo o Radomiu żadnego historycznego przysłowia nie znamy.

Lud nasz wiejski, ubogi we wspomnienia i podania prawdziwie historyczne, dochował jednak tu i ówdzie niepewną i niejasną pamięć o kilku wydarzeniach i osobistościach. Do takich postaci należy Kazimierz Wielki, którego wdzięczna potomność za miłość do ludu wspomina w następującem przysłowiu:

«Do króla Kazimierza
Jeżdżali chłopi aż z Sandomierza».
(Adal. 203).

Ryc. 189. Przedbórz. Bożnica.

Nazwa Sandomierza nie jest użyta przez wzgląd na to właśnie miasto, lecz raczej dla rymu, bo przypowieść powyższa oznacza, że do Kazimierza lud wiejski zewsząd się garnął. Przypominamy przy tej sposobności inne jeszcze przysłowie o Kazimierzu, bo łączy się w niem imię jego z Esterką, która podobno pochodziła z Opoczna, gdzie się dotąd podania o Kazimierzu i Esterce przechowały (Chądzyński: *Opis miast w z. sandom.* t. III, 175—9) «Kazimierz Wielki popijał miód u Esterki». (Lip. i Bal. *Polska starożytna* II, 428). Według odmianki działo się to w Łobzowie (Adal. 203). Rysiński zapisał następujące przysłowie, dotyczące Sandomierza, nad wyjaśnieniem którego dotąd — zdaje się — napróżno uczeni nasi się biedzą: «Już mu i Sędomirski doktor nie pomoże». Musiał to sławny być w owym czasie lekarz, ale trudno dociec, kto nim był właściwie. Wójcicki w *Przysłowiach narodowych* (t. I, 128) dowodzi, że był to Sebastjan Petrycy, sławny lekarz, rodem z Sandomierskiego; Lipiński (w *Przysł. od miast* Nr. 931) zaś opierając się na wzmiance samego Petrycego (w *Etyce Arystotelesowej* z r. 1618, str. 297) przypuszcza, że był to może Stanisław Bortolan, doktor sandomierski.

Wieś Guzów, leżąca w pow. radomskim, pamiętna jest w dziejach bitwą w d. 6 lipca 1607 r. przez wojska królewskie, pod wodzą Zygmunta III, stoczoną z rokoszanami, na których czele stał Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski; smutny ten fakt zapisał się w przysłowiu: «Pod Guzowem — lała się krew z ołowiem» (Wójcicki, *Przysł.* I, 12 i II, 255). W *Obrazach starodawnych* (t. I, str. 217) przytacza Wójcicki pieśń o rokoszu, w której takie znajdują się wiersze:

«Niechaj Guzowskie powiedzą mogiły,
Jak wiele trupów pobitych zakryły».
(Lipiński Nr. 177).

Że ślady tej krwawej bitwy na miejscu długo przetrwały, za dowód niech służą słowa ks. Franciszka Siarczyńskiego, który w *Opisie powiatu radomskiego* (str. 51) pisze, że na polach Guzowa «dotąd rolnicy, orząc, dobywają żelaz skrzywionych».

Pierwsi krzewiciele oświaty w Polsce, najdawniejsi zakonnicy nasi, jakimi są Benedyktyni, wcześniej od innych zakonów, bo około r. 1010 osadzeni byli na Łysej Górze, w Sieciechowie (pow. kozienicki) i na Tyńcu przez Bolesława Chrobrego. Każdy klasztor odznaczał się pewną właściwością, i pozostała po tym zasłużonym w dziejach naszej kultury zakonie (Wiszniewski: *Hist. liter. Pol.* t. I, rozdział II—VI) charakterystyczna przypowieść; przytaczamy ją wraz z objaśnieniem z dzieła znanego historyka ks. Józefa Gackiego (1805—1876), który położył wielkie zasługi, jako badacz historji Benedyktynów

u nas (*Benedyktyński klasztor św. Krzyża na Łysej Górze.* Warsz. 1873 i *Benedyktyński klasztor w Sieciechowie,* Radom 1872), starożytności radomskich (liczne artykuły w *Pamiętniku religijno-moralnym*), jako wydawca zabytków obelnego prawa (w pięknej monografji: *Jedlnia, w niej kościół i akta obelnego prawa,* Radom 1874), jako autor książki *O rodzinie Jana Kochanowskiego* (Warsz., 1869) i wielu innych cennych rozpraw historycznych, źródłowo opracowanych. W historji *Benedyktyńskiego klasztoru w Sieciechowie* czytamy na str. 160, co następuje: «Przy odprawianiu nabożeństwa używaną była muzyka». O kapeli znane nam pisma tutejsze wspominają dopiero w XVIII wieku. Obowiązkiem jej było grać codziennie na maturze, sumie i nieszporach; kapelistów świeckich bywało do 15 osób, a prócz nich grywali i śpiewali amatorowie-zakonnicy, bo każdy z nich mógł się uczyć, na jakim chciał instrumencie, a musiał znać koniecznie przepisy śpiewu kościelnego. Dlatego też mawiano o Benedyktynach: *Sieciechoviensis cantores, Calvomontani potatores, Plocenses doctores,* co później wyrażano po polsku: «Sieciechowscy śpiewacy, Świętokrzyscy pijacy, a Pułtuscy żacy», — («Pułtuscy», bo z Płocka benedyktyni w 1781 roku byli przeniesieni do Pułtuska, — «żacy», t. j. zajmujący się nauką). Przypuszczamy, że niepochlebne określenie Benedyktynów Świętokrzyskich pochodzi już z tych czasów, gdy mniej się nauką niż w pierwszych wiekach swego istnienia w Polsce zajmowali. Niech nam wolno tu będzie przytoczyć kilka wierszy o Sieciechowie ks. Ignacego Krasickiego, który w opisie podróży z Warszawy do Dubiecka tak mówi:

«Ten, który na wojnie tchórzył,
Sieciech swój dom zakapturzył —
I z tchórzów czasem pociecha,
Gdyby nie było Sieciecha,
Państwu, naukom potrzebne
Nasze ojcy przewielebne
Nie miałyby tu siedliska»...

Napomyka tu Krasicki o podaniu, według którego opactwo sieciechowskie miało za Bolesława Krzywoustego zyskać część skonfiskowanych dóbr Sieciecha, wojewody krakowskiego, który z pola bitwy sromotnie uciekł. Oto wrażenie, jakie kościół sieciechowski na biskupie warmińskim uczynił:

«Zaraz nam się widzieć dała
Struktura piękna, wspaniała
W kształtnem rzeźby udawaniu;
Dziwiłem się malowaniu,
Bardziej jednak, niż strukturze,
Iż ksiądz opat śpiewał w chórze».

(Wyd. Dmochowskiego 1812, r. t. II, str. 309—310).

Najgłośniejszym może w przysłowiach ze wszystkich miejscowości gub. radomskiej jest Osiek, w pow. sandomierskim leżący. Przypuszczając, że dziś zapewne jego mieszkańcy nie mogą się dość namartwić z tego powodu, że ich pradziadowie za niesprawiedliwość wieczną niesławą się okryli, nie będziemy tu rozszerzali się nad wydarzeniem powieszenia kowala, zamiast winnego — ślusarza; tem chętniej to uczynimy, że przed laty sporo się o tem w *Gazecie Radomskiej* pisało (patrz z r. 1889 Nry 81, 83, 86, 96, 97 — i artykuł w *Wiśle* z r. 1890 p. n. *Podanie o prawdzie osieckiej i przysłowie Ślusarz zawinił, a kowala powieszono,* str. 138—145); dla dokładności jednak przytaczamy różne znane nam liczne odmianki przysłowia: «Gorsza sprawa — niż w Osieku» (Rysiński, *Centurja* 3 Nr. 93), «Sprawa jak w Osieku» (Knapski, *Adagia,* str. 1081), «Sprawa by w Osieku», «Sprawa jak na Osieku» (Hofmanowa, str. 359), «Rząd jak w Osieku» (Knapski, tamże), «Sądy pijane, rząd pijany, jak w Osieku» (Opaliński, *Satyry*), «Rząd tam, jak w Osieku obiesiwszy, dopiero po ortel» (ortel — lub ortyl = wyrok, Adal. 363), «Prawo jak w Osieku» (Lipiński Nr. 188), «Osieckie prawo: kowal zgrzeszył, a kołodzieja obwieszono» (Adal. 363), «Sprawiedliwość jak w Osieku: ślusarz zawinił, kowala powieszono» (Lip. Nr. 1981), «Prawda Osiecka» (*Gazeta Radomska* z r. 1889, wyżej przytoczone numery), «Gospodarstwo jak w Osieku: jeden w polu, a ośmiu w zasieku», «Jak w Osieku: siedmiu na furze, a jeden w zasieku» (Adal. 363). Nie powinni jednak osieczanie sandomierscy zbyt brać do serca tych przymówek, bo miejscowości tej nazwy naliczyliśmy aż 45 w *Słowniku Geograficznym* — wyraz bowiem osiek — oznacza zasiekę, warownię leśną, a takich w dawnej Polsce musiało być mnóstwo; chociaż więc przysłowia i podania uparcie miasteczka Osieka w Sandomierskiem się trzymają i na miejscu są znane, to jednak i inne Osieki również do siebie je stosują. Na pociechę nadto mieszkańców wszystkich Osieków wspominamy o dość oryginalnem, chociaż nas przynajmniej nie prze-

Ryc. 190. Studzianna. Dawny kościół klasztoru Filipinów.

konywującem objaśnieniu wyrażenia: «Sprawa — jak w Osieku», podanem przez ks. biskupa Adama Stanisława Krasińskiego w *Słowniku synonimów polskich* (Kraków, 1885, t. II, str. 104). «Ponieważ w języku starosłowiańskim wyraz osiek oznaczał owczarnię, przeto wyrażenie powyższe może znaczyć: sprawa jak w owczarni, gdzie biedna owca nadaremnieby do prawa i sprawiedliwości odwołać się chciała». Możemy i w tem jeszcze znaleźć pociechę, że podania i przysłowia podobne o niesprawiedliwym sądzie, znane są w Niemczech, gdzie o mieszkańcach Norymbergi i Szyldy (Schilda, miasteczko o 5 mil od Lipska odległe) opowiadają, iż zamiast szewca powiesili krawca (K. Wurzbach, *Die Sprichwörter der Polen, historisch erläutert,* Wiedeń 1852, str. 131—2). Zwracamy wreszcie uwagę, że w nazwach rzemieślników, niema w przysłowiach naszych zgody: to za kowala wieszają krawca (Knapski, *Przysłowia* 362), to kołodzieja (patrz wyżej), to młynarza (Wójcicki, *Przysłowia* III, 46), to kowala za stelmacha (*Kalendarz Zamoyski* Dyńczewskiego na str. 1731, str. 6), to ślusarza za kowala (Kolberg, *Radomskie* I, 32), najczęściej jednak kowala za ślusarza. Komuż z naszych czytelników nieznana jest głośna Rzeczpospolita Babińska? Na wzór jej, tworzyły się podobno w kraju i inne tegoż rodzaju towarzystwa humorystyczno-satyryczne. Zdaje się, iż tylko na zasadzie kilku wzmianek w dziełach Wespazjana Kochowskiego, A. Weryha-Darowski przyszedł do przekonania, że taka rzeczpospolita istniała w Waśniowie, miasteczku w powiecie opatowskim leżącem — i przytoczył Rzeczpospolitą Waśniowską w zbiorze swych *Przysłów* (str. 195—6), jako wyrażenie odpowiednie do używanego do dziś dnia przysłowia o Rzeczypospolitej Babińskiej. Czy miał do tego rację Darowski? Zdaje nam się, że jeżeli innych źródeł, prócz utworów Kochowskiego — nie miał, innych nie przytacza, to postąpił zbyt śmiało. Że jednak w *Niepróżnującem próżnowaniu,* albo *Lirykach polskich* i *Fraszkach* dość dosadnie poeta scharakteryzował okolicę Waśniowa, w którego bliskości we wsi Gaju w r. 1633 na świat przyszedł, przeto i my skorzystamy z tych utworów, w których o Waśniowie i Rzeczypospolitej Waśniowskiej jest mowa. (Gaj uwiecznił Kochowski w XXIII *Liryce* księgi III p. n. *Rozjezne pożegnanie z ojczystym Gajem dnia 19 maja 1663 roku* wyd. Turowskiego, str. 172).

Pieśń p. n. *Encomium* (t. j. pochwała) *miasta Waśniowa do Ich MM. PP. Obywatelów tegoż województwa* (Liryki, Ks. I, 23 Tarowski, str. 48) tak się zaczyna:

«Sławna Sparta odwagą, dowcipem Ateny,
Kędy miały swe gniazdo uczone Kameny;
W pamięci Rzym u świata z szczęścia i dzielności:
Chwalna jest Wenecyja z obszernych wolności;
Chełpią się Hollendrowie z swobody nabytej;
Lecz to przeciw *Waśniowskiej Rzeczypospolitej*
Wszystko fraszką i cieniem. Tu cokolwiek miała
Natura swobodnego Waśniowowi dała».

Dalej kreśli szczęśliwy stan Waśniowa, gdzie «mniejszego większy nie kłopoce», gdzie «Poddany pana słucha i swej starszej głowy, Pan urzędom posłuszny»; — tutaj prawdziwa kwitnie wiara, cnota, szczerość; słowem tutaj upływa życie jak w wieku złotym:

«Gdy nie było kłopotów, potyczek i wojny,
Ani prawnych postępków, swarów ni jurysty».

Musiało tu być wesoło i przyjemnie, skoro poeta tak kończy:

«Toć fraszka Sparta i Rzym, fraszka Wenetowie,
Gdy żyć może wesoło i w naszem Waśniowie,
Darmo do Norymberku tłuc się w obce kraje,
Kiedy Waśniów złoty wiek i rząd dobry daje.
Tu *Raggion di statto* jak wieść o tym słynie,
W Waśniowie rząd pospólstwa, monarchy w Babinie».

Lubieli widocznie obywatele tej rzeczypospolitej zaglądać często do kufla i szklanicy, bo taką modlitwę wkłada poeta w usta jednego z nich, we fraszce p. n. *Wotum Waśniowskie:*

«Pacierz mówiąc, acz rzadko jeden piwożerca,
Na skruchę się zdobywa — i tak westchnie z serca,
Składając ręce w niebo: «Ej Boże mój, gdyby
Morze się odmieniło w piwo, a my w ryby,
Jakobyśmy rozkosznie używali sobie:
Tam żyli, tam skończyli i w tym legli grobie».

Że będąc pod dobrą datą waśnili się niekiedy godni obywatele, stwierdzając tem niejako nazwę miejscowości, na to napomyka inna fraszka p. n. *Waśniów*, w której taka sama gra wyrazów się mieści:

«Darmo to Zoil mówi zazdrościwy
I żeby Waśniów nasz miał być waśniwy.
Gorzałka waśni, gdy we łbie zamąci,
To wtenczas z musu szwagier szwagra trąci».

(Turowski, str. 57).

IV. INNE OKOLICZNOŚCI, WŚRÓD KTÓRYCH POWSTAŁY PRZYSŁOWIA.

Pozostaje nam jeszcze garstka przysłów i wyrażeń, przywiązanych do dziesięciu przeszło miejscowości, które zawdzięczają swoje utrwalenie się w pamięci ogółu, bądź to położeniu geograficznemu, bądź zewnętrznemu wyglądowi, bądź anegdocie z ich nazwą związanej, bądź wreszcie temu, że niczem się nie odznaczają. Już Rysiński zapisał przysłowie: «u Baranowa wielka woda, każdy się tam wozić musi» (*Cent.* XVI, 28). Już Linde w *Słowniku* stosuje je do Baranowa w Sandomierskiem, objaśniając: «i ty, nieboże, tej trudności byle jak nie przeskoczysz». Również według Lipińskiego przysłowie to miasteczka Baranowa w Sandomierskiem (dziś powiat tarnobrzeski) dotyczy (*Przysłowia od miast* Nr. 222 i *Starożytna Polska* wyd. II, t. II, 498), chociaż jest sporo miejscowości tej nazwy (np. w pow. puławskim, miasteczko nad Wieprzem), również nad wodą leżących. «Otaczające Baranów niziny — mówi Lipiński — częstym podlegające zalewom, zamieniają się w rozległą przestrzeń wodną». Co do znaczenia przysłowia, Lipiński nie powtarza objaśnienia Lindego, dodaje tylko zapytanie: «Oprócz prostego rozumienia o przewozie u Baranowa, czy się też nie ukrywa i przenośne, alegoryczne jakie

znaczenie?» Położenie w bliskości Wisły uwieczniło w przysłowiu jeszcze jedną miejscowość z pod sandomierskiego, Koprzywnicę, o której Stanisław Jachowicz zapisał taką przypowieść z objaśnieniem:

«Widzi Koprzywnica,
Jak płynie pszenica;
To nic nie pomoże,
Mówią: kup, nieboże».

«Przysłowiem tem odpowiadają zarządzający cudzemi majątkami, kiedy chcą dać poznać, że z nich nic nie skorzystają» (Adal. 226). Z powodu złej drogi, którą się furmani kląć zwykli, osławiona była wieś Goździków w pow. opoczyńskim (Siarczyński: *Opis powiatu Rad.*, str. 48; Karłowicz: *Przyczynek* str. 25—6), na trakcie piotrkowskim. Sądzimy, iż dzisiaj już ta klątwa, której wreszcie ks. Siarczyński nie przytoczył, musiała wyjść z użycia. Niektóre miejscowości żyją w pamięci ludzi z powodu swej wielkości, pięknych budowli, szczególniej kościołów i zewnętrznego wyglądu, np. «Wysoki — jak wieża Marjacka» (Łepkowski: *Przegląd krakowskich tradycyj*, Kraków 1866, 65), «Czerwieni się jak Łęczyca» (Lipiński, Nr. 35). Z naszego obszaru dwie miejscowości w porównaniach przysłowiowych odnaleźliśmy. Nie trudno domyśleć się ironji charakteryzującej dosadnie miejscowości w wyrażeniu: «Wielki jak rynek w Bogorji» (Adal. 28). «Uboga bowiem ta mieścina (w pow. sand.) ma wprawdzie obszerny rynek, ale w nim zaledwie kilka drewnianych domostw» (Baliński i Lipiński: *Polska star.* t. II, 313).

Niegdyś miasteczko, a dziś wieś Odechów, w pow. radomskim, ma kościół wzniesiony z cegły palonej w r. 1459 przez Długosza, który tu był proboszczem. Wygląd tej świątyni dał powód do przysłowia: «Czerwony jak kościół odechowski» (Kolberg: *Radom.* cz. I, str. 11). Miejscowości powyższe mają lub miały coś, czem się wsławiły, ale dlaczego stał się powszechnie znanym, leżący w pow. kozienickim, Ryczywół? Oto właśnie dlatego, że nic w nim godnego uwagi niema, utarło się wyrażenie: «O Ryczywole zamilczeć wolę», w szczęśliwej chwili przez Krasickiego napisane: on to bowiem jest autorem tych «słów skrzydlatych». W przytaczanym już wyżej opisie podróży do Dubiecka, w formie listu do księcia Stanisława Poniatowskiego, powiada:

«Stanęliśmy w Ryczywole,
O którym zamilczeć wolę.

A jeżeliby się kto koniecznie przyczyny milczenia mojego domagał, ta jest nie inna, że najlepiej tam milczeć, gdzie nie masz co powiedzieć» (Wyd. Dmochowskiego z r. 1812, t. II, str. 317). W tem też znaczeniu dzisiaj tego przysłowia używamy. Mówiąc w opisie «powrotu do Warszawy» o Rawie Ruskiej, znowu ksiądz biskup o Ryczywole sobie przypomniał: «Ale cóż o Rawie powiedzieć? Właśnie tu jest toż samo, co się w pierwszej podróży zdarzyło z Ryczywołem.

Jednakże Ryczywół traci:
Tu są księża Reformaci».

(Tamże, str. 329).

Jak już wspomnieliśmy wyżej, są miejscowości, które głośnemi się stały z powodu jakichś drobnych, śmiesznych najczęściej wydarzeń, utrwalonych w podaniu i anegdocie, skąd znowu w przysłowiu lub wyrażeniu przysłowiowem się skrystalizowały.

Liche Gliniany w pow. sandomierskim przez to do pamięci potomnych przeszły, że — jak niesie podanie — wilki zjadły tam burmistrza na rynku, stąd przysłowie: «Gliniany, gdzie wilki burmistrza we dnie na rynku zjadły» (Karłowicz, str. 25). Nadzwyczaj śmieszne podania o przeszłości sławnego miasta Glinian (o obiorze pierwszego burmistrza, nazwiskiem Skorupka i o burmistrzu Czeczocie, zjedzonym przez wilki) znajdzie ciekawy czytelnik w tyle razy przytaczanych książkach Chądzyńskiego (t. I, str. 153—165) i w *Radomskiem* Kolberga (cz. I, str. 40, 287—290), który z powodu podania o tem, że wilk, zjadłszy burmistrza gliniańskiego, tylko odzież i nogi w butach zostawił, przypomina przysłowie znane w Krakowskiem: «Zjedli chłopa wilcy, zostawili buty».

Zapisały się w paremiografji naszej dwoma przysłowiami Kozienice, słynne z powodu puszczy tutejszej i łowów monarchów: «Dopiero to Kozienice, a ty już pytasz o Warszawę». Zastosowanie tego przysłowia jest takie, jak wyrażeń: «wiele jeszcze wody upłynie, bardzoś gorąco kąpany» (Lipiński Nr. 52). Jaki jest początek tego przysłowia, Lipiński, który pierwszy je zapisał, nie objaśnia; to co pisze Darowski (str. 148), jakoby przysłowie urosło z konceptu adwokata w odpowiedzi na zapytanie klienta o koniec sprawy, gdy ledwie była zaczętą, wydaje nam się zastosowaniem wyrażenia a nie jego źródłem. Wyrażenie «wyjechał do Kozienic» jest, jak objaśnia Lipiński (Nr. 36), «igraszką słów, która znaczy: dostał się do kozy, jest aresztowany, kota pasie». Wyrażeń przenośnych tego rodzaju mamy sporo w języku, np.: «bywał w Bywalicach» = bywalec (Lip. 1820), «aboś z Głuchowa?» = czy nie słyszysz? (tamże Nr. 6), «zabierać się do Leżajska» = do leżenia, t. j. do snu. Nie możemy pominąć tu

i historycznego objaśnienia wyrażenia: «Wyjechał do Kozienic». Wydawca *Przysłów* Darowskiego w przypisku na str. 121 dodaje uwagę: «Zdaje się to odnosić do czasów Stanisława Augusta, który często jeździł do Kozienic, a gdy kogo w zamku nie przyjęto, mawiał, że król wyjechał do Kozienic».

Nie znamy pochodzenia anegdotycznych z pewnością wyrażeń dotyczących Przysuchy w pow. opoczyńskim: «A to komedja przysuska!» — «Niech żyje komedja przysuska!» — «Wiwat komedja przysuska!» (Adal. 453). Sądzimy, że czytelnicy nasi w Przysusze lub jej okolicach mieszkający, zechcą opisać wypadek, który przysłowiu temu dał początek.

Cierpliwi dotąd czytelnicy i łaskawe czytelniczki, jeżeli są Radomiankami, może wezmą nam za złe, żeśmy nic o drogiem im mieście nie wspomnieli: czyżby, zapytają, nie wtrącono nazwy starożytnego grodu, choćby do jakiegoś wyrażenia przysłowiowego, jeżeli nie do właściwego przysłowia? Otóż mogę zadowolić ich życzenie, przypominając dobrze zapewne znane tutaj wyrażenie, dosadnie określające politykę, nie wychodzącą dalej swego nosa: «To mi polityka, z Radomia do Przytyka» (Adal., str. 460).

V. PIOSENKI MIEJSCOWE.

Zwracając się do pieśni, któreby mogły nam dorzucić coś do przytoczonej tutaj, bardzo niedokładnej charakterystyki, na podstawie zebranego przez nas materjału książkowego, widzimy, że nic prawie przydatnego do celu naszego się w nich nie znajdzie. Jak wspomnieliśmy wyżej, w pieśniach wspólnych całemu krajowi lub pewnej okolicy lud zmienia najczęściej nazwy miejscowości na bliższe, lub lepiej sobie znane, lub wreszcie na takie, które do rymu i rytmu lepiej się nadają. Oto parę przykładów, zauważonych w *Pieśniach ludu,* zebranych przez K. Wł. Wójcickiego (2 t. Warszawa 1836) i *Sandomierskiem* oraz *Radomskiem* (ser. XX i XXI) Kolberga, piosenka:

«Chociażeś ty Warszawianka,
A ja Małopolan,
Nie będę ja czapkę zginał
Do twoich kolan». i t. d.
(Wójcicki, *Pieśni* I, 186).

Znajdujemy w tej formie u Kolberga (*Sandomierskie,* str. 231, Nr. 317):

«Kujawiak ci ja dziewczyno
Nie Wielopolan,
Nie będę ja czapki zdejmał
Do twoich kolan»
(Od Staszowa, Bogorji).

Pieśń satyryczną o pannach miejskich, które prosto z kościoła idą do szynkarni i we cztery wypijają pół garnca gorzałki, mamy w odmianie od Sandomierza w zastosowaniu do Radomia:

«Oj jużem się napatrzył
W Radomiu u fary:
Jak radomskie panny
Dają na ochfiary».
(Kolberg, *Sandomierskie,* str. 153, Nr. 189, od Sandomierza).

Inna zaś odmianka głosi, że tak czynią w Zwoleniu «zwoleńskie panny» (Kolberg, *Radom.,* cz. II, str. 63, Nr. 127 od Zwolenia). Takie samo przedstawienie tych samych dwóch miejscowości, mamy w powszechnie znanej piosence: «Kąpała się Kasia w morzu» (Kolb., *Rad.,* II, 38—39, Nr 75 i 76). W znanej na całym obszarze Polski pieśni: «Straciłem se złoty na pierwsze zaloty» — mamy w zakończeniu takie podstawienia:

«A na święty Jacek
We Słupi jarmacek
Matka mi ją prowadzi».
(*Radom* I, 155, Nr. 130).

«A na święty Jacek
W Szydłowcu jarmacek
Sama mi ją wiezie mać».
(*Radom* I, 182, Nr. 186).

«A na święty Jacek
W Jedlińsku jarmacek
Prowadzi ją ojciec, mać».
(*Radom* I, 195, Nr. 230).

Takich przykładów możnaby przytoczyć bez liku.

Ryc. 191. Oleksów. Kościół św. Stanisława.

Najczęściej w pieśniach z rzek przytaczane są: Wisła i Dunaj, z miast Kraków i Warszawa, z plemion: Mazur i Krakowiak. Dość często spotykają się w piosenkach miasta nadwiślańskie: Toruń i Gdańsk i najważniejsze dla miejscowej ludności: Radom i Sandomierz. O tym ostatnim taką zapisaliśmy w okolicach Stopnicy skargę rekruta:

«Stobnica me płace,
Kielce me załujo,
W samym Sandomierzu
Karabin ładują».

Wcale charakterystyczną śpiewkę, określającą zalety panny mieszczańskiego rodu z Borzęcina, czyli Bodzentyna, czytamy w zbiorze Wójcickiego (t. II, str. 255 — od Świętokrzyskiej Góry) i tu ją powtarzamy:

«Ojże! ojże! miły, miły Maćku z ofiarami,
Nie bywaj tu, bo nie lubię przestawać z chłopcami,
Bo ja sobie panieneczka nie dziewczyna,
Sądowego miasteczka Borzęcina.
Mam spódniczkę lamowaną złotym pasem,
Pokażę ci i to wolnym czasem;
Mam sto złotych na długach własnej sumy,
Umiem też grać na dudeczkach w różne tony.
Ojże! ojże! miły Maćku, ty kadłubie,
Ty umiesz grać, a ja słuchać ciebie lubię!»

Umieścił też Wójcicki pieśń zawierającą legendę o «założeniu klasztoru na Łysej Górze» (str. 321—323); jest to zapewne pieśń dziadowska, książkowego może pochodzenia.

Zbiór pieśni z wzmiankami o miejscowościach jest niewyczerpany, bo każda wieś to podstawia do powszechnie znanych swoje nazwy, to tworzy o wsiach sąsiednich piosenki uszczypliwe, a o swojej chwalące. W zbiorze pieśni Kolberga (*Rad.* II, 97, Nr. 194) mieści się tak oryginalna pieśń, że rodzi się wątpliwość, czy jest ona ludową, bo o ile nam wiadomo, gdzie indziej z podobnemi utworami ludoznawcy się nie spotkali. Pieśń tę możnaby nazwać geograficzną, zawiera ona bowiem wyliczenie stu-

kilkunastu miejscowości (wsi i miasteczek) z pow. sandomierskiego. Kolberg napisał ją wraz z nutą w Szewnie pod Ostrowcem w roku 1860. Oto początek:

«Hej! Sandomierska ziemia,
Kto chce o niej wiedzieć,
Zeszłaby godzina,
Chciawszy opowiedzieć.
Sienna-Wólka, Grabowiec,
Ćmielów, Denków, Ostrowiec,
Góry, Doły, Boleszyn,
Ćmielów, Denków, Koteszyn».

W ten sposób utworzono 11 zwrotek czterowierszowych z samych nazw miejscowości, a ostatnia, trzynasta, tak brzmi:

«Hej! Więzownica, Czajkowa,
Sucha-Wola, Bukowa,
I Osiek miasteczko,
Bywaj zdrowa, dzieweczko!»

Że pieśń ta rozpowszechniona jest w Sandomierskiem, mamy dowód w posiadanych przez nas trzech warjantach ze wsi Jasice i Bidziny, pow. opatowskiego; odmianki nasze z poprzekręcanemi niektóremi nazwami, są znacznie krótsze, niż podana przez Kolberga, widocznie zależy wygłaszanie tej oryginalnej śpiewki od lepszej lub gorszej pamięci śpiewaka; nadto odmianki nasze nie posiadają przytoczonego z Kolberga wstępu, i zakończenie brzmi zupełnie inaczej. W dłuższym warjancie z Jasic czytamy takie zakończenie:

«Chociaż ojciec nie wie,
Ale ludzie wiedzą:
Ojciec nie dopowie,
Ludzie dopowiedzą».

Zakończenie drugiej odmianki, znacznie krótszej, z tego miejsca jest znowu takie:

«Ojciec, matka nie wie,
Ale ludzie wiedzą;
Cegóz ojcu, matce
Ludzie nie powiedzą?»

Nakoniec cały warjant łaskawie nam dostarczony w zbiorku pieśni z Bidzin jest dość krótki i zakończeniem swojem wyraźnie wskazuje inne przeznaczenie, niż napisany przez Kolberga. Przytaczamy go w całości:

«Pęczyny, Zagrody,
Tutkowice i Kleczanów,
Daromin, Przezwody,
Międzygórz i Zdanów,
Błonie z Świątnikami,
Słupca z Jasicami;
Nie wie ojciec, matka
Co jest między nami.
Ojciec, matka nie wie,
Ale ludzie wiedzą;
Czegóż ojcu, matce
Ludzie nie powiedzą».

W tej odmiance ta piosenka jest już wyraźnie miłosnej treści, początek jej zaś jest niejako przyśpiewkiem. Interesującą byłoby rzeczą wyśledzić, czy pieśń ta rzeczywiście jest ludową, czy też — co jest prawdopodobniejszem — sztucznym wytworem jakiegoś domorosłego, nie ludowego poety. Należałoby w tym celu zbadać, jak szeroko jest znana w pow. sandomierskim i w jakich odmiankach słów i melodyj; wreszcie może ze starszych osób mógłby kto pochodzenie jej wyjaśnić. Jeżeli bowiem okaże się, że utwór ten rzeczywiście jest ludowym, będzie to służyło do przywiązania ludowi sandomierskiemu jeszcze jednego dodatniego przymiotu w dziedzinie twórczości poetyckiej.

HIERONIM ŁOPACIŃSKI (RAFAŁ LUBICZ)

PRZYPISY

[1] Przedruk z *Gazety Radomskiej* z r. 1893, Nr. 55, 57, 59, 61, 64—66, 72 i z r. 1894 Nr. 4, 6, 7, 9, 11, 14, 15.
[2] Autor miał na widoku obszar b. gubernji radomskiej *(P. Red.)*.
[3] W ostatnich czasach ukazała się b. cenna praca na ten temat prof. Uniw. Jagiell. dra Jana Stanisława Bystronia: *Nazwy i przezwiska polskich grup plemiennych i lokalnych* w Pracach i Materjałach Antropol.-archeol. i etnogr. Kraków 1926 i osobno *(P. Red)*.
[4] Nazwa ta oraz kilka przyczynków do powyższej pracy dostarczone zostały przez ś. p. Szczęsnego Jastrzębowskiego, redaktora *Gazety Radomskiej,* który «z wielkiem zamiłowaniem oddawał się badaniom etnograficznym ludu sandomierskiego» *(P. Red.)*.
[5] W wydaniu *Bibljoteki Narodowej*. Serja I. N. 109 (1928). Opracował Roman Pollak, str. 231. *(P. Red.)*.

Ryc. 192. Sobótka w Sandomierskiem (Rycina z Kolberga, *Sandomierskie,* 1865, str. 123).

TRADYCJE SOBÓTKOWE W ŚWIĘTOKRZYSKIEM

Świętojańska sobótka to niewątpliwie jedna z najpiękniejszych uroczystości obrzędowych, jakie do niedawna u nas według wielowiekowej tradycji niemal powszechnie po wsiach obchodzono. Na urok tego prastarego obrzędu składały się: i głębsza, z pierwotnym kultem słońca związana treść, i sama forma obrzędu, niewoląca naszą wyobraźnię niezwykłym nastrojem i wybitnie widowiskowym charakterem artystycznej wypowiedzi. Niestety, z wielu zresztą przyczyn, uroczystość ta coraz widoczniej się zatraca.

Rzecz ciekawa, że najuporczywiej utrzymuje się tradycja sobótek w Świętokrzyskiem, mimo że i tutaj tak duchowieństwo, jak i ziemiaństwo niezawsze było dla tego obrzędu życzliwie usposobione. Nawet nowsi właściciele Czarnolasu, choć zapewne znali Kochanowskiego *Pieśń Świętojańską o Sobótce,* już z początkiem 19-go wieku tradycję palenia sobótki przerwali, niepomni na przepiękne wezwanie czarnoleskiego poety:

Dzieci, rady mej słuchajcie,
ojcowski rząd zachowajcie,
święto niechaj świętem będzie,
tak bywało przedtem wszędzie.

A teraz ten wieczór sławny
święćmy jako zwyczaj dawny,
niecąc ognie do świtania,
nie bez pieśni, nie bez grania.

Nie rozporządzamy jeszcze na tyle obfitemi materjałami opisowemi, tekstowemi i muzycznemi, by można było dziś ustalić zasięg sobótek w Świętokrzyskiem i określić w szczegółach sam charakter gasnącego już obrzędu. To też w poniższym szkicu chodzi nie o terenową monografję sobótki, ale raczej o pobudzenie zainteresowanych osób, a zwłaszcza nauczycielstwa, do dalszego zbierania materjałów sobótkowych, a jednocześnie o zachęcenie młodzieży wiejskiej, która tak chętnie wznawia dawne uroczystości doroczne (powitanie wiosny, dożynki), do szczerego zaopiekowania się i naszą sobótką przez wskrzeszenie jej w odpowiednich, do dzisiejszej doby dostosowanych formach artystycznych.

Okruchy wiadomości, jakie poniżej podajemy, oparte są na opisach uroczystości z 40 kilku wsi, z czego połowa była ogłoszona drukiem w różnych wydawnictwach etnograficznych, a połowę pod przewodnictwem P. Edwarda Szylki zebrał w r. 1929 Powszechny Uniwersytet Regjonalny im. St. Konarskiego w Sandomierzu za pośrednictwem specjalnej ankiety. Z tego to materjału chcemy pokrótce zdać sprawę.

Najpierw co do czasu odprawiania sobótki, to powszechnie utrzymuje się dzień wilji św. Jana Chrzciciela (23 czerwca). Jest to zapewne dawna tradycja czasu, kiedy słońce jest niejako w swoim zenicie, a więc czasu letniego przesilenia słońca. Związanie obrzędu ze świętym Janem jest rzeczą kalendarzowego przypadku.

Miejsce odbywania się obrzędu też jest tradycją przekazywane, zazwyczaj bowiem przestrzega się, by palić sobótkę w jednem i tem samem miejscu, w jakiemś osobliwem uroczysku, zwykle poza wsią, na wzgórzu, najczęściej w pobliżu rzeki (zapewne w związku z dawną kąpielą obrzędową i wróżbami z rzucanych na wodę dziewczęcych wianków).

Uczestników obchodu możnaby podzielić na pewne kategorje, zależnie od roli i dalszego lub bezpośredniego ich uczestnictwa w uroczystości. Najwięcej są zainteresowane dziewczęta, w niektórych miejscowościach cały obrzęd właściwie do nich należy. Mniej bezpośredni udział biorą chłopcy, co najwyżej prawie na równi z dziewczętami. Zaś starsi i dzieci mogą być tylko widzami samej uroczystości, nadto starsi (ojcowie i matki) wyprawiają biesiadę sobótkową, ograniczającą się zazwyczaj do napitku. Wreszcie muzyka wiejska (skrzypce, klarnet, basetla i bęben) przygrywa głównie do tańca, rzadziej do samego obrzędu. Z powyższego podziału ról możnaby wnioskować, że sobótka w Świętokrzyskiem, tak jak ją przekazuje w szczątkach dzisiejsza tradycja, jest obrzędem sprawowanym przez dziewice, spełniające czynność jakby jakichś kapłanek świętego ognia. W niektórych miejscowościach tak dalece ten rygor jest zachowany, że dziewczęta o złej opinji moralnej są poprostu wykluczone z obrzędu, a jeśli przypadkiem taka się znajdzie na sobótce, to spotyka się w odpowiednich śpiewach z bardzo ostremi przyganami.

Palenie ognia, które niewątpliwie miało znaczenie sakralne, obecnie staje się raczej dekoracją. Uczestnicy nie mają poczucia znaczenia tego symbolu, zwłaszcza że żaden z zachowanych tekstów pieśniowych nie jest związany z ogniem. Również przeskakiwanie przez ogień, dawniej obrzędowe, dziś jest tylko wesołą zabawką rozswawolonych chłopców. Jako paliwa używają najczęściej jałowca, oczywiście bez przywiązywania do tego krzewu jakiejkolwiek obrzędowej roli. Tak samo sposób zakładania stosu i rozniecania ognia jest zwyczajny, bez śladu pierwotnej obrzędowości. Ogień sobótkowy nie jest związany ani z ogniskiem w chacie, ani z ochroną zasiewów przed klęską. Jedynie w pieśni utrzymuje się reszta dawniejszego znaczenia sobótki, pozostającego w związku z pobudzeniem przyrody do większej wydajności:

Witámy Jána Świętego,
cóześ nám przyniósł nowego?
zyto, jak ściana,
zakwita, jak piana,
pszenica, jak ściana,
zakwita jak piana...

Albo taka pieśń, śpiewana w Rogowie (powiat radomski):

Andante *(Zapisał Józef Ociepiński w r. 1929)*

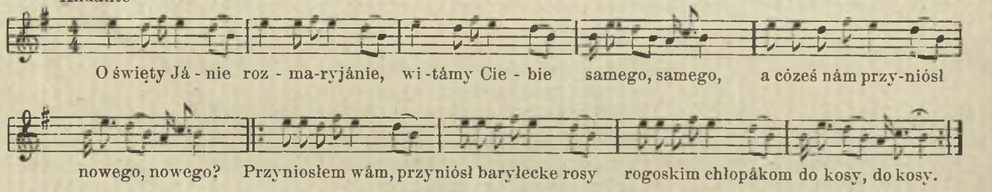

O Święty Jánie,
rozmaryjánie,
witámy Ciebie samego, samego,
a cóżeś nám przyniósł nowego, nowego?

— Przyniosłem wám, przyniósł
baryłecke rosy
rogoskim chłopákom
do kosy, do kosy.

O Święty Jánie,
rozmarjánie,
witámy ciebie samego, samego,
a cóżeś nám przyniósł nowego, nowego?

— Przyniosłem wám, przyniósł
baryłecke wina
rogoskim dziewcynom
do zniwa, do zniwa.

Ryc. 193. Scena z *Pieśni Świętojańskiej o Sobótce* Jana Kochanowskiego (W. Grabowski, *Kłosy*, 1885, Nr. 1026).

Wogóle pieśni, śpiewane dzisiaj przy sobótce, już nie odzwierciedlają pierwotnego charakteru obrzędu, nie mają naogół w swej treści i melodji nabożeństwa, ograniczając się głównie do tematów swadziebnych, niewątpliwie w obrzędzie sobótkowym wtórnych.

Możnaby te pieśni podzielić na kilka odmian według treści, a mianowicie: na satyryczne w stosunku do starszych, swadziebne, pochwalne lub ganiące dla chłopców i dla dziewcząt, wreszcie taneczne.

Pierwszą pieśnią, śpiewaną zaraz po rozpaleniu ogniska, jest zwykle pieśń, odnosząca się do wszystkich małżeństw we wsi. Zaczyna się najczęściej od następującej zwrotki:

Sérzy sie, sérzy, bélica po wsi,
oj, wygnała Scepánowa Scepána ze wsi.
— A gdzieześ bywál, Scepuś, nieboze?
— Oj spálem, moja Maryś, z końmi na dworze.

albo tekst taki:

Ozwinęła sie bélica po wsi,
oj wygnała Nowákowa Nowáka ze wsi.
— A co jej zrobił?
Skodę ucynił:
mléko jej wychlapál,
kase porozmiatál,
skode ucynił.
Jak go wygnała, tak go płakała,
przez caluśkie śtéry nocki
w domu płakała.

I w ten sposób dziewczęta ośpiewują pokolei wszystkie stadła małżeńskie w osiedlu.

Najwięcej jednakże miejsca zajmują przy sobótce pieśni swadziebne, przy których dobierają się pary domniemanych w przyszłości małżeństw. I właściwie to jest główny sens dzisiejszej sobótki. Pieśni te

łączą się najczęściej ze Świętym Janem, nazywanym tutaj także Janem zielonym lub białym. Oczywiście Święty Jan z kojarzeniem par nie ma nic wspólnego.

O Jánie, Jánie, Jánie zielony,
padają liście na wsyćkie strony,
a ty Jánku parobecku
sukáj se zony.

— Kaj-ta jej bede u kata sukać?
a póde do Scepánów w okienko pukać.
Puk-puk w okienecko,
wydź-ze, Maryś, kochanecko,
sama jedyna.

Marysia wysła, rącke mu dała,
— a witáj-ze, witáj, witáj mój Jasieńku,
bede cie chciała.

Poniżej podajemy melodję tej pieśni, zapisaną w ostatnich latach:

(Wieś Koprzywnica, pow. sandomierski, zapisał K. Komorowski w r. 1929)

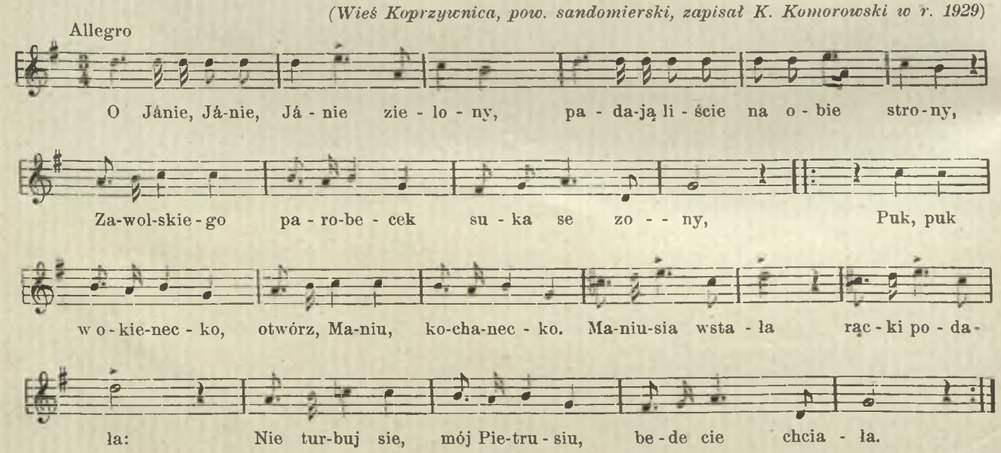

Często zamiast początkowej apostrofy do Jana zielonego śpiewają:

Przeleciáł sokół bez Scepánów okół,
pádł, pádł w ogródecku,
przy bujnem ziółecku,
oztocył ogon.
Puk-puk w okienecko i t. d.

Albo inna pieśń na ten sam temat i z tą samą, co powyższe, melodją:

Oj grzmią wozy, grzmią, po bukowinie,
nasieję já tatarecki na téj nowinie.

W téj tatarecce, któż tam przebywa?
Oj parobecek Wojtuś konie pętywa.

Jagusia jego płoty łámała,
poglądała nizy, wyzy, jaz go dojźrała.

Oj dojźrała go, jego koń siwy,
— raduj-ze sie moje serce, jedzie mój miły.

W jednej pieśni dziewczęta idą rwać len:

I napotkały dworskiego Wróbla,
on jedzie,
on jedzie od matki,
konik pod nim gładki,
mój bedzie.

Oj i ujźrały Symańskiego Józka,
on jedzie,
on jedzie od siostry,
konik pod nim ostry
mój bedzie.

Jest jeszcze jedna pieśń swadziebna, w której mowa o chusteczce haftowanej. Wiadomo zaś, że chusteczka odgrywa przy swataniu pewną rolę, ofiarowana przez dziewczynę chłopcu była jakby zadatkiem miłości. Stąd tyle mamy pieśni miłosnych o chusteczce.

Sobótecka mała nocka
paliła się do północka,
Marysia się nie wyspała,
bo chustecke haftowała.

Haftowała, wysywała,
komu-z ci ją darowała?
Jakowemu, takowemu,
Jasieńkowi nadobnemu.

Czasem to posługują się przy swataniu pomocą gąsek:

Płynęły gąski, płynęły,
jaz do Nowáka, do sieni,
Marysia im sie raduje,
gorsecik sobie snuruje.
Jak usnuruje, tak bedzie,
za Jasieniowe pieniądze.

Czasem znowu uciekają się do usług samego wiatru:

Zimnego wiatru, zimnego,
wywiejze nám, panie wietrze, jednego.
A któregoby takiego?
ze dworu Scepánka, da tego.
A którąby mu darować?
od Bartka Hanusie musi brać.

Czasem to tak się nasze sobotnice rozbawią swataniem, że nie darują nawet Świętemu Janowi:

A kiej-ze sie ty, mój Święty Jánie,
ozenis, ozenis?
kiej sobie zonke, kiej se nadobną,
narais, narais?

Inną, jeżeli można tak określić, serję stanowią pieśni, których treścią są umizgi i komplementy dla kawalerów.

Zagrájciez nám, pójdziemy w tániec,
jest ci tam u Nowáka grzecny młodzieniec,
A cóz mu służy? — biała stązecka,
idzie se bez wieś kieby lalecka.

I tak dalej, coraz to innemu chłopcu śpiewają:

A cóz mu służy? — wiánecek z wiśni,
bo sie téj jesieni ozenić myśli.

A cóz mu służy? — wiánek z powoju,
bo on nie daje pannom spokoju.

A cóz mu służy? — gałąź choiny,
bo go kochają wsyćkie dziewcyny... i t. d.

A potem to znowu dziewczęta śpiewają jakby ocenzurowanie samych siebie:

Jezeli się chces ozenić,
mám ci zonke naraić,
Święty Jánie!

Jest tam u Zurka
nadobná dziewecka,
Święty Jánie!

Má wiánecek z boróweceк,
staje rano do krówecek,
Święty Jánie.

I tak kolejno charakteryzują każdą dziewczynę ze wsi:

Ma wiánecek z bozedrzewka,
nájsławniejsá we wsi dziewka,
Święty Jánie!

Ma wiánecek z łobody,
bo jest pięknej urody,
Święty Jánie!

Ma stązecke serocką,
sama ładná, wysocká,
Święty Jánie.

Albo inny tekst:

(Pogroszyn, pow. radomski, zapisał J. Sadziak w r. 1929).

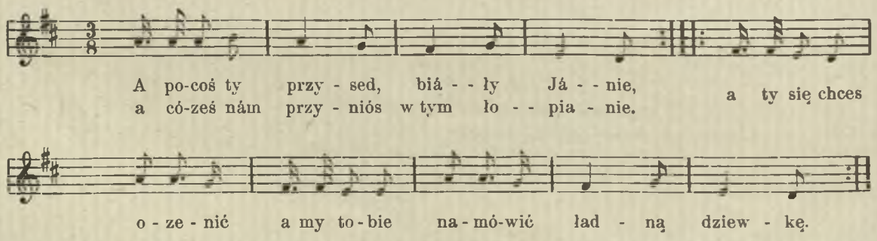

A pocoś ty przysed, biáły Jánie,
a cóześ nám przyniós w tym łopiánie,
a ty sie chces ozenić,
a my tobie namówić
ładną dziewkę:
jest tam u Kalety ładná dziewka,
má wiánecek z rosicki,
snurowane trzewicki,
ładná dziewka.

Owo ocenzurowanie ma, jak się okazuje, pewien wpływ wychowawczy na dziewczęta, bo każda z nich, ośpiewana ujemnie na sobótce, stara się do następnego lata pozbyć wypomnianej wady.

Po pieśni następuje t a n i e c, czasem przeplata on poprzednie śpiewy. Utrzymuje się taneczny korowód samych dziewcząt na początku sobótki, raz w lewą, drugi raz w prawą stronę, potem, kiedy już mamy dobrane pary, rozpoczynają się tańce zwyczajne, a więc krakowiaki, oberki, polki i t. d. Przy tańcu, podobnie jak na weselu, sypią się improwizowane przyśpiewki n. p.:

Moja ty Marysiu, mój rózany kwiecie,
nie bede cie widział jaz na drugim świecie.

Widzis ty, Hanusiu, ten kamień nad wodą,
jak ci on popłynie, ozenie sie z tobą... i t. d.

Co do s t r o j u d z i e w c z ą t, to bywa rozmaicie, najczęściej jest on raczej uroczysty. Dawniejsza tradycja wykazuje, że był to strój jasny, lniany, smukły. Liczba 12-tu sobotnic, sprawujących obrzęd i śpiewających pieśni, jak podaje Kochanowski w opisie sobótki czarnoleskiej, nie znajduje przekazania w tradycji nowszych czasów.

Z p o c z ę s t u n k i e m bywa rozmaicie: czasem przenosi się go po sobótce do karczmy, najczęściej jednak ma miejsce przy ognisku, jest w zarządzie starszych.

Z sobótką wiążą się, choć nie zawsze, wróżby wiankowe dziewcząt. Wróżby te odbywają się zazwyczaj przed sobótką, choć zdarzają się i po sobótce. Zresztą wogóle z nocą świętojańską łączą się różne legendy o cudownym kwiecie paproci, wtedy to dziewczęta rozplatają warkocze, wierząc w uzyskanie tym sposobem bujnego wzrostu włosów. Bardzo ciekawy jest zwyczaj zakopywania przez dziewczyny nietoperza do mrowiska, by po 9-ciu dniach wydobyć t. zw. «grabki» nietoperze, któremi podrapany chłopiec musi ją darzyć stałą miłością. Najdziwniejsze zaś to, że dziewczyna musi dla zakopania owego nietoperza wybiec nocą z chaty nago.

Kąpieli świętojańskiej o charakterze obrzędowym już niema. Jest tylko ogólne przeświadczenie, że dopiero po ochrzczeniu wody przez św. Jana kąpiel jest bezpieczna.

Niejasną jest rola kota w obrzędzie. Wyrzucają go mianowicie zapomocą deski ułożonej jako dźwignia z kręgu płonącej słomy nazewnątrz, wołając przytem: «dusa leci».

Ziół obrzędowych jest trochę, ale używają ich przeważnie do majenia chat i figur przydrożnych. Jedynie bylicą przepasują się w biodrach dziewczęta, by ustrzec się przy żniwie bólu w krzyżach.

Słowem, można stwierdzić, że tradycje sobótkowe w Świętokrzyskiem jeszcze się tu i owdzie z bohaterskim uporem utrzymują przy życiu, mimo walki, jaką z tym przepięknym obrzędem prowadziło od wieków w źle zrozumianej intencji duchowieństwo. Dziś zbliża się czas, że i z tych resztek prastarej kultury sakralnej naszych ojców zaczniemy budować w nowej postaci polski teatr obrzędowy, wiążący nasze na ziemi żywobycie z boską potęgą niebieskiego słońca. Taki sens uroczystości sobótkowych nie pozostaje w kolizji ideowej z chrześcijaństwem.

JĘDRZEJ CIERNIAK

NAJWAŻNIEJSZE ŹRÓDŁA DRUKOWANE:

Chądzyński J. N., *Wspomnienia sandomierskie,* 1850.
Gołębiowski Ł., *Gry i zabawy,* 1831.
Gregorowicz J. K., *Obrazy wiejskie.*
Jastrzębowski Szcz., *Sobótka w Mikułowie* (W i s ł a V).
« « *Czarnolas i Policzna* (W i s ł a X).
Jelita z Opatowa, *Opis sobótki we Wąworkowie* (G a z e t a R a d o m s k a nr. 57, 1888).
« « *Uroczystość sobótki we wsiach Wąworkowie, Karbowie i Pobraszynie* (G a z e t a R a d o m s k a, nr. 55, 1889).
Kolberg O., *Lud: I (Sandomierskie). XVIII* i *XIX (Kieleckie), XX (Radomskie).*
Ksawery, *Sobótka z okolic Sandomierza* (G a z e t a R a d o m s k a nr. 25, 1893).
Lissowski L., *Rola kota w sobótce* (W i s ł a V).
Paszkiewicz G., *Obchód sobótki w okolicach Sandomierza* (W i s ł a XIII).
Siarkowski Wł. ks., *O sobótkach* (G a z e t a K i e l e c k a nr. 16, 1874).
Artykuł bezimienny (? Tomasza Ujazdowskiego) w *Pamiętniku Sandomierskim,* 1829, II.

Nadto materjały ankietowe, zebrane przez Powszechny Uniwersytet Regjonalny im. St. Konarskiego w Sandomierzu w r. 1929 pod przewodnictwem P. Edwarda Szylki. Z tych materjałów podano wyżej kilka melodyj, dotąd niedrukowanych.

ŚPIEWKI ŻNIWIARSKIE Z OKOLICY SANDOMIERZA

Czas żniw, mimo ciężkiej i znojnej pracy, jest przecież okresem radości i uciechy, bo «jakoż? — trza sie przecieć radować, kiej, za wolą Boską, tak obrodziło». To też «chłopy stare ino sie uśmichają a turbują, cy aby stodoła pomieści tylachna chleba. A juzto młode, dziewuchy i parobki, na co inse bacenie mają. Dyć przekomorzają sie, naśmiwają jedne z drugich — to i śmichu a uciechy coniemiara. Ale to nie ładno tak sie poprostemu, pomówięcemu wyśmiwać — ładno i składno jest w śpiwce». To też «śpiwki» te z każdego łanu się dobywają, a łącząc się w przeróżne chóry, brzmią śmiechem i uciechą.

Nie przeminęła jeszcze tradycja gromadnej pracy na niwach dworskich. Nawet tam, gdzie niema już łanów dworskich, wspomnienie ich żyje w śpiewkach; jeszcze dotąd poszczególne śpiewki opowiadają o paniczu:

Z życiem.

Nr. 1

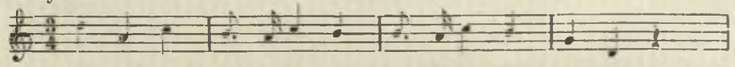

1. Oj, wie - cór, pa - nie, wie-cór, wie - cór, wie - co - re - cek,

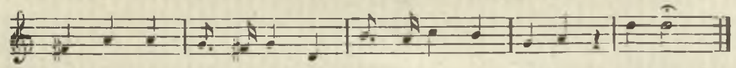

da - puść - ze nos pa-nic - ku na pod-wie - co - re - cek. Hu, hu!

2. Hej! dobry nasz pan, dobry, bo nom daje wódki,
da nie bedziewa pili — kielisek malutki.
3. Hej! dobry nasz pan, dobry, kiejby przylipecka,
da nie rzeknie nam nigdy marnego słówecka.
4. Hej! młody nasz pan, młody, trzeba mu wygody,
da ćtyry podusecki i panienki młody.
5. Hej! podżynom pszenicke, podżynom i owies,
da teros nos mój panie do Radumia odwieź.

Z życiem.

lub Nr. 2

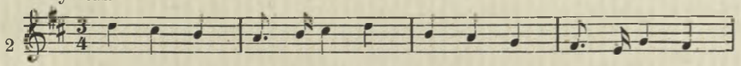

6. Oj, ni - ma pa - na do - ma, po - je - choł do Rado - mia

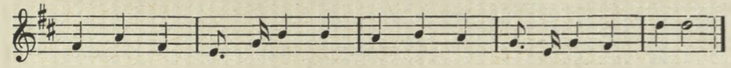

kie - li - se - cek ku-po - wać, żni - wia - re - cek cę-sto-wać. Hu, hu!

Ale obok «panicza-pana» śpiewki poruszają inne momenty:

(melodja 1-sza lub — z dodaniem do każdego wiersza «da» — mel. Nr. 2-gi):

7. Hej! tatarecke kosił, Pana Boga prosił,
da zeby tatarecki dyscyk nie porosił.
8. Oj, nie bede płakała choćzem sie ostała,
da zeńdą ludzie z pola — bede dozynała.
9. Hej! bede żąć, bede żąć i na garście walić,
da bo ja za styrnicą nie mogę wydalić.

W niektórych śpiewkach przebija ton żartobliwy, np.:

10. Hej! dwoje nos, dwoje nos, tatarecke zżyno,
da dziwują sie ludzie skąd sie trzecie wzino.

A oto pieśń dożynkowa (tylko dwa fragmenty udało mi się zapisać):

Nr. 3

1. Ot-wórz-że nam ot - wórz, wie - le - moż-ny pa - nie,

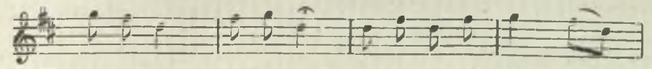

go - ne - cek, go - ne - cek, to ci po - ło - ży - my

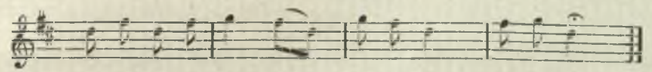

na sto - le wio - ne - cek, wio-ne - cek, wio-ne - cek.

2. Otwórz-że nam, otwórz,
wielemożny panie,
te twoje pokoje —
to ci położymy
wionecek na stole,
na stole, na stole.

Śpiewki powyżej zestawione zebrałem w lipcu 1923 r. Śpiewane były przez dziewczęta z Rokitka (pod Sandomierzem), biorące udział w pracy żniwiarskiej. Przy zapisywaniu starałem się nietylko wyłowić treść, ale uchwycić i formę wypowiadania, a więc stronę literacką i muzyczną. Pisownię dialektologiczną stosowałem jedynie tam, gdzie czułem się pewny, poza tem posługiwałem się pisownią literacką.

Sandomierz. *EDWARD SZYLKO*

TURCY W RADOMYŚLU NAD SANEM

W Radomyślu nad Sanem dochował się ciekawy i rzadki w Polsce zwyczaj, praktykowany w okresie Wielkanocy, poniekąd podobny do «konika zwierzynieckiego» w Krakowie. O ile jednak geneza «konika» jest powszechnie znana, pochodzenia zwyczaju radomyskiego miejscowa tradycja nie wyjaśnia.

Zwyczaj radomyski zasadza się na urządzaniu straży przy grobie Chrystusa w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia, straż owa nazywana jest turkami i jej strój oparty jest częściowo na motywach wschodnich — powiedzmy — tureckich. Przyjrzyjmy się jednak samemu zwyczajowi.

Na dwa tygodnie przed niedzielą Wielkanocną zbiera się na końcu osady (chcącej uchodzić za miasteczko), na placu zwanym kordegardą 30 dorosłych mężczyzn celem odbywania musztry. Zwołuje ich głos bębna. Ćwiczenia odbywają się zazwyczaj od godz. 9 do 11 wieczorem. Równocześnie ćwiczy się nieliczny zespół muzyczny w graniu marsza, pieśni wielkopostnych i wielkanocnych, specjalnie zaś w odegraniu staroświeckiej, żałosnej melodji, zwanej «arją».

Pierwszy występ tej orkiestry ma miejsce w święto Matki Boskiej Bolesnej, której poświęcony jest kościółek cmentarny na wzgórzu «Zjawieniu» za Sanem. Odtąd przez cały tydzień muzyka wygrywa ową «arję» wczesnym rankiem w rzeczonym kościółku, wieczorem zaś pod farą.

Odbywając swe ćwiczenia, równocześnie «turki» — bo tak ich tu nazywają — czynią zabiegi o pozyskanie dla siebie odpowiednich, tradycją ustalonych mundurów. A wcale to nie bagatela. W oddziale są stopnie, szarże o specjalnych dystynkcjach. Na czele stoi sam «basza» z wydatnym brzuchem, dużemi wąsiskami i brodą. Występuje w długim aż do ziemi płaszczu czerwonym, na którym przedstawiony gotujący się do skoku tygrys. Dygnitarz ten trzyma w ręku krótki, obusieczny miecz, a głowę nakrywa czapką, ozdobioną koralami i galonami, tudzież półksiężycem i gwiazdą. Dalsze części stroju: bluza niebieska, przepasana żółtą szarfą i czerwone spodnie, pod kolanem ściągnięte, białe pończochy i czarne trzewiki. W otoczeniu baszy znajduje się dwóch «doktorów», chorąży, dwóch podchorążych i adjutant. Rola owych «doktorów», właściwie starszyzny, jest dosyć dziwaczna. Mają to być właściwie komicy czy dawni błaznowie. Zdobią ich specjalne czapki wysokie z wyszytemi lub z papieru wyciętemi kaczką lub wiewiórką, albo także sroką trzymającą list w dzióbie. Oznaką chorążego jest, jak zawsze i wszędzie, na wysokim drzewcu osadzona chorągiew o barwach polskich, przez W. Piątek i W. Sobotę zwinięta i czarną przepasana wstęgą na znak żałoby w chrześcijaństwie. Chorąży ma jednak i specjalną czapkę w kształcie stożka, z którego zwieszają się kolorowe wstążki. Jak wyglądają podchorążowie czyli oficerowie i adjutant, poznać z zamieszczonej tu fotografji. Jest jeszcze dalsza figura także w rodzaju jakiegoś przedwiecznego chorążego, zwana «dordziarzem». Dzierży on w ręku wysoką lancę zakończoną grotem i półksiężycem. Pozostali 23 ludzie, «turki», to już tylko prości żołnierze, w strojach zgoła nie bylejakich. Ich czapki są strojne w kogucie, bażancie, a nawet w pawie pióra, takież jak starszyzna noszą bluzy i spodnie, jeno że połowa oddziału jest zbrojna w pałasze, reszta w berdysze.

Taki to groźny oddział zbiera się w W. Piątek rano w kordegardzie na głos bębna w ręku «tambora» o pięknej, czerwonej czapce. O godz. 7-ej, na dany znak przez baszę, rusza pochód w stronę kościoła farnego. Oddział dzieli się na dwie połowy, maszerujące po obu bokach szosy. Takt wybija bęben. Basza w otoczeniu starszyzny toczy się poważnie środkiem drogi ze swym opasłym brzuchem.

Przy wejściu do świątyni rozlega się komenda: «Szable schroń», oddział stosuje się do rozkazu i dwuszeregiem wkracza do kościoła. Tu adjutant wyznacza trzech żołnierzy na wartę przy grobie Chrystusa. Warta zmienia się co godzinę. Po skończeniu specjalnej Mszy św. wielkopiątkowej oddział wychodzi z kościoła, dobywając szable na komendę: «Szable w dłoń».

Armja owa udaje się przed plebanję, adjutant zgłasza się do księdza, prosi go do baszy i przedstawia temuż, poczem basza w słowach dowcipnych wygłasza doń szereg morałów na temat obowiązków kościelnych lub też komplementa. Odwiedziwszy podobnym sposobem kierownika szkoły i «pana burmistrza», «turki» wracają do swej kordegardy, gdzie basza wyznacza żołnierzom godziny warty przy grobie na całą dobę, a także wysyła kilku podwładnych po świerki dla ubrania grobu.

Po południu wyrusza oddział w pełnym ordynku na «pasję» do kościoła. Tam starszyzna buńczucznie rozsiada się na krzesłach i suto częstuje tabaką. Dnia tego oczywista orkiestra jest nieczynna. Wyręczają ją chłopcy przy pomocy klekotek i ponoś radomyskiej specjalności — «tarapatek», rodzaju małych taczek, które jadąc, trzaskają.

Ryc. 194. Straż wielkopiątkowa przy grobie Chrystusa w Radomyślu nad Sanem.
1. Oficer. 2. Adjutant. Żołnierze po bokach to skrzydłowi.

Dopiero nazajutrz rano wystąpić mogą «turki» z całą pompą — bo w towarzystwie muzyki. Ta jednak w czasie pochodu do kościoła nie gra, lecz czeka na chórze na odpowiednią chwilę w czasie nabożeństwa. W kościele zwyczajnie siedzą stare baby w ławkach i poszeptawszy cokolwiek na różańcu, zasypiają. Gdy tedy po zaczęciu Mszy św. nadchodzi chwila zaśpiewania przez celebransa «Gloria», basza zbliża się do sygnaturki, zaś jeden z «doktorów» do upatrzonej śpiącej babiny, której podtyka pod nos tabakę, obecnie to już nawet flaszeczkę z amoniakiem, odzywając się: «Babko, nie śpijcie! Gloria!» Kobieta budzi się zazwyczaj z głośnem kichnięciem, równocześnie kapłan śpiewa «Gloria in excelsis Deo», basza pociąga za linkę sygnaturki, kościelny — przezywany tu «fusiarzem» — i grabarz imią za liny od dzwonów, ministranci zginają się do połowy od zaciekłego potrząsania dzwonkami, kleryk szarpie taśmą od dzwonka przy zakrystji, organista dmie w organy i kontynuuje tubalnym głosem «...et in terra pax hominibus bonae voluntatis...». Na głos sygnaturki wstrząsa kościołem huk moździerzy. Na ten moment czekała niecierpliwie orkiestra i trębaczom omal krew oczu nie zalewa od nadzwyczajnego nadęcia policzków.

Po nabożeństwie robi się wesoło w Radomyślu, już jakby to była Wielkanoc sama. Orkiestra ustawia się przed kościołem, za nią «turki», po bokach moc wszelkiej czeredy. Po kilkunastu taktach na bębnie muzyka rznie marsza od ucha. Triumfalny pochód pod kordegardę.

Popołudnie część ludności spędza na modłach przy grobie, kobiety wykończają na gwałt ustawianie i zdobienie święconego, mężczyźni znajdą zawsze dla siebie jakąś krętaninę, a dzieci są od tego, by się niecierpliwiły i starszych drażniły. Jakoś tam czas schodzi.

Wtem około godz. 11 w nocy ukazuje się na niebie łuna. To w rynku «turki» rozpalili ognisko i na jego tle ustawili wysoki sztandar — pamiątkę Pańskiego zmartwychwstania i zwycięstwa nad śmiercią. O godz. 3-ej rano wstrząsa powietrzem huk moździerzy, poczem muzyka odgrywa pobudkę i przy jej dźwiękach obchodzi całą wieś («miasto»), nie omijając kościółka «na Zjawieniu», w którym z galerji ponawia «pobudkę» i ranne «Gloria». W czasie owego pochodu grzmią oprócz moździerzy różne rodzaje broni palnej, wystrzały z kluczów, żabek i t. p.

Tymczasem zaczyna świtać na wschodzie. Orkiestra wraca na rynek i ustawia się koło sztandaru (ognisko już przygasło), poczem wyrusza do kordegardy, niecierpliwie wyczekiwana przez «turków». Stąd rusza pochód do kościoła na rezurekcję. Chorągiew rozwinięta trzepocze się w ręku chorążego, «doktorzy» ubrani dziwaczniej i śmieszniej niż w piątek. W czasie procesji część «turków» pełni asystę przy baldachimie, część zaś pilnuje wejścia do wnętrza kościoła, bacząc, by każdy trzykrotnie obszedł świątynię wraz z procesją. Po procesji odbywa się uroczyste nabożeństwo, w czasie którego orkiestra popisuje się swem wyszkoleniem w wielkanocnych melodjach. Zarówno w czasie nabożeństwa jak w chwili wyjścia «turków» z kościoła moździerze głośno przemawiają.

Ale oto zbliża się już kres paradowania «turków», co prawda następuje teraz i nagroda za poniesione trudy. Oddział podąża na plebanję. Tam muzyka odprawia swoje «Alleluja» i «Gloria», dzięki gościnności księdza pokrzepia gardła, wzmacnia żołądki, adjutant zręcznie podstawia sakiewkę pod trzęsącą się rękę plebana. Dla wypoczynku orszak podąża następnie pod kordegardę.

W parę godzin potem podejmują «turki» w towarzystwie muzyki nowy i ostatni marsz na «miasto», poczem się rozłączają oba zespoły. «Turki» z baszą na czele obchodzą poszczególne domy, każdemu gospodarzowi i gospodyni dostaje się miły komplement lub stosowny żart, a za to całe towarzystwo doznaje gościny, co się zowie. Adjutantowi, jak niegdyś Judaszowi, coraz więcej nadyma się sakiewka. Tymczasem orkiestra obchodzi domy poszczególnych muzykantów i również nie może utyskiwać na głód i pragnienie.

Wieczorem «turki» i muzyka schodzą się na rynku wokół sztandaru. Dorobek dzienny zaczyna na każdego indywidualnie działać. Jedni tańczą i skaczą, jak umieją i potrafią, innym się zdaje, że śpiewają, ci śmieją się, jak źrebce na nadsańskiem błoniu, tamtym się od złości czupryny jeżą. Harmider niesłychany, humory wyborne. Jednem słowem: pełno radości i krzyku. Nagle wszyscy na moment poważnieją. W ręku rozbawionego baszy błyska sztylet i wbija się w brzuch głęboko. Zapewne zaraz wypłyną trzewia. Wtem następuje ogólny wybuch wesołości. Ze sztyletem wysypują się na zewnątrz pióra i puch, wylatują w powietrze ku wielkiej uciesze dzieci. W powszechnej wrzawie słychać trzask berdyszów, szczęk szabel. Ten i ów oberwie sińca, niejeden się zegnie od szturchańca pod siódme żebro. Krew się jednak nie leje i pożegnania «turków» na cały Boży rok chyba nikt w Radomyślu poważnie nie odchorował.

Nazajutrz popołudniu już jeno orkiestra urządza pożegnalny marsz przez «miasto», poczem muzykanci składają instrumenta stale w jednym domu — na cały rok.

Brześć nad Bugiem, w lipcu 1930. *MICHAŁ MARCZAK*

TABLICA III
SUKMANA CHŁOPSKA ZE WSI ŚWIĘTOMARZY, GM. TARCZEK, POW. IŁŻECKI. WOJ. KIELECKIE

SUKMANA CHŁOPSKA ZE ŚWIĘTOMARZY [1]

Sukmana ze wsi Świętomarzy (gmina Tarczek, powiat iłżecki, wojew. kieleckie) znajduje się w Muzeum Etnograficznem na Wawelu w Krakowie.

Rysunki podane przedstawiają: ogólny wygląd sukmany (tabl. III), tył sukmany (ryc. 195), przód sukmany (ryc. 196), rękaw, mankiet, klapę, kołnierz (ryc. 197).

Sukmana była własnością Piotra Gałka, robił ją Szmul Roberkranz. Sukmana jest uszyta z wełny brunatnej, ozdobiona czerwonemi sznurkami, ma klapy czyli wyłogi ciemno-niebieskie, mankiety w tym samym kolorze, kołnierz stojący, rękawy wszywane; jest krótka do kolan, zapinana na haftki. Haftek jest trzy, rozmieszczonych na przestrzeni od klap do pasa. (Klapy nie są zapięte, lecz leżą płasko). Rękaw zapięty na jedną haftkę.

Na materjał zdobniczy użyte jest sukno kupne ciemno-niebieskie i sznurek ciemno-czerwony w trzech grubościach: 4 mm., 3 mm., 2 mm. W innych wsiach gminy Tarczek stosują jeszcze jako materjał zdobniczy grubsze czerwone nici, któremi wyszyte są na wyłogach zdobienia w kształcie gwiazdek.

Elementem zdobniczym jest kreska (ze sznurka) prosta i krzywa. Z kresek prostych rozwija się motyw linji łamanej, z krzywych linja falista, pętelka i ślimacznica. Do zdobień wprowadzono pomponik z roztrzepanego sznurka.

Dla ornamentacyj zdobniczych wyzyskano niektóre części sukmany, mianowicie kołnierz, mankiety, klapy, prawy przód sukmany, płaszczyzny przy fałdach i kieszeniach, wreszcie rozcięcie na dole sukmany i rozcięcie przy rękawach.

Suknem ciemno-niebieskiem pokryto klapy i mankiety; na tem tle rozwiązano kompozycję, w innych częściach zdobiono wprost na materjale sukmany, wełnie brunatnej.

Ogólnie przyjęte kolory przy sukmanie: tło brunatne, ozdoby ciemno-czerwone i ciemno-niebieskie (odcień liljowy).

Zdobione części sukmany znajdują się na tabl. III. Brak rysunku, ilustrującego wykończenie rozcięć na dole i przy rękawach; rozcięcia są oblamowane sznurkiem, w górze jeden pomponik.

Przy szyciu sukmany zastosowano następujące szwy: szew na okrętkę, szew na okrętkę podwójną, szew naprzód igły. Dominującym jest szew na okrętkę; szew na okrętkę podwójną występuje w złączeniach przodu z tyłem.

«Rysunki krojów» (ryc. 195—197) obejmują poszczególne części sukmany, a więc: 1. tył, 2. przód z klinem, 3. rękaw, kołnierz, klapa, mankiet. Krój sukmany jest związany z produkcją miejscową sukna i zależy od szerokości materjału.

Na sukmanę zużyto trzy długości materjału o szerokości 65 cm. Dwie szerokości wyzyskano całkowicie na przody, tył ścięto z szerokości 14 cm. dlatego, że materjał posiada znaczną szerokość.

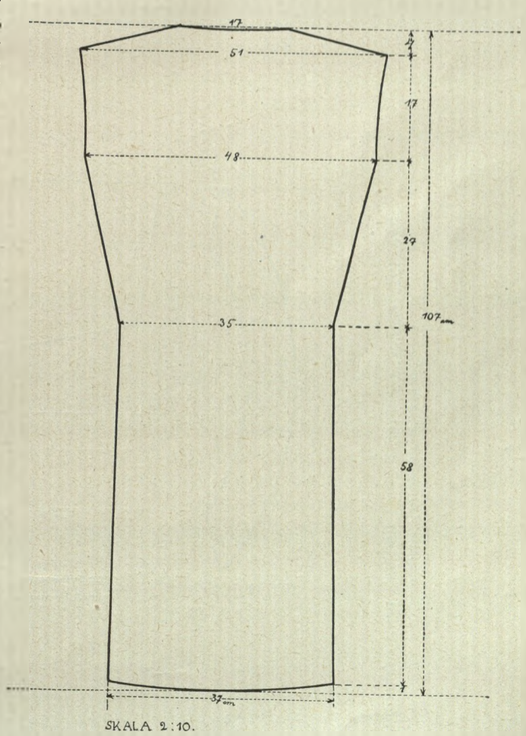

Ryc. 195. Tył sukmany ze wsi Świętomarz (krój).

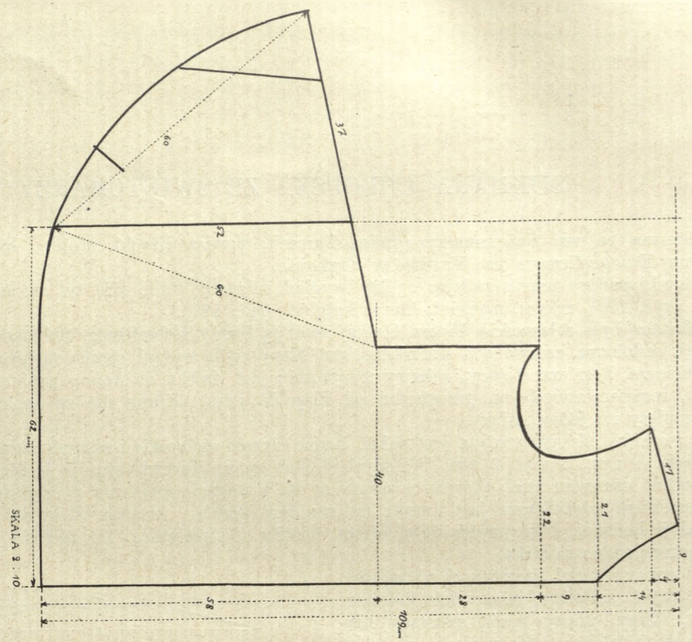
UWAGA. DRUCI PRZOD JEST SZEROKI NA 65cm CELEM WYDYSKANIA MATERJAŁU NA KLAPĘ.
SKALA 1 : 10
172
60
52
60
62
40
32
27
11
9
58
28
9
1
1
1

RYBOŁÓWSTWO W POWIECIE SANDOMIERSKIM [1]

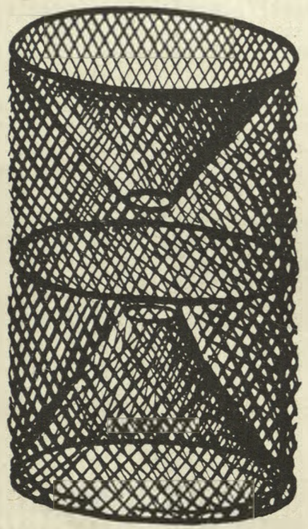

Ryc. 198. Bęben. Dwa wejścia (wnyki).

W powiecie sandomierskim rybołówstwo jest dosyć rozwinięte: ogniskuje się ono nad Wisłą, a mniej już nad Koprzywianką, Opatówką i w różnych stawach.

Rybołówstwo jest zajęciem ubocznem mieszkańców przy rolnictwie lub rzemiośle.

W razie palącej potrzeby grosza, wychodzą oni z podrywką lub wędką szukać szczęścia w wodzie; w czasie wolnym szukają też zajęcia nad wodą. Zarobek na rybach jest niepewny, bowiem ryb jest teraz mniej niż dawniej, a jeżeli są, to bardzo ostrożne. Musi rybak namozolić się, zanim uda się mu rybę chwycić.

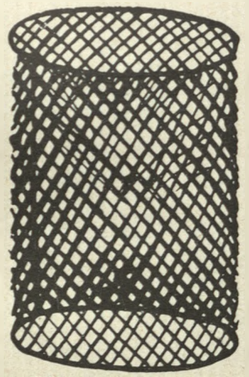

Ryc. 199. Samołówka.

Niektórzy łowią ryby tylko dla swojej potrzeby: to inteligencja dla sportu, a najubożsi, bo dla nich ryby stanowią jedyny pokarm mięsny.

Dla warstw uboższych ryba jest pożądaną, gdyż jest najtańsza (funt ryb białych 20—30 gr.).

W Wiśle znajdują się ryby: szczupaki, liny, sumy, węgorze, rzadziej: łososie, jesiotry, karpie, pstrągi (?), z drobnych: płocie, brzanki, świnki, «karoski» (karasie) i leszcze. Do droższych ryb należą: łososie, szczupaki, liny, karpie, sumy i węgorze; te kosztują po 2—3 złote za klg.

Do łowienia ryb używają: podrywek, wiader, haczyków, sznurków, bębnów, saków, czerpaków, kijówek i wirstek; te narzędzia używane są przez biedniejszych lub mało trudniących się rybołówstwem; zaś drygą, szufotą i siecią (włokiem) łowią zawodowi rybacy.

Podrywką można łowić ryby w każdej wodzie: w stojącej, bieżącej lub mętnej; w głębokiej i płytkiej, z wyjątkiem w płytkiej a czystej, albowiem ryba widzi rybaka i podrywkę, dlatego nie przyjdzie w to miejsce. Zważać trzeba na równe dno w wodzie, aby sieć przyległa równolegle do ziemi. Podrywka składa się z sieci 5—$5^1/_2$ łokci w kwadrat, środek sieci jest gęstszy, niż kraje (brzegi) dla wzmocnienia. Sieć przywiązuje się do czterech łęt. Łęty są z wikliny lub leszczyny równej sprężystości; grubsze końce łęt są zgięte do środka i przykręcone drutem w sposób przekładany.

W punkcie zaczepienia znajduje się pętla na żerdkę. Żerdka («żyrdka») jest długa, cienka, prosta i mocna z sosny, jodły, jesionu, brzozy; z braku tych może być z wierzby lub olchy. Do podnoszenia podrywki służy kul widlasty u góry, a zgrubiały u dołu.

Wprawny rybak może podrywką wyciągnąć kilkanaście, nawet kilkadziesiąt funtów ryb naraz. Pewien rybak z Koćmierzowa wyciągnął przed kilkudziesięciu laty jesiotra, ważącego 120 funtów.

Schwytanie ryby w podrywkę polega na tem, że ryba — w chwili poderwania sieci — ucieka do dna, a nie do góry lub w bok, coby dla niej było zbawienne.

Bęben jest to sieć rozpięta na trzech obręczkach z wikliny; z boków znajdują się dwa wejścia, któremi ryba wchodzi (rys. 198). Bęben wstawia się w wodę z ciężarem, aby zanurzył się cały — na noc; jeżeli na dzień to należy go przykryć roślinami wodnemi, aby go ryby nie zauważyły.

Każdy rybak posiada 8—12 bębnów. W bębny chwytają się najczęściej liny i szczupaki. Bęben należy suszyć po każdorazowem użyciu albowiem ryba czuje nasiąknięty rybami bęben i unika go.

Kilka haczyków («hocków») uwiązanych do palika metrowego, wbitego w dno rzeki, nazywają sznurkami; te ostatnie zastawiają na noc w Wiśle. Na żywca biorą «kiełbia», mniej płotkę.

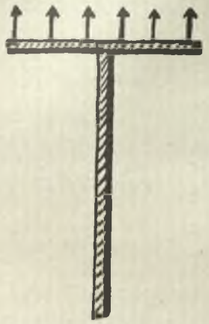

Ryc. 200. Ość. Przed laty 20 wymiary różne: stelisko od 1 do 10 łokci długości.

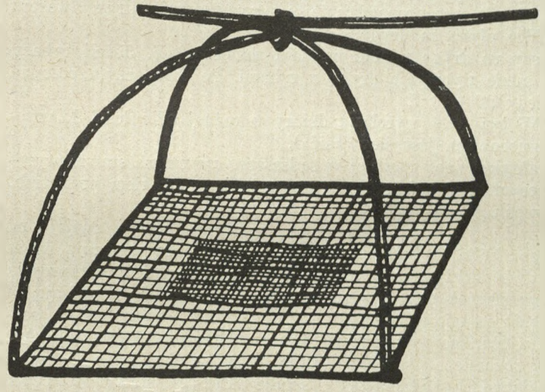

Ryc. 201. Dryga.

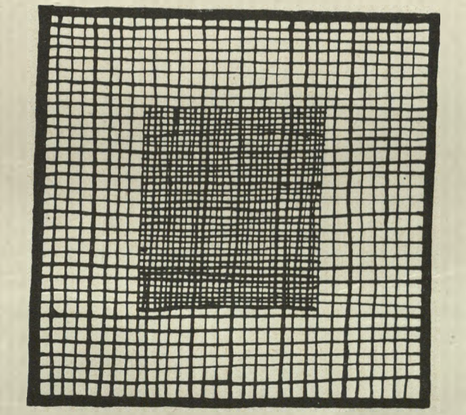

Ryc. 202. Sieć. «Sić na chłopa robi sie pińć i pół łokcia, a na chłopoka śtyry łokcie».

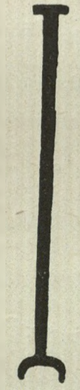

Ryc. 203. Kul.

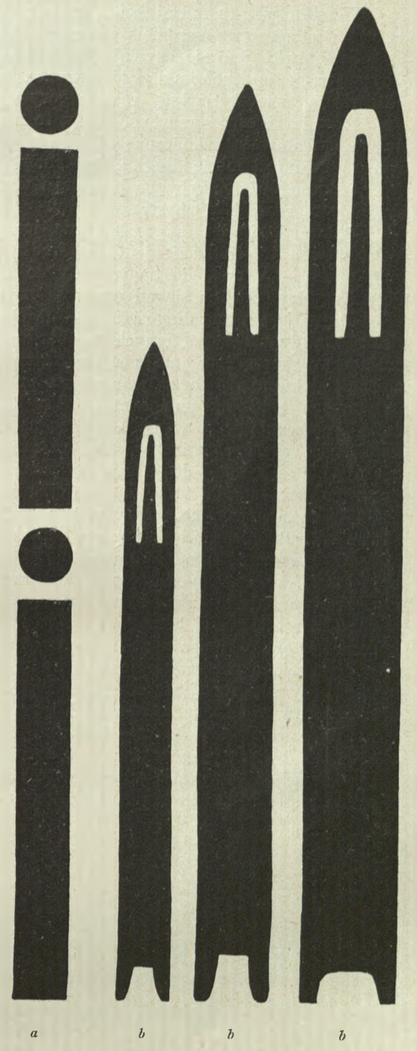

a *b* *b* *b*

Ryc. 204.

a. Stoflocek. Starsi używają tej nazwy, młodsi mówią «wołecek».

b. Iglice. Wielkość bywa różna, zależnie od przeznaczenia: «jezeli mo być roboto chybko, to robi sie krutsom (iglicą), duzo iglico dobro jest do obsadzanio (przywiązywanie sieci do sznura), bo jak zbieze duzo, to podciognie i chybciej sie robi».

Wirstka jest to rodzaj kosza gęsto splecionego z wikliny z chmielem, z ostro zakończonym jednym końcem i z lejkowatą gardzielą w drugim końcu.

Samołówki już nie używają; była ona w podobieństwie kosza bez dna. Służyła do chwytania ryby w czasie jej spoczynku, gdyż trzeba było ostrożnie nakryć ją z góry, aby w ten sposób uniemożliwić jej ucieczkę; wtedy ręką z góry wyciągano rybę.

Również i ości zarzucono. Były to narzędzia podobne do grabi; zamiast zębów drewnianych — stalowe strzałowato zakończone ości po 4—6 na drewnianej listwie umocowane. Ta ostatnia przybita była do żerdki 3 łokcie długiej. Ość służyła do przebijania ryb.

Sakiem łowi się ryby na bieżącej i wąskiem korytem płynącej wodzie: jeden trzyma sak, a drugi idzie wgórę rzeki i kijem straszy ryby.

Sakiem łapią też tam, gdzie nie można podrywką lub siecią: w zaroślach lub przy tamie. Na łódkę wsiada trzech ludzi: jeden w środku łodzi trzyma sak zanurzony w wodzie, a dwaj popychają łódkę od środka rzeki do tamy. Gdy dojadą do tamy, wtedy drążkami kłują w tamę strasząc ryby. Potem szybko oddalają się od tamy, a trzymający sak podnosi go do góry.

Dryga jest różnej długości: 50—60 łokci dł., a 5 łokci szeroka; złożona jest ona z trzech warstw sieci: oka dwóch zewnętrznych są bardzo rzadkie, 12—15 cm. w kwadr. ze sznura przez rybaka zrobionego sporządzone; zaś sieć wewnętrzna jest z cieniutkich nici i bardzo drobnych ok. Tę ostatnią najczęściej kupują, a to ze względu na precyzyjne wykonanie. Z drygą jadą we dwóch wgórę rzeki na noc (im ciemniej, tem lepiej). Gdy dojadą do oznaczonego miejsca, rozpuszczają drygę wszerz rzeki i puszczają ją w wodę, a rybacy na łódce płyną za drygą.

Ryba płynie zawsze w górę: natrafiwszy na drygę uderza w nią i zamotuje się. Jeżeli rybacy odczują, że są ryby — dojeżdżają do piasku, gdzie wyciągają drygę z rybami. Po całonocnym połowie przywiozą czasem 100—200 f. i mniej, niekiedy 20—10 f.

W czasie zimy łapią ryby pod lodem. W tym celu wyrębują dziury w różnej odległości do przesuwania żerdki, do której zapomocą sznura umocowana jest sieć («sić»).

Ogłuszanie ryb pod lodem mało jest praktykowane; chętniej w sadzawce, czasem na stawie wyrębują otwór, gdzie ryby schodzą się dla zaczerpnięcia powietrza; są one osłabione brakiem powietrza, wtedy łatwo dają się złapać czerpakiem («cyrpak»).

Sieć robią z nici konopnych uprzędzionych: z dwóch wrzecion nici razem (składają) zwijają na kłębek, następnie koniec nici przewlekają przez kółko u belki powały; do tego końca uwiązują wrzeciono; wrzeciono puszczają w ruch wirowy i dwie nitki skręcają się na sznurek; kłębek leży w naczyniu z wodą, aby nici lepiej się skręcały. Skręcany sznurek obwijają na wrzeciono. Z wrzeciona owijają na obręcz z sita w celu sprostowania. Po osuszeniu nawijają sznurek na iglicę, która jest z drzewa bzowego. Iglicą wiąże się oka na «staflocku» też z bzu, mającym kształt owalny, długości 15 cm. Na jedno oko trzeba dwa razy związać na «staflocku», rozumie się wzdłuż. Zrobioną sieć osadza się na sznurach, przywiązując co czwarte oko; w pewnych oddaleniach nasadza się u spodu ołów. W sieci i w drydze u spodu jest matnia; ta zrobiona jest z grubszych nici i gęstszych ok.

FERDYNAND POTOCKI

PRZYPISY

[1] Praca powyższa powstała w kółku Etnograficznem Powszechnego Uniwersytetu Regjonalnego im. Stan. Konarskiego Z. P. N. S. P. w Sandomierzu.

KRONIKA

BIBLJOTEKI PUBLICZNE I OGÓLNOKSZTAŁCĄCE W SANDOMIERSKIEM, RADOMSKIEM I KIELECKIEM

(POWIATY: IŁŻECKI, JĘDRZEJOWSKI, KIELECKI, KONECKI, KOZIENICKI, OPATOWSKI, OPOCZYŃSKI, PIŃCZOWSKI, RADOMSKI, SANDOMIERSKI I STOPNICKI)

Niżej podany spis zaczerpnięty został z kwestjonarjuszy posiadanych przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego jako rezultat przeprowadzanej w 1930 roku rejestracji bibljotek publicznych na całym terenie Rzeczypospolitej.

Rejestracją zostały objęte bibljoteki publiczne i ogólnokształcące za wyłączeniem bibljotek szkolnych wszelkich typów (od szkół powszechnych do uniwersytetów włącznie), bibljotek naukowych (np. Bibljoteka Tow. Naukowego w Warszawie, Bibl. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Bibl. Stowarzyszenia Techników, bibljoteki nauczycielskie specjalne i t. p.), bibljotek wojskowych, prowadzonych we własnym zakresie przez oddziały wojskowe.

Zostały więc spisane bibljoteki stowarzyszeń oraz związków oświatowych i społecznych, samorządów powiatowych i gminnych, organizacyj rolniczych i spółdzielczych, organizacyj sportowych i klubów, straży pożarnej, parafjalne, bibljoteki jako przedsiębiorstwa prywatne i inne.

Materjał ten został zgromadzony za pośrednictwem inspektorów szkolnych. Braki w uzyskaniu materjału nie są duże; szereg jednak bibljotek mimo nalegań ze strony inspektorów kwestjonarjusza nie nadesłało, pozostając tem samem poza nawiasem spisu.

Spis niniejszy obejmuje dane dotyczące ziemi Świętokrzyskiej (11 powiatów woj. Kieleckiego). Z kwestjonarjuszy wybrano informacje, które mogą być potrzebne dla osób pragnących z tych bibljotek korzystać. A więc podane: 1) nazwa bibljoteki, 2) adres możliwie dokładny, 3) rok założenia, 4) dostępność, to znaczy czy korzystać mogą wszyscy mieszkańcy danej miejscowości czy też dostęp jest ograniczony do pewnej grupy (członków, pracowników), 5) warunki korzystania, a więc czy bibljoteka jest płatna czy bezpłatna, 6) dnie i godziny otwarcia, 7) czy jest czytelnia do czytania na miejscu, 8) liczba tomów na 31. XII. 1929 roku, 9) przeważający język księgozbioru jeśli nim nie jest język polski, 10) miejscowości, do których bibljoteka wysyła komplety książek oraz wszelkie dodatkowe wyjaśnienia.

Przy podawaniu tych wiadomości starano się uniknąć skrótów, często utrudniających korzystanie ze spisu. Użyte zostały tylko następujące skróty: rok założenia bibljoteki — rok zał., bibl. otwarta w godzinach — otw. w godz., poza tem użyte są skróty dla oznaczenia Związków — Zw., Stowarzyszeń — Stow. oraz Towarzystw — Tow. i Policji Państwowej — P. P.

Zebrane materjały nie zawsze zawierają wszystkie dane, które w spisie mają być zamieszczane. Wówczas opis bibljoteki jest mniej dokładny, gdyż zawiera on wyłącznie dane znajdujące się w kwestjonarjuszach. Opuszczenia niektórych danych są więc wynikiem braków w materjale rejestracyjnym, jak również wszelkie dostrzeżone niedokładności spisu są skutkiem niedokładnego wypełnienia kwestjonarjusza przez daną instytucję.

Spis jest ułożony powiatami, w obrębie zaś powiatu podzielony na bibljoteki miejskie i wiejskie. Dalsze układanie według grup bibljotek (stowarzyszeń, samorządów, parafij i t. p.) nie było tu potrzebne, gdyż przeważała zdecydowanie grupa bibljotek prowadzonych przez stowarzyszenia. Tego rodzaju układ będzie praktyczniejszy w użyciu aniżeli układ według miejscowości udatniej stosowany dla spisów bibljotek większych miast.

Opracowany skorowidz alfabetyczny ułatwia zorjentowanie się w terenie pracy poszczególnych instytucyj prowadzących pracę bibljoteczną.

Podany spis został początkowo oparty na materjale przyjętym pod uwagę do obliczeń statystycznych Głównego Urzędu Statystycznego. Obliczenia te zostały wydrukowane w Roczniku Statystycznym na 1930 rok (tablica na str. 429).

Później jednak Ministerstwo W. R. i O. P., przygotowując do druku spis bibljotek, uzupełniło ten materjał wprowadzając do spisu kwestjonarjusze spóźnione, które do obliczeń G. U. S. nie weszły oraz usuwając nieodpowiednio zakwalifikowane.

Stąd też powstały pewne różnice w obliczeniach Rocznika i późniejszych.

Porównanie stanu bibljotek ziemi świętokrzyskiej z innemi częściami Polski jest jeszcze niemożliwe, dopóki nie zostaną opracowane szczegółowe dane dotyczące bibljotek całej Polski. Wówczas dopiero będzie można opracować odpowiednie zestawienie i zorjentować się w ich odrębnych cechach charakterystycznych.

POWIAT IŁŻECKI

Bibljoteki miejskie.

1. *Bibl. Nauczycielska pow. Iłżeckiego.*
Wierzbnik, Inspektorat Szkolny. Rok zał. 1929. Korzystanie płatne. T. 509. Część księgozbioru znajduje się w Lipsku w 7 kl. szkole powsz.
2. *Bibl. Policyjna.*
Wierzbnik, Pow. Komenda P. P. Rok zał. 1928. Dostępna dla funkcjonarjuszy P. P. Korzystanie bezpłatne. T. 192. Bibl. wysyła komplety ruchome dla 14-tu posterunków P. P. w powiecie.
3. *Bibl. Powszechna Sejmiku Iłżeckiego.*
Wierzbnik, Wydział Powiatowy. Rok zał. 1921. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. codziennie prócz niedziel i świąt w godz. 15—18. T. 5.522. Bibl. wysyła komplety ruchome do miejscowości Sienno.
4. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Męskiej).*
Iłża. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otwarta w niedziele w godz. 16—18. T. 92.
5. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Iłża, ul. 11 Listopada. Rok zał. 1927. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. we wtorki w godz 17—20. T. 179.

Bibljoteki wiejskie.

6. *Bibl. Polskiej Macierzy Szkolnej.*
Sienno, Dom Kasy Spółdzielczej. Rok zał. 1917. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki w godz. 18—20, niedziele 9—18. T. 30.
7. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Ciepielów. Rok zał. 1928. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw.: w poniedziałki, środy i piątki w godz. 17—19; niedziele 13—15. T. 50.
8. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Grabowiec, pcz. Sienno. Rok zał. 1927. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 13—15. T. 175.
9. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Mirzec. Rok zał. 1923. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 13—15. T. 253.
10. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Pawliczka, gm. Rzeczniów. Rok zał. 1927. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w soboty w godz. 18—19, niedziele 17—18. T. 55.
11. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Pawłowice. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 13—15. T. 202.

POWIAT JĘDRZEJOWSKI

Bibljoteki miejskie.

12. *Bibl. Funkcjonarjuszy P. P.*
Jędrzejów. Pow. Komenda P. P. Rok zał. 1928. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w godzinach urzędowych. T. 459.
13. *Bibl. «Herclijah» Organizacji Sjonistycznej.*
Jędrzejów. Rok zał. 1929. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki, czwartki i niedziele w godz. 18—20. T. 416 w języku żydowskim i hebrajskim.
14. *Bibl. im. J. L. Pereca.*
Jędrzejów, ul. Łysakowska 9. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w poniedziałki, wtorki, środy, czwartki, piątki w godz. 18—20, soboty 2—4. T. 1.360 w języku żydowskim.
15. *Bibl. «Jabne» stow. «Mizrachi».*
Jędrzejów, ul. Pińczowska 12. Rok zał. 1926. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki, czwartki i niedziele w godz. 18—20. T. 730 w języku hebrajskim i żydowskim.
16. *Bibl. Polskiej Macierzy Szkolnej.*
Jędrzejów, ul. 11-go Listopada 14. Rok zał. 1920. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. codziennie oprócz niedziel i świąt w godz. 17—19. T. 720.
17. *Bibl. Stow. Młodzieży Katolickiej.*
Jędrzejów. Rok zał. 1925. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 16—18. T. 295.
18. *Bibl. Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powsz.*
Jędrzejów, ul. Pińczowska. Rok zał. 1916. Dostępna dla członków. Korzystanie płatne. Otw. we czwartki w godz. 15—17, niedziele 10—13. T. 2.203.
19. *Bibl. Zw. Strzeleckiego.*
Jędrzejów, Rynek. Rok zał. 1927. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w niedziele w godz. 9—11. T. 250.

Bibljoteki wiejskie.

20. *Bibl. Gminna gm. Mierzwice.*
Imielno, gm. Mierzwice, Urząd Gminny. Rok zał. 1918. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. codziennie. T. 144.
21. *Bibl. Gminna gm. Prząsław.*
Prząsław, Urząd Gminny. Rok zał. 1921. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w poniedziałki, środy i piątki w godz. 9—17. T. 40.
22. *Bibl. Gminna gm. Wodzisław.*
Wodzisław, Urząd Gminny. Rok zał. 1919. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. codziennie w godz. 8—14. T. 78.
23. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Pokrzywnica, pcz. Wodzisław. Rok zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. codziennie (dnie powszednie) w godz. 16—18, w niedziele 13—15. T. 79.
24. *Bibl. «Kultura Żydowska» Związku Sjonistycznego.*
Wodzisław. Rok zał. 1916. Dostępna dla członków. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki, czwartki, soboty w godz. 19—21. T. 452.
25. *Bibl. Ludowa Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Piotrkowice, pcz. Wodzisław. Rok zał. 1916. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 15—17. T. 175.

26. *Bibl. Parafjalna.*
Sędziszów, Urząd parafjalny. Rok zał. 1928. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 13—14. T. 353.
27. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Męskiej).*
Sędziszów. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. codziennie (w dnie powszednie) w godz. 18—20, w niedziele 15—20. T. 142.

POWIAT KIELECKI

Bibljoteki miejskie.

28. *Bibl. Funkcjonarjuszy P. P. pow. Kieleckiego.* Kielce, Komenda Powiatowa P. P., ul. Mickiewicza 2. Rok założenia 1926. Dostępna dla funkcjonarjuszy P. P. i ich rodzin. Korzystanie bezpłatne. Otw. codziennie w dnie powszednie w godz. 8—15. T. 407.
29. *Bibl. im. Marszałka Piłsudskiego Zw. Strzeleckiego.*
Kielce, ul. Zamkowa. Rok zał. 1929. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we wtorki i piątki w godz. 19—20½. T. 630.
30. *Bibl. Koła Kieleckiego Polskiej Macierzy Szkolnej.*
Kielce, ul. Wesoła 30. Rok zał. 1906. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne i częściowo bezpłatne. Otw. codziennie w dnie powszednie w godz. 9—12 oraz 16—18. T. 10.209 (w tem: powieści, poezje, dramaty 6.230 t., książki dla dzieci i młodzieży 1.270, książki popularno-naukowe 2.826 t.).
31. *Bibl. Sejmiku Kieleckiego.*
Kielce, Wydział Powiatowy Sejmiku. Rok zał. 1922. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. T. 2.989 wysyłane jako komplety ruchome książek do miejscowości: Bodzentyn, Wzdół Rządowy, Suchedniów, Błoto, Samsonów, Ostojów, Zagnańsk, Męchocice, Cisów, Bobrza, Zajączków, Chęciny, Brudzów, Zalesie, Ociesęki, Niewachlów, Szczecno, Szczukowskie Górki.
32. *Bibl. Tow. Bibljoteki Publicznej.*
Kielce, ul. Wesoła 26. Rok zał. 1909. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. codziennie w dnie powszednie przez 6 godzin. T. 15.606 (w tem: powieści, poezje i dramaty 7.706 t., książki dla dzieci i młodzieży 1.300 t. oraz książki naukowe i popularno-naukowe 6.600 t.). Bibl. posiada dwie filje: w Chęcinach (240 t.) i Suchedniowie (135 t.); prócz tego wysyła komplety książek do Ostojowa i Kielc.
33. *Bibl. Więzienna.*
Kielce, ul. Zamkowa 2. Rok zał. 1920. Dostępna dla więźniów. Korzystanie bezpłatne. T. 1022.
34. *Bibl. «Związkowa» Zw. Młodzieży Wiejskiej Wojew. Kieleckiego.*
Kielce, ul. Wesoła 28. Rok zał. 1928. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 512 w 4-ch oddziałach przy Kołach w Ostojówce, Wzdole Rządowym, Bobrzy i Tumlinie.
35. *Bibl. Zw. Zawodowego Kolejarzy, Koła Kieleckiego.*
Kielce, ul. Niepodległości 14. Rok zał. 1923. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we wtorki i piątki w godz. 16—18. T. 499. Bibl. otrzymuje komplety książek od Zarządu głównego Z. Z. K.
36. *Bibl. Żydowskiego Stow. Kulturalno-Oświatowego «Tarbuth».*
Chęciny, ul. Kielecka. Rok zał. 1927. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we środy, soboty w godz. 20—22. T. 506 w języku niemieckim, hebrajskim i żydowskim.
37. *Bibl. Żydowskiego Stow. Kulturalno-Oświatowego «Tarbuth».*
Kielce, ul. Wesoła 16. Rok zał. 1913. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. codziennie prócz sobót i świąt w godz. 10—12 i 18—20. T. 6.927 w języku rosyjskim hebrajskim i żydowskim.

Bibljoteki wiejskie.

38. *Bibl. Gminna gm. Berezów.*
Berezów, pcz. Sucheniów. Rok zał. 1929. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. we środy i piątki w godz. 17—18. T. 27.
39. *Bibl. im. J. L. Pereca.*
Łopuszno. Rok zał. 1928. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we czwartki i niedziele w godz. 20—22. 129.
40. *Bibl. im. J. L. Pereca.*
Słupia Nowa. Rok zał. 1926. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w soboty w godz. 19—20. T. 80.
41. *Bibl. Parafjalna.*
Daleszyce. Dostępna dla parafjan. Korzystanie bezpłatne. T. 470.
42. *Bibl. Pracowników Zakładów Przemysł. Chęciny.*
Wolica, pcz. Chęciny 2. Rok zał. 1924. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w poniedziałki i czwartki w godz. 18—20. T. 207.
43. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Bieliny. Rok zał. 1922. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedzielę w godz. 13—14. T. 400.
44. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Masłów, gm. Dąbrowa. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w niedziele. T. 175.
45. *Bibl. Tow. Kursów Wieczornych dla Robotników Żydowskich.*
Suchedniów. Rok zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we wtorki w godz. 20—21 i soboty w godz. 13—14. T. 121 w języku żydowskim.
46. *Bibl. im. B. Borochowa Tow. Kursów Wieczornych dla Robotników Żydowskich.*
Bodzentyn. Rok zał. 1929. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we środy i soboty w godz. 20—21. T. 85 w języku żydowskim.
47. *Bibl. Więzienna.*
Św. Krzyż, gm. Słupia Nowa. Rok zał. 1920. Dostępna dla więźniów. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 10—13. T. 1.691 częściowo w języku rosyjskim.
48. *Bibl. Zw. Robotników Przemysłu Metalowego.*
Suchedniów. Rok zał. 1929. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. we wtorki i piątki w godz. 16—17. T. 111.

POWIAT KONECKI

Bibljoteki miejskie.

49. *Bibl. Aresztu Miejskiego Magistratu m. Skarżysko-Kamienna.*
Skarżysko-Kamienna, Magistrat. Rok zał. 1927. Dostępna dla osób przebywających w areszcie. Korzystanie bezpłatne. Otw. w godz. urzędowych. T. 40.

50. *Bibl. Centralna Sejmiku Koneckiego.*
Końskie, Sejmik. Rok zal. 1922. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. codziennie w dnie powszednie w godz. 9—15. T. 1404.

51. *Bibl. imieniem Herzla Stow. Kulturalno-Oświatowego «Tarbuth».*
Końskie, ul. Krakowska 23. Rok zał. 1920. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki, czwartki i niedziele w godz. 19—21. T. 1.300 w języku żydowskim i hebrajskim.

52. *Bibl. im. J. L. Pereca, Stow. Zjednoczenie Szkół Żydowskich.*
Końskie. Rok zał. 1925. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. we wtorki, czwartki i niedziele w godz. 20—21. T. 765 w języku żydowskim.

53. *Bibl. Kolejowa Zw. Zawodowego Pracowników Kolejowych R. P.*
Skarżysko-Kamienna, ul. Kolejowa 6. Rok zał. 1919. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w poniedziałki i piątki w godz. 16—18. T. 1.457.

54. *Bibl. Koła Urzędników Kolejowych.*
Skarżysko-Kamienna, Dworzec kolejowy. Rok zał. 1925. Dostępna dla członków. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w soboty w godz. 17—19. T. 167.

55. *Bibl. Oświaty Pozaszkolnej (dawniej Bibl. Koła Miłośników Sceny).*
Przedbórz, Publ. Szkoła Powszechna. Rok zał. 1924. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we środy i soboty w godz. 18—19. T. 1072.

56. *Bibl. Policyjna Funkcjonarjuszy P. P. pow. Koneckiego.*
Końskie, Posterunek P. P. Rok zał. 1926. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. T. 940. Wysyła komplety książek do Skarżyska, Szydłowca, Blizina, Chlewisk, Stąporkowa, Miedzierzy, Radoszyc, Rudy Maleniecklej, Przedborza.

57. *Bibl. Polskiej Macierzy Szkolnej.*
Skarżysko-Kamienna. Rok zał. 1926. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w niedziele w godz. 10—13. T. 480.

58. *Bibl. Powszechna w Końskich.*
Końskie. Rok zał. 1922. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki, czwartki i soboty w godz. 4—6. T. 1611. (Od 20. XII. 1929 Bibl. Powszechna Miejska).

59. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Przedbórz. Rok zał. 1922. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. we środy i soboty w godz. 18—20; w niedziele w godz. 17—19. T. 520. Bibl. wysyła komplety książek do miejscowości Borowa, Góry Mokre, i Nosalewice.

60. *Bibl. Stow. Młodzieży. Polskiej.*
Szydłowiec. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 165.

61. *Bibl. Tow. Uniwersytetu Robotniczego.*
Skarżysko-Kamienna, ul. Limanowskiego. Rok zal. 1924. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we środy w godz. 19—20. T. 607.

62. *Bibl. Organizacji Żydów Ortodoksów «Szlomej Emunej Israel».*
Końskie, ul. 3-go Maja 13. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 325 w języku hebrajskim i żydowskim.

63. *Bibl. Żydowskiego Stow. Oświatowego «Kultura».*
Przedbórz, ul. Konecka. Rok zał. 1917. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w poniedziałki i piątki w godz. 20—22. T. 677 w języku żydowskim i niemieckim.

Bibljoteki wiejskie.

64. *Bibl. Gminna gm. Borkowice.*
Borkowice, Publ. Szkoła Powszechna. Rok zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w niedzielę w godz. 14—16. T. 522.

65. *Bibl. Gminna gm. Czermno.*
Czermno, Urząd gminny. Rok zal. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. codziennie w dnie powsz. w godz. 9—15; w niedziele 13—15. T. 472. Część księgozbioru znajduje się w publ. szkole powszechnej w Pikulach.

66. *Bibl. Gminna gm. Pijanów.*
Mnin, Publ. Szkoła Powszechna. Rok zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w niedziele w godz. 14—19. T. 303.

67. *Bibl. Gminna gm. Radoszyce.*
Radoszyce, Publ. Szkoła Powszechna. Rok zał. 1927. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 13—15. T. 548.

68. *Bibl. Gminna gm. Ruda Maleniecka.*
Falków, Publ. Szkoła Powszechna. Rok zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 14—16. T. 390.

69. *Bibl. Gminna gm. Sworzyce.*
Bedlno, Publ. Szkoła Powszechna. Rok zal. 1928. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 12—14. T. 478.

70. *Bibl. J. L. Pereca.*
Radoszyce. Rok zał. 1927. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we środy i niedziele w godz. 8—10. T. 257.

71. *Bibl. Klubu Pracowników Umysłowych Huty Stąporków.*
Stąporków, gm. Duraczów. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we wtorki i soboty w godz. 17—18·30. T. 140.

72. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Majdów, gm. Szydłowiec. Rok. zał. 1928. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we środy w godz. 16—18. T. 67.

73. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Czarna, pcz. Stąporków. Rok zal. 1926. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne tylko dla członków, dla innych płatne. Otw. we czwartki i soboty w godz. 4—7, w niedziele cały dzień. T. 100.

74. *Bibl. Kółka Rolniczego «Gwiazda».*
Góry-Mokre. Rok. zał. 1926. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 45.

75. *Bibl. Kółka Rolniczego «Snop».*
Radoska, gm. Grodzisko. Rok. zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. we środy w godz. 10—15, w niedziele w godz. 13—14. T. 47.

76. *Bibl. Ludowa Koła Polskiej Macierzy Szkolnej.*
Odrowąż. Rok zał. 1918. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w niedziele w godz. 13—15. T. 358.

77. *Bibl. (bez podania nazwy i właściciela).*
Stąporków, gm. Duraczów. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w poniedziałki i czwartki w godz. 17—18. T. 756. Dawniej bibl. Polskiej Macierzy Szkolnej.

78. *Bibl. Powszechna im. Sienkiewicza.*
Blizin. Rok zał. 1917. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w niedziele w godz. 14—16. T. 338.

79. *Bibl. «Promień» Stow. Pracowników Państw. Wytwórni Amunicji.*
Skarżysko. Rok zał. 1928. Dostępna dla członków. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we wtorki i piątki w godz. 17—20. T. 663.

80. *Bibl. Rolnicza Kółka Rolniczego.*
Słupia. Rok zał. 1925. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 14—16. T. 53.

81. *Bibl. Spółdzielni «Bratnia Pomoc».*
Niekłań, gm. Odrowąż. Rok. zał. 1928. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. we wtorki i soboty w godz. 16—18. T. 220.

82. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Miedzierza. Rok zał. 1924. Dostępna dla wszystkich. Bezpłatna tylko dla członków, dla innych płatna. Otw. w niedz. w godz. 12—16. T. 113.

83. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Ruda Maleniecka. Rok zał. 1928. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w niedziele w godz. 16—17. T. 120.

84. *Bibl. Stow. Pracowników Państw. Wytwórni Amunicji «Ognisko».*
Skarżysko. Rok zał. 1923. Dostępna dla członków. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we wtorki i piątki w godz. 18—20, we środy w godz. 11—12. T. 3.042.

85. *Bibl. Stow. Spółdzielczego Spożywców «Pożytek».*
Stąporków, gm. Duraczów. Rok zał. 1927. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 37.

86. *Bibl. «Świetlica» Straży Bezpieczeństwa Państw. Wytwórni Amunicji.*
Skarżysko. Rok zał. 1924. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we wtorki i piątki w godz. 16—17·30. T. 1.074.

87. *Bibl. Urzędników firmy L. J. Borkowskiego.*
Chlewiska. Biuro firmy Borkowskiego. Rok zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we czwartki w godz. 13·30—14 w niedziele w godz. 12·30—1·30. T. 810.

88. *Bibl. Urzędników Zakładów Ostrowieckich.*
Niekłań, gm. Odrowąż. Rok zał. 1927. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki i czwartki w godz. 17—18, w soboty w godz. 16—17. T. 1.136.

89. *Bibl. Uzdrowiska Czarniecka Góra inż. Michała Misiewicza.*
Czarniecka Góra, gm. Duraczów. Rok zal. 1901. Dostępna dla kuracjuszy. Korzystanie bezpłatne. T. 1.000.

POWIAT KOZIENICKI

Bibljoteki miejskie.

90. *Bibl. Funkcjonarjuszy Policji Państw.*
Kozienice, Posterunek P. P. Dostępna dla członków. T. 476.

91. *Bibl. im. J. L. Pereca, Zw. Rzemieślników Żydów.*
Kozienice, Aleja 3-go Maja. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne tylko dla członków, dla innych płatne. Otw. we środy i soboty w godz. 20—22. T. 247 przeważnie w języku żydowskim.

92. *Bibl. Organizacji Sjonistycznej.*
Kozienice, ul. Warszawska 30. Dostępna dla wszystkich. Czytelnia na miejscu. Otw. we środy i soboty w godz. 20—22. T. 365 w języku żydowskim i hebrajskim.

93. *Bibl. Organizacji Sjonistycznej.*
Zwoleń, ul. Rynek. Rok zał. 1917. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. we środy i soboty w godz. 19—21. T. 210 w języku żydowskim.

94. *Bibl. Polskiej Macierzy Szkolnej.*
Zwoleń. Rok zał. 1919. Dostępna dla osób narodowości polskiej, wyznania katolickiego. Korzystanie płatne. Otw. we czwartki w godz. 12—13, w niedziele 13—16. T. 1.151.

95. *Bibl. Powszechna Sejmiku Kozienickiego.*
Kozienice, Sejmik Powiatowy. Rok zał. 1920. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki i piątki w godz. 16—18. T. 3095.

96. *Bibl. Więzienna.*
Kozienice, Więzienie. Dostępna dla więźniów. Korzystanie bezpłatne. T. 338.

97. *Bibl. Związku Strzeleckiego, I Komp.*
Kozienice, ul. Lubelska 44. Rok zał. 1930.
Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we środy i niedziele w godz. 19—20. T. 286.

98. *Bibl. Zw. Zawodowego Pracowników Przemysłu Skórzanego.*
Kozienice, ul. Lubelska 84. Rok zał. 1922. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w poniedziałki i czwartki w godz. 8—10. T. 225.

Bibljoteki wiejskie.

99. *Bibl. Koła Młodzieży.*
Jedlnia, Szkoła Powszechna. Rok zał. 1919. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne tylko dla członków, dla innych płatne. Otw. we wtorki i soboty w godz. 18—19. T. 229.
100. *Bibl. Kółka Rolniczego.*
Rozniszew. Rok zał. 1928. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 13—15. T. 960.
101. *Bibl. Kursów Wieczornych dla Dorosłych.*
Gniewoszów. Rok zał. 1929. Dostępna dla słuchaczy Kursu dla Dorosłych. Korzystanie bezpłatne. Otw. codziennie prócz wtorku i świąt w godz. 18—21. T. 102.
102. *Bibl. Parafjalna.*
Magnuszew. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w niedziele w godz. 13—15. T. 665.
103. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Głowaczów. Rok zał. 1925. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. T. 138.
104. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Policzna, pcz. Garbatka. Rok zał. 1920. Dostępna dla wszystkich. T. 109.
105. *Bibl. Żydowskiej Ligi Oświaty Ludowej.*
Głowaczów, gm. Marjampol. Rok zał. 1925. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we środy i niedziele w godz. 9—10. T. 184.

POWIAT OPATOWSKI

Bibljoteki miejskie.

106. *Bibl. Chrześcijańskiego Tow. Dobroczynności.*
Opatów. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we środy w godz. 18—19, w niedziele 15—16. T. 2.872.
107. *Bibl. im. Tenenbauma, Organizacji Sjonistycznej.*
Opatów, ul. Wilsona 26. Rok zał. 1915. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w poniedziałki i czwartki w godz. 18—20. T. 1.455 w języku żydowskim, hebrajskim, niemieckim i rosyjskim.
108. *Bibl. «Jabne» Stow. «Mizrachi» i «Ceirej-Mizrachi».*
Opatów, ul. Wąska 57. Rok zał. 1924. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w poniedziałki i czwartki w godz. 19—21. T. 258.
109. *Bibl. Policyjna Stow. «Rodzina Policyjna».*
Opatów. Rok zał. 1929. Dostępna dla funkcjonarjuszy. Korzystanie bezpłatne. Otw. we wtorki i piątki w godz. 16—18. T. 111.
111. *Bibl. Policyjna Stow. Świetlicy Policyjnej.*
Ostrowiec. Rok zał. 1928. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne tylko dla członków, dla innych płatne. Czytelnia na miejscu. Otwarta we wtorki, czwartki i soboty w godz. 16—17. T. 406.
112. *Bibl. Polskiej Macierzy Szkolnej.*
Ostrowiec, ul. 3-go Maja. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. codziennie w dnie powszednie w godz. 17—19. T. 3.362.
113. *Bibl. Zw. Zawod. Pracowników Poczty, Telegr. i Telef.*
Ostrowiec. Rok zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. codziennie w dnie powszednie w godz. 12—13 oraz 18—21. T. 600.
114. *Bibl. i Czytelnia dla Robotników Zakładów Ostrowieckich.*
Ostrowiec, ul. 3-go Maja 37. Rok zał. 1925. Dostępna dla robotników zakładów i ich rodzin. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w poniedziałki, środy i piątki w godz. 17—18. T. 2.300.
115. *Bibl. «Safruth» Stow. «Mizrachi».*
Ostrowiec, ul. Denkowska 7. Rok zał. 1920. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w poniedziałki i środy w godz. 18—20 oraz soboty 19—21. T. 500 w języku hebrajskim i żydowskim.
116. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Opatów, Wikarjat. Dostępna dla członków. Czytelnia na miejscu. T. 100.
117. *Bibl. i Czytelnia Urzędników Zakładów Ostrowieckich.*
Ostrowiec, Zakłady Ostrowieckie. Rok zał. 1922. Dostępna dla urzędników. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w poniedziałki i czwartki w godz. 19½—21, we wtorki 20—21½ oraz soboty 16—18. T. 2.800.

Bibljoteki wiejskie.

118. *Bibl. Fabryki Porcelany i Wyrobów Ceramicznych.*
Ćmielów. Rok zał. 1923. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w poniedziałki, środy i piątki w godz. 16—18. T. 576.
119. *Bibl. Gminna gm. Modliborzyce.*
Modliborzyce, Urząd gminny. Rok zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w niedziele w godz. 13—14. T. 53.
120. *Bibl. Gminna gm. Piórków.*
Piórków, Urząd gminny. Rok zał. 1921. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. codziennie prócz niedziel i świąt w godz. 9—18. T. 112.
121. *Bibl. Gminna gm. Sadowie.*
Sadowie, Urząd gminny. Rok zał. 1922. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. T. 90.
122. *Bibl. «Hatchijah» Organizacji Sjonistycznej.*
Ożarów. Dostępna dla członków. Korzystanie płatne. Otw. we środy, soboty i niedziele w godz. 19—22. T. 318 w języku żydowskim i hebrajskim.
123. *Bibl. im. B. Borochowa Tow. Kursów Wieczornych dla Robotników Żydowskich.*
Ożarów, ul. Jasna. Rok zał. 1923. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we środy i niedziele w godz. 8—10. T. 368 w języku żydowskim.
124. *Bibl. im. J. L. Pereca.*
Łagów. Rok zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w poniedziałki w godz. 17—18, piątki 12—14. T. 359 w języku żydowskim.
125. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Baćkowice. Rok zał. 1927. Dostępna dla członków. Otw. w niedziele w godz. 14—16. T. 95.

126. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Bodzechów. Rok zał. 1926. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w poniedziałki i środy w godz. 18—19. T. 50.
127. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Słupia Stara. Rok zał. 1924. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. we środy w godz. 17—17½ oraz w niedziele 15—16. T. 110.
128. *Bibl. Polskiej Macierzy Szkolnej.*
Baćkowice. Rok zał. 1928. Dostępna dla wszystkich. Czytelnia na miejscu. Otw. w niedziele w godz. 12—17. T. 115.
129. *Bibl. Organizacji Sjonistycznej.*
Ćmielów, ul. Kościelna. Rok zał. 1925. Dostępna dla członków. Korzystanie płatne. Otw. we czwartki i niedziele w godz. 17—19. T. 350.
130. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Bidziny, gm. Wojciechowice. Rok zał. 1926. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 16—17. T. 85.
131. *Bibl. Stow Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Ćmielów. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 16—17. T. 64.
132. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Iwaniska. Rok zał. 1921. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w niedziele w godz. 17—19. T. 60.
133. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Kunów. T. 238. Chwilowo nieczynna.
134. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Ożarów. Rok zał. 1926. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w poniedziałki i niedziele w godz. 13—14. T. 36.
135. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Lasocin. Rok zał. 1922. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 118.
136. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Wojciechowice. Rok zał. 1928. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 16—18. T. 94.

POWIAT OPOCZYŃSKI

Bibljoteki miejskie.

137. *Bibl. im. B. Borochowa Zw. Zawodowego Robotników Niefachowych w Polsce.*
Opoczno, ul. Kilińskiego 10. Rok zał. 1926. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w poniedziałki i piątki w godz. 8—10. T. 536 w języku żydowskim.
138. *Bibl. Opoczyńskiej Księgarni Spółdzielczej.*
Opoczno, ul. Kościuszki 18. Rok zał. 1924. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. codziennie w godz. 8—19, w niedzielę 12—14. T. 428.
139. *Bibl. Organizacji Sjonistycznej.*
Opoczno. Rok zał. 1918. Dostępna dla członków. Korzystanie płatne. Otw. w poniedziałki, środy i piątki w godz. 19—21. T. 250 w języku hebrajskim i żydowskim.
140. *Bibl. Policyjnego Klubu Sportowego.*
Opoczno, Powiatowa Komenda P. P. Rok zał. 1920. Dostępna dla członków i ich rodzin. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. codziennie w godz. 8—16. T. 600.
141. *Bibl. «Promień» (prywatna).*
Opoczno. Rok zał. 1924. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. T. 750.
142. *Bibl. «Trzeciego Maja».*
Opoczno, ul. Kościelna. Dostępna dla wszystkich. Otw. codziennie w dnie powszednie w godz. 17—18½. T. 2.563.

Bibljoteki wiejskie.

143. *Bibl. Spółdzielcza Stow. Spożywców «Włościanin».*
Sławno, gm. Janków. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne tylko dla członków, dla innych płatne. Otw. we czwartki w godz. 15—18 oraz w niedziele 13—15. T. 373.
144. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Białaczów. Rok zał. 1920. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne tylko dla członków, dla innych płatne. Otw. w niedziele w godz. 16—19. T. 166.
145. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Drzewica. Rok zał. 1929. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otwarta we środy w godz. 18—21. T. 69.
146. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Męskiej).*
Poświętne, gm. Studzianna. Rok zał. 1918. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 13½—15. T. 615.

POWIAT PIŃCZOWSKI

Bibljoteki miejskie.

147. *Bibl. Funkcjonarjuszy P. P.*
Pińczów, ul. 3-go Maja. Rok zał. 1925. Dostępna dla funkcjonarjuszy P. P. Korzystanie bezpłatne. Otw. codziennie w dnie powszednie w godz. 9—15. T. 434.
148. *Bibl. «Hatchijach».*
Działoszyce, Magistrat. Rok zał. 1918. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki, czwartki i niedziele w godz. 18—19. T. 2460 w języku niemieckim, hebrajskim i żydowskim.
149. *Bibl. im. H. Sienkiewicza Polskiej Macierzy Szkolnej.*
Działoszyce. Rok zał. 1906. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 16—18. T. 1441.
150. *Bibl. Ogniska Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Działoszyce, ul. Piłsudskiego 85. Rok zał. 1926. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 36.
151. *Bibl. Ogniska Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Pińczów, Publ. Szkoła Powszechna Męska. Rok zał. 1924. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 10—11. T. 113.

152. *Bibl. Tow. Bibljoteki Publicznej.*
Pińczów, ul. Krótka. Rok zał. 1906. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. codziennie prócz niedziel i świąt w godz. 15—17. T. 2.469.

153. *Bibl. Więzienna.*
Pińczów, Więzienie. Dostępna dla więźniów. Korzystanie bezpłatne. T. 205.

154. *Bibl. Żydowskiego Stow. Kulturalno-Oświatowego «Tarbuth».*
Pińczów, ul. Jędrzejowska 299. Rok zał. 1922. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we środy i niedziele w godz. 17—19. T. 1100 w języku żydowskim i hebrajskim.

155. *Centrala Bibljotek Ruchomych Sejmiku Pińczowskiego.*
Pińczów, Sejmik Powiatowy. Rok zał. 1924. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. T. 3.657. Wysyła komplety książek do miejscowości Złota, Przecławka, Zagość, Kobiela, Michałów, Senisławice, Czarkowy, Chróścice, Zysławice, Bejsce, Bogucice, Pasturka, Uników, Kocina, Pawłowice. Jurków, Niegosławice, Stawiany, Chwalibogowice, Czyżowice, Budziszowice, Stradlice, Wiślica, Dzierążnia, Młodzawy, Skalbmierz, Zięblice, Sieradzice, Szarbia, Pełczyska, Piotrkowice, Gabułtów, Umianowice, Gartatowice.

Bibljoteki wiejskie.

156. *Bibl. im. H. Sienkiewicza Tow. Bibljoteki Publicznej.*
Kazimierza Wielka. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w niedziele w godz. 14—16. T. 581.

157. *Bibl. Harcerska.*
Dzierążnia, gm. Drożejowice. Rok zał. 1924. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 14—20. T. 46.

158. *Bibl. Klubu Urzędników Cukrowni Łubna.*
Kazimierza Wielka. Rok zał. 1926. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. codziennie prócz świąt w godz. 18—19. T. 1086.

159. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Góry. Rok zał. 1920. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 14—16. T. 193.

160. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Podłęże, gm. Pińczów. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 14—18. T. 92.

161. *Bibl. im. A. Mickiewicza Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Rogów, gm. Opatowiec. Rok zał. 1922. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 14—17. T. 155.

162. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej «Wici».*
Przemyków, gm. Filipowice. Rok zał. 1924. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. we środy w godz. 18—20, w niedziele 19—17. T. 43.

163. *Bibl. Kółka Rolniczego «Snop».*
Stradlice, gm. Dobiesławice. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. T. 200.

164. *Bibl. Ogniska Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Wiślica, gm. Chotel Czerwony. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. we wtorki w g. 15½—17. T. 181.

165. *Bibl. Ogniska Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Kazimierza Wielka. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 109.

166. *Bibl. Publiczna.*
Opatowiec. Rok zał. 1928. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we czwartki i niedziele. T. 102.

167. *Bibl. Publiczna.*
Wiślica, gm. Chotel. Rok zał. 1930. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. T. 148.

168. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Chroberz. Rok zał. 1926. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 13—17. T. 33.

169. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Chruścice, gm. Pińczów. Rok zał. 1927. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 15—18. T. 70,

170. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Kazimierza Wielka. Rok zał. 1927. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 14—17. T. 225.

171. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Kościelec. Rok zał. 1928. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. codziennie prócz niedziel i świąt w godz. 8—18. T. 44.

172. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Wiślica, gm. Chotel. Rok zał. 1927. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 13 - 14. T. 148.

173. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Męskiej i Żeńskiej).*
Ziemblice, gm. Czarkowy. Rok zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w piątki w godz. 19—21, w niedziele 15—16. T. 310.

174. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Męskiej).*
Złota. Rok zał. 1928. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne tylko dla członków. Otw. w niedziele w godz. 15—17. T. 63.

175. *Bibl. Świetlicy Rzemieślniczo-Robotniczej Cukrowni Łubna.*
Kazimierza Wielka. Rok zał. 1927. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w poniedziałki i czwartki w godz. 19—20. T. 473.

176. *Bibl. Tow Bibljoteki Publicznej.*
Stary Korczyn, gm. Opatowiec. Rok zał. 1929. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we czwartki w godz. 17—19 i niedziele 13—15. T. 225.

177. *Bibl. Tow. Oświatowego im. H. Sienkiewicza.*
Koszyce, gm. Filipowice. Rok zał. 1922. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w poniedziałki, czwartki i soboty w godz. 19½—20½. T. 1033.

POWIAT RADOMSKI

Bibljoteki miejskie.

178. *Bibl. i Czytelnia Kolejowa «Zespół».*
Radom, ul. Żeromskiego 60. Rok zał. 1922. Dostępna dla pracowników kolejowych. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. codziennie prócz niedziel i świąt w godz. 17—19. T. 3.180. Bibl. prowadzi oddział swój jako bibl. wędrowną w wagonie kolejowym.

179. *Bibl. Klubu Rzemieślników Żydowskich.*
Radom, ul. Wałowa 59. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w poniedziałki i czwartki w godz. 19·30—22. T. 847 w języku żydowskim.

180. *Bibl. Okręgowego Zw. Młodzieży Wiejskiej.*
Radom, ul. Marjacka 5. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 2.304. Bibl. wysyła komplety książek do miejscowości Skaryszew, Łączany, Natolin, Janiszów, Wola Lipiniecka, Gulin.

181. *Bibl. Organizacji Sjonistycznej. im. Izaaka Grünbauma.*
Radom, ul. Lubelska 25. Rok zał. 1918. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. codziennie prócz sobót w godz. 18·30—20. T. 5.736 w języku hebrajskim i żydowskim.

182. *Bibl. Polskiej Macierzy Szkolnej.*
Radom, ul. Żeromskiego 36. Rok zał. 1907. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. codziennie prócz niedziel i świąt w godz. 17—19. T. 4.340.

183. *Bibl. Polskiej Macierzy Szkolnej.*
Radom (Ustronie) ul. Górna 27. Dostępna dla wszystkich prócz osób wyznania mojżeszowego. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. codziennie w godz. 17—20. T. 1030.

184. *Bibl. Policyjna Pow. Komendy P. P.*
Radom, ul. Żeromskiego 53. Rok zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w poniedziałki i piątki w godz. 18—19. T. 499.

185. *Bibl. Publiczna Miejska.*
Radom, Rynek 1. Rok zał. 1922. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. codziennie prócz niedziel i świąt w godz. 17—20. T. 9.219 częściowo w językach obcych.

186. *Bibl. Publiczna Tow. St. Hempla.*
Radom, ul. Żeromskiego 46. Rok zał. 1927. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. codziennie prócz niedziel i świąt w godz. 12—15 i 17—19. T. 9.089 częściowo w językach obcych.

187. *Bibl. Radomskiego Oddziału Zjednoczenia Kolejowców Polskich.*
Radom, ul. Skaryszewska. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w poniedziałki i piątki w godz. 16—19. T. 741.

188. *Bibl. Robotnicza Organizacyj Chrześcijańsko-Robotniczych i Społecznych djecezji Sandomierskiej.*
Radom, ul. Trawna 3. Rok zał. 1906. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. T. 546.

189. *Bibl. Sodalicji Marjańskiej Pań.*
Radom, ul. Żeromskiego 41. Rok zał. 1929. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w poniedziałki i piątki w godz. 12—14 oraz wtorki 17—19. T. 52.

190. *Bibl. Stow. Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Radom, ul. Dzierzkowska 9. Rok zał. 1928. Dostępna dla członków. Korzystanie płatne. Otw. we środy i piątki w godz. 18—19. T. 97.

191. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej «Młoda Polska».*
Radom, ul. Lubelska 8. Rok zał. 1922. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 109.

192. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Skaryszew. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w niedzielę w godz. 14—16. T. 656.

193. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Wyśmierzyce. Rok zał. 1916. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne dla członków, dla innych płatne. Otw. we wtorki i soboty w godz. 19—21. T. 400.

194. *Bibl. Stow. Urzędników Państwowych.*
Radom, ul. Lubelska 53. Dostępna dla urzędników. Korzystanie płatne. Otw. we środy i soboty w godz. 10—12. T. 1.062.

195. *Bibl. Stow. Urzędników Sądowych.*
Radom, ul. Żeromskiego 10. Rok zał. 1928. Dostępna dla urzędników sądowych. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki w godz. 17—18, w soboty 15—16. T. 605.

196. *Bibl. Więzienna.*
Radom, ul. Malczewskiego 1. Dostępna dla więźniów. Korzystanie bezpłatne. Otw. we środy i soboty w godz. 15—18. T. 705.

197. *Bibl. Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Radom, ul. Żeromskiego 66. Rok zał. 1927. Dostępna dla nauczycielstwa. Korzystanie bezpłatne dla członków, dla innych płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. codziennie prócz niedziel i świąt w godz. 19—21. T. 63.

198. *Bibl. Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Wyśmierzyce. Rok zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 10—11. T. 30.

199. *Bibl. Zw. Strzeleckiego.*
Radom ul. Piaski 24. Rok zał. 1927. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. we wtorki w godz. 18—20, soboty 17—19. T. 480.

200. *Bibl. Związku Zawodowego Pracowników Bankowych R. P.*
Radom, ul. Żeromskiego 28. Rok zał. 1924. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w poniedziałki i czwartki w godz. 18—19½. T. 1.656.

201. *Bibl. Żołnierska Pol. Białego Krzyża.*
Radom, 72 pułk piechoty. Dostępna dla żołnierzy. Korzystanie bezpłatne. Otw. codziennie prócz niedziel i świąt w godz. 13—14. T. 1.100.

202. *Bibl. Żydowska im. J. L. Pereca.*
Radom, ul. Żeromskiego 14. Rok zał. 1922. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we wtorki, czwartki i niedziele w godz. 18½—20. T. 1621 w języku żydowskim i hebrajskim.

Bibljoteki wiejskie.

203. *Bibl. Gminna gm. Gzowice.*
Gzowice, pcz. Jedlnia. Rok zał. 1928. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w niedziele w godz. 16—18. T. 285.
204. *Bibl. Kółka Rolniczego.*
Jastrząb, gm. Rogów. Rok zał. 1929. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne dla członków, dla innych płatne. Otw. w niedziele w godz. 13—14. T. 76.
205. *Bibl. Ludowa «Oświata».*
Odechów, gm. Skaryszew. Rok zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Otw. w niedziele w godz. 13—15. T. 359.
206. *Bibl. Nauczycielska Gminna.*
Kowala, Publ. Szkoła Powsz. Rok zał. 1919. Dostępna dla nauczycielstwa. Otw. 1-go dnia każdego miesiąca. T. 74.
207. *Bibl. Ogniska Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Białobrzegi, Publ. Szkoła Powsz. Rok zał. 1927. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. we środy w godz. 15—16, niedziele 13—14. T. 61.
208. *Bibl. Organizacji Sjonistycznej.*
Jedlińsk. Rok zał. 1918. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we środy i niedziele w godz. 18—20. T. 500 w języku hebrajskim i żydowskim.
209. *Bibl. Parafjalna.*
Kaszów, gm. Przytyk. Rok zał. 1929. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 9—11 i 13—15. T. 195.
210. *Bibl. Parafjalna.*
Wolanów, Plebanja. Rok zał. 1923. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. T. 56.
211. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Bartodzieje, gm. Jedlińsk. Rok zał. 1922. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. we środy i niedziele w godz. 17—19. T. 292.
212. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Błotnica. Rok zał. 1912. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 13—17. T. 73.
213. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Jastrząb, Plebanja, gm. Rogów. Rok zał. 1923. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne tylko dla członków, dla innych płatne. Otw. w niedziele w godz. 13—14. T. 220.
214. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Kowala. Rok zał. 1924. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 13—16. T. 153.
215. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Przytyk. Rok zał. 1925. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 15—16. T. 120.
216. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Wierzbica. Rok zał. 1926. Dostępna dla wszystkich. Otw. w niedziele w godz. 14—17. T. 151.
217. *Bibl. Ochotniczej Straży Pożarnej.*
Jedlińsk. Rok zał. 1928. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w niedziele w godz. 14—16. T. 213.
218. *Bibl. Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Stromiec. Rok zał. 1922. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we środy w godz. 18—20, w niedziele 12—14. T. 537.
219. *Bibl. Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Wierzbica. Rok zał. 1928. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 9—11. T. 57.

POWIAT SANDOMIERSKI

Bibljoteki miejskie.

220. *Bibl. Harcerska IV-ej Drużyny Harcerskiej.*
Sandomierz, Szkoła Powszechna. Rok zał. 1924. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 10—12. T. 26.
221. *Bibl. im. B. Borochowa Tow. Kursów Wieczornych dla Robotników Żydowskich.*
Staszów, Rynek. Rok zał. 1925. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w niedziele w godz. 19—20. T. 112 w języku żydowskim.
222. *Bibl. Okręgowej Spółdzielni Spożywców «Pomoc Bratnia».*
Sandomierz, ul. Panny Marji. Rok zał. 1926. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w poniedziałki i piątki w godz. 18—19. T. 495.
223. *Bibl. Organizacji Sjonistycznej.*
Sandomierz, ul. Opatowska 8. Rok zał. 1919. Dostępna dla członków. Korzystanie płatne. Otw. we środy i niedziele w godz. 18—19. T. 846 w języku żydowskim i hebrajskim.
224. *Bibl. Policyjna «Rodziny Policyjnej».*
Sandomierz, Komenda Powiatowa P. P. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. we wtorki, czwartki, soboty i niedziele w godz. 18—21. T. 250.
225. *Bibl. Powiatowego Zw. Młodzieży Wiejskiej.*
Sandomierz. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 960. Bibl. wysyła komplety książek do miejscowości: Góry Wysokie, Mściów i Międzygórz.
226. *Bibl. Publiczna im. Jana Długosza.*
Sandomierz, ul. Zamkowa 7. Rok zał. 1909. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w poniedziałki i piątki w godz. 14—16½. T. 11896 częściowo w językach obcych.
227. *Bibl. Publiczna Polskiej Macierzy Szkolnej.*
Staszów, ul. Marszałka Piłsudskiego 6. Rok zał. 1905. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w poniedziałki środy i piątki w godz. 17—18. T. 1667.

228. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Staszów, ul. Kościelna. Rok zał. 1922. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w poniedziałki, środy w godz. 18—20 w niedziele 13—16. T. 230.
229. *Bibl. Stow. Robotników Chrześcijańskich.*
Sandomierz, Dom Długosza. Rok zał. 1905. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 16—18. T. 589.
230. *Bibl. Szpitala Epidemicznego Sejmiku Sandomierskiego.*
Sandomierz. Rok zał. 1924. Dostępna dla chorych. Korzystanie bezpłatne. T. 55.
231. *Bibl. im. W. Medema Stow. «Kultur Liga».*
Staszów, ul. Złota 2. Rok. zał. 1927. Dostępna dla członków. Otw. we czwartki i niedziele w godz. 18—20. T. 766 w języku żydowskim.
232. *Bibl. Więzienna.*
Sandomierz, Więzienie. Rok zał. 1919 Dostępna dla więźniów. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 10—12. T. 967.
233. *Bibl. Oddziału Powiatowego Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Sandomierz. Rok zał. 1929. Dostępna dla nauczycielstwa. Korzystanie bezpłatne. T. 64. (Bibl. została wysłana do miejscowości Osiek).
234. *Bibl. Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Sandomierz. Rok zał. 1919. Dostępna dla nauczycielstwa. Korzystanie bezpłatne. T. 91.
235. *Bibl. Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Staszów. Rok zał. 1920. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 11—13. T. 261.
236. *Bibl. Zw. Pracowników Więziennych.*
Sandomierz, Więzienie. Rok zał. 1926. Dostępna dla pracowników więziennych. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 9—10. T. 657.
237. *Bibl. Stow. Żydowskiej Bibl. im. J. L. Pereca.*
Staszów, ul. Bożniczna 17. Rok zał. 1922. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki, czwartki i niedziele w godz. 18 - 20. T. 1781 w języku hebrajskim, żydowskim i niemieckim.

Bibljoteki wiejskie.

238. *Bibl. «Hatchijah» Organizacji Sjonistycznej.*
Koprzywnica. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w niedziele w godz. 17—19. T. 50 w języku żydowskim.
239. *Bibl. «Hatchijah» Żydowskiego Stow. «Hatchijah».*
Polaniec. Rok zał. 1917. Dostępna dla wszystkich Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we środy i niedziele w godz. 20—21. T. 696 w języku żydowskim, hebrajskim i niemieckim.
240. *Bibl. im. H. Sienkiewicza Stow. Młodzieży Polskiej.*
Sośniczany. Rok zał. 1921. Dostępna dla członków. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki, piątki i niedziele w godz. 8—17. T. 80.
241. *Bibl. im. St. Staszica Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Złota, gm. Samborzec. Rok zał. 1925. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. T. 120.
242. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Chwalki, gm. Wilczyce. Rok zał. 1923. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. T. 85.
243. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Garbów, gm. Dwikozy. Rok zał. 1924. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. T. 40.
244. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Kichary, gm. Wilczyce. Rok zał. 1918. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 47.
245. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Słupcza, gm. Dwikozy. Rok zał. 1918. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki i piątki w godz. 18—19. T. 114.
246. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Sulisławice, gm. Łoniów. Rok zał. 1929. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 14—15. T. 63.
247. *Bibl. Koła Młodzieży Wiejskiej.*
Winiary-Winiarki, gm. Dwikozy. Rok zał. 1915. Dostępna dla wszystkich. Otw. we wtorki i czwartki w godz. 10—18. T. 180.
248. *Bibl. Ochotniczej Straży Pożarnej.*
Świątniki, gm. Obrazów. Rok zał. 1926. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w niedziele w godz. 14—20. T. 119.
249. *Bibl. Organizacji «Szlomej Emunej Israel».*
Koprzywnica. Rok zał. 1926. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we wtorki w godz. 17—21 i soboty 18—23. T. 92 wyłącznie w języku hebrajskim i żydowskim.
250. *Bibl. Organizacji Sjonistycznej.*
Klimontów. Rok zał. 1918. Dostępna dla członków. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki, czwartki i niedziele w godz. 19—21. T. 430 w jęz. hebrajskim i żydowskim.
251. *Bibl. Parafjalna Miejska im. H. Sienkiewicza.*
Koprzywnica. Rok zał. 1922. Dostępna dla Polaków wyznania rz.-katolickiego. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we czwartki w godz. 13—15, w niedziele 16—18. T. 811.
252. *Bibl. Polskiej Macierzy Szkolnej.*
Rytwiany. Rok zał. 1909. T. 750. Bibljoteka od kilku lat nieczynna.
253. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Błonie, gm. Koprzywnica. Rok zał. 1929. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 33.
254. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Bogorja, gm. Wiśniowa. Rok zał. 1926. Dostępna dla członków. T. 78.
255. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Osiek. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 15—17. T. 92.
256. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Polaniec. Rok zał. 1918. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. T. 140.
257. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Włostów, gm. Lipnik. Rok zał. 1927. Dostępna dla członków. Otw. w niedziele w godz. 13—14. T. 60

258. *Bibl. Ochotniczej Straży Pożarnej.*
Łaniów. Rok zał. 1924. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w niedziele w godz. 14—16. T. 123.

259. *Bibl. Okr. Stow. Spółdzielni Spożywców.*
Klimontów. Dostępna dla członków. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki w godz. 14—15½ i w niedziele 12—13. T. 1004.

260. *Bibl. Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Łaniów. Rok zał. 1925. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w piątki w godz. 14—17. T. 98.

261. *Bibl. Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*

262. *Bibl. Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Wilczyce. Rok zał. 1918. Dostępna dla członków. T. 77. Słupcza, gm. Dwikozy. Rok zał. 1919. Dostępna dla nauczycielstwa. Korzystanie bezpłatne. T. 70.

263. *Bibl. Zw. Zawodowego Robotników Cukrowni.*
Włostów, gm. Lipnik. Rok zał. 1924. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w piątki w godz. 18—21. T. 374.

POWIAT STOPNICKI

Bibljoteki miejskie.

264. *Bibl. im. J. L. Pereca.*
Busko, ul. Piłsudskiego. Rok zał. 1924. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. w poniedziałki, środy i czwartki w godz. 8—10. T. 211 w języku żydowskim.

265. *Bibl. «Kadimah».*
Busko, P. Prajsówna. Rok zał. 1917. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki, czwartki i niedziele w godz. 16—18. T. 629 w języku polskim, żydowskim i hebrajskim.

266. *Bibl. Komisji Zdrojowej przy Zdroju w Busku.*
Busko. Rok zał. 1927. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. codziennie w godz. 10—12 i 16—18; w niedziele 10—12. T. 836.

267. *Bibl. Sejmiku Stopnickiego.*
Busko, Wydział Powiatowy. Rok zał. 1923. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. T. 525. Wysyła komplety książek do miejscowości: Szczaworyż, Szaniec, Mikołowice, Strojnów, Uciskow, Biechów, Szyszczyce, Szczytniki, Grojno, Sępichów, Rajtarówka.

268. *Bibl. Sierocińca im. Marszałka J. Piłsudskiego.*
Busko. Rok zał. 1926. Dostępna dla wychowanków zakładu. Otw. we wtorki i piątki w godz. 16—18. T. 854.

269. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej) «Perła».*
Chmielnik. Rok zał. 1929. Dostępna dla członków. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w niedziele w godz. 14—15. T. 65.

270. *Bibl. Szeregowych Policji Państwowej pow. Stopnickiego.*
Busko. Rok zał. 1923. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w poniedz., wtorki, czwartki i piątki w godz. 11—12, środy 16—17, soboty 13—14. T. 358.

271. *Bibl. im. «Szalom-Alejchem».*
Busko, ul. Kilińskiego 10. Rok zał. 1927. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we czwartki i niedziele w godz. 19—21. T. 100 wyłącznie w języku żydowskim.

272. *Bibl. Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*
Chmielnik. Rok zał. 1930. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 33.

273. *Bibl. Zw. Strzeleckiego.*
Chmielnik. ul. Marji Konopnickiej. Rok zał. 1927. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we czwartki i soboty w godz. 17—19, w niedziele 14—21. T. 182.

274. *Bibl. Żydowskiej Organizacji Skautowej «Haszomer-Hacair».*
Busko, ul. Dziennikarska 41. Rok zał. 1929. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w poniedziałki i czwartki w godz. 19—20. T. 25 w języku żydowskim i hebrajskim.

275. *Bibl. Żydowskiej Organizacji Skautowej «Haszomer-Hacair».*
Chmielnik. Rok zał. 1927. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we wtorki, czwartki i niedziele w godz. 19—20. T. 50 w języku hebrajskim i żydowskim.

276. *Bibl. Żydowskiego Stow. Bibljoteki Miejskiej.*
Chmielnik. Rok zał. 1916. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Czytelnia na miejscu. Otw. we wtorki, czwartki i niedziele w godz. 19·30—21·30. T. 1510 w języku żydowskim.

Bibljoteki wiejskie.

277. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Męskiej).*
Pacanów, Wikarjat. Rok zał. 1922. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. w niedziele w godz. 16—17. R. 130.

278. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej (Żeńskiej).*
Pacanów, Wikarjat. Rok zał. 1922. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. Otw. co 2-gą niedzielę w godz. 16—17. T. 122.

279. *Bibl. Stow. Młodzieży Polskiej.*
Pierzchnia, gm. Drugnia. Rok zał. 1927. Dostępna dla członków. Korzystanie bezpłatne. T. 201.

280. *Bibl. Stow. Oświatowo-Kulturalnego «Tarbuth».*
Pacanów. Rok zał. 1927. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we środy i niedziele w godz. 19—21. T. 194 w języku pol., żyd. i hebrajskim.

281. *Bibl. Stow. Oświatowo-Kulturalnego «Tarbuth».*
Stopnica. Rok zał. 1922. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie płatne. Otw. we środy i niedziele w godz. 18—19. T. 460 w języku hebrajskim i żydowskim.

282. *Książnica Ludowa im. H. Sienkiewicza Pol. Macierzy Szkolnej.*
Potok, pcz. Szydłów. Rok zał. 1916. Dostępna dla wszystkich. Korzystanie bezpłatne. Czytelnia na miejscu. Otw. w niedziele w godz. 13—15. T. 117.

Uwaga: Z powodu skreślenia pozycji 110, liczba bibljotek wynosi 281.

SKOROWIDZ ALFABETYCZNY BIBLJOTEK

Aresztu Miejskiego Magistratu m. Skarżysko-Kamienna 49
Centrala Bibl. Ruchomych Sejmiku Pińczowskiego 155
Centralna Sejmiku Koneckiego 50
Chrześcijańskiego Tow. Dobroczynności 106
Fabryki Porcelany i Wyrobów Ceramicznych Sp. Akc. 118
Funkcjonarjuszy Policji Państwowej
vide: Policyjna
Gminna gm.
— Berezów 38
— Borkowice 64
— Czermno 65
— Gzowice 203
— Mierzwice 20
— Modliborzyce 119
— Pijanów 66
— Piórków 120
— Prząsław 21
— Radoszyce 67
— Ruda Maleniecka 68
— Sadowie 121
— Sworzyce 69
— Wodzisław 22
Harcerska
— Dzierążnia 157
— Sandomierz 220
«Haszomer Hacair» Żydowskiej Org. Skautowej
— Busko 274
— Chmielnik 275
«Hatchijah» Organizacji Sjonistycznej
— Działoszyce 148
— Koprzywnica 238
— Ożarów 122
«Hatchijah» Żydowskiego Stow. 239
«Herclijah» Organizacji Sjonistycznej 13
im. «B. Borochowa» Tow. Kursów Wieczorowych dla Robotników.
— Bodzentyn 46
— Ożarów 123
— Staszów 221
im. «B. Borochowa» Zw. Zawodowego Robotników Niefachowych w Polsce 137
im. Herzla Stow. Kulturalno-Oświatowego «Tarbuth» 51
im. W. Medema 231.
im. A. Mickiewicza 161
im. J. L. Pereca
— Busko 264
— Jędrzejów 14
— Końskie 52
— Kozienice 91
— Łagów 124
— Łopuszno 39
— Radom 202
— Radoszyce 70
— Słupia Nowa 40
— Staszów 237
im. Marszałka Piłsudskiego Zw. Strzeleckiego 29
im. H. Sienkiewicza
— Ludowa 282
— Parafjalna Miejska 251
— Polskiej Macierzy Szkolnej 149
— Powszechna 78
— Stow. Młodzieży Polskiej 240
— Tow. Bibljoteki Publicznej 156
im. St. Staszica Koła Młodzieży Wiejskiej 241
im. «Szalom Alejchem» 271
im. Tenenbauma Organizacji Sjonistycznej 107
«Jabne» Stow. «Mizrachi» 15
«Jabne» Stow. «Mizrachi» i «Ceirej-Mizrachi» 108
«Kadimah» 265
Klubu Pracowników Umysłowych Huty Stąporków 71
Klubu Rzemieślników Żydowskich 179
Klubu Urzędników Cukrowni Łubna 158
Kolejowa Zw. Zawodowego Pracowników Kolejowych R. P. 53
Koła Młodzieży Wiejskiej
— Baćkowice 125
— Bodzechów 126
— Chwałki 242
— Czarna 73
— Garbów 243
— Góry 159
— Jedlnia 99
— Kichary 244
— Majdów 72
— Piotrkowice 25
— Podlęże 160
— Pokrzywnica 23
— Przemyków 162
— Rogów 161
— Słupia Stara 127
— Słupcza 245
— Sulisławice 246
— Winiary 247
— Złota 241
Koła Urzędników Kolejowych 54
Komisji Zdrojowej przy Zdroju w Busku 266
Kółka Rolniczego
— Góry Mokre «Gwiazda» 74
— Jastrząb 204
— Radoska «Snop» 75
— Rozniszew 100
— Słupia 80
— Stradlice «Snop» 163
Książnica Ludowa im. H. Sienkiewicza 282
«Kultura Żydowska» Zw. Sjonistycznego 24
«Kultura» Żydowskie Stow. Oświatowe 63
Kursów Wieczorowych dla Dorosłych 101
Ludowa Koła Młodzieży Wiejskiej 25
Ludowa «Oświata» 205
Ludowa Polskiej Macierzy Szkolnej 76
Misiewicza Michała — Uzdrowisko Czarniecka Góra 91
«Mizrachi»
— Jędrzejów 15

«Mizrachi»
— Opatów 108
— Ostrowiec 115
Nauczycielska
— gm. Kowala 206
— pow. Iłżeckiego 1
Ochotniczej Straży Pożarnej
— Jedlińsk 217
— Łaniów 258
— Świątniki 248
«Ognisko» Stow. Pracowników Fabryki Amunicji 85
Okręgowego Zw. Młodzieży Wiejskiej 180
Okręgowej Spółdzielni Spożywców «Pomoc Bratnia» 222
Opoczyńskiej Księgarni Spółdzielczej 138
Organizacji Żydów Ortodoksów «Szlomej Emunej Israel»
vide: «Szlomej Emunej Israel» Org. Żydów Ortodoksów
Organizacji Sjonistycznej
— im. Izaaka Grünbauma 181
— Ćmielów 129
— Jedlińsk 208
— Jędrzejów 13
— Klimontów 250
— Koprzywnica 238
— Kozienice 92
— Opatów 107
— Opoczno 139
— Ożarów 123
— Radom 181
— Sandomierz 223
— Zwoleń 93
«Oświata» 205
Oświaty Pozaszkolnej 55
Parafjalna
— Daleszyce 41
— Kaszów 209
— Magnuszew 102
— Sędziszów 26
— Wolanów 210
Parafjalna-Miejska im. H. Sienkiewicza 251
Policyjna
— Busko 270
— Jędrzejów 12
— Kielce 28
— Końskie 56
— Kozienice 90
— Opatów 109
— Ostrowiec 111
— Pińczów 147
— Radom 184
— Sandomierz 224
— Wierzbnik 2
Policyjnego Klubu Sportowego 140
Polski Biały Krzyż 201
Polskiej Macierzy Szkolnej
— Bałkowice 128
— Działoszyce 148
— Jędrzejów 16
— Kielce 30
— Odrowąż 76
— Ostrowiec 112
Polskiej Macierzy Szkolnej
— Potok 282
— Radom 182
— Radom 183
— Rytwiany 252
— Sienno 6
— Skarżysko-Kamienna 57
— Staszów 227
— Zwoleń 94
«Pomoc Bratnia» Okręgowe Stowarzyszenie Spółdzielni Spożywców 222
Powiatowego Zw. Młodzieży Wiejskiej 225
Powszechna
— im. H. Sienkiewicza 78
— Sejmiku Iłżeckiego 3
— Sejmiku Kozienickiego 95
— Końskie 58
«Pożytek» Stow. Spółdzielcze Spożywców 80
Pracowników Zakładów Przemysłowych «Chęciny» 42
«Promień» 141
«Promień» Stow. Pracowników Państwowej Wytwórni Amunicji 79
Publiczna
— im. Jana Długosza 226
— Miejska w Radomiu 185
— Opatowiec 166
— Pińczów 152
— Polskiej Macierzy Szkolnej 227
— Tow. im. St. Hempla 186
— Wiślica 167
Robotnicza Organizacji Chrześcijańsko-Robotniczych 188
Robotników Zakładów Ostrowieckich 114
Rolnicza Kółka Rolniczego 80
«Safruth» Stow. «Mizrachi» 115
Sejmik pow.
— Iłżeckiego 3
— Kieleckiego 31
— Koneckiego 50
— Kozienickiego 95
— Pińczowskiego 155
— Stopnickiego 267
Sierocińca im. Marszałka J. Piłsudskiego 268
Sodalicji Marjańskiej Pań 189
Spółdzielcza Stow. Spożywców «Włościanin» 143
Spółdzielni «Bratnia Pomoc» 81
Spółdzielni Stow. Spożywców 258
Stow. Chrześc.-Narod. Nauczycielstwa Szkół Powsz. 190
Stow. Młodzieży Katolickiej 17
Stow. Młodzieży Polskiej
— Bartodzieje 211
— Białaczów 144
— Bidziny 130
— Bieliny 43
— Błonie 253
— Błotnica 212
— Bogorja 254
— Chmielnik 269
— Chroberz (Ż.) 168
— Chruścice 169
— Ciepielów 7

Stow. Młodzieży Polskiej
— Ćmielów 131
— Drzewica 145
— Głowaczów (Ż.) 103
— Grabowiec (Ż.) 8
— Iłża (M.) 4
— Iłża (Ż.) 5
— Iwaniska 132
— Jastrząb 213
— Kazimierza Wielka 170
— Kościelec (Ż.) 171
— Kowala 214
— Kunów 133
— Lasocin 135
— Masłów (Ż.) 44
— Miedzierza (Ż. 82
— Mirzec 9
— Opatów 116
— Osiek 255
— Ożarów 134
— Pacanów (M.) 277
— Pacanów (Ż.) 278
— Pawliczka 10
— Pawłowice 11
— Pierzchnia 279
— Policzna 104
— Połaniec 256
— Poświętne 146
— Przedbórz 59
— Przytyk (Ż.) 215
— Radom 191
— Ruda Maleniecka (Ż.) 83
— Sędziszów 27
— Skaryszew (Ż.) 192
— Sośniczany 240
— Staszów 228
— Szydłowiec 60
— Wierzbica 216
— Wiślica 172
— Włostów 257
— Wojciechowice 136
— Wyśmierzyce 193
— Ziemblice 173
— Złota (M.) 174
Stow. Pracowników Państw. Wytwórni Amunicji «Ognisko» 84
Stow. Robotników Chrześcijańskich 229
Stow. Spółdzielczego Spożywców 85
Stow. Świetlicy Policyjnej 111
Stow. Urzędników Państwowych 194
Stow. Urzędników Sądowych 195
Stow. Zjednoczenia Szkół Żydowskich 52
Straży Bezpieczeństwa Państw. Wytwórni Amunicji 86
«Szlomej Emunej Israel» Org. Żydów Ortodoksów
— Końskie 62
— Koprzywnica 249
Szpitala Epidemicznego Sejmiku Sandomierskiego 230
Świetlicy Rzemieślniczo-Robotniczej Cukrowni Łubna 175
«Świetlica» Straży Bezpieczeństwa Państw. Wytwórni Amunicji 85
«Tarbuth» Żydowskiego Stow. Kulturalno-Oświatowego
— Chęciny 36
— Kielce 37
— Końskie 51
— Pacanów 280
— Pińczów 154
— Stopnica 281
Tow. Bibljoteki Publicznej
— im. H. Sienkiewicza — Kazimierza Wielka 156
— Kielce 32
— Pińczów 152
— Stary Korczyn 176
Tow. Kursów Wieczorowych dla Robotników Żydowskich
— Bodzentyn 46
— Ożarów 118
— Staszów 220
— Suchedniów 45
Tow. Oświatowego im. H. Sienkiewicza 177
Tow. Uniwersytetu Robotniczego 61
«Trzeciego Maja» 142
Urzędników firmy L. J. Borkowski 87
Urzędników Zakładów Ostrowieckich
— Niekłań 88
— Ostrowiec 117
Uzdrowiska Czarniecka Góra, inż. Michała Misiewicza 89
«Wici» Koło Młodzieży Wiejskiej 162
Więzienna
— Kielce 33
— Kozienice 96
— Pińczów 153
— Radom 196
— Sandomierz 232
— Św. Krzyż 47
«Zespół» Bibl. i Czytelnia Kolejowa 178
Zjednoczenie Kolejowców Polskich, Radomski Oddział 187
«Związkowa» Zw. Młodzieży Wiejskiej Wojew. Kieleckiego 34
Związek Młodzieży Wiejskiej
vide: Koła Młodzieży Wiejskiej
Okręgowego Zw. Młodzieży Wiejskiej
Powiatowego Zw. Młodzieży Wiejskiej
Zw. Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych
— Białobrzegi 207
— Chmielnik 272
— Działoszyce 150
— Jędrzejów 18
— Kazimierza Wielka 165
— Łaniów 260
— Pińczów 151
— Radom 197
— Sandomierz 233
— Sandomierz 234
— Słupcza 261
— Staszów 235
— Stromiec 218
— Wierzbica 219
— Wilczyce 262
— Wiślica 164
— Wyśmierzyce 198

Zw. Pracowników Więziennych 236
Zw. Robotników Przemysłu Metalowego 48
Zw. Rzemieślników Żydów 91
Związku Strzeleckiego
— Chmielnik 273
— Jędrzejów 19
— Kielce 29
— Kozienice 97
— Radom 199
Zw. Zawodowego Pracowników Bankowych R. P. 200
Zw. Zawodowego Pracowników Kolejowych
— Kielce 35
— Skarżysko-Kamienna 53
Zw. Zawod. Pracowników Poczty Telegr. i Telef. 113
Zw. Zawodowego Pracowników Przemysłu Skórzanego 98
Zw. Zawodowego Robotników Cukrowni 263
Żołnierska «Pol. Białego Krzyża» 201
Żydowska im. J. L. Pereca
— Radom 202
— Staszów 237
Żydowskiego Stow. Bibljoteki Miejskiej 276
Żydowskiego Stow. Kulturalno-Oświatowego «Tarbuth» vide: «Tarbuth» Żydowskiego Stow. Kulturalno-Oświatowego
Żydowskiego Stow. Oświatowego «Kultura» 63
Żydowskiej Ligi Oświaty Ludowej 105
Żydowskiej Organizacji Skautowej «Haszomer-Hacair» vide: «Haszomer-Hacair»

MATERJAŁY DO REJESTRACJI I OPISU BIBLJOTEK W WOJEWÓDZTWIE KIELECKIEM

Rejestrację najnowszą bibljotek dał Edward Chwalewik: *Zbiory polskie, archiwa, bibljoteki, gabinety, galerje, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie* w porządku alfabetycznym według miejscowości ułożone. Tom I. A.-M. T. II. N.-Z. MCMXXVI/MCMXXVII. Warszawa-Kraków. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie oraz *Nauka polska*. Materjały do spisu instytucyj i towarzystw naukowych w Polsce. VII Rocznik Kasy im. Mianowskiego, Instytutu Popierania Polskiej Twórczości Naukowej. Warszawa, Pałac Staszica, 1927 i suplement do t. VII: XII Rocznik, 1930; w jednym i drugim tomie wykaz bibljotek opracował P. Stefan Demby.

Poniżej podajemy wykaz zarejestrowanych bibljotek, korygując rzeczy nieścisłe tam, gdzie się dało to stwierdzić i wiadomości uzupełniające na podstawie przytoczonych materjałów. Skróty: Ch. = *Chwalewik*. NP = *Nauka Polska*. W nawiasie zaznaczone zostały bibljoteki prawdopodobnie nieistniejące, pytajnikiem, gdzie istnienie jest wątpliwe. Wiadomości podajemy powiatami:

BĘDZIŃSKI.

Będzin.

1. *Bibljoteka Polskiej Macierzy Szkolnej* (Ch. I. 19).
2. *Blay Jerzy*. Bibljoteka (Ch. I. 19).

Czeladź. U Ch. błędnie podany powiat sosnowiecki.

3. *Bibljoteka Polskiej Macierzy Szkolnej* (Ch. I. 54).

Dąbrowa Górnicza.

4. *Biblioteka Domu Ludowego* (Ch. I. 62).
5. *Bibljoteka Polskiej Macierzy Szkolnej* (Ch. I. 62).
6. *Bibljoteka Związku Zawodowego Rob. Przem. Górn.* (Ch. I. 62).

Mijaczów.

7. *Baneretz Jerzy*. Bibljoteka (Ch. I. 456).

Niwka.

8. *Bibljoteka Polskiej Macierzy Szkolnej* (Ch. II. 12).

Sosnowiec.

9. *Bibljoteka Miejska przy Uniwersytecie Ludowym* (Ch. II. 203.4. NP. VII. 196., XII. 168.9).
10. *Bibljoteka Stowarzyszenia Techników* (Ch. II. 203.4, NP. VII. 196., XII. 168.9).
11. *Bibljoteka Oddziału Zagłębia Dąbrowskiego Polskiego Towarz. Krajoznawczego*. Wiadomość niżej, str. 386.
12. *Bleich*. Bibljoteka (Ch. II. 203.4).

CZĘSTOCHOWSKI.

Częstochowa. Wiadomości u Ch. i w NP. podane na podstawie m. in.: Adamczyk J. ks.: *Skarbiec Jasnogórski*. Częstochowa. 1903. *Bibljoteka Jasnogórska w Częstochowie*. Wiek 1874. Nr. 257. Kaczmarczyk K.: *Działalność niemieckiego zarządu archiwalnego w Warszawie w latach 1915—1918*. Archiw. Kom. Histor. S. II. T. I. odb. Kraków 1923. Komar L.: *Skarbiec Jasnogórski i dary w nim złożone*. Warszawa 1896. Lompa L. *Przewodnik dokładny dla zwiedzających święte od wieków cudami słynące miejsce w obrazie N. P. Marji na Jasnej Górze w Częstochowie*. Warszawa. 1860.

13. *Bibljoteka Publiczna im. Wł. Biegańskiego* (Ch. I. 58—61. NP. VII. 170).
(14). *Bibljoteka Resursy Miejskiej* (Ch. I. 58, II. 550: nie istn.).
(15). *Bibljoteka Towarz. Dobroczynności* (Ch. I. 58. II. 550: nieczynna).
(16). *Bibljoteka i czytelnia Tow. zupełnej wstrzemięźliwości od alkoholu «Przyszłość»* (Ch. I. 58, II. 550: nie istn.).
17. *Bibljoteka klasztoru OO. Paulinów* (Ch. I. 58, NP. VII. 170).
(?) 18. *Bibljoteka Częstochowskiego Oddziału Polskiego Towarz. Krajoznawczego*. Wiadomość niżej, str. 386.
19. *Nowak Stanisław*. Bibljoteka (Ch. II. 550).

Kłobucko.

20. *Bibljoteka Polskiej Macierzy Szkolnej* (Ch. I. 163).

Złoty Potok.

21. *Raczyński Karol hr*. Bibljoteka (Ch. II. 540).

IŁŻECKI.

Bałtów. Wiadomość u Ch. z ks. J. Wiśniewskiego, *Dekanat iłżecki*. 1911.

(22). *Broel-Platerowa Marja*. Bibljoteka (Ch. I. 8). Według listu inż. Stefana Czarnowskiego z Bałtowa (10. X. 1930): Pałac w Bałtowie, obecnie w posiadaniu ks. Ksawerego Druckiego Lubeckiego uległ niedawno pożarowi. Pozostało tylko parę portretów.

Iłża. Wiadomość u Ch. z ks. J. Wiśniewskiego, *Dekanat iłżecki*. 1911.

23. *Bibljoteka kościelna* (Ch. I. 127).

Wierzbnik.

24. *Bibljoteka publiczna* (Ch. II. 458).

JĘDRZEJOWSKI.

Jędrzejów. Wiadomości u Ch. m. in. na podstawie: F. Radziszewskiego. *Wiadomości historyczno-statystyczne o znakomitszych bibljotekach i archiwach publicznych i prywatnych*. Kraków. 1875 i ks. K. Szymkiewicz, *Miejsce wiecznego spoczynku bł. Wincentego Kadłubka*. Warszawa. 1898.

(25). *Dawna bibljoteka kościoła pocysterskiego*. (Ch. I. 138).
26. *Bibljoteka Jędrzejowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego*. Wiadomość niżej, str. 386.
27. *Przypkowski Feliks dr*. Bibljoteka (Ch. I. 138).

Sędziszów.

28. *Bibljoteka klasztoru O. O. Kapucynów* (NP. XII. 168).

KIELECKI.

Ćmińsk.

29. *Bibljoteka Polskiej Macierzy Szkolnej* (Ch. I. 62).

Kielce. Wiadomości u Ch. i w NP. na podstawie: Knothowa A.: *Krzesło Kościuszki*. Na Ziemi Naszej. 1909. N. 23. Malski E.: *Uwagi oświatowca w sprawach bibljotecznych*. Kielce. 1914. Siar. Wł. ks.: *Zbiory przyrodnicze z okolic kieleckich w seminarjum kieleckiem*. Przegląd katolicki 1880. Samokwasow D. I.: *Archiwnoje dieło w Rossii* 2 t. Moskwa. 1902. Tomkowicz S.: *Obecny stan archiwów i bibljotek w Królestwie Polskiem pod okupacją austrjacką*. Sprawozd. z czynn. i posiedz. Akad. Umiej. w Krakowie. 1916. N. 5. Warzeniecki M.: *Zbiory wykopalisk przedhistorycznych przy Muzeum P. T. K. w Kielcach*. Pamiętnik Fizjograficzny. Warszawa. 1914. Włoszek T.: *Muzeum Oddziału Kieleckiego P. T. K.* Ziemia. 1912. N. 10.

Nieuwzględnione: *Bibljoteka Publiczna w Kielcach*. Kwartalnik Historyczny: XXV, 559, XXVII, 446, XXVIII, 580, XXX, 208. Łepkowski J.: *Zbiór ś.p. Tomasza Zielińskiego w Kielcach*. Oddział starożytności opisal... Warszawa. 1860.

30. *Bibljoteka gimnazjalna* (Ch. I. 150—3).
(31). *Bibljoteka Katedralna* (Ch. I. 150—3, NP. XII, 146: nie istnieje).
32. *Bibljoteka Publiczna* Tow. Bibl. Publ. w Kielcach, ul. Wesoła, N. 26. Bibljotekę otwarto 1 lipca 1909 r. Księgozbiór liczył wtedy 1721 tomów. Obecnie na 1. IV. 1930 liczy ich 15.000, z czego 7600 dzieł naukowych, 7400 beletrystycznych. Abonentów 816 osób. (Informacje Zarządu Okręgu Z. P. N. S. P. w Kielcach, nadto u Ch. I. 150, NP. VII, 173).
33. *Bibljoteka Seminarjum Duchownego*. Mieści się ona w wielkiej sali i zawiera przeszło 30.000 tomów różnych dzieł naukowych w języku polskim, łacińskim, niemieckim i rosyjskim. Oprócz wymienionej istnieje druga bibljoteka mniejsza dla użytku alumnów. Zawiera ona około 10.000 tomów i dzieli się na działy następujące: a. belletrystyczny, b. ascetyczny, c. apologetyczny, d. filozoficzny, e. homiletyczny, f. biblijny, g. Koła Społecznego, h. Koła Marjańskiego (Sodalicji), i. Koła Misyjnego, j. dział encyklopedystyczny (Informacje Zarządu Okręgu Z. P. N. S. P., nadto u Ch. I. 151).
(?) 34. *Bibljoteka im. Staszica Tow. Dobroczynności* (Ch. I. 151).
(?) 35. *Bibljoteka Towarzystwa Wzajemnej Pomocy rzemieślników, przemysłowców i kupców w Kieleckiem* (Ch. I. 151).
36. *Bibljoteka Towarzystwa Lekarskiego* (Ch. I. 151).
(?) 37. *Kozieradzki Konrad dr*. Bibljoteka lekarska, zapisana Tow. Lekarskiemu (Ch. I. 153).
38. *Bibljoteka Koła Polskiej Macierzy Szkolnej* (ul. Wesoła N. 30). Założona 1. XI. 1906 roku. W 1929 dzieł 11688: dzieła naukowe $^1/_5$, pozostałe belletrystyka. Obrót książek w roku 1929 — 39275, czytelników 938 (Informacje Zarządu Okręgu Z. P. N. S. P.).
39. *Bibljoteka Wojewódzka*.
40. *Bibljoteka Policyjna*.
41. *Bibljoteka Banku Polskiego*.
42. *Bibljoteka Ogniska Z. P. N. S. P.*
43. *Bibljoteka Oddziału Kieleckiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego* (ul. Lenarda 14) według informacji P. T. Włoszka z 21. XI. 1930 posiada 461 dzieł, 528 tomów i 191 broszur (Ch. I. 152.3).

Łopuszno.

44. *Dobieckich* dominjum. Bibljoteka (Ch. I. 435).

Oblęgorek. U Ch. według: ks. J. Wiśniewskiego, *Dekanat Konecki*. 1913 i M. R. Witanowskiego *Z wędrówek po ziemi chęcińskiej. Oblęgorek*. Ziemia. 1924. N. 10.

45. *Sienkiewiczów* dominjum. Bibljoteka (Ch. II. 20).

KONECKI.

Polska Oświata Pozaszkolna, 1929, 168—170 podała: *regulamin bibljotek gminnych, zakładanych z funduszów Koneckiego Powiatowego Związku Komunalnego*.

Borkowice. U Ch. według ks. J. Wiśniewskiego *Dekanat Radomski*. 1911.

46. *Wiśniewski Jan ks*. Bibljoteka (Ch. I. 30). Według listu z 13 III 1931 bibljoteka przeważnie historyczna i przyrodnicza. Wydania od XVII wieku poczynając. Literatura panegiryczna. Bogaty zbiór autografów, grafika od XVII w. i t. p.

Chlewiska. U Ch. według ks. J. Wiśniewskiego *Dekanat Konecki.* 1913 (Ch. I. 47. NP. VII. 149).

Szydłowiec. U Ch. według ks. J. Wiśniewskiego, *Dekanat Konecki.* 1913, T. Szydłowskiego *Ruiny Polski.* 1919.

47. *Bibljoteka kościoła św. Zygmunta* (Ch. II. 230 i NP. VII. 197).

KOZIENICKI.

Góra Jaroszyn. U Ch. według ks. J. Wiśniewskiego *Dekanat Kozienicki.* 1913.

48. *Bibljoteka kościelna* (Ch. I. 112).

Zagożdżon.

49. *Bibljoteka Zagożdżońskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.* Wiadomość niżej, str. 386.

MIECHOWSKI.

Czaple Wielkie.

50. *Popiel Eustachy.* Bibljoteka (Ch. I. 53).

Książ Wielki.

(?) 51. *Wielopolskich zamek.* Bibljoteka (Ch. I. 273).

Miechów.

52. *Bibljoteka kościelna* (Ch. I. 454/5).

Proszowice.

53. *Bibljoteka kościelna* (Ch. II. 119).

OLKUSKI.

Cianowice.

54. *Dobiecki Artur.* Bibljoteka (Ch. I. 50).

Ojców. U Ch. według T. Szydłowskiego *Ruiny Polski.* Kraków. 1919.

55. *Bibljoteka i czytelnia Zakładu Leczniczego* (Ch. II. 23).

Olkusz. U Ch. według ks. Fr. P. Navarry *Monografja Kościołów Diecezji Kieleckiej* 2 t. Warszawa. 1909—1912.

56. *Bibljoteka kościelna* (Ch. II. 26—7).

57. *Bibljoteka Olkuskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.* Wiadomość niżej, str. 386.

Pilica.

58. *Księgozbiór kościoła O. O. Reformatów* (Ch. II. 53).

Ściborzyce. U Ch. według art. w *Kurjerze Warszawskim,* 1915, N. 237.

59. *Popiel Leon.* Bibljoteka (Ch. II. 231).

Włodowice.

60. *Poleskich dominjum.* Bibljoteka (Ch. II. 518). Nadto M. Fedorowski: *Wspomnienia moje o Michale Poleskim i o Włodowicach,* Warszawa. 1917.

OPATOWSKI.

Czyżów. U Ch. błędnie podany podwójnie: w pow. Opatowskim i Sandomierskim.

61. *Targowski Józef.* Bibljoteka (Ch. I. 62).

Ćmielów. U Ch. według ks. J. Wiśniewskiego *Dekanat Opatowski* 1908.

62. *Bibljoteka kościelna* (Ch. I. 62).

Opatów. U Ch. i w NP. według: Antoniewicza Bołoza J. dra: *Kompozycja Lamentu na grobowcu kanclerza Szydłowieckiego w Opatowie i jego twórca.* Spraw. z czynn. i pos. Ak Um. w Krakowie N. 17 z 1914, Fudalewskiego W. ks.: *Miasto Opatów.* Warszawa. 1895. Gersona W. *Przywilej Opatowski.* Sprawozd. Kom. do bad. hist. sztuki w Polsce. T. V. z. 2, Łuszczkiewicza Wł.: *Kościół Kolegjacki św. Marcina w Opatowie. Studjum zabytku romańszczyzny z XII wieku w Polsce.* Sprawozd. Komisji do bad. hist. sztuki w Polsce. Tom VI, zesz. 1. Kraków 1897, Wiśniewski Jan ks.: *Dekanat Opatowski.* Radom. 1908.

(?) 63. *Bibljoteka pobernardyńska* (Ch. II. 29, NP. VII. 187).

Św. Krzyż na Łysej Górze. U Ch. według: Gackiego J. ks.: *Benedyktyński klasztor św. Krzyża na Łysej Górze.* Warszawa 1873, Szczyglińskiego J. ks.: *Św. Krzyż.* Warszawa 1907. Szydłowskiego T.: *Ruiny Polski.* Kraków. 1919, Wiśniewskiego J. ks.: *Dekanat Opatowski.* 1908.

(64). *Dawna bibljoteka pobernardyńska* (Ch. II. 235).

Ostrowiec.

65. *Bibljoteka Ostrowieckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.* Wiadomość niżej, str. 386.

OPOCZYŃSKI.

Drzewica.

(?) 65. *Reyski Artur.* Bibljoteka historyczno-heraldyczna (Ch. I. 71, NP. XII. 9).

Skrzynno. U Ch. i w NP. za ks. J. Wiśniewskim, *Dekanat Opoczyński.* 1913.

66. *Bibljoteka kościelna* (Ch. II. 198, NP. VII. 196).

Wielka Wola. U Ch. za Szydłowkim T., *Ruiny Polski.* 1919, Wiśniewskim J. ks., *Dekanat Opoczyński.* 1913.

67. *Bibljoteka poklasztorna* (Ch. II. 456/7).

PIŃCZOWSKI.

Chroberz.

68. *Wielopolski Aleksander Mrgr.* Palac. Bibljoteka. (Ch. I. 48, NP. VII. 15, 16, 169, nadto ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Pińczowskiem, Skalbmierskiem i Wiślickiem.* Marjówka, 1927., 34).

Czarkowy. U Ch. za T. Szydłowskim, *Ruiny Polski.* 1919.

(69). *Pusłowskich bibljoteka* spalona w r. 1914. (ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis...* M. 1927, 123).

Góry.

69 a. *Dembiński Józef.* Według listu z 21. IX 1930. Listy, notatki, egz. pamiętników, portrety i t. d. po gen. Henryku Dembińskim.

Korczyn Nowy.

70. *Bibljoteka kościelna,* składająca się z paruset książek różnej treści. (Ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis...* M. 1927, 134).

Pińczów.

71. *Bibljoteka gimnazjalna.* (Ch. II. 53).
72. *Biblioteka Publiczna.* (Ch. II. 53).
73. *Bibljoteka kościelna* «mieszcząca się w osobnej ubikacji, obejmuje kilkaset tomów treści przeważnie kaznodziejskiej i teologicznej z 17 i 18 wieku». (Ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis...* M. 1927, 286).

Sancygniów.

73 a. *Deskurów dominjum.* Bibljoteka.

Wiślica. U Ch. według T. Szydłowskiego, *Straty zabytkowe w Królestwie Polskiem.* Sprawozd. z czynn. i posiedz. Akad. Um. w Krakowie. N. 2 z 1916. i *O rzeźbach średniowiecznych kościoła w Wiślicy.* Sprawozd., tamże, N. 8 z 1916.

74. *Księgozbiór kolegjaty* (Ch. II. 505.6. O resztkach dawnej bibljoteki kapitulnej: Ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis...* j. w., 460).

RADOMSKI.

Radom. (U Ch. i w NP. według: Goebel J.: *Katalog bibljoteki czytelni bezpłatnej Tow Dobroczynności.* Radom: 1907., Hofman K. *Placówka oświatowa* w Gazecie Radomskiej, 1914, N. z 25 IV., *Katalog księgozbioru czytelni bezpłatnej przy Tow. Dobroczynności w Radomiu 1913.* Radom 1913, Lubański J., *Monografja historyczna m. Radomia.* Radom 1907., Sobieszczański F. *Wycieczka archeologiczna w niektóre strony gub. radomskiej odbyta.* W. 1852., Tomkowicz S. *Obecny stan archiwów i bibljotek w Królestwie Polskiem pod okupacją austrjacką.* Sprawozd. z czynn. i pos. Akad. Umiej. w Krakowie. 1916, N. 5, Wiśniewski J. ks. *Dekanat radomski* 1911.). Ostatnio ukazała się praca P. Jerzego Karona, *Działalność kulturalno-oświatowa na terenie m. Radomia.* Monografja społeczna. Radom 1930, zawierająca m. inn. opis bibljotek radomskich.

(?) 76. *Bibljoteka «Czytelni Bezpłatnej»* (Ch. II. 136).
77. *Bibljoteka farna.* (Ch. II. 136, NP. VII, 193).
78. *Bibljoteka gimnazjalna.* (Ch. II. 136/7).
79. *Miejska Bibljoteka Publiczna* (Ch. II. 137, NP. VII. 193, Karon, j. w., 18—23).
(?) 80. *Bibljoteka Resursy Miejskiej* (Ch. II. 137).
81. *Bibljoteka Towarzystwa Lekarskiego* (Ch. II. 137, NP. VII. 193, XII, 166).
82. *Bibljoteka Publiczna T-wa im. Stefana Hempla* (Karon, j. w., 23—25.)
83. *Bibljoteka Radomskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.* Wiadomość niżej str. 386.
84. *Garnizonowa Bibljoteka Wojskowa* (Karon, 25-7).
85. *Bibljoteka Polskiej Macierzy Szkolnej.* Oddział I. (Karon, 27/8).
86. *Bibljoteka kolejowa «Zespół»* (Karon, 28/9).
87. *Bibljoteka Związku Zawodowego Pracowników Bankowych* (Karon, 29/30).
88. *Bibljoteka Koła Kultur.-Oświatow. Pracown. Państw. Fabryki Broni* (Karon, 30/1.)
89. *Bibljoteka Polskiej Macierzy Szkolnej Oddział II.* (Karon, 31/2).
90. *Bibljoteka Stowarzyszenia Urzędników Państwowych* (Karon, 32/3).
91. *Bibljoteka Zjednoczenia Kolejowców Polskich* (Karon, 33).
92. *Bibljoteka Stowarzyszenia Urzędników Sądowych* (Karon, 33/4).
93. *Bibljoteka Resursy Rzemieślniczej* (Karon, 34).
94. *Bibljoteka Parafji Serca Jezusa* (Karon, 34).
95. *Bibljoteka Związku Strzeleckiego* (Karon, 34).
96. *Bibljoteka Parafji Opieki N. M. P.* (Karon, 34).
97. *Bibljoteka Rady Klasowych Związków Zawodowych* (Karon, 34).
98. *Bibljoteka Związku Zawodowego Kolejarzy* (Karon, 35).
99. *Bibljoteka Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego* (Karon, 35).
100. *Bibljoteka im. Izaaka Grünbauma* (Karon, 35/6).
101. *Bibljoteka żydowska «Perec»* (Karon, 36/7).
102. *Bibljoteka Powszechnej Spółdzielni Robotniczej* (Karon, 37).
103. *Bibljoteka Żydowskiego Klubu Rzemieślniczego* (Karon, 38).
104. *Bibljoteka Organizacji Miżrachi* (Karon, 38).
105. *Bibljoteka «Poalej Aguda».* (Karon, 38).
106. *Bibljoteka Radomskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego* (Ob. niżej, str. 386).

SANDOMIERSKI.

O stanie bibljotekarstwa na terenie powiatu, pisali: W. S. L. *Stan bibljotek w powiecie sandomierskim.* Ziemia Sandomierska. N. 16 z 15. VIII 1930. «Pomijając bibljoteki szkolne i dwie duże bibljoteki w Sandomierzu o charakterze naukowym, w całym powiecie mamy zaledwie 48 bibljotek przy różnych organizacjach i o bardzo dużej rozpiętości, bo od 8 tomów do 1781. Ogółem w roku 1929 wszystkie te bibljoteki liczyły 16636 tomów». Nadto: (r. k.) *O bibljotekach sandomierskich* Ziemia Sandomierska. N. 2 z 15. I. 31 i N. 3 z 1. II. 1931.

Górki.

(?) 107. *Karskich* dominjum. Bibljoteka. (Ch. II. 551).

Koprzywnica.

108. *Puławski Stanisław ks.* Bibljoteka (Ch. II. 551).

Kurów. Wiadomość u Ch. I. 274. trzeba odnieść do Włostowa.

Łoniów.

109. *Moszyńskich* dominjum. Bibljoteka. (Ch. I. 434, NP. VII. 48).

Połaniec. U Ch. według Ks. J. Wiśniewskiego *Dekanat Sandomierski* 1913.

110. *Bibljoteka kościelna* (Ch. II. 74-5).

Sandomierz. U Ch. i w NP. według: Piotrowicza L. ks., *Historja i stan Bibljoteki Seminarjum Duchownego w Sandomierzu.* Przegląd Katolicki, 1881, N. 29 i 31, Rokosznego J. ks.: *Ze starych szpargałów.* Biblj. Warszawska. 1902, — *Stare druki, przechowane w Bibljotece Seminaryjnej w Sandomierzu.* Kwartalnik Teologiczny 1902, — *Przewodnik po Sandomierzu.* 1909. — *Pamiątki Sandomierza. Ludzie i rzeczy.* 1913, Wiśniewskiego J. ks.: *Dekanat Sandomierski.* 1913.

Nieuwzględnione: *Bibljoteka Seminarjum duchownego w Sandomierzu.* Kwartalnik Historyczny XXI. 186; XXIV 351 Rokoszny J. ks., *Gottifredi Pantheon. Wiadomość o rękopisie z XIV wieku, znajdującym się w Bibljotece Kapituły katedralnej w Sandomierzu.* Prace Komisji do badań literatury i oświaty. Tom I. Warszawa 1914.

111. *Bibljoteka kapitulna* (Ch. II. 183, NP. VII, 195, XII, 167).
112. *Bibljoteka katedralna* (Ch. II, 183) = 103.
113. *Bibljoteka Seminarjum Duchownego* (Ch. II. 184/5, NP. XII, 167).
114. *Bibljoteka sandomierskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.* Wiadomość niżej, str. 386.
115. *Bibljoteka Publiczna im. Długosza* (Ch. II. 183, NP. XII, 167).

Towarzystwo Bibljoteki Publicznej i Czytelni im. Jana Długosza powstało w roku 1909. Statut tego Towarzystwa został zatwierdzony przez Radomską Radę Gubernjalną w dniu 8 czerwca 1909 roku i wciągnięty do spisu Towarzystw i Związków Radomskiej gub. pod Nr. 69. Obecnie Tow. działa na zasadzie postanowienia wojewody kieleckiego z dnia 7 czerwca 1927 r. L. B. P. 3682 pod Nr. 1300, na mocy którego wciągnięto do rejestru stowarzyszeń i związków stowarzyszenie pod nazwą Towarzystwo Bibljoteki Publicznej i czytelni im. Długosza w Sandomierzu.

Pierwsze posiedzenie Zarządu odbyło się dnia 13 października 1909 roku. Z protokółu tego posiedzenia dowiadujemy się, iż zapisało się na członków zwyczajnych Towarzystwa 35 osób.

Z początku bibljoteka nie rozporządzała wielkim księgozbiorem; rozporządzała ubogą stosunkowo bibljoteką, otrzymaną od rozwiązanej przez rząd rosyjski Macierzy Szkolnej.

Z biegiem czasu jednak Zarząd dokładał starań nad powiększaniem bibljoteki, a zapis ś. p. inżyniera Mikulińskiego przyczynił się ogromnie do powiększenia księgozbioru. W czasie okupacji austrjackiej bibljoteka dość znaczne poniosła straty, które jednak później w znacznej części dały się naprawić. Bibljoteka, opierając swój rozwój przeważnie na opłatach członków i abonentów, dąży ciągle do powiększenia i uzupełnienia swych zbiorów. W ostatnich kilku latach Wydział powiatowy i Magistrat m. Sandomierza przyszły z wydatniejszą pomocą instytucji.

Obecnie bibljoteka posiada przeszło 11.000 tomów, w czem przeszło 50% jest dzieł naukowych z najrozmaitszych dziedzin wiedzy. Dział nauk ścisłych i historja jest naogół dobrze reprezentowana. Największą jednak poczytnością cieszą się wśród tutejszej publiczności dzieła z zakresu t. zw. literatury pięknej, zwłaszcza powieści i to przeważnie pisarzy współczesnych. Dlatego dział ten obecnie najbardziej jest uzupełniany i prawdopodobnie z biegiem czasu ilość dzieł beletrystycznych przewyższy procentowo dzieła naukowe. W roku 1929 korzystało z bibljoteki 305 osób, ilość tomów w obiegu wynosiła 12.028, dość znaczny więc był ruch bibljoteczny, jak na stosunki sandomierskie. Trzeba przyznać, iż w bardzo znacznej mierze korzystała z bibljoteki młodzież miejscowych szkół średnich i powszechnych. Liczba członków zwyczajnych Towarzystwa w b. r. wynosi 71, czytelników około 300 osób. Na czele Zarządu obecnie stoją: Ks. kan. Andrzej Wyrzykowski jako prezes, p. J. Kwiatkowski, jako wiceprezes, p. Roman Koseta, jako skarbnik, p. M. Świerzowicz, jako sekretarz i bibljotekarz, p. J. Pill i Br. Kotczykiewiczówna jako członkowie Zarządu.

Bibljoteka znajduje się przy ulicy Zamkowej 7. (Opis ten i wiadomości 116—123 podał 7. VII. 1930 P. M. Świerzowicz).

116. *Bibljoteka Państw. Gimnazjum męskiego w Sandomierzu.*

Składa się z bibljoteki nauczycielskiej i uczniowskiej.

Bibljoteka nauczycielska ma obecnie 1310 dzieł przeważnie podręczników szkolnych i dzieł naukowych, w czem dużo książek pedagogicznych i metodycznych.

Bibljoteka uczniowska liczy 1.200 tomów. Są tu przeważnie dzieła literatury pięknej polskiej i obcej i dzieła treści popularno-naukowej. Zarówno bibljoteka nauczycielska jak i uczniowska są upośledzone, zwłaszcza uczniowska.

W Sandomierzu prócz tego są następujące bibjoteki:

117. *Bibljoteka Seminarjum Państwowego Nauczycielskiego Żeńskiego,* licząca około 3.000 tomów.
118/9. *Bibljoteki przy szkołach powszechnych męskiej i żeńskiej.*
120. *Muzeum podręczników szkolnych* przy inspektoracie szkolnym — zawiera kilkaset podręczników szkolnych.
121. *Bibljoteka więzienna* — mająca kilkaset tomów.
122. *Bibljoteka Policji Państwowej.*
123. *Białecki Adam Dr. Ks.* Księgozbiór liczący około 5000 tomów.
124. *Patkowski Aleksander.* Księgozbiór w Sandomierzu liczy około 4000 dzieł.
125. *Świerzowicz Michał.* Bibljoteka (Ch. II. 188).
126. *Wilkoński Leon.* Bibljoteka (Ch. II. 518).

Staszów.

127. *Bibljoteka Polskiej Macierzy Szkolnej* (Ch. II, 209).

Włostów.

128. *Karski Szymon.* Bibljoteka (Ch. II. 518, NP. XII. 84).

STOPNICKI.

Kurozwęki. U Ch. według J. W. *Kurozwęcki.* Wieś Ilustrowana. 1914. I.

129. *Popiel Paweł.* Bibljoteka (Ch. I, 274, NP. VII, 34).

Sichów Duży.

130. *Radziwiłł Krzysztof ks.* Bibljoteka (Ch. II, 191, NP. XII. 64). Około 2000 dzieł przeważnie nowszych.

Świniary.

131. *Bibljoteka kościelna.* Książki pozostałe (ks. J. Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Stopnickiem.* Marjówka 1929, 319).

Wójcza.

132. *Popiel Michał.* Bibljoteka (Ch. II. 522).

WŁOSZCZOWSKI.

Chrząstów.

133. *Potocki Henryk hr.* Bibljoteka (Ch. I. 49).

Moskarzew.

134. *Potocki August hr.* Bibljoteka (Ch. I. 417).

Włoszczowa.

135. *Bibljoteka Publiczna* (Ch. 518/9).

O ARCHIWACH WOJEWÓDZTWA KIELECKIEGO WOGÓLE I ARCHIWUM KUROZWĘCKIEM W SZCZEGÓLNOŚCI

1.

Nader skąpe są nasze wiadomości o rozproszonych po prowincji archiwach i prywatnych zbiorach rękopiśmiennych. Planowa ich rejestracja jest zaledwie w stadjum zapoczątkowania i, jak dotąd, opiera się głównie na wiadomościach, zaczerpniętych z literatury i niezawsze sprawdzonych u źródła. Poza archiwami państwowemi, podlegającemi Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, których pełne zestawienie i zawartość na dzień 1 stycznia 1927 r. podał w *Archeionie* dyr. W. Łopaciński,[1] żadna inna grupa archiwów, że wymienię chociażby archiwa państwowe, podległe innym dykasterjom, lub archiwa instytucyj samorządowych, miejskich, wiejskich i gospodarczych, archiwa kościelne i inne publiczne a także archiwa prywatne — osobiste, rodzinne i majątkowe, nie została w sposób systematyczny i planowy zestawiona i opisana.

Pomijając opracowania dziś już przestarzałe, choć niepozbawione znaczenia dla systematycznej rejestracji archiwów,[2] pomijając także prace, które ze względu na swe założenie dydaktyczne ograniczają się do podania wiadomości o nielicznych tylko i bardziej znanych archiwach,[3] większą liczbę informacyj z tej dziedziny zawierają *Zbiory Polskie* E. Chwalewika[4] oraz sporządzony przez K. Buczka i drukowany w *Nauce Polskiej* wykaz archiwów polskich.[5] Ale i te nader pożyteczne opracowania nie dają pełnego zestawienia rozproszonych po kraju archiwów i prywatnych zbiorów rękopiśmiennych, a ponadto nie są pozbawione błędów i nieścisłości. W niemałym stopniu złożyły się na to trudności, związane ze zgromadzeniem i sprawdzeniem informacyj o poszczególnych archiwach i zbiorach. Nadewszystko jednak na obu rzeczonych pracach zaciążył ujemnie brak należytego systemu rejestracji.

Chwalewik oparł swą pracę na wiadomościach, zaczerpniętych z literatury.[6] Uzupełnił zaś je informacjami i wskazówkami, których udzieliło mu szereg osób, bliżej obeznanych z zabytkami naszej przeszłości. W wielu też wypadkach starał się, «o ile to było możliwe», osobiście sprawdzić nasuwające się wątpliwości. Poszukiwania jego nie posuwały się jednak, zwłaszcza jeśli chodzi o archiwa, wedle pewnego racjonalnego planu, któryby zmierzał do wykrycia wszystkich zachowanych po dziś dzień a rozproszonych po całej Polsce zbiorów i oddzielnych kompleksów archiwalnych. Nie uniknął tedy w swem zestawieniu przypadkowości. Tak np. wspomniał, iż w Warszawie zachowało się archiwum cechu krawców, czy siodlarzy, przemilczał natomiast istnienie archiwum Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego lub Miejskiego; nie wspomniał też o archiwum Kolei Wiedeńskiej lub Fabryczno-Łódzkiej, czy o archiwum miejskiem w Łodzi, a to dlatego, ponieważ nie znalazł o tem wzmianki w literaturze. Co więcej. Dysponując siłami ograniczonemi, nie był w stanie wyłowić wszystkich wiadomości o archiwach, o których jest mowa w literaturze. Pominął więc np. wiadomość o dokumentach miejskich żarnowieckich[7] lub o księgach miejskich Nowej Słupi,[8] choć zachowała się o nich wiadomość w druku. Nie uniknął też i nieścisłości, wynikających z tego, że wiadomości podane w druku nie odpowiadały, jako przestarzałe, faktycznemu stanowi rzeczy. Dla przykładu wskażę chociażby na nieścisłe dane o istnieniu archiwum rodzinnego Reiskich w Drzewicy (pow. opoczyński, woj. kieleckie), lub o archiwum rodzinnem Duninów Karwickich w Modrzewie (także pow. opoczyński, woj. kieleckie).[9] Mimo braki te i nieścisłości, w kilku wypadkach przytoczone wyżej dla ilustracji a nie z zamiarem wyczerpania kwestji, praca Chwalewika posiada niezaprzeczoną wartość dzięki bogactwu zebranego materjału informacyjnego.

Buczek nie posunął się pod tym względem o wiele dalej. Starał się natomiast o zebranie pełniejszych i bardziej usystematyzowanych wiadomości o poszczególnych archiwach. Nie mogąc zaś tego uskutecznić «na jedynie racjonalnej i pewnej drodze zbadania na miejscu wszystkich archiwów oraz oparcia się na istniejących z tego

zakresu opracowaniach»,[10] oparł pracę swą na ankiecie. Objęła ona archiwa, o których istnieniu wiedział skądinąd, lub o których przypuszczał, że istnieją. Nie osiągnął przytem jednak rezultatu o wiele lepszego od Chwalewika. Na przesłany kwestjonarjusz wiele archiwów nie odpowiedziało wcale, albo nadesłało odpowiedź negatywną, niewystarczającą lub nawet błędną. W rezultacie blisko o połowie archiwów, wykazanych przez Buczka, nie dowiadujemy się od niego nic ponad to, co wiadome już było z Chwalewika. Zważyć przytem należy, że Buczek wykazał mniej archiwów, niż Chwalewik, pomijając zapewne te, co do których istnienia miał wątpliwości. Wobec tego, co powiedziano wyżej, istotną wartość i należytą pewność mają tylko pozytywne odpowiedzi na ankietę, drukowane przez Buczka. Wszelkie inne traktować należy ze znaczną dozą ostrożności, gdyż niema pewności, czy nie są oparte na nieścisłych lub zgoła błędnych odpowiedziach. Dla przykładu wskażę na archiwum miasta Sandomierza. Buczek, opierając się na otrzymanej odpowiedzi na kwestjonarjusz, oznaczył je dwoma krzyżami, co ma wskazywać, że archiwum to nie istnieje i w odpowiedzi nie podano bliższych objaśnień. Tymczasem kilka tygodni temu otrzymałem za pośrednictwem p. Aleksandra Patkowskiego «Spis akt. ksiąg i kontroli, znajdujących się w archiwum Magistratu m. Sandomierza do 1915 roku». Obejmuje on 343 numery, poczynając od r. 1612 i nie pozostawia wątpliwości, co do istnienia archiwum miejskiego w Sandomierzu.

2.

O szeregu archiwów, które przesłały pozytywną odpowiedź na kwestjonarjusz Kasy im. Mianowskiego, podał Buczek w swej pracy bliższe informacje. Dla terytorjum województwa kieleckiego dotyczy to:

a) dwóch archiwów państwowych;[11] są niemi:
1. Archiwum Państwowe w Kielcach,
2. Archiwum Państwowe w Radomiu;

b) dwóch archiwów miejskich, a więc:
1. Archiwum ksiąg i dokumentów Magistratu m. Chęcin,
2. Archiwum Magistratu m. Radomia;

c) trzech archiwów kościelnych, jako to:
1. Archiwum klasztoru PP. Norbertanek Imbramowickich,
2. Archiwum Kapituły Katedralnej w Sandomierzu,
3. Archiwum Kurji Diecezjalnej Sandomierskiej;

d) dwóch archiwów rodzinnych, a mianowicie:
1. Archiwum Wielopolskich w Chroberzy,
2. Archiwum rodzinne Karskich we Włostowie.

Ponadto krótkie wzmianki, zaczerpnięte z literatury zwłaszcza z Chwalewika, podaje Buczek o następujących archiwach:

1. Archiwum miejskie w Częstochowie,
2. Archiwum Magistratu m. Olkusza,
3. Archiwum klasztoru OO. Paulinów na Jasnej Górze,
4. Archiwum Kolegjaty w Opatowie,
5. Archiwum Platerów w Białaczewie,
6. Archiwum Potockich w Chrząstowie,
7. Archiwum Sołtyków w Kurozwękach,
8. Archiwum Poleskich w Rokitnie Szlacheckiem,[12]
9. Archiwum Radziwiłłów w Sichowie Dużym,
10. Archiwum Wodzińskich w Suchej,
11. Archiwum Duninów Sulgostowskich w Sulgostowie.

Rzekomo zaś nie istnieją wedle danych otrzymanych przez Buczka:

1. Archiwum miejskie w Kielcach,
2. Archiwum miejskie w Pacanowie,
3. Archiwum miejskie w Sandomierzu (sic!),
4. Archiwum Kapituły Katedralnej w Kielcach,
5. Archiwum diecezjalne w Kielcach,
6. Archiwum Reiskich w Drzewicy.

Archiwum zaś Duninów Karwickich, o którem wzmiankuje Buczek pod miejscowościami Karwice i Modrzew, zdeponowane jest, jak to słusznie stwierdza w Archiwum Głównem w Warszawie.[13]

Poza powyższemi archiwami, zarejestrowanemi przez Buczka w jego wykazie archiwów polskich, Chwalewik wzmiankuje o następujących archiwach:

a) o archiwach kościelnych: 1. w Bejscach, 2. Grocholicach, 3. Kobieli, 4. Miechowie, 5. Proszowicach, 6. w Sobótce Szlacheckiej oraz 7. przy kościele Św. Zygmunta w Szydłowcu;

b) o archiwach prywatnych: 1. po Marcinie Badenim w Bejscach, 2. po Małachowskich w Borkowicach oraz 3. o archiwum rodzinnem Moszyńskich w Łoniowie.

Oczywiście, iż wykaz powyższy nie jest bynajmniej pełny, jak to łatwo stwierdzić. Zarówno poszukiwania na miejscu, jak i żmudne wyławianie informacyj i wzmianek, rozproszonych po wielu opracowaniach i drukach, dać może niewątpliwie bogatszy plon. Nie jest to jednak zadaniem niniejszego artykułu. Pragnę w nim jedynie zwrócić uwagę na dotychczasowe podsumowania w dziedzinie rejestracji rozproszonych po województwie kieleckiem archiwów i prywatnych zbiorów rękopiśmiennych, rozumiejąc, że to tylko początek bardziej systematycznej i planowej pracy.

W ostatniej zaś części artykułu chcę dać nieco bliższych wiadomości o Archiwum Popielów, zwanem przez Buczka Archiwum Sołtyków w Kurozwękach.

3.

Archiwum to dzieliło losy dóbr kurozwęckich, a istniało już w czasach, gdy rzeczone dobra należały do Lanckorońskich.[14] Sądząc zaś z najstarszego zachowanego inwentarza tego archiwum z r. 1747, złożyły się nań nietylko akta i dokumenty z okresu, kiedy dziedzicami Kurozwęk byli Lanckorońscy, ale i wcześniejsze, mianowicie z czasów, kiedy siedzieli tu Kurozwęccy.[15] W połowie XVIII w., po bezpotomnej śmierci Stanisława Lanckorońskiego, ostatniego dziedzica Kurozwęk z tego rodu, dobra te, a wraz z niemi i archiwum, znalazły się w rękach pozostałej po nim wdowy, Anny z Rawiczów Dembińskiej.[16] A kiedy w r. 1752 wyszła ona powtórnie zamąż za Macieja Sołtyka — przeszły do Sołtyków. W rękach ich pozostawały jednak zaledwie 79 lat, bowiem w r. 1833 przez małżeństwo Emilji Sołtykówny z Pawłem Popielem przeszły zkolei do Popielów i dziś są własnością p. Pawła Popiela, wnuka i imiennika wspomnianego wyżej męża ostatniej Sołtykówny.[17]

Zawartość rzeczonego archiwum nie była przez cały czas jego dziejów niezmienna. Z każdem pokoleniem narastały nowe akta, inne natomiast niszczały lub ulegały rozproszeniu na skutek działów, procesów, cesyj i t. d. W rezultacie dzisiejsza zawartość archiwum stanowi zaledwie część tego, co było w niem ongiś. Wskazują na to dwa zachowane inwentarze tego archiwum z XVIII w. Jeden, sporządzony po śmierci ostatniego Lanckorońskiego przez jego żonę,[18] dotyczy akt i dokumentów starszych, z przed r. 1747, drugi,[19] spisany z polecenia Macieja Sołtyka przypuszczalnie w latach 1761—1774,[20] objął akta późniejsze, a więc z drugiej połowy XVIII w. Oba inwentarze powyższe powstały w związku ze sprawami majątkowemi, dotyczą tedy nadewszystko akt i dokumentów charakteru majątkowego. Bardzo wiele z tych akt i dokumentów nie zachowało się do czasów obecnych w archiwum kurozwęckiem, jak to już wyżej zaznaczyłem. Uderza nadewszystko brak dokumentów pergaminowych, licznych jeszcze w XVIII w. Przybyły natomiast papiery charakteru osobistego i politycznego, przez omawiane inwentarze pominięte.

Na dzisiejsze archiwum kurozwęckie składają się tedy:

1. akta i papiery, dotyczące stosunków majątkowych Lanckorońskich, Sołtyków i Popielów;
2. akta osobiste niektórych właścicieli Kurozwęk;
3. nieliczne papiery rodzinne;
4. papiery i akta charakteru politycznego lub wogóle publicznego, pozostające w związku z działalnością publiczną zwłaszcza Macieja Sołtyka, ostatniego wojewody sandomierskiego, oraz Pawła Popiela, pierwszego właściciela Kurozwęk z tej rodziny.

Wśród akt i papierów majątkowych przeważają uwierzytelnione odpisy z ksiąg urzędowych. Są jednak i oryginały tranzakcyj i innych czynności gospodarczych a także luźne notatki. Akta osobiste stanowią oryginały patentów, dyplomów, nominacyj i t. d. Macieja Sołtyka i Popielów. Na papiery rodzinne składają się w równej mierze odpisy urzędowe, jak i korespondencja osobista oraz notatki odręczne. Wśród papierów zaś charakteru publicznego przeważa korespondencja otrzymana, ale są również odręczne bruljony memorjałów i polemik prasowych, jako też luźne notatki.

Zachowane w archiwum kurozwęckiem papiery i akta obejmują lata 1567—1910. Oryginałów z XVI w. brak wszakże. Są tylko późniejsze odpisy urzędowe tranzakcyj, zawartych w XVI stuleciu.

Dzisiejszy stan zachowania archiwum jest zadowalający. Papiery mieszczą się w 2-ch pudłach i kilku teczkach tekturowych w szafach bibljotecznych, otoczone troskliwą opieką obecnych właścicieli Kurozwęk. Inwentarza szczegółowego archiwum nie posiada. Akta starsze, tj. pochodzące z archiwum Lanckorońskich i Sołtyków, zebrał i opisał w r. 1917 dr. Aleksander Birkenmajer. Grupując akta te wedle lat, przedmiotu, którego dotyczą, osób lub typu, ułożył je on w 25 pakietów, wewnątrz utrzymując porządek chronologiczny lub rzeczowy w zależności od tego, co wydało mu się w danym razie bardziej celowe. Nie wchodząc w szczegóły, dlaczego wyodrębniona została ta, czy inna grupa akt, praca dokonana została trafnie i należycie. Dlaczego jednak obok rzeczowego układu stworzył dr. Birkenmajer 4 pliki «Ciekawszych dokumentów», wyjmując oddzielne akta z pakietów rzeczowo właściwych? — tego niesposób dociec. Zaznaczyć wszakże należy, że we właściwem miejscu pozostawiał on notatki, do jakiego pliku «ciekawszych dokumentów» dany akt został przeniesiony.

Akta popielowskie nie zostały uporządkowane przez dra Birkenmajera i pozostają do dziś nie zinwentaryzowane, tworząc kilka luźnych plików.

Całość archiwum tworzą tedy dwie grupy akt: starsza z czasów Lanckorońskich i Sołtyków, ułożona w pakiety z intytulacjami przez dra Birkenmajera, i nowsza, popielowska w kilku teczkach, nieuporządkowana. Część starsza dzieli się zkolei na 2 serje: lanckorońską, obejmującą pakiety I do VI i jeden plik «Ciekawszych dokumentów», oraz sołtykowską, zawartą w pakietach VII do XXV oraz w 3-ch plikach «Ciekawszych dokumentów». Poniżej podaję bliższe wiadomości o zawartości poszczególnych pakietów i plików.

4.

INWENTARZ ARCHIWUM KUROZWĘCKIEGO

AKTA UPORZĄDKOWANE

SERJA I — AKTA LANCKORONSKICH

Pakiet I. Najstarsze dokumenty, głównie Lanckorońskich z XVI i XVII wieku. 1567—1695.

Osobny pakiet stanowi wewnątrz sprawa Jacka i Apolinary Lanckorońskich z Elżbietą z Latoszyńskich Zborowską z lat 1638—1646.

Są to odpisy z ksiąg urzędowych sporządzone w XVII w. Dotyczą spraw majątkowych, jako to: działów, rozgraniczeń i innych dowodów praw.

Pakiet II. Dokumenty tyczące się stosunków między Lanckorońskimi a kościołem kurozwęckim. 1673—1745.

Korespondencja, kwity oryginalne z wpłaconych sum i dziesięcin w naturze, «punkta pretensyj» do proboszcza, odpisy akt urzędowych.

Pakiet III. Akta z czasów Stanisława Lanckorońskiego (z wyjątkiem sprawy Lubańskiego, procesu z Ponińskimi o klejnoty i dokumentów, dotyczących stosunków z kościołem kurozwęckim). 1717—1746.

Przeważają odpisy urzędowe z akt grodzkich i ziemskich, jako to: kontrakty, intercyzy, dożywocia, inskrypcje, roboracje etc.; są też oryginały: listy, terminatki, skrypty dłużne, zestawienia długów.

Pakiet IV. Akta sprawy Andrzeja Lubańskiego, zbiegłego rządcy (economus) dóbr kurozwęckich. 1745—1746.

Są to w części odpisy uwierzytelnione z akt grodzkich i ziemskich: manifestacje, kondemnacje, asekuracje etc., w części akta w oryginale, jako to: spisy i otaksowania rzeczy Lubańskiego, orzeczenie polubowne.

Pakiet V. Akta procesu Stanisława Lanckorońskiego i wdowy po nim Anny z Dembińskich 1° voto Lanckorońskiej, 2° voto Sołtykowej ze Stanisławem Ponińskim i jego żoną, Franciszką z Bidzińskich 1° voto Lanckorońską, 2° voto Ponińską, 3° voto Leszczyńską o klejnoty. 1735—1758.

Tyczą one ubocznie długu, przeniesionego z Kurozwęk na Obinicę.

Przeważają odpisy z ksiąg urzędowych, jako to: relacje, manifestacje, komplanacje, kondemnacje i wogóle dekrety, są jednak i notatki w oryginale, jak rejestry dokumentów, do tej sprawy służących, rejestr djamentów, zgłoszonych pretensyj, pozwy.

Pakiet VI. Dokumenty z czasów wdowieństwa Anny z Dembińskich 1° voto Lanckorońskiej 2° voto Sołtykowej ułożone chronologicznie. 1747—1752.

Znaczną część stanowią odpisy akt sądowych, głównie korczyńskich, mianowicie: dekrety, kontrakty, kwity, inskrypcje, roboracje etc. Są też liczne akta i notatki w oryginale, jako to: sumarjusz dokumentów z r. 1747, rejestry różnego typu, np. połowu ryb, różne skrypty i kwity oraz nieco listów w sprawach majątkowych.

SERJA II — AKTA SOŁTYKÓW

Pakiet VII. Papiery tyczące się Michała Sołtyka (kolejno: łowczego, stolnika, chorążego sandomierskiego, kasztelana wiślickiego, potem sandomierskiego, ojca Macieja Sołtyka). 1713—1765.

Dołączono tu także inne akta sołtykowskie z przed czasów Macieja Sołtyka.

Część papierów stanowią odpisy akt urzędowych, zwłaszcza ziemskich i grodzkich, jak: dekrety, kwity, inskrypcje, manifestacje, relacje etc. Część stanowią oryginały testamentów, nominacyj, działów, rejestrów i innych notatek charakteru majątkowego. Są także i listy w sprawach majątkowych.

Pakiet VIII. Sprawy wspólne rodzeństwa Sołtyków, dzieci Michała (w szczególności: Józefa, Macieja, ks. Ignacego i Tomasza braci Sołtyków oraz sióstr ich: Katarzyny z Sołtyków Winnickiej i Teresy w zakonie Wizytek Marji Sołtykówny). 1755—1777.

Przeważają odpisy z ksiąg sądowych: inskrypcje, aprobacje, abrenuncjacje, remonstracje krzywd, kwity etc. w sprawach spadkowych i wogóle majątkowych. Są też dokumenty osobiste Tomasza Sołtyka w oryginale.

Pakiet IX. Papiery po Janie Karskim, łowczym płockim i jego żonie Teresie z Dulskich Karskiej, tudzież po opiece nad dwiema ich córkami (z których starsza Wiktorja poszła w r. 1740 do klasztoru, a młodsza Konstancja wyszła za mąż w r. 1743 za Macieja Sołtyka) 1723—1743.

Rejestry rzeczy, specyfikacje dochodów i inne notatki w oryginale, tudzież kilka odpisów z ksiąg sądowych w sprawach majątkowych.

Pakiet X. Akta tyczące się długów Macieja Sołtyka (częścią przez niego samego zaciągniętych, częścią przejętych po Lanckorońskich). 1746—1791.

Na początku przegląd długów Sołtyka. Odpisy z ksiąg sądowych: pokwitowania, cesje, aprobacje, abjudykacje, manifestacje, dekrety. Poza tem nieco kwitów oryginalnych.

Pakiet XI. Papiery tyczące się wsi Tucząp, (którą Maciej Sołtyk kupił w r. 1749 od Józefa Złockiego, zastawił w r. 1752 Andrzejowi Wiesiołowskiemu, a w r. 1756 sprzedał Helenie z Potockich Morstinowej, wdowie po Antonim Morstinie, wojewodzie inflanckim). 1749—1759 (ponadto akta z lat 1619, 1728—1731).

W odpisach z ksiąg sądowych: kontrakty, manifestacje, relacje, kwity oraz odpisy 2-ch aktów wcześniejszych. W oryginale: 2 inwentarze wsi z r. 1749 i 1752, osiadłość poddanych, rejestr bydła i t. d.

Pakiet XII. Akta tyczące się objęcia dóbr Kurozwęckich wraz z wsią Wierzbica i połową wsi Góra przez Macieja Sołtyka, t. j. cesje, donacje, kwity ze strony sukcesorów Anny z Lanckorońskich 1° voto Firlejowej, 2° voto Kalinowskiej, siostry Stanisława Lanckorońskiego, a mianowicie ze strony Adama i Idziego Kalinowskich, Józefa Marjana i Marjanny z Kalinowskich Grabianków, Ignacego Scypiona i Anny ze Scypionów Szaniawskiej) 1756—1761.

Odpisy z akt sądowych.

Pakiet XIII. Akta do sprawy zatargu między Janem Kossowskim, stolnikiem i Marcinem Mikułowskim, skarbnikiem województwa sandomierskiego, z jednej strony a resztą dygnitarzy i urzędników sandomierskich, m. in. Michałem i Maciejem Sołtykami, z drugiej o własnowolne zarządzenia w sprawie podatków i rozdziału soli. 1759—1760.

Przeważają odpisy z ksiąg urzędowych: manifestacje, relacje, dekrety etc. W oryginale pozew Tryb. Radomskiego, listy, notatki i rejestr dokumentów do tej sprawy.

Pakiet XIV. Akta sądowe, kontrakty, kwity z należności i t. p. dokumenty Macieja Sołtyka, dotyczące spraw różnych (z wyjątkiem tych, które weszły do pakietów: VII — Papiery Michała Sołtyka, VIII — Sprawy wspólne rodzeństwa Sołtyków, X — Akta długów Macieja Sołtyka, XI — Papiery tyczące się wsi Tucząp, XII — Akta objęcia Kurozwęk, XIII — Akta zatargu o podatki i sól, XV — Papiery bpa Kajetana Sołtyka, XXIV — Papiery Józefa Jakóba Sołtyka) 1744—1787.

Weszły tu także niektóre dokumenty, nie mające, jak się zdaje, bezpośredniego związku z osobą Macieja Sołtyka, ale znalezione wśród jego papierów.

Przeważają odpisy z ksiąg sądowych w sprawach majątkowych. Ponadto jest inwentarz archiwum kurozwęckiego (drugi). Są kwity, nadania. Z papierów charakteru publicznego: odpis reskryptu królewskiego, ustanawiającego K. D. P. w Szydłowie z 12 VII 1777, odpis protokołu posiedzenia organizacyjnego tejże komisji, prośba Sołtyka do Rady Nieustającej o starostwo szydłowieckie.

Pakiet XV. Papiery tyczące się osoby bpa Kajetana Sołtyka i sukcesji po nim. 1767—1798.

Przeważają odpisy urzędowe w sprawach majątkowych; ze spraw publicznych znajduje się odpis manifestacji bpa Sołtyka w grodzie warszawskim w związku z wywiezieniem go do Rosji z 13 X 1767.

Pakiet XVI. Patenty wojskowe Macieja Sołtyka. 1737—1761.

Oryginały, sztuk 18.

Pakiet XVII. Nominacje Macieja Sołtyka na stanowiska publiczne oraz odznaczenia (prócz wojskowych).

Oryginały.

Pakiet XVIII. Listy otrzymane przez Macieja Sołtyka od ojca, Michała, rodzeństwa i innych Sołtyków.

Oryginały, sztuk 17.

Pakiet XIX. Listy króla Stanisława Augusta, tudzież jego sekretarzy: Badeniego i Sierakowskiego, do Macieja Sołtyka. 1765-1792.

49 listów, królewskich, wiele z nich z odręcznemi poprawkami. Poza tem 6 listów Badeniego i Sierakowskiego, przy których przesłane były listy królewskie.

Pakiet XX. Listy różnych osób do Macieja Sołtyka (z wyjątkiem listów z kancelarji królewskiej — pakiet XIX i listów od Sołtyków — pakiet XVIII). 1748—1798.

Ułożone chronologicznie; na końcu listy niedatowane. Poza tem dołączono osobny plik z kilku listami z tegoż czasu (1756—1784), nie adresowanych do Macieja Sołtyka, ale znalezionych w jego papierach.

Oryginały, około 200 sztuk.

Pakiet XXI. Nieliczne papiery treści politycznej, jakie znalazły się w Archiwum Macieja Sołtyka. 1760—1778.

Przeważają odpisy z akt grodzkich i ziemskich, jako to: oblaty laudum i instrukcyj sandomierskich z r. 1760, oblata uniwersału prymasa Łubieńskiego z r. 1763, oblata uniwersału Konfederacji Generalnej z Lublińca w r. 1770, oblata instrukcji prozaickiej z r. 1773 oraz sandomierskiej z tegoż roku, oblata, laudum sejmiku sandomierskiego z r. 1778; a ponadto w oryginale: «tłumaczenie deklaracyj jednosłownej 3-ch potencyj sąsiedzkich» z 4 XII 1772, uniwersał na sejmik przedsejmowy 1773 r., koncept listu Macieja Sołtyka do niewiadomego.

Pakiet XXII. Rachunki, wyliczenia, rejestry, kwity z opłaconego pogłównego i kwarty, notatki gospodarskie, kontrakty ze służbą, recepty lekarskie i t. p. «świstki» z czasów Macieja Sołtyka. 1747—1790.

Oryginały.

Pakiet XXIII. Kwity od opłaconych procentów od t. zw. sum «wyderkaffowych», (mianowicie 8500 złp. należnych kapitule sandomierskiej, 6000 złp. Kotuszowskiemu, 4000 złp. — konwentowi Karmelitów w Krakowie, 3000 złp. — kościołowi w Zagościu, 2500 złp. — kościołowi w Staszowie, 2000 złp — kapitule wiślickiej). 1759—1828.

Oryginały.

Pakiet XXIV. Papiery tyczące się Józefa Jakóba Sołtyka, syna Macieja i Konstancji z Karskich Sołtyków. 1758—1800.

Odpisy z ksiąg sądowych, jako to: kontrakty, komplanacje, rejestry, patenty; nieco listów oryginalnych.

Pakiet XXV. Sprawy sukcesji po Macieju Sołtyku († 1802) 1817—1819.

Nieco odpisów poświadczonych, jak: wyrok sądu Najwyższej Instancji, rozgraniczenie wsi Wojczy i Biechowa, pismo adwokata Kudryńskiego.

Sztucznie przez Birkenmajera utworzone pliki «Ciekawszych dokumentów».

Plik 1. Ciekawsze dokumenty z czasów, kiedy Kurozwęki należały do Lanckorońskich.

Plik ten powstał przez wyjęcie szeregu aktów z pakietów: I — Najstarsze dokumenty, II — Akta stosunku z kościołem kurozwęckim, III — Akta Stan. Lanckorońskiego, VI — Dokumenty Anny z Dembińskich I° v. Lanckorońskiej, II° v. Sołtykowej, i XXII, — Rachunki, regestry i t. d.

Plik 2. Ciekawsze dokumenty Sołtykowskie. Cz. I. Papiery Michała Sołtyka i jego dzieci, oprócz tych, które tyczą się wyłącznie Macieja Sołtyka.

Plik ten powstał przez wyjęcie szeregu aktów i papierów z plików: VII — Papiery Michała Sołtyka i VIII — Sprawy wspólne rodzeństwa Sołtyków.

Plik 3. Ciekawsze dokumenty Sołtykowskie. Cz. II. Papiery z czasów Macieja Sołtyka.

Plik ten powstał przez wyjęcie szeregu aktów z pakietów: X — Akta długów Macieja Sołtyka, XI — Papiery tyczące się Tucząp, XIV — Akta sądowe i t. d. Macieja Sołtyka, XX — Listy różnych osób do Macieja Sołtyka, i XXII — Rachunki, regestry i t. d.

Plik 4. Ciekawsze dokumenty Sołtykowskie. Cz. III. Papiery dotyczące Józefa Jakóba Sołtyka, syna Macieja.

Plik ten powstał przez wyjęcie szeregu aktów z pakietu XXIV — Papiery Józefa Jakóba Sołtyka.

Poza tem do serji «Ciekawszych dokumentów» zaliczył Birkenmajer pakiety XV do XIX w całości. Cztery pierwsze pliki «Ciekawszych dokumentów» tudzież pakiet XV, wypisane mają na obwolucie wszystkie zawarte w nich akta.

AKTA NIEUPORZĄDKOWANE.

SERJA III — AKTA POPIELÓW

Plik I. Papiery pozostałe po Pawle Popielu, szambelanie sandomierskim. 1782—1794.

Nadania i nominacje królewskie w oryginale; list Igelströma z r. 1794.

Plik II. Akta majątkowe i rodzinne Popielów z końca XVIII i początku XIX w.

Odpisy z akt sądowych, jako to: dożywocia, kwit posagowy, zapis wzajemny między małżonkami.

Plik III. Akta dóbr kurozwęckich z pierwszej połowy XIX w.

Odpisy z ksiąg urzędowych.

Plik IV. Papiery osobiste Pawła Popiela, syna Konstantego. 1820—1884.

Świadectwa szkolne, dyplom uniwersytecki, listy różnych osób, petycje, nominacje.

Plik V. Memorjały i notatki Pawła Popiela, syna Konstantego. Polemika prasowa, tudzież różne druki z końca XVIII i XIX w.

Fragment memorjału o oczynszowaniu włościan. Operat z r. 1858 w sprawie cen ziemiopłodów sporządzony dla rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, program popisu dzieci z postępów w nauce z r. 1847, rękopis wiersza o Sandomierzu i drukowane odpisy z akt miejskich sandomierskich z XVIII w. Różne druki, dotyczące Popielów z XIX w.

Plik VI. Różne papiery luźne 1829—1910.

Rachunek wydanych pieniędzy na umundurowanie kadeta gwardji strzelców z r. 1829, dyplom doktorski Kazimierza Popiela, korespondencja rodzinna, m. in. z lat 1905—1910.

Plik VII. Wyciągi z ksiąg grodzkich i ziemskich, głównie przemyskich, sporządzone w w. XIX dla celów genealogicznych, tudzież tabela genealogiczna rodziny Popielów.

Krótkie regestry dokumentów.

Przy dalszem porządkowaniu tego działu archiwum kurozwęckiego, znajdzie się być może więcej papierów i akt z w. XIX.

ADAM STEBELSKI

PRZYPISY

[1] *Archiwa Państwowe Rzeczypospolitej Polskiej. Archeion* I, str. 15—32. Warszawa 1927. Późniejsze nabytki i zmiany podają dalsze numery.

[2] Dla ziem b. zaboru rosyjskiego wchodzą nadewszystko w rachubę: W. S. Ikonnikow, *Opyt russkoj istoriografii,* t. I, ks. 1 i 2, Kijów 1891/92 (Buczek cytuje mylnie t. II); D. J. Samonwasow, *Archiwnoje dieło w Rossii,* 2 t., Moskwa 1902; z prac polskich Fr. Radziszewski, *Wiadomość historyczno-statystyczna o znakomitszych bibljotekach i archiwach publicznych i prywatnych,* Kraków 1875.

[3] M. Handelsman, *Historyka,* Warszawa, wyd. I 1921, wyd. II 1928; St. Ptaszycki, *Encyklopedja nauk pomocniczych historji i literatury polskiej,* Lublin, 1922; T. Wierzbowski, *Vademecum,* wyd. II zmienione i rozszerzone przez K. Tyszkowskiego i B. Włodarskiego, Lwów-Warszawa 1926.

[4] Warszawa, wyd. I 1916, wyd. II w 2-ch t. 1926/27.

[5] *Nauka Polska,* Warszawa, t. VII 1927, str. 1—97, t. XII 1930, str. 1—85.

[6] «Podejmując się tego zadania, przeorałem prawie całą dostępną mi literaturę, dotyczącą zabytków naszej przeszłości» — Chwalewik, op. cit. I str. VI.

[7] Wydrukował je i podał wiadomość o miejscu ich przechowania W. Jaskłowski w pracy *Żarnowiec i jego okolica,* którą drukował w r. 1910 lwowski *Przewodnik Naukowy i Literacki.* Wyszła też w odbitce.

[8] Miejsce ich przechowania podaje ks. J. Rokoszny w szkicu *Ze starych szpargałów,* drukowanym w r. 1902 w tomie I *Bibljoteki Warszawskiej,* str. 158—166.

[9] Obie te nieścisłości sprostował Buczek: *Nauka Polska* t. XII, str. 9 i 45.

[10] *Nauka Polska* t. VII, str. 5.

[11] Bliższe dane o składzie tych archiwów u Łopacińskiego, op. cit.

[12] Wzmiankuje o niem Buczek także pod miejscowością Włodowice.

[13] Ma ono własny inwentarz drukowany: Stan. Teodor Dunin-Karwicki, *Archiwum Karwickie* (Spis dokumentów), Bydgoszcz, str. 32.

[14] Do rąk Lanckorońskich przeszły Kurozwęki w drugiej ćwierci XVI w. drogą małżeństwa Jana Lanckorońskiego z Anną Kurozwęcką, córką Hieronima, ostatniego męskiego potomka tego rodu. Boniecki, *Herbarz Polski* t. XIII, str. 261—262.

[15] W r. 1521 wniesiono do Metryki Koronnej (ks. 35, str. 383—390) jako dowody praw regesty 25-ciu dokumentów, dotyczących Kurozwęk z lat 1391—1510. Pochodziły one niewątpliwie z dawnego archiwum Kurozwęckiego.

[16] Stanisław Lanckoroński zmarł w r. 1747. Boniecki, op. cit. t. XIII str. 347.

[17] W rodzinie zachowała się głęboka cześć dla jej charakteru i umysłu. Znalazło to wyraz w wydanej przez Jadwigę z Popielów Rostworowską pracy *Życie i wyjątki listów matki naszej Emilji z Sołtyków Popielowej.* Kraków, 1925. Drukowano jako rękopis, str. 187.

[18] Summaryusz praw, przywilejów, zapisów ziemskich, trybunalskich, grodzkich, kontraktów, intercyz, komplanacyj, donacyj, cessyj, działów, dekretów processów, granic, z summ, z kontrybucyj, kwitów, inwentarzów, regestrów, krescencyj, prowentów, perceptt, expens, dyspozycyj domowey, rachunków y wszelkich tranzakcyj, urzędowych y ręcznych dokumentów Jaśnie Wielmożnym Hrabiom Lanckorońskim y różnym IchMościom służących do dóbr JWW. Lanckorońskich z dawnych czasów należących y teraz po śmierci JW. JMość Pana Stanisława Hrabie Lanckorońskiego, kasztelanica radomskiego... przez JW. JeyMość Panię Annę z Dembowskich przerzeczonego Stanisława Lanckorońskiego małżonkę hrabiną pozostałą wdowę zlustrowanych... roku 1747 spisany.

[19] Summarium documentorum in archivo Kurozvecensi reperibilium conscriptum. Ma on także tytuł pełniejszy.

[20] W pełnym tytule inwentarza powiedziano, iż sporządzony on został «per Illustrem Magnificum Mathiam Sołtyk Castellanum Sandomiriensem». Wiadomo zaś, że kasztelanem został Sołtyk w r. 1761, wojewodą — w r. 1774.

MUZEA NA TERENIE WOJEWÓDZTWA KIELECKIEGO

Ruch społeczny na polu muzealnictwa prowincjonalnego zainicjowało na terenie Województwa Kieleckiego Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. W zamieszczonem poniżej sprawozdaniu z działalności Towarzystwa zamieszczone zostały wiadomości o ich powstaniu i rozwoju.

Są to istniejące do dzisiaj muzea: 1. w Jędrzejowie (Państwowe Seminarjym Nauczycielskie), 2. w Kielcach (ul. Leonarda 14), w Miechowie (Klasztor Bożogrobców), 4. w Olkuszu (Szkoła Rzemieślniczo-Przemysłowa), 5. w Ostrowcu (ul. Górzysta 5), 6. w Radomiu (ul. Podjazdowa 1), 7. w Sandomierzu (ul. Żeromskiego 6).

Opisy stanu wymienionych muzeów, wykaz potrzeb, oraz obraz ich działalności podają:

JĘDRZEJÓW.

III. Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. 1909, str. 96—7, *IV Rocznik...* 1910, str. 129, *V Rocznik...* 1911, str. 129, *VI Rocznik...* 1912, str. 96, *VII Rocznik...* 1913, str. 72. Zbiory te zostały podczas wojny przechowane przez Dra Feliksa Przypkowskiego i w roku 1929, z chwilą wznowienia działalności Jędrzejowskiego Oddziału P. T. K., przekazane urzędującemu Zarządowi.

KIELCE.

II. Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. 1908, str. 122, *III. Rocznik...* 1909, str. 101, 2, *IV. Rocznik...* 1910, str. 139, *V. Rocznik...* 1911, str. 139 i 140, *VI. Rocznik...* 1913, str. 93, *VII. Rocznik...* 1913, str. 76, *1906—1916 Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Rocznik VIII—X,* str. 68, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Sprawozdanie za rok 1917,* str. 23, *P. T. K. Sprawozdanie za rok 1918* str. 16 i 17, *P. T. K. Sprawozdanie za rok 1921.* Warszawa 1922, str. 6 i 7, *Sprawozdanie P. T. K. z działalności w roku 1922,* str. 8.

Anna Knothowa, *Krzesło Kościuszki.* Na Ziemi naszej z r. 1909, N. 23.

Tadeusz Włoszek, *Zbiory Polskie* VII. *Muzeum Oddziału Kieleckiego P. T. K.* Ziemia, 1912, str. 158—161.

Marjan Wawrzeniecki, *Zbiory wykopalisk przedhistorycznych przy Muzeum Oddziału Polsk. T-wa Krajoznawczego w Kielcach.* Pamiętnik Fizjograficzny. Warszawa 1914.

O lokal dla Muzeum Krajoznawczego w Kielcach. Ziemia, 1922, str. 147.

Edward Chwalewik, *Zbiory Polskie...* Tom I. Warszawa 1926, str. 152—3.

Włodzimierz Antoniewicz, *Muzeum P. T. K. w Kielcach.* Ziemia, 1930, str. 320—322.

MIECHÓW.

II. Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. 1908, str. 145 i 146., *III. Rocznik...* 1909, str. 152, *VI. Rocznik...* 1912, str. 91, *VII. Rocznik...* 1913, str. 99, *VIII—X Rocznik...* 1906—1916, str. 80. *P. T. K. Sprawozdanie za rok 1918,* str. 22.

Edward Chwalewik, *Zbiory polskie...* Tom I, str. 454 i 5.

Włodzimierz Antoniewicz, *Muzeum P. T. K. w Miechowie.* Ziemia, str. 324 i 5.

OLKUSZ.

VI. Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. 1912, str. 98, *VII. Rocznik...* 1913, str. 101, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.* Rok 1928, str. 86.

Edward Chwalewik, *Zbiory Polskie...* Warszawa 1927, str. 27.

Włodzimierz Antoniewicz, *Muzeum P. T. K. w Olkuszu.* Ziemia. 1930, str. 328—330.

OSTROWIEC.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Rok 1918, str. 86.

Ludwik Sawicki, *Muzeum P. T. K. w Ostrowcu nad Kamienną.* Ziemia 1930, str. 329 i 331.

RADOM.

IV. Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. 1910, str. 208. *V. Rocznik...* 1911, str. 223, *VI. Rocznik...* 1912, str. 103, *VII. Rocznik...* 1913, str. 110 i 111, *P. T. K. Sprawozdanie za rok 1917,* str. 27, *P. T. K. Sprawozdanie z działalności w roku 1921.* Warszawa 1927, str. 11.

Otwarcie muzeum krajoznawczego ziemi radomskiej. Ziemia 1923, str. 65—66.

Otwarcie i poświęcenie Muzeum Towarzystwa Krajoznawczego. Ziemia 1930, str. 178 i 179.

Włodzimierz Antoniewicz. *Muzeum P. T. K. w Radomiu.* Ziemia 1930, str. 334—336.

Edward Chwalewik, *Zbiory polskie...* Warszawa 1927, str. 137.

Włodzimierz Wawrzeniecki i Szczęsny Jastrzębowski, *Poszukiwania archeologiczne w Królestwie Polskiem dokonane w r. 1902,* w r. 1903 i w r. 1904. Materjały antropol.-archeol. i etnogr. Kraków. Akad. Umiej., t. VII, st. (149)—(160), t. VII, str. (89)—(107), t. IX, str. 46—63.

SANDOMIERZ.

Sprawozdanie Oddziału Sandomierskiego Polsk. Tow. Krajoznawczego za rok 1920, Sandomierz 1921, str. 8. *Sprawozdanie Oddziału Sandomierskiego P. T. K. za rok 1921.* Sandomierz 1922, str. 10—12. *Sprawozdanie P. T. K. z działalności w roku 1922,* str. 14 i 15. *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Rok 1928,* str. 97.

Zofja Podkowińska, *Zbiór wykopalisk Muzeum P. T. K. w Sandomierzu.* Wiadomości Archeologiczne. Warszawa 1923, t. VIII, str. 29—48.

Ludwik Sawicki, *Muzeum P. T. K. w Sandomierzu.* Ziemia 1930, str. 337—339.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze posiadało muzea w Częstochowie i Dąbrowie Górniczej, istniały zaczątki muzeów w Ojcowie, Pieskowej Skale, Pińczowie i Zawierciu, o czem wiadomości podane są niżej, str. 283—6.

Muzea diecezjalne na terenie województwa Kieleckiego istnieją dwa:

SANDOMIERZ.

Muzeum Diecezjalne w gmachu Seminarjum Duchownego przy ul. Żeromskiego N. 2. Muzeum zajmuje trzy sale; jedna o dwóch oknach, a dwie o jednem, okna szerokie — wszystkie wychodzą na południo-zachód.

Sala pierwsza mieści archeologję przedhistoryczną i zabytki sztuki kościelnej z XV wieku, druga — zabytki sztuki kościelnej, rzeźbę średniowieczną, przedstawiającą Madonnę, Świętą Annę Samotrzecią z Szydłowca, tryptyk wyobrażający św. Brygidę, stare ornaty. W trzeciej sali mieszczą się zabytki po Benedyktynach Sandomierskich, dwa graduały na pergaminie z XV wieku, portrety ksień. Piec gdański.

Muzeum posiada inwentarz pisany wszystkich zabytków, zarządza niem rektor Seminarjum Duchownego, ks. Dr. Adam Szymański (Opis ks. Dra Michała Łagockiego).

Nieco więcej wiadomości podaje X. Józef Rokoszny, *Przewodnik po Sandomierzu.* Wydanie drugie 1910, str. 66–68, Edward Chwalewik, *Ziory polskie* ... tom II, Warszawa 1927, str. 187.

Opis zbiorów archeologicznych Muzeum Djecezjalnego podał Roman Jakimowicz: *Zbiór wykopalisk przedhistorycznych w Muzeum Djecezjalnem w Sandomierzu.* Wiadomości Archeologiczne, t. V, str. 213—215.

O Madonnie z Gożlic pisała Dr. Kazimiera Furmankiewiczówna: *Rzeźby romańskie z Gożlic.* Sprawozd. z czynn. i posiedz. Polsk. Akad. Umiej. Grudzień 1923, N. 10, str. 4 i 6 i Prace Komisji historji sztuki, t. IV, zesz. I, str. XVII.

W związku z pamiątkami po Benedyktynach pozostaje praca ks. Jana Gajkowskiego, *Benedyktynki Sandomierskie.* Sandomierz 1917. Odbitka z Kroniki Djecezji Sandomierskiej.

KIELCE.

Muzeum Diecezjalne, według wiadomości, zaczerpniętej na miejscu w r. 1930, znajduje się w stadjum otwarcia przy Seminarjum Duchownem. Obejmuje ono jedną wielką salę, dwie boczne salki i korytarz. Zbiory zawierają utensylja kościelne, rzeźby, mozaikę, porcelanę, i t. d.

Obok muzeów diecezjalnych można umieścić najcenniejsze na Jasnej Górze w Częstochowie, opisane przez Edwarda Chwalewika, *op. cit.*, t. I, str. 59—61.

Istnieje również obok licznych zbiorów prywatnych wymienionych u Chwalewika — jedno muzeum prywatne w Sancygniowie (pow. Pińczowski), założone w roku 1917 przez Zofję z Klemensowskich Józefową Deskurową. Opis podaje X. Jan Wiśniewski, *Opis historyczny kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Pińczowskiem, Skalbmierskiem i Wiślickiem.* Marjówka. 1927, str. 380 i 1.

Z zamierzeń na polu muzealnictwa odnotować należy akcję Towarzystwa Przyjaciół m. Będzina, które w roku 1930 przystąpiło do odbudowy ruin zamku w Będzinie według projektu prof. A. Szyszko-Bohusza. W odbudowanym zamku ma się pomieścić muzeum zabytków Zagłębia Dąbrowskiego.

JAK POWSTAŁY MOJE «WYCIECZKI PO KRAJU»

Janowski Aleksander: *Wycieczki po kraju.* I. Kielce-Chęciny-Karczówka-Ś. Krzyż-Bodzentyn-Wąchock-Iłża-Radom. Warszawa. Nakładem autora. Skład główny w Księgarni Jana Fiszera, Nowy Świat 9. Druk K. Kowalewskiego. 1900. Wyd. II. 1902. Wyd. III. 1908.

Wycieczki po kraju. II. Opatów. Ujazd: Klimontów. Ossolin. Sandomierz. Warszawa 1901. Wyd. II. Bibljoteka Geograficzna. Opisy malownicze i podróże. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1907.

W roku 1894 i 1895 dużo wędrowaliśmy po kraju we czterech lutnistów, tworząc dość ześpiewany kwartet. Byli to koledzy: Kulesza, Człankowski, Falęcki i ja. Podróże wypadały nam tanio, bo wszyscy pracowaliśmy na tej zacnej, przygarniającej Polaków Drodze Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, mieliśmy więc bilety bezpłatne, dzięki czemu zrobiliśmy wycieczki do Łęczycy, Łowicza, Ciechanowa, Pułtuska, Ojcowa, ale najwspanialsza była pięciodniowa wycieczka w Łysogóry.

Zwiedziliśmy Kielce z okolicą, Bodzentyn, Św. Katarzynę, pieszo przewędrowaliśmy przez pasmo na Św. Krzyż, do Nowej Słupi i Wierzbnika. Wszędzie brzmiał repertuar Lutni, a w Chęcinach mieliśmy b. miłe zdarzenie: zaszliśmy tam do klasztoru zakonnic, które tam były «na wymarciu». Staruszeczki przyjęły nas bardzo gościnnie, więc pragnęliśmy podziękować pieśnią.

Siostry prosiły bardzo, żeby chwileczkę poczekać, to przyjdzie «Antosia», kuzynka Siostry Benedykty.

«Młode to to, więc rozrywki pragnie, a u nas w klasztorze takie koncerty się nie trafiają, więc może panowie chwilkę się zatrzymają, dobrze? Niech siostra pobiegnie po Antosię».

Siostra «pobiegła», my zaś, słysząc o «młodziutkiej Antosi», dalejże poprawiać czupryny, podkręcać wąsy, ściągać krawaty, słowem rozwijać godną prawych Lutnistów kokieterję.

Wlepiliśmy oczy w drzwi wejściowe... wreszcie... ukazuje się Antosia. Siostra Benedykta rozpromieniona prezentuje swą kuzyneczkę... na oko trudne to rzeczy do określenia, ale Antosia miała dobrze koło pięćdziesiątki, ponieważ jednak Siostry wszystkie były pod osiemdziesiątkę, więc kuzynka Antosia była ich «młodziutkim» gościem.

Mimo pewnego zawodu śpiewaliśmy dziarsko, ochoczo, a nawet mniej fałszywie, niż zwykle.

Poczciwe staruszki rozpływały się w podziękowaniach, jedno tylko miały zmartwienie: oto chciały nas odesłać bryczką do Kielc, ale właśnie dwa dni temu «kobyłka się ożrebiła». Radość staruszek była wielka z tak pomyślnego powiększenia ubogiego inwentarza klasztornego, ale troskliwość nie pozwoliła wyprawiać kobyłki w drogę. Powędrowaliśmy śpiewając piechotą.

Na drugi rok miałem już aparat fotograficzny za 30 rubli. Szczyt ciężaru i niewygody. Ale zaraz z wiosną powędrowałem w Łysogóry, potem do Sandomierza. Udatne zdjęcia, które robiła «Karolcia» (tak ochrzczony został aparat, nabyty w dzień Św. Karola) zachęciły mnie, aby wydać przewodnik po Łysogórach. Dotychczas pisywałem tylko różne biurowe raporty, ale trzebaż się wziąć i do czego innego. Przewodnik, jako I tomik *Wycieczek po kraju* został ukończony w 1898 r. O tem, aby która szanująca się firma wydała pracę takiego początkującego pana, mowy być nie mogło. Trzeba więc było wydać to pierwsze dziecię własnym kosztem. Tak się narodził pierwszy tomik z opisem Kielc, Karczówki, Chęcin, Bodzentyna, Łysogór i Radomia.

Za nim poszedł drugi, poświęcony Ziemi Sandomierskiej, a potem jeszcze dwa inne. Człek odmawiał sobie wszystkiego, służył idei, bo to takie wtedy były czasy.

A gdy powstało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, pierwszą jego pracą badawczą było zainicjowane przezemnie badanie przyrody Łysogór, żywo poparte przez Komisję Fizjograficzną Akademji Umiejętności.

Na zawsze została mi szczera wdzięczność i wielki sentyment do Ziemi Świętokrzyskiej, tak ciekawej tak niezwykłej a tak godnej kochania.

Warszawa 4/II 1931.

ALEKSANDER JANOWSKI.

KOŁA KIELCZAN, RADOMIAKÓW I SANDOMIERZAN

Jeśli istotnie słuszną jest opinja Cycerona: *est enim amicitia nihil aliud nisi omnium divinarum humanarumque rerum cum benivolentia et caritate consensio* — to ciężką jest dola przyjaźni w życiu społecznem naszych czasów. A jednak...

Samorzutnie zaczynają powstawać koła koleżeńskie, śród których przyjaźń najmocniejsza lat «sielskich, anielskich...» zdołała sprawić, że «wszyscy — uczeni, profesorowie, literaci, inżynierowie, lekarze, prawnicy — starsi i młodsi, ludzie niewątpliwie różnych przekonań i poglądów na życie», tworzą «harmonijny zespół nie nazbyt często dziś w Polsce spotykany», jak pisał ś. p. Tomasz Ruśkiewicz, radaktor *Księgi pamiątkowej Kielczan.*

Wymieniony Zjazd Kielczan stał się zaczątkiem stałej organizacji p. n. Koło Kielczan, zalegalizowanej 10 czerwca 1925 roku. Ma ona na celu: a. zbliżenie się wzajemne między sobą, b. pomoc wzajemną materjalną i moralną, c. podtrzymywanie duchowej łączności między Kielczanami, rozproszonymi na obszarze całej Polski, d. wspieranie kieleckiej młodzieży akademickiej, zwłaszcza poświęcającej się pracy naukowej.

Zarząd, według ostatniego sprawozdania, składa się z pp.: Bolesława Markowskiego — przewodniczącego, Zygmunta Wasilewskiego i Jana Zydlera — zastępców przewodniczącego, Edwarda Zienkowskiego — skarbnika, Ludwika Szperla, Karola Taylora, Jana Czarnockiego, Jana Samsonowicza, Witolda Wyszyńskiego. Członków liczy 340.

Koło zorganizowało zjazdy koleżeńskie w Kielcach w dniach: 7 i 8 września 1924 i w dniu 11 września 1927. Na pierwszym zjeździe wygłoszone były referaty: dra Antoniego Rybarskiego *Szkoły kieleckie,* zarys historyczny i red. Zygmunta Wasilewskiego *Życie szkoły i szkoła życia.* Od roku 1927 organizuje Koło zebrania perjodyczne w Warszawie z referatami kolegów. Referowali: p. Stanisław Pantoczek *o spisku Ściegiennego,* p. Bolesław Markowski przedstawił *obraz stanu ekonomicznego powiatu kieleckiego w r. 1925/6,* mówił również *o gospodarce miejskiej w Kielcach przed stu laty,* dr Jan Samsonowicz *o historji górnictwa w rejonie świętokrzyskim,* dr Tadeusz Rakowski *o polskich bitwach i grobach poległych pod Verdun.*

Trwałym dorobkiem Koła Kielczan są wydane dotychczas cztery tomy pamiętników: pierwszy pod redakcją ś. p. inż. Tadeusza Ruśkiewicza, następne Zygmunta Wasilewskiego.

Księga Pamiątkowa Kielczan 1856—1904 wydana z okazji Zjazdu b. wychowańców gimnazjum w Kielcach 7 i 8 września 1924 r. pod redakcją Tomasza Ruśkiewicza (Warszawa 1925. Nakładem uczestników zjazdu) zawiera obok sprawozdań i wymienionych wyżej referatów zjazdowych — wspomnienia 15 kolegów, życiorysy zasłużonych profesorów i wychowanków, artykuł z notatnika prof. gimnazjum kieleckiego, Feliksa Rybarskiego *o działalności pedagogów Rosjan w gimnazjum kieleckiem za rządów dyrektora M. O. Lawrowskiego* oraz spisy: profesorów Polaków gimnazjum kieleckiego od r. 1862 do r. 1904 i maturzystów Polaków od r. 1863—1904.

Pamiętnik Koła Kielczan 1925—1927 (1927 Kielce-Warszawa. Nakładem Koła Kielczan) zawiera referaty: Franciszka Pantoczka *Losy ucznia kieleckiego z przed stu lat,* Zygmunta Wasilewskiego *Wspomnienia o Stefanie Żeromskim,* Ludwika Skorupki *Całopalenie carów w Oblęgorku,* Edwarda Zienkowskiego *Osobliwy dąb,* nadto sprawozdania, statut, listę członków Koła Kielczan, wiadomości o szkole realnej (handlowej) 1903—1918 w Kielcach i jej maturzystach, wspomnienia, poświęcone pamięci zmarłych i kronikę.

Wydawnictw Koła Kielczan tom III. *Pamiętnik Koła Kielczan 1928* (1929. Kielce-Warszawa. Nakładem Koła Kielczan) zawiera artykuły pp.: Zygmunta Wasilewskiego *życie umysłowe przed maturą*, Bolesława Markowskiego *z dziejów gospodarki miejskiej w Kielcach*, dra Jana Samsonowicza *historja górnictwa żelaznego na zboczu północnem gór Świętokrzyskich*, Z. W. *wspomnienie o muzyku Feliksie Jarońskim*, sprawozdania ze zjazdu i działalności Koła Kielczan oraz kronikę.

Wydawnictw Koła Kielczan tom IV. *Pamiętnik Koła Kielczan 1929*. (Kielce-Warszawa. Nakładem Koła Kielczan) zawiera artykuły Bolesława Markowskiego *z dziejów gospodarki miejskiej w Kielcach*, Wacława Raczyńskiego *o Wojciechu Bartosie Głowackim*, ks. dra Józefa Zdanowskiego *kościół św. Trójcy w Kielcach*, Zygmunta Wasilewskiego *Żeromski w roli prokuratora*, Gabrjela Wędrychowskiego *patrjota*, Juljusza Nowaka *Syzyfiana*, nadto kronikę, wspomnienia o zmarłych i sprawozdanie Koła.

W pewnym związku z działalnością Koła Kielczan pozostają dwie broszurki prefekta-jubilata gimnazjum kieleckiego z lat 1867—1889, dzisiaj liczącego lat 89, ks. Teodora Czerwińskiego *wspomnienie o ś. p. M. Rowińskim pedagogu*. Kielce druk św. Józefa, Karczówka. 1926 i *Dookoła St. Żeromskiego*. Kielce. Druk św. Józefa, Karczówka. 1926.

Kielczan wyprzedzili Radomiacy, którzy pierwsi zainicjowali zjazd koleżeński w dniach 6, 7 i 8 maja 1923 roku. W związku ze zjazdem powstała organizacja koleżeńska p. n. Związek Radomiaków, zalegalizowana 24 marca 1924 roku. Związek wydał *Jednodniówkę Zjazdu koleżeńskiego Radomiaków* w dniu 6, 7 i 8 maja 1923 r. w Radomiu. Zawiera ona opis *Trzydniowego zjazdu Radomiaków w 1923 r.* pióra Jana Lubońskiego, tegoż *historję gimnazjum radomskiego od 1685 do 1897 r.*, streszczenie referatu, wygłoszonego na zjeździe przez ks. Jana Rokosznego *o szkole dawniejszej i dzisiejszej*, Józefa Dąbrowskiego *uczniowskie kółka tajne w Radomiu w latach 1889—1904*, dra Stanisława Radwana *wspomnienia z życia koleżeńskiego w latach 1899—1904*, Mieczysława Olszowskiego *my a oni — wczoraj a dziś*, nadto listę uczestników zjazdu, statut i in.

Związek Radomiaków zarejestrował 636 b. wychowanków gimnazjum Radomskiego. Zarząd stanowią pp. Michał Korolec przewodniczący, Henryk Zagrodzki zastępca przewodniczącego, Zdzisław Woszczyński skarbnik, Feliks Paschalski sekretarz i członkowie: Józef Karpiński, Jan Luboński i Władysław Roguski. Siedziba Związku mieści się w Radomiu, Bank Ziemiański ul. Zgodna 2.

Najmłodszą organizację wyłonił zjazd b. wychowanków progimnazjum i gimnazjum w Sandomierzu w dniu 15 sierpnia 1925 roku. Idąc w ślady Kielczan i Radomiaków, zjazd zorganizował kolegów w Koło Sandomierzan, zalegalizowane w dniu 16 maja 1928 roku. Na zjeździe w roku 1925 był wygłoszony referat przez p. Aleksandra Patkowskiego *o źródłach do dziejów szkolnictwa w Sandomierzu*. Sandomierzanie zjeżdżali się w dniu 20 września 1930 roku w związku z obchodem 25-lecia walki o szkołę polską w Sandomierzu i w dniu 21 września tegoż roku. Brało udział w obchodzie jubileuszowym swego członka, p. Mieczysława Frenkla, składając Mu wieniec z kłosów pszenicy sandomierskiej

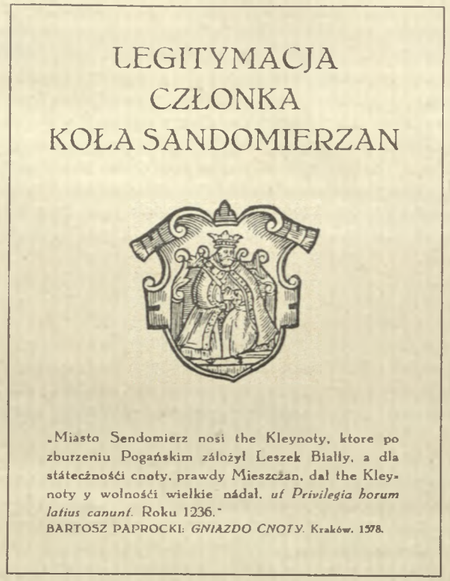

Ryc. 205. Pomniejszona kopja karty tytułowej legitymacji członka Koła Sandomierzan.

i adres następujący: «Byszów rodzinny, Chobrzany, opromienione młodzieńczemi wycieczkami Stefana Żeromskiego, gdzieś imię chrzestne otrzymał, Złota, prawieczną przeszłością kultury ludzkiej sławna, lat Twej młodości bliska, Sandomierz nad Wisłą, «piętrzący się wyniośle», lat Twoich szkolnych i przeznaczeń świadek dostojny, cała «złotopszeniczna nizina Powiśla, nawskroś jedynego na świecie Sandomierskiego płaskowzgórza», składa Ci w hołdzie swe pszeniczne kłosy, które z rąk braterskich kolegów z ław szkolnych sławnego ongiś Sandomierskiego Collegum Gostomianum — racz przyjąć».

Koło Sandmierzan zarejestrowało 353 b. wychowanków gimnazjum w Sandomierzu. Zarząd tymczasowy Koła stanowią pp.: Aleksander Patkowski przewodniczący, Marjan Madey sekretarz, Marek Popławski skarbnik i członkowie: Gustaw Chodakowski, Stanisław Gaszyński, Edward Kuczyński, Antoni Ojrzyński. Delegaturę w Sandomierzu stanowią p. Jan Bahr i ks. Andrzej Wyrzykowski. Siedziba Zarządu mieści się w Warszawie, ul. Koszykowa 31 m. 3.

A. P.

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE (1906—1931) NA TERENIE WOJEWÓDZTWA KIELECKIEGO.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, założone w grudniu 1906 r. było jedyną bodaj organizacją na terenie dzisiejszego województwa kieleckiego, które usiłowało podnieść poziom życia umysłowego prowincji.

Oddziały P. T. K. Najwcześniej, gdyż w marcu roku 1908 powstał Oddział Kielecki, 23 tegoż miesiąca powstaje Oddział Radomski, 14 maja Miechowski, 28 maja Dąbrowski, zwany później Oddziałem Zagłębia i 12 grudnia 1908 Częstochowski. W dniu 8 maja 1909 powstaje Oddział Jędrzejowski, w 1910 Pińczowski i Sandomierski, w tym samym roku Zawierciański i krótkotrwały Suchedniowski, w 1911 Olkuski, w 1913 Ostrowiecki, w 1924 krótkotrwały: Solecki nad Wisłą, w 1928 Zagożdżoński, w 1929 Opatowski.

Z pośród wymienionych dotrwały do r. 1931 oddziały: Jędrzejowski (członków w 1909 r. 39, w 1910 — 30, w 1911, 1912, 1913 po 33, przerwa w działalności: 1914—1928, w 1929 członków 42), Kielecki (członków w 1908 — 96, w 1909 — 102, w 1910 — 92, w 1911 — 107, w 1912 — 107, w 1913 — 114, w 1914 — 91, w 1915 — 57, w 1916 — 60, w 1917 — 73, w 1918 — 73, w 1919 — 73, w 1920 — 108, w 1921 — 143, w 1922 — 146, w 1923 — 178, w 1924 — 220, w 1925 — 183, w 1926 — 180, w 1928 — 161, w 1929 — 146), Olkuski (członków w 1911 — 27, w 1912 — 94, w 1913 — 101, przerwa w działalności 1914—1926, w 1927 — 53, w 1928 — 48, w 1929 — 50, w 1930 — 36), Opatowski (w 1929 — 38, w 1930 — 33), Ostrowiecki (w 1913 członków 191, przerwa w działalności: 1914—1924, w 1925 — 46, w 1926 — 70, w 1927 — 90, w 1928 — 99, w 1929 — 101, w 1930 — 108), Radomski (w 1908 członków 26, w 1909 — 48, w 1910 — 47, w 1911 — 60, w 1912 — 60, w 1913 — 82, przerwa w działalności: 1914—1920, w 1921 — 56, przerwa w działalności 1922—1928, w 1929 roku członków 113, Sandomierski (założony w roku 1910, faktycznie czynny od roku 1918: członków 122, w 1919 — 210, w 1920 — 205, w 1921 — 217, w 1922 — 189, w 1925 — 127, w 1928 — 100, w 1929 — 116), Zagożdżoński (w roku 1928-ym członków 59, w 1929 — 71, w 1930 — 65).

Na czele Oddziałów stają dziś nieżyjący w Radomiu: ś. p. Szczęsny Jastrzębowski, zasłużony redaktor *Gazety Radomskiej* i ś. p. Prosper Jarzyński, dyrektor szkoły handlowej, w Częstochowie dobrze znany z prac naukowych z zakresu filozofji, lekarz, ś. p. Władysław Biegański, w Olkuszu ś. p. inżynier Antoni Minkiewicz, późniejszy Minister Aprowizacji i Naczelny Komisarz Ziem Wschodnich, w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie niezmiernie ożywiona rozwijała się działalność P. T. K. pod przewodnictwem autora dobrze znanej *Geografji ziem dawnej Polski*, późniejszego Ministra W. R. i O. P. oraz rektora Wyższej Szkoły Handlowej, prof. Antoniego Sujkowskiego, gdzie wiele zasług położył ś. p. Edward Warchoł, późniejszy wizytator szkół średnich Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego.

Adresy i prezesi Oddziałów P. T. K. w roku 1931:

1. Jędrzejów. Państwowe Seminarjum Nauczycielskie.
   Prezes: P. Jan Nowak.
2. Kielce. Leonarda 14.
   Prezes: P. Marta Hubicka.
3. Olkusz. Szkoła Rzemieślniczo-Przemysłowa.
   Prezes: P. Władysław Majewski.
4. Opatów. Resursa Urzędnicza, ul. Wałowa.
   Prezes: P. Stefan Kotarski.
5. Ostrowiec. Górzysta 5.
   Prezes: P. Mieczysław Radwan.
6. Radom. Podjazdowa 1.
   Prezes: P. Kazimierz Oldakowski.
7. Sandomierz. Żeromskiego 5.
   Prezes: Ks. Andrzej Wyrzykowski.
8. Zagożdżon. Państwowa Wytwórnia Prochu.
   Prezes: P. Władysław Deperasiński.

Domy własne. Z pośród czynnych Oddziałów Sandomierski zbudował siedzibę własną, mieszczącą muzeum, bibljotekę, zbiory fotograficzne, schronisko i lokal zarządu Oddziału. Otwarcie tego pierwszego domu P. T. K. nastąpiło 15 maja 1925 roku, a jego powstanie zawdzięczać należy inicjatywie i pracy sekretarza Oddziału, P. Józefa Pietraszewskiego.

Muzea istnieją przy czynnych Oddziałach w Jędrzejowie, Kielcach, Olkuszu, Ostrowcu, Radomiu i Sandomierzu oraz w Miechowie, gdzie obecnie nie działa Oddział P. T. K.

Muzeum w Miechowie zostało założone w roku 1908 i w tym roku posiadało 1200 rozmaitych okazów, przeważnie przyrodniczych i archeologicznych, mianowicie

Ryc. 206. Dom P. T. K. w Sandomierzu.

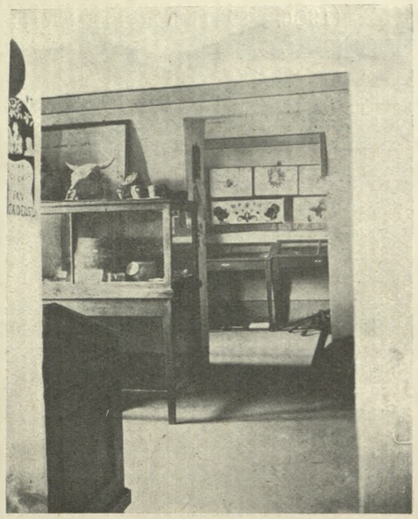

Ryc. 207. Muzeum P. T. K. w Miechowie.

wicie: geologiczno-mineralogicznych — skał, rud, skamieniałości i t. p. 200; botanicznych — roślin w zielniku 140; zoologicznych — kości, zębów kopalnych, muszli, owadów, motyli 200; antropologiczno-etnograficznych — rysunków i rycin 25; rolniczo-przemysłowych — prób gleby, zbóż, prób tkackich, materjałów budowlanych i t. p. 110; artystycznych — rycin, kopij obrazów, drzeworytów 30, archeologiczno-historycznych: numizmatów, modeli, medaljonów, popielnic i t. p. 300. Były to dary ś. p. S. J. Czarnowskiego, p. p. T. Wiśnickiego, H. Zaporskiego, Kubickiego, Naszydłowskiego, Kowalskiego, F. Chodnikiewicza. W roku 1912 muzeum w Miechowie liczy 693 okazy, w 1913 zaś 945. Mimo wielkich strat, poniesionych wskutek wojny, dzięki troskliwej opiece kustosza, ś. p. St. J. Czarnowskiego, zbiory powiększyły się w roku 1916 do 1000 okazów.

Ale już w roku 1918 wskutek opuszczenia miasta przez członków Zarządu, wyłonił się projekt przekazania muzeum gimnazjum miejscowemu; po wyjaśnieniu jednak prawa własności Towarzystwa, projekt cofnięto.

W roku 1925 muzeum mieści się w trzech celach klasztoru Bożogrobców, gdzie z powodu ciasnoty zaledwie trzy czwarte okazów były rozmieszczone. Inwentarz wykazywał około 2000 okazów przyrodniczych, archeologicznych, historycznych i t. p. W roku 1925 przybyło kilkadziesiąt okazów, w czem cenna kolekcja druków miechowskich od roku 1919. Obowiązki kustosza od tego roku pełni p. Juljan Piwowarski z ramienia Rady Głównej P. T. K.

W 1908 roku administracja zamku w Pieskowej Skale przeznaczyła jedną salę na pomieszczenie miejscowego muzeum krajoznawczego, do którego kilkaset okazów przyrodniczych i archeologicznych przygotował ś. p. S. J. Czarnowski. Po sprowadzeniu odpowiednich gablot i szaf przez administrację okazy te zostały przekazane przez ś. p. S. J. Czarnowskiego. Zbiory poszły następnie pod opiekę, założonego w roku 1909, «Towarzystwa Przyjaciół Ojcowa».

Oddział Miechowski był w stałym kontakcie z założonem w roku 1908 muzeum krajoznawczem w Ojcowie, urządzonem w komnacie nad bramą zamkową przez ś. p. S. J. Czarnowskiego. Muzeum to przeszło następnie pod opiekę pp. B. Wolniewicza, właściciela zakładu fotograficznego, dra Kozłowskiego, dyr. zakładu leczniczego i Waligórskiego, dzierżawcy dóbr Ojców. W 1908 sporządzony był przez p. J. Chełmińskiego katalog zbiorów, obejmujących minerały, skały, skamieniałości, wykopaliska, rośliny, kości kopalnych z jaskini. Z przedstawień amatorskich zebrano fundusz na szafy i gabloty.

Nieczynne obecnie Oddziały P. T. K. posiadały muzea: w Częstochowie, Dąbrowie Górniczej, zaczątki w Pińczowie i Zawierciu.

Oddział P. T. K. w Częstochowie otrzymał w 1909 roku od Komitetu Wystawy Rolniczo-Przemysłowej i od pojedynczych wystawców pewną ilość gablotek i kilkanaście map oraz okazów geologicznych, które stały się zaczątkiem muzeum. W roku 1910 muzeum posiadało 15 gablotek ze 100 okazami mineralogicznemi z okolicznych miejscowości. Dla zbiorów i bibljoteki wynajęto salę przy szkole P. G. Kośmińskiego (Teatralna 7). W roku 1911 muzeum miało 15 gablotek 200 okazami mineralogicznemi oraz 4 gablotki z 300 okazami motyli krajowych.

W końcu tegoż roku Zarząd Oddziału przystąpił do reorganizacji muzeum. W tym celu wspólnie z Towarzystwem Opieki Szkolnej i Oddziałem Częstochowskim Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego wybrano specjalny Komitet z udziałem pp. Świętochowskiego i Kośmińskiego, który postanowił powiększyć zbiory przyrodnicze, utworzyć osobny dział, obrazujący przemysł miejscowy, zebrać fundusze na pomieszczenie zbiorów w innym, obszerniejszym lokalu.

W roku 1912 powiększa się muzeum o 310 okazów. W roku 1913 do zbiorów przybyło: 5 fotografij, 10 okazów mineralogicznych, 1 zielnik, 18 faunistycznych i w 6 gablotach (380 okazów), 14 archeologicznych, 85 numizmatycznych. Okazów wszystkich było 577. Frekwencja zwiedzających bardzo liczna. W latach: 1914—1916 wysiłki zarządu zostały skierowane ku zwiększeniu, uporządkowaniu i ochronieniu od zniszczenia zbiorów, które wzbogaciły się znacznie, zyskawszy przeszło 300 okazów mineralogicznych od p. Wacławy Chrzanowskiej, przełożonej miejscowego gimnazjum żeńskiego, oraz o kilka okazów ptaków i skamielin, ofiarowanych przez inne osoby. W r. 1915 zarząd zawarł umowę z b. właścicielem szkoły handlowej w Częstochowie p. C. Bagieńskim, na mocy której czasowo przejęto jego zbiory ornitologiczne i entomologiczne, oraz przyrządy fizyczne. Połączone z już istniejącemi zbiory stanowiły jedyne muzeum przyrodnicze w mieście. Nadto w muzeum powstał nowy dział: pamiątek wojennych, liczący przeszło 60 okazów.

Ryc. 208. Muzeum P. T. K. w Kielcach.

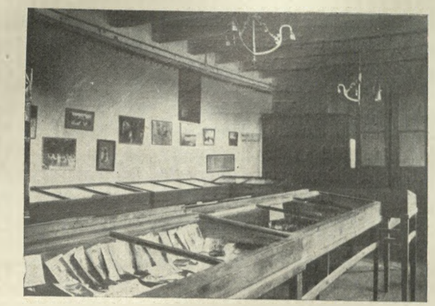

Ryc. 209. Muzeum P. T. K. w Olkuszu.

Wskutek zawieszenia czynności w r. 1921, Muzeum bez żadnego aktu prawnego, znalazło się w nader nieodpowiednim, narażającym zbiory na zniszczenie, lokalu Muzem Miejskiego w dawnym Parku im. Staszica. Pozostawało pod opieką jednego z ławników Magistratu, następnie kustosza. Wobec zamianowania Komisarza Rządowego, P. A. Bratkowskiego, zbiory przeszły pod jego opiekę w r. 1931 i mają być przeniesione do domu miejskiego, w którym mieści się bibljoteka miejska, przy ul. Dąbrowskiego 10.

Część tych zbiorów w postaci ośmiu gablot z minerałami i około 150 wypchanemi ptakami oddane zostało jako pomoc naukowa Miejskiemu Seminarjum Żeńskiemu (Zawadzie, Park Narutowicza), które pozostaje pod zarządem dyrektorki Seminarjum, P. Nurczyńskiej.

Oddział Zagłębia założył 11 czerwca 1910 roku muzeum P. T. K. w Dąbrowie Górniczej po sprowadzeniu zbiorów z wystawy częstochowskiej, gdzie odznaczone zostały srebrnym medalem. Otrzymało ono wtedy miano: Muzeum im. Zygmunta Glogera. Kustoszem został inż. Stanisław Strzeszewski, zastępcą kustosza inż. Zygmunt Strokowski. W ciągu roku 1910 uporządkowano i skompletowano zbiory tak, aby można było zobrazować wszystkie systemy geologiczne Zagłębia i kraju, w możliwie dokładnem określeniu i skatalogowaniu okazów posiadanego zbioru.

Było wtedy dwieście kilkadziesiąt okazów rud żelaznych, cynkowych (galmany i blendy), ołowianych, odcisków roślin, skamielin, okazów skał, wapieni, dolomitu, piaskowca, łupku, glinek ogniotrwałych, kryształu, gipsu i szpatu wapiennego. Były to okazy z terenu Zagłębia Dąbrowskiego, nadto kilka odcisków pochodziło z Sierszy. Prócz okazów geologicznych muzeum posiadało: 1. mapę olkuskich kopalń ołowiu i srebra z roku 1761, generała Deutscha, 2. mapę geologiczną Polsko-Śląskiego Zagłębia węglowego, 3. mapę Dąbrowskiego Zagłębia węglowego, 4. przekrój Zagłębia Dąbrowskiego po linji Wojkowice-Kościelne-Modrzejów, 5. arkusz przekrojów tegoż Zagłębia w kilku kierunkach, 6. mapę geograficzną Krakowsko-Wieluńskiego pasma górskiego, 7. mapę geologiczną tegoż pasma, 8. odlew gipsowy daty (1385), jaką znaleziono wykutą na ścianie dawnego chodnika w wapieniu, odkrytego w kopalni w Bolesławiu. W roku 1911 zbiory powiększyły się o dwieście kilkadziesiąt okazów: muzeum w tym roku posiadało łącznie przeszło 500 egzemplarzy rud żelaznych, cynkowych (galmany i blendy), ołowianych i miedzianych oraz skał. Najobficiej przedstawiony był dział rud oraz skamielin z formacji jurajskiej i odcisków roślin z formacji węglowej. Prócz okazów geologicznych, które były systematycznie ułożone w gablotkach i opatrzone napisami, muzeum posiadało mały zbiorek numizmatów, książek starych, wszystkich polskich czasopism z daru ś. p. S. J. Czarnowskiego, oraz wykopaliska z Ojcowa tegoż ofiarodawcy, nadto wartościowe mapy geologiczne Zagłębia, pasma Krakowsko-Wieluńskiego, kopalń Olkuskich i in. Oddział postawił sobie za zadanie ocalić i przechować możliwie największą ilość okazów petrograficznych i paleontologicznych, jakie się zdarzają w robotach podziemnych. Rozpoczęto również wymianę z innemi zbiorami i układanie małych podręcznych kolekcyj dla użytku szkolnego i muzealnego. Muzeum,

Ryc. 210. Muzeum P. T. K. w Ostrowcu.

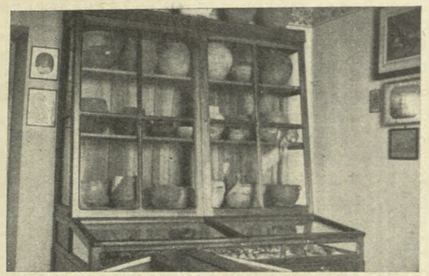

Ryc. 211. Muzeum P. T. K. w Radomiu.

licznie odwiedzane, mieściło się w Dąbrowie w lokalu, ofiarowanym przez Radę Zjazdu Górniczego. W roku 1912 powiększyło się o 982 okazy. W roku 1913 do zbiorów muzealnych przybyło 348 fotografij, 7 obrazów, 4 okazy rud, 7 okazów mineralogicznych, 20 archeologicznych, 51 paleontologicznych, 5 pamiątek historycznych, 10 zabytków sztuki, 182 numizmaty, 695 przezroczy. Ogółem było 1329 okazów. Podczas wojny Muzeum żadnych strat nie poniosło, natomiast rozproszyli się członkowie i oddział P. T. K. zawiesił czynności. Zbiory zostały przekazane Państw. Szkole Górniczej i Hutniczej im. Staszica w Dąbrowie Górniczej i tworzą dzisiaj jedno z najbogatszych regjonalnych muzeów geologicznych w Polsce. Mieszczą się w wielkiej sali II p. pawilonu Szkoły. Kustosz dr. Adam Piwowar przygotowuje monografję naukową, opisującą zbiory muzeum naukowego.

Rozpoczynając działalność w roku 1911, Oddział w Pińczowie nosi się z zamiarem założenia muzeum w skromnym, na krańcu miasta położonym, historycznym domku, gdzie w XVI wieku znalazła pomieszczenie drukarnia arjańska. Projekt ten ponawiano jeszcze w 1921 roku. W roku 1910 inicjuje Oddział w Zawierciu założenia muzeum. Uzyskawszy w grudniu 1911 roku lokal, zaczyna się Oddział starać usilniej o założenie muzeum, mając zwłaszcza obiecaną przez p. Kaznowskiego ładną kolekcję minerałów i skamieniałości. W roku 1912 muzeum już posiadało lokal i powiększyło zaofiarowane zbiory o 314 okazów. Było licznie odwiedzane. W roku 1913 do zbiorów muzealnych przybyło: 32 fotografij, 2 obrazy, 8 okazów geologicznych, 22 mineralogicznych, 15 archeologicznych, 2 etnograficznych. Podczas wojny Oddział żadnych strat nie poniósł.

Bibljoteki posiadają czynne obecnie Oddziały: w Jędrzejowie, w Kielcach (729 dzieł), w Olkuszu (ok. 100 dzieł), w Opatowie (19 dzieł), w Ostrowcu (344 dzieł), w Radomiu (ok. 300 dzieł), w Sandomierzu (542 dzieła, mapy i ryciny), w Zagożdżonie (19 dzieł). Z pośród nieczynnych obecnie Oddziałów były bibljoteki krajoznawcze: w Częstochowie, Miechowie, Pińczowie i w Sosnowcu.

Posiadał systematycznie gromadzoną bibljotekę wznowiony obecnie oddział w Jędrzejowie. Już w 1909 składała się z kilkunastu tomów, wśród których były: *Vita et miracula Vincentii Kadlubkonis* Szymona Starowolskiego, tegoż *Vitae Archiepiscoporum et Episcoporum Cracoviensium* (1642), dokument z 1743 roku, świadczący o istnieniu kościoła pierwotnego w Jędrzejowie pod wezwaniem Św. Ducha, *o litewskich i polskich prawach* Tadeusza Czackiego (1800), *Pamiętnik kielecki* (1874), monografję: *Wieś Mnichów powiatu Jędrzejowskiego* Wacława Jaskłowskiego.

W roku 1910 Oddział zakupił szafę na bibljotekę i gablotę na dokumenty. Zbiór książek powiększył się dzięki ofiarodawcom i depozytarjuszom. Przybyły takie rzeczy, jak: *Monumenta Sarmatarum* Szymona Starowolskiego (1655), *Zielnik* Syrenjusza (1613), *Konstytucje Sejmowe* (1768), *Pogląd na historję naturalną gub. Radomskiej* (1862), *Początek klasztoru Andrzejowskiego*, Antoniego Lipiewicza *Pamiątka wielkiey a rzadkiey uczynności dla Pana Boga B. Wincentego Kadłubka, Biskupa Krakowskiego, w klasztorze Jędrzejowskim Cystersa w rocznicę Szczęśliwego w Boga Zaśnienia Jego dwiema Kazaniami Odnowiona* (1761). W roku 1911 kompletował Oddział «dzieła znakomitych ludzi, urodzonych lub wychowanych na ziemi Jędrzejowskiej». Nabył Mikołaja Reja *Kupca*, Królewiec (1549), Stanisława Konarskiego *O religji poczciwych ludzi*, w roku 1912 dwa dzieła zakupiono, w 1913 tomów 2 nowych. Bibljoteka z planem kompletowana liczyła 30 dzieł.

Oddział Częstochowski w 1909 zakłada Bibljotekę własną z 48 dzieł. W 1910 liczy ona 55 dzieł w 76 tomach (w tem 16 tomów słownika geograficznego) i 53 roczników pism krajoznawczych i przyrodniczych (nadto 3 mapy i kilkadziesiąt rysunków i fotografij). W roku 1911 bibljoteka liczy 81 dzieł w 93 tomach i 55 roczników pism krajoznawczych i przyrodniczych, nadto 5 map i kilkadziesiąt rysunków oraz fotografij, w 1912 powiększa się o 16 dzieł, w 1913 o 23 dzieła, map 4. Liczy ogółem 147 tomów i 18 map. W 1916 przybywa dzięki darom 24 dzieła w 31 tomach.

Posiadał bibljotekę Oddział Zagłębia (początkowo w Dąbrowie Górniczej, następnie w Sosnowcu). W roku 1913 liczyła ona 208 tomów.

Wydawnictwa. Czynne obecnie Oddziały P. T. K. wydały: Kielecki — Marta Hubicka, *Kielce* szkic dziejowy. W. XI—XVIII. Odbitka z *Gazety Kieleckiej*. Druk St. Święcki. Kielce 1920. W roku 1928 rozpoczął wydawać serję p. t. Teka Świętokrzyska, w której ukazały się dotychczas dwa tomiki: Marta Hubicka i Edmund Massalski, *Kraina Stefana Żeromskiego*. Opisy i obrazy. Odbitka z *Ziemi*. 1928 oraz Edmund Massalski i Kazimierz Kaznowski, *Bukowa Góra*. Szkic geograficzno-florystyczny. Odbitka z *Ziemi*. 1928. Nadto nakładem Oddziałów Kieleckiego, Ostrowieckiego i Sandomierskiego wyszły: *Piesze szlaki turystyczne w Górach Świętokrzyskich*. Część I. Kielce-Łysica-św. Krzyż-Ostrowiec-Ćmielów-Opatów-Sandomierz. Opis drogi i mapa. Kielce, 1929. Wydał Oddział 2 serje pocztówek w r. 1923 i 1926 według zdjęć J. Czarnockiego, E. Massalskiego, J. Ziembińskiego i innych. (1) Pałac pobiskupi, (2) Karczówka. Gł. wejście do kościoła, (3) Widok na katedrę i pałac pobiskupi, (4) Widok miasta i Karczówki, (5) Karczówka od strony Czarnowa, (6) Widok Karczówki w stronę miasta, (7) klasztor pobernardyński na Karczówce, (8) pomnik St. Staszica w Kielcach, (9) Karczówka od zachodu, (10) szczyt góry Kamień, w głębi Łysica, (11) grzbiet skalny, zwany Zamczyskiem, w pobliżu Łysicy, (12) modrzewie rezerwatu na górze Chełmowej, (13) Radostowa, w głębi Łysica.

Oddział P. T. K. w Ostrowcu wydał w r. 1928 i 1929 dwie serje pocztówek: (1) Zakłady Ostrowieckie, (2) Zakłady Ostrowieckie od strony zachodniej, (3) wieś Szewna, (4) fragment kościoła w Szewnie, (5) stalle w kolegjacie św. Marcina w Opatowie, (6) fragment kolegjaty w Opatowie, (7 i 8) poczta w Ostrowcu, (9) Kasa Chorych, (10) Wielki Piec, (11) Zakłady Ostrowieckie od strony południowej, (12) Ostrowiec, widok ogólny; w r. 1930 rozpoczął Oddział własną bibljoteczkę broszurą Mieczysława Radwana: *O pomnik prof. Marjana Raciborskiego w Ćmielowie*. Ostrowiec. 1930.

Oddział P. T. K. w Sandomierzu rozpoczął działalność wydawniczą w roku 1919: *Przewodnikiem po Sandomierzu i okolicy* Józefa Pietraszewskiego, w roku 1920 ukazuje się N. 1. Bibljoteki Sandomierskiej, zawierający Jana Kwiatkowskiego *Wisłę pod Sandomierzem* (z 3 mapami). Sandomierz. 1920, w tym samym roku wychodzi N. 2.: Jana Samsonowicza *Dzieje Geologiczne ziemi Sandomierskiej*. Sandomierz. 1920, w następnym N. 3. Aleksandra Macieszy *Gabrjel Rzączyński S. J., pierwszy fizjograf polski*. Sandomierz. 1921, w roku zaś 1930 — N. 4. Jana Kwiatkowskiego *Kiedy spodziewać się należy wezbrań Wisły i o ile one mogą być groźnemi dla powiśla w powiecie Sandomierskim?* Sandomierz. 1930, oraz w drugiem wydaniu jako N. 5. Józefa Pietraszewskiego *Ilustrowany przewodnik po Sandomierzu i okolicy z planem miasta*. Sandomierz. 1930. W roku 1920 Oddział Sandomierski podejmuje wydawnictwo czasopisma p. t. *Ziemia Sandomierska*, którego ukazało się 11 numerów.

W roku 1918 wydaje Oddział Sandomierski serję pocztówek, powtarzaną dwukrotnie w latach następnych. Obejmują one: (1) Ratusz, (2) Bramę Opatowską, (3) Zamek od strony północnej, (4) Widok na Zamek i Katedrę, (5) Dom Długosza, (6) Kolegjum Jezuickie, (7) Widok ogólny Sandomierza od północy, (8) Kościół Św. Jakóba, (9) Kościół Św. Józefa, (10) Kościół Św. Ducha z Bramą Opatowską, (11) Kościół Św. Michała, (12) Kościół Św. Pawła.

W tym samym roku ukazuje się albumik p. t. *Pamiątki Sandomierza* (20 widoczków z fotografij P. Józefa Pietraszewskiego). Sandomierz. 1921.

W roku 1923 obok ponownego wydania wspomnianej serji (13) pocztówek, ukazał się katalog muzeum: Zofja Podkowińska *Zbiór wykopalisk Muzeum Ziemi Sandomierskiej P. T. K. w Sandomierzu*. Warszawa 1923. Odbitka *z Wiadomości Archeologicznych*. T. VIII. Nakładem Oddziału P. T K. w Sandomierzu, w 1928 Józefa Pietraszewskiego *Album widoków Sandomierskich*.

Nie zostały zrealizowane dotychczas zamierzenia Oddziałów P. T. K. w Olkuszu, który w roku 1928 zainicjował opracowanie monografji powiatu, w Ostrowcu, który w tym samym roku opracował szczegółowy program monografji miasta, w Radomiu, gdzie w 1912 roku zamierzone było wydanie serji pocztówek, ilustrujących ziemię radomską.

Z pośród nieczynnych obecnie Oddziałów akcję wydawniczą prowadziły Oddziały: w Częstochowie, Pińczowie, Zagłębiu Dąbrowskiem i Zawierciu.

Oddział w Częstochowie wydał podczas Wystawy Przemysłowo-Rolniczej w roku 1909 siłami zbiorowemi *Przewodnik po Częstochowie i okolicy* z 40-ma ilustracjami, planem miasta i mapą okolic.

Oddział w Pińczowie w 1921 roku rozpoczyna wydawanie dwutygodnika p. t. *Głos Pińczowski*.

Oddział Zagłębia Dąbrowskiego w Sosnowcu w roku 1910 występuje z projektem opracowania i wydania przewodnika po Zagłębiu z mapą, uwzględniając w nim nietylko spis miejscowości, zabytków, osobliwości przyrody, dział informacyjno-adresowy, ale również dział naukowy, obejmujący fizjografję, geologję, etnografję, przyrodę, przemysł i t. d., nadto uwzględnione być miały stosunki ekonomiczno-społeczne i przemysłowe. Niezależnie od tych zamiarów, w r. 1931 wydawnictwo realizuje red. Marjan Kantor-Mirski, wydając zeszytami obszerną monografję krajoznawczą: *Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego i okolicy*.

Oddział w Zawierciu w 1911 roku przygotowuje serję pocztówek z widokami Zawiercia i okolicy.

W związku z terenem pozostają wydawnictwa centrali Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, opublikowane przez Komisję Fizjograficzną P. T. K. w rocznikach, ukazującego się pod firmą Towarzystwa, *Pamiętnika Fizjograficznego*:

(1913 T. XXI.) Lencewicz S.: *Dzieje Górnej Lubrzanki (cz. Nidy) w czwartorzędzie.*

(1914 T. XXII.) Lencewicz S. *Dalsze studja antropologiczne w powiecie opoczyńskim.*

Wawrzeniecki M.: *Zbiory wykopalisk przedhistorycznych przy Muzeum Oddziału P. T. K. w Kielcach.*

(1916 T. XXIII.) Dziubałtowski S.: *Stosunki geobotaniczne nad Nidą.*

Wawrzeniecki M.: *Kurhany na południu gub. Kieleckiej.*

(1917 T. XXIV.) Lenartowicz Z.: *Inwentarz przedmiotów, pochodzących z grobów przedhistor. we wsi Złotej.*

Żmuda A. J.: *Sprawozdanie z poszukiwań florystycznych w Lysogórach w r. 1909.*

(1918 T. XXV.) Prüffer J. *Materjały do fauny łuskoskrzydłych okolic Częstochowy.*

Prüffer J.: *Wykaz ważek okolic Częstochowy.*

Prüffer J.: *Cis pospolity w okolicy Częstochowy.*

Szafer Wł.: *Uwagi o florze stepowej w okolicy Częstochowy.*

Organ P. T. K., *Ziemia*, wydawany od roku 1910, poświęcił terenowi Województwa Kieleckiego artykuły następujące:

(1910. T. I.): 1. Czarnowski S. J.: *Poszukiwania zabytków przedhistorycznych w gub. Kieleckiej.*

2. Czarnowski S. J.: *Jaskinie Góry Koronnej.*

3. *Dwór w Starej Słupi.*

4. *Dwór w Zagości.*

5. Goebel W.: *Podania ludowe z podnóża Łysogór.*

6. Janowski Al.: *Pierwsze schronisko (pod Łysicą).*

7. K. S.: *Marmury kieleckie.*

8. Kwiatkowski J.: *Rzeka Nida. Charakterystyka rzeki i dorzecza.*

9. Kwiatkowski J.: *O stanie obserwacyj deszczowych w dorzeczu Wisły (z powodu organizacji przez P. T. K. sieci stacyj deszczowych).*
10. Maliszewski E.: *Kurozwęki.*
11. Thugutt S.: *Bór łysogórski.*
12. Rec. (S. T.) Grzeliński Wit.: *Monografja Chęcin (1908).*
13. Rec. (S. T.) Rokoszny J. ks.: *Przewodnik po Sandomierzu* (1910).
14. Rec. (S. T.) Zawadzki J. Dr.: *Pieskowa Skała i jej okolice* (1910).

(1911 T. II.) 15. Czarnowski S. J.: *Jaskinie góry Chełmowej w Ojcowie.*

16. Czarnowski S. J.: *Schroniska i jaskinie w dolinie Sąspówki pod Ojcowem.*
17. Czarnowski S. J.: *Zabytki przedhistoryczne w okolicach Ojcowa i Miechowa.*
18. Dygasiński A.: *Zamek w Będzinie.*
19. » » » *w Chęcinach.*
20. » » » *w Ogrodzieńcu.*
21. » » » *w Ojcowie.*
22. » » » *w Pieskowej Skale.*
23. » » » *w Siewierzu.*
24. » » » *w Smoleniu.*
25. Lencewicz St.: *Przez wyżynę Małopolską.*
26. T(hugutt) S.: *Brama w Szydłowie.*
27. » » *Zamek w Ćmielowie.*
28. » » *Krzyżtopór.*
29. Włoszek T.: *Z dziejów Miechowa.*

(1912 T. III.) 30. Czarnowski S. J.: *Wąwóz Jamki pod Ojcowem.*

31. Dygasiński A.: *Bobolice.*
32. » » *Janowiec.*
33. » » *Kielce.*
34. Gawiński A.: *O sylwecie w Olkuskiem.*
35. Janowski A.: *Krajoznawstwo w Pamiętnikach Paska.*
36. Lencewicz St.: *Z badań fizjograficznych nad Pilicą.*
37. Przesmycki P.: *Jaskinie na Wyżynie Małopolskiej.*
38. Stołyhwo K.: *Wrażenia z wycieczki antropologiczno-paleontologicznej w Olkuskie.*
39. Włoszek T.: *Muzeum Oddziału Kieleckiego P. T. K*

(1913 T. IV) 40. Janowski A.: *Schronisko w Ojcowie.*

41. T(hugutt) T.: *Sancygniów.*
42. Rec. Baranowski I.: Słomka J. *Pamiętniki.*
43. Rec. Lencewicz S.: Dybczyński T. *Przewodnik po Górach Świętokrzyskich (Łysogórach).*
44. Rec. T(hugutt) S.: Rokoszny J. ks. *Pamiątki Sandomierza.*
45. Rec. T(hugutt) S.: Wiśniewski J. ks. *Monografja dekanatu Radomskiego.*

(1914 T. V.) 46. Lencewicz S.: *Wyżyna Kielecko-Sandomierska.*

47. Ślaski B.: *Pochodzenie nazwy «Zawichost».*
48. *Kurs krajoznawczy ziemi Sandomierskiej.*

(1922 T. VII.) 49. Rec. F(leszarowa) RD.: Samsonowicz J.: *Dzieje geologiczne ziemi Sandomierskiej.*

50. Rec. Wł.: Hubicka M.: *Kielce.*

(1923 T. VIII.) 51. Richter St.: *Projekt rezerwatu w dolinie Prądnika.*

(1924 T. IX.) 52. Witanowski M. R.: *Z rodzinnych stron ks. St. Konarskiego.*

53. Witanowski M. R.: *Z wędrówek po ziemi Chęcińskiej.*

(1925 T. X.) 54. Kołodziejczyk J.: *O «Puszczy Jodłowej» Stefana Żeromskiego.*

55. Land E.: *Kilka słów o «Puszczy Jodłowej».*

(1926 T. XI.) 56. Czarnowski S. J.: *Siedziba przedhistoryczna we wsi Szczepanowice pod Miechowem.*

57. Czarnowski S. J.: *Notatki archeologiczne z okolic Miechowa.*
58. Czernik S.: *Iwaniska.*
59. em. e.: *Szlak turystyczny Kielce-Nowa Słupia.*
60. Włoszek T.: *Uroczystość odsłonięcia pomnika St. Staszica w Kielcach.*

(1927 T. XII.) 61. Hubicka M.: *W puszczy jodłowej.*

62. Hubicka M.: *Z kraju młodości Żeromskiego.*
63. Jakimowiczowa Z.: *Wykopaliska w Złotej.*
64. Kaznowski K.: *Bukowa Góra.*
65. Massalski E.: *Bukowa Góra.*
66. » » *Kielce-Szydłów.*
67. » » *Krajobraz rodzinnych stron Żeromskiego.*
68. Pietraszewski J.: *Legenda o «Starym Sandomierzu».*
69. *Szkoła im. Żeromskiego w Chobrzanach.*
70. Szydłowski T.: *Kościół z XII. w. w Jędrzejowie.*
71. » » *Okrągły kościółek w Grzegorzewicach.*
72. Szydłowski T.: *Szydłów.*
73. Wystawa książki polskiej w Radomiu.
74. Rec. A(ntoniewicz W.): Bastrzykowski A. ks. *Monografja parafji Jankowice.*

(1928 T. XIII.) 75. Cz(arnocki J.): *Z gór Świętokrzyskich. Szlakiem Żeromskiego.*

76. Dybczyński T.: *Stopnica.*
77. *Mirogonowice.*

(1929 T. XIV.) 78. Dybczyński T.: *Gmina Wolica w powiecie stopnickim.*

79. Dybczyński T.: *Miasto Chmielnik w Kieleckiem.*
80. » » *Pacanów i gmina Pacanowska.*
81. Kwiatkowski J.: *Zamek wśród koryta Wisły pod Zawichostem.*

W drugim roczniku P. T. K. z roku 1908 zamieszczona została praca członka honorowego Towarzystwa, kustosza muzeum P. T. K. w Kielcach, P. Tadeusza Włoszka p. t. *Opactwo benedyktyńskie na Łysej Górze.*

W 1909 roku wydaje centrala P. T. K. trzy serje pocztówek *Zamki Polskie* (w I: Janowiec, Ogrodzieniec, Olsztyn, Rabsztyn, S. II: Będzin, Ilża, Pilica, Siewierz, III S.: Chęciny, Pieskowa Skała, Sandomierz, Szydłowiec. W roku 1910 serję 15 pocztówek, ilustrujących Góry Świętokrzyskie, p. t. *Łysogóry* 1. Łysa Góra od Starej Słupi, 2. Klasztor Świętokrzyski, 3. Krużganek klasztoru Św. Krzyża, 4. Pomnik Oleśnickich w kaplicy Św. Krzyża, 5. Figura na cmentarzu w Nowej Słupi, 6. Posąg pielgrzyma u stóp Łysej Góry, 7. Dwór w Starej Słupi, 8. Typ starca, 9. Brama renesansowa w zamku Bodzentyńskim, 10. Kościół w Dębnie, 11. Front kościoła w Dębnie, 12. Puszcza Łysogórska, 13. Goloborze pod szczytem Łysicy, 14. Klasztor Św. Katarzyny pod Łysicą, 15. Wejście do klasztoru Św. Katarzyny.

W 1915 roku ukazuje się Stanisława Thugutta *Przewodnik po Królestwie Polskiem. Cz. I. Kieleckie i Radomskie.* Warszawa, 1915.

W 1923 wychodzi, staraniem centrali P. T. K. dra Tadeusza Dybczyńskiego *Przewodnik po Łysogórach.*

Organizacja prac badawczych i współpracy naukowej. Badania naukowe nad Górami Świętokrzyskiemi rozpoczęte zostały na szerszą skalę z inicjatywy Zarządu Głównego P. T. K. w roku 1909.

Już w roku 1909 obecny prezes honorowy Towarzystwa, P. Aleksander Janowski, opracował plan zbadania Gór Świętokrzyskich i ich podgórza w celu wydania monografji tej okolicy kraju, nawiązał kontakt z Krakowską Akademją Umiejętności w celu podjęcia przez Jej Komisję Fizjograficzną wspólnie z P. T. K. badań przyrodniczych na terenie Świętokrzyszczyzny.

W roku 1909 Zarząd Główny P. T. K. asygnował 800 rb. i wysłał swoich przedstawicieli, którzy wspólnie z delegatami Komisji Fizjograficznej Krakowskiej Akademji Umiejętności rozpoczęli prace badawcze nad fizjografją terenu świętokrzyskiego. Brali w nich udział: Zygmunt Pietruszczyński w zakresie gleboznawstwa, dr Walery Łoziński — geologji, Tadeusz Kołodziejczyk i Antoni Żmuda — flory, Emil Zaklicki i Edmund Massalski — fauny, Tadeusz Stołyhwo — antropologji, Władysław Gorczyński — klimatologji, Stanisław Ciszewski — etnografji, Ludomir Sawicki, następnie Stanisław Lencewicz — geografji.

Wyniki badań ogłoszone zostały w *Pamiętniku Fizjograficznym* (XXI—XXV), w *Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej Akademji Umiejętności*, w *Sprawozdaniach Warszawskiego Towarzystwa Naukowego* i w *Ziemi.*

Działalność badawcza Oddziałów rozwija się osobliwie w kierunku zakładania stacyj meteorologicznych.

Oddział Jędrzejowski próbuje w roku 1909 rozbudzić zainteresowania badawcze i rozsyła 174 odezw i kwestjonarjuszów krajoznawczych po okolicy, na co otrzymuje 18 odpowiedzi. W roku 1910 zakłada stację meteorologiczną. Prowadzi ją dr. Feliks Przypkowski. Na tarasie trzeciego piętra, gdzie się mieściły zbiory muzealne, ustawiony został heljograf «dla studjów nad usłonecznieniem równiny Jędrzejowskiej».

W roku 1911 Zarząd Oddziału, wychodząc z założenia, że w południowej części kraju nie było wtedy większej stacji meteorologicznej, że równina Jędrzejowska posiada odmienne warunki klimatyczne w porównaniu z Kielcami i Miechowem, że Jędrzejów posiadał dwudziestoletnią średnią pluwjometryczną, postanowił powoli dążyć do utworzenia stacji meteorologicznej 1-go rzędu. W myśl tego postanowienia nabyto przy pomocy Zarządu Głównego P. T. K. heljograf Campbell-Stokes'a, uruchomiono go w czerwcu 1911 roku, z funduszów Oddziału zakupiono budkę angielską z czterema termometrami (suchy, zwilgocony, maximum i minimum); mając już przedtem deszczomierz i wiatromierz, Oddział myśli o nabyciu barometru, higrometru włosowego oraz przyrządów samozapisujących. W celu dopatrzenia się bezpośredniego wpływu zjawisk meteorologicznych na rozwój odpowiednich zarazków, wywołujących choroby u ludzi, zwierząt i roślin czynione były stosowne spostrzeżenia. W roku 1912 stacja meteorologiczna już posiadała wszystkie przyrządy, wymagane przez instrukcję Warszawskiego Biura Meteorologicznego. Dziennik spostrzeżeń prowadzony był codziennie, wyniki przesyłane do Centralnej Stacji Meteorologicznej w Warszawie i ogłaszane w *Gazecie Kieleckiej.*

Stacja meteorologiczna w osobie dra F. Przypkowskiego nagrodzona została listem pochwalnym Centralnego Towarzystwa Rolniczego na wystawie w Jędrzejowie, we wrześniu 1913 roku. Projektowane było urządzenie przy stacji meteorologicznej stacji telegrafu iskrowego w celu otrzymania danych meteorologicznych bezpośrednio z wieży Eiffla w Paryżu.

Oddział Kielecki w roku 1908 «powziął myśl urządzenia w Kielcach stacji meteorologicznej ze względu na jej znaczenie dla zdrowotności i rolnictwa». Stacja ta została uruchomiona w roku 1909 na folwarku członka Towarzystwa, p. R. Kozłowskiego.

W tym samym roku wskutek rozpoczętych badań naukowych przez centralę P. T. K. w okolicach Gór Świętokrzyskich, często przyjeżdżający badacze z Warszawy lub z zagranicy byli szczegółowo informowani przez członków Zarządu Oddziału o zagadnieniach związanych z terenem.

W związku z rocznicą Kołłątajowską (1912) Oddział zajmował się zbieraniem materjałów w Pińczowie i wsiach: Tuczempy, Niecisławice, Krzyżanowice oraz Wiśniowa do mającego się ukazać *Albumu Kołłątajowskiego.*

W tym samym roku prowadzone były przez członków Oddziału P. P. Zdzisława Lenartowicza i Józefa Milicera poszukiwania archeologiczne w powiatach: Kieleckim, Opatowskim i Sandomierskim.

W roku 1913 Oddział Kielecki dostarczył prof. Szymonowi Askenazemu do dzieła *Napoleon i Polska* kopij fotograficznych portretów: kapitana Ambrożego Skarżyńskiego i kapitana Joachima Hempla, kopij fotograficznych i odpisów dokumentów osobistych oraz korespondencyj wspomnianego Skarżyńskiego i innych. Udzielono pomocy obecnemu prof. Uniwersytetu Warszawskiego, Stanisławowi Lencewiczowi w badaniach antropologicznych na terenie. W pewnej mierze brano udział w pracy p. Jana Czarnockiego, obecnie geologa Państwowego Instytutu Geologicznego i Jana Samsonowicza, obecnie prof. Uniwersytetu Warszawskiego, mającej na celu badania geologiczne w Łagowie, Opatowie i Iwaniskach. Do *Pamiętnika Fizjograficznego* (1914) dostarczono dokładnych kopij fotograficznych z ceramiki prehistorycznej ze Złotej w pow. Sandomierskim.

Sprostowano szereg informacyj i dostarczono wiadomości do *Przewodnika po Europie*, wydawanego w tym czasie przez dra M. Orłowicza.

W czasie okupacji udzielał Oddział informacyj przyjeżdżającym na teren członkom t. zw. *Landeskundliche Kommission beim Kaiserl. Deutschen Generalgouverne-*

ment Warschau. (Prof. dr. F. Pax) przeważnie z zakresu fauny i flory miejscowej. W 1917 roku przyszedł Oddział z pomocą czterem badaczom okolic Świętokrzyskich.

W 1918 roku opracował archeolog P. Stefan Krukowski narzędzia krzemienne z wydm południowej części powiatu Kieleckiego, zebrane przez członków P. P. Jana Czarnockiego i Jana Samsonowicza.

W roku 1921 przyjmował Oddział pierwszy Zjazd Geologów ze ś. p. prof. W. Szajnochą, członkiem honorowym P. T. K. na czele.

W roku 1924 Oddział Kielecki poczynił przygotowania do badań florystycznych na terenie Gór Świętokrzyskich pod kierunkiem specjalistów. Badania te w latach 1926—28 są prowadzone przez PP. Prof. Kazimierza Kaznowskiego i Edmunda Massalskiego, którzy opracowują zielnik i zbiorowiska roślinne Gór Świętokrzyskich; PP. Marta Hubicka, Edmund Massalski i Jan Czarnocki opracowują monografję fabryki żelaza w Białogonie, fundacji Staszicowskiej, na podstawie bogatych materjałów archiwalnych, dostarczonych przez Zarząd fabryki.

Poza tem Oddział czynnie współpracował przy wydawaniu przez Lubelski Komitet Obchodu Setnej Rocznicy Zgonu Stanisława Staszica — księgi p. t. *Stanisław Staszic MDCCLV—MDCCCXXVI.* Do księgi tej P. Marta Hubicka napisała pracę p. t. *Szkoła Akademiczno-Górnicza w Kielcach* (1816—1827).

W roku 1928 przyjmował Oddział międzynarodową wycieczkę geobotaniczną oraz gościa z Zagrzebia, Prof. Uniw. dra Fr. Ilesič'a, przybyłego do Kielc, by zwiedzić strony rodzinne Żeromskiego.

Oddział P. T. K. w Olkuszu zakłada 1-go maja 1912 roku stację meteorologiczną i prowadzi ją do wybuchu wojny światowej.

Oddział P. T. K. w Ostrowcu od r. 1928 prowadzi studja przygotowawcze do monografji miasta Ostrowca.

Oddział P. T. K. w Radomiu udziela w roku 1924 archeologowi p. Stefanowi Krukowskiemu z górą stu narzędzi z epoki kamiennej dla prowadzonych przezeń badań.

Oddział w Sandomierzu prowadził od wiosny roku 1920 badania entomologiczne i założył stację owadoznawczo-doświadczalną. Wyniki badań ogłosił przewodniczący Komisji Fizjograficznej Oddziału, P. Stanisław Karpowicz w *Polskiem Piśmie Entomologicznem,* t. IV, zesz. 2 z r. 1925 p. t.: *Spis łuskoskrzydłych ziemi Sandomierskiej.*

W tym samym roku prowadzone były z inicjatywy Oddziału przez P. Zdzisława Lenartowicza badania archeologiczne w Piotrowicach (pod Zawichostem), w Złotej, Koprzywnicy, Ćmielowie i Denkowie. Badano nadto tereny Gór Pieprzowych i Kamienia Plebańskiego. Oddział w tym samym roku i następnym prowadził badania fenologiczne dla Państwowego Instytutu Meteorologicznego, zbierał wiadomości o ukazywaniu się owadów, wyrządzających szkody gospodarstwu rolnemu i leśnemu dla Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach.

Od roku 1919 istnieje przy Oddziale w Sandomierzu stacja meteorologiczna.

W latach ostatnich prace naukowe, podejmowane z inicjatywy Oddziału osłabły. Jedynie członek Zarządu P. Wacław S. Laskowski wydał nakładem własnym i z częściowej zapomogi Wydziału Powiatowego *Słownik krajoznawczy miejscowości powiatu Sandomierskiego.* Sandomierz. 1929.

Z pośród nieczynnych obecnie prowadziły i współdziałały w pracach badawczych Oddziały w Częstochowie, Miechowie, Pińczowie i Zagłębiu Dąbrowskiem.

Oddział w Częstochowie zakłada w roku 1910 stację meteorologiczną. Prowadzi w tym samym roku dwa komplety po 13—14 osób (nauczycielstwo szkół powszechnych, starsza młodzież szkolna), zajmujące się badaniem flory okolic Częstochowy, pod kierunkiem Prof. Lisowskiego.

W roku 1917 czynna jest przy Oddziale sekcja fizjograficzna; prowadzi ona pod kierunkiem P. Jana Prüffera badania entomologiczne okolic Częstochowy. Zgromadzony i opracowany materjał został podany w *Pamiętniku Fizjograficznym.*

Oddział P. T. K. w Miechowie w roku 1912 zakłada i prowadzi stację meteorologiczną.

Oddział P. T. K. w Pińczowie zaczyna w roku 1921 gromadzić materjały do monografji Pińczowa, rozpoczyna też poszukiwania archeologiczne, inwentaryzując cmentarzyska i kurhany.

Szczególnie ożywiona była działalność naukowa Oddziału Zagłębia Dąbrowskiego (w Sosnowcu). W roku 1910 czynne są przy Oddziale Sekcje: statystyczno-ekonomiczna pod przewodnictwem p. Edwarda Kaczyńskiego, która zajęła się statystyką ludnościową, wytwórczości przemysłowej, stosunków kredytowych i t. p. zjawisk ekonomicznych i społecznych, przyrodnicza, pod kierunkiem ś. p. Edwarda Warchoła, późniejszego wizytatora szkół średnich, prowadziła badania entomologiczne (p. Jadwiga Młodowska), botaniczne (ś. p. Edward Warchoł), w zakresie przyrody martwej i miejscowego przemysłu (p. Wacław Kozielski).

W roku 1912 Oddział urządził w Sosnowcu stację meteorologiczną, zorganizował badania archeologiczne w Siemoni, pow. Będzińskiego, prowadzone przez p. Strzeszewskiego, przychodził z pomocą w badaniach geologicznych obecnemu profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego, p. Janowi Lewińskiemu.

W roku 1913 zorganizował Oddział badania archeologiczne na terenie Zagłębia pod kierunkiem pp. Stanisława Małkowskiego, obecnie geologa Państwowego Instytutu Geologicznego i Romana Jakimowicza, obecnego dyrektora Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie.

Ochrona zabytków natury i kultury. Rozpoczynający swą działalność Oddział Kielecki w roku 1908, «chcąc utrzymać w całości — dla dobra nauki — grotę wapienną, odkrytą na Kadzielni pod Kielcami, udał się z prośbą do właścicieli o oddanie tejże groty pod wyłączną opiekę Towarzystwa Krajoznawczego».

W roku 1924 na skutek propozycji Urzędu Konserwatorskiego woj. kieleckiego, wobec beznadziejnego

Ryc. 212. Tablica pamiątkowa ku czci Prof. Marjana Raciborskiego w Ćmielowie.

stanu kościoła świętokrzyskiego, Zarząd zorganizował komitet odbudowy, wysyłając doń dwóch członków: PP. Edmunda Massalskiego i Edmunda Padechowicza. P. Padechowicz pełnił funkcje skarbnika Komitetu. Dzięki podjętej pracy, pokryto dach kościoła gontem, przez co zabezpieczono przynajmniej mury przed zniszczeniem. Przez delegatkę P. Martę Hubicką brano udział w akcji restauracyjnej pałacu pobiskupiego w Kielcach. W r. 1925 utworzono Komisję Ochrony Przyrody, złożoną z P. P. Kaznowskiego i Massalskiego, która jest ekspozyturą Państw. Rady Ochrony Przyrody na terenie Świętokrzyszczyzny. Sprawozdania Komisji i prace jej członków są publikowane w roczniku *Ochrony Przyrody.*

Oddział Ostrowiecki podjął w roku 1925 i rozwinął w 1926 akcję w sprawie ochrony stanowisk archeologicznych na Krzemionkach, Gawrońcu, na Ostrówku i t. d. Spowodował dwukrotny wyjazd na Krzemionki komisji archeologicznej, naczelnika Okręgu górniczego z Radomia, starosty pow. opatowskiego i komisji inżynierskiej. W rezultacie w roku 1926 został wytknięty rezerwat tego zabytku archeologicznego.

Na zasadzie starań Oddziału został sporządzony plan rezerwatu przez technika z ramienia sejmiku opatowskiego. Kopalnie te, dzięki Oddziałowi, są dzisiaj wzięte pod opiekę Państw. Grona Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych. Na wymienione prace wydał Oddział ok. 700 zł.

Oddział Sandomierski w roku 1921 organizuje akcję opieki nad zabytkami swego miasta w Sekcji Miłośników Sandomierza. Jako cel pierwszy swej działalności stawia uporządkowanie grobu Morsztynówny w kościele św. Józefa. W r. 1929 Oddział zajął się konserwacją Bramy Opatowskiej w Sandomierzu, urządzając w porozumieniu z konserwatorem zabytków sztuki kosztem około 10.000 zł. — wejście na szczyt Bramy, skąd rozciąga się szeroki widok na krajobraz sandomierski.

Zajął się Oddział również sporządzeniem, według projektu P. Józefa Pietraszewskiego, barokowej kapliczki na murze b. klasztoru PP. Benedyktynek w miejscu, gdzie w roku 1809 poległ podczas walk z austrjakami książę Marceli Lubomirski, komendant akcji podjazdowej przeciwko murom Sandomierza z rozkazu generała Michała Sokolnickiego.

Odrestaurowano po uderzeniu pioruna również figurę przydrożną z XVII wieku w podmiejskiej wsi Mokoszynie. Współdziałano z wydziałem Sztuki i Kultury przy województwie: ingerowano w sprawie polichromji kościółka drewnianego w Strzegomiu.

Zajmował się opieką zabytków kultury i natury nieczynne obecnie Oddziały: w Częstochowie, Miechowie, Pińczowie i Zagłębiu Dąbrowskiem.

Oddział Częstochowski zaopiekował się w roku 1916 resztkami cisów (*Taxus baccata*), rosnących w powiecie częstochowskim w pobliżu wsi Łebki, gm. węglowickiej; interwenjował u władz okupacyjnych w r. 1917 o wstrzymanie cięcia dębów na grodzisku we wsi Grodzisko oraz ocalenia cisów pod wsią Łebki obok Herbów. Starania przyniosły rezultat dodatni. W związku z tem w tomie XXV *Pamiętnika Fizjograficznego* (1918) drukowana była praca P. Jana Prüffera p. t. *Cis pospolity w okolicy Częstochowy.*

Oddział Miechowski w roku 1909 utrzymuje żywą łączność ze świeżo założonem w Ojcowie «Towarzystwem Przyjaciół Ojcowa».

Ryc. 213. Tablica pamiątkowa ku czci Prof. Marjana Raciborskiego w Ćmielowie.

Oddział Pińczowski w roku 1921 organizuje «Dzień Wiślicki» w celu zebrania funduszów na odbudowę zniszczonej przez wojnę kolegjaty wiślickiej.

Oddział Zagłębia Dąbrowskiego zakłada w roku 1908 sekcję ochrony zabytków przeszłości i przyrody nieożywionej.

Kult regjonalny ludzi zasłużonych pierwszy wprowadza w swej działalności Oddział P. T. K. w Jędrzejowie. W r. 1909 w muzeum zawieszono specjalne tablice, z których zwiedzający dowiadywali się, że ziemia jędrzejowska wydała lub wychowała kilku wybitnych i zasłużonych ludzi, jak: Wincenty Kadłubek, Mikołaj Rej, Stanisław Konarski, Adolf Dygasiński, dr. Teodor Dunin, Kazimierz Laskowski. Oddział gromadzi ich dzieła oraz prace, omawiające twórczość lub działalność.

Oddział w Ostrowcu w roku 1930 podejmuje inicjatywę uczczenia pamięci wielkiego botanika i obywatela, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Marjana Rawicz-Raciborskiego, urodzonego 16 września 1863 r. we wsi Brzostowa, pod Ćmielowem, w powiecie Opatowskim.

Oddział zajął się sporządzeniem i wmurowaniem tablicy pamiątkowej ku czci Marjana Raciborskiego w kościele parafjalnym w Ćmielowie. Tablicę projektował prof. Wacław Radwan z Warszawy. Napis na tablicy brzmi: «Pamięci Marjana Raciborskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, urodzonego 16 września 1863 roku we wsi Brzostowa, zmarłego w Zakopanem 24 marca 1917 roku, gorącego patrjoty, światowej sławy przyrodnika, który dobrze zasłużył się w nauce, zgłębiając tajniki życia roślin, tablicę tę poświęca Polskie Towarzystwo Krajoznawcze». Uroczystość odsłonięcia tablicy przy licznym udziale przedstawicieli władz oraz instytucyj naukowych z całej Polski — odbyła się w dniu 14 września 1930 r.

Oddział w Sandomierzu w dwóchsetną rocznicę ukazania się w Sandomierzu pierwszej fizjografji Polski: *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Lithuaniae, annequarumq; provinciarum, in tractatus XX divisa; ex Scriptoribus probatis, servata primigenia eorum thrasi in locis plurimis, ex M. S. S. variis, Testibus oculatis, relationibus prudedignis, experimentis, persumpta, Opera* P. Gabrielis Rzączyński, Soc. Jesu, Sandomiriae, Typis Collegii Soc. Jesu. Anno 1721 — ufundował w r. 1921 tablicę ku czci autora z napisem: «Pamięci Ks. Gabryela Rzączyńskiego S. J. (1644—1737), autora wydanego w Sandomierzu w r. 1721 dzieła *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae,* ojca ornitologji i pierwszego fizjografa Polski, poświęca Polskie Towarzystwo Krajoznawcze» i umieścił ją na ścianie b. Collegium Gostomianum OO. Jezuitów, którego profesorem był Gabrjel Rzączyński.

Uroczystość odsłonięcia tablicy przy udziale władz Towarzystwa Krajoznawczego oraz inicjatora, dra Aleksandra Macieszy, prezesa Towarzystwa Naukowego w Płocku, odbyła się dnia 17 maja 1921 r.

W r. 1923 Oddział wznawia akcję budowy pomnika obrońcy Sandomierza w r. 1809, jen. M. Sokolnickiemu, bierze udział w zabezpieczeniu grobu powstańców 1863 r. w Słupczy pod Dwikozami, gdzie Koło Związku Młodzieży Wiejskiej ufundowało pomnik ku czci poległych.

Akcja odczytowa. Oddział w Kielcach organizuje w 1908 r. sześć odczytów pośród nich: PP. Koczanowicza: *Pogawędka o zamku chęcińskim,* Wład. Kondakiego: *Bogactwa kopalne ziemi kieleckiej,* Tad. Włoszka: *Opactwo benedyktyńskie na Łysej Górze,* Józ. Stankiewicza: *Wątrobowce kieleckie,* Wacł. Jaskłowskiego: *Wieś Mnichów, szkic etnograficzno-statystyczny,* w r. 1909 siedem odczytów, śród nich PP.: Bolesława Markowskiego: *Ziemia kielecka pod względem topograficznym* z przedstawieniem map własnej roboty, *dolinami Czarnej Nidy i Nidzicy,* Tad. Włoszka: *Opactwo benedyktyńskie na Łysej Górze, cz. II,* Stan. Czarnowskiego: *O jaskiniach okolic Ojcowa,* Wacł. Jaskłowskiego: *Bożogrobcy w Miechowie,* Zdz. Lenartowicza: *O cmentarzyskach i wykopaliskach,* z licznemi pokazami zbiorów własnych w Sandomierskiem, w r. 1910 trzy odczyty, m. in. p. Józefa Milicera: *Naukowa wycieczka do jaskiń Ojcowa, głównie Wierzchowskiej i Jerzmanowskiej w celu poszukiwań archeologicznych,* w r. 1911 trzy odczyty, w 1912 cztery (610 słuch.), w 1913 cztery (423 sł.), w 1914 trzy (1204 sł.), w 1917 dwa (41 sł.), w 1920 trzy (572 sł.), w 1921 trzy (535), w 1922 trzy (489 sł.), w tem P. J. Remera: *Kolegjata Wiślicka,* w 1923 piętnaście (2700 sł.), w tem inż. Nowakowskiego: *Plany odbudowy Św. Krzyża,* P. M. Hubickiej: *O Św. Krzyżu, zarys dziejowy,* inż. R. Plessnera: *O polskich marmurach,* inż. B. Świeżawskiego: *O przemyśle województwa kieleckiego,* w 1924 piętnaście (2793), w tem 6 pogadanek dla robotników 3 różnych związków, nadto P. Marty Hubickiej: *Dygasiński i Żeromski w szkole kieleckiej,* dra T. Szydłowskiego: *Pałace w woj. kieleckiem z czasów empiru i ich wnętrza,* inż. Zlasnowski: *O Chęcinach,* w 1925 cztery (473 sł.), pośród nich P. K. Kaznowskiego: *Pochodzenie roślinności wyżyny Małopolskiej,* P. M. Hubickiej: *O szkole górniczej w Kielcach,* w 1926 osiem (760 sł.), pośród nich P. H. Kuca: *Historja obszaru woj. kieleckiego,* tegoż: *O udziale ziemi kieleckiej w powstaniu kościuszkowskiem i wojnach Napoleońskich,* dra T. Szydłowskiego: *Najstarsze kościoły romańskie w woj. kieleckiem,* w 1927 trzy (230 sł.), w 1928 dwa (300 sł.), w 1930 jeden.

Oddział w Olkuszu urządza w r. 1912 odczytów siedem (687 sł.), których słuchaczami w 40 % byli robotnicy kopalniani, w 1913 trzynaście (1157 sł.), między innemi P. Aleksandra Janowskiego: *Łysogóry,* St. J. Czarnowskiego: *O grotach w Ojcowie.*

Oddział w Ostrowcu w r. 1913 organizuje trzy odczyty (535 sł.), w r. 1925 dwa: P. Mieczysława Radwana: *Z dziejów górnictwa i hutnictwa naszych okolic* (55 sł.), dra Józefa Żurowskiego: *O przedhistorycznych kopalniach krzemienia w okolicy Ostrowca* (119 sł.), w r. 1926 — dwa (62 sł.), w 1927 jeden (220 sł.), w 1928 dwa (165 sł.), w tem dra J. Samsonowicza: *Historja górnictwa na północnem zboczu gór Świętokrzyskich,* w 1929 cztery (191 sł.), z pośród których odczyt dra Józefa Żurowskiego dotyczył *najnowszych odkryć archeologicznych w powiecie Sandomierskim,* w 1930 trzy PP. M. Radwana, W. Szafera i I. Wędrychiewiczówny: *O prof. M. Raciborskim* i P. M. Żakowskiej: *O Wąchocku.*

Oddział w Radomiu w r. 1910 zorganizował trzy odczyty, w 1911 dwa, w 1912 trzy, w 1913 cztery, w 1921 jeden, w 1924 pięć, w 1929 cztery.

Oddział w Sandomierzu w r. 1918 zorganizował trzy odczyty, w 1920 cztery (398 sł.), w 1921 dwanaście (1734 sł.), w 1922 dziewięć (2659 sł., w tem starszych 257, młodzieży 2402), w 1924 odczytów 4 i 2 akademje (jedna ku czci jen. M. Sokolnickiego). Słuchaczy ogółem było 3042).

Oddział w Zagożdżonie urządza w 1928 jeden (27 sł.), w r. 1929 cztery odczyty (325 sł.).

Z pośród nieczynnych obecnie oddziałów: Częstochowski organizuje w r. 1909 jedenaście odczytów (od 30—70 sł. na każdem), między innemi P. H. Biegańskiej: *Kartki z dziejów twierdzy częstochowskiej w czasie Konfederacji Barskiej,* w r. 1910 dziewięć odczytów, między innemi inż. Cękalskiego *o budującej się kolei żelaznej do Kielc pod względem technicznym i finansowym,* dra Władysława Biegańskiego o tejże kolei pod względem opisowym i historycznym (miejscowości, przez które kolej przechodziła), w 1911 pięć odczytów (na każdym 30—80 sł.), pośród nich P. Al. Janowskiego *o Łysogórach,* w 1912 cztery (150 sł.), między innemi prof. Antoniego Sujkowskiego *o Wiśle i Warcie,* w 1913 trzy (154 sł.), m. in. P. M. Rawity-Witanowskiego *o Radomsku i okolicy,* w 1914 dwa, w 1916 trzy pogadanki (120 sł.) i siedem odczytów o treści społeczno-historycznej (na każdem od 30—200 sł.), w 1917 osiem (1470 sł.) odczytów i osiem pogadanek (830 sł.). Nadto Oddział w tym samym roku zorganizował odczyty w Kamienicy Polskiej dla górników i włościan dwa, oraz we wsi Wrzosowej dla robotników i włościan jeden. Odczytów tych wysłuchało 650 osób. Razem na odczytach było 2970 osób. W 1921 odbył się jeden odczyt.

Oddział w Miechowie organizuje w 1912 r. siedem odczytów (710 sł.), m. in. P. W. Jaskłowskiego *o Bożogrobcach,* w 1913 siedem (1314 sł.).

Oddział w Pińczowie organizuje w r. 1911 cztery odczyty (przec. 15 sł.), w 1921 cztery.

Oddział w Suchedniowie urządza w 1910 r. jeden odczyt.

Oddział Zagłębia Dąbrowskiego (w Sosnowcu) zorganizował w 1910 r. jeden odczyt P. A. Janowskiego *o Łysogórach* (500 sł.), w 1911 Sekcja Popularyzacji Krajoznawstwa organizuje pięć pogadanek (33—73 sł. na każdej), Sekcja odczytowa pięć odczytów i dziewiętnaście pogadanek (1607 sł.), Sekcja Przyrodnicza pięć pogadanek; przed wygłoszeniem pogadanki wywieszane były u wejścia na salę odczytową pytania, dotyczące najelementarniejszych zjawisk w przyrodzie, w 1912 trzydzieści pogadanek (1354 sł.) i dwa odczyty (245 sł.), w 1913 szesnaście odczytów (575 sł.).

Oddział w Zawierciu w r. 1911 zorganizował dwa odczyty oprócz szeregu pogadanek miesięcznych. Jeden z odczytów wygłosił P. Al. Janowski *o Łysogórach,* w 1912 urządził Oddział dwa odczyty i dwie pogadanki, w 1913 jedną pogadankę i jeden odczyt (38 sł.).

Wystawy i zbiory fotograficzne. Oddział w Kielcach w 1921 r. urządził na terenie swego muzeum piętnastodniową wystawę Napoleońską, obejmującą 156 przedmiotów. Wystawę zwiedziły 1044 osoby, w 1926 wystawę książki, którą zwiedziło 1389 osób. W r. 1928 Oddział otrzymał w darze od P. Jana Łęskiego, właściciela drukarni w Kielcach zbiór klisz fotograficznych, przedstawiających widoki z Kielc i zabytki architektury w ilości 60 sztuk, oraz odbitek fotograficznych z tychże klisz 30. Razem Oddział posiadał klisz 128, odbitek 87, w 1930 zdjęć 150.

Oddział w Olkuszu w r. 1912 urządza wystawę obrazów M. Płonowskiej *(Krajobraz ukraiński),* z inicjatywy prezesa, ś. p. Antoniego Minkiewicza organizuje w r. 1917 wystawę przemysłu miejscowego, cieszącą się wielkiem powodzeniem. Oddział brał udział w Wystawie Rzemieślniczo-Przemysłowej w Olkuszu w 1925 r. i Powsz. W. Kr. w Poznaniu w 1929. Posiada 200 zdjęć fotograficznych.

Oddział w Opatowie posiada zdjęć 50.

Oddział w Ostrowcu posiada bogate zbiory fotograficzne, liczące w r. 1928 sztuk 200, które uzyskały dyplom uznania na Targach Wschodnich, wystawiane były w Kołomyi, Lublinie, Stanisławowie i Tarnopolu. Obesłano niemi Zjazd Nauczycieli Geografji we Lwowie. W 1930 zdjęć 324.

Oddział w Radomiu w r. 1912 zaprojektował (niedoszłą do skutku) wystawę starożytności, w 1924 rozpoczął kompletowanie zbiorów fotograficznych, dostarczanych przez członków, biorących udział w wycieczkach.

Oddział w Sandomierzu od chwili rozpoczęcia na nowo w r. 1918 swej działalności, kompletuje zbiory fotograficzne (klisze, przezrocza, odbitki); w r. 1920 ma ich 177 egz., w 1921 egz. 276, w 1922 klisz 245, odbitek 232, przezroczy 152, w 1929 przezroczy 182 sztuki i 300 egz. powiększeń fotograficznych. W roku tym zorganizował Oddział w dn. 10—14 maja 1929 r. wystawę krajoznawczą w Sandomierzu, którą zwiedziło 81 osób, następnie eksponaty Oddziału figurowały na wystawie regjonalnej w Kielcach.

Oddział w Zagożdżonie w r. 1929 zakłada album fotograficzne dla zdjęć z wycieczek krajoznawczych członków.

Z nieczynnych obecnie, Oddział w Częstochowie w r. 1910 zakłada zbiory fotograficzne, liczące kilkadziesiąt sztuk, w 1916 organizuje wystawę pamiątek polskich, znajdujących się w Częstochowie, w lokalu miejscowego Muzeum Higjenicznego.

Eksponaty w ilości zgórą 400 egz. obejmowały działy następujące: 1. portrety i obrazy różnych malarzy polskich, m. in. Bacciarellego, Lampiego, Suchodolskiego, Brodowskiego i in., 2. sztychy, rysunki i litografje, 3. pergaminy i nadania królów polskich, oraz autografy mężów wybitnych, jak: Napoleona, Kościuszki, Staszica, Poniatowskiego i innych, 4. roczniki wojsk polskich i stare książki, 5. meble dawne i zegary, 6. szkło i porcelana z fabryk: Korzec, Baranówka, Ćmielów i t. p., 7. broń starożytna, 8. przedmioty różne, jak: ryngrafy, minjatury, pieniądze, medale, oprawy książek, dawne obrazki religijne i t. p., 9. zabytki cechów częstochowskich: piekarskiego i kowalskiego z nadaniami, sięga-

jącemi czasów królów Zygmunta III i Władysława IV. Wystawa trwała 4 tygodnie. Zwiedziło ją 2200 osób.

Oddział Zagłębia Dąbrowskiego (w Sosnowcu) urządza w 1911 roku wystawę zdjęć z konkursu fotograficznego, które wchodzą do zbiorów oddziału, ponawia w 1912 r. konkurs i urządza nową wystawę. Zbiory wynoszą 179 egzempl., w 1913 przybywa 348 fofografij, obrazów 7.

Oddział w Zawierciu zakłada w 1912 r. zbiory fotograficzne, do których w 1913 przybywa 32 fotografje i 2 obrazy.

Konkursy. Oddział Kielecki w r. 1922 organizuje konkurs na pracę z zakresu budownictwa wiejskiego i przemysłu artystycznego.

Oddział Ostrowiecki organizuje konkursy dla młodzieży na prace krajoznawcze w terenie woj. kieleckiego.

Oddział Sandomierski od r. 1928 organizuje stały, doroczny konkurs dla młodzieży szkolnej na zwiedzanie i opisywanie miejscowości pow. Sandomierskiego.

Nieczynny obecnie Oddział Częstochowski w 1917 r. zorganizował konkurs przyrodniczy, który przyniósł 8 zbiorów (2 zielniki i 6 zbiorów entomologicznych).

Akcję konkursową wydatnie stosował również obecnie nieczynny Oddział Zagłębia Dąbrowskiego (w Sosnowcu). W r. 1911 inicjuje dwa konkursy: przyrodniczy i fotograficzny, przygotowuje konkurs na prace etnograficzne w celu zebrania legend i podań górniczych, na prace monograficzne do zamierzonego przewodnika po Zagłębiu. Konkurs fotograficzny na zdjęcia z dziedziny krajoznawstwa przewidział nagrody w postaci żetonów złotych, srebrnych, listów pochwalnych i t. p. dał w wyniku 11 zgłoszeń i przeszło 200 zdjęć o wysokiej wartości artystycznej i krajoznawczej. Odznaczono nagrodami 8 prac. Sekcja przyrodnicza ogłosiła konkurs na zbiory przyrodnicze. Dał on w wyniku 12 kolekcyj. Nagrody w postaci atlasu przyrodniczego, przyborów do badań przyrodniczych otrzymali uczniowie Szkoły Handlowej w Sosnowcu (St. Zembal, J. Nowak, Miedziejewski, Ziembiński). Sekcja wycieczkowa ogłosiła w tym samym czasie konkurs na opis zwiedzonej, lub zwiedzonych miejscowości polskich pod względem fizjograficznym, etnograficznym, historycznym i ekonomicznym (Warunki konkursu w *Roczniku P. T. K.*, 1911, str. 247—248). W 1912 organizuje Oddział konkurs fotograficzny, na zbiory entomologiczne i botaniczne. W 1913 ogłoszono dwa konkursy: fotograficzny i przyrodniczy, na które nadesłano po 6 prac.

Schroniska (gościna, oprowadzanie wycieczek, poradnie krajoznawcze). W r. 1910 P. T. K. otwiera pierwsze swe schronisko pod Łysicą we wsi Święta Katarzyna w domu P. Andrzeja Janickiego. Składało się ono z jednej izby umeblowanej. Oddane zostało pod opiekę Oddziału Kieleckiego. W 1911 r. korzystało ze schroniska 41 wycieczek. Regulamin schroniska ogłoszony został w *Roczniku P. T. K.*, 1911, str. 99, a *Ziemia* z r. 1910 zamieściła artykuł P. Al. Janowskiego *Pierwsze schronisko (pod Łysicą)* z 3 ilustracjami.

Oddział w Kielcach w 1912 r. przyjmował trzy wycieczki (98 os.). w 1913 dwanaście (167 os.), w 1917 jedną (30 os.), w 1918 sześć (141 os.), w 1919 dziewięć (147 os.), w 1920 sześć (161 os.). W 1921 r. zakupił 20 sienników dla wycieczek młodzieży i umieścił je w szkole powszechnej; w tym samym roku udzielił 160 noclegów, przyjął 15 wyc. (477 os.), w 1922 przyjął 20 wycieczek (483 os.), schronisko zaś udzieliło 190 noclegów. W 1924 przyjęto 13 wycieczek (462 os.), z schroniska korzystało 8 wycieczek (111 osób, 193 noclegów). Schronisko zostało właściwie zorganizowane w r. 1925, kiedy miasto dało Oddziałowi na ten cel dwa pokoje z kuchnią. W 1926 przyjęto 10 wyc. (110 os.), w 1927 przyjęto 16 wyc. (326 os.), w r. 1928 przyjęto 39 wycieczek (866 osób), ze schroniska korzystało 570 osób. Obecnie w sezonie wycieczkowym schronisko mieści się w szkole powsz. im. Staszica (sienników 30, prześc. 20. Opłata 60 gr. za nocleg). W 1929 przyjęto 21 wyc. (545 os.), w 1936 trzydzieści (660 os.). Przy pomocy Referatu Turystycznego Województwa Oddział wyposażył i urządził schronisko we wsi Św. Katarzyna, w willi PP. Dziaczkowskich na 40 osób (bez łóżek). W przygotowaniu znajduje się schronisko w Nowej Słupi.

Oddział w Olkuszu w r. 1912 posiada już schronisko, z którego korzysta 72 osoby, przyjmuje 5 wycieczek (105 osób). W r. 1913 otwiera schronisko w Ojcowie, które w pierwszym roku gości 750 osób (1350 noclegów) w wynajętej willi, ustala regulamin schroniskowy i myśli o budowie lokalu własnego w Ojcowie. W r. 1926 Oddział podejmuje kroki w kierunku otwarcia schroniska w Pieskowej Skale. W r. 1927 Oddział zorganizował schroniska: w Olkuszu, z którego skorzystały trzy wycieczki (80 os.) i w Pieskowej Skale, w wynajętej willi P. M. Marszałkowskiej, gdzie gościło siedem wycieczek (90 os.), w 1928 ze schroniska korzystało 20 wycieczek. W r. 1929 schronisko w Pieskowej Skale posiada inwentarz na 60 osób (w tem 30 łóż.), przyjmuje szereg wycieczek w ilości 200 osób. Opłaty: młodzież 20 gr., starsi 50 gr. za nocleg.

Oddział w Ostrowcu w r. 1927 zakupił 50 sienników, które oddano pod opiekę burmistrza m. Opatowa. W r. 1928 dostarczył Oddział wycieczkom 180 noclegów i utworzył poradnię krajoznawczą. W r. 1929 udzielił pomocy 2 wycieczkom.

Oddział w Radomiu w r. 1924 przyjmuje 4 wycieczki.

Oddział w Sandomierzu w r. 1920 przyjął sześć wycieczek (471 os.), udzielając trzem pośród nich noclegów, w r. 1921 gości przeszło 10 wycieczek zbiorowych oraz osoby pojedyńczo przybywające (około 6000 os.), w 1922 przyjęto 18 wycieczek (1500 os.), w 1923 — 43 wycieczki (2143 osób, noclegów udzielono 1373). W 1924 udzielono noclegów 632 osobom, przy zwiedzaniu miasta udzielono pomocy 846 osobom. W 1926 Oddział przyjął 423 osoby z wycieczek obcych (w tem 269 młodzieży szkolnej). W 1928 oprowadzono szereg wycieczek w ilości 3469 osób, w schronisku zaś nocowało 792 osób. W 1929 w schronisku, znajdującym się w domu własnym Oddziału, posiadającem 30 łóżek i w szopie, wystawionej na placu własnym, gdzie na słomie jest miejsca na 60 osób, udzielono 685 noclegów.

Z pośród nieczynnych Oddziałów Częstochowski w r. 1909 w związku z wystawą przemysłowo-rolniczą przyjmuje zgórą pięć licznych wycieczek, w 1912 wycieczkę z Kaszub (20 osób), w 1913 jedną z Kalisza (22 osób).

Oddział w Miechowie przyjmuje w 1913 r. jedną wycieczkę z Olkusza (9 osob).

Oddział Zagłębia Dąbrowskiego (w Sosnowcu) w 1912 r. przyjmuje 1 wycieczkę (35 os.), w 1913 dwie z Kalisza i Piotrkowa (40 os.).

Oddział w Zawierciu przyjmuje w 1913 jedną wycieczkę z Zagłębia.

Ruch wycieczkowy w obrębie Oddziałów P. T. K. Oddział w Jędrzejowie zorganizował w r. 1910 jedną wycieczkę (9 os.), w r. 1911 dwie (21 os.).

Oddział w Kielcach urządza w r. 1908 sześć wycieczek (337 os., w tem 152 młodzieży szk.). Niektóre wycieczki szczegółowo opisano w miejscowej *Gazecie Kieleckiej*. W r. 1909 zorganizowano trzy wycieczki (około 50 os.), z każdej wycieczki drukowano również sprawozdania, w r. 1910 pięć, w 1911 siedem (140 os.), w 1912 r. cztery (610 osób), w 1914 (219 os.), w 1921 osiem (404 os.), w 1922 pięć (70 os.), w 1923 trzy (16 os.), w 1925 jedna (12 os.), w 192 7 cztery (23 os.), w 1928 trzy (86 os.).

Oddział w Olkuszu organizuje w r. 1912 siedem wycieczek (178 os.), w 1913 cztery (136 os.).

Oddział w Opatowie zorganizował w 1930 r. 2 wycieczki (3—10 osób).

Oddział w Ostrowcu w r. 1925 cztery (40 osoby dorosłe, 52 młodzieży szkolnej), w 1926 jedna (40 os.), w 1927 trzy (46 os.), w 1928 osiem (51 os.), w 1929 pięć (58 osób).

Oddział w Radomiu organizuje w r. 1909 jedną wycieczkę (17 os.), w r. 1911 sześć (na 2 z nich 58 uczn. i 3 wycieczki szkolne), w 1913 trzy (83 os.), w 1921 jedną (19 os).

Oddział w Sandomierzu w r. 1920 organizuje 8 wycieczek (1058 uczestników, w tem 5 wycieczek dla wojska, w których uczestniczyło 1000 żołnierzy), w 1921 cztery wycieczki (264 os.), w 1922 siedem (164 os.), w 1923 jedną (113 os.), w 1928 dwie (5 os.), w 1929 jedną (24 os.).

Oddział w Zagożdżonie organizuje w 1928 r. sześć wycieczek (68 os.), w 1929 dziewięć (dni wyc. 20, uczestn. 204).

Z pośród nieczynnych obecnie Oddziałów: Częstochowski w r. 1909 organizuje dwie wycieczki (przeszło 60 os.), w 1910 dwie (37 os.), w 1911 cztery (66 os.), w 1912 siedem (108 os.), w 1913 pięć (181 os.), w 1914 dwie, w 1915 trzy (130 os.) o charakterze zoobotanicznym, w 1916 osiem (121 os.), w 1917 trzy (30 os.) i dwie dla uczestników zjazdu nauczycielskiego, w 1921 jedną (24 osoby).

Oddział w Miechowie organizuje w 1912 r. cztery wycieczki (47 osób).

Oddział w Pińczowie urządza w 1911 r. dwie wycieczki (16 os.).

Oddział Zagłębia Dąbrowskiego urządza w roku 1908 dwie wycieczki z pogadankami, mającemi na celu zaznajomienie uczestników z historją i bogactwami naturalnemi kraju, inicjuje w 1910 konkurs dla pieszych wycieczek krajoznawczych, w 1910 urządza siedem wycieczek (190 os.), w 1911 wycieczek 31 (bierze w nich udział 953 os.). Do wycieczek Oddziału garną się górnicy kopalni «Saturn» i «Kazimierz». W 1912 prowadzi Oddział 22 wycieczki (372 os.), w 1913 r. trzynaście (269 osób).

Oddział w Zawierciu zorganizował w r. 1910 dwie wycieczki (44 os.), w 1911 dziesięć (187), w 1912 dziesięć (128 os.), w 1913 pięć (75 os.).

Szlaki turystyczne i mapy wycieczkowe na dworcach kolejowych. Oddział Kielecki w r. 1926 przystępuje do wyznaczania drogi turystycznej z Kielc na Święty Krzyż (45 km).

Oddział Olkuski w roku 1929 przystępuje do znakowania drogi z Olkusza do Ojcowa i umieszcza w obydwóch miejscowościach tablice orjentacyjne. W przygotowaniu szlak: Olkusz—Pilica—Ogrodzieniec.

Oddział Ostrowiecki w r. 1927 zajął się stroną techniczną wydanej w r. 1928 mapy szlaków turystycznych od Kielc do Sandomierza. W r. 1928 rozpoczął wytyczanie i wyznaczanie szlaków: Ostrowiec—Nowa Słupia. W 1929 wyznaczono szlaki: (1) Ostrowiec—Św. Krzyż (25 km), (2) Nietulisko—Św. Krzyż (20 km), (3) Ćmielów—Opatów—Św. Krzyż (47 km). W 1930 — szlaki: (4) Ćmielów—Baltów (15 km), Wąchock—Bodzentyn (24 km).

Oddział Sandomierski w r. 1930 wyznaczył szlak świętokrzyski na przestrzeni 68 klm.: Sandomierz—Koprzywnica—Ossolin—Goźlice—Klimontów—Konary—Ujazd.

Z ramienia Rady Głównej P. T. K. od r. 1929 rozwieszane są na dworcach kolejowych *mapy turystyczne*, dotyczące najbliższych okolic danej miejscowości, dla której są przeznaczone, ilustrujące tereny ciekawe pod względem krajoznawczym. Mapy te zawierają wskazówki zarówno co do samych miejscowości, oraz osobliwości godnych widzenia, jak również co do dróg komunikacyjnych, ścieżek znaczonych, odległości czasu marszu i t. p.

Na terenie województwa kieleckiego rozwieszono mapy w miejscowościach następujących: w Ostrowcu, Kielcach, Skarżysku, Sandomierzu (format 100×100), Ćmielów, Bodzentyn, Nietulisko, Wierzbnik, Wąchock, Suchedniów, Łączna, Zagnańsk, Włoszczowa, Wiślica, Miechów, Opoczno, Będzin, Częstochowa, Zawiercie, Radom, Olkusz, Pińczów.

Ten dorobek pracy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na terenie województwa kieleckiego, po raz pierwszy w całokształcie ujawniony, przedstawiamy ocenie społecznej dla zachęty i dalszego równie wszechstronnego i pełnego wartości rozwoju.

A. P.

OKRĘG WOJEWÓDZKI ZWIĄZKU POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH W KIELCACH [1]

Wielki rozrost liczebny członków i prac twórczych nauczycielstwa, zrzeszonego w Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, skłoniły Zarząd Główny tegoż Związku w Warszawie do przeprowadzenia decentralizacji, która rozpoczęła się w 1924 roku. W dniu 5 lipca 1924 r. została zorganizowana w Kielcach Wojewódzka Komisja Zarządu Głównego, mająca za zadanie szerzyć ideologję Związku na terenie województwa kieleckiego, zjednywać nowych członków, koordynować inicjatywę i pracę wszystkich placówek związkowych i troszczyć się o ich sprawną działalność. Wkrótce też Komisja Kielecka mogła się poszczycić pokaźnym dorobkiem pracy, zwłaszcza w dziedzinie kształcenia nauczycielstwa i oświaty pozaszkolnej. Podczas wakacyj 1925 r. uruchomiono w Kielcach wyższy kurs nauczycielski z grupy humanistycznej, który był następnie kontynuowany w latach 1926 i 1827, dając możność 47-miu uczestnikom przystąpienia bądź to w charakterze eksternów do egzaminu z ukończenia Pań. Wyż. Kursu Nauczycielskiego, bądź to wstąpienia na Państwowe Wyższe Kursy Nauczycielskie. W tym samym czasie były prowadzone w Radomiu i Sosnowcu ciągłe roczne Wyższe Kursy Nauczycielskie z grup: przyrodniczo-geograficznej, matematyczno-fizycznej i humanistycznej dla miejscowych członków Związku. Staraniem Oddziału Powiatowego i przy poparciu Komisji Kieleckiej został zorganizowany w Częstochowie w roku 1929 w czasie wakacyj kurs przygotowawczy do egzaminu praktycznego, z którego skorzystało 113 nauczycieli z całej Polski.

Od czerwca 1926 roku powstała przy Komisji w Kielcach Sekcja Nauczycieli Robót Ręcznych pod kierownictwem p. J. Stanka. W czerwcu 1927 r. odbył się w Kielcach zjazd specjalistów i sympatyków w tej dziedzinie, który między innemi postanowił domagać się: 1) zaopatrywania szkół w odpowiednie pracownie, materjały i narzędzia, 2) wydatnej pomocy w dokształcaniu nauczycielstwa w pracy ręcznej i 3) ograniczenia kompletu uczniów na jedną lekcję do liczby 20—25 jednorazowo. Dążąc do pogłębienia ogólnego wykształcenia wśród swych członków, Komisja Wojewódzka podjęła również energiczną akcję nad podniesieniem oświaty pozaszkolnej wśród ludności na swym terenie. W latach 1925—1926 odbyły się w Kielcach z udziałem prelegentów z Warszawy, 3-dniowe kursy dla nauczycieli, prowadzących Ogniska oświatowe po wsiach. Nadto, corocznie odbywały się w Kielcach specjalne konferencje wojewódzkie, poświęcone zagadnieniu oświaty pozaszkolnej. Wynikiem tych zjazdów i powziętych uchwał było rozszerzenie przez Sejmiki sieci bibljotek gminnych stałych i wędrownych, organizowanie kursów wieczorowych dla młodzieży i dorosłych i zakładanie kooperatyw spożywczych, kółek rolniczych, straży ogniowych, oraz zespołów amatorskich, śpiewaczych i teatralnych.

Akcja za szkołą jednolitą. Propaganda za szkołą jednolitą stanowiła główny wysiłek Komisji, mający na celu uświadomienie o przyszłym ustroju szkolnictwa. Były wydane i rozesłane do wszystkich Oddziałów i Ognisk odezwy o wszczęcie energicznej akcji za ujednostajnieniem programów naukowych i zjednoczeniem szkolnictwa średniego z powszechnem. Odtąd w różnych miejscowościach zaczęły się odbywać zebrania rodzicielskie i wiece, które uchwalały rezolucje, domagające się zniesienia niższych klas gimnazjalnych, podniesienia stopnia organizacyjnego szkół nisko zorganizowanych i wydatnej pomocy ze strony państwa i samorządów szkolnych na rzecz szkolnictwa powszechnego. Koroną wszystkich tych zgromadzeń był wiec w Kielcach 10 kwietnia 1927 r., który ściągnął 2000 rodziców do sali Teatru Polskiego. Sprawę referował p. K. Maj z Warszawy przy współudziale sił miejscowych. Mimo gorących przeciwników reformy szkolnej, olbrzymią większością została uchwalona rezolucja, domagająca się jednolitości szkoły w duchu i według projektu Związku P. N. S. P. Analogiczne uchwały w sprawie jednolitego ustroju szkolnego nadesłały Oddziały Powiatowe: w Będzinie (Sosnowiec), w Częstochowie, Miechowie, Opatowie, w Pińczowie, Sandomierzu i Stopnicy (Busku). W tejże sprawie Ognisko w Częstochowie wydało jednodniówkę z dn. 26 czerwca 1927 r. p. t. *Szkoła powszechna*, która dosadnie i przekonywująco porusza zagadnienie jednolitego systemu szkolnictwa i traktuje o racjonalnem wyposażeniu szkół powszechnych w budynki, przyrządy i w pomoce naukowe.

Skład Komisji Wojewódzkiej, obecnie Zarządu Okręgu Związku P. N. S. P. w Kielcach. W dniu założenia 5 lipca 1924 r. do składu b. Komisji weszli następujący członkowie:

1) Antoni Łazarczyk, jako przewodniczący z Ostrowca (pow. Opatów),
2) Antoni Sędek, jako sekretarz, z Kielc,
3) Jan Mazurkiewicz, jako skarbnik, z Kielc,
4) Antoni Sławeta, jako przewodniczący Sekcji Oświaty Pozaszkolnej, z Kielc,
5) Michał Kwieciński, członek Zarządu, z Radomia,
6) Władysław Mikołajczyk, członek Zarządu z Częstochowy,
7) Gustaw Lewicki, członek Zarządu z Dąbrowy Górniczej,
8) Jan Gębski, czł. Zarz. z Skarżyska (pow. konecki),
9) Franciszek Zbiegniewski, czł. Zarz. z Sosnowca,
10) Bolesław Głuchowski, czł. Zarz. z Rakowa (pow. częstochowski),
11) Henryk Krynicki, czł. Zarz. z Chmielnika (pow. stopnicki),
12) Franciszek Lipowski, czł. Zarz. z Nakła (pow. włoszczowcki),
13) Bolesław Kubski, czł. Zarz. z Pińczowa,
14) Aleksander Patkowski, delegat Zarządu Głównego z Warszawy.

Na zastępców powołano: 1) Michała Zelaśkiewicza z Kielc, 2) Jana Opuchlika z Dąbrowy (pow. Kielce) i 3) Tadeusza Schrama z Chęcin. W tym czasie zmarli: Henryk Krynicki, Gustaw Lewicki i Franciszek Zbiegniewski, oraz wystąpili: Bolesław Głuchowski, M. Kwieciński, W. Mikołajczyk i B. Kubski. Z powodu przeniesienia się na stałe do Warszawy zrezygnował z mandatu Al. Patkowski. Na ich miejsce III-ci Zjazd Wojewódzki odbyty 28—30 czerwca 1925 r., wybrał na członków: 1) M. Łebkowskiego z Kielc, 2) T. Sobolewskiego z Deszna (pow. Jędrzejów), 3) Jana Stadnickiego z Zawichostu (pow. Sandomierz), 4) Adama Tużnika z Wierzbnika (pow. Iłża), 5) Stanisława Noconia z Olkusza, 6) Jana Łukasika z Chwalibogowic (pow. Pińczów), 7) W. Gawlikowskiego z Mstowa (pow. Częstochowa), 8) Józefa Grzankę z Miechowa i 9) Antoniego Leśniowolskiego z Kozienic. Gdy następnie J. Grzanka zrzekł się mandatu, a W. Gawlikowski nie brał udziału w posiedzeniach, dokooptowano w latach 1926 i w 1927 do Komisji Wojewódzkiej: 1) J. Filipczaka z Radomia, 2) St. Pocieja ze Sławna (pow. Opoczno), 3) Ed. Dębskiego z Buska, 4) P. Wachełkę z Dąbrowy Górniczej, 5) M. Sokalskiego z Częstochowy i 6) Fr. Gunię ze Słomnik (pow. Miechów). Nadto wszedł do Komisji członek Zarządu Głównego Edmund Miller z Zawiercia. W powyższym składzie Komisja Wojewódzka przetrwała do 1 stycznia 1930 r. t. j. do chwili zmian wprowadzonych do Statutu Związku i powołania do życia Zarządu Okręgu w Kielcach na podstawie nowych wyborów.

W dniach 5—6 stycznia 1930 r. odbył się w Kielcach IV-ty Walny Zjazd delegatów, który do Zarządu Okręgu wybrał następujących członków:

1) Antoni Łazarczyk — prezes, z Ostrowca,
2) Antoni Sędek — sekretarz, z Kielc,
3) Jan Opuchlik — zastępca prezesa, z Dąbrowy pod Kielcami,
4) Helena Ziętkiewiczówna — skarbniczka z Kielc,
5) Antoni Gębicki z Sosnowca — członek Zarządu,
6) Paweł Wachełko z Dąbrowy Górniczej — czł. Zarz.
7) Michał Sokalski z Częstochowy — czł. Zarz.
8) Antoni Tużnik z Wierzbnika — czł. Zarz.
9) Tadeusz Sobolewski z Deszna — czł. Zarz.
10) Stanisław Kwiatkowski z Końskich — czł. Zarz.
11) Antoni Leśniowolski z Kozienic — czł. Zarz.
12) Franciszek Dendura z Miechowa — czł. Zarz.
13) Stanisław Nocoń z Olkusza — czł. Zarz.
14) Władysław Wasik z Ćmielowa — czł. Zarz.
15) Stanisław Kowalski z Opoczna — czł. Zarz.
16) Jan Łukasik z Chwalibogowic — czł. Zarz.
17) Bolesław Zelga z Radomia — czł. Zarz.
18) Jan Stadnicki z Zawichostu — czł. Zarz.
19) Edward Dębski z Buska — czł. Zarz.
20) Franciszek Lipowski z Nakła — czł. Zarz.
21) Edmund Miller z Zawiercia — czł. Zarz.

Na zastępców wybrano: 1) Bolesława Michalskiego z Częstochowy, 2) Djonizego Pietrzyka z Kielc, 3) Marjana Filipczaka z Buska.

W okresie od 1924 r. do 1930 r. b. Komisja Wojewódzka — obecnie Zarząd Okręgu odbył 28 posiedzeń plenarnych i tyleż posiedzeń Wydziału Wykonawczego. W r. 1924 na terenie województwa Kieleckiego było: 11 Oddziałów Powiatowych i 170 Ognisk z ogólną liczbą 4320 członków. W 1926 roku było 14 Oddz. Pow. 193 Ognisk przy 4439 członkach. W 1928 r. 16 Oddz. Pow. i 204 Ogniska przy 4492 członkach. W końcu 1929 roku było 17 Oddziałów powiatowych, 205 Ognisk przy 4502 członkach na ogólną liczbę 6707 nauczycieli w województwie kieleckiem, co stanowi około 70% nauczycielstwa pracującego.

Na posiedzeniach Wydziału Wykonawczego, a następnie na plenarnych zebraniach były dyskutowane i przedkładane do Władz lub też Zarządowi Głównemu w Warszawie w formie wniosków lub też uchwał do realizowania następujące sprawy:

1) Protest nauczycielstwa w 1926 r. przeciwko wcieleniu wojew. kieleckiego do Kuratorjum Szkolnego Krakowskiego, uwieńczony wówczas pomyślnym skutkiem.

2) Zniżki godzin dla nauczycieli starszych przy wysłudze lat podług praktykowanych zniżek w szkolnictwie średniem.

3) Ograniczenie zbędnej pisaniny w szkolnictwie powszechnem do rzeczy koniecznych i produktywnych.

4) Usunięcie z pragmatyki nauczycielskiej względnie znowelizowanie niektórych krzywdzących artykułów tej ustawy, a zwłaszcza §§ 58 i 60.

5) Wnioski o jednolitą szkołę powszechną w Rzeczypospolitej Polskiej.

6) Organizacja opieki lekarskiej nad chorem nauczycielstwem.

7) Uchwały w sprawie budowy w Busku lecznicy dla reumatyków.

8) Memorjały przeciwko podporządkowaniu szkolnictwa władzom politycznym.

9) Godziny nadliczbowe dla nauczycielstwa szkół powszechnych.

10) Wychowanie fizyczne w szkołach powszechnych.

11) Pracownie robót ręcznych i gabinety fizyczne przy szkołach powszechnych.

12) Praca pozaszkolna nauczycielstwa w organizacjach społecznych.

13) Sprawa mieszkań nauczycielskich i dodatków na mieszkanie.

14) Zniżki kolejowe dla uczniów szkół powszechnych.

15) Publikacje w prasie miejscowej i stołecznej.

16) Zaliczanie lat pracy nauczycielstwu szkół fabrycznych.

17) Dodatki drożyźniane dla Olkusza i Strzemieszyc, jak dla strefy śląskiej, oraz dodatki sezonowe w miejscowościach zdrowotnych.

18) Motywy i wnioski w sprawie budowy szkół.

19) Ziemia dla szkół i nauczycielstwa.

20) Memorjały w sprawie upośledzenia woj. kieleckiego pod względem braku zakładów, kształcących nauczycieli w kierunku zamiłowań regjonalnych.

21) Wynagrodzenie za prace nadobowiązkowe.

22) Protesty przeciwko zbieraniu od dzieci ofiar w szkołach powszechnych.

Jako sprawę zasadniczą postawiła sobie Komisja Kielecka podniesienie poziomu etycznego i zawodowego ogółu związkowców. Dążono do tego przez ścisłe wy-

pełnianie obowiązków organizacyjnych, stałe dokształcanie się zawodowe, surową ocenę etyczną i wysokie wymagania, stawiane godności i odwadze cywilnej nauczycielstwa szkół powszechnych.

Współdziałając w ruchu regjonalnym, b. Komisja przez swych członków brała żywy udział w pracach Uniwersytetu Regjonalnego im. Konarskiego w Sandomierzu, oraz usilnie propagowała 2 czasopisma nauczycielskie, a mianowicie: *Nasze Drogi*, wychodzące w Radomiu, i *Miesięcznik Nauczycielski*, wychodzący w Sosnowcu, jak również w wydaniu monografji powiatu miechowskiego.

Dla rozwoju swych placówek i podtrzymania ich sprawności były organizowane lustracje Ognisk i Oddziałów Powiatowych przez delegowanych w tym celu członków Komisji. Funkcje lustratorskie pełnili: A. Łazarczyk, J. Stadnicki, A. Sędek, J. Gębski, E. Miller, E. Dębski, B. Kubski, A. Tuźnik, M. Filipczak, oraz członkowie z poszczególnych powiatów, jako lustratorzy na swych terenach.

Często też członkowie b. Komisji — obecnie Zarządu Okręgu byli zapraszani przez prezydja Oddziałów Powiatowych lub też Ognisk, jako goście na walne zjazdy i na uroczyste obchody rocznic szkolnych i narodowych, by podzielić się nowemi zdobyczami w dziedzinie wychowania i wykształcenia, oraz uzgodnić i ustalić wspólny front nauczycielstwa wobec zamierzonych projektów reform czy to programów naukowych, czy też ustroju szkolnictwa.

Do najbardziej imponujących obchodów zaliczyć należy: 1) uroczystość 10-lecia szkoły polskiej w Kielcach 18 grudnia 1927 r. 2) takąż uroczystość w Pińczowie, obchodzoną 13 listopada 1927 r. i 3) uroczystość 10-lecia niezależności szkoły polskiej w Busku 4 lutego 1928 r. Niemniej uroczyście obchodzono rocznicę 100-lecia istnienia szkoły powszechnej w Szczekocinach w dniu 17 czerwca 1928 roku, oraz uroczystości w innych miejscowościach, w których poza nauczycielstwem brały udział sfery rządzące, społeczne i miejscowa ludność.

Wreszcie Komisja Wojewódzka (Zarząd Okręgu) wykonywała obowiązki arbitra lub też orędownika w wielu sprawach, wynikających ze służbowych stosunków swych członków, albo z zatargów osobistych.

W okresie swego istnienia Komisja przekazała 18 spraw do sekcji Obrony Prawnej przy Komisji Krakowskiej, jako w miejscu siedziby Kuratorjum. Pośredniczono też 11 razy w sprawach prywatnych swych członków w miejscowym Sądzie Okręgowym. W sprawie zwrotu kosztów leczenia interwenjowano w Wojewódzkim Urzędzie Zdrowia w 38 wypadkach, jak również Komisja pośredniczyła w Kieleckiem Archiwum Państwowem w otrzymaniu odpisu dokumentów dla swych członków w 7 wypadkach i interwenjowała w sprawach szkolnych gospodarczych u Panów Wojewodów kieleckich — 5 razy.

Wkońcu Komisja starała się zawsze utrzymywać żywy kontakt z organizacjami młodzieży bez względu na ich ideologję społeczną i polityczną.

ANTONI SĘDEK

PRZYPIS

[1] Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych podał *Kalendarz katolicki diecezji sandomierskiej na rok 1929*, pod redakcją ks. dra S. Grelewskiego. Radom 1929, str. 216—220.

UNIWERSYTET ORKANOWY

WIEJSKI UNIWERSYTET LUDOWY IM. WŁADYSŁAWA ORKANA ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W SZYCACH, (GM. CIANOWICE, POW. OLKUSKI, WOJ. KIELECKIE, POCZTA MODLNICA AD KRAKÓW)

Na samej granicy województwa, właściwie już w ziemi Krakowskiej, ale z Kielecczyzną związany, działa już od 6-ciu lat t. zw. Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach. Ostatni jubileuszowy Zjazd Związku Pol. Nauczycielstwa Sz. P. przydał mu imię Orkanowe. I nie darmo, bo żywym czynią ten zakład ideje te same, które były częścią wielkiej duszy Orkana. Osobno tu się one siały i wyrastały ale potem doprowadzić musiały i Szyce do Orkana i Orkana do Szyc. Najbliższą wprawdzie ojczyzną było Orkanowi Podhale, ale całe polskie chłopstwo to jego krwi i duszy krewieństwo, które honornem w Polsce rad chciał widzieć i uczynić. A Podhalem przykład tylko chciał obudzić żywy.

Gdy więc regjonalne myślenie wywołuje przygotowania do badań naukowych, organizacji muzeów, gromadzenia materjałów regjonalnych, Orkanowi wydaje się ten ruch za bardzo papierowy, daleki, długi, choć ważny, ale mało realny. Dla niego regjonalizm to przedewszystkiem życie, ludzie żywi, ich samoświadomość regjonalna, aktywność. Żywa duma swej ziemi, obudzona w ludziach, to najlepsza droga utrzymania i spożytkowania twórczego bogactw ducha tej ziemi. Nie jednoczy Orkan inteligentów ze wsi w osobne inteligenckie związki dla badań wsi czy pracy dla wsi, ale wiąże ich bezpośrednio z ich ziemią, z jej chłopem dzisiejszym w jedno (Związek Podhalan), aby razem nowe stwarzali ze swej ziemi dla ludzi dobro. Wiąże ich nietylko inteligencką rozumową drogą, ale mocnem cieplem uczucia, muzyką ziemi budzi wspólność woli i działania.

Szyce nie są uniwersytetem wiejskim regjonalnym — ani Kielecczyzny ani Krakowskiej ziemi, bo niema prawie dotąd regjonalnych uniwersytetów wiejskich i dla innych ziem. W tych warunkach Szyce jako «regjon» swój pojęły wogóle chłopa w Orkanowej intencji, nie jako «materjał» ale jako samoistny walor żywy, w którym wywołać chcą czynną dumę twórczą dla nowego życia Polski. Obudzić chcą na czas inteligencję chłopską dla wsi samodzielną, z której tak wieś jest ogałacana przez kształcenie stale młodzieży zdolniejszej na rzecz posady w mieście. Czynią to Szyce zgodnie z założeniami twórcy wiejskich uniwersytetów Grundtviga, aby chłopstwo nietylko wiedną częścią narodu uczynić, ale je do odrodzeńczej roli w narodzie powołać młode.

Szyce to chronologicznie drugi (1924) w Polsce polski uniwersytet grundtvigowski wiejski. Zorganizował go Dr. Eustachy Nowicki, a utrzymuje Związek Pol. Nauczycielstwa. Ideja nowa, sposoby pracy i forma w głównych linjach przyniesione z Danji, nabrały w Polsce specjalnych barw i rysów. Szyce zaś pośród 7 podobnych dziś w Polsce zakładów mają swoją wyraźną indywidualną fizjonomję.

W październiku każdego roku schodzi się tu z szerokiej Polski wiejska młodzież męska, a w marcu żeńska bez różnicy ukończonej szkoły ale z poleceniem organizacji młodzieży wiejskiej, aby przez pięć miesięcy zastanawiać się, poco się na świecie bożym i wśród ludzi żyje, aby wypracować sobie najodleglejsze i najbliższe zadania własnego życia, ustalić stosunek do ludzi i idei różnych, dojść do wyższego życia duszy i przy zwykłym gospodarskim zawodzie.

Przychodzą tu w wieku około lat dwudziestu, wtedy gdy mają najwięcej entuzjazmu i rozmachu, żeby temu dać treść, wypełnienie, określenie. Wykładami wprowadza się ich w przeżycia osobiste, uczuciowe, aby nie tylko wiedzieli, umieli, rozumieli, ale przedewszystkiem czuli się kimś i odczuwali kogoś, aby byli kimś, aby chcieli mocno i zdecydowanie czegoś i działali coś. Zdo-

Ryc. 214. Budynki Wiejskiego Uniwersytetu im. W. Orkana w Szycach z grupą słuchaczek i wycieczką.

bywają tu sami alfabet idei: wsi, Polski, ludzkości. W wykładach o dziejach ludzkich uczestniczą w zmaganiach się o sprawiedliwość, dobro; w księgach pisarzy doszukują się prawdy życia i szczęścia człowieczego, buntują wolę przeciw złu, aby mu nie przepuścić w życiu. W przyrodzie odczuwają moralność, piękno, Boga, miejsce człowieka, oceniają rolę ducha i materji; w podróżach geograficznych porównują swoją, naszą kulturę, urządzenia, myślenie, moralność z innymi. W wykładach o rodzinie zdają sobie sprawę z wartości moralnej i siły społecznej uczucia rodzinności w domu, w organizacji, w grupie społecznej, w narodzie. W spółdzielczości widzą praktyczne chrześcijaństwo, w historji ruchu ludowego i kulturze ludowej nabierają poczucia ważności i odwagi chłopa przy budowie nowego życia Polski. Zastanawiają się nad związkiem pojedynczego gospodarstwa chłopa z miastem, państwem, światowym organizmem gospodarczym, oceniają różne ideje urządzania sprawiedliwego życia między ludźmi wogóle, osobliwie zaś w Polsce. Ćwiczenie w mowie, gimnastyce i śpiewanie przynosi nietylko umiejętność wypowiedzenia

duszy czy radość pracy, ale pozwala widzieć każdemu jego ułomności, skłania do wysiłku władania sobą i usuwania dysharmonji między sobą a ludźmi.

Pracę wykładowców uzupełniają słuchacze swojemi referatami, dyskusjami na tematy wszelkie niesione przez bieżące życie od głębokich filozoficznych, religijnych, etycznych aż do praktycznych gospodarskich, domowych; w tej szkole życia nie mogą być wypędzone święconą wodą i sprawy wydarte z trzewiów życia obywatelskiego — polityczne ale postawione na godnej płaszczyźnie. Liczne wycieczki kształcą realnie. Specjalny teatr «z głowy» jest w Szycach jednym ze sposobów ważnych wychowywania w człowieku wiary w siebie, odwagi i woli twórczej. Dzisiejszość — jest ważnem przykazaniem w rozmyślaniach i pracach zespołu wychowawców z kursistami; największe ideje muszą tu mieć nogi i grunt, wartość życiową i zgodność.

Zebrani z daleka Polski uczestnicy są członkami wiejskiej rodziny kierowników zakładu, swobodnymi domownikami, świętują, weselą się, trapią i pracują razem, wspólnych mają gości, za wspólność uważają zakład, wspólny mają stół i strawę wychowawcy z wychowankami i pracownikami zakładu z kuchni czy stajni. Ludzie muszą się widzieć równi, a szacunek, autorytet, wartość człowieka uczą się dobywać nie ze stanowiska, świadectwa, sfery ale z serca, głowy, sumienia, życia, «człowieczeństwa». Nie wiedza o chrześcijaństwie i demokracji ale stawanie się chrześcijaninem w życiu, demokratą praktykującym, człowiekiem ludzkim — w woli, czuciu, przyzwyczajeniu — to jest cel wysiłku tych paromiesięcznych rekolekcji młodych chłopów polskich. Czy nie przydałyby się one podobne i polskiej inteligencji?

Doświadczenia 6 lat pracy tego szyckiego typu pracy potwierdziły zupełnie realność zamysłów zakładu, wartość życiową tych jakby pozornie niepraktycznych usiłowań uczelni. Życie wsi, jej organizacje — od młodzieżowych przez gospodarskie do politycznych nawet — pod wpływem wychowanków Szyc wykazują wyraźne ożywienie, inicjatywę, samodzielność radzenia sobie i pomyślenia, coraz dalszą ideowość w wysiłkach nawet o charakterze zupełnie materjalnych. Płodną staje się obudzona gazdowska w życiu Polski ambicja chłopa na coraz to szerszych dziedzinach. Chłop z «ciężaru» staje się samodzielnym, twórczym, świeżym żywiołem. Trudno jest jakąś statystyką organizacyjną, cyfry plonów stawiać. Kto patrzy stale i sumiennie w życie wsi, nowe zmiany dokonane wpływem Szyc widzieć musi. Życie też jest jedynem świadectwem dla wychodzących z takiej wiejskiej szkoły życia, bo papierowego nie dostają. Nie darmo też Ministerstwo Oświaty na Wystawie Krajowej w Poznaniu, jako typ właściwy pracy uniwersytetów wiejskich u nas uznało przedstawić właśnie nie inny, a szycki.

Uczestnictwo ludzi z ziem Polski i zagranicy w poszczególnych latach i kursach przedstawia się następująco:

PAŃSTWO	WOJEWÓDZTWO (ŻUPA, DEPART.)	1924/5		1925/6		1926/7		1927/8		1928/9		1929/30		Razem	
		chłop.	dziew.	chłop.	dziew.	chłop.	dziew.	chłop.	dziew.	chłop.	dziew.	chłop.	dziew.	chłop.	dziew.
Brazylja	Rio Grande do Sul											1		1	
Czechosłowacja	Olomouc										1				1
»	Mor. Ostrava												1		1
»	Pardubice										1				1
»	Praha												1		1
»	Turč. Sv. Martin						2								2
Francja	Nord					3								3	
»	Pas de Calais			3		1								4	
»	Saone et Loire					1								1	
Polska	Białostockie							1				2		3	
»	Kieleckie	3	3	3	2	7	14	11	14	6	6	15	7	45	46
»	Krakowskie	3	4	2	2	4		1			3	5	5	15	14
»	Lubelskie	1		5	1	8	8	13	16	10	10	6	3	43	38
»	Lwowskie	3	2			2	1	4		4	3	5	5	18	11
»	Łódzkie	4	7	1	1	1	5	3	3	2	5		2	11	23
»	Nowogródzkie			3		1	1				1			4	2
»	Poleskie		1	1		1							1	2	2
»	Pomorskie				1				1						2
»	Poznańskie					1								1	
»	Stanisławowskie	1												1	
»	Tarnopolskie				1								1		2
»	Warszawskie	2	2	1			4	2	9	2	3	2	4	9	22
»	Wileńskie					1								1	
»	Wołyńskie			3		5	1	1	1	1		4		14	2
		17	19	22	8	36	36	36	44	25	33	40	30	176	170

Ryc. 215. Przy snopie wigilijnym na kursie męskim (1929) w Szycach.

Ryc. 216. Inscenizacja pieśni ludowej: «Raz jeden ojciec» w Szycach.

Najliczniej — widać — uczestniczyło w przyjmowaniu wpływów tej chłopskiej uczelni województwo kieleckie, bo liczbą 91 słuchaczy na ogólną liczbę wyszłych z Szyc 346. Drugiem z rzędu jest województwo lubelskie przez swych 81 uczestników, a dalej łódzkie 34, warszawskie 31, krakowskie i lwowskie po 29, wołyńskie 16, a dalsze uczestniczą już drobną ilością. Zagranica dostarczyła 6 z Czechosłowacji, 8 z Francji, 1 z Brazylji.

Narodowości uczestniczyło w 12-tu dotychczasowych kursach sześć: Polaków 336, Czechów 6, Słowaków 2, Ukraińka 1, Białorusin 1 i Niemiec 1. Wyznań było 7 grup: katolików rzymskich 338, protestantów 3, bezwyznaniowych 2, prawosławnych 2, grecko-katolik 1, narodowo-czeski 1, narodowo polski 1. Żonatych było 10, w tem przeważnie kobiety.

Ilość uczestników na poszczególnych kursach wzrastała z czasem od 17 do 44. Spadek w 1928/9 nastąpił wskutek rozłamu w związku młodzieży wiejskiej a częściowo wskutek ciężkiej chwili gospodarczej wsi. Ostatni kurs przypadł już na czas otwarcia krewnych Szycom Pałub (Nałęczowa), ale mimo to i mimo biedy rolniczej wielkiej ilość uczestników kursu prawie że się nie obniżyła, bo miejsc jest właściwie na 30 osób. I to też świadczy o wrośnięciu Szyc w życie aktualne i o racji powstawania nowych, podobnych uczelni, gdy Szyce są technicznie pełne. *IGNACY SOLARZ*

DZIAŁALNOŚĆ POWSZECHNEGO UNIWERSYTETU REGJONALNEGO IM. ST. KONARSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W LATACH 1922—1930

Ruch regjonalistyczny, zainicjowany Kursem Krajoznawczym Ziemi Sandomierskiej, urządzonym w Sandomierzu, w sierpniu 1922 r., wytworzył potrzebę działania organizacyjnego, aby koordynować wszelkie indywidualne zamierzenia i wysiłki, zdążające do poznania i zobrazowania wartości kulturalnych poszczególnych miejscowości i całego regjonu. Zadanie to podjął Powszechny Uniwersytet Reg. im. St. Konarskiego początkowo dla sandomiersko-kieleckiego, a następnie — sandomiersko-kielecko-radomskiego terenu.

Działalność P. U. R. w ciągu pierwszych kilku lat objęła kursy regjonalne i wycieczki. Kursy regjonalne, zapoczątkowane Kursem Krajoznawczym (r. 1922), organizowane były rokrocznie w Sandomierzu, w miesiącach letnich — do 1927 r. W latach 1923 i 1924 odbyły się Wakacyjne Kursy Uniwersyteckie, w maju 1925 r. — Kurs Pomiarów Antropologicznych dziatwy szkolnej pow. sandomierskiego, w r. 1926. — Kurs pracy społeczno-samorządowej i w r. 1927. — Kurs historji regjonalnej. Wycieczki samodzielne i w związku z kursami objęły Sandomierskie i Świętokrzyskie w obszerniejszem znaczeniu.

Obok kursów i wycieczek zwoływane były doroczne Zjazdy, poświęcone sprawom kulturalno-oświatowym i gospodarczym regjonu, z udziałem przedstawicieli województwa, samorządów, instytucyj społecznych i organizacji nauczycielskiej. Jednodniowe Zjazdy Miłośników Ziemi Sandomierskiej organizowane były w Sandomierzu, w latach 1923—1925, natomiast dwudniowe odbyły się w r. 1928 (w Sandomierzu) i w 1929 r. (w Radomiu). Zjazdy te utrzymywane były na wysokim poziomie i stale wysuwały na czoło swych rozważań zagadnienia, mające doniosłe znaczenie nietylko dla życia regjonu ale i Państwa.

Obrady Sandomierskiego Zjazdu Regjonalnego (20 i 21 maja 1928 r.) wypełniły następujące referaty: dra K. Konarskiego: *Sandomierz w Archiwum Aktów Dawnych w Warszawie,* prof. M. Marczaka: *Nauczy-*

ciel szkoły powsz. badaczem dziejowym i etnografem na obszarze wykonywania swej pracy zawodowej, radcy woj. p. Wł. Kałuby: *Wojew. Kieleckie na Powsz. Wystawie Kraj. w Poznaniu,* insp. szkolnego, p. W. S. Laskowskiego: *Szkolnictwo pow. Sandomierskiego na P. W. K. w Poznaniu.* Zjazd Regjonalny w Radomiu (25 i 26 maja 1929 r.) objął poza sprawami organizacyjnemi P. U. R. im St. K. zagadnienia: *Dzieje Ziemi Sandomiersko-Radomskiej* (dyr. M. Maluja), *Łysogóry jako rezerwat* (prof. St. Bełżecki), *Sobótki jako sposób uczczenia 4-setnej rocznicy urodzin J. Kochanowskiego* (wiz. J. Cierniak), *Inwestycje m. Radomia* (inż. Michalski).

W dyskusji nad temi zagadnieniami omówiono następujące projekty: a) obchodu 100-letniej rocznicy Powstania Listop., b) obchodu 4-setnej rocznicy urodzin J. Kochanowskiego, c) wydawnictwa roczników «Pamiętnika Świętokrzyskiego», d) powołania do życia organu ruchu regjonalistycznego w Świętokrzyskiem, e) przeprowadzenia inwentaryzacji dokumentów i zabytków i organizacji kursów archiwalnych, f) akcji w kierunku uznania lasów Łysogórskich jako rezerwatów.

Przygotowania do obchodu 4-setnej rocznicy urodzin J. Kochanowskiego weszły w stadjum realizacji z chwilą utworzenia tymczasowego Komitetu, złożonego z członków Zarządu P. U. R. i przedstawicieli poszczególnych powiatów. Utworzenia Komitetu dokonał Radomski Zjazd Regjonalny, który jednocześnie ustalił, jako formę uczczenia rocznicy, organizację Sobótek ludowych według wzorów inscenizacyjnych, opracowanych na podstawie materjałów etnograficznych. W celu zebrania tych materjałów przygotowano i rozesłano kwestjonarjusze w liczbie kilkuset. Materjały zebrane zostały w ilości 30 opisów i przekazane Instytutowi Teatrów Ludowych w Warszawie dla opracowania.

Ze względu na konieczność powołania do współpracy w kierunku zorganizowania obchodu szerokich warstw społeczeństwa porozumiewano się w tej sprawie z b. wojewodą p. Wł. Korsakiem i z obecnym p. J. Paciorkowskim, oraz zwołano specjalną konferencję w Kielcach (16 marca 1930 r.), która zajęła stanowisko, że dalszą akcję należy przekazać Urzędowi Wojewódzkiemu, prosząc p. Wojewodę o inicjatywę powołania szerokiego Komitetu Obywatelskiego.

Na skutek uchwały Zjazdu Regjonalnego w Sandomierzu w d. 21 maja 1928 r., uznającej konieczność powołania do życia organu ruchu regjonalistycznego w Świętokrzyszczyźnie, wyłoniona w tym celu komisja na posiedzeniu w dn. 3 lipca tegoż roku w Radomiu zajęła stanowisko, że rolę tę mogłyby spełniać «Nasze Drogi», miesięcznik nauczycielstwa pow. radomskiego. W porozumieniu więc z wydawnictwem «Naszych Dróg» rozpoczęte zostały starania w kierunku przemianowania pisma tego na organ P. U. R. im. St. K. W tym charakterze wydawnictwo to rozpoczęło swój żywot w dniu 1 stycznia 1929 r., zawierając następujące działy: 1) programowo-instrukcyjny, 2) inwentaryzację materjałów naukowych, 3) korespondencje, 4) regjon kielecko-radomsko-sandomierski w piśmiennictwie, 5) ruch regjonalistyczny i 6) sprawy P. U. R. im. St. Konarskiego.

Obok przedstawionych wyżej kierunków pracy P. U. R im. St. K. rozwijał działalność w dziedzinie regjonalnych badań naukowych, zbierania materjałów z terenu, opracowywania ich, ew. dostarczania instytucjom naukowym i uczonym. Praca ta objęła następujące zagadnienia: etnografję, gwaroznawstwo, ochronę przyrody, historję, pomiary antropologiczne, opisy społeczno-gospodarcze wsi.

Zbieranie materjału ludoznawczego na podstawie specjalnie opracowanych kwestjonarjuszy objęło następujące zagadnienia: Życie człowieka w gromadzie (przydomki—przezwiska) — Nr. 1. Stosunek człowieka do zwierząt i ptaków domowych (nawoływanie i odpędzanie)— Nr. 2. Obrzędy i zwyczaje: Adwent i Boże Narodzenie — Nr. 3. Materjał, dotyczący tych zagadnień, został nagromadzony z powiatów: sandomierskiego, opatowskiego i tarnobrzeskiego. Ilościowo materjał ten przedstawia się następująco: odpowiedzi na Nr. 1 zebrano z 45 miejscowości z ogólną liczbą przeszło 500 przydomków, na Nr. 2 z 42 miejscowości i na Nr. 3 z 23. Udział w zbieraniu zgromadzonego materjału wzięło ogółem 60 osób. Nadto zebrane zostały materjały, odnoszące się do Sobótki, w związku z obchodem rocznicy Kochanowskiego.

W zakresie gwaroznawstwa P. U. R. współpracował z Pol. Akademją Umiejętności w Krakowie w zbieraniu materjałów, dotyczących słownictwa ludowego. Odpowiedzi na 9 numerów kwestjonarjusza zostały zebrane przez członków P. U. R. i przesłane — z siedmiu miejscowości.

W dziedzinie ochrony przyrody współpracowano z Państw. Radą Ochrony Przyrody w Krakowie w formie opracowywania kwestjonarjuszy. Celem podejmowania starań w kierunku uznania lasów Łysogórskich jako rezerwatu działał przy P. U. R. «Komitet Obrony Puszczy Jodłowej», z inicjatywy którego wydano pracę prof. dra Sew. Dziubałtowskiego p. t. *O parkach natury w górach Świętokrzyskich.* Sandomierz, 1927.

Pomiary antropologiczne przeprowadzili kol. kol. St. Jaroń i Edward Szylko w r. szk. 1925/26 w 7 kl. powsz. szkole męskiej w Sandomierzu na dzieciach od 7 do 17 lat. Każdy badany chłopiec posiadał osobny arkusz. Ogółem zbadano 323 chłopców.

Opisy społeczno-gospodarcze wsi na podstawie instrukcji prof. Bujaka zainicjowano w kilku miejscowościach pow. opatowskiego. Również zainicjowano opracowanie monografji historycznej m. Opatowa. Odnośnie tego zamierzenia P. U. R. nawiązał kontakt z Państw. Archiwum Akt Dawnych i Głównem w Warszawie w sprawie materjałów archiwalnych, dotyczących Opatowa.

Zgodnie z ideologją P. U. R. przystąpiono do stworzenia odpowiednich warunków dla pracy regjonalnej w terenie, mającej na celu: a) regjonalistyczne samokształcenie się i b) rozwój życia kulturalnego i społeczno-gospodarczego poszczególnych miejscowości i całego regjonu. Zapoczątkowano więc organizację bibljoteki pomocniczej dla studjów, oraz sekretarjatu, mającego udzielać instrukcyj w zakresie podejmowanych prac.

Poza wymienionemi dziedzinami pracy wykorzystywano każdą sprzyjającą okoliczność, by przedstawiać zagadnienia tak z zakresu ideologji jak i programu pracy regjonalnej. Wygłosili więc referaty: p. E. Szylko: *Regjonalizm a nauczanie i wychowanie* i p. St. Jaroń: *Rozwój regjonalizmu* (na zebraniu Ogniska Zw. P. N. S. P. w Sandomierzu r. 1925), p. E. Szylko: *Udział nauczycielstwa w pracy regjonalnej* (na zjazdach pow. nauczycielstwa w Ostrowcu i w Sandomierzu — 1928 r.), *Zagadnienie podziału terytorjalnego Rzpltej* (na Zjeździe Delegatów P. U. R. w Sandomierzu — r. 1928), p. J. Zaręba: *Regjonalizm polski na tle regjonalizmu powszechnego* (na Zjeździe pow. nauczycielstwa w Radomiu — 1928 r.) i p. E. Szylko: *O współpracy nauczycielstwa z P. U. R. im. St. Konarskiego* (na zebraniach Ognisk: w Łoniowie — 1929 r. i w Staszowie — 1930 r.).

Fundusze P. U. R. stanowiły subsydja Sejmiku Powiatowego w Sandomierzu, przeznaczane na organizację kursów regjonalnych i Zjazdów, oraz miesięczne składki 10-groszowe członków kilkunastu Ognisk Zw. P. N. S. P.

W podejmowanych w okresie sprawozdawczym zamierzeniach P. U. R. napotykał na szereg trudności. Jedną z nich był brak odpowiedniej organizacji pracy i instytucji. Działalność pierwszych kilku lat skupiła się około osoby p. Aleks. Patkowskiego, który był twórcą P. U. R. im. St. Konarskiego oraz inicjatorem i organizatorem wszelkich poczynań. Wysiłki wyłonionego w 1925 r. Zarządu zwrócone więc zostały w kierunku zaprowadzenia jednolitej organizacji, co ostatecznie unormowane zostało w r. 1928 specjalnym regulaminem, według którego najmniejszemi jednostkami regjonalnemi są Koła, obejmujące tereny kilkunastu wsi z miasteczkiem (ew. wsią), jako ośrodkiem. Łącznikami między pracą członków Koła a Zarządem P. U. R. są delegaci. Zjazdy delegatów ustalają program prac, który następnie realizuje Zarząd łącznie ze swemi Komisjami: Radomską i Kielecką. W skład obecnego Zarządu wchodzą pp. E. Szylko — przewodniczący, T. Chlewski — zast. przew., Fl. Wyrwiczówna — sekretarz, St. Jaroń — skarbnik, oraz jako członkowie: pp. W. S. Laskowski, A. Łazarczyk i J. Zaręba. *E. S.*

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ MUZYCZNO-ŚPIEWACZYCH WOJEWÓDZTWA KIELECKIEGO

Inicjatywa utworzenia związku śpiewaczego powstała w r. 1924, bezpośrednio po wszechpolskim zjeździe towarzystw śpiewaczych w Poznaniu. Za wzór organizacji wzięto związki istniejące w Wielkopolsce, na Śląsku i Pomorzu, gdzie sprawdzianem postępu prac w zrzeszonych towarzystwach są doroczne zjazdy i zawody śpiewacze.

Na nieprzygotowanym zgoła terenie województwa kieleckiego należało akcję rozpocząć od podstaw, a więc od zespolenia istniejących już towarzystw w organizację związkową. W pierwszym zjeździe delegatów, zwołanym w tym celu przez Towarzystwo Miłośników Sztuki w Kielcach, odbytym dnia 9 listopada 1924 r., wzięły udział tylko cztery towarzystwa śpiewacze, opracowano jednak prowizoryczny statut i wybrano tymczasowy zarząd. Na czele związku stanął jako prezes p. Witold Kamiński, prezes kieleckiego Towarzystwa Miłośników Sztuki.

Już w pierwszych miesiącach swej pracy wybrany zarząd spostrzegł, że drogą korespondencji akcja jego w kierunku zespolenia towarzystw postępować będzie bardzo powolnie; należało szukać bodźca, któryby pobudził towarzystwa śpiewacze do samorzutnego przyłączenia się do związku. Zainicjowano więc «I-szy Wojewódzki Zjazd Towarzystw Śpiewaczych», połączony z zawodami poszczególnych chórów. Projekt ten uzyskał zatwierdzenie na następnym zjeździe delegatów, w dniu 22 lutego 1925 r., na którym reprezentowane było już siedem zrzeszonych towarzystw. Datę zjazdu śpiewaczego wyznaczono na dzień 17 maja 1925 r. Dla zarządu rozpoczął się okres mozolnej i wytężonej pracy, zdawano bowiem sobie sprawę, że, im zjazd ten liczniej wypadnie, tem bardziej przyczyni się on do przyśpieszenia budowy zwartej i trwałej organizacji śpiewaczej w całem Województwie.

Przygotowania do zjazdu były równocześnie kontynuowaniem akcji zapoznawczo-organizacyjnej. Do wszystkich towarzystw rozesłano pisma zawiadamiające o zjeździe i przekonywujące o konieczności wzięcia w nim udziału. Wyszukiwano w mniejszych miejscowościach zamarłe lub słabo wegetujące chóry, zagrzewano je do pracy, polecano przygotowywać się do zjazdu. Do udziału w zjeździe zaproszono również i lepsze chóry szkolne. Protektorat nad zjazdem objął wojewoda kielecki, p. Ignacy Manteuffel. Władze samorządowe miejskie i powiatowe przyszły z wydatną pomocą finansową, miejscowe banki prywatne udzieliły pożyczki. Szereg instytucyj społecznych w Kielcach oddał swe lokale na noclegi dla przybyłych śpiewaków, wojsko wypożyczyło koce i słomę do spania. Wybudowano obszerną prowizoryczną muszlę drewnianą, mogącą pomieścić chór składający się z 1500 śpiewaków.

Wysiłki te nie poszły na marne. Na zjazd przybyły wszystkie prawie czynne wówczas towarzystwa śpiewacze. 1600 śpiewaków, w tem 700 młodzieży szkolnej stanęło na estradzie. Z trzynastu miast województwa kieleckiego, reprezentowanych na zjeździe, przybyło 18 towarzystw śpiewaczych i 6 chórów szkolnych. Do zawodów stanęło ogółem 25 zespołów, w tem 10 męskich, 1 żeński i 14 mieszanych. Chórami połączonemi dyrygował prof. Piotr Maszyński. W charakterze gości przybyło wiele osób znanych w świecie artystycznym całej Polski, pokrewne związki śpiewacze przysłały swych przedstawicieli, a związek śląski delegował w pełnym składzie chór «Ogniwo» z Katowic. Zapomniane, ciche Kielce nigdy jeszcze nie gościły w swych murach tylu

Ryc. 217. Rozmieszczenie Towarzystw Śpiewaczych w Województwie Kieleckiem.

naraz przybyszów. Zjazd był widomym znakiem wspaniałego rozbudzenia się życia społecznego w wyzwolonej z pod jarzma zaborców, niepodległej Polsce.

Dodatnie wyniki zjazdu okazały się niebawem, już bowiem w ciągu najbliższych miesięcy powstało w różnych miejscowościach województwa kilka nowych towarzystw śpiewaczych. Nawiązano również silną spójnię pomiędzy poszczególnemi towarzystwami, a zarządem związku, co pozwoliło, że na zjeździe śpiewaczym związku śląskiego w Katowicach w dniu 30 czerwca 1925 r. województwo kieleckie było najliczniej z pośród grup zamiejscowych, bo w sile przeszło 300 osób, reprezentowane.

Zjazd przygotowywał grunt pod właściwą organizację pieśniarstwa. Obecnie najpilniejszem zadaniem zarządu związku jest utworzenie Okręgów Śpiewaczych i przystąpienie do pierwszych dorocznych zawodów okręgowych i związkowych. Udatne przeprowadzenie tego planu w ciągu pierwszego półrocza 1927 r. umocni trwale zawiązaną już organizację, popchnie zespoloną programową pracę na normalne tory, wpłynie bezsprzecznie na podźwignięcie pieśniarstwa w województwie kieleckiem z dotychczasowego zaniedbania i zapewni mu wspaniały rozkwit w ciągu niedługiego czasu.

Działając na terenie rozległym, o nikłej bardzo sieci dróg kolejowych, zarząd centralny związku nie jest w możności utrzymać stałego kontaktu między towarzystwami, nie może być zawsze poinformowany o potrzebach i niedomaganiach tych towarzystw, i nie jest w stanie wywierać dostatecznego wpływu na różne mniejsze miejscowości, wsie i osady fabryczne, w kierunku zakładania tam nowych chórów. Obowiązki te przejąć winny zarządy okręgowe, one też zajmować się będą co rok techniczną stroną urządzania zjazdów i zawodów okręgowych. Uwzględniając różnice terenowe podzielono województwo na trzy okręgi śpiewacze: radomski, kielecki i okręg Zagłębia Dąbrowskiego. Do okręgu radomskiego należą powiaty: radomski, kozienicki, opoczyński, konecki i iłżecki. Do okręgu kieleckiego powiaty: kielecki, pińczowski, stopnicki, miechowski, jędrzejowski, włoszczowski, opatowski i sandomierski. Do okręgu Zagłębia Dąbrowskiego powiaty: będziński, olkuski i częstochowski.

Najbardziej zasobny w chóry jest okręg Zagłębia Dąbrowskiego. Jako w dzielnicy fabrycznej, przeważają tam chóry miejskie, ubolewać jednak należy na brak chórów wybitnie robotniczych, członkowie bowiem istniejacych tu towarzystw pochodzą przeważnie ze sfery

pracowników umysłowych. Chóry te stoją na wysokim poziomie artystycznym, niektóre zaś z nich mogą śmiało ubiegać się o zaszczytne miejsce między najlepszemi chórami w Polsce. Posiadają one za sobą bogatą przeszłość i długie lata istnienia. Bliskość położonych tu miast wpłynęła na wczesne zawiązanie się łączności między towarzystwami, które już dawniej połączyły się w «Koło Zagłębia Dąbrowskiego», podlegające mazowieckiemu związkowi śpiewaczemu. W maju 1914 roku urządzono zjazd śpiewaczy w Zawierciu, a w r. 1924 towarzystwa śpiewacze Zagłębia Dąbrowskiego wzięły wspólnie udział w wszechpolskim zjeździe w Poznaniu. Ściślejszej jednak, w całem tego słowa znaczeniu, współpracy między towarzystwami nie zawiązano.

Bolączką towarzystw śpiewaczych w Zagłębiu Dąbrowskiem, jak również towarzystw, istniejących w innych większych miastach województwa, jest, że zajmują się one prawie wyłącznie tylko swemi sprawami wewnętrznemi, dbają o rozwój swych zespołów i zwiększenie ich walorów artystycznych, jednakże obojętną dla nich jest sprawa pomnażania ilości towarzystw śpiewaczych, zawiązywania nowych chórów, współudział zaś w życiu z innemi organizacjami śpiewaczemi ogranicza się zaledwie do uczestnictwa w zjazdach i konkursach. A przecież zasobne, złożone z inteligencji, fachowo prowadzone chóry miejskie winny być rozsadnikiem idei pieśniarstwa polskiego, winny oddziaływać na bliższą i dalszą okolicę, krzewić zamiłowanie do śpiewu i muzyki wśród społeczeństwa, i wprost zabiegać o utworzenie nowych zespołów chóralnych tak w swem mieście, w łonie organizacyj zawodowych, rzemieślniczych i robotniczych, jak i w najbliższych parafjach i wsiach, gdzie powstawać powinny chóry włościańskie. Chórów tych w województwie kieleckiem jest znikoma ilość, podczas, gdy wielkopolski i pomorski związek śpiewaczy opiera się głównie na zespołach włościańskich, śląski zaś na chórach wyłącznie robotniczych. W województwie kieleckiem naliczyć można zaledwie kilka chórów wiejskich, robotniczych zaś brak zupełnie.

Istniejące tu i ówdzie po wsiach właściańskie zespoły śpiewacze zorganizowane zostały przez chętnych do pracy, uświadomionych społecznie, organistów lub nauczycieli szkół powszechnych.

Ruch śpiewaczy na wsi polskiej witany jest nadzwyczaj życzliwie, założyciele zespołów śpiewaczych zyskują tu uznanie i wdzięczność mieszkańców, kierownicy tych chórów nigdy nie skarżą się na słabą frekwencję uczestników, mimo, że częstokroć, jak stwierdzono, odległość miejsca prób, organistówki lub szkoły wynosi 5—8 kilometrów od ich mieszkań. Włościaństwo chętnie garnie się do śpiewu chóralnego, widząc w nim symbol harmonji i zgody, wyczuwając podświadomie głębokie znaczenie śpiewu zespołowego jako czynnika współżycia i współpracy.

W województwie kieleckiem jest obecnie ogółem 35 towarzystw śpiewaczych, z tych 10 powstało od czasu utworzenia się związku, co na jego dobro zaliczyć należy. 3 towarzystwa są czasowo nieczynne z powodu braku dyrygentów.

W podziale na okręgi śpiewacze liczebność chórów przedstawia się następująco:

Okręgi	chóry miejskie		chóry wiejskie		Ogółem	
	Ilość chórów	Ilość śpiewaków	Ilość chórów	Ilość śpiewaków	Ilość chórów	Ilość śpiewaków
Radomski	7	212	2	65	9	277
Kielecki	7	258	3	104	10	362
Zagłębie Dąbr.	14	676	2	75	16	751
Razem	28	1146	7	243	35	1390

Jeżeli cyfry powyższe porównać z zestawieniami sporządzanemi przez Związki Śpiewacze w zachodnich województwach Rzeczypospolitej Polskiej, to uprzytomnimy sobie wówczas jak dalece w tyle pozostało za niemi b. Królestwo Kongresowe. Związek wielkopolski np. liczy około 350 chórów na ogólną liczbę 30.000 członków, Związek śląski 5.000, małopolski — 2.500.

Rozwój związku kieleckiego w r. 1927 wykazuje się zawodami w Kielcach i Dąbrowie Górniczej: w r. 1928 rozpoczęto we wszystkich towarzystwach przygotowania do wszechsłowiańskiego Zjazdu w Poznaniu. W maju 1929 roku 23 towarzystwa w sile 1.200 osób wzięły udział w wielkiem święcie pieśni w Poznaniu, śpiewając w chórze ogólnym, związkowym bądź indywidualnie.

W jesieni tegoż roku odbyły się dwa zjazdy, a mianowicie: w Dobieszowicach (wieś powiatu będzińskiego) i w Zawierciu.

W roku 1930 na terenie Związku powstają nowe towarzystwa — między innemi w Suchedniowie (powiat kielecki) i w Białobrzegach (powiat radomski). W dniu 1 czerwca 1930 roku odbyły się zawody w Sosnowcu, a we wrześniu i październiku odbędą się w Kielcach i Radomiu.

Związek posiada własne regjonalne hasło układu prof. Stanisława Rączki. W skład zarządu wchodzą: Witold Kamiński prezes, Wojciech Górski skarbnik, Tyborski, gospodarz.

Związek Towarzystw, mając za sobą pięć lat istnienia, wszedł na tory normalnej pracy, która wróży świetny rozwój pieśniarstwa na terytorjum województwa.

Kielce, w czerwcu 1930 roku.

WITOLD KAMIŃSKI

Czytelnia Reg. 907
8373

PRZEGLĄD LITERATURY

OPISY I MONOGRAFJE MIAST T. ZW. REJONU ŚWIĘTOKRZYSKIEGO

I.

Jak długo główne zainteresowania historyków skupiały się dokoła politycznych dziejów narodu, studja nad przeszłością miast nie miały większego znaczenia. Było to następstwem podrzędnej roli mieszczaństwa w życiu politycznem Rzplitej szlacheckiej. Na wadze zyskały studja te dopiero wówczas, gdy zakres zainteresowań historycznych rozszerzył się także i na zagadnienia wewnętrzne państwa, na jego strukturę prawną, społeczną i gospodarczą. Od tego też czasu, t. j. od ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia, datuje się widoczne ożywienie w zakresie studjów nad historją miast w Polsce.

Rozpowszechnione do tego czasu opisy podróży, podające obok informacyj o współczesnym stanie szeregu miejscowości i okolic luźne wiadomości o ich historji, już nie wystarczają. Pojawiają się natomiast mniej lub bardziej systematyczne opracowania dziejów poszczególnych miast, a autorami ich są zazwyczaj nie historycy z zawodu lecz miłośnicy historji, osobiście w ten lub inny sposób z miejscowościami temi związani. Stąd wartość naukowa omawianych monografij jest bardzo różna. Ilościowo przeważają opracowania mierne, pisane wedle przestarzałej rutyny i dla nauki mało użyteczne, zarówno ze względu na ciasny krąg zainteresowań, mianowicie na przewagę dziejów politycznych, jak i na niewyzyskanie źródeł, nadewszystko ksiąg miejskich, skutkiem czego podstawę źródłową większości opracowań stanowią wyłącznie niemal kroniki i dyplomy. Są jednak i prace o wyższym poziomie naukowym. Liczba ich wszakże nieduża.

Obok wspomnianych wyżej opisów i monografij wytworzył się w połowie ubiegłego wieku inny jeszcze rodzaj opracowań dziejów lokalnych, mianowicie ułożone alfabetycznie lub terytorjalnie zbiory krótkich artykułów, dotyczących przeszłości poszczególnych miejscowości. Konspektywnym sposobem zestawienia faktów zbliżają się one do opisów podróży, różnią się wszakże od nich suchą formą literacką, a bardziej jeszcze systematycznym i planowym układem.

Nie bez znaczenia są także opracowania oddzielnych fragmentów z przeszłości miast oraz specjalne rozprawy i artykuły, poświęcone opisowi niektórych zabytków i instytucyj miejskich. Znaczną liczbę prac takich zawierają roczniki pism lokalnych, jak *Gazeta Radomska* i *Kielecka,* oraz ogólnych, zwłaszcza *Tygodnik Illustrowany, Kłosy, Wędrowiec, Ziemia.* Szereg rozpraw z tej dziedziny znalazł się także w publikacjach specjalnych. Zestawienie i jednych i drugich dla miast omawianego terytorjum pozostawiam szczegółowej bibljografji regjonalnej, gdyż przerastałoby to ramy artykułu. Ograniczam się natomiast do przeglądu głównych typów opracowań historji miast, a mianowicie: opisów podróży, zbiorów opisów historycznych oraz monografij poszczególnych miast.

Przeszłość miast interesującego nas bliżej terytorjum — ograniczonego od południa i wschodu Wisłą, a od północy i zachodu Pilicą — znajduje odzwierciedlenie w szeregu opracowań każdego z powyższych typów. A że nie dają one pełnego obrazu tej przeszłości, nie jest to szczególną cechą lokalną, lecz objawem ogólnym, ilustrującym dobitnie stan naszych prac nad historją miast i mieszczaństwa.

1. Wśród opisów podróży chronologicznie najwcześniej powstały Juljana Ursyna Niemcewicza *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte.* Wydano je jednak dopiero w r. 1858 (Paryż—Petersburg), a więc po ukazaniu się już szeregu innych opisów tego typu. Z pośród miast interesującego nas terytorjum zwiedził i opisał Niemcewicz w pierwszej swej podróży — w krakowskie, sandomierskie i lubelskie — Szydłowiec, Wąchock, Borzęcin, Kielce, Chęciny, Jędrzejów, Miechów, Sławków, Olkusz, Wiślicę, Stobnicę, Staszów, Klimontów, Sandomierz i Zawichost; w podróży zaś na Ruś Czerwoną, odbytej w r. 1820, odwiedził Radom, Iłżę, Kunów i ponownie Zawichost. Wbrew tytułowi przeszłość odwiedzanych miejscowości nie stanowi jedynego przedmiotu zainteresowań Niemcewicza. «Bardziej jeszcze niż przeszłość, obchodził go stan ówczesny kraju» — stwierdzają wydawcy. Stąd też, choć «zbaczał z drogi, aby obejrzeć jakąś bogatą bibljotekę lub miejskie archiwa, starodawne świątynie i ruiny zamków», choć «spieszył na pola dawnych bitew, odczytywał pomniki i grobowce» i «badał historję na gruncie, którędy przeszły wypadki» — «nie pominął wszakże żadnej byle polskiej fabryki, spuszczał się w głębie kopalń; cieszył się widokiem roli dobrze uprawnej, wieśniaków czysto odzianych i po pracy odpoczywających; bolał nad upadkiem i nieczystością naszych miasteczek, gniewał się na tłumy natrętne Żydów, w których widział przyczynę ubóstwa naszych klas najniższych». Wspomnienia przeszłości były dlań nadewszystko źródłem otuchy lub dogodnem tłem dla tem jaskrawszego zilustrowania stanu współczesnego. To też podane przez niego wiadomości o dziejach miejsc odwiedzanych są fragmentaryczne. A czerpał je Niemcewicz nadewszystko z kronik, zrzadka tylko posługując się dokumentem lub rękopiśmiennym kodeksem.

Najwcześniej w druku pojawił się *Opis historyczno-malarski województwa sandomierskiego,* napisany przez autora podobnej pracy o departamencie lubelskim. Opis powyższy pomieszczony został w Nowym Kalendarzyku Politycznym Netta na rok 1823. Podaje on — obok krótkich informacyj o wyglądzie i współczesnym stanie Radomia, Kozienic, Zwolenia, Solca, Zawichosta, Sandomierza, Opatowa, Ćmielowa, Iłży i Kunowa — szereg wiadomości o ważniejszych zdarzeniach historycznych, zaszłych w tych stronach, lub o głośniejszych osobistościach tu zamieszkałych. Dowolny, niczem nie uzasadniony dobór faktów i zdarzeń i naiwny sposób ich przedstawienia odejmują opracowaniu wszelką wartość.

Podobny charakter posiada *Krótki opis Buska i jego okolic,* wydany w Warszawie w r. 1842, drukiem Banku Polskiego. Jest to krótki przewodnik po najbliższej okolicy Buska. Znajdujemy w nim szereg luźnych wiadomości historycznych o Wiślicy, Nowem Mieście Korczynie, Pińczowie i Chmielniku oraz wzmianki o Solcu i Stopnicy.

W r. 1850 wyszedł z druku w Warszawie *Opis Królestwa Polskiego pod względem historycznym, statystycznym, rolniczym, fabrycznym, handlowym i obyczajowym* Józefa M. Wiślickiego, obejmujący w dwóch tomach opis powiatów olkuskiego, miechowskiego, stopnickiego i kieleckiego, w tomie zaś trzecim, który wyszedł nieco później, opis ziemi opatowskiej i sandomierskiej. Tom ten ukazał się także osobno w r. 1862, jako *Zarysy ziemi opatowskiej i sandomierskiej pod względem historycznym, statystycznym, rolniczym, fabrycznym i handlowym* (Warszawa). Praca Wiślickiego, mimo niesystematycznego, pamiętnikarskiego układu, zawiera o wiele więcej wiadomości historycznych, niż prace dotychczasowe. Również i liczba odwiedzonych i opisanych miejscowości jest znacznie większa. Nie wszystkie są jednak traktowane z jednakową sumiennością. Historyczna część opisów dotyczy głównie wypadków politycznych i spraw kościelnych. Wewnętrznem życiem miast Wiślicki nie interesuje się zupełnie; zrzadka tylko wspomina o jakimś przywileju królewskim lub biskupim. Więcej uwagi poświęca opisowi istniejących jeszcze zabytków, co wypływa z samego charakteru pracy.

Nieco bardziej systematycznie spisał swe uwagi i wrażenia z podróży w omawiane strony F. M. Sobieszczański w pracy *Wycieczka archeologiczna w niektóre strony guberni radomskiej, odbyta w miesiącu wrześniu r. b.* (1851). Drukowała ją Bibljoteka Warszawska w latach 1851 i 1852. O każdej ze zwiedzanych miejscowości — odwiedził wówczas Sobieszczański Radom, Szydłowiec, Wąchock, Kunów, Opatów, Ćmielów, Nową Słupię, Bodzentyn, Kielce i Chęciny — podaje on kolejno: krótkie wiadomości historyczne, zaczerpnięte przeważnie z dyplomów, opis wspanialszych zabytków, zwłaszcza kościołów, oraz informacje o współczesnym stanie powyższych miejscowości. Ponadto wiele uwagi i miejsca poświęcił on opisowi zwiedzanych zbiorów i bibljotek oraz dokonanych wykopalisk.

Jak z powyższego wynika, wiadomości, dotyczące przeszłości poszczególnych miast, stanowią jeden z fragmentów opracowania. A nie są one zebrane i ułożone bardziej systematycznie, niż to uczynił Wiślicki. Na podkreślenie zasługuje fakt, że Sobieszczański zainteresował się bliżej archiwum akt dawnych przy Trybunale Cywilnym w Kielcach, zawierającem akta z czasów dawnej Rzplitej, i podał krótkie informacje o jego zawartości, w tem i o dawnych aktach miejskich.

Również w Bibljotece Warszawskiej ukazała się w r. 1853 *Wycieczka w sandomierskie i lubelskie* niewiadomego autora. Wartość opisu tego jest niewielka. Z tego być może powodu szersze początkowo zamierzenia zostały zredukowane tak, iż w druku wyszedł tylko jeden feljeton, obejmujący obok garści luźnych wiadomości z życia ówczesnego Radomia, pobieżny opis i nieco wspomnień historycznych, dotyczących Zwolenia i tamtejszego kościoła.

Bez wartości jest także wydana w Krakowie w cztery lata później przez Władysława z Lewartowa Lewartowskiego *Wycieczka do Sandomierza,* w której przy okazji opisywania poszczególnych zabytków sandomierskich podaje autor szereg luźnych wiadomości historycznych.

Na tem kończy się właściwie rozpowszechniony w swoim czasie typ opisów krajoznawczych i historycznych zarazem. Przez długie też lata nie spotykamy tego rodzaju prac. Dopiero ożywienie ruchu krajoznawczego pobudza ponowne w tym kierunku zainteresowanie społeczeństwa. W r. 1900 ukazują się *Wycieczki po kraju,* napisane przez Aleksandra Janowskiego (Warszawa, wyd. II., cz. 1. 1902, cz. 2. 1907). Jest to jednak przedewszystkiem przewodnik wycieczkowy a nie opis odbytej podróży. To też wspomnienia historyczne, dotyczące zwiedzanych miejscowości — Kielce, Chęciny, Karczówka, Góry Stokrzyskie, Bodzentyn, Wąchock, Iłża, Radom, Opatów, Ujazd, Klimontów, Ossolin, Sandomierz — posiadają tylko uboczne znaczenie. A opierają się one wyłącznie na opracowaniach już drukowanych i nie wnoszą nic nowego do poszukiwań nad przeszłością interesujących nas miast.

Podobne znaczenie i charakter posiadają poświęcone historycznym wspomnieniom ustępy przewodników po niektórych miejscowościach. Dla terytorjum omawianego wymienić należy *Przewodnik po Sandomierzu z dokładnym planem miasta* napisany przez ks. Józefa Rokosznego (Sandomierz, wyd. I r. 1909, wyd. III 1925/6) oraz *Ilustrowany przewodnik po Sandomierzu i okolicy z planem miasta,* napisany przez Józefa Pietraszewskiego (Sandomierz, 1930. Wyd. Pol. Tow. Krajozn.).

2. Szereg systematycznych opisów geograficznych zapoczątkowuje lakoniczny *Opis powiatu radomskiego* ks. Franciszka Siarczyńskiego, napisany przypuszczalnie w końcu XVIII w., a wydany w r. 1847 w Warszawie przez Tymoteusza Lipińskiego.

Najwcześniej, bo w r. 1816, wyszedł w druku *Opis starożytnej Polski,* opracowany przez Tomasza Święcickiego (wyd. II w r. 1828, III przez K. J. Turowskiego w Krakowie w r. 1861). Podaje on krótkie, niepowiązane ze sobą wiadomości z dziejów szeregu miast; w stosunku do innych ogranicza się do lakonicznych wzmianek o ich zabytkach lub szczególniejszych cechach.

W kilkanaście lat później w drugim tomie Pamiętnika powszechnego nauk i umiejętności Ziemkowicza (Warszawa, 1835) ukazał się pozbawiony większej wartości *Opis miast ziemi Olkuskiej.*

W latach 1843—1846 ukazała się praca Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego, *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym* (wyd. II przez F. K. Martynowskiego w lat. 1885—1886). Praca ta zawiera treściwe przedstawienie zdarzeń, związanych z przeszłością poszczególnych miejscowości, zaczerpnięte bądź z kronik, bądź też z dokumentów. Dzieje wewnętrzne tych miejscowości, ich stan, organizacja oraz urządzenia społeczne

i gospodarcze wyjątkowo tylko zostały uwzględnione. Główna uwaga spoczywa na wypadkach politycznych — lokalnych i ogólnych. Przeszłości interesującego nas terytorjum poświęcony został tom drugi (Małopolska). Zawiera on dane historyczne, dotyczące wszystkich tamtejszych miast, a ponadto wielu innych miejscowości. Opisy są jednak fragmentaryczne i nie powiązane ze sobą.

Specjalnie miastom sandomierszczyzny poświęcił Jan Nepomucen Chądzyński swe *Historyczno-statystyczne opisy miast starożytnych, w ziemi sandomierskiej leżących* (Warszawa, 1855. Tomów 3). Dzieje niektórych miast opracowane zostały bardzo obszernie. Dotyczy to zwłaszcza Sandomierza, Opoczna i Klimontowa. Inne potraktowane są w większym skrócie. O ogromnej wreszcie liczbie miast podał Chądzyński tylko krótkie wzmianki, wskazujące, czyją były one własnością lub jakie zachowały się w nich zabytki historyczne. Najwidoczniej zbrakło mu sił lub czasu dla równomiernego opracowania całego dzieła. I tu, jak w Starożytnej Polsce, przeważa zainteresowanie historją polityczną, mimo to więcej jest wiadomości o życiu wewnętrznem opisywanych miast. Dość dużo miejsca poświęca też Chądzyński opisowi i historji szeregu zabytków, zwłaszcza kościołów. Chętnie streszcza też lub przytacza *in extenso* dokumenty, z których czerpał wiadomości. Praca pisana jest wedle starej rutyny i niekrytycznie. Znaczna liczba zebranych przez autora wiadomości stanowi jej wartość.

W kilka lat po Chądzyńskim wydał Wojciech Szymanowski swe *Królestwo Polskie, czyli najdokładniejszy obraz tego kraju pod względem statystycznym, geograficznym i historycznych wspomnień* (Warszawa, 1859) — pracę bez wartości, zwłaszcza w części historycznej.

W okresie popowstaniowym, jak w innych dziedzinach piśmiennictwa, tak i w zakresie prac nad przeszłością miast ustaje żywsza działalność. I trzeba kilkunastu lat, aby życie powróciło do normy.

W r. 1880 wychodzi z pod prasy pierwszy tom zbiorowej pracy: *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich.* Wydawnictwo, redagowane początkowo przez Filipa Sulimierskiego, Bronisława Czechowskiego i Władysława Walewskiego, a pod koniec już tylko przez Bronisława Chlebowskiego, trwa do r. 1902 i obejmuje, jako całość, 15 tomów. Podaje ono w najkrótszej, encyklopedycznej formie ważniejsze dane o położeniu, stanie współczesnym i przeszłości wszystkich miejscowości dawnej Rzplitej. Mimo nazbyt fragmentaryczne wiadomości, oddaje ono do dziś dnia niezastąpione zasługi.

Podobne informacje lecz o niektórych tylko miejscowościach zawiera także *Wielka Encyklopedja Ilustrowana*, doprowadzona w r. 1914 do litery P. Pierwszy jej tom wyszedł w Warszawie w r. 1890.

Bez wartości natomiast jest wydana w Warszawie w r. 1902 praca Leonarda de Verdmon Jacques'a p. t. *Krótka monografja wszystkich miast, miasteczek i osad w Królestwie Polskiem.*

W latach 1908—1915 ks. Jan Wiśniewski opublikował szereg monografij dekanalnych, mianowicie w r. 1908 — *Monografja kościołów dekanatu opatowskiego,* w r. 1910 — *Dekanat iłżecki,* w r. 1911 — *Dekanat radomski,* w r. 1912 — *Dekanat kozienicki,* w r. 1912/13 — *Dekanat konecki,* w r. 1913 — *Dekanat opoczyński* i w r. 1915 — *Dekanat sandomierski.* W pracach tych uwzględnił on także pobieżną historję miast omawianego terytorjum. Uczynił to wszakże dość pobieżnie i fragmentarycznie, opierając się na materjale źródłowym jednostronnym i niewyczerpującym. Korzystanie z pracy utrudnia przytem brak przyjętego powszechnie aparatu naukowego. Do każdego z opracowań dołączył ks. Wiśniewski wybór dokumentów *in extenso* p. t. *Monumenta Diocesis Sandomiriensis*, zebrane w sześciu serjach.

Do tej kategorji prac zaliczyć należy również wydaną w r. 1923, jako odbitkę z N-ru 3 Bibljoteki Regjonalnej Nauczycieli Szkół Powszechnych Pow. Miechowskiego (Powiat Miechowski, tom III), pracę Z. Kozłowskiej Budkowej, *Z przeszłości powiatu miechowskiego (za Piastów).* Znajduje się w niej bowiem nieco najstarszych wiadomości o miasteczkach rzeczonego powiatu, jako to o Brzesku, Miechowie, Słomnikach, Książu Wielkim i Proszowicach.

3. Historyczne monografje miast interesującego nas terytorjum poprzedziły dwie nieduże prace, drukowane bezimiennie w Pamiętniku Sandomierskim w latach 1829 i 1830, mianowicie *Opis historyczno-statystyczny miasta Kielc* oraz *Opisanie Sandomierza.* Jak same tytuły wskazują typem swym nie różnią się one od opisów systematycznych, dotyczą jednak pojedyńczych miejscowości tylko, a nie szerszego terytorjum, czy okolicy.

Monografją historyczną jest już niewątpliwie *Historja Radomia,* napisana przez niewiadomego autora, ukrywającego się pod literami K. K. (Radom, 1848).

W dwa lata później wydał Jan Nepomucen Chądzyński swe *Wspomnienia sandomierskie* (Warszawa, 1850). Bez zmian weszły one następnie do omówionych wyżej Historyczno-statystycznych opisów miast w ziemi sandomierskiej, stanowiąc znaczną część pierwszego tomu.

Wreszcie w latach 1855—1857 drukuje w Pamiętniku religijno-moralnym szereg prac monograficznych o Radomiu ks. J. Gacki. Mianowicie w r. 1855 — *Stary Radom i jego kościoły,* w r. 1856 — *Nowy Radom i jego fara do 1500 roku,* a w r. 1857 — *Radom i fara noworadomska do 1600 roku.* W opracowaniach tych dzieje polityczne dominują. Głównym przedmiotem, jak to przyznaje autor, jest opis czynności «spełnianych tu przez monarchów i szlachtę». Zamierzał wprawdzie Gacki «dać poznać miasto i mieszczan tutejszych», ale pracę tę odłożył do późniejszego czasu. Jak wynika z samych tytułów, sprawy kościelne zajmują autora w niemałym stopniu. W trzeciej zaś rozprawce dużo miejsca poświęcił Gacki charakterystyce i dziejom radomskich urzędów i instytucyj ogólnopaństwowych, szlacheckich. Sposób pisania prac w części kronikarski; opowiadanie swe prowadzi Gacki chronologicznie, niemal rok za rokiem, nie troszcząc się o powiązanie ze sobą zdarzeń i faktów. Wielokrotnie w tok opowieści wplecione zostały tłumaczenia przywilejów.

Podstawę źródłową opracowania stanowią dokumenty i kroniki, czasem także i lustracje.

Takie były początki monograficznych studjów nad przeszłością miast omawianego terytorjum. Wypadki polityczne lat sześćdziesiątych powstrzymały na czas jakiś dalszą pracę w tym kierunku. Dopiero w ostatniem ćwierćwieczu ubiegłego stulecia wraz z ożywieniem zainteresowań kół naukowych historją miast ukazują się dalsze opracowania.

Pierwsza ukazała się *Monografja miasta Sandomierza,* napisana przez ks. Melchiora Bulińskiego, a wydana już po jego śmierci w r. 1879 w Warszawie przez ks. Wawrzyńca Kuklińskiego. Jest to owoc wieloletnich starannych poszukiwań źródłowych, nie pozbawiony wprawdzie błędów i luk, mimo to jednak wyróżniający się dodatnio wśród szeregu ówczesnych monografij. Dzieje polityczne dominują tu podobnie, jak w większości prac tego typu do ostatnich czasów. Stan wewnętrzny miasta, jego wygląd i organizacja znalazły już jednak niejakie odbicie. Podstawę źródłową opracowania stanowią nadewszystko akty prawne, przysługujące miastu, a także liczne wzmianki w kronikach. Ksiąg miejskich, a więc akt, dających najpełniejsze odbicie powszedniego życia, nie potrafił Buliński wyzyskać należycie. Stąd obraz wewnętrznych stosunków wypadł w pracy fragmentarycznie i niezawsze ściśle. Zważyć wszelako należy, że Buliński umarł na rok przed ukazaniem się pracy Szujskiego o starym Krakowie, otwierającej nowe horyzonty w zakresie studjów nad miastami. To też mimo wskazanych braków, dzięki staranności opracowania monografja Bulińskiego Sandomierza przez długi jeszcze czas służyła wielu za wzór. Dziś ma ona wartość już tylko ze względu na zebrane wiadomości źródłowe.

W kilka lat po dopiero co omówionej monografji ukazała się jeszcze jedna praca o Sandomierzu, mianowicie *Krótka wiadomość o Sandomierzu,* napisana przez ks. Fr. K. (Warszawa, 1887). Wartości jednak żadnej nie posiada.

W latach 1895 i 1900 ks. Władysław Fudalewski wydał w Warszawie dwie nieduże prace: *Miasto Opatów podług miejscowych źródeł i podań* oraz *Kunów pod Kamienną w powiecie opatowskim guberni radomskiej.* Wzorował się w nich autor na monografji Bulińskiego, nie dorównał jej jednak. Zbrakło mu nietylko krytycyzmu przy oświetlaniu zdarzeń, ale nadewszystko dostatecznego przygotowania historycznego. Zaniedbał też wyczerpać istniejące źródła, choćby tylko w zakresie interesujących go przedewszystkiem politycznych dziejów miasta.

Nowej, obszernej monografji doczekał się w r. 1907 Radom. Nosi ona tytuł *Monografja historyczna miasta Radomia*, a autorem jej jest Jan Luboński. I w niej zaznacza się wyraźnie wpływ pracy Bulińskiego, zarówno co do układu treści, jak i zakresu zainteresowań historycznych. Przeważają oczywiście zainteresowania historją polityczną. Stosunki prawne i gospodarcze uwzględnione zostały tylko ubocznie i bez należytej znajomości rzeczy. Biorąc zaś pod uwagę fakt, że pomiędzy ukazaniem się monografji Bulińskiego a pracą Lubońskiego upłynęło blisko 30 lat, w czasie których nietylko ugruntowało się w kołach naukowych zainteresowanie zagadnieniami wewnętrznemi państwa, ale dokonano także w tej dziedzinie ogromnej pracy, ocena monografji Radomia wypaść musi ujemnie. Znajduje to potwierdzenie i w tem także, że podstawa źródłowa opracowania jest niedostateczna.

Jeszcze mniej wartości posiadają dwie następne monografje, mianowicie drukowana w Gazecie Kieleckiej i jako osobna odbitka *Monografja Chęcin* ks. Witalisa Grzelińskiego (Kielce, 1908) oraz *Miasto prywatne Klimontów i jego kościoły* ks. Wawrzyńca Kuklińskiego, wydawcy pracy Bulińskiego, drukowana w Kronice djecezji sandomierskiej (1909 r.) i jako osobna odbitka (Sandomierz, strony mylnie liczbowane). Obu autorom brak nietylko należytego przygotowania do pracy naukowej, ale i staranności w zbieraniu źródeł. Praca Kuklińskiego jest ponadto chaotycznie i niedbale napisana. Nie podnosi jej wartości szereg wplecionych w tekst dokumentów łacińskich.

Na tem tle dodatnio zarysowuje się monografja Wacława Józefa Jaskłowskiego — *Żarnowiec i jego okolica. Zarys historyczno etnograficzny* — drukowana w r. 1910 w lwowskim Przewodniku naukowym i literackim oraz w osobnej odbitce. Autor wyszedł poza przestarzały szablon, a wzorując się na nowszych wydawnictwach, poświęcił uwagę nadewszystko opisowi wewnętrznych spraw i urządzeń miasta, jego organizacji, zaludnieniu, charakterystyce cech zewnętrznych i wyglądowi a także sprawom gospodarczym. Podobnie też, jak to czyniły niektóre wydawnictwa galicyjskie, nie poprzestał na przedstawieniu strony historycznej, ale dał również obraz współczesnego stanu miasta. Szersza jest także i podstawa źródłowa opracowania, niż było to we zwyczaju dotychczas. Poza aktami prawnemi, zachowanemi bądź w postaci oryginalnych dyplomów, bądź w kopjach w Metryce Koronnej, sięgnął on do lustracyj i do ksiąg miejskich, które zużytkował wszakże w bardzo małym tylko stopniu. Wykład niezawsze jest ścisły i przejrzysty. Kilkanaście przywilejów dla Żarnowca, wydrukowanych z oryginałów, kończy wydawnictwo.

Bez wartości są dalsze dwie monografje miast omawianego terytorjum, mianowicie Czarnowskiego, *Miechów, jego przeddzieje, historja i stan obecny* (Miechów, 1914), — praca niewielka, streszczająca historję tego miasta na niespełna dwóch stroniczkach *in octavo*, oraz nieinteligientnie i niedbale napisany przez ks. Wawrzyńca Sieka *Opis historyczny miasta i parafji Staszów* (Radom, 1918).

Nic nowego nie wnosi także drukowana w Gazecie Kieleckiej i jako osobna odbitka (w r. 1920) praca Marty Hubickiej, *Kielce. Szkice dziejowe. W. XI—XVIII.* Autorka ograniczyła się do przybrania w błyskotliwą formę literacką szeregu znanych skądinąd fragmentów i luźnych wiadomości z dziejów miasta i jego zabytków. Ani źródła, ani literatura nie zostały przytem wyczerpane. Wiele miejsca zajmuje przedstawienie zdarzeń, nie wiążących się bezpośrednio z Kielcami. Ujmująca forma pociąga jednak czytelnika.

Już po wojnie w r. 1926 ukazał się krótki *Zarys dziejów m. Ryczywołu* Z. Zaleskiego, wydany w Chodzieży. Jedyny to w ostatnich latach wyraz zainteresowania przeszłością małych miasteczek prowincjonalnych rzeczonego terytorjum.

Z większych miast tylko Kielce zyskały nowe opracowanie fragmentu swych dziejów, mianowicie pracę prof. Bolesława Markowskiego, *Z dziejów gospodarki miejskiej w Kielcach.* Pomieścił ją Pamiętnik Rola Kielczan za lata 1928 i 1929; ukazała się też w odbitce (Warszawa, 1930). Praca ta obejmuje okres od r. 1808 do r. 1831 i dotyczy stanu i rozmiarów miasta w tym czasie, jego ludności, a przedewszystkiem miejskiej gospodarki finansowej, wreszcie porządkowania i rozbudowy miasta. Oparta jest na źródłach rękopiśmiennych. Ułożona przejrzyście. Szkoda tylko, że nie zakończona syntezą. Można także mieć wątpliwość, czy celowe było pomieszczenie na końcu w charakterze załącznik wyciągu z odpisu przywileju, nadającego mieszczanom m. Kielc prawo propinacji w r. 1579.

Na tem kończę przegląd literatury, dotyczącej dziejów miast, na obszarze części dawnych województw sandomierskiego i krakowskiego pomiędzy Wisłą a Pilicą. Zaznaczam przytem, że nie uwzględniłem drobnych artykułów, rozproszonych licznie po pismach oraz prac, poświęconych dziejom czy to pewnych zabytków, czy też instytucyj i organizacyj, a zawierających nieraz ubocznie wzmianki o przeszłości miast omawianego terytorjum.

II.

Przegląd powyższy nasuwa szereg spostrzeżeń natury ogólnej i pozwala wysnuć z nich wnioski.

1. Faktem, który przedewszystkiem rzuca się w oczy jest, że dotychczasowe prace nad przeszłością miast interesującego nas terytorjum zawdzięczamy wyłącznie niemal ludziom, których życie osobiste związane było w ten, czy inny sposób z rzeczonem terytorjum. Dla przeważającej liczby autorów ten osobisty stosunek przywiązania do pewnych miejscowości i okolic, względnie zainteresowania ich przeszłością był jedynym lub decydującym motywem podjęcia pracy. Żadne natomiast z naszych środowisk naukowych, żaden z historyków nie zainteresował się bliżej przeszłością któregokolwiek z omawianych przez nas miast z ogólnych pobudek badawczych wyłącznie. Nawet prace takich autorów, jak Chądzyński, Gacki, Buliński, Markowski, choć są wyrazem ogólnych zainteresowań naukowych ich autorów, zrodziły się jednak nadewszystko z ich przywiązania do omawianych miejscowości.

Stan ten znajduje zresztą zupełne uzasadnienie. Ani bowiem miasta, o których w artykule obecnym jest mowa, nie posiadały w przeszłości szczególnych urządzeń i znaczenia, ani też stan naszych środowisk naukowych nie był i nie jest tego rodzaju, aby mogły one podejmować masowe studja nad jakiemś zagadnieniem — w danym razie nad przeszłością miast — bez uszczerbku dla innych, równie ważnych zagadnień. Nie należy też oczekiwać i w przyszłości poważniejszych zmian w tej dziedzinie. Bo chociaż niejeden z historyków zwróci może baczniejszą uwagę na przeszłość interesujących nas miast, z których niejedno posiada nader ciekawe cechy, główny zrąb prac i poszukiwań spadnie jednak nadal na ludzi, których do studjów zachęcać będzie nadewszystko przywiązanie do bliskich sobie stron. I to należy mieć na uwadze. Co więcej, hamowanie tych regjonalnych zainteresowań historycznych ze względu na niższą nieraz ich wartość naukową byłoby nietylko niewskazane, ale zapewne i nieskuteczne.

Wyłania się natomiast zagadnienie pokierowania pracą tą w ten sposób, aby przyniosły one maksimum korzyści zarówno dla ogólnych studjów historycznych, jak i dla ambicyj i potrzeb regjonalnych.

2. Najistotniejszą cechą i wadą zarazem wszystkich bez wyjątku niemal dotychczasowych prac nad przeszłością miast omawianego terytorjum jest ich anachronizm w stosunku do współczesnych zainteresowań historycznych ogólnych. To umniejsza w ogromnym stopniu wartość naukową prac lepszych, a pozbawia tej wartości pozostałe.

Nie jest to jednak wynikiem świadomego i celowego lekceważenia potrzeb naukowych ogólnych, lecz poprostu wypływa z ich nieznajomości lub z niedostatecznego zdawania sobie sprawy, w jakim kierunku idą dążenia naukowe. Tem tłumaczy się, że większość omawianych prac już w chwili ukazania się była co do zakresu zainteresowań przestarzała. Wskazuje to, jak powoli przenikają do społeczeństwa nowe kierunki i zainteresowania, powstałe w środowiskach naukowych. Samo słowo drukowane, nie mówiąc już o dyskusji w ścisłem gronie specjalistów, nie wystarcza, by w społeczeństwie wytworzyć właściwy oddźwięk dla pewnych zagadnień. Konieczny jest stały i możliwie ścisły kontakt pomiędzy kołami naukowemi a szerszem społeczeństwem. Dziś kontakt ten jest znacznie ułatwiony, dzięki większej liczbie uniwersytetów. Do osiągnięcia celów, o które nam chodzi, nie może to jednak wystarczyć. Konieczne jest nawiązanie i utrzymanie stałego kontaktu pomiędzy środowiskami naukowemi a szerszemi kołami inteligencji, czy to za pośrednictwem organizacyj regjonalnych, czy też instytucyj ogólnych (Tow. Miłośników Historji czy Pol. Tow. Historyczne, Tow. Krajoznawcze i t. d.). Tylko tą drogą zaistnieje faktyczna możność praktycznego pobudzania zainteresowań naukowych społeczeństwa i oddziaływania na ich kierunek.

3. Ale nie koniec na tem. Jak wynika bowiem z doświadczenia, szczególną trudność w zakresie studjów regjonalnych nad przeszłością, zwłaszcza dla ludzi osiadłych na prowincji, stanowi zebranie wyczerpujących wiadomości bibljograficznych a także danych co do zachowanych źródeł rękopiśmiennych. Z tej to przyczyny praca wielu szperaczy idzie często na marne, gdy w innych warunkach mogłaby być nie bez pożytku dla nauki.

Zorganizowanie niezbędnej pomocy w tej dziedzinie leży po linji prac regjonalnych instytucyj naukowych. A chodzi tu:

o zgromadzenie i opublikowanie wyczerpującej bibljografji prac, dotyczących poszczególnych miejscowości, oraz o stałe uzupełnianie jej, jak to czyni łódzki oddział Polskiego Twa Historycznego dla terytorjum swego województwa;

o publikowanie zawartości poszczególnych archiwów dla dziejów regjonalnych, jak to zapoczątkowuje niniejsze wydawnictwo dla terytorjum świętokrzyskiego;

wreszcie o zorganizowanie bibljotek regjonalnych, zaopatrzonych także w najbardziej podstawowe prace ogólne, a nadewszystko w inwentarze bibljotek i archiwów a także w wydawnictwa perjodyczne.

Byłoby też wskazane stopniowe przygotowywanie inwentarzy źródeł do dziejów regjonalnych, jak to zapoczątkowało kilka miast.

4. Sprawa wydawnictw źródłowych do dziejów miast nie przestaje być także nadal aktualną. Mimo bowiem, iż trzykrotnie była ona dyskutowana na zjazdach historyków, nie wyszła dotąd poza sferę projektów nazbyt długo oczekujących realizacji. A łączą się z nią w niemałym stopniu nietylko sprawy ogólno-naukowe, ale również i poziom studjów regjonalnych, już choćby przez zwrócenie uwagi ogółu na pewne kategorje źródeł, do ostatnich czasów niewyzyskiwanych.

5. Pozostaje wreszcie, jeszcze jedna kwestja dotychczas mało uwzględniana, mianowicie planowa rejestracja i inwentaryzacja archiwów i zbiorów rękopiśmiennych rozproszonych, wśród których wiele znajdzie się materjału cennego do dziejów miast, że wskażę chociażby na owe kilkanaście przywilejów dla Żarnowca, odnalezionych w prywatnych rękach przez Jaskłowskiego.

Takie są najważniejsze zagadnienia organizacji prac nad przeszłością miast wogóle, a interesującego nas terytorjum w szczególności. A nie są to zagadnienia tylko regjonalne. Posiadają one także znaczenie ogólne. Nie może być bowiem mowy o syntezie w dziedzinie historji miast i mieszczaństwa, jeśli nie będzie ona poprzedzona zbadaniem przeszłości wielkiej liczby miast i miasteczek. Było ich zaś w Polsce więcej niż gdziekolwiek. A choć niewielkie było ich znaczenie polityczne, funkcje gospodarcze i społeczne nie dały się wszakże zanulować. I pod tym względem miasta interesującego nas terytorjum nie stanowią wyjątku. Przeciwnie przedstawiają one znaczną bardzo różnorodność typów, tembardziej usprawiedliwiającą studja i poszukiwania szczegółowe.

ADAM STEBELSKI

KS. JAN WIŚNIEWSKI: MONOGRAFJE KOŚCIOŁÓW DIECEZJI SANDOMIERSKIEJ

Monografje kościołów w dekanacie opatowskim. Radom 1907, str. 572 i 1 nlb.

Monografje dekanatu iłżeckiego. Monumenta dioecesis sandomiriensis. Radom, 1911, str. 4 nlb + 428 + 2 nlb + 162.

Dekanat radomski. Radom, 1911, str. 4 nlb + 416 + 27 tabl. + 164 + I.I.

Dekanat konecki. Radom, 1913, str. 2 nlb + 567.

Dekanat kozienicki. Radom, 1913, str. 2 nlb + 196 + 208.

Monografje dekanatu opoczyńskiego. Radom, 1913, str. 2 nlb + 341 + 26 tabl. + 160.

Monografje dekanatu sandomierskiego. Radom, 1915, str. 2 nlb + III + 331 + 16 tabl. + 112 i Wiersze o Sandomierzu, napisane przez ks. Apolinarego Knothe, profesora Seminarjum Sandom., zmarłego w 1894 r. w Sandomierzu. Przepisane z rękopisu i drukiem ogłoszone w 20 rocznicę śmierci autora przez wdzięcznego ucznia X. J. W., b. prefekta szkół radomskich, proboszcza Borkowic, str. 33

Monografja dekanatu miechowskiego. Kraków, 1917, str. 4, nlb + 336.

Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Pińczowskiem, Skalbmierskiem i Wiślickiem. Druk szkoły rzem. w Marjówce, 1927, str. 512.

Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Stopnickiem. Druk szk. rzem. w Marjówce, 1929.

Regjonalne badania naukowe, czy to będą dzieje lokalne, czy studja nad miejscowemi zabytkami sztuki, kultury ludowej, folkloru i t. p., muszą się oprzeć przedewszystkiem o wydawnictwa źródłowe, któreby uprzystępniły badaczom trudno dostępny materjał, rozprószony po rozlicznych drobnych archiwach, ukryty po kościołach i domach, a częstokroć żyjący jedynie w tradycji ludowej.

Wydawnictw tego rodzaju mamy dotąd w Polsce stosunkowo niewiele. Wprawdzie ogłoszone dotąd zbiory dokumentów średniowiecznych zawierają dużo dyplomów odnoszących się do życia prowincji, ale wiele materjału pozostaje dotychczas w ukryciu, zwłaszcza z nowszych czasów, począwszy od wieku XV. Bardziej pełnie przedstawiają się wydawnictwa materjałów etnograficznych, natomiast inwentaryzacja zabytków prowincjonalnych pozostawia jeszcze wiele do życzenia. To też na wielkie uznanie zasługują wysiłki tych nielicznych jednostek, które z benedyktyńską pracowitością gromadzą i wydają prowincjonalne materjały źródłowe, ratując je w ten sposób dla nauki przed możliwą zatratą i ułatwiając uczonym korzystanie z tychże.

Do grona tych miłośników czcigodnych pamiątek naszej przeszłości należy ks. Jan Wiśniewski, zasłużony autor monografij kościołów diecezji sandomierskiej, których wydał ogółem siedem tomów, każdy zaś tom obejmuje jeden dekanat. W ten sposób ukazały się pokolei monografje dekanatów opatowskiego, iłżeckiego, radomskiego, kozienickiego, koneckiego, opoczyńskiego i sandomierskiego. Począwszy od dekanatu iłżeckiego dodaje autor do każdego tomu jako dodatek Monumenta dioecesis Sandomiriensis, gdzie drukuje dokumenty i inne materjały historyczne diecezji sandomierskiej, dotyczące głównie kościołów. Powyższe dodatki źródłowe nie miały zrazu związku z zamieszczonemi w tymże tomie monografjami kościołów, później dostosowywały się do nich. Na początku każdego tomu ks. Wiśniewski zamieszcza zazwyczaj krótki opis i historję danego dekanatu z mapką, uwidaczniającą miejscowości parafjalne, poczem następują monografje poszczególnych parafij, ułożone w porządku alfabetycznym, przy końcu zaś mieszczą się reprodukcje kościołów, nagrobków, pieczęci, facsymilja niektórych dokumentów i t. p.

Układ tych monografij przedstawia mniej więcej stały schemat.

Najpierw mamy krótki rys historyczny parafji, potem dokładny opis obecnego budynku kościelnego i jego zabytków, z przytoczeniem napisów na dzwonach, nagrobkach i tablicach pamiątkowych, następnie opowiada autor o innych kościołach, kaplicach, cmentarzach i wogóle osobliwościach parafji, podaje wykaz znanych mu ze źródeł historycznych proboszczów, przedstawia

uposażenie kościoła, wreszcie drukuje częstokroć jeszcze dokumenty, dotyczące kościoła i parafji oraz inne wspominki historyczne, tu i ówdzie również ciekawe materjały folklorystyczne. Rozmiary poszczególnych monografij są bardzo nierówne, od kilku do stukilkudziesięciu stronic. Opracowania naukowego tu właściwie niema. Autor zestawia drobniejsze luźne wiadomości, zaczerpnięte ze źródeł niejednakowej wartości, czasem współczesnych, czasem znacznie późniejszych, a wszystko zazwyczaj bez krytycznej oceny; to też w twierdzeniach autora spotyka się wiele błędów. Dla przykładu podam kilka wypadków z pośród tych, które mogłem stwierdzić przy sposobności opracowania dziejów opactwa wąchockiego. Nie wiadomo, skąd wziął autor wiadomość, że Bolesław Wstydliwy pozwolił założyć targowisko w Wierzbicy w r. 1247, gdy tymczasem znany autorowi przywilej z r. 1275 powiada wyraźnie, że pozwolenie powyższe dał jeszcze Leszek Biały. Dwóch braci Ottona i Krystyna, którzy darowali opactwu wąchockiemu Wierzbicę, łączy ks. Wiśniewski w jedną osobę. (Dek. radom. str. 68, 370). Komesa Radosława, który ofiarował Skaryszew klasztorowi Bożogrobców w Miechowie, zalicza błędnie do rodu Odrowążów i poczytuje go również mylnie za teścia Jaksy (str. 332). Łukawę otrzymał klasztor wąchocki nie od Iwona Odrowąża. Skarżysko zostało nadane Cystersom przez komesa Mikołaja Wielkiego nie w r. 1260, lecz znacznie wcześniej, a tylko wiadomość o tem znajduje się w falsyfikacie opatrzonym datą r. 1260. (Dek. iłż. str. 192). Dobra klasztoru wąchockiego otrzymały prawo średzkie nie w r. 1275 (ib. str. 343), lecz później w r. 1308. Widzimy zatem, że twierdzenia ks. Wiśniewskiego musi się przyjmować ostrożnie i kontrolować je starannie źródłami. Następnie autor nie wyzyskuje należycie nowych wydawnictw źródłowych, chociaż nie były mu one obce, skoro je czasami cytuje. I tak nie podaje często najstarszej wiadomości o danej parafji, zawartej w rachunkach kolektorów papieskich z r. 1325, dzieje Tarczka zaczyna dopiero od r. 1241, aczkolwiek posiadamy wcześniejsze dane historyczne o tej osadzie i t. p. Co się tyczy konstrukcji, to sam temat skazywał autora poniekąd na kronikarskie traktowanie przedmiotu, ale można było przecież niejednokrotnie powiązać pragmatycznie zebrane wiadomości i oświetlić je z szerszego, porównawczego punktu widzenia. Dla wszystkich powyższych braków trudno poczytać dzieło ks. Wiśniewskiego za zbiór monografij w ściśle naukowem znaczeniu tego wyrazu, mamy tu raczej surowy niemal materjał źródłowy, z grubsza tylko obrobiony. Ale właśnie ten materjał zebrany z ogromnym nakładem pracy, i wydany przeważnie po raz pierwszy, stanowi głównie o wartości naukowej dzieła.

Ograniczywszy w ten sposób znaczenie naukowe omawianych monografij, należy zapytać się zkolei, czy jako wydawnictwo źródłowe, stoi ono na wysokości zadania?

Nie chciałbym przez zbyt surową krytykę umniejszać rzetelnej zasługi ks. Wiśniewskiego, sądzę wszakże, że należy wytknąć najważniejsze braki, choćby ze względu na to, że czcigodny autor może znaleźć naśladowców i jest rzeczą pożądaną, aby ich znalazł w jak największej liczbie. Chodzi o to, aby następne wydawnictwa podobnego typu uniknęły błędów pierwszego i wzniosły się tem samem na wyższy poziom naukowy. Otóż w omówionem dziele razi naprzód pewna chaotyczność, niema ściśle przestrzeganego porządku ani chronologicznego, ani rzeczowego, jedynie ogólny układ terytorjalny służy za wskazówkę orjentacyjną. Następnie brakuje podstawowych środków pomocniczych, które ułatwiają, szybkie wyszukanie potrzebnych wiadomości. Mam na myśli indeksy osób i miejscowości oraz chronologiczne regestry dokumentów, które powinny się znajdować przy końcu każdego tomu. Podobne krótkie regestry należałoby umieścić przed poszczególnemi dokumentami, a nadto winny się tu znaleźć objaśnienia co do miejscowości i ważniejszych osób, wreszcie dokładny opis dokumentu, względnie odnośnego rękopisu. Dalej autor nie skontrolował należycie znanych sobie wydawnictw źródłowych i wskutek tego wydrukował niejednokrotnie niepotrzebnie po raz drugi znane i dawno już wydane dokumenty, nie zaznaczając tego zupełnie. Wreszcie niema w dziele ks. Wiśniewskiego krytycznej oceny co do wartości i charakteru wydawanych źródeł. Bez różnicy drukuje obok siebie autentyczne i podrobione dokumenty, zamieszcza nawet późne falsyfikaty, jak np. rzekomy dokument fundacyjny kościoła w Czyżowie, wystawiony jakoby przez Wacława Brandysza, kawalera maltańskiego (!) w r. 1312 (jest to niezgrabny fabrykat z końca XVIII w., nie przedstawiający żadnej historycznej wartości dla wieków średnich). Pomijam inne drobniejsze usterki, jak np. nie rozwiązywanie skrótów w niektórych dokumentach. Wyliczając te wszystkie braki i błędy, nie mam bynajmniej zamiaru obciążać czcigodnego autora zarzutem niedbałości, czy niestaranności; niedomagania powyższe tłumaczą się bowiem całkiem prosto brakiem fachowego przygotowania i trudnemi warunkami, wśród jakich ks. Wiśniewski tworzył swoje monografje. Mając to wszystko na uwadze, trzeba wyrazić najgłębsze uznanie i szczery podziw dla niezmordowanej pracowitości i wytrwałości autora, który mimo wszystko dał nauce dzieło wielkie i prawdziwie cenne. — Dlatego życzyć sobie należy, by czcigodny autor nie zraził się powyższemi krytycznemi uwagami, lecz prowadził dalej swą wielce owocną i pożyteczną działalność naukową, którą przeniósł w ostatnich latach na teren sąsiedniej kieleckiej diecezji, gdzie opracował dotychczas w podobny sposób trzy dekanaty miechowski, pińczowski i stopnicki. Praca tego rodzaju, jaką obecnie za przykładem ks. Wiśniewskiego podejmują coraz częściej inni duchowni, wydając monografje kościołów, parafij, cudownych obrazów i t. p., przynosi zawsze pożytek nauce, chociażby nie stała w całej pełni na poziomie wymagań metody naukowej. Istnieje uzasadniona nadzieja, że w przyszłości będziemy mieli większą liczbę książy z należytem przygotowaniem historycznem, zanim to wszakże nastąpi, byłoby rzeczą pożądaną, aby kapłani, piszący lokalne monografje historyczne, zasięgali przynajmniej w trudniejszych sprawach porady u fachowców, którzy im tej przysługi napewno nie odmówią.

MIECZYSŁAW NIWIŃSKI

KS. JAN WIŚNIEWSKI: KATALOG PRAŁATÓW I KANONIKÓW SANDOMIERSKICH OD 1586 DO 1866 R. TUDZIEŻ SESJE KAPITUŁY SANDOMIERSKIEJ OD 1581 DO 1866 R.

Radom 1928, str. 356 + 216.

Niestrudzony zbieracz pamiątek i materjałów historycznych, ważnych dla historji regjonalnej południowej połaci b. Kongresówki po lewym brzegu Wisły, wydał niedawno okazały tom, zawierający obfite materjały do dziejów kapituły sandomierskiej. Pierwszą część stanowi katalog prałatów i kanoników od początków kolegjaty aż niemal po rok wydania dzieła. Część druga, posiadająca osobną paginację, obejmuje streszczone tłumaczenia z protokołów sesyj kapituły naprzód kolegjackiej, później biskupiej w Sandomierzu z lat 1581—1866; tylko niektóre ważniejsze dokumenty podane są in extenso w tekście łacińskim. Katalog, poprzedzony krótkim zarysem dziejów Sandomierza, ułożony jest przejrzyście w porządku alfabetycznym. Dwa indeksy osobno dla kanoników kolegjackich, osobno dla członków kapituły biskupiej, ułatwiają jeszcze orjentację. O ile chodzi o wartość naukową katalogu, to biografje nowożytne oparte głównie na nieznanych i mało dotąd wyzyskanych materjałach archiwalnych, częściowo nawet na świeżej tradycji, przedstawiają niezawodnie poważne walory historyczne, choćby tylko jako cenny materjał źródłowy. Gorzej natomiast przedstawiają się notaty biograficzne, dotyczące prałatów i kanoników, którzy żyli w dawniejszej epoce średniowiecza. Tutaj autor nie miał naogół do dyspozycji zasobów archiwalnych, mógł korzystać tylko z wydawnictw źródłowych, wyzyskał je wszakże bardzo niedokładnie. Wskutek tego w katalogu ks. Wiśniewskiego widzimy naprzód liczne luki. Bardzo pobieżna kontrola, głównie na podstawie I tomu Kodeksu dyplom, katedry krakowskiej wykazała następujące opuszczenia: Andrzej scholastyk r. 1224 (K. K. K. I, nr 14, 15), Borzysław kantor r. 1228 (ib. 21), G. kantor r. 1220 (ib. 11), Gumpert względnie Humbert scholastyk r. 1224 (K. Mp. I, nr 10), Jakób archidiakon r. 1284 (K. K. K. I, nr 85), Jakób scholastyk r. 1357 (ib. nr. 211), Jan kanonik i kapelan książęcy r. 1250 (ib. nr. 30), Lassota prepozyt r. 1250—1261 (ib. nr. 57, 62) i Mikołaj syn Goworka kanonik r. 1334 (ib. nr. 155).

Następnie u osobistości znanych ks. Wiśniewskiemu można stwierdzić dość często luki i błędy biograficzne, które które powstały bądź to wskutek niedokładnej heurystyki, bądźto dzięki niewłaściwej interpretacji źródeł. Tak np. Rembold archidjakon z r. 1286 nie nazywał się Antoni, jak autor podaje za Łętowskim (Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich, Kraków 1852—3), lecz imię to, wymienione w dokumencie przed Remboldem, odnosi się do innego kanonika. Niemierza jest prepozytem do r. 1326, w r. 1327 występuje w tej godności Piotr Zirik (Mon. Pol. Vat. str. 161, 236). Ks. Wiśniewski czyni pierwszego prepozytem w latach 1325—27, drugiego w tym samym czasie scholastykiem. Paweł podkustoszy jest tą samą osobą, co Paszko archidiakon; w r. 1350 został posunięty z jednej godności na drugą (ib. II, 365). Grzegorz kanonik sandomierski i proboszcz w Wojniczu był poprzednikiem, a nie następcą Mikołaja (ib. II, 430, K. K. K. I, nr. 180, 181), Jan, syn Gerlacha (Jarlaka), archidiakon sandomierski i kanonik krakowski w latach 1322—1350 (K. K. K. I, nr 126; Mon. Pol. Vat. I, 163; II, 365) był niezawodnie także proboszczem w Małogoszczy. Autor rozszczepia tę postać mylnie na dwie osoby. Dokładne przejrzenie wszystkich wydawnictw źródłowych powiększyłoby niezawodnie znacznie liczbę powyższych pominięć, niedokładności i błędów, ale już przytoczone przykłady wystarczą, by stwierdzić, że na informacjach ks. Wiśniewskiego nie można całkiem śmiało polegać. Wiadomości biograficzne o ważniejszych osobistościach urastają do rozmiarów większych artykułów, ale i tu dają się zauważyć rażące braki, jako to pewna tendencyjność i jednostronność oraz nieuwzględnienie nowszej literatury. Weźmy naprzykład ustęp poświęcony Zbigniewowi Oleśnickiemu, o którym autor pisze z tej racji, że Zbigniew piastował w kapitule sandomierskiej godność scholastyka. Cały ten ustęp opiera się na grubo przestarzałej monografji Dzieduszyckiego, działalność polityczna biskupa przedstawiona całkiem prymitywnie i naiwnie, wszystkie ujemne, zresztą zupełnie ludzkie rysy charakteru starannie pominięte, niema też ani słowa o przychylnym dla soboru bazylejskiego stanowisku biskupa krakowskiego, chociaż okoliczność ta nie przynosi bynajmniej ujmy Zbigniewowi, gdyż wielu światłych i szlachetnych mężów trzymało wtedy stronę soboru, spodziewając się po nim upragnionej i potrzebnej reformy stosunków kościelnych. Lepiej już wygląda inny, większy ustęp, poświęcony bł. Wincentemu Kadłubkowi, ponieważ autor wydobywa przeważnie rysy charakterystyczne postaci wprost z kroniki mistrza Wincentego, ale charakterystyce tej daleko do świetnych sylwetek, skreślonych piórem Łaguny (Dwie elekcje) i prof. Grodeckiego (Rocznik Krakowski t. XIX), nieznanych, zdaje się, ks. Wiśniewskiemu. Wszystkie te braki i błędy musi się wybaczyć autorowi, który pracuje niezmordowanie wśród niesłychanie trudnych warunków, obarczony nadto ciężką pracą duszpasterską, zdala od centrów kulturalnych. Owszem podziwiać należy ofiarność i wytrwałość ks. Wiśniewskiego, bo przecież z własnych funduszów wydaje swoje prace, z tem wszystkiem trzeba jednak stwierdzić, że omawiane dzieło nie stoi w zupełności na poziomie wymagań naukowych. A szkoda, bo wielu błędów dałoby się uniknąć, gdyby ks. Wiśniewski nie śpieszył się tak z wydawnictwem, lecz oddał naprzód rękopis jakiemu specjaliście do przejrzenia, poprawienia i uzupełnienia. Mimo wszystkie niedomagania omawiana książka posiada poważną wartość naukową ze względu na obfite, po raz pierwszy ogłoszone materjały dla dziejów kolegjaty i kapituły katedralnej w Sandomierzu, która to publikacja, choćby dokonana w niezupełnie właściwy sposób, stanowi w każdym razie dostateczny tytuł do wdzięczności dla czcigodnego autora ze strony polskiej nauki historycznej.

MIECZYSŁAW NIWIŃSKI

POWSTANIE 1863 ROKU NA ZIEMI KIELECKIEJ, RADOMSKIEJ I SANDOMIERSKIEJ W LITERATURZE PAMIĘTNIKARSKIEJ

Niezmierną zasługę oddał nauce historji polskiej ś. p. Edward Maliszewski przez opracowanie Bibljografji pamiętników polskich i Polski dotyczących. Wielce pożyteczna praca ta została wydana w Warszawie w r. 1928 przez Towarzystwo Miłośników Historji z zasiłku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Poważna to księga: 500 stron in 8°. Zawiera 5445 pamiętników drukowanych bądź rękopiśmiennych. W 18 rozdziałach, chronologicznie podzielonych, znajdujemy 4465 tytułów druków pamiętnikarskich, obejmujących okres czasu od XIV wieku aż do r. 1928. W drugiej części dzieła mamy tytuły 1020 pamiętników rękopiśmiennych, jeszcze nie drukowanych. Wreszcie na 44 stronach szczegółowy indeks autorów i osób, zacytowanych na kartach dzieła.

Imponująca praca. Błogosławiona zarówno przez uczonych jak również przez wszystkich tych, którzy interesują się historją. Daje im ta praca moc materjału, często zupełnie nieznanego. Wskazuje na źródła, dotąd ukryte: przytacza wiele rękopisów, pozostających w rękach prywatnych. Ujawnia nowe źródła.

Praca przeprowadzona jest systematycznie i szczegółowo. Czasy porozbiorowe rozbite są na siedem rozdziałów: XII. Okres Stanisława Augusta zawiera NN 386. XIII. Legjony. Księstwo Warszawskie. Królestwo Kongresowe — NN 766. XIV. Rewolucja Listopadowa (1830—31) — NN 287. XV. Okres międzypowstaniowy (1832—1860) — NN 890. XVI. Powstanie styczniowe (1860—1865) — NN 560. XVII. Okres Popowstaniowy (1865—1900) — NN 470. XVIII. Okres najnowszy (1901—1928) — NN 529. Epoka ta od Stanisława Augusta aż po 1928 r. zawiera NN 3935, rozmieszczonych na 270 stronach. Czasy ostatnie, porozbiorowe zajmują więc lwią część dzieła.

Nas interesują najbardziej ziemie naszego województwa. Powinnibyśmy dla prac regjonalnych wypisać wszystkie tytuły odnoszące się do naszego terytorjum. Narazie wypisuję te prace, które się odnoszą do Powstania 1863 r.

1. N 2864. Abramowicz-Burczak Bronisław. *Pod Chrobrzem i Grochowiskami*, napisał jeden ze sztabu Langiewicza. — Czas 1913 NN 153. 159. 161.

2. N 2885. B. M. *Wspomnienia z niewoli moskiewskiej 1863 r.* — Dziennik Literacki 1865 r. N. 21—33. (Bitwa pod Komorowem, więzienie w Kielcach i Radomiu).

3. N 2931. Ciszek Jan. *Wspomnienia powstańca z r. 1863.* — Gazeta Podhalańska 1927 r. N 5—6. (Z oddziału Rębajły).

4. N 2933. Cywiński Ludomir. *Wspomnienia z lat ubiegłych.* — Wieś i dwór 1912 r. zesz. 1—6. (Powstanie w Kieleckiem i Sandomierskiem).

5. N 2957. *Djarjusz oficera z obozu Langiewicza.* — Goniec (lwowski) 1863 N 74.

6. N 2962. Drążkiewicz Antoni. *Wspomnienia Czachowczyka z 1863 r.* Lwów 1890, str. 442.

7. N 2963. Drążkiewicz Antoni. *Odpowiedź na «Trzy dni w obozie Czachowskiego» Stanisława Jarmunda.* Lwów 1892.

8. N 2985. Fiszer G. *Ze szpitalnej celi listy do kolegów.* Lwów 1898, str. 71 (Bitwa pod Stefankowem).

9. N 3028. H. L. *Obóz w Ojcowie.* — Dziennik Literacki. 1864 r. N 7 i 8.

10. N 3044. J. L. *Dieło pod Szicami.* Warszawskij Dniewnik 1865 r. N 254.

11. N 3045. Jackowskij S. Chmielewski Ignatij — *Sigizmund.* Russkaja Starina 1880, tom 26.

12. N 3068. Kalita Karol (pułk. Rębajło). *Ze wspomnień krwawych walk.* Lwów 1913 r., str. 168.

13. N 3092. *K matierjałam dla istorji posledniago miatieża.* — Russkij Inwalid 1864 dn. 10. VIII. (Zajęcie Sandomierza przez powstańców).

14. N 3113. (Koziebrodzki hr. Władysław). *Szkice z niedawnej przeszłości 1863—1864.* Lwów 1867 r., str. 110. (Miechów, Sandomierskie).

15. N 3135. Langiewicz Marjan. *Pisma wojskowe dyktatora.* Warszawa 1920 r., str. 62.

16. N 2136. Langiewicz Marjan. *Relacje o kampanji własnej w r. 1863.* — Kwartalnik Historyczny 1905 r., str. 240—282.

17. N 3190. L. Syroczyński. *Z przed 50 laty. Śmierć Dionizego Czachowskiego.* Lwów 1913.

18. N 3206. (Modrzewski Władysław). *Pamiętniki powstańca z r. 1863 i 1864.* Lwów 1881 r., str. 174. (Chmieliński, Bosak, Krzywda).

19. N 3224. Nowakowski Edward. (Ks. Wacław Kapucyn). *Wspomnienia o duchowieństwie polskiem, znajdującem się na wygnaniu w Syberji w Tunce.* Poznań 1875 r., str. 62.

20. N 3290. Rayski Jan Nepomucen. *Społem i zgodą kartka z powstania 1863—4.* Kraków 1913 r., str. 40.

21. N 3362. Szmyt Henryk Bolesław. *O kilku poległych pod Małogoszczem.* — Ojczyzna 1864 r. N 102.

22. N 3392. Webersfeld Edward. *Obóz w Ojcowie.* — Kurjer Lwowski 1913 r. styczeń, 6 odcinków.

23. N 3410. Wiśniewski Wiktor. *Wspomnienia kapitana wojsk polskich z roku 1863.* — Dziennik Literacki 1864 r. N 13 i 14 (Ojców, Olkusz, Małogoszcz, Pieskowa Skała).

24. N 3413. Wojciechowski Franciszek. *Pod Stefankowem. Epizod z powstania 1863—4 r.* Chicago Ill. 1913 n. 35.

25. N 3424. *Wspomnienia z obozu Langiewicza.* — Strażnica Polska 1882 r. N 14—20.

26. N 3438. Zapałowski Władysław. *Pamiętniki z r. 1863—1870.* Wilno 1913 r., 2 tomy, str. 138 i 256 z mapą i 7 rycinami (Powstanie w Sandomierskiem i Opatowskiem).

27. N 3442. Zawadzki Władysław. *Wspomnienia z obozu Ś-to Krzyskiego z 1863 r.* Lwów 1888, str. 24.

28. N 3456. *Z pamiętników powstańca.* — Dziennik Warszawski r. 1865, N 147 i 150 (Bitwa pod Słupczą).

Wśród rękopisów zaś do r. 1863 na naszym terenie odnoszą się następujące prace:

29. N 4665. Górnisiewicz Antoni. *Notatnik z r. 1863 pisany ołówkiem w obozie Czachowskiego,* str. 10. W Bibl. Miejskiej we Lwowie w zbiorach T. Sanczey'a.

30. N 4813. Kraśkowski Łukasz. *Prawdziwa historja lat młodych. Notatki włościanina z nad Pilicy z lat 1856—1888,* str. 24. W posiadaniu prof. M. Grotowskiego w Warszawie.

31. N 4925. Mazaraki Jan. *Pamiętniki rotmistrza z r. 1863 (w Sandomierskiem).* W pos. syna.

32. N 5088. Potocki Alfred. *Moje wspomnienia z 1863 r. (w oddziale Czachowskiego).* W pos. Stan. Zielińskiego w Warszawie.

33. N 5094. Prendowska Jadwiga. *Moje wspomnienia (sandomierskie).* W pos. Akademji Umiej. N 1641.

34. N 5161. Russocki Konstanty. *Wspomnienia z czasów powstania 1863 r. w Sandomierskiem.* Str. 20 w 8°. W zbiorach E. Maliszewskiego.

35. N 5260. Szopski. *Opowiadanie o bitwie pod Iłżą.* W Bibljotece Jagiellońskiej N 4999.

36. N 5336. Wolski Sarjusz Walerjan. *Pamiętnik z powstania 1863 r.* (z oddziałów Langiewicza, Czachowskiego) str. 17 folio. W pos. Stanisł. Zielińskiego w Warszawie.

37. N 5402. Zieliński Antoni. *Wspomnienia żuawa z obozu w Ojcowie w 1863 r.* Str. 8 folio. W posiadaniu Stanisł. Zielińskiego w Warszawie.

Jednocześnie dołączam tu szczegółowy wypis z książki często cytowanej przez E. Maliszewskiego, a dotyczącej powstania 1863 r. Książka nosi tytuł: «W 40-tą rocznicę Powstania Styczniowego». Lwów 1903, str. 556. A to wypis poszczególnych artykułów, opisujących wypadki w dzisiejszem województwie kieleckiem.

38. Bolesław Anc. *Zygmunt Chmieliński* (rozstrzelany w Radomiu) str. 43—53.

39. Major Roman Bocheński. *Mój udział w powstaniu* (Wąchock, Radom, St. Krzyż) str. 72—74.

40. M. Chełmoński. *Po Miechowie.* (Wolbrom, Ojców, Owczary) str. 90—94.

41. Władysław Bończa Dygulski. *Wspomnienia Sandomierzaka* (Wąchock, Suchedniów, Kielce, Radom) str. 114—117.

42. Stanisław Jazmund. *W obozie Czachowskiego.* (S. Krzyż, Czerwona Wola, Grabowiec), str. 145—155.

43. Kapitan Junoska (Jan Nowacki). *Urywek z pamiętnika* (Opatowskie, Radoszyce, Cisów) str. 155—160.

44. Filip Sanbre Kahane. *Dzieje Żuawa* (Miechów, Pińczów, Chroberz), str. 160—170.

45. Piotr Paweł Kasprzycki. *Piętnaście dni wojaczki* (Chroberz, Grochowisko) str. 179—186.

46. Edward Klebert. *Wyprawa Mosakowskiego* (Ojców, Żarki, Szczekociny, Miechów, Kielce) str. 194—200.

47. Rotmistrz Jan Mazaraki. *Bitwa w Górach 26. VI. 1863 r.* (pod Sandomierzem) str. 262—266.

48. Polak z Ojcowa. *Obrona Glanowa* (Wolbrom, Ojców) str. 346—351.

49. Leon Preiss. *16-letni strzelec M. Langiewicza* (Goszcza, Miechów, Pińczów) str. 351—355.

50. Pułkownik Rębajło (Karol Kalita), *I. Obława Moskiewska. Generał Bosak w Obozie, II. Bitwa pod Iłżą* (Stokrzyskie, Waśniów, Kunów, Brody, Jasieniec) str. 363—380.

51. Władysław Roziecki. *Miechów—Stefanków—Rataje.* Str. 363—380.

52. Podpułkownik Jan Rudawski. *Walki w Sandomierskiem i Lubelskiem,* str. 403—405.

53. Przemysław A. Szulc. *Trzynastoletni wojak.* (Miechów, Pilica, Słomniki) str. 439—440.

54. O. Wacław Kapucyn (E. Nowakowski). *Duchowieństwo polskie na wygnaniu w Tunce* (wyjątek z obszerniejszej pracy) str. 476—482.

55. Major Józef Walter. *Zdobycie Opatowa,* z planem bitwy. Str. 482—487.

56. Feliks Wiśniewski. *W oddziale Czachowskiego* (Goszcza, Chroberz, Piekiełko, Ostrowiec) str. 490—493.

57. Włodzimierz Witowski. *Pod Sowią Górą* (Bodzechów) str. 494—504.

58. Walerjan Wolski. *Bitwa pod Stefankowem. Bitwa pod Bodzechowem* (Piekło pod Niekłaniem, Mychów) str. 504—508.

59. Aleksander Zdanowicz. *Od Małogoszcza do Goszczy,* str. 538—545.

60. Józef Ziemiański. *Pod Teodorem Cieszkowskim* (Ojców, Koziegłowy, Pieskowa Skała) str. 546—548.

Zestawiwszy te szczegółowe pamiętniki z ogólnemi pracami o powstaniu 1863 r., możemy sobie odtworzyć rzetelny obraz walk ówczesnych o wolność na ziemiach dzisiejszego Województwa Kieleckiego.

Radom. *X. JÓZEF ROKOSZNY*

PAMIĘTNIKI WŁOŚCIAN SANDOMIERSKICH

Słomka Jan (b. wójt w Dzikowie): *Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych.* Z przedmowami: Prof. Dr. Franciszka Bujaka do wydania pierwszego i Prof. Dr. Wacława Sobieskiego do wydania drugiego. Do druku przygotował: Jan Słomka, Młodszy. Wydanie II. Nakład Tow. Szkoły Ludowej. Kraków 1929, str. XXI + 1 nlb. + 524 + 4 nlb., + 18 rycin, 16°.

Kuraś Ferdynand: *Przez ciernie żywota.* Przeżycia osobiste i wspomnienia od lat najmłodszych aż po wybuch wielkiej wojny 1914 r. Z przedmową Stefana Żeromskiego. Nakładem Księgarni A. Gmachowskiego. Częstochowa 1925, str. 160 + II + 2 nlb. + portret autora, 16°.

Wymienione książki są dziełem twórczości ludowej i dlatego już zasługują pod każdym względem na uwagę. Autorowie ich to ludzie wyrośli we wsi i ze wsią zżyci, znający najlepiej jej stosunki, jej dobre i złe strony, odczuwający najlepiej jej potrzeby i jej niedomagania. Obaj starają się przedstawić dokładnie wchodzący w zakres ich zainteresowań splot stosunków i przeprowadzają to zadanie zadawalniająco. Niema tu zatem zgóry nastawionego programu opracowania pod takim czy innym kątem widzenia, a jest chęć wyraźna wiernego przedstawienia biegu wypadków, w który siłą rzeczy w różnym coprawda zakresie autorowie są wplątani.

Wydawałoby się może, że wieś, jedna mała komórka większej społeczności, nie przedstawia w swej prostocie i w swej wiecznej trosce o chleb codzienny większego interesu ani dla zwykłego czytelnika, ani dla badacza ożywionego pewnym celem, ani dla działacza przy jego poczynaniach. Zmieni to zdanie ten, kto choć jeden z pamiętników wyżej wymienionych przeczyta. Zobaczy wtedy jak w tej małej komórce wre życie bujnie i w pełnych swych barwach występuje, a korzyść

Ryc. 218. P. Prezydent Rzeczypospolitej wita Jana Słomkę w Dzikowie (1929).

z przeczytania zawsze wyniesie, choć niewątpliwie w różnorodnej formie. Może nią być samo poznanie duszy naszego narodu w jego pierwotniejszej postaci, jej walorów i stopnia trwałości, może nią być wytłumaczenie pewnych przejawów życia społeczeństwa na wyższym poziomie i w szerszym zakresie, a które wytłumaczyć skądinąd byłoby trudno, może nią być nauka praktyczna i pewna dla tych, którzy na sprawy wsi wpływają lub o nich decydują.

Oba pamiętniki mają za przedmiot własne przeżycia, jednak bardzo różnorodne zarówno co do spraw, które łącznie z niemi występują, jak też co do czasu. Wchodzą tu oczywiście w grę przedewszystkiem indywidualność autorów i ich koleje życia. *Pamiętniki* Słomki zaczynają się w roku 1846, a kończą się w drugiem, wymienionem wyżej wydaniu na czasach nam współczesnych. Podczas gdy pierwszy przedstawia nam doskonale pełny obraz życia jednej wsi Dzikowa w powiecie tarnobrzeskim, na przestrzeni wymienionego okresu czasu, drugi daje obraz tułaczej rodziny, bezdomnego chłopa, z trudem poszukującej chleba. Dla Słomki zatem własny żywot był niejako środkiem do nakreślenia rozwoju społecznych, politycznych i kulturalnych stosunków wsi rodzinnej, dla Kurasia napisanie własnego żywota było zarazem i środkiem i celem. W tej odmienności treści obu pamiętników leży właśnie tem większa ich wartość.

Dzielą się *Pamiętniki* Słomki na XIV rozdziałów, z których ostatni dodany jest w formie przypisów dopełniających obraz nakreślony w rozdziałach poprzednich. Gdy się w nie wczytamy, widzimy, jak znikome zajmują miejsce przeżycia własne i rodziny autora w stosunku do przeżyć wsi. Mamy zatem w początkach opis geograficzny miejscowości rodzinnej, stosunków społecznych, a częściowo i politycznych wsi przed uwłaszczeniem, a na tem tle następuje opowieść o rodzinie autora. Zkolei idzie opis społecznego życia wsi w czasach popańszczyźnianych. Kultura materjalna występuje tu na pierwszy plan. Mamy zatem przedstawiony sposób mieszkania ludności wiejskiej około połowy XIX wieku, jej ubiór, pożywienie, a następnie stan kultury rolnej. Zaznajamiamy się zkolei z ubocznemi zajęciami ludności i ze sposobem zdobycia chleba, gdy ziemi brakło lub gdy zbiór niedopisał. Służba najemna w miejscu, lub zarobkowanie w obcych stronach, flisactwo, bandosy, przemytnictwo, furmaństwo, rzemiosła i przemysł domowy są szczegółowo omówione. Następnie dowiadujemy się o roli handlu na wsi i udziału w nim chłopów i o roli żydów na wsi. Nie pomija autor życia towarzyskiego i kultury duchowej wsi. Następuje potem opis organizacji wsi i jej udziału w sprawach społecznych i politycznych. Rozwój wsi Dzikowa i powstanie różnych instytucyj dla dobra społecznego służących zarówno w Dzikowie jak w Tarnobrzegu mamy zkolei dokładnie przedstawione. Treść powyższych rozdziałów dosięga czasowo początków wojny światowej, której wpływ na stosunki wiejskie jest przedstawiony w osobnym rozdziale. Krótko opisują *Pamiętniki* powstanie państwa polskiego i jego początki, jak też organizację wsi i jej stanowisko w nowych warunkach. Potem omawiają one bieg całokształtu życia wsi od powstania państwa polskiego do roku mniej więcej 1927 według układu zaczerpniętego z poprzednich rozdziałów. Tak opracowane stosunki porównuje autor z ich przebiegiem w zaraniu rozwoju wsi i w odmiennych warunkach politycznych.

Jak pisze w przedmowie do I-go wydania prof. Fr. Bujak, *Pamiętniki* Słomki łączą dobrze wszystkie cechy prawdziwego pamiętnika. Słomka pisze je na podstawie własnego doświadczenia. Brał on udział bezpośredni jako wójt wsi Dzikowa w większości spraw, jakie wieś obchodziły. Pisząc Pamiętniki chciał Słomka wykazać, co w przeszłości było dobrego i powinno być zachowane i rozwijane, a co było złego i powinno być wypleniane i poprawiane. Sam podkreśla te dydaktyczne cele, jakie mu przyświecają.

Pamiętnik Kurasia to opis żywota jego samego i jego najbliższej rodziny, żywota, którego drogi wiodły przez ciernie.

Ojciec Kurasia, sam biedny i pijak, nie miał szczęścia w życiu. Przenosił się z miejsca na miejsce w nadziei znalezienia lepszego zarobku, lecz bez rezultatu, gdyż nigdzie długo miejsca nie zagrzał. Różnych imał się zajęć, z wszystkiemi dawał sobie radę, nie przyniosły mu one jednak dochodu, któryby w małej chociaż mierze wynagrodził włożony trud. Po długotrwałej tułaczce za chlebem wraca wkońcu w strony rodzinne. Nędza i tragizm biednego chałupnika w czasach niskiego poziomu kultury duchowej i materjalnej naszego ludu z literackim talentem Kuraś przedstawia.

Na tle powyższego maluje się wyraźnie sylwetka tego chłopa-poety. Widzimy bardzo dokładnie jego wrażliwość na kolejno zmieniające się warunki życia i jego przebieg w niezmiernie trudnych warunkach. Ponad te wszystkie sprawy codziennego, ciężkiego życia unosi się umiłowanie i tęsknota za przyrodą, za matką-ziemią, z którą ścisły związek tworzy twórczość poetycką Kurasia. Droga głuchego samouka do wykształcenia została tu jasno przedstawiona. Odtworzone też wiernie zostały nasze stosunki społeczne pod zaborem austrjackim i rola inteligencji w podnoszeniu kultury wsi i budzeniu jej świadomości narodowej.

STANISŁAW INGLOT

MONOGRAFJE SPOŁECZNO-GOSPODARCZE

Dzierżawski Augustyn: *Okalina i Czerników*. Opis porównawczy dwu wsi pow. opatowskiego, jednej z gruntami w szachownicy i drugiej scalonej. Bibljoteka Puławska. Serja prac społeczno-gospodarczych Nr. 14. Warszawa 1929, str. 100+7 nlb., 8°.

Życie gospodarcze można poznać tylko drogą gruntownego jego zbadania. Ponieważ stosunki rolne dominującą zajmowały i zajmują w niem rolę, im też należało i należy szczególniejszą poświęcić uwagę badawczą. Prace na tem polu u nas stosunkowo późno zostały rozpoczęte i w małej ilości. Monografje wsi zachodniej Małopolski (Maszkienice, Żmiąca) napisane przez prof. Fr. Bujaka długo nie znalazły naśladowców, albo były naśladowane niezdarnie. Dopiero powstanie państwowości polskiej pewną zmianę na tem polu przyniosło. Monografja wsi litewskiej (Matujzy Bołoudziszki), napisana przez prof. W. Staniewicza godnie nawiązała do przedwojennej tradycji.

Odkąd prof. Bujak stanął na czele Wydziału ekonomiki drobnych gospodarstw wiejskich, badania dotyczące stosunków gospodarczych wsi polskiej wzięły lepszy obrót. Powstaje w Bibljotece Puławskiej serja prac społeczno-gospodarczych poświęconych wyłącznie tej sprawie. Tu zostało wydrukowanych kilka pożytecznych monografij wsi, tu też autor pomieścił powyższą pracę. Jak sam we wstępie wspomina, oparł się on przy opracowaniu na monografji Żmiącej, ale potraktował je pobieżniej tak ze względu na specyficzny charakter wsi badanych, jak na czas stosunkowo ograniczony do opracowania tego rodzaju żmudnej monografji. Autor nie zwraca zresztą uwagi na fakt, że chociaż te dwie wsie: Okalina i Czerników nadawały się do porównania według założeń ogłoszonego w tym celu konkursu, bo jedna miała grunta scalone, a druga w szachownicy, to jednak były obie o wybitnie różnej wielkości, a do tego obie były stosunkowo małe. Okalina liczyła bowiem 32 gospodarstw, a Czerników 12. Z konieczności zatem opracowanie musiało szwankować i nie mogło być brane jako przeciętny przykład stosunków panujących we wsiach polskich w opatowskim powiecie. Zresztą autor sam do pewnego stopnia zdaje sobie z tego sprawę, kiedy zaraz we wstępie powiada odnośnie do Czernikowa, że była to wieś upośledzona, co, jego zdaniem, należy brać pod uwagę w niektórych wypadkach. Metodyczny układ pracy jest identyczny prawie z układem w monografji Żmiącej z tem zastrzeżeniem, że nie wiadomo dlaczego autor umieścił rozdział «Przenoszenie własności» między rozdziałami: «Handel i kredyt» a «Kultura, zwyczaje, poglądy», podczas gdy w Żmiącej słusznie znajduje się on bezpośrednio po rozdziale: «Ziemia i jej podział». Osobiście byłbym również zdania, że najpierw należało dać rozdział: «Ziemia», a potem: «Ludność mieszkająca na niej». Cenny materjał zestawia autor w tablicach statystycznych, szkoda tylko, że szczegółowiej nie został tu potraktowany rozdział: «Uprawa roślin», a także, że budżety rodzin włościańskich nie znalazły miejsca w opracowaniu, co można było tem łatwiej zrobić, zważywszy, jak mała liczba gospodarstw wchodziła w obręb badanych wsi. Co prawda autor skarży się, że trudno włościan namówić do codziennego spisywania przychodów i rozchodów, ale nie uważam, by była to trudność nie do pokonania, tembardziej, że miał autor do dyspozycji cały rok gospodarczy. Podnoszą wartość książki ryciny, aczkolwiek nie najlepiej wykonane. Tych kilka uwag, jakie umieściłem, nie obniżą z pewnością wartości książki, z której niedomagań autor sam zdaje sobie sprawę. Będzie ona zawsze pożyteczna, dla każdego, komu pomyślny rozwój wsi leży na sercu i kto na ten rozwój wpłynąć może. Pożytecznemi będą też uwagi programowe autora dalszego rozwoju wsi się tyczące. Odnośnie do nich pozwoliłbym sobie wyrazić wątpliwość w jednym ważnym szczególe, a mianowicie, czy uprawa buraków cukrowych na pierwszym planie postępu w uprawie roślin stać powinna. Duże koszta ich uprawy i obróbki, warunki kontraktu nie najlepsze, jak też niska stosunkowo cena tę wątpliwość potwierdzają. Zważywszy dużo rozdrobnienie w obu wsiach, czy nie należałoby zwrócić większej uwagi na hodowlę bydła, trzody chlewnej względnie drobiu t. zn. kur. Np. hodowla kur prowadzona z pewnym programem według instrukcyj dawanych przez instruktora wpłynęłaby niewątpliwie w dużym stopniu na poprawę dobrobytu wsi. Mam wrażenie, że niedocenia się naogół, jak poważną rolę odgrywa w domowem gospodarstwie chłopskiem jajo, zastępujące niekiedy pieniądz przy zakupie drobnych artykułów spożywczych i codziennego użytku, jak sól, cukier, kawa, herbata, mydło i t. d., a także przyborów szkolnych dla dzieci jak zeszyty, ołówki, pióra, atrament.

STANISŁAW INGLOT

910.

MATERJAŁY BIBLJOGRAFICZNE

DRUKARNIE I DRUKI TARNOBRZESKIE

[1900 — VII. 1930].

Wieki: XVI-y u swego schyłku i XVII-y w swej pierwszej połowie zaznaczyły się dużym rozkwitem sztuki drukarskiej w województwie sandomierskiem; dość wymienić samą stolicę tej ziemi, a poza nią taki Baranów, Raków, Dąbrowa. Następne wieki sprowadziły upadek i zanik tych drukarń, a po rozbiorach, w zaborze rosyjskim ruch ten zamarł zupełnie.

W zaborze austrjackim w erze konstytucyjnej, dzięki autonomji krajowej, rozwojowi życia narodowego i w następstwie tego krzewieniu się oświaty, otwarło się dla drukarstwa szerokie pole. Przed wybuchem wojny światowej nie było bodaj najmniejszego miasteczka powiatowego w zach. Galicji, w któremby nie powstała choćby najprymitywniejsza drukarenka. Odbijano w niej cyrkularze i komunikaty władz powiatowych, różne blankiety dla urzędów, instytucyj i korporacyj, plakaty i klepsydry. Niekiedy pojawiła się nawet jakaś efemeryda, czasopismo lokalne; jakiś działacz miejscowy napisał i oddał do druku popularną broszurkę, choćby bodaj na 8 stronicach in 24°...

Za przykład służyć może Tarnobrzeg, miasteczko 3-tysięczne, które w r. 1914 posiadało dwie czynne drukarnie, bynajmniej nie wegetujące zaledwie; kilka uwag informacyjnych im poświęconych, będzie drobnym, lecz nie bezwartościowym przyczynkiem do bibljografji ogólnej i dziejów ruchu kulturalnego poza jego głównemi ośrodkami.

Pierwszą drukarnię otworzył w r. 1898 w miasteczku Wincenty Skrzyniarz. Mizerna to była oficynka, ręczna, żmudna i powolna. Istniała do śmierci owego właściciela ok. 1903 r.; oddawała usługi urzędom miejscowym i — jak na ówczesne stosunki — była zupełnie dla lokalnych potrzeb wystarczająca.

Jeszcze za życia Skrzyniarza założył konkurencyjną drukarenkę Jeremjasz Haar. Była to t. zw. «amerykanka» nożna. O większym rozmachu marzyć nie mogła. Odbijała różne druki biurowe, przedewszystkiem zaś żydowskie, czcionkami hebrajskiemi. Istniała do czasu inwazji rosyjskiej w Tarnobrzegu 1914 r.

Urządzenie drukarni po Skrzyniarzu nabył Franciszek Cwynar i otworzył swą drukarnię w r. 1905. Przez jakiś czas posługiwał się ręczną prasą swego poprzednika, lecz w miarę rozwoju nabył lepsze urządzenia, dość, że jeszcze przed wojną rozporządzał «amerykanką», maszyną pospieszną i prasą. W r. 1915 został on przez wojska rosyjskie uprowadzony i warsztat jego stał bezczynnie.

W r. 1920 założył w Tarnobrzegu «Drukarnię Chrześcijańską» i litografję Bolesław Polankiewicz. Jego drukarnia była tego samego typu co Cwynara. Dopóki była w Tarnobrzegu jedyną, jako tako mogła wegetować. Lecz gdy w r. 1920 wrócił z niewoli rosyjskiej Cwynar i swoją drukarnię uruchomił, Polankiewicz musiał ustąpić miejsca tubylcowi i drukarnię swoją sprzedać do jednej z miejscowości za Wisłą. Odtąd Cwynar niema konkurenta i ugina się pod ciężarem zamówień.

Drukarenka Skrzyniarza miała bardzo niewiele styczności z literaturą. Przez krótki czas wychodziło z niej pierwsze miejscowe pisemko «Głos Ziemi Sandomierskiej», redagowane przez Wojciecha Wiącka z podmiejskiego Machowa, posła do parlamentu austrjackiego. Z pisemka tego nie pozostało ani śladu; mimo usilnych zabiegów nie zdołałem dostać w swe ręce bodaj jednego numeru tegoż.

Dopiero ruchliwszy od poprzednika Cwynar zaczął w szerszej mierze czynić zadość potrzebom umysłu. Niebawem rozciągnął swoją działalność i na sąsiednie powiaty: mielecki i niżański, tłocząc w swej prasie coroczne sprawozdania różnych lokalnych instytucyj i zrzeszeń. Zaczyna wychodzić z jego oficyny nawet ilustrowane miejscowe czasopismo «Dziennik Urzędowy», a także literackie utwory. Po wojennej przerwie ruch drukarski wzmógł się ponownie.

Po tym niezbędnym wstępie informacyjnym przystąpić można do wyliczenia druków tarnobrzeskich i przynajmniej krótkiego omówienia niektórych ze względu na ich miejscowe znaczenie.

1. Sprawozdanie (VII) z czynności i zamknięcia rachunków Towarzystwa Zaliczkowego w Tarnobrzegu, Stowarzyszenia zarejestrowanego z odpowiedzialnością ograniczoną za rok 1893. Tarnobrzeg. Nakładem Dyrekcji Towarzystwa Zaliczkowego — w drukarni J. Haara. 1894. — K. nlb. 7 in 4°.

2. Toż (XI) za rok 1897. — Tarnobrzeg. Nakładem j. w. Drukiem W. Skrzyniarza. 1898. — K. nlb. 6 in 4°.

3. Zamknięcie rachunków Powiatowej Kasy Oszczędności w Tarnobrzegu za czas od 15 lutego do 31 grudnia 1899, to jest pierwszy rok istnienia. — Drukiem W. Skrzyniarza w Tarnobrzegu. (1900). — K. nlb. 8 in 4°.

4. Głos Ziemi Sandomierskiej. Czasopismo perjodyczne. Redaktor poseł Wojciech Wiącek. Drukarnia W. Skrzyniarza w Tarnobrzegu.

Wychodziło w r. 1901—2 początkowo jako dwutygodnik, potem jako tygodnik.

5. Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa Przyjaciół Muzyki «Harmonja» w Tarnobrzegu za czas od 1 stycznia 1902 do 1 stycznia 1903 r. — Nakładem Towarzystwa «Harmonji». Tarnobrzeg 1903. Drukiem W. Skrzyniarza. Str. 9 in 8°. (Odbito 36 egzemplarzy).

6. Zygmunt Kolasiński: Śpiewniczek narodowy. Ośm pieśni narodowych z życiorysami autorów i objaśnieniami wydał... Cena 20 h. Tarnobrzeg. Nakładem (i drukiem) księgarni Franc. Cwynara. 1905. Str. 19 in 8° mn.

7. Tenże: Lutnia. Piętnaście pieśni narodowych z życiorysami autorów i objaśnieniami wydał ... Cena 40 h. Nakładem... j. w. 1906. Str. 35 in 8° mn.

Ciekawa wzmianka o poecie ludowym z Grębowa, Winc. Motasie, wnuku żołnierza kościuszkowskiego.

8. Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa im. Stanisława Jachowicza dla opieki nad dziećmi w Tarnobrzegu za czas od założenia Towarzystwa po koniec roku 1905. Tarnobrzeg. Nakładem Wydziału Towarzystwa. Z drukarni Fr. Cwynara. 1906. Str. 15 in 4°.

9. X. Józef K. K. G. K. S.: Fontanna purpurowa z męki Odkupiciela i boleści Matki Jego wynikająca, czyli przedpołudniowe rozmyślania Męki Pańskiej w czasie Wielkiego Postu w niektórych kościołach po prymarji, jako też i codziennie przy domowem śpiewana zatrudnieniu i podczas tak zwanej Passyi dla dusz pobożnych na wzbudzenie najwyższej wdzięczności ku Zbawicielowi swemu i Matce Jego. Dla większego pożytku i dogodności przez... poprawnie drukiem wydana. Tarnobrzeg. Z druk. Fr. Cwynara. 1907. Str. 15 in 8° mn.

Wyszło 250 egzemplarzy. Jest to odmiana pospolitego tekstu t. zw. «Gorzkich żali».

10. Statut Towarzystwa Kasynowego w Tarnobrzegu, zatwierdzony reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z d. 18 sierpnia 1902 L. 38.153. Tarnobrzeg. Nakładem Towarzystwa Kasynowego. Z druk. Fr. Cwynara. 1907. Str. 15 in 12°.

11. Ustawa z dnia 26 stycznia 1907 L. 18. Dz. u. p., zawierająca postanowienia karne dla ochrony swobody wyborów i zgromadzeń. Fr. Cwynar. Tarnobrzeg. 1907. Str. 12 in 12°.

12. Karol Mattausch: Madej zbój. Baśń dramatyczna w 4 aktach z epilogiem. Uwieńczona I nagrodą na konkursie dramatycznym Wydziału Krajowego we Lwowie 1904 roku. Cena egzemplarza 2 K. 50 h. Nakładem autora. Z druk. Franc. Cwynara w Tarnobrzegu. 1907. K. nlb. 3, str. 115 in 8°.

Ornament okładki pomysłu autora.

13. Statut Spółki wodnej dla regulacji rzeki Trześniówki. Tarnobrzeg. Nakładem Wydziału Spółki wodnej. Z druk. Fr. Cwynara. 1907. Str. 15 in 8°.

14. Zamknięcie rachunków Powiatowej Kasy Oszczędności w Tarnobrzegu za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1906 roku to jest ósmy rok istnienia. Tarnobrzeg. Nakładem Pow. Kasy Oszcz. Z druk. Fr. Cwynara. 1907. Str. 20 in 8°.

15. Sprawozdanie (V) Wydziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego «Sokół» w Tarnobrzegu z czynności za rok 1906 przedłożone Walnemu Zgromadzeniu d. 17 marca 1907 r. Tarnobrzeg. Nakładem Pol. T-wa Gimn. «Sokół». Z druk. Fr. Cwynara. 1907. Str. 18 in 12°.

16. Dziennik Powiatowy, urzędowy c. k. Starostwa, Wydziału powiatowego i c. k. Rady szkolnej okręgowej w Tarnobrzegu. Wychodzi w miarę potrzeby raz lub 2 razy każdego miesiąca. Nakład i własność c. k. Starostwa w Tarnobrzegu. Odpowiedzialny redaktor Dr. Juljusz Dunikowski. Z druk. Fr. Cwynara. Numery pisma były przeważne ilustrowane i liczyły od 16—30 str. in 4°.

Wychodziło od 5 XII 1907 (Nr. 1) do połowy — zdaje się — roku 1909.

Zachęta do wydawania tego czasopisma wyszła od ówczesnego starosty Eug. Swobody, który powierzył redakcję tegoż komisarzowi Dunikowskiemu. Pismo upadło, gdy obaj ci ludzie zostali przeniesieni. Rok I liczył 13 numerów (5/XII 1907 — 30/XII 1908), rok II numerów 5—6 (?). Mieścił się w tem pśmie dział «Z przeszłości powiatu», zasilany źródłowemi pracami Z. Kolasińskiego (Sandomierz, Tarnobrzeg, Życie i dzieła Stan. Jachowicza), dra J. Dunikowskiego (Baranów), J. Fiedlera (Rozwadów).

17. Gesetz vom 5 Oktober 1907 womit für das Königreich Galizien und Lodomerien sammt dem Grossherzogthume Krakau, mit Ausnahme der Städte Lemberg und Krakau eine Strassenpolizeiordnung für öffentliche Strassen erlassen wird. Druck von Fr. Cwynar in Tarnobrzeg. 1908. Str. 24 in 12°.

18. Statut emerytalny dla urzędników i sług Rady Powiatowej i Powiatowej Kasy Oszczędności w Tarnobrzegu. — Tarnobrzeg. Nakładem Wydziału Rady Powiatowej. Z druk. Fr. Cwynara. 1908. Str. 14 in 8°.

19. Antoni Bielewicz: Sprawozdanie z działalności Tarnobrzeskiej Rady Powiatowej w okresie od roku 1884—1908. Tarnobrzeg. Nakładem Wydziału Rady Pow. Z druk. Fr. Cwynara. 1908. Str. 85 in 8° i 3 mapy.

20. Józef Łopatyński: Krótka nauka o wekslu. Napisał..., kierownik szkoły ludowej i przemysłowej uzupełniającej w Tarnobrzegu. — Tarnobrzeg. Z druk. Fr. Cwynara. 1909. Okładka z tytułem i str. 8 in 8°.

21. Sprawozdanie z czynności Wydziału Polskiego Towarzystwa gimnast. «Sokół» w Mielcu za rok 1908. (U góry: 8-wiersz «Sokole wici!» — w sprawie zlotu w Krakowie 1910). Mielec. Nakładem polsk. T-wa gimnast. «Sokół». Z druk. Fr. Cwynara w Tarnobrzegu. 1909. Str. 16 in 8°.

22. Sprawozdanie Wydziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego «Sokół» w Tarnobrzegu z czynności za rok 1908, przedłożone Walnemu Zgromadzeniu dnia 21 marca 1909 roku. Tarnobrzeg. Nakł. pol. T-wa gimnast. «Sokół». Z druk. Fr. Cwynara. 1909. Str. 27 in 8°.

23. Zamknięcie rachunków Powiat. Kasy Oszczędności w Mielcu za rok 1909. Zastępstwo Banku Krajowego. Rok istnienia XI. Mielec. Nakł. Pow. Kasy Oszcz. Z druk. Fr. Cwynara w Tarnobrzegu. 1910. K. nlb. 12 in 4°.

24. Zamknięcie (I) rachunków i sprawozdanie Dyrekcji Powszechnego Zakładu Kredytowego w Tarnobrzegu, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką za rok 1910 t. j. rozpoczęcia czynności od 1 stycznia do 31 grudnia 1910. Tarnobrzeg. Nakł. Powszechnego Zakładu Kredytowego. Z druk. Fr. Cwynara. 1911. K. nlb. 6 in 4°.

Był to mały banczek konkurujący z Powiatową Kasą Oszczędności.

25. Sprawozdanie kierownictwa Szkoły Przemysłowej Uzupełniającej w Tarnobrzegu za rok szkolny 1910—1911. Tarnobrzeg. Nakładem funduszu tejże szkoły. Z druk. Fr. Cwynara. 1911. Str. 20 in 8°.

Na wstępie: Wskazówki dla uczniów mających zdawać egzamina czeladnicze. Napisał Józef Łopatyński kier. szkoły.

26. Sprawozdanie (IX) Wydziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego «Sokół» w Tarnobrzegu z czynności za rok 1910 przedłożone Walnemu Zgromadzeniu dnia 25 marca 1911 roku. Tarnobrzeg. Nakład pol. T-wa gimnast. «Sokół». Z druk. Fr. Cwynara. 1911. Str. 23 in 8°.

27. Zygmunt Kolasiński: Lutnia. Piętnaście pieśni narodowych z życiorysami autorów i objaśnieniami wydał... Wydanie drugie. — Tarnobrzeg. Nakładem księgarni Franciszka Cwynara. 1911. Z drukarni tegoż. — Str. 36 in 8° mn. (Odbito 500 egzemplarzy).

28. Zestawienie rachunkowe T-wa Opieki nad Dziećmi im. St. Jachowicza w Tarnobrzegu za lata 1907—1911. Tarnobrzeg. Nakładem T-wa Opieki nad Dziećmi. Z druk. Fr. Cwynara. 1912. K. nlb. 12 in 8°.

29. Sprawozdanie kierownictwa Szkoły Przemysłowej Uzupełniającej w Tarnobrzegu za rok szkolny 1911—1912. Tarnobrzeg. Nakładem funduszu tejże szkoły. Z druk. Fr. Cwynara. 1912. Str. 22 in 8°.

Na wstępie: Co należy wiedzieć o współdzielności (kooperacyj)? Napisał Józef Łopatyński, kierownik szkoły.

30. Sprawozdanie Dyrekcji c. k. Szkoły realnej w Tarnobrzegu za czas od założenia do końca czerwca 1912 roku. Tarnobrzeg. Nakładem Dyrekcji c. k. Szkoły realnej. Z druk. Fr. Cwynara. 1912. Str. 25 in 8°.

31. Sprawozdanie kierownictwa Szkoły Przemysłowej Uzupełniającej w Rozwadowie za rok szkolny 1912—1913. Rozwadów. Nakładem funduszu tejże szkoły. Z druk. Fr. Cwynara w Tarnobrzegu. 1913. Str. 15 in 8°.

32. Sprawozdanie kierownictwa Szkoły Przemysłowej Uzupełniającej w Nisku za rok szkolny 1912—1913. Nisko. Nakładem funduszu tejże szkoły. Z druk. Fr. Cwynara. 1913. Str. 15 in 8°.

33. Henryk Stary: Stan pastwisk gminnych oraz zaradzenie złej gospodarce. Tarnobrzeg. Nakładem autora. Z druk. Fr. Cwynara. 1914. Str. 16 in 8°. (Odbito 500 egzemplarzy).

34. Sprawozdanie kierownictwa Szkoły Przemysłowej Uzupełniającej w Rozwadowie za rok szkolny 1913—1914. Rozwadów. Nakładem funduszu tejże szkoły. Z druk. Fr. Cwynara w Tarnobrzegu. 1914. Str. 19 in 8°.

35. Sprawozdanie (XII) Wydziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego «Sokół» w Tarnobrzegu z czynności za rok 1913, przedłożone Walnemu Zgromadzeniu dnia 7 marca 1914 roku. Tarnobrzeg. Nakładem tegoż T-wa. Z druk. Fr. Cwynara. 1914. Str. 40 in 8°.

36. Sprawozdanie i zamknięcie rachunków Powiatowej Kasy Oszczędności w Tarnobrzegu za rok 1913. Rok XV. Tarnobrzeg. Nakładem Pow. Kasy Oszcz. Z druk. Fr. Cwynara. 1914. Str. 19 in 4°.

37. Poezje medjumiczne. Pamiątka z seansu medjumicznego Prof. A. Czerbaka. Nakładem (i drukiem) B. Polankiewicza w Tarnobrzegu. 1920. K. nlb. 2 in 8°.

38. Ziemia Sandomierska. Dwutygodnik poświęcony sprawom i zobrazowaniu życia miejscowego. Wychodzi w każdą niedzielę po 1-szym i 15-tym dniu miesiąca. Przedpłata rocznie 60 Mk., półrocznie 30 Mk., kwartalnie 15 Mk. Redaktor Witold Kamocki. Sandomierz. Wydawca: Oddział Sandomierski Polskiego Tow. Krajoznawczego. Odbito w Drukarni Chrześcijańskiej w Tarnobrzegu. Nr. 1—4.

W piśmie tem wychodzącem zaledwie od kwietnia do 20 czerwca 1920 r. ukazywały się także korespondencje z Tarnobrzega i powiatu.

39. Sprawozdanie dyrekcji c. k. szkoły realnej w Tarnobrzegu za r. szk. 1915/16. Tarnobrzeg. 1916. Nakładem funduszu naukowego. Czcionkami drukarni M. Fiałkowskiego w Mielcu. — K. tytuł., str. 26 in 8°. Odbito 150 egzemplarzy.

40. Fundacja Zdzisława, Zofji hr. Tarnowskich z Dzikowa dla inwalidów, legjonistów i żołnierzy z 23 gmin powiatu tarnobrzeskiego i z Krzątki powiatu kolbuszowskiego, należących do dóbr Dzikowskich. Sandomierz. 1919. (Nakładem fundatorów. Drukarnia Niewiadoma). Str. 15 in 16°. Odbito 200 egzemplarzy.

41. Program wieczoru, urządzonego staraniem uczniów Państwowej szkoły realnej w Tarnobrzegu w 90-letnią rocznicę powstania listopadowego i w drugą rocznicę oswobodzenia Polski, dnia 28 listopada 1920 roku.— B. w. m. i dr. (Tarnobrzeg, druk. Cwynara). 1920. — K. nlb. 2 in 12°.

42. Sprawozdanie (IV) Dyrekcji Państwowej Szkoły realnej w Tarnobrzegu za rok szkolny 1920/21. Tarnobrzeg. Nakładem funduszu naukowego. Z druk. Fr. Cwynara. 1921. Str. 24 in 8°.

43. Obywatel. Czasopismo poświęcone sprawom społecznym i gospodarczym. Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Wydawca i redaktor odpow.: Leonad Madej. Z druk. Fr. Cwynara w Tarnobrzegu. Objętość numeru: str. 10—14 in 4°. Rok I. 1921: nr. 1—6 (5. X—20. XII); rok II. 1922: nr. 1—16 (4. I—5. X). Pismo to zawieszone na czas wyborów do Sejmu, już nie odżyło pod tą nazwą.

«Obywatel» prócz artykułów aktualnych z dziedziny polityki, zagadnień społecznych i ekonomicznych, tudzież kroniki, pomieszczał artykuły i rozprawki naukowe pióra Michała Marczaka n. p. z folkloru: Wilja w pow. Tarnobrzeskim; historyczne: W rocznicę grunwaldzką (o udziale szlachty sandomierskiej w wojnie 1410 r.) i polityczno-literackie: Żywoty osławionych mężów. I. Herostrates (= Dąbal). Przedewszystkiem zaś w 15 numerach tego pisma wychodziły feljetony tegoż Marczaka p. t. «Czego nas uczy historja tego powiatu? Krótki rzut oka na dzieje obecnego powiatu tarnobrzeskiego». Autor, wyzyskawszy źródła bogatego archiwum hr. Tarnowskich w Dzikowie, podjął opracowanie dziejów tego zakątka kraju, który stanowi obecny powiat tarnobrzeski. Początkowe feljetony zbyt popularne i skąpe co do treści, od XVII w. nabierają dużych walorów dzięki licznym szczegółom, dotąd zgoła historji nieznanym. Ostatni feljeton kończy się na roku 1772.

44. Michał Marczak: Genealogja Ślepowronów Rybczyńskich w Wielowsi. Na podstawie archiwum hr. Tarnowskich w Dzikowie oraz metryk parafialnych w Wielowsi i w Trześniu ułożona przez... Tarnobrzeg. Odbito w 10 egzemplarzach czcionkami drukarni Fr. Cwynara. 1922. 1 ark. folio.

Herb Ślepowron malowany w 4 egzemplarzach przez artystę M. Ruzamskiego, w innych 4 przez M. Sworzenia. Rodzina R. pełni od r. 1773 obowiązki ekonomów na folwarku hr. Tarnowskich w Wielowsi i odegrała pewną rolę w czasie oblężenia Sandomierza 1809 r.

45. Sprawozdanie (V) Dyrekcji Państwowego Gimnazjum w Tarnobrzegu za rok szk. 1921/22. Tarnobrzeg. Nakładem Dyrekcji Państw. Gimn. Z druk. Fr. Cwynara. 1922. Str. 24 in 8°.

46. Wojciech Wiącek: Z działalności człowieka zasłużonego. Tarnobrzeg. Nakładem autora. Z druk. Fr. Cwynara. 1923. Str. 31 in 8°.

Broszura poświęcona wyliczeniu zasług adwokata dra Ant. Surowieckiego, obecnego burmistrza w Tarnobrzegu w ciągu jego ćwierćwiekowej działalności społecznej i oświatowej w powiecie.

47. Tenże: Sodoma i Gomora czyli «Dzieje karczmy w jednej wsi» z przedmową Ferdynanda Kurasia. Drugie wydanie. Tarnobrzeg. Nakład. i druk. drukarni Fr. Cwynara. 1923. — K. tytuł. str. V i 58, k. nlb. 1 in 8°.

Bardzo ciekawy obraz pijaństwa w Tarnobrzeskiem w ciągu ostatniego 40-lecia i sposobów jego zwalczania.

48. Sprawozdanie (VI) Dyrekcji Państwowego Gimnazjum w Tarnobrzegu za rok szkolny 1922/23. Tarnobrzeg. Nakładem tejże Dyrekcji. Z druk. Fr. Cwynara. 1923. Str. 27 in 8°.

49. Głos Ziemi Tarnobrzeskiej. Dwutygodnik oświatowy, społeczny i gospodarczy. Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Wydawca: Komitet Wydawniczy. Redaktor odpow. Dr. Leonard Madej. Z druk. Fr. Cwynara w Tarnobrzegu. Objętość numerów: 8—10 str. in 4°. Rok I. 1923: nrów 18 (15/4—25/12); rok II. (dotąd nrów 14 od 10/1).

Jest to dalszy ciąg poprzedniego «Obywatela», faktyczny organ T. S. L. i miejscowego Koła «Związku Inteligencji». Zawiera podobnej treści artykuły i rozprawy, jak «Obywatel». Pomieszcza tu swoje utwory poeta ludowy Ferd. Kuraś, J. Pociej artykuły historyczne (Chlubna karta pow. tarnobrzeskiego) i Michał Marczak kontynuuje swoje prace naukowe z dziedziny folklorystyki (Okres wielkanocny w Tarnobrzeskiem), nowelistyki (Po rozum do głowy. Powiastka ludowa; według opowiadań «Lasowiaków» nakreślił M. Grywałdzki), a przedewszystkiem z historji w feljetonach p. t. Powiat tarnobrzeski pod rządami austryjackiemi (Kontynuacja feljetonów p. t. «Czego nas uczy historja tego powiatu?— pomieszczonych w piśmie «Obywatel» 1921—2). W ostatnim feljetonie doprowadzona historja powiatu do r. 1863. Pismo przestało wychodzić z końcem 1924 r. dla braku funduszów.

50. Pieśni narodowe wydane przez Komitet Obchodu 3-Maja w Tarnobrzegu. Z druk. Fr. Cwynara. 1924 w Tarnobrzegu. Str. 3 in 12°.

51. Harcerz Tarnobrzeski. Miesięcznik poświęcony sprawom harcerskim. Wychodzi każdego miesiąca. Wydawca: I. Tarnobrzeska Drużyna Harcerska. Redaktor Stanisław Mleczko. Z drukarni Franciszka Cwynara. Rok II. 1924: nr. 1 — str. 6; nr. 2 — str. 6; nr. 3 — str. 8; nr. 4 — str. 8; nr. 5 (maj) — str. 16.

Rok I. 1923 liczył 3 numery odbite na hektografie. Pisemko to, zapełniane pracami młodzieży gimnazjalnej, wychodziło za zezwoleniem i pod cenzurą dyrektora. Obecnie miało być podjęte jego wydawnictwo, jednak dla braku funduszów zostało z końcem 1924 r. zlikwidowane.

52. Sprawozdanie (VII) Dyrekcji Państwowego Gimnazjum w Tarnobrzegu za rok szkolny 1923/24. Tarnobrzeg. Nakładem tejże Dyrekcji. Z druk. Fr. Cwynara. 1925. Str. 27 in 8°.

53. VIII. Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum w Tarnobrzegu za r. szk. 1924/5. Tarnobrzeg. Nakładem Dyrekcji Państwowego Gimnazjum. Z drukarni Fr. Cwynara. 1925. Str. 28 in 8°.

54. IX. Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnobrzegu za r. szk. 1925/26. Tarnobrzeg. Nakładem Dyrekcji Państwowego Gimnazjum. Z drukarni Fr. Cwynara. 1926. Str. 31 in 8°.

55. Michał Marczak: «Hetman Jan Tarnowski. Szkic biograficzny. Odczyt wygłoszony w dniu 21 lutego 1926 r. na uroczystości szkolnej, nadania zakładowi nazwy «Państwowe Gimnazjum im. Hetmana Jana Tarnowskiego» w Tarnobrzegu». Tarnobrzeg. Nakładem Zdzisława hr. Tarnowskiego. Z drukarni Franciszka Cwynara. 1926. K. tyt., str. 21 in 8°. Odbito 200 egzemplarzy.

56. X. Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum i t. d. jak wyżej — za r. szk. 1926/27. Tarnobrzeg. Nakładem i t. d., jak wyżej. 1927. Str. 31 in 8°.

57. Kościół w Chmielowie. Zebrał i ułożył Wojciech Wiącek. — Czysty dochód z rozsprzedaży broszurki przeznaczony na dokończenie budowy kościoła w Chmielowie. — Nakładem autora. Czcionkami drukarni «Pielgrzyma» w Pelplinie. 1927. Str. 12 in 8° mn., 2 reprodukcje fotograf. w tekście.

Na str. 9 błędnie wymieniono L. Ostrihansky'ego jako autora napisu erekcyjnego; był nim M. Marczak.

58. Wieści Nadwiślańskie. Tygodnik społeczno-gospodarczy dla ludu polskiego. Wychodzi na każdą niedzielę. Cena 20 groszy. Redakcja i administracja: Dzików p. Tarnobrzeg, dom p. Jana Słomki (starszego). Nr. 1—14 (od 3. V—31. VII. 1927) objętości 1 ark. in 4° drukował diecezjalny zakład graficzno-drukarski w Sandomierzu. Następne numery, 15—19 (od 27. XI—25. XII. 1927) objętości 16 stronic in 4° na gorszym papierze i z rozszerzonym tytułem (Wieści Nadwiślańskie. Tygodnik społeczno-gospodarczy i polityczny. Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego) wypuszczała drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie. Redaktor naczelny i wydawca Wojciech Wiącek. Redaktor odpowiedzialny Franciszek Pycior.

Poziom tego pisemka był bardzo niski, treść agitacyjna podstawa istnienia uzależniona od środków materjalnych wydawcy. Aczkolwiek wydawane dla powiatu tarnobrzeskiego i sąsiednich, czasopismo to mało podawało wiadomości z tego terenu. Na dodatek feljetonowy składały się ustępy przedrukowywane z trylogji Sienkiewicza.

59. XI. Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnobrzegu za r. szk. 1927/28. Tarnobrzeg. Nakładem Dyrekcji Państwowego Gimnazjum. Z druk. Franciszka Cwynara. 1928. K. tyt., str. 78 in 8°.

Na część nieurzędową składały się rozprawy:

a) Prof. Michał Marczak: «Obecny powiat tarnobrzeski w świetle metryk parafjalnych z XVII i XVIII wieku» (str. 3—23).

Wymieniona rozprawa wyszła w liczbie 50 egzemplarzy jako osobna odbitka (str. 23 + 1).

b) Ks. Tomasz Gumla: «Dziesięciolecie Państwowego Gimnazjum im. Hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnobrzegu» (od 1. XI. 1918—1928). Str. 25—30.

60. XII. Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum i t. d., j. w. — za r. szk. 1928/9. Tarnobrzeg i t. d., j w. — 1929. Str. 92 in 8°.

Na część nieurzędową składały się rozprawy:

a) Michał Marczak: «Pozostałości dawnej kultury ludowej na tle dzisiejszej w powiecie tarnobrzeskim i w okolicy Koprzywnicy». (Str. 1—44).

Wymieniona rozprawa wyszła w liczbie 50 egzemplarzy jako osobna odbitka (str. 43, nlb. 1).

b) M(ojżesz) Altbauer: «Błędy ortograficzne w zadaniach uczniów i listach ludowych powiatu tarnobrzeskiego» (Str. 45—54).

Toż w liczbie 100 egzempl. jako osobna odbitka (Str 12 in 8°).

61. Statut komunalnej Kasy Oszczędności powiatu tarnobrzeskiego w Tarnobrzegu. Tarnobrzeg. Nakładem komunalnej Kasy Oszczędności. Z drukarni Franciszka Cwynara. 1929. Str. 46.

62. Andrzej Sielecki: «Za czterdzieści trzy lata pracy narodowo obywatelskiej». Machów, 27. X. 1929. Z druk. Fr. Cwynara w Tarnobrzegu. 1929. Str. 1 in fol.

Jest to odezwa do ludności powiatu i kraju w sprawie składek na rzecz pogorzelca Wojciecha Wiącka, znanego działacza społecznego i politycznego.

63. «Pokłosie». Pisemko uczenic pryw. Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego im. Stan. Jachowicza w Tarnobrzegu. Cena numeru 50 gr. Rok I. 1930 nr. 1—5 (styczeń—maj). Objętość numeru 8 str. in 8°. Wydawca: Komitet wydawniczy. Redaktor odpow.: Czesław Święch (nauczyciel). Drukarnia Franciszka Cwynara w Tarnobrzegu. Prenumerata roczna 5 zł.

Pisemko to składa się z artykułów i utworów wyłącznie uczenic zakładu i podaje kronikę miejscową.

64. J. Frankiewicz i J. Słomka: «Życiorys Wojciecha Wiącka». Drukarnia L. Gronusia i S-ki w Krakowie. B. w. r. (1930). K. nlb. 1 in 4°.

Jest to odezwa w sprawie zbierania składek na dar narodowy dla tego chłopskiego działacza, rozsyłana wraz z listą datków.

Dało się więc wyliczyć 64 druków, wyszłych — z wyjątkiem czterech — z pod tarnobrzeskiej prasy. Nie ulega wątpliwości, że było ich znacznie więcej, zwłaszcza przed r. 1914, lecz czas, a także walec wojenny, który tędy przeszedł, wiele zniszczyły, zwłaszcza, że nakłady z natury rzeczy były niewielkie i nie rozchodziły się poza najbliższą okolicę. Same nawet wymienione sprawozdania wykazują widoczne w ciągłości lat luki, obecnie mimo najusilniejszych zabiegów trudne do wypełnienia.

W Dzikowie, 8 stycznia 1925 r. i
Brześciu n. Bugiem w lipcu 1930 r.

MICHAŁ MARCZAK

BIBLIOTEKA MIEJSKA
Radom

SPIS ILUSTRACYJ

Str.

Ryc. 1. Święty Emeryk na tryptyku w kościele Csiksomlyó (Siedmiogród, komitat Csikmegye) z XV wieku. Tryptyk znajduje się obecnie w Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie. Z książki X. Dr. Seredi Jusztinian, Biboroshercegprimás, Estergoni Ersek Elöszbal irta Tarczaí György, *Az Arpádház Szentjei*. Szent István Társulat. Az Apostoli Szentszék Könyvkiadója. Budapest. b. d. (? 1930) 4

Ryc. 2. Marmurowy nagrobek Jana Kochanowskiego, umieszczony na ścianie kaplicy w Zwoleniu. Agencja fotograficzna *Światowida* na kliszach krajowych *Alfa* 7

Ryc. 3. Szczątki domu Jana Kochanowskiego w Czarnolesie. *Tygodnik Ilustrowany*. 1884, tom IV. Nr. 86 z 23 sierpnia 8

Ryc. 4. Szczątki starego dworu w Czarnolesie. *Klosy*, 1872, tom XV, Nr. 374 z 29 sierpnia 9

Ryc. 5. Czarnolas, pow. Kozieniecki. Dwór zbudowany przez ks. Jabłonowską na początku XIX wieku, po zburzeniu starego dworu. Agencja fotograficzna *Światowida* na kliszach krajowych *Alfa* 11

Ryc. 6. Czarnolas. Kaplica wybudowana przez ks. Lubomirską na miejscu dawnego dworu Kochanowskiego. Agencja fotograficzna *Światowida* na kliszach krajowych *Alfa* 12

Ryc. 7. Policzna, pow. Kozieniecki. Fragment wsi należącej dziś do hr. Przeździeckich, ongiś Kochanowskich. Agencja fotograficzna *Światowida* na kliszach krajowych *Alfa* 13

Ryc. 8. Sycyna, pow. Kozieniecki. Kolumna z kapliczką na szczycie, na miejscu dawnego dworu Kochanowskich, wzniesiona w r. 1621 na pamiątkę bitwy pod Chocimem przez Adama Kochanowskiego. Agencja fotograficzna *Światowida* na kliszach krajowych *Alfa* 14

Ryc. 9 i 10. Krzyżyk mosiężny z grobu Kochanowskich w Zwoleniu. Fot. J. Przeworska. Warszawa . . . 17

Ryc. 11. Kraków. Kościół OO. Franciszkanów. Nagrobek Jana Kochanowskiego. Agencja fotograficzna *Światowida* na kliszach krajowych *Alfa* 27

Ryc. 12. Podgaik, pow. Kozieniecki. Dwór w Podgaiku, skąd pochodziła żona Kochanowskiego, Dorota z Podlodowskich. Agencja fotograficzna *Światowida* na kliszach krajowych *Alfa* 32

Ryc. 13. Sycyna, pow. Kozienicki. Dwór, którego właścicielami są pp. Czapliccy. Agencja fotograficzna *Światowida* na kliszach krajowych *Alfa* 37

Ryc. 14. Zwoleń. Kościół pod wezwaniem św. Krzyża z kaplicą nagrobną rodziny Kochanowskich. Agencja fotograficzna *Światowida* na kliszach krajowych *Alfa* 41

Ryc. 15. Czarnolas. Narożnik domu i zakrystja. Klisza *Tygodnika Ilustrowanego* 31 z maja 1930 r. Nr. 22. 43

Ryc. 16. Profil geologiczny zachodniej części Gór Świętokrzyskich w kierunku poprzecznym. Rys. Jan Czarnocki, Warszawa 46

Ryc. 17. Profil geologiczny Gór Świętokrzyskich. Rys. Jan Czarnocki, Warszawa 47

Ryc. 18. Mapka podziału regjonalnego Gór Świętokrzyskich. Rys. Jan Czarnocki, Warszawa 48

Ryc. 19. Mapka geologiczna Gór Świętokrzyskich w kierunku podłużnym. Rys. Jan Czarnocki, Warszawa . 49

Ryc. 20. Mapka podziałów administracyjnych wojew. Sandomierskiego do końca XVIII w. Rys. S. Arnolda wyk. Z. Rozum, Warszawa 57

Ryc. 21. Portret Macieja Sołtyka, wojewody sandomierskiego. Fot. K. Ganabasiński w Staszowie 59

Ryc. 22. Portret Pawła Popiela, kasztelana sandomierskiego. Fot. K. Ganabasiński w Staszowie 61

Ryc. 23. Święty Krzyż. Kościół i klasztor pobenedyktyński. Zdjęcie lotnicze 65

Ryc. 24. Święty Krzyż na Łysej Górze. Kościół i klasztor pobenedyktyński 67

Ryc. 25. Łagów (Łysogóry). Kościół św. Michała Archanioła. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Warszawa 69

Ryc. 26. Św. Katarzyna. Kościół i klasztor Benedyktynek. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie, fot. J. Remer. Warszawa 71

Ryc. 27. Tarczek. Kościół św. Idziego od strony północno-zachodniej. Fot. T. Szydłowski, Kraków 76

Ryc. 28. Chęciny. Ruiny zamku. Zdjęcie lotnicze. Ze zbiorów Centr. Biura Inwent. Fot. kapitan Kurowski, Warszawa 81

Ryc. 29. Iłża. Ruiny zamku. Zdjęcie lotnicze. Ze zbiorów. Centr. Biura Inwent. Fot. por. Morawiec, Warszawa 83

Ryc. 30. Drzewica. Ruiny zamku. Zdjęcie lotnicze 85

Ryc. 31. Janowiec. Ruiny zamku. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 87

Ryc. 32. Drzewica. Ruiny zamku. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 89

Str.
Ryc. 33. Ujazd. Ruiny zamku. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 91
Ryc. 34. Kielce. Zamek pobiskupi, obecnie siedziba Urzędu Wojewódzkiego 97
Ryc. 35. Portret Kacpra Wielogłowskiego, prezesa senatu wolnego miasta Krakowa. Lit. Rybińskiego według portretu Józefa Brodowskiego. Zbiory Archiwum Aktów Dawnych m. Krakowa 98
Ryc. 36. Pieczęć lakowa loży *Jutrzenka Wschodząca* na wsch. Radomia na dokumencie z 1816 r. Biblj. Ord. hr. Przeździeckich w Warszawie 100
Ryc. 37. Pieczęć tuszowa loży *Jutrzenka Wschodząca* na wsch. Radomia na dokumencie z 1816 r. Biblj. Ord. hr. Przeździeckich w Warszawie 102
Ryc. 38. Znak loży *Jutrzenka Wschodząca* na wsch. Radomia. Bronz złocony; pośrodku pieczęci Salomona litery J. W. Ze zbiorów P. S. Małachowskiego-Łempickiego 102
Ryc. 39. Leon Wyczółkowski. *Widok ogólny Sandomierza.* Ze zbiorów P. M. Frenkla w Warszawie. Fot. H. Poddębski, Warszawa 114
Ryc. 40. Leon Wyczółkowski. *Zamek w Sandomierzu.* Fot. U. Mertens i S-ka w Poznaniu 115
Ryc. 41. Leon Wyczółkowski. *Ratusz w Sandomierzu.* Fot. H. Poddębski, Warszawa 116
Ryc. 42. Leon Wyczółkowski. *Kościół św. Pawła w Sandomierzu.* Fot. U. Mertens i S-ka, Poznań 117
Tabl. I. Projekt Parku Narodowego «Puszczy jodłowej» im. Stefana Żeromskiego w Górach Świętokrzyskich. Według proj. Jana Czarnockiego, rys. Z. Rozum 119
Ryc. 43. Las jodłowo-bukowy na Łysicy. Fot K. Kaznowski, Kielce 119
Ryc. 44. Pierwsza wyprawa naukowa w Górach Świętokrzyskich, zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Fot. śp. R. Cholewiński 121
Ryc. 45. Kamień pamiątkowy u stóp Łysicy, wzniesiony przez Kółko krajoznawcze gimnazjum im. Bl. Kingi w Radomiu. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Warszawa 126
Ryc. 46. Artur Gruszecki, wydawca *Wędrowca.* Portret Al. Gierymskiego, w posiadaniu p. Anieli Gruszeckiej-Nitschowej w Krakowie 127
Ryc. 47. Adolf Dygasiński i Artur Gruszecki przy szachach. Z boku przygląda się grze Aleksander Gierymski. Fot. Brandel, Warszawa. Ze zbiorów p. Zofji Dygasińskiej-Wolertowej, Warszawa 131
Ryc. 48. Antoni Sygietyński, współredaktor *Wędrowca.* Fot. L. Kowalski, Warszawa. Ze zbiorów P. Zofji Dygasińskiej-Wolterowej, Warszawa 133
Ryc. 49. Adolf Dygasiński. Portret sepią Stanisława Witkiewicza, robiony z pamięci w Zakopanem (niedokończony). Ze zbiorów p. Zofji Dygasińskiej-Wolertowej w Warszawie 135
Ryc. 50. Stanisław Witkiewicz w okresie 1885—1890. Fot. ze zbiorów p. Marji Witkiewiczówny, siostry Stanisława Witkiewicza w Zakopanem 137
Ryc. 51. Tablica pamiątkowa Adolfa Dygasińskiego umieszczona na skale w Ojcowie. Fot. E. Wolniewicz, Ojców. Ze zbiorów p. Zofji Dygasińskiej-Wolertowej w Warszawie 139
Ryc. 52. Pieskowa Skała. Zamek i skały Mickiewicza. Fot. Sekuła 140
Ryc. 53. Przebiśnieg *(Galanthus nivalis)* w lesie na Bukowej Górze. Fot. K. Kaznowski, Kielce 150
Ryc. 54. Zarośla paprotnika górskiego w lesie na Bukowej Górze. Fot. K. Kaznowski, Kielce 151
Ryc. 55. Szczawik zajęczy *(Oxalis acetosella)* w lesie jodłowym na Bukowej Górze. Fot. K. Kaznowski, Kielce 153
Ryc. 56. Grzegorzewice. Kościoł św. Jana Chrzciciela. Wygląd obecny od strony prezbiterjum. Fot. T. Szydłowski, Kraków 158
Ryc. 57. Grzegorzewice. Odtworzenie pierwotnego wyglądu kościoła (XI w.?). Rys. arch. Z. Gawlik, Kraków 159
Ryc. 58. Gożlice. Kościół Wniebowzięcia N. P. M. Północna ściana nawy. Fot. T. Szydłowski, Kraków . . . 159
Ryc. 59. Sulisławice. Kościół p. w. Nawiedzenia N. M. P. Fot. śp. St. Chrościechowski, Kielce 160
Ryc. 60. Jędrzejów. Odtworzenie wyglądu przedcysterskiego kościoła (XII w.). Rys. arch. Z Gawlik, Kraków 160
Ryc. 61. Mieronice. Kościół św. Jakóba. Prezbiterjum. Fot. T. Szydłowski, Kraków 161
Ryc. 62. Mieronice. Kościół św. Jakóba. Wspornik sklepienia w prezbiterjum. Fot. T. Szydłowski, Kraków 161
Ryc. 63. Sławków. Wnętrze prezbiterjum. Fot. T. Szydłowski, Kraków 161
Ryc. 64. Sławków. Kościół p. w. Podniesienia św. Krzyża. Szczegół sklepienia. Fot. T. Szydłowski, Kraków 161
Ryc. 65. Sławków. Kościół p. w. Podniesienia św. Krzyża. Prezbiterjum. Ze zbiorów Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie 162
Ryc. 66. Nowy Korczyn. Prezbiterjum kościoła franciszkańskiego. Fot. T. Szydłowski, Kraków 163
Ryc. 67. Wiślica. Kościół kolegjacki. Część północnej ściany nawy z wieżyczką schodów oraz portalem bocznym. Fot. T. Szydłowski, Kraków 163
Ryc. 68. Nowy Korczyn. Część prezbiterjum i nawy. Fot. T. Szydłowski, Kraków 164
Ryc. 69. Szydłów. Obronne mury miejskie. Fot. T. Szydłowski, Kraków 165
Ryc. 70. Szydłów. Brama krakowska. Fot. T. Szydłowski, Kraków 165
Tabl. II. Województwo Kieleckie. Zabytki architektury. Mapa Centr. Biura Inwentaryzac. Wykon. Lit. Art. W. Główczewski. Warszawa 169

Str.
Ryc. 71. Siewierz. Kościółek od strony północno-wschodniej. Fot. T. Szydłowski, Kraków 169
Ryc. 72. Żarnów. Kościół św. Mikołaja. Północna ściana nawy i wieża. Fot. T. Dobrowolski 170
Ryc. 73. Wysocice. Kościół św. Mikołaja od strony półn. wschodniej. Ze zbiorów Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie 171
Ryc. 74. Jędrzejów. Dawne opactwo cysterskie. Zdjęcie lotnicze. Ze zbiorów Centralnego Biura Inwentaryzacyjnego. Fot. kpt. Kurowski, Warszawa 171
Ryc. 75. Koprzywnica. Wieżyca sygnatura kościoła pocysterskiego przed zniszczeniem wojennem. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 172
Ryc. 76. Koprzywnica. Kościół pocysterski od strony północno-zachodniej. Po zniszczeniu wojennem przykryty strzechą słomianą. Fot. T. Szydłowski, Kraków 173
Ryc. 77. Sulejów. Dawne opactwo cysterskie. Zdjęcie lotnicze. Ze zbiorów Centralnego Biura Inwentaryzacyjnego. Fot. kpt. Kurowski, Warszawa 173
Ryc. 78. Sulejów. Kościół cysterski od strony północnej po restauracji. Fot. T. Szydłowski, Kraków . . . 174
Ryc. 79. Sulejów. Baszta klasztorna zachodnia. Fot. T. Szydłowski, Kraków 174
Ryc. 80. Sulejów. Kościół cysterski, część fasady zachodniej z głównym portalem. Fot. T. Szydłowski, Kraków 174
Ryc. 81. Wąchock. Kościół cysterski od wschodu z budynkami klasztornemi. Fot. T. Szydłowski, Kraków 175
Ryc. 82. Sulejów. Kapitularz cysterski. Ze zbiorów Tow. Opieki nad Zabytkami przeszłości w Warszawie 175
Ryc. 83. Jędrzejów. Ruina kapitularza cysterskiego (rozebranego na początku XX w.). Ze zbiorów Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie 176
Ryc. 84. Wąchock. Wnętrze kapitularza cysterskiego. Widok w stronę krużganków. Fot. T. Szydłowski, Kraków 176
Ryc. 85. Koprzywnica. Kapitularz cysterski. Ze zbiorów Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie 177
Ryc. 86. Częstochowa. Kościół i klasztor OO. Paulinów. Zdjęcie lotnicze. Ze zbiorów Centralnego Biura Inwentaryzacyjnego. Fot. por. Meysenhälter, Warszawa 177
Ryc. 87. Sandomierz. Dzwonnica i zachodnia fasada kościoła św. Jakóba. Fot. T. Szydłowski, Kraków . 178
Ryc. 88. Sandomierz. Kościół św. Jakóba. Wnętrze nawy głównej z widokiem na prezbiterjum. Fot. T. Szydłowski, Kraków 178
Ryc. 89. Hebdów. Kościół norbertański p. w. Wniebowzięcia N. M. P. od strony południowej. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 179
Ryc. 90. Hebdów. Kościół norbertański. Wnętrze. Fot. T. Szydłowski, Kraków 179
Ryc. 91. Zawichost. Kościół franciszkański, św. Jana Chrzciciela. Fot. T. Szydłowski, Kraków 180
Ryc. 92. Kościelec. Kościół św. Wojciecha. Fot. T. Szydłowski, Kraków 180
Ryc. 93. Nowy Korczyn. Kościół franciszkański. Prezbiterjum. Fot. T. Szydłowski, Kraków 181
Ryc. 94. Sandomierz. Kościół kolegjacki (katedra). Wnętrze. Ze zbiorów Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie 182
Ryc. 95. Olkusz. Kościół św. Andrzeja. Fot. T. Szydłowski, Kraków 183
Ryc. 96. Stopnica. Kościół św. Piotra i Pawła. Wnętrze. Ze zbiorów Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie 183
Ryc. 97. Chybice. Kościół św. Małgorzaty. Wnętrze nawy. Ze zbiorów Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie 184
Ryc. 98. Kurzelów. Kościół p. w. Wniebowzięcia N. M. P. od płd.-wschodu. Fot. T. Szydłowski, Kraków . 184
Ryc. 99. Wiślica. Kościół kolegjacki. Wnętrze nawy z widokiem na prezbiterjum. Po odbudowie. Fot. T. Szydłowski, Kraków 185
Ryc. 100. Wiślica. Kościół kolegjacki. Wnętrze nawy z prezbiterjum. Po zniszczeniu wojennem. Fot. T. Szydłowski, Kraków 186
Ryc. 101. Stary Korczyn. Kościół św. Mikołaja. Widok boczny. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie . 187
Ryc. 102. Radom. Kościół św. Katarzyny. Główne wejście. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie . . . 188
Ryc. 103. Szydłów. Kościół parafjalny św. Władysława. Strona południowa. Fot. T. Szydłowski, Kraków . 189
Ryc. 104. Sienno. Kościół św. Zygmunta. Tablica erekcyjna. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie . . 189
Ryc. 105. Szydłowiec. Kościół św. Zygmunta, od strony północnej. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 190
Ryc. 106. Klimontów. Kościół św. Józefa. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 191
Ryc. 107. Paradyz. Krużganki klasztoru pobernardyńskiego. Zniszczenie wojenne. Fot. A. Oleś, Kraków . 191
Ryc. 108. Sieciechów. Kościół pobenedyktyński p. w. Wniebowzięcia N. P. M. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 192
Ryc. 109. Będzin. Wzgórze z ruiną zamku i resztkami murów obronnych. Fot. I. Krieger 193
Ryc. 110. Olsztyn. Ruiny zamku. Zdjęcie lotnicze. Ze zbiorów Centralnego Biura Inwentaryzacyjnego. Fot. por. Meysenhälter, Warszawa 193
Ryc. 111. Mirów. Ruiny zamku. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 194

Str.

Ryc. 112. Rabsztyn. Ruiny zamku. Zdjęcie lotnicze. Ze zbiorów Centralnego Biura Inwentaryzacyjnego. Fot. por. Meysenhälter, Warszawa 194
Ryc. 113. Bobolice. Ruiny zamku. Zdjęcie lotnicze. Ze zbiorów Centralnego Biura Inwentaryzacyjnego. Fot. kapt. Olszewski, Warszawa 195
Ryc. 114. Ogrodzieniec. Ruiny zamku. Fot. J. Kłos, Wilno 195
Ryc. 115. Szydłowiec. Zamek. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 196
Ryc. 116. Czermno. Dwór. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 197
Ryc. 117. Bejsce. Pałac. Fot. T. Szydłowski, Kraków 197
Ryc. 118. Igołomja. Pałac. Wnętrze salonu. Fot. T. Szydłowski, Kraków 198
Ryc. 119. Rogów. Dwór. Fot. T. Szydłowski, Kraków 198
Ryc. 120. Miedzierza. Kościół św. Stanisława. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 199
Ryc. 121. Truskolasy. Kościół parafjalny. Fot. J. Bułhak, Wilno 199
Ryc. 122. Sandomierz. Brama opatowska. Fot. T. Szydłowski, Kraków 200
Ryc. 123. Szydłów. Obronne mury miejskie. Fot. T. Szydłowski, Kraków 201
Ryc. 124. Szydłów. Wzgórze miejskie z ruinami zamku i resztkami murów obronnych. Ze zbiorów Zakładu Architektury Polskiej w Warszawie 201
Ryc. 125. Szydłowiec. Ratusz. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 202
Ryc. 126. Olkusz. Kościół św. Andrzeja, fragment tryptyku (Narodzenie N. M. P.). Ze zbiorów Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie 203
Ryc. 127. Olkusz. Kościół św. Andrzeja. Fragment tryptyku (Zwiastowanie). Ze zbiorów Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie 203
Ryc. 128. Olkusz. Kościół św. Andrzeja. Fragment tryptyku (Hołd Trzech Króli). Ze zbiorów Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie 204
Ryc. 129. Olkusz. Kościół św. Andrzeja. Fragment tryptyku (Rzeź niewiniątek). Ze zbiorów Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie 204
Ryc. 130. Bodzentyn. Kościół p. w. Wniebowzięcia N. M. P. Tryptyk. Z Dyrekcji Państwowych Zbiorów Sztuki, Warszawa 205
Ryc. 131. Luborzyca. Okucie drzwi z antabą w kościele parafjalnym. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 206
Ryc. 132. Wiślica. Kościół kolegjacki. Posąg Madonny z dzieciątkiem. Fot. T. Szydłowski, Kraków . . . 206
Ryc. 133. Książ Wielki. Pomnik Katarzyny Tęczyńskiej w kościele parafjalnym. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 207
Ryc. 134. Zwoleń. Kościół z nagrobkami Jana Kochanowskiego. Agencja fotograficzna *Światowida* na kliszach krajowych *Alfa* 207
Ryc. 135. Bejsce. Kościół św. Mikołaja. Wejście do kaplicy. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie . . 209
Ryc. 136. Czarnca. Kościół parafjalny. Tablica Stefana Czarnieckiego. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 210
Ryc. 137. Olkusz. Kościół św. Andrzeja. Wielki ołtarz. Ze zbiorów Tow. Opieki nad Zabytkami przeszłości w Warszawie 211
Ryc. 138. Wystawa architektoniczna zabytkowa w Kielcach w 1921 r. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 211
Ryc. 139. Karczówka. Kościół i dawny klasztor Bernardynów. Zdjęcie lotnicze. Ze zbiorów Centralnego Biura Inwentaryzacyjnego. Fot. por. Morawiec, Warszawa 215
Ryc. 140. «Pielgrzym» pod św. Krzyżem. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 223
Ryc. 141. Jan Nepomucen Janowski. Ze zbiorów Bibljoteki Rapperswilskiej w Warszawie 225
Ryc. 142. Machina wyroczna. Płaskorzeźba z kościoła św. Mikołaja w Kaliszu. Ryt. A. Głębocki. *Kłosy* 1881 s. 116 w związku z artykułem Cezarego Biernackiego: *Machina wyroczna w starodawnej rzeźbie kaliskiej* 227
Ryc. 143. Domek w Sandomierzu przy ul. Panny Marji, dawna własność Józefa i Anny Reklewskich. Fot. F. Mańkiewicz w Sandomierzu 233
Ryc. 144. Józef Reklewski (1753—1832) Sędzia Sandomierski. Ze zbiorów p. L. Reklewskiego w Skarżysku-Kamiennej. Fot. K. Osiński w Skarżysku 234
Ryc. 145. Opatów. Kościół św. Marcina. Fot. T. Szydłowski, Kraków 239
Ryc. 146. Rys. Edmund Bartłomiejczyk. *Popioły* Stefana Żeromskiego, wyd. ilustr. Towarzystwa Wydawniczego (J. Mortkowicza) w Warszawie (1929) 243
Ryc. 147. Częstochowa. Kościół św. Barbary. Fot. J. Bułhak, Wilno 247
Ryc. 148. Pilica. Pałac. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 249
Ryc. 149. Sandomierz. Collegium Gostomianum. 261
Ryc. 150. Sandomierz. Dom Długosza. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 263

Str.

Ryc. 151. Sandomierz. Dom przy ul. Zamkowej. Fot. F. Mańkiewicz w Sandomierzu 265
Ryc. 152. Marcin Rożek. Projekt pomnika Gen. Michała Sokolnickiego. Fot. ze zbiorów P. M. Sokolnickiego, dar ś. p. A. Rakowskiego z Zawichosta 367
Ryc. 153. Atak wojsk austrjackich 18 czerwca 1809 r. na Sandomierz. Sztych z Archiwum Aktów Dawnych w Krakowie 269
Ryc. 154. Dom Franciszka Dutreppiego w Rynku w Sandomierzu. Fot. F. Mańkiewicz w Sandomierzu . . 271
Ryc. 155. Cyprjan Baczyński. Portret z pamiątek rodzinnych Kanoniczki Zofji Ośniałowskiej w Warszawie 273
Ryc. 156. Aleksy Józef Gaszyński. Portret ze zbiorów dr. Stefana Gaszyńskiego w Bydgoszczy 275
Ryc. 157. Kapitan Wacław Gaszyński. Portret ze zbiorów dr. Stefana Gaszyńskiego w Bydgoszczy 276
Ryc. 158. Major Eustachy Grothus. Portret ze zbiorów P. Juljana Romana w Warszawie. Fot. H. Poddębski w Warszawie 277
Ryc. 159. Pomnik na grobie Eustachego Grothusa w Paryżu. Fot. ze zbiorów P. Juljana Romana w Warszawie 278
Ryc. 160. Podpułkownik Karol Karski. Portret ze zbiorów P. Szymona Karskiego we Włostowie. Repr. Drukarni Św. Wojciecha w Poznaniu 279
Ryc. 161. Generał Tomasz Konarski. Portret ze zbiorów P. Szymona Konarskiego w Łomży 280
Ryc. 162. Senator kasztelan Ludwik Łempicki. Portret ze zbiorów P. Stanisława Morawskiego w Plancie 281
Ryc. 163. Front domu w Plancie 282
Ryc. 164. Planta. Dwór. Weranda od południa 283
Ryc. 165. Stanisław Ropelewski. Portret ze zbiorów P. Ropelewskiej-Albekierowej w Warszawie 284
Ryc. 166. Dawna szkoła parafjalna, elementarna i początkowa w Sandomierzu. Fot. F. Mańkiewicz w Sandomierzu 289
Ryc. 167. Sandomierz. Kościół św. Michała PP. Benedyktynek. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 291
Ryc. 168. Obecna siedmioklasowa szkoła powszechna w Sandomierzu. Fot. F. Mańkiewicz w Sandomierzu 292
Ryc. 169. Prandocin. Kościół św. Jana Chrzciciela. Fot. T. Szydłowski, Kraków 295
Ryc. 170. Św. Anna, pow. częstochowski. Kościół św. Anny. Fot. J. Bułhak, Wilno 296
Ryc. 171. Danków. Kościół parafjalny. Fot. J. Bułhak, Wilno 297
Ryc. 172. Czyżów pod Zawichostem. Pałac. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 299
Ryc. 173. Gorzków. Dwór. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 299
Ryc. 174. Książ Wielki. Zamek. Zdjęcie lotnicze. 301
Ryc. 175. Św. Mikołaj pod Przyrowem. Fot. J. Bułhak, Wilno 303
Ryc. 176. Olsztyn. Kościół św. Jana Chrzciciela. Fot. J. Bułhak Wilno 304
Ryc. 177. Mstów. Kościół parafjalny. Fot. J. Bułhak, Wilno 305
Ryc. 178. Mstów. Kaplica na cmentarzu. Fot. J. Bułhak, Wilno 307
Ryc. 179. Sandomierz. Rynek z Ratuszem. Zdjęcie lotnicze. Ze zbiorów Centralnego Biura Inwentaryzacyjnego. Fot. por. Meysenhälter, Warszawa 309
Ryc. 180. Sandomierz. Facjata t. zw. kamienicy Z. Oleśnickiego. Fot. ze zbiorów P. Jana Kwiatkowskiego w Sandomierzu 310
Ryc. 181. Plan Zamku Sandomierskiego budowniczego Sadkowskiego z r. 1812 z Archiwum Aktów Dawnych w Warszawie. Fot. H. Poddębski w Warszawie 311
Ryc. 182. Rosyjski plan «twierdzy» Sandomierza i okolic sporządzony w związku z kampanją 1809 r. Z Archiwum Aktów Dawnych w Warszawie. Fot. H. Poddębski w Warszawie 312
Ryc. 183. Mapa okolic Sandomierza z r. 1820. Z Archiwum Aktów Dawnych w Warszawie. Fot. H. Poddębski w Warszawie 313
Ryc. 184. Plan miasta Sandomierza z pierwszej połowy XIX w. Z Archiwum Aktów Dawnych w Warszawie. Fot. H. Poddębski w Warszawie 314
Ryc. 185. Projekt przebudowy baszty i murów miejskich na młyn «holenderski» w r. 1839. Z Archiwum Aktów Dawnych w Warszawie. Fot. H. Poddębski w Warszawie 315
Ryc. 186. Gorysławice. Kościół św. Wawrzyńca. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 318
Ryc. 187. Kazanów. Kościół p. w. N. M. P. i klasztor pobernardyński. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 323
Ryc. 188. Beszowa. Kościół św. św. Piotra i Pawła popauliński. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 323
Ryc. 189. Przedbórz. Bożnica. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 325
Ryc. 190. Studzianna. Dawny kościół klasztoru Filipinów. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 327
Ryc. 191. Oleksów. Kościół św. Stanisława. Ze zbiorów Oddziału Sztuki w Krakowie 331

Str.

Ryc. 192. Sobótka w Sandomierskiem (O. Kolberga, *Sandomierskie,* 1865, str. 123). Klisza red. *Teatru Ludowego,* Warszawa 333
Ryc. 193. Scena z *Pieśni Świętojańskiej* o *Sobótce Jana Kochanowskiego* (W. Grabowski, *Kłosy,* 1885, Nr. 1025) 335
Ryc. 194. Straż Wielkopiątkowa przy grobie Chrystusa w Radomyślu nad Sanem. Zdjęcie w kwietniu 1928 (Takich strażników jest 40. Jest między nimi także basza). Fot. M. Marczak, Brześć n. Bugiem . 343
Tabl. III. Sukmana chłopska ze Świętomarzy. Rys. Wanda Wołowcówna 345
Ryc. 195. Tył sukmany ze wsi Świętomarzy (krój). Rys. W. Wołowcówna 345
Ryc. 196. Przód sukmany ze wsi Świętomarzy (krój). Rys. W. Wołowcówna 346
Ryc. 197. Rękaw, mankiet, klapa i kołnierz przy sukmanie we wsi Świętomarzy (krój). Rys. W. Wołowcówna 346
Ryc. 198. Sprzęt rybacki w pow. sandomierskim. Bęben. Rys. F. Potocki 348
Ryc. 199. Sprzęt rybacki w pow. sandomierskim. Samołówka. Rys. F. Potocki 348
Ryc. 200. Sprzęt rybacki w pow. sandomierskim. Ość. Rys. F. Potocki 349
Ryc. 201. Sprzęt rybacki w pow. sandomierskim. Dryga. Rys. F. Potocki 349
Ryc. 202. Sprzęt rybacki w pow. sandomierskim. Sieć. Rys. F. Potocki 349
Ryc. 203. Sprzęt rybacki w pow. sandomierskim. Kul. Rys. F. Potocki 349
Ryc. 204. Sprzęt rybacki w pow. sandomierskim. Stoflocek. Rys. F. Potocki 349
Ryc. 205. Pomniejszona kopja karty tytułowej legitymacji członka Koła Sandomierzan 382
Ryc. 206. Dom P. T. K. w Sandomierzu. Fot. F. Mańkiewicz 383
Ryc. 207. Muzeum P. T. K. w Miechowie. Fot. Wł. Antoniewicz. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 384
Ryc. 208. Muzeum P. T. K. w Kielcach. Fot. Wł. Antoniewicz. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 384
Ryc. 209. Muzeum P. T. K. w Olkuszu. Fot. Wł. Antoniewicz. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 385
Ryc. 210. Muzeum P. T. K. w Ostrowcu. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 385
Ryc. 211. Muzeum P. T. K. w Radomiu. Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie 386
Ryc. 212 i 213. Tablica pamiątkowa ku czci prof. Marjana Raciborskiego w Ćmielowie. Ze zbiorów Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Ostrowcu 391
Ryc. 214. Budynki Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego im. Wł. Orkana w Szycach z grupą słuchaczek i wycieczką 399
Ryc. 215. Przy snopie wigilijnym na kursie męskim w Szycach (1929) 401
Ryc. 216. Inscenizacja pieśni ludowej: «Raz jeden ojciec» w Szycach 401
Ryc. 217. Rozmieszczenie Towarzystw Śpiewaczych w Województwie Kieleckim 404
Ryc. 218. P. Prezydent Rzeczypospolitej wita Jana Słomkę w Dzikowie (1929). Agencja fotograficzna *Światowida* na kliszach krajowych *Alfa* 416
Ornament końcowy: pieczęcie miast Sandomierza i Kielc, herb woj. sandomierskiego, ozdoby romańskie z cegieł glazurowanych kościoła św. Jakóba w Sandomierzu. Rys. Z. Patkowska 422

W *Słowie wstępnem* — wiadomości przedhistoryczne pochodzą z *Archeologji Polski,* zarysu dziejów przedhistorycznych i wczesnodziejowych ziem Polski, profesora Uniwersytetu Warszawskiego Włodzimierza Antoniewicza, dotyczące nazwy miasta z pracy dr. Stanisława Bąka, *Powstanie i rozwój nazwy miasta Sandomierz* (z rękopisu przeznaczonego dla XVI tomu *Prac Filologicznych*), cytaty z *Popiołów* oraz *Snobizmu i postępu* Stefana Żeromskiego i innych.

TABLE DES ILLUSTRATIONS

P.

Ill. 1. Saint Emèric du triptyque de l'église de Csiksomlyó (Transylvanie, comitat de Csikmegye) du XV-ème siècle. Le triptyque est actuellement au Musée des Beaux-Arts à Budapest. Extrait du livre de Seredi Jusztinian, Biborosherceprimás, Estergoni Ersek Elöszbal irta Tarczaï György, *Az Arpádház Szentjei.* Szent István Társulat. Az Apostoli Szentszék Könyvkiadója. Budapest 4
Ill. 2. Monument funéraire en marbre de Jan Kochanowski, érigé sur le mur de la chapelle de Zwoleń. (Agence photographique de *Światowid,* cliché fabrication polonaise *Alfa*) 7
Ill. 3. Débris de la maison de Jan Kochanowski à Czarnolesie. (Revue Hebdomadaire *Tygodnik Ilustrowany* 1884, tome IV, N° 86 du 23 août) 8
Ill. 4. Débris de la vieille gentilhommière de Czarnolesie. (Revue Hebdomadaire *Kłosy* 1872, tome XV, N° 374 du 29 août) 9
Ill. 5. Czarnolas, district de Kozienice. Maison bâtie par la Princesse Jablonowska, au commencement du XIX siècle, sur l'emplacement de l'ancienne gentilhommière démolie. (Agence photographique de *Światowid,* cliché *Alfa,* fabr. polonaise) 11
Ill. 6. Czarnolas. Chapelle élevée par la Princesse Lubomirska, sur l'emplacement de l'ancienne maison de Kochanowski. (Agence photographique *Światowid,* cliché *Alfa,* fabric. polonaise) 12
Ill. 7. Policzna, district de Kozienice. Une partie de la propriété actuelle du Comte Przeździecki, jadis propriété des Kochanowski. (Agence phot. de *Światowid,* cliché *Alfa,* fabric. polonaise) 13
Ill. 8. Sycyna, district de Kozienice. Colonne surmontée d'une chapelle, sur l'emplacement de l'ancienne maison des Kochanowski, érigée en 1621 en souvenir de la bataille de Chocim, par Adam Kochanowski. (Agence phot. de *Światowid,* cliché *Alfa,* fabric. polonaise) 14
Ill. 9 et 10. Petite croix de cuivre du tombeau des Kochanowski à Zwoleń. (Phot. de J. Przeworska) . . 17
Ill. 11. Cracovie. Église des Franciscains. Monument funéraire de Jan Kochanowski. (Agence phot. de *Światowid,* cliché *Alfa,* fabr. polonaise) 27
Ill. 12. Podgaik, district de Kozienice. Maison de Dorota Kochanowska, née Podlodowska, femme de Jan Kochanowski. (Agence phot. de *Światowid,* cliché *Alfa,* fabric. polonaise) 32
Ill. 13. Sycyna, district de Kozienice. Petit château de campagne, propriété de la famille Czaplicki. (Agence photographique de *Światowid,* cliché *Alfa,* fabric. polonaise) 37
Ill. 14. Zwoleń. Église, de la Sainte-Croix, où se trouve la chapelle funéraire de la famille Kochanowski. (Agence phot. de *Światowid,* cliché *Alfa,* fabric. polonaise) 41
Ill. 15. Czarnolas. Coin de maison et sacristie. (Cliché de la revue hebdomadaire *Tygodnik Ilustrowany* du 31 mai 1930, Nr. 22) 43
Ill. 16. Profil géologique de la partie occidentale des Monts de la Sainte-Croix, direction transversale. (Dessin de Jan Czarnocki, Varsovie) 46
Ill. 17. Profil géologique des Monts de la Sainte Croix, direction longitudinale. (Dess. de Jan Czarnocki, Varsovie) 47
Ill. 18. Carte régionale des Monts de la Sainte-Croix. (Dess. de Jan Czarnocki, Varsovie) 48
Ill. 19. Carte géologique des Monts de la Sainte-Croix. (Dess. de Jan Czarnocki, Varsovie) 49
Ill. 20. Carte des divisions administratives de la voïévodie de Sandomierz, à la fin du XVIII siècle. (Dess. d'après le dr. S. Arnold — Z. Rozum, Varsovie) 57
Ill. 21. Portrait de Maciej Sołtyk, voïévode de Sandomierz. (Photographie de K. Ganabasiński à Staszów) 59
Ill. 22. Portrait de Paweł Popiel, châtelain de Sandomierz. (Photographie de K. Ganabasiński à Staszów) 61
Ill. 23. Le Monts de la Sainte-Croix. Église et ancien couvent des Bénédictins. (Vue prise d'un avion) . . 65
Ill. 24. Sainte-Croix sur le Mont Chauve (Łysa Góra). Église et ancien couvent des Bénédictins 67
Ill. 25. Łagów (Mont Chauve). Église de Saint-Michel Archange. (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays, Varsovie) 69
Ill. 26. Sainte-Catherine. Église et Couvent des Bénédictines. (Collection de la Section d'Art de Cracovie, photographie de J. Remer) 71
Ill. 27. Tarczek. Église de Saint-Dié, côté nord-ouest. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) 76

p.

Ill. 28. Chęciny. Ruines du château. (Vue prise d'un avion. Collection du Bureau Central d'Invent. Phot. du cap. Kurowski, Varsovie) . . . 81
Ill. 29. Iłża. Ruines du château. (Vue prise d'un avion. Collection du Bureau Central d'Invent. Phot. du lieutenant Morawiec, Varsovie) . . . 83
Ill. 30. Drzewica. Ruines du château. (Vue prise d'un avion) . . . 85
Ill. 31. Janowiec. Ruines du château. (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays, Varsovie) . . . 87
Ill. 32. Drzewica. Ruines du château. (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays, Varsovie) . . . 89
Ill. 33. Ujazd. Ruines du château. (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays, Varsovie) . . . 91
Ill. 34. Ville de Kielce. Ancien château épiscopal, actuellement siège de la voïévodie . . . 97
Ill. 35. Portrait de Kacper Wielogłowski, président du Sénat de la ville libre de Cracovie. (Lithographie de Rybiński, d'après le portrait de Józef Brodowski. — Archives de la ville de Cracovie) . . . 98
Ill. 36. Cachet de cire de la loge *Aurore levante* à l'est de la ville de Radom, sur un document de l'année 1816. (Bibliothèque des Comtes Przeździecki à Varsovie) . . . 100
Ill. 37. Empreinte du sceau à l'encre de chine de l' *Aurore levante* à l'est de la Ville de Radom sur un document de l'année 1816. (Bibliothèque des Comtes Przeździecki à Varsovie) . . . 102
Ill. 38. Signe franc-maçonnique de la loge *Aurore levante* à l'est de Radom en bronze doré, au milieu du sceau de Salomon les lettres J. W. (Collection de M. S. Małachowski-Łempicki) . . . 102
Ill. 39. Leon Wyczółkowski. *Vue générale de Sandomierz.* (Collection de M. Mieczysław Frenkiel de Varsovie. (Phot. de H. Poddębski à Varsovie) . . . 114
Ill. 40. Leon Wyczółkowski. *Château de Sandomierz.* (Phot. de U. Mertens et Compagnie à Poznań) . . . 115
Ill. 41. Leon Wyczółkowski. *Hôtel de Ville de Sandomierz.* (Phot. de H. Poddębski, Varsovie) . . . 116
Ill. 42. Leon Wyczółkowski. *Église Saint-Paul à Sandomierz.* (Phot. de U. Mertens et Compagnie à Poznań) 117
Tabl. I. Carte de projet du «Parc National Stefan Żeromski» dans les Monts de la Sainte-Croix . . . 119
Ill. 43. Forêt de pins et de hêtres sur la Łysica. (Phot. de K. Kaznowski à Kielce) . . . 119
Ill. 44. Première expédition scientifique, organisée par la Société pour le développement de la connaissance du pays dans les Monts de la Sainte-Croix. (Phot. de R. Cholewiński) . . . 121
Ill. 45. Pierre commémorative au pied de la Łysica, érigée par le Cercle Régional du Lycée de la Bienheureuse Cunégonde de Radom. (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays, Varsovie) . . . 126
Ill. 46. Artur Gruszecki, éditeur de la revue *Wędrowiec.* — Portrait d' Al. Gierymski, propriété de Mme An. Gruszecka-Nitschowa à Cracovie . . . 127
Ill. 47. Ad. Dygasiński et Ar. Gruszecki en train de jouer aux échecs. A côté d'eux Al. Gierymski les regarde jouer (Phot de Brandel, Varsovie. — Collection de Mme Zofja Dygasińska-Wolertowa) . . . 131
Ill. 48. Antoni Sygietyński, collaborateur de la revue *Wędrowiec.* (Phot. de L. Kowalski, Varsovie. — Collection de Mme Zofja Dygasińska-Wolertowa, Varsovie) . . . 133
Ill. 49. Adolf Dygasiński. Portrait à la sépia par St. Witkiewicz, desine sans modèle à Zakopane. (Collection de Mme Zofja Dygasińska-Wolertowa, Varsovie) . . . 135
Ill. 50. Stanisław Witkiewicz entre l'année 1885 et l'année 1885 et l'année 1890. (Photographie de la collection de M-elle Marja Witkiewiczówna, soeur de St. Witkiewicz, Zakopane) . . . 137
Ill. 51. Plaque commémorative d'Adolf Dygasiński sur le rocher d'Ojców. (Phot. de E. Wolniewicz, Ojców. — Collection de M-me Zofja Dygasińska-Wolterowa, Varsovie) . . . 139
Ill. 52. Pieskowa Skała. Château et rochers de Mickiewicz. (Phot. de Sekuła) . . . 140
Ill. 53. Perce-neige *(Galanthus nivalis)* dans la forêt sur la «Bukowa Góra» (Mont de Hêtres). Phot. de K. Kaznowski à Kielce . . . 150
Ill. 54. Fougeraie de la forêt du Mont de Hêtres. (Phot. de K. Kaznowski à Kielce) . . . 151
Ill. 55. Oxalide *(Oxalis acetosella),* dans la forêt de pins du Mont de Hêtres (Phot. de K. Kaznowski à Kielce) 153
Ill. 56. Grzegorzewice. Église de Saint-Jean Baptiste. Vue actuelle, prise du côté du presbytère. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 158
Ill. 57. Grzegorzewice. Dessin représentant l'église primitive du XI siècle (?). (Dessiné par l'architecte Z. Gawlik) . . . 159
Ill. 58. Gożlice. Église de l'Assomption. Côté septentrional de la nef. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . 159
Ill. 59. Sulisławice. Église de la Visitation. (Phot. de St. Chrościechowski à Kielce) . . . 160
Ill. 60. Jędrzejów. Aspect primitif de l'église des Cisterciens (XII s.). Dessin de l'Archit. Z. Gawlik . . . 160
Ill. 61. Mieronice. Église Saint-Jacques. Presbytère. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 161
Ill. 62. Mieronice. Église Saint-Jacques. Clef de voûte du presbytère. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . 161
Ill. 63. Sławków. Intérieur du presbytère. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 161

p.

Ill. 64. Sławków. Église de l'Élévation de la Croix. Détail de la voûte. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) 161
Ill. 65. Sławków. Église de l'Élévation de la Croix. Presbytère (Collection de la Société pour la Protection des monuments du passé à Varsovie) . . . 162
Ill. 66. Nowy Korczyn. Presbytère de l'église des Franciscains. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 163
Ill. 67. Wiślica. Église collégiale. Partie du mur septentrional de la nef, surmonté de la tourelle à l'escalier et flanqué du portail latéral. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 163
Ill. 68. Nowy Korczyn. Partie du presbytère et de la nef. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 164
Ill. 69. Szydłów. Murs fortifiés de la ville. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 165
Ill. 70. Szydłów. Porte de Cracovie. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 165
Tabl. II. Voïevodie de Kielce. Les monuments de l'art. Carte du Bureau Central d'Invent. Lith. Art. W. Główczewski, Varsovie . . . 169
Ill. 71. Siewierz. Petite église, côté nord-est. (Phot. de T. Szydłowski) . . . 169
Ill. 72. Żarnów. Église Saint-Nicolas. Tour et partie septentrionale du mur de la nef. (Phot. de T. Dobrowolski) . . . 170
Ill. 73. Wysocice. Église Saint-Nicolas, côte nord-est. (Collection de la Société pour la protection des monuments historiques, Varsovie) . . . 171
Ill. 74. Jędrzejów. Ancienne abbaye cistercienne. (Vue prise d'un avion). Collection du Bureau Central Invent. Phot. du cap. Kurowski, Varsovie . . . 171
Ill. 75. Koprzywnica. Tour de l'église de l'ancien couvent avant sa déstruction pendant la Grande Guerre. Collection de la Section d'Art de Cracovie . . . 172
Ill. 76. Koprzywnica. Église des Cisterciens, côté nord-ouest. Après sa destruction couverte de chaume. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 173
Ill. 77. Sulejów. Ancienne abbaye cistercienne. (Vue prise d'un avion. Collection du Bureau Central d'Invent. Phot du cap. Kurowski, Varsovie) . . . 173
Ill. 78. Sulejów. Coté nord de l'église des Cisterciens, après sa restauration. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 174
Ill. 79. Sulejów. Donjon du couvent. (Phot. T. Szydłowski, Cracovie) . . . 174
Ill. 80. Sulejów. Église des Cisterciens, partie de la façade occidentale avec le grand portail. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 174
Ill. 81. Wąchock. Église des Cisterciens, côté est et bâtisses du couvent. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) 175
Ill. 82. Sulejów. Chapitre cistercien. (Collection de la Société pour la protection des monuments historiques, Varsovie) . . . 175
Ill. 83. Jędrzejów. Ruine du chapitre cistercien (démoli au commencement du XX s.). (Collection pour la protection des monuments historiques, Varsovie) . . . 176
Ill. 84. Wąchock. Intérieur du chapitre cistercien. Vue sur le cloître. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . 176
Ill. 85. Koprzywnica. Chapitre cistercien. (Collection de la Société pour la protection des monuments historiques, Varsovie) . . . 177
Ill. 86. Częstochowa. Église et couvent des Pères de Saint-Paul. (Vue prise d'un avion. Collection du Bureau Central d'Invent. Phot. du lieut. Meysenhälter, Varsovie) . . . 177
Ill. 87. Sandomierz. Église Saint-Jacques. Clocher et façade occidentale. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) 178
Ill. 88. Sandomierz. Église Saint-Jacques. Intérieur de la nef principale, vue du presbytère. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 178
Ill. 89. Hebdów. Église des Prémontrés, côte sud. (Collection de la Section d'Art, Cracovie) . . . 179
Ill. 90. Hebdów. Intérieur de l'église des Prémontrés, dédiée à l'Assomption de la Vierge (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 179
Ill. 91. Zawichost. Église des Franciscains de Saint-Jean-Baptiste. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . 180
Ill. 92. Kościelec. Église de Saint-Adalbert. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 180
Ill. 93. Nowy Korczyn. Presbytère de l'église des Franciscains. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 181
Ill. 94. Sandomierz. Église collégiale (cathédrale). Intérieur. (Collection de la Société pour la protection des monuments historiques, Varsovie) . . . 182
Ill. 95. Olkusz. Église Saint-André. (Phot. de T. Szydłowski) . . . 183
Ill. 96. Stopnica. Interieur de l'église Saints-Pierre et Paul. (Collection de la Société pour la protection des monuments historiques, Varsovie) . . . 183
Ill. 97. Chybice. Intérieur de la nef de l'église Sainte-Marguerite. (Collection de la Société pour la protection des monuments historiques, Varsovie) . . . 184
Ill. 98. Kurzelów. Côte sud-est de l'église de l'Assomption. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 184
Ill. 99. Wiślica. Église collégiale. Intérieur de la nef d'où, vue du presbytère. Après la restauration. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 185

p.

Ill. 100. Wiślica. Église collégiale. Intérieur de la nef et presbytère. Après les dégâts, causés par la guerre. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 186
Ill. 101. Stary-Korczyn. Église de Saint-Nicolas. Vue de la Patrie latérale. (Collection de la Section d'Art, Cracovie) . . . 187
Ill. 102. Radom. Portail principal de l'église Sainte-Catherine. (Collection de la Section d'Art à Cracovie) 188
Ill. 103. Szydłów. Côté sud de l'église paroissiale de Saint-Ladislas. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . 189
Ill. 104. Sienno. Église de Saint-Sigismond. Plaque commémorative de l'érection de l'église (Collection de la Section d'Art à Cracovie) . . . 189
Ill. 105. Szydłowiec. Côté nord de l'église de Saint-Sigismond (Collection de la Section d'Art à Cracovie) 190
Ill. 106. Klimontów. Église Saint-Joseph. (Collection de la Section d'Art à Cracovie) . . . 191
Ill. 107. Paradyz. Ancien cloître des Bernadins. Dégâts de la guerre. (Phot. A. Oleś, Cracovie) . . . 191
Ill. 108. Sieciechów. Église de l'Assomption, anciennement des Bernardins. (Collection de la Section d'Art à Cracovie) . . . 192
Ill. 109. Będzin. Colline avec les ruines du château et les restes des murs fortifiés de la ville (Phot. de I. Krieger) . . . 193
Ill. 110. Olsztyn. Ruines du château. Vue prise d'un avion. (Collection Bureau Central d'Invent. Phot. du lieut. Meysenhälter, Varsovie) . . . 193
Ill. 111. Mirów. Ruines du château. (Phot. de la collection de la Section d'Art à Cracovie) . . . 194
Ill. 112. Rabsztyn. Ruines du château. Vue prise d'un avion. (Collection du Bureau Central d'Invent. Phot. du lieut. Meysenhälter, Varsovie) . . . 194
Ill. 113. Bobolice. Ruines du château. Vue prise d'un avion. (Collection du Bureau Central d'Invent. Phot. du cap. Olszewski, Varsovie) . . . 195
Ill. 114. Ogrodzieniec. Ruines du château. (Phot. J. Kłos, Wilno) . . . 195
Ill. 115. Szydłowiec. Château. (Collection de la Section d'Art à Cracovie) . . . 196
Ill. 116. Czermno. Gentilhommière, (Collection de la Société Polonaise pour le développement de la connaissance du pays, Varsovie) . . . 197
Ill. 117. Bejsce. Palais. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 197
Ill. 118. Igołomja. Palais. Intérieur du salon. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 198
Ill. 119. Rogów. Gentilhommière. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 198
Ill. 120. Miedzierza. Église de Saint-Stanislas. (Collection de la Section d'Art à Cracovie) . . . 199
Ill. 121. Truskolasy. Église Paroissiale. (Phot. de J. Bułhak, Wilno) . . . 199
Ill. 122. Sandomierz. Porte d'Opatów. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 200
Ill. 123. Szydłów. Murs fortifiés de la ville. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 201
Ill. 124. Szydłów. Colline municipale avec les ruines du château et des murs fortifiés. (Collection d'Institut d'Architecture de Varsovie) . . . 201
Ill. 125. Szydłowiec. Hôtel de Ville. (Collection de la Section d'Art à Cracovie) . . . 202
Ill. 126. Olkusz. Église Saint-André. Fragment du triptyque de la Nativité de la Vierge. (Collection de la Société pour la protection des monuments historiques, Varsovie) . . . 203
Ill. 127. Olkusz. Église Saint-André. Fragment du triptyque de l'Annonciation. (Collection de la Société pour la protection des monuments historiques, Varsovie) . . . 203
Ill. 128. Olkusz. Église Saint-André. Fragment du triptyque de l'Adoration des Mages. (Collection de la Société pour la protection des monuments historiques, Varsovie) . . . 204
Ill. 129. Olkusz. Église Saint-André. Fragment du triptyque du Massacre des Innocents. (Collection de la Société pour la protection des monuments historiques, Varsovie) . . . 204
Ill. 130. Bodzentyn. Église de l'Assomption. Triptyque. (Collection des Beaux-Arts, Varsovie) . . . 205
Ill. 131. Luborzyca. Ferrure de la porte de l'église paroissiale. (Collection de la Section d'Art à Cracovie) 206
Ill. 132. Wiślica. Église collégiale. Statue de la Madonne avec l'Enfant Jésus. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 206
Ill. 133. Książ Wielki. Monument de Katarzyna Tęczyńska à l'église paroissiale. (Collection de la Société pour le developpement de la connaissance du pays à Varsovie) . . . 207
Ill. 134. Zwoleń. Intérieur de l'Église avec les monuments funéraires de Jan Kochanowski. (Agence phot. de *Światowid*, cliché *Alfa*, fabr. pol.) . . . 207
Ill. 135. Bejsce. Entrée de la chapelle de l'église Saint-Nicolas. (Collection de la Section d'Art à Cracovie) 209
Ill. 136. Czarnca. Église paroissiale. Plaque commémorative de Stefan Czarniecki. (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays à Varsovie) . . . 210
Ill. 137. Olkusz. Église Saint-André. Grand Autel. (Collection de la Société pour la protection des monuments historiques, Varsovie) . . . 211
Ill. 138. Exposition des oeuvres d'architecture historique à Kielce, en 1921. (Collection de la Section d'Art à Cracovie) . . . 211

p.

Ill. 139. Karczówka. Église et ancien couvent des Bernardins. Vue prise d'un avion. (Collection du Bureau Central d'Invent. Phot. du lieutenant Morawiec. Varsovie) . . . 215
Ill. 140. «Pélerin au pied de la Sainte Croix». (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays à Varsovie) . . . 223
Ill. 141. Jan Nepomucen Janowski. (Collection de la Bibliothèque de Rappersville, Varsovie) . . . 225
Ill. 142. «Guillotine». Bas-relief de l'église Saint-Nicolas de Kalisz. (Gravé par A. Głębocki. Revue hebdomadaire *Kłosy* 1881, p. 116 dans le texte de l'article de César Biernacki: *Machine prédisant l'avenir dans l'ancienne sculpture de Kalisz* . . . 227
Ill. 143. Maison sise à Sandomierz, rue de la Sainte-Vierge, ancienne propriété de Józef et d'Anna Reklewski. (Phot. de F. Mańkiewicz, Sandomierz) . . . 233
Ill. 144. Józef Reklewski (1753—1832) Juge de Sandomierz. (Collection de M. L. Reklewski, Skarżysko-Kamienna. Phot. de K. Osiński, Skarżysko) . . . 234
Ill. 145. Opatów. Église de Saint-Martin. (Phot. de T. Szydłowski, Cracovie) . . . 239
Ill. 146. Dessin d'Edmond Bartłomiejczyk, illustration des *Cendres* de St. Żeromski, ed. ill. de la Société d'édition (J. Mortkowicz à Varsovie) . . . 243
Ill. 147. Częstochowa. Église Sainte-Barbe. (Phot. de J. Bułhak, Wilno) . . . 247
Ill. 148. Pilica. Palais. (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays, Varsovie) . . . 249
Ill. 149. Sandomierz. Collegium Gostomianum . . . 261
Ill. 150. Sandomierz. Maison de l'historien Długosz. (Collection de la Section d'Art à Cracovie) . . . 263
Ill. 151. Sandomierz. Maison de la rue du Château. (Phot. de F. Mańkiewicz, Sandomierz) . . . 265
Ill. 152. Marcin Rożek. Projet du monument du Gén. Michał Sokolnicki. (Phot. de la collection de M. Sokolnicki, fournie par feu M. Rakowski de Zawichost) . . . 267
Ill. 153. Attaque de la ville de Sandomierz par l'armée autrichienne, en 1809. (Gravure conservée aux Archives de la ville de Cracovie) . . . 269
Ill. 154. Maison de Franciszek Dutreppi sur la Place du Marché de Sandomierz. (Phot. de F. Mańkiewicz, Sandomierz) . . . 271
Ill. 155. Portrait de Cyprjan Baczyński. (Souvenir de famille de la Chanoinesse Zofja Osmiałowska, Varsovie) . . . 273
Ill. 156. Aleksy Józef Gaszyński. (Portrait faisant partie de la collection du dr. St. Gaszyński, Bydgoszcz) 275
Ill. 157. Capitaine Wincenty Gaszyński. (Portrait faisant partie de la collection du dr. St. Gaszyński, Bydgoszcz) . . . 276
Ill. 158. Major Eustachy Grothus. Portrait de la collection de M. Juljan Roman, Varsovie. (Phot. de H. Poddębski de Varsovie) . . . 277
Ill. 159. Tombeau d'Eustachy Grothus à Paris. (Phot. de la collection de M. Juljan Roman, Varsovie) . . 278
Ill. 160. Lieutenant-colonel Karol Karski. (Portrait de la collection de Szymon Karski, Włostów) . . . 279
Ill. 161. Général Tomasz Konarski. (Portrait de la collection de M. Szymon Konarski, Łomża) . . . 280
Ill. 162. Sénateur châtelain Ludwik Łempicki. (Portrait de la collection de M. Stanisław Morawski, Planta) 281
Ill. 163. Façade de la maison de Planta . . . 282
Ill. 164. Château de Planta. Véranda, côté sud . . . 283
Ill. 165. Stanisław Ropelewski. (Portrait de la collection de M-me Ropelewska-Albekierowa, Varsovie) . . 284
Ill. 166. Ancienne école paroissiale, élémentaire, primaire à Sandomierz. (Phot. par F. Mańkiewicz, Sandomierz) . . . 289
Ill. 167. Sandomierz. Église Saint-Michel du couvent des Bénédictines. (Col. de la Section d'Art à Cracovie) 291
Ill. 168. École actuelle primaire, à 7-divisions de Sandomierz. (Phot. par F. Mańkiewicz de Sandomierz) . 292
Ill. 169. Prandocin. Église de Saint-Jean-Baptiste. (Phot. par T. Szydłowski, Cracovie) . . . 295
Ill. 170. Sainte-Anne, district de Częstochowa. Église Sainte-Anne. (Phot. Bułhak, Wilno) . . . 296
Ill. 171. Danków. Église paroissiale. (Phot. J. Bułhak, Wilno) . . . 297
Ill. 172. Czyżów, près Zawichost. (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays, Varsovie) . . . 299
Ill. 173. Gorzków. Château. (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays, Varsovie) . . . 299
Ill. 174. Książ Wielki. Vieux Château. (Vue prise d'un avion) . . . 301
Ill. 175. Saint-Nicolas, près Przyrów. (Phot. J. Bułhak, Wilno). . . . 303
Ill. 176. Olsztyn. Église de Saint-Jean-Baptiste. (Phot. J. Bułhak, Wilno) . . . 304
Ill. 177. Mstów. Église paroissiale. (Phot. J. Bułhak, Wilno) . . . 305
Ill. 178. Mstów. Chapelle du cimetière. (Phot. J. Bułhak, Wilno) . . . 307
Ill. 179. Sandomierz. Place du Marché et Hôtel de Ville. Vue prise d'un avion. (Phot. de la collection du Bureau Central d'Invent., phot. par le lieutenant Meysenhälter, Varsovie) . . . 309

p.

Ill. 180. Sandomierz. Soi-disant maison de Z. Oleśnicki. (Phot. de la collection de M. Jan Kwiatkowski, Sandomierz) 310
Ill. 181. Plan du château de Sandomierz de l'architecte Sadkowski de l'année 1812, de la collection des Archives des anciens documents de Varsovie. (Phot. H. Poddębski, Varsovie) 311
Ill. 182. Plan des Russes de la «forteresse» de Sandomierz et de la contrée en rapport avec la Campagne de 1809. (Collection des Archives des anciens documents de Varsovie. Phot. H. Poddębski, Varsovie) 312
Ill. 183. Carte des environs de Sandomierz de l'année 1820. (Collection des Archives des anc. documents de Varsovie. Phot. H. Poddębski, Varsovie) 313
Ill. 184. Plan de la ville de Sandomierz, datant de la première moitié du XIX s. (Collection des Archives des anc. documents de Varsovie. Phot. H. Poddębski, Varsovie) 314
Ill. 185. Dessin du projet de la reconstruction du donjon et des murs de la ville pour en faire un moulin «hollandais», an. 1839. (Aux Archives des anciens documents, Varsovie. Phot. H. Poddębski, Varsovie) 315
Ill. 186. Gorysławice. Église Saint-Laurent. (Collection de la Section d'Art, Cracovie) 318
Ill. 187. Kazanów. Église de l'Annonciation et ancien couvent des Bernardins. (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays à Varsovie) 323
Ill. 188. Beszowa. Église Saints-Pierre et Paul, ancienn. des Pères de St.-Paul. (Collections de la Société pour le développement de la connaissance du pays à Varsovie) 323
Ill. 189. Przedbórz. Synagogue. (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays à Varsovie) 325
Ill. 190. Studzianna. Ancienne église du couvent des réligieux de l'ordre de Saint Philippe. (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays à Varsovie) 327
Ill. 191. Oleksów. Église de Saint-Stanislas. (Collection de la Section d'Art à Cracovie) 331
Ill. 192. Feux de Saint-Jean dans le pays de Sandomierz. (Extrait de l'oeuvre de O. Kolberg: *Sandomierskie* 1865, pag. 123) 333
Ill. 193. Scène de *l'Hymne de Saint-Jean* ayant pour sujet la *Sobótka* de Jan Kochanowski. (Grabowski, Revue hebdomadaire de *Kłosy* 1885, N. 1026) 335
Ill. 194. Turcs à Radomyśl sur le San. Coutumes pascales populaires. (Phot. M. Marczak) 343
Tabl. III. Le Pardessus (sukmana) de paysan du village de Świętomarz. (Dessin de Wanda Wołowcówna) 345
Ill. 195. Coupe de la partie de derrière du pardessus de paysan de Świętomarz. (Dessin de Wanda Wołowcówna) 345
Ill. 196. Coupe du devant du pardessus de paysan du village de Świętomarz. (Dessin de W. Wołowcówna) 346
Ill. 197. Coupe de la manche, du revers de manche, du col et du revers du pardessus de paysan du village de Świętomarz. (Dessin de Wanda Wołowcówna) 346
Ill. 198. Attirail de pêche du pays de Sandomierz. Tambour. (Dessin de F. Potocki) 348
Ill. 199. Attirail de pêche du pays de Sandomierz. Rêts. (Des. de F. Potocki) 348
Ill. 200. Attirail de pêche du pays de Sandomierz. Ligne. (Des. de F. Potocki) 349
Ill. 201. Attirail de pêche du pays de Sandomierz. Flotteur. (Des. de F. Potocki) 349
Ill. 202. Attirail de pêche du pays de Sandomierz. Senne. (Des. de F. Potocki) 349
Ill. 203. Attirail de pêche du pays de Sandomierz. (Des. de F. Potocki) 349
Ill. 204. Attirail de pêche du pays de Sandomierz. (Des. de F. Potocki) 349
Ill. 205. Reproduction réduite du titre de la carte d'identité des membres du Cercle Amicale des Sandomiriens 382
Ill. 206. Maison de la Société pour le développement de la connaissance du pays à Sandomierz. (Phot. F. Mańkiewicz) 383
Ill. 207. Musée de la Soc. pour le développement de la connaissance du pays à Miechów. (Phot. de Włodzimierz Antoniewicz. Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays, Varsovie) 384
Ill. 208. Musée de la Soc. pour le devêloppement de la connaissance du pays à Kielce. (Phot. de W. Antoniewicz. Collection de la Soc. pour le développement de la connaissance du pays à Varsovie) . . 384
Ill. 209. Musée de la Soc. pour le développement de la connaissance du pays à Olkusz. (Phot de W. Antoniewicz. Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays de Varsovie) 385
Ill. 210. Musée de la Société pour le développement de la connaissance du pays à Ostrowiec. (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays à Varsovie) 385
Ill. 211. Musée de la Société pour le développement de la connaissance du pays à Radom. (Collection de la Société pour le développement de la connaissance du pays à Varsovie) 386
Ill. 212—213. Plaque commémorative en honneur du Prof. Marjan Raciborski à Ćmielów 391

p.

Ill. 214. Bâtiments de l'Université populaire rurale, «Władysław Orkan» à Szyce, groupe d'étudiantes et d'excursionnistes 399
Ill. 215. Étudiants de l'Univ. Popul. de Szyce autour de la Gerbe de Noël — 1929 401
Ill. 216. Scène d'une représentation populaire de la chanson: «Un jour le père...» à Szyce 401
Ill. 217. Carte de la distribution des Sociétés chorales dans la voïévodie de Kielce 404
Ill. 218. Réception de Jean Słomka à Dzików par Monsieur le Président de la République en 1929. (Agence Phot. de *Światowid*, cliché *Alfa*, fabr. polonaise) 416
Ornament final: sceaux de la ville de Sandomierz et de Kielce, armoiries de la voïévodie de Sandomierz, ornements romans en brique glacée de l'église Saint-Jacques à Sandomierz. (Dessin de Z. Patkowska) 422

TREŚĆ

Str

Słowo wstępne V
Stefan Żeromski: Listy 1
Adorján Divéky: Św. Emeryk na Łysej Górze 4
Stanisław Windakiewicz: Jan Kochanowski w Czarnolesie. W czterechsetną rocznicę 7
Poeci polscy o Kochanowskim 15
Jan Czarnocki: Granice Gór Świętokrzyskich oraz podział regjonalny tego obszaru 44
Stanisław Arnold: Podziały administracyjne województwa Sandomierskiego do końca w. XVIII . . . 56
Kazimierz Tymieniecki: Początki Kielc w związku z pierwotnem osadnictwem Łysogór 64
Marjan Friedberg: Rozsiedlenie rodów rycerskich w województwie sandomierskiem w w. XV 80
Stanisław hr. Małachowski-Łempicki: Związki tajne w Świętokrzyskiem 95
Jerzy Remer: Sandomierz w litografjach Wyczółkowskiego 114
Aleksander Janowski: Królewski dar *Puszczy Jodłowej* 119
Materjały do organizacji parku narodowego im. Stefana Żeromskiego w Górach Świętokrzyskich 121
Władysław Wolert: Adolf Dygasiński (kartka z przeszłości) 127
Zofja Wolertowa: Poeta Ponidzia 139
Władysław Wolert: Drogi i bezdroża puścizny literackiej ś. p. Adolfa Dygasińskiego a teraźniejszość 142
Tadeusz Wiśniowski: Badania geologiczne nad Górami Świętokrzyskiemi w okresie dziesięciolecia państwa polskiego 145
Kazimierz Kaznowski: Badania florystyczne na terenie Gór Świętokrzyskich, szczególniej w okresie dziesięciolecia odrodzonego państwa polskiego 150
Wacław Roszkowski: Prace faunistyczne z ostatniego dziesięciolecia, dotyczące pasma kielecko-sandomierskiego 154
Tadeusz Szydłowski: Badania i odkrycia w zakresie historji sztuki na terenie sandomiersko-kieleckim (w latach ostatnich) 158
Jerzy Remer: Opieka nad zabytkami sztuki. Zarys historyczny, uwagi i postulaty 169
Aleksander Patkowski: Tomasz Ujazdowski, wydawca *Pamiętnika Sandomierskiego* w latach 1829/30 213
Marta Hubicka: *Pamiętniki Kieleckie* 1870, 1871, 1874 i 1898 rok 230
A. P.: Ze stron rodzinnych Wincentego Reklewskiego 233
Ignacy Dominik Radziszewski, kapitan artylerji polskiej, dowódca baterji pozycyjnej 2-ej, sędzia pokoju okręgu soleckiego: Wspomnienia przeszłości od lat młodocianych aż do późnego wieku — z autografu wydał Emil Kipa 235
Aleksander Patkowski: Michał Kubeszewski, rektor szkoły wydziałowej sandomierskiej w latach 1790—1830 259
A. P.: Memorjał deputowanego Franciszka Dutreppiego o stanie potrzeb miasta Sandomierza po roku 1809 . . 269
Sandomierzanie w setną rocznicę. Ze wspomnień i archiwów rodzinnych. Cyprjan Baczyński. Kapitan Aleksy Gaszyński. Kapitan Wacław Gaszyński. Major Eustachy Grothus. Podpułkownik Karol Karski. Generał Tomasz Konarski. Senator kasztelan Ludwik Łempicki. Stanisław Ropelewski 273
A. P.: Echa powstania listopadowego w szkole wojewódzkiej (wydziałowej) kieleckiej. Dymisja rektora ks. Andrzeja Polejowskiego 285
A. P.: Kartki z dziejów dzisiejszej powszechnej szkoły męskiej w Sandomierzu 288
Adam Stebelski: Źródła do dziejów ziemi kieleckiej, radomskiej i sandomierskiej w Archiwum Głównem w Warszawie 294
Aleksy Bachulski: Archiwalja do historji Województwa Kieleckiego w Archiwum Skarbowem 303
Kazimierz Konarski: Sandomiriana w Archiwum Aktów Dawnych w Warszawie 309
Hieronim Łopaciński (Lubicz Rafał): Okolice radomskie i sandomierskie w przysłowiach, wyrażeniach i piosenkach 318
Andrzej Cierniak: Tradycje sobótkowe w Świętokrzyskiem 333
Edward Szylko: Śpiewki żniwiarskie w okolicy Sandomierza 340
Michał Marczak: Turcy w Radomyślu nad Sanem 342
Wanda Wołowcówna: Sukmana chłopska ze Świętomarzy 345
Ferdynand Potocki: Rybołówstwo w powiecie sandomierskim 348

KRONIKA

Str.

Jadwiga Filipkowska-Szemplińska: Bibljoteki publiczne w Sandomierskiem, Radomskiem i Kieleckiem (Powiaty) . . . 353
A. P.: Materjały do rejestracji i opisu bibljotek w województwie kieleckiem . . . 368
Adam Stebelski: O archiwach województwa kieleckiego wogóle i o archiwum Kurozwęckiem w szczególności . . . 373
A. P.: Muzea na terenie województwa kieleckiego . . . 379
Aleksander Janowski: Jak powstały moje *Wycieczki po kraju* . . . 380
A. P.: Koła Kielczan, Radomiaków i Sandomierzan . . . 381
A. P.: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (1906—1931) na terenie województwa kieleckiego . . . 383
A. Sędek: Okręg Wojewódzki Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych . . . 396
Ignacy Solarz: Uniwersytet Orkanowy w Szycach . . . 399
Edward Szylko: Działalność Powszechnego Uniwersytetu Regjonalnego im. St. Konarskiego w latach 1922—30 . . . 401
Witold Kamiński: Sprawozdanie z działalności Związku Stowarzyszeń Muzyczno-Śpiewaczych województwa kieleckiego . . . 403
Przegląd literatury:
Adam Stebelski: Opisy i monografje miast t. zw. rejonu świętokrzyskiego . . . 406
Mieczysław Niwiński: Ks. Jan Wiśniewski. *Monografje kościołów diecezji sandomierskiej* . . 411
Mieczysław Niwiński: Ks. Jan Wiśniewski. *Katalog prałatów i kanoników sandomierskich od 1585 do 1866 r. tudzież sesje kapituły sandomierskiej* . . . 413
X. Józef Rokoszny: Powstanie 1863 r. na ziemi kieleckiej, radomskiej i sandomierskiej w literaturze pamiętnikarskiej . . . 414
Stanisław Inglot: Pamiętniki włościan sandomierskich . . . 415
Stanisław Inglot: Monografje społeczno-gospodarcze . . . 417
Materjały bibljograficzne. — Michał Marczak: Drukarnie i druki tarnobrzeskie (1900 — VII. 1930) . . . 418
Spis ilustracyj . . . 423
Spis treści . . . 437

TABLE DES MATIÈRES

p.

Avant propos . . . V
Stefan Żeromski: Lettres . . . 1
Adorián Divéky: St. Emeric au Mont-Chauve (Łysa Góra) . . . 4
Stanisław Windakiewicz: Jan Kochanowski à Czarnolas à son 400-ème anniversaire . . . 7
Témoignages des poètes polonais sur Kochanowski . . . 15
Jan Czarnocki: Les limites des Monts de la Sainte-Croix et les divisions régionales de son territoire . . . 44
Stanisław Arnold: Les divisions administratives de la voïevodie de Sandomierz jusqu'à la fin du XVIII s. . . . 56
Kazimierz Tymieniecki: Les origines de Kielce, en rapport avec la colonisation primitive de Lysogóry . . . 64
Marjan Friedberg: Les clans de chevaliers établis dans la voïevodie de Sandomierz au XV siècle . . . 80
Le Comte Stanisław Małachowski-Łempicki: Les Sociétés Secrètes dans la région de la Sainte-Croix . . . 95
Jerzy Remer: Les dessins de Sandomierz par Léon Wyczółkowski . . . 114
Aleksander Janowski: Un don royal: *La forêt de la Sapinière* . . . 119
Les matériaux pour l'organisation du «Parc National Stefan Żeromski» dans les Monts de la Sainte-Croix . . . 121
Władysław Wolert: Adolf Dygasiński et Stanisław Witkiewicz (Une Page du Passé) . . . 127
M-me Zofja Wolert: Le poète du bassin de Nida . . . 139
Władysław Wolert: Les Vicissitudes de l'héritage littéraire d'Adolf Dygasiński et le temps présent . . . 142
Tadeusz Wiśniowski: Les Études géologiques sur les Monts de la Sainte-Croix pendant dix ans de l'existence de l'État polonais . . . 145
Kazimierz Kaznowski: Les recherches floristiques sur le territoire des Monts de la Sainte-Croix principalement dans les dix années de la renaissance de l'État polonais . . . 150
Wacław Roszkowski: Les travaux sur la faune des dix dernières années, concernant les chaînes de Kielce et de Sandomierz . . . 154
Tadeusz Szydłowski: Les recherches et les découvertes dans le domaine de l'histoire de l'art sur les territoires de Sandomierz et de Kielce (dernières années) . . . 158
Jerzy Remer: La protection des monuments de l'art, esquisse historique (observation et besoins) . . . 169
Aleksander Patkowski: Tomasz Ujazdowski, éditeur *d'Annuaires de Sandomierz*, dans les années 1829/30 . . . 213
Marta Hubicka: *Les Annales de Kielce* 1870, 1871, 1874 et 1898 . . . 230
A. P.: Du pays natal de Wincenty Reklewski . . . 233
Ignacy Dominik Radziszewski, capitaine d'artillerie polonaise, commandant de la batterie 2, juge de paix du district de Solec: Souvenirs du passé, depuis la jeunesse jusqu'à l'âge avancé — publiés par Emile Kipa . . . 235
Aleksander Patkowski: Michał Kuboszewski, recteur d'École cantonale de Sandomierz durant les années 1790—1830 . . . 259
A. P.: Le Mémorial du député Franciszek Dutreppi sur les besoins de la ville Sandomierz, après 1809 . . . 269
Les habitants de Sandomierz à leur centenaire. Souvenirs et documents d'archives de famille. Cyprjan Baczyński. Le capitaine Aleksy Gaszyński. Le capitaine Wacław Gaszyński. Le commandant Eustachy Grothus. Le sous-colonel Karol Karski. Le général Tomasz Konarski. Le Sénateur châtelain Ludwik Łempicki. Stanisław Ropelewski . . . 273
A. P.: Les Échos de l'insurrection de Novembre 1830 à l'école de voïevodie (école secondaire) de Kielce. La démission du recteur, le père André Polejowski . . . 285
A. P.: Pages de l'histoire de l'école primaire d'aujourd'hui à Sandomierz . . . 288
Adam Stebelski: Les sources pour l'histoire des districts de Kielce, Radom et Sandomierz aux Archives Centrales de Varsovie . . . 294
Aleksy Bachulski: Les documents d'archives pour l'histoire de la voïevodie de Kielce aux Archives du Ministère de Finances à Varsovie . . . 303
Kazimierz Konarski: Sandomiriana aux Archives des actes anciens à Varsovie . . . 309
Hieronim Łopaciński (Rafał Lubicz): Les environs de Radom et de Sandomierz dans les proverbes, locutions et chansons . . . 318

p.

Andrzej Cierniak: Les traditions des «Sobótki» (veille de la Saint Jean) dans le district des Monts de la Sainte-Croix 333
Edward Szylko: Les Chants de moissons aux environs de Sandomierz 340
Michał Marczak: Les Turcs à Radomyśl sur San 342
Wanda Wołowcówna: Le pardessus (sukmana) de paysan à Świętomarz 345
Ferdynand Potocki: La pêche dans le district de Sandomierz 348

CHRONIQUE

Jadwiga Filipkowska-Szemplińska: Les bibliothèques publiques à Sandomierz, Radom et Kielce (les districts) 353
A. P.: Documents pour le recensement des bibliothèques dans la voïevodie de Kielce 368
Adam Stebelski: Des archives dans la voïevodie de Kielce et principalement de celles à Kurozwęki . 373
A. P.: Les Musées sur le territoire de la voïevodie de Kielce 379
Aleksander Janowski: Comment j'ai fait mes excursions à travers le pays 380
A. P.: Les amicales des habitants de Kielce, Radom et Sandomierz 381
A. P.: La «Société Polonaise pour le développement de la connaissance du pays» sur le territoire de la voïevodie de Kielce (1908—1930) 383
A. Sędek: Le Cercle de voïevodie de l'Union des Instituteurs Polonais 396
Ignacy Solarz: L'Université populaire à Szyce 399
Edward Szylko: L'activité de l'université populaire régionale St. Konarski durant les années 1922—1930 401
Witold Kamiński: Compte rendu de l'activité de la Société de Musiciens et de Chanteurs de la voïevodie de Kielce 403
Critique littéraire:
Adam Stebelski: Les descriptions et les monographies des villes de la région de la Sainte-Croix 406
Mieczysław Niwiński: Le Père Jean Wiśniewski. *Les monographies des églises du diocèse de Sandomierz* 411
Mieczysław Niwiński: Le Père Jean Wiśniewski. *Le catalogue des prélats et des chanoines de Sandomierz de 1585—1866 et les réunions du chapitre de Sandomierz* 413
Le Père Józef Rokoszny: L'insurrection de 1863 dans les régions de Kielce, de Radom et de Sandomierz dans les mémoires de l'époque 414
Stanisław Inglot: Mémoires des paysans de Sandomierz 415
Stanisław Inglot: Les Monographies sociales et économiques 417
Matériaux bibliographiques. — Michał Marczak: Les imprimeries et les imprimés de Tarnobrzeg (1900 — VII. 1930) 418
Table des illustrations 429
Table des matières 439

ZA USZKODZENIA KSIĄŻKI,
NIEODNOTOWANE NA TEJ KARTCE
PRZEZ BIBLIOTEKARZA,
ODPOWIADA CZYTELNIK.

Poradnia Biblioteczna Z. B. P. — Wzór 7